Zapiski z Saturna.

Corporae, Fragmenty z Wyselekcjonowanych Pism i Transkrypcji Wykładów:

Mateusz Ksawery Zalewski-Grzelak.

Saturnin

Zapiski z Saturna. Corporae, Fragmenty z Wyselekcjonowanych Pism i Transkrypcji Wykładów

Ridero

2026

© Saturnin, 2026
ISBN 978-83-8440-352-5
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Deadlock — wszystkie fronty poruszone 2007–2025 17
Metafizyka, dywersyfikacja, systematyzacja 18
O Wabieniu, Klątwach i Manipulacjach Aurą Percepcji 20
Słowa nie są już od dawna amunicją. Są sportem ludzi cywilizowanych 23
Via Regia — tworzenie bogów w praktyce: Nie mam kompleksu boga — to Ty masz prostackiego boga 27
Praxis i Doxa: Drzewo Życia, ucieleśnienie królewskich jakości i przemiana żebraków w bogów 32
Cienie Polityki 36
Złote Tabliczki Orfickie: Dziecię rozgwieżdżonych niebios, Ziemi, rasy niebiańskiej 38
Kto idzie w górę, kto w dół 40
Białe Flagi 45
Wyczerpany do granic? Zaangażuj się — Wilki, Kozły i Mentorstwo: ścieżka, której nigdy nie pożałujesz 48
Refleksje: O niedoli — Rzece świata 53
Limit zmysłowości, albo śmierć hiper-sensualizmu, eksperymenty w turbulentnej magii biochaosu (2014) lub skrawki myśli z akolitycznego delirium 57
Sympozjon Bogów i Planet, Uczona Magia: Daimon — Teologia — Losy — Astrologia 71
Samorządny etos i autentyczna dalekowzroczność 75
Pogranicze Thanatosa, Hekatyczne Rozstaje Dróg 79
Tajemnica przetrwania wobec niepokonanych przeciwności .. 83
Zwracam się do Fortitudo! Refleksje nad Ostatnimi Ludźmi na Ziemi 87

Dlaczego się poświęcać? Przez piekło, nie dla nieba: Pogańskie świadectwo przetrwania i etosu 90
O Naturze człowieka, duszy i wszechświata — filozofia dajmona 95
Jak zapamiętywać, utrwalać i wcielać to, co się czyta w autodydaktyce? 99
Kradnąc Niebo: Pogańscy Aniołowie i Anielice jako epitomizacja i heroizacja ludzi — Angelologia Pogan skolonizowana i zawłaszczona przez judeochrześcijaństwo 103
Nowy pogański renesans jako jedyna szansa: judeochrześcijański Logos dawno umarł — pogódź się z tym .. 107
Iram kolumn, Ubar, Eden, geologiczny Potop. Królestwo Shaddada: sen, podróż, historia 111
Prace Heraklesa jako planetarne, zodiakalne inicjacje: Model Mystagogii. Alchemia heraklejskich prac z przykładowym rytuałem 117
Na cześć Nyks — nocna mowa o Obecności, Nieobecności, Erosie i Tanatosie 121
„Split" — Psychiatria i Magia, czyli Psyche Ucieleśniona 125
Jak religie abrahamiczne zdyskredytowały metafizykę przez irracjonalizm, podczas gdy oświecenie i rewolucja naukowa ją unieważniły: Czyli strzępy ze starożytności 130
Szarlatani i pokora intelektualna, doświadczenia metafizyczne, opętania ideologiczne i religijne, oraz uprzedzenia 133
O modlitwie bitewnej, pogańskiej 138
Socjologia Ignorancji — Jak Nieświadomość Kształtuje Władzę, Politykę i Społeczeństwo. Podsumowanie od byłego studenta nauk wywiadowczych 141
Holbein, Lützelburger: Taniec Śmierci & „Królestwo bezprzestrzenne" Bruno Goetza w tłumaczeniu ś.p. maestro Prokopiuka. Śmiertelna noc 146

Astroteologia: Al-Kindi, De Radiis, wgłąb ścieżki, Komentarz Doświadczającego 149
Zuhal Neu, Czarny Człowiek z Saturna: Zieleń Thanatosa, Purpura Anty-Świata 153
Misteria Hekate: W obronie Wettiusza Agoriusza Pretekstata i Pauli 157
„Bo tak" — Mowa napisana i wygłoszona między 12:10 a 13:14, 15/09/2025 CET 162
Teorie Magii: Nekrodous, Czarna Podróż. Teorie Śmierci, Pośmierci, Inter-zony i Transmigracji 165
Szarada Azraila — Czym jest nieskończoność? 172
Lekcje nienasyconych intelektów: Nauka, sztuka? Wszechstronne zastosowanie zaawansowanych heurystyk w magii 178
Prawo Maskarady: Polityka Kameleona. Etos, Doświadczenie i Zdolność Adaptacji 183
Zmierzch heroicznej ludzkiej godności 187
Magia polityczna: Z cieni cognoscendi po szarżę awangardy otwartej na ciosy: o czynie, motywie, woli i wizji 189
Nocne Poezje i Narracje — O Rytualiźmie 194
Koszmar Pisarzy i ludzi Akademii: Perspektywy — początek masowej przeciętności ułatwionej przez sztuczną inteligencję i śmierć autentyczności 200
Mowy w Oktagonie — Jaki jest sens praktykowania misteriów? .. 205
Wyparty Homoseksualizm Angelologii Judeo-Chrześcijańskiej .. 209
Wiedźmistrz Generał — Martwe Wiedźmy z Cienia jako Matczyne Wzorce 219
Rhetorica ad populum: Słowo o Retoryce 226
O celu wysokiej magii — Droga Prawej Ręki w kontekście pogańskim 229

O Współczesnych Deistach Nobilitas ('Poganach'),
a monoteistach Judeo-Chrześcijańskich 232
O Zabieraniu Rzeczy do Grobu 237
Wyznaczanie granic wiedzy w komunikacji, bene discendi
i zrozumienie 240
Psychologiczne skutki Magii — Gnothi Seauton i Via Regia ... 243
Ścieżka największego oporu. Indywidualna soteriologia w epoce
Kali Jugi: ogólny retrospektyw orficki 246
Konieczność metafizyki i tyrania głupców: O zaangażowaniu
w przegrane sprawy — Dlaczego bogowie w erze nowoczesnej?
Pojęcie boskości w dopełnieniu zwierzęcia ludzkiego 249
Aretologia: Czym jest cnota jako virtus? Ćwiczenie
w rewolucjach czystego rozumu 257
Bankiet muz — Ten świat napędzany jest ideami 262
O zaangażowaniu 265
Metamorfozy: Charakter i Aretologia 269
Geneza Bogini Hekate — Mykeańsko-Minoańska Pani Bestii
(Potnia Theron) 272
Wyrocznie Chaldejskie a Liber V/XXV 279
Gry Władzy Polityczno-Religijnej w które Gramy 298
Perspektywy Okultystyczne: Hermeneutyka Dusz 311
O gniewie, nienawiści i furii 318
Języki okultystyczne i ezoteryczne: Cisza, Magia, Interfejsy
niematerialnych zmysłów 321
Dlaczego nie ma już mężów Stanu? 326
Jak zrozumieć ekstremizmy ideologiczne i religijne? 328
Magia Wysoka — Mistycy, Magowie i Życie 335
Filozofia zła: od napięcia natur po iluzję wartości 339
Perspektywy: Anatomia Bogów i Bogiń — Praktyka i Teologia 345
Smocze Łzy 350

Odyseja homerycka jako helleński tekst sakralny i jaskinia mitraicka w świetle alchemii 361
Język Drzew, Duchy Natury i Jesienne Regalia: Sztuka Drottaryczna 365
O wygasaniu 367
Animując Cień jako ontologiczny wymiar podtypu duszy 370
O Czarnym Słońcu: Wszystko co wystarcza, żebyś wiedział, a także to, czego wolałbyś nie wiedzieć 373
Teorie Magii: Trybalizm i Indywiduacja, czyli Formy Myślowe i Egregory 379
Wysoka Magia a Inklinacje Polityczne 388
Półbogowie u psychiatry: Syzyf, Prometeusz, Makbet, Andronikus 391
Satyrikon — Mistrz i diabeł, Zmarli, Włóczędzy i Podróżnicy 403
Anagoge 408
Misteria Sabiańskie 411
Wykłady o Zmarłych — Fragmenty z Nekromanteion 415
Wykład o drugim wzroku — Życie z lasem eterycznych istot jako „rozszerzona rzeczywistość" 426
Rzecz o Wampiryźmie — V.V.V — Vurdu Vamphyri Vanitas 432
Hellenista — Antychrześcijanin: W co wierzył Jezus? 441
Rozrywając Szaty: Dyskurs o zapomnianych wątkach misteryjnych 450
Siedmiogłowa Bestia Boga i Wielka Nierządnica, czyli Vir Unus: Mężczyzna (Drakon) i Kobieta (Artemis-Hekate) Ukończeni — Prorrhesis 456
Komputacyjne Sukkuby i Hybrydy Wysysające Dusze 461
Moralność?! Amoralni Bogowie, acz Niebiosa Rozgwieżdżone pełne Ethosu! 469
Thanateurg — Eschatoniczna Utrata Zasobów Morale (2014—2017) 473

Młot Pyrrusa 479
Gigantyczne metafizyczne pole widzenia kontra krótkowzroczne postrzeganie zjawisk bliskich 482
O metafizycznym nonkonformizmie, anarchach Bogów 484
O odpowiedzialności w komunikacji 488
Katedry Pamięci 493
Inkarnacje: Cielesne Kokony Nieśmiertelności z których wykluwają się Bogowie 502
Saturnium Regnum 777, 2007 — 4953 Anno Bastardi. Czekając na Uranię — 888. Obowiązki wobec Bogów 506
Otium 511
Anatema ZOSA, Kazanie do Hipokrytów, Austine Osmane Spare 513
Metafizyka społeczeństw 526
O źródłach inspiracji 540
Widziałem i doświadczałem rzeczy, o których nie śniło się filozofom 547
Gnothi Seauton 559
Polityka Niebios 563
Rada dla młodych lwiąt i lwic 568
Kustosz spraw z dawna przegranych 572
Hermetyczna Synkretyzacja 575
O Bogach 583
Względności 586
Sztuka magii wysokiej: strojenie między metafizyką a praktyką .. 593
Scientia Magia 601
Xeno-seksualna polityka nowoczesności: Komputacyjne sukuby i inne hybrydy, autostrada polimorficznych chuci — Analiza socjologiczna krystalizacji masowych nowoczesnych pragnień seksualnych 620
Commettement 629

Archetyp Saturniczny: Od Kronosa do Batty'ego — Mit, Filozofia i Posthumanizm w Blade Runner (1982) 637
Misteria: Orfeusz i Eleusis: Fragmenty Teologiczne 644
Myśli o Asobimanabu 650
Doxa, Theoria, Praxis i Wierzenia 653
Ofiary historii, władcy historii: Skalowanie pamięci politycznej .. 657
Kamienni Władcy Li — Bajka Polityczna 664
Lira Orfeusza 667
Uroczy Kanibale, Ucywilizowane Bestie, Cywilizowana Boskość. . . 672
Gniewna młodość i Saturn 679
Komparatywny paradygmat Alchemii — Khemeto-Arabskiej, a Chińskiej 683
Ubierając ciało i umysł: Mediumistyczne ślady wcieleń (2016) 690
O Metempsychozie zwierząt i duszach animalarium 710
„Pielęgnując Thanatosa" i „Zło, które czynią ludzie" — dwa rozdziały z „Notatek z Wiecznej Migracji", Tom II, Saturniczny .. 714
Zbawienie Seryjnego Mordercy 720
Narracja: Wdzięczność za dach nad głową i ciepłe miejsce do spania 725
Traktat Nigromantyczny — O Naturze Demonów 730
Zranione dziecko i imperialna Jaźń: Masowe wyobcowanie w dramacie epokowej katastrofy 763
Manuskrypty z Peitho: Zgliszcza Drezna — Stary Mistrz Odszedł 767
Anathema Saturna: O zmiennych losach i niestałości tłumu ziemskich bestii oraz intrygach bestii bogów słonecznych 770
O zegarach kosmicznych i cyklach eonów 781
Rady o Arete 791
O Restytucji Cudowności 795

Model Krasis (Galen) Psychoduchowej jako Klucz do Zrozumienia Alternatywnej Etiologii Zaburzeń Psychicznych ... 799
Prerogatywa Mefista ... 807
O Woli od Wolanda (Ich will) ... 815
Ogród Emocji: Na Biochemicznym Placu Zabaw, Ontologiczne Siły Hekatycznej Anima Mundi ... 820
Eros, Philia, Agape — o Diotymicznej Triadzie podążającej za człowieczeństwem ... 824
Misteria Frygijskie: Eoai, Korybancie! Ie Magna Mater, Mater Deorum, Kybele! ... 828
Misteria: Tancerze Saliańscy Marsa ... 833
Tajemnice Hekate: W obronie Vettiusza Agoriusza Praetekstata i Pauliny ... 836
Ariadna przecięła swą nić. Metafizyka samowładnego anarchy jako ostatni bastion ... 841
Rogi Starożytnych ... 844
Eoai Heliodromoi! Teologia i Metafizyka Słońca, Królestwo Feniksów i Boski Ogień ... 847
Ecce Senex — Oto Starzec ... 856
O Zmarłych ... 860
O Społeczności Muz ... 867
O ucieleśnianiu jakości ... 871
Scientia Occulta — wyuczona magia na styku ludzi nauki i sztuki. O biegłości i etosie ... 875
O sile i „słabości" ... 878
Lamentacje — ostatni, by upaść, przeciwstawiając się, strzegąc Płomienia Hekate. O złu we współczesności ... 882
Pax Deorum: Chronologiczna historia wierzeń, techniczna magia na rozdrożach ... 885
Diva Angerona ... 888

Modele Miłości w Astrologicznym Aspektowaniu Natur Planet .. 891
Mowy w wieży — Poznaj siebie, sokratyczny Daimon-Geniusz i o Naturach 899
Pogańska soteriologia jako wyzwolenie, nie zbawienie: Hekate Soteria, Pater Liber, Mater Victoria! 904
Przeznaczenie, Tkaczki Losu, Czas, Fortuny: O predestynacji, determiniźmie, przypadku, szansie i a-determiniźmie 908
Manifest Kontrolowanego Decydenta 911
Testamenty: Cóż pozostaje? Kto gra kogo w tej tragifarsie Hamartii 914
Arete jako Pileus Muz 917
O solidarności cywilizacyjnej — Optimates Bogów 921
O uproszczeniach i jednowymiarowości 924
XIII Perseid pod gwiazdami — wiadomość głosowa pozostawiona dla Niej 928
Pogańskie życie pośmiertne — model aksjomatyczny. Wszyscy poddajemy projekcji to, kim jesteśmy 931
Angel's Egg Mamoru Oschii: O poświęceniu, zaufaniu, zdradzie i o tym, co warto zachować? 933
Bogowie na Wygnaniu: Wątki Paradygmatów Magicznych: Bio vs. Cyber 935
O Boskich Androgynach 942
Kartograf Mauve, czyli Anomalistyczne Promienie Anty-Wszechświata (inkursje a-fenomenalnego chaosu) 946
Wszystko spisane i powiedziane 950
Theologia — Słowo na Temat Bogów i Bogiń 952
Apollonios z Tiany — odwiedzony: piśmienni śmiertelni półbogowie w świetle sufickiej przypowieści 956
Listy do Dalmacji 960
Świat bez logosu — perspektywa neo-platoniczna, pogańska .. 963
Traktat o Odbiciu, Wznoszeniu i Porządku Systemu Świata ... 967

Epsilon ... 971
Armia Wiedźmich Babć ... 974
Enkrateia: O samokontroli, umiarkowaniu oraz wielkim społeczeństwie opartym na arete i paidei ... 976
Ku Panenteizmowi — Token Zmierza ku typowi idealnemu, czyli gdy ślads potyka siły platońskie ... 980
Hegemonikon ... 984
Powrót do Idei Platońskich ... 986
O Geniuszu ... 988
Integralny Pogański Tradycjonalizm, Zakorzeniony Kosmopolityzm: O budowaniu mostu między starożytnością a nowoczesnością ... 992
O Miłości, Małżeństwach Magów, Ofierze, Żalu i Źródle Mojego Człowieczeństwa ... 995
O Moralności, Etosie, Sprawiedliwości i Mądrości ... 999
Metafizyka Anarcha w Polityce versus Totalitarne Państwo i Echo-Kontrolowana Dysydencja ... 1002
O Przezwyciężaniu ... 1005
O Fortuna! O heroicznej walce, dobrych i złych fortunnach ... 1008
O Emocjach, Uczuciach, Pojęciach, Anima Mundi i Wielkim Odłączeniu ... 1012
Dylemat Zakazanego Miasta ... 1015
O przeznaczeniach i losach ... 1017
Theologia Axiomathica ... 1021
O Metafizycznym elityźmie i populiźmie religijnym ... 1026
Paradygmaty w Magii — Pluriwersalny Kameleonizm ... 1031

Klauzula dotycząca wykorzystania narzędzi LLM-AI

Narzędzia oparte na modelach językowych (LLM-AI) zostały wykorzystane wyłącznie do transkrypcji wykładów oraz korekty językowej i redakcyjnej tekstów. Wszystkie treści merytoryczne zostały jednak przeze mnie osobiście przekazane w formie wystąpień ustnych lub przygotowane samodzielnie w formie pisemnej.

To książka o niewidzialnej wojnie — takiej, która nie rozgrywa się na mapach ani w kronikach, nie zostawia śladów w raportach i nie poddaje się łatwym definicjom. Nie dotyczy ona większości ludzi śmiertelnych wprost, a przynajmniej nie w sposób, który można by bez trudu uchwycić czy zmierzyć. A jednak jej echa przenikają codzienność, wpływają na wybory, kształtują postawy i pozostają obecne tam, gdzie człowiek staje wobec pytań o sens, dobro i zło, wolność oraz odpowiedzialność.

Prezentuję tu filozofię, teologię, metody pracy i wartości, które z tej konfrontacji wywiodłem — nie jako zamknięty system ani doktrynę, lecz jako świadectwo drogi. To zapis doświadczenia, które wymyka się prostym kategoriom. Wszelkie próby psychologizowania czy upsychiatryczniania tej często

niewidzialnej wojny z „drugą stroną”, która w sposób pośredni, a czasem zaskakująco realny, oddziałuje na ludzi śmiertelnych, pozbawiają ją jej rzeczywistej substancji. Redukują ją do mechanizmu, do objawu, do dysfunkcji — odbierając jej głębię, wymiar metafizyczny i egzystencjalny ciężar.

Nie piszę po to, by przekonywać, lecz by opisać. Nie po to, by kogokolwiek wciągać w spór, lecz by nazwać to, co dla mnie stało się doświadczeniem formującym. To opowieść o napięciu między tym, co widzialne i niewidzialne, między tym, co racjonalne i przekraczające rozum, między lękiem a odpowiedzialnością.

Nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Dlatego ta książka — choć dotyczy wojny, która nie dla wszystkich jest dostrzegalna — pozostaje głęboko zakorzeniona w człowieczeństwie: w jego kruchości, godności i zdolności do przekraczania samego siebie.

Dedykuję ją sprawom, o które warto było toczyć bój — sprawom, które kochałem kochać, nawet wtedy, gdy ich obrona wymagała samotności i milczenia. Dedykuję ją także weteranom tych bitew, którzy nigdy nie zyskali laurów od społeczeństwa, nie usłyszeli fanfar ani nie stanęli na podium historii, lecz w swoim — nieraz pyrrusowym — zwycięstwie zdobyli laury od muz i Bogów.

Jeśli uważasz, że prawda jest soteriologiczna, błądzisz. Działanie zgodnie z prawdą w Wielkim Dziele jest tym, o czym mówię — a nie zdefiniuję prawdy; należy ona do bogów. Mogę jednak powiedzieć, że gdy odczuwasz prawdziwe siły, idee w ruchu, moce, zostajesz otruty; nie przez nie, nie — one cię wyzwalają. Nagle odradzasz się w świecie, który te piękne siły przesłonił brudem. Każdy heroizm w walce o te perły, esencje, prawdy jest więc tragiczny, gdyż w świecie, który przez postępujące stulecia przykry-

wał je śliskim dołem bełkotu, niewielu się do nich zbliża, większość błądzi.

Nazywasz to „moją prawdą", „moimi osobistymi gnozami". Niech tak będzie. Lecz jeśli, być może, te siły są obiektywne, mam swój zegar nastawiony na właściwą godzinę w świecie bez zegara. Trucizna prawdy najpierw cię zabija; potem zabija cię to, co jej w świecie zaprzecza. W tej truciźnie pielęgnujesz swoje jadowite ogrody dyscypliny, prawości, wyrafinowania, aż będziesz mógł opuścić ten świat i zaczerpnąć z eleuzyjskiego Jeziora Pamięci.

Deadlock — wszystkie fronty poruszone 2007–2025

Za każdym razem, gdy wchodzę w grząski grunt wiedzy — ogólna zasada — coś spłyca mi autorefleksyjność i robi ze mnie nieziemskiego świra, jakby chciało totalnie skompromitować wszystko, o czym mówię i piszę. Wiem, że jestem skasowany w odbiorze społecznym tak czy owak — ale to jest już symptomatyczne. Od lat. Nie mówię nawet o wpływie politycznym, społecznym czy religijnym, o realizowaniu jakiejś wizji poza wyciąganiem psionicznej broni z tyłów wroga na front. Magia z podziemia do awangardy — dostałem już baty. Krytykuję psychiatrię — nagle mój umysł jest rozwalany. Krytykuję politykę, religię, inżynierię społeczną, populistyczno-prawicowe wydmuszki sterowane przez instancję programującą — dostaję wpierdol.

Podejmuję się magicznych, ceremonialnych działań — usypianie, walka o pamięć. Wiem, że się narażam od 18 lat. Ale ten Moloch jest coraz lepiej skalibrowany, a ja mam coraz mniej zasobów psychicznych, żeby walczyć. To już nawet nie kwestia olania tego. To jak toksyczna współzależność — jestem w pajęczynie, i każdy ruch mnie oplątuje. Metafizycznie — jestem absolutnie wolny. Życiowo i psychicznie — totalnie wyczerpany od lat.

Naruszam konsensus inżynierowany w noosferze — pełen kłamstw, kontrolowanych myśli, memetycznych zmilitaryzowanych pętli nadzorczych. Psi-wpierdol, nerwy w strzępach. Polireligijne latające gówno wlatuje we mnie, a ja dostaję spazmów jak epileptyk. Samozjadający się system „hive" do egregorycznej inżynierii — tego,

co wolno pomyśleć, co wolno zdziałać rytualnie. Stare dobre Black Iron Prison. Mentalnie jestem zbiegłym geniuszem — bez kodów kontrolnych, bezpiecznych skryptów, tuneli rzeczywistości. I wiem, że mam, kurwa, rację — bo widziałem, obserwowałem, wywnioskowałem, prze-wal-czy-lem. Krwią, potem, łzami, pomyślunkiem, inteligencja, rozumem i uczynkiem — przeciwko tylko politreligijnym tłukom, którym dawno zerwałem się ze smyczy, bo nigdy na nie wbrew ich mniemaniu nie bylem.

Kampanie psioniczne? Zrobione. Współpraca ze światami demonicznymi, zmarłymi z drugim wzrokiem? Odbyta. Kontakt z wyższymi egipsko-babilońskimi tradycjami, które próbowały mnie odławiać z tego ziemskiego bagna? Zrobione. Melduję posłusznie — niewiele mogą. Poza osłonami, które działają, kiedy jestem dostrojony. Przewojowałem swoje. Szkoda mi reszty, ale macie — nowy, lepszy świat, wspaniała cywilizacja. A, i kurwa — oprócz tego miałem życie. Mag korporacyjny. Zmiana miejsca zamieszkania 34 razy. 33 zmiany pracy. Kilka psychiatryków w ramach pacyfikacji „anomalii", których kiedyś nie rozumiałem. Cztery nieudane samobójstwa. Parę fajnych lasek. Podróże po świecie. Ale co z tego? Czy coś ruszyłem? Wyzwoliłem sam siebie, podczas gdy pajęczyca cały czas próbuje mnie złapać za ryj i wrzucić w kokon. Systematyczny rozpierdol — jeszcze nie do końca przekonany, że po zdziesiątkowaniu moich batalionów nie ma nade mną żadnej władzy.

Metafizyka, dywersyfikacja, systematyzacja

Metafizycznie światy są ogromne. Zbudowałem całą dedukcyjno-indukcyjną strukturę eterycznych spraw, z którymi miałem bezpośrednią styczność. Jedno wiem — na poziomie planetarnym, ziemskim,

judeochrześcijanie działający w rejestrze czy przy psiopsach czy duchowym praniu mózgu jako „grając anioła", to może zaledwie procent tych światów, nawet w obrębie samej Ziemi i to tylko i wyłącznie na Zachodzie gdzie taka polityczno-religijna propaganda jest potrzebna. Ale są najbardziej wkurwiającymi natrętami — mało widzą, jeszcze mniej wiedzą, a mimo to najbardziej się rozpanoszyli politycznie i religijnie wśród ludzi. Próbowano mnie wciągnąć do ich tunelu rzeczywistości, niepotrzebnie mnie przy tym wkurwiając. Działają jak parasol kłamstw, jak dzicz walcząca o dominację.

Gdybym miał rozrysować wszystkie mapy i struktury metafizyczne tych różnorodnych, złożonych światów — nie starczyłoby mi życia na bestiariusze i opisy mechaniki ich działania.

Redukcjonizm, naiwny materializm, psychiatryzmy, metafizyczny marksizm — mało mnie obchodzą. Niech w tym tkwią i taplają się do woli, racjonalizując i nihilizując wszystko w niebyt. Może to i dobrze. Mniej problemów dla społecznego konsensusu, więcej zabawy dla starego hermetyka, surfującego po falach światów.

Szkoda tylko tych zorganizowanych ludzi, z dobrze poukładanym ethos i dyscypliną, którzy wpadną w pułapkę albo powyższych idei, albo religijnego, ignoranckiego bajdurzenia. Wszystko odkryte — nonsens.

Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom, które mają gdzieś technologię, psiopsy i intel, bo czytają ludzi (astral humint) jak otwartą księgę, jak trzeba, włącznie z rezonacjami magicznymi technologii, uwielbiam mapować i z nimi działać. Taki urok.

O Wabieniu, Kłatwach i Manipulacjach Aurą Percepcji

Niektórzy ludzie zdradzają swój charakter poprzez fizjonomię, cerę, budowę ciała, wygląd, ruchy, sposób ubierania się, gesty — jednym słowem, zdradzają całą swoją konstytucję. Innych zdradza ich mowa, twarz, wiedza, styl komunikacji, to, czym się dzielą, a co ukrywają, sposób myślenia, emocje — i całość tych elementów w połączeniu. Wszystko to ujawnia wiele informacji o ich aktualnym stanie, nie o każdym stanie życia, ponieważ zachowujemy się inaczej w różnych okolicznościach i wobec różnych ludzi. Ludzie złożeni są trudni do rozszyfrowania, prostacy — przeciwnie, czyta się ich jak otwartą księgę. Można tu zastosować termin Galena odnoszący się do zdrowia — krasia, czyli stan naturalnej konstytucji człowieka.

Istnieje wiele sposobów jej modyfikowania. Tradycyjny — to świadoma manipulacja plastycznymi aspektami osobowości, które w rękach mistrza stają się bronią. Tym, co odróżnia fałszywego aktora od manipulatora, jest to, że aktor wierzy w swoje kłamstwa na temat tego, kim jest, a manipulator wie, kim jest, lecz świadomie kameleonizuje swoje atrybuty. W ten sposób krasia zostaje przekształcona w eukrasię — doskonały stan tego, czym ktoś potrafi być lub co potrafi naśladować, albo w dyskrasię — upadły stan tego, czym się staje lub co tylko udaje.

W sztuce magicznej istnieją niezliczone sposoby modyfikowania percepcji tego, kim się jest — zarówno przez uwodzenie i przybieranie pozoru kogoś innego (czyli zmianę całej własnej aury), jak i przez

jednoczesne wpływanie na percepcję innych, nieświadomych ludzi. Większość ludzi nie jest refleksyjna, ma ograniczoną wiedzę o innych, zwykle zajęta sobą. Nie kwestionują swoich intuicji ani wrażeń wobec innych: jednych lubią, innych nie — naturalna kolej rzeczy.

Mistrz nie może sobie pozwolić na lubienie czy nielubienie — on postrzega z wglądem, stara się wydobyć prawdziwe „ja" drugiego człowieka, bez masek i fałszu, by poprowadzić go ku lepszemu aspektowi jego natury.

Lecz „druga strona" zna te mechanizmy i potrafi najświetniejszego człowieka zamienić w znienawidzonego nędzarza, a największego łotra — w czarującego ulubieńca. Zaczynają się gry percepcji. Gdy ktoś staje się celem złej woli, jego aura zaczyna promieniować odrazą, nieufnością, brakiem charyzmy — inni reagują zgodnie z wcześniej wspomnianym prawem. Jeśli takie strategie trwają długo, nieuchronnie następuje społeczna destrukcja: przez odrzucenie, przez wykorzystanie naturalnych wad innych, przez obrócenie ludzkich słabości przeciw niemu.

Wkrótce człowiek taki staje się wyobcowany i przygnębiony, jego życie się rozpada — traci pracę, rodzinę, kończy na ulicy. A przecież był sprawiedliwy, mądry, cnotliwy — dlaczego więc? Bo istnieją siły z „drugiej strony", które w „złym miejscu i czasie" uruchamiają swoje intrygi przeciw niemu. Nie ma ludzi doskonałych — z czasem degenerujemy się pod wpływem pogardy i nienawiści, stając się dowodem na to, że „oni" mieli rację od początku.

Dlaczego ludzie nie rozpoznają takich procesów? Bo pojedynczy człowiek zmanipulowany przez „drugą stronę" w postrzeganiu „złej aury" innego nie wyrządza wielkiej szkody — przyjaciele wspierają, inni nie są pod wpływem. Ale gdy ta aura zostaje rozlana na wielu, bez naszej winy, a ich percepcja magicznie wzmocniona, jesteśmy zgubieni. Strzeż się tłumu — potrafi czynić najgłupsze rzeczy bez żadnej korzyści, a każdy z osobna czuje się usprawiedliwiony. Indywidu-

alnie nie stanowią zagrożenia, ale razem, w masie, mogą zniszczyć człowieka w mgnieniu oka.
Jakie są środki zaradcze?

Odporny etos, stałość i czujność chronią przed wieloma nieszczęściami — lecz nie wystarczą. Możemy przez lata być rycerzami w lśniącej zbroi, ale jeśli ludzie zostaną percepcyjnie zmanipulowani przeciw nam, i tak popadniemy w niełaskę. Pomaga dobra mowa, dobre myśli, dobre czyny — ludzie z natury reagują pozytywnie na życzliwość, uprzejmość, szacunek i uważne słuchanie. Lecz to wciąż za mało.

Trzeba usunąć pierwotną przyczynę. Najpierw należy naprawić własną aurę środkami magicznymi: wypędzić złowrogie cienie, odprawić rytuały apotropeiczne, prosić Bogów o pomoc w zdjęciu klątwy.

Czym jest klątwa? To wszystko, co odbiera nam szczęście, uczciwość, prawo do życia i sprawiedliwego cieszenia się owocami naszej pracy — zainstalowane magicznie przez „drugą stronę". Większość klątw działa w trybie powolnego zniszczenia: najpierw niezauważalnie, później kaskadowo — gdy jedno się psuje, za chwilę psuje się wszystko inne, jeśli nie zareagujemy w porę. To zwiastun destrukcji.

Innym środkiem jest zwrócenie się do „drugiej strony", ale tej sprzymierzonej z nami, by rzuciła kontrklątwy i przywróciła ludziom normalne postrzeganie — lepiej, by widzieli rzeczy takimi, jakie są, niż by zostali zmanipulowani, by nas kochali czy uwielbiali.

W końcu możemy po prostu być głupcami, pyszałkami lub nieszczęśliwymi nieudacznikami — tacy ludzie giną szybko, jeśli los im nie sprzyja, albo stają się niezwykle obłudni, jeśli zostaną niesłusznie wyniesieni przez nienaturalne siły.

Poznaj samego siebie, używaj powściągliwości i umiaru — a nie sprowokujesz zbyt wielu sił, które mogłyby cię skutecznie zniszczyć.

Słowa nie są już od dawna amunicją. Są sportem ludzi cywilizowanych

Obawiam się, że żyjemy w czasach, w których słowo pisane nie jest już od dawna amunicją. Pisma nie prowadzą więcej do rewolucji, do reform, do inspiracji, poza może małymi przebłyskami indywidualnych percepcji czy wzlotów i upadków, natchnień, westchnień i tak dalej.
Kiedy wtórny analfabetyzm panuje, chciałem wpierw doprecyzować, czym jest wtórny analfabetyzm,

Wtórny analfabetyzm to zjawisko społeczne, w którym osoba formalnie umiejąca czytać i pisać nie potrafi w pełni korzystać z umiejętności literackich w praktyce codziennej. Obejmuje to trudności w rozumieniu tekstów złożonych, interpretowaniu informacji, analizowaniu przekazów medialnych czy korzystaniu z nowoczesnych narzędzi cyfrowych. Wtórny analfabetyzm nie wynika z braku edukacji podstawowej, lecz z niewystarczającego rozwinięcia kompetencji czytania ze zrozumieniem, krytycznej analizy treści i samodzielnego wyciągania wniosków. Jest zjawiskiem szczególnie groźnym w kontekście współczesnego społeczeństwa informacyjnego, gdzie nadmiar danych wymaga selekcji, interpretacji i oceny wiarygodności źródeł.

Brak krytycznego myślenia to powiązany problem, polegający na niemożności samodzielnej oceny informacji, kwestionowania za-

łożeń czy rozpoznawania manipulacji i błędów logicznych. Osoba pozbawiona tej umiejętności łatwo przyjmuje informacje w formie powierzchownej, bez weryfikacji faktów czy kontekstu, co może prowadzić do ulegania propagandzie, pseudonauce lub stereotypom. Brak krytycznego myślenia często wynika zarówno z wtórnego analfabetyzmu, jak i ograniczonego kształcenia w zakresie logicznego rozumowania, argumentacji oraz refleksji nad źródłami wiedzy. W praktyce społecznej skutkuje obniżeniem jakości decyzji, podatnością na manipulacje i trudnościami w funkcjonowaniu w złożonym świecie informacji.

Zakładając, że człowiek, który się edukuje godzinami dziennie, rozwija swój aparat konceptualny, myślenie, rozwija funkcjonalność językową. Funkcji językowych jest mnóstwo — mogą być to funkcje performatywne, fatyczne, użytkowe i tak dalej.

Natomiast jest pewna zasada wittgensteinowska, że poza własnym zrozumieniem, poza własną wiedzą i doświadczeniem, człowiek nie jest w stanie wyjrzeć — interpretuje wszystko z powrotem do tego, co wie, co rozumie, na co pozwala mu jego percepcja. Dlatego największą klęską współczesności jest to, że osoby, które nawet chciałyby przekazać coś w zrozumiały sposób od podstaw, ale chciałyby przekazać wielką narrację i wielką historię, spotykają się z murem. Bowiem osoby rządzone wtórnym analfabetyzmem nie są w stanie przeskoczyć przepaści między aparatem konceptualnym, pojęciowym, filozoficznym, umysłowym, intelektualnym, emotywnym, retorycznym — bo nie są tego nauczone.

Wszystko dąży do pewnej prostoty, kodyfikacji funkcjonalności rozmaitych aspektów życia. Jednym słowem, z ludzi robi się kompletnych debili, niezależnie od tego, czy próbują się angażować politycznie, czy pisać książki.

Jest taka stara anegdota z chińskiego poety z okresu Tang, Du Fu, który żył w VIII wieku naszej ery. Jeżeli zaczynasz stroić swoją pieśń

zbyt wysoko, czy to emocjonalnie, czy intelektualnie, reszta nie dołączy. Tam, kiedy ludzie stroją swoją kakofonię umysłową tak nisko, że nie są w stanie dostroić się do żadnej pieśni, są w stanie tylko i wyłącznie skorelować to z atencją i koncentracją o wartości Złotej Rybki. Jak można się skoncentrować na wielkich dziełach, na wielkich przemowach retorycznych?

Porównajmy sobie prezydentów Stanów Zjednoczonych. Zasób słownictwa Trumpa nie wspina się ponad 15–17 tysięcy słów. Kretyni, którzy przemawiają do ludzi, zaniżają im loty. Intelektualiści są na przegranej pozycji, wycofani z tego świata, bo nie mogą walczyć — jak można walczyć tłumacząc światło dzienne, codzienne życie, heroizując to, czym wszystko jest i jaką ma wartość?

W tej sytuacji jedyne, co można zrobić, to zaczynać inspirować młode pokolenia. Inspiracja, która trafia na wymarłe pola ludzkich serc, umysłów, dusz, które są tak jałowe, że nawet gdyby wszyscy bogowie razem wzięci pojawili się, ludzie powróciliby do paradygmatu lęku albo religijnych plwocin.

Przedstawiłem to tylko i wyłącznie dlatego, że wielokrotnie stykałem się z tym, że mówiąc albo przekazując wielką historię, wielką narrację, byłem interpretowany z powrotem przez to, co człowiek wiedział, albo idiota większy ode mnie brał mnie za totalnego głupca. Nie zrozumiał ani krztyny tego, o czym mówię, bo jak mógł, skoro było to dla niego niemożliwe do objęcia konceptualnie, abstrakcyjnie. Myśl abstrakcyjna, humor abstrakcyjny — kto dzisiaj bawi się w tworzenie humoru, które zawiera wiele warstw ironii, sarkazmu, autoironii?

Do ludzi o mentalności disco polo trzeba mówić prostym językiem, ale nawet jak mówi się prostym językiem, to przekazać można tylko i wyłącznie tyle ile można. I tak oto, w dobie biotechnologicznych wysypisk, nikogo to nie interesuje.

Oligarchia zastępuje arystokrację, uważaną za rząd tłumu, ochlokrację, którą nigdy nią nie była — ani w starożytnej Grecji, ani przez

wszystkie możliwe ewolucyjne rozwinięcia. Demokracja, drodzy państwo, to rząd arystokracji elit, które inspirują i edukują. Demos nie rządzi większością ani festiwalem demokracji człowieka. Zakładając, że ma się do czynienia z ludźmi merytokratycznymi i arystokracją, wybiera się wśród elit, a nie wśród motłochu. Cytując Solona, ateńskiego wielkiego prawodawcę: „Nie obwiniaj bogów, że rządzą wami idioci i kretyni; sami sobie ich wybraliście." Popyt i podaż wzajemnie napędzają się w cyklach głupoty, zapętleniu. Oczywiście nie jest to wszystko linearne.

W każdej klęsce pojawiają się nadzieje, pojawia się zmiana, pojawiają się ludzie, którzy chcą to zmienić. W przeciwnym razie cywilizacja dawno by się rozpadła, tak jak wiele innych, studiując przekrój cywilizacji, które upadły.

Via Regia — tworzenie bogów w praktyce: Nie mam kompleksu boga — to Ty masz prostackiego boga

Kiedyś pewna dziewczyna prześmiewczo „z drugiej strony" zapytała mnie jak zostać Bogiem, inni świętokradzcy w dobie demos „równości" chcieli powtórzyć moje kroki, albo wprost ukraść moje dokonania. Służę odpowiedzią:

„Półbóg" to pojęcie, które rodzi wiele nieporozumień. Choć nasze życie nigdy nie jest nudne, wciąż jesteśmy przywiązani do śmiertelnego życia w świecie fizycznym. Nie potrafimy wskrzeszać zmarłych, latać ani rzucać kulami ognia. Starzejemy się, dostajemy pryszczy i umieramy — tak samo jak wy. W gruncie rzeczy jesteśmy tacy sami jak wy, tylko bardziej.

Półbogowie często mogą uchodzić za wyjątkowo utalentowanych ludzi. Niektórzy przeżywają całe życie, nie zdając sobie sprawy, że są kimś innym niż zwykłym człowiekiem. Różnica pojawia się dopiero wtedy, gdy nasze śmiertelne ciała wchodzą w okres dojrzewania. (Ja akurat jestem wyjątkiem, ale tak wygląda ogólny przypadek).

Przedtem wiedzieliśmy, że różnimy się od reszty was, ale nie mieliśmy pojęcia, co tak naprawdę się dzieje. A potem zaczynają się sny, wizje, idee — zaczyna się ferment.

Wyobraź to sobie, zanim zaczniesz marzyć, by być jednym z nas. Twoje ciało się zmienia, wyrastają ci włosy w dziwnych miejscach, czujesz się jak nielubiany dziwak. A teraz w twojej głowie pojawiają się głosy, które mówią ci, że żyłeś już setki żyć i że jesteś boską, pozaziemską inteligencją, z dziesiątkami tysięcy lat karmy ciążącymi na twojej świadomości.

To obce, przerażające i izolujące doświadczenie. Wielu z nas pęka pod tym ciężarem. Ci nieszczęśni ludzie albo popadają w obłęd, albo wypierają tę myśl całkowicie, nigdy już nie odzyskując świadomości swej prawdziwej natury w tym wcieleniu.

Jeden z półbogów, Tyr, którego obecnej śmiertelnej inkarnacji jeszcze nie spotkałem, niemal nigdy nie uświadomił sobie swojej prawdziwej istoty od poprzedniej Ciemnej Ery. Najbliżej tego dochodzi, gdy w ludzkiej formie wstępuje do policji albo zostaje samozwańczym stróżem prawa. Ich ziemskie kariery zawsze są godne uwagi — czy to poprzez sukces, czy przez przecieranie nowych szlaków w totalnej porażce."

— Curcio, James. 2007. Fallen Nation: Babylon Burning. 2nd ed. [United States]: Mythos Media.

Więc chcesz zostać pośmiertnie bogiem lub boginią. Pierwsza rzecz: musisz mieć pewną wrodzoną skłonność daimoniczną — coś, co jest w tobie od urodzenia, wrodzony impuls. Druga: musisz przejść przez eleuzyjskie wtajemniczenie, najlepiej za młodu. Oznacza to, że twój duch, twój daimon, zostaje zanurzony w Tartarze, w otchłani. Tam zostaje przekształcony w międzyplanetarnych, kosmicznych międzygwiezdnych strefach, pijąc ambrozję chaosu, po czym zostaje ci wyznaczona określona sfera dominiów, w moim przypadku jest to strefa Saturna, a ja jestem przeznaczony jako inteligencja (jedna z licznych) do tej sfery od 21 roku życia podczas inicjacji w Aberystwyth, Walii, w małym domku Heul Alwn 23, Waun Fawr. Być może

był to eksperyment brytyjskich magów, być może zostali wbrew swoim mniemaniu wykorzystani przez „niewidzialne ręce" do tego „eksperymentu". W każdym razie obiektywne sił platoniczne zareagowały, wbrew ich marzeniu, że nie przetrwam nawet miesiąc. Zatem wszystko jest uporządkowane przez bogów i boginie, o których śmiertelni magowie nie mają pojęcia.

Nie stajesz się wówczas „bohaterem Marvela" w ludzkiej postaci, lecz raczej istotą cierpiącą, udręczoną — stworzeniem, które znajduje się w anormalnym świecie obiektywnych sił demonicznych, duchowych inteligencji, które cię otaczają, ze względu na cywilizacyjne warunkowanie, które nie uznaje w obecnych czasach takich anomalii, włącznie z checks and balances na władzy, która skolonizowała tego typu przedsięwzięcia, uniemożliwiając je dla większości, mówię o metafizycznych architekturach Judeo-Chrześcijańskich na Ziemi, które same nie są zdolne do przebóstwienia jednostki, ale niszczą taką możliwość innym.

Jeśli przetrwasz — a ostatni zdołał przetrwać siedem lat (ja przetrwałem siedemnaście do tej pory) — nadal nie jesteś bogiem. Jesteś śmiertelnikiem, który zanurzył się kosmicznym chaosie, piekle, Tartarze i posiada pewną zdolność oddziaływania logosem — o ile głos twórczy nie zostanie on skradziony, zmarnowany lub zneutralizowany w celach rozgrywania polityczno-religijnych machlojek na Ziemi.

Jako mag możesz zostać pozbawiony duszy, mocy i sił, możesz zostać całkowicie unieszkodliwiony — a mimo to bogowie cię zapamiętają, Twój demon jest nieśmiertelny. Dlatego starasz się żyć przyzwoicie, cnotliwie, z ludzkimi, „śmiertelnymi" zmysłami i umiejętnościami. Następnie, zgodnie z królewską tradycją Via Regia, Bogowie Sumeru budują wokół Ciebie drzewo Meś, czyli interpretują Twoje poruszenia totalności życia przez okres prób w ciało młodego boga — pośmiertny wehikuł indywiduacyjny, który jest zamieszkany przez Twojego daimona, pneumę, czy hegemona. W moim przypad-

ku okres ten trwał między 2013—2023, za plecami przeciwników alchemia ekstraktu wszystkiego, czym byłem została unieśmiertelniona, oczyszczona, rektyfikowana i interpretowana w mój pośmiertny wehikuł. Jest to rodzaj pośmiertnej maski ukazywanej światu, nacechowanej wszystkim tym, co jest kompatybilne z Boskimi światami.

Lecz największa próba przychodzi dopiero po śmierci, Trismegistosie. Dlaczego?

Ponieważ wyobraź sobie kobietę, która rodzi dziecko w straszliwym bólu. Tak samo jest z narodzinami do świata bogów i gwiazd — sam siebie rodzisz, oddzielając się od biologicznego życia śmiertelnych, aby narodzić się w świecie mocy i sił. Bogowie pełnią tu rolę facylitatorów, gdy ze śmiertelnej kolebki Bogów wykluwasz się w istocie w świat Bogów.

Spodziewam się, że po śmierci — jak mnie poinformowano — przejdę przez ogromne udręki, przez wszystkie bóle przeszłości (a było ich wiele), aby je przepalić i oczyścić. To była studnia cierpienia, którą muszę przekroczyć i zbudować nad nią most, aby zebrać wszystkie swoje boskie jakości wokół Ankh, drzewa Meś, które zostało we mnie ukształtowane przez bogów babilońskich i egipskich — w dobrej nadziei, że przetrwam.

Życzę ci tej samej podróży — i jednocześnie życzę, byś nie musiał cierpieć aż tak bardzo. Bo ci, którzy dążą do tej jakości, muszą wiedzieć, że stawanie się mocą, siłą, bogiem wśród bogów, oznacza ciężkie zobowiązania i obowiązki pośmiertne. Należysz wówczas do większego porządku mocy i sił, z obarczeniem znacznie większym niż śmiertelni, o umysłach głębokich jak oceany, o efektywnej idei co scala się z podmiotem ich działania w świecie fenomenalnych serc, umysłów i dusz. Jest to proces de-antropocentryzacji, odczłowieczenia z ludzkiego zwierzęcia, hefajstyczne wykuwanie nowego małego bóstwa.

Wtedy nie jesteś już śmiertelnikiem. Nie myślisz jak zwierzę ludzkie. Jesteś bezstronny, obiektywny, silny, stajesz się egzekutorem idei

wyższych Bóstw, ich katalizatorem i sędzią. Należysz do kosmicznego porządku — kosmoi, do harmonii wszechświata.

Wszystkie ludzkie instynkty, biologiczne pragnienia i popędy zostają wyeliminowane. Stajesz się doskonałym oczyszczeniem swojego daimonu, oddzielonym od wszelkich nieczystości przez wielki ogień, męki, próby i doświadczenia, które cię przygotowują.

A więc jeśli ktokolwiek z was nadal pragnie zostać bogiem lub boginią, niech będzie gotów, że aby osiągnąć ten status — nawet jako mały, „wysokiego stopnia" bóg pochodzenia ludzkiego — trzeba przejść przez piekło za życia, a potem jeszcze raz przez piekło po śmierci. Tylko w ten sposób można dojść do etapu, który sam w sobie pozostaje niepewny — chyba że bogowie zechcą cię przyjąć do swej Rady.

Niech więc bogowie mi dopomogą, i niech uda mi się przejść pomyślnie po śmierci. To życie było piekłem, lecz jestem gotów na następny etap przemiany — by zrzucić swoją wężową skórę i stać się podobnym smoczym bogom ponad nami.

Praxis i Doxa: Drzewo Życia, ucieleśnienie królewskich jakości i przemiana żebraków w bogów

Dziś chciałbym poruszyć temat Drzewa Życia ucieleśnionego w królu lub królowej. Czytamy u Douglasa Estesa w pracy The Tree of Life Themes in Biblical Narratives (wyd. Brill), że na pieczęci z Uruk z okresu od trzeciego do drugiego tysiąclecia p.n.e. bogini Inanna zwraca się do swego króla, porównując go z drzewem meś — Drzewem Życia:

„Mój królu, drzewo meś, które wiernie wydaje owoc, jaśniejące pełnią uroku, synu swej matki i ojca — sprawię, że zabłyśniesz jak Meś. Niech Anu (Saturn) da ci życie."

Czym więc jest Drzewo Życia w tradycji Sumeru, Akadu, Asyrii, Babilonu i Egiptu?

Gdy bogini Sab-Seshat i Thoth wpisywali w faraona boskie jakości i imiona, tworzyli coś, co można nazwać kołyską bogów — drogą, przez którą śmiertelnik, poprzez trud i życie w objęciach bogów, spotykając boskość w połowie drogi, stawał się nieśmiertelny po śmierci. Trzykroć wielki jak Hermes Trismegistos, przechodził trzy etapy: Zstąpienie, Cnotliwe życie i Wstąpienie pośmiertne.

Tak więc mamy opowieść o zstąpieniu bogini Isztar do podziemi, gdy porzuca wszystkie swoje klejnoty i szaty, przechodząc przez czternaście bram piekieł. Czym jest ten akt?

To ten sam schemat, co zstąpienie w misteriach eleuzyńskich czy zstąpienie Ozyrysa do Amenty. Wszystkie te mity wyrażają wspólny cykl, który pozostawia wzorzec dla śmiertelnika — ślad, który można podążać.

Ambrozja bogów to gęsta materia chaosu, którą należy odzyskać, aby wykłuć z niej daimona. To właśnie w międzyplanetarnych przestrzeniach, w kosmicznych otchłaniach, dokonuje się przemiana świadomości. Tam trzeba podróżować duszą, by dokonać właściwej transformacji daimonicznego „ja" — ducha, który dzieli losy i nadaje przeznaczenie.

Co więc dzieje się dalej, jeśli ktoś rzeczywiście zstąpił do podziemi i powrócił z trofeum na ziemię?

Właśnie tu zaczyna się prawdziwa ścieżka. Przez próby i udręki — zarówno natury, jak i sfer demonicznych i boskich — śmiertelnik jest testowany i rozszerzany. Jego natura zostaje poddana napięciu, by wydobyć z niej największe ruchy życia, jego całkowitą sumę, powiązaną zarazem ze światem natury i światem planetarnych sfer w porządku chaldejskim: od natury słonecznej po Saturna.

Podczas gdy człowiek przechodzi przez te planety i zdobywa ich jakości, poszerzając je i ucząc się ich, w procesie dzieje się coś więcej. Za każdą pomyślnie rozwiniętą jakość, zgodną z danym wymiarem planetarnym, otrzymuje się pieczęć — na płucu prawym i lewym, w splotu słonecznym, gardle, oczach, Adźnie (czole) i koronie (Kephalosie).

Drzewo Życia, drzewo meś, jest więc proporcjonalnie skalowane do śmiertelnego, okultystycznego aparatu bio-seksualno-psycho-pneumatycznego.

Innymi słowy, jest dostosowane do śmiertelnika. Nie oznacza to, że człowiek jest centrum wszystkiego czy absolutem — raczej, że jest boskim zwierzęciem, które może zostać naprawione według bardzo złożonych parametrów.

Załóżmy więc, że pewien mężczyzna lub kobieta pomyślnie, przez wiele lat, przeszli liczne próby i że w różnych miejscach i czasach owe centra duchowe zostały zachowane. Wówczas tworzy się matryca ich pełnej natury, zgodna z naturami planetarnymi. To ciągłe nauczanie — nie można być doskonałym zawsze, lecz gdy osiągnie się doskonałość choć na chwilę, a zostanie ona utrwalona, to właśnie stanowi wynik. Zatem w różnych momentach życia te bosko godne jakości są zachowywane i — że tak powiem — przesyłane (interpretowane) do ciała boga, które przygotowują bogowie Annuna.

To ciało boskie otrzymuje pieczęcie tych jakości, jakby je indywidualizując w tym nieustannym trudzie. To, co zostaje uznane za godne noszenia szat nowego boga lub nowej bogini, zostaje zachowane w nieśmiertelności. Człowiek nie staje się bogiem w ciele — może rozwinąć pewne zdolności, pewne jakości, lecz wciąż podlega rozpadowi i przemijaniu. Jednak po śmierci, zwyciężając ją, jego powłoka — ciało Dionizyjskie, grobowiec — zostaje odrzucona, a duch pozyskany w otchłani zamieszkuje nowe boskie ciało, ukształtowane z tych boskich jakości i dostrojone do boskiego zgromadzenia, do większego porządku. W ten sposób duch współpracuje z bogami, którzy wynieśli śmiertelnika.

Można więc powiedzieć, że cały ten proces to ciągła interpretacja i translacja śmiertelnika w boga lub boginię. Śmiertelny umysł i ciało zostają odrzucone, a zachowane zostają jedynie najsubtelniejsze punkty Via Regia — królewskiej drogi filozofów, królów i królowych. Można to pojmować jako boski katalizator najczystszych jakości, które pozwalają kosmicznemu wyrazowi przepływać przez jednostkę.

To było streszczenie praktycznych aspektów — z pominięciem mitologii, metod i narracji, które im towarzyszą. Czy wiem, jak to działa? Nie. Jestem praktykiem — przeżywam to, a więc przekazuję to, co wyintuicjowałem i co, jak sądzę, warto przekazać.

Z ironią sokratejską powiem: to, czego nie da się powiedzieć ani przekazać, musi mimo to zostać powiedziane.

Na zawsze pozostaję wdzięczny smoczym bogom Sumeru, Babilonu i Egiptu — wielkim Igigi-Annuna, za umożliwienie tej drogi mnie i nielicznym innym, którzy zdecydowali się nią kroczyć.

Chwała złotym skrzydłom. Dziękuję.

Non Omnis Moriar

Cienie Polityki

Arystokracja, nie motłochokracja. Merytokracja, nie oportunizm. Aretokracja, nie zarządzanie przeciętnością. Czym jest papierek lakmusowy tego wszystkiego we współczesnym świecie? Zawsze istniał wektor skierowany ku rzeczom dawnym — w Republice Rzymskiej, w paideicznej demokracji ateńskiej. I ten papierek lakmusowy nigdy nie zawodzi: cnota.

Cnota — wszyscy krzyczą „cnota"! A jednak często jest to tylko cień i spektakl. Prawdziwa cnota to to, co można wcielić w zasługę, to, co emanuje z człowieka w wizji — w wielkiej wizji. Wielka historia — to się liczy.

Rozejrzyjcie się wokół: polityka, kompleks wojskowo-przemysłowy, „dyplomacja", gry o władzę — jak toczą się one gdzie indziej, o zasoby, o finanse, o bogactwa. Cytując Solona z Aten, wielkiego reformatora: nie obwiniaj bogów za wybór tych idiotów do władzy — waszych Trumpów, Putinów, Orbánów, Le Penów i reszty. To fasady, prowadzące do długotrwałego upadku.

Polityka stała się biznesem, zamiast przywództwem. Polityka jako zawód — w sensie weberowskim — zanikła.

To zabawne: spoglądam na Pałac Prezydencki w Warszawie. Niegodny. Herb miasta strzeżony jest przez dwie Angeli Bonum — kobiece, pogańskie, szlachetne damy — Muzy. Muzy z różnych epok, flankowane przez dwa kaduceusze, herkulowe węzły — a więc mistrzynie i mistrzów, którzy doszli do doskonałości w cnocie i zasłudze, wyznaczonych do sfer planetarnych, do gwiazd, do nieustannego działania bóstw.

A pośrodku znajduje się Thyrsa, albo najdawniejsze słowo dla Thyrsy — Narxos.

Wielu uchodzi za filozofów, lecz niewielu jest ukoronowanych przez Muzy. Muzy zostały zamienione w muzeum — nowoczesne muzeum, w którym można oglądać obrazy, artefakty dawnych czasów. Tymczasem prawdziwym, godnym celem jest uczynić z samego siebie muzeum — świątynię Muz.

Osiąga się to przez przygotowanie od podstaw: ćwiczenie w zasłudze, ćwiczenie w cnocie, ćwiczenie w edukacji i wiedzy — wcielanie tych wszystkich rzeczy. Tylko w ten sposób można stworzyć muzeum, świątynię dla Muz w samym sobie.

To godny trud — nawet jeśli zostaniesz pokonany na Ziemi, w sferze materialnej, jesteś zwycięzcą jako duch przeznaczony do tego nieustannego dążenia.

Wielu jest znanych bogom, niewielu rozpoznanych i uznanych. To ciągłe paplanie, plotki ziemi — płytkie dusze, niezdolne do wielkich czynów.

Wielkie dusze są rzadkie — te ożywione intelektem. To smutna refleksja, ale cóż, życie toczy się dalej.

A po moim odejściu — nawet jeśli moją rolą będzie rola burzyciela, buntownika, jakim byłem dysydentem — niech tak będzie. By przeciwstawić się idiotyzmom waszych prawicowych populistycznych demagogów, waszych lewicowych kultur unieważniania, waszego zarządzania przeciętnością, waszych biurokratycznych ideałów obrzydliwych każdemu, kto zna wartość dobra, gdy instytucjonalizm przeradza się w schlebianie bogaczom.

Myśl krytyczna ma wartość — tak jak inteligencja i intelekt. Najprawdopodobniej nie zostało mi już wiele czasu na Ziemi. Ten porywający marsz przez glob był odrażającym bólem, muszę przyznać, biorąc pod uwagę, co mi uczyniono. Ale będę kontynuować z zaświatów — poza dionizyjskim grobem cielesnym.

Złote Tabliczki Orfickie: Dziecię rozgwieżdżonych niebios, Ziemi, rasy niebiańskiej

„Od Mnemosyne wymaga się, aby sprawiła, że inicjowani będą pamiętać rytuał, prawdopodobnie rytuał inicjacyjny. W hymnie orfickim skierowanym właśnie do Mnemosyne (OH 77.9–10) funkcja, którą przypuszczalnie ta bogini pełni w liściach, jest wyraźnie określona: pobudzać inicjowanych pamięcią o pobożnym rytuale i odpędzać od nich zapomnienie."

Biorąc pod uwagę, że w języku greckim pojęcie prawdy (ἀλήθεια) oznacza etymologicznie „brak zapomnienia" (λήθη), pamiętać okazuje się równoznaczne z „wiedzieć". Pamiętać w innym świecie oznacza również przekroczenie podziałów czasu krótkiego życia śmiertelnego. W Ent. 2 (B11.2) pojawia się wzmianka o „bohaterze, który pamięta" (μ]εμνημέ<ν>ος ἥρως). Wyrażenie to musi odnosić się do niezbędnego warunku, aby stać się jednym z tych „bohaterów" o szczególnym przeznaczeniu w innym świecie: pamiętać inicjację, nie zapomnieć wszystkiego, czego się nauczył, wiedzieć, co musi zrobić i co powiedzieć w innym świecie.

Termin „bohater" pojawia się ponownie w wielkim liściu z Thur. 492.9 (C1.9), a następnie w wyrażeniu „światło dla intelektu", które wydaje się wyraźnym odniesieniem do oświecenia umysłu wierzącego, prawdopodobnie w drodze do inicjacji. Wyrażenie „ten, kto pamięta" można utożsamić z sentencją z Thur. 487.2 (A4.2) „być w pełni świa-

domym wszystkiego". Tylko poprzez przypomnienie sobie wszystkiego, czego nauczył się w inicjacji, dusza zmarłego osiągnie szczęśliwe życie pozagrobowe ze statusem ἥρως."

Alberto Bernabé and Ana I. Jiménez San Cristóbal, Are the "Orphic" gold leaves Orphic? in 'Orphic' gold tablets and greek religion: further along the path. 2014. [Place of publication not identified]: Cambridge Univ Press, pp.75—76.

Kto idzie w górę, kto w dół

Poza wszystkimi moimi ulubionymi metodami niszczenia dysydentów takich jak ja, zauważyłem jedną szczególną, o której być może komunikowałem jako ostrzeżenie dla tych, którzy znajdują się w stanie metafizycznej walki — wojny duchowej, operacji w cieniu, operacji psychologicznych, wojny o umysły, serca i dusze.

Przez lata wielokrotnie pojawia się u ciebie dziwne zaszczepione z zewnątrz pragnienie, by kogoś zamordować. Nagle w krytycznych momentach synchroniczności wzrasta gniew, przemoc, agresja — inklinacja „zabij go", prawda? Albo gwałt — pojawia się nienaturalne uczucie podniecenia, chtonicznego gorąca, a wzrok kieruje się ku jakiejś samotnej, bezbronnej kobiecie. Nie będę tu analizował źródeł, wystarczy wiedzieć że psyopsy, ezoteryczna wojna, radionika komputacyjna i nasi przyjaciele ze światów demonicznych mają takie możliwości. Samokontrola i świadomość ostra jak brzytwa sztyletu! Co się dzieje, jeśli popełnisz ten czyn? Trafiasz do więzienia. Trafiasz do więzienia, a wszystko, do czego dążyłeś — twoja nauka, twoje oddanie bogom, komukolwiek, kto jeszcze pozostał na ziemi godny walczenia o niego, o nią — zostaje zniszczone.

Społeczeństwo nie zrozumie. Dla niego jesteś przestępcą — wyrzutkiem. Podobnie z szaleństwem, które mogą ci wywołać. Sprawią, że oszalejesz. Trafisz do psychiatryka. Komu uwierzą — tobie czy psychiatrze? Z perspektywy społecznej zostajesz zmieciony w nicość. Nie uzasadnia to wszystkich kryminalnych przypadków, są wyjątki od zasady, które toną w kryminalnych przypadkach, nierozróżnialne dla niewprawnych oczu. Mam szczęście, że nie siedzę w więzieniu.

Dziękuję Bogom, że nie uczyniono ze mnie rezydenta szpitala psychiatrycznego do końca życia w Europie Wschodniej. Bo właśnie w ten sposób dziś eliminuje się dysydentów. Po cichu — to cicha wojna, daleko od nieświadomych mas, od tłumu.

Ludzie żyją swoim życiem. Nigdy nie rościli sobie prawa do żadnej mocy. Nigdy nie próbowali przeniknąć rzeczywistości metafizycznej ani posiąść żadnej siły. Jeśli ty to robisz — jesteś skończony. Istnieje wiele mechanizmów, które cię spacyfikują, zneutralizują i usuną

Kto idzie w górę, a kto w dół? Spójrz, dokąd zmierzają ludzkie sny i marzenia. Czego pragną? Jeśli wiesz, kto potrafi kontrolować sny i dostarczać iluzji spełnienia ich marzeń i potrzeb — tam właśnie leży władza.

Więc jeśli widzisz celebrytów wychwalających Jezusa, Żyda, i całą strukturę psycho-społeczną, wychwalających istniejący porządek poprzez głośne „tak!" dla tej obrzydliwości, fałszerstwa i degrengolady, lub dając złudzenie kontr-narracji w religii popularnej rozrywki, aby „kontrolować bunt" poprzez jego dostarczenie w spacyfikowanej formie — zadaj sobie pytanie: gdzie jest władza, tam gdzie kieruje się propaganda? Jaka jest najlepsza metoda, by zapewnić sobie awans w społeczeństwie, usprawiedliwiając jego kłamstwa, złudzenia i ignorancję?

Otóż, jeśli masz dość szczęścia i potencjału, by uczestniczyć w tej machinie propagandowej, zapewnią ci pieniądze. Zapewnią ci miejsce na scenie, abyś mógł rozcieńczać świadomość mas, które patrzą na tych ludzi jak na złote cielce nowoczesności, którymi nigdy nie będą, ale które rozbudzają ich marzenia i sny, prowadząc ich jak psy na smyczy.

Jeśli więc jesteś współczesnym oportunistą, który potrafi to opakować w pozory dobroci, jak długo jesteś kukłą potężniejszych od siebie — to najlepsza recepta, by iść w górę. Jeśli masz odpowiednie sieci i kontakty, zapewnią ci pieniądze, sławę, dostatek i rozkosze.

Będziesz użyty jako hipokrytyczny katalizator ich kłamstw, oszustw, złudzeń i ignorancji. To jest fundament władzy tych prosiąt w establishmentcie — w wielkim biznesie rozrywkowym, w kompleksie militarno-przemysłowym i inżynierii społecznej na żywnej tkance umysłów, dusz i serc.

Spójrz więc na to, co oferuje ci rozrywka. Spójrz na narracje w filmach, serialach, sitcomach. Co one prezentują w metaretoryce? Czy są autonomiczne, czy jest to autentyczna sztuka, czy otępiają cię wobec pewnych spraw? Czy zarządzają twoim okrucieństwem, twoją obojętnością? Czy kierują twoją agresją? Czy kontrolują twoją reakcję? Czy Cię warunkują do pewnych behawioralno-emotywno-poznawczych spraw?

Tak właśnie pacyfikują masy — poprzez rozrywkę, filmy, muzykę. Bo psychologicznie udowodniono, że jeśli człowiek odtwarza te scenariusze w symulowanej rzeczywistości simulakr rozrywki, zwykły, niekrytyczny odbiorca szybko zostaje uśpiony. Neutralizuje, adaptuje i normalizuje te skrypty, wchłaniając je.

W efekcie staje się nieskuteczny w każdej formie buntu politycznego, krytyki, czy oporu. Jego rozmowy ograniczają się do banalnych pogawędek o ludziach, pracy, rodzinie. Nie stanowi zagrożenia dla władzy — bo z założenia nie ma do tego prawa.

Ale jeśli ty nim jesteś, jeśli tworzysz alternatywny dyskurs — stanowisz zagrożenie. Bo nie jesteś częścią krótkiego obiegu. Jeśli obnażasz kłamstwa, złudzenia i ignorancję — jesteś naturalnym wrogiem. Muszą cię spacyfikować. Nie awansujesz. Nie śnij o tym.

Więc działasz zza linii wroga, posuwasz się naprzód, pozostając wierny swoim tradycjom, swoim Bogom. Jeśli nie możesz zniszczyć całej tej twierdzy świń, to przynajmniej podkop ją, sabotuj, podważaj, gdzie tylko możesz.

To jest istota dysydencji. Nie polega na frontalnej wojnie, ale na totalnej wojnie podziemnej — wojnie subwersji. Niezależnie

od tego, czy odbywa się poprzez narrację, pisanie, akty metafizyczne, operacje psychologiczne, współpracę z niebem, gwiazdami czy piekłami — działaj, gdzie możesz. I nie waż się wycofać. Nie jest to nihilizm, bo oferujesz co innego, masz całą superstrukturę idei gotową na to, aby przywrócić metafizyczny, polityczny i społeczny porządek. Poważnym błędem większości decydentów jest to, że oprócz oporu wobec niesprawiedliwości, nie mają czym zastąpić tych fałszywych porządków.

A kiedy dranie powiedzą Ci: „Wtrącasz się w nasze sprawy", szybko zostaniesz zniszczony, zamordowany, doprowadzony do obłędu lub zmuszony do popełnienia przestępstwa, by cię wyeliminowano. Tak wielu zostało już sprzątniętych z ziemskiej sceny w zapomnienie!

Jednak dopóki działasz, istnieje szansa, że pewne scenariusze zwyciężą. To jest obecna narracja planety — walka o to, czyja narracja zwycięży w noosferze.

A jeśli zestroisz się z prawością prawdziwego decydenta, który niesie swoją wewnętrzną prawdę, prędzej czy później bogowie odpowiedzą, chroniąc cię przed ziemskimi prosiakami. Żadne operacje psychologiczne, żadne ataki nie będą w stanie ci zaszkodzić, bo powracasz do swojego Daimona — sokratycznego geniusza i swojej wewnętrznej prawdy, to metafizyczne niezniszczalne sprawy, tak jak deifikowane jakości naszych wielkich muz, wołających nas cichym potężnym językiem: „Dalej, dalej, podążaj za nami!".

Chcą cię zabić — wynajmują snajpera. Snajper strzela sobie w głowę i znika. Chcą cię pobić, zastraszyć — zostają zniszczeni. Chcą wysłać religijnych fanatyków — ci zostają unicestwieni.

Jeśli udowodnisz swoją wartość w dysydencji, bogowie cię wspierają. Jesteś anarchistą wobec ustanowionego porządku, ale jeśli porządek, który nosisz w sobie, jest właściwy — bogowie wesprą anarchistę, który jest imperatorem w swoim wewnętrznym cesarstwie.

Anarcha — król anarchistów. Dlaczego? Bo masz rację, gdy świat stoi na głowie. I idziesz z bogami, bo świat na ziemi jest odwrócony, a oni wspierają ciebie — nie tych we władztwach, którym psujesz szyki.

Białe Flagi

Spójrzcie na tych fetyszystów codziennej rzeczywistości! Wyobrażacie sobie, że zmusicie ich, nauczycie, zainspirujecie, by spojrzeli gdziekolwiek dalej? Prędzej sami staniecie się pośmiewiskiem, osobliwością dla głupców! Dźwigając piekła na naszych plecach, które pozwalają nam żyć jak zabawki po to tylko, by dostrzegać wirtuozerię naszych upadków i porażek na przestrzeni lat — to zawsze wielka gra, gdy nie jest świadoma swojego przeznaczenia, przepisanego jak lekarstwo przez Mojry — ale walczy i mówi, czyni cuda i rytuały — dla kogo, dla czego?

Być może dla własnego usprawiedliwienia w oczach bogów, którzy z rozbawieniem patrzą na walki z głupotą, dawno przegraną z ludzkością! Nie można wymusić działania, inspiracji, genialnej motywacji — jak płomienia! Prędzej pogrzebią cię w religijnych i politycznych kłamstwach, odcinając nici twojego umysłu od większych spraw! Nie, nie z wyuzdanej złośliwości czy perfidii, w imię ich urojonego dobra, które mylą z prawdą, gdy pląsają jak niewolnicze świnie do swoich mistrzów!

Zrobiłem swoje — skrycie, niewidzialnie — zanim świnie wdarły się i stratowały wszystko, co święte, kwicząc z plugastwem nad moimi dziełami, nad moimi słowami, nad moimi prawdami i uwiedzeniami — przez zachwyt i zepsucie, przez wściekłą nienawiść i dobroczynną, acz zdradliwą cierpliwość! W końcu nazwą cię kłamcą i utopią całe twoje ciężko zdobyte doświadczenie w psychiatrii, psychologizmach, albo w swoich własnych błędnych narracjach o niezdolności do sięgnięcia po cokolwiek wartościowego!

Mali kłótnicy, uczeni prostacy — od ateistycznego redukcjonisty, przez polityczną świnię, po zaślepionego wiernego fałszywych religii, niewypieczonego ezoteryka, zarozumiałego okultystę — wszyscy z początku biorą się za coś wielkiego w swojej ignorancji i rzekomej prawości! Dlaczego?! Tam, niechaj przez chwilę zabłysną — a oni się zachwycają czym?! Samymi sobą, karmiąc się bredniami z własnych chlewów! Nigdy nie zwracali uwagi na to, co miałem im do przekazania — potrzebowali jedynie usprawiedliwić swoje bełkoczące urojenia, półprawdy, czy wierzenia! Pozostanę ze swoją wewnętrzną prawdą i >realizacjami<, przeczącymi tym bełkoczącym szkodnikom!

Uzgodniono więc — odwrót od tego ludzkiego gatunku, którego już nie uważam za swoje braterstwo; zabezpieczenie barykad, by świnie nie mogły się czołgać i szturmować na nasze stare pozycje, zadając mi >pytania< tylko po to, by dowieść swojej racji; umocnienie cytadel i fortyfikacji za sobą — które i tak zdobędą, lecz spowolnią to ich marsz świń, gdy ja już będę zmierzał bezcielesny ku gwiazdom. W ostatnim widowisku spróbują ożywić twojego trupa, wpychając weń swoje narracje bzdurzenia, własną ignorancję i głupotę. Wystawiliby moje martwe ścierwo na podium w przestrzeni publicznej, by mówiło to, co >oni< chcą powiedzieć — to, co ich niewolnicy zawsze >chcieli< usłyszeć! Jestem już zbyt stary i wyczerpany, by podążać potężniejszą ścieżką pogardy wobec nich, nie mówiąc już o edukowaniu tych nielicznych, którzy są gotowi się uczyć.

A więc kolejny płomień zgasł, kolejny się wycofuje — czasy nie staną się lepsze, będzie tylko trudniej w nadchodzących dekadach. Już teraz zawodzę i jęczę nad przyszłymi upadłymi, którzy będą próbowali poruszyć góry! Przynajmniej spróbują, przynajmniej zdobędą coś godnego własnych imion!

A gdy świnie na falach radia Ziemia, ożywione przez rzeczy, których nie rozumieją, będą wciąż zagadywać tych kilku odpornych na śmierć — cóż, ja nauczyłem się wszystkiego z doskonałej ciszy peł-

nej wspaniałej treści, z doskonałej nocy pełnej nauki. Świnie są zawsze gadatliwe — gdyby na chwilę przestały, szybko stanęłyby twarzą w twarz ze śmiercią wszystkiego, w co wierzą o sobie — tarzając się we własnym gównie!

Kiedyś usłyszałem: „Wie za dużo" — od świń które wiedziały jeszcze mniej, tchórzliwie plącząc się w swojej niemocy, bo nie odważyły się sięgnąć po nic, co przeczyło ich tchórzliwości, zachowujemy dla nich pogardę i plwociny, bo współuczestniczyły w zniszczeniu całych generacji. Tchórzliwość tych co „mogliby" ale mają tonę racjonalizacji aby jednak „nie', jest wykroczeniem przez zaniechanie, nic mnie nie nie przekona, że jest inaczej.

Wyczerpany do granic? Zaangażuj się — Wilki, Rozły i Mentorstwo: ścieżka, której nigdy nie pożałujesz

Często spotykałem się z ilustracją starego wilka zranionego wieloma strzałami patrzącego paternalnie na młodego zranionego jedną-dwoma — i z bardzo różnymi jej interpretacjami. Każdy widzi w niej coś innego: jedni mówią, że to „stare ja" spoglądające na „młode ja" zranione, inni — że to metafora relacji między bólem a doświadczeniem cierpienia.

Ja, jako ktoś, kto przeszedł przez wiele wyczerpujących doświadczeń, mogę powiedzieć: jestem człowiekiem zmęczonym. Ale to zmęczenie akceptuję. Żyję dalej — z bólem, z ranami, z różnymi wypadkami psychicznymi, fizycznymi i duchowymi.

Uczę czasem angielskiego dzieci i młodzież. I zauważyłem coś bardzo ważnego: jeśli nie potrafisz już poradzić sobie ze swoim bólem, jeśli jesteś na granicy wyczerpania — najlepszym lekarstwem jest dzielenie się. Stań się mentorem. Jeśli masz doświadczenie, jeśli jesteś zmęczony, jeśli masz mądrość — ucz innych. Pomagaj. Udzielaj się w wolontariacie. Dziel się.

Tak właśnie odczytuję tę ilustrację: stary wilk zraniony wieloma strzałami. Nikt ich z niego nie wyjął. Krwawi, nosi blizny, żyje z ranami. Obok niego — młody wilk, trafiony tylko jedną strzałą. Ten

stary wilk pochyla się nad młodym, bo widzi w nim drogę ku nadziei. I jeśli młody wilk zdecyduje się słuchać, może skorzystać z rad starszego.

To właśnie troska o młodych — po to, by zrozumieli, dojrzeli, otrzeźwieli. Żeby potrafili nie tylko być zranieni, ale też leczyć się. Żeby wiedzieli, jak się leczyć — żeby dać im narzędzia. I tu pojawia się kolejna metafora — z kozłami. Chodzi o dojrzałość. Ja sam jestem mieszaniną niedojrzałego drania i człowieka dojrzałego.

Zawsze musimy mieć rację. Uparty kozioł. Nie przyznajemy się do błędów, nie bierzemy odpowiedzialności za swoje opinie. Zrzucamy winę na innych, wiecznie przerzucamy problemy. Bierzemy wszystko osobiście. Ktoś nas obrazi? Ktoś podważy naszą inteligencję? „Jak on śmie?"

Wiemy wszystko. Jesteśmy oczytani, więc przecież musimy wiedzieć wszystko. Czujemy się uprawnieni do wszystkiego. Dlaczego? Bo tak. Bo nam się należy. Chcemy być uznani — jak celebryci z Instagrama: zobacz moje auto, moje ubranie, moje życie.

Nie widzimy w sobie żadnych wad. Kochamy siebie w sposób narcystyczny, artystyczny. Mówimy innym, co mają robić — a jeśli ktoś pyta, to tylko po to, by potwierdzić, że mamy rację.

Koncentrujemy się na różnicach. Rozróżniający umysł to jedno, ale my potrafimy rozszczepić świat na tysiące sporów i podziałów.

Obwiniamy świat za nasze problemy. Ja też czasem to robię — gdy doświadczam krzywdy. Ale wiem, że powinienem to rozpuścić. Po co się tym truć?

Patrzmy raczej ku pozytywnemu. Mądrość można znaleźć nawet w błaznach.

Dlatego zawsze powtarzam: weź ode mnie mądrość, a odrzuć bzdury. Bo mam ich w sobie sporo. Staram się interpretować rzeczy najlepiej, jak potrafię, na podstawie pracy innych — choć to trudne, bo gdy ktoś się stara, to już coś znaczy.

Lęk paraliżuje. Boimy się zaangażować, boimy się popełnić błąd. Ale przez ten krąg niedojrzałości kończymy jako zgorzkniali starcy — sfrustrowani, samotni, przekonani, że mieliśmy rację, ale niczego nie osiągnęliśmy.

Wygraliśmy kilka bitew, ale przegraliśmy życie. Staliśmy się zgorzkniali, smutni, źle zestarzali.

Nie chcę być zbyt surowy, ale starszych trzeba szanować — choć ci, którzy przez całe życie byli głupcami, rzadko kończą dobrze.

Wspinamy się jak kozły — gdy ktoś mówi „nie", a my czujemy, że coś jest słuszne, idziemy dalej. Nie słuchamy leniwych malkontentów, bo nigdy niczego byśmy nie osiągnęli, gdybyśmy ich słuchali.

Jesteśmy też obsesyjnie ciekawi — pytamy „dlaczego, dlaczego, dlaczego?". To potrafi irytować, ale jeśli robimy to mądrze, możemy dojść do właściwych odpowiedzi — zwłaszcza jeśli pytamy tych, którzy naprawdę wiedzą.

Jesteśmy stworzeni do wspinania się — w życiu, w karierze, w mądrości, w doświadczeniu. Ale nie dla siebie. Nie po to, by gromadzić wiedzę i ją zatrzymać. Bo prawdziwa dojrzałość polega na dzieleniu się wiedzą.

Dlatego w swoich wykładach staram się przekazywać doświadczenie, wiedzę i praktykę — nawet tę związaną z magią i metafizyką — by inni mogli z niej skorzystać.

Pomagamy tym, którzy rzeczywiście chcą tej pomocy. Jeśli ktoś gardzi pomocą i chce nam odgryźć rękę, pozwólmy mu odejść. Skupmy się na tych, którzy są warci naszego czasu — przyjaciołach, duchach, ptakach, drzewach, kilku lojalnych ludziach.

Mam dziesięciu prawdziwych przyjaciół — mężczyzn i kobiet — i w wieku prawie czterdziestu lat uważam to za ogromne osiągnięcie. Szczere przyjaźnie, opierające się na rzymskiej cnocie: comitas, przyjaźni, wzajemnym szacunku, lojalności, trosce.

Szanujmy różne rodzaje inteligencji. Strzeżmy się jednak aroganckich głupców, którzy próbują narzucić nam swój brudny but. To wprowadza chaos i gniew — a gniew to wada. Bywam zbyt skupiony na faktach, dowodach, triangulacji danych — choć często pracuję z dziedzinami wymagającymi interpretacji i hermeneutyki, dla których fakty są złudne. Zawsze jednak zaczynam od nauki — od metod naukowych i ścisłych — zanim sięgnę po metafizykę.

Bo metafizyka to bardzo śliski grunt, jeśli nie masz za sobą lat doświadczenia. A nawet wtedy wciąż nic nie wiesz — bo tylko interpretujesz. Nawet w sprawach boskich jesteś tylko interpretatorem cząstki świata, którą odbijasz.

Nie zrozumiem nigdy Boga, bogini, demona czy lasu — bo nie patrzę z ich perspektywy. Mam tylko odblask, fragment ich inteligencji, pomimo nadania sprawom metafizycznym ontologicznie obiektywnego statusu.

Dlatego trzeba być wdzięcznym. Wdzięcznym za wszystko — za opadający liść, za przelatującego ptaka. Wdzięcznym bogom drobiazgów. Bo w tych drobiazgach jest radość.

Zakładajmy jak najmniej. Bo jeśli zakładamy zbyt wiele — o innych, o świecie, o intencjach — popadamy w paranoję i marnujemy czas.

Nie stereotypujmy ludzi, choć sam czasem to robię. Staram się jednak przy spotkaniu z nowymi osobami zakładać jak najmniej, być otwartym i życzliwym — by móc ich zrozumieć z ich perspektywy.

Często obwiniamy świat, ale to my zawiedliśmy — bo nie potrafiliśmy się zaangażować, by go zmienić.

To rodzi frustrację, ból, gniew. Ale nawet jeśli milion głupców niszczy świat, a ty stoisz sam, nie obwiniaj ich — obwiniaj siebie, że nie zdołałeś ich zmienić, nie zdołałeś zainspirować do lepszej walki.

Każdy z nas ma swój zegar — ale jeśli widzisz, że miasto żyje w złej godzinie, twoim obowiązkiem jest spróbować go przestawić.

To ryzyko — słuchać ludzi. Ale trzeba znać swoje granice jako śmiertelnik. Bo jeśli ich nie znasz, stajesz się megalomanem, lub potwornie próżnym człowiekiem.

Nie jesteśmy nieograniczeni. Jesteśmy ograniczeni naszymi ciałami, umysłami, kokonami. Nawet półbogowie mają swoje granice.

Nie bój się upadku. Bo wiesz, jak się wspinać, jak przegrywać, jak tracić. Możesz przegrywać całe życie — jeśli tylko się angażujesz. Bo zaangażowanie i odpowiedzialność za świat są ważniejsze niż scenariusz „wygrałem — przegrałem".

Można przecież wygrać, depcząc po wszystkich. Ale co wtedy wnosisz? Nic.

Dlatego po tej całej „koźlej wspinaczce" można umrzeć spokojnie — z różą na grobie — jako człowiek spełniony.

Czy jestem spełniony? Już tak. Ale czasem znów wpadam w głupoty. Chciałbym jednak trzymać się tej drogi. Bo te kozły to także zranione wilki — które chcą pomagać, angażować się, uczyć młode wilki, by pewnego dnia same stały się dojrzałymi kozłami.

Refleksje: O niedoli — Rzece świata

O ludzkiej nędzy — Ethica Enki i Ninmah

Każde dostrzeżone zło jest pęknięciem antropologicznym — miejscem, gdzie rozpada się iluzja cywilizacji. Świat nie jest systemem efektywności, lecz ekosystemem zróżnicowanych dusz, w którym każdy odgrywa funkcję w wielkiej harmonii cierpienia i mądrości.

Jeśli każda osoba — kaleka, beznogi, szalony — ma jakiś użytek, to szaleniec może być doskonałym wizjonerem, natchnionym prorokiem, kaleki człowiek może być wybitnym poetą, retorem, pisarzem i tak dalej, i tak dalej. W tym domyka się Ethica Enkiego i Ninmah, zgodnie z mitem. To starożytne królewskie widzenie świata.

Otóż raz wylądowałem na ulicy — siedem dni bez jedzenia podróżując „gdzieś, byle dalej od przeszłości". Dotarłem wtedy na granicę Polsko-Ukraińską, włamując się do czyjejś chatki, aby się przespać, osłaniając się płaszczem od zimna, przegoniony najpierw przez cienie zmarłych z ruiny domu, które szeptały, że „to ich, nie mogę tu zostać". Usłyszałem tylko krzyk demonicy „This fate, to my son?!", jednej z dam która mnie usynowiła. Pokorne cielę dwie matki ssie, ja mam ich wiele i każdej jestem wdzięczny za okazaną przyjaźń. Po śnieniu koszmarów obudziłem się od trzeciej nad ranem, wyczułem zagrożenie — obok był naostrzony pal który wziąłem i stanąłem w kierunku zagrożenia. Pojawił się ogromny barczysty cień jakiegoś stworza, błyskawicznie wcielił się we mnie jakiś starożytny bohater, poczułem lekką świetlistą zbroję na swoim torsie. Nie wiedziałem

czy to „coś" się zmaterializuje, czy wycofa, ale obserwując mnie chwilę poleciało dalej. Mogłem paść z powrotem na zgniły materac w chatce spać.

Wiem, czym jest nędza. Wiem, co to znaczy być bez dachu nad głową, Wiem czym są „pomocni ludzie" którzy najchętniej odwróciliby wzrok, zignorowali, lub w najgorszym przypadku próbowali cię skopać, jeżeli nie potrafisz się bronić, lub donieść na Ciebie służbom.

Bez jedzenia, bez papierosów, które są towarem luksusowym w takiej sytuacji, które sprawiają, że czujesz się bardziej cywilizowany, bardziej >ludzki<, bez wszystkich codziennych wygód.

I to nie zawsze są tylko decyzje, które podejmujemy w życiu, lecz okoliczności — te okoliczności, które popychają nas w straszny stan.

Dlatego za każdym razem, gdy widzę zwykłych ludzi przechadzających się ulicami — nie zwracam na nich uwagi. Nie ma w nich nic interesującego.

Dostrzegam tylko ludzi wyjątkowych, o szlachetnych rysach, tych, którzy mają coś do przekazania — cnotę, wielkość, inteligencję, wiedzę. I tych, którzy zostali doświadczeni przez nędzę: żebraków, młode prostytutki w nocach na dworcach, i tak dalej, i tak dalej.

Żyję w mieście — żyłem w nim zbyt długo — aż chciałoby się uciec na wieś, na prowincję, zmęczony miejską nędzą, wszystkimi cieniami czającymi się w ciemności, wszystkimi cieniami czającymi się w ciemności, które aktywnie działają na Twoją szkodę, złe miejsce, zły czas, cieniami umarłych, nędzarzy, bezdomnych, alkoholików, morderców, drobnych przestępców — wszystkich tych, którzy budują tę górę zła w miastach i zarażają nią innych. Ostatni wcale nie są pierwszymi, ich zmarłe dusze zaludniają szalety miejskie i podziemie, na powierzchni skupiają się w domostwach, stoją niemo na ulicach, uważając, że to pałace.

Bo jeśli tworzysz niesprawiedliwe społeczeństwo w którym można się tak wykoleić, nie z własnej winy — to właśnie się dzieje. Jeśli w strukturze społeczeństwa wbudowany jest błąd systemowy, to jego metafizyka śmierci również jest przerażająca — ma tendencję do powielania nędzy, przyciąga więcej nędzy.

Możesz być na szczycie, ale wystarczy, że raz się potkniesz — i spadasz prosto na dno, w rynsztok. Gdzie diabeł mówi dobranoc.

Dlatego to tak ważne — zwłaszcza w sprawach magicznych — aby zachować fundamenty, równowagę, umiarkowanie, niszczyć namiętności i nadmiary, aby dobrze się prowadzić, aby choć utrzymać się na powierzchni.

Bo na ścieżce magicznej, jeśli nie masz podstaw materialnych, niekończących się zasobów, zaplecza finansowego, możesz wszystko stracić. Dlatego, zanim pokonasz siebie i wkroczysz na ścieżki Bogów, masz na karku te wszystkie niesprawiedliwości do pokonania, które aktywnie działają, aby Cię rzucić na kolana na bruk, górę niesprawiedliwości która dopomina się wyrównania rachunków z żywymi. Dopóki nie poukładasz się ze zmarłymi, z ich sądami, sprawiedliwość pośmiertna będzie pytała — dlaczego? „Dlaczego jemu się powodzi, dlaczego on przetrwał, dlaczego on miał szansę, a ja nie?".

Ludzie żywi w tej kwestii nie są dużo lepsi. O! Hołd dla Di Manes, dobrych zmarłych, zmarłych przodków, rodzinnych, którzy pomimo swojego stanu, jeżeli skończyli w chtonicznych cieniach, nie wyją z bólu zemsty i nienawiści jak Erynie, ale kierują mądrością, wyrozumiałością i pięknem!

Jeżeli kiedykolwiek przeżyłeś nędzę, nie trać jej z oczu, nie zapominaj. Jeżeli kiedykolwiek fortuny Ci sprzyjały, nie rozkoszuj się tym arogancko, pochyl się nad nędzą w mądry, wyważony, ludzki sposób!

Musisz się chronić, bo jeśli naprawdę stąpasz po ścieżce pitagorejskiej — czeka cię wiele trudności, zapewniam.

A więc — to ukłon, nie dla zwykłych ludzi, oni mają swoje życie, swoje wygody — to ukłon wobec Doskonałości.

Limit zmysłowości, albo śmierć hiper-sensualizmu, eksperymenty w turbulentnej magii biochaosu (2014) lub skrawki myśli z akolitycznego delirium

Gdyby Petroniusz, wychowanek stajni Epikura, znał kres hedonizmu i zmysłów, dawno wróciłby w objęcia matki Cnoty i nauk cywilizowanych.

Ordo ab chao. Ordo... Misericordia ordinis cosmici

Przekraczając formę. Szkice z atawizmów psychobiologicznych albo wyznania akolity

— Stworzyli potwora — powiedziała. — Lecz jak można być współczującym potworem? — spytał, uśmiechając się. — Jesteś potworem w oczach większości z nas — odparła. — Co jest zatem tego wyznacznikiem? Wiedza? Doświadczenie, zachowanie, czy percepcja? A może coś jeszcze? — spytał. — Nie myślisz jak my — powiedziała ponownie.

— Lecz czy jest to ograniczenie twojej percepcji, czy po prostu strach przed tym, czego nie poznałaś? Kto wydaje się komuś innemu potworem, może się wydawać czymś boskim lub demonicznym w oczach innych światów. Znów — to, co wydaje się potworem w oczach ludzi, jest bliżej kosmosu i nieznanych pustek niż to,

co wszyscy wasi astronomowie mogą zrozumieć. Wydaje się wam, że kosmos jest blisko was, lecz jesteście jedynie jego częścią.

Kiedy człowiek zostaje oderwany od terytorium znanego, ma do wyboru szaleństwo lub adaptację. Możecie go nazwać potworem, lecz doświadczając Zachwytu Kosmosu, zobaczysz, że świat ludzki jest bardziej okrutny, irracjonalny, ignorancki i przeczący sobie niż potwór, którego widzą w innych — który zawsze jest relegowany do roli nie-człowieka. Jednocześnie uzurpują sobie prawo do poznania kosmosu i ujarzmienia prawd absolutnych, które nigdy do nich nie należały.

W szaleńcach przekraczających progi terroru w lęk nieznanego i dziwności świata natura przegląda się lepiej niż w jednostkach, które tkwią w swych uwarunkowaniach — od początku aż do końca — przeżywając życie półmartwymi.

O odzwierciedleniu natury. Psychonautyczne ćwiczenia w prymordialności organiczności życia

„Ekstatyczne doświadczenia, jako rzeczywisty fenomen, są fundamentalnym elementem ludzkiego stanu."

„Następnie dowiadujemy się, że Bóg nazywał to miasto miastem kolumn, ze względu na szmaragdowe i szafirowe kolumny, które znajdowały się pod miastem."

„Straszne, chaotyczne moce ukrywają się pod fasadą normalnego świata. Te siły są trzymane z dala poprzez podtrzymywanie społecznego porządku [albo map rzeczywistości]. Panowanie porządku jest jednak niewystarczające, ponieważ porządek może ulec stagnacji i staje się toksyczny, jeżeli nie jest regulowany przez stałą ekspresję [adaptację]."

Przekraczając człowieka, z potrzeby, stajemy się odczłowieczeni, nie znajdując się więcej w światach uwarunkowanych społecznie. Podczas tego typu wędrówek możemy zrozumieć, jak słaby jest ludzki umysł wobec pewnych doświadczeń. W rzeczy samej, dla nie-ludzkie-

go obserwatora wszystko może się jawić jako manifestacja energii, życia lub form-w-fenomenach, które wydają się straszne, przy których czujemy się jak planktoniczna zwierzyna łowna.

Ludzki obserwator przeraziłby się w terrorze, gdyby jakakolwiek jego cząstka odzwierciedliła się w starożytnych ekspresjach życia — w formach, które przerastają ludzką pojemność doświadczalną, doprowadzając go do szaleństwa. Wystarczy przypatrzeć się, ilu ludzi, wziętych przez faktyczny obłęd, zregresjonowało się do archaicznych światów fantazji. Co, gdyby przed-ludzcy śniący-w-cieniu inicjowali nas w coś dużo bardziej dziwnego, lecz przy zachowaniu zmysłów — delikatnie prowadząc nas na skraj ludzkiej formy, pokazując wszystko to, co jest poza naszą domeną doświadczalną?

W istocie, aby zrozumieć szaleństwo, należy przekroczyć szkielet poznawczy poza zwykłą, wąską świadomość, która nie jest w stanie utrzymać rozszerzonego punktu referencji, a zatem jest niewydolna przy ewolucyjnej adaptacji osadzonej w diametralnie innym środowisku umysłowym. Rozluźnienie pieczołowicie uwarunkowanych, zsocjalizowanych i wyćwiczonych wzorców psychicznych musi mieć miejsce, aby doświadczyć dziwności. Kompletna dewastacja tych skrystalizowanych fortec społecznych umożliwia odświeżenie stanów transu, agonii i ekstazy, kiedy wszystkie wybudowane tabu poznawcze zostają zawieszone i tymczasowo wyłączone. Takie są wymogi, aby faktycznie popaść w delirium, które jest punktem koncentrycznym dla mocy, chcących raz jeszcze odżyć w chtonicznym człowieku.

W tym samym czasie musimy odmówić odseparowania od tych doświadczeń transformacji ciała, mutacji psychicznych, wykopujących najgłębsze psycho-organiczne części naszego fizjologicznego mózgu i prymordialnego umysłu, poprzez psychonautyczną operację na żywym ciele mentalnym. Jeżeli nie pozwolimy się wciągnąć jako część koszmaru, staniemy się jego sterroryzowanymi zakładnikami,

którzy — za cenę zachowania normalności — zamiast uczestniczyć w zapomnianych nurtach, stają się ich ofiarami.

Tak zatem, poprzez doświadczanie tego obłędu, poprzez dołączenie do uczty naszych lęków, w oroborocznym kazirodztwie naszych poprzednich echogenetycznych form, odłączamy się od naszej tożsamości czy poczucia „Ja" i stajemy się zainspirowani przez tłoczącą się masę magicznych strumieni Starszych. Wyrzuceni w nowy sposób doświadczenia siebie i rzeczywistości, percepcja formy pojawia się jako próżnia — poza estetyką, awersją czy preferencją. Tym samym, to, co jest poza formą, nabywa nową esencję, odnajdując wspólny język z tym, co nierozpoznane, dziwne, ukryte — z elementem nieludzkiego świata.

Tak jak w medytacji i gnozie oczyszczamy soczewki percepcji poprzez usuwanie kurzu z światła świadomości czystego umysłu, w obsesji transu niszczymy wszystkie uwarunkowane wzorce percepcji, substytuując je nowymi, drastycznie innymi od poznanego świata. Wszystkie formy poznawczo-organicznej sentymentalności, jakie żywiliśmy względem swojej cielesności i jej percepcji, muszą zostać opuszczone, ponieważ ograniczają one doświadczenie.

W tym samym czasie kataliza tych magicznych strumieni przez ludzki aparat mentalny — poza zmysłami, lecz naturalnie i uważnie — pozwala zobaczyć, jak te doświadczenia zbliżają umysł do całkowitego rozpadu; jak jedność wszystkiego, co zwie się oświeceniem, zostaje zastąpiona wszystkością w jednym, poprzez inicjację archaizacji, regresji, dalej — wpadając w króliczy dół.

To czas, w którym ciała stają się soczewkami, portalami dla starożytnej głębi, manifestując się, wchodząc ponownie we współczesny świat poprzez doświadczenie poddania się im. Rezultatem jest jednolite odczucie — terror „inności". Obezwładnieni przez dziwne, a-ludzkie rzeczywistości, gdy zjednujemy się z nimi w rytmie ich bytów, przestają nam zagrażać i dają nowy oddech perspektywy,

która nas nosi — nigdy na odwrót — tańcząc nas w obsesję hiperzmysłowości.

Zapełniając doświadczenie różnorodnością spaczonych form chaosu, oddzielając się od ludzkiej esencji na Drzewie Życia, przed osiągnięciem spełnienia, rzucamy najgłębszy cień w otchłań. Faworyzując fale bytu w doświadczeniach karnalnych i ich ekspresji, staje się to ciągłą manifestacją egzystencji, lecz prowadzi do przechodniej deantropocentryzacji — w innym szkielecie poznawczym, po doświadczeniach transu, które szukają człowieczeństwa w odświeżony, odżywiony sposób.

Będąc pod wpływem psycho-morfozy, ponad barierami biologicznej wydolności przetwarzania sygnałów, pojawia się noetyczna dziwność. Ekstaza przyśpieszonych zmysłów kompleksów Erosa–Thanatosa odnajduje się na szczycie rozprężenia zmysłów — w zachwyto-orgazmie, który jest dziką przyjemnością czerpiącą z instynktów, jakie mogłaby przejawiać emanacja pierwotnej plazmy życia — metaforycznie, bowiem tak daleko jeszcze nie zaszliśmy — która, replikując, mutując, rozwijając się, wydaje na świat coraz nowsze konstelacje form biologicznych.

Połączenie ekstazy i agonii przyśpieszonej transformacji zostaje rozpoznane jako wzorzec odczuwania, którego umysł ludzki nie powinien czuć — jednak pojmowany jest w ten sposób post-retrospekcyjnie. Te światy leżą poniżej i ponad ludzkim gatunkiem, ponieważ poprzedzają gatunek ludzki.

W stanie uwarunkowanego odrzucenia tych doświadczeń skorupa ograniczonego umysłu zaczyna się łamać, dezintegrować, wyzwalając nowe formy psychicznych energii — niech będzie to obsesja obłędu albo kreatywność zrozumienia. Podobne źródła brały grupy ludzi pod swój wpływ i zanurzały je w doświadczenia transowo-chtoniczne. Niektórzy byli w stanie przekierować te energie — niekoniecznie z tych samych źródeł, ale symptomatycznie podobne — w sztukę

i magię, czy to świadomie (Austin Osman Spare), półświadomie (Howard Phillips Lovecraft), czy nieświadomie (Zdzisław Beksiński).

Ci, którzy doświadczyli tych fenomenów, być może poprzez cofnięcie się w sfery psychicznego bezpieczeństwa, re-antropocentryzacji, otrzymują nowe zestawy percepcji — z estetyką piękna ukierunkowaną na bardziej znane formy. Aby zachować kontynuację zmysłów, poznawczo-konserwatywny umysł tworzy ustalone schrony: wewnętrzną cenzurę i przestrogę, aby dalej nie wchodzić w te zony. Retrospekcyjnie, ta forma doświadczenia pomaga zrozumieć, że zmysłowość kończy się spazmem, epilepsją zmysłów, a droga sublimacji znajduje się gdzie indziej.

Przekroczenie zmysłów, lub dziwne pragnienia Leng, poprzez rozpoznanie ograniczeń ludzkiej formy, sprawiają, że umysł potrzebuje nowego kształtu, w którym mógłby okiełznać doświadczenia. Z braku takiej możliwości rozgranicza linie obłędu i trzeźwości w istniejących strukturach psychologicznych. Ta separacja umożliwia wchłanianie nowych doświadczeń z innej perspektywy — w próbie zrehumanizowania siebie, znalezienia nowej wartości w człowieczeństwie, negocjowania innego trybu bycia w świecie.

Żyjąc pośród innych w tymczasowej formie, zbliżając się do chaotycznego szaleństwa i epifanii światła, powstaje potrzeba noszenia masek normalności — wśród innych — z rzadką obsesją w oczach, którą należy powstrzymać, albo stać się jej niewolnikiem.

Odnajdujemy zrozumienie, że to, co jest poza człowiekiem — terra incognita wewnątrz, a zatem i na zewnątrz — jest dużo bardziej niebezpieczne niż wybrakowane projekcje, które utrzymują obraz rzeczywistości i budują nasze postrzeganie świata. To doświadczenie przybliża poznanie, że człowiek jest miarą tylko samego siebie; a odarty z tego punktu zaczepienia, zostaje złapany przez terror lub zachwyt.

Wymazany z perspektywy świata, któremu przypisywaliśmy znaczenia, stoimy nadzy pośrodku niezbadanych terytoriów. Z tej per-

spektywy życie może się jawić jako mechanistyczna orgia ciał i urojeń tych, którzy są ich głodni, a poprzez egzystencję przykładamy miarę fenomenalnych złudzeń do głębi Ma'at — wymiaru obiektywności — przekształcając percepcję z introjekcji i projekcji w odzwierciedlenie, w akcję zgodną z ruchem rytmów świata i kontemplacji.

Nasiąkanie głębszymi esencjami jest gestem samozachowawczym — aktem desperacji, jeżeli przypisze się mu jakikolwiek sens. Wszystko jest opuszczone w jednym rozbłysku narodzenia wszechświata. Jest to formuła umysłu, który rozpoznał boski chaos i przejrzał się w nim — destrukcyjny, brzemienny, pusty, ale regenerujący poprzez współzależne konstelacje wydarzeń, tkane w matrycach doświadczenia i kreacji.

Transcendując te ograniczenia ludzkiego doświadczenia, umysł nosi maski transformacji rytmu życia, magicznych strumieni form i esencji, które nie mają nic wspólnego z ludzkim światem. Bowiem ani człowiek, ani bliskie ludziom wymiary nie mogą ich przejrzeć.

Łatwo jest się wycofać w zwykły ludzki sens, konfrontując się z terrorem. Wielu pomaga w zapomnieniu zmierzchu świadomości — lecz po setkach tysięcy lat ludzkiej formy już nie będzie. Ludzkość nie przetrwa w konserwatywnym sensie; transformacja formy, materii i energii jest procesem, który działa bez udziału człowieczeństwa, pomijając wszelkie posthumanoidalne czy transhumanistyczne (augmentowane technologią w każdej postaci) koncepcje, zmieniając stan indywidualności — na tyle, na ile świadomość pozwala.

To, co dziś doświadczane jest jako nienaturalne dla człowieka w obecnym świecie, może przeciwdziałać harmonijnemu rozwojowi rezonującemu z człowieczeństwem i bardziej naturalnymi ścieżkami, którymi człowiek może kroczyć. To oczywiście ma sens, jeżeli wierzymy, że człowiek w istocie rozwijał się harmonijnie. W przeciwnym razie — partyzanckie podłączenia pod pewne rewiry doświadczenia są naturalnym rezultatem chęci przyśpieszenia własnej ewolucji.

Pieśni mej duszy, zmarł mój głos.
Umrzyj, o niewyśpiewana, gdy łzy nie uronione wyschną, gasnąc w zaginionej Carcossie.

Chambers, Robert W. Song of Cassilda in The Yellow King, Act I, Scene II (Harper and Brothers: New York, London, 1902), s. 3

Inicjacje

Ekstaza mutacji w inne formy, umożliwiona przez siły renegocjujące biologiczną, żyjącą materię, jest uświadczona poprzez psioniczną operację na organizmie poza ludzkim zmysłem, lecz odzwierciedloną w zmysłach. Ewolucyjne atawizmy, z ciągłym a-ludzkim, suprasensorycznym, paralitycznym spazmem, zbliżają nas do limitów doświadczenia zmysłowego. Gdy koncentracja zbliża się do odkopywania biologicznej podpinki zwierzęcej psyche, w neuralnej regresji do obwodów defragmentujących naszą psychikę na części, nasz karnalny obraz jawi się jako kazirodztwo form, z których jest złożony. Człowiek rozmontowany nie może więcej rozpoznać swojej całości — odwracając dwojaką gnozę w chtoniczne podźródła, w bardziej niebezpieczne siły spaczenia, dywersyfikujące i mutujące żywe organizmy.

Jakby część procesu, ekstrahowana z całości, stała się adorowana sama w sobie, akcentując swoją separację — kiedy część maszyny zdobywa prymat nad całością jej funkcjonowania. Głębia dziwności ekstazy biologicznych organizmów, transformacji, transsubstancjacji formy, mutacji i prokreacji konfunduje cały szkielet poznawczy człowieka, w którym człowiek obserwuje świat. Łącząc potężną ekstazę z zachwytem przekształceń ciała, odzwierciedla moce ewolucyjne, które pojawiły się na długo przed całą historią ludzkości — bowiem czerpią z tych samych źródeł co biologiczne życie na Ziemi.

To mitopoetyka, która magicznie przekłada się na rzeczywiste operacje: całość fal życia na Ziemi wyrasta zarówno z biologicznych praw-form, jak i z rezonacji międzyplanetarnych oraz międzygwiezdnych. Pojęcie tego jest nie na miarę człowieka, ale próba uchwycenia „percepcji" na miarę od-zrozumienia jest wystarczająco ciekawa — bowiem świata trzeba się nauczyć, potem oduczyć, aby go w pełni zrozumieć. Wtedy natomiast nie istnieje już wiedza, a działanie.

W drastycznych doświadczeniach suprasensorycznej seksualności można odczuć oceaniczne żądze, przyśpieszone, katalizowane przez emisariuszki lub emisariuszy danych bóstw jako awangardę źródeł, zapoznając się ze stanami, które są odtworzeniem lub wsteczną inżynierią do umysłu-łona skomplikowanych procesów mutacji i rozwoju związanych z pierwiastkiem wody.

Wymiary ekstazy są przeorientowane na coś poza-zmysłowego, żerując na wszystkich stanach sensoryczno-afektywnych, jakie możemy poczuć. Pozostałości organicznych, larwalnych stanów prenatalnych — ewolucyjnej pamięci — poprzez te nurty emanują falami życia ziemskiego, na chwilę zamykając się w naszych ciałach i umysłach. Siły te działają w starożytnych tunelach istnienia. Możliwe, że zmierzch starych bogów jest cmentarzyskiem snu, powoływanym do istnienia tylko przez wśnienie się umysłu w ich rewiry — a umysły te stają się portalami, biorąc nasze ciała jako swoje tymczasowe formy.

Bardzo możliwe, że pobliskie ludziom wymiary, które są doludzkie w gradacji swojego wpływu, są ślepe na egzystencję tych potężnych wirów chaosu, który nie jest jednak chaosem absolutnym, ale zorganizowaną potencją przyobleczenia się w nowy świat — w nową formę. Nie wyklucza to natomiast działania tych pobliskich ludziom wymiarów. Tam, gdzie jest limit sublimacji zmysłów, a także limit ekstazy dziwności, pozostaje sublimacja Jaźni — w zgodzie z Drzewem Życia.

Jeżeli potraktujemy człowieka jako portal, poprzez który skoncentrowane źródła mogą się zamanifestować, jako medium projekcji

wyższych zasad — co uszlachetnia idee bliższe ludzkim światom, zgodnie z liniami pochodzenia — człowiek nie jest skonstruowany, aby rozkładać się na ewolucyjno-archaiczne części. To ścieżka szaleństwa, obłędu, roztrojenia zmysłów i umysłu — głębia Qlipoth w tradycjach kabalistycznych, odłączająca nas od nieśmiertelnej gwiazdy Sekhem czy Akh.

Jest to jedna ze ścieżek, którą niektórzy starają się kroczyć, ponieważ interesujące jest doświadczyć tego na własną rękę — aby dowiedzieć się, że to nie jest ścieżka dla człowieka, chyba że chcemy popaść w delirium i wyniszczające szaleństwo. Wyższa ścieżka również doświadcza fali życia, jednak nie karnalizuje jej w czysto chtoniczne siły, w sekwencji życia jakościowo innego od dziwnych wymiarów.

Dodając trochę estetyki, proces ten zawieszony jest między wartościami piękna a terrorem nieznanego — musimy zdecydować, kiedy pracy nadajemy znaczenie, kiedy ma ona cel, i wycofać się, gdy odkryjemy, że nie jest przeznaczona dla nas. Pytanie, czy człowiek powinien być zanegowany, wrastając w dziwne źródła oddalone od ludzkiej ekspresji, aby skonsumować swój karnalny obraz. Ponieważ poza tymi domenami człowieczeństwa nie ma wartości, wierzeń ani estetyki — jest tylko ekspresja sił rozstrajających to wszystko, co cenimy. Odmawiając człowiekowi człowieczeństwa, obejmowane są kosztem odarcia człowieka z jego charakteru i natury. To ważne, aby to zrozumieć, gdy ponownie wkroczymy na ścieżkę życia.

Nie mam prawa krytykować osób, które z własnej woli chcą podążać tą ścieżką — ale gdy kończy się byt biologiczny, archaiczny, zaczynają się schody do gwiazd. Jakaż byłaby to strata, gdyby delirium ekstazy czy prostej seksualności reprodukcyjnej wywarło na nas tak duży wpływ, że zdecydowalibyśmy się w tych światach pozostać.

Każdy akt człowieka jest bowiem aktem rytualnym; działanie jego organizmu jest działaniem magicznym, bowiem jego organizm rezonuje z siłami starszymi od niego, z których wyrósł. Świadome

sprzężenie tych dwóch — ukierunkowane przez cel i zrozumienie — jest aktem ceremonii. Teurgia jest inwokacją całości; wola jest kreacją; a pasywność — poświęceniem, które pozwala siłom płynąć dalej.

Nie polecam też uskuteczniać karnalnych prób odwzorowania tych przykładów, bowiem nawet sadystycznie wykręcone modyfikacje ciała w bólu są po prostu okrucieństwem. Żadne ze źródeł, które wprowadzało mnie w trans, ekstazę, orgazm, które pozwoliło mi poczuć zachwyt transformacji, nie zrobiło mi żadnej krzywdy — choć były w stanie. Zarówno wtedy, gdy moja dłoń była przecięta na pół, a potem bezkrwawo zrośnięta, jak i wtedy, gdy moja skóra na nogach stała się przezroczysta — był to pokaz modyfikacji, ale nie okrucieństwa; był to też pokaz możliwości przekształcenia ciała w inną formę organiczną, ale nie potrzeby.

Starsi Bogowie i Jedność sił życia

Ostatecznie psychonautyka w domeny wyrd jest innym sposobem eksploracji psychicznej — echa genetycznych atawizmów, poprzedzających istnienie ludzkości — poprzez psychiczne odwrócenie sygnału świadomości wobec archaicznych treści. Ryzykujemy w niej wszystko: od znalezienia się w stanach larwalnych, poprzez szaleństwo, aż po przemianę sposobu myślenia o świecie współczesnym — preferencyjnie, intencjonalnie.

Eksploracja ta dokonuje się przez przypadkowe lub celowe podpięcie pod magiczne pod-źródła, które rezonują z archaicznymi częściami naszego mózgu i układu nerwowego. Układ ten interpretuje doświadczenia pochodzące z „podświadomości", często przy pomocy istot nadzorujących bądź sprzężonych z tymi kanałami — tak, aby uzyskać dostęp do ich planów istnienia.

Każdy fenomen rozdziela się na domeny, z którymi rezonuje z różną siłą — tak jak pryzmat rozszczepia światło, tak wszystko

we wszechświecie, jak wierzę, rezonuje jako współ-połączony obraz, z różnymi kątami operacyjnego i efektywnego zasięgu.

Księżyc, jako fizyczny obiekt astronomiczny, jest również punktem koncentrycznym świadomości — portalem dostępowym do „pałaców" lunarnych (Aśvinī) i, w swojej głębi, do starożytnych sił. Podobnie Słońce, fizyczna gwiazda, deifikowane jest jako Bóstwo — kolektyw sił celestialnych, oko hiper-celestialnych rzeczywistości poza światem cieni, brama płonąca ogniem potężnych istot.

Woda, poprzez analogię rezonacji, jest portalem do oceanu, a także do pierwszych oceanicznych form życia, łącząc się z ewolucyjnymi przebrzmieniami planet Układu Słonecznego — a dalej, z światami gwiezdnymi, które pozostawiły swoje ślady na tych planetach w formie astralnej.

Powietrze natomiast, jako koncepcja przestrzeni, zawiera w sobie ideę przestrzeni kosmosu. Życie rozszczepia się w podobny sposób — jako kolektywna emanacja chao-psychicznej, zdywersyfikowanej formuły życia, z proto-genetycznymi matrycami ekspresji poprzez komponent biologiczny.

To próba odarcia psychicznych fenomenów z ich fizjologicznej obudowy poprzez fragmentację, a więc proces rozszczepienia stanów psychicznych, mentalnych i bioastralnych soczewek na pod-źródła, które objawiają się jako psycho-morfy lub „monstrualne" formy. Wywierają one wrażenie tak długo, jak długo posługujemy się ludzkimi kategoriami estetyki, strachu i adrenaliny.

Wszystkie wpływy magneto-astrologiczne bazują na polach Słońca i jego skrzydłach, a także na interplanetarnych rezonacjach. Można je nazwać „magicznymi źródłami" lub kalami — zarówno planetarnymi, międzywymiarowymi, jak i intersystemowymi — które zmieniają się w zależności od konstelacji tych gwiezdnych topografii.

System Słoneczny jest zatopiony w magnetycznym polu swojej rodzimej gwiazdy i nie stanowi systemu odizolowanego. Implikacje

dla biologii ewolucyjnej, zachowań, neuropsychologii człowieka i neurobehawioryzmu zwierzęcia, a także dla psychologii astrologicznej, są tu olbrzymie i wciąż niedostatecznie zbadane.

Antropologiczna Biomancja

Biologiczna retrogeneza psychonautyczna — ontogenia rekapituluje filogenezę, a biopsychologia rekapituluje szkielet behawioralny, poznawczy, sensoryczny i afektywny: od struktur archaicznych do współczesnych.

Biomancja jest możliwa, gdy umysł potrafi cofać się — przy zachowaniu swojej integralności i spójności — do archaicznych postaci fenotypowo-poznawczych. Oznacza to, że możliwa jest wsteczna inżynieria biopsychonautyczna, prowadząca do wcześniejszych postaci rozwojowych.

Każda próba angażowania się w psychonautykę biologiczną niesie ryzyko aktywowania stanów larwalnych w kontekście rozwiniętego aparatu psycho-neurologicznego człowieka: stanów prenatalnych, biologicznie transpersonalnych (świadomość gatunkowa), a także transgatunkowych (świadomość międzygatunkowa).

Cofając się w ten sposób w przeszłość poprzez wehikuł umysłu, powtarzamy każdą fazę ewolucyjnej dywersyfikacji gatunkowej — a także, z punktu widzenia regresji, fazy potencjalne.

Przepuszczając Śakti przez kręgosłup (Djed), lub doprowadzając do magneto-orgazmicznego stanu, znanego wśród joginów, wycofujemy Śakti do podstawy kręgosłupa, a zatem do archaicznych części mózgu. Następnie przepuszczamy energię przez matryce między stadium oceanicznym a powietrznym, otrzymując uskrzydloną emanację ciała astralnego.

Całość powłoki doświadczalno-afektywno-intelektualnej przechodzi przez sublimację — jest to rodzaj samozapłodnienia i generacji

duszy pochodnej, energetycznej transkrypcji człowieka poprzez połączenia zwierzęco-ludzkie, sublimowane przez świadomość.

Ostatecznym punktem tego procesu jest przekształcenie świadomości przez ekstazę — podtrzymanie stanu orgazmicznego przy jednoczesnym sprzężeniu ze świadomością Jaźni — oraz śmiech: jako symbol spełnienia i reintegracji pierwotnych sił życia.

Sympozjon Bogów i Planet, Uczona Magia: Daimon — Teologia — Losy — Astrologia

Czy wierzysz w astrologię? Wszyscy zawsze wierzą w astrologię, ale niewielu poświęca życie, by naprawdę ją badać — obserwując inteligencje, prawa natury, rozumiejąc filozofię i teologię, które za nią stoją.

Czym więc jest astrologia? Czy jest deterministyczna? Po latach traktuję ją jako sympozjon planet i sił astralnych.

Jeśli chciałbyś to wyjaśnić w kategoriach fizycznych — nie istnieją żadne magnetyczne ani grawitacyjne relacje między niektórymi planetami itd., więc niektórzy wysuwają argument o istnieniu jakiegoś boskiego fluidu rozlanego po wszechświecie.

Jednak istnieje magnetosfera Słońca, w której poruszają się planety, istnieje magnetosfera Galaktyki, w której poruszają się gwiazdy, i tak dalej.

Poza tym każda planeta — jak każda rzecz — ma naturę. Ten kubek ma określone właściwości i naturę: jest zrobiony z materii, służy mi do picia kawy i ma pewne cechy. Ale jak martwa materia zyskuje właściwości natury?

Mówię więc: ten kubek ma naturę i teleologię — bo pewnego dnia się rozpadnie. Jeśli go zbiję, jego „teleologią" jest zostać zniszczonym. To jest jego telos, celowość.

Co jednak ożywia tak wielkie natury jak planety? Ich jakość, ich istota? Co je ożywia tym bardziej, że znajdują się w polu interakcji

z życiem? Odbijamy się w gwiazdach, odbijamy w planetach — a one mogą odbijać nas.

Brzmi to jak bełkot, ale aksjomatem jest, że istnieją duchy, inteligencje, natury i bogowie. Jeśli ich doświadczysz, zaczynasz się zastanawiać: czy oni wchodzą w interakcję z ludźmi? Czy można ich przywołać? Czy można wezwać i otrzymać odpowiedź — jak ofiarę i ofiarodawcę?

Odpowiedź brzmi: tak, można. Ale wiąże się to z wieloma niebezpieczeństwami, o których nie będę tu mówił.

Na marginesie: jeśli chcesz rozpocząć swoją drogę, zacznij od Słońca, potem Merkurego, i zawsze miej Słońce nad sobą — jako opatrzność, która cię chroni. Ale nie zaczynaj od Saturna bez ochrony, jako osoba na saturnicznej ścieżce od osiemnastu lat, początkujący może zostać powierzchownie zmieciony obłędem, psycho-magicznymi atakami, stracić życie, zdrowie, majątek, ludzi etc. Proces wykluwania się złota z ołowiu jest bolesny jak bóle porodowe.

Wróćmy jednak do rzeczy.

Sympozjon planet — planety i gwiazdy nie determinują twojego życia, bo życie to złożona sieć czynników: środowisko, miejsce urodzenia i wychowania, ludzie, których spotykasz, kultura, edukacja itd.

Jednak ten sympozjon tworzy pewne potencjały, konfiguracje — poprzez tranzyty — które sprawiają, że pewne rzeczy uświadamiasz sobie i urzeczywistniasz, podczas gdy inne się cofają. To właśnie jest domena astro-psychologii lub astro-biologii.

Planety niosą wielki potencjał, ale to, co stanie się w twoim życiu, zależy od ciebie i od środowiska.

Jeśli jednak świadomie zgłębiasz astrologię, wiele rzeczy staje się dla ciebie łatwiejszych. Cała idea astrologii polega na tym, że dusza lub daimon (duch opiekuńczy) rodzi się z anima mundi, nasycona jakościami planet w chwili twoich narodzin.

Dlaczego akurat w chwili narodzin? Bo z pierwszym oddechem, z pierwszym wejściem w świat natury, zostajesz jakby oświecony tymi energiami: Słońcem, Księżycem, planetami, naturą, a także wpływami matki i ojca. Daimon jest czymś więcej — to duch, pneuma, inteligencja niezależna.

Przykładowo Julian Teurg apelował do niebios, by jego syn, Julian Teurg (autor Wyroczni chaldejskich), był archaniołem. I rzeczywiście, jego syn miał ducha archanioła — był bardzo biegły w sprawach boskich, potrafił o nich pisać, stąd Wyrocznie chaldejskie i cudowne zjawiska podczas kampanii wojennych Marka Aureliusza, które przeszły do legendy.

W tym sympozjonie planet warto zacząć od dwóch rzeczy: Obliczenia punktu Fortuny — związanego z życiem materialnym i zdarzeniami, Oraz daimona — ducha, który rządzi twoim temperamentem, zdolnościami, predyspozycjami i kierunkiem duchowego rozwoju. Niektórzy wybierali nawet swoje zawody według natury swojego daimona. Daimon bowiem, zanim narodzi się na ziemi, jest „szlifowany" przez różne siły — boskie, astralne, naturalne — zanim połączy się ze światem natury, zoe bionterion.

W skrócie: starożytni dzielili zodiak na 12 części po 30°, co pochodzi z babilońskiego systemu sześćdziesiętnego. Każdy odcinek nieba był rządzony przez pewną siłę, esencję, bóstwo.

Na przykład w tradycji rzymsko-greckiej:

Styczeń (Capricorn) — Słońce
Luty (Aquarius) — Neptun
Marzec — Mars
Kwiecień — Wenus
Maj — Apollo
Czerwiec — Merkury

Lipiec — Jowisz
Sierpień — Ceres
Wrzesień — Wulkan
Październik — Mars
Listopad — Diana (Słońce w Skorpionie)
Grudzień — Westa (Słońce w Strzelcu)

Grecy i Rzymianie dzielili te siły na trzy triady:

Stwórcy — Posejdon, Hades/Hefajstos, Zeus (Demiurgowie)
Utrzymujący — Hestia, Atena, Ares
Wznoszący — Hermes, Afrodyta, Apollo

To triada nieporuszona — Hestia stoi na początku, bo zachowuje istnienie rzeczy w czystości. Nie mamy tu do czynienia z prostą teologią — to bardzo złożony system teologiczno-filozoficzny, rozwinięty w neoplatonizmie i orfizmie.

Fragmenty:

I) Greenbaum, Dorian Gieseler. 2016. The Daimon in Hellenistic Astrology: Origins and Influence. Leiden: Brill.
II) Long, Charlotte R. 1987. The Twelve Gods of Greece and Rome. Leiden: E.J. Brill.

Samorządny etos i autentyczna dalekowzroczność

Oto bardzo prosty algorytm, który opracowałem, aby pomóc przede wszystkim samemu sobie — by się zorganizować. Czasami, przekazując taką wiedzę i informacje, jednocześnie je wchłaniamy, zapamiętujemy i uczymy samych siebie w tym procesie. Dlatego — jaka jest różnica między automatami a autokratonami?

Większość spontanicznych, instynktownych, czasochłonnych, chaotycznych i nieracjonalnych zachowań nie jest pomocna. Nie jesteśmy zwierzętami racjonalnymi, mimo że często tak się mówi. Impulsywne wybory, przeczucia, intuicje, reakcje wyzwalane bodźcami i automatyzmy bardzo rzadko są trafne lub optymalne — chyba że zostały wyuczone jako automatyczne zachowania adaptacyjne, wykazujące się dobrym osądem i zdolnością decyzyjną.

Przed każdym działaniem, nawykiem czy wystąpieniem możemy zaprogramować się, by zadawać sobie pewne pytania i warunkować swoją świadomość: Czy to spontaniczne, czy zaplanowane? Czy to instynkt, czy decyzja? Czy to strata czasu, czy coś pożytecznego? Dlaczego się w to angażuję? Co próbuję osiągnąć?

Chodzi o to, by być świadomym każdej chwili swojego życia — nawet w prostych czynnościach, jak mycie naczyń. Bądź obecny. Wyobraź sobie, że zmywasz je dla cesarza albo dla kogoś, kogo kochasz. Zaangażuj się w to całkowicie. To poczucie obecności i zaangażowania przemienia codzienne życie — czyni je bardziej uważnym, skupionym i w ostatecznym rozrachunku bardziej spełnionym.

Najskuteczniejsze działania, nawyki i wystąpienia są zaplanowane, przemyślane i poprzedzone namysłem, rozeznaniem i intencją. To właśnie te rzeczy warto rozwijać w zarządzaniu czasem i podejmowaniu decyzji. Oczywiście, nie jesteśmy maszynami. Życie nie przebiega z idealną precyzją — nie jesteśmy cyborgami. Ale mimo to warto być uważnym.

Kolejnym elementem jest osąd etyczny. Algorytm Etyki zaczyna się od protonous — myśli pierwotnej, czegoś, co rozważasz jako pierwsze. Zanim coś zrobisz, pozwól, by to przeniknęło twoje ciało i umysł. Widziałem u siebie wiele impulsywnych, nieetycznych, szkodliwych lub po prostu głupich działań. Dlatego teraz proszę samego siebie o refleksję — nad myślą, intencją, czynem, motywem. Skup swoją mowę, wewnętrzny głos i działania wokół tej zasady. To echo starej buddyjskiej idei: właściwa mowa, właściwa myśl, właściwe działanie.

Niezależnie od tego, czy chodzi o wystąpienie, ruch, pisanie, chodzenie czy interakcję, zadaj sobie pytanie:

Czy to mądre? Jeśli brakuje ci mądrości, wyobraź sobie, co zrobiłby mądry człowiek.
Czy to sprawiedliwe? Czy jesteś uczciwy i rozważny w tym, co robisz?
Czy to umiarkowane? Wszystko z umiarem — nadmiar namiętności może zniszczyć ciebie i innych. Gniew w szczególności jest złośliwą formą szaleństwa.
Czy to przynosi dobre skutki innym i światu?
Czy to wnikliwe? Czy zastanowiłeś się głęboko i dostrzegłeś niuanse w swojej myśli, mowie i działaniu?
Czy to antagonizujące wobec innych? Zwłaszcza w internecie — jeśli jesteś anonimowy lub półanonimowy, zapytaj: czy powiedziałbym to w prawdziwym życiu? Jeśli nie, po co antagonizować bez potrzeby?

Wszystko, co publikujesz lub robisz w sieci, jest lustrem twojego umysłu. Odbija twój wewnętrzny świat. Jeśli udostępniasz coś głupiego, nikczemnego lub szkodliwego, staje się to twoją maską wobec świata — niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

Zadaj też pytanie: Czy to dobrze przemyślane? Czy zastanowiłeś się nad konsekwencjami, jakie twój czyn może mieć w świecie?

Jako etyczny pisarz często rozważam: co, jeśli moje słowa zostałyby wzięte dosłownie przez fanatyka? To nie znaczy, że wszystko musi być politycznie poprawne — to bzdura. Ale powinniśmy dążyć do mądrego przekazu, albo przynajmniej do próby mądrego przekazu.

Jeśli twoja myśl lub czyn wydają się mądre, sprawiedliwe, umiarkowane i celowe, zapytaj: Czy jestem pod wpływem czynników zewnętrznych — okoliczności, emocji, złych aktorów?

Jeśli tak, a to wpływa na twój rozum, intelekt i etos — zatrzymaj się. Nie działaj, nie mów, nie kontynuuj. Zablokuj to. Sytuacja się poprawi. Unikniesz autodestrukcji — i krzywdy innych.

Jeśli nie jesteś pod wpływem niczego zewnętrznego — jeśli wszystko wydaje się w porządku — zmień perspektywę.

Spójrz oczami drugiego. Jak on by zareagował? To nie jest trudne — jesteśmy istotami empatycznymi i z doświadczeniem, autonomią oraz dojrzałością możemy coraz głębiej rozumieć innych.

I tak dochodzimy do pronous — czynu. Umysłu, który myśli naprzód. Jeśli wszystko w tym procesie się zgadza — działaj.

Ale jeśli to, co planujesz, nie jest mądre, sprawiedliwe, umiarkowane, wnikliwe — jeśli jest antagonizujące, bezmyślne lub destrukcyjne — po prostu powiedz „nie". Niezależnie od tego, czy chodzi o myśl, mowę, czyn, wpis czy wystąpienie — powiedz „nie".

A jeśli jesteś pod wpływem gniewu, szaleństwa, zewnętrznej manipulacji — wyraź to na zewnątrz. Chwyć to za gardło i wyrzuć

z umysłu jak wroga. To higiena mentalna. Zapewniam cię: jeśli pozwolisz chwastom rosnąć, rozrosną się jak rak. Sam przeżyłem lata gniewu i wewnętrznego rozkładu — i musiałem znaleźć antidota.

Jeśli nie jesteś pod wpływem niczego zewnętrznego, a mimo to nie masz pewności — zastanów się jeszcze raz. Zapytaj ponownie:

Czy to mądre? Czy to sprawiedliwe? Czy to umiarkowane? Czy przynosi dobro światu? Czy to wnikliwe?

To była tylko wskazówka. Lubię systematyczne, algorytmiczne myślenie. Lubię przekładać myśli na schematy, diagramatologię, strukturę.

Jeśli to komuś pomogło — cieszę się. Jeśli nie — cóż. Dziękuję mimo wszystko za wysłuchanie.

Pogranicze Thanatosa, Hekatyczne Rozstaje Dróg

O niektórych rzeczach pisze się po to, by o nich nie zapomnieć.

Czasami zastanawiam się, czy dlatego napisałem wszystkie te książki, których nikt nie czyta — jako księgi przypomnień — udając, że chciałem ułatwić, utorować, a nawet wybrukować drogę na tak grząskich, bagnistych terenach jak okultyzm, magia czy teurgia. Uważałem, że moje wieloletnie, ciężkie doświadczenia mogłyby komukolwiek w czymkolwiek pomóc.

Mam za sobą cztery nieudane samobójstwa. Pierwsze — gdy w chwili ratowania resztek własnego honoru, z którego zostałem nieuczciwie odarty — wziąłem przewrotnie wszystkie neuroleptyki, które mi przepisano, i popiłem je alkoholem. Jedyne, co pamiętam przed odwiezieniem mnie karetką do szpitala, to całkowity obłęd ruchowy, brak koordynacji, żywy ogień w mózgu. Detoks. Trzy miesiące w szpitalu psychiatrycznym.

Pamiętam, jak z ukochaną kobietą mieliśmy wypić środek do uśmiercania koni, a następnie podpalić się na nasączonym benzyną stosie. Miałem przygotowany sznur do powieszenia się, lecz w ostatniej chwili zrezygnowałem. Uśmiercilibyśmy się z pewnością. Czasami żałuję, że do tej tragedii nie doszło — zachowalibyśmy wielką miłość, transcendentalizowaną poza diabelskie tango na ziemi, które rozerwało nasze umysły i emocje na strzępy. „Miłość rozedrze cię na strzępy, maestro, maestra — z dala od siebie."

Drugie samobójstwo było ciche. Przyszykowałem swoje ceremo-

nialne szaty, wziąłem wojskowy nóż, wiedząc, że muszę działać szybko. Nad Wisłą, na plaży „Romantyczna", przywdziałem szaty, dźgnąłem się cztery razy w szyję — najmocniej, najgłębiej, jak tylko mogłem — a następnie padłem na kolana, szepcząc w amoku: „Dobrze, Bogowie, weźcie mnie do siebie. Boginie, weźcie mnie do siebie." Krwawiąc z gardła, dotarłem do rzeki, gdzie położyłem się w zakrwawionych szatach na piasku. Przeżywałem terminalny stan szoku. Czas zwolnił. Rzeka płynęła majestatycznie, jakby była królową wszystkich kosmicznych, hekatycznych rzek. Widziałem złotosrebrne zigguraty, złote niebiańskie mosty, ogromne, subtelne skrzydła sunące przez cały nieboskłon — z solarnymi tarczami oplecionymi wężami. Przeżyłem. Doczłapałem się do mieszkania, przechodząc w amoku przez czteropasmówkę, cały we krwi. Nazajutrz błagałem na SOR-ze, by mnie pozszywano, kłamiąc, że upadłem na odłamki butelki. Lekarz niedowierzał, ale chciałem uniknąć zamknięcia w szpitalu psychiatrycznym, który był gorszy od więzienia. Ten rytuał z nożem był dla mnie rytem ofiarnym — przekazaniem się Bogom Sumeru, Ur-Heimat. Nie był wymagany, ale został dobrze przyjęty.

Trzecie samobójstwo, planowane z wielotygodniowym wyprzedzeniem, odbyło się na Półwyspie Helskim. Przygotowałem „maść wiedźm" o podwójnej toksyczności, którą zamierzałem spożyć — wraz ze wszystkimi deliriantami, jakie udało mi się zdobyć, wymieszanymi z Jägermeisterem. Siedziałem wtedy przez dziesięć godzin w jednym z helskich bunkrów, wspominając życie, gdy topielice wychodziły do mnie, pozdrawiając mnie. Wypiłem mieszankę wieczorem, następnie poszedłem płynąć w Bałtyk — najdalej, jak tylko mogłem. Gdy dotarłem na głębiny, a plaża niknęła w oddali, wezwała mnie idea: pomorski, pogański kapłan, który w białych szatach stał na baczność od setek lat, kazał mi znaleźć siły i wracać. Nie wiem, jak tego dokonałem. Trucizna zaczęła działać, ale każda moja tkanka

kazała mi dokonać nadludzkiego wysiłku. Dotarłem do brzegu. Nie mogłem zwymiotować mieszanki ze względu na składniki, które powstrzymywały wymioty. Szedłem przez noc, przez las, do hotelu oddalonego o kilka kilometrów, obserwując ludzi i stworzenia nocy. To był mój ożenek z Bałtykiem. Policja mnie namierzyła; byłem zmuszony odsiedzieć swoje w szpitalu psychiatrycznym na Nowowiejskiej. Wypuszczono mnie wkrótce — z braku przeciwwskazań do dalszego zatrzymywania — tym bardziej, że chciałem wrócić do pracy.

Czwarte samobójstwo — dokonane za pomocą deliriantów, trucizn, noża i wina — odbyło się w Parku Saskim w Warszawie, przy mojej ulubionej Świątyni Diany. Najpierw przegoniłem stamtąd ludzi rozkazującym głosem, odczekałem chwilę, a następnie postąpiłem w sposób zdeterminowany, surowy, jak zawsze, aby dokończyć rytuał. Przez dwa miesiące wydalałem z organizmu olej rycynowy z deliriantami. Dawki śmiertelne przekroczyłem tysiąckrotnie. Gdy wróciłem do łóżka, regenerowały mnie i leczyły hypochthonios — bóstwa chtoniczne, które niegdyś mnie uleczyły.

Dlaczego zatem próbowałem odejść na drugą stronę? Czy przez depresję, manię? A może był to gest odzyskania władzy nad życiem, śmiercią i losem — nad ludzką godnością? Co mnie odratowało? Widocznie nie było mi pisane odejść. Ten heroiczny akt na szczęście nie skończył się tragicznie. Chciałem odczarować śmierć, z którą obcowałem na co dzień — jako ktoś, kto widzi światy zmarłych. Być może, jako wyznawca starożytnego etosu, czułem, że to dla mnie wyzwalające.

W istocie, gdy ktoś mi grozi piekłem lub obiecuje niebo, spotyka się z pustym śmiechem. Zwiedzałem niezliczone, niewidzialne światy duszą i umysłem. Gdy ktoś grozi mi śmiercią lub pobiciem — pojawia się jedynie dyplomatyczny uśmieszek człowieka, który swoje już przeżył, osiągając terminalny, absolutny stan pogodzenia się ze śmiercią — jak z najlepszą przyjaciółką.

Z ogromu doświadczeń życiowych, przez które przebrnąłem, żyjąc niezwykle intensywnym życiem — historiami, którymi mógłbym obdarować dziesięciu, jeśli nie stu mężczyzn — pozostałem przynajmniej człowiekiem wykończonym, lecz spełnionym.

Tajemnica przetrwania wobec niepokonanych przeciwności

Więc jaki jest wielki sekret przetrwania?

Jeśli twoje ciało jest torturowane, twój umysł przechodzi przez obłęd. Jesteś szarpany jak pies, na prawo i lewo, przez niewidzialne — choć dla niektórych dobrze widoczne — siły. Pamiętaj, że to, co cię atakuje i próbuje zniszczyć, jest silne tylko na tyle, na ile twoje ciało i umysł są słabe. Jeśli utożsamiasz się ze swoim daimonem, ze swoim hegemonem, to cię wzmacnia, bo w tym jesteś nieśmiertelny jako pneumatyk jako ten, który identyfikuje się z duchem, a nie z ciałem czy umysłem samym w sobie.

Druga sprawa — jeśli armia milionów demonów, aniołów wrogów albo jakichś idiotów z magicznych cyrków wystąpi przeciwko tobie — co robisz? Pozwalasz im przejść. Nie przywiązujesz ich do siebie i są bezsilni. Przepływają przez ciebie jak woda przez rzekę. Jeśli się złapiesz, uchwycisz siebie w jakimkolwiek punkcie — wtedy cię pochwycą. A czasem musisz się pochwycić. Ale w taki sposób, jak wirtuoz albo wojownik — płyniesz z prądem, czasem musisz zablokować, czasem musisz się zatrzymać. Musisz nadać temu przepływ i tańczyć razem ze swoim atmanem, tancerzem, ze swoim tańczącym duchem wśród gwiazd.

W tym jesteś porównywalny do małych bogów i bogiń — jeśli identyfikujesz się przede wszystkim ze swoim duchem i jeśli wzmac-

niasz go przez liczne próby, doświadczenia, ataki na ciało i umysł. W końcu, jeśli to robisz przez lata, lata, lata — staniesz się bardzo odporny, z nieugiętym, heroicznym duchem.

Więc cokolwiek cię uderzy, uszkodzi twoje nerwy i tak dalej — to mija. To nie trwa wiecznie. Nie jesteś uwięziony w tej męce na zawsze, w nieskończonym cyklu. A nawet jeśli jesteś — zawsze są momenty oddechu. W każdym więzieniu jest odłamek wolności, a ta wolność jest w tobie i nie może być ci odebrana. A wolność jest jak Eros — tytaniczne dzieło bogów. I Moloch się tego boi. Każdy system kontroli, każdy system, który próbuje cię zniewolić, zagrozić ci, rzucić cię na kolana, powiedzieć ci, że jesteś niewolnikiem — boi się Erosa i wolności. Bo gdy raz się przebudzą i ufortyfikują jak cytadela — nigdy nie zdradzą twojej wewnętrznej prawdy.

Ach, jeszcze jedno. Leonardo da Vinci powiedział kiedyś:

„Ci, którzy mają ducha, umysł i duszę skierowane ku gwiazdom, nie ulegają kłamstwu i oszczerstwu."

Co to właściwie znaczy? Znaczy to, że możesz manipulować postrzeganiem przez opinię publiczną. Możesz oczerniać kogoś. Możesz plotkować, rozprzestrzeniać kłamstwa na temat danej osoby.

Czasem możesz podważyć jej równowagę psychiczną tylko po to, żeby udowodnić swoje kłamstwa i wskazać „wojny" toczące się w tej osobie — podczas gdy to, co najlepsze, zostaje zarezerwowane dla bogów. Dlaczego tak się dzieje? Bo percepcją śmiertelników można łatwo manipulować. Można tworzyć iluzje.

Można przez lata serwować „sałatki" dezinformacji i pozorów na temat tej osoby — aż zakopie się ją pod taką warstwą kłamstw, że już nigdy nie podniesie głowy ponad bagno.

Ale jaka jest wyższość tej osoby, jeśli wie, że jest uczciwa wobec siebie i bogów? Bogowie to nie są jakieś siły, którymi możesz manipu-

lować. Nie podlegają wrażeniom. To oni rozdają wrażenia — a ty składasz im swoją ofertę. Nie zabiegają o ciebie.
Jako inteligencje i siły wszechwiedzące, wiedzą jednocześnie o całym bełkocie Ziemi: o twoich danych, twoich serwerach, o tym, co dzieje się w służbach wywiadowczych, w ich wewnętrznych dyskusjach, w twoim umyśle, w twojej głowie, w całym twoim istnieniu. Jesteś dla nich jak otwarta księga.
I jeśli nie wyróżniasz się niczym — ani zasługą, ani szlachetnością, ani heroizmem, ani sprzeciwem wobec świństwa tego świata — to nie jesteś wart zauważenia. Nie składasz żadnej „oferty" bogom. Ale gdy naprawdę jesteś — gdy stajesz się tym kimś — zostajesz rozpoznany. Bogowie nie dają wrażeń. Oni biorą cię do kołyski bogów — jako małego śmiertelnika, który wzrasta w szlachetności mimo całego syfu i g... na, przez które musiał przejść.
To prosta, ale prawdziwa, rezonująca zasada, którą odkryłem jako uczciwą i głęboką.
Nun.Gal.Meš — bogowie gwiazd i boginie, książęta tych gwiezdnych krain
i całe świty planetarnych sfer oraz miriady inteligencji, które je zamieszkują. Prawda — ta obiektywna — jest nieosiągalna dla śmiertelników, ale osiągalna dla bogów i bogiń. To co subiektywne, jest obiektywne. To pocieszające, wiedzieć, że w samotnej walce nie musisz siłować się z wieprzami, nie musisz walczyć z kłamstwami i oszczerstwami wobec siebie. Jeśli jesteś linczowany, jeśli jesteś oczerniany, jeśli cię obrzucają błotem — pamiętaj o cichym, rozumnym, bezsłownym słuchaniu bogów. To nie „niebiański tatusiek". To głęboka filozofia. Oni zbudowali ci złoty most, po którym możesz przejść — z dala od świń, z dala od kłamców, na drugą stronę — gdziekolwiek ona jest — to już nieistotne. Ja tą drogą podążam od osiemnastego roku życia.

Moi wrogowie zawsze się zastanawiali: Dlaczego nie mogą mnie pokonać? Dlaczego nie mogą złamać mojego ducha? I to właśnie dla-

tego. I nigdy nie zdołają. Bo walczyłem przez te wszystkie lata dzielnie i wytrwale. To naprawdę jest aż tak proste. Skieruj swój umysł ku bogom, a ducha ku gwiazdom. Ignoruj religijne, polityczne i społeczne śmieci. To nie znaczy, że masz być ignorantem wobec religii, polityki czy społeczeństwa. To znaczy: angażuj się tylko w sprawy godne — takie, które sam uważasz za rozsądne i warte wysiłku w ramach swojego rozumu. To naprawdę takie proste, jak wiesz, w co się zaangażować i jak. Bo jako rozumna istota — jeśli jesteś wykształcony, przenikliwy, krytyczny i sceptyczny wobec wielu rzeczy — wiesz, jak obserwować świat. Wiesz, co przynosi dobre skutki, a co prowadzi do upadku i destrukcji.

Zwracam się do Fortitudo! Refleksje nad Ostatnimi Ludźmi na Ziemi

Żyjemy w czasach nowoczesnych, zalewanych przez wszelkie formy okrucieństwa, korupcji, obojętności.

Jakbyśmy wszyscy stali się jakimiś złośliwymi demonami, rzucającymi bose ukłony w stronę szlachetnych piekieł i niebios. Co się stało z człowiekiem? Humanitas. I jak to zachować? Poddając się temu okrucieństwu, tej obojętności, tej wojnie każdego przeciwko każdemu? Wyobcowani jednostki w niszowych internetowych subkulturach, wirtualnościach prawdziwego życia, które nigdy się nie wydarza. Nie jesteśmy już w platońskiej jaskini. Jesteśmy w jej katakumbach, w jej kanałach, w wirtualnych rzeczywistościach i podobnych do tych katakumb. Jak więc to odwrócić — indywidualnie — przez inspirację?

Musisz w sobie wcielić to, co pozostało z piękna, etosu, wielkości, szlachetności, areté wszystkich cywilizacji na przestrzeni dziejów. To, co było najwspanialsze ze wszystkich wielkich idei, z najwyższych wartości, które miały realny wpływ i które pozwalały zachować to, co naprawdę znaczy człowieczeństwo. Uosobienie ludzkiej wartości — musisz je w sobie odbić, wcielić. Jeśli musisz zbudować cytadelę wokół swojej głowy, zbuduj twierdzę wokół siebie, chroniącą ludzkie wartości, cnoty, humanitas.

A ja sam jestem tutaj bezradny. Oczywiście, jestem skorodowany. Oczywiście, jestem przeniknięty tą przeciętnością, tą obojętnością,

tym okrucieństwem, nienawiścią i gniewem. Myślę, że wielu ludzi dziś tak ma. Jednak bez antidotum na te występki, na te potworne zła, które zatruwają całe społeczeństwa, kultury i cywilizacje — nie ma możliwości ich odwrócenia. Gdy zniszczysz tkaninę noosfery — to znaczy to, co masz w umyśle, sercu i duszy — odbudować ją jest niezwykle trudno.

Pamiętam, jak czytałem o tańcu hormos wśród starożytnych Greków. Jak szklane paciorki, chłopcy i dziewczęta tańczyli. I przez ten taniec zaszczepiali w sobie pewną paideię, wspólnotę. Dziś taniec hormos od wieków nie jest już tańcem. Ludzie nie śpiewają już w pracy.

Ludziom odebrano prawdziwego ducha człowieczeństwa i oddano ich w ręce jakiegoś dziwnego, złudnego, ignoranckiego tartaryzmu.

Bardzo łatwo jest zniszczyć tradycję, która wzrastała organicznie przez stulecia, przez dekady — bo wszystko, co najpiękniejsze, rośnie organicznie, przez lata — jak miłość między mężczyzną a kobietą.

Łatwo to zniszczyć, a potem potrzeba kolejnych dekad i stuleci, by to znów wyrosło wśród ludzi. Więc jeśli musisz — bądź antycznym tradycjonalistą, antykwariuszem ludzkich wartości, cnót i piękna.

Stałem wtedy, paląc papierosa na balkonie, i zastanawiałem się, jakie byłyby ostatnie słowa, które chciałbym wypowiedzieć, zwracając się do bogów. Może o jakiś zwrot losu w moim życiu.

I do kobiety, którą pokochałbym — na łożu śmierci. Gdybym to ja umierał pierwszy — zwykle mężczyźni umierają szybciej — chciałbym powiedzieć: „Obiecuję, że będę cię kochał na zawsze", i odejść.

Katartyczny ból.

Ale ani życie, ani miłość nie kończą się na śmierci. Ani wolność, ani swoboda, ani też walka o cnoty.

To apel do tych z was, którzy potrafią spojrzeć przez meduzę na tarczy Ateny — dla których jest ona przezroczysta — rozpoznajcie mądrość, rozpoznajcie wartość i cnotę i próbujcie o nią walczyć.

Nie kłócąc się w waszych politycznych, społecznych, religijnych grach, bo są rzeczy wspólne dla wszystkich ludzi, w samym ich rdzeniu. Nikt nie chce widzieć swoich dzieci, żon mordowanych. Nikt nie chce żyć w bólu. Każdy chciałby być szczęśliwy i wolny, rządzony przez wielkich ludzi — mądrych ludzi — którzy cię obejmą i zatroszczą się o ciebie.

Dlaczego się poświęcać? Przez piekło, nie dla nieba: Pogańskie świadectwo przetrwania i etosu

To będzie opowieść o ludzkiej odporności, wrażliwości, traumach oraz przezwyciężaniu cierpienia i bólu.

Odkąd pamiętam, od najmłodszych lat, wychowywała mnie surowa, gorliwa katoliczka — moja matka. Pamiętam, że za każde najmniejsze przewinienie byłem bity przewodem od żelazka albo zmuszany do klęczenia w kącie z rękami uniesionymi do góry, mamrocząc modlitwy pod nosem. Później, sadystyczne zachowania zakonnic i w szkole sprawiły, że bardzo szybko uwolniłem się z kajdan tej chorej religii.

Rozumiem, że dla niektórych postać Chrystusa — małego żydowskiego chłopca z Galilei i jego dwudniowe cierpienia — mają znaczenie symboliczne. Że cierpiał za wszystkich. Cóż, za mnie nie cierpiał. Cierpiałem sam — tysiąckrotnie bardziej — i samodzielnie, heroicznie to przezwyciężyłem. To właśnie definiuje człowieka szlachetnego: tego, który pokonał ogromne cierpienie i powrócił z czymś, co może ofiarować innym.

Odkładam więc na bok judeochrześcijańskie bajdurzenie symboliczne, preferuję twarde fakty, łącznie z duchowymi, metafizycznymi — doświadczanymi. Nie potrzebuję Jezusów, mesjaszy ani ich cier-

pienia. Mam tego dość jako poganin od dwunastego roku życia, o ukrytym poczuciu szlachetności.

Moje pierwsze spotkanie ze śmiercią miało miejsce, gdy miałem dziewięć lat. Wracaliśmy z matką ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie miała kontrakt. Byłem nadaktywnym, wrażliwym dzieckiem. Mieszkałem na Starej Pradze w Warszawie i byłem świadkiem, jak mafia zastrzeliła człowieka na moich oczach — leżał w kałuży krwi. Jako dzieci z muzycznej szkoły podstawowej na Kawęczyńskiej zetknęliśmy się po raz pierwszy zetknęliśmy się ze śmiercią, z trupami, z przemocą.

Dorastając w starej dzielnicy Starej Pragi, szybko dołączyłem do tego, co nazywam „klubem starych wilków" — starszych radykalnych „metalowców" ludzi ulicy, wojowników. Widziałem wiele brutalności, przemocy, sadyzmu. Znałem skinheadów-morderców. Jeden z nich, Białorusin, zabijał ludzi, skończył zadźgany na squocie. Osobiście broniąc kobiety zaatakowałem człowieka, powaliłem go na ziemię z dwoma innymi indywiduami i butami ze stalowym czubem, zmiażdżyłem mu szczękę i żebra — być może na śmierć, być może nie. Lata później odprawiłem symboliczny rytuał, by „rozpuścić jego cień", jeśli rzeczywiście zabiłem go, nie w ramach pokuty, ale rytualnego posprzątania po sobie.

Jeśli chodzi o ból fizyczny i psychiczny — byłem w dziewięciu zamkniętych oddziałach psychiatrycznych. To jak więzienie, gdzie spotykasz wszelkiego rodzaju ludzi — wrażliwych, obłąkanych, skrzywdzonych. To jak filtr, który rozdziela psychopatię, nerwice, psychozy i inne zaburzenia. W tych miejscach widziałem wiele okrucieństwa — pielęgniarze znęcające się nad kobietami, gwałty na niepełnosprawnych psychicznie pacjentkach, bicie chorych, kaftany bezpieczeństwa, elektrowstrząsy. Widziałem to wszystko na własne oczy i przeżyłem.

Z drugiej strony istnieją też byty zdolne zadawać duchowy ból — wyobraź sobie jak trzej oprawcy z „cienia" otaczają cię i przebijają

ciało żelaznymi prętami. Cierpisz niewyobrażalnie, wrzeszczysz przez noc, a na ciele nie ma śladów. Tylko układ nerwowy reaguje jak podczas tortur. To jakby wszystkie średniowieczne narzędzia męki, wymyślone przez chrześcijańskich inkwizytorów, spadły na ciebie — ale bez ran zadanych ciału fizycznemu.

Nie chodzi jednak o celebrowanie cierpienia. Chodzi o jego przezwyciężenie. Ludzka zdolność adaptacji jest ogromna. Albo łamiesz się psychicznie i popełniasz samobójstwo, albo zostajesz wiecznym pacjentem psychiatrii, albo zbierasz się w sobie, rozwijasz duchowe i magiczne techniki przetrwania, wzywasz bogów i boginie, którzy cię obejmą i chronię. Nie bezradnego żydowskiego boga, nie jakiegoś upolitycznionego przez schrystianizowany Rzym zera-Jezusa, ale siły, które naprawdę rozumieją, co dzieje się w bagnie ziemi.

Dla tych, którzy walczą i przedzierają się przez piekło: może nie będzie lepiej, ale wasze umysły się zaadaptują — gwarantuję. Neuroplastyczność mózgu, różne techniki — to uczyni was silniejszymi, bardziej odpornymi. Nie popadajcie jednak w psychopatię, albo jakąś jej sublimowaną mutację. Zachowajcie etos i rozsądek, nie poddawajcie się bezmyślnym pasjom. Pamiętajcie, że większość ludzi nie przeszła takich prób i nie wymaga się od nich zrozumienia, prowadząc podwójne, potrójne, czy poczwórne życie, jak dwugłowy doktor wudu — jedna głowa dla „drugiej strony", druga dla ludzi i społeczeństwa w wielkiej maskaradzie gdzie wątki się przeplatają. Trzeba więc zachować współczucie — zwłaszcza wobec bezdomnych, skrzywdzonych, tych, którym zabrano radość życia.

Niektórzy w obliczu traum i cierpienia stają się mordercami. Inni — popełniają samobójstwa. Jeszcze inni zostają nerwowym wrakiem. Sam byłem wrakiem przez wiele lat. Dziś chcę przekazać moją ciężko zdobytą wiedzę, by komuś pomóc, jak ciężko pomóc komukolwiek, każdy walczy własną wojnę i musi znaleźć jej oręż, metody, taktykę i strategię sam.

W życiu codziennym jestem nauczycielem języka angielskiego. Dziś uczyłem dziesięcioletniego chłopca — mądrego, chętnego do nauki. To dało mi radość. Życzę mu wszystkiego najlepszego — niech muzy tchną na jego głowę wieniec laurowy i chronią go przed złem tego świata, którego jest aż nadto.

A gdy jakiś chrześcijański fanatyk próbuje mnie wciągnąć w swoją religię na bazie kompensacji jego rozchwianych, niedojrzałych wierzeń — mam ochotę w zamian przyłożyć mu pięścią, rozumnie, filozoficznie rozszarpać jego wierzenia na strzępy, lub w większości przypadków — zignorować. Bo to właśnie pseudo-duchowieństwo jest współwinne ogromnego zła na ziemi — przez religię, która gloryfikuje cierpienie i zniszczyła dawną, pogańską harmonię świata, dzieląc wszystko na dobro i zło, światło i ciemność w manichejskiej dychotomii, następnie rusztując wszystko ich zaprogramowanym sumieniem, wstydem, doktryną i moralnością.

W rzeczy samej nie obchodzi mnie ich bóg — ten żydowski ślepy, zazdrosny bóg moralnych dogmatów. Mam swoich bogów i boginie: piękna, intelektu, wielkości, zwycięstwa, krwi i podziemi. I myślę, że stworzyłem coś heroicznego z mojego życia — pokonując to wszystko, widząc śmierć na co dzień, patrząc w twarze demonów ziemi i nie bojąc się ich.

Dlaczego to mówię? Dla tych, którzy przechodzą przez własne piekło. Aby wiedzieli, że istnieje wyjście. Ale nigdy nie wolno tracić innych z oczu. Największym ukojenie dla ludzi, którzy przetrwali i stali się silni, jest pomaganie innym. Wtedy ból znika, bo widzisz, jak inni rozkwitają.

Mistrz bez ucznia nie jest mistrzem. A jeśli uczeń nie przewyższy mistrza w etosie, cnotach i wielkości — to mistrz ma tylko niewolników i słuchaczy. Moją powinnością jest dzielić się tym, czego się nauczyłem, by inni mogli wznieść się wyżej, rozpoznać moje błędy, za-

chować mądrość, odrzucić niemądre, niskie rzeczy i iść dalej jak współ-podróżnik na drodze.

O Naturze człowieka, duszy i wszechświata — filozofia dajmona

Lucrecjusz był jednym z pierwszych znanych ateistów. My jednak nie pójdziemy jego śladem — skupimy się zamiast tego na ponownym uduchowieniu natury.

Istnieją cytaty mówiące, że korzeń charakteru lub etosu człowieka tkwi właśnie w naturze — to natura jest eksponentem, z którego charakter się wywodzi. A jak charakter, tak i los — jak powszechnie wiadomo. Czym zatem jest natura?

Natura to kombinacja skłonności — innymi słowy, zapożyczając z terminologii hinduskiej, karman — element splamionych energii, teleologii (czyli ukierunkowanych dążeń), nieodłącznych jakości i cech. Mówiąc materialistycznie i psychologicznie, są to cechy wrodzone, dziedziczne, uwarunkowane przez środowisko, nauczycieli, rówieśników, naszych ojców i matki. Mówiąc duchowo — są one metempsychozowane przez dajmona i rozwijane przez całe życie.

A więc natura może być wrodzona, dusza może być wrodzona, dajmon również — i obdarzać nas określoną naturą, która nie jest czysto materialistyczna, dziedziczna, ewolucyjna ani socjalizowana.

Czym jest karman? To zlepek innego obco brzmiącego słowa: wasana. Wasana to coś, co plami czystą energię, która nazywana jest Śakti. Załóżmy, że istnieje siła uniwersalna lub wiele ontologicznych sił we wszechświecie, które dla nas są od siebie oddzielone — po-

dobnie jak światło, które w ujęciu fizycznym wpada do pryzmatu i się rozszczepia. To światło to Śakti, natomiast wasany to barwniki załamanych promieni — analogicznie do spektrum elektromagnetycznego.

Natura jako siła: przykładowo, ktoś może mieć naturę destrukcyjną, twórczą, synergiczną, współczującą, czułą — wenusjańską, surową — saturniczną, srogą. Natura może być też opisana przez humory hipokratesowe i galenowe — choleryczną, melancholijną, sangwiniczną, flegmatyczną — wilgotną, suchą, gorącą, zimną itd. To oczywiście uproszczenie, ale tworzy bardzo użyteczny model. Jak powiedział pewien statystyk George Box: „Wszystkie modele są błędne, ale niektóre są użyteczne".

Istnieją wielkie natury i małe natury. Wielkie natury są ekspansywne — chcą wizji, kreują wizję, realizują ją. Mogą być dominujące: „Chcę, żeby moja wizja zwyciężyła", inspirujące: „Moja wizja inspiruje innych", despotyczne: „Chcę, by wszyscy podążali za moją wizją", reformatorskie: „Chcę wprowadzić zmianę", katalizujące: „Przejdźmy przez status quo — wzmocnijmy je, rozwijajmy lub zmieniajmy". Są jak giganci: „Stwórzmy nowy system — zburzmy stary religijny, polityczny, społeczny — lub zbudujmy nowy na zwłokach poprzedniego". To nawiązanie do Process and Reality Alfreda N. Whiteheada.

Małe natury nie chcą tworzyć historii. Są jakie są — i nie ma w tym nic złego. „Żyj i pozwól żyć". Boją się zmian, cenią sobie komfort i zwyczajne życie. Podążają za systemem stworzonym przez wielkie natury. Są ofiarami wielkiej narracji i wielkiej historii, która się rozwija.

Ruch i zmiana w żywiole to wojna natur — czy to stojących naprzeciw siebie, czy żyjących w pokoju. Współistniejące natury mogą się kompensować, być kompatybilne lub całkowicie sprzeczne. Mogą się przyciągać przez podobieństwo lub opozycję — albo odpychać na tych samych zasadach.

Natura dajmona lub duszy to suma skłonności wszystkich doświadczeń życiowych — zarówno tych wcześniejszych, wrodzonych, jak i pośmiertnych. Doświadczenia zmysłowe, mentalne, duchowe — w wieczności. Lustro bez skazy — nikt nie może go okłamać. Dotyczy ono natury — tej prawdziwej. Dajmon jest tym, czym naprawdę jest — jego charakter i transformacje przez okultystyczne, magiczne i duchowe środki, to, co przeżył — psychologicznie, psychospołecznie, biopsychicznie. To punkt wyjścia pośmiertnego w kierunku, powiedzmy, Bardo — duchowego makijażu tego, kim się staniemy po śmierci — w jakim świecie się odrodzimy, czy organicznym, żywym, czy nieorganicznym, nieucieleśnionym. Nie toleruje kłamstw.

To jest choroba złożona z tego, z czego jest złożona. Niektórzy mogą krzyczeć „niesprawiedliwość!", ale natura lubi się ukrywać i toleruje tylko własne prawa. Tylko ludzkie prawa i sprawiedliwość stoją w kontrze do sprawiedliwości natury — physis, hyle i tej boskiej, opatrznościowej.

To, co ludzkie — pamiętajmy — jest przemijające.

Wszelkie zło bierze się między innymi z tarcia natur — przyrody i zwierząt, ludzkich zwierząt, ludzi a ludzi, natur gwałtownych, chtonicznych, demonicznych w zetknięciu z człowiekiem, starciem wartości, kultywowanego człowieczeństwa i biopychologicznych instynktów, bestialstwa i tartaryzmów. Dlatego nie widzę świata w kategoriach czarno-białych — dobra i zła absolutnego — lecz jako pole różnorodnych natur, które wchodzą ze sobą w niezliczone interakcje. Z tych starć, harmonii lub konfliktów wyłania się skutek ich działania — dobry czy zły? Zależy — dla kogo.

Natura nie zna moralności w naszym rozumieniu. Co dla jednego jest światłem, dla drugiego może być ogniem; co dla jednego uzdrowieniem, dla drugiego zatraceniem. Każda natura działa zgodnie

z własnym prawem — a to, co nazywamy „złem", często jest po prostu naturą niezrozumianą, nieujarzmioną lub sprzeczną z naszą własną, lub cywilizowanymi wartościami, które wyznajemy w danym paradygmacie. Nie oznacza to ultrarelatywizmu, ani nie postuluje uniwersalizmu — można odnaleźć sprawiedliwość w kręcącej się wokół siebie galaktyce — to majestatyczne prawo, koordynat które wskazuj ku niezliczonym metafizycznym prawom, reifikującym się, wcielającym na miarę autentycznej indywiduacji jednostki i społeczeństwa.

Jak zapamiętywać, utrwalać i wcielać to, co się czyta w autodydaktyce?

Tak wiele osób ma problem z zapamiętywaniem tego, co czyta, i wiele osób ma problem ze zrozumieniem tego, co czyta, więc zdecydowałem się stworzyć mini przepływ pracy do czytania i zapamiętywania czytanych książek, robienia notatek i innych wspaniałych pomysłów.

Gdy mamy nową książkę, musimy zdecydować, czy jest to nowa wiedza, czy poszerzamy wcześniejszą wiedzę, którą posiadamy o świecie, czy też episteme wiedzy, którą już posiadaliśmy, i czy możemy ją wykorzystać do krytycznego pomostu interdyscyplinarnego — czyli czy możemy połączyć różne aspekty episteme/wiedzy, aby rzucić więcej światła na to, co czytamy i rozumiemy.

Katalogi są bardzo przydatne. Wielu z was może mieć katalogi książek. Możesz skorzystać z katalogów naukowych, typu Biblioteki Kongresu, aby dowiedzieć się, gdzie szukać wiedzy. Możesz oczywiście ułożyć własne katalogi w zależności od potrzeb.

Jakie narzędzia mamy? Przede wszystkim każda książka, np. akademicka, wymaga angażującego czytania, co oznacza, że wchodzisz w dialog z książką — myślisz o tym, co czytasz, co myślisz o tym, co przeczytałeś, i próbujesz wnieść coś z własnego eksperymentu, eksperymentu myślowego i pasji. Wymagana jest motywacja i pasja. Gdy już „wgryziesz się" w książkę, staje się ona fascynująca — ale nie zapomnij o zaangażowaniu.

Czasami pasja może cię ponieść i czytasz, ale nie rozumiesz, co czytasz.

Bardzo przydatne jest identyfikowanie ogólnych pomysłów w książce. Znajdowanie cytatów, podkreślanie ich i tworzenie cytatów z książek — to wszystko jest bardzo wartościowe. Możesz robić zrzuty ekranu, jeśli czytasz w plikach PDF. Poza tym można robić zdjęcia książek w twardej lub miękkiej oprawie wraz ze stronami, ponieważ bardzo trudno jest później znaleźć konkretną stronę.

Ekonomia wyboru — staramy się znaleźć w książce to, co jest przydatne, zastosowalne, piękne i erudycyjne. Co mogę przeniknąć i włączyć z książki, którą przeczytałem i uważam za użyteczną? Dlatego robienie notatek jest niezwykle ważne. Dobrze jest robić zrzuty ekranu z liczbą stron i źródeł. Umiejętność cytowania jest bardzo ważna — pozwala nam to później znaleźć książkę, a cytaty — na podstawie odnośników i bibliografii — również.

Obsidian doskonale nadaje się do notatek i odniesień do skryptów. Jest darmowy i świetny do poszerzania i pogłębiania myśli. Możesz użyć programu Microsoft Word lub innego oprogramowania do zapisania anegdot, dat, nazw i szczegółów, które są często zapominane. Obsidian służy do notatek i odniesień. Na przykład: oto przykład sporządzania notatek z książki Polityka w Republice Rzymskiej Mouritsena. Mam niezbędne znaczniki, wszystkie informacje są pięknie oznaczone. Mogę otworzyć widok wykresu, by zobaczyć, jak różne pomysły są ze sobą powiązane, a następnie znaleźć niezbędne notatki. To jedynie prezentacja bardzo przydatnego programu. Nie jestem mistrzem Obsidiana w markdown, jednak jest bardzo użyteczny.

Wróćmy teraz do tego. Jak wspomniałem — anegdoty, daty, Scrivener, nazwy, szczegóły — niezbyt ważne, ale przydatne. Co staramy się zrobić z tymi użytecznymi, mającymi zastosowanie, pięknymi i erudycyjnymi rzeczami? Chcielibyśmy „żyć" z książką. Jeśli znajdziemy coś przydatnego i mądrego — jak dobrze to włączyć?

Nadchodzi kontemplacja wiedzy, episteme i uczenia się. Możemy usiąść w medytacji i pomyśleć o tym. Mnemotechniki mają ogromne znaczenie. Na przykład była książka zatytułowana Katedra Pamięci (Jack Dann), ale istnieją różne techniki — zarówno autorstwa Giordano Bruno, jak i inne — renesansowe, średniowieczne techniki zapamiętywania.

Wyobrażam sobie pogańską świątynię, katedrę, w której mam fragmenty przedmiotów, które tam umieściłem. Na przykład pośrodku znajduje się posąg Izydy Zasłoniętej, która służy do przechowywania świętej wiedzy. Wtedy mogę pomyśleć o maczudze Herkulesa i skojarzyć wszystkie tajemnice, które były związane z misteriami eleuzyjskimi lub herkuleańskimi, mogę wyobrazić sobie astrogram i powiązać go z pracami zodiakalnymi — działaniami zodiakalnymi i tak dalej.

Bardzo dobrze jest pamiętać coś, o czym czasami nagle zapominamy — dni, tygodnie i lata. Arystotelesowska rekapitulacja, czyli wspomnienie — po siedmiu dniach podsumowujesz, co zrobiłeś, po każdym dniu podsumowujesz swój dzień, po roku — cały rok. Masz tendencję do poprawy swojej pamięci, robiąc to — zapamiętując to, co zrobiłeś i czego nauczyłeś się w przeszłości, co tego możesz to umiejscowić chronologicznie, jak w notatniku czy pamiętniku.

Każda książka zawiera wywiad z episteme i dobrze jest krytycznie je połączyć — co angażuje proces myślenia i zapamiętywania. Dzięki temu możesz opierać się na swojej przeszłej wiedzy i zapamiętywać jeszcze więcej, próbując zestawiać każdą książkę ze sobą. I oczywiście — jak wspomniał kiedyś mój przyjaciel i nauczyciel — każda dobra książka prowadzi do innej książki. Jeśli jest do niej odwołanie, jeśli zawiera cytaty, biografie — odkrywasz szereg pięknych, pisanych książek, które są obecnie bardzo rzadkie. I to prowadzi cię z powrotem do czytania nowej książki.

Nawet nie wspominając, że jedynym prawdziwym kapitałem człowieczeństwa są umiejętności, wiedza, cnoty i umiejętność krytycznego myślenia, przetwarzania zasobów itd. Jeśli cywilizacja upadnie — umiejętności, wiedza i pewien kręgosłup człowieczeństwa wystarczą, aby ją odbudować. Nie bądźmy preppersami, ale...

Po co wiedza? Ponieważ ma praktyczne znaczenie. Nie tylko, powiedzmy, intelektualna inżynieria hedoniczna, jak lubię to nazywać — w pewnym momencie masz intelektualną przyjemność z obcowania z nową wiedzą, rozwiązywaniem problemów nowymi książkami i ogólnie — z budowania siebie jako istoty ludzkiej.

Ale jeśli chodzi o wyuczoną magię lub okultyzm — jeśli masz do czynienia z takimi przedsięwzięciami — konieczne są nauki społeczne, ścisłe nauki podstawowe, aby przejść do okultyzmu, abynie pogubić się metafizyce wśród urojeń.

Kradnąc Niebo: Pogańscy Aniołowie i Anielice jako epitomizacja i heroizacja ludzi — Angelologia Pogan skolonizowana i zawłaszczona przez judeochrześcijaństwo

Tematem tego krótkiego wykładu będzie angelologia. Najczęściej kojarzy się ją z tradycją judeochrześcijańską, którą znamy dzisiaj. Skąd jednak wzięła się ta koncepcja? Z judaizmu, chrześcijaństwa, islamu? Otóż nie tylko — istnieją też wcześniejsze źródła: angeli bonum, Agathos Daimones, skrzydlate dusze doskonałych mężczyzn i kobiet.

Jaka jest doktryna o aniołach w chrześcijaństwie par excellence? Na przykład — czy kobiety mogą być koronowane na anioły odziane w zbroję Thyrsa? Według judeochrześcijaństwa — absolutnie nie. Według wierzeń greckich, rzymskich czy etruskich — absolutnie tak.

Zwieńczeniem heroicznego, pięknego życia było uosobienie i heroizacja: Eroi = Mnemosyne = Aletheia. Poprzez sublimację własnej duszy do doskonałości człowiek mógł dołączyć do procesji bogów i bogiń. Wspomniałem tu kilka obrazów z Lexicon Iconographicum Mythologiae Classicae (LIMC). Polecam również konsultację Thesaurus cultus et rituum antiquorum (ThesCRA), który jest bardzo pre-

cyzyjnym i dobrze zbadanym źródłem dotyczącym starożytnych kultów misteryjnych, ofiar, świątyń i personelu.

Wybrałem tylko kilka obrazów z leksykonu, aby pokazać, jak na przykład Afrodyta była skrzydlata — skrzydlata dama w bitwie, ustanawiająca prawo kobieta, skrzydlaty mężczyzna. Ile to ma lat? To etruskie wyobrażenia sprzed czasu, gdy judeochrześcijanie rozwinęli czy skolonizowali ideę aniołów.

Samo słowo „anioł" pochodzi z greckiego — angelos oznacza posłańca. Byli to posłańcy bogów i bogiń w eterycznej, wysublimowanej formie, wchodzący w interakcję z ludźmi — czy judeochrześcijaństwo tego chciało, czy nie. Jeśli nieba strzeże wolność i wielkość, to dlaczego miałyby czcić religię Żydów lub chrześcijan? To śmieszne.

Przejdźmy do cytatów z religii greckich i rzymskich. Starożytni konceptualizowali aniołów (angeloi) w Imperium i Republice Rzymskiej. Wolę mieć do czynienia z republikańskimi i cesarskimi damami, które — mimo wpływu Lewantu — nie zniknęły. Judeochrześcijanie chcieli zamienić je w demony, ale im się to nie udało.

Książka Rangara Cline'a Starożytne anioły. Konceptualizowanie angeloi w Cesarstwie Rzymskim opisuje przypadek napisu „Angelus Bonus" na via Appia pod Rzymem, gdzie dobry anioł prowadził Vibię na ucztę. Zwiedzający mogli poczuć zamieszanie — większość kojarzyłaby takie istoty z chrześcijaństwem, judaizmem lub islamem. Ale to błędne — aniołowie byli obecni wcześniej.

Próby narzucenia żydowskiej idei Michała — anioła Żydów — świątyni Apolla doprowadziły do zamieszania: ludzie nie wiedzieli, czy ten Michał to bóg, więc zaczęli oddawać mu cześć. Chrześcijanie przyszli później i powiedzieli: „Nie, to nie bóg, to świątynia żydowskiego anioła". Podobne zamieszanie miało miejsce, gdy żydowscy chrześcijanie zmieszali się z kultem Dionizosa na Sycylii. W efekcie pojawiły się niekończące się orgie, uczty seksualne, syndrom poczucia winy i biczowanie — krwawy chaos.

W trzecim rozdziale Aniołów pogańskiego Boga opisano, jak zostać angeli bonum — wielką muzą, wielką kobietą czy wielkim heroicznym aniołem. Na przykład epitafia w Theran opisywały zmarłych jako bohatersko przeniesionych do niedostępnego miejsca zamieszkania — jako angelos. Wcześniejsze badania zakładały, że groby należą do chrześcijan, ale to błędne.

Na 60 stelach nagrobnych z inskrypcją „Angelos" 39 nie wykazuje żadnych zachowanych ozdób, a 21 zawiera symbol krzyża w kształcie okręgu przypominającego krzyż słoneczny — a nie krzyż chrześcijański.

Mamy więc lokalne, wiosenne odmiany aniołów — angelos — i chrześcijańską reakcję, czyli kolonizację naszych szlachetnych pogańskich wierzeń. W doktrynie judeochrześcijańskiej śmiertelnik — mężczyzna czy kobieta — nie może być aniołem; są to istoty stworzone przez ich Boga. W greckich i rzymskich systemach wierzeń człowiek doskonały mógł stać się nie tylko bohaterem, lecz także angeli bonum czy Agathos Daimon, półbogiem, jeśli przeszedł odpowiednie inicjacje i sakramenty.

Pośmiertnie mógł być jak bogini. Dlatego ilekroć rozmawiam z chrześcijaninem i mówię „anioły", on odpowiada: „Och, musisz być wierzącym". Ale ja jestem poganinem. Jak mogę wierzyć w anioły, jeśli jestem poganinem? To pogańska idea — święty poganin, nie Abraham.

Właśnie po to powstał ten wykład — by udowodnić, że tak jest, że Lewant skolonizował naszą teologię, ale to nie znaczy, że zyskał audiencję u bogów.

Skąd mam wiedzieć, że to prawda? Jest to oczywiście subiektywne. Ale zostałem ukoronowany przez tak wiele wieńców filozofa od wspaniałych dam eterów i nieba, że jest to dla mnie wystarczający dowód. Może jestem nędznikiem, ale jestem nędznikiem, który ma rację i zachowuje ten okruch szlachetności.

I. Cline, Rangar. 2011. Ancient Angels: Conceptualizing Angeloi in the Roman Empire. Leiden: Brill. https://doi.org/10.1163/ej.9789004194533.i-182.
II. Lexicon Iconographicum Mythologiae Classicae (LIMC)
III. Thesaurus cultus et rituum antiquorum (ThesCRA)

Nowy pogański renesans jako jedyna szansa: judeochrześcijański Logos dawno umarł — pogódź się z tym

Wiedz zatem, że tabliczka ROTAS-SATOR, odnaleziona w Pompejach ma Mitraicką proweniencję. Krzyż Tenet, a także Pater Noster (Ojciec Nasz) często był mylnie utożsamiany z chrześcijańską tradycją. W tej kodyfikacji ojcem jest Kronos, symbolizowany przez Krzyż, który oznacza też Aiona, a także Mitrę. W Mitraickiej tradycji siódmą rangą był Pater Patrum w honorach Saturnicznych, gematrycznie, a gematria jest sztuką pitagorejską, z krzyża można wywieść następujące liczby: sześćset sześćdziesiąt sześć, liczbę słońca, siedem, liczbę chaldejską znanych planet, trzysta sześćdziesiąt, czyli suma kątów w okręgu, dwa tysiące pięćset dwadzieścia, czterysta-trzydzieści dwa tysiące, dwadzieścia-pięć tysięcy dziewięćset dwadzieścia, a także dwa miliony sto-sześćdziesiąt tysięcy. W kwadrat ROTAS-SATOR można wpisać następujące figury geometryczne: krzyż, trójkąt, okrąg i kwadrat.

Sakralna symbolika krzyża nie była zapoczątkowana przez chrześcijaństwo, zarówno egipski Crux Ansata (Ankh) jako symbol życia, Crux Gammata (swastyka), jako symbol pochodu słonecznego, krzyż był używany w kulcie Aleksandryjskiego Aiona, a także w Akkadzie. Kapłani Izydy, a także Mitraici często tatuowali lub wycinali sobie

krzyże na czołach, gest namaszczenia czoła krzyżem jest stricte mitraicki. Istnieje teoria, że krzyż symbolizuje cztery płomienie podczas zjawiska solarnego halo, łącząc je liniami aby dopełnić hermetycznego obrazu. Dopiero po Konstantynie Wielkim, krzyż, a mianowicie crux quadrata (+), crux capitata (krzyż z przeciwległą linią proporcjonalnie wyżej w stosunku do centrum), a także crux commissa (T) stały się symbolem ukrzyżowania. A Crux Decussata (X) oryginalnie oznaczający Chronosa (XRONOS) został zastąpiony przez Chrystusa (XRISTOS). Aż do czwartego wieku nobilitas dzielili krzyż z Chrześcijanami.

W Pompejach odnajdujemy graffiti Pater Noster: Sautrane Va(le) / S / ROTAS / TENET / AREPO / SATOR / ANO / SAUTRAN(e) / VALE, co mogło oznaczać "Pozdrawiam Cię ojcze Saturnie-Kronosie", a odbiorcą mógł być Saturnus, Kronos, Chronos, Saeculum, Aion, Zervan Akarana. Jego koło oznaczało nieskończony czas, jego sierp oznaczał zarówno rolę agrykulturalną, za Makrobiuszem to Saturn nauczył ludzi uprawiania płodów rolnych, był też bogiem karmicznym, który zbierał żniwa czasu, w tym żniwa tego, co ludzie dokonali na ziemi. Jako bóstwo liminalne czasu, Saturn rozpoczynał, a także kończył cykle eoniczne.

Istnieje coś takiego jak logos społeczeństwa. To coś, co jest maszyną, motorem napędzającym noosferę społeczeństwa — zbiór idei politycznych, społecznych, religijnych i ideologicznych, które zawarte są w noosferze, czyli w umysłach, emocjach i sercach rodzaju ludzkiego.

Otóż, jest coś szczególnego w logosie cywilizacji zachodniej, zbudowanym na grecko-rzymskim fundamencie, skażonym judeochrześcijańskimi systemami teologii, moralności i ideologii. Ten tak zwany Logos Zachodniej Cywilizacji Chrześcijańskiej został skompromitowany w pierwszej połowie XX wieku, niezależnie od pragnień ludzi wybiórczo myślących. Jak wspomniał jeden z naukowców ze Smithso-

nian Institute, „Logos" utracił wszelkie pozory moralności, etyki i etosu — bombardując Hiroszimę i Nagasaki niepotrzebnie, tworząc nazistowskie obozy zagłady jako apoteozę zachodniej, judeochrześcijańskiej cywilizacji.

Dziś często spotykamy ludzi po prawej stronie spektrum politycznego, którzy próbują ponownie utożsamiać się z tym umierającym, zombie-trupem logosu. Wierzą, że w ten sposób mogą chronić się przed naporem realpolitik globalnej noosfery, która jest wielkim chaosem. Jednak niektórzy wiedzą, że aby ożywić społeczeństwa i ich logos, jak w renesansie, należy powrócić do czasów starożytnych — do nobilitas, do pogańskich, nie-abrahamowych wartości i cnót.

Całe zło wyszło bowiem z Lewantu wraz ze zdradą judeochrześcijańską, przebraną za „miłość", która przerodziła się w kanibalizm, zabójstwa i ludobójstwa. Religie abrahamowe — judeochrześcijaństwo, a później islam — były narzędziem inżynierii społecznej, stworzonym po to, by podbić Arabów i ich Szlachetne Bóstwa: Al-Uzzat, Manat i Allat, podporządkowując je wierze w jedynego, żydowskiego boga. To doprowadziło do strasznych konsekwencji w całej historii: zgnilizny i plagi systemów wierzeń, które były nielogiczne i obrażały ludzki rozum, co podkreślano już w I, II i III wieku w Rzymie i zhellenizowanych terenach.

Dwa tysiące lat zajęło, by udowodnić, że judeochrześcijańskie teologie i systemy nie mają spójnych argumentów. Ślepa wiara nie zdołała tego zmienić nawet w zsekularyzowanym wieku. Tymczasem teologia Nobilitas była budowana jak świątynie i kolumnady argumentów: stawiano hipotezy i szukano wniosków. Podobnie jak w starożytnych Indiach, gdzie filozofowie i bramini spotykali się, by dyskutować najsubtelniejsze kwestie i docierać do wniosku o Boskości.

Pamiętajcie zatem, że gdy realpolitik współczesnych warstw społecznych, ich płytkość i przeciętność was osaczają, chrześcijanie,

chłopcy i dziewczęta, wasze modlitwy pozostają ignorowane. Wasze roszczenia i myśl, że oddanie się religii opartej na ślepej wierze w żydowskiego boga uczyni was wartościowymi dla Niebios, są złudne. Gwiaździste Niebo nie odpowiada na te modlitwy.

Czym była nobilitas? Była pogańską koncepcją zrozumienia: że jeśli wszechświat i Bogowie są Intelektem, człowiek musi używać własnego heroicznego intelektu, aby się wznieść. Wieloraka inteligencja przez inteligencję, wytrzymałość przez wytrzymałość, cnota przez cnotę. Model chińskiego bohatera polegał na tym, że kładł podwaliny pod trwanie cywilizacji — w eudajmonii, szczęściu, porządku, sile, potędze i pięknie.

Nie chodzi o dowodzenie prawdziwości jednej religii nad drugą, mordując się wzajemnie w imię dogmatów. Całe zło wypłynęło z brudnych wód Lewantu i tam powróci. Dei Sol Invictus, niech Opatrznościowi Bogowie pomogą w tym biegu wydarzeń.

A co do judeochrześcijaństwa i islamu, wszelkich mutacji abrahamowego wynalazku: utrzymajcie Europę pogańską, bo taka była w niebiosach od zawsze. Na dole, na Ziemi, zatruci fałszywymi religiami, ludzie odwrócili się od Bogów, którzy jednak nigdy nie stali się demonami — po prostu zignorowali judeochrześcijan, którzy zniszczyli nici inicjacyjne Ariadne.

Jeśli ludzkość zdecydowała się odwrócić twarz od wielkich Opatrznościowych Bóstw i podążać ścieżką ślepoty, ignorancji, złudzeń i przywiązania do lewantyńskiego wyznania wiary, to był jej wybór. Ostrzeżono ją, mistrzowie i mistrzynie ostrzegali wielokrotnie, lecz wybrała własną drogę — i teraz zbiera to, co zasiała.

NUN.GAL.MEŠ — cześć duszom gwiazd o tarczach słonecznych, splecionych ze Świętymi Wężami, o wielkich skrzydłach.

Iram kolumn, Ubar, Eden, geologiczny Potop. Królestwo Shaddada: sen, podróż, historia

„Habibi" — powiedziała do mnie 30-letnia Arabka pracująca jako menadżerka restauracji w Hotelu Marriott w Manamie na Bahrainie — „To dla Ciebie". Był to oryginalny skarabeusz z XII dynastii Egiptu, który był zapisany z tyłu hieroglifami „Neb Neter San Tep", „Pan wybrany przez Bogów", być może należał do jakiegoś kapłana lub księcia z tamtego okresu. Niestety, skarabeusza zgubiłem w wieku trzydziestu lat. Gdy byłem dzieckiem, często pojawiał się w innych miejscach pokoju, tak jakby nocą gdy spałem ożywał i latał.

Kiedy byłem dzieckiem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, odwiedzałem moją mamę, która miała kontrakt jako muzyk. Żywo pamiętam wyspę rekinów niedaleko Fudżajry. Na tej wyspie najbardziej bałem się wielkich krabów. Na drugą stronę wyspy nawet nie przechodziłem — rekiny były najmniejszym z moich zmartwień.

Pamiętam też, że odwiedziłem najstarszy meczet w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, stojący obok zamku. Byłem ośmioletnim chłopcem, oddałem mocz w środku ruin tego meczetu, nie wiedząc że brukam ich świętości. Pomyślałbym wtedy, że Allah będzie na mnie zły, ale wierzyłem w Allat, Matkę Nocy, więc nie przejmowałem się tym za bardzo. Shaddad był bardzo dawnym królem Edenu. Arabowie mówią, że został ukarany, lecz osobiście w to nie wierzę. Iram o kolumnach, Ubar kolumn, Królestwo Edenu Shaddada.

W Blenderze 3D stworzyłem wizualizację, która wyglądała podobnie do snu, jaki miałem jako ośmioletni chłopiec, pomiędzy Al-Ain a Maskatem. O tym opowiem później. Najpierw cytat z Siedmiu filarów mądrości Lawrence'a z Arabii. Pisał o miłości i wolności, o pustyni, o filarach i gwiazdach, które miały świecić oczami ukochanej osoby.

Następnie natknąłem się na ciekawą wzmiankę w komentarzu Al-Tabaraniego. Był wielkim historykiem plemion arabskich, piszącym w IX–X wieku, jeśli dobrze pamiętam. Opisywał biblijne elementy w Koranie, w surze 89, wraz z egzegezą. W jednym z tomów znajduje się interpretacja Iramu o kolumnach. Dowiadujemy się, że Bóg nazwał go „miastem kolumn" ze względu na szmaragdowe i szafirowe filary, znajdujące się pod miastem.

Takie filary widziałem w moim śnie, gdy jako ośmioletnie dziecko odwiedzałem matkę w Emiratach. Leciałem wtedy samolotem z Warszawy do Dubaju kilka miesięcy po pierwszej wojnie w Zatoce. Zostałem powierzony opiece stewardesy, co było dla mnie czymś nowym i ekscytującym. Mama miała kontrakt jako harfistka w hotelowej restauracji, a ja uczęszczałem do arabskiej i brytyjskiej szkoły przez czas naszego pobytu.

Nie mam wielu wspomnień z tego okresu, ale bardzo dobrze pamiętam sen o wspaniałym podziemiu. W Abu-Dhabi, gdy wybiegałem jako dziecko z hotelu pędziłem do Araba, który zawsze dawał mi słodycze w jego firmowej cukierni, gdy wymykałem się spod kurateli matki. Gdy jechaliśmy właśnie z Al-Ain do Muskatu nocą, Śniłem o monumentalnych, niezwykle grubych filarach, szmaragdowozielonych, lśniących w ciemności i pokrytych starożytnymi symbolami. Śniło mi się, że schodziłem tam z ekspedycją archeologiczną przez wąski korytarz ze starannie wyrzeźbionymi schodami. Zasypiałem wtedy na tylnym siedzeniu wynajętego przez matkę samochodu, patrząc na pustynię w blasku księżyca i słuchając muzyki Spyro Gyra.

Gdy miałem 29 lat, napisałem artykuł na ten temat. Teraz mam 37 lat, a obraz z tego snu wciąż jest dla mnie żywy i poruszający. Wciąż wierzę, że starożytne miasto Ubar, znane także jako Miasto Kolumn, leży pod wydmami Rub al-Chali, czekając na odkrycie. Arabowie twierdzą jednak, że znalazły je mrówki i ludzie nie dotkną tych świętych ziem.

Kiedy jeszcze pracowałem i zarabiałem wystarczająco dużo, chciałem za pomocą skromnych środków wynająć dżipa z kierowcą w Omanie i wjechać na teren Rub al-Chali, aby choć poczuć to miejsce jeszcze raz. To jednak okazało się niemożliwe z wielu powodów. Było wiele prób odkrycia tego miasta. Satelitarne zdjęcia w pobliżu kraterów Wabar ukazały jedynie fort handlowy z jaskiniami pod spodem, w miejscu o współrzędnych 21°31'N i 50°28'E. Uznano, że to Ubar, i wielu badaczy zamknęło temat. Jednak w Koranie wyraźnie jest napisane, że to było podziemne miasto.

Święta Księga Arabów mówi: „Czyż nie widzisz, jak twój Pan postąpił z ludem Ad, z Iramem o kolumnach? To byli pierwsi potomkowie Ada, syna Irama, syna Sema, syna Noego."

Tak mówił Ibn Ishaq, syn Ishaka. To do nich Allah posłał swojego posłańca, lecz oni go odrzucili i sprzeciwili się mu. Dlatego Allah ocalił jego samego oraz tych, którzy z nim uwierzyli, a resztę zniszczył gwałtownym, wściekłym wiatrem.

Określenie „z kolumnami" wzięło się stąd, że mieszkali w domach podtrzymywanych na kratowanych filarach. Byli najsilniejszym ludem swoich czasów — zarówno pod względem postury fizycznej, jak i potęgi. Przypomniano im więc o tym błogosławieństwie i wskazano, by używali swojej siły w posłuszeństwie wobec Pana, który ich stworzył. To interesujące.

Okres przedpotopowy można powiązać z czasem kraterów Wabar sprzed około 14 tysięcy lat, kiedy doszło tam do uderzenia bolidu. Na podstawie obliczeń ustalono minimalną pierwotną masę tego cia-

ła niebieskiego na około 3500 ton, a energię kinetyczną uderzenia na 10–12 kiloton ekwiwalentu TNT. To około 10^{21} ergów, porównywalnych z bombą atomową zrzuconą na Hiroszimę w sierpniu 1945 roku. Oczywiście nie była to bomba atomowa, lecz meteor.

Wartości te są przybliżone. Najprawdopodobniej bolid wszedł w atmosferę z energią przekraczającą 100 kiloton TNT, a większość energii stracił podczas skośnego wejścia, pod kątem prawdopodobnie od 20 do 45 stopni względem horyzontu, zanim uderzył w pustynię. Nadleciał z kierunku około 300 stopni, czyli z północnego zachodu, od strony dzisiejszego Rijadu — stolicy współczesnej Arabii Saudyjskiej.

Region Rub al-Chali nie zawsze był pustynią. Od początku pisma klinowego, przynajmniej od okresu Uruk IV, istniała legenda o starożytnej krainie, w której ludzie mieli osiągnąć nieśmiertelność. Nazywano ją Królestwem Dilmun. Jednak historyczny Dilmun znajdował się później bardziej na północy, w rejonie dzisiejszego Bahrajnu i Manamy. Z kolei starożytne Magan znajdowało się na południu, tam gdzie dziś jest Oman.

Wykopaliska w sumeryjskim mieście Eridu — miejscu, gdzie według Sumerów wyszli oni na ląd, aby założyć pierwsze osady — odsłoniły sekwencje archeologiczne sięgające 5500 roku p.n.e., czyli okresu Ubaid. Brzmi to jak edeniczna ojczyzna Ur-Heimat? Niemieccy badacze, którzy prowadzili w 1969 roku badania na statku „Meteor", sugerowali, że Zatoka Perska uległa wysuszeniu i zamieniła się w pustynię po wielkich zlodowaceniach w okresie 60 000–10 000 lat p.n.e. To jest zgodne z datowaniem przedpotopowej listy królów sumeryjskich, zapisanej przez Berossosa Chaldejczyka.

To dość dziwna teoria, ale spróbujmy pójść dalej. Na długiej, suchej równinie znajdowały się oazy i ogrody — czyli „Edin". W staroarabskim „Edin" znaczy właśnie „długa sucha, żyzna równina". Przetrwało tam tylko kilka osad i małe centrum handlu kadzidłem, które

błędnie uznano za Iram. Najprawdopodobniej było to jednak znacznie późniejsze zjawisko.
Po zalaniu poziom morza podniósł się o trzy metry około 5000 roku p.n.e., a obecny poziom osiągnął dopiero około 2000 roku p.n.e. Sugeruje to, że Sumerowie przenieśli się wtedy na północ — na równiny Tygrysu i Eufratu, czyli tereny współczesnej Mezopotamii.

Późniejsze dzieje nie są już jasne. Nie wiadomo dokładnie, jak rozwijał się materiał genetyczny Sumerów, ale jeśli coś można stwierdzić, to to, że nie mieli oni ani indyjskich, ani południowoazjatyckich, ani semickich korzeni. Znane próbki genetyczne pochodzą dopiero z późniejszych mieszanek, gdy Sumerowie wymieszali się z populacjami północnymi — co odzwierciedlają współczesne dane.

Jeśli zachował się jakikolwiek kod genetyczny Sumerów, to najbliżej spokrewnieni są z arabskimi bagiennymi Arabami-Irakijczykami.

Tempo podnoszenia się poziomu morza spowolniło pomiędzy 14 000 a 12 000 lat temu, w okresie młodszego dryasu. Następnie nastąpił kolejny etap — tzw. meltwater pulse 1B, czyli nagły wzrost poziomu wód w latach 11 500–11 000 p.n.e. Według Fairbanksa poziom mórz mógł wówczas podnieść się aż o 28 metrów, choć późniejsze badania sugerują, że było to znacznie mniej.

„Potop" został zarejestrowany geologicznie około 14 600–13 500 lat p.n.e. i zakończył panowanie przedpotopowych królów Edenu. Z kolei Ubar — Iram — łączy się z uderzeniem bolidu w rejonie Rub al-Chali, kraterów Wabar. Niektóre źródła twierdzą jednak, że miało to miejsce znacznie później, pomiędzy 6400 a 2500 rokiem p.n.e.

Co ciekawe, po tym uderzeniu powstało wiele czarnych kamieni, które później wykorzystywano do tworzenia posągów bogów w czasach Gudei, Patesiego o z Lagasz (2244–2124 p.n.e.). Kto wie — może czarny kamień Kaaby został wykuty właśnie z tego materiału? Być może również kamień bogini Magna Mater w Rzymie, sprowadzony

podczas drugiej wojny punickiej, pochodził z tego samego źródła. To wielka tajemnica.

Homo sapiens sapiens pojawił się około 300 000 lat temu. Współcześni ludzie pochodzą od mutacji mitochondrialnego DNA sprzed około 120 000 lat — reszta linii mitochondrialnych nie przetrwała. Oznacza to, że wszyscy mamy wspólne „matki", a inne gałęzie wygasły.

Według Berossosa okres przedpotopowy trwał 120 sarów lat. Obliczyłem, że jeden sars odpowiada 3600 latom, co daje 432 000 lat. Na tabliczce zapisano 127 pełnych sarsów, czyli 459 000 lat tego samego okresu.

Według badań genetycznych współcześni ludzie, niosący mitochondrialne DNA, dotarli do południowej Arabii około 90 000–55 000 lat temu przez tzw. południowy korytarz arabski. Stamtąd migrowali dalej na północ. Istniało kilka takich korytarzy migracyjnych „Wyjścia z Afryki", ale to wymagałoby dodatkowych źródeł, których tutaj nie przytoczę.

Na tym właściwie kończę. Być może to tylko mrówki odkryją tajemnicę. Sam chciałem zorganizować ekspedycję z użyciem samolotów i urządzeń LIDAR, aby przeskanować teren, ale nie było to możliwe. Być może kiedyś ktoś inny dokona tego odkrycia — jeśli rzeczywiście to miasto istnieje.

Prace Heraklesa jako planetarne, zodiakalne inicjacje: Model Mystagogii. Alchemia heraklejskich prac z przykładowym rytuałem

Poświęcone mistrzom i mistrzyniom Kaduceusza, którzy rozświetlają dzienne i nocne niebo, sprawiając, że nigdy się nie poddaję, zstępując na tę ziemię ze swych stacji w gwiazdach i sferach planetarnych powyżej. Tym, którzy są gotowi dzierżyć heraklejską maczugę, zwyciężając wewnętrzne i zewnętrzne prace!

Tak jak homerycka Odyseja jest tekstem sakralnym, alegoryzującym podróż duszy ku Penelopie — zindywidualizowanemu Erosowi, Philia i Agape w hekatycznej Anima Mundi — w nadbudowie i superstrukturze idei wierzeń i teologii hellenistycznych było to raczej jasne; dziś postrzegamy ją raczej jako epos przygód, które nie prowadzą w tak psychagogiczne, mistagogiczne i pouczające wymiary. Poświadcza to przynajmniej neoplatoński Porfiriusz w swej Jaskini Nimf (De Anthro. Nympharum) — być może jest to neoplatońska reinterpretacja Odysei — lecz moim głęboko podzielanym przekonaniem jest, że każdy tekst epicki starożytnych wskazuje na heroiczną podróż gigantomachii umysłu i duszy przeciwko tartaryzmom (bestialstwu) i przyciąganiu nicości, które pojawiają się na magicznej

ścieżce. Mit był dla ząbkujących dzieci, jak twierdził neoplatoński cesarz Julian, lecz ci, którzy potrafią czytać poza nim, uzbrojeni w zaawansowaną teologię i filozofię pogańską, odkrywają wielość cudów głębokich sił i mocy w ich nieustannej interakcji, nadając temu spektaklowi choć trochę ludzkiego wymiaru.

Gdy szedłem, mocno przygnębiony, jedną z warszawskich ulic, zubożały i pogrążony w długach, ujrzałem Atenę jako niebiesko-żółto-srebrną efemeryczną statuę wysoką niczym drapacz chmur, górującą nad miastem — i między płaczem a mocną afirmacją poczułem się rozpoznany przez nią jako śmiertelnik podążający drogą Bogów, jako mały mystes oddany swoim Bogom. Być może jakaś pojmowalna mądrość, jasność, o którą walczyłem od lat, którą niekiedy traciłem w wielkiej głupocie, ignorancji, wulgaryzmem — pomimo wszystko — walczyłem — otrzymałem milczący, uprzejmy, politeia'cki skinienie od tej mocy, od tej siły, która zmonolityzowała się w tej starej, acz ponadczasowej Bogini, której posąg niegdyś stał w Partenonie. Ileż to razy nocą widziałem uskrzydlone Kaduceusze, jako symbole i emblematy mistrzów i mistrzyń, którzy wstąpili i nieustannie w wielkich pracach wzywają tych nielicznych, którzy nie utonęli w materii i labiryncie codziennych ziemskich spraw.

W istocie węzły uskrzydlonego Kaduceusza są siedem, przedstawiają one osiągnięcia należące do tych heroicznych jednostek, które w jakiś sposób skorelowały swoje życie z wielkimi dziełami chaldejskich planet (znanych w starożytności) należących do starożytnej ścieżki Eleuzyjskich Mystów — Herakles zaś jest złotym standardem czczonym zarówno w Grecji, jak i w Rzymie. To Herkules ucieleśnił drogę archetypu mystagogicznego, będącego doświadczeniem ontologicznym, które na nowo ubóstwia duszę do statusu heroicznego, tego, który Pamięta; albowiem według Orfickich Złotych Tablic Herosami byli ci, którzy pamiętają (Mnemosyne) prawdę (Aletheia), gdyż a-le-

theia była pamięcią prawdy, która nie obraca się w zapomnienie, a ścieżka heroiczna jest prawostronną drogą na rozwidleniu pitagorejskiego Y.

Jak zatem powinniśmy czytać prace? Jako prawdziwe wydarzenia? Czy naprawdę musimy pokonać lwa nemejskiego albo oczyścić stajnie Augiasza? A może raczej jako mitopoetyczne alchemizować walki i wojny duszy i serca, walczącej Kheper, które w jakiś sposób koreluje się z naturami mocy i sił, inkarnując ich etos i zabarwienie deifikowanych jakości? Byłoby wspaniale, gdyby dzieło, oprócz swojego ezoterycznego (wewnętrznego) wymiaru, miało również wymiar egzoteryczny (aktywny w świecie), zwłaszcza w dzisiejszej polityce i społeczeństwie, choćby aby wyczyścić stajnie Augiasza z idiotes (Att. Grecki — niemądrych) — i tak właśnie jest! Albowiem często walka ezoteryczna tworzy egzoteryczny produkt uboczny w świecie; ducha heroicznego nie można uciszyć przed działaniem w świecie, można go jednak hamować, zaciemniać, powstrzymywać i kompromitować w działaniu „na zewnątrz" — ale mimo to jego duch pozostaje nienaruszony! Pozostaję z życzeniami dla młodych bohaterów aby szarżowali przez świat z mądrością, rozróżnieniem i afirmacją życia!

Według Maniliusa, Wodnik był związany z Herą, Ryby z Posejdonem, Baran z Ateną, Byk z Afrodytą, Bliźnięta z Apollinem, Rak z Merkurym, Lew z Zeusem, Panna z Demeter, Waga z Hefajstosem, Skorpion z Aresem, Strzelec z Artemidą, Koziorożec z Hestią. W ramach systemu ustanowionego przez neoplatoników każdy z Olimpijczyków miał swoje miejsce i został podzielony na następujące dzieła: twórcze — Zeus, Posejdon, Hefajstos; życiodajne — Demeter, Hera, Artemida; ochraniające — Hestia, Atena, Ares; harmonizujące (wynoszące duszę ku boskiemu kosmicznemu spektaklowi) — Hermes, Afrodyta, Apollo.

Domicyle planet w astrologii hellenistycznej przedstawiają się następująco:

Słońce (Lew) — Zeus Twórczy
Księżyc (Rak) — Hermes, Harmonizujący
Merkury (Panna, Bliźnięta) — Demeter, Apollo — Życiodajni, Harmonizujący
Wenus (Waga, Baran) — Hefajstos, Atena — Tworzący, Ochraniający
Mars (Skorpion, Byk) — Ares, Afrodyta — Ochraniający, Harmonizująca
Jowisz (Strzelec, Ryby) — Artemida, Posejdon — Życiodajna, Twórczy
Saturn (Koziorożec, Wodnik) — Hestia, Hera — Ochraniająca, Życiodajna

.Kiedy rozpoczęły się i zakończyły prace Heraklesa? Wskazówką jest święto ku jego czci, obchodzone w miesiącu Metageitnion, w porze Panny, mniej więcej po zakończeniu Hekatombaion we wczesnym sierpniu. Proponuję korelować pracę Herkules podług tych wytycznych, nie zrobiłem tego tutaj ze względu na szkicowy charakter tego wpisu.

Na cześć Nyks — nocna mowa o Obecności, Nieobecności, Erosie i Tanatosie

To będzie swobodna mowa o obecności. Obecności i nieobecności. Obecność to coś, co odczuwamy podczas déjà vu, przy osobach, które są nam bliskie. Nawet wtedy, gdy czujemy obecność koszmarów i cieni — czegoś nieokreślonego, co pojawia się, gdy zasypiamy, albo gdy znajdujemy się nocą w środku lasu. W takich chwilach możemy poczuć wszechogarniającą obecność — rozsianą w wielu bytach, w koszmarach, w nocnych stworach i zwierzętach, których nie widzimy. To pęknięcia w ciemności wzbudzają w nas strach. To wszechmocna obecność wiecznego lasu sprawia, że drżymy.

My, ludzie, jesteśmy istotami „słonecznymi". Ledwie wyszliśmy z jaskiń, drżąc ze strachu przed księżycem i nocnymi łowami. Dziś żyjemy w miastach rozświetlonych lampami ulicznymi i wydaje nam się, że posiedliśmy władzę nad nocą, radując się jej urokami w samym sercu przypływu Matki Nyks. Ale nie chodzi o samą ciemność ani o noc, gdy odnajdujemy światło i iluminację, które nas chronią i prowadzą. Bo to noc jest wielką nauczycielką. To ona budzi tęsknotę — za gwiazdami, za zjednoczeniem z boskością pod nocnym, gwiaździstym sklepieniem. Może za łonem gwiazd, tak jak wychodzimy na światło dnia z łon naszych matek. Śmierć jest innym łonem — decyduje, gdzie się odrodzimy: w eterycznych światach, w zwierzęcych królestwach, w piekłach albo w wyższych, niebiańskich sferach.

Tak więc obecność — obecność naszych bliskich. Znamy obecność ludzi wokół nas, gdy idziemy ulicą miasta, lecz są dla nas anonimowi. To obecność zaprzeczona. Nie istnieją dla nas, dopóki ich nie poznamy, nie oswoimy, nie pokochamy. Wtedy stają się bliscy. Istnieje więc obecność, nieobecność i bliskość wszystkiego. Czy czują się obecni w tym pokoju? Ja sam jestem odłączony. Czuję, jakby mówiła przeze mnie maska. Czy zauważyłem obecność demona, który stał w rogu, a potem się przesunął? Gdybym go nie widział, czułbym jego obecność jako coś nieokreślonego. Widząc go — obecność staje się oswojona. Dlatego rzeczy nieobecne, a jednak obecne, budzą w nas lęk, smutek i tęsknotę. To one, obecne we wspomnieniach, prowadzą nas ku największym rozkoszom i największym przerażeniom.

Byłem kiedyś w domu w górach, zwanym Obecnością. To był najbardziej nawiedzony budynek, jaki kiedykolwiek widziałem — pełen germańskich wiedźm lasu, pełen leśnych i górskich istot, które nie lubią, gdy śmiertelnicy wkraczają w ich krainy. Mięsiste, cielesne istoty z kośćmi, stawami, skórą i umysłem, żyjące oddechem pomiędzy dwiema śmierciami i dwoma życiami. Tam są Eros i Thanatos. W Thanatosie odnajdujemy zarówno Erosa, jak i jego samego; w Erosie odnajdujemy Thanatosa — ucieleśnionych i bezcielesnych.

Moja dusza jest ucieleśniona w ciele, więc sama cielesność ma komponent erotyczny. Gdy umrę, moje ciało będzie należało do Thanatosa, a jeśli moja dusza rozpadnie się w czarny cień, również ona przypadnie głębokiemu Thanatosowi. Jednak jeśli po śmierci mojego ciała dusza odrodzi się w nowym życiu, nie będzie to śmierć, lecz Eros w Thanatosie. Z perspektywy śmiertelnika będę martwy, a dusza — nieistniejąca. Z perspektywy duszy — będę żył dalej, w innym wymiarze. Z perspektywy ducha — będę nieśmiertelny, patrząc na żywych jak na umarłych.

Cielesną egzystencję zobaczę wtedy jako duch, jako dusza, jako śmierć — jako Thanatos ucieleśniony w świecie natury Afrodyty.

Czym więc jest pełna obecność? To agape — poczucie największej obecności w orgazmie, w zachwycie, w wielkiej miłości, w spełnieniu. A kiedy jesteśmy nieobecni? W czarnej melancholii, w nocach duszy, w kosmicznej alienacji. Wtedy jesteśmy nieobecni, choć fizycznie obecni.

Dlatego życzę wam pełnej obecności i zaangażowania w każdej chwili życia, bo nadejdzie czas nieobecności. I oby wasi bliscy zawsze byli obecni — jeśli odeszli, to w pamięci; jeśli odeszli, to jako żywe dusze i duchy.

Zbyt wiele razy wchodziłem w światy duchów — zarówno te erotyczne, jak i thanatarchiczne. Nie szukam odpowiedzi, bo mam coś, co nazywam pewnością. Niektórzy pytają, czy istnieje życie po śmierci. Ja tego nie kwestionuję. Mam pewność, bo zbyt wiele razy tego doświadczałem — epistemologicznie, doświadczalnie, empirycznie, a nawet zmysłami wykraczającymi poza podstawowe.

Podobnie jak w metafizyce — można błądzić po pustyniach, myśląc, że coś się znalazło. Ale gdy przeżywa się metafizykę, przeżywa boskości — pojawiają się złożone pewności albo złożone teologie. Czasem trafne, czasem nie. To zawsze tylko przybliżenie. Ale dopóki działa ono dla ciebie, pozwalając wziąć los i przeznaczenie po śmierci w swoje ręce, wspierane przez bogów, to jest to wystarczające, by wiedzieć, że dusza świata pełna jest obecności.

To kwestia percepcji i sposobu widzenia. Jeśli postrzegasz świat jako martwy, kosmos jako martwy — to znaczy, że jesteś martwy wewnętrznie. Astronauci, którzy polecieli na Księżyc, zabrali ze sobą duchowe pustkowia z Ziemi — i niczego tam nie zobaczyli. Jeden z astronautów misji Apollo 10 słyszał boskie chóry, pieśni muz Selene. Zastanawiał się, czy to zakłócenia radiowe albo awaria sprzętu. Ocknął się i zapomniał o tym. Wszystko zostało zapisane w transkrypcjach misji.

Nie zabieraj więc ze sobą pustkowi i śmierci. Zmiana perspektywy sprawia, że widzisz świat jako duszę — numinotyczną, organiczną

i wielką — i uczestniczysz w nim. Przestajesz unikać głodu i kosmicznej alienacji, przestajesz spadać w wielką pustkę jak martwa dusza.

Ta zmiana perspektywy — widzenie świata jako boskiego, panenteistycznej doskonałości i pełni, z różnymi harmoniami i kakofoniami, z entropią, ruchem, drżeniem cząstek, sił i wielkich mocy ontologicznych — sprawia, że w nim uczestniczysz. Nie jesteś już sam. Nie jesteś już w nieobecności. Jesteś doskonale obecny, bo jesteś w doskonałej obecności.

„Split" — Psychiatria i Magia, czyli Psyche Ucieleśniona

Ostrzeżenie techniczne

Niniejszy tekst ma charakter wykładu spekulatywnego i interdyscyplinarnego, w którym język psychopatologii, psychiatrii oraz metafizyki jest łączony w sposób ilustracyjny. Pojawiające się odniesienia do zaburzeń psychicznych — w tym zaburzeń osobowości dysocjacyjnej oraz schizofrenii — nie odpowiadają klasyfikacjom diagnostycznym DSM-5 ani ICD-11 i nie należy ich traktować jako opisów klinicznych.

Materiał nie stanowi porady medycznej, psychiatrycznej ani psychologicznej i nie może być wykorzystywany w celach diagnostycznych lub terapeutycznych. Tekst należy odczytywać wyłącznie jako rozważania teoretyczne i metaforyczne, sytuujące się na pograniczu psychologii, filozofii i metafizyki.

Dobrze.

A więc, psychopatologia zaburzeń osobowości mnogiej z metafizyką. Kilka dni temu obejrzałem film pt. Split. To był film o zaburzeniach osobowości dysocjacyjnej, natomiast zainspirował mnie do spostrzeżeń na temat osobowości mnogiej w połączeniu z niektórymi psychozami. Film nieco dramatyzowany i ekscytujący, z pewną kobietą, która była na tyle miła, że mi go pokazała.

Chciałbym rozpocząć ten wykład krótkim cytatem z Austina Osmana, brytyjskiego maga, parafrazą jego pracy, że sama świadomość jest ciągła, ale może być ożywiana przez różne persony,

czy to poprzez regresję, metamsychozę, reinkarnację, czy uśpione tożsamości, które nosimy ze sobą każdego dnia.

Zatem rozwój osobowości w zaburzeniu osobowości mnogiej, gdy jest ona rozszczepiona, jest bardzo podobny do internalizacji larw astralnych (pomyśl portrety astralne Witkacego) w głosach schizofrenicznych, ale w sensie egzoterycznym. Gdy schizofrenik egzoteryzuje podosoby lub larwy drążące jego umysł i łączące się z jego rdzeniem słuchowym i obszarem Broki, które zasilają jego sferę mentalną, skupienie energii, uwagę, koncentrację w pętli sprzężenia zwrotnego, której nie można cofnąć, dopóki same larwy nie zostaną usunięte z umysłu tego pacjenta schizofrenicznego — to jest trochę jak szamanizm, a nie psychiatria.

A w przypadku zaburzeń osobowości mnogiej te podosoby są uwewnętrznione. Odgrywasz je. Wierzysz w nie. Jesteś nimi. Nie możesz ich oddzielić. To refleksja i internalizacja person. To, co myśli umysł. Jesteś naprawdę oddany temu, w co wierzysz. Odgrywasz tożsamość. Nie jesteś aktorem odgrywającym maskę — jesteś tą tożsamością.

Tak więc czynniki takie jak inteligencja, aktorstwo, podatność na zmianę, cechy charakteru, charyzma, geniusz mają duży wpływ na to, jaki będzie typ osobowości. Na przykład psychopata rozwinie inne zaburzenie osobowości wielorakiej niż osoba z histrioniczną dynamiką psychopatologiczną. Przeciętny człowiek będzie też bardziej bezpośredni w tych kwestiach, kiedy może wystąpić MPD.

Jak to się dzieje? Mamy silne ego i pojawia się jakaś trauma. Coś idzie nie tak z naszym umysłem, niekoniecznie traumatyczne środowisko, stres i tak dalej, i on się rozpada. Zatem świadomość — ego — nie może podtrzymać integralności tożsamości i zaczyna się dekompensować, dzielić na podtożsamości. Nazwijmy to maskami. W pełni odegrane maski, jak wspomniałem: aktor wchodzi na scenę i gra tożsamość, ale jest silnym ego. Osoba z MPD jest rozszczepio-

na i nie jest aktorem, ale w pełni żyje wszystkimi tymi tożsamościami.

I zobaczmy, gdzie wkracza metafizyka. Rzeczywistości ontologiczne, ukryte, zamaskowane. Te rozszczepienia mogą być ożywiane przez „drugą, eteryczną, okultystyczną stronę". Rzeczy o duchu w skorupie, duchu w umyśle, duchach w rozbitych tożsamościach pacjenta z rozszczepioną osobowością. To jest więc przekrój psychiatrii, nauk kognitywnych, psychopatologii i metafizyki — ontologicznych rzeczywistości i różnych światów, wymiarów i bytów, które mogą, ale nie muszą, wykorzystywać to lub ślepo realizować własną wolę.

Mamy więc logiczne ucieleśnienia, takie jak inkarnacje, opętania, emanacje, awataryzacje, siedliska. A więc rozwój natur i tożsamości poprzez ucieleśnienie. Twoja natura może rozwijać się poprzez takie opętania, nie tylko przez własny umysł.

Na przykład zaczynamy od silnego ego. Następnie dzieli się ono na dwie tożsamości. To jest podtrzymywane przez świadomość, linię ciągłą. A potem może nastąpić opętanie, które ożywia jedną z tych tożsamości i coś pójdzie nie tak, ponieważ mamy tożsamość, która jest kontrolowana. Jeśli mamy jedną, solidną tożsamość, możemy być na nią ślepi i ją unicestwić. Jeśli mamy wiele osobowości, możemy być ślepi i blisko jednej z nich, ale istnieje punkt, który można zintegrować.

Jeśli jesteśmy świadomi naszej świadomości poprzez Adżnię, Szuszumę nadi, dajmona, geniusza sokratejskiego lub Junonę, możemy to zintegrować i rozwinąć. Możemy pochłonąć te natury i tożsamości, aby się rozwijać. Zatem istnieje również współrozwój. W zaburzeniu osobowości wielorakiej mamy tożsamość, która jest regularną dynamiką umysłu, wyjaśnioną w bardzo złożony sposób przez psychiatrię, psychologię i psychologię rozwojową. Mamy też ucieleśnioną tożsamość, która jest ożywiana przez byt zewnętrzny. Bardzo złożone, prawda? Rodzące się tożsamości są współrozwijane przez ucieleśnienie i dynamikę umysłu.

Pomyśl o duchach, które cię zamieszkują — poza zwykłą redukcjonistyczną psychiatrią i psychologią. Mamy niepodzielny świat, w którym okultystyczne, niewidzialne siły mogą czasami ingerować. I wtedy pojawia się problem lub ekspansja: zniszczenie, szaleństwo, obsesja, psychoza. Ale może też być geniusz, ekspansja, wielkość, kataliza, inspiracja muzami.

Natury przyciągają się nawzajem do podobieństwa, ale mogą być też przyciągane przez awersję, próbując uczynić cię sobą. Tak więc natury próbują cię wchłonąć — aby uczynić cię podobnym lub wrogim. Podobnie w retoryce, kiedy próbujemy przekonać innych do pewnej idei, staramy się ich upodobnić do siebie. To rodzaj ideologicznego czy religijnego zawładnięcia.

Tożsamości ewoluują. Wyobraź sobie więc, że masz jedną, która nie jest pod wpływem, ewoluuje psychodynamicznie. Druga — ucieleśniona — rozszerza się, mutuje i może być ożywiana przez wiele bytów, rozwijając się w chaotyczny szał lub skrystalizowaną inteligencję.

Doświadczając traum, ale rozwijając autorefleksję i samozrozumienie, mamy tendencję do krystalizowania czegoś, co nazywa się świętym aniołem stróżem, dajmonem. To jak sokratyczne centrum kontroli. Krystalizowany duch ma więcej mocy, zrozumienia i wpływa na ciebie jako najlepsza z twoich wersji. Ale najpierw musi się skrystalizować i zostać zainicjowany.

Możesz mieć ego klasy platynowej, ale bez poznania siebie i umiaru nie porównasz wpływów z tym, co jest twoją naturą. A nie znasz jej, dopóki nie skonfrontujesz się z tym, co nią nie jest. Jeśli poznanie siebie prowadzi do centrum kontroli geniusza — to sublimacja i rektyfikacja. Wtedy stajesz się bardziej integralny, inteligentny, rozwijasz się. Jeśli tego brakuje, prowadzi to do rozszczepienia, alienacji i psychopatologii.

Granica? Jeśli mamy wiele tożsamości, zarówno własnych, jak i „posiadanych", dochodzimy do punktu dekompensacji — lamb-

da. Lambda jest granicą, za którą umysł wpada w majaczenie lub szaleństwo.

Szanujcie więc swoje duchy i pamiętajcie, że nie każdy szaleniec jest niebezpieczny. Na świecie jest wielu ludzi, wiele umysłów i fenotypów poznawczych, które osiągnęły bardzo wysoki poziom zrozumienia tych modeli umysłu — znacznie wyższy, niż wielu mogłoby się spodziewać.

Jak religie abrahamiczne zdyskredytowały metafizykę przez irracjonalizm, podczas gdy oświecenie i rewolucja naukowa ją unieważniły: Czyli strzępy ze starożytności

Polowania na czarownice — czy chcesz powrotu polowań na czarownice i palenia czarownic? Absolutnie nie. Dlatego projekt Oświecenia i rewolucja naukowa próbowały pozbyć się wszystkich przesądnych systemów wierzeń, znaczenia przesądów, nieprofesjonalnego myślenia życzeniowego, magii ludowej, brutalizacji uczonej magii i filozofii, która kierowała wieloma przez wieki.

Problem polega jednak na tym, że zarówno projekt Oświecenia, jak i rewolucja naukowa nie wzięły pod uwagę, że te obiektywne rzeczywistości niewidzialnego istnieją i że prędzej czy później wkroczą do ludzkiego świata, do ludzkiego życia. Celem było ateizowanie ludzi, aby zyskali powód, by nie wierzyć w błędne przesądy. Efektem była jednak dyskredytacja każdej wyuczonej nauki magii i filozofii, które zostały zignorowane, a ostatni „magowie" racjonalnego myślenia zostali włożeni między szarlatanów, bądź naiwnych idiotów.

Kiedy Oświecenie i rewolucja naukowa nie włączyły tych zjawisk do uporządkowanej teologii, metafizyki czy hermetyki, tam właśnie zaczął się problem. Obecnie wszelkiego rodzaju marginalne grupy New Age, różne systemy wierzeń i ludzie — którzy muszą w coś wierzyć, nawet jeśli to kompletna bzdura — wkraczają, tworząc chaos poznawczy i bałagan w ludzkim świecie, w umysłach, duszach i sercach.

To, co każdy mag racjonalnej myśli próbuje zrobić, to przekazać te prawdy o niewidzialnych siłach, widocznych dla niektórych, i umieścić je w hermetyce poprzez jak najdokładniejszą interpretację, aby zorganizować to tak, by ludzie nie zagubili się w tym całkowicie. Każdy ateista po Oświeceniu i po rewolucji naukowej twierdzi, że to nie jest świat nawiedzony przez demony, że nic w tym nie ma — co oznacza jedynie, że nie doświadczył żadnych instancji działań metafizycznych bezpośrednio. Podobnie jak psychiatrzy: jeśli nie doświadczyli, mogą zniszczyć doświadczenie z perspektywy socjologicznej, nihilizując je, racjonalizując je i tłumacząc sobie, że to była halucynacja.

Nie chodzi jednak o przekonanie ludzi, że takie światy istnieją, ale o danie im narzędzi, jak sobie z nimi radzić, jeśli ich doświadczą. Głównym punktem jest to, że religie abrahamiczne przez swoją nielogiczność i irracjonalność skompromitowały racjonalnie skonstruowaną, rozumową metafizykę pogan, hinduistów, buddystów, a zatem w oczach Zachodnich uczonych — skompromitowały całą metafizykę, spychając ją w psychologizmy, naiwny realizm, wulgarny redukcjonizm, studia nad neuroteologią (raczkująca dziedzina) ma więcej sensu, niż błotne bitwy ateistów z — czym? Pogańską teologią, matematyczno-filozoficzną? Nie, Judeo-Chrześcijańską, Muzułmańską, którzy z wojujących Ateistów, Judeo-Chrześcijan, Muzułmanów choć zbliżył się do pogańskiej, czyt. starożytnej teologii? Nie mają o niej zielonego pojęcia. Moim celem jest budować pomo-

stowanie między starożytnymi filozofiami i uczoną magią a współczesnością.

Cóż, kiedy to się zawaliło, a Oświecenie i rewolucja naukowa poszły w kierunku pierwotnego empiryzmu, naiwnego materializmu i redukcjonizmu wszystkiego, zrealizowało się to w kompletną katastrofę. Metafizyka została naruszona, a ludzie kroczący ścieżką racjonalnej, wielce sceptycznej, ale kształconej metafizyki i magią zostali wyśmiani, włożeni do jednego wora z „cargo cult" współczesności. Oświecenie i rewolucja naukowa wyjaśniły ludziom, że nie ma takich rzeczy. A kiedy ludzie ich doświadczają, mówi się, że mają halucynacje, więc są psychiatryzowani — i w ten sposób metafizyka zostaje unicestwienia w umysłach ludzi, obiektywnie działa bez ludzi, ontologicznie niezależnie od nich, jak wszechświat, ale umiera razem z płomieniami Hekate, nie z imponującym „wybuchem", ale cichą sponiewieraną łzą.

Wracając do tego, co wiemy: mamy dziś dwa zagrożenia dla współczesnego świata — dyskredytację metafizyki i unieważnienie wszelkiej metafizyki. W gruncie rzeczy to to samo.

Szarlatani i pokora intelektualna, doświadczenia metafizyczne, opętania ideologiczne i religijne, oraz uprzedzenia

Jaki jest główny wróg wiedzy, nauki, metafizyki, filozofii? To ignorancja, to złudzenie i urojenia. Widząc tak wiele grup New Age, ludzi grających rolę guru i całej tej otoczki, rozumiem to. Mogę to krytykować, ale chciałem wiedzieć, jak to działa. Mechanizm w umyśle schizofrenika jest podobny. Na przykład, gdy napotykają anomalię, jakieś doświadczenie, które trochę ich destabilizuje — ale nie na tyle, by uznać ich za całkowicie szalonych — to co się dzieje? Budują na tym doświadczeniu interpretację. I ta interpretacja może być całkowicie błędna.

Jeśli jesteś intelektualnie pokorny, próbujesz mierzyć, patrzeć z różnych stron, bawisz się tym jak zabawką i zastanawiasz się: „może tak, a może inaczej". Dlatego nigdy w moich pismach, teoriach czy licznych doświadczeniach nie twierdziłem, że posiadam coś, co można nazwać absolutną prawdą, absolutną pewnością — czymś, co wiem na sto procent. Problem zaczyna się wtedy, gdy ludzie z „klanów" New Age, czy fundamentalistów religijnych tworzą fałszywe informacje, a następnie budują kolejne, coraz bardziej fałszywe argumenty na ich podstawie. W ten sposób powstaje cały system urojeń, a oni sprzedają ten kit innym. Tworzy się rozbudowany system złu-

dzeń. Mówi się, że bardzo trudno wyrwać szaleńca z twierdzy jego głęboko zakorzenionych błędnych przekonań i interpretacji dotyczących tego, jak działa świat.

Dlatego nawet jeśli napotykasz doświadczenia metafizyczne, duchowe i podobne, radziłbym mieć solidne podstawy — elementarną wiedzę z zakresu nauk ścisłych, społecznych, filozofii. Jeśli chcesz zagłębiać się w jakąś tradycję, powiedzmy grecko-rzymskie pogaństwo, dobrze jest spotkać bogów w połowie drogi: zrobić badania, przeczytać literaturę akademicką, zebrać konieczne informacje, a potem sprawdzić, co działa. To jest postawa pokorna. Nawet wtedy nie odkrywasz wszystkiego, nie posiadasz ostatecznych, pewnych prawd — tak jak niektórzy fundamentaliści chrześcijańscy, którzy mówią: „Jezus jest Panem i Bogiem" i na tym koniec. Ale skąd oni to wiedzą? Nie wiedzą — mają ślepą wiarę. A ślepa wiara działa w wielu odsłonach — w ideologiach, w New Age, w religijnym fanatyzmie.

To jest właśnie opętanie przez ideologię, opętanie przez religię, opętanie przez systemy wierzeń. Ci ludzie są nimi jedynie „opanowani". A jak lepiej wykorzystać ludzi, jeśli nie tych, którzy są zniewoleni przez własne przekonania, religie, złudzenia i ignorancję?

Dlatego trzeba być uczciwym na każdym kroku wobec siebie samego i swoich błędów poznawczych: mierzyć, co w danej rzeczy może być prawdą, jak ją postrzegasz, jak interpretujesz. Oczywiście, czasem stajemy się radykałami, gdy coś nas złości, ale poza tym powinniśmy starać się być otwarci. To dobra postawa — otwartość rozumiana nie jako naiwność, lecz jako krytyczne myślenie, które pozwala przyswajać informacje i analizować je, aby tworzyć lepsze, bardziej skuteczne i efektywne systemy wiedzy.

Otwartość nie oznacza, że jesteś w supermarkecie New Age albo religijnym sklepie ze „słodyczami" i bierzesz wszystko, mówiąc: „tak, jestem otwarty". To nie oznacza przyjmowania wszystkiego bez cienia krytycyzmu, ale z rozeznaniem i krytyczną myślą.

Uwaga — uważajcie, co czyni kogoś aroganckim twardogłowym z „mocnymi" doświadczeniami. Zwykle ma to związek z radzeniem sobie z osobistym piekłem w życiu i z cierpliwością wobec innych — totalnym bełkotem tych, którzy ogłaszają się znawcami, guru, autorytetami słuchanymi i obserwowanymi przez setki, jeśli nie tysiące, kupujących ich kit. Autorytet i wiedzę ekspercką trzeba sobie wywalczyć, niestety w obecnych czasach kultury instant nie jest to w cenie. Dzieje się tak dlatego, że ludzie otwierają oczy, uszy, rozum na byle bełkot, który w prosty sposób organizuje im złożony świat, jednocześnie mogą się utwierdzić we własnych przekonaniach, albo wykiełkować nowe, całkowicie błędne, które są w korelacji z ich poznawczo-behawioralnym piętnem emocjonalno-charyzmatycznego aplauzu.

Z mojego doświadczenia w „magicznym biznesie" wynika, że ludzie, którzy naprawdę mają jakieś doświadczenie, pozostają ukryci przed tym całym syfem. Nie chcą się afiszować ani dzielić wiedzą, bo nie chcą rzucać pereł przed wieprze — wiedzą, że wieprze je pożrą, przeinaczą, ale pożrą ich samych. Problem pojawia się wtedy, gdy samozwańczy mistrzowie są sami wieprzami i sprzedają innym gnój publice — to poważny problem. Niechże wezmę na siebie to jarzmo, jako nie-mistrz, ale osoba doświadczona, aby w sokratycznej ironii opowiadać o sprawach, o których powinno się milczeć.

Zawsze kwestionuj swoje autorytety i mistrzów, ale nie w sposób ikonoklasty, ale krytyczny i szczery — szanuj swoich nauczycieli, ale myśl w sposób twórczy. Nauczyłem się, że gdy kwestionuję wielkie autorytety we współczesnym okultyzmie, często nie mają oni odpowiedzi — za to robią wszystko, żeby uniemożliwić mi podniesienie sprzeciwu wobec ich merytoryce. Odkryłem, że wielu z nich to ludzie z przeszłością pełną braków, często są to kompendialiści, którzy nie mają nic wspólnego z praxis.

Skąd więc czerpię wiedzę? Mam Dar Drugiego Widzenia — widzę „drugą stronę" i filozofuję na ten temat. Z pierwszo-ręcznego do-

świadczenia wyciągam filozofie i teorie. Nie próbuję nikomu sprzedawać bzdur, bo mam jakąś „wizję" — to jest jedynie interpretacja, co zawsze podkreślam, ale nie roszczę sobie prawa do czegoś, o czym nie mam pojęcia, co więcej, nie wymagam żadnej wiary od innych w to co widzę, reszta pozostaje interpretacją, osobista, pełną skaz i wad. Ludzie w świetle metafizyki angażują się w doksologię, mają „opinię", bardziej lub mnie wyważoną, iluminowaną innymi naukami.

Tymczasem są tacy „okultyści" z drugiej ręki — samozwańczy, wielcy interpretatorzy — którzy nie mają zielonego pojęcia, z czym mają do czynienia. Przeczytali kilka książek, mieli tu i ówdzie odrobinę doświadczenia i nagle stają się wyroczniami — co mnie śmieszy. A co się dzieje, gdy jesteś arogancki i nie chcesz lizać butów takim idiotom? Boją się ciebie — masz więcej wiedzy i doświadczenia, możesz podważyć ich autorytet, nawet zniszczyć ich reputację, więc wolą zniszczyć twoją.

Moja rada dla każdego w „magicznym biznesie" jest taka: bądź sceptyczny wobec wszystkiego, kwestionuj swoich mistrzów, używaj rozumu. Jeśli nie masz własnych doświadczeń ani zdolności zobaczyć na własne oczy demonstracji subtelnej sztuki magii, to tego nie kupuj, lepszy jest zdrowy sceptycyzm, aniżeli guru-logia, oddanie swoich sił umysłowych komu innemu, kto zrobi to za nas w sposób sekciarski i głupi.

Bądź sceptyczny, bo wszystko przychodzi z czasem. To kwestia wytrwałości i odpowiednich punktów w czasie i przestrzeni, które sprawiają, że coś się wydarza. Ale jeśli jakikolwiek Zakon, Bractwo magiczne czy mistrz powie ci: „tak właśnie jest" — zadawaj pytania. Skąd masz tę wiedzę? Co przeżyłeś? Dlaczego uważasz, że to doświadczenie ma taką, a nie inną interpretację? Czy polegając na tej tradycji gdziekolwiek dotarłeś?

Kwestionuj swoich mistrzów. Jeśli naprawdę są mistrzami, potrafią odpowiedzieć mądrze, wiedzą, z doświadczeniem: „myślę tak,

przeczytałem to, przeżyłem tamto, dlatego wnioskuję tak i tak". A więc pytaj, pytaj, pytaj. Nie chodzi o pytanie jak głupiec, lecz o postawę interrogacyjną — przesłuchuj swoich mistrzów, przesłuchuj swoje autorytety. Jeśli odpowiedzą mądrze, rzetelnie, z wiedzą i doświadczeniem, inspirując Cię — możesz im w pewnym stopniu zaufać. Ale nigdy nie ufaj we wszystkim. Nie poddawaj się całkowicie mistrzowi czy mistrzyni. Ucz się od nich tego, co sam uznasz za mądre, pożyteczne, wartościowe.

W dzisiejszych czasach roi się od szarlatanów i naciągaczy, którzy prezentują ci gotowe bzdury. Podążasz za ich filozofiami, których sami nie zweryfikowali i o których nie mają najmniejszego pojęcia, jak działają. A kiedy ktoś podnosi rękę i mówi: „Hej, panie taki, pani taka, mylicie się całkowicie. Tu i tu jest napisane, że jest inaczej. Przeżyłem to i tamto — czy wy to przeżyliście? Czy to czytaliście? Znacie ten cytat? Skąd to wiecie?" — wtedy oni odpowiadają: „Ależ my jesteśmy mistrzami! Nasze stada nas słuchają! Ten gość to diabeł, sam Szatan,, jest zły, ma niskie wibracje, nie słuchajcie go!" — wymyślą dowolną bzdurę, żeby utrwalić swoje stada w przekonaniu, że są nieomylni.

I tak to działa nawet w świecie okultyzmu. Sekciarstwo. A przecież wszyscy jesteśmy trochę szaleni w tym biznesie. Ale niektórzy z nas mają więcej doświadczenia od reszty — i wolą pozostać w ukryciu. Ja tylko wygłaszam tę mowę, bo jestem zmęczony ilością syfu, który wylewa się z tych stajni oszustów. I nie ma nikogo, kto by po nich posprzątał.

Dlatego słuchajcie, wy mistrzowie i mistrzynie z zakonów masońskich, z magicznych zgromadzeń: przestańcie sprzedawać swoje bzdury. Bo przyczyniacie się do szerzenia złudzeń i ignorancji w tym świecie. Jeśli nie macie pojęcia, o czym mówicie — nie sprzedawajcie tego ludziom. Dziękuję.

O modlitwie bitewnej, pogańskiej

Plutarch twierdził, że na kolanach modlą się pokonani, niewolnicy, a także barbarzyńcy. Obraz klęczących przed klechą i trupem kajających się czarnych duchów, którzy śmią nazywać się ludźmi, te samobiczujące się gesty przed bogiem żydów, samo-zniewoleni ze związanymi kłamstwem duszami, pieczętując się jako własność śmierci, wierząc że znaczą, markują swoje życie afirmacją. Jak zatem modlili się nobilitas, poganie? Przede wszystkim pięknym, heroiczny życiem, pokonującym cierpienie, filozofią torując drogę do boskiego intelektu. Poganie modlili się wyprostowani, wznosząc ręce ku gwiazdom, sklepieniom niebieskim, poprzez nawoływanie i otrzymywanie, modlitwy te nie były próżne, ale prosząc o mądre rozwiązanie spraw, przynosiły mądre odpowiedzi w życiu, wymagały mądrości aby rozeznać nauki otrzymywane od wysokich niebios.

Jakże, to ludziom została odebrana wolność, szlachetność, wysokie cnoty nobilitas, odpowiedzialność za to wszystko przed czym świadczą przed Bogami? Zastąpione czym dokładnie? Żyją jak zwłoki od narodzin aż po grób, nie uświadczając głębi sztormu pięknego, silnego życia, ledwo myląc swoje przeżycia z czymś rzeczywistym, rozbrzmiewającym jak prawdy? Miecz wskazujący ku gwiazdom, krocząca dumnie przez las forteli, urojeń, ignorancji, rozcinająca je w drzazgi, miażdżąca czaszki kłamstw przeciwników pod swoimi stopami, taka jest Aletheia, pamiętając o pochodzeniu, taka jest Dike, jak zwycięstwo, które pomimo wściekłych ataków przeciwników, zachowuje swoją naturę, nie oddając przeciwnikom terenu ani na krok.

Zaiste, gdzież podziała się wielkość człowieka, który nie klęczy, lecz stoi — stojąc świadectwem własnej niezłomności, głosząc czynem swoją obecność wobec gwiazd? Gdzież ci, co modlili się ogniem życia, czynami tak jasnymi, że bogowie spoglądali z zachwytem, widząc odbicie swej własnej mocy, swych nieskazitelnych intelektów scalających się ideą z podmiotem ich działań w ludziach? Zastąpiono to płaczliwą niewolą, jękiem udręczonych dusz, które zamiast szukać wzniosłości, taplają się w błocie pokory, jakby zginanie karku miało być cnotą, a nie hańbą. Kiedyś modlitwa była lotem orła, wnikliwością węża; była wyzwaniem rzuconym losowi, była wznoszeniem się ku wyżynom, by przyjąć z rąk bogów odpowiedź w postaci odwagi, mądrości, zwycięstwa. Dziś modlitwa stała się błaganiem o jałmużnę, przyznaniem się do własnej marności, podpisaniem wyroku wyjącego w łańcuchach na samego siebie.

Oto różnica między tymi, którzy kochali życie, a tymi, którzy wybrali śmierć już za życia: tamci brali los w dłonie, dzierżyli miecz rozróżnienia, nie bojąc się, że ostrze zrani; ci zaś oddali miecz w ręce cudze, wiążąc swoje nadzieje z cudzą wolą, z cudzym gniewem, z cudzym przebaczeniem. O żyliśmy w świetle dnia, w powadze nocy — w odwadze i bez kompromisu wobec prawdy, ci drżą jak cienie, jak larwy bez kręgosłupa, chowając się w ciemnościach, w modłach o litość, której nigdy nie zrozumieją.

A przecież prawdziwa modlitwa to czyn, to heroiczny gest wyprostowanego człowieka, to spojrzenie ku słońcu niezwyciężonemu, to szlak torowany wśród cierni nie po to, by się poniżać, ale by wzrastać. To rozmowa z wiecznością poprzez wielkość dnia teraźniejszego, poprzez odwagę decyzji, poprzez niezłomność wobec przeszkód. To świadectwo, że w człowieku mieszka boskość — nie jako wina, nie jako ciężar, ale jako płomień, którego nie gasi czas ani groźba nicości, czy śmierci w ich piekielnych wynaturzeniach.

Tak modlili się dawni nobilitas — życiem, które samo stawało się hymnem. Tak odpowiadali bogowie — nie szeptem pocieszenia, lecz gromem, który hartował, nie obietnicą nagrody, lecz wyzwaniem, które wznosiło ponad tą zgraję niemożną wyzwolenia się z narzędzi tortur, którymi sami się spętali!

Socjologia Ignorancji — Jak Nieświadomość Kształtuje Władzę, Politykę i Społeczeństwo. Podsumowanie od byłego studenta nauk wywiadowczych

Socjologia ignorancji — co to takiego? Jest to gałąź socjologii epistemologicznej, czy socjologii wiedzy, która jest stosunkowa nowa, wbrew pozorom. Chodzi o to, jak strukturyzujemy, jak wiemy, w jaki sposób nie wiemy o wiedzy, o informacjach, o danych, jak strukturyzujemy naszą ignorancję, naszą niewiedzę, naszą nescentię. Cóż, to jest dość interesujące, ponieważ większość władzy może opierać się na ignorancji. Wszystkie operacje psychologiczne, społeczna inżynieria — opierają się na ignorancji. Nie trzeba informować tłumu o niektórych operacjach. Istnieje pewna koncepcja tajemnicy, istnieje regulacja danych w różnych działach, regulacja w korporacjach. Trzeba wiedzieć, co trzeba wiedzieć? Czy musisz wiedzieć wszystko, czego prawdopodobnie nie wiesz? Ale dobrze poinformowany obywatel powinien wiedzieć dużo. Więc im mniej wiesz, im bardziej żyjesz w teraźniejszości, tym bardziej jesteś ślepy, tym bardziej prawdopodobne, że jesteś w dupie.

Więc w tym przewodnim cytacie z podręczników Routledge International — jest to podręcznik na temat studiów nad ignorancją:

„nie ignorancja, ale ignorancja ignorancji jest śmiercią wiedzy". Teraz, niektóre rodzaje ignorancji, które naprawdę lubię, można znaleźć tutaj. To jest przykład korporacyjnej ignorancji, ale można ją rozszerzyć na inne dziedziny życia. Teraz ukończyłem studia dawno temu, studiowałem wywiad. To był jedyny cywilny kierunek w Europie, który pozwalał ludziom studiować wywiad — czy otwarty wywiad, czy historię wywiadu, czy wywiad wojskowy — poza polityką międzynarodową. To było dawno, dawno temu, ale wyposażył mnie w umiejętności, aby nienawidzić wywiadu, kochać otwarte społeczeństwo i wiedzieć, że jest to konieczne.

Źródła ignorancji: brak wiedzy, nieznane niewiadome, ignorancja, która wykracza poza przewidywania. Rozpoznać w sektorach wysokiego ryzyka, gdzie oni są znane jako unks unks, więc nie wiemy, że nie wiemy. Ta wiedza może istnieć, ale nie mamy pojęcia i nie leży w zakresie naszego poznania, aby wiedzieć, że nie wiemy. Znane niewiedze — rzeczy, o których wiemy, że nie wiemy; intelektualna ludzka pokora, apofatyczny wymiar tego wszystkiego. Znana niekompletność wiedzy na różnych poziomach organizacji, więc możemy spekulować na temat pewnych rzeczy, możemy tworzyć plany i eksperckie oceny polityczne, możemy mieć wiele modeli, ale wiemy, czego nie wiemy i na tej podstawie strukturyzujemy naszą niewiedzę, aby ją poznać lub do niej przybliżyć, prawda?

Teraz ignorancja na temat istniejącej wiedzy: hm, mamy gdzieś w bibliotece książkę, ale nie wiemy, że ta książka istnieje i że może dać nam jakieś odpowiedzi. Nie wiemy tego, nie wiemy nawet, czego szukamy. Poznawalne, znane niewiadome, wiedza, która nie jest centralna, tadada. Więc wiemy, że wiemy, że czegoś nie wiemy, ale tego nie potrzebujemy. Na przykład — może to powierzchowne? Może nie chcemy słyszeć tych opowieści o kosmitach i piramidach. Może to jest całkowicie fałszywe i najprawdopodobniej tak jest. Nie potrzebujemy tego. Może nie muszę wiedzieć, że na tej konkretnej półce jest bakteria.

Wiem, że wiem, że tego nie wiem i nie chcę tego wiedzieć.

Teraz nieznane znane — nieuznana wiedza, milcząca. Możemy mieć pewne umiejętności w naszej rutynie, możemy mieć wiedzę, której nie przypominamy sobie w naszej pamięci w danej chwili. Możemy zapomnieć o rzeczach, możemy sobie przypomnieć rzeczy — i to są nieznane znane. Nie wiemy, że to wiemy, ale w jakiś sposób to wiemy i czasami możemy to sobie przypomnieć.

Błędy poznawcze — błędy spowodowane błędami ludzkimi lub awariami systemów. Kolejna — teraz pojawia się etyka, etyka w nauce i polityce, i wszystko to, że nie dążymy do pewnych osiągnięć naukowych lub technologii, ponieważ wiesz, że są nieetyczne i muszą być regulowane. Niektórzy ludzie oszaleli na punkcie, powiedzmy, smug chemicznych czy tzw. chemtrails. W latach 60. istniał projekt polegający na rozrzucaniu jonizowanych srebrem małych cząsteczek, aby powstrzymać globalne ocieplenie. Był to jednak projekt odosobniony, ale w ludzkiej wyobraźni został on przedłużony do: „Och, oni nas zatruwają" i tak dalej. I tak dalej, i tak dalej. Cóż, to nieprawda. Był taki projekt. Większość ludzi o nim nie wie, ponieważ był ściśle tajny i poufny. Teraz jednak jest jawny i większość wykształconych specjalistów o nim wie.

Ludzie w swoich teoriach spiskowych nadal wierzą w smugi chemiczne, które mogą odwracać uwagę i maskować inne ukryte rzeczy, myląc rozeznanie. Teraz rozumiem tabu w kulturach organizacyjnych. Można unikać pewnych zachowań czystych i nieczystych — stara zasada: tabu zachowania wiedzy, tabu „nie dotykaj" — to jest niebezpieczne, może spowodować pewne problemy polityczne, może spowodować pewne społeczne szaleństwo i chaos. Kolejna — ignorancja wynikająca z tłumienia wiedzy: zaprzeczenia, aktywne zaprzeczenia, pasywne zaprzeczenia wiedzy. Nie przyznajesz się, że chodzisz po jakiejś supertajnej broni, prawda? Możesz nie zaprzeczać, aby zachować swój polityczny kredyt wybielający, aby umyć ręce. A oni

mówią: „Hej, złapaliśmy cię na gorącym uczynku", a ten facet mówi: „Nie, nie zrobiłem tego", chociaż wie, że to zrobił, ale zaprzecza temu w celu eee politycznym public relations, w celu zachowania tego, tamtego — i to jest kwestia audytu i tak dalej.

Możesz złapać kogoś, kto popełnia najpoważniejsze przestępstwa, oszustwa i tak dalej, a on mówi: „Nie, nie zrobiłem tego". A jeśli masy uwierzą temu facetowi, który jest polityczną technologią manipulowania masami — facet to zrobił — to jest całkowicie szalone. Ale masy chronią go jako charyzmatycznego przywódcę. Na przykład: tajemnica, tajemnice handlowe i wszystko, co jest tajemnicą.

Jednak są to rzeczy, które są bardzo złożone i nie posunąłbym się tak daleko, aby powiedzieć, że istnieją ukryte plany i spiski, wiesz, spisek.

Brałem udział w spisku z moim przyjacielem, gdy miałem 14 lat. Powiedzieliśmy: „Hej, idziemy w to miejsce i kupujemy trochę alkoholu, aby sprzedać z zyskiem na obozie". To był spisek, który trwał długo. Wyobraź sobie mnóstwo takich spisków dziejących się każdego dnia, a im większe stają się w społeczeństwie, w grupie, tym bardziej jest prawdopodobne, że zostaną ujawnione, zobaczone, odkryte i tak dalej. Konkurują ze sobą — to po prostu społeczne sieci interesów władzy, finansów, technologii, ideologii społecznych i wszystkiego tego.

Teorie spiskowe istnieją, ale większość ich wyznawców i ludzi przez nie sprowokowanych jest niekompetentna politycznie, są pozbawieni praw. Jeśli wierzą w spisek, powinni zebrać polityczne poparcie lub dowody, aby udowodnić, że mają rację — lub miejmy nadzieję, że nie zwiedziemy ich jakimś pozbawionych podstaw bełkotem lub czymś w tym rodzaju. Prywatność — więc umowy o poufności i wszystko, czego wszyscy potrzebujemy: prywatność, prawo.

Biorąc pod uwagę, że wszystko jest teraz nadzorowane: polityczne kredyty, CCTV, sztuczna inteligencja, biometryczne monitorowanie

obywateli. Tyle o prywatności. Cóż, musisz znaleźć ten mały obszar wolności, który masz, czy to tutaj, czy tam. Metafizyka jest domeną wolności, a potem udawaj, że masz prywatność w świecie dużych danych i profilowania wszystkiego wokół. Możesz mieć prywatność wśród przyjaciół lub wrogów, którzy są cywilami, albo udawać, że ją masz.

Kiedy chodzi o skuteczną pracę wywrotową, jest to w obecnych czasach bardzo trudne, jak przekonał się niejeden decydent. Więc to jest typologia ignorancji organizacyjnej i mam nadzieję, że wyjaśniłem całkiem sporo na temat baz wiedzy: wiedza, dane, czynniki, informacje. Tak, bawcie się dobrze, edukujcie się, krytyczne myślenie, umiejętności przywódcze. Chcesz coś zmienić — zrób to. W pewnym momencie zostałem wymazany jako problematyczne obciążenie polityczne, więc może zrobią to inni, jak już swoje przewalczyłem.

Holbein, Lützelburger: Taniec Śmierci & „Królestwo bezprzestrzenne" Bruno Goetza w tłumaczeniu ś.p. maestro Prokopiuka. Śmiertelna noc

Niektórzy ludzie lubią mieć Biblię przy łóżku i jest to zrozumiałe, być może daje im to pocieszenie. Osobiście zdecydowałem się na Hans Holbein Der Totten Tanz, aby przypominać mi o starym dobrym Memento Mori, Invictii Genii. W tej książce mamy różne sytuacje i różne role, drzeworyty autorstwa Hansa Lutzenbergera razem z Hansem Holbeinem, który był tym, który opublikował tę książkę. Skłoniła nas ona do podsumowania ról, jakie odgrywamy w życiu oraz tego, jak składamy nasze kości i ciało do grobu.

Nie chciałbym zagłębiać się w całą recenzję książki. Śmierć jest rzeczywiście przerażającym królem, jednak chciałbym skupić się szczególnie na dodatkowej serii „Putti", w której mamy wszystkie ponure sytuacje, w których możemy umrzeć — jaką śmierć może nas zabrać, bez względu na to, kim jesteśmy. Śmierć rządzi teraz wszystkimi śmiertelnikami. Mam nadzieję, że tutaj jest ta konkretna seria, przypominająca mi Ponadczasowe królestwo Bruno Goetza w tej książce.

W Ponadczasowym królestwie, po wielu próbach i mękach na Ziemi, czarny mag i osoba, która kiedyś straciła swoją miłość,

w końcu zwycięża nad siłami Ciemności i, że tak powiem, czarnym Bractwem, i zostaje zamieniona w dziecko. Niebiańskie Towarzystwo jest społeczeństwem dzieci. Największy magik to ten, który bawi się jak dziecko, w pełni skupiony na zabawie i grze. Dlatego mamy „Putti" z tarczą i strzałą, wojownika i trzech małych łowców — troje dzieci bawiących się w gry myśliwskie lekko i z wirtuozerią.

Teraz trójka „Putti" z trofeami — trofea wojenne — spójrzcie, co dostali: zabrali innym dzieciom zbroję i hełmy. W Niebiańskiej mowie bachantskie dzieci wspaniale zwróciły się ku niewinności dziecka poprzez śmierć. Tutaj mamy dziecko cesarza, pociąg armii „Putti" — co za boska procesja! Teraz triumfalny marsz „Putti": dziecko Cezara i dzieci w Małym Wianku wraz z kohortami innych dziewcząt i chłopców trzymających wspaniałe trofea i dzieła sztuki.

Non omnis Moriar, Memento Mori i Invictii Genii.

Od książki do książki, recenzja Trup: Od biologii do antropologii autorstwa Louisa-Vincenta Thomasa.

Zabrałem się za tę książkę z polecenia znajomej, niejako obcując ze śmiercią na co dzień poprzez oglądanie eterycznych zwłok, sobowtórów szczątków duchowych, a także cieni wieloforemnych, czarnych dusz zmarłych, badając ich tradycje, języki oraz swoiste czarostwo. Jak to możliwe? Jak można rozumować o śmierci, nie rozumiejąc zupełnie trupa, mając ze zwłokami kontakt jedynie parę razy w życiu?

Są dwa typy Thanatosa, tak jak dwa typy Erosa: pierwszy Thanatos należy do zwłok, do śmierci fizycznej, drugi Thanatos — do duchowej ekspozycji zmarłej duszy na śmierć, która w dziwnym czarnym lustrze wciąż istnieje, żyjąc nie-życiem po drugiej stronie zwierciadła. Pierwszy typ Erosa to Bios, Zoe — życie fizyczne, drugi typ Erosa odzwierciedla duchowego Thanatosa: życie duchowe nieinkarnowane w żywy organizm, obiektywnie niezależne od świata biologicznie żywych.

O ile większość rytualnych form pochówku zależała na poskromieniu drugiego typu Thanatosa, o tyle spłycenie nekromancji do zwłok oscyluje wokół pierwszego typu. Choć i zwłoki, jako pozostałości żywych, mają swoje magiczne właściwości — zależnie od siły, potencjału magicznego maga lub czarownicy, które zostały nadpisane na jego zwłokach i kościach po śmierci.

Rozkład ciała w różnych formach dostarcza informacji nie tylko o warunkach pochówku i biodynamice rozpadu, ale także o translatoryce komponentów duchowych człowieka, które w mniejszym stopniu ujawniają swój status w procesie gnicia ciała.

Trup jest zwieńczeniem cywilizacji, w której go „wyhodowano". Widzimy, jak dzieci późnego kapitalizmu pudrują życie, derytualizując śmierć w kosmetycznym lęku przed jej nadejściem, a z pochówku czynią ogromny biznes, odsuwając trupa jak najdalej w wersji „instant gratyfikacji" od żyjących, pełnych zobowiązań konsumentów. Co konsumują? Własną śmierć — aż do jej rzeczywistego nadejścia. Śmierć jest despotą despotów i przyjdzie po każdego, jak głosi sentencja z „Der Totentanz" Hansa Holbeina.

W książce opisane są właściwie wszystkie aspekty „trupa" w ujęciu antropologiczno-społecznym, a także to, co można zrobić z trupem. Nie znajdziemy w niej jednak ani wzmianki o nekromantycznym wykorzystaniu zwłok — ani w celach trucicielstwa, ani czarostwa. Po szczegóły odsyłam do „Veneficium" Schulkego oraz licznych traktatów nekromantycznych, przeważnie europejskich, traktujących o tej kwestii.

Noli me tangere.

Astroteologia: Al-Kindi, De Radiis, wgłąb ścieżki, Komentarz Doświadczającego

Abu Yusuf Ya'qib ibn Ishaq ibs Sabbih ibn Amran ibn Isma'il ibn Mohammed ibn al Ash'ath ibn Qays al Kindi ibn Ma'di Karib ibn Mu'awiyah ibn Jabalah ibn 'Adi ibn Raba'ah ibn Mu'waiyah ibn al-Harith ibn Murrah ibn Adad ibn Zayd ibn al Humaya ibn Kahlan ibn Saba ibn Yashjub ibn Ya'rub, Al-Kind, czyli Jakub z Kinda, urodzony około 800–870, rozkwitający w latach 820–866 naszej ery. Nie będę czytał fragmentów De Radiis Al-Kindiego, lecz chciałbym stworzyć krótkie przemówienie, idąc dalej ścieżką, refleksje nad moim zrozumieniem i zestawiając je z moimi osobistymi doświadczeniami i badaniami astroteologii z wielkim Arabem IX wieku, jednym z głównych twórców centrum nauki w Bagdadzie w IX wieku.

Kiedy zamykam oczy i spoglądam w nasze gwiazdy, widzę Wielki Dysk Słoneczny opleciony Boskimi wężami, majestatycznie i promiennie świecący mocą, stabilnością i boską siłą. Dziewicze, boskie istoty zbliżają się do mnie i obejmują mnie; widzę strumienie hieroglifów, które uświęcają mój intelekt w jakimś pradawnym sakramencie. Kiedy rozmyślam nad moim daimonem i rozwijam to, widzę siebie jako gwiazdę podobną do Hyperiona, która odbija świat i wszystkie stworzenia w nim obecne, z ojcowskim i matczynym umysłem.

Dlaczego takie symbole, a nie inne? Boskość komunikuje się poprzez symbole zrozumiałe i święte dla ciebie, i nie będzie komuniko-

wać się w sposób nieuczciwy, ponieważ wśród Rzymian symbolizowały one uczciwość i prawdę, a wszystkie kontrakty i przysięgi były składane w ich promieniach. Komunikacja odbywa się poprzez symbole i znaki rezonujące z tobą w harmonii i nigdy nie ukaże nonsensu, jeśli osiągnięto właściwe zrozumienie.

Gwiazdy, mające różne położenia i ruchy, nieustannie generujące nowe konfiguracje, czerpią swoje natury z trzech transcendentnych rzeczywistości, będąc tetracją widzialnego Heliosa w naszym świecie, podążając za chaldejską maksymą, i są manifestacją Boskości w fenomenologicznej rzeczywistości wielości. Zachowują swoją Boską naturę i nie przeczą fizycznej, obiektywnej rzeczywistości, którą współcześni fizycy i astronomowie badający materię postulują w swoich badaniach.

Jako odrębne natury, są osobną klasą najwyższych Bogów i Bogini posiadających własny nie-ludzki intelekt, wspierając Egipcjan, Akadyjczyków, Orfików, neoplatoników, którzy współpracują w jedności na poziomie transcendentnym, będąc zindywidualizowani w fenomenalnym wszechświecie. Ich odrębność wynika z różnych ustawień w świecie physis, czyli materii, zgodnie z prawami fizyki. Gwiazdy mają różne natury i różne wzajemne relacje — mogą być zgodne, komplementarne, w konflikcie, przyjazne, przyciągające się lub przeciwstawne.

Jako a priori życia, gwiazdy obejmują życie w superpozycji organicznego planu ewolucyjnego w sferach zamieszkanych i niezamieszkanych, dlatego ich intelekt posiada potencjał życia, będąc faktycznie latarniami życia. Wpływ, jaki mają na świat jako całość, jest zróżnicowany — możemy z niego wyprowadzić wszystkie działania, cykle i przyczynowości na poziomie eonicznym w potencjale, zależnie od ich wielkości, odległości, jasności, zdolności do oddziaływania na nasze planety i zamieszkane strefy, inne sfery planetarne w Układzie Słonecznym w tym wpływ na nasze Słońce, ponieważ

nasza Gwiazda oddaje swoje wrażenia niezliczonym innym gwiazdom.

Ten, kto zrozumie kosmiczną symfonię i znajdzie odpowiednie powiązania w urzeczywistnieniach ich rzeczywistości w dowolnym świecie, opanuje zrozumienie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Dlatego tak trudno przewidzieć cokolwiek więcej niż wielkie cykle, które są najbardziej widoczne w świecie ruchu i zmiany.

Tylko w największym mistycznym doświadczeniu możemy bezpośrednio odbierać promienie gwiazd w kosmicznej jaskini, na którą patrzymy, aby zrozumieć gwiezdną naturę, podobnie jak starożytni astronomowie-astrologowie. W ten sposób możemy poznać drobną część ich natury, jakby izolowaną od innych gwiazd, gdy przemawiają do nas i nieustannie nas wołają, interpretowane przez nasz umysł, intelekt i zmysły, według ludzkiej miary i ograniczone do naszej skończonej zdolności pojmowania i interakcji między nami a światem.

Tłumaczenie Scotta Gosnella jest doskonałe, oddając istotę dojrzałej i w pełni rozwiniętej filozofii kosmicznej. W tej filozofii gwiazdy posiadają różnorodne natury, z których każda wpływa na pozostałe w wielkiej kosmicznej symfonii. Ich wpływ rozciąga się poprzez promienie docierające do Ziemi, w harmonii z planetami, luminarzami i ich sferami. Daleka od bycia naiwną, ta filozofia jest owocem głębokiej kontemplacji — zrodzonej z obserwacji gwiazd przez Wielkiego Arabskiego polimata z Bagdadu, który napisał ponad 300 dzieł w różnych dziedzinach.

Jedną z najbardziej przekonujących definicji mikroświata, jakie spotkałem, znajduje się w De Radiis. Stwierdza ona: „Człowiek, zatem, proporcjonalnie do swojego istnienia, powstaje jak świat dla samego siebie. I tak, jest światem mniejszym i mówi się, że otrzymał moc wywoływania ruchu w odpowiednim materiale poprzez swoje dzieła, tak jak świat czynił, jednakże z uprzednią wyobraźnią, intencją i wiarą w duszę człowieka."

Al-Kindi trzyma się tradycji arystotelesowskiej, w której wiedza pochodzi ze zmysłów i umysłu — bodźce wewnętrzne i zewnętrzne kształtują nasze postrzeganie świata. Pogląd ten pozostawał w dużej mierze niekwestionowany przez wieki, nawet w czasach nowożytnych. Jednak ja pragnę zakwestionować ten paradygmat, proponując istnienie siódmej bramy — wejścia dla bodźców od duchów, mocy, sił i dusz. Bodźce te docierają poprzez zmysł duchowy, następnie przetwarzane przez umysł, intuicję i zmysły. Proces ten pozwala empirycznie uchwycić auto-phaneia Boskości, umożliwiając jej zobaczenie, odczucie, poczucie, zrozumienie, interpretację i komunikację.

W moich badaniach nad naturami gwiazd wszedłem w stan odbiorczy, postrzegając je jako wielkich Bogów i Boginie — nie-ludzkie intelekty ucieleśniające żywe siły na poziomie metafizycznym. Każda gwiazda pozostawiła na mnie unikalne wrażenie: Alkaid w Wielkiej Niedźwiedzicy przywoływał zimną, nekromantyczną, niezamieszkaną strefę o cechach saturniczno-plutonicznych, podczas gdy Alfa Lyra (Wega) sugerowała wpływ wodny, Merkurego i Marsa, jakby zamieszkiwana przez wysoką kapłańską kastę jakiejś odległej rasy, czy cielesną, czy duchową? Theta Tauri w Hyadach jawiła się jako strefa podobna do Marsa, gorąca i sucha — miejsce śmierci i surowej, melancholijnej saturnicznej rozpaczy.

Wielki Mistrz Al-Kindi potwierdził moje intuicje i badania, rozwiewając wiele wątpliwości i oczyszczając zwierciadło mojego rozumienia.

Zuhal Neu, Czarny Człowiek z Saturna: Zieleń Thanatosa, Purpura Anty-Świata

Niedługo przed wojną ligi Cambrai, podczas karnawału, na bal maskowy w Wenecji wtargnął morderca. Gdy wszyscy, w pijaństwie i szaleństwach, tańczyli, co jakiś czas uśmiercał człowieka sztyletem, a następnie, udając, że z nim tańczy, zrzucał go w niewidoczne, ciemne miejsce. W końcu ktoś zauważył zwłoki. Podniosła się wrzawa, ludzie spanikowali, zaczęli biegać w maskach, a morderca grasował dalej, zabijając ludzi w popłochu. Ktoś krzyknął, że jest kolejny trup. Mężczyźni na oślep dobyli broni i zaczęli walczyć z innymi osobami w maskach. W międzyczasie morderca wycofał się z balu.

Nazajutrz wszyscy stanęli przed sądem. Sędzia przepytywał po kolei świadków, którzy byli też oskarżonymi. Wśród wzajemnych podejrzeń każdy chciał zrzucić winę na kogoś innego, siejąc plotki i przypuszczenia. W końcu znalazła się osoba, która powiedziała, że widziała mordercę, jednak nie może go wskazać; pamięta jedynie, jaką miał maskę. Inna osoba to potwierdziła, z fanatycznym przekonaniem.

Tak się składało, że podobną maskę miała młoda dziewczyna, która nie mogła dokonać morderstwa. Podejrzenia padły więc na osobę, która mówiła, że widziała morderczą maskę. Coraz więcej osób twierdziło, że to ona jest mordercą. Osoba ta została stracona przez powieszenie, a wszyscy pozostali zostali zwolnieni w ogólnej wesołości, drżąc po tym, jak kamień spadł im z serca.

W międzyczasie morderca odwiedził wisielca w nocy, w swojej masce. Szeptem powiedział: — Noś swą maskę z godnością, nigdy nie wskazuj na inną, zmieniaj swoje często, nie daj się uchwycić. Skrywając tajemnice, gdy je znasz, nigdy ich nie zdradzaj. Gdy się zdradzisz, udawaj, że nie wiesz. Wybieraj, co, komu, jak i gdzie mówisz. Pamiętaj, że najlepszą obroną przed zdradą jest brak powierzenia siebie osobom niepowołanym. Gdybyś był mądrzejszy, wiedziałbyś, jak mnie wskazać. Ukradłem maskę, którą nosiła dziewczyna — była moją kochanką.

Związał małą szmacianą laleczkę przy wisielcu i, uśmiechając się perfidnie, dodał: — Twoja zemsta nie należy już do ciebie. Spoczywaj w pokoju w lesie zmarłych, nie kłopocz się na ziemi, niewiniątko.
Następnie założył wisielcowi maskę i odszedł.

Z polowaniem na realizację prawda jest podobna do szukania mordercy — jeżeli ktoś spodziewa się, że wszystko będzie mu podane na tacy, a nie potrafi z poszlak, dowodów i drobnych wskazówek wywnioskować, jak ma postępować, aby odnaleźć się w objęciach Alethei, jest marnym śledczym i fatalnym filozofem.

Bezlitosny, zimny, przenikliwy wzrok Czarnego Człowieka z Saturna. Kiedy Ja — on — obserwowaliśmy ostatnie tchnienie mnie i jej w objęciach, pełni miłości, czułem, że tęsknił za tym momentem, ale nie mógł. Obserwował nici losów. Kiedy wiedźma inwokowała, unosząc nad sobą czaszkę Barana, patrzył na nią zimno, z ideą, która wniknęła głęboko w jej przeznaczenie. Gdy marzył o splocie węży między nimi, powstała abominacja: dwugłowa postać, czaszka jelenia i czaszka barana, humanoidalna sylwetka. Lecz była to jedynie resztka ich miłości, wpleciona w czas poza czasem.

Obserwując losy i sploty świata, nie czuł się ani pusty, ani pełny; był skorupą, ale okrutnie kompletną, z duchem splątanym w czerni. Z inklinacją do rzadkich, wzniosłych chwil zatrzymywał się na moment, by potem wędrować dalej. Widział człowieka w desperacji

i bólu tak głębokim, że nie zapełniłby oceanu; widział kobietę rozerwaną agonii, której tkanka świata czuła każdy drgający skurcz. Największe szczęście, najgłębsze emocje nie inspirowały w nim nic — po prostu je obserwował, bez smutku, bez zadowolenia, z wdziękiem i świeżą ciekawością małego chłopca. Na imię było mu Fuomo. Fu w chińskim oznaczało punkt zwrotny, zmarnowany lub wykorzystany potencjał. Omo w enochiańskim oznaczało prawdę. Był jednak małym, harpokratycznym chłopcem.

Nie był ani okrutny, ani benewolentny; był pozytywnie zainspirowany do egzystencjalnego i boskiego. Odseparowane losy, wplecione tu i tam w dziwnej, nielinearnie regulowanej harmonii — mechanizmy nie były robotyczne, lecz taktyczne, z cięciami, szlifami, estetycznymi przebłyskami zrozumienia. Czasem był stary, melancholijnie powstrzymany, podróżował na ogromnym czarnym koniu frygijskim, którego niegdyś podarowała mu szlachetna para — saturnalne wampiry. Nigdy nie podziwiał swoich dzieł, ani nie szukał uznania. Nie oczekiwał wdzięczności, ani nie gardził niewdzięcznością. Nie był ani zadowolony, ani zniesmaczony; pozostawał bezstronny wobec inwokacji swojej pieczęci, reagując jedynie zimnym zrozumieniem. Był Saturnicznym Pustelnikiem.

Święta głowa, pełna dziwnej świętości — nie upadłej, nie wywyższonej, ani w locie, ani w upadku. Kto kiedyś splótł przeznaczenia, gdy był jeszcze żyjącym człowiekiem na Ziemi? Jaki udział otrzymał w losach świata? Wszystko to było wyciszone, bez pytań, z odpowiedziami, które nie miały znaczenia ani wydźwięku — jeszcze za jego życia. Ani nie być niczym w nie-czasie, ani w nie-przestrzeni, ani w nie-człowieku. Nie kontemplował nawet siebie, a potworność czującego człowieka z duszą stała się jego szatami. Kto pisał, że prawdziwe anioły są potworne dla człowieka? Ich piękno jest zbyt gorące, ich oczy — kosmiczne przestrzenie pustki, skrzydła spowite dziwnym, świętym ogniem.

Bliskość była wyobrażona, lecz praktykowana; śmiertelnik adoruje Bogów, jak Słońce i Faraon uderzający biczem proch. Czarny Człowiek, pośród Słońca i planet, spojrzał w dół na Ziemię z Księżyca, niezauważony przez nikogo. Tkał losy, aby ocalić — mimo wszystko — to okrutne przedsięwzięcie, jakby próbował wskrzesić kogoś, kogo kochał, ale bez pasji agonii straty, bez żałosnego jęku, którego nie dało się powstrzymać. Z zimną, mechaniczną afirmacją, niczym lekarz, który kiedyś pełen współczucia utracił odczucia, stał się zbieraczem chorób i zwłok, ratując życie poprzez pustkę — tkał, działał, ratował.

Gdyby w pełni zrozumiał swoje życie, zestawił jego zawartość z bólem i rozerwaną duszą, cichymi postanowieniami, okultacją astralistycznych konstelacji i uszkodzoną chęcią niszczenia, doświadczeń, może znalazłby wypełnienie oddechem płynącym przez gardło, napełniony pustym, postnym logosem, który potem zamieniłby się w głaz, w śpiączkę trupa, który nie może umrzeć. To ma nadejść. Lepiej nie wiedzieć. Cóż innego pozostaje — pocieszenie w świecie, który zawodzi.

Misteria Hekate: W obronie Wettiusza Agoriusza Pretekstata i Pauli

Poezja pośmiertna ku czci Wettiusza Agoriusza Pretekstata (310/320–384), być może oparta na mowie pogrzebowej wygłoszonej przez jego żonę, Fabię Akonię Paulinę, podkreślała jego cnoty, wiedzę, filozofię, misteria, a także ethos — ideał życia małżeńskiego w późnej starożytności wśród arystokracji (pogan). Pretekstat często bywa wspominany obok Kwintusa Aureliusza Symmacha i Nikomacha Flawiana, rozumiany jako duchowy przywódca, siła jednocząca pogańskich senatorów IV wieku. Symmachus, jak i lud, darzyli go wielkim szacunkiem i miłością.

Ammian Marcellin, słynący z krytyki moralności senatorskiej, pisał, że Pretekstat odznaczał się wielką szlachetnością i starożytną, tradycyjną godnością. Makrobiusz w Saturnaliach, ostatnim tchnieniu gasnącej starożytności, stawia go na czele awangardy senatorskiej. Był człowiekiem oddanym literaturze, filozofii i misteriom. W roku 384 Pretekstat został mianowany konsulem, lecz niestety zmarł w roku następnym, tuż przed nowym rokiem.

Cały Rzym opłakiwał jego śmierć. Był pontyfikiem Westalek, a po jego śmierci Symmachus, jako prefekt Rzymu, sprzeciwił się pragnieniu Westalek, aby wznieść Pretekstatowi pomnik, gdyż było to sprzeczne z protokołem religijnym. Jednak przewodnicząca Westalek, Coelia Konkordia, zwyciężyła.

Postać tę można umieścić w przytłaczającej wyższości nad podłym atakiem św. Hieronima, który w jednym ze swoich żałosnych listów przeciwstawił się laudatio funebris Pauliny paszkwilanckim pismem, mówiąc: „Teraz, gdy umarł, nie dotarł do niebiańskich pałaców, jak udawała jego żałosna wdowa, lecz został strącony w odrażające ciemności."

W ten sposób sprzeciwiał się pogańskiej nieśmiertelności, próbując „ukraść niebo" dla fanatyków sekty Galilejczyków, czyli chrześcijan. W liście do chrześcijańskich kobiet, Lei i innej Pauli, Hieronim, w typowej dla chrześcijan wulgarnym odwróceniu, dokonał prostego aktu: oczernienia przeciwnika (diabole), odwrócenia znaczeń, przeinaczenia i wywyższenia własnej grupy ponad wszystkie inne.

Pogańskie cnoty Pauliny i Pretekstata przewyższały cnoty chrześcijan, lecz — jak w każdym ataku chrześcijańskim — treść nie miała znaczenia, tylko to, kto ją firmował. Jeśli dobro było kojarzone z pogaństwem, w oczach Galilejczyków należało zmienić nazewnictwo, zbezcześcić je, a następnie naśladować, podpisując je religią żydowskiego boga — bez względu na wielki koszt dla uczestników oraz na szkodę dla dobra wspólnego.

Paulina nie była „zwyczajną" kobietą; była kapłanką wtajemniczoną w misteria eleuzyńskie, misteria lernejskie (Laerna), misteria Dionizosa i Demeter, a także w kulty Izydy (Isiaca), Hekate (Hierophantria) i Wielkiej Matki (Taurabioliata). W tych obrzędach Pretekstat występował jako świadek przed bóstwami, uczył ją rytuałów, teologii kultów i przygotowywał do godnego, wartościowego wtajemniczenia.

Hekate znana jest przede wszystkim jako patronka czarownic i czarowników (praktykujących goetię), lecz często pomija się fakt, że jest to tylko jeden z jej aspektów — mianowicie physis. Physis rozumiane jest nie tylko jako materia, lecz także jako chtoniczny, plutoniczny, podziemny, cienisty aspekt ziemskich, planetarnych, lunarnych i kosmicznych otchłani piekieł.

Historycznie, ten aspekt był akcentowany w starożytności, aż do ewolucji Hekate jako bogini neoplatońskiej, która w Wyroczniach chaldejskich Juliana Teurga występuje jako instruktorka wraz z Apollonem, jako Anima Mundi, dusza świata w trójdzielnym aspekcie Epipurgidii (epitet Hekate oznaczający: na wieży, w bastionie) — wieży, osi świata, która napełnia swoją obecnością nie tylko świat physis, ale także etery i boski, transcendentny ogień. Można go porównać do trzeciego świata teletarchicznego — licząc od Proteusza-Monady przez drugi wszechświat teletarchiczny, aż do świata poza słońcami, Eonów, Hyperiona, poniżej których znajdują się zjawiska świata stworzonego, którego widzialną manifestacją w układzie słonecznym jest Helios. Doskonale opisuje to Teologia arytmetyki Jamblicha.

Pośrednikiem między światami w teurgii neoplatońskiej jest Hermanubis — synkretyczny, hellenistyczno-egipska hybryda łączący dwie potężne siły w jedno spoiwo, skoncentrowane w tej formie. Dlatego będziemy traktować Hekate jako duszę świata, która w Wyroczniach chaldejskich odgrywa rolę soteriologiczną, a także kosmogoniczną, generatywną, wcielającą wszystkie dusze we wszechświecie.

Przedstawiano ją w dziełach masońskich, zakamuflowaną jako trzy zające biegnące wokół siebie na kościołach i katedrach, często mylone z chrześcijańską Trójcą — taki kamuflaż był konieczny od V–VI wieku, gdy posągi Hekate niszczono. Profanację tę zapoczątkował „św." Jan Apokaliptyk — prześladujący kult Artemidy, atakujący świątynie Artemidy-Drakainy (formy Hekate), jak również dręczący i prześladujący oraz nakazujący mordy kapłanów i kapłanek, jej oddanych wtajemniczonych.

W istocie tekst św. Jana Apokaliptyka był wymierzony w Artemidę (wielką nierządnicę) i smoka Artemidy-Drakainy (który był jej chtonicznym symbolem w aspekcie physis), a także w cesarza Dioklecjana. Zasięg tej narracji przetrwał Dioklecjana, a żydowska apoka-

liptyka przeciw Rzymianom została przeniesiona do chrześcijańskich fantazji o końcu świata, obecnych nawet w dzisiejszych millenarystycznych kultach chrześcijańskich fundamentalistów.

Hekate została zastąpiona na rozstajach i skrzyżowaniach jako bogini losów, liminalna bogini granic, strzegąca wraz z lewantyńską Marią, matką Isy. Hekate była nie do zniesienia dla chrześcijan, pomimo to Hekate torowała sobie drogę przez wieki — właśnie te trzy goniące się zające symbolizują trzy fazy księżyca, a także trójdzielny podział duszy świata Hekate. Ponieważ dusze uciekały ze świata physis (materii), pierwszym przystankiem była Selene, która w staroattyckiej grece oznaczała „wyspę błogosławionych". Trzeba było wyrwać się z żelaznego uścisku chtonicznych psów i gwałtownych demonicznych ras Hekate Physis, podczas gdy łuk Artemidy symbolizował „harmonię pomiędzy napięciami w opozycji" za De Anthro Nympharum mistrza Porfiriusza — doskonale zrównoważoną naturę i duszę dostrojoną do błogosławionego skoku, a strzała była duszą mistrza lub mistrzyni, szybującą ku wyższym, niebiańskim sferom.

Co więcej, siedem głów „smoka Artemidy" symbolizowało siedem koron planet w porządku chaldejskim, a zdobycie tych koron czy dostrojenie swej natury jako Vir Unus, człowieka pełnego miarą natury, natury boskiej i harmonii astromagicznego układu słonecznego, symbolicznie i soteriologicznie otwierało drogę do królestw wielkich cykli i eonów gwiezdnych. Tak więc „bestia" to człowiek wywyższony, Dei Therion to bestia Boga Słońca, a „nierządnica" — przewrotnie — to boska kobieta, Aerotomis, ta, która przecina sfery niebieskie strzałą, poprzez powietrze eterów.

Hekate była dalej definiowana jako Hekate/Rhea — co ciekawe, Rea była towarzyszką i konkubiną Saturna, jako Rhea-Ops, czyli ziemia, generatywna Pani czasu, władczyni „Olimpu", co w sensie orfickim (według papirusów z Derveni) oznaczało „Czas". W wierzeniach mitraickich Mitra oznaczał energie solarne, ale także kastrację Nie-

bios przez Saturna-Kronosa, aby rozsiać go po świecie, jako „najwyższej" chaldejskiej planety władców układu słonecznego, eonicznych cykli czasu, które w koniunkcji Słońce–Saturn miały również dziwną zbieżność z kultem Ozyrysa-Serapisa-Oriona-Abraxasa. Dusza Hekate, dusza świata, stanowi podstawę proporcji matematycznych i harmonii kosmicznej, ponieważ jest złożona z podobieństwa, różnicy i istnienia; jest logiczna, posiada boskie i wieczne źródło rozumnego życia, jest koroną generacji współ-rozumianych światów, bytów wiecznych, obdarzonych rozumem i harmonią, jako byt samowystarczalny, „zawijający się wokół siebie", oplatany wężem Kronosa, Erebosem czasu.

— Tribunus Militum Honoris Causa, Mitraicki Lew 4°= 7°, ukoronowany Tyrsą, Kaduceuszem, adoptowany przez Nieba.

Bibliografia:

I. Kahlos, M 1994, „Fabia Aconia Paulina and the death of Praetextatus: rhetoric and ideals in late antiquity (CIL VI 1779)", Arctos: Acta Philologica Fennica, t. 28, s. 13–25.
II. Johnston Sarah Iles. 1990. Hekate Soteira: A Study of Hekate's Roles in the III. Chaldean Oracles and Related Literature. Atlanta, GA: Scholars Press.

„Bo tak" — Mowa napisana i wygłoszona między 12:10 a 13:14, 15/09/2025 CET

Dziesiątki tysięcy decyzji. Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas, rozwścieczając ukryte zakątki świata, ponieważ zabłysnąłeś i przyciągnąłeś zbyt wiele uwagi pośród przeciętności tłumu, zająłeś wyzwoleńcze stanowisko wśród niewolników nieświadomych swojej niewoli. Obiektywnie najlepsze decyzje, jakie byliśmy w stanie podjąć w danym czasie, w takich a takich okolicznościach. Jest kwestia odporności. Ile razy można zostać zmiażdżonym i doprowadzonym do szaleństwa przez „drugą stronę" z powodów politycznych, religijnych, z czystej złośliwości i „bo tak, mały draniu", i wyjść z tego triumfalnie, albo przynajmniej jak zbity pies, ledwo trzymając się na powierzchni, by przeżyć kolejny dzień. Niewidzialne wojny, śmiertelnicy kroczą pomiędzy, nieświadomi siebie, własnego życia i własnej wojny, trzeba obchodzić ich, rodzinę, znajomych i dostosować się do ich ignorancji, bo jedno wypowiedziane słowo ich zrazi albo pośle cię prosto w ramiona psychiatrii.

Ile razy ktoś słuchał? Miałem kilku przyjaciół, którzy słuchali otwarcie, bez uprzedzeń, i zgadzali się: „człowieku, zostałeś wydymany, ale co mamy zrobić? Jesteśmy bardziej bezradni niż ty w twoich własnych wojnach". Przyjaźń wystarczyła, synteza ludzkiego rezonansu. Zsuwając się do piekieł, myślisz, że bigoteryjny idiota z misją, przechodnie, nie uznają twojej tragedii za demonstracyjny pokaz

swojej małostkowości, by napiętnować cię jako „bluźniercę", który jest oderwany od ich rozumienia ich sytuacji? Nawet te szkodniki mają swoje własne życie, po tym, jak wyrządzą szkody głupotą, nic nie zyskując, wycofają się do bezpiecznych kokonów swojej głupoty. Czym wybrukowane są piekła? Złamanymi życiami, które nie doczekały się sprawiedliwości, dziesiątkami tysięcy walk, które nie znalazły ukojenia w wygraniu ani jednej z nich.

Potem wkracza prostota, wszystkie wyrafinowane konteksty, intelektualne rozumienia, świadome swojego upadku, „dlaczego i jak", domagają się decyzji, czy być niszczycielem ignoranckich żyć, czy też przezwyciężyć je jak zbity pies, opluty przez społeczeństwo, które jako pierwsze skrytykowało z jakąkolwiek wiedzą lub wglądem nasze decyzje, naszą siłę, naszą determinację, naszą wojnę. Jamblich napisał kiedyś w swoich listach: „Wielkie natury, zwrócone ku złu, są największą zgubą samą w sobie i wszystkim, podobnie wielkie przedsięwzięcia, zwrócone ku złu, tworzą katastrofy". Ponieważ w każdej wielkości tkwi ziarno ciemności i zniszczenia, które pośmiertnie interpretowane jest jako „druga strona", umarli rządzą żywymi w ich zapomnieniu. Uprość zło, uprość zniszczenie, uprość tworzenie, uprość nienawiść i wstręt, zachowaj perfidię i inteligencję ponad wszystko, aby proste przekleństwo uczynić sztuką. Uprość dobroczynność, uprość czynne współczucie, uprość pokonywanie, aby proste błogosławieństwo uczynić sztuką.

Oto stoję, kiedyś nazywano mnie tytanem, moje subiektywne życie zobiektywizowane w pewnej zapowiedzi tradycji Bogów, których wyznaję, dla społeczeństwa jestem zaledwie prekariotem, cytując Senekę: „nikt nie wie, czy się naprawdę narodził". Trzymaj wodze i galopuj przez tę nędzę, aż wyjdziesz na ulice, zamiatając kurz swoich ziemskich ksiąg, rzucając przechodniom spojrzenie pełne poważnego zrozumienia, którego i tak nigdy nie widzą, a tym bardziej nie rozumieją, ich płytkość nie pozwala spojrzeć poza czubek własnego nosa,

nigdy nie twierdzili, że mają głębokie życia, które wymagają intuicyjnego zrozumienia losu innych. Co jeszcze istnieje? Niezwyciężone życie, mimo wszystko opanowane, gdy patrzymy z tęsknotą, by odejść z tej krwawej bitwy cielesnej skorupy do następnego świata, życia pozagrobowego, gdy nasze wspomnienia z tego życia bledną w zapomnieniu.

Kto będzie tam, by pisać nasze próżne biografie? Archiwiści? Nie budzi to nawet naszego własnego zainteresowania, a najmniej zainteresowania innych, a ostatecznie — po co? Kolejna kropla krwi przelana jest w Graalu, gdy odmówiono nam życia, gdy nosimy nasze korony z namysłem: Cesarz wystawiony na tłum, mający status tłumu, zostanie rozszarpany na strzępy przez ręce krzyczące: „Jesteście tacy jak my, nie jesteście lepsi od nas, jesteście gorsi od nas, dlaczego wy?", podczas gdy nikczemny idiota wystawiony na tłum, mający status cesarza, będzie czczony jak bóg. To kwestia percepcji, punktu widzenia i odpowiedzialności patrzącego.

Pocieszeniem jest to, że niektóre wcielone wartości pozostają uznawane przez bogów, niektóre wojny toczone niewidzialnie są znane Boginiom, więc zachowajmy milczenie w odniesieniu do większości naszych historii i z bogactwa doświadczeń podzielmy się tym, co niezbędne z milczącą publicznością, która dawno opuściła teatr, podczas gdy my stoimy na scenie, rozmawiając z cieniami, a nasza czaszka delikatnie zawisa w dłoni.

Teorie Magii: Nekrodous, Czarna Podróż. Teorie Śmierci, Pośmierci, Inter-zony i Transmigracji

Natura jest alegorią wyższych praw niepodzielnego świata.

„Boskość nie przeczy naturze"
— Porfiriusz Malchus

Chciałbym tutaj ujawnić niektóre tajemnice śmierci oraz wędrówek dusz, ich podróży i narodzin w wielu światach. Wiedzę czerpię z uważnej obserwacji zarówno świeżo zmarłych, którzy przychodzili do mnie szukać rozwiązania swoich problemów, jak i martwych, czarnych dusz oraz dusz eterycznych, które pozostały w Aethyrze. Moje środki i metody obserwacji obejmowały jasnowidzenie, w tym widzenie zmarłych, a także pewną interakcję z nimi. Przede wszystkim chciałbym przedstawić moje pojmowanie życia i śmierci. Przypomina ono orficką maksymę: „Bios, Thanatos, Bios" — istnieje cykl życia i śmierci, lecz z innej perspektywy jest to jedynie ciągłość egzystencjalnych i ontologicznych nici utkanych w tkaninę świata, które przekraczają oba pojęcia. Nic naprawdę nie umiera, nic naprawdę nie rodzi się, wszystko pojawia się na nowo w wielkich cyklach samsarycznych.

Poza bestiariuszami świata, królestwa Thanatosa można podzielić na wiele sfer, podobnie jak światy chtoniczne, plutoniczne i czarne

demoniczne można podzielić na liczne podświaty. Aby oddać sprawiedliwość wszystkim eterycznym istotom niewspomnianym tutaj, skupię się jedynie na ludzkiej śmierci, ludzkiej transmigracji i po prostu wykluczę wszystkie inne światy włączone w ten proces dla precyzji. Ta perspektywa skoncentrowana na człowieku nie powinna być uważana za jedyną. Interakcja ze zwierzętami, duchami, zmarłymi, demonami, żywiołakami, aniołami, daimonami, oczyszczonymi duszami, bohaterami, półbogami i bóstwami (model ten ma wyłącznie charakter referencyjny) jest niezbędnym doświadczeniem, by pojąć większość świata, który zwykle wymyka się percepcji skoncentrowanej na człowieku.

Chciałbym zacząć od kilku zasad, aby łatwiej było odnaleźć się w późniejszym rozumieniu:

I. Indywidualna świadomość, umysł egzystencjalny, zindywidualizowane genii są zasiedlane przez niepodzielny świat, który funkcjonuje jak kategoria w tym świecie.

II. Każda funkcjonalna dusza, a może być ich kilka, wyspecjalizowanych w różnych celach dla danej jednostki, jest wynikiem ewolucyjnych przemian niepodzielnego świata na skali błysków zdarzeń w czasie; jej polifunkcjonalność podporządkowuje się prawom rejestrów świata, z którymi jest strojona w syntezie i symfonii. Historia dusz związana jest z ich transformacją, a dusze ludzkie ewoluowały z dusz zwierzęcych w wielkiej transmigracji i metempsychozie. Jednak dusze ludzkie podporządkowują się innym prawom ze względu na symboliczny, autorefleksyjny aparat poznawczy, który kształtuje duszę wobec operacji poznawczych, afektywnych, karmicznych, psychicznych i gimnosoficznych magicznych, które posiada ludzki agregat. Interfejsy kontaktu ze światem — sensoryczne, poznawczo-afektywne, mentalne, pneumatyczne i okultystyczne, procesy psychopneumatyczne, psychosomatyczne i fizjologiczne — powodują,

że pierwotna składnia emocjonalno-poznawczych odcisków, alchemiczno-magicznch transformacji różni się od zwierząt, które wyspecjalizowane są w innych rodzajach dynamiki pochodzącej z natury. Zwierzęta posiadają dusze, ale działają zgodnie ze swoją wewnętrzną naturą i karmą, ich skłonnościami; kiedy są przenoszone do sfer pneumatycznych, prawa są podobne, ale dynamika jest inna.
III. Prawa fizycznego, obiektywnego wszechświata są kategorią praw niepodzielnego wszechświata. Stworzenie teorii wszystkiego w oparciu o te prawa wykracza poza możliwości jego kategorii. Innymi słowy, jedynie świat inteligibilny jest całkowicie zrozumiały i rozumiany przez samego siebie.
IV. W wszechświecie działają głębokie i okultystyczne prawa, o których filozofom się nie śniło. Zarówno światy fizyczne, jak i eteryczne podporządkowują się tym prawom. Odkrycie i wydobycie tych praw w celu osiągnięcia mądrości i prawdy jest zadaniem filozofa, implementacja ich w sobie jest zadaniem Hermetyka, a działanie w trybie pasywnym i aktywnym jest zadaniem hypofanta i magoi.
V. Istnieje życie po śmierci, które odpowiada niepodzielnej całości, a pytanie o losy ludzi oferuje wiele odpowiedzi zależnych od:

Formy sporulacyjnej, tj. które części duszy pozostają, które się syntetyzują i synchronizują, które ulegają rozpadowi, jak zachodzi indywidualizacja, ponieważ nawet wielkie, silne dusze (Ka) bogów nie są nieśmiertelne, trwają tysiące lat, a mimo to podlegają przemianom jak wszystko w tym świecie.

Biopsychologicznych odcisków, maszyny genetycznej, socjalizacji w naturze, społeczeństwie, cywilizacjach, religii, systemie wartości, tabu, sferze świętej i profanum, wierzeniach, fundamentach umysłu, karmie, oneirokracji lub — mówiąc całościowo — psychofizjomagicznym „homunculusie", który powstaje ze śmiercią i utylizacją ciała (organiczne ciało zachowuje pewne „wspomnienia" żywego organizmu, dlatego niektórzy nekromanci i nieetyczni grabarze oddają się temu

zajęciu, które przynosi więcej kłopotów ze cieniami, eidolami, simulacrami i duszami zmarłych niż korzyści).

Strojenia umysłu, intelektu, żywej duszy-serca (Kheper, symbolizowanego w Khemetyzmie przez skarabeusza w trakcie operacji oficjalnych z Ka, skrzydlata dusza-serce) do częstotliwości, rejestracji lub kanałów określonego świata (przykłady podane na końcu).

Konsolidacji dusz jednego śmiertelnika w proporcjonalne całości, ich harmonicznych interwałów, separacji, rozróżnienia, jedności, fuzji — tj. część duchowego aparatu śmiertelnika może być przeniesiona, zinterpretowana (narodzona) w innym miejscu niż inna funkcjonalna dusza człowieka. Przykład: cień (khaibit) może rezydować w krainie śmierci i posiadać ziemię żywych, miejsca, domy, podczas gdy dusza biologiczna odradza się w zwierzęciu, a duch przyjmuje postać Agathosdaimona z Hadesowego Aethyru. Umiejętność synchronizacji wszystkich komponentów w unisonie jest rzadka, ale powinna być osiągnięta za życia. Niektóre komponenty są niedorozwinięte u niektórych osób lub nigdy się nie rozwijają, ale poczucie „elitaryzmu" powinno być całkowicie odrzucone, ponieważ każda istota moralna ma potencjał do rozwijania różnych funkcjonalnych dusz we własnym tempie, jeśli jest odpowiednio kierowana przez różne operacje okultystyczne. W ten sposób unikamy systemu kastowego i błędnego determinizmu. Dusze często nie wybierają miejsca narodzin, lecz są wciągane w łono światów i bios; często zmuszane są do łona, paradygmat „lekcji na ziemi" jest fałszywy. Gra jest dużo głębsza i bezwzględna wobec tych, którzy zostają w tyle. Całość tendencji na ziemi i w chwili śmierci, jak również zmiany pośmiertne (Karma). Trudno zmienić karmę po śmierci, dlatego ogromne znaczenie ma praca nad przewyższeniem i kształtowaniem naszych Genii za życia.

Całość naszego ethosu, naszej natury w życiu (jaki mamy daimon, jakie genii).

Ukryte nici losu, pieczęcie na naszych duszach, które pośmiertnie wzmacniają lub osłabiają związki z określonymi światami. Przywiązania, które ucieleśniają przedmioty naszych przywiązań w pośmiertnych skłonnościach i związanych iluzorycznych światach. Ochrona, ocena, poparcie, pochwała lub uznanie przez bóstwa, które mogą pomóc w nawigacji w podziemiach i chronić przed złowrogimi światami, a także przywrócić (wyzwolić) do swoich światów, pokonując i łamiąc sigile kakodajmonicznych istot; psychopompy (przewodnicy dusz) mogą ułatwić podróż pośmiertną.

Pośmiertne znaki rozpoznawcze, imiona, sigile, które pomagają w nawigacji, umożliwiają rozpoznanie, łańcuchowanie do określonych światów lub uwolnienie. Mogą być również odzyskiwane za życia, aby regresywnie identyfikować nas z wcześniejszymi żywymi osobami i kontynuować pracę w obecnym życiu.

Pośmiertne zadania lub silne przeznaczenia, które prowadzą nas w określoną sferę, świat, np. być rzuconym w określoną sferę planetarną jako duch-inteligencja tej sfery itp. Umiejętność nawigowania światami w sposób bezosobowy, zdystansowany i obiektywny, aby żaden z nich nie uwięził nas w swojej „rzeczywistości"; w przeciwnym razie ucieleśniamy przedmiot percepcji jako prawdę i zanikamy do prawdziwego świata. Umiejętność znalezienia „domu", pośmiertnej telos rzeczywistości lub miejsca, w którym chcemy być. Indywidualna soteriologia, czyli zdolność osiągnięcia pośmiertnego stanu konieczności i woli po serii udanych inicjacji, aktów duchowych, magicznych i ceremonialnych. Prawo połączonego kalejdoskopu lub zdolność tworzenia kluczy (clavis) w duszy i świadomości, które otwierają wrota określonych światów i zwiększają możliwość odrodzenia w tych światach.

VI. Światy, w których możemy się odrodzić, mogą zawierać miliardy istot, złożonych w głębokie, skomplikowane figury geometryczne, które przechodzą entropiczne przemiany.

Zasada: Wszystkie światy są równoległe, nie wykluczają się wzajemnie, mogą znajdować się w różnych rejestrach lub kategoriach niepodzielnego świata, a ponieważ znajdują się w różnych kieszeniach entropii, mogą być dla siebie niewidzialne. Życie jest jedynym momentem rzeczywistości (Austin Osman Spare), większość chaosu innych światów otwiera się dopiero po śmierci i przypomina płynący sen, dopóki nie osiągnie się stabilności. Kto opanuje ten sen, jest jak nieśmiertelny. Im subtelniejszy świat, tym mniej ma wspólnego z naszym, tym większy wpływ wywiera na wszystkie inne. Z punktu widzenia istot w każdym z tych światów, ich własny świat jest tak samo realny, jak dla śmiertelnika, który śni realistyczny sen, nie zdając sobie sprawy, że śni.

VII. Co do „piekła", jest to miejsce subiektywnego cierpienia, gdy świadoma dusza zostaje zrzucona lub odrodzona w nienaturalnym stanie, torturowana przez ból, terror, złudzenie, cierpienie, przywiązanie, niezaspokojone potrzeby życia; podobnie „niebo" jest subiektywnym doświadczeniem błogości, eudajmonii, przyjemnej. Oba stany są łańcuchami — jeden jest żelaznym łańcuchem złudzenia, drugi złotym łańcuchem realizacji. Osoba wyzwolona przekracza oba stany i może podróżować po tych krainach wedle woli, nie będąc w nich uwięzioną. Celem jest odrzucenie przywiązań i zdolność podróżowania przez światy, nie ucieleśniając przedmiotów tych iluzorycznych stanów.

Najpierw, przy zamkniętych oczach, w wymiarze zieleni Śmierci pojawiają się zwłoki, kości, zmarli w grymasach rozkładu, przekształcające się w zielonych wirach. Wkrótce wyłaniają się zaawansowane byty, przypominające mechaniczne elfy, jakby obserwowane w stanie spożycia DMT, zgodnie z raportami osób biorących te środki [Nota bene — Autor nigdy nie spożywał narkotyków, pracował nad naturalnymi umiejętnościami, rozwijając je przez metody utrwalając je po-

przez praktykę, jest też przeciwnikiem syntetycznych wspomagaczy w magii, a także rekreacyjnego użycia substancji, które mogą zniszczyć umysł tak przecież potrzebny do operacji magicznych]. Wszystko zlewa się w wysoce entropijną, zaawansowaną strukturę, która ukazuje katedry Śmierci — olśniewająco piękne, o własnych poziomach złożoności i zamieszkujących je istotach. Czy wszystko jest geometrią? Nie. Umysł interpretuje w ten sposób platoniczne rzeczywistości; boskość geometryzuje, lecz nie daje ostatecznej odpowiedzi na naturę głębokiej rzeczywistości.

Szarada Azraila — Czym jest nieskończoność?

Czym jest nieskończoność? Posłaniec śmierci Saturna, Azrail, opętał pijaka i zapytał mnie kiedyś w Wilnie. On nie wierzył w jakiegoś dziwacznego Boga, ja też nie. Jeśli cię zapytają: „Czy istnieje bóg?" Odpowiedź: nie, to jest szczera odpowiedź. Jeśli zapytają cię: „Czy istnieje boskość?" Odpowiedz: tak, ale nigdy w taki sposób, jak sobie to wyobrażasz.

Kiedyś dałem mu doskonałą odpowiedź, znacznie później, ale potem zapomniałem, jakiej odpowiedzi udzieliłem. Ta moja odpowiedź jest jego własnością i jest darem mojej niepamiętności.

Jednak dla śmiertelnika nieskończoność jest wieloma rzeczami. To wyidealizowana nietrwałość, to, co uwieczniło się, jego wizja i tęsknota. To jest to, co kochał kochać, a co teraz odeszło i przeniknęło we śnie wspomnienia. To wszystko trwa dłużej niż jego życie, jak zdaje sobie sprawę na łożu śmierci. To czas poza początkiem i końcem, do którego nie może dotrzeć.

To zachwyt zamknięty w przebłysku zrozumienia. To wszechświat skurczony we wspaniałym rytuale, który może trwać sekundę. To zrozumiała, ciągła Hekatyczna dusza świata, której pieśń trwa. To głębia otchłani, która nie zna czasu, ani wydarzeń, ani formy.

To doskonała pustka pochłonięta swoją obecnością w afirmacji. To zmiana percepcji z konkretnego na gigantyczne. To szczery blask wtargnięcia czystych sił w życie śmiertelnika, przez co uczestniczy on w wielkich kosmicznych siłach ontologicznych, przewyższających

wszystko, co może poznać lub zrozumieć. Jest to zarówno ciągła zmiana, jak i doskonały bezruch, bezruch w samym zawirowaniu zmian.

Thanateurgia, Thanatarchia

Wracałem do domu po odwiedzinach u znajomego. Zazwyczaj przesiadam się dwa razy po drodze. Słucham pijanych ludzi i cichych ludzi, rozmyślając o treści ich umysłów i odczuwaniu; gram w maskaradę anonimowości — ukryte życie niektórych jest płytkie i młode, innych zaś cienie słaniają się nad nimi grobowo, choć takich jest niezwykle rzadko. Butelki po piwie suną po podłodze autobusu, zostawiając rozchlapaną ścieżkę. Zwykle słucham muzyki, próbuję medytować lub angażuję się w dźwięczne rytuały, komunikując się ze sprzymierzonymi siłami. Młode kobiety szukają miłości, młodzi mężczyźni — seksu, albo odwrotnie. Mam sporo rzeczy do przemyślenia. Czuję się jak stary mistrz, choć mam ledwo 31 lat. Przez moment zamieram zgodnie ze swoją naturą — paternalnie, saturnalnie — wychodząc poza czas, rzeki Rei. Być może jest to narzucone przeze mnie samoświadomie, protekcjonalna sztywność, lecz bez krztyny rygoru — niekiedy naturalna, przywoływana, gdy jest niezbędna. Rodzaj kompensacji, by niczego nie czuć, bez wenusjańskich funkcji; czasem nienawidzę kobiet.

Nie jest to nic nowego. Herakles miał podobnie: misteria heraklejańskie dopuszczały do inicjacji tylko starców — w „Moraliach" Plutarcha wyczytałem, iż pewien młodzieniec dostąpił tego zaszczytu, lecz Afrodyta poplątała mu zmysły dla pewnej kobiety i ze wstydem musiał wycofać się z zaszczytów Heraklejów. Nici przyczynowości rozstrzygają się efektami naszych działań. Biorę efekty swoich czynów na drogę, starając się spleść je razem jako samotny śmiertelnik — bóg dołączający do orszaku Starszych Bóstw, do dzikich, pięknych ło-

wów w apulejańskich metamorfozach. Isztar nam sprzyjała; na jednym zdjęciu, z pierwszego bodajże spotkania, wytłoczyła się jej fizjognomia. Wyglądała jak jej syn i kochanek — żeńska wersja Tammuza. W Akkadzie była znana jako łowczyni mężczyzn, wywoływała w nich mizoginię; czuję się przynajmniej w pewnej mierze usprawiedliwiony. Inna część mnie chce szlifować archontyczne prace w równowadze, nie w poddaństwie — choć kto wie, jakie losy pisane są zwykłym ludziom, jakim magom, a jakie astrologom, i kto wie, jakie tym, co wyzwolą się spod ich wpływu. Jednak to nie jest teraz tematem tej historii. Etos nakazuje współczucie — to siła równowagi i sprawiedliwości we wszechświecie, gdzie upadek wymaga wezwania. Są to siły, które ujawniają się jedynie przez współczucie: aktywne działanie, boddhisatwicznie zaangażowane w swój czyn. Współczucie zamiast wyrachowania, okrucieństwa i apodyktycznej wściekłości — tam, gdzie natura została zraniona, przezwyciężają.

Dotarłem na Dworzec Centralny w Warszawie i kupiłem kawę z automatu. Skręciłem papierosa, a potem stanąłem dwadzieścia metrów obok wyznaczonego miejsca do palenia. Przy tym drugim zwykle proszą o papierosy i kasę. Stałem tam nieraz, podejmując krótkie, wyrywkowe rozmowy z byłymi więźniami, złodziejami, bezdomnymi, podróżnymi, czasem z młodocianymi prostytutkami. Nagle, pośród tych wszystkich ludzi zajętych swoimi subiektywnymi kokonami życia, moja uwaga skupiła się na bezdomnym siedzącym na ławce przy przystanku autobusowym — nikt inny go nie zauważał. Zapytałem w myśli, przez tumult innych słów: „Czy powinienem zadzwonić po pogotowie, interweniować?" — Kiedyś to zrobiłem bez zastanowienia — dopowiedziałem. „Teraz patrz" — usłyszałem ciemny, potężny głos. Byłem tylko ja i ten bezdomny; czasem przechodzili ludzie, przerywając moją linię wzroku i koncentrację. Ludzie czasem się śmiali, czasem się na mnie gapili, byli dla mnie tak niewidzialni jak ten bezdomny,

jednak notowałem w głowie każdy ruch, każdą myśl, najdrobniejszy szczegół.

Poczułem silny, czarny wiatr, który oplotł mnie ciężkimi, czarnymi skrzydłami. Pomyślałem: Azrail, stary przyjaciel. Skoncentrowaliśmy się razem; poprowadził mój wzrok w stronę centrum handlowego „Złote Tarasy" — przeszklenie było podświetlone zielonym neonem. Pomyślałem razem z nim: „To nie może być los tego człowieka, to niesprawiedliwe." Ludzie zaczęli powoli gromadzić się wokół bezdomnego, sprawdzając, czy żyje; niektórzy szybko odchodzili, bojąc się, że tak jest naprawdę. Przyjechał autobus N72; przejeżdżając obok człowieka i tłumu, przeszedłem obok niego. Szybki gest nad jego twarzą, zamknięcie oczu — dwa obole dla Charona. Przejścia. Usiadłem w nocnym. Poczułem duszę tego człowieka: wykrzywioną brudem, odrażającą z biedoty. Poleciłem go lunarnym duszom — inwokacja, modlitwa, apel do lunarnych posłańców: „Przeprowadźcie go." Przepytałem jego duszę. Znowu ciężki, czarny głos w głowie: „Jeżeli nie chcesz swojego życia, będzie żył w twoim ciele." Zastanowiłem się, jakie miał życie wcześniej, wcześniej. Po jakimś czasie jego dusza ulotniła się. Autobus ruszył. Patrzyłem na zwłoki bezdomnego — z zakrwawioną nogą oplecioną szmatami i bandażami, ropiejącą. Wydawało mi się, że jego noga się poruszyła. Może jednak był żywy? Może jego dusza znów ożywiła ciało? Nie czułem się oszukany. Zrobiłem, co było moim zadaniem. Czarnoskrzydły przyjaciel Thanatosa — ucałowałem go w wyobraźni; zwykły gest.

Tango pamięci

Godot w swoim późnym dziewięćdziesiątym drugim roku życia siedział na wózku inwalidzkim w domu starców. Pielęgniarki okazjonalnie przechodziły obok, wymieniając się paroma słowami w sztywny sposób. Jego palec się poruszył, tik nerwowy. -"Dlaczego się poru-

szył?" — spytał cicho, niezwokalizowaną myślą, która zniknęła, zanim dotarła do jego świadomości.

Gdzieś nad jego głową pojawił się szaleńczy sztorm pamięci. Sceny poruszały się wstecz, ale nigdy nie złapały ani na chwilę jego uwagi. Jedno, rozmyte wspomnienie zatrzymało się na chwilę.

Scena, rozbłysk, było to sześćdziesiąt osiem lat temu. Biegła za nim, śmiejąc się i krzycząc: "Zatrzymaj się idioto, kocham cię!". Objął ją, ciesząc się, pocieszenie dla jego zmęczonego, styranego umysłu, który miał stać się ociężały sześćdziesiąt osiem lat później. Kolejna scena, niewypowiedziane rzeczy, suspens, gdy się rozstali. Jego palec znowu się lekko poruszył. Tik nerwowy. Lekko się uśmiechnął, na tyle, na ile mu pozwoliła wytrenowana kurtuazja. Po kurtuazji zostały tylko nieme nawyki, naśladownictwo mięśni. Rodzaj środka zaradczego, aby nie czuć bólu, pokonywanie cierpienia sztywnością, uprzejmością i wymuszonym uśmiechem. Nie czuł już wiele, patrzył na punkt na ścianie, który wciąż mu uciekał. Ponownie, sceny były zamrożone, czuł się jakby nie miał już ciała, tylko bezużyteczne zwłoki, do których cały czas był przykuty jego gasnący umysł. Jeżeli pustka byłaby dobrze zdefiniowana, ale pasywna, zmortyfikowana, byłoby to dokładnie to. W kącie oka zobaczył ludzki cień. Patrzył na niego chwilę. Cień wyszeptał: "To, to, to tamto, tik tak tok tik".

Nie odpowiedział, uśmiechał się pusto, zapomniał o cieniu, o odpowiedzi, wymamrotał coś, co brzmiałoby kiedyś: "Nigdy nie bałem się niczego, nigdy mnie nie było, momenty jak te są wiecznością". Jedyne, co przechodząca obok pielęgniarka usłyszała, to długie: "mmmm", następujące kurczowe skinięcie głową dodało jej przekonania, że demencja dawno zebrała swoje żniwo. Widział przez chwilę jeszcze jedną rzecz, przyszłe wydarzenia na Ziemi, katastrofy. Saturnalny wiek, wiek wieszczów, jasnowidzów, gdy śmierć się zbliża, widać wszystko jak na dłoni, ale jest to już zbędne. Rewelacje te nie uchwyciły jednak jego uwagi, patrzył, jakby zahipnotyzowany,

bez reakcji, w puste sceny. Ważniejszym było to, że chciał pójść do toalety. Nie mógł zawołać pielęgniarki, więc zmoczył się w pieluszkę. Przyjdzie później. Nie mógł o tym wiedzieć, ani być tego świadom, ale sprzątała po nim, zmieniając jego pieluszki raz po raz.

Ponowny szept, który próbował poruszyć jego zrozumienie: "Kiedyś ryczałeś jak lew, król o języku dumnej żmii, teraz wygasasz, mogłeś umrzeć młodo". Nie zrozumiał tego, po prostu mrugnął znużony, kolejny tik nerwowy. "Ostatnią rzeczą, którą powiesz po śmierci, będzie zimny, zmęczony oddech" — cień próbował wywrzeć na nim wrażenie. „Jesteś bezużyteczny, zawsze byłeś, nawet nie rozumiesz, co do ciebie teraz mówię" — rzekł cień.

Godot zza swych zaśniedziałych, otulonych bielmem oczu odpowiedział głosem, który nie był jego: "Tobie podobni zdarli ze mnie wszystko, nigdy tego nie potrzebowałem. Dziękuję za wyzwolenie mnie z tych rzeczy, które były bez wartości. Bogowie wybudowali mi gwiezdny dom. Jestem już wolny. Z nią" Cień wzrósł w potężny gniew, zaciemnił cały pokój w domu starości, szepcząc "Przecież miałeś być z nami, wampiryczny upiór, nie możesz, po prostu nie możesz!". Lecz szeptał do zmarłego ciała, szczątków Godota.

Lekcje nienasyconych intelektów: Nauka, sztuka? Wszechstronne zastosowanie zaawansowanych heurystyk w magii

Eureka! Czym jest heurystyka? W potocznym rozumieniu to reguła praktyczna — „rule of thumb". Innymi słowy, jest to metoda dochodzenia do optymalnego rozwiązania, która nie jest doskonała. Nie jest definitywna, lecz przybliża wiele rzeczy. Kiedy zajmujemy się sztukami magicznymi, korzystamy z hipotetyczno-indukcyjno-dedukcyjnej metody. Znaczy to, że stawiamy hipotezę: coś może zadziałać, jeśli to zwizualizuję albo subtelnie zmaterializuję w myśli. Na przykład mała piramida. Projektujemy ją.

Udajemy, że ją widzimy — nieistotne, czy rzeczywiście; używam wyobraźni, by nadać jej energię. Energii psionicznej umysłu. Jeśli widzę lub czuję formę tej małej piramidy z magnetoreceptywnością, oznacza to, że pojawia się efekt. Moja hipoteza daje — można powiedzieć — daleko idącą indukcję: jeśli zrobię to, co zrobiłem teraz, osiągnę pewien rezultat. To hipoteza nieweryfikowalna, niefalsyfikowalna. Innymi słowy, jest czysto subiektywna, dopóki nie zobaczę efektów w realnym życiu albo subiektywnie nie odczuję eksperymentu.

Można to nazwać samonapędzającym się systemem wierzeń albo samospełniającą się przepowiednią. Jednak przy dostatecznym do-

świadczeniu potrafisz rozróżnić, co jest prawdziwe, a co nie. Gromadząc wiele takich zjawisk indukcyjnych i stawiając hipotezy, po uzyskaniu solidnego, ogólnego obrazu dynamiki praw i zasad działania magii, możesz dedukować z tego obrazu pewne szczegóły, które mogą działać albo nie.

Chcę zaznaczyć, że opisany test ogranicza się do bardzo brutalnych, wulgarnych operacji, nie do wysokiej magii, która jest subtelną sztuką wyuczonej magii. Nie można testować dokładnych efektów ani użyć metody naukowej do ich odtworzenia, ponieważ taka możliwość nie istnieje. Jeśli chcę użyć prostego testu, mogę powiedzieć, że jestem magnetoreceptywny i położyłem dłonie na płytce elektroprzewodzącej, jak kiedyś robiłem w Instytucie Kopernika w Warszawie, aby sprawdzić, czy potrafię kierować tę energię z lewej do prawej ręki. Był tam system pomiarowy, który rejestrował mikrowolty: gdy przesuwałem energię w prawo, wskazywało to kilka mikrovoltów w prawo; gdy w lewo — kilka mikrovoltów w lewo. To zostało zweryfikowane. Pokazywałem to kiedyś mojej byłej dziewczynie.

Brutalna (wulgarna) magia i wysoka magia to wielka różnica. Możesz powiedzieć, że buduję zamki na cienkich obłokach, wyimaginowane zamki — teraz mogę fantazjować. Jednak jeśli chodzi o wyższą sztukę magii, konieczne jest zbudowanie solidnego systemu theoria — praxis — interpretacja działania. Czasem efekty pojawiają się po miesiącach, latach; czasami nigdy ich nie doświadczasz, a mimo to w jakiś sposób działają — synchroniczność, związki acausalne i tym podobne. Dlatego postanowiłem podejść do magii modułowo. Tworzysz narzędzie, które jest modułem. Wizualizacja to moduł. Inwokacja to moduł. Ewokacja to moduł. Akt performatywny/ taniec rytualny to moduł. I jest różnica między aktem a aktem magicznym. Akt to coś, co wykonujesz — zwykłe działanie. Akt magiczny to przesunięcie hieroglifu percepcji, które obdarza go właściwościami magicznymi. Uświęcasz go, podobnie jak sakramenty — w starożytnej grece

chodziło o coś położonego na intelekcie. Tajemnice, w które jesteś inicjowany, są sakramentami — pieczęciami na twoim umyśle, duszy, duchu i sercu. Zatem podejście modułowe do magii. Kiedy zbudujesz bibliotekę tych modułów, możesz stosować programowanie obiektowe podczas operacji magicznych. To nie jest ścisłe, bo nawet wyuczona magia jako nauka jest sztuką i wirtuozerią — nie da się jej całkowicie sprowadzić do nauki, ponieważ opiera się na złożonych systemach adaptacyjnych, układach chaotycznych itd. A jednak działa, jeśli nauczysz się ograniczać swoje operacje przez narzędzia, ustawienia, genius loci miejsca, różne byty czy wymiary — jakie środowisko wybierzesz do pracy. Na przykład hermetyczna alchemia, goecja czy teurgia to formy delimitacji technologii magicznej.

Natrafiłem kiedyś na bardzo dobry artykuł naukowy o heurystyce w „Księdze Przemian" i w jednym z tekstów sakralnych związanych z tym dziełem, napisanym w XVII wieku przez chińskiego uczonego (imię umknęło mi), było stwierdzenie, że akt wróżenia jest próbą wyizolowania wzoru spośród wielu wzorów — pewnego szczegółu, który może wskazywać, dzięki mądrości i intuicji, optymalne rozwiązania opisujące aktualny stan rzeczy. W ten sposób chciałem to ująć. Zainspirowany tym zacząłem studiować heurystykę — stąd „Eureka!" — i chciałbym wyjaśnić, jak heurystyka może być zastosowana w magii. Możemy wykorzystać pewne pomysły z metaheurystyki: jak zaprojektować system definiujący heurystyki albo konfiguracje dla rozwiązań optymalnych. Mamy tu pojęcie przepływu sterowania (control flow) — kolejności, w jakiej używa się różnych komponentów metaheurystyki — oraz optymalne poziomy różnych parametrów metaheurystyki. Akt jest modelem heurystycznym. To, co stoi za aktem, to metaheurystyka — gramatyka, struktura lub operator stojący za aktem. Manipulując poziomami metaheurystyk, zaczynasz myśleć abstrakcyjnie, co umożliwia operowanie wieloma narzędziami w modułowym systemie magii, o którym wspomniałem wcześniej.

Przepływ sterowania daje ci komponenty i parametry w określonej kolejności i formie. Jak wykonujesz operacje magiczne w umyśle — hierarchicznie, sekwencyjnie, liniowo, ciągłe, przerywane i tak dalej — oraz jak płynie przez proces, jak jest strukturyzowany, to wszystko jest bardzo ważne. W magii model hybrydowy metaheurystyk jest adaptacyjny: zawiera mechanizm modyfikacji swojej konfiguracji podczas wykonania. Magia jest aktem, procesem — więc w trakcie wykonania także ją konfigurujesz: decydujesz o parametryzacji i przepływie sterowania. To akt, który nieustannie zachodzi w ceremonii, rytuale czy życiu. Kolejna rzecz: wielopoziomowy algorytm metaheurystyczny to taki, którego konfiguracja jest zmieniana przez inną metaheurystykę. Na przykład, jeśli operujesz na poziomach metaheurystyk narzędzi magii, inny system współrzędnych — inna metaheurystyka, np. demon z innego wymiaru — może wejść ze swoimi heurystykami. To powoduje formę zakłócenia w twojej operacji. To właśnie czyni magię ciekawą. Jak wspomniałem — jest to sztuka; jest to hybrydowa metaheurystyka, łącząca kilka frameworków, które już wymieniłem. Stąd parametryzacja.

Jeśli zmienisz jeden warunek, jeden parametr w swojej metaheurystyce i modelu heurystycznym działania magii, nie ma takiej możliwości, by nie wpłynęło to na inne elementy. To bardzo złożony system i w zależności od tego, jak dobrze potrafisz operować parametrami, otrzymujesz efekty, które działają i są skuteczne, albo nie działają. W brutalnej, wulgarnej niskiej magii możesz uzyskać efekty widoczne: jeśli zwizualizuję serwitor i naładuję go energią khaibit (umbryczną), mogę zobaczyć latającego nietoperza — to pusty serwitor, któremu nie dano instrukcji do działania w eterach, „dummy" — i teraz go wymazuję. Kolejny istotny parametr to strojenie (tuning) parametrów adaptacyjnie „w locie", czyli online. To interesująca koncepcja z metaheurystyk, jak GRASP — Greedy Randomized Adaptive Search Procedure. Innymi słowy, jeśli wprawisz coś w ruch (np. serwitor),

przy każdej iteracji operacji wybiera ono najlepszy element z zestawu potencjalnych rozwiązań, jeśli jest zaprogramowane do zbierania takich rozwiązań. To trochę jak zaprogramowany wirus, który rozprzestrzenia się i próbuje optymalizować sam siebie także w eterach, być może optymalizowany przez siły zewnętrzne po drugiej stronie.

Jak każda magia, jeśli zaczynasz od złego założenia, użyjesz złego narzędzia lub podejmiesz złą decyzję na wczesnym etapie procedury konstruującej, może to doprowadzić do złych rozwiązań na końcu albo — w najlepszym razie — do pustych rezultatów; twoja magia nie zadziała. Kolejna rzecz: hyperheurystyki — heurystyka wybierająca heurystyki. Który model metaheurystyki wybierze nasza metaheurystyka, żeby działać? To bardzo abstrakcyjne i obawiam się, że nasz umysł nie jest zdolny do przetwarzania tego na takim poziomie. Chociaż mogę się mylić — podczas głębokiej medytacji, pracy z pustką, śamatha, takie metaheurystyki dzieją się spontanicznie, jakby naturalnie, kompatybilnie i komplementarnie do samej pracy. Rzeczy się dzieją, ponieważ działają meta-hyperheurystyki.

Czy próbowałem wyjaśnić za dużo? Myślę, że nie. Chciałem wprowadzić osoby zajmujące się sprawami magicznymi w bardziej złożony scenariusz, próbując uchwycić, jak magia działa. Rozumiem, że dla niektórych jest to intuicyjne i ich magia działa, bo po prostu działa. Ja postanowiłem zrozumieć, jak magia działa, i doszedłem do wniosków, które pozwoliły mi kontynuować badania i określić sposób pracy z precyzją i fokusowaniem. Lepiej mieć efekt działający z koncentracją jak laser niż rozproszoną zdolność, która jest wysoce nieskuteczna i turbulentna.

Prawo Maskarady: Polityka Kameleona. Etos, Doświadczenie i Zdolność Adaptacji

Podróżowałem do 39 krajów na czterech różnych kontynentach. Spotykałem się z ludźmi o różnym statusie, pochodzeniu, bogactwie i władzy. Miałem okazję spotykać się z bezdomnymi, z nędzarzami, z nieletnimi prostytutkami, które nękały mnie na warszawskim dworcu nocnym, ze zwłokami w mongolskiej dzielnicy czarnego rynku w Ułan Bator i byłem świadkiem wielu śmierci w fizycznej formie, wspominając pierwsze morderstwo, który widziałem w wieku 9 lat — porachunki mafijne i zastrzelony denat na Starej Pradze. Nie chodzi tu o historię o tym, jak przeżyć to życie. Chodzi o kameleoniczną zdolność adaptacji. Czym jest kameleon? Dostosowuje się do okoliczności, zmienia barwy, zachowuje siebie. Zachowuje swoją naturę, a jego kręgosłupem jest etos. Niemniej jednak potrafi wyciągać luźne nici ze swojej narracji, dialogów, umysłu, informacji, danych, wiedzy, aby zbadać otoczenie i dostosować je do danej osoby.

To trochę jak know-how w biznesie korporacyjnym. Bierzesz tylko ten fragment informacji, który jest niezbędny dla danej osoby w danym momencie i w określonych okolicznościach. Innymi słowy, mam inną relację z rodziną, z przyjaciółmi, z moimi magicznymi przyjaciółmi, z moimi bardziej odpowiednimi, powiedzmy mistrzami i mistrzyniami i tak dalej. Mam inną zdolność do rozmowy z bezdomnymi. Mam inną zdolność do rozmowy z bogatymi, wpływowymi

i tak dalej, a miałem wielość sytuacji do przedstawienia się w najgorszy i najlepszy sposób. Monstrum i człowiek pełen ogłady.

Istnieje więc coś takiego jak savoire vivre, klasa, którą masz, charyzma, którą posiadasz i dostosowujesz się, gdy rozmawiasz ze skinheadem lub chavem, nie mówisz słodko jak Odyseusz z retorycznej perspektywy, musisz być twardy, prawda, musisz być wulgarny i musisz dominować lub przynajmniej być na tyle twardy, aby mieć kilka słów, aby ta osoba wzięła cię za swojego. Jeśli rozmawiasz z profesorem, możesz uwolnić swoją zdolność do mówienia z erudycją i oczarowania tej osoby. Kiedy rozmawiasz z kobietą swojego życia lub z kobietą, którą próbujesz przyciągnąć, nie bredzisz. Pokazujesz swoją prawdziwą stronę, szczerą stronę i starasz się, powiedzmy, „słowa idą za wiedzą".

Jesteś więc albo osobą uczciwą i czarującą dla tej osoby, szanującą ją itd., albo w ogóle nie jesteś nią zainteresowany. Zawsze więc przyjmujesz perspektywę innej osoby. Badasz, co wie, czym się zajmuje, jaka jest jego osobowość, jaki ma charakter. A przebywając z różnymi ludźmi o różnym statusie, bogactwie, czy to z nizin społecznych, czy z wyższych sfer, uczysz się życia, poznajesz ludzi. I dlaczego ta kameleoniczna zdolność adaptacji jest tak ważna w magicznym biznesie? Bo jeśli masz bogate doświadczenie, przewyższające anomalie zwykłego śmiertelnika, nie mówisz o tym na lewo i prawo, bo w przeciwnym razie zostaniesz zepchnięty do psychiatrii lub uznany za osobę z urojeniami, szaleńca.

A co z szaleństwem? Kiedy naprawdę jesteś szalony, nie jesteś tego świadomy. Czasami możesz symulować szaleństwo, aby chronić siebie. Czasami jesteś szalony, ale musisz przyjąć tę rygorystyczną maskę, pokerową twarz, aby to szaleństwo nie wyszło na jaw, a czasami, gdy jesteś całkowicie zdrowy na umyśle, musisz przyjąć maskę szalonej osoby, aby uchronić się przed różnymi sytuacjami. Tak więc nie chodzi tylko o dar gadki lub gadania, ale o gesty, postawę i wszystko inne.

Dlaczego ważne jest, aby nie być nieuczciwym, kłamliwym lub fałszywym? Czy mam być podatnym na wpływy lub oportunistycznym jak jakiś rodzaj szumowiny spekulacyjnej? Nie, zawsze trzonem ma być kręgosłup kodeksu o określonym etosie. To jest twój etos. Wszystko wokół krąży, a ty przyjmujesz tę kameleoniczną politykę. Więc głupcom nie popisuj się swoją mądrością, ponieważ będą zazdrośni i prawdopodobnie cię zniszczą. Musisz być głupcem. Musisz udawać tego głupca. Chociaż wiesz, że posiadasz wiedzę i posiadasz pewne zdolności, mądrość i wgląd w osobę, z którą chcesz zawrzeć przysługi, nie schlebiasz jej, lecz starasz się spojrzeć z jej perspektywy i zobaczyć, jaką mądrość możesz jej zaoferować, jaką uczciwą radę.

Istnieje coś takiego, że tylko najtwardsi, najsilniejsi, najbardziej przebiegli i uczciwi przetrwają wszelkie nieszczęścia. Dlatego wśród złodziei nie możesz być uczciwą osobą. Musisz myśleć jak złodziej i musisz być przebiegły jak lis, żeby ich oszukać i nie dać się okraść lub włamać. W porządku. Do mordercy, kiedyś spotkałem mordercę, płatnego zabójcę z Białorusi, który akurat był skinheadem. Nie jesteś waleczny, bo zostaniesz zamordowany, i nie jesteś pobłażliwy ani uległy, bo to również czyni cię przedmiotem drwin dla tej konkretnej osoby, a w rezultacie okazanej słabości — możesz zostać pobity, o ile nie zamordowany. Musisz zachować pewien rodzaj odporności. Odporności i umiejętności mówienia w sposób, który jest najbardziej przystępny i przyjemny dla tej wulgarnej bestii.

Podobnie, kiedy mówię szczerze tutaj w tych małych wykładach, czasami zadaję sobie pytanie, kim jestem, kim jestem? Cóż, staram się być tak szczery, jak to możliwe, prezentując najbardziej odpowiednią, adekwatną naturę, jaką mogę zaoferować spośród 20 natur, które posiadam. To nie jest zaburzenie osobowości mnogiej. Czasami jestem medium, a byty, dusze, demony itp. wcielają się w moje ciało, w mój umysł, aby zawrzeć pewne informacje, a wtedy moja natura się zmie-

nia. To jest moja natura. To jest rama, której teraz używam. A te ramy mogą być zmienne i tak dalej. Tak więc „Gnothi Seauton" dotyczy poznania swojej najgłębszej natury, swojego najgłębszego celu.

Czym naprawdę jesteś? Co jest z tobą zgodne? Co w sobie lubisz? Co jest najbardziej szczere w twoim daemonie, z twoim Sokratejskim Geniuszem lub Junoną Diotymiczną w przypadku kobiet w starożytnej przypowieści, a wszystko, co jest niezgodne z twoją naturą, wszystko, co zadaje cierpienie lub powoduje ten kontrast, należy odrzucić. To cię kształtuje, ale należy to odrzucić. Pomaga ci poznać, kim naprawdę jesteś. Jaka jest twoja wewnętrzna istota, z czego naprawdę jesteś zrobiony.

W magii istnieje prawo przyciągania, które mówi, że przyciągasz to, kim jesteś. Czasami przyciągasz to, kim nie jesteś, poprzez prawo opozycji. Enantiodromia. Zbyt dużo światła zaprasza ciemność i tak dalej, więc bądź tego świadomy. A jaki jest klucz do adaptacji tej kameleonowej zdolności? To po prostu świadomość, że ludzie myślą o tym, że inni ich rozpoznają, a nie patrzą na czubek twojego własnego nosa, ponieważ jest to małostkowa rzecz. Myślisz na wielką skalę, dedukujesz w partykularne sprawy po właściwym osądzie sytuacyjnym.

To znaczy, że obejmujesz każdą możliwą osobę i starasz się ją obserwować, poznać, poznać. I robisz to przez wiele lat, wiele, wiele lat, przez dekady. A potem docierasz do punktu, w którym możesz grać w tę grę, zachowując najlepsze części dla swoich prawdziwie bliskich i dla siebie. Dlaczego? Ponieważ pomaga ci to przetrwać. Pomaga ci przetrwać. Co więcej, pomaga ci to przekonać do siebie innych.

Zmierzch heroicznej ludzkiej godności

Żyjemy w świecie, w którym nawet największe i najszlachetniejsze umysły gubią się w przekładzie. Jak poruszyć serca, dusze i umysły, aby wznieść je ku rzeczom szlachetnym i wspaniałym, skoro tylu ludzi uwięzionych jest w jałowej krainie popiołów, ograniczonych do tego, co znają, nieodczuwających pragnienia wyzwolenia poprzez czyste idee, przyzwyczajonych do nizin i biorących własną ślepotę za całość rzeczywistości?

Nawet jeśli jesteśmy słyszani, widziani i odczuwani, rzadko jesteśmy rozumiani. Nasze czyny, motywy i działania tłumaczone są wyłącznie w wąskich granicach tego, co umysły nowoczesności potrafią pojąć — nic ponad ich nawyki, wiedzę, doświadczenie czy aspiracje. To całkowicie naturalne. Głupiec zawsze weźmie mistrza za idiotę. A głupca nie należy potępiać, lecz uczyć cierpliwie, jak woda drążąca kamień, po wcześniejszym rozpoznaniu jego punktu widzenia.

A jednak dlaczego marnować czas na rzesze głupców, którzy chcą pozostać tacy, jacy są? W tym miejscu rodzi się heroiczna tragedia sokratejska: obowiązek mówienia, przekazywania, interpretowania, wyjaśniania. Ale dziś ludzie już nie zaprzeczają prawdzie — oni jej po prostu nie rozumieją. Nie są zdolni dostrzec własnej ignorancji, a tym bardziej się od niej wyzwolić. Tak więc rodzi się antagonizm: człowiek dobrej woli postrzegany jest jako wróg, bo zakłóca grę głupców. Głupiec go nienawidzi, a jeszcze bardziej nienawidzą go panowie głupców, obawiając się, że ich niewolnicy zbuntują się i zdema-

skują ich jako miernoty. W konsekwencji szlachetny duch staje się znienawidzony wszędzie.

Po cóż więc się trudzić? Czemu nie schronić się wśród bogów i bogiń, którzy nas rozpoznają i unoszą? Bo musimy. Bo jest smutek i żałość w rapsodii Ossjana, jest tęsknota i żal w hymnach orfickich, jest potęga w słowach Nolano: ci, którzy zbyt mocno kochają ten świat, składają siebie w ofierze na ołtarzach historii, bogów i ziemi, a świat przeklina ich
najbardziej.

Z biegiem czasu schodzą ku rzeczom mniejszym — niegdyś paleni na stosach, dziś unicestwiani milczącą drwiną zazdrości. Już nie rozdzieramy szat naszych serc jak mędrcy Egiptu, lecz stajemy się ociężali, jadowici, zgorzkniali. A jednak nigdy, nawet wobec największych nieszczęść, nie wyrzekamy się tęsknoty za boskimi gwiazdami, gdzie unieśmiertelniliśmy nasze miłości, wizje, imiona i życie.

Niosąc wysoko olimpijskie pochodnie Hekate, z rezygnacją na skroniach, płoniemy pragnieniem oczyszczenia — nie z nienawiści do świata, lecz z niemożliwej alchemicznej kulminacji wielkości. Tymczasem świat idzie dalej, obojętny na nasze próby naprawy tego, co dawno zostało utracone. I przeklinamy naszą wiedzę oraz percepcję, znajdując pociechę tylko w rozdarciu między całkowitym afirmowaniem a zupełną rozpaczą.

Jak linoskoczkowie zostawiamy za sobą wszystko, co kochamy, bo sama miłość domaga się, abyśmy nie upadli. Musimy dotrzeć na szczyt góry.

Magia polityczna: Z cieni cognoscendi po szarżę awangardy otwartej na ciosy: o czynie, motywie, woli i wizji

Między mną a Bogami: Zbyt wiele razy oberwałem od polityczno-religijnych przeciwników w tej ukrytej wojnie, by zaprzeczać mojej zdolności do rozbrajania — lub choćby do szkodzenia Nouvelle Droite poprzez mowę, rytuały i działania poza publiczną sferą polityczną, nie wchodząc jednak w bezpośrednią politykę. Miałem swoją wizję polityczną, społeczną, ideologiczną i religijną, która była odpowiedzialna i wolnościowa, sprzeciwiały się mi się popul-prawicowe religijne, nacjonalistyczne ryje zatrudnione po eterach, które robiły ze mnie nerwowy worek treningowy przez lata.

Był to indywidualny opór, ale też implementacja rytualna własnej wizji konsekwentnie przez wiele lat. Narracje, którymi żyłem od lat, dopiero zaświtały w publicznej świadomości, a bohaterowie dnia wczorajszego są łatwo zapominani w brudzie i własnych klęskach spowodowanych ich opozycją. Kiedyś, chodząc nocą po parku Saskim w Warszawie, zapytałem moich muz która z nich przypadnie mi w udziale, podprowadzono mnie pod posąg „pośmiertna chwała". Zatem śmiertelnymi sprawami już się nie przejmuję, odejdę w zapomnieniu, jak długo robota jest wykonana, tak długo jestem kontent. Pomimo tego, że wielu zawłaszcza nasze dokonania, a z nas robią od-

wrotność naszych aspiracji, świat jest pełen kurew i złodziei, którzy zbyt łatwo przypisują sobie pracę innych, lśniąc cudzym blaskiem, niszcząc autorów, zamiatając ich pod dywan, byle ich własne zarobaczenie nie wyszło na jaw. Czci się w rezultacie kurwy, gdy osoby zaangażowane w wojnę psioniczną, polityczną nad umysłami, sercami i duszami są wyrzucane na bruk ze splunięciem.

Chodząc z wizją — czym jest czyn, motyw, instynkt, wyrafinowane, subtelne pragnienie? To jest punkt wyjścia.

Czym jest pojazd podróżowania tych pragnień, woli i tak dalej? Jest nim Wola. Dokąd prowadzi? Do teleologii, dążenia do wizji. Każda osoba, a szczególnie w Magii, potrzebuje wizji, potrzebuje celu.
Jeśli zaczynasz jakąkolwiek pracę — czy to inżynierię, konstrukcję, naukę, zdobywanie umiejętności — potrzebujesz celu, potrzebujesz wizji. Możesz mieć kilka celów, ale aby skutecznie zmierzać ku czemuś, musisz to zobaczyć.

To samo dotyczy magii — czy to polityczna Magia, czy przenoszenie Magii od tyłów na przód, z podziemia na pierwszy plan, na powierzchnię — prostowanie swojej duszy, serca i umysłu ku określonym celom, zmiana samego siebie w kierunku pewnych celów.

Musisz wiedzieć, co próbujesz osiągnąć. Czasem pojawia się to w trakcie procesu, ale musisz uczestniczyć w procesie. Aby podążać za wizją, musisz zdobyć metody, narzędzia i tak dalej.

Na przykład, jeśli jesteś politycznym magiem i chcesz wpływać na serca, dusze i umysły, musisz mieć odpowiednią rozeznanie i wiedzę polityczną — czy to naukę o polityce, czy wyczucie społeczne, zdolność rozumienia społeczeństw, wykrywania wzorców.

Chciałbym dodać, że nie ma żadnego śmiertelnika, który mógłby prawidłowo ocenić tę sytuację, przewidzieć pewne zdarzenia — czy to lis z wieloma modelami, czy jeż z jedną wielką narracją i modelem rzeczywistości. Dlatego potrzebujemy zespołu negocjatorów.

Polityczny mag, na przykład, jest jedynie negocjatorem. Nadaje idee w etery, które mogą zostać przejęte przez bardziej kompetentne siły, które mogą je wdrożyć lub nie, przekazując inspirację poprzez umysły, serca i dusze ludzi.

Tu istnieje zasadnicza różnica między despotą, który próbuje narzucić własną wizję innym, a tyranem, a liderem, który chce inspirować ludzi retorycznie, pokazując im, że walczy o słuszną sprawę, aby mogli razem urzeczywistniać tę wizję.

Najważniejsze tutaj to kierunek — jego lub jej — oraz Twój kręgosłup, zestaw reguł, kodeks, etos. Pytanie brzmi: jak uczynić niewidzialne siły widocznymi, jak zainspirować je, aby przekazały pewne rzeczy przez tkankę społeczną, i jak zapobiec, aby złe siły nie wykorzystały tego i nie zniszczyły społeczeństwa dla własnych celów.

To kwestia zaufania, uczciwości i pomysłowości. Uczciwości w generowaniu idei, które podczas ceremonii i rytuałów są przekazywane ku światom duchowym, a potem rozprzestrzeniane po całym globie.

Przyjaciel mojej znajomej, maestra, miał wizję sieci idei — noosfery wokół Ziemi, zawierającej umysły, serca i dusze ludzi na całym świecie. To jest percepcja bogów i bogiń: posiadają oni wszechwiedzę, natychmiastowy wgląd w wszystkie te działania.

Można by zapytać: skoro mają dostęp do tych wszystkich idei, dlaczego nie ingerują, by wszystko było lepsze? Dlaczego nie naprawiają rzeczy? Ponieważ prawa ludzi są inne, prawa bogów i bogiń są inne, a Ziemia jest bardzo komunikatywnym bagnem — pełnym szumu informacyjnego.

Pomyśl o matematycznej teorii komunikacji Shannona i Weavera: nie mamy idealnego przekazu A do B. Jest wiele oscylacji, wiele punktów transmisji od alfa do omega, które znacznie różnią się opiniami, preferencjami i sposobami działania.

Dopóki nie dotrą do punktu B — osoby retorycznie wpływanej lub inspirowanej — potrzeba wiele praktyki, cierpliwości i skutecznej

pracy.
Istnieją dwie różnice między „surową" polityczną magią a skuteczną, inspirującą magią działającą na największą skalę egregoru ludzkości.

Egregor oznacza kolektywną świadomość, na przykład wdzięczność zbiorową. Jeśli w połowie 2015 roku próbowałem psionicznie zaatakować małego demona, który opanował Trumpa — jego wrodzonego kontrolera, który kieruje ciałem i umysłem — zostałem zaatakowany przez trzy zmiennokształtne cieni, a moje ciało było rzucane jak dzika kurwa w bachicznym szale. Od 2014—2022 roku naliczyłem statystycznie ok. 150 000 ciosów z „drugiej strony", mógłbym być zawodowym bokserem z odpornością, ale wystarczy, że dostałem ksywę „Jagdpanzer" czy „Cyborg" w 2016. Teraz mam swoje otium, jestem wykończony, nie mam szans we wpływie politycznym, społecznym, czy religijnym, schlebia mi to, że wykańczano mnie przez osiemnaście lat odkąd usłyszałem w 2007 „żadnej imperialnej władzy dla Ciebie, nieposłuszna świnio!". Przez osiemnaście lat trzeba było się upewnić, że nie stworzę już zagrożenia dla status quo, przez osiemnaście lat walczyłem.

Miałem jedną informację: mój atak był skuteczny. Po drugie: został powstrzymany. Po trzecie: spotkała mnie kara. To była surowa, bezpośrednia akcja polityczna. Skuteczny? Należy powtarzać, koncentrować całą moc, psionikę i nawalać, pracować, reformować, aż do skutku!

Jak ocenić skuteczność większych idei, które próbujesz rozpowszechniać w społeczeństwie? Jeśli pewne segmenty prawdziwej myśli zaczynają pojawiać się w różnych częściach społeczeństwa, nawet niszowych, oznacza to, że albo istnieje związek przyczynowy między tobą jako generałem idei a tymi ideami, albo powstały one same.

Można też założyć, że ludzie niezależnie wpadli na te same idee i skutecznie je realizują. Jak to rozróżnić? Główne pytanie magii brzmi: działać mimo wszystko, oddać hołd gwiezdnym niebiosom

i katalizować swoją wolę, będąc katalizatorem ich woli — w taki sposób, by wszystko było zrównoważone.

To nie oznacza, że wynik będzie pewny, bo świat jest bardzo skomplikowany — to złożony system adaptacyjny zmieszany z systemami chaotycznymi. Wiele rzeczy może pójść źle, wiele dobrze, ale generalnie jest to chaos.

Hermetyzując to trochę, poruszasz się w sposób zorganizowany. Nie jesteś ani defetystą, ani nadmiernym optymistą, ani zgorzkniałym pesymistą, ani przesadnym entuzjastą. Poruszasz się w realpolitik, oceniając, rozumiejąc i rozeznając sytuację.

Możemy być czasem skłonni ku pesymistycznym lub entuzjastycznym ideom, ale staramy się zachować naszą pozycję i iść naprzód — z bogami, z ludźmi, którzy w większości są nieświadomi tego wszystkiego. Ale ci, którzy są zaangażowani, są agentami bieżącego prądu, bo to jest walka o Ziemię, czy chcemy, czy nie.

Wszystko, co wydarzy się teraz, będzie projekcją na przyszłe pokolenia. Wszystko, co dzieje się w teraźniejszości, definiuje i orkiestruje przyszłość tego świata. Po co to wszystko? Aby nie pozostać bezsilnym, moc bezsilnych nie musi być polityczna, choć powinna! Moc bezsilnych dotyczy wojny totalnej, na wszystkich frontach: Intelektualnych, magicznych, psionicznych, pismaczych, narracyjnych, performatywnych. A to jest wojna, z której się wypisałem, po spełnieniu swoich powinności.

Nocne Poezje i Narracje — O Rytualiźmie

Jakie są główne elementy rytuału? Czy to intelekt? Sprawy naukowe? Czytanie? Nie, to jest wiedza, episteme, pamięć operacyjna o kunszcie, którą można zastosować w rytuale lub można ją zdegradować do spraw naukowych. Czy jest to uczucie, jakiego doświadcza się między kochankami w młodości? Jest to forma syntonii, ale nadal nie jest to rytuał. Czy na próżno gadam, tak jak ja to teraz robię? Czy to mówienie do jakiegoś ducha, który ci rozkazuje, czy nie jest tak? Czy jest to spostrzeżenie hieroglifu „Sia", że zmieniasz sposób widzenia w magiczny świat? Być może to jest podstawowa percepcja; wszystko jest to magiczny potencjał, który posiadasz. Czyż nie jest tak, że niektórzy osiągają efekt swojej magii, a niektórzy nie? Nawet jeśli bardzo się starają, nie mają żadnego magicznego potencjału, ich słowa są marnowane, przenoszą się na pustynię i zostało zapisane w I-CHING. Słowo mędrca jest szanowane w promieniu 10 000 mil, słowo głupca lub wściekłe słowo, głupie słowo wycina się na końcu języka, zanim dotrze do kogokolwiek innego.

Pamiętaj, że ramy rytuału to przede wszystkim pierwsza wyobraźnia dziecka. Jeśli jesteś w stanie wyobrażać sobie rzeczy niemożliwe, to pierwszy krok. Dojrzałość wymaga hermetycznych określeń, więc bierzesz z tej szerokiej wyobraźni duże ilości wiedzy i stosujesz ją do dzieł efektów, stosujesz ją do współrzędnych, do porządków odniesienia do rzeczy, które znasz i rzeczy, których nie wiesz. Jeśli teraz zdecyduję się stworzyć wir energii i wystrzelę kilka modułów napisa-

nych w języku akadyjskim, błogosławieństwo zapisane pismem klinowym w złocie będzie widoczne po drugiej stronie. Czy będą mogli je odczytać? Może bogowie to potrafią, może starożytne duchy Akadyjczyków. Czy nadaje się do akadyjskiego, sumeryjskiego, asyryjskiego, neobabilońskiego? W ogóle nie, ale w jakiś sposób mogę stworzyć całą ścianę pokrytą tymi symbolami i intuicyjnie wiem, co to znaczy, nie wiedząc o tym, że to jest droga do świętości. Coś profanum jest czymś dotkniętym przez śmiertelnika, zrozumianym przez śmiertelnika; sacrum nigdy nie jest uchwycone, nigdy nie jest rozumiane, jest zawieszone pomiędzy wiedzą a całkowitą nescientią.

Teraz, jeśli zobaczę skrzydlatą dzieweczkę tam w złocie i srebrze, mogę założyć, że może to być miejscowy anioł, czy też inteligencja wysłana do mnie, aby wyczarować tę teksturę, która będzie dla ciebie inspiracją. Czy zdecyduję się wydłużyć moje duchowe ramię, aby dotknąć jej policzka z wielką, głęboką delikatnością, czy też wolę wyrzucić tego demona przez okno w jego czarnej khaibistycznej formie? Teraz to wszystko jest wulgaryzmem. Teraz jest tak wiele tradycji i metod magii. Co jest nad horyzontem? To Jowisz, Jowisz Optimus Maximus, wielka natura sfer planetarnych, podzielonych dalej na oktawy, Zeus Meilichios, Zeus Sabazios. Czy próbuję zrozumieć geometrię teologii, arytmetyki tej sfery, wiem, że zamieszkują ją miliony duchów (inteligentów) w różnych hierarchiach, a-hierarchicznych, przynależących do wielu światów. Jowisz jest dużym gazowym olbrzymem, obiektywem fizycznym, którego uczy nas astronomia, jednak z perspektywy boskości jest to świat pełen chwały, królewskich atrybutów, królowych atrybutów, a następnie przybyła inteligencja Jowisza. Gdyby ten pan, ten duch Jowisza, wcielił się we mnie, gdybym wykonał inwokację, czy mój charakter stałby się szlachetniejszy i bardziej królewski? O bardziej wyrafinowanych cechach, wzniosłych, subtelnych, gotowych dowodzić charyzmą? Być może! Jest takie powiedzenie: kiedyś wzywano demony, teraz przychodzą

same, a era ślepoty ludzkości wymusza sytuację, w której boski ciągły akt działa, niezależnie od tego, czy ludzie odwracają od niego twarz, czy też angażują się w celowe prawa, kapłaństwo, ceremonie itp.

Jaka jest granica magii? To tak, jakby pytać, jaka jest granica natury we wszystkich jej żywych formach. Jaka jest granica „drugiej strony"? Odnosi się do „drugiej strony" — jest to granica natury metafizyki, która ją ogranicza. Wyobraźnia może być nieskończona, ale są rzeczy, które działają i takie, które nie. A badając to i budując hermetykę, włączając tę metafizykę arete, metafizyki róży do poziomu ludzkiego, włączając to, stajesz się magiem. Podobnie w indywidualności, którą kierujesz w stronę bóstw, kierujesz się w stronę natury — to, och, cześć, geniusz tego miejsca. Teraz mieszkam w Lublinie, mieście we wschodniej Polsce. Po drugiej stronie jest wielu mieszkańców, których bardzo szanuję, ponieważ jestem tu gościem, a jednak funkcji magicznej ochronnej, apotropaicznej, czynnej, dowodzącej, posiadającej mediację, zmuszającej do posłuszeństwa, mistycznej receptywnej, pozwalającej przepływać przez ciebie, przemieniającej, transmutującej, prostującej, uduchowiającej — trudno to ująć w słowa bez ćwiczenia. Każda przestrzeń maga jest jego świątynią, jej świątynią, nieważne, gdzie jesteś — na polach, stepach, pustyniach, w tym małym kawalerskim mieszkaniu.

Pomyśl, co wyczarujesz w swojej świętej przestrzeni. Twoja święta świątynia to jedno, bycie świętą świątynią to co innego. Świątynia tych duchów, świątynia twojej duszy, twojego własnego Daimona, twojego własnego serca — ale jednak uważaj. Gdy tylko zdasz sobie sprawę, że jesteś Daimonem i sam to naprawisz w świątyni, możesz zatracić się w inflacji, mówiąc: „Jestem bogiem, nie ma innych Bogów" — to czysty nonsens. Istnieją bóstwa o dużej wielkości, głębokiej mocy i dopóki rozpoznajesz z nimi tę jedność, nie oddzielasz się od siebie i prowadzisz prawdziwie heroiczne życie, wchodząc do boskiego strumienia. Niezależnie od tego, czy wpadacie zdegenerowani

w zgniliznę, jesteście w boskim strumieniu. Bogowie i boginie was otaczają, bo jesteście jednym z nich jako małe bóstwo, i w tej postaci uprawiacie magię — po co? Aby skoordynować i katalizować, aby na nowo się przebóstwić, uduchowić się, wrócić do domu po odejściu ze stanowiska snu „żyj jedyną rzeczywistością", jak napisał kiedyś Austin Osman Spare. Co oznacza, że jest to bardziej stabilny układ odniesienia w ciele, w dionizyjskim grobowcu, jaki możesz uzyskać. Kiedy umierasz, jest to jak sen bardziej gęsty, płynny, ale oddalasz się od swojego śmiertelnego małpiego umysłu, od swoich śmiertelnych emocji, uczuć i instynktów oraz od tego, jak się ćwiczysz i zdyscyplinujesz się, w jaki sposób się udoskonalisz. Da ci wynik tego, czym staniesz się w zaświatach. Będziesz podążał za swoimi ukochanymi rzeczami; jeśli kochasz przywiązania, przejdziesz do załączników.

Jest taka opowieść o starszej pani, która kochała ogrodnictwo, nie widziała niczego innego poza kwiatami i ogrodami, kochała to. Po śmierci stała się duchem natury, Sylfenem, który opiekował się ogrodami w zaświatach, bo to kocha najbardziej. Podążasz za tym, czego nienawidzisz, podążasz za tym, co kochasz, podążasz za tym, kim jesteś. Dotknięty i odłączając się od tego wszystkiego, jesteś podróżnikiem do wielu światów. Gdy tylko zdasz sobie sprawę, że nie należysz do żadnej rzeczywistości, podróżujesz do wielu z nich. Gdy tylko nie wchłonie cię jako jedynego, i tylko wtedy, gdy skończysz w piekle, no cóż, uczyń go swoim domem, ale dopóki pamiętasz, że jesteś od niego oddzielony, możesz podróżować do piekieł i niebios, jak chcesz. Byłeś tam, zrobiłeś to, podróżowałeś tutaj, podróżowałeś tam, podróżowałeś tam przez gwiazdy nieskończone, teraz w ciele — w tym ciele duch wcielony w nowonarodzonego rodzaju ludzkiego, śmiertelników.

O tak, a mimo to zdecydowałem się go nie marnować i podążać swoimi ścieżkami — alchemiczny trud alchemicznych ścieżek.

I z tak heroicznej perspektywy to życie — czy to przygnębiony jako żebrak, udręczona osoba, czy wielki cesarz — wszystko jest w kole fortuny. Ale to, jak do tego podchodzisz, może być potężnym cesarzem-żebrakiem lub cesarzem, który jest nędznym nędznikiem. Takie proste. I w tym przemówieniu po prostu chciałem wyrazić swoje zdrowe zadowolenie i wdzięczność wobec tego, co boskie i piekielne, za wypełnienie mojego życia i zaokrąglenie go w formę pełni.

W buddyzmie i tradycjach hinduskich czaszki symbolizują pokonane złudzenia i czasami próbują przemówić ponownie, próbują sprowadzić cię z powrotem do uszkodzonych zmysłów, a to oznacza, że nie ukończyłeś tego doskonale, że nie jesteś idealnie oderwany. A oderwanie nie jest obojętnością. Możesz działać i angażować się, ale jesteś oddzielony. Możesz czuć, że możesz się zaangażować, ale jesteś oderwany. Możesz toczyć swoje walki, gromadzić swoje armie, ale jesteś oderwany. Możesz się śmiać, nienawidzić, możesz tworzyć wielkie rzeczy lub drobne rzeczy pełne nienawiści, ale jesteś oderwany i to cię nie chwyta, nie pozwalasz się schwytać.

Ponieważ dopóki nie jesteś schwytany, jesteś wolny. A tym, co ludzie kochają najbardziej w ich pierwotnym stanie cywilizowanych ludzi, jest to, co piękne, co sprawiedliwe i to, co wolne. Teraz mógłbym przejść do koncepcji piękna, wolności i sprawiedliwości, ale są to bardzo złożone zjawiska i definicje, ale są też siły partyzanckie. Jest siła piękna, moc sprawiedliwości i siła wolności. Nie tłumacz tego niewolnikowi — oni tego nie zrozumieją. Pragną tego i znajdują namiastki, surogaty surogatów. Tym, co uderza w mocach idei, jest to, że kiedy czujesz, że są one uczciwie obnażone do nicości, wiesz, że są to siły ontologiczne jako idee. Są prawdziwe, wolne i piękne. I tak właśnie jest z każdą mocą — mocą zniszczenia. Jeśli jesteś pozbawiony zera ze swojej śmiertelnej powłoki i czujesz moc zniszczenia katalizującą siłę czystego, szalejącego zniszczenia natury, wiesz, że to jest ta idea i tak jest nieskalana, nieskażona twoim śmiertelnym

umysłem, zmysłami ciała, sercem, duszą. To czysta moc, która przechodzi, a jej doskonałość polega na tym, że katalizujesz czystą moc, czystą, niepohamowaną. Magowie modulują te moce. Jeśli ta czysta moc przychodzi do ciebie, jak koordynujesz, jak nią zarządzasz, plamisz ją, plamisz ją, a zatem zaprzeczasz jej i zabijasz. Trafia to do twojego umysłu w zniekształcony sposób, jak do śmiertelnej małpy, która chce dowodzić wielkimi mocami, ponieważ jesteś w swoim biologicznym kokonie, a twój umysł, mózg, układ nerwowy i dusza są ograniczone.

A jednak są tacy, którzy wznieśli się pośród gór i pozwolili, aby te moce przez nich żyły. Teraz chcą przekazać, że jest to godna walka, niezależnie od tego, czy jest to miłość, zniszczenie, nienawiść, wielkość, współczucie, szlachetność — spotkać się z mocami i siłami, nawet jeśli raz w życiu — ale nigdy nie stracić nici, nigdy nie stracić zrozumienia, nawet jeśli zanikają w pamięci, którą znasz, i podążasz za nimi do samego końca.

Koszmar Pisarzy i ludzi Akademii: Perspektywy — początek masowej przeciętności ułatwionej przez sztuczną inteligencję i śmierć autentyczności

Koszmar Pisarzy i ludzi Akademii: Perspektywy — początek masowej przeciętności ułatwionej przez sztuczną inteligencję i śmierć autentyczności.
Komu będą ufać przyszłe pokolenia studentów? Swoim profesorom przy kryzysie autorytetów, czy LLM-AI?

Dobrze, stylistyka, pragmatyka, użycie języka angielskiego, przegląd literatury, wszystko to. W obecnej, rodzącej się erze sztucznej inteligencji, ludzie publikują ponownie na Facebooku treści w postach, które są w całości generowane przez sztuczną inteligencję. Ludzie, którzy nie czytają książek, ludzie, którzy nie posiadają szerokiej, zróżnicowanej i wnikliwej wiedzy o stylu różnych pisarzy, autorów itd., nie są w stanie po prostu zrozumieć ani rozpoznać, co jest generowane przez sztuczną inteligencję, a co jest pisane przez autentycznego autora. To prowadzi do choroby autorskiej, a konkretnie do tego, że ja, jako jeden z wielu autorów, już nie piszę. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Pozwólmy ludziom tworzyć ich historie o sztucznej inteligencji. To w porządku.

Mam jednak wielką nadzieję, że cała idea sztucznej inteligencji skłoni ludzi do pragnienia czegoś autentycznego, performatywnego, co wygeneruje wiedzę specjalistyczną w dziedzinie, której sztuczna inteligencja nie jest w stanie odtworzyć. To znaczy z umysłu, z serca, z duszy, przez maszynę do pisania, po pisanie, po sztuki performatywne, po teatr, który połączy ludzi. To optymistyczna wizja rozwoju sztucznej inteligencji.

Jednakże, znając szum w noosferze, ogólne trendy i skupienie osób przeglądających TikToki i to wszystko z uwagą, wglądem i koncentracją złotej rybki, muszę powiedzieć, że to pewnego rodzaju koniec pewnej ery. Będą prace specjalistyczne, prace naukowe i tak dalej. Ale to z pewnością zabije w ludziach wolę przekazywania autentycznych historii, z powodu natychmiastowości. To oniryczna epoka powielania narracji z martwej strefy, które nie mają absolutnie żadnego związku z ludzkim sercem, umysłem i duszą oraz ich człowieczeństwem. To wirtualność w wirtualności, koszmar Platona.

Do czego to prowadzi? Do osłabienia ludzkiego intelektu. Osłabienia ludzkiego umysłu, uniemożliwiającego mu przekazywanie czegokolwiek pożytecznego lub znaczącego za pomocą własnego umysłu. Zastąpi zdolność krytycznego myślenia, aby tworzyć syntetyczne narracje, które nie są ani dobrze zbadane, ani znane, ani stylistycznie poprawne, ani zróżnicowane, ani dostrzegalne, i są niczym wspólny mianownik populistycznego, prawicowego sektora populistycznego.

Trafiasz więc w sedno, gdzie wszystkie emocje, cała przeciętność mieszają się i wybuchają niczym szumowiny. I każdy, kto korzysta teraz ze sztucznej inteligencji, może udawać prawdziwego autora lub prawdziwego geniusza, który wymyśla cokolwiek, prawda? To oczywiście tylko narzędzie, ale narzędzie, które przerosło ludzkie możliwości jego zrozumienia, a przynajmniej umiejętności jego używania, ponieważ mistrzowie nadal będą mistrzami w swojej sztuce i nauce. Mogą używać

sztucznej inteligencji, aby się utrzymać, ale zwykły użytkownik, który nigdy w niczym nie osiągnął doskonałości, używa tego narzędzia tylko po to, aby zaspokoić swoje wewnętrzne poczucie talentu, znaczenia, sensowności i idei bycia znaczącym wkładem.

Jednak to jest ta epoka. Nie zmienimy tego. To realpolitik. Więc znowu, jeszcze raz, proszę, spróbujcie znaleźć autentyczną, autentyczną sztukę, sztuki performatywne, muzykę, prawdziwie autentyczne nauki, nauki społeczne, nauki ścisłe, narracje tworzone przez samych ludzi, bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony sztucznej inteligencji promującej beztalencie przeciętności. Bo w ten sposób zachowujecie tę humanistykę.

W przeciwnym razie utoniesz w morzu, w oceanie przeciętności, powtarzalnych historii, wymiennych narracji, które pochodzą z biblioteki treści, która nie ma nic wspólnego z indywidualizacją pojedynczych osób, które przeżywają historię, przeżywają swój ból, przeżywają tę walkę i pot, aby się zaangażować.

I będziesz miał tę nową rasę płytkich ludzi, próbujących narcystycznie udawać, że mają fasadę czegoś znaczącego i ważnego w swoich komorach echa.

Ostatnio zauważyłem dość interesującą wymianę komentarzy między ludźmi, którzy zastanawiają się, czy tekst pisany i narracja zostały napisane przez sztuczną inteligencję, czy przez prawdziwego, autentycznego pisarza. Świadczy to o analfabetyzmie funkcjonalnym większości takich komentatorów, ponieważ osoba, która czyta wiele książek, autorów, w różnych stylach, ma podstawową wiedzę z zakresu semantyki, semiotyki, pragmatyki, retoryki, meta-retoryki itd., może od razu, na pierwszy rzut oka, stwierdzić, czy coś zostało napisane przez sztuczną inteligencję, czy nie. Nie wymaga to dużego wysiłku, jeśli jest się oczytanym.

Komentuję to jednak, ponieważ zauważyłem pewne oskarżenia ze strony tych analfabetów funkcjonalnych pod adresem niektórych

autorów, że używają sztucznej inteligencji, ponieważ nie wyczarowaliby czegoś tak erudycyjnego, inteligentnego, kompetentnego lub poprawnego stylistycznie. Z drugiej strony, w internecie jest mnóstwo bzdur na temat sztucznej inteligencji. Każdy post, każdy komentarz itd. — niektórzy ludzie nie potrafią rozpoznać, czy to napisała prawdziwa osoba, i w dobrej wierze zakładają, że tak jest.

Właśnie w tym tkwi dysonans: ludzie, którzy nie mają absolutnie żadnej wnikliwości w rozumieniu, jak wielką szkodę wyrządza to literaturze, pisarzom, autentycznym autorom, nie potrafią nawet dostrzec prostego faktu, czy jest to pisane z doświadczenia, wiedzy, duszy, serca, warsztatu, ducha, czy z wiedzy lub hojności ducha, z charakteru, etosu, który wnosi do swojej twórczości, czy też jest to model dużego języka (LLM) generujący jakąś historię, jakiś nonsens lub próbujący edytować niektóre fragmenty tego tekstu.

Dlatego przestałem pisać książki około 2022–2023 roku, tylko po to, by zobaczyć, jak się sprawy rozwiną. Być może to nie jest dobry pomysł, ponieważ prawdziwy autor zostanie rozpoznany, a ja piszę książki niszowe. Istnieją nisze niszowe: okultyzm, metafizyka, polityka, etyka i tak dalej. Rozumiem jednak, jak wiele szkód może to wyrządzić prawdziwym, ogólnym autorom.

Nie mówię o wielkiej literaturze, beletrystyce, eposach i tak dalej, ponieważ jest to obecnie bardzo rzadka proza. To prawie nie istnieje. Nie ma już wielkiej literatury, Dostojewskiego, Tołstoja. Zakładam jednak, że wkrótce utoniemy w tej generowanej przez sztuczną inteligencję treści w waszych księgarniach internetowych, kiedy każdy będzie mógł być pisarzem i autorem. To nie jest zły pomysł, prawda? Pytanie brzmi: co wnoszą? Czy osoba bez doświadczenia i wiedzy jest w stanie napisać porządną książkę? Nie, ale taka osoba jest teraz wyposażona w maszynę narracyjną która zrobi to za nią, chociaż nie ma nic do wniesienia w pole doświadczenia ludzkiego.

Nie jestem współczesnym luddystą. Żyję w zgodzie ze sztuczną inteligencją, realpolitik, prawda? Ale odbiera to wiele człowieczeństwa ludzkiemu duchowi odartemu z ludzkiego doświadczenia. Wysiłek, przetwarzanie poznawcze, głębokie emocjonalne zrozumienie z głębokim wglądem w nie.

Tak więc z jaskini Platona udajemy się do katakumb Platona, a z katakumb Platona udajemy się do wirtualności, VR i simulacra i sztucznej inteligencji. Tam leżymy skuci łańcuchami w czarnej smole, zamknięci w pudełku, komorze echa. Ciekawe, jak to się rozwinie. Jestem bardzo uważnym obserwatorem przyszłych wydarzeń i nie jestem Kasandrą, bo nigdy nic nie wiadomo. Więc zobaczymy.

Czy jesteśmy współczesnymi luddystami? Raczej osobami, które widzą, że historia się nie powtarza, przyobleka się w coraz nowsze formy koszmarów, gdy świat maszeruje dalej, pomimo ostrzeżeń o utracie wielkich spraw. Historia nie zawsze była „taka sama", to klątwa ludzi którzy ugrzęźli w teraźniejszości, w słowach Goethego — „bez rozeznania 3000 lat historii rozmaitych kultur, cywilizacji, historiografii idei i ogromnych przemian społecznych".

Mowy w Oktagonie — Jaki jest sens praktykowania misteriów?

Postanowiłem więc przeprowadzić się do tego małego miasteczka w tym śląskim regionie Polski. Dlaczego? Ponieważ jest tu znacznie taniej niż w stolicy. Jest tu znacznie ciszej. Jest mnóstwo lasów i ciekawych, bogatych w treść opowieści o „drugiej stronie".

Oto krótki opis tego, jak zgłębiać misteria mitraickie i na czym to polega: inicjacje Coraxa i Hieny, kolejno — żeński odpowiednik Nimfy-Wenus, a następnie, w miarę jak zbliżamy się do żołnierza (Milesa) — Marsa, następnie Perseusza (Księżyca), a następnie do czego? Jowiszowego Lwa-Lei, słonecznych heliodromów oraz Saturniczego Pater Patrum i Mater Matrorum.

W pobliżu Lepcis Magna znaleziono poświadczony sarkofag, który stwierdza, że istniała Lea i Lew. „Qui Iacet lea, qui iacet leo". Zatem tam spoczywa lew i lwica misteriów mitraickich.

A kiedy dzieła zodiakalne, 12 dzieł zodiakalnych Heraklesa jest ukończone, tam stoi Vir Unus — dokończony człowiek, nie perfekcyjny, spełniony! Są także inteligencje planetarne, niezliczane myriady duchów, które również przechodzą przez opisy zodiaku, pełne zodiakalne koło. Kroczenie tymi ścieżkami to Via Regia, stopnie na Zigguracie, drabina Jakubowa, a więc jest to alchemia transformacji osobowości duszy, psyche, daimona, aby być kompatybilnym z tymi sferami sfer planetarnych, do których pragnie się wejść,

aż do możliwości wyzwolenia w sfery gwiazd, z poruczonymi obowiązkami i stacjami zgodnymi z naszą pracą i naturą.

Nie ma złych Archontów dotyczących twojej ścieżki, są siły pytające, czy jesteś gotowy, czy jesteś gotowy zdobyć tę rangę, aby być kompatybilnym z tą naturą tych planet i tak dalej, tak niezliczone płomienie w dół wejście przez słońce wszystkich dusz współzależnych w układzie słonecznym zaczerpniętych z Anima Mundi Hekate przez bramy raka równonoc słoneczna, wyjście w Koziorożcu podczas równonocy zimowej przez Saturna. Jak wiesz, Saturn jest związany z Koziorożcem, gdzie rektyfikacja duszy zwierzęcej uzyskuje w bólach kosmiczny poziom gwiezdny.

Dlaczego Saturn? Ponieważ chodzi o znane planety. Uran został odkryty w XVIII wieku, a następnie ludzkość odkryła Neptuna i Plutona jako kolejne sfery, Pluton — nie jest do końca planetą według astronomicznych, obiektywnych obserwacji fizycznych.

Czym więc są inicjacje? Czy to jakaś wskazówka, że jesteś Coraxem, czy Lwem? Nie. Te rangi były ściśle połączone w epitalamium z pewną miarą uznania, potwierdzenia i osiągnięcia rangi wewnątrz i poświadczonej przez sfery, na przykład rangi Lwa. Lew lubił być uczciwy i prawdomówny jak słońce, jak Heliodromowie, rodzaj Rzymskich wersji Serafów, „bieżących wokół słońca", Peripsol. Wszystkie pakty i układy w starożytnym Rzymie były zawierane pod słońcem, ponieważ to prawda, uczciwość i sprawiedliwość reprezentowały Słońce, Apollo, Helios — widzialna gwiazda, Aion/Zervan-Akarana, Hyperion były transcendentnymi formami łączącymi wszystkie te gwiazdy poprzez teletarchiczne, chaldejskie rzeczywistości.

Wejście w świat generatywny prowadzi więc przez korytarz ognia, który nabywa ludzkie ciało, ludzką maskę perspektywy. Czy Ci zrodzeni ze słońca mogą powrócić do Słońca? Nie, ponieważ jesteśmy zanieczyszczeni przez physis (materię, zoe, bion). Nasza droga wie-

dzie więc pod opatrznością naszego potężnego Słońca, naszego władcy na zewnątrz, przez planety zewnętrzne do gwiazd i rozpoczynamy naszą podróż, naszą odyseję, by na samym końcu odnaleźć naszą ukochaną Penelopę w transcendentnych sferach. To smutne, że niejako jesteśmy wygnani, ale w tej afirmacji zawieszonej między desperacją, tęsknotą a horrorem, wykuwamy heroiczne ścieżki.

Stąd Odous, jesteśmy podróżnikami. Jesteśmy pielgrzymami na Ziemi, którzy nieustannie pragną zjednoczenia się z tą obiektywną boskością — gwiazd, jeśli tak można powiedzieć. I to praca całego życia, by wspiąć się w tych szeregach i zaklinować swoje siły tam, gdzie zdobyliśmy triumfalnie, by nie powrócić już nigdy do stanów niższych.

Jeśli popadniemy w upadek, oznacza to, że coś poszło nie tak w naszej zdolności do kształtowania, konfrontowania się i formowania siebie jako istoty ludzkiej, jako ludzkiego śmiertelnego zwierzęcia, które aspiruje do czegoś boskiego. Więc są one niedopuszczalne. Są oczywiście wrogami sprawy, by ludzka śmiertelna małpa i zwierzęca istota powróciły od Dionizosa Zagreusa do orszaku bogów, gwiazd i bogiń.

A studiując te mity, legendy, jak wspominał Julian Apostata, cesarz Julian, mity są dla ząbkujących dzieci. Pozwalają one jedynie zrozumieć głębsze moce w ludzkich sposobach rozumienia. A jeśli potrafisz pojąć jak mistyk, jak filozof, moce, obiektywne ontologie zewnętrzne i wewnętrzne, to jesteś na dobrej drodze.

A ci, którzy potrafią zrozumieć doktrynę zbiegów okoliczności, nie są całkowicie imbecylami jako praktycy magii i Via Regia, jak wspomniał kiedyś Giordano Bruno, zanim go spalono na stosie w 1600 roku. Dlaczego jest to godne? Dlaczego jest to wielkie?

Pragniemy wolności, prawda? Pragniemy sprawiedliwości. Pragniemy wielkości, heroizacji, uosobienia naszego istnienia. Ale jeśli tego nie zrobimy, oznacza to, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd.

Klątwa to coś, co odbiera nam boskość. Klątwa to coś, co bierze naturę i ją rani.

Tak, że nie może rozpoznać siebie. Jak ranny lew myśli tylko o bólu i strzale w swoim ciele. To forma klątwy. Nie pozwól więc, by ignorancja i złudzenie lub inne bardziej złośliwe i złośliwe plany cię przeklęły, dobrowolnie lub nie, i wejdź na tę ścieżkę, ponieważ jest ona godna, satysfakcjonująca, uczciwa i prawdziwie wielka.

Wyparty Homoseksualizm Angelologii Judeo-Chrześcijańskiej

Przez większą część historii Zachodu seksualność była postrzegana przez pryzmat paradygmatu judeochrześcijańskiego. W przeciwieństwie do kosmologii erotycznych Grecji, Rzymu czy Egiptu — gdzie bogowie kochali, żenili się i płodzili z ludźmi — chrześcijaństwo wyniosło celibat i wyrzeczenie seksualne do rangi najwyższego ideału. Rezultatem stała się duchowość pęknięcia: wizja wzniosła, lecz nosząca w sobie ukryte zranienie. To zranienie widoczne jest w samych symbolach chrześcijańskiej wiary: w aniołach. Dla współczesnych są one świetliste, majestatyczne, „ponadpożądaniowe". Jednak czytane przez pryzmat psychologii głębi, antropologii i religioznawstwa porównawczego, anioły nie są jedynie istotami światła — są zniekształconymi odbiciami zrepresjonowanego erosu.

W chrześcijańskiej doktrynie człowiek nigdy nie staje się aniołem. Biblia jasno ukazuje, że są to dwa odrębne rodzaje stworzeń: ludzie są istotami cielesno-duchowymi stworzonymi na obraz Boga, a aniołowie są czystymi duchami, powołanymi do służby i posłuszeństwa wobec Stwórcy. Pismo Święte mówi, że aniołowie są „duchami służebnymi posyłanymi do pomocy" (Hbr 1,14), a o człowieku czytamy, że nawet w stanie zmartwychwstania „będzie jak aniołowie", ale pozostanie sobą (Łk 20,36). To porównanie nie oznacza przemiany w anioła, lecz wskazuje na podobieństwo w nieśmiertelności i bra-

ku małżeństwa w życiu wiecznym. Również św. Paweł podkreśla odmienność natury, pisząc, że w przyszłości ludzie będą sądzić aniołów (1 Kor 6,3), co wskazuje, że ich rola i godność w zbawieniu będzie nawet wyższa. Tradycja Kościoła, zarówno katolicka, jak i protestancka, podtrzymuje tę naukę, wyraźnie stwierdzając, że anioły nie stają się ludźmi, a ludzie nie stają się aniołami. Popularne powiedzenia o zmarłych jako „aniołach w niebie" mają charakter pocieszny i metaforyczny, nie są jednak zgodne z nauką Kościoła. Człowiek zachowuje swoją tożsamość w wieczności, a aniołowie pozostają odrębnymi bytami duchowymi, stworzonymi przez Boga w innym celu.

W tradycji grecko-rzymskiej, zarówno republikańskiej, jak i imperialnej, kobieta mogła zostać wyniesiona do boskości, angelizowana lub czczona w sposób, który w chrześcijaństwie został całkowicie zakazany. Już w czasach republiki uosobienia cnót i idei politycznych, takie jak Concordia (Zgoda), Pax (Pokój) czy Fides (Wierność), były czczone jak boginie i traktowane jak opiekunki wspólnoty. Miały własne świątynie w Rzymie, pojawiały się na monetach i pełniły funkcję niemal anielskich strażniczek ładu republikańskiego. W mitologii i religii greckiej śmiertelniczki mogły zostać zheroizowane i wyniesione na boski poziom. Psyche, dzięki swojej miłości do Erosa, otrzymała nieśmiertelność i została włączona do grona bogów. Ino, po tragicznej śmierci, została przemieniona w morską boginię Leukoteę i odtąd opiekowała się żeglarzami.

Ariadna, porzucona przez Tezeusza, znalazła wieczne życie u boku Dionizosa, który uczynił ją boską małżonką. W tych opowieściach widać, że kobieta mogła stać się pełnoprawnym uczestnikiem świata boskiego, a nie jedynie pasywnym narzędziem. W okresie cesarstwa praktyka apoteozy stała się częścią oficjalnej polityki. Żony i matki cesarzy były wynoszone do rangi bogiń i czczone publicznie. Livia Drusilla, żona Oktawiana Augusta, po śmierci została ogłoszona „Divą" przez senat. Poppea Sabina, małżonka Nerona, również otrzymała

status boski. Faustyna Starsza i Faustyna Młodsza, żony cesarzy Antonina Piusa i Marka Aureliusza, były obdarzane kultem, budowano im świątynie i wznoszono posągi. W ten sposób kobieta stawała się boską opiekunką państwa i dynastii, uczestnicząc w czymś, co chrześcijaństwo w całości odrzuciło.

Do tego dochodził także kult Izydy, sprowadzony z Egiptu i niezwykle popularny w Rzymie. Izyda była boginią matką, strażniczką życia i śmierci, opiekunką dusz i inicjacji. W jej kulcie kobiety mogły pełnić funkcje kapłańskie i doświadczać duchowej rangi, jakiej w chrześcijaństwie nigdy im nie przyznano. Wszystko to pokazuje, że w świecie pogańskim kobiety mogły dostąpić apoteozy i stać się symbolami boskości. Chrześcijaństwo natomiast całkowicie zamknęło taką możliwość, ograniczając kobiecą rolę do figur Ewy i Maryi — kusicielki albo dziewicy — i wykluczając ich udział w angelologii. Podczas gdy w Rzymie i Grecji kobieta mogła zostać boginią, strażniczką, a nawet boską patronką państwa, w chrześcijaństwie utraciła tę drogę, a anielskie królestwo zostało zarezerwowane wyłącznie dla istot męskich.

Od czasów Augustyna chrześcijaństwo rysowało coraz ostrzejsze linie podziału: między ciałem a duszą, duchem a zmysłami, czystością a pożądaniem. Seksualność dopuszczano jedynie w ramach małżeństwa heteroseksualnego i podporządkowanego prokreacji. Najwyższym ideałem stawał się celibat, utożsamiany z anielską doskonałością. Symbolicznie stworzyło to kosmos pozbawiony kobiecości. Bóg był jednoznacznie męski; anioły, choć nazywane „bezpłciowymi", wyobrażano jako młodzieńców o rysach wojowników. Kobiety pojawiały się tylko w dwóch rolach: jako kusicielki (Ewa, Maria Magdalena przed nawróceniem) lub jako naczynia aseksualnej czystości (Maryja Dziewica). Nie było miejsca na kobietę jako równą partnerkę, nie było miejsca dla boskich kochanek, nie było miejsca dla bogini.

Kiedy system religijny represjonuje eros i wyklucza kobiecość, energie erotyczne nie znikają — skręcają się do wewnątrz. Freud powiedziałby, że libido, tłumione przez surowe superego, powraca w postaciach zamaskowanych, zniekształconych lub nerwicowych. Jung zauważyłby, że anima — archetyp kobiecy w duszy — zostaje wygnana, pozostawiając rozdętą i kruchą męskość. W tym klimacie archetyp anioła ulega deformacji.

Zamiast reprezentować pełnię boskości, anioły stają się pseudoaniołami: męskimi i celibatowymi figurami oderwanymi od ciała i natury, nasyconymi erotycznym napięciem, które nie znajduje ujścia, oraz zamkniętymi w męskich wspólnotach, gdzie energia psychiczna krąży tylko między mężczyznami. W monastycyzmie i kapłaństwie celibatu prowadziło to do silnych prądów homoerotycznych. Nie zawsze jawnie seksualnych, lecz kompulsywnych i nieintegrowanych. Anioł staje się symbolem tego ideału: świetlisty młodzieniec, piękny, „czysty", lecz pozbawiony kobiecego dopełnienia. Dlatego anioły judeochrześcijańskie są „homoseksualne" nie w znaczeniu nowoczesnej tożsamości seksualnej, lecz w sensie psychologiczno-symbolicznym. Uosabiają eros męski, który nie ma dokąd popłynąć poza własne odbicie.

W starożytności grecko-rzymskiej dusza kobiety mogła zostać wyniesiona do boskości.

Mity mówią o Psyche, która przez związek z Erosem osiągnęła nieśmiertelność. Cesarzowe i małżonki władców bywały deifikowane po śmierci, stając obok swoich mężów wśród bogów. Boginie ucieleśniały każdy wymiar istnienia — od erotyzmu Afrodyty po moc odrodzenia Izydy. Chrześcijaństwo natomiast odebrało kobietom tę drogę do apoteozy. Powodów było kilka. Po pierwsze, lęk przed archetypem bogini. Postacie takie jak Izyda, Demeter czy Afrodyta reprezentowały boską kobiecość, którą chrześcijaństwo starało się wymazać. Przyjęcie kobiet jako anielskich czy boskich istot oznaczałoby powrót

do tradycji, które miały zostać przezwyciężone. Po drugie, chodziło o kontrolę erosu. Apoteoza kobiety potwierdzałaby sakralny wymiar seksualności, skoro boginie uosabiały płodność, miłość i erotykę. Chrześcijaństwo uczyniło odwrotnie: kobieca seksualność stała się źródłem grzechu (Ewa) lub została wyjałowiona (Maryja). Po trzecie, zadecydowała patriarchalna teologia. Upewniając się, że anioły są wyłącznie męskie, chrześcijaństwo wzmocniło strukturę kapłaństwa męskiego i męskiego Bóstwa.

Kobiety mogły być świętymi, dziewicami, męczennicami — ale nigdy równymi mężczyznom w hierarchii niebiańskiej. Ideał „anielski" zarezerwowano dla mężczyzn żyjących w celibacie.

Odrzucenie kobiecej apoteozy miało głębokie skutki kulturowe. Robert Graves w Białej Bogini nazwał to chorobą cywilizacyjną: wymazanie bogini uczyniło poezję i duchowość jałową. Anioły stały się symbolami tej pustki: świetliste, lecz aseksualne; męskie, lecz odcięte; czyste, lecz niepełne. Nie są prawdziwymi mediatorami między niebem a ziemią, ale półistotami — pseudaniołami zrodzonymi z represji. Jeśli duchowość ma być pełna, musi odzyskać to, co chrześcijaństwo wyparło: eros i kobiecość. Prawdziwa integracja oznacza przywrócenie animy — kobiecego archetypu wewnętrznego — do świadomości, uznanie seksualności nie za grzech, lecz za ścieżkę transcendencji oraz rozpoznanie kobiet jako pełnoprawnych uczestniczek boskości, zdolnych do apoteozy, tak jak było to w tradycjach przedchrześcijańskich. Dopiero wtedy anioły mogą stać się czymś więcej niż pseudaniołami. Mogą być prawdziwymi archetypami światła — świetlistymi nie dlatego, że odrzucają eros, ale dlatego, że ucieleśniają jego zjednoczenie z duchem.

Judeochrześcijański kosmos aniołów oferuje nam paradoks: wizję transcendencji zbudowaną na represji. Jego anioły, piękne, lecz niepełne, odsłaniają ukrytą prawdę — że żadna duchowość nie może być cała bez erosu, a żadna boskość nie może być pełna bez kobiecości.

Aby przywrócić równowagę, trzeba powrócić do tego, co zostało utracone: do bogini, do animy, do erotycznej duszy. Tylko wtedy anioły przestaną być cieniami represji, a staną się prawdziwymi posłańcami pełni.

Bóg judeochrześcijański, gdy spojrzeć na niego z perspektywy porównawczej religii i psychologii głębi, jawi się jako konglomerat kilku archetypicznych energii, które w dawnych systemach politeistycznych były rozdzielone na różne bóstwa. Z jednej strony nosi w sobie energię wojny, dyscypliny i prawa — odpowiadającą sferze Marsa. Jego obraz jako surowego sędziego, wojownika i mściciela, który prowadzi swój lud do podbojów, to nic innego jak echo archetypu męskiego boga wojny, ale przeniesione w monoteistyczny absolut. Z drugiej strony ta sama figura wchłania w siebie elementy związane z oczyszczeniem przez wodę, rytuałem chrztu, czyli symboliką płodowych, oceanicznych wód. Tutaj odnajdujemy podobieństwo do Oannesa, bóstwa wodnego i nauczyciela z tradycji mezopotamskich, które łączyło wiedzę z pierwotną mocą oceanu — wód życia, narodzin, seksualności.

Połączenie tych energii w jednej postaci tworzy napięcie psychiczne: surowy, wojenny bóg dyscypliny, którego władza wyraża się przez zakaz i represję, zostaje związany z żywiołem wód, które symbolizują seksualność, płodność i nieświadomość. W tradycji chrztu wody te zostają „ochrzczone" jako czyste i duchowe, odcięte od ich pierwotnego, erotycznego i płodowego sensu. W rezultacie oceaniczna moc, zamiast otwierać na erotyczną pełnię, zostaje zamknięta w rytuale odcięcia i kontroli.

Psychologicznie ten bóg staje się obrazem męskiego ja, które wypiera własną seksualność, zwłaszcza w relacji do kobiecości. Mężczyzna, który nie może lub nie chce zintegrować swojego erosu w związku z kobietą, zaczyna zwracać się ku sobie — zarówno intelektualnie, jak i seksualnie. Logos i eros zostają splecione w kręgu męskim,

w którym energia miłości i pożądania nie znajduje zewnętrznego dopełnienia, lecz zostaje skumulowana w homogenicznej, męskiej przestrzeni. Stąd bierze się duchowość, która pod powierzchnią surowej czystości i transcendencji kryje homoerotyczny wektor: zwrot ku sobie samemu, ku swojemu odbiciu, ku wspólnocie braci zamiast ku kobiecej inności.

Bóg judeochrześcijański w tej interpretacji staje się symbolem męskości, która nie potrafi objąć w sobie kobiecości ani erosa, a więc staje się jednocześnie wojownicza, represyjna i narcystycznie zwrócona ku sobie. Energia Marsa wchłania energię oceaniczną, ale zamiast pozwolić jej płynąć w naturalny sposób, zamyka ją w rytuałach wody, które mają oczyszczać, a faktycznie unieważniają jej seksualny wymiar. Rezultatem jest religijny system, który gloryfikuje męską czystość, odcina od kobiecości i wytwarza homoerotyczne pseudoanioły — duchowo wzniosłe, ale psychoseksualnie rozdarte.

W systemie judeochrześcijańskim obraz Boga jako Ojca absolutnego wyznacza ramy, w których kształtuje się ludzka psychika. Ojciec jest surowy, oceniający, karzący — w pełni obecny w roli strażnika porządku i moralności. Anioły, przedstawiane jako jego słudzy i wojownicy, są wtórnymi odbiciami tej ojcowskiej zasady: dyscyplinowane, podporządkowane, pozbawione autonomii. W psychice człowieka odbija się to poprzez formowanie nad-ja, superego, które domaga się posłuszeństwa, wyrzeczenia i czystości. To właśnie w tym miejscu zaczyna się subtelna, lecz głęboka luka w rozwoju męskości — luka, której konsekwencje psychologiczne są trudne do przeoczenia.

Anioły, pozbawione kontaktu z kobiecością i erosem, nie mają dostępu do pełni doświadczenia życia. Ich męskość jest sztuczna, ascetyczna, zbudowana na zaprzeczeniu własnych potrzeb i naturalnej energii. W ten sposób rodzi się kompleks ojca: głębokie, wewnętrzne poczucie, że aby udowodnić swoją męskość i władzę, trzeba ją narzucić innym. Nie chodzi tu o autentyczną siłę, lecz

o kompulsywne odgrywanie roli, która w rzeczywistości jest pusta i represyjna.

Dlaczego jednak ta energia wybucha wobec innych mężczyzn, a nie kobiet? W symbolice pseudaniołów kobieta jest albo demonizowana, albo całkowicie odczarowana — nie jest nośnikiem autentycznego pożądania ani inspiracją do pełnego życia erotycznego. Energia seksualna, nie mając dostępu do animy — żeńskiego aspektu duszy — zostaje skierowana ku temu, co podobne: ku bratu, ku współmnichowi, ku „prawdziwemu mężczyźnie". Jednak nie jest to energia miłosna ani twórcza. Przybiera formę przemocy, rytuału dominacji, sposobu na kompensację własnej niepewności i braku integracji z męskością w pełni ucieleśnioną.

Archetypiczna dynamika tej sytuacji jest klarowna: Ojciec narzuca zakaz i ideał czystości; Syn lub Anioł, wewnętrznie rozdarty i odcięty od kobiecości, próbuje sprostać ojcowskiemu wzorcowi; wreszcie pojawia się przemoc homoerotyczna — akt, w którym pseudanioł próbuje „połknąć" męskość innego mężczyzny, udowadniając swoją własną. To dramat, w którym stłumiona energia erosu wybucha w formie kompulsywnej, patologicznej.

Z perspektywy psychologii głębi okazuje się, że pseudanioły dopuszczają się przemocy nie z powodu duchowej siły, lecz właśnie jej braku. Ich działania są maską — imitacją męskości i autorytetu, które w rzeczywistości są niedostępne w pełni. Homoerotyczne gwałty stają się symbolem stłumionej energii erotycznej, powiązanej z potrzebą kompensacji wobec wszechmocnego Ojca. Prawdziwi mężczyźni, zintegrowani, świadomi swojej cielesności i seksualności, w oczach pseudaniołów stają się zagrożeniem. Trzeba ich zdominować, ponieważ symbolizują to, czego oni sami nie potrafią w sobie zintegrować.

W tym sensie przemoc wobec innych mężczyzn jest dramatycznym, archetypicznym odzwierciedleniem nierozwiązanej relacji z Ojcem i represji animy. To nie eros jako miłość, lecz patologiczna forma

pseudoduchowości — duchowa fasada, która maskuje pustkę i brak autentycznej integracji duszy z jej kobiecym wymiarem. Historia ta, choć dramatyczna, ujawnia uniwersalną prawdę: prawdziwa siła mężczyzny nie leży w dominacji ani represji, lecz w zdolności do pełnej, świadomej obecności, w harmonii z własnym ciałem, duszą i kobiecym aspektem psychiki.

Awersja, obrzydzenie i niechęć tych istot wobec kobiet nie są przypadkowe. W psychologii głębi można to interpretować jako projektowanie własnej nierozwiniętej, nieprzepracowanej animy — żeńskiego aspektu psychiki. Anioły czy pseudanioły, pozbawione kontaktu z kobiecością, odczuwają jej obecność jako zagrożenie. Kobieta symbolizuje im to, czego oni sami w sobie nie zintegrowali: emocjonalną głębię, intuicję, naturalną seksualność, zdolność do tworzenia więzi i akceptacji siebie w pełni.

Ponieważ te istoty żyją w systemie surowego Ojca i represji, kobieta staje się lustrem ich własnych braków. Jej ciało, seksualność i energia wydają się im obce, niebezpieczne, wręcz „nieczyste", ponieważ w psychice pseudanioła własna cielesność i potrzeby erotyczne są tłumione lub całkowicie odrzucane. Obrzydzenie wobec kobiecego ciała i seksualności jest więc mechanizmem obronnym: zamiast skonfrontować się z własnymi popędami i pragnieniami, te istoty je projekcjonują na kobiety i odpychają je emocjonalnie.

Niechęć wobec kobiet wynika też z konfliktu między represyjnym ideałem a naturalną potrzebą erotyczną. Kobieta, będąc symbolem życia, ciała i spontanicznej energii, kontrastuje z ascetyczną, kontrolowaną „męskością" pseudanioła. Jej obecność przypomina mu o tym, że jego męskość jest sztuczna i odcięta od pełni doświadczenia. Stąd rodzi się mieszanka lęku, odrazy i agresji — emocji skierowanych w pierwszej kolejności w obronie własnego, wewnętrznie niepewnego ja.

Podsumowując: awersja, obrzydzenie i niechęć pseudaniołów wobec kobiet to projekcja ich własnych braków i represji, mechanizm

obronny przed konfrontacją z własnym ciałem, seksualnością i nieprzepracowaną animą. Kobieta staje się dla nich symbolem pełni, której oni nie osiągnęli, a której lękowo starają się uniknąć — czasem poprzez odrzucenie, czasem poprzez dehumanizację, a czasem poprzez patologiczne przekształcenie energii w przemoc wobec mężczyzn.

Wiedźmistrz Generał — Martwe Wiedźmy z Cienia jako Matczyne Wzorce

„Prawdziwa potęga czarownictwa nie rodzi się z krzyku rozpieszczonych dziewczynek ani z farsy współczesnych iluzji, lecz z ciszy Pani Umarłych — wiedźm cieni, które strzegą pamięci, równowagi i granicy między życiem a śmiercią; przed nimi blednie każdy fałsz, bo ich mądrość jest starsza niż gniew, a ich spojrzenie głębsze niż ciemność."

W starożytnym świecie mawiano, że sława wiedźmy wyprzedzała ją, zanim jeszcze się pojawiła. Chciałbym porównać ideę współczesnego czarownictwa — zepsutego, LGBT, oszukańczego, zdegenerowanego, postmodernistycznego, rozregulowanego, niezdyscyplinowanego, głupiego, żałosnego i rozpieszczonego — do idei pierwotnego czarownictwa. Weźmy na przykład czarownictwo śląskie, germańskie. Dawno temu, gdy zawitałem w okolice Złotych Gór na Dolnym Śląsku, błąkałem się nocą po lesie i dzięki mojemu drugiemu thanaturgicznemu wzrokowi dostrzegłem trzymetrową wiedźmę, która ukazywała mi Vegvísir — dobre życzenia na drogę. Jaka była z charakteru? Między innymi zdyscyplinowana, potężna i mądra. Była silną, piękną kobietą — w przeciwieństwie do współczesnych, zepsutych odpadów aspirujących do miana „potężnych kobiet".

Kapłanki Westalki były dziewicami, ale zarazem potężnymi kobietami. Mogły wpływać na politykę. A teraz, jak wyobrażasz sobie bycie współczesną wiedźmą, jeśli jesteś wyśmiewana przez Czarne

Matki po drugiej stronie? W najlepszym wypadku jesteś rozpieszczonym bachorem o pogubionym umyśle. Nie mogłabyś wejść na pole bitwy i wiązać dusz poległych żołnierzy. Nie mogłabyś wziąć ciernia i wbić go w dłonie lub umysły mężczyzn, by ich powstrzymać, gdyby zbyt lekkomyślnie lekceważyli mądrość drugiej strony i kobiecej natury.

Miałem onegdaj dwie wizje: Jedna przedstawiała czarny całun z naszyjnikiem z wysuszonych kwiatów na szyi; pocałowałem jej całun — wierzę, że był to los ofiarowanych Kapłanek Westalki, oddanych świętemu chtonicznemu czarnemu ogniu. Druga wizja pojawiła się podczas rozmowy telefonicznej z przyjaciółką kapłanką. Podczas rozmowy wspomniała o boskim, dziwnie ciepłym ogniu, a moment później poczułem ramiona wokół szyi, dłonie przesuwające się w stronę mojego splotu słonecznego. Za mną stała postać w złocie i bieli. Uśmiechnąłem się i wspomniałem przyjaciółce, że czytam o świętym zakonie Westalek.

Gdy chrześcijańska dziewczyna popełniła świętokradztwo, kradnąc biżuterię ze statuy Westy, Westalka wskazała na nią palcem i powiedziała: „To będzie twoja ostatnia noc w życiu". Chrześcijańska dziewczyna zmarła tej samej nocy w straszliwych konwulsjach jako kara za swój czyn. Interesujące było odkrycie, że podobnie jak w Misteriach Eleuzyjskich, Westalki uspokajały eidola i całuny zmarłych, wypędzały je z Rzymu lub rozpuszczały ich cienie. Funkcja ta dawno została zapomniana, ponieważ w katolickim rytuale nekromantycznym mogą jedynie umieszczać dusze zmarłych w grobie na okres inkubacji, zamiast im pomagać.

Istnieją dwa klucze do tych misteriów:

Nie rozumiej Westy inaczej niż jako żywego ognia;
Widzisz, że z ognia nie rodzą się ciała. Dlatego z prawem należy ją

uważać za dziewicę, która nie przynosi nasienia, nie poczyna ich i miłuje towarzystwo w dziewictwie. (Ow. Fast. 6.291–294)

Żywy ogień związany jest z twierdzą, septagramem w teologii arytmetycznej; jest niepodzielny, to boski ogień, który spala wszelkie nieczystości i jest zamknięty w sobie przez ciała świętego ognia. Jest nieśmiertelny, połączony z ogniowymi korytarzami słońca w hiperionicznych rzeczywistościach w sensie pneumatycznym, i to jest miejsce, gdzie przebywają święte daemony i bogowie, uczestnicząc w dzikim, nieugaszalnym, hipersłonecznym hekatycznym ignis.

Podczas czytania byłem rozdarty między zrozumieniem kluczowej roli, jaką te święte kobiety odgrywały w Rzymie — ich pozycji, władzy, bogactwa i fortuny — a potrzebą kobiet, by uczestniczyć w swojej naturze seksualnej. Kara za złamanie ślubu była surowa, ale sednem było zachowanie filarów rzymskiego społeczeństwa. Biorąc pod uwagę wszystkie przywileje i obowiązki, jakie cieszyły się Westalki, rozumiem, że rytualne oczyszczenie było w tym kontekście konieczne. W końcu zakonnice, zakon wzorowany na Westalkach, ale pozbawiony władzy, bogactwa, wpływów politycznych i przywilejów prawnych, były uległą wersją potężnych zgromadzeń kobiet podległych Kościołowi. Ze względu na patriarchalną naturę społeczeństwa rzymskiego, Westalki wraz z matronami były kobietami o największych prawach w tym społeczeństwie.

Czego nauczyłem się od mrocznych wiedźm z drugiej strony, od tych cienistych, od nieumarłych — to to, że są surowe, zdyscyplinowane, mądre, potężne i wielkie. Właśnie one tworzą lożę Pani Umarłych — archetyp, który nie jest jedną osobą, lecz kongregacją dusz, pamięci i rytuału. Pani Umarłych to strażniczki przejść i granic, które czuwają nad równowagą między życiem a śmiercią. Potrafią przywracać imiona zapomnianych, zamykać to, co powinno odejść, i chronić porządek tam, gdzie chaos próbuje rozciąć nici losu.

Ich moc nie jest krzykliwa ani spektakularna — jest głęboka, cierpliwa i przenikająca jak cień. Są pamięcią, która nie pozwala na zapomnienie, i granicą, która przywraca sens. Widziałem, jak w snach potrafią przyjść do żywych, aby nauczyć, ukazać prawdę, czasem także zranić, jeśli ktoś profanuje śmierć lub drwi z jej majestatu. To one uczą ciszy, to one wymagają szacunku — i nie mają żadnej tolerancji dla współczesnych zepsutych dziewczynek, które nadużywają pojęcia i definicji tego, czym jest kobieta lub czym powinna być.

Jestem mężczyzną, mam męską perspektywę. Ale z perspektywy kobiety — jeśli przyjmuje i konsekruje nasienie — rzecz wygląda inaczej, nabywa męskiej perspektywy, podobnie kiedy czarownik konsekruje krew miesięczną i ją spożywa — nabywa perspektywy żeńskiej. A zatem, jeśli naprawdę chcesz wzorować się na wiedźmach, to dorównaj im. Bo większość z was w kręgach gardneriańskich wiccan i podobnych to tylko rozpieszczone dzieciaki, które nie mają nic wspólnego ze swoimi wzorcami. Prawdziwie mądra kobieta potrafi subtelnymi metodami kontrolować mężczyzn. Rozpieszczona idiotka to tylko wściekła, rozregulowana kobieta — łatwa do przewidzenia, łatwa do kontrolowania, łatwa do spacyfikowania.

Uważajcie natomiast na kobiety milczące — milczące, mądre i silne. Bo tak jak mądrzy, cisi mężczyźni, potrafią knuć w bardzo jadowity sposób, aby zniszczyć. Nie bójcie się tych wściekłych idiotek i głupców — oni są czytani jak książka, wystawieni na widok, łatwi do interpretacji i zabawy. Ale Pani Umarłych — ciche, nieumarłe wiedźmy z cieni — nie są tak łatwe do przejrzenia. One są strażniczkami pamięci i mrocznej sprawiedliwości. One trzymają równowagę między światem żywych i martwych. To przed nimi należy się pochylić, bo ich moc jest starsza i większa niż gniew jakiejkolwiek żywej kobiety.

Lecz mądrą kobietę rzadko można spotkać. Silną kobietę rzadko można spotkać. Kobietę godną szacunku rzadko można spotkać.

Róbcie więc, co chcecie, ale miejcie świadomość, że strona śmierci ma na to zupełnie inne spojrzenie. Pani Umarłych widzi was inaczej, niż wy widzicie siebie.

Gdy byłem świeżo „wypieczonym" magiem, mieszkałem w Aberystwyth w Walii, w domku Heul Alwn 23 w Waun Fawr. Praktykowałem swoje rytuały późno w nocy; cisza lamp i oddech morza. I pewnej nocy pojawiły się dwie czarne ręce, które wyrzuciły mnie poza krąg — tak, że wylatując na dwa metry uderzyłem o sofę naprzeciwko. Bezpieczne lądowanie, a jednak wstrząs, który otworzył coś innego. Potem wskazała mnie czarna pani w białej masce; gdy ją zdjęła, pod nią była czaszka. Wokół gromadziło się chtoniczne robactwo, rozmaite demony, jakby chciano ze mnie uczynić daemoniaca. Ona uczyła mnie gestów; byłem wtedy uczniem jej ciszy — naśladowałem ją, imitowałem z synowskim zawzięciem.

Wróciwszy do Warszawy, słyszałem na ulicy „vafancullo" — byłem przez nią „opętany" jako syn wiedźmy. Dowiedziałem się (w przekazach, w snach), że była włoską stregą z okresu quattrocento, spaloną na stosie w młodości przez Inkwizycję. Lata później ukazała mi się jako młoda dziewczyna w środku lata, znikając tuż po tym, jak mój wzrok z nią się spotkał. Jeszcze później, gdy tęskniłem za swoją nauczycielką, widziałem jej promienną, ognistą twarz w gwiazdach — i miałem łzy w oczach, bo oto — po pięciuset latach obserwowania ekscesów niezliczonych śmiertelnych — moja matka, moja nauczycielka, moja maestra dostąpiła gwiazd i wolności.

To doświadczenie z Aberystwyth nauczyło mnie, że Pani Umarłych nie działają gwałtownie, by zabawić się w terror — działają przez inicjację, przez pamięć, przez zadawanie ról: ucznia ciszy, nosiciela imienia, strażnika granicy. Ich moc jest starsza niż każda moda; to pamięć, która przywraca imiona zapomnianych i zamyka to, co powinno odejść. Dlatego, jeśli naprawdę chcesz wzorować się na wiedźmach, nie szukaj jedynie krzyku i manife-

stu — dorównaj im ciszą, dyscypliną i pokorą wobec granic, które one strzegą.

Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, dlaczego Kościół, a konkretnie Watykan i judeochrześcijańska instytucja, eliminował kobiety, oskarżając je o czary? Austin Osman Spare, wybitny brytyjski okultysta i mag, spekulował w swoich ezoterycznych rozważaniach, że ludowe czarownictwo było zdegenerowaną formą kapłańskiej krwi kobiet, obdarzonych w sposób, który dzisiaj nazwalibyśmy psioniką.

Ta moc przechodziła przez linie żeńskie, poprzez mitochondrialne DNA, a także przez pewne okultystyczne predyspozycje transmigracyjne, które nie były bezpośrednio związane z DNA, lecz z nieprzerwaną linią przekazu. Każda linia takiej kobiecej krwi czarownic kończyła się w męskich potomkach, chyba że połączyli się z psionicznie zdolną kobietą i spłodzili córki. Te córki przedłużały rodowód.

Skąd to wiem? Moja babcia, choć wychowana w duchu katolicyzmu, była silną psioniczką: urządzenia elektroniczne wariowały, gdy wchodziła do pokoju, kryształy eksplodowały, żarówki pękały. Tłumiła to w sobie przez katolicyzm, obawiając się, że może zaszkodzić ludziom. Nie opanowawszy tej umiejętności i tej krwi, tłumiła ją w religii. W ten sposób cierpiała straszliwie i rozwinęła raka, odchodząc w 2007 roku.

Jakie były interesy Watykanu w eliminowaniu takich kobiecych linii? Przede wszystkim kwestionowały one władzę i kłamstwa szerzone przez wieki, w tym prymat nad tzw. watykańską magią i seksualnością kapłańską.

Badając rodowody mojej babki i prababki poprzez testy mitochondrialne, odkryłem, że noszę w sobie linie krwi germańskie, Tesalskie, Bityńskie, aż po Syrię. Mam więc, jak lubię mówić, armię babć stojących za mną.

Przekazuję to jako ostrzeżenie i historię odwetu przeciw judeochrześcijańskim instytucjom, które zniszczyły tyle kapłańskich klas

kobiet, zmieniając je, jeśli się bały, w bezwolne zakonnice. Krótko mówiąc, można stąd wywnioskować i wyprowadzić wszystko inne.

Mądre kobiety bywają rzadkie. Silne kobiety bywają rzadkie. Ale Pani Umarłych — ciche, nieumarłe wiedźmy z cieni — trwają mimo czasu. Ich spojrzenie przenika wieki; ich obecność uczy, że prawdziwa potęga to nie demonstracja, lecz pamięć i równowaga. Ja jestem tu tylko pośrednikiem.

Rhetorica ad populum: Słowo o Retoryce

W tej nocnej godzinie, gdy moi przyjaciele śpią, z wyjątkiem kilku czarownic cienia biegających przy wrotach umarłych, chciałbym skupić się na retorycznych zagadnieniach metaretoryki i retoryki.

Oto podręcznik klasycznej retoryki w okresie hellenistycznym, zredagowany przez Stanleya E. Portera. Chciałbym przeczytać jego wstęp, który jest naprawdę potężnym dziełem, muszę przyznać, ponieważ niewiele osób współcześnie bada retorykę — nie mówiąc już o tym, by ją stosować czy łączyć ze sztuką pamięci, ars memoriae, aby wiedzieć, jak układać, wynajdywać, stylizować i wygłaszać swoje przemowy, czerpiąc z katalogów i artefaktów wyobraźni, by przekazywać je w sposób odpowiedni.

Czasem w gładkim, niczym płatek śniegu, stylu Odyseusza, a czasem w bardziej napiętym i ostrym stylu Tyrtajosa. Przeczytajmy zatem: czym jest retoryka?

Greckie słowo rhetoriké pojawia się w „Gorgiaszu" Platona, prawdopodobnie napisanym w drugiej dekadzie IV wieku p.n.e. Używa go Sokrates, a sofiści Gorgiasz i jego uczeń Polos przyjmują je bez protestu, by opisać téchné, czyli sztukę publicznego przemawiania. Gorgiasz praktykował ją i nauczał innych, a Polos opublikował pewne pisma na ten temat. Definicja retoryki jako Peithos Demiurgos — dzieła perswazji — była ściśle polityczna. Peitho była boginią wymowy i powściągliwości w mówieniu, bo aby być dobrym mówcą, trzeba mieć umiar.

Nie rozrzuca się informacji na lewo i prawo jak dziecko paplające o wszystkim, lecz wybiera się z arsenału wiedzy i doświadczeń te elementy, które pasują do audytorium, aby je w jakiś sposób poruszyć.

Na marginesie — to nie jest wcale stricte retoryczne, lecz bardziej performatywne. To, co nazywamy retoryką, było postrzegane jako praktyka już w V wieku, choć samo słowo rhetoriké nie występuje w żadnym zachowanym tekście z tego okresu. Częściej używano określenia téchné lógon — sztuka słów, mowy czy dyskursu. Niektórzy twierdzą, że Platon ukuł słowo rhetoriké, które mogło mieć pejoratywne konotacje, bo pochodzi od słowa rhétor — mówca, często oznaczającego polityka, kogoś, kto chce nas przekonać, wpłynąć na nas. A wszelki wpływ jest poza moralnością — dlatego trzeba nauczyć się wpływać, zanim poddamy się wpływowi milionów, które same były wcześniej ukształtowane przez retoryczne perswazje polityków. To też kwestia wolności.

Potem pojawia się Corax, a oczywiście także „Rhetorica ad Herennium", przypisywana Cyceronowi (choć to przedmiot debat). W tym dziele funkcją mówcy jest umiejętność przemawiania w sprawach określonych prawem i obyczajem dla dobra wspólnoty oraz zdobycie — na ile to możliwe — przychylności audytorium. To dotyczy wiedzy wspólnej, zakresu i ram przemówienia, tego, co jest dozwolone w danym społeczeństwie. Chodzi o eliminowanie skrajności i umiar w środku, by skutecznie oddziaływać.

Dlatego dzielimy informacje. W dyskursie wywiadowczym czy rządowym nie przekazuje się wszystkiego opinii publicznej, bo panowałby chaos. Podobnie jednostki posiadające szczególną wiedzę nie powinny mówić o niej wszędzie i każdemu — byłoby to czystym nonsensem. W najlepszym razie spotkałby ich śmiech lub obojętność, w najgorszym — izolacja czy umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym.

Chciałbym więc dać krótki przegląd greckich i łacińskich stylów retorycznych. Jakie są podstawowe części mowy retorycznej? W „Re-

toryce" Arystotelesa (księgi I i II) pierwszym elementem jest dianoia — myśl, inspirowana przez prónoia, boginie czy bogów. Nie ma to większego znaczenia, ważne że pochodzi z naszego własnego umysłu — z naszej autonomii, władzy i zdolności do korzystania z doświadczeń i wiedzy, by ułożyć mowę. To heuresis lub inventio — wynajdowanie tego, co chcemy powiedzieć, zanim to wypowiemy.

Nowocześni ludzie często zapominają, że nie mówi się wszystkiego, o czym się myśli. Najpierw myślisz, potem mówisz — tak kształtuje się mistrzostwo nad sobą i audytorium. Potem mamy lexis (elocutio) — styl, oraz taxis (dispositio) — układ. To sztuka, jak zorganizować poważną debatę, lekką rozmowę czy piękne wystąpienie. Kolejną częścią jest hypokrisis (actio) — wygłoszenie mowy. Ja sam teraz wygłaszam mowę — pomyślałem nad nią, wynalazłem ją, ułożyłem, wybrałem styl i sposób wykonania, i teraz ją prezentuję.

Do tego dochodzą środki perswazji — nieartystyczne i te oparte na téchné, czyli kunsztowne. Każda mowa niesie w sobie także charakter mówcy, czyli ethos. Aby skutecznie przekonywać, mówca powinien być dobrego usposobienia — wtedy ma większą siłę perswazji. Zły mówca, złośliwy — jego język zostaje odcięty w chwili wypowiedzi.

Sam wiele razy doświadczyłem, że nadmiar słów może być zgubny. Słowa nie są stworzone dla tchórzy — mogą przywoływać niewidzialne siły. Dlatego gdy mówisz w otchłań, skarżysz się, płaczesz, wyrażasz radości i troski, to nie jest tylko komunikacja ludzka — słuchają cię także istoty cudowne. Trzeba tylko znaleźć właściwy język dla nich.

Wygłaszam tę mowę, by zachęcić ludzi do retoryki. Bo można mówić pięknie, można mówić dobrze, wkładając w to serce, duszę, umysł i ducha. Można działać poprzez aletheia — prawdę, poprzez mnemosyne — pamięć, poprzez piękno i muzy, poprzez cnoty, które zostały zapomniane, lecz nie zniszczone — są nieśmiertelne. To tylko ludzie się od nich odwrócili i przestali twierdzić, że są natchnieni. Dziękuję.

O celu wysokiej magii — Droga Prawej Ręki w kontekście pogańskim

Perfekcyjna magia to doskonała formuła intelektualna, wartościowa, pneumatyczna, seksualna, fizjologicznie performatywna, która subtelnie i wspaniale pokrywa się z obiektywnymi prawami wszechświata. Jest to bardzo trudne do osiągnięcia, ponieważ nasze formy biologiczne są ograniczone, a sztuka jest pełna miraży, pułapek, pól minowych urojeń i ignorancji, często zasilanych przez wrogów ludzkiego przebóstwienia i operatorów magii. Nasze poznanie, wyobraźnia, intelektualizacje, dusze są ograniczone; nasze „daimony" mają różny charakter, a nasza świadomość splata się w różny sposób z innymi światami.

Chciałbym przedstawić kilka technik, które mogą okazać się przydatne w twojej własnej celowej praktyce. Praktykuję magię ceremonialną, która obejmuje artystyczne symfonie, performatywne gesty, różne języki, symbole, zaklęcia, inwokacje, ewokacje, emanacje, mediumizacje, awataryzacje i jest ściśle związana ze współpracą z Bogami, Angeli Bonum, Agathos Daimones, Bohaterami, Mistrzami, Mistrzyniami oraz duchami wielu światów, piekieł i otchłani.

Czy można komuś pokazać subtelną sztukę magii? Czasami tak, czasami nie. Ci, którzy próbują udowodnić cokolwiek, są szybko zamieniani w błaznów, to samotna ścieżka w której najwięcej się dzieje z dala od reszty śmiertelnych ludzi. Obecnie mogę wizualizować trój-

kąt w kolorach czerwonym, złotym i srebrnym w przestrzeni 3D, który mogę subtelnie zmaterializować i zobaczyć. Czy jest to rzeczywisty obiekt, czy jedynie moja subiektywna wyobraźnia? Czy naprawdę projektuję formę energii, która pozwala mi zobaczyć trójkąt z okiem pośrodku? Mogę go obracać, przyspieszać, zatrzymać i zapisać jego symbol w piśmie klinowym, co oznacza tarczę wpisaną w symbol Shamasha.

Trzymam te trzy elementy w pamięci i jednocześnie projektuję je z wyobraźni w przestrzeń 3D. To mały moduł, który wykorzystuje symbole możliwe do rozpoznania lub nie. Potrzebujesz intencji i tradycji — co jest uświęcone w tej praktyce. Na przykład, zgodnie z tradycją Egipcjan, mogę zapisać kartusz na papirusie i nadać mu intencję wysłania moich wyrazów szacunku nauczycielom. Obecnie projektuję złoty list, który wysyłam w górę, obserwując, jak białe skrzydła przenoszą moją wiadomość do bogów. Broadcast instancjonalny.

Istnieje wiele technik, w tym Barbara onomata, czyli nieznane języki używane podczas procesji eleuzyjskich z Aten do Eleuzis. Choć słowa te w tym kontekście nie mają znaczenia, służyły demonstracji. Kiedy wchodzimy w przestrzeń sakralną, wszystko staje się poważne — powaga wynika z naszego oddania i szczerości. Demonstracje, które pokazałem wcześniej, były profanum; mogły posłużyć do ćwiczeń wokalnych, tańców Salian, współpracy z inteligencjami sfer planetarnych — np. w czasie Marsa lub retrogradacji Saturna, podług tradycji, lub uznaniowego doświadczenia.

Wszystko, co wprowadzamy do umysłu i zmysłów, wpływa na naszą estetykę, sposób myślenia i intelektualizację sytuacji. Technik magii uczonej to w istocie ucywilizowany szaman. Im bardziej szlachetna, szczera, rezonująca i etyczna jest jego praktyka, tym bardziej czyny są skoncentrowane, naładowane energią i efektywne, a szanse na wpływ na rzeczy lub ludzi rosną. Wielkie przemówienia

magika są słyszane przez duchy i dusze na całym świecie, podczas gdy drobne lub złe słowa są odrzucane — naturalny porządek rzeczy.

Magia może obejmować szyfrowanie, tworzenie kodów czy systemów symboli. Podstawowym celem jest wpływanie na świat i działanie na siebie — mistycy chcą otrzymywać i otrzymać oddziaływanie, magowie działać i komanderować, katalizować. Technik magii stara się realizować wizję, inspirując inteligencje, aby przeciwdziałały destrukcji lub destabilizowały system w celu osiągnięcia celu. To jak bycie małym bogiem — skuteczność zależy od talentu i treningu. Głupiec próbuje powtarzać kroki technika magii bez zrozumienia fundamentów jego bytu i nie osiąga żadnych efektów.

Technik i narzędzi w arsenale technika magii jest wiele, rozwija się je latami, dopracowując każdy element, nieużywane organy zanikają. Część umiejętności może pochodzić z kontaktu z duchami, bogami czy demonami, ale to, co staje się twoje, należy do ciebie. Każda ścieżka jest indywidualna; jeśli nie zindywidualizujesz siebie, osiągniesz jedynie rzeczy pożyczone lub powierzchowne.

Modularne podejście do subtelnej sztuki magii pozwala używać narzędzi według potrzeby. Bardzo ważnym celem jest cel wyzwalający — magia nie służy do sztuczek, lecz do wzrostu w mocy w sferach planetarnych, zarówno w życiu, jak i pośmiertnie, gdzie obowiązki i ciężar powierzonych nam zadań przerasta śmiertelne obciążenia. Dążysz do większego zasięgu i wpływu w porządku rzeczy. To godny cel — metafizyczna inspiracja pozwala inspirować tych poniżej i w innych miejscach.

Magiczny światopogląd nie toleruje końca — wszystko jest w ruchu i zmianie, życie i śmierć, bios i thanatos. Przez całe życie pracujemy nad pięknem i głębią, czasem w sposób przebiegły, adaptując się do okoliczności i ludzi, tworząc relacje, maski i tożsamości. Między nami a bogami panuje pełna szczerość i rezonacja.

O Współczesnych Deistach Nobilitas ('Poganach'), a monoteistach Judeo-Chrześcijańskich

Zdaję sobie sprawę z konsekwencji tego wszystkiego, dlatego praktykuję elitaryzm pogański. To nie jest zwykłe wybieranie sobie ścieżki życia — to świadomy, pełny angaż, wybór, który wymaga od człowieka wytrwałości, odporności i głębokiej refleksji. Naprawdę myślisz, że gdybym nie uczestniczył w auto-phanei, w głębokim współzrozumieniu ze swoimi tradycjami i z własnym dziedzictwem duchowym, dawno nie machnąłbym ręką na wszystko, wybierając jakiś konserwatyzm Chrześcijański w rekursie współczesności? To nie jest kwestia kaprysu, lecz konieczności, bo bez tego kontaktu, bez tego rytuału i intymnej pracy z symbolami, z ideami, z moimi mistrzami i Bóstwami, świat staje się chaosem, a życie — pustką.

Wyobraź sobie moment, w którym spoglądasz w nocne niebo, a na tle gwiazd widzisz m.in. Kaduceusze — pogańskie symbole mocy, wiedzy i przemiany.

Masz wtedy dwie ścieżki:

Psychiatrię, która stara się wytłumaczyć wszystko normatywnie, lub religię, która w swej prostocie i dogmatyzmie mówi Ci,

że to „Szatan", bo to pogańskie symbole. W takich okolicznościach nie sposób pozostać obojętnym. Każdy człowiek może paść łupem jednej z tych instytucji — ulec presji społecznej, wpuścić do głowy strach i wątpliwość.

A jednak istnieje też trzecia droga — droga, którą wybrałem. Pomimo potencjalnego obłędu, pomimo niezrozumienia ze strony świata, pomimo ryzyka stygmatyzacji i izolacji, można podążać lojalnie za ścieżką wskazaną przez własną tradycję. Wymaga to całkowitego poświęcenia, nieustannego zaangażowania i odwagi, by w czasach, które od dawna nie tolerują takich odstępstw, zachować integralność duchową. To jest praktyka, która uczy cierpliwości, samodyscypliny i głębokiego zrozumienia symboli — zrozumienia, które jest możliwe tylko wtedy, gdy nie odwracasz wzroku i nie ulegasz presji.

W tym sensie elitaryzm pogański nie jest wyłącznie ideą, lecz formą przetrwania — nie biologicznego, ale duchowego. To świadome przyjęcie odpowiedzialności za własną świadomość, za własne doświadczenia i za wartości, które wybrałeś. To wiedza, że prawdziwe poznanie nie przychodzi łatwo, a często wymaga stanięcia twarzą w twarz z lękiem, z wyśmianiem i z potencjalnym odrzuceniem całego świata. Tylko w ten sposób można zachować wierność sobie i tradycji, której jesteś strażnikiem.

Teraz, spotykając się z osobami wyznania judeochrześcijańskiego, deklarując że jest się nobilitas czy poganinem — jak pogardliwie nazywali nas chrześcijanie od IV wieku naszej ery w górę — należy pamiętać, że nobilitas był terminem zarezerwowanym dla senackiej klasy Rzymu, dla rycerzy Rzymu, którzy byli wyznania starego, to znaczy przedgalilejskiego, przedchrześcijańskiego.

Bardzo często można się spotkać z opinią, że będąc cywilizowanym nobilitas, czyli poganinem, podmieniamy tylko cały system wierzeń na wielobóstwo. Otóż sytuacja jest zupełnie inna. Nobilitas mają zupełnie inną teologię — misteryjną, kultyczną, soteriologiczną — zu-

pełnie inną filozofię jako umiłowanie mądrości, inne humanitas (cechy człowieczeństwa), inne virtutes (zestaw cnót, które się inkorporuje), inny system odpowiedzialności za własne życie, nie relegując tego nigdzie indziej. Mają też inny sposób komunikacji z bóstwami, boginiami i prowidencją, inny system klasyfikacji istot metafizycznych, a także inną etykę i moralność, która w swej sile jest relatywna, biorąc pod uwagę rozmaite cywilizacje i kultury, zachowując człowieczeństwo.

Ciekawe są te wszystkie różnice, ponieważ osoby zakorzenione w judeochrześcijańskiej kulturze tłumaczą sobie wszystko z powrotem w swój system wierzeń. Kiedy mówi się o teologii albo o bóstwach, robi się to z ich perspektywy — Bóg jest jeden. Natomiast jest to ich symulacja, ich hermeneutyczna interpretacja tego, czym jest ich żydowski Bóg. Dla poganina nobilitas bóstwa są czymś innym — mogą być manifestacjami sił wszechświata, mogą być maskami, archetypami, ale także nie jest zakazane, aby człowiek, jako mały bóg czy bogini — co było powszechne w świecie grecko-rzymskim — mógł wspiąć się do poziomu dajmonicznego, czyli przebóstwienia.

Daimon jako osobisty duch czy forma nadpneumy (pneuma — dusza) był zobligowany słuchać się hegemona, czyli swojego władztwa. Natomiast daimon sprawował hegemonię nad duszą i umysł były sprzęgnięte z ciałem. W świecie pogańskim istniała harmonia — nie było manichejskiego podziału na dobro i zło, światło i ciemność. Harmonia oznaczała, że wszystko było regulowane w taki sposób, aby funkcjonowało sprawnie i nie wbijało klina ani w społeczeństwo, ani w człowieka, by nie czynić z niego binarnego niewolnika, którego następnie rusztowano poczuciem winy, doktryną, wierzeniami, wstydem, obcymi kodeksami moralnymi, cierpieniem, samobiczowaniem się czy wynalazkiem grzechu pierworodnego.

Punkt nobilitas polegał na tym, że człowiek może być libertas — wolny, odpowiedzialny i indywiduacyjny, a także wcielać heroicznie

pewne kwestie w swoje życie podczas odkrywania świata a reifikowania, ucieleśnienia w sobie praw metafizycznych miarą siebie i realizacji współ-zrozumiałych z niebiosami gwiazd. Nie było niczym zdrożnym być bogatym, sławnym czy wielkim, pod warunkiem że było to rzeczywiście osadzone w pryncypiach nobilitas. Natomiast judeochrześcijanie odwrócili to, głosząc, że źle jest być bogatym, wspaniałym i genialnym człowiekiem, a dobrze być samobiczującym się niewolnikiem w ich zamkniętym systemie moralności. Cóż za konsekwencje — byle świnia pławiąca się w bogactwie i sławie pozostaje świnią, a nie człowiekiem pryncypiów i wartości.

Pogaństwo nie było religią uniwersalistyczną. Nie zakładało, jak projekcja judeochrześcijańska, że ich paradygmat doksologiczny obejmuje absolutnie cały wszechświat. Było to błędne rozumowanie, bo wszechświat był przesycony rozmaitymi siłami i mocami. Ontologia sił, platońskie idee reifikowały się w bóstwach i boginiach. Za Porfiriuszem, neoplatończykiem, bóstwa nie przeczą naturze, natomiast wydaje się, że judeochrześcijanie przeczą naturze, uważając, że ich bóstwo jest w zgodzie z nimi samymi.

Czy nobilitas poganin może być dobrą osobą? Oczywiście tak, tak samo jak ateista może być dobrą osobą, ponieważ kieruje się swoim kodeksem etycznym, socjalizowanym w różny sposób. Realizuje swoje cnoty rozumnie, uzmysławia sobie idee i myśli o nich w sposób autorefleksyjny. Często mówi się, że tylko chrześcijanie mogą być dobrzy w ich własnym rozumieniu. Tymczasem zestaw wierzeń nie warunkuje, czy ktoś jest dobrym czy złym człowiekiem. Liczą się efekty działań — jak w ujęciu mahajany buddyzmu. Jeżeli działania są niszczycielskie i głupie, oznacza to, że system religijny go w ten sposób uwarunkował.

Powiedzenie, że „religia nie jest zła, to ludzie są źli", jest uproszczeniem. Religia — czyli system programów wierzeniowych w umysłach — warunkuje efekty i postawy zachowań poznawczych, emocjonalnych i performatywnych.

Stworzyłem wiele wykładów o teologii hellenistycznej, o różnicach w ekonomii dusz między egipską, skandynawską, grecko-rzymską polityką dusz. Przybliżałem wierzenia akadyjskie związane z Drzewem Życia, które później transponowano w misteriach wężowych i drakońskich do Egiptu i świata grecko-rzymskiego. Wśród nobilitas nie było niczym zdrożnym bycie inicjowanym w wiele misteriów kultycznych, soteriologicznych, pneumatycznych czy mystagogicznych. Można powiedzieć, że są to tradycje zapomniane, ale one cały czas istnieją metafizycznie i obiektywnie na odpowiednie osoby które gotowe są je odkryć i we współpracy z duchowymi misteriozofami — ucieleśnić.

Chodzi o indywidualną pracę z bóstwami i boginiami, aby uzyskać sakramenty — w świecie hellenistycznym oznaczały one nałożenie misterium i pieczęci na intelekt, umysł, serce i duszę, by móc pracować w szkołach duchowych. To nie jest neopogaństwo rekonstrukcyjne, lecz forma usankcjonowania starożytności sakrum poprzez działanie duchowe, magiczne, ceremonialne i okultystyczne.

To tylko ogólne omówienie sytuacji: tu są nobilitas, cywilizowani, a tu chrześcijanie. Jedyne, co mamy wspólnego, to człowieczeństwo. Jeśli miałbym je zdefiniować — jest to wcielanie humanitas, czyli najwyższych osiągnięć ideowych, filozoficznych, etycznych i moralnych całego świata, poprzez rozpoznanie w nich mądrości i rozróżnianie, co prowadzi do dobrych skutków.

Grzech to wynalazek judaistyczny — niech nim straszą siebie. Ponad grzechem istnieje szlachetność nobilitas aria, czyli kierowanie się kodeksem wcielanym w życie, który staje się światłem i iluminacją prowadzącą przez życie.

Bardzo dziękuję i dziękuję też Muzie Helleńskiej — złoto-srebrno-niebieskiej, skrzydlatej damie, być może oświeceniowej, być może starożytnej. Kto wie.

O Zabieraniu Rzeczy do Grobu

I mniejsze losy przeszły przez grób, Przez błoto i trud, bez słowa skargi. I większe losy upadły, bezdźwięcznie niewinnie, z cichym żalem, co nie przystoi żadnym z nas.

Stoczyłeś swoje bitwy życia. Zakreślałeś kręgi wokół pracy, zbierałeś jej owoce — a mimo to bezskutecznie waliłeś głową w mur, ograniczony okolicznościami, losem, fortunami; czułeś, że twoja ogromna natura została skrępowana niczym drzewko bonsai, ledwo tli się na ziemi. Jest taki moment w życiu, kiedy godzimy się z tym, że niektóre owoce naszej pracy pozostaną pogrzebane razem z nami — inni nie będą mogli uczestniczyć w uczcie zebranego doświadczenia, mądrości czy historii niewypowiedzianej wnukom.

Jednak nie wszystko jest stracone. Życie ma zdolność sublimacji swoich największych poruszeń, gdy zostaną dostrzeżone przez nadświaty bogów. Tak więc trup idzie do grobu i rozkłada się, lecz ludzki geniusz odrodzony wznosi się na skrzydłach — do esencji największych ziemskich działań, odczuć, myśli, ceremonii i rytuałów łączących ziemię z nadświatami. Non omnis moriar.

Rodzina grobu jest ogromna; wyróżnić się wśród niej to niemal cud — nihil novi sub sole. A jednak niektóre życia mają niepowtarzalną jakość. Można to powiedzieć o każdym życiu, lecz niektóre górują nad innymi w szczególny sposób — przez gigantomachię, subiektywną wojnę, cierpienie, rezolutne decyzje, zbliżanie się do wielkich metafizycznych realizacji i przez wartości, które w oczach bogów stają się w pełni obiektywne. Jak mówić o rozgraniczeniu, skoro dusza świata przeżywa się przez wszystkie swoje żywe instancje — także

przez twoją — i granica między subiektywnym a obiektywnym rozmywa się bez barier?

Ileż to historii chowają archiwa zmarłych, piekła, demony, dusze świata i bogowie — ile myśli, czynów, wydarzeń, które zabieramy do grobu, będąc jednocześnie pamiętanymi i uwiecznionymi przez światy niewidzialne dla postronnych śmiertelników? Jedyna łza, jaka pozostaje, to ta za faktem, że inni, jak w łańcuchach, nie mogą uczestniczyć w historii wielkich poruszeń, mimo naszych najlepszych intencji. Dlatego każda soteriologia, indywiduacja, epifania czy heroizacja pozostaje doświadczeniem indywidualnym.

Pomyśl o wszystkich grobach na cmentarzu — niezliczone historie zapomniane. Pomyśl o żywych — ile opowieści o swoich bliskich naprawdę znasz? Ile anonimowych ludzkich losów na ulicy jest ci bliskich? Grób przeżywa historię swego posiadacza; jest cenotafem — posągiem nieobecnej, nieopowiedzianej historii. W istocie nie grzebiemy tylko zwłok, lecz historię do nich przypisaną, zapisaną w kościach, duszy i geniuszu. Zostawiamy te opowieści niczym śpiew cykad, bo to ich echo w nadświatach jest ważne — to, jak nas ukształtowały. Metempsychotycznie czy transmigracyjnie: po co pamiętać poprzednie życia? Co najwyżej pewne inklinacje do przełamania mogą mieć znaczenie; reszta to nekromancja narracji, która nie powiększa splendoru naszego życia ponad to, co rzeczywiście przeżyliśmy. Pozwól więc zwłokom opaść bez hałasu, niech pozostaną pod nagrobkiem jako fragment pamięci o historiach, których nikt naprawdę nie znał i nie pozna.

Bahnhofstrasse

Oczy wzgardą znaczą mi drogę, przez nie przechodzę
pod koniec dnia
Szarą drogą co fioletem znać daje gwiazdą objęć
i schadzek. O gwiazdo zła! Bólu Gwiazdo! Wzniosła
młodość nie powraca, Ani serca mądrość dojrzalszego
Nie pozna, znaków co
Szydzą jak odchodzę.

— James Joyce

Wyznaczanie granic wiedzy w komunikacji, bene discendi i zrozumienie

Jak mówić z ludźmi językiem zdrowego rozsądku? Przede wszystkim, jak wiadomo ze sztuki bene discendi w Rhetorica ad Herennium przypisywanej Cyceronowi, trzeba mówić o rzeczach, które ludzie znają — w obrębie wiedzy wspólnej. Aby na nich wpłynąć, należy posługiwać się ustalonymi faktami, zdrowym rozsądkiem, wiedzą powszechną i tym podobnymi, aby pociągnąć ich ku lepszemu celowi retorycznemu.

Płytcy i nudni, przeciętni ludzie wiedzą niewiele. Ci, którzy poświęcili życie gromadzeniu wiedzy, doświadczeń, doświadczeń anomalnych, danych metafizycznych i innych, mają solidny, szeroki zasób wiedzy. Jednak nie rozwodzimy się nad wszystkim przed każdym jak dziecko, bo wzięto by nas za obłąkanych. Dlatego każdy mądry człowiek wyznacza granice swojej wiedzy po rozmowie z rozmówcą, badając jego postrzeganie, wiarę, umysł, umiejętności i dopiero później wyznacza, o czym można mówić w sposób rozsądny.

Nie będziesz rozmawiać z idiotą o mądrości, z niedouczonym o swojej wiedzy akademickiej, z ateistą o swoich metafizycznych zdolnościach czy magicznych umiejętnościach. Nie będziesz mówić prostakom o swoich osiągnięciach ani zazdrosnym głupcom o swoim bogactwie doświadczeń, podróżach czy obfitości życia. Mówisz tylko

o tym, co inni mogą w jakiś sposób przyjąć — i dopiero z tej pozycji idziesz dalej.

W przeciwnym razie będziesz narażony na atak zazdrosnych, głupców, przeciętniaków, nienawistników, idiotów, imbecyli, wszelkich fanatyków, kretynów i złodziei, których spotkasz po drodze. Czy to ich wina, że są fanatyczni, niedouczeni, zwiedzeni, zazdrośni?

Nie — to twoja wina, jeśli obudzisz w nich takie instynkty, bo wtedy ty jesteś przyczyną tego, chcąc nie chcąc. Dlatego musisz ukrywać swoją inteligencję, zdolności, przenikliwość — w sztukach magicznych, w dyscyplinach akademickich, w ogólnej inteligencji — przed idiotą, głupcem, zazdrośnikiem. Chyba że masz status i bogactwo — wtedy możesz spróbować inspirować zgodnie z bene discendi.

Najpierw bada się grupę, audytorium, tłum, publiczność — a potem mówi się w taki sposób, aby korygować ich niedostatki i prowadzić w sposób mądry i życzliwy. Jeśli jednak politycy sami są głupi albo wiedzą niewiele, to problem, bo stają się populistami, a idioci, zazdrośni i zawistni słuchają właśnie ich. Tak rozpoznajesz męża stanu od politycznego imbecyla — i tak odróżniasz mędrca od kompletnego głupca.

Jestem z tobą całkowicie szczery w moim cyklu wykładów, ale muszę je ograniczać. Czy książki, które napisałem, zawierają całą moją wiedzę? Nie — część wycofałem, ponieważ wolę pisać w sposób etyczny. To znaczy w taki sposób, by żaden głupiec w żadnych okolicznościach nie mógł wyrządzić krzywdy sobie ani innym.

Oczywiście są tacy głupcy, że nawet gdy próbujesz im czegoś zabronić, i tak to zrobią. Istnieją fanatyczni idioci, na których nic nie poradzisz — na szczęście są w mniejszości. Dlatego droga etycznej komunikacji polega na tym, aby zrozumieć swojego rozmówcę — czy to zmarłych, demony, bogów, ludzi, mądrych czy głupich, duchy. Jeśli rozmawiasz z człowiekiem nauki, nie mówisz o magii. Jeśli rozmawiasz z magiem, możesz mówić o metafizyce, ale nie o całej. Jeśli

rozmawiasz z ateistą, nie przekonujesz go do istnienia bóstw. Jeśli z deistą — możesz wyjaśniać przez filozofię, teologię i liczne argumenty.

Tak myślą wielkie umysły, a małe nie dostrzegają konsekwencji własnej mowy. Małe umysły są jak plotkujący handlarze — widzą tylko czubek własnego nosa i działają ad hoc. Człowiek rozumny powinien przewidywać, jakie konsekwencje przyniesie światu to, co do niego wnosi — nawet do skrajności, jak wielkie szkody może wyrządzić. Trzeba podejmować ryzyko — jak wielkie szkody można wyrządzić tłumowi, jednostkom, czy można zniszczyć im życie, czy wznieść ich ku wielkości i rozsądkowi.

Myślę, że w tej kwestii całkowicie się zgadzamy — w sensie bardzo hamletowskim, prawda, Joriku? Sądzę, że się zgadza.

Psychologiczne skutki Magii — Gnothi Seauton i Via Regia

Czwarty pentakl Merkurego z Clavicula Solomonis został wybrany, ponieważ jest to najbardziej tożsama pieczęć duchów Allatori uczących mądrości, zrozumienia i wiedzy z którego korzystałem jako trzynastolatek. Są to inteligencje powiązane z Thothem, bez nakładek hebrajskich można wejść z nimi w communitas.

Jakie są psychologiczne skutki niektórych okultystycznych przedmiotów, operacji, rytuałów i praktyk? Nie można wyeliminować biopsychologicznych ani psychologicznych efektów oraz wszelkich uprzedzeń poznawczych, gdy angażujemy się w magię. Jest to subtelna sztuka, która jednak przekształca bezpośrednie, subiektywne doświadczenia w umysłach, duszach i sercach.

Na przykład, jeśli wrażliwy medium lub niestabilna, słaba osoba otrzyma potężny amulet Marsa lub Aresa, albo inteligencję Marsa, albo duszę czy ducha związanego z tą sferą wpływu, zacznie wywierać presję na umysł takiej osoby. Może ona stać się choleryczna, niestabilna, gniewna, krzykliwa i tak dalej. Wszystko zależy od gotowej struktury psychicznej, jaką ktoś ma w swoim umyśle — czy posiada cechy marsjańskie, saturniczne, wenusjańskie, merkuryczne, jowiszowe czy inne. Każda forma magii wydobywa jedynie potencjał, który już w tobie istnieje, i urzeczywistnia go w bardzo złożony sposób poprzez wartości i atrybuty, które mogą się z ciebie uwolnić.

Dlatego „gnothi seauton", jak napisano w wyroczni delfickiej, oznacza, że najpierw musisz poznać samego siebie, aby wiedzieć, do-

kąd prowadzą cię określone operacje, ceremonie, rytuały, amulety, talizmany czy eliksiry. Jeśli chcesz świadomie wspierać swój rozwój — osobowościowy, psychologiczny, mentalny, magiczny — musisz znać swój cel i rozumieć swoją kompozycję oraz ułożenie, by poprowadzić tę „symfonię" właściwie. Jest to bardzo złożone zadanie. Nie można wyciągnąć jednego aspektu swojej osobowości spośród tysięcy innych, ani jednego elementu świata astralnego, magicznego czy boskiego i oczekiwać, że wszystko zadziała według własnej woli.

Chodzi o eksperymenty, próby, informacje zwrotne i przede wszystkim zrozumienie samego siebie. Możesz wskazywać palcem na wszechświat i gwiazdy, zadawać pytania o naturę rzeczy, o prawdę, ale na końcu palec wskazujący na księżyc wraca do ciebie. Musisz zadać sobie pytanie: co czyni mnie śmiertelnym człowiekiem, ze wszystkimi jego wadami i zaletami?

Pamiętaj, że każda forma magii — jeśli jesteś potężnym magiem lub wrażliwym medium — będzie miała bezpośrednie konsekwencje dla twojego pola mentalnego, duszy, duchowości, uczuć i emocji. Może cię to zniekształcić lub wynieść na wysoki poziom doskonałości. Nikt nie osiąga perfekcji, ale dążenie do niej kształtuje i zaokrągla twoją naturę. Na przykład, jeśli masz choleryczną naturę, możesz sublimować swój gniew w wielkie współczucie. Jeśli jesteś wenusjański, namiętny i pełen pożądania, możesz przekształcić to w kontrolę nad swoją seksualnością i w piękną, pełną miłości energię.

Natura jowiszowa ma dwie strony — jak Zeus Meilichios, podziemny Zeus. Trzeba oczyszczać upadłe cechy władcy lub lidera i przekształcać je w coś silnego, szlachetnego, godnego cnoty i boskiej ochrony. Każdy etap, każda sfera ma naturę upadłą i większą, wyższą. Filozoficzny cel człowieka to udoskonalanie tych elementów, aby przyniosły one dobre i pożyteczne skutki nie tylko dla nas samych, ale także dla innych.

Ważne jest, by działać według własnych standardów i jakości, nie wymagając tego od innych. Jeśli kogoś zainspirujesz, niech sam podąża swoją drogą i sam odkrywa, co ma największą wartość. To sytuacja typu „win-win", bo tacy ludzie będą inspirować innych.

Ścieżka największego oporu. Indywidualna soteriologia w epoce Kali Jugi: ogólny retrospektyw orficki

Pozwól, że opowiem ci historię współpowstawania współzależnych przyczynowości. Co się dzieje, jeśli zajmiesz stanowisko i odkryjesz, że wszystkie wybory, decyzje i osądy, które podejmowałeś w swoim życiu, były słuszne w pewnym zakresie — choć obarczone różnorodnymi błędami, gniewami, kleszami (przywarami), ułomnościami i cierpieniami?

Wyobraź sobie, że zostajesz uwięziony w sieci współzależnych przyczynowości i nawet będąc po stronie racji, napotykasz zmienne sieci złudzeń, ignorancji, przywiązania, głupoty, wadliwych systemów wierzeń. Rzeczy, które sprzeciwiają się twoim ciężko wypracowanym wglądom, twoim metafizycznym spostrzeżeniom, twoim realizacjom bogów i boskości. Możesz być w konflikcie na przykład z religią, systemami wierzeń, teologiami, polityką, ideami społecznymi i tak dalej.

Dzieje się więc tak, że czy chcesz, czy nie, twoje ręce są związane i zostajesz wciągnięty w niewidzialną sieć wojny. A to, co czyni człowieka, to odporność oraz głęboki szacunek i wierność wobec tego, co napominasz i w co wierzysz jako w prawdę, co rozpoznajesz jako prawdę swojej wewnętrznej istoty — pomimo złudzeń, ignorancji i przywiązania, które próbują dowieść ci czegoś przeciwnego.

Mistrzowie i Mistrzynie przychodzą i odchodzą, pojawiają się i znikają, lecz złudzenie i ignorancja trwają. To jednak od ciebie zależy, by rozpoznać Siebie poprzez siebie, wszystkie te trudne do zdobycia rzeczy, które inni osiągnęli przed tobą. Musisz je bowiem wcielić w siebie, by móc skutecznie sięgnąć po bogów.

Czy uważam się za pokonanego? Nie! Czy pełen jestem żalu, że niczego nie mogłem zmienić? Byłem zmuszony toczyć swoją wojnę, byłem zmuszony stawiać czoła swoim bitwom. A jednak jestem człowiekiem spełnionym, choć wygrałem poprzez przegraną w tym świecie. Zostałem pokonany przez ignorancję, arogancję, gniew, złudzenie, religijne i społeczne przekonania czy inne.

Czy udało mi się coś zmienić? Być może to, być może tamto. Ale przynajmniej poprzez bohaterską postawę przez całe życie — nie pozwalając się złamać, nie poddając się, nie dając się sprowadzić do roli klęczącego niewolnika, w którą chcieliby cię obrócić przeciwnicy — zwyciężasz. Zwyciężasz swoim imieniem u bogów, u boskości. Bo liczy się proces heroizacji i uosobienia, jak w starożytnej Grecji i Rzymie. Liczy się proces twoich mądrych decyzji i osądów na ścieżce pitagorejskiej.

Jeśli te postawy są obiektywnie słuszne, urzeczywistnione, wcielone i uczynione cnotą, wtedy możesz zignorować szyderców — bo oni pozostają w swojej ignorancji, głupocie i szaleństwie. Z ludzką głupotą sami bogowie zmagają się na próżno, tak było zawsze. A w chwili śmierci po prostu bierzesz miecz Mańdźiuśriego i przecinasz wszystkie ich złudzenia, by nie mieli już nad tobą żadnego prawa. Wtedy kolejny duch wyzwala się z tego chaosu.

Tym krótkim przemówieniem chciałbym powiedzieć: nigdy się nie poddawaj, zawsze szukaj i znajduj. Bo nie samo szukanie, lecz odnalezienie siebie pomiędzy tobą a bogami jest czymś wartościowym. Życie toczy się dalej, świat toczy się dalej, czy oni go znisz-

czą, czy sami się zgładzą — nie ma czegoś takiego jak koniec świata, chyba że sami siebie unicestwią.

Dei Sol Invictus, Pater Kronos. De Profundis Clamavi ad Te.
Dziękuję.

Konieczność metafizyki i tyrania głupców: O zaangażowaniu w przegrane sprawy — Dlaczego bogowie w erze nowoczesnej? Pojęcie boskości w dopełnieniu zwierzęcia ludzkiego

Istnieje znane powiedzenie, że wielkie umysły myślą podobnie. Ale tak samo jest z głupcami — oni również myślą podobnie.

Czym jest definicja masy? To każdy „specjalny mały kwiatek", który myśli podobnie w warunkach licznej obecności, mając tę samą poznawczo-behawioralną skłonność do działania. Czy ja jestem członkiem masy? Tak — i w pewnym sensie zachowuję się w podobny sposób w określonych warunkach.

Problem zaczyna się wtedy, gdy większość ludzi nie potrafi przełamać swojego poznawczego uwarunkowania, by sięgnąć po coś większego, zwrócić się ku rzeczom bardziej wartościowym. Wtedy można ich określić mianem tłumu. Chciałbym podkreślić, że mimo zalewu czyichś ekskrementów w sieciach społecznościowych, mimo tego, co potrafią wyczarować i stworzyć w swoich umysłach — czy to w sekcjach komentarzy, czy w debatach politycznych — słowa, które wypowiadają, pochodzą z ich umysłów. A jeśli dysponujesz

umysłem bardziej bystrym, szybko rozpoznasz, że masz do czynienia z głupcami i idiotami — najgorszym rodzajem plagi.

Jeśli masz własny umysł i własne wartości, które sobie cenisz, musisz zajmować się swoimi sprawami. Metafizyka w tym bardzo pomaga, ponieważ wśród tych mas, gdy rozpoznajesz inteligencje, duchy filozofów czy dusze mistrzów dawnych czasów — daje ci to nadzieję. Jeśli muza natchnęła cię do czegoś wielkiego, do wielkiej myśli — to już samo w sobie jest nagrodą.

Nawet jeśli ostatnie jęczące dziecko na ziemi zostanie pochłonięte przez katastrofę, zostanie ono całkowicie pocieszone, uniesione, aby zapełnić trony bogów. Dlatego nigdy nie ma sprawy straconej. Nawet pośród mas głupców, wśród ich niezliczonych rzesz, musisz zajmować się swoimi sprawami.

Jeśli rozpoznajesz swoją wartość, jeśli dostrzegasz, że możesz inspirować zmianę — choćby w najmniejszych rzeczach na tym świecie — musisz się do tego zobowiązać, musisz to robić. Inaczej jesteś tylko nieudolnym, pasywnym człowiekiem, który przyjmie na siebie całą agresję, całą głupotę i całe szaleństwo masy, ale nie będzie w stanie się temu przeciwstawić, ani wznieść ku boskości, ku wielkim ideom. Nawet w sensie czysto filozoficznym — ku wielkim ideom starożytnych — oznacza to zajmowanie się swoimi sprawami i trzymanie się wartości.

A nawet jeśli nie możesz rozpowszechniać informacji i przekazywać ich w taki sposób, by dotarły do wielkich rzesz ludzi — nawet jeśli tworzysz małe nagrania czy inne drobiazgi, nie ma znaczenia, jaki jest ich zasięg — istnieje coś, co nazywa się Wielką Magią. To przechodzenie przez tkankę umysłów, dusz i serc jako katalizator w imieniu bogów. Nawet jeśli ktoś chciałby to uznać za pustą przestrzeń — naiwne redukcjonistyczne materialistyczne złudzenie — jeśli widzisz skutki, wiesz, że to działa. W ten sposób zyskujesz większy wpływ i moc, stając się mediatorem między bogami, sobą i ziemią zamieszkaną przez ludzi.

Dlatego warto dążyć zarówno do rzeczy fundamentalnych, oddolnych, jak i kroczyć w większej skali poprzez Wielką Magię. Nie pozostawiać żadnego kamienia nieodwróconym, rozwijać się i wyrażać. Odnajdywać inspiracje i wpływy, które można wykorzystać i przekazywać dalej.

Dzisiejsza rozmowa będzie dotyczyć bardzo głębokiego tematu, mianowicie boskości i boskości opatrzności. Dlaczego w ogóle zajmować się tym we współczesnych czasach, w dużej mierze zateizowanych, zsekularyzowanych — albo przynajmniej tak nam się wydaje? W rzeczywistości bowiem świat wciąż pozostaje bardzo religijny, wbrew temu, co twierdzą ateiści. Istnieje przecież wielu wierzących różnych wyznań, które kształtują ich wybory, etykę, tak zwane moralności i wiele innych spraw. Nawet w epoce nowoczesnej, choć w zsekularyzowanej formie w niektórych państwach, religia pozostaje obecna.

Gdzie zatem są bogowie we współczesnym świecie? Jeśli ktoś w nich wierzy — czy jest to ślepa wiara? Otóż niektórzy z nas, szczególnie obdarzeni, używają argumentu drugiego wzroku, bezpośredniego doświadczenia czy doświadczeń szczytowych. To właśnie te urzeczywistnienia są najpewniejszym argumentem, z którego wyprowadzamy dalszy cel, działanie i w rozsądny sposób tworzymy teologię. Jednak jest to argument jedynie dla tych, którzy sami widzą i doświadczają. W przeciwnym wypadku pozostaje tylko ślepa wiara — ktoś czegoś doświadczył, jakiejś boskości, muzy czy dobrego ducha (angeli bonum daimones). Czy powinniśmy mu wierzyć? Niekoniecznie, ponieważ to jego prawo i jego doświadczenie.

Biorąc pod uwagę racjonalne nastawienie współczesności, powinniśmy takie doświadczenia odrzucać, wątpić w nie i być sceptyczni, dopóki sami nie doświadczymy czegoś podobnego. To jest argument z interakcji. Mogę wierzyć w bogów, w muzy, w dobrych duchów, ponieważ sam ich doświadczam i z nimi obcuję.

Ale czy to przekona kogoś innego? Raczej nie. Jak więc dojść do wiary poprzez rozum? Istnieje pewien aksjomat zaczerpnięty od Porfiriusza Malchusa: bogowie nie sprzeciwiają się naturze i odwrotnie. Bogowie nie będą sprzeczni z fizyką, matematyką ani obiektywnymi prawami wszechświata. Istnieją subtelne siły i ontologie, które są wbudowane w system i współtworzone. To przeciwieństwo ślepej wiary — lepiej być agnostykiem czy ateistą niż ślepym wyznawcą, ponieważ jest to uczciwe i sceptyczne.

Boskości i teologie, teologie oparte na rozumie, wymagają inteligencji, aby do nich dojść w sposób filozoficzny. To, czego samemu się nie rozumie, nie zostaje włączone w umysł, duszę i serce jako sakrament czy misterium zakorzenione w intelekcie. Ślepy wyznawca, który wierzy „bo tak powiedziano" lub „bo tak nakazuje tradycja czy doktryna", ma niewielką lub żadną szansę na prawdziwe poznanie misteriów, a więc na dążenie ścieżką wyzwolenia. Wybiera bowiem doktrynę, zamiast samodzielnie budować fundamenty rozumienia istoty rzeczy.

Jak więc stworzyć teologię nieprymitywną? Jak, jeśli chcemy wierzyć w bogów — bądź już w nich wierzymy — właściwie to uporządkować? Jeśli widzimy i doświadczamy bogów, jak nadać temu właściwy porządek? Wymaga to zarówno studiowania starożytnych tekstów źródłowych, jak i tworzenia pewnego hermetycznego świata — świata uporządkowanego, kategorycznego, z którego czerpiemy każde rozumienie i wgląd w powiązane, współzależne przyczynowości. To one są karmione treścią i mądrością, którą możemy dalej przekazywać, wymieniając się perspektywami z innymi.

Dlatego istotne są zarówno zdolność rozróżniania, krytyczne myślenie, jak i edukacja. Bez tych elementów łatwo pogubimy się w newage'owych, pseudoduchowych głupotach. Każdy symbol czy przejaw boskości (autophaneia) można bowiem sprowadzić do karykatury, do kultu cargo, do złudzenia i ignorancji. Warto sięgnąć tutaj do to-

mistycznej perspektywy estetyki, do Tomasza z Akwinu, który wskazuje, że prawdę można odnajdywać zarówno w rzeczach brzydkich i turpistycznych, jak i w pięknych — o ile obie reprezentują prawdę. Rozróżnienie tego, co prawdziwe, a co nie, zależy jednak od zasady gnōthi seauton — poznania samego siebie. To jednak temat na osobny wykład.

Kim zatem są bogowie w tym ujęciu? To eteryczne, zindywidualizowane siły, które w swoich manifestacjach (autophaneia) dają wizjonerom doświadczenie przejścia od większej istoty do mniejszej manifestacji w świecie śmiertelnych. W ten sposób bogowie stają się empiryczni — ponieważ są odczuwani, rozumiani, widziani. Demokryt postuluje, że istnieje wir masek zindywidualizowanych form boskich, sił, które przybierają maski. Możemy tu przywołać choćby Josepha Campbella i jego koncepcję „masek boskości", masek bogów i Boga.

Są to moce ontologiczne, co oznacza, że istnieją niezależnie od percepcji śmiertelnych. To niezwykle istotne. Na pewnym poziomie wszystko jest współzależne — jak w zasadzie E pluribus unum — lecz w obrębie entropii istnieje zarówno odrębność, jak i podobieństwo, jak i inność. Jak jednak bogowie powstają? Tak jak wszystko inne — wszystko ma swoją historię, tak jak galaktyki czy nasza planeta. Bogowie mogą być wznoszącymi się z ludzi i zwierząt, przemienionymi w duchową wielkość, albo zstępującymi z gwiazd i innych systemów — bogami generatywnymi.

Nie mówimy tutaj o obcych rasach, lecz o subtelnych mocach i siłach ontologicznych, które indywidualizują się poprzez wszystkie potencjalne istnienia i aktualności we wszechświecie. Iamblichos pisał, że najwyższe klasy wyzwolonych bogów są beznamiętne i obiektywne, zupełnie niezainteresowane ludzkością.

Dlaczego więc politeizm? Ponieważ obejmuje wszystkie obszary ludzkiego doświadczenia, które można odnieść do boskości. Nadaje

im formę hipostazy boskich jakości — każdy aspekt ludzkiego życia zostaje duchowo przeobrażony i objęty przez boskość. W panenteistycznym duchu E Pluribus Unum — wszystko mieści się w boskości. Można nawet coś nędznego przemienić w złoto — nawet cienie dusz karaluchów mają swoje miejsce w świecie.

Mnogość czy jedność? Czy jako poganie wybieramy panteony? Czy wierzymy w panteon grecki, czy egipski? Jeśli ktoś ma głębszy wgląd w mechanikę okultystyczną, może pracować z etykami różnych tradycji — ale tylko po dogłębnym zrozumieniu i studiowaniu ich. To nie jest jak w paradygmacie chaosu, gdzie wybiera się tego czy innego boga, bo się go lubi, a potem wszystko staje się chaosem. Trzeba badać tradycje, wnikać w nie głęboko, a następnie przyjąć na siebie inicjacje, misteria, sakramenty. Bogowie bowiem nie są głupimi, pasywnymi siłami — działają aktywnie, łącząc swoje pole działania z podmiotem. Jeśli podmiotem jest ludzki umysł, ich idea, wypływająca z ontologicznego istnienia, stapia się z umysłem śmiertelnika.

Dlaczego więc nie monoteizm? Ponieważ odcina łańcuchy inicjacji, redukuje ludzkie doświadczenie i odwołuje się do psychologicznie obcego, odległego bóstwa — jakiejś bezkształtnej masy, której można przypisywać dowolne atrybuty, ale która pozostaje daleka, nieosiągalna w bezpośrednim działaniu i doświadczeniu.

Czy bogowie interweniują subtelnie? Jak zaświadczają doświadczenia z agathos daimones — tak. Potrafią zmienić umysł, serce, duszę, obdarzyć nowymi zdolnościami. Pewnego dnia ktoś może stać się znakomitym retorem, innego znów jąka się jak prosty człowiek. Jednego dnia nagle nabywa umiejętności bojowych albo charyzmatycznych zdolności wpływania na innych, a potem wraca do normalności. Przypomina to Philosophia Occulta Agrippy, gdzie niższe medium i duchy niebiańskie inspirują, aby przekazać coś dalej — a wtedy pula zdolności i jakości zostaje wlana w człowieka.

Z czego zatem składają się bogowie? Czy z duszy i jej nośnika, z pola, zasięgu i intelektu, które posiadają? Tak jak istnieje bauplan w biologii ewolucyjnej — plan rozwoju życia — tak można mówić o bauplanie dla inteligencji. Typ i token. Typ, czyli arche — platońskie idee. Token, czyli ich urzeczywistnienie. Na tej podstawie możemy wywieść potencjał dla nie-ludzkiego intelektu, który istniał już wcześniej, protologiczny, przed swoim ucieleśnieniem w organicznym życiu. Przez całą ewolucję zwierząt i ludzi był już obecny, lecz przybrał maskę.

Dlaczego więc bogowie? Dlaczego metafizyka, teologia, magia, okultyzm? Człowiek jest znacznie pełniejszy, bardziej ukształtowany, gdy ma metafizykę. To przewodnik sam w sobie, oparty na etosie i odpowiedzialności. Człowiek zyskuje życie bogatsze w treść, pełne sensu i substancji — zamiast popaść w całkowity nihilizm.

Metafizyka etosu zakłada, że istnieją pewne reguły i pewna gramatyka wszechświata. Dzięki nim możemy wyprowadzać formy etyczne i indywidualizować je w naszym aktualnym kontekście — politycznym, społecznym, religijnym czy innym. Nie chodzi tu o jakiś absolutny, niezmienny boski etos czy moralność — lecz o wielkie pole metafizyczne, z którego możemy czerpać, by kształtować siebie, tworzyć moralność, etos, prawa, inspirować się sprawiedliwością. Ale nigdy nie powinny być absolutne ani doktrynerskie — bo wtedy ludzie zaczynają się wzajemnie mordować w imię ślepych systemów wierzeń.

Daje to śmiertelnemu większy nacisk na rozwijanie aretē — wartości i cnót niezależnych od względności. To wolność rozwijania heroizmu, brania odpowiedzialności za siebie, bycia strzeżonym i inspirowanym przez coś większego. Nawet czysto psychologicznie — jeśli ktoś zdecyduje się wierzyć w boskości — jego umysł staje się bardziej pełny i zrównoważony, jeśli ma solidne podstawy rozwoju.

Oczywiście, to tylko skrót, niewielka podstawa. Istnieje o wiele bardziej zaawansowana teologia starożytnych — Greków, Rzymian, Egipcjan — z ich ceremoniami i wyjaśnieniami. Na przykład: jak to możliwe, że boskość może być obecna tylko w jednym miejscu, a nie wszędzie? Jeśli kapłanka Hekate w Grecji i w Ameryce wzywa ją jednocześnie — czy bogini może być w obu miejscach naraz? Odpowiedź brzmi: tak, ponieważ jeśli jest to wielkie pole ontologiczne, maski boskości mogą urzeczywistniać się równocześnie w różnych podmiotach.

Ostatecznie więc wszystko zależy od percepcji człowieka i jego szczególnej relacji z boskością, od tego, jak chce się rozwijać. To chciałbym pozostawić jako niewielką inspirację, z nadzieją, że być może komuś to pomoże.

Aretologia: Czym jest cnota jako virtus? Ćwiczenie w rewolucjach czystego rozumu

Dziś chciałbym mówić o aretologii. Czym ona jest? To nauka o cnocie. Czym jest cnota? To uświęcona cecha w metafizyce etyki, na przykład jest to racjonalnie intelektualnie wyprowadzona cecha, atrybut czy właściwość, której używamy jako przewodnika w życiu i w naszym postępowaniu, po wnikliwym zaobserwowaniu jej dobrych efektów w społeczeństwie w przypadku jej esencjonalnego i mądrego użycia. Innymi słowy, to nie jest coś warunkowanego czy społecznie narzuconego, wtedy staje się pustym automatyzmem; to coś, czego uczymy się na podstawie własnego doświadczenia, do czego musimy dojrzeć i rozumowo inkorporować doświadczalną wiedzą. Dlatego postrzegamy to jako dobre, życzliwe, skuteczne i stosujemy w naszym życiu jako świadome istoty ludzkie.

Patrzymy na efekty, jakie dana cnota, cecha czy atrybut przynosi, i w miarę doświadczeń oceniamy, co jest w niej dobre lub złe, co jest właściwe lub niewłaściwe. Jest to całkowicie amoralne, ale etyczne. Stworzyłem zestaw cnót, które prowadziły mnie na mojej ścieżce magicznej, oraz anty-cnoty, które przeszkadzały mi w osiąganiu celów. Pozwólcie, że krótko je przedstawię.

Główną cnotą jest prawda — przynajmniej dążenie do prawdy, próba jej znalezienia, próba jej przybliżenia. Jako ludzie nie mamy dostępu do obiektywnej, pełnej prawdy, ale możemy próbować ją

przybliżać poprzez proporcje, interwały, harmonii, zbliżając się do konsensualnej prawdy lub Boskiej prawdy. Ma'at to głębokie prawa rządzące wszechświatem. Ma'at pochodzi z egipskiego systemu wierzeń i jako taka jest jakość–mocą, podobnie jak hhekau — czasem uosabianą, czasem nie. To zbiór praw i zasad, według których funkcjonuje wszechświat, i które człowiek, obserwując ludzi, zwierzęta, Ziemię i Boskość, powinien włączać w swoje działanie.

Kompozycja jest bardzo ważna. Kiedy coś komponujemy, powinno to być proporcjonalne i harmonijne. Potrzebujemy dyscypliny, by kształtować siebie i nasze emocje — „skaczące małpy" naszego umysłu. Dlatego samokontrola i powściągliwość są czasem niezbędne, a gdy ich brak, wprowadzamy nowe hamulce. Będąc z nimi zgodnymi, stajemy się integralni — zachowujemy się w sposób zaakceptowany przez nas i społeczeństwo, nie przekraczając pewnych kodeksów, które definiują człowieka i jego charakter.

Rozróżnianie jest niezwykle istotne, zwłaszcza w dziedzinie magii, gdzie jest wiele złudzeń i iluzji. Umysł zdolny do rozeznania jest kluczowy, by rozpoznać fałsz od prawdy, co jest realne, a co złudzeniem. Siła jest ważna, ponieważ kształtuje nasz charakter i pozwala nam realizować pewne cele skutecznie. Wytrwałość kształtuje nasz charakter. Równowaga, zrównoważone ścieżki, zasady „złotego środka" i etyczne wychowanie są istotne, bo bez zasad i ram upadamy.

Rozum może być używany zarówno do dobrych, jak i złych celów, choć w intelektualnym sensie Boskiego umysłu jest zawsze stosowany dla dobra. Musimy także uznać istnienie pewnych praw w wszechświecie. Odkrycie prawdy lub jej przybliżenie polega w dużej mierze na odkrywaniu praw rządzących rzeczywistością metafizyczną. Proporcja, interwał pitagorejski, jest ważny, aby rozpoznać proporcje i działać zgodnie z nimi, osiągając harmonię. Harmonia — Matka Harmonia — to przywracanie równowagi nawet w chaotycznych, złożonych systemach.

Umiar jest kluczowy — wszystko z umiarem, nic w nadmiarze, jak napisano w wyroczni Delfickiej. Nadmiar prowadzi do namiętności i niszczy umysł człowieka. Sprawiedliwość to umiejętność właściwego czekania i rozeznawania zgodnie z posiadaną cnotą. Eudajmonia, szczęście, grecka cnota, wiąże się np. ze szczęściem małżeńskim czy rodzinnym. Mądrość to wiedza o przyczynach i natychmiastowe przewidywanie skutków działań w określonym środowisku i okolicznościach, aby działać w sposób mądry i tworzyć dobre efekty w sumie.

Spotykając innych ludzi, staramy się zrozumieć ich umysł, emocje, perspektywy, światopogląd i przekonania, aby wyłonić to, co dla nich najlepsze według ich standardów. Bezinteresowność nie oznacza pozbycia się siebie, lecz umożliwia włączenie większej części świata w nas samych, by mieć szerszą perspektywę. Śmiech, szczęście i eudajmonia — śmiech z wszechświatem, a nie z kogoś — wyrażają radosne usposobienie. Zrozumienie jest bardzo ważne — jak ponoć pisał Lew Tołstoj, można wybaczyć wszystko, ale nie głupcom; z nimi często trzeba się rozstać.

Zrozumienie jest przenikliwą intuicją, która prowadzi również do mądrości, ponieważ bez głębokiego wglądu nie możemy pojąć wzorców i przyczynowości świata. Piękno — poza estetyką — to uchwycenie prawdy, zarówno w rzeczach brzydkich czy odrażających, jak i w naprawdę pięknych i wielkich. Miłosierdzie, czyli clementia, okazuje się pokonanym wrogom, którzy poprawili swoje postępowanie. Miłosierdzie nie jest okazywane silniejszym przeciwnikom ani wrogom; jest dowodem, że coś pokonaliśmy i dlatego możemy być miłosierni. Po Senece, odeszło się od Clementii jako cnoty skompromitowanej m.in. przez Nerona i szanowało bardziej Humanitas, czy człowieczeństwo.

Człowieczeństwo poprzedza miłość, nie odwrotnie. Człowieczeństwo trudno zdefiniować, ale jest to istota bycia prawdziwie

człowiekiem. Przyjaźń, czyli comitas, jest bardzo ważną cnotą — to umiejętność przejrzystego i uczciwego obchodzenia się z przyjaciółmi i znajomymi. Współczucie to aktywne działanie — nie tylko współczucie czy litość, lecz aktywne łagodzenie cierpienia innych i dawanie im narzędzi do jego przezwyciężenia. Agape, Eros, Philia — triada miłości erotycznej, przyjacielskiej i comitas, a także miłość będąca katalizatorem boskich strumieni jedności i wspólnoty.

Autentyczność oznacza bycie przejrzystym i szczerym wobec wszechświata, co zawsze jest z nim zgodne, niezależnie od tego, czy ma naturę demoniczną, czy bardziej dobroczynną. Humor i dystans — wobec siebie i innych — są istotne. Nawet jeśli jestem surowy, zdyscyplinowany, apodyktyczny, a czasem tyraniczny, potrafię zdystansować się od tego i wyciągnąć z sytuacji humor, śmiejąc się z siebie i własnej głupoty. Po śmierci wszyscy jesteśmy dopiero początkującymi.

Anty-cnoty niszczą umysł człowieka. Nadmiar, pasje, arogancja, szaleństwo, perfidia — to wszystko prowadzi do destrukcji. Brak rozeznania, słabość, brak dyscypliny i głupota są źródłem błędów i złudzeń. Nienawiść, jeśli jest czystą, jednostronną złością, jest autodestrukcyjna. Chciwość, pożądanie i nadmierna agresja prowadzą do długofalowej destrukcji duchowej. Przywiązanie do siebie — własnych cech, umysłu, ciała, zdolności — tworzy błędne sprzężenie zwrotne, które więzi w tymczasowej powłoce ciała i umysłu.

Zamieszanie, rozpacz, izolacja — te stany prowadzą do cierpienia. Strach, jeśli przezwyciężony, usuwa terror; natomiast terror i otrzymywanie terroru łamią wolę i siłę człowieka. Zemsta jest naturalną reakcją na otrzymywane rany, ale siła użyta w gniewie i zemście może prowadzić do najgorszych ludzkich zachowań. Antagonizm i izolacja więżą nas samych, nie innych.

Dominacja — narzucanie własnej woli lub podporządkowanie się innym — czasem jest konieczna, ale może prowadzić do tyranii, więc

wszystko należy stosować z umiarem. Gniew i nienawiść są naturalne, ale powinny być kontrolowane i uwalniane jedynie w razie konieczności. Złudzenie jest przeciwieństwem realizacji — gdy wierzymy, że coś jest prawdą, choć może nią nie być, prowadzi do ignorancji i głupoty. Realizacja zaś polega na rozwiązywaniu problemów w zgodzie z prawdą lub jej przybliżeniem.

To tylko przykład; każdy może stworzyć własny zestaw cnót i anty-cnot. Chciałem przedstawić to jako małe ćwiczenie w aretologii.

Bankiet muz — Ten świat napędzany jest ideami

Na czym opiera się ten świat? Czy działa na pieniądzach, na sławie, na władzy? Moim zdaniem, ten świat działa na ideach. Na noosferze, na zbiorowych umysłach, uczuciach, sercach i duszach. Można powiedzieć, że brzmi to trochę platonizująco — że siły ontologiczne obecne we wszechświecie, które niektórzy nazywają maskami bóstw, są siłą idei stapiającej się z podmiotem aktu, w którym się urzeczywistnia. To jest pionowa inspiracja — świat, który sam się odsłania.

Z tej pionowej inspiracji budujemy idee także od podstaw. Homo symbolicus tworzy symbole, język, wielkie techne, technologie, idee filozoficzne, które powołują do życia nowe dyscypliny nauki i sztuki. Jest jednak także wymiar poziomy — wymiana idei w noosferze między ludźmi. Dzięki niej idee się rozprzestrzeniają, nauka, sztuka i technologia rozwijają się.

Ale jeśli odetniemy pionową linię metafizyki i ontologii, zostaje nam jedynie linia pozioma, która zamienia się w chaotyczne wysypisko biotechnoinformacyjne — martwą strefę, jak martwa sztuczna inteligencja, która replikuje samą siebie i rozmawia sama ze sobą w sieci botów. Oczywiście sztuczna inteligencja jest pozbawiona inteligencji. Tak samo bywa z komunikacją ludzką: są ci, którzy generują idee, ci, którzy się nimi inspirują, ci, którzy na nich zarabiają, oraz ci, którzy przekształcają idee w technologię, w sztukę. Mamy wszystkie formy Muz, które nas inspirują.

Co się dzieje, gdy ktoś twierdzi, że wszystkie idee już wymyślono? Historia wielokrotnie dowiodła, że to nieprawda. Ale co się dzieje, gdy generatorzy idei tracą odporność? Innymi słowy: co kapitalizm zrobił z ideami? Czy konkurencja zwiększyła liczbę idei, czy tylko spotęgowała ich zombifikację, tworząc hybrydy bez życia?

Wielkich, wyrafinowanych idei — złożonych technologii, których nie da się łatwo zmonetyzować — nie można po prostu ukraść ani spieniężyć. To jest jak handel z bogami. Ale co się dzieje na kapitalistycznym rynku idei, gdy wielkie idee filozofii, nauki, sztuki i technologii zostają sprowadzone do polityki monetyzacji? Gdy bierze się wielką ideę czy technologię, rozbija ją na fragmenty, by sprzedać masom, i kapitalizuje — traci ona swoją istotę, zostaje zniszczona.

Za każdym razem, gdy ktoś tworzy wielką, wyrafinowaną ideę, a ktoś inny ją wulgaryzuje, kradnie jej istotę i wykorzystuje fragment do zysku — idea umiera. Jak róża: piękna, ale delikatna. Jeśli zabierzesz jej części, obumiera. Tak samo jest z ideami. A przecież idee są najważniejsze na świecie. Należy je chronić, pielęgnować, edukować, przekształcać i ponownie odkrywać, aby mogły być źródłem wglądów i głębokiej wiedzy.

Gdy idee umierają, umierają też społeczeństwa. Gdy idee zostają sprostytuowane, umierają ich twórcy. Jaki sens ma być „koniem roboczym" generującym dane i idee, jeśli ktoś je kradnie i niszczy? Nie ma w tym żadnego sensu. Świat pełen jest imitatorów i powtarzaczy. Ale jeśli naprawdę chcesz tworzyć wielkie idee, potrzebujesz ogromnego doświadczenia, bogatego życia, wielkiej edukacji, głębokich wglądów. Tylko wtedy możesz generować własne idee.

To nie jest coś natychmiastowego, jak szybki zysk. Wymaga poświęcenia całego życia. Trzeba zaprosić Muzy na ucztę umysłu, by mogły inspirować i tworzyć wielkość.

Ale gdy mottem świata staje się naśladowanie i szybki zysk, rezultaty są katastrofalne. Bo wtedy nie ma z czego czerpać. Wtedy po-

wstaje samoreplikujące się wysypisko biotechnoinformacyjne — chaosfera szybkiej informacji i szybkiego przetwarzania.

A przecież to człowiek jest powołany do tego, by generować idee. To należy do jego duszy, serca, ducha i umysłu. To są najbardziej ludzkie dzieła. Jeśli niszczysz idee, odbierasz sobie człowieczeństwo.

Każdy chce być znaczący, mieć własną ideę, coś stworzyć. Ale to wymaga ciężkiej pracy i zmagania. Jeśli każdy idzie w przeciętność, wielka sztuka, wielka praca i wielkie technologie stają się równe błotu. Tylko prowadząc autentyczne i prawdziwe życie, tworzysz większe idee i przyciągasz Muzy, które mogą cię inspirować. Jeśli decydujesz się na naśladownictwo albo kradzież cudzej pracy, powstaje śmietnik pełen zombie, a wszyscy inni są wciągani w to bagno.

O zaangażowaniu

Wytrwałość jest oznaką charakteru. Opanuj temat, a słowa przyjdą same. Przyzwyczajenie rodzi pogardę. Pierwszy cytat pochodzi z Księgi Przemian, drugi należy do Katona Starszego, a trzeci najprawdopodobniej do Cycerona lub Seneki — nie pamiętam dokładnie.

To krótkie wystąpienie będzie o zaangażowaniu. Czym jest zaangażowanie? To precyzyjne skupienie na danym, określonym zadaniu, które wynika z użycia rozumu, etosu, natury, namysłu, wglądu, dostrzegania przyczynowości i współzależności.

Na całym świecie oznacza to poświęcenie się sprawie. Co to znaczy? To znaczy, że niezależnie od tego, kim jesteś — intelektualistą jak ja czy przywódcą — pracujesz nad zdobyciem pewnej biegłości. Nie musi to być perfekcja, ale coś, w czym jesteś dobry i czemu się oddajesz.

Jedni są dobrzy w retoryce, inni w prostych zajęciach, jeszcze inni w sztuce, nauce czy inżynierii. Istnieje pewna hierarchia zdolności i umiejętności. To nie równość, lecz sprawiedliwość. A sprawiedliwość jest znacznie trudniejsza od równości, bo polega na rozpoznaniu, kto jest w czym dobry i gdzie jest jego miejsce.

W czasach konfucjańskich, jeśli ludzie uznawali, że ich umysł i zdolności dobrze nadają się do czegoś, oddawali się temu całkowicie. Nie oglądali się na to, że ktoś jest bogatszy, sławniejszy czy bardziej utalentowany. Skupiali się na swojej biegłości i poświęcali się temu, w czym byli najlepsi. Rzeźnik był mistrzem rzeźnictwa, wojownik doskonalił się w wojowaniu, sprzedawca warzyw w handlu.

Nie chodziło tu o brak mobilności społecznej, lecz o uznanie ze strony systemu konfucjańskiego. Jeśli dostrzegano uzdolnione dziecko czy utalentowaną osobę, kierowano ją na egzaminy, by mogła dowieść swojej wartości, a potem w pełni oddać się swojej drodze i dążyć do doskonałości.

Mogę powiedzieć, że sam jestem oddany sprawom przegranym, trochę idealista — ostatni z magów racjonalnej myśli, ostatni z romantyków, z całą magią, teologią i metafizyką. Jestem trochę ogólnikiem, trochę naukowcem, choć formalnego wykształcenia naukowego nie mam. Dużo jednak czytam o naukach społecznych i ścisłych.

Moje zaangażowanie polega na dzieleniu się doświadczeniem — doświadczeniem wynikającym z ciężkich traum, cierpienia, burz i udręk, które przezwyciężyłem, by stać się tym, kim jestem, i kim się stanę w przyszłości. Nie jestem trenerem rozwoju osobistego ani żadnym guru, ani mistrzem. Jestem tu po to, by przekazać wiedzę doświadczalną, którą zdobyłem przez lata, komuś, kto może tego wysłucha, nauczy się czegoś, uniknie moich błędów i potknięć.

Ktoś może powiedzieć: „tak, to prawda, coś w tym jest". Oczywiście, każdy musi sam doświadczyć życia, ale dobrze jest, gdy ktoś wcześniej wytyczy drogę. Wszystko zostało już kiedyś spisane — wszystkie formy ludzkich zachowań. Jednak każda nowa generacja musi od nowa uczyć się tych mądrości, tej wiedzy, tych umiejętności, tych wglądów i olśnień.
Nie pojawią się one same z siebie, z powietrza. Trzeba na nie pracować. Trzeba się zaangażować.

Ostatnio przeczytałem Arthaśastrę autorstwa Kautilji. Był on jednym z wielkich ministrów w imperium Maurjów — ogromnym państwie na subkontynencie indyjskim. Miał umysł zdolny do objęcia całości państwa, do zaprojektowania go wraz ze wszystkimi prawami, wskazówkami, sprawami dyplomatycznymi i, rzec można, makiawelicznymi.

Czytając Arthaśastrę, uznałem, że ludzie wcale się tak bardzo nie zmienili. Zmieniło się jedynie to, że wraz z rozwojem techniki i jej dominacją, współczesny człowiek stał się infantylny. Uczynił sam siebie dziecinnym w porównaniu z wielką powagą dawnych czasów. Dziś ludzie zachowują się jak dzieci — grają w dziecięce gry w bardzo dorosły sposób, ale bez mądrości, bez wiedzy opartej na doświadczeniu, bez wglądu, bez sztuki bycia człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Spójrzmy na tańce. Nawet współczesne tańce sceniczne, w operze czy teatrze, bledną przy dawnych indyjskich sztukach mistrzowskich. Istnieje księga Lustro gestów (Abhinaya Darpana Nandikesvary), w której opisano setki znaków, odczytywanych i łączonych w mistrzowską sztukę przez tancerki. Publiczność — niezwykle wykształcona i wymagająca — potrafiła odczytać te subtelności. Wyobraźmy sobie, że ktoś dzisiaj wykonałby taki taniec — nikt by go nie zrozumiał, może jeden czy dwa gesty. A współczesny człowiek rozumie tylko wulgarność, brutalność, to, co powierzchowne.

Żyjemy w epoce „broni masowego rozkojarzenia". Tu reklama, tam powiadomienie, ciągłe rozproszenia. Ludzie nie są w stanie się skoncentrować, bo nie potrafią opanować własnego życia. A nie można opanować życia bez obserwacji, konfrontacji, ciszy, kontemplacji, medytacji i działania. Jak można stworzyć dojrzałe społeczeństwa, jeśli rządzą nimi niedojrzali dorośli, a właściwie dzieci? Idioci, którzy według wszelkich dawnych standardów są kompletną katastrofą tego, czym powinien być człowiek.

W dawnym Rzymie każdy niewolnik splunąłby na widok współczesnych przywódców, uznając ich za błaznów, którzy lepiej nadawaliby się do roli prostytutek w domu publicznym albo tancerzy w tawernie. Mam punkt odniesienia — czytając i przyswajając te dawne księgi, wiem, że nie są one fantazjami minionych epok, lecz świadectwem ludzi z krwi i kości.

Dlatego zaangażowanie, nawet w sprawy przegrane, oznacza wcielenie ich w życie. To życie zgodne z nimi, bez utraty kręgosłupa i etosu, bez utraty natury, umysłu, duszy, serca i ducha. Bez spłaszczania świata pozbawionego metafizyki, zachwytu, wyobraźni i wielkości. A gdy na chwilę powietrze się przejaśnia, człowiek zostaje sam z bogami, którzy przywołują go z powrotem na swoje trony — pośród mas ślepych, rozczarowanych, cynicznych, skupionych na zysku, udręczonych i przygnębionych.

Niech więc to powietrze się oczyści. Niech ta bagno złudzeń i ignorancji się rozwieje. Zaangażuj się w coś, co ma wartość. Nie w puste pogonie współczesnych ludzi, puste jak ich marzenia i wizje. Poświęć się życiu samemu — heroicznie, jeśli potrafisz, wielkodusznie, jeśli możesz.

Ale się zaangażuj. Bo inaczej nie będzie ludzi, którzy mogliby inspirować. Nie będzie z czego czerpać. I prędzej czy później ci idioci u władzy runą w tłum, a tłum w pętli zwrotnej wyda z siebie jeszcze więcej idiotów, błaznów i imbecyli. To jest degeneracja całych społeczeństw.

Zaangażuj się!

Metamorfozy: Charakter i Aretologia

Etos i kształtowanie charakteru

Czym jest etos? To charakter. Ale jak kształtuje się charakter? Jak formuje się osobowość? Jak kształtowana jest natura ludzka? Niektórzy twierdzą, że człowiek rodzi się ani dobry, ani zły — jest uspołeczniany, szkolony, doświadczany i hartowany przez okoliczności. Prawdą jest, że jednostki mogą mieć wrodzone skłonności ku dobru lub złu, ale nie są nimi zdeterminowane. Człowiek o psychopatycznych predyspozycjach, wychowany w odpowiednich warunkach, może stać się etycznym, rozsądnym bytem, który troszczy się o innych. Z drugiej strony, dziecko obdarzone dobrą naturą może zostać zniszczone przez zaniedbanie, przemoc czy złe wychowanie. Okoliczności i środowisko potrafią zepsuć nawet najlepsze natury, czyniąc z ludzi bestie.

Jednak słowo etos nie dotyczy fatalizmu. Chodzi w nim o kształtowanie, rzeźbienie, dyscyplinowanie — o sztukę formowania charakteru. Wymaga to pewnej substancji, a substancja ta pochodzi zarówno z wrodzonej natury, jak i z doświadczeń życiowych. Tylko poprzez konfrontację z rzeczywistością uczymy się zajmować stanowisko, podejmować decyzje i wydawać sądy. Doświadczenie nas hartuje, a dzięki refleksji udoskonalamy nasze osądy, przekształcając je w mądrość. Jeśli jesteśmy autorefleksyjni, nie zmieniamy się przypadkiem, lecz dzięki świadomemu wysiłkowi.

Lekcje historii: Marek Aureliusz i Kommodus

Rozważmy Marka Aureliusza. Jego wielkość tkwiła nie tylko w filozofii, lecz także w konfrontacji z każdym wyzwaniem, jakie stawiało przed nim życie. Dzięki zasadniczo dobrej naturze zdobył panowanie nad sobą — autokrację w najprawdziwszym sensie: samorząd nad własnym ja. To wewnętrzne panowanie pozwoliło mu rządzić innymi z równowagą. Jego syn Kommodus ukazuje jednak odwrotną prawdę. Mimo najlepszego szkolenia, otoczony przez znakomitych nauczycieli, Kommodus miał naturę zepsutą. Rozpieszczony przez słabość i pobłażliwość, sprawił, że wszystkie szlachetne wysiłki wokół niego zgniły. Widzimy więc, że nawet najlepsze programy zewnętrzne nie mogą zagwarantować etosu; charakter musi być ukształtowany od wewnątrz.

Etos w organizacjach i społeczeństwie

To samo dotyczy współczesnych organizacji — czy to tajnych bractw, zakonów masońskich, czy wspólnot wolnych jednostek. Wszystkie takie systemy mają na celu rzeźbienie charakteru, formowanie etos. Jeśli to się nie powiedzie, wszystko się rozpada. Społeczeństwo rozwija się wtedy, gdy jego jednostki są samodzielne, odpowiedzialne i zdyscyplinowane. Bez konfrontacji, bez prób, bez doświadczeń wymagających przywództwa i odwagi, ludzie pozostają płytcy, niezdolni do współpracy pod presją.

Człowiek nieprzygotowany, gdy zostaje zaatakowany, obrażony lub postawiony wobec kryzysu, często zamiera albo ucieka. Nawet w mniej krytycznych sytuacjach — jak manewrowanie społeczne — charakter daje o sobie znać. Jak rozmawiasz? Jak traktujesz innych? Czy patrzysz z ich perspektywy? Większość ludzi tego nie robi; widzą tylko czubek własnego nosa, plotkując pustymi słowami. Prawdziwa waga słów pochodzi jedynie z przeżytego doświadczenia, z substancji etosu.

Charakter jako los

Jak powiedział Katon Starszy: opanowuj przedmiot, a słowa same przyjdą. Podobnie los każdego człowieka podąża za jego charakterem. Jeśli ktoś jest antagonistyczny, spotka antagonizm. Jeśli ktoś jest uprzejmy i życzliwy, zazwyczaj otrzyma to samo. Ostatecznym zadaniem nie jest jednak formowanie się w coś nienaturalnego, lecz udoskonalanie tego, czym jesteśmy — wykorzenianie destrukcyjnych impulsów i dążenie do arete (doskonałości).

Próba polityki i władzy

Dlatego mierzę przywódców nie ich bogactwem czy potęgą, jakby były darami boskimi, lecz ich cnotą — ich arete. Kiedy przywódcy oblewają tę próbę publicznie, ujawniają swoją śmiertelność i niegodność. Realpolitik może nie troszczyć się o cnotę, ale politykę jako ideę zawsze należy mierzyć standardami doskonałości. Tak, może to być rozczarowujące w obliczu miernoty współczesnej polityki, ale standard pozostaje.

Punkt ostateczny

Ostatecznie etos nie jest dany przy narodzinach, lecz hartowany poprzez próby, traumy, wewnętrzne bitwy i długi trud refleksji. Z tego rodzi się prawdziwy człowiek — Vir unus, człowiek pełny, kobieta pełna. Być może taka osoba nie znajdzie szerokiej publiczności na targowisku mas. Ale wśród bogów i bogiń takie dusze nigdy nie są ignorowane. Dlatego warto dążyć do etos i arete, i budować siebie na fortecę charakteru w świecie, który się rozkłada.

Geneza Bogini Hekate — Mykeańsko-Minoańska Pani Bestii (Potnia Theron)

Cześć, dzisiaj chciałbym porozmawiać o Hekate — nie o powszechnych nieporozumieniach dotyczących Hekate jako przedstawienia młodej kobiety, dorosłej kobiety i staruchy, lecz o Hekate Epipurgidii z trzema twarzami, reprezentującej w terminach neoplatonicznych physis, czyli materię, aether — kosmiczną masę przestrzeni — oraz ignis, aspekt Boskiego ognia. Jest to interpretacja czysto neoplatoniczna. Zacznę od neoplatonizmu i cofniemy się w czasie, próbując odnaleźć korzenie samej Bogini.

To jest posąg będący przedstawieniem z czasów klasycyzmu Hadriana. Można go znaleźć w Muzeum w Pradze. Ukazuje kobietę z trzema twarzami, ubraną w chitona i polos, co łączy ją z Rheą, konkubiną Saturna-Kronosa, boginią czasu.

Przejdźmy teraz na chwilę do systemu opisowego — jest to system porównawczy zrozumienia teologii i hierarchii w systemach platońskich, orfickich, chaldejskich, jamblichowych, proklejskich i pseudodionizyjskiego Aeropagity. W systemie chaldejskim mamy dynamis jako Hekate lub anima Mundi — duszę świata i moc. Jest to jeden z elementów trójkątów lub triad, w których świat kształtuje się w fazie przedformacyjnej lub przedkosmicznej. To jest Ojciec, transcendentny ogień, dynamis i nous — intelekt.

Idąc niżej, pojawia się Kronos i Rhea. Polos, nakrycie głowy, ko-

rona, reprezentuje Rheę i Herę jako boginie przepływu czasu — rzeczy, które płyną, związane z Kronosem, Aionem, czasem, a także dolną Hekate, błoną oplecioną wężami — ouroboros, czyli samopochłaniający się czas.

Co trzyma Hekate? Trzyma podwójne płomienie, przypominające Mithraiczne Cautes i Cautopates — wejście ze Słońca, narodziny dusz, pochówek w grobie dionizyjskim lub ciele i ponowne wzniesienie się do rzeczywistości supralunarnych, planetarnych sfer i gwiazd. To wszystko dotyczy podróży — odysei. „Odyseja" oznacza podróż, a „Odous" — podróżnik, wędrowiec.

Hekate trzyma również Yinges, magiczny artefakt, używany do kręcenia, wydający dźwięki wibrujące, emanujące magiczną mocą. Jest to również nawiązanie do Yinges w systemie chaldejskim z triadą Tries: Empyreańską, Aithyryczną i Hyliotyczną, ten ostatni materialny, chtoniczny, związany z materią podziemną i kosmicznymi pustkami, jak Tartar czy Tytani.

Interesujące jest, że w karcie tarota La Luna z Marseilles Tarot pojawia się rak wyłaniający się z wody — dusza rodzi się, Słońce w Raku w przesilenie letnie, a następnie przechodzi przez Księżyc w Koziorożcu. Na tej karcie z Marseilles widać także szczekające psy — psy artemidy-hekate-drakainy, towarzyszące podróży raka ku transformacji w oczyszczoną duszę, Agathos Daimona, anioła, archanioła lub bóstwo.

Znaczenie psów — lojalność, wycie do księżyca — można też powiązać z Anubisem, psogłowym, i neoplatoniczną formą Hermanubisa, synkretycznym połączeniem Hermesa i Anubisa. Jest on psychopompem, łącznikiem, tym, który przenosi wiadomości między trzema wyższymi światami i komunikuje się ze światami niższymi. Jest tu aspekt hermeneutyczny — interpretacja i ograniczenie hipotez.

Wracając teraz do Hekate, w aspekcie neoplatonicznym mamy pierwszy — physis, czyli przerażającą boginię. Jest to trochę podobne

do Mahakali w hinduizmie czy Shivakali w aspekcie gniewnym, która dowodzi dionizyjskimi siłami demonów. Julian Teurg nazywał to armią gwałtownych, wybuchowych psów. Psy w Marseilles Tarot, w karcie La Luna, reprezentują demony sfer chtonicznych, które próbują oczyścić duszę z nieczystości, zanim będzie mogła wnieść się wyżej, lub przerwać podróż, jeśli inicjat wycofuje się lub przerywa rytuał.

W aspekcie Aethyr Hekate symbolizowała drogi wodne i pieczęcie kosmicznych kanałów, podobnie jak Yinges — magiczne słowa, pieczęcie i symbole, które krążyły po wszechświecie, siejąc boskie przesłania. W aspekcie Ignis (ogień) była Boskim ogniem — ogniem intelektualnej duszy i duchowej energii w terminach Galenicznych.

Chciałbym teraz odwołać się do portretu Hekate autorstwa Patricii Marquardt w „Journal of Philology" (jesień 1981, tom 102, nr 3), aby prześledzić pewne jej pochodzenie. Stara formuła Hekate pojawia się u Hezjoda. Wiadomo, że była najbardziej czczona w Karii, na południowo-zachodnich terenach dzisiejszej Turcji. W Karii Hekate cieszyła się wielkim szacunkiem i znaczeniem politycznym, pojawiając się z Apollinem jako opiekunka wejść.

Podobnie w Chaldejskich Oraklach Hekate i Apollo wpływają na Juliana Teurga, gdy interpretuje boskie przesłania bogów i bogiń w akcie hipotetycznym, zapisując orakle, które stają się klasycznym tekstem dla każdego teurga i maga tradycji średniego neoplatonizmu.

Jeśli chcemy znaleźć głębsze informacje, Kraus umieszcza jej pojawienie się już w epoce mykeńskiej. Takie interpretacje są poparte bardzo rozległymi badaniami wcześniejszych uczonych. Hekate często przedstawiano jako panią dzikich zwierząt, podobnie jak Artemidę — mogła opiekować się życiem zwierząt lub je niszczyć, w sposób znany z Hymnów Homeryckich.

Jak więc Hekate przybrała formę, którą znamy później? Kraus sugeruje, że Hekate została przekształcona z Wielkiej Bogini, takiej

jak Hezodyczna Hekate, w boginię czarów poprzez utożsamienie z tracko-tesalską boginią dróg Einodią, która pojawiła się w Atenach w V wieku p.n.e., niosąc tradycje czarów tesalskich. Możliwe więc, że wielka matka Karii, a wcześniej religii minojskiej i mykeńskiej, została połączona z Einodią jako reprezentacja czarów — tesalskich praktyk magicznych, które dla neoplatonistów odpowiadały fizycznemu aspektowi Hekate — przerażającej Hekate noszącej maskę dla inicjatów, by nie sparaliżował ich strach, gdy zobaczyliby jej prawdziwą formę podziemną.

Zanim więc Hekate połączyła się z Einodią i stała się boginią czarów, możemy cofnąć się do religii minojskiej i mykeńskiej oraz jej przetrwania w religii greckiej, jak wskazuje badacz Glarop. W wielu miejscach, np. w Knossos, można znaleźć wizerunki bogiń oplecionych wężami — panie zwierząt, np. Potnia Theron.

Hekate była również panią zwierząt w epoce minojskiej i mykeńskiej. Mistrzyni zwierząt, matka gór, której pieczęć z Knossos formalnie należy do tej samej kategorii. Bogini stoi między dwoma heraldycznie umieszczonymi lwami, ale w tym przypadku mamy rzeczywiste miejsce kultu z sanktuarium i wodą.

Jeśli chcemy szukać wizerunku węża, matka bogini przedstawiona jest w tradycyjnej falbaniastej spódnicy i otwartym gorsie, z lwami po obu stronach. Pod jej stopami trzy linie tworzą rodzaj eksergo, a nad głową znajduje się rytualny obiekt utworzony z węży, z którego wyrasta święta, symboliczna podwójna siekiera.

Warto pamiętać, że tradycje oficko-ureiczne lub drakontes uważano za święte. Każda religia, poza abrahamowymi, traktowała te zwierzęta jako święte, inicjacyjne istoty. Mówi się nawet, że gdy święty człowiek pogan umierał, obserwowano wylatujące węże. Można to zobaczyć na reliefach niektórych urn, np. urn Isidora, gdzie wąż wychodzi z urny, jakby świadcząc, że dusza tego człowieka wzniosła się oczyszczona — jako bohater, anioł czy archanioł.

Co do pochodzenia imienia Hekate — jest mało prawdopodobne, że wiąże się z egipskim terminem „Hhekau" (magia), ponieważ Hhekau zapisywano inaczej. Nawet jeśli Hekate, Hecaton, Hekatos czy Heakatea traktować jako czasownik aktywny, oznaczałoby to „tworzyć magię". W Egipcie pojęcie Hhekau rozumiano jako bezosobową siłę przenikającą cały wszechświat, nieco jak „moc" w Star Wars.

Biorąc to wszystko pod uwagę, czy możemy uważać, że bogini przechodząca przez tyle transformacji na przestrzeni wieków została zastąpiona przez jedną dziewczynę z Lewantu, Miriam, na skrzyżowaniu dróg, gdy popadła w niełaskę nowych wierzeń? Wielka Bogini Hekate w oczach tłumów judeochrześcijańskich została zmarginalizowana.

Jak wytłumaczyć ewolucję postrzegania sił boskich w cywilizowany sposób — od Wielkiej Bogini zwierząt i węży, w której zachowały się niektóre tajemnice idei ofickich? Została odkryta jako precyzyjnie intelektualnie zestrojona bogini o trzech twarzach, w ramach tajemnic Hekate, o których Paulina wspomina w „Laudatio Funebris" dla swojego najukochańszego męża Agoriusa Praetextatusa, który zmarł i został oczerniony przez biskupa Hieronima.

Daję Wam małą wskazówkę — jedna z tych tajemnic zawarta jest w księżycu i jest również powiązana ze starożytną Świątynią Ehulhul, starożytną świątynią boga Sina, boga księżyca w Ehulhul w Harranie. Jego tajemnice trwały nieprzerwanie przez trzy i pół tysiąca lat, aż do podboju muzułmańskiego. Nie ułatwię Wam ich odkrycia, ponieważ jest to sekret, który musicie odkryć sami.

O bionicznych posągach, świątyniach i kapłaństwie Bogów

Co czuły posągi klasycznych Bogów, herosów, gdy wrogowie rozbijali je o kamienne mury świątyń? Czy był to ostatni szept wycofania się w niebiosa sfer i gwiazd, gdzie zostały zniszczone ostatnie więzi z Ziemią? Kiedy od tamtej pory jedynie rzadki przypa-

dek — nadzieja mężczyzny, tęsknota kobiety — sprowadzały te siły poprzez niemożliwość przypadku, przyciągając je z powrotem ku sobie?

Niekiedy na cmentarzach patrzę, jak zmarli ożywiają posągi aniołów, wskazując mi drogę i zadanie do wykonania. Wtedy, wśród wielkiej melancholii, anielica podnosi głowę, a jej eteryczne ramię karcąco wyznacza ścieżkę do kolejnej alejki. Przy pomniku Starzyńskiego na placu Bankowym, nocą, widzę, jak odwraca głowę w moim kierunku — zmarli istotnie zamieszkują posągi, ilekroć są wspominani. Jest to forma magicznego memento. Podobnie i oni wspominają swoich wielkich poprzez ogromne, czarne monumenty. Rzadko jednak śmiertelni wiedzą, kim był ten człowiek — anonimowy za życia, a przecież zasłużony wobec zmarłych.

Czerpiemy z sił anima mundi, wypożyczamy istotę Bogów i Bogini poprzez zawiłe, święte obrzędy, aby uczynić ich obecnymi w danej świątyni, w posągu — to naprawdę jest dom ich mocy wyroczni, wróżebnej, apotropaicznej i ochronnej.

Bioniczny posąg, rzeźba była urzeczowioną, ubóstwioną jakością, zaklętą w najwspanialszej formie, posiadał prawa katalizujące, był portalem skutecznego zespolenia boskiej mocy i jej urzeczywistnienia w ideach — czy to ochrony nad miastem, osobistej więzi z jego ludem, kapłaństwem i kapłankami — był istotnie ogniwem między ludzkimi operatorami boskich technologii a bezmiarem boskości w gwiazdach.

Podobnie poświęcone świątynie, zakładane według teologii arytmetyki i geometrii, zgodnie z proporcjami i stosunkami, gdzie płomienie podtrzymywano nieprzerwanie, były miejscami zamieszkania tych sił, które je przenikały.

Choć świątynie legły w ruinie, a bioniczne posągi zostały rozbite lub zastąpione przekleństwem oszustwa już przed wiekami, Bogowie się nie wycofali — działają nieustannie, choć nie przez domy physis, lecz poprzez żywe ciała i umysły swoich wiernych kapłanów

i teurgów, którzy często na nowo odkrywają swoje obowiązki w skrzywdzonej epoce dzięki wielkiej inspiracji, jaka nie byłaby możliwa, gdyby wszystko miało być już stracone!

Jak więc przygotować się, by stać się odbiorcą tych cudów? Diogenes wspominał: „aby zaprosić muzy, trzeba przygotować im godną świątynię". W dzisiejszych czasach możemy konsekrować popioły pośród lasów, pustych równin, górskich szczytów — ale ostatecznie to my jesteśmy katalizatorami i miejsce nie ma większego znaczenia, o ile tylko my sami stajemy się świątynią, rozszerzając się poprzez taniec i wirtuozerię, wyznaczając kosmiczne groty i latarnie.

Wyrocznie Chaldejskie a Liber V/ XXV

W 2023 roku zostałem poproszony o wygłoszenie wykładu w nieformalnej grupie thelemicznej. Choć sam nie jestem związany z Thelemą, owego czasu będąc satelitą pewnego obozu w Polsce, a także uczestnicząc w wolontariacie w Boleskine House Foundation w 2019 roku (satelitą, który nie był zainteresowany stopniem Minervala, raczej „zaprzyjaźnioną mroczną maskotką") od lat zajmuję się studiowaniem rozmaitych tradycji misteryjnych, przede wszystkim związanych ze starożytnościami basenu Morza Śródziemnego, więc postanowiłem podjąć tę propozycję. Ostatecznie wykład nie doszedł do skutku z powodu problemów organizacyjnych, dlatego zdecydowałem się zachować swoją pracę i udostępnić ją osobom zainteresowanym.

Drogie dziatki, teraz odbędzie się wykład o wyroczniach chaldejskich, które — z miłości do neoplatonizmu i teurgii Jamblicha — studiowałem od alfa do omega. Może nie jestem ekspertem na poziomie akademickim, ale wierzę, że zgłębiłem lwia część tego, o czym chciałbym dziś opowiedzieć.

Będzie to więc częściowo czytanie, częściowo opisowy wykład. Zapraszam was aksjomatem wstępnym zaczerpniętym ze Schmidt-Biggermana: proponuję uchwycić moc obrazu i w jakiś sposób uczestniczyć lub chcieć uczestniczyć w wierzeniach tych, którzy nimi byli zafascynowani i im oddani. Przez chwilę więc przyjmijmy perspektywę Chaldejczyków, teurgów chaldejskich i neoplatoników, puśćmy wodze wyobraźni i zaangażujmy się w te sprawy.

Podstawowa rzecz, która odróżnia nas od ateistów, to uznanie fundamentalnego aksjomatu i siły: bogowie i boginie istnieją. Od tego punktu zaczynamy budować całą świątynię — hipoteza obok hipotezy, argument obok argumentu, wniosek obok wniosku.

Wszystko to wznoszone rozumem, pięknym intelektem, jak kolumny Partenonu — proporcjonalnie i harmonijnie, tak aby odstępy stanowiły harmoniczną procesję, melodię, rytm, który najwierniej odzwierciedla światy bogów i ich kosmiczne urzeczywistnienie na ziemi.

Jeśli jednak założymy, że ten aksjomat jest fałszywy — co jest możliwe — wówczas wszystko, co wznieśliśmy pod gwiazdami, wszystkie nasze świątynie poświęcone bogom i boginiom, byłyby jedynie igraszką i eksperymentem ludzkiego umysłu zwiedzionego własnymi projekcjami. Sparafrazowałem tu fragment z De Mysteriis Aegyptiaca mistrza Jamblicha.

Dramatis personae:

∞ Apulejusz, autor m.in. traktatu O bogu Sokratesa, ale także Metamorfoz (124–170 n.e.).

∞ Plotyn, człowiek o nieskazitelnej reputacji w Rzymie — mieście lwów — całe życie cieszył się sławą bez skazy, nie będąc krytykowanym przez nikogo, co w tamtym czasie w Rzymie było naprawdę trudne. Urodzony w 204–205 w Lykopolis, zmarł w Kampanii w 270 n.e.

∞ Celsus, uczeń Plotyna, urodzony w pierwszej połowie II w. n.e.

∞ Chalcydiusz, III–IV w. n.e.

∞ Julian Teurg, wspominany głównie w II w. n.e., syn Juliana, który według legendy przywołał Archanioła, by wcielił się w jego syna. W ten sposób urodził się z daimônion, czyli z geniuszem tego Archanioła.

∞ Filon z Aleksandrii.

∞ Jamblich z Chalkis, urodzony w pobliżu współczesnego Qinnasrin w Syrii w 245 r. n.e., prawdopodobnie zmarł w 325 r. n.e.

∞ Porfiriusz Malchus, urodzony w Tyrze w Fenicji, zmarł w Rzymie.

∞ Julian Flawiusz, cesarz, urodzony w 331 r. w Konstantynopolu, nazywany przez chrześcijan „apostata", choć od dwunastego roku życia był poganinem pod opieką senatorskiego skrzydła starych pogańskich rodów. Zginął z rąk żołnierza — chrześcijańskiego fanatyka — podczas wyprawy na Persję. Cała opowieść o tym, że w chwili śmierci miał powiedzieć „Zwyciężyłeś, Galilejczyku", została dodana później przez jego wrogów, czyli chrześcijan.

∞ Maksym z Efezu, wielki nauczyciel cesarza Juliana, zamordowany na rozkaz jego następcy, Flawiusza Walensa.

∞ Sosipatra Teurgissa z Efezu, pierwsza wśród kapłanek-magów i teurgów tamtej epoki, druga połowa IV w. n.e., uczennica dwóch chaldejskich mistrzów-magów.

∞ Hypatia z Aleksandrii, która była neoplatoniczką, urodziła się około 350 r., a w 415 r. została zamordowana przez chrześcijan w Serapejonie. Co ciekawe, nie zachowały się jej dzieła, ale wiemy, że to ona jako pierwsza ustaliła, iż orbity planet wokół Słońca nie są sferyczne, lecz eliptyczne.

Teraz, tytułem wprowadzenia, opiszę moce jako obiektywne siły ontologiczne. Czy możliwe jest uznanie czegoś takiego jak idee a priori za siły, istniejące niezależnie od naszych wyobrażeń? Jest to pewna forma pansofii — tu ukłon w stronę Fraternitas Saturni. Możemy bowiem traktować moce jako aktywne, nieaktywne, bierne, reaktywne, zmienne lub niezmienne, jako byty podobne do kosmicznych vāsan (zabarwionych naturą energii), które nadają swą barwę czystej mocy śakti — duszy świata (Anima Mundi), czyli energii generatywnej.

Parmenides twierdził, że nie istnieje dualizm, a sprawczość–potencjał–urzeczywistnienie są jednością. Warto tu przypomnieć jego podróż do bogini Nyks, podczas której stwierdzono, że wszystkie wyobrażenia ludzi o bogach i boginiach są jedynie doksologią, czyli opinią. Sama Nyks „powiedziała" Parmenidesowi, że poglądy śmiertelnych na temat bogów są zazwyczaj mało wartościowe.

Anaksagoras natomiast uważał, że starcie przeciwieństw rodzi działanie. Zasada przewagi rozproszenia lub koncentracji sił — czyli ich przekazywanie ilościowe — sprawia, że moce rozprzestrzeniają się w przestrzeni, będąc wirami przeciwieństw, które same siebie rozdzielają i przekształcają. Wszystkie siły wszechświata są aktywne i potencjalne, nie istnieją więc trwale, lecz działają w określonym kontinuum. Platon oceniał ich funkcjonalność: co robią? Działają, są czynne i poddają się działaniu. Formy i idee również są kategoriami mocy, a operacyjność działania oraz indywidualizacja sił pokazują, że nie istnieją siły inne niż te, które posiadają realną moc.

Eleatycka zasada głosi: „x jest bytem tylko i wyłącznie wtedy, gdy x posiada pewną moc". Modalityka zakłada, że dopóki dana wartość „p" (np. niewidzialne jednorożce) nie zawiera sprzeczności, „p" jest logicznie możliwe, nawet jeśli jest fałszywe. Arystoteles, nasz przyjaciel kategoryczny, stwierdzał, że siły są przyczynowo współdziałające, jedna wyzwala drugą, potencjał i urzeczywistnienie są różne. Siły można poznać po ich przejawach, ale ich natura i struktura ukryte są za zasłoną — może Izydy?

Moce aktywują się wzajemnie, gdy spełnione są warunki definicji ich atrybutów i parametrów — przez konieczność działania mocy czynnej i biernej, co przynosi efekt konieczności warunkowej. Siły realizują się w naturze swojego działania, są współokreślone we współzmienności, współistnieją jako pros ti — czyli „ku czemuś", tak jak skłonność czy karman w hinduizmie. Ontologicznie współzależne, teleologicznie ukierunkowane ku celowości, spełniają się

we współ-urzeczywistnianiu, w systemowej aktualizacji — tyle że w wymiarze kosmicznym.

W tym miejscu chciałbym dotknąć hinduizmu, ponieważ wierzenia hellenistyczne były całkowicie zgodne z hinduizmem i buddyzmem. Istnieli nawet królowie baktryjscy, którzy łączyli wiarę w bogów i boginie Hellenów, misteriosofię, z buddyjskimi wierzeniami. Przykładem jest indo-grecki król Menander I Milinda — typowy przykład zgodności nauk hellenistycznych i hinduistyczno-buddyjskich.

Teraz chciałbym opisać trójstopniową rzeczywistość. Kiedy ktoś mówi, że „rzeczywistość jest iluzją", zwykle trochę traci kontakt z rzeczywistością — zapomina bowiem o tym, że istnieją trzy różne poziomy: konwencjonalny, absolutny i iluzoryczny.

Zaczniemy od paramārthika — rzeczywistości absolutnej, niedualnej. Paramārthika reprezentuje najwyższy, ostateczny poziom rzeczywistości, często utożsamiany z Brahmanem — niezmienną, transcendentną i bezpostaciową zasadą, leżącą u podstaw całego istnienia. Uważana jest za jedyną prawdziwą i wieczną rzeczywistość, wykraczającą poza czas, przestrzeń i przyczynowość. Jest także niedualna (advaita), co oznacza brak wewnętrznych różnic czy dualizmu.

Teraz, dalej platonizując hinduizm, przechodzimy do vyavahārika. Jest to rzeczywistość konwencjonalna, codzienna — poziom doświadczany na co dzień, empiryczny, praktyczny i transakcyjny. W tej sferze istnieją różnice i dualizmy, a byty są postrzegane jako odrębne od siebie. Czas, przestrzeń i przyczynowość odgrywają tu istotną rolę w kształtowaniu rzeczywistości konwencjonalnej. Choć vyavahārika uważana jest za ważną dla celów praktycznych, postrzega się ją jako poziom niższy, pośredni, w stosunku do absolutnej rzeczywistości Brahmana.

Następnie prātibhāsika, czyli rzeczywistość iluzoryczna. Większość osób, które twierdzą, że świat jest iluzją, utkwiła właśnie w tym

poziomie. Prātibhāsika to rzeczywistość związana z iluzjami, snami i subiektywnymi percepcjami. Uważa się, że jest to nietrwała, złudna realność, wynikająca z indywidualnych doświadczeń i interpretacji. To, co w tej sferze wydaje się realne, w głębszym badaniu okazuje się nierzeczywiste. Przykładami prātibhāsika są sny i halucynacje. Jednak, jak pisał Synezjusz w dziele „De Insomniis" zadedykowanym swojej mistrzyni, Hypatii, przez sny przenikają różne wizje — częściowo prywatnie wyśnione, częściowo generowane przez podświadomość, a częściowo pochodzące ze światów astralnych czy transcendentnych, magicznych. Wszystko to miesza się w potach wizji, gdzie rzeczy wydają się realne w trakcie doświadczenia, lecz po przebudzeniu lub otrzeźwieniu rozpoznajemy je jako iluzje.

Teraz chciałbym uczynić ogólne wprowadzenie do teologii arytmetyki Jamblicha, a właściwie do pitagorejskiej teologii arytmetyki. Geometryczno-arytmetyczna procesja próbuje odwzorować świat doskonały, którego cieniem jest świat fenomenalny, znany nam z rzeczywistości konwencjonalnej. Jest to próba uchwycenia pitagorejsko-platonicznego świata — platonizującego Pitagorasa — działania a priori ontologicznie obiektywnych mocy, które nieustannie przyobleczone są we wszechświat. Próba ustalenia źródła teologii arytmetyki i geometrii jest zarazem próbą rekonstrukcji procesu współpowstawania wszechświata — od czasów preformatywnych aż po jego wytworzenie. To tytaniczne przedsięwzięcie, nie tylko w ćwiczeniu wyobraźni, ale i w rekonstrukcji głębokiej metafizycznej gramatyki rozumianej jako „Intelekt".

W filozofii matematyki odnajdujemy pojęcie typu (type), a także znaków czy egzemplarzy tego typu jako śladów Arche. Podobnie siły a priori, rozumiane metafizycznie, są typem, a wszystkie zjawiska zachodzące we wszechświecie to ich pochodne instancje.

Fragmenty od Monady do Dekady zostaną tu sparafrazowane na podstawie przekładu Robina Waterfielda z 1988 roku, wydanego przez Phanes Press.

Monada — początek — stwarza samą siebie, zawierając w sobie wiele monad, generuje w proporcjach zakresu swojej podstawy i mocy. Monada charakteryzuje się twórczością i inteligencją, a także samowystarczalnością, ponieważ jest pochodna sama z siebie. Boskość współ-objawia się z Monady: jest początkiem i końcem. Nadaje zjawiskom spójność, a także sprawia, że łączą się ze sobą, nie odchodząc od własnej zasady. Dlatego nazywana bywa chaosem jako generatorem, ale także światłem, mieszanką mocy, przyczyną prawdy, veritas, wzorcem, a także prostotą — będąc porządkiem i harmonią. W Egipcie nazywano ją Proteuszem, ponieważ przybiera każdą postać.

Dyada. Monada otwiera się na Dyadę, która jest odwagą, śmiałością, impulsem, ruchem, energią, wytwarzaniem i formą. Odnajduje wspólnotę poprzez wszystko i pomiędzy wszystkim. Jest nazywana nieskończenie podzielną, niczym Erato, rozdzielającą i łączącą, wprowadzającą Monadę w substancję. Jest wytrwałością w sile, trudem. Dualność można nazwać tęsknotą za Jednią Monady albo łukiem Artemidy. Nazywana jest sprawiedliwością, ponieważ posiada doskonałe wagi.

Triada jest kolejnym mostem. Tak jak monada zawiera w sobie diadę, tak diada zawiera w sobie triadę. Jest to pierwsza nieparzystość, a zarazem doskonałość, proporcjonalność, ograniczenie, ale i zjednoczenie. Symbolizuje roztropność, mądrość, oczy patrzące w przyszłość — trochę jak Horus Starszy. Jest także pokorą, pobożnością, trwogą, która poprzez swoją świętość przynosi potrójnie błogosławione szczęście. Z niej wyłaniają się trzy transcendentne światy, obecne w wierzeniach Chaldejczyków, co pozwala porównać je ze światami kabały: Ain, Ain Soph i Ain Soph Aur. Trzeba jednak pamiętać, że kabaliści — dziesięciowieczni Żydzi, którzy dzięki kontaktom judeo-arabskim w Hiszpanii zapożyczyli tę kosmologię, włącznie z koncepcją Meś, sumeryjskiego drzewa życia wcielanego w króla i królową przez Nun.Gal.Meś i Axis Mundi — przejęli tę ideę

właśnie od Chaldejczyków. Triada jest wypełnieniem wszystkiego poprzez przyjaźń, harmonię i jednomyślność.

Tetrada i Pentada. Wątek pentady przechodzi przez trzy figury i otwiera bramy tetrady, czyli wielości wyłaniającej się z triady. Impuls zostaje przeniesiony w stabilność, stając się zarazem strażnikiem natury — tym, co trwałe, ponieważ przetrzymuje. Cztery monady zawarte są w pierwszej, a wszystkie monady zrównoważone względem siebie otwierają bramy pentady. Tu pojawia się pentagram, w którym wszechświat zostaje domknięty i zamknięty w dekadzie, zapoczątkowany przez monadę i poruszony impulsem diady. Wszystko tu charakteryzuje się brakiem tarcia, przemiany i zmienności, będąc jednocześnie rozumieniem sprawiedliwości, która przenika wszystko. Pentada jest harmonią i kompozycją wszystkich elementów w właściwych proporcjach. Dlatego nazywana jest Nemezis — sprawiedliwością (diokasynē) — a także Opatrznością, ponieważ eliminuje nierówność i nadmiar. Określana jest też mianem zaślubin (epithalamios), bo jest androgyniczna; zwana półbogiem, nieśmiertelnym bliźniakiem Pallas, ponieważ objawia piąty element. Przypomina serce w odniesieniu do istot żywych.

Ciekawostką jest to, że pentagram, który symbolizuje esencjonalnego ducha i żywioły, nie został odwrócony przez satanistów, lecz przez chrześcijan. Dla nich oznaczał inkarnacje, a także pięć ran Jezusa. Satanistom przypadł w udziale później. W niektórych kościołach odwrócone pentagramy do dziś symbolizują pięć ran Ukrzyżowanego Galilejczyka.

Hexada — kolejna mutacja w tej procesji — jest androgyniczna i symbolizuje małżeństwo. Jest przyczyną i warunkiem życia. Pitagorejczycy po Orfeuszu nazywali ją pełnią części, pokojem i pojednaniem. Bywa zwana także dzierżącą włócznię, a w sferze boskiej odpowiada jej Hekate, strzegąca rozstajów, w której mieszka sprawiedliwość. Nosi imiona Thaleia i Panacea, ponieważ harmonizuje

różne sprawy. Jest mądrością, która nadzoruje ponad wszystkim cnoty (aretai), mieszając się z nimi.

Heptada (siódemka) — czy to jako siedmiokąt, czy siedmioramienna gwiazda — jest dziewicą, bo nie pochodzi z żadnej matki. Jest łowczynią, bo zbiera sprawy w sposób przypominający jedność. Heptada jest nierozwiązywalna, poza samą sobą. Reprezentuje strażniczkę, która strzeże wiecznej stabilności wielu ciał kosmicznych. Dlatego bywa zwana potężną, ufortyfikowaną cytadelą wewnątrz dekady, a jako hebdomada stoi między monadą a dekadą. Jest Ateną krytycznego czasu, oznacza zmianę, inteligencję, zdrowie i światło.

Oktada, Eneada i Dekada. Oktada otwiera kolejną bramę. Ośmioramienna figura obejmuje całą harmonię i jest ogdoą niczym Rea — Pani Czasu, Matka Bogów. Oznacza miłość, przyjaźń, mądrość, myśl twórczą i fundament bezpieczeństwa. Eneada z kolei symbolizuje pokrewieństwo, przynależność i równość. Jest jak Okeanos horyzontów, obejmujący wszystkie przestrzenie i miejsca. Każdy punkt jest jej epicentrum. Nazywana bywa Prometeuszem, jako zgoda i ograniczenie, które łączy wszystko w brak trudów i w asymilację. Jest też Hefajstosem, ponieważ wskazuje drogę w górę poprzez topienie metali, alchemię i sublimację. Bywa także Herą, ponieważ żywioł powietrza podlega Eneadzie, a także Hyperionem, bo w swej wielkości jest najwyższa.

Tworząc kolejny wątek i zapętlając się w tetraktydzie, otwieramy Dekadę — która ani nie kurczy się w sposób małostkowy, ani nie rozszerza w sposób niezgodny z harmonią, ale obejmuje całą wielość jako symbol wszystkich zjawisk wszechświata. I tu pojawia się zasada: „nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę". Dla porządku trzeba dodać, że Ockham tego nie wymyślił — zasada ta była znana już w starożytności, a później rozwijana przez scholastyków. Nazwa „brzytwa Ockhama" pojawiła się dużo później. Dekada, jako zwieńczenie, jest doskonałością wszystkich liczb, naczyniem całej tetraktydy, zamknię-

ciem procesji ...i także doskonałość — dopełnia wszechświat w dekadzie, w której zawiera się cała równowaga, właściwa tylko jej. Dekada zatacza krąg i powraca do samej siebie, trochę jak Erebus, w którym obecne jest wszystko: los, wieczność, konieczność, siła, ufność, Atlas — niestrudzony, tak jak niebiosa. Urania oznacza wieczność, ponieważ prowadzi wszystko ku pełnemu spełnieniu.

Teraz krótka notatka biograficzna o autorze Chaldejskich Wyroczni. Julian Teurgos, urodzony za czasów Trajana, żył w Rzymie w II w. n.e. i brał udział w kampaniach Marka Aureliusza przeciw Markomanom i Kwadom, podczas rzymskiej kontrofensywy na terenach dzisiejszej Słowacji, Czech i Moraw w latach 172–174. Był czymś w rodzaju maga bitewnego. W 174 roku Teurgosowi przypisywano sprowadzenie burzy, która ocaliła spragnionych rzymskich żołnierzy, rażąc obóz wroga piorunami. Wzmianka o tym przetrwała nawet w bizantyńskiej Sudzie, wczesnej encyklopedii z X wieku. Kasjusz Dion wspominał jednak Arnufisa, który przywoływał daimony, etery powietrza i Hermesa wiatru — spadł wtedy deszcz i błyskawice uderzyły w obóz nieprzyjaciela.

Ojciec Juliana napisał Traktat o Daimonach. Według legendy sprowadził Archanioła, który wcielił się w jego syna. Tym samym daimonem Juliana Teurgosa był archanioł, którego „Logia di Epon" później nazwano Chaldejskimi Wyroczniami.

Czym różni się hypophétēs od proroka? Julian Teurgos był hypophétą, czyli tym, który interpretuje gnozę pogańską, nobilitas, bo to chrześcijanie nazywali nas „paganus". Hypophétēs to ten, który tłumaczy boskość i bogów — mówca hypho-phesien, Hermanubis, Hermes, czyli ten, który wyznacza granice. Stąd hermetyka, odróżnienie sacrum i profanum.

Prorok natomiast (pro-phésis) to ten, który wyjaśnia przyszłość. Horus, Apollo, Tyfon — to bóstwa prorocze albo używane w roli wyroczni.

Naczelnym bogiem inspiracji Chaldejskich Wyroczni jest Apollo, a także Hekate. Autor Wyroczni przewodniczy więc sakramentom Apollina. „Sakrament" w oryginalnym, niechrześcijańskim znaczeniu to poddanie umysłu mysteriosofii psychagogii — konsekracja ducha, duszy, pneuma wobec misteriów. Innym potwierdzonym bóstwem inspiracji jest Psyche — Hypercelestialna Dusza, Anima Mundi — dusza świata, utożsamiana z trójpostaciową, świętą Hekate Epigurgidą, strażniczką wieży.

Średni neoplatonizm — Plotyn, Celsus, Porfiriusz. Porfiriusz w De regressu animae („O powrocie duszy") był uczniem Chaldejskich Wyroczni i przedstawia tło epoki jako wprowadzenie do filozofii wyroczni, w trzech tomach, które niestety zaginęły.

Użyteczność tych pism rozpoznają wszyscy narodzeni mistycy, magowie-teurgowie, ci, którzy mają metafizyczne postrzeganie tego, co egipski hieroglif Sia oznaczał w technologii magii egipskiej. O tym być może opowiem innym razem. Ci, którzy chcą przyjąć naukę, otrzymają autorytatywne źródło odpowiednie do własnych intelektów.

Następnie: jakie są cechy niewysłowionego „Jednego"? To rozważanie o siłach nieantropomorficznych, o odjęciu kontekstu ludzkich archetypów. Człowiek mierzy sam siebie, ale nie jest obiektywną miarą — jak pisał Jamblich. Gwiazdy nie zostały powieszone na niebie dla chwały zwierzęcia ludzkiego.

Ojciec — Pater, ojciec nieśmiertelnych bogów i bogiń, ojciec samych nieśmiertelnych. Atrybutami tej chaldejskiej boskości są: wigor, moc widzenia, słyszenia, złoto gwiezdnego nieba ponad gwiazdami, intelekt poruszający się poprzez ogień światła, który czerpie z nieustannie płynących rzek kosmicznych.

Matka — Hekate — to ta, która kształtuje i wyznacza granice materii, wolności woli, boulē. To także coś pięknego, Eubouleos, Dionizos Zagreus — ten, który ma piękną wolę. Wracamy tu do misteriów orfickich Kronosa, a także misteriów dionizyjskich.

Poza siłami, które możemy rozpoznać we wszechświecie, mówi się o muzyce sfer. Ale czym była pitagorejska muzyka sfer i czym była chaldejska koncepcja sfery? Gwiazdy stałe i planety — planasthai, błądzące — jako światy obrotowe bóstw, w rewolucjach hipostaz. Fizyczna planeta jest czymś mniejszym niż teleologiczna istota — natura i jej hipostaza. Kosmiczna muzyka... nie możemy jej „usłyszeć" empirycznie, ponieważ dźwięk nie rozchodzi się w próżni.

Ale kiedy dostrajamy się intelektualnie, rzeczywiście możemy ją usłyszeć — usłyszeć harmonię kosmosu. Niektórzy z nas słyszą ją własnymi duchowymi uszami, bo nie błona bębenkowa to odbiera, lecz nous — intelekt, ucho skierowane ku proporcjom boskim.

A więc teletarchiczne trisagion, formy związane z harmonią, muzyką, rytmem, interwałem, proporcją i liczbami, matematyką, teologią, arytmetyką, geometrią. Architektura to zamrożona muzyka — pisał mistrz Goethe, a boskość geometryzuje — pisał mistrz Platon. Teraz pierwszy intelekt, noetyczny proto-ogień, rodzi drugi intelekt mocą siły. Nous jako umysł, duchowy mag, nieśmiertelny świat platoński, doskonały świat a priori jako matryca generatywnego wszechświata fizycznego. Na czym Hekate karmi się intelektem i jego promieniami, rodząc formy — a drugi intelekt jest ostateczną formą wszystkiego.

Podążając tą drogą odnajdujemy stację przy pitagorejskiej muzyce sfer. Chciałem tu przypomnieć Somnium Scipionis Cycerona, w komentarzu Makrobiusza o kosmicznym locie syna Scypiona Afrykańskiego, czyli Scypiona Emilianusa. Wspomnienie Kartaginy — to właśnie opis, który próbuje odtworzyć harmonie słyszane w sferach. Jak wysokie są te tony, a jak niskie — to są tony w sferach planet, w sferach gwiazd, gdy Scypio Emilianus został wyniesiony do sfer gwiezdnych swoją duszą, aby doświadczyć pełni piękna i powiedzieć, jakie wartości mogą zostać przyniesione Republice Rzymskiej, powracając z gwiazd.

Niezwykle ważny jest cytat o Sozypatrze. Maksym z Efezu (310–372 n.e.), teurg i nauczyciel cesarza Juliana, zwanego „apostata", został uwięziony, a po śmierci ścięty przez Flawiusza Walensa. Upadł przed Sozypatrą, gdy ta objawiła mu się w doskonałej Pełni jako bogini, jaśniejąc w chwale przed jego obliczem. Powiedziała wtedy: „Powstań, mój synu, bogowie cię kochają, jeśli wznieść swe oczy ku nim — nie daj się zwieść sprawom ziemskim, przemijalności". Harmonia — czyli afirmacja życia i mistagogiczna afirmacja, afirmacja wejścia duszy wyżej.

Porfiriusz u Teofila: ponad nadgwiezdnym sklepieniem istnieje nieograniczony, gwałtowny ogień, nieskończony Aion, niezniszczalny, mieszkający wśród nieśmiertelnych. Aithyr tam nie ma gwiazd, gwiazdy są poniżej — ani księżyców, ani planet. Żaden bóg go nie spotyka, jest jak długa ścieżka ognia wirującego świętego żaru, wydającego tytaniczny dźwięk. Kto raz doświadczył tego ognia, nie chce odwrócić się — ten ogień nie parzy, lecz unieśmiertelnia.

Aeony, w liczbie mnogiej, mieszają się z aeonami ponad gwiazdami z nieskończonym Aion ponad gwiazdami jako En Arreton. Apollo Phoibos przekazuje, że tylko bogowie i boginie znają ten najwyższy ogień. Rytuał teurgiczny to Autophaneia — samoobjawienie, w którym Kronos objawia się podczas epifanii apokalipsy, czyli rytuału odsłonięcia szat Izydy przed eleuzyńskimi albo egipskimi inicjacjami. Pojawia się ogień otaczający Olimp. Olimp to nie góra — Olimp to czas według najstarszego orfickiego fragmentu z papirusu derveni. Chronos, Rhea, płynący czas. Rzeka czasu, ogień generatywny, słabnie wraz z materią i otchłanią, lecz jak Proteusz zapętla całość jako ogień noetyczny, bo przenika wszystko.

Teraz o Róży świata — dusza świata, En to Pan, otwiera się jak płatki róży tradycyjnie związanej z Afrodyty, jej świątyniami i miejscami świętymi. Apulejański młodzieniec przemieniony w osła — mówiłem już o Apulejuszu — w jego Metamorfozach (Złoty

Osioł) próbuje ocalić się jedząc róże w sanktuarium Afrodyty, aby odczarować się z własnej głupoty, czyli zamiany w osła, gdy eksperymentował z maścią czarownic. Ostatecznie ratuje go Izyda, a cały Złoty Osioł jest tradycyjną mistagogiczną wędrówką, która tłumaczy, jak głupiec otrzymuje zaszczyty od bogini, stając się w końcu jej konsekrowanym i wyniesionym kapłanem.

U Hipokratesa i Galena dusza ludzka dzieli się na intelektualną, bierną i wegetatywną — i tej duszy nie należy sprowadzać wyłącznie do fizjologii ani psychologizować jej, gdyż współistnieje z ciałem, z fizjologią i psychologią, ale nie jest z nimi tożsama.

W Platona dusza świata również podlega tej trójdzielnej dywizji, ale nie dotyczy to ludzkich namiętności ani taratarów. Wracamy do misteriów orfickich, jak gdyby dusze zwierzęce i ludzkie były w niej zawarte, lecz sama nie podlega ich wrażeniom, czyli doznaniom. Wszechświat również jest zoon, a dusze ludzkie i zwierzęce są swego rodzaju eliksirem wydobytym z duszy świata. Platon tutaj nie pojednał duszy świata i dusz ludzkich, więc jest to moje włączenie; w najlepszym przypadku podlegają one indywidualizacji zgodnej z najwyższymi oktawami świata, wchodząc w te rejestry i działając rozlegle jako „Ka", czyli dusza bogów jest większa niż śmiertelników czy zwierząt.

Z De Mysteriis Iamblichusa wynika, że Platon traktuje wszechświat panenteistycznie, jako organiczny i boski. Całość tutaj często jest skrótem między kreacjonistami, ewolucjonistami i generacjonistami. Osobiście jestem ewolucjonistą, ponieważ takie są fakty, ale też generacjonistą. Różnice? Deus Ex Machina kontra teologia demiurgiczna — boskość współistnieje z generatywnym wszechświatem, nie nakładając się na niego intelektualnie, jest wbudowana w cały świat, obala ideę Stwórcy–ruchomego. Jeśli pojawia się produktywna teleologia, bóstwo w tym sensie jest niezwykle zaawansowanym Proteuszem, powracającym do Monady, która zawiera prawa transcen-

dentne i fenomenalne, ale neguje zarówno kreacjonizm, jak i inteligentny projekt. Osobiście skłaniam się ku generacjonizmowi, który ratuje metafizykę i nie wymaga podporządkowania jej ludzkim ideom i projekcjom. Teologia demiurgiczna zakłada jednak, że pierwotny intelekt ruchomy jest demiurgiem, co nie ma nic wspólnego z judeochrześcijańską wersją kreacjonizmu — jest zbyt abstrakcyjnie intelektualną siłą, vide Platon, demiurg-kosmokrator, nie do uchwycenia przez założenia i doktryny wymienionych religii.

Teraz o Yinges, zwanych też Iynx. Iynx jest siłą łączącą bogów i ludzi, jak Eros, jeden z trzech tytanów. Artefakt Iynx, podobny do dziecięcej bączkowej zabawki, wydawał gwizdowe dźwięki i był używany do celów rytualnych, np. w świątyniach boga Sina (sumeryjskiego) w Harranie. Istniały też świątynie planetarne — każda planeta miała osobną świątynię nawet za czasów Asarhaddona, aż do prawdopodobnie VII wieku n.e., gdy rozpoczęła się ekspansja islamu. Czarownik lub kapłan używał go, by przywołać niewierną kochankę w imieniu klienta, wiążąc jego duszę w kontekście Chaldejskich Wyroczni. Magia babilońska, asyryjska i chaldejska to temat rzeka, na zupełnie odrębną opowieść. Były to święte słowa, logiony i symbole przemieszczające się między światami boskimi a światami żywiołów, przekazując pieczęcie i informacje, podobnie jak Hermanubis w podejściu neoplatonicznym. Hermanubis jest połączeniem Hermesa i Anubisa — rodzajem synkretycznego połączenia dwóch sił i indywidualizowanych bóstw. Bóstwa nie są podporządkowane człowiekowi, ale człowiek może komunikować się z nimi technologicznie, poprzez magię techniczną.

Byty kosmiczne nazywano także wsparciem intelektualnym, Voces Mysticae, wspierającym teurga w jego pracy. Były reprezentowane jako magiczne koła, czyli wspomniane artefakty. Yinges to słowa magiczne, które, gdy są wystawione na działanie hipofety, stają się Logos i aktywnym działaniem — wysyłane są do świata, by spełnić swoją

funkcję magiczną. Oto przykład — ptak zwany wrenchbill, lub Jynx Torquilla w taksonomii Linneusza, który wydawał podobne dźwięki.

A teraz teletarchowie, teletarchai — kim oni są?

Teletarchowie znajdują się poniżej Yinges i Łączników (Synoches) jako władcy trzech światów w Chaldejskim Wszechświecie. Sprawowali władzę nad tymi światami, a ich charakter określano jako wiarę „Pisis", powiązaną ze światem materialnym. Teletarch materialny wiązał się z Aletheią, czyli niezapomnianą prawdą, teletarch aetheryczny z Aletheią, a teletarch empyrejski z Erosem-Agape. Ognista Nadzieja, spes, jest czwartą cnotą, wykazując podobieństwo do chrześcijaństwa; termin ten został przejęty przez chrześcijan z neoplatonizmu i podporządkowany nowej religii. W odróżnieniu od nich, te siły współtworzyły świat i znajdowały się w centrum łańcucha pokoleniowego.

Wiara teurgiczna przejawiała się w pojednaniu Daimona Teurga z danym bóstwem — akcie tajjali, czyli rozmowie ze świętym aniołem stróżem lub daimonem, zamiast w doxologii i ślepej wierze w opinie o bóstwach. Uważano to za jedną z charyzmatycznych mocy teurgicznych, realizowaną przez promienie łączników Słońca. Teletarchowie Heliosa schodzili do świata hipostazy Heliosa, w świecie empyrealnym był to Aion — Hyperion. Łącznicy harmonizują, wspierają i chronią wszechświat, generując niewidzialne siły utrzymujące go w całości. Można je uznać za hipostazę sił grawitacyjno-magnetycznych jako metafizyczny wyraz czarnej energii materii, gdzie promienie słoneczne służą jako przykład paradygmatu łącznika.

Demony w Plutarchu nie były złe, chyba że były chtonicznymi kakos-daimones, pełnymi gwałtu i pasji, które w kontakcie z ludzkim umysłem mogły doprowadzić do szaleństwa. W Hesiodzie demony były strażnikami ludzi, w Heraklicie charakter człowieka to jego da-

imon — jego geniusz. Sokrates miał swojego daimon jako wrodzonego przewodnika i reprezentanta życia. W Xenokratesie siły między bogami a ludźmi, zarówno dobre, jak i złe, działały w relacji do ludzi. Plutarch traktuje demony jako przywrócone do natury i karane, jeśli naruszały prawa bogów (De Iside et Osiride). Były również uznawane za dzieci bogów i dzieci natury — Pan był daimonem, którego śmierć była opłakiwana; nie były nieśmiertelne, ale długowieczne, natomiast pneumy (duchy) o statusie Wielkich Daimonów mogły stać się po wielkich próbach Bogami i Boginiami — również za Plutarchem.

W podejściu Hekatyczno-Fizycznym demony chthoniczne były związane z materią poprzez aspekt fizyczny Hekate, natomiast Agathosdaimons to szlachetne demony z wyższych światów, jak opisuje Iamblichus w De Mysteriis Aegyptiaca. Daimon jest rozumiany jako dawca, rozdzielca lub operator pneumatyczny — przewodniczący geniusz danej osoby. Sosipatra miała daimon bogini, a Plotyn miał daimon boga jako jednego z wielu. Słowo „Bóg" w polskim wywodzi się z indo-irańskiego baga, co oznacza „darczyńcę", zatem de facto „Bóg" = „Daimon".

Pandemonium w Iamblichusa (rozdział II De Mysteriis) to generatywne i twórcze siły bogów w najdalszym punkcie ich działania. Demony i manifestacje bogów są zasadniczo takie same, różnią się jedynie dla śmiertelników — mogą być przerażające, podatne na pasje. W Chalcidius „dobry daimon" jest bytem racjonalnym, nieśmiertelnym i eterycznym, strażnikiem ludzi; jest roztropny i używa swojego eterycznego ciała. „Zły daimon" nie musi być przyjazny, często nie jest; jest niewidzialny, ale można go dostrzec „drugim wzrokiem", podlega zwierzęcym pasjom i instynktom. Wygląda jak cieniasta forma — nigro po grecku oznacza „czarny", a martwe dusze lub khaibit, shu są zawsze czarne. Światy czarnej ziemi lub chthoniczne również są czarne — stąd wywodzi się słowo „nekromancja".

W neoplatonicznej teurgii istnieją trzy typy soteriologii: Homoiosis Theio — Theion Ergon, czyli praca człowieka nad Arete, inkarnacja metafizycznego w sobie zgodnie z proporcją; daimon — obiektywne siły, ziemskie, planetarne (Chaldejskie) i metafizyczne inteligencje. Dzieło bogów w człowieku realizuje się, gdy spotykamy bogów w połowie drogi, a nasze wysiłki zostają ukoronowane przez Thyrsa, Autophaneia ognia, Autophaneia otchłani Hekate — Tartarus.

Transformacja duszy zachodzi nawet podczas snu, jak opisuje Synesjusz w De Insomnis. Na tej radosnej nucie kończę wykład — Aurora, czyli Eos, poranna siostra Mater Matuty (bogini zmierzchu i świtu) już powstała, pozdrawia, wygląda jak wielkie potężne skrzydła ognia, nie jest to jedynie złudzenie, odkąd powstawały poranki i ona powstaje w ognistej subtelnej glorii, nazywana rozmaicie przez rozmaite ludy, kultury i cywilizacje.

Ważniejsza Bibliografia i Literatura Pomocnicza:

Jorati, Julia (ed.), Powers: A History (New York, 2021; online edn, Oxford Academic, 21 Oct. 2021),
Wilberding, James (ed.), World Soul: A History (New York, 2021; online edn, Oxford Academic, 23 Sept. 2021)
Johnston Sarah Iles. 1990. Hekate Soteira: A Study of Hekate's Roles in the Chaldean Oracles and Related Literature. Atlanta Ga: Scholars Press.
Lewy Yochanan and Michel Tardieu. 2011. Chaldaean Oracles and Theurgy: Mysticism Magic and Platonism in the Later Roman Empire 3. Éd ed. Paris: Institut d'Études augustiniennes.
Majercik Ruth Dorothy. 1989. The Chaldean Oracles. Leiden etc: E.J. Brill.
Macrobius and William Harris Stahl. 1990. Commentary on the Dream of Scipio. New York: Columbia University Press.

Philostratus, Eunapius. Lives of the Sophists. Lives of Philosophers and Sophists. Edited and translated by Graeme Miles, Han Baltussen. Loeb Classical Library 134. Cambridge, MA: Harvard University Press, 2023
Jamblichus Jamblichus Emma Catherine Clarke and Edouard Des Places. 2003. De Mysteriis. Atlanta GA: Society of Biblical Literature.
Jamblichus, and Robin Waterfield. 1988. The theology of arithmetic: on the mystical, mathematical and cosmological symbolism of the first ten numbers: attributed to Iamblicus. Grand Rapids (Mich.): Phanes Press.
Apuleius. Apologia. Florida. De Deo Socratis. Edited and translated by Christopher P. Jones. Loeb Classical Library 534. Cambridge, MA: Harvard University Press, 2017.
Apuleius. Metamorphoses (The Golden Ass), Volume I: Books 1—6. Edited and translated by J. Arthur Hanson. Loeb Classical Library 44. Cambridge, MA: Harvard University Press, 1996.
Boeft J. den and Calcidius Calcidius. 1977. Calcidius on Demons (Commentarius Ch. 127—136). Leiden: E.J. Brill.
Synésios de Donald Andrew Russell Ursula Bittrich Bydén Börje and Nesselrath Heinz-Günther. 2014. On Prophecy Dreams and Human Imagination: Synesius De Insomniis. Tübingen: Mohr Siebeck.

Gry Władzy Polityczno-Religijnej w które Gramy

Zwyczajni fetyszyści wierzą, że są wolni, ale w rzeczywistości działają na nich siły, których nie są świadomi. Spójrz na nich — spójrz, ty ślepy idioto! Tylko ci, którzy potrafią rozpoznać te siły, obserwować je z wnikliwością i głębokim zrozumieniem przyczynowości, mogą odnaleźć ślady własnej wizji, którą realizują mimo opinii innych.

To jest właśnie główny cel maga — dążyć do swojej wizji, stworzyć ją, wykuć i podążać za nią. To, czy inni będą nią podążać, to zupełnie inna sprawa. Próba narzucenia jej innym — to jeszcze coś innego.

Ten cytat znalazłem w książce, którą gorąco polecam. Napisał ją James Curzio — Narrative Machines: Modern Revolution and Propaganda. Jest on również autorem doskonałej książki Babylon Burning: The Fallen Nation.

Chciałbym jednak skupić się tutaj na noosferze. Noosfera to koncepcja, którą staram się propagować od lat. Zauważyłem, że w lipcu 2020 roku nagle zwróciła uwagę pewnych osób. Została podjęta przez grupę badawczą powołaną przez RAND Corporation i opisana w artykule Whose Story Wins: Rise of the Noopolitik — Information at Statecraft autorstwa Davida Ronfelda i Jona Aquilli.

Czym więc jest noosfera? Noosfera to zbiorowa całość wszystkich twoich myśli, idei, skłonności, historii idei — wszystkiego, co można pomyśleć, poczuć, rozpowszechniać i rozwijać. To nowy paradygmat

wojny — wojny informacyjnej — który stopniowo zdobywa przestrzeń we współczesnym świecie.

Sam termin „noosfera" powstał, gdy francuski teolog i paleontolog Pierre Teilhard de Chardin, matematyk Édouard Le Roy oraz rosyjski geochemik Władimir Wiernadski spotkali się w Paryżu w 1922 roku. Zastanawiali się, czy rozwój ludzkości doprowadzi do powstania nowej warstwy istnienia. Według nich tak się stało — dzięki inteligencji „stałego stanu", przestrzeni informacyjnej i cyberprzestrzeni.

Zdefiniowali noosferę jako kulę oplatającą Ziemię, krąg umysłu — myślący obwód. Julian Huxley określił ją jako „sieć żywej myśli" i „wspólną pulę idei", która prowadzi do „współ-myślącej ludzkości".

Na tej podstawie powstały również projekty, które próbują przekształcić ludzi w „mięsne maszyny" połączone telepatycznie, niczym jakieś wynaturzone roje. Ale ludzkość nigdy nie była ulem i nigdy nie miała nim być. Lepiej wyobrażać ją sobie na wzór sympozjum z Saturnaliów Makrobiusza — zgromadzenia krytycznie myślących, odpowiedzialnych ludzi, którzy wymieniają się ideami, aby wspólnie się podnosić, znajdować wspólny grunt i wzajemnie się ubogacać.

Od tamtych czasów pojawienie się internetu wzbudziło w wielu teoretykach i prorokach informacji przekonanie, że cyberprzestrzeń dostarcza technicznej podstawy do wyłonienia się noosfery. W koncepcji ezoterycznej noosfera istniała już wcześniej, jednak w erze informacyjnej — wraz ze wszystkimi „cyber-zabawkami" — rozwinęła się także jako narzędzie technologiczne.

A więc co tutaj mamy? Noopolitik jako podejście do sztuki rządzenia. Od 1999 roku pojawiały się jednak także inne strategie, które proponowały pokrewne koncepcje: cyberpolitik, netpolitik, infopolitik, information engagement, information statecraft, information geopolitics.

Równolegle — a nawet wcześniej — instytuty narracyjne działały już na szeroką skalę, karmiąc masowe media, infotainment i wszyst-

kie formy przemysłu rozrywkowego: filmowego, serialowego, sitcomowego i innych. Wszystko to jest regulowane. A jeśli chcesz regulować tłum, nakarm go rozrywką, która zmieni jego paradygmaty i sposób myślenia — albo przyzwyczai do pewnych rzeczy, zanim zaczniesz realizować określoną politykę: technologiczną, administracyjną, rządową i tak dalej.

Dlatego jeśli chcesz wiedzieć, dokąd zmierzają rządy i co planują, spójrz na infotainment i rozrywkę. Najprawdopodobniej to właśnie wielkobudżetowe filmy mają za zadanie przyzwyczaić ludzi do pewnych idei i zjawisk.

Według Teilharda de Chardin siły umysłu od wieków wytwarzały ziarna myśli i fragmenty wyobrażeń. Wzrost złożoności społecznej przygotowywał grunt pod pojawienie się noosfery. W ten sposób noosfera znajdowała się na progu osiągnięcia globalnej obecności — jej zróżnicowane części i jednostki kulturowe zaczynały się łączyć.

Teilhard przewidywał, że gdy dojdzie do syntezy, ludy różnych narodów, ras i kultur doświadczą niewyobrażalnego stopnia zorganizowanej złożoności i refleksyjnej świadomości. Wytworzy się planetarna monokulturacja — i to niby w taki sposób, że ludzie nie utracą swojej osobowości ani indywidualności.

Ale to ostatnie stwierdzenie jest całkowicie błędne. Indywidualność zachowuje się bowiem poprzez proces indywiduacji. A do jej przeprowadzenia potrzebne są określone elementy, które nie mogą być po prostu mieszaniną wszystkiego ze wszystkim. To, co odbiera nam prawdziwą indywiduację, zastępuje ją jedynie fałszywą indywidualną fasadą.

Czym jest więc noopolitik? To podejście do dyplomacji i strategii w erze informacji, które kładzie nacisk na kształtowanie i dzielenie się ideami, wartościami, normami, prawami i etyką poprzez soft power. Jakie idee, wartości, normy, prawa i etyka zostaną uznane

za „optymalne" do rozpowszechniania w społeczeństwach — to już zupełnie inna sprawa.

Noopolitik kieruje się raczej przekonaniem, że „prawo tworzy siłę", niż odwrotnie. Zarówno państwa, jak i aktorzy niepaństwowi mogą się nim kierować. Ale w przeciwieństwie do polityki skoncentrowanej na państwie, jego siła może wynikać z umożliwienia współdziałania państw i podmiotów niepaństwowych.

Motywacją noopolitik nie może być wąsko rozumiany interes narodowy, definiowany w kategoriach statusu państwowego. Interes narodowy wciąż będzie odgrywał rolę, ale powinien być rozumiany szerzej — w kategoriach społecznych, a nawet globalnych — i powiązany z rozwijaniem ponadnarodowej, sieciowej tkanki, w którą wpisani są gracze.

Podczas gdy realpolitik dąży do wzmocnienia państw, noopolitik najpewniej wzmacnia sieci państwowych i niepaństwowych aktorów — co Chiny doskonale rozumieją. Realpolitik stawia jedno państwo przeciwko drugiemu, natomiast noopolitik zachęca państwa do współpracy w ramach koalicji i innych wspólnych struktur.

...błędne jest myślenie, że noopolitik to tylko współpraca państw — w istocie zachęca ono potężnych graczy do współdziałania. W tym właśnie noopolitik kontrastuje z realpolitik.

Chciałbym zwrócić twoją uwagę na fakt, że żyjemy w epoce, w której wszystko jest możliwe. Gdyby Goebbels miał do dyspozycji internet i sieci współczesnej epoki, jego propaganda działałaby właśnie w ten sposób.

Dlatego za każdym razem, gdy spotykasz się z informacją, wartością, ideą czy cnotą jakiegokolwiek rodzaju — kwestionuj ją. Bądź sceptyczny. Rozważaj ją na nowo. Spójrz na historię idei i zobacz, jak się rozwijały. Bo jeśli jesteś jedynie „więźniem teraźniejszości", to tak naprawdę jesteś poddany władzy, która kształtuje twoje myślenie.

Ci, którzy nie znają co najmniej trzech tysięcy lat historii różnych cywilizacji i kultur, którzy nie śledzą zmian w ramach społeczno-historycznych i w ideach, zawsze będą więźniami teraźniejszości.

To dość smutne odbicie naszych czasów, że większość z nas, żyjących dziś, naprawdę jest więźniami teraźniejszości. A jeśli jesteś więźniem teraźniejszości, to możesz być... karmiony każdą możliwą iluzją czy kłamstwem, które zostanie narzucone przez pośredników władzy.

Pamiętaj: nie ma nadziei dla beznadziejnych — czyli jak skutecznie wpływać na świat i realpolitik. W prawdziwy sposób jesteś albo „urodzony" z pewnymi zmiennymi, które omówię później, albo zdobywasz je ciężką pracą i wysiłkiem przez całe życie.

Teraz przedstawię matematyczną teorię komunikacji autorstwa Claude'a Shannona i Warrena Weavera. Teoria ta stosowana jest w komunikacji, ale można ją też zastosować w naukach społecznych.

Spójrzmy na jej podstawy: system komunikacji i jego problemy, np. źródła informacji. W tym momencie ja jestem źródłem informacji, a media pełnią rolę nadajnika. Sygnał przemieszcza się przez określone kanały — i mogą pojawić się zakłócenia, np. hałas uliczny, który utrudnia zrozumienie przekazu.

Odbiorca to ty — możesz być otwarty na przekaz, zignorować go lub dalej prowadzić swoje życie. Wiadomość to cała sekwencja informacji, którą wysyłam, a celem jest dotarcie do ciebie, drogi odbiorco.

Jak to działa w bardziej złożonych środowiskach, np. w systemach? Załóżmy, że mamy sieć informacji, w której jeden sygnał dociera do wielu odbiorców, np. subskrybentów mojego kanału. Każdy odbiorca może przetworzyć sygnał inaczej, co prowadzi do różnych skutków w zależności od interpretacji.

Wysokie prawdopodobieństwo wpływu przekazu zależy od tego, jak codziennie jesteśmy bombardowani informacjami i od tego, które sygnały faktycznie docierają i zostają przetworzone. Wpływ ten bę-

dzie różny w zależności od tego, na ile ufamy mediom, wiadomościom i innym źródłom informacji.

To właśnie kształtuje naszą percepcję i może wpływać na nas w sposób, w jaki nadawca chce nas kształtować.

Wpływ, jaki na ciebie wywierają, zależy od wielu czynników — i to są podstawy inżynierii społecznej.

Przygotowałem prosty program, który pozwala zilustrować, jak naprawdę zmienia się świat. Wybrałem kilka zmiennych, które można wykorzystać do oceny wpływu: status, sieć kontaktów, bogactwo, władza, zasięg, zaufanie, efektywność komunikacji, szum informacyjny, podatność odbiorców i możliwość nadawania komunikatów w danej populacji. Każdej zmiennej przypisujemy wartość od 0 do 10, a następnie wybieramy populację, którą chcemy analizować.

Weźmy mój przykład: mój status jako obywatela — 0, sieć kontaktów — 1, bogactwo — 1 (żyję w prekariacie), władza — 0, zasięg — 1, zaufanie — 0, zdolność do skutecznej komunikacji — 0, szum informacyjny — 2, podatność ludzi — 0, nadawanie komunikatu — 1. Populacja, na którą mogę potencjalnie wpływać, to liczba subskrybentów mojego kanału plus znajomi — około 510 osób.

Nie wszyscy zostaną jednak pod wpływem przekazu — około 306 osób może nie zostać skutecznie osiągniętych, a dodatkowo występują zakłócenia w komunikacji. Im bardziej ludzie przekazują informacje dalej, tym mniejsze prawdopodobieństwo faktycznego wpływu.

Spośród tych 306 osób może tylko niewielki procent naprawdę zrozumie, o czym mówię. To pokazuje, że zwykli ludzie, jak ja czy inni z klasy prekariatu, mają bardzo ograniczone możliwości wpływu na szeroką skalę.

Wpływ na rzeczywistość mają wyłącznie osoby, które osiągają wysokie wyniki w określonych zmiennych. Tylko poprzez rozwijanie tych zmiennych lub posiadanie ich od urodzenia można naprawdę coś zmienić. To jest właśnie polityka władzy i wszystko, co się z tym wiąże.

Nie trać więc czasu na sieci społecznościowe i podobne sprawy. Skoncentruj się na rozwijaniu tych zmiennych, jeśli masz wizję. Jeśli masz prawdziwą wizję lub prawdziwą reformę w swoim umyśle — dąż do niej. Możesz także wykorzystać techniki jak high magic czy inne narzędzia wpływu, które zwiększają szanse na oddziaływanie, ale w życiu codziennym, jeśli nie posiadasz takich zmiennych, twoje znaczenie jest minimalne.

Możesz powiedzieć: „Skupię się na swoim życiu i mnie to nie obchodzi", ale osoby, które mają wysoki „wynik" w tych zmiennych, będą na ciebie oddziaływać — a ty pozostaniesz podległy władzy. Każdy z nas jest podmiotem władzy, czy nam się to podoba, czy nie.

W tej krótkiej prezentacji chciałbym wyjaśnić umysł wierzącego. Mamy tu do czynienia z zindoktrynowanym, zaszczepionym systemem wierzeń, opartym na ślepej wierze, która nie jest weryfikowana — „jest tak, bo tak jest".

Zazwyczaj prowadzi to do niechęci wobec nowych bodźców, na przykład doświadczeń metafizycznych, które wykraczają poza system wierzeń — na przykład chrześcijański system religijny. Osoby takie żyją w komorze echa, odrzucając wiedzę (episteme), która jest sprzeczna z ich religią.

Gdy spotykają coś, co kontrastuje z ich wiarą, pojawia się strach wywołany ignorancją, a najbliższy punkt odniesienia — zasada przyjemności w psychice — „przekierowuje" ich z powrotem do komory echa.

Każde doświadczenie metafizyczne, na przykład wynikające z magii technicznej, które może być wywołane celowo przez niektóre osoby lub „dusze", służy jako wzmocnienie przekonań — „mówiłem ci, że masz rację". W ten sposób wierzący zostaje „przeprogramowany" na swój system wierzeń — nie są potrzebne żadne analizy czy myślenie. Magia techniczna działa na „użyteczne dusze", a różne pseudo-doświadczenia (np. słyszenie głosów mówiących „Jezus jest

Panem" czy poczucie winy typu „jesteś Judaszem") wzmacniają ślepą wiarę.

Nagłe konwersje, pseudo-cuda lub masowe wizje (np. setki lub tysiące osób widzących latającą Dziewicę Marię) prowadzą czasem do masowych psychoz. Nie jest to nic nowego — od wieków stosuje się takie mechanizmy, aby oszukać wierzącego, utrzymać go w posłuszeństwie i w niewoli systemu.

Jednak inteligentni ludzie korzystają z episteme — wiedzy i doświadczeń metafizycznych — aby poszerzać świadomość i zdolności percepcyjne. W każdej religii istnieją pewne kodifikacje doświadczeń metafizycznych, które nie są związane ani z chrześcijaństwem, ani z judaizmem. Takie doświadczenia są powszechne w wielu cywilizacjach i kulturach, co obala ideę jednej „prawdziwej religii", pokazując, że często jest ona po prostu narzędziem politycznej kontroli i ograniczenia wolności jednostki, utrzymującą ją w komorze echa.

Kiedy fundamentalistyczni chrześcijanie napotykają dysonans poznawczy lub episteme sprzeczne z ich wiarą, wywołuje to strach. Z powodu ignorancji wracają do najbliższych, znanych im bodźców, czyli do zasady przyjemności, co ponownie prowadzi ich do komory echa i „szczęśliwego" wybierania fragmentów, które potwierdzają ich wiarę.

Dlatego nie da się przekonać chrześcijanina, że istnieje coś poza jego religią — strach i ignorancja zawsze sprowadzą go z powrotem do jego ślepej wiary.

To takie proste.

To będzie bardzo krótki wykład. Psychiatrzy lubią retrospektywnie analizować historyczne postacie, szukając chorób, objawów czy „etiologii". Nie mają pojęcia o prawdziwej etiologii, a mimo to diagnozują: Aleksander Macedoński — megaloman, Hellenistyczny świat — masowa psychoza. Twierdzili, że kontaktowali się z bogami, że ich widzieli. Jeanne d'Arc — schizofrenia.

Czy jakiś psychiatra osiągnął w życiu coś wielkiego poza byciem psychiatrą? Teraz: jak wyeliminować polityczne problemy czy kompromitacje? Uczynić kogoś obłąkanym. Jak sprawić, by ktoś oszalał? To dzieje się w umyśle. Psychotronika, cybernetyka, operacje „dark ops" — techniki są znane. Po drugiej stronie mamy też mnóstwo „niegrzecznych" bytów, które mogą oszaleć czyjś umysł.

Przez lata nauczyłem się komunikować w perspektywie psychotycznej, by chronić siebie. Opanowałem paradygmat psychiatryczny, czytając mnóstwo książek o psychiatrii, wiedząc, że jest to jedno wielkie kłamstwo, podobnie jak religia — narzędzie władzy.

Możesz zapytać: są ludzie obłąkani i potrzebują pomocy. Czy ją otrzymują od psychiatrów, czy jedynie dostają sedację? Czy psychiatrzy znają prawdziwą etiologię? Byłem więźniem zamkniętego oddziału psychiatrycznego w Europie Wschodniej i obserwowałem pacjentów. Oddziały zamknięte bywają gorsze niż więzienia — mnóstwo zaburzonych osób, szaleńców, a także „umarłych", których mogłem dostrzegać w wymiarach eterycznych.

Eteryczne larwy wwiercały się w głowy schizofreników, łącząc się z ich obszarem Broki i rdzeniem słuchowym, tworząc pseudo-tożsamości, które żywią się psioniczną energią mentalną „rozmawiając" z nimi. Pewnej nocy ktoś krzyczał z bólu, a ja widziałem cienie wprowadzające ostre, czarne przedmioty w jego ciało. Fizycznych obrażeń nie było, ale odczuwał ból w całym układzie nerwowym.

Dlaczego? Ponieważ niektóre byty wchodzą w interakcję z naszą biochemią i systemem nerwowym, wywołując reakcje, które dla psychiatry są jedynie halucynacjami. Na przykład widziałem w niebie herculejski kaduceusz. To była halucynacja wizualna — jak martwa kobieta obok mnie, której nie widać.

Zapytany współpacjent, czy widzi te cienie torturujące jego ciało, odpowiedział: „Mój psychiatra powiedział, że mam traktować je jako halucynacje". Dlatego wrażliwym pacjentom nie należy wyjaśniać

zbyt wiele, bo psychiatria jest „bezpieczną przystanią kłamstw", które zarządzają objawami i sprawiają, że wszyscy są szczęśliwi — podobnie jak religia: daj głupcom to, czego chcą, pozwól im wierzyć w Jezusa i będą szczęśliwi.

Stworzono więc cały arsenał fałszywej nauki zwanej psychiatrią, wokół wielu anomalii i doświadczeń, które ludzie przeżywają na co dzień, ale nie potrafią ich uporządkować — jest to choroba cywilizacyjna wynikająca z braku zrozumienia. Jestem jak dwugłowy lekarz wudu: jedna głowa dla duchów i walk metafizycznych, druga dla śmiertelników.

Nie rozmawiamy z „zwykłymi" ludźmi o tym, co widzimy i doświadczamy, bo nie pasowałoby to do ich cywilizacyjnie uwarunkowanych umysłów. Nie rozmawiamy z psychiatrami o naszych wierzeniach, doświadczeniach mistycznych, sprawach okultystycznych, psychologicznych operacjach czy magii — to „nie, nie", a w najlepszym wypadku odsyła nas z powrotem do szpitala.

Psychiatria jest jednak „bezpieczną przystanią" — terminem parasolowym w społeczeństwie, które cywilizacyjnie nie akceptuje takich anomalii. To trochę machiavelliańska prawda: wiedząc, że istnieją światy równoległe i metafizyczne, które współistnieją z nami, a operacje psychologiczne i cybernetyczne są ciągle prowadzone, często niezauważone przez drugą stronę — z udziałem demonów, duchów, cieni, wielu wymiarów i „niewidzialnych rąk" rzeczywistości za zasłoną.

Nazwijmy je po prostu duchami — tradycyjnie.

Ludzkość w dużej mierze jest tego nieświadoma, poza tymi, którzy widzą, wchodzą w interakcje lub angażują się w pewne siły i współpracują z nimi. Możesz wywołać u kogoś psychozę, wysyłając demony lub stosując bardziej inwazyjne techniki, takie jak technologiczny, radioniczny czy cybernetyczny „combat".

Jak najlepiej zdyskredytować osobę? Uczynić ją obłąkaną — medyczne papiery, kariera polityczna, społeczna — przewiduje się, że będzie dysydentem lub niebezpiecznym elementem. Pojawia się obłąkanie, a w dokumentacji medycznej masz zapis „[__]".

Nie próbuj się przeciwstawiać — politycznie cię oczernią, pogrzebią w bzdurach, a gdy zagrożenie mija, nagle stajesz się „normalny". Co się dzieje? Nadal widzę duchy, ale dla psychiatry będę psychotyczny — nie obchodzi mnie to.

Oczywiście istnieją osoby z organicznymi uszkodzeniami mózgu, ludzie z deficytami intelektualnymi — różne umysły. Ale większość osób, które intensywnie doświadczają pewnych anomalii, nie ma dziś gdzie szukać pomocy — religia to kłamstwo, psychiatria to kłamstwo. W efekcie tworzą własne, urojone systemy: ktoś ich szpieguje, ktoś ich prześladuje. Czasem to demony wywołują drobne kampanie nękania, aby doprowadzić człowieka do obłędu.

Mówisz to psychiatrii: „Obserwują mnie!", a oni pytają „Kto?" — widzisz duchy, byty, ale nie powiesz tego psychiatrii, bo uzna cię za obłąkanego. Dla osób, które nie widzą, wszystko jest subiektywne: „oni", „tamci".

Przez większość czasu mogę identyfikować niekarnalne byty, dusze, agentów, którzy ingerują, ale jesteś sam — jak samotny wilk. Niektórzy uciekają do religii, co daje im szczęście. Inni przyjmują kłamstwa psychiatrii, co daje im sedację.

Ale jeśli jesteś pełnym dysydentem i surwiwalistą po latach doświadczeń twój umysł staje się twardy i odporny. Wzmacniasz się wielokrotnie i zaczynasz działać w sposób krytyczny w naukach społecznych, ścisłych, w sztuce, w sztukach magicznych — teurgia, goeteia (Ordo ab Chao). Budujesz własną drogę, wiedząc, że możesz oszaleć na każdym etapie.

Jednak krytyczna edukacja i świadomość chronią twój umysł, pozwalając uniknąć całego życia w szpitalu psychiatrycznym. Uczysz się,

jak wzmacniać siebie, współpracować z duchami, demonami i umarłymi, aby zachować zdrowy rozsądek.

Dopóki twój umysł jest zdrowy, jesteś użyteczny. Czasem lepiej być pozbawionym rąk czy nóg, ale mieć zdrowy umysł. Mam powiedzenie: gdy umysł wariuje, wszystko inne również się rozpada — rodzina, przyjaciele, kariera polityczna czy zawodowa, wszystko znika, zostajesz tylko szaleńcem.

Jaka jest różnica między dysydentem politycznym lub magiem obłąkanym, a zwykłym pacjentem psychiatrycznym? Z perspektywy psychiatry — żadna. Z perspektywy społeczeństwa — po prostu kolejny wariat. Nie próbuj nikomu tłumaczyć, ja tylko przedstawiam pewne fakty.

Z czasem twój krytyczny umysł i zdolność do interpretacji rośnie. Twoja edukacja i umiejętności stają się narzędziem przydatnym w działaniach ofensywnych i defensywnych. Nie jesteś już więźniem psychiatrii ani religii — idziesz naprzód, zostawiając te paradygmaty lata świetlne za sobą.

To nie oznacza negacji nauki — bądźmy sceptyczni. To tylko pokazuje, że psychiatria nie zna żadnych fenomenalnych etiologii. Podobnie jak judeochrześcijaństwo było metafizycznym kłamstwem politycznym, psychiatra nie zna prawdziwej rzeczywistości metafizycznej ani sposobów interakcji z nią.

Psychiatria jest kłamstwem opartym na niezrozumieniu, braku informacji i racjonalizacji anomalii, które istniały przez wieki i były dobrze rozumiane przez niektórych adeptów. Jeśli jesteś psionikiem lub magiem, nie szukaj zrozumienia u psychiatry — byłbyś idiotą.

Doświadczaj, doświadczaj, doświadczaj, wątp! Ucz się sceptycznie! Dlaczego wypowiadam te słowa? Nie pokonam gigantów kłamstwa — ani judeochrześcijaństwa, ani psychiatrii. Ale przynajmniej otworzyłem nowy front w swoim życiu jako eksperyment, aby zobaczyć, co się stanie, a co nie.

Eurypides: Bez względu na to, jak wielkie i honorowe wartości, cnoty czy wykształcenie posiadasz, wszystko to zostaje wymazane, jeśli nie masz środków. Jaka jest różnica między szaleńcem, który nie ma władzy, sieci kontaktów, zasobów ani realnej możliwości dowodzenia, a osobą szaloną, która te rzeczy posiada?

To jest różnica między szaleńcem a tyranem. Tyran może realizować swoje polityki dzięki władzy, bogactwu, zasobom i sieciom kontaktów, bez względu na to, jak bardzo jest szalony. To właśnie takich ludzi wprowadzamy na stanowiska władzy.

A jaka jest różnica między biednym, pozbawionym środków intelektualistą, uczonym, nawet jeśli posiada umiejętności przywódcze i aspiracje do cnoty, ideału „vir unus", czyli człowieka doskonałego, a osobą pozbawioną tych wszystkich cech — przywódczych umiejętności, politycznego charyzmu, zasobów, władzy, przenikliwości intelektualnej, talentu retorycznego, ognia mowy, ducha i serca — ale posiadającą środki materialne?

Taka osoba staje się oszustem lub nędznikiem. Tak więc mamy różnicę między szaleńcem a tyranem, a także między szlachetnym prekaryatem a kompletnym oszustem i nędznikiem.

Zostawiam wam tę myśl do rozważenia: dlaczego świat stoi na głowie i dlaczego w dzisiejszych czasach tylu idiotów trafia na najwyższe szczeble władzy.

Perspektywy Okultystyczne: Hermeneutyka Dusz

Zapraszam na kolejny wykład. Tym razem będzie on poświęcony duszom, w kontekście mojej praktyki hermeneutycznej, czyli sztuki interpretacji, opartej na moich doświadczeniach zarówno z interakcją z duszami, jak i interakcjami z innymi bytami. Oczywiście są to doświadczenia czysto subiektywne, choć mogą być współdzielone w pewnym stopniu z innymi. Jak wspomniałem, interpretuję doświadczenia, czy to lepiej, czy gorzej — nie jest to obiektywna prawda, lecz forma modelowania.

Czym więc jest dusza? Zacznijmy od idei trackiej, że zwierzęta mają dusze, tak samo jak śmiertelne zwierzęta, w tym ludzie. Fale życia na Ziemi, które były wcielonymi duszami, oprócz organicznych czynników ewolucyjnych, współewoluowały i najprawdopodobniej prowadziły do nowych form różnicowania genetycznego, niezależnie od biologicznej historii genetycznej i „śmieci genetycznych", takich jak infekcje wirusowe pozostawiające ślady w mtDNA czy yDNA człowieka.

Mamy zatem dusze bio-seksualne, bio-psychoseksualne, które można prześledzić wstecz, przez kolejne pokolenia, aż do pierwszych hominidów i ewolucji gatunków w antropocenie. Zacznijmy od pierwszego mitochondrialnego DNA, które przetrwało u Homo sapiens sapiens, czyli od Afrykańskiej Ewy, która później różnicowała się poprzez mutacje mtDNA w różnych częściach kontynentu, zgodnie z genetyką populacyjną i falami migracji tego gatunku na całym globie.

Jak wspominałem w innym wykładzie, analizując psychologię duszy egipskiej, politykę i ekonomię duszy egipskiej, skandynawskie Fylgja, greckie daimony czy czarne dusze eidola-skia, czy Szut, Khaibit, skupimy się na duszach biologicznych — pochodzących od matki i ojca. Te dwie dusze łączą się podczas poczęcia, dając embrionalny eter pozbawiony pewnych cech. Jednak dusza ma również swój wyraz w ekspresji genetycznej.

Dziecko rodzi się, otrzymując pewne promienie okultystyczne zależne od miejsca, konfiguracji astralnych i ukrytych warstw wymiarowych, które skupiają się w nowej duszy dziecka. Dusza jest podatna i naznaczona cechami rodzicielskimi. Następnie, w miarę rozwoju, wchodzi w psychologię rozwojową, socjalizację i kolejne etapy życia. Zgodnie z teorią Junga, dziecko rozwija się w nastolatka, dorosłego, kształtując swoje cechy duszy, etos i indywidualizację.

Na każdym etapie dusza synchronizuje się z biologicznymi podstawami: układem nerwowym, mózgiem, środowiskiem, rówieśnikami i socjalizacją. Tworzy się zatem synchroniczna synergia mózg-układ nerwowy-dusza, gdzie dusza odbiera emocjonalne bodźce, kształtuje wrażliwość emocjonalną i komponenty biopneumatyczne, łączące sferę metafizyczną z fizjologiczną, systemami wierzeń, pamięcią, zachowaniami i przetwarzaniem myśli.

Co można zrobić z taką duszą? Już w starożytnych praktykach magicznych dusza mogła być związana — jej komponenty emocjonalne, poznawcze, systemy wierzeń i pamięci mogły być czasami skradzione lub przesunięte poza ciało. W rezultacie człowiek może stać się bezdusznym, choć funkcje poznawcze pozostają, a niektóre części mogą stać się dysfunkcyjne, prowadząc czasem do szaleństwa lub zniszczenia komponentów emocjonalnych, w tym lęku.

Wszystko zależy od jakości duszy — dusze bohaterów, czy dusze oczyszczone nie są równe zwykłym duszom wymieszanymi w rozmaitych proporcjach z physis, czyli materią. Iamblichus wspominał,

że dusze bogów mają znacznie większą moc i właściwości niż dusze śmiertelnych zwierząt w De Mysteriis Aegyptiaca.

Budowanie duszy jest procesem złożonym. Dusza może zostać zniszczona, nie jest nieśmiertelna jak daimon czy pneuma, może powstać też tzw. dusza-cień lub eidola, czyli podobizna czarnej duszy w ciele człowieka, która zostaje po śmierci, lub jest oddelegowana do snu w grobie. W starożytnym Egipcie nazywano ją Khaibit, Shut lub Shut, a w Grecji eidola similacra — były to „czarne dusze". Mogły zostać wymazane, skradzione lub rozwinięte w ramach tzw. magii cieni (umbrarchicznej magii). Dusza-cień mogła zostać powiązana z umysłem, aby podróżować po strefach eterycznych, z duszą lub bez niej, a także przy udziale przewodników zwierzęcych, tzw. fylgja, które symbolicznie totemizowały człowieka i zwierzę.

Jeżeli dusza zostaje przesunięta lub nawet przy obecnej duszy, można „wykluwać" dusze innych istot lub dusze syntetyczne w których się wyrzeźbi pewne cechy (dzieci księżycowe jako przykład) które przekazują swoje cechy do umysłu ciała w którym są zapieczętowane. Jeśli umysł jest rozwinięty i inteligentny, a dusza niższego rzędu zostaje wprowadzona, mogą pojawić się różne problemy — na przykład u pisarza może wystąpić blok twórczy albo trudności w mówieniu płynnie w języku angielskim. Takie działania mają wpływ na organiczne funkcjonowanie mózgu i układu nerwowego, a zatem dusza, umysł i ciało mogą — choć nie muszą — być sprzęgnięte w wielu aspektach.

Duszę można modyfikować, programować lub „zaszczepiać" w określonym osobniku. Można też kopiować cechy duszy jak „copy-paste" i próbować je rozdzielić na inne dusze, choć nie wszystkie umiejętności da się w ten sposób przenieść. Klonowanie dusz lub tworzenie doppelgangerów może prowadzić do deficytów behawioralnych u innych ludzi — np. jeśli dusza lub umysł pewnej osoby zostanie sklonowany, inni mogą zacząć przejawiać podobny sposób

ubierania się czy cechy osobowości, w miarę bazowych możliwości mózgu i ustawień poznawczych danej jednostki, która jest ofiarą tego typu operacji.

Ciało może być również opętane przez obcą istotę, która inkarnuje się w duszy i ciele, powodując zniekształcenia w umyśle i chodzeniu duszy. W przypadku wyrzucenia duszy poza Sahu (wehikuł, osłona duszy), ciało może zostać opanowane przez różne byty, czasami współpracujące, czasami destrukcyjne lub destabilizujące, choć większość ludzi nie jest świadoma takich modyfikacji poznawczo-emocjonalnych spowodowanych przez obce istoty, bo ich siła woli, rozróżnienia „gnothi seuaton" nie jest wystarczająca w samoświadomości aby zarejestrować tak subtelne zmiany. Mogą też zachodzić „awataryzacje" większych bogów, np. Horusa Starszego w ciało i umysł śmiertelników, jest to chwilowe sprzężenie z boskim pierwiastkiem.

Magiczne technologie związane z duszą obejmują m.in. ofitotronikę — przesyłanie sygnałów przez sprzężenia nerwowo-seksualne, aktywowanie wężowych energii, wiatrów tantrycznych lub kundalini, przekształcanie duszy w żywioł powietrza, co daje wrażenie lotu, te wężowe operacje epitomizują duszę w formę „anioła", ale równie dobrze można uskrzydlić lwa, węża, czy świnię, ma podobny aparat neuro-duchowy. Dusza taka może być kontrolowana przez umysł lub być z nim połączona, tworząc pseudo-anielską istotę, lub działać równolegle do danego osobnika, bez świadomości tego ostatniego. Gdy z bigota religijnego zrobi się „anioła", to nie będzie lepszy od uskrzydlonej świni, ma to funkcję „zaganiania trzody pod krzyż", aby wzmocnić religijne struktury kłamstw, które kamuflują rzeczywistą technologię magiczną, która się za tym kryje.

We wszystkich bestiariuszach świata dusze zwierząt, np. feniksy, z konnicy — Pegazy, mogą stać się „skrzydlate". Rozwój neuropneumatyczny i złote ciało pozwalają na „narodzenie siebie" w świecie bo-

gów, tzw. kefalizację — jak w przypadku egipskiej duszy-skarabeusza gdzie nieśmiertelność serca wiąże się z transpozycją komponentu biopneumatycznego w świat bogów, czego symbolem jest uskrzydlony Kheper.

Procesy te obejmują również kephalizację — nieśmiertelność intelektu. W gnostyckich rytuałach „bezgłowi" (akephalos) działają jako transmitery boskiej mocy, choć nie mają woli ani intelektu, by modulować te siły. Zanurzenie duszy w otchłań tartaru, typowe dla szamańskiej chtonicznej inicjacji Axis Mundi, przekształca ją w komponent daimoniczny, podobny do otrzymania nektaru czy ambrozji bogów w chaosie, co umożliwia transformację samej duszy w komponent nieśmiertelny — pneumy, lub daimoniona.

Procesy te są podobne, choć nie identyczne, do szamańskiej inicjacji w podziemnym świecie — „dragonizacji" lub ofityczno/kundalini nerwowego przenikania therioniki, dającego modyfikacje w centralnym układzie nerwowym, wzmacniającego inteligencję, odporność i zdolności człowieka.

Można mnożyć te procesy i tworzyć własne modyfikacje, aby wstrzykiwać je w swoją duszę i centralny układ nerwowy, stając się w ten sposób samoprogramującym się bytem. Magnetyczna i elektro-receptywność, np. w kontekście zdolności ESP, polega na rekonfiguracji układu nerwowego i umiejętnościach duszy, takich jak jasnowidzenie. Są one związane z siłą duszy i daimonem, który może umożliwiać dostęp do różnych rejestrów wymiarów — od niebiańskich cudów kaducejskich i splotów prac Herkuleańskich misteriów, po chthoniczne wizje Hekate, cienie i demony.

Czasami jest to dar widzenia tych światów, np. od Izydy lub Hekate (pokorne cielę dwie matki ssie), pozwalający chronić się i dostrzegać wzorce, ruchy przyjaciół i wrogów. Można również inkorporować obce byty, daimony, demony i siły chtoniczne Czarnej Ziemi, traktujące człowieka jako gospodarza lub współpracować z nimi, jest

to zdecydowanie bardziej optymalne niż wulgarna inwazja w nasze ciała, dusze i umysły. Można odczuwać np. „fantomowe skrzydła aniołów", co oznacza, że Angeli Bonum (np. grecki pogański anioł) wciela się w ciało, by nawiązać kontakt z określoną społecznością, np. pogańskich rodzin gwiezdnych i niebiańskich, przynależnych np. sferom planet w Układzie Słonecznym.

Umiejętności tymczasowo nabyte — takie, które nie należą do nas, można pozyskać dzięki interakcjom z duchami, bytami i wcielonymi duszami, co prowadzi do praktycznych zdolności. Niektóre aspekty duszy mogą być wstrzykiwane podczas narodzin lub po inicjacji, np. pneuma daimon, który może być wrodzony lub rozwinięty. Wrodzony daimon klasy drakona np. czyni człowieka „nieprzebudzonym półbogiem" — dopóki nie zostanie przebudzony, tj, dopóki jego dusza nie przebije się z zapieczętowanego zamknięcia w domenę świadomego działania i operowania nią. Różne bestiariusze mogą być wrodzone w dziecko i ujawniać zdolności duszy, umiejętności ESP, niestandardowe dla zwykłych ludzkich dusz itd.

Dusze transmigracyjne podróżują, mogą się reinkarnować w różnych światach i strefach, np. według koncepcji tybetańskiego Bardo, w wymiarach obcych lub powracać do organicznego życia, a także w sferach planet i gwiazd. Cienie dusz, „dzieci podziemia", mogą odrodzić się w duszy dziecka — np. wampir, czy demon. Obce byty wymiarowe mogą być również skoncentrowane w dziecku poprzez opcjonalne „iniekcje" podczas rozwoju embrionalnego i oczywiście podczas współżycia matki i ojca.

Krąży anegdota, że jeśli ojciec, np. Filip I Macedoński, był opętany przez duszę smoka, podczas poczęcia dziecko mogło odziedziczyć właściwości smoka. Przykłady historyczne to Aleksander Macedoński, Scypion Afrykański czy chińscy cesarze — ich dusze były mieszanką ludzkich i smoczych właściwości.

Śmierć biologiczna nie jest końcem; jest bramą do metempsychozy, reinkarnacji i odrodzenia w światach organicznych czy duchowych. Nie trzeba rodzić się w świecie ludzkim lub zwierzęcym — można narodzić się w wielu eterycznych wymiarach, by kontynuować istnienie w ciągłej kosmicznej ekspresji.

O gniewie, nienawiści i furii

— Tekst dedykuję Natalii T. która rozpoznała meandry mojego obłędu.

Seneka twierdził, że wszelki gniew jest odmianą chwilowego szaleństwa („De Ira"). Trudno się z tym nie zgodzić, bo gniew niemal zawsze okazuje się przeciwskuteczny: zraża lojalnych, raduje wrogów, kala godność naszej pracy i trudu, niszczy reputację, a opinię publiczną polaryzuje ku gorszemu. Najgorsze zaś, że jest korzeniem zniszczenia — eliminuje umiarkowanie, uzależnia od spazmów nienawiści, rujnuje nasz charakter i tępi subtelność myśli. Erynie nas opanowują, pożerając w wojnie wszystkich przeciwko wszystkim, a nas samych — przeciw sobie samym.

Czymże więc jest gniew najszlachetniejszy? Jest to gniew, który wyrasta z poczucia niesprawiedliwości — odczuwanej aż do najgłębszych atomów naszego jestestwa. Nie tylko tej wyrządzonej nam osobiście, lecz także powszechnej niesprawiedliwości świata, z którą walczymy i z którą nierzadko upadamy w zgorzknieniu, rdzy, połamanym orężem — choćbyśmy walczyli jedynie z wiatrakami, czy naprawdę?! Walczymy, jesteśmy wyszydzani, załamujemy się w spazmach i załamaniach nerwowych, kwiląc jak szczur na ziemi w mękach i łzach bez końca — a potem brak odpowiedzi, brak pociechy, brak odnowy. Tylko diabeł się zjawia, śmiejąc się: „Zbierz się do kupy, słabeuszu. Robota czeka. Nawet tytan czasem się rozpada, rozumiesz?"

Odporność na niesprawiedliwość nie oznacza ślepoty. Hart wypróbowany przez lata nie oznacza obojętności. Gdy gniew i nienawiść dochodzą do skrajności, wiodą nas ku dwóm drogom: albo ku podło-

ści i okrucieństwu odwetu, albo — jeśli dojrzeją — ku mistrzostwu zranionego, poturbowanego wilka, który ma jeszcze coś do przekazania młodszym. Albo ku samotnej wieży, gdzie człowiek zachowuje swą szlachetność i swe wojny odkłada na lepszy czas. A nawet jeśli płomień zostaje zgaszony, to przecież świecił dość długo, by rozjaśnić mroki, nim zgasł wraz z nim.

Być może symulowany gniew bywa użyteczny, by poskromić demony, które nie znają innego języka niż nienawiść. Lecz jeśli wpadniemy w prawdziwy gniew — w to straszliwe szaleństwo, które niszczy równowagę — stajemy się ofiarami, uczniami nienawistnych, zamiast nauczycielami, jakimi chcieliśmy być.

Czego więc mogą nauczyć gniew, furia i nienawiść? Czy te zranione namiętności mogą w ogóle czegoś nauczyć, skoro wybuchają mimo naszych najlepszych intencji? Opanowane — stają się wewnętrznym ogniem, diamentową dyscypliną i skupieniem, obecnością, która budzi lęk i posłuch. Prawidłowo przekształcone, są najbardziej lotnymi namiętnościami: nienawiść to mroczniejszy brat miłości, pan, któremu pożądanie jest podległe. Lecz jeśli padniemy ofiarą pożądania i nienawiści, jesteśmy zgubieni — natura ludzka pogrąża się w bestialstwie, niszcząc się doszczętnie. Jeśli jednak potrafimy przemienić pożądanie w wielką wizję, a nienawiść w fortecę szlachetności — pozostaje nadzieja na kroki w wielkiej, wyczerpującej pracy.

Najgorszym losem jest zaś to, gdy nienawiść i pożądanie kostnieją w zimnej obojętności: gdy nienawiść staje się czystą perfidią, inteligentną i niszczycielską; gdy pożądanie staje się perwersją najwyższego, złowrogiego i złego rodzaju. Im większa natura człowieka, tym ogromniejsza szkoda, gdy upada on pod jarzmem losu i fortun, podobnie z wielkimi przedsięwzięciami, która zachwieją się u posad i runą na ludzkość z niemym protestem, jak bioniczne posągi Bogów roztrzaskiwanych przez Galilejski motłoch.

Jest rzeczą najwyższej wagi, by te cienie ludzkiej natury — te tartaryczne pierwiastki, obecne zawsze w naturze człowieka — zaprząc pod jarzmo pracy, okiełznać je i skierować ku lepszemu, jak sternik prowadzący statek grozy przez Acheron. Będą się buntować. Będą kusić. Będą wabić ku najniższym otchłaniom. A jednak to do ciebie należy, by trzymać ster i prowadzić siebie ku właściwemu brzegowi, choćbyś upadł raz, trzy razy, tysiąc razy. Choćbyś płynął przez huragan ze sterem połamanym — nie wolno ci go wypuścić! Bo przychodzą chwile, gdy burza ustępuje, powietrze się rozjaśnia, a ukazuje się piękno: siła rozpoznana w dyscyplinie, mądrość błyszcząca w oczach, które przenikają poza zasłonę zjawisk w krainy Bogów gwiazd.

Języki okultystyczne i ezoteryczne: Cisza, Magia, Interfejsy niematerialnych zmysłów

Mistrzowie języka są świadomi, jak posługiwać się nim z rozwagą. To wystąpienie będzie dotyczyło nie tylko ludzkich ograniczeń w postrzeganiu całkowitego strumienia rzeczywistości, ale także konieczności świadomego modelowania i wykorzystywania dostępnych narzędzi, gdy zostaną one opracowane.

Jak wiemy, język składa się z abstraktów — „mapa nie jest terytorium", jak powiedział Alfred Korzybski, matematyk urodzony w Warszawie, twórca teorii semantyki ogólnej. Jego idee zostały później wykorzystane przy tworzeniu podstaw programowania neurolingwistycznego, a częściowo także w rozwoju współczesnych modeli językowych, nazywanych dziś sztuczną inteligencją.

Zaczynamy więc nie od języka nabytego, ale od języka symboli: semiotyki, semantyki, pragmatyki, archetypologii języka. Możemy sięgnąć na przykład do Stevena Pinkera i jego książki The Language Instinct — bardzo dobrej pozycji do przeczytania i zrozumienia całej teorii Sapira-Whorfa, gramatyki i uwarunkowań logicznych, które znajdziemy u Ferdinanda de Saussure'a, autora współczesnej lingwistyki. „Granice naszego języka są granicami naszego świata" — mówił Wittgenstein. Ale zaczniemy od ontologicznego strumienia rzeczywistości.

Czym jest rzeczywistość? W buddyjskich naukach ezoterycznych to migotanie zdarzeń fenomenalnych rozproszonych w przestrzeni.

Możemy to nazwać czasem, jeśli zostanie on uporządkowany czy opisany, lecz istnieją różne jego rodzaje. Jest czas linearny i nielinearny, sekwencyjny, cykliczny, synchroniczny, asynchroniczny, erebyczny, czas kołowy i wiele innych. Możemy wyróżnić to, co przemijające, kończące się i ginące, albo to, co wieczne.

Ten ontologiczny strumień odbierany jest przez — nazwijmy to — magiczny aparat, czyli zmysły metafizyczne, a nie zwykłe pięć zmysłów plus szósty, którym jest umysł.

Istnieją także inne zmysły, które mogą być oderwane od ciała, a ontologie po drugiej stronie mogą dysponować odmiennymi zdolnościami postrzegania, niekoniecznie naszymi ograniczonymi ludzkimi zmysłami: słuchem, dotykiem, wzrokiem, smakiem, czuciem i umysłem poznającym, intelektualizującym.

Nazwijmy te metafizyczne zdolności w ludzkich kategoriach „siddhi", np. drugim wzrokiem — jasnowidzeniem, możliwością dostrzegania eterycznych zapisów, dostrajaniem swojej świadomości i przekładaniem tego poprzez system wzrokowy z powrotem do umysłu. To, co zostaje ujrzane duszą, duchem, świadomością, jest tłumaczone na organiczną ideę, coś „empirycznego".

Możemy więc widzieć rzeczy, które nie istnieją w sensie materialnym, ale są dla nas empiryczne, ponieważ nasza dusza, nasza świadomość się do nich dostroiła. To tylko przykład — są to wrota zmysłów i umysłu, nie wspominając o innych ukrytych, okultystycznych zjawiskach, które nasza całość, nasz biologiczny kokon i inne tajemne aparaty rejestrują, choć nie jesteśmy tego świadomi.

To prowadzi nas do plotyńskiej idei pojęć.

Powiedzmy — zorganizowane bóstwa i ludzki intelekt, intelektualny duch, spotykają się z ideami, które są rozwinięte. Idee mogą być bezcielesne, jak boskie jakości czy mentalese — forma myślenia

bez myślenia, nierozmyślanie podczas myślenia. To prowadzi do powstawania „okablowania" abstraktów.

Uważam, że właśnie to okablowanie abstraktów było początkiem rozwoju symbolizacji — homo symbolicus — co później doprowadziło do nabycia zdolności komunikacji dźwiękami i w końcu do stworzenia samego języka, w jakiejkolwiek formie, także w formach komunikacji międzygatunkowej. To „okablowanie" abstraktów prowadziło do ich kodowania, a zatem było ściśle i ciągle powiązane z procesem przyswajania języków.

Języki mogą — poprzez gramatykę i uwarunkowania logiczne — wpływać na owe abstrakty. Ograniczenia rozumienia również odgrywają tutaj rolę, ponieważ ograniczają zakres tego, co może być pojmowane i uwarunkowane. Do tego dochodzą błędy poznawcze. Widziałem kiedyś mapę przedstawiającą setki zidentyfikowanych błędów poznawczych — musimy przynajmniej być ich świadomi, aby nasz sposób rozumienia był bardziej precyzyjny.
Ten obszar, jak wspomniałem, to „tu są smoki" — ponieważ jest nieosiągalny dla obiektywnego zrozumienia. Prawda obiektywna, podobnie jak w przypadku np. matematyki platońskiej, może być surowo interpretowana, ale wciąż — hic sunt dracones.

W procesie reifikacji pojawiamy się na poziomie epistemicznym, czyli wiedzy — jej rozumienia i strukturyzowania. Istnieją różne fenotypy poznawcze, style myślenia. Nie mamy dokładnie takich samych umysłów. Co to oznacza? Że umysły różnią się nie tylko pod względem encefalizacji mózgu, lecz także topologii. Umysły są odmienne.

Jednak ludzie, w pewnym sensie, udają wobec siebie, że mają ten sam fenotyp poznawczy i uczestniczą we wspólnej communitas — czyli w podzielanym wyobrażeniu, czym jest komunikacja i jak się nawzajem postrzegamy. Ale gdy tylko uświadomimy sobie różnice w fenotypach poznawczych, zdajemy sobie sprawę, że są one rzeczywiste. Wówczas powstaje wspólnota, communitas, ale dziś określa się

to mianem neuroróżnorodności. Sama idea neurodywersyjności wynika z różnic typologii umysłów.

Nie zobaczymy świata oczami innego fenotypu, a jednak możemy się komunikować i rozumieć, ponieważ pozostajemy w domenie ludzkiej komunikacji.

Co jednak dzieje się, gdy próbujemy komunikować się skutecznie i jak tę komunikację uchwycić? Pisałem o tym w Occultosophia — mojej autorskiej teorii lingwistyki — w niektórych rozdziałach, na przykład w tych poświęconych mistrzostwu języka.

Mistrz języka to ktoś, kto nie mówi tego, co mu się po prostu wydaje. To nie strumień słów, lecz świadoma modulacja myśli, abstraktów i całej wewnętrznej struktury w taki sposób, aby osiągnąć zamierzony efekt w komunikacji. Jest w tym bardzo wiele pracy.

Kiedy dochodzimy do efektu końcowego — tego, co zostało napisane, powiedziane, zobrazowane, stworzone czy wykonane — bierzemy pod uwagę odpowiedzialność, etykę, celowość, teleologię. Możemy też sięgnąć po narzędzia wpływu — retorykę, tekne rhetorike, machiawelizm. Dlaczego?

Nie można wpływać na innych, bełkocząc jak idiota. Trzeba wejść w umysł drugiej osoby, spojrzeć z jej perspektywy i dopiero wtedy zdecydować, co powiedzieć, w jakim czasie i miejscu, dobierając odpowiednie słowa. To prowadzi do narracji kierowanej — i tutaj ponownie wchodzimy w bramy zmysłów i umysłu.

Cała idea mowy jako magicznej gry abstraktów sprowadza nas z powrotem do zaszyfrowanego strumienia błysków zdarzeń. Nie możemy bezpośrednio uzyskać dostępu do tego ontologicznego strumienia sił, ale możemy próbować go kształtować — nie poprzez słowa, ponieważ słowa są niższą formą komunikacji. Większość skutecznej komunikacji z bóstwami dokonywała się poprzez potężną ciszę — ciszę, która nie była pustką, lecz pełna treści, malowana zmysłami metafizycznymi i magicznym aparatem.

Ale aby z tego korzystać, trzeba to opanować — zdobyć cały arsenał narzędzi ciszy, działania w ciszy. To wymaga treningu. Nie chodzi tylko o milczenie — można tworzyć całe światy komunikacji w ciszy. Mowa jest urządzeniem używanym do komunikacji z tymi, którzy rozumieją dany język. W przeciwnym razie, jeśli mówisz do kamienia, kamień cię nie zrozumie. Jeśli jednak próbujesz rozmawiać z duchem ogrodu, być może zrozumie on pewne rezonanse, jakieś synthonie twojej mowy, twojego wewnętrznego nastroju czy gniewu.

Poza tym jednak ludzka mowa służy ludziom. Jeśli chcesz komunikować się z bogami, musisz opanować święty język ciszy. Nie chodzi tu o cichy kontemplacyjny spokój (quietism). To raczej przypomina praktyki niektórych mnichów chrześcijańskich, którzy siedzą w ciszy i nagle doświadczają szczytowego przeżycia, ekstazy — nie rozumiejąc, dlaczego i skąd to się wzięło.

Techniki głębokiej pustki funkcjonują na przykład w tradycjach śamatha. Techniki mistrzów-magów Dharmy, królewskich magów Dharmy, były wysoce wyrafinowane — podobnie jak techniki egipskich kapłanów i ich sztuka magii. To przemówienie stworzyłem po to, by w sposób może trochę apologetyczny przekazać, że jeśli ktoś komunikuje się w taki sposób, nie jest nieuczciwy. Może traktować cię trochę jak osobę, którą próbuje zrozumieć z twojej perspektywy.

Nie możemy postrzegać świata z perspektyw innych istot — możemy próbować, możemy się komunikować i rozumieć, ale nie wymienimy się perspektywą z demonem, sylfem, bóstwem czy boginią. Możemy próbować zrozumieć, lecz im większą mamy biegłość w rozwijaniu tego arsenału języków — czy to mówionych świadomie, czy języków ciszy, nadzmysłowych języków metafizycznych — tym bliżej jesteśmy trafienia w sedno. Wtedy nasza komunikacja staje się mistrzowska.

A niech smoki pozostaną smokami — stare, mądre smoki. Hic sunt dracones. Jednak próba ich zrozumienia sama w sobie jest warta wysiłku.

Dlaczego nie ma już mężów Stanu?

Jeśli zastanawiałeś się, dlaczego we współczesnym świecie nie ma wielkich przywódców, mężów stanu, zadaj sobie pytanie: co by się stało, gdyby tacy się pojawili? Czy wspięliby się po szczeblach polityki i biurokracji? Nie — ponieważ są niebezpieczni dla status quo. Zostaliby połknięci przez reżim, przez społeczeństwo. Nawet gdyby pojawił się oddolny ruch, ktoś, kto próbowałby przemówić do ludzi i objaśniać najsubtelniejsze idee i prawdy — nikt nie zrozumiałby, o czym mówi. Byłby wyśmiany, odrzucony, w najlepszym wypadku zignorowany.

Weźmy przykład Yukio Mishimy — japońskiego nacjonalisty. Próbował prowadzić ludzi ku reformie, buntowi, a nawet rewolucji, ku dawnym wartościom. Został odrzucony i popełnił demonstracyjne samobójstwo. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby człowiek bez zaplecza, bez wsparcia, bez bogactwa, bez finansów, ale z najwyższymi zdolnościami przywódczymi próbował zrobić cokolwiek, by zmienić świat — by wznieść się władzą lub majątkiem, by działać w imieniu bogów albo społeczeństwa. Zostałby szybko zniszczony. Dlaczego? Bo w tym kryje się pojęcie wolności — a wolność budzi strach.

Biurokraci boją się wolności. Status quo boi się wolności. Można powiedzieć, że wolność rodzi zarówno największych tyranów i dyktatorów, jak i największych przywódców i mężów stanu. Bez wolności, bez rozumienia wolności — nie ma ich. A tej pieśni nie można zbyt wysoko wyśpiewać, bo tłum nie zrozumie w ogóle, o co chodzi. Nie można mówić zbyt wzniosłymi ideami, wielką historią, podniosłą narracją, bo współczesny świat tego nie pojmie.

Nie tylko ludzie są niezdolni, by się wznieść, ale są też spacyfikowani. Spacyfikowani przez kogo? Przez to samo status quo, które boi się wolności, które boi się mężów stanu i wielkiego przywództwa. Dlatego mamy miernych polityków, a władza idzie tam, gdzie jest bogactwo i sieć wpływów. Witaj w nowoczesnym świecie, gdzie działają przeciętniacy i polityka charyzmy, gdzie definicja przywództwa Maxa Webera — polityki jako powołania, jako życiowej misji służenia społeczeństwu, idei — już nie istnieje.

Zamiast tego masz żałosnych oszustów wyniesionych na szczyty władzy, których wychwalasz, kierując się najniższymi instynktami — populistyczną miernotą. To właśnie jest szumowina świata, którą sam wyniosłeś. Ale nie obwiniaj bogów, jak pisał Solon z Aten — bo to wy sami pozwoliliście być niewolnikami. To wy sami wybieracie tych idiotów jako przywódców, w pseudo-demokratycznej idei, gdzie arystokracja stała się oligarchią, a demokracja — ochlokracją.

Gdzie najwspanialsze aretyczne cnoty i wartości stały się nonsensownymi, skomercjalizowanymi, kapitalistycznymi produktami rozrywki. Do samozaspokojenia, do onanizowania się waszą rzekomą cnotą. Do masturbowania się ideami, których nigdy naprawdę nie zrozumieliście. Ci, którzy je rozumieli, pozwolili siłom ontologicznym płynąć przez swoje żyły, umysły, dusze i serca.

I tak właśnie kończy się świat — nie hukiem, lecz skomleniem. Skomleniem niewolników służących większym od siebie idiotom.

Jak zrozumieć ekstremizmy ideologiczne i religijne?

Z motywem przewodnim ideologicznych ekstremizmów, niezależnie od szczególnych cech zmiennych i unikalnych zawartości doktrynalnych, wiążą się charakterystyki lub atrybuty, które są łatwo rozpoznawalne. Niektóre z nich mają szczegółowe przejawy, które można w różnym stopniu odnaleźć także w rozmaitych wierzeniach i postawach. Jakkolwiek, to kombinacja interakcji, a także wzajemnie wzmacniająca się natura wszystkich tych problematycznych indywidualnych charakterystyk akcentuje ideologiczne ekstremizmy.

Poniżej wymieniam ich podstawowe cechy:

Manicheizm — nazwany za dualistyczną, synkretyczną, gnostycką religią bliskowschodnią, założoną przez Maniego (216–276) za czasów Sasanidów w Iranie. Termin ten odnosi się szeroko do wiary w to, że wszystko na świecie jest podzielone na dwie wyraźnie różne, opozycyjne kategorie: to, co jest dobre i prawe, oraz to, co jest złe i niemoralne. Jest to wysoko spolaryzowany, czarno-biały obraz świata, który wyklucza możliwość oceny ludzkich zachowań przez pryzmat szerokiego moralnego kontinuum między hipotetycznymi biegunami światła (dobra) i ciemności (zła).

Ludzką moralność lepiej zrozumieć w odcieniach szarości, aniżeli w absolutnych terminach czerni i bieli — nawet gdy niektóre odcienie szarości są wyraźnie jaśniejsze lub ciemniejsze od innych. Ludzie,

którzy postrzegają świat w ostry, dualistyczny sposób, bezwzględnie próbują reprezentować siebie jako wojowników sił prawości, którzy dzielnie walczą przeciwko złym, mrocznym siłom. Siłom, które ich otaczają, zagrażają im, zastraszają ich i ich bliskich lub całemu światu. Obowiązuje tu zasada: „jesteś z nami lub przeciwko nam".

Epitomizując: chroń swoją postawę, ponieważ z tej perspektywy nikt nie jest widziany jako neutralny lub niewinny przechodzień. W typowym, bigoteryjnym ujęciu wszyscy są w coś zamieszani — niektórych trzeba jedynie bardziej uświadomić, by wiedzieli, że stoją po naszej stronie.

Następnie: monizm.

Witam termin z wieloma technicznymi znaczeniami w filozofii. W tym kontekście odnosi się on do postawy będącej antytezą lub przeciwieństwem politycznego pluralizmu. Za Jarosławem Piekałkiewiczem, a także Alfredem Moiré, monizm to doktryna, wedle której rzeczywistość można zrozumieć wyłącznie jako jednolitą, niepodzielną całość. Istoty monistyczne przyjmują, że rzeczywistość może być interpretowana przez uniwersalny, niezmienny, wyczerpujący system idei.

W praktyce przekłada się to na przekonanie, że istnieje tylko jeden — i tylko jeden — właściwy system wierzeń, zestaw wartości moralnych, czy sposób działania. Niezależnie od tego, czy decydują o tym liderzy grupy, czy wynika to z uproszczonego i sztywnego systemu teologicznego, politycznego lub ideologicznego — to zawsze „moja droga albo żadna inna".
Tego rodzaju postawa jest ekstremalnie nietolerancyjna wobec jakiejkolwiek odmiennej opinii — agresywna wobec poglądów, które są choćby częściowo rozbieżne z jej własną perspektywą.

Kolejnym elementem jest utopizm (utopianism) — termin odnoszący się do promocji politycznej lub religijnej wizji, agendy, planu

tzw. „lepszego społeczeństwa", które jednak jest mało prawdopodobne lub wręcz niemożliwe do osiągnięcia w realnym świecie polityki i życia społecznego.

Słowo „utopia" pochodzi z greckich słów ou (nie) oraz topos (miejsce), co dosłownie oznacza „nie-miejsce" lub „nigdzie". Utopia była tytułem słynnej powieści napisanej w 1516 roku przez Sir Thomasa More'a (1478–1535).

W politycznym znaczeniu termin ten jest zwykle używany pejoratywnie — w odniesieniu do transformacyjnych wizji świata, które zakładają możliwość stworzenia wyidealizowanego społeczeństwa, w którym wszystkie istotne problemy społeczne zostaną rozwiązane, a być może całkowicie wyeliminowane.

Wizje te są krytykowane jako absurdalne i niepraktyczne, ponieważ opierają się na fałszywych przesłankach dotyczących ludzkiej natury oraz rzekomej plastyczności człowieka i społeczeństwa.

Pośród wielu ekstremistycznych ideologii, które można scharakteryzować jako utopijne, znajdują się między innymi komunizm, faszyzm, anarchizm czy teokracja.

Komunizm dąży do stworzenia przerysowanego obrazu sprawiedliwego, harmonijnego, międzynarodowego społeczeństwa — pozbawionego trudu, znoju oraz eksploatacji. Faszyzm z kolei promuje wizję organicznej, narodowej wspólnoty — równie przerysowanej — wolnej od konfliktów wewnętrznych i podziałów społecznych. Anarchizm postuluje stworzenie sprawiedliwego, harmonijnego, zdecentralizowanego i niehierarchicznego porządku społeczno-politycznego, w którym decyzje podejmowane są kolektywnie i egzekwowane oddolnie. Teokracja z kolei zakłada budowę „doskonałego" społeczeństwa, w którym wszyscy obywatele podporządkowują się boskim prawom (interpretowanym przez wybraną elitę religijną), co rzekomo wyzwala ich od cierpienia, grzechu i chaosu.

Kolektywizm to kolejny istotny element ideologii ekstremistycz-

nych. Termin ten odnosi się do przekonania, że interesy grupy jako całości — niezależnie od tego, jak ta grupa jest zdefiniowana — muszą mieć absolutny priorytet nad prawami jednostki. W takim podejściu jednostka traci swoje naturalne prawa, jeśli te są sprzeczne z zasadami wspólnoty. Co więcej, prawa jednostki mogą być cenzurowane lub redefiniowane przez samą grupę. Interesy kolektywu zawsze dominują. Współczesne ideologie kolektywistyczne często starają się racjonalizować takie podejście, oferując „intelektualne" uzasadnienia ograniczania praw jednostki w imię dobra ogółu.

Hiperrealizm moralny to postawa polegająca na przesadnym, skrajnie surowym podejściu do moralności — często graniczącym z moralnym purytanizmem. Paradoksalnie, choć ekstremiści chętnie oskarżają innych o brak zasad moralnych, to w rzeczywistości to właśnie oni często nie kierują się rzeczywistym kompasem moralnym. Ich „moralność" służy głównie jako narzędzie do oceniania, potępiania i karania innych. Żądają oni ścisłego przestrzegania swoich własnych, często nierealistycznych i skrajnych standardów moralnych — które są tak sztywne, że praktycznie niemożliwe do spełnienia.

Osoby, które nie spełniają tych wymagań, są często postrzegane jako moralnie gorsze, niegodne lub wręcz zagrożenie dla społeczeństwa. Ekstremiści bywają niezwykle agresywni wobec tych, którzy nie dorastają do ich wyobrażeń o tym, co „słuszne", nawet jeśli sami nie są w stanie żyć według tych zasad. Mimo tej hipokryzji, próbują narzucić swoje standardy wszystkim wokół.

Ekstremizm często wydaje się „służyć moralności", jednak w istocie jest to moralność sztywna, nietolerancyjna i bezwzględna wobec jakichkolwiek odstępstw. Stąd też często dochodzi do brutalnych działań wobec tych, którzy są uznani za „niemoralnych" lub „heretyków". Co znamienne — największe zbrodnie w historii nie były zazwyczaj wynikiem zwykłej niemoralności, okrucieństwa czy sadyzmu,

lecz realizowane były z fanatycznym przekonaniem, że działając brutalnie, czyni się dobro.

To właśnie nadmierny idealizm, połączony z absolutnym przekonaniem o własnej racji moralnej, prowadził do największych tragedii. Ekstremista nie widzi człowieka — widzi albo sojusznika dobra, albo wcielenie zła. W tym świecie nie ma miejsca na szarości. W tej opowieści, fanatyczny rycerz walczący ze smokami wierzy, że ratuje świat — nie zdając sobie sprawy, że to często on sam jest największym zagrożeniem. Smoki bywają mądrzejsze od swoich samozwańczych pogromców.

A w słowach Roberta Battlefielda, największą zmorą naszej cywilizacji jest konflikt między gigantem zorganizowanych systemów, które próbują być ultra moralne czy ultra prawe. Autorytaryzm lub totalitaryzm to termin odnoszący się do prób liderów organizacji lub ruchów ekstremistycznych, które dążą do ściślej kontroli zewnętrznego zachowania swoich członków i wyznawców.

Autorytaryzm, który koncentruje się na zewnętrznej kontroli, przekształca się w totalitaryzm, dominujący poprzez systematyczną ideologiczną indoktrynację, psychologiczną manipulację oraz tworzenie wszystkiego obejmującej siatki kontroli. Taka siatka kontroluje myśli, świadomość oraz sumienie członków i wyznawców, tak jak w totalitaryzmach lub niektórych religiach.

Celem totalitarnych liderów jest przeniknięcie do wnętrza umysłu ludzi, tworząc posłusznych, entuzjastycznych, zdyscyplinowanych „nowych ludzi", gotowych poświęcić siebie w heroicznej walce, jeśli zajdzie taka potrzeba, aby osiągnąć cele ruchu. Ruch ten często opiera się na domniemaniu wyższych, szlachetnych celów. Liderzy ruchów totalitarnych aspirują do uzyskania totalnej kontroli nad swoimi wyznawcami, a w ostatecznej fazie — do zdominowania całych społeczeństw, nawet jeśli nigdy nie osiągną pełnych, totalnych poziomów kontroli.

Spotykamy się tu także z dehumanizacją lub demonizacją wyznaczonych wrogów. Termin ten oznacza przedstawianie oponentów jako niereformowalnych, doszczętnie złych. Religijni ekstremiści nazywają swoich przeciwników demonicznymi lub diabolicznymi istotami. Tego rodzaju prostactwo w wyznaczaniu wrogów zakazuje widzenia politycznych rywali jako zróżnicowanych ludzi o innych, kontrastujących perspektywach, przedstawiając ich zamiast tego jako rzeczywistych antychrystów, niewiernych i heretyków, którzy robią wszystko, co w ich mocy, aby uniemożliwić realizację ekstremistycznych celów.

Takie podejście pozwala fundamentalnym chrześcijanom, międzynarodówkom faszystowskim, nowej prawicy, dżihadystom, organizacjom typu Opus Dei, Ordo Iuris, ONR, Falanga, Młodzieży Wszechpolskiej i podobnym grupom osiągać swoje rzekomo „prawe" i „światłe" cele. Ostatecznie, któż byłby tak zły i nieludzki, by stanąć na drodze do tak szlachetnych celów?

Oczywiście, różne typy ekstremistycznych grup wybierają innych wrogów, zgodnie ze swoimi ideologicznymi systemami wierzeń. Dla komunistów są to wrogowie klasowi, dla anarchistów — nielegalne autorytety i hierarchie, dla faszystów — elementy antynarodowe, dla nazistów — niearyjscy lub niewystarczająco „czyści rasowo" ludzie, dla islamistów — niewierni, hipokryci i apostaci.

Niezależnie od tego, jak zdefiniuje się przeciwnika, perspektywa dehumanizacji służy zarówno intelektualnemu, jak i moralnemu usprawiedliwieniu okrutnych prześladowań czy nawet fizycznego unicestwienia prawdziwych lub wyobrażonych wrogów. W istocie, osiągnięcie domniemanych utopijnych celów wymusza eliminację oporu oraz próbę ideologicznego „nawrócenia" każdego z oponentów poprzez środki systematycznej reedukacji.

Dalej mamy do czynienia z paranoją konspiracyjną. Nie odnosi się ona wyłącznie do klinicznych form paranoi lub rzeczywistych

zaburzeń psychicznych, lecz jest także charakterystyczna dla ekstremistów, którzy wierzą, że ich wrogowie są potężni, wszechobecni, penetrują każdy zakątek ziemi i ciągle zajmują się diabolicznymi planami, aby zniszczyć ich „świętą" grupę oraz zablokować realizację „szlachetnych" celów.

Z tej perspektywy nie tylko wszyscy jawni wrogowie działający poza ruchem muszą zostać wyeliminowani, ale również zdradzieccy, wewnętrzni przeciwnicy. Ruch musi być oczyszczony z nich, w przeciwnym razie zostanie osłabiony. Tego typu narracja wybucha w eksplodującą paranoję konspiracji, szukając wszechogarniających siatek złych ludzi, którzy działają zza kulis, aby manipulować lub kontrolować bieg dziejów — zawsze w sposób zły, katastrofalny i groźny.

Ponieważ ekstremistycznym, prawicowo-narodowym ruchom nie udaje się pokonać opozycji raz na zawsze, członkowie grup muszą pozostawać w stanie ciągłej czujności, wiecznie na baczności, tocząc nieustanną „świętą wojnę" — na śmierć i życie — przeciwko prawdziwym lub wyobrażonym wrogom. I właśnie temu ma być poświęcone ich życie.

Bibliografia

Bale, J. M. (2017). The Darkest Sides of Politics, I: Postwar Fascism, Covert Operations, and Terrorism (Vol. 1, Extremism and Democracy series). Taylor & Francis. ISBN 978-1-317-65945-7 Książki Google

Bale, J. M. (2018). The Darkest Sides of Politics, II: State Terrorism, "Weapons of Mass Destruction," Religious Extremism, and Organized Crime (Vol. 2, Extremism and Democracy series). Routledge/Taylor & Francis Group. ISBN 978-1-138-78563-2

Magia Wysoka — Mistycy, Magowie i Życie

Magia — czym właściwie jest? Dla jednych to filozofia skutków, dla innych rzucanie zaklęć. Jeszcze inni widzą w niej tworzenie iluzji, jak na przykład David Copperfield. Są też tacy, którzy pojmują ją jako wzniosłą sztukę odczytywania znaków boskości, wzorów dynamicznie zmieniającego się świata oraz głębokich praw, a następnie włączania ich w siebie poprzez olśnienia, przebłyski zrozumienia, krótkie momenty satori i budowanie na nich niczym na modułowej bazie danych wglądów.

Poprzez wchłanianie tego w siebie — w umysł, duszę, serce, ducha, daimoniona — człowiek staje się zgodny z ideami Numen Multiplex, z duchowym „E pluribus unum". Jest jak dostrojenie się do tych samych częstotliwości, do kalejdoskopowego klucza, który otwiera się w nas i staje się kompatybilny z drugą stroną — z subtelnymi prądami, energiami, mocami, duchami, wymiarami. Można to nazywać różnie, bo to tylko etykiety dla zjawisk, które najczęściej rozumiemy jedynie fragmentarycznie. Dlatego się komunikujemy — słowa coś znaczą, lecz znaczą różne rzeczy dla różnych ludzi.

Czym zatem jest „rewolucja czystego rozumu"? Jest to uświadomienie sobie fragmentów owych dynamicznych, głębokich praw Wszechświata. Może ono przyjść w medytacji, kontemplacji, nauce, praktyce intelektualnej, jodze, gymnosofii, w sztuce ceremonialnej, w tańcu, w śpiewie, w sztuce, nauce, technologii, polityce, w retoryce. Chodzi o to, by wchłonąć to wszystko w siebie. Cała hermetyka

polega na odkryciu współzależności boskich, często niewyrażalnych, a następnie wcielenie z całym impetem tych odkryć w nasze życie w rozmaitych epizodach, stadiach naszego istnienia. Oczywiście — na samym końcu jesteśmy wyczerpani, ale jakże piękniej patrzeć na tą drogą za nami z wyrozumiałym uśmiechem, aniżeli niepowetowaną stratę, widząc tylko zgliszcza?

Można to czynić, aby osiągnąć materialny sukces — pieniądze, sławę, seks i inne rzeczy, które wchodzą w zakres tzw. niskiej magii. Ale to nie jest nic wyjątkowego — każdy przedsiębiorczy człowiek, polityk czy milioner potrafi to osiągnąć bez magii. Niska magia jest raczej kompensacją dla tych, którzy czują własną bezradność i chcą zdobyć choć odrobinę pieniędzy, seksu czy chwilowej sławy.

Czym więc jest wysoka magia? Jest byciem w zgodzie z większymi porządkami, byciem katalizatorem, odkryciem i działaniem filozoficznym. To zrozumienie i wcielanie wartości, cnót i sposobu działania Wszechświata, aby współdziałać z większym oddechem, z szerszą przestrzenią poznania, aby wpływać na dusze, umysły i serca, przebóstwiając się i dołączając do orszaku wysokich duchów, muz i Bogów. Wysoka magia to odkrycie i reifikacja wielkich praw w naszych życiach. My, ludzie, nie jesteśmy prawdziwymi twórcami — raczej negocjatorami. Możemy tworzyć iluzje, sigile, serwitory, programować egregoryczne idee, które krążą po świecie. Ale najczęściej negocjujemy, katalizujemy, przekazujemy w myśl strojenia z wyższymi światami rozgwieżdżonych niebios, natury, zwierząt, światów niewidzialnych — jesteśmy ich uczniami i akolitami. Ci, którzy odcinają się od katalizy zapadają się z tąpnięciem pod ciężarem własnego doświadczenia, jak długo tańczysz — tak długo jesteś tancerzem, ten, gdy przejdzie na emeryturę wie, że tańczył wspaniale. Czy jeżdżąc kiedyś świetnie konno, nadal jestem jeźdźcem? Teraz z impetem spadłbym z konia przy byle galopie, podobnież — umiejętność pięknego życia jest pożądana, pielęgnowana i kończy się tylko wraz

ze śmiercią, aby taniec i skoki w pełnym cwale (jakże byłem głupi niegdyś! Ale czy jestem mądrzejszy teraz?) kontynuować pośmiertnie.

Wysoka magia jest pasem transmisyjnym: od bogów, boskości, Numen Multiplex — do maga, od maga do ludzi, do świata, do duchów, do zwierząt. Nie chodzi tu o imponującą dominację własną wolą. Owszem, czasem trzeba narzucić wolę, ale to tylko postawa, a nie istota rzeczy. Istnieje różnica między mistykiem, który przyjmuje boskość i ją rozpoznaje, a magiem, który działa — który odważa się działać, działa heroicznie, pięknie, z całą pełnią ludzkiego splendoru. A jednak w tym akcie mag musi być także trochę jak mistyk.

Mag otrzymuje wizję i wie, co należy zrobić. To właśnie jest jego zadanie — podążać za wizją i realizować ją. Istnieje wiele kompendiów, szkół i traktatów na temat okultyzmu, niektóre poważne i głębokie, lecz większość to śmieci. Najważniejszym obowiązkiem maga jest jednak doświadczenie — życie jest doświadczeniem. Życie jest nieustanną modlitwą, ciągłą inwokacją i ewokacją, nieustannym wezwaniem. W swej istocie życie jest magią.

Nie ma większego maga niż dziecko, które całą swoją energię skupia na zabawie, na grze, w której uczestniczy. I my, dorośli, powinniśmy angażować się w życie równie radośnie i z pełnym skupieniem — w każdy akt naszej woli, w każdy dar otrzymywany od bogów, muz czy duchów. Jest to sztuka zabawy, ale głęboko dojrzała, silna i doniosła. Rzymianie mieli cnotę zwaną severitas — surowość połączoną z poczuciem obowiązku wobec zadania. Nie można być dobrym magiem, jeśli nie opanowało się samego życia.

Życie jest zdolnością umysłu do pełnego istnienia — doświadczania, radowania się, cierpienia, wielkości i nędzy. Jak można wyobrażać sobie bycie magiem, jeśli nie potrafi się żyć w swoim własnym umyśle, jeśli nie ma się wizji? Nawet gdy jesteś przygnębiony po wielu próbach i trudnościach, nawet gdy nie zrobiłeś wielkiej kariery ani nie zdobyłeś tronu czy ziem — to co z tego? Żyłeś pięknym

życiem, a tego nikt cię nie może nauczyć. Piękne życie to twoje własne dzieło. Wielkość życia nie jest dana przez bogów — rozwija się wewnątrz człowieka, wykluwa się w konfrontacjach i zamaszystym działaniu wewnętrznym (ezoterycznym) a także zewnętrznym (egzoterycznym), a dopiero wtedy spotyka się bogów w połowie drogi, rozpoczyna się praca Bogów na człowieka — Theion Ergon.

We wszystkich poszukiwaniach magii i okultyzmu nie wolno zapominać o samym życiu. Ani w księgach, ani w sztuce ceremonialnej — bo w przeciwnym razie stajesz się karykaturą, jeśli nie potrafisz być pięknym człowiekiem, jeśli nie potrafisz żyć pięknie od wewnątrz i trwać w tym niestrudzenie. Trzeba umieć być wspaniałym i zdyscyplinowanym, ale też nędznym, pełnym gniewu i cierpienia, jak długo nie przyćmi to Alethei, prawdy — bo w tym także tkwi piękno. Być okropnym i pełnym niebios jest znacznie lepiej niż być pięknym i pełnym okropnych skaz.

Jak oczekiwać, że duchy będą ci posłuszne, lub wezmą pod uwagę Twoje idee, Twoje działanie, jeśli sam nie stanowisz sobą, obiektywnie — bo w lustrach wieczności widać wszystko tak naturalnie jak ruch galaktyk — nic nadzwyczajnego, jeśli nie potrafisz żyć? Wtedy tylko bawisz się w okultyzm, w powierzchnię estetyki tej sztuki. To życie jest najwyższym wyrazem magii i boskości. Nawet w śmierci — często to zmarli są piękniejsi i bardziej żywi niż żyjący, w szlachetnym danse macabre.

To jest krótkie pouczenie o życiu i człowieczeństwie. Jak żyć? Jeśli musisz zadać to pytanie — jesteś zagubiony. Dziękuję.

Filozofia zła: od napięcia natur po iluzję wartości

Problem zła to w istocie problem wartościowania. Pojawia się z napięcia między tożsamością, odmiennością i naturami. Człowiek zostaje pochwycony przez siły, których natura spada mu na głowę jak góra. Kiedy im się przeciwstawia, tworzy napięcie i zamęt między innymi naturami i substancjami, które są dla niego i dla nich odrażające. Mają one własne percepcje, skłonności, zmysły kontaktu z rzeczywistością, kompromisy, wglądy i postawy wobec skomplikowanych reguł przenikających dany świat.

Odzyskać naturę ludzką, na nowo ją zdefiniować, to jak tańczyć ze wszystkim, co jej zaprzecza — czy to przez prawo bezwładu, czy przez prawo skłonności, przyciągania lub odpychania. Jedyną drogą do przezwyciężenia tej sprzeczności jest świadomość, energia, kierunek i niezachwiana determinacja. Tam, gdzie to możliwe, należy wzywać pomocy z arsenału metafizycznego — ochrony odkrytych i ustalonych reguł, percepcji, wspomnień i poznania. Ochrona i czynna praca z nimi działa jak pieczęć na wielkim dziele życia.

Według rozumowania humanitas zło nie jest tożsame z materią, physis, ani z bezcielesną ingerencją stu szatanów na raz, lecz z brakiem zasad formowania i formułowania człowieczeństwa powiązanego z odbiciem najsubtelniejszej wewnętrznej prawdy, odpowiedzialności i odkrytego daimoniona w proporcji, interwale i indywiduacji w stosunku do niebios rozgwieżdżonych, ziemi i natury, a także ludzi w ujęciu aretologicznym, paideicznym. Im większa jest stałość i trwa-

łość w nieustannej „poprawnej pozycji", w prostolinijności strzegącej wyższej natury — odkrytego daimoniona — tym silniejsza obrona przed samą koncepcją tzw. zła, czyli czegoś co odstręcza nas od eudaimonii, wolności, afirmacji życia silnego, heroicznego, odpowiedzialnego względem siebie i wszystkiego, a także liberatywno-soteriologicznego.

Brak stanowczej postawy, by bronić się, przezwyciężać wady i splamienia w wewnętrznej gigantomachii, zbyt często rzutowany jest na jakiegoś boga, diabła, naturę lub inną siłę. Jednak gdy podejmujemy odpowiedzialną gigantomachię, nawet jeśli nasze obrony zostaną zachwiane przez coś zewnętrznego, stale złowrogiego i niszczącego, walka była tego warta.

Pewnie, sto milionów demonów może stanąć przeciwko nam — bo ich natura może być niekompatybilna z naszą, ale jeżeli w gigantomachii wywalczyliśmy trzon, rdzeń, to te ataki przechodzą przez nas jak przez pustkę, gdy rzeczywiście te dzikie natury nas uderzają, mamy dopracowane metody uników, ataku, defensywy, przetrwania, ale nie pokazujemy palcem w dualistycznym rozróżnieniu, tylko rozumujemy o różności natur które w naturalnej wojnie działają zgodnie z tym, co do nich przynależy.

Źródeł tak zwanego zła może być wiele, w tym natury bezcielesne, ale w głównej mierze powstaje ono z kleś, zdefiniowanych przez buddyjskich i hinduskich etyków. Wymienia się wśród nich: ignorancję, gniew, pychę, zazdrość, nienawiść, egoizm, przywiązanie — by podać kilka z antropocentrycznego punktu wyjścia — w nieustannym ciągu mutacji, wariacji, kalejdoskopowych złożeń i nagromadzeń, z których wyrastają bardziej wyrafinowane trucizny, znane współczesnemu człowiekowi w ich brutalnej wulgarności i cywilizowanej perfidii subtelności.

Nie są to puste słowa, lecz ukryta dynamika — metawzorce żywych tendencji karmana, w których powstają nasiona przyczynowo-

ści. Istota samoświadoma potrafi zapobiec takim rozwojom i dostrzec ich korzenie poprzez dyskusję, konfrontację, rozum, podtrzymywanie wartości, virtutes, oraz dobre punkty odniesienia i współrzędne. Ich wariacje i mutacje stają się łańcuchem konsekwencji, który rodzi kolejne tak zwane zło w zastraszającym tempie, maskując się pod surogatami ignorancji.

I jak maszyna wciągają pod swój wpływ kolejne istoty i rodzą cierpienie. Przyciąganie Pustki, podobnie jak złoty łańcuch cnoty czy żelazny łańcuch występku, nie rozprzestrzenia się symetrycznie, stopniowo i kumulatywnie, lecz stanowi wieloraką entropię wzlotów i upadków w zmiennych, efemerycznych mapach topograficznych.

Problem interwencji metafizycznej — bądź jej braku — jest w istocie pomyleniem stopni rzeczywistości i projekcją „niebiańskiego ojczulka", czyli judeochrześcijańskiego podporządkowania się kontroli. W rzeczywistości jest to nasz własny ludzki akt, dzięki któremu zbliżamy się do metafizyki — akt indywidualny, nie kolektywny odbiór czy początek, jak próbują twierdzić niektóre naiwne wierzenia.

Dzieje się tak, ponieważ nie możemy w pełni wymienić się perspektywą. To subtelna kryptografia, część naszego zamkniętego w sobie istnienia. Jeśli tak jest, nie możemy dzielić się naszymi praktycznymi postępami w metafizyce z nikim innym, bo wszystko musi przejść przez naszą własną indywidualną świadomość. Możemy opisywać, wskazywać drogę, ale lapis musi być odnaleziony przez osobę, która sama chce go znaleźć i jest gotowa to uczynić.

Praca polega przede wszystkim na wspieraniu, uwalnianiu, powierzaniu lub wyzwalaniu ludzi, którzy są gotowi kroczyć ścieżką bogów. Powołanie oznacza odpowiadanie na nieustanne wezwanie i dotyczy każdego, kto wybiera konsekwentnie tę drogę. Chaldejskie powiedzenie o wzywaniu i otrzymywaniu jest prawdziwe.

Przejdźmy teraz szybko do niektórych kleś. Mamy więc kleśe i cierpienia. Zacznijmy od niechęci — upodobań i nieupodobań, nie-

nawiści i miłości, cierpienia i przyjemności, pożądanego i niepożądanego, pogardy, obrzydzenia, gniewu. To są podstawowe sub-kleśa awersji.

A ignorancja? Dla judeochrześcijan — brak wiedzy, brak rozeznania, brak kierunku, brak zasad, naiwność, brak etosu. Co mamy wśród chrześcijan? Złudzenie i konceptualizację. Konceptualizacja, gdy jest błędna, prowadzi do złudzenia. Fałszywe przekonania prowadzą do braku urzeczywistnienia. Urzeczywistnienie, które przeczy złudzeniu, jest antidotum.

A przywiązania? Przywiązania do prawdy i fałszu, do dobra i zła, do uporu, do jaźni, do poglądów, systemów wierzeń — to wszystko są przywiązania. Być oderwanym i bezinteresownym nie oznacza być pozbawionym woli. Nie musisz poświęcać swojego ego. Ego musi być silne jak góra, aby przetrwać to wszystko. Ale musisz poznać samego siebie — gnothi seauton, Tat Tvam Asi. Aby poznać siebie, musisz znać swojego daimoniona, swoją naturę, swoje skłonności, swoją wizję, swojego geniusza. Dokąd cię prowadzi? Jakie konfrontacje przetrwałeś? Jak ukułeś swoją naturę? Do czego jest zdolna twoja natura? To jest pytanie.

A zazdrość? Np. Moim problemem jest gniew i wściekłość, jestem tego świadom, uniesiony w nienawiści która straciła podstawy w krzyku o sprawiedliwość staje się jak sztylet wżynający się w nasze gardło. Ale u niektórych zazdrość jest głównym scenariuszem dnia — wadliwe aspiracje, nierówności, rywalizacja, wartości abstrakcyjne, które uznaje się za coś godnego.

Antidotum? Porzucenie przywiązania do jaźni, praktyka dawania i przyjmowania, klejnot spełniający życzenia, umysł ojcowski i matczyny. Antidotum na konceptualizacje — urzeczywistnienie, rozpoznanie iluzji, nawet prostych dharm jako pustki, powrót do Nagardżuny. Antidotum na przywiązanie — rozpoznanie samskary: cyklu, nietrwałości, przemijania, porzucenie chwytania się jaźni.

Kolejna przywara — awersja. Jakie są antidota? Życzliwość, wnikliwa wymiana perspektywy siebie na drugiego, Innego, Obcego, wiedza o nietrwałości i przemijaniu.

A jakie jest antidotum na ignorancję? Nauka, medytacja, kontemplacja, studiowanie, autorefleksja i ćwiczenie wglądu w przyczynowość. To właśnie nazywa się mądrością — spontanicznie powstającą mądrością, która rodzi się wraz z poznaniem przyczynowości, współzależnego powstawania, współ-warunkowania, historii. Ci, którzy są więźniami teraźniejszości i nie znają 3000 lat historii — cóż, są więźniami teraźniejszości.

I oni myślą, że „teraz" trwa wiecznie, a „wieczność" jest teraz. Głęboka jest studnia przeszłości. Teraz — pycha. W niektórych przypadkach boska duma jest uzasadniona. Jestem dumny ze swoich osiągnięć. Dlaczego? Bo wynikają z mojej natury i mojego daimona w konfrontacji, wybudowałem sobie szczerą dumę, która w wielkim rozrachunku może i nic nie znaczy, ale konstytuuje moją pamięć i tożsamość. Mogę nazwać się człowiekiem dumnym. Czy to fałszywa pycha? Nie, bo ta duma dotyczy mojej natury, moich życiowych osiągnięć i instynktu przetrwania i wytrzymałości — to wszystko budowałem z czasem, własnym wysiłkiem, potem, krwią i łzami.

Ale pycha dotycząca cech ciała i umysłu, które są nietrwałe — a umysł zmienia się znacznie szybciej niż ciało, ciało zmienia się wolniej — to już co innego. Brak pokory, pokory intelektualnej na przykład... Uwielbiam pokorę intelektualną, ale czasem musisz być arogancki i destrukcyjny, gdy spotykasz głupca tak wielkiego, że twoja wściekłość i awersja przejmują kontrolę. Niestety, coś takiego wrasta w ciebie i nie ma sposobu, by tego uniknąć, jeśli zapuści w tobie korzenie jak chwast.

Cóż, taka jest moja natura, podążam za nią. Mogę z nią walczyć, ale to jest mój wykładnik, część mojego daimona. Arogancja? O tak, o tym wspomniałem. Antidotum to apofatia — to znaczy świado-

mość, że nie możesz wiedzieć wszystkiego. Pokora, pokora intelektualna, ale nie biczowanie się i klękanie jak niektórzy, którzy pozbawiają się godności bycia człowiekiem. Raczej dociekanie — dociekanie samego siebie. Co osiągnąłeś? Czym jesteś? Czy tylko kłębkiem nerwów, umysłu i duszy, czy czymś innym — nigdy nie wiesz.

Bezinteresowność — to znaczy umiejętność wyłączenia swojego ego, silnego jak góra, twardego jak tytan, i spojrzenia na świat z trzeciej pozycji, z transcendentnej perspektywy, od twojego świętego anioła stróża, twojego półboga, jeśli wolisz, i uważnej obserwacji samego siebie.

A co mamy tutaj? Ach, aksjomat mitraicki. Powtarzanie tych schematów wciąga nas w binarność, w tak zwane dualizmy. Ja jestem nie-dualistą, Adavaityczna szkoła, ale są dualizmy, które ewoluują w substytuty substytutów substytutów. Niestety, te dualizmy zostały obudowane religijnymi doktrynami i co się stało? Powstały potwory.

Harmonia w napięciu poprzez opozycję. Istnieje napięcie natur, tożsamości i odmienności. Świat jest w stanie wojny — cząstki, elementy, wszystko ze sobą walczy. Ale musisz podtrzymywać tę harmonię jak cięciwę łuku. Musisz napiąć łuk, utrzymać napięcie w harmonii, a potem wypuścić strzałę w opozycji. Bo te dualizmy będą ci się sprzeciwiać i będą cię huśtać w lewo i prawo, chyba że znajdziesz złoty środek.

Środkowa i wznosząca się droga to właśnie ta strzała, którą budujesz w harmonii i napięciu. Dlatego stój mocno, napinaj ten łuk i celuj śmiało.

Tak więc to był szybki wykład o tym, czym jest zło — bo nie ogranicza się ono tylko do światów ludzkich. Ludzie są często najgorszymi diabłami, jakie ten świat stworzył. A zapewniam cię — istnieje ono również w innych, eterycznych światach, w niewidzialnym świecie. I nie ma większego demona czy diabła niż człowiek, który nauczył innego człowieka, jak zachowywać się wobec innych ludzi czy zwierząt i świata w sposób okrutny.

Perspektywy: Anatomia Bogów i Bogiń — Praktyka i Teologia

Jak myśleć o Bogach? Czy są oni pewnego rodzaju „wyższymi śmiertelnikami", obdarzonymi ludzkimi cechami, kaprysami i nastrojami natury, jak w niektórych mitologiach? Można jednak wyobrazić sobie bogów i boginie jako ontologicznie realne moce, całkowicie pozbawione pierwiastka śmiertelnego, ludzkich namiętności, instynktów i myśli.

Możemy, jak Demokryt, spekulować, że istnieje wir masek mocy przybierających zindywidualizowane formy. Ale to tylko doksa w sensie Parmenidesa — możemy mieć opinie o bogach, lecz nigdy nie będziemy mogli rościć sobie prawa do obiektywnej prawdy z perspektywy śmiertelnych.

Pierwszym aksjomatem tego krótkiego wywodu jest to, że bogowie i boginie istnieją w mnogości — „e pluribus unum". Oznacza to niezależny status ontologiczny pewnych sił i mocy. Możemy spekulować, że są one różnorodne, czyli odrębne od siebie, a jednocześnie mogą występować jako moce czyste albo zmieszane.

Biorąc pod uwagę złożoność świata natury oraz złożoność kosmosów — pewien porządek i ozdobę rzeczywistości — zarówno z perspektywy fizycznej, jak i biologicznej, mamy do czynienia ze światem całkowicie różnorodnym. Porfiriusz (Porphyrius Malchus) pisał, że bogowie nie sprzeciwiają się naturze — physis, materii, zoe, czyli życiu. Wszystko jest w nią organicznie wbudowane. To oznacza, że poznając świat, nauki ścisłe i społeczne, możemy dostrzec przebły-

ski działania natury i fizyki — a w tym momencie pojawia się metafizyka.

Zaczynamy wtedy doświadczać i spekulować o istnieniu bogów i bogiń, boskości w ogóle. Od tego momentu jednak pozostajemy niejako ślepi, ponieważ nie możemy spekulować o istnieniu konkretnych bóstw, bytów czy sił, jeśli ich nie doświadczamy. Jeżeli jednak zaczynamy ich doświadczać — empirycznie, duchowo, duszowo, intelektualnie — poprzez przełom, natchnienie, inspirację czy muzę, wówczas staje się to realne.

Diogenes pisał, że człowiek wykształcony, o właściwym spojrzeniu na rzeczy, sam jest świątynią Muz. Śmiertelnik jest więc świątynią bogów, gdziekolwiek się porusza. Pustynie są świątyniami, a budowle sakralne — ich domami, przynajmniej w dawnych czasach.

Moja doksa na temat bogów jest taka: istnieją rozległe spektra pewnych sił i mocy, które pierwotnie znajdowały się w stanie bardzo czystym. Jednak one również miały swoją historię i ewoluowały. Wraz z ewolucją kosmosu, wszechświata i życia, wcieliły się w byty żywe, w gwiazdy, w planety — w ich natury — i zaczęły się różnicować.

Najczystsza i najprostsza protejska monada (Egipski Proteus) jest zarazem najczystszą i najprostszą boskością. A jednak pozostaje ona jednocześnie intelektywna, zawierając prototypy arche potencjałów fenomenów w zetknięciu z chaosem form, jak i bezmyślna, dopóki nie obejmuje całego wszechświata i nie żyje jak organizm poprzez wszystkie swoje modyfikacje, mnogości i przemiany. To właśnie jest anima mundi — światowa dusza Hekate, żyjąca w treści wszechświata.

Można też spekulować, że istnieje rzeczywistość transcendentna wobec tego świata zjawisk. Możemy przyjąć chaldejską wizję jednej, dwóch, trzech teletarchicznych rzeczywistości, aż po pari-nirwanę czy pari-sunjatę — całkowitą pustkę, nicość, zero. To również ma wielkie znaczenie, ponieważ wskazuje, że świat gwiazd jest genero-

wany przez znacznie większe światy — całkowicie komplementarne, niepodzielne, lecz różne. Światy te są niewrażliwe na jakiekolwiek oddziaływanie, niezmienne, a przez to najbliższe nieskończoności i nieśmiertelności.

Wyzwoleni bogowie i boginie, albo sama boskość jako taka, mogą być uchwycone w tym modelu.

Ale co z bogami śmiertelnymi? Co z tymi wysoce zaawansowanymi operacjami magicznymi — operacją eleuzyjską czy operacją amenta? Oznacza to, że śmiertelna istota może w pewnych przypadkach dołączyć do bogów i bogiń niższego szczebla poprzez swoje pneuma i ducha–daimona, poprzez wspólną nić przebiegającą przez anima mundi, przez kondensację tej siły w chaosie. Ale jest to także jedynie maska — maska, którą się przywdziewa, aby przekroczyć wyższy próg bycia.

Chciałem wspomnieć, że skoro wszechświat jest nieskończony i rozległy, to w obserwowalnym kosmosie miało miejsce mnóstwo wydarzeń astralistycznych, biologicznych i uniwersalnych — katastrof, inicjacji, narodzin — które już się wydarzyły. Studnia przeszłości jest nieskończona, a te nici nie przestały istnieć. Wpływają astralistycznie w obrębie zakresu działania większego wszechświata, a także w lokalnych kieszeniach entropii — na przykład w układzie słonecznym.

Możemy więc powiedzieć, że żyjemy na Ziemi, w Układzie Słonecznym, w świecie będącym echem wielkich opowieści, narracji, wątków i wzorców, które już wcześniej się wydarzyły. Otrzymaliśmy sandbox physis, aby odtworzyć te nici zgodnie z naszą naturą gatunkową, zgodnie z naszą intelektualną zdolnością poznania, symbolizacji, języka i tak dalej. Odtwarzamy pewne atawistyczne, odradzające się wątki w sposób twórczy, w fantastycznym uniwersum tego, co śmiertelny człowiek jest w stanie wykonać w tym świecie.

Na przykład: jeśli Greczynka w Atenach i Amerykanka w Los Angeles wzywają jednocześnie Hekate — pomimo różnicy czasu — czy oznacza to, że personifikowana bogini Hekate pojawia się w obu miejscach? Nie. To oznacza, że minima mocy bogini Hekate w aspekcie physis, aethyr lub ignis przejawia się — jeśli wezwanie się powiodło. Wtedy ukazuje się miniaturowa maska tej mocy.

Można to porównać do odwróconej piramidy: u góry rozciąga się wielki zakres siły, poniżej jej zindywidualizowane maski, a na samym czubku — przejaw drobnego fragmentu tej mocy, który został wywołany. Nie zawsze jednak to tak działa, ponieważ istnieją byty bardziej indywidualne — na przykład goeteia i demony — które mają solidną tożsamość w swojej odrębności. Ale właśnie przez to ich zakres działania jest ograniczony.

Kiedy spotykamy śmiertelnych, zwykłych ludzi, mamy do czynienia z jednostkami, personami. Lubimy rzutować tę personifikacyjną ideę na świat astralny, na jego faunę i florę. Niektóre byty mogą być oddzielnymi indywidualnościami — sylfami czy nereidami świętych rzek. Jednak im większy zakres mocy, wszechwiedzy i świadomości samej siebie posiada dana siła, tym mniej jest ona indywidualna. W wielkiej mocy jest niewiele odrębności, choć potrafi ona skoordynować się, aby zamanifestować jako drobna istota zindywidualizowana. W istocie jednak jest to rozległe pole mocy, które działa w całym wszechświecie.

Osobowy Bóg czy Bogini przybliża nas do zrozumienia i pojmowania. Człowiek modlący się do Hathor w starożytnym Egipcie miał osobistą relację z tą konkretną boginią. Jednak na filozoficznym, istotowym poziomie rozumienia wygląda to inaczej, ponieważ nie zwracamy się ku jednostkom podobnym do nas, lecz ku wielkim siłom.

Im bardziej angażujemy się w takie praktyki jak praca z pustką, medytacja, magia ceremonialna, tym bardziej rozumiemy, że sprowadzamy jedynie drobny fragment boskiej mocy czy siły. Dzieje się

tak po to, aby być operatorem magii — teurgii albo goetei, jakkolwiek to nazwiemy.

Mam nadzieję, że te podstawy w pewnym stopniu objaśniają mój sposób patrzenia — moją doksologię — podobnie jak widziało to wielu filozofów w starożytności. Ja jedynie staram się tworzyć pomost. Czy mam rację? Nie wiem. Ale działa to jako model.

Dlatego tymi myślami zostawiam Was, byście mogli rozwinąć własny model i zastanowić się, czy chcecie podążyć ku głębokim układom geometrycznym, matematycznym, filozoficznym. To zależy od Was. Pamiętajcie jednak, że umysł śmiertelnika jest ograniczony — i każdy model, jaki stworzycie, będzie użyteczny, jeśli działa, lecz na poziomie absolutnym zawsze będzie całkowicie błędny.

Bogowie w potężnych siłach są bliscy profundii, grzmieniu sił wszechświata, w ujęciu najbliższym — są najbliższymi przyjaciółmi, niekiedy nasza projekcja narzuca maskę która się pojawia, niekiedy filtrowana przez człowieka mistyczna introjekcja pozwala lepiej poznać ich głębię.

Smocze Łzy

Opanuj wszystkie nici jednym złotym środkiem, każdy miecz dla innego splotu, ruch dziesięciu tysięcy mieczy, przetnij każdy węzeł gordyjski, nie pozostawiając nic nietkniętego; w unisonie walczą w sposób wyuczony.

Logos społeczeństwa, cywilizacji czy kultury jest podobny do paradygmatów w nauce. Jest to przeplatający się zestaw teorii i praktyk, które wspólnie tworzą porządek paideiczny. Paradygmaty w nauce zmieniają się częściej niż logoi kultury, a ciągłość i spójność społeczeństwa zależy od tych ostatnich.

Przykładem może być taniec zwany hormos, wykonywany przez dziewczęta i chłopców w starożytnej Grecji. Taniec przypominał sznur paciorków: kroki chłopców były później używane w walce, a kroki dziewcząt cechowały się większą powagą. Cały taniec był jednak utkany w znaczącą całość, która obejmowała przewidywane losy życia i śmierci. Każdy „paciorek" stanowił jednostkę kulturową, powiązaną z resztą wzoru kultury, edukacji i etosu danego społeczeństwa.

Niemożliwe jest stworzenie takiej struktury sztucznie — wyrasta ona organicznie jak ogród pełen pięknej zieleni, znana jako tradycja. W starożytnych Chinach odpowiadał jej koncept „Li". Każde zniszczenie wzoru narusza delikatną równowagę uporządkowanej całości i prowadzi do dewastującej choroby umysłu, serca i duszy w całej tkance społecznej.

„Hormos" nie jest już tańczony ani potrzebny w epoce umierającego logosu, gdy nawet najbardziej odporne szkoły Wschodu zostają sko-

rumpowane i zniszczone przez napór postmodernistycznego tatarstwa. Paciorki, wzory i porządki zostały wrzucone w chaos. Niektórzy próbują pospiesznie zebrać paciorki z paszczy pełzającego czasu i utkać własne, ale jest to wysiłek osobisty — wysiłek metafizycznego anarchisty.

Choroby umysłowe generowane przez cywilizację podążają za odłamkami noosfery w chaotycznie wojujące frakcje. Nawet jeśli powinno nas to obchodzić, wszystkie nasze działania są krępowane przez modus operandi obecnego stanu rzeczy. A jednak wszyscy potrzebujemy współrzędnych, czegoś stabilnego, więc każda frakcja angażuje się w jeden czy inny kult osobowości kundli, w zwiedzione nisze systemów wierzeń, w taki czy inny system polityczny, które snują własne opowieści dla ignorantów, oczarowując masy błędnymi projekcjami generowanymi w zamkach iluzji, wzniesionych na trupach tłumu zakochanego w wielkim efekcie budowli z ich własnych ciał.

To cywilizacja zagubiona w Labiryncie, szukająca lub uciekająca przed Minotaurem — lecz ten już dawno opuścił labirynt. To cywilizacja, która przecięła nić Ariadny, bo „wiedziała lepiej", wierząc, że odcięcie wektora przeszłości i zastąpienie go postępem — nie technologicznym, lecz społecznym — wyzwoli ją. A jednak zniewoliło ją to, podobnie jak judeochrześcijaństwo zniewoliło i uwięziło ducha człowieka epoki antycznej.

Nowoczesność zniosła pozory judeochrześcijaństwa, które torowało drogę ateologii nihilizmu poprzez swoją nielogiczną, dogmatyczną sztywność. Doprowadziło to do zastąpienia etyki i moralności relatywistycznym bio-techno-informacyjnym chaosmos.

Z perspektywy tworzenia bogów, heroizacji czy ponownej sakralizacji, z punktu widzenia pneumatologii, jest to tragedia. Biomasa pozbawiona duszy lub nieświadoma rytuałów wznoszenia staje się idealnymi niewolnikami, bo gdy odbierzesz im wolność, nie mają dokąd się zwrócić poza ręce tych, którzy karmią ich żywe trupy.

Ostatecznie, nawet psychologicznie rzecz ujmując, najwyższe odniesienie do własnej boskości czyni nas niezniszczalnymi; kiedy zostaje ucieleśnione w rzeczywistości, czyni nas bogami. Można argumentować, że ślepa ideologia i religijny ekstremizm działają podobnie — nie bawmy się jednak w błocie fundamentalistów, lecz wyjdźmy z niego subtelni i silni, umiarkowani i wytrwali. Kluczowym słowem tutaj jest trwanie — nie miłość ani współczucie powinny być rozwijane (one już dogasają), lecz osobista odpowiedzialność i zobowiązanie, które trzeba przede wszystkim wpajać.

Nie możemy odbudować tego, co utracone, ale przynajmniej możemy spróbować wydłużyć dźwignię, jak Archimedes, aby uczynić zadanie łatwiejszym i podnieść więcej mniejszym wysiłkiem.

Mierz wszystko etosem złotych wieków jako ramą odniesienia i porównaj to z teraźniejszością, odzierając ze wszystkich przyzwyczajeń i fałszów, a zobaczysz wiek potwora — bezkształtną, obrzydliwą masę plugastwa, kakofonię skrzywdzonych umysłów, zduszonych serc i wykrzywionych dusz. To zgniły lalkarz, który uwodzi kolejne marionetki, by grały w tym ohydnym spektaklu. To nie jest cywilizacja faustowska, to nie jest cywilizacja prometejska — to cywilizacja, w której zgniłe ciało stało się żrące, a podtrzymywane wygląda niczym kosmetycznie odświeżone żywe ciało.

W polityce siły wolność jest jedynie dozwoloną ilością w ramach uzgodnionego porządku. Coroczny spektakl, Panopticon: brak uciekinierów, brak geniuszy, brak swobód. Gdy jednostki wychodzą poza ten porządek, są niszczone. Nie chodzi o działanie przeciwko społecznemu ładowi — to rzecz zwyczajna — lecz o odkrywanie tego, co zakryte, i ujawnianie tego w pełnym świetle dnia, co stanowi zagrożenie dla władzy.

Jednak samo obnażenie mechanizmu władzy nie odbiera już kłów tym, którzy są w niego uwikłani, ani nie oświeca społeczeństw. Zostawia widzów obojętnymi, bo przywykli do spektaklu i nic z tym

nie robią. To strefa niebezpieczna, w której sieci prawdziwych i rzetelnych informacji toną w bagnie paranoicznych faktoidów, osobistych urojeń, systemów fałszywych opinii, dezinformacji, infotainmentu, błędnych informacji, niedoedukowania i braku woli.

Apatia? Jak to rozróżnić, gdy na tronie zasiada opinia, a nie rozum, preferencja, a nie edukacja, chwilowość, a nie zaangażowanie, egoizm, a nie odpowiedzialność? Wyjdź poza to, a znajdziesz się na niepewnym gruncie, gdzie nikt nikomu nie ufa, gdzie złudny system społeczeństwa uznaje się za normę. Krzyknij, a uznają cię za kolejnego wariata — a wariatów jest już wystarczająco wielu, będziesz tylko jednym z nich.

Jeśli nie rozumiesz gier władzy, jesteś jedynie amatorem, robakiem wtrącającym się w sprawy, które go nie dotyczą. Dozwolone ilości nieszkodliwej opozycji są jedynie symbolicznym gestem wobec bezsilnych ofiar władzy. Nie będziesz celem politycznym, jeśli jesteś ślepy. Nie stanowisz zagrożenia, jeśli nie podważasz status quo. Inaczej jest, gdy znasz mechanizmy i wnętrzności władzy: kto jest kim, kto czyim kontrolerem, kto należy do czyjej sieci, kto znajduje się na czyim żołdzie, kto posiada jaki majątek, kto jest „kimś przez znajomości". Wtedy jesteś potencjalnym zagrożeniem, bo wiesz. Jeśli zaczniesz działać na tej podstawie — przyciągniesz uwagę. A jeśli ją przyciągniesz — zostaniesz kupiony, spacyfikowany, zdyskredytowany lub wyeliminowany.

Wszyscy podlegacie władzy, bo gracie w społeczne gry złudzeń. Spróbuj zrzucić jarzmo, a zderzysz się z małymi funkcjonariuszami polityki władzy. Każde państwo, każdy rząd opierał się na transakcjach władzy, w których społeczeństwa były zasobem. Wolności przyznawano na podstawie udziału we władzy, a niewolnictwo — na podstawie jego braku. Wielka gra, którą podtrzymuje władza, opiera się na podtransakcjach złudzeń i abstrakcji: kiedy przekonałeś prekariusza, że jest bogaty, zadowolony, wygodny, albo kogoś innego, że jest

skuteczny, podczas gdy w rzeczywistości bawi się w wyzute z praw wirtualności, wtedy staje się on idealnym niewolnikiem, żywą reklamą władzy. Jego życie, jak i jego grób, są bez znaczenia. Nikt nie wiedział, czy naprawdę się narodził. Najliczniejsza rodzina to rodzina grobu.

Cała gra polega na tworzeniu i sprzedawaniu marzeń. Ci, którzy nie mają mocy obalenia rządów, są jedynie sługami tej władzy, która wbija się coraz głębiej w łatwe, ciepłe ciało — zgniłe czy nie.

Dopóki zachowujesz swoje wolności, nie obchodzi cię to — ciesz się spektaklem. Kiedy jednak twój umysł, ciało, serce i dusza zostaną zinfiltrowane i zniewolone — rozpoznasz jarzmo. A ono już było. Niewielu to rozumie. Graj dalej. Jeśli nie potrafisz zdobyć władzy nad ludzkimi umysłami, sercami i duszami, jesteś jedynie statystycznym zdarzeniem w biegu historii. Spróbuj to zrozumieć. Może właśnie tym chcesz być — i nie ma w tym winy.

Jest jednak inny punkt — ten idei, ten etosu, inna droga ucieczki: droga odporności wobec potęgi współczesnych. Droga wiedzy i czynu, droga sprzeciwu i zaangażowania. Ci, których zapamiętali bogowie, to ci, którzy okazali się nosicielami swojego etosu — niezależnie od tego, czy posiadali władzę, czy nie. Nie ma usprawiedliwienia dla bierności poza niemożnością lub eliminacją.

„Samodoskonalenie prowadzi do uwewnętrznienia wartości społecznych i rytualnych... Polega na nieustannie wznoszącej się ścieżce, na której podstawowa energia życiowa (qi) przekształca się w energię kwintesencjalną, czyli istotę życiową (jing), która z kolei przemienia się w energię duchową, czyli Ducha (shen)... [Teksty te były] niczym deklaracja niepodległości ludzkiego umysłu wobec praktyk wróżbiarskich... oraz potwierdzeniem osobistej mocy nad własnymi obiektywnymi warunkami otoczenia."

— Romain Graziani o samodoskonaleniu, w: Lagerwey John i Marc

Kalinowski (red.), Early Chinese Religion, Part One: Shang through Han (1250 p.n.e.–220 n.e.), (2 tomy), (Leiden, Holandia: Brill, 31 października 2008), s. 14.

Rozwój całej ziemskiej teologii, rozwój postrzegania bogów, form kultu i zrozumienia nie powinien dyskredytować tego, co boskie, lecz powinien być rozumiany jako technologia magiczna, dzięki której różne siły z pól boskości...

Niektóre [siły] były zindywidualizowane jako maski E Pluribus Unum, inne oddzielone, a jeszcze inne tak jednolite i unikalne, że trudno o nich cokolwiek powiedzieć — wszystkie powiązane i rozważane razem, aby dojść do porządku, do tradycji, która gwarantowała i utrzymywała ład społeczny. W tym porządku odnajdywano wolność i eudajmonię, wolność, sprawiedliwość, prawdę, szczęście.

Lamentacje Chacheperreseneba, jednego z Dwunastu Wielkich Mędrców Egiptu:

„(...) Sprawiedliwość została wyrzucona, a zło znajduje się wewnątrz świątyni. Zamysły bogów są zakłócone, a ich przywileje lekceważone. Kraj jest w tragicznym stanie. Żałoba jest wszędzie. Miasta i prowincje pogrążone są w lamentach. Wszyscy jednakowo pogrążeni w smutku. Odwraca się plecy od wszystkiego, co ma wartość; spokojni są zmartwieni. Kłopoty zdarzają się codziennie, a twarz kurczy się przed tym, co ma nadejść. Wypowiem się o tym, bo moje członki są ciężkie. Jestem zasmucony w sercu i boli mnie ukrywanie myśli na ten temat."

(Simpson William Kelly i Robert Kriech Ritner, 2003, „The Literature of Ancient Egypt...", Yale University Press, s. 211–213)

Najpierw zdefiniujmy mandat niebios (tianming) i synów oraz córki niebios (tianzi): Jest to stan, w którym władcy ludzcy zbliżają się do najwyższej doskonałości, zreifikowana metafizyka boskich praw, zawierająca cechy powiązane z obiektywną, namiętną, wieczną dynamiką, która dotyka jednostek, gdy te opanowały same siebie w samorządzeniu (autokraton) i działają płynnie jako wyraz boskiego impulsu, rządząc tym samym wspólnie z Bogami — jako akuszerzy między bogami, ziemią i ludźmi, z których blasku władza spływa jak źródło mądrości, prawości i wielkoduszności dla ludów.

Czy wierzymy w opowieści o faraonach, którzy rządzili wspólnie z Horusem Starszym, czy w chińskich cesarzy, którzy panowali razem z Tien (Niebem) i Bogami Smoków (Long Wang) — to pytanie, na które odpowiedzieć mogą tylko ci, którzy posiedli mądre wglądy w te procesy, aby dojść do właściwego zrozumienia. W tym sensie magowie sami są ukształtowanymi Wu, Xi (szamanami).

Kiedy władcy i lud odwracają się od bogów i uczciwości, powtarzają między sobą narracje chaosmosu, ich legitymacja staje się pustą formalnością, a boski impuls się wycofuje — nie ma go już wśród nich. Można powiedzieć, że byli faraonowie naprawdę boscy, którzy rządzili razem z Horusem Starszym, oraz tacy, którzy byli nimi tylko z imienia. To samo można powiedzieć o wszystkich ludzkich władcach, politykach, przywódcach, królach i królowych. Ich cechy i natura, efekty, jakie osiągnęli, są najważniejszym wskaźnikiem.

Zarówno mędrcy, jak i władcy — ludzie — gdy odwracają się od boskiego rytuału, od poszukiwania prawdy, filozofii, miłości mądrości, przeobrażają się z półboskich śmiertelników z powrotem w zwierzęta — jedni w bestie, inni w pomniejszych demonów.

Wybierają afrodyzjak, świat generatywny — i niszczą go. W warunkach wyzysku i niesprawiedliwych nakazów niszczą się nawzajem.

W ciągu czasu, zapożyczając z przypowieści sufickiej, zapomnieli, że byli kiedyś ludem morskim, czyli stanem doskonałości swoich

przodków, a ich dusze wywodzące się od Bogów znalazły się w nijakim świecie substytutów jako więźniowie teraźniejszości. Zdecydowali się nie opuszczać jaskini Platona, lecz szukać wyjść w labiryntach jej katakumb i pogodzić się z tym jako normalnym stanem.

W narracjach dharmicznych są jak uwięzione dzieci wrzucone w czarne morze smoły, tonące coraz głębiej. Wyrwanie się z Czarnego Żelaznego Więzienia jest pierwszym krokiem — poznawczym odrzuceniem złudzenia konwencjonalnej rzeczywistości, używając słów Nagardżuny. Świadomy i zrównoważony postęp ku Eleuzji to inna sprawa i wymaga ciężkiej pracy, zaangażowania, doświadczenia, rytuału i ceremonii, powołania i przyjęcia, samokształcenia, walki z aktywnymi oszustami — przeciw nim, a równocześnie zachowania podstawowych środków egzystencji — pracy, równowagi, być może rodziny, zachowania zmysłów i zdrowego rozsądku, byleby nie skończyć na ulicy, w więzieniu czy zamkniętym w zakładzie psychiatrycznym.

Nie zapominajmy w sposób idealistyczny, że wielka masa ludzkości nie była najwyższa, lecz miała zbiór współrzędnych, do których mogła dążyć. Jak mówiła Joan Palevsky: „Wiele podręczników o religiach świata powinno nosić tytuł Życie religijne szlachetnych osób" (Laine James W. 2014. Meta-Religion: Religion and Power in World History. Oakland, CA: University of California Press, s. XII, przedmowa).

Dana tunelowa rzeczywistość, nadbudowa idei, systemy wierzeń w noosferze bezpośrednio wpływają na zdrowie i losy całych cywilizacji. Nie możemy powiedzieć: „Ludzie są źli, ale religie są dobre". To sama religia, światopogląd, politeja, wartości, tradycje, technologia decydują o rezultatach. W ramach takiego zjawiska istnieją święci ludzie i łajdacy, ale to tkanka wielu, tłumy ludzi pracujących w takim systemie pokazuje, jaka jest jego rzeczywista wartość w mądrości epok i całkowitej sumie historycznych skutków — piekło wybrukowa-

ne jest dobrymi chęciami, teraźniejsze i przyszłe wydarzenia i rezultaty są w ruchu.

Dlatego np. nie jest to „cywilizacja zachodniochrześcijańska", jeśli chodzi o Europę, lecz „po-oświeceniowa cywilizacja grecko-rzymska, zrewitalizowana, technologiczna, z wstecznym judeochrześcijańskim uściskiem na gardle i zrelatywizowaną pseudoindywidualistyczną chaosferą zarówno kiczu, jak i piękna, sztuki i nauki w pseudo-dionizyjskich sprawach".

Ta definicja pomija różne inne kwestie, ale ma ilustrować, że cywilizacja nie jest monolityczna, nie w tych czasach, lecz jest procesem z wieloma aspektami funkcjonującymi w harmonii lub w całkowitym chaosie memetycznej wojny noosferycznej.

Wszyscy jesteśmy ludźmi Ik — gdybyśmy zostali teraz pozbawieni technologii przez wielką katastrofę, taką jak potężne rozbłyski słoneczne CME, które by ją uszkodziły, albo mikronowa. Świat ludzki nie został zaprojektowany, by przetrwać nadciągające katastrofy, lecz by maksymalizować zysk, nie po to, by być zdecentralizowanym w wzajemnie wspierającej się sieci logistyki, bezpieczeństwa energetycznego, bezpieczeństwa populacji, bezpieczeństwa żywnościowego, wiedzy, edukacji i hiper-zachowania umiejętności, lecz by segmentować elektrownie, które w dużej mierze są źle zarządzane i mało wydajne w czasach katastrof.

Kontrolowanie populacji poprzez inżynierię społeczną, nadzór, drakońskie prawa nie zmienia sytuacji, na dłuższą metę ją pogarsza — uszkodzenie w noosferze dokonało się od dziesięcioleci. Na tych poziomach wysokiej entropii, negentropia domaga się rozmontowania w dużej mierze niestabilnego systemu przez „niewidzialną i nieprzyzwoitą rękę", a bogowie nie mają z tym nic wspólnego.

Kim więc są ludzie Ik?

Ik to lud z północnej Ugandy, który żyje w tym, co musi być skrajnym ubóstwem i katastrofą. To w dużej mierze ludzie polujący i zbieracze, którzy w ostatnich czasach praktykowali pewną uprawę roślin (...) [Są] (...) chorobliwie fascynującym przypadkiem upadku, w którym dawno niski poziom złożoności społecznej zasadniczo zniknął.

Z powodu suszy oraz zakłóceń wynikających z wyznaczenia narodowych granic, które przerwały tradycyjny cykl wędrówek, Ikowie żyją w środowisku tak ubogim w żywność i wodę, że absolutnie nie istnieje żadna korzyść z wzajemności ani z dzielenia się zasobami. W konsekwencji u Ików prawie całkowicie brak tego, co moglibyśmy nazwać organizacją społeczną. Społeczność jest tak bardzo rozbita, że większość działań — zwłaszcza związanych z przetrwaniem — podejmowana jest indywidualnie. Każdy Ik spędza dni lub tygodnie samotnie, poszukując jedzenia i wody. Dzielenie się praktycznie nie istnieje. Dwójka rodzeństwa lub inni krewni mogą mieszkać obok siebie — jeden umiera z głodu, podczas gdy drugi jest dobrze odżywiony — i ten drugi nie udzieli najmniejszej pomocy. Rodzina jako jednostka społeczna stała się dysfunkcyjna.

Nawet pary małżeńskie nie tworzą współpracującej jednostki, poza kilkoma określonymi celami. Motywacją do małżeństwa czy wspólnego zamieszkania jest to, że jedna osoba nie jest w stanie samodzielnie zbudować domu. Członkowie pary małżeńskiej zdobywają pożywienie osobno i nie dzielą się nim. Ich tryb życia jest tak niezależny, że jeśli oboje znajdą się jednocześnie w domu, jest to jedynie przypadek.

Każde domostwo pary małżeńskiej jest odgrodzone palisadą od innych. Kilka takich zagród tworzy wieś, lecz to wydarzenie ma niewielkie znaczenie. Wioski nie pełnią żadnych funkcji politycznych ani nie posiadają organizacji, nawet centralnego miejsca zebrań.

Dziećmi zajmują się matki tylko do około trzeciego roku życia, a następnie są one pozostawiane samym sobie. Oddzielenie to jest absolutne. Od trzeciego roku życia dzieci muszą same zdobywać pożywienie i schronienie, a te, które przeżyją, rzeczywiście potrafią o siebie zadbać. Dzieci łączą się w grupy wiekowe dla ochrony, ponieważ dorośli kradną jedzenie dzieciom, gdy tylko nadarzy się okazja. Nie ma jednak żadnego dzielenia się pożywieniem w obrębie takiej grupy. Grupy dzieci często poszukują jedzenia na polach uprawnych, odstraszając przy tym ptaki i pawiany — to bywa podawane jako powód posiadania dzieci.

Jest to przykład upadku społecznego wśród jednej z afrykańskich „plemion". Ludzie uzależnieni od technologii i usług, gdyby zostali ich pozbawieni, nie zamieniliby się w bestie, lecz w zombie.

Chociaż niewiele wiadomo o tym, jak Ikowie znaleźli się w obecnej sytuacji, istnieją pewne ślady dawnych wzorców organizacyjnych. Posiadają nazwy klanów, choć obecnie nie mają one żadnego znaczenia strukturalnego. Mieszkają we wsiach, lecz one także nie mają już znaczenia politycznego. Tradycyjna struktura władzy — rodziny, rodów i przywódców klanowych — została stopniowo osłabiona. Wygląda na to, że wcześniejszy poziom organizacji został przez Ików po prostu porzucony jako nieopłacalny i nieprzystający do ich obecnych trudności (Turnbull 1978).

Tainter Joseph A. 2017. The Collapse of Complex Societies. Cambridge University Press. S. 17–18

Odyseja homerycka jako helleński tekst sakralny i jaskinia mitraicka w świetle alchemii

Podróż Odyseusza — Odous oznacza „podróż", „wędrowca" w attyckiej grece. Odous, Itaka — spotkanie z Penelopą, Hekatejską anima mundi, jego żoną.

Dlaczego Drogę Mleczną nazwano Drogą Mleczną? Mówiono, że mleko było pokarmem dusz, a gdy zstępowały w miód genezy, wcielając się w śmiertelne ciało, upadały ku przyjemnościom tego świata. A jednak, poprzez heroiczne potwierdzenie życia, istnieje pewien impuls, instynkt, który pragnie żyć pełnią, a jednocześnie wyzwalać ducha ku gwiazdom.

Mówiono, że istnieją dwie bramy: koziorożcowa i raka. Słońce w Raku — lato, które zaprasza dusze na ziemię, aby się odrodziły. Słońce w Koziorożcu — brama, która uwalnia ku gwiazdom. Czy to łatwy proces?

W jaskini mitraickiej przechodzi się przez stopnie wtajemniczenia, przez planety. Co oznaczało dla gnostyka helleńskiego zwyciężyć archonta (archontes)? Był to władczy charakter planety, jej bóstwo, jej istota. Oznaczało to, że istnieją reguły wstępowania — przez całe życie przechodzimy pewne etapy.

Jeśli dobrze się powiedzie, włączając w siebie natury obecne w układzie słonecznym i na Ziemi, spełniając nasze obowiązki jako śmiertelni mężczyźni i kobiety, jeżeli jesteśmy zgodni z tymi natura-

mi i przepracujemy je w sobie, przemieniając dusze i duchy — wtedy jesteśmy wolni. Dopóki jednak nie, istnieje praca.

Merkury — posłaniec, wielkie słowa komunikacji. Wenus — obfite rozkosze miłości, erotyki i zdobienia kosmosu. Afrodyta — niepodzielny boski umysł na ziemi.

Spełniamy się jako zwierzęta i odzyskujemy humanitas — ludzką cywilizację, obycie. Uczymy się, filozofujemy, odgrywamy role na kole fortuny — Boecjuszowe koło losu.

Księżyc — wyspa błogosławionych, Selene. Przechodzimy przez świętości, wzniosłe rozumienie niewinności i świętości.

Mars — wojownicza charyzma, gniew, furia, którą trzeba poskromić, by mądrzej schować miecz. Jowisz — królewskie cechy hojności i majestatu, atrybuty godne króla lub królowej, nawet jeśli na chwilę — przemienione na drodze alchemicznej.

Saturn — stary cesarz-mędrzec, przemieniający ołów w złoto. Ale potęga przynosi kłopoty: ciąg otchłani, pustki. Wielu zostało strąconych w piekła saturnicznego ołowiu, próbując dosięgnąć korony cesarskiej. Czy istnieje podobieństwo między tobą a cesarzami dawnych czasów?

Porządek chaldejski — tron magoi w Babilonie, królowie-kapłani i królowe-kapłanki. Czy wchodzimy w Oneira uranicznej astronomii, związanej z neptunicznością? Czy już jesteśmy wolni? Czy coś nas blokuje — kohorty demonów, piekła?

Jeśli w nie wierzysz — tak. Jeśli nie — chodzi tylko o zdobycie właściwych kluczy. Nie otworzysz bramy złym kluczem, ani nie użyjesz właściwego klucza do złej bramy.

To cała wielka droga transmutacji — od dzieciństwa, od niemowlęctwa — poprzez to, jak żyjesz, jak pracujesz: trud, pot, krew, miłość i cierpienie. Im większa natura, tym większa materia do przemiany. Im większy upadek, tym większe możliwe wzniesienie.

Mówiłem: mistrz szybciej trafia do piekieł niż głupiec do nieba. Dlaczego? Bo mistrz próbuje kontrolować swój los i kierować sobą. Głupiec nie wznosi się wysoko, bo nie kontroluje swego losu — ale jeśli żyje pięknie i niewinnie, to też jest godne.

Nie myśl, że jesteś uwięziony, jeśli nie idziesz dalej. To znaczy, że nie byłeś gotowy. Jak twój śmiertelny, zwierzęcy aspekt miałby być przygotowany na pustki kosmicznych otchłani, na perspektywę boskiego ogromu?

Czy biedna, śmiertelna dusza ludzka jest równa wielkim skrzydłom dusz gwiazd? Nie. Ale jeśli chcesz osiągnąć tę fuzję, ten cud, musisz nad tym pracować. To prawdziwa droga hermetyczna — spontaniczne kroki życia.

Nie ma sekretów — to, co „okultystyczne", ukryte, jest ukryte tylko przed głupcami. Masz wszystkie księgi i wiedzę świata — żyj, doświadczaj, wiedz, jak oddać się rytuałom, rozwijać techniki, uczestniczyć w boskościach: bogach i boginiach, demonach i aniołach, półbogach, bohaterach, a nawet w światach chtonicznych, jeśli trzeba.

Ale nie ma większego dzieła niż życie przeżyte w pełni, w największej zgodzie z metafizyką etyki i z siłami wszechświata. Siły planet i ich natury mogą być przełożone na twoje postępowanie — w wielkość, w zwierzęcość, w idyllę.

Nie oznacza to uniwersalizmu. Na poziomie śmiertelnych nie ma uniwersalnej moralności, etyki ani zachowań. Liczy się proporcja — proporcja substancji twojego charakteru, etosu, natury, umysłu, zdolności poznawczych i talentów, które kierujesz ku obiektywności sił wyższych.

W tym wysiłku proporcjonalizacji zaczynasz drogę pitagorejską. Reflektujesz, a w zamian otrzymujesz znaki i symbole boskości. Ale możesz upaść — istnieją siły, które mogą cię zniszczyć.

Opowiada się o joginie, który pogrążony był w największej śunjata śamatha przez siedemdziesiąt lat. Nagle pojawiła się nereida i wy-

trąciła go z równowagi. Rozgniewał się — i zniszczył całe swoje dzieło siedemdziesięciu lat.

Czasem Los — Ananke, konieczność — mówi ci „nie". Ale często istnieje Tyche — przypadek, który nie powinien być zmarnowany. Bo czasem dusza ludzka, choćby najmniejsza, jeśli sprzyja jej los, może pokonać tytana.

Żyjcie więc, jak Horacy, szlachetnie — by na końcu móc powiedzieć: exegi monumentum — wzniosłem pomnik mego życia. Może nie pamiętany przez śmiertelnych, ale zapisany w księdze Losu i Życia przez bogów.

A czym jest sława śmiertelna? Niczym. Nieśmiertelna sława, nieśmiertelne imię, serce trzykroć unieśmiertelnione — to coś, co trwa na zawsze.

Język Drzew, Duchy Natury i Jesienne Regalia: Sztuka Drottaryczna

Ileż to nocy spędziłem pod tym drzewem — centralnym, majestatycznie stojącym nad resztą — oglądając stworzenia natury: wiedźmy, czorty i dusze zwierząt, sylfy, które z rozkazu Oberona niosły moją poezję przez świat. O ileż mądrzejszy jest poeta, który w szaleństwie potrafi formułować swój kunszt życia, niż ten, który wszystko wulgaryzuje zbyt dosadną, wściekłą i nienawistną mową. W podzięce dla tego drzewa, które widziało moje krótkie życie w dostojnej, opiekuńczej zadumie.

Wspomnienia z Lasu Penglais, Aberystwyth, Walia, 2007.

Czas ucieka nam, ludziom. Jeśli utożsamimy czas z myślami, nigdy nie jest spokojny. Nasz umysł zmienia się znacznie szybciej niż nasze ciało. Ludzkie włosy rosną 1,25 cm na miesiąc. Ile myśli pomyślałeś dzisiaj, nawet tych cichych?

Drzewa myślą powoli; ich rozważania są głębokie. Las jest ponadczasowy według ludzkich standardów. Kiedy próbujemy myśleć jak drzewo, nasze myśli nabierają głębi — jak we śnie na zwolnionym tempie.

Korzenie są mocne, gałęzie unoszą się powoli; być może liście są dla drzewa tym, czym myśli są dla człowieka. Ten sam moment błysku umysłu, przerwania głębokiej medytacji, trwa dwa sezony dla drzewa rodzącego liście.

Drzewo potrzebuje kilku miesięcy, by zmienić zdanie i zebrać nowe myśli do rozważenia — lecz zawsze czyni to w zgodzie, proporcji i harmonii ze swoją naturą. Nie jest uparte ani zdeterminowane; wyraża swoją istotę.

Potem, jesienią, zrzuca swoje myśli. Zatrzymuje się w olśnieniu, jakby w pozytywnej, głębokiej pustce. Wycofuje się w głąb siebie z myślami, ale gromadzi siły — jakby miało w sobie wewnętrzną prawdę, która sprawia, że odnawia się raz po raz.

Być może dlatego oś duszy świata porównywana jest do drzewa. To głębokie myśli, które zmieniają się według pewnych powtarzalnych praw. Jeśli przetłumaczymy język lasu, znajdziemy tam jedynie mądrość — lecz jest to cisza, której nie można ująć w ludzkie słowa.

Bogowie myślą w ten sposób: bez słów, bez ludzkiego głosu i mowy. Są ideami, które stapiają się z powolnym, ponadczasowym tematem ich działań i stają się wielkimi, cudownymi rzeczami, odpowiadającymi pięknu, proporcji i prawdzie.

Powolne decyzje, podjęte z przenikliwym wglądem, które okazują się prorocze, są największe. Spontaniczne decyzje, podjęte szybko, wyrastają z tego samego źródła — jak wir powstający w oceanie.

Wszystko inne jawi się jako szorstkość lub błędny osąd, jako błahość i lekkomyślność małych ptaków, które także mają swoje miejsce w świecie. Wielki sokół unosi się nad nimi, z długimi, potężnymi myślami, zbiera małe ptaki i obejmuje je.

Wielkie rozważanie nad wszystkim, co znajduje się poniżej.

O wygasaniu

Człowiek obłożnie chory, przepełniony bólem, sędziwy, leżący w łóżku szpitalnym, nie rozumiejący już nawet tików palca, które miewa — dawno minęło wspominanie młodości wstecz, dawno minęło gadulstwo, charakteryzujące niekiedy średni wiek. Dawno minęło patrzenie pustym wzrokiem w przestrzeń, jakby w oczekiwaniu na jakąś odpowiedź: „Czym było to życie?".

Niektórzy, gdy oddają ostatni dech w starości, gdy ich dusza delikatnie wyślizguje się z ciała, są wykończeni — tak jak ich dusze. Kiedyś byłem w szpitalu neurologicznym, gdzie odchodził właśnie jeden starszy pan. Jego dusza na chwilę wcieliła się we mnie: czułem starczy, zrezygnowany spokój. Następnie delikatnie się uśmiechnął, a subtelna mgiełka zaczęła wygasać — powoli, powoli — aż zamienił się w krystalicznie czysty dźwięk. Dźwięk, który był istnieniem, tańczącym swoim brzmieniem w delikatnym zawieszeniu między zniczem, który postawiła jego rodzina na grobie, a płomieniem, wokół którego wirował na cmentarzu powązkowskim.

Niekiedy, gdy chcecie dowiedzieć się więcej o tych pięknych dźwiękach, można niemalże ujrzeć holograficzne sceny ich narodzin: pierwszych zakochań, miłości. Nie ma tam rozterek ani cierpień — są tylko rzeczy piękne, te, które dana osoba najbardziej kochała kochać.

Czasem marzę o tym, że gdy ciało zacznie powoli odmawiać mi posłuszeństwa, styrane zaniedbaniem, wyniszczeniem, nerwicami, ogromem tytanicznej pracy, którą włożyłem tylko w to, aby przetrwać — zapytam sam siebie: „Ale po co?". Wzruszam ramionami. Śmieję się, że nie wykończyli mnie wrogowie, cztery samobójstwa

godnościowe, ani ludzie, ani nieprzyjaźnie nastawione elementy drugiej strony. A jednak wykończy mnie serce, papierosy albo — być może — schody, z których dziś spadłem, gdy poślizgnąłem się na stopniu.

Z tej perspektywy życie wydaje się ledwie tragiczną fraszką, jedną z miliardów historii innych istnień. A „śmierć jest tyranem tyranów". Niestety, nie będzie mi dane wygasnąć tak, jak temu szacownemu panu, który odnalazł swoje ekwilibrium w tańczącym, ledwo słyszalnym dźwięku i ominął los zmarłej duszy.

Pośmiertnie mam swoje obowiązki. Tak jak kiedyś żyłem wojną, konfrontacją, wykuwając z siebie stal — dziś ta stal jest przeżarta, połamana i, odwrotnie niż w młodości, zupełnie bezużyteczna. Wojna zakończyła się pyrrusową defensywą, a ja zostałem na pobojowisku sam, oglądając wokół nic niewarte trofea. No, może oprócz tych nieśmiertelnych, boskich jakości, które przetłumaczą mego daimona, mego ducha, na obowiązki w sferze Saturna, dla których żyję i umieram, które będą moim udziałem, gdy opuszczę ciało, zgodnie z przeznaczeniem.

Kiedyś wmawiałem sobie, że mój dom jest tam, gdzie moja miłość. I tak było, w istocie. Ale miłość minęła, a domem stał się mój umysł — wagabundy bez korzeni, tęskniący za zamaszystą przestrzenią pośród gwiazd.

Tak jak wtedy, gdy stałem na Dworcu Wschodnim w Warszawie, peron 7, platforma 23, czekając wieczorem na odjazd do Sulejówka. Na chwilę wcielił się we mnie anioł — zupełnie areligijny. Wokół poczułem totalną kosmiczną przestrzeń. Zobaczyłem nie peron, a gwiazdy, galaktyki. A mój umysł wtopił się w tę bezprzestrzenność. Byłem w domu, nie po raz pierwszy, w strumieniu hekatycznej duszy świata, na jej liminalnych rozstajach, kosmicznych autostradach i drogach.

Marzeniem ateisty jest najczęściej terminalna, ostateczna śmierć. Lękiem osoby wierzącej jest to samo. Czasami miewam marzenia ate-

isty, ale zbyt wiele miałem doświadczeń z duchową „zagranicą", by odrzucać pewnik życia po śmierci. Nie jest tak łatwo wypisać się z poruszeń egzystencji, gdy raz — chcąc czy nie — wpiszemy się w nią.

Animując Cień jako ontologiczny wymiar podtypu duszy

Człowiek od najdawniejszych czasów wiedział, że nie jest tylko ciałem i duszą, lecz że w jego istnieniu rozciąga się jeszcze inny wymiar — wymiar cienia, psycho-seksualnego sobowtóra, który nosi w sobie wszystko to, co wyparte, stłumione i zakazane, nieprzekształcone i niesublimowane. Nie jest to cień Jungowski, forma psychicznego kompleksu wyparcia, jest to cień o statusie ontologicznym, niezależnym od żywych. Greccy mystowie mówili o skia i eidolon, poskramiając je i w błogosławieństwach Eleuzjów rozpuszczając, Westalki świętym ogniem Rzymu obłaskawiały je, lub przepędzały z miast, ustalając konsekrowane granice. Egipcjanie odróżniali ka i ba, a w archaicznych rytuałach cień karmiono ofiarami i pieśnią, aby nie powracał w gniewie. Misteria służyły temu, by tę ciemną, czarną połowę człowieka obłaskawić, by energia pożądania, lęku i pragnienia nie rozpadła się na demoniczne postacie. Lecz wraz z nadejściem chrześcijaństwa ta subtelna wiedza została unicestwiona: cień stał się diabłem, nie dlatego, że był zły, lecz dlatego, że jawił się czarny i nieoswojony, stąd nigro, czarny oznaczał nekro — zmarły. Zamiast integracji przyszła represja, zamiast obrzędu pneumapompicznego — dogmat, a zamiast dialogu z niewidzialnym — anatema.

W ten sposób cała energia wypartych instynktów, namiętności i lęków została przekształcona w fantazmaty piekła w lustrach cieni i ognia prymordialnej Matki Natury. Fanatyk, który w ekstazie prze-

mocy odnajdywał erotyczny sadyzm, po śmierci odsłania swój cień jako drapieżną bestię cierpienia, karmiącą się bólem i krwią. Zakonnica, która drżała przed „czarownicą", świętoszkując pod trupem, gasiła ogień erosa w imię fałszywej czystości, a w cieniu hodowała obrazy zakazanej rozkoszy, aby po śmierci stać się „czarownicą" groteskową i jadowitą, obcym sobowtórem swojej stłumionej seksualności. Naiwny bigota, który nie znał głębi, powtarzał slogany i szydził z tajemnic starożytnych, rodzi w cieniu upiora tępej ignorancji, który dusi myśl i zatruwa powietrze żyjących.

Najpotworniejszy cień wyrasta jednak z inkwizytora: świętego kata, którego erotyczna rozkosz była zamaskowana krucyfiksem i modlitwą. Jego cień po śmierci nie jest już człowiekiem, lecz demoniczną machiną bólu, teatrem sadyzmu, który nigdy nie zna przebaczenia, bo nigdy nie znał litości. A nad tym wszystkim króluje papież, nieomylny idol, sakrosancki imbecyl — monarcha Kościoła; jego cień, gdy spada fałszywa maska boskości, jawi się jako groteskowy relikt, pośmiewisko bogów, pusty tron, na którym zasiada tylko parodia majestatu. To on jest obrazem najgłębszej ironii: że nawet boska nieomylność może zostać zredukowana do farsy, gdy maska spadnie, a cień stanie się świadkiem prawdy.

W każdej skorupie cienia zawiera się zamknięta esencja duszy, która nie może się zintegrować z wyższymi światami, dopóki cień nie zostanie rozerwany na strzępy, co pośmiertnie jest niemal niemożliwością ze względu na wagę sił tyfonicznych, czarnego słońca, które karmicznie dławią i miażdżą je w posłuszeństwo. Dlatego właśnie piekła są pełne dusz uwięzionych w skorupach własnych deformacji, odciętych od transcendencji i wciąż krążących wokół ziemskich fantazmatów. Po owocach, które ich poprzednicy i oni wydali na świat w imię Galilejskiego Żyda — niechże się poznają.

Nie ma więc ucieczki przed cieniem; można go jedynie zintegrować albo zostać przezeń pożartym. Dopóki eros jest wypierany, do-

póki śmierć jest trywializowana, a tajemnica sprowadzana do karykatury, dopóty ludzie będą umierać nie jako wolne dusze, lecz jako więźniowie własnych deformacji. I wtedy świat żywych wciąż na nowo nawiedzać będą fanatycy, zakonnice, bigoci, inkwizytorzy i papieże — tyle że już bez ciał, uwolnieni w swojej najstraszniejszej postaci: jako czyste, nieposkromione cienie.

A jednak, pamiętajmy o Lares, dobrych zmarłych, którzy pomimo tych nieprawości starają się podtrzymać szlachetność i piękno nawet w ich osobistych chtonicznych piekłach, te czarne dusze są niezłomne!

O Czarnym Słońcu: Wszystko co wystarcza, żebyś wiedział, a także to, czego wolałbyś nie wiedzieć

Och, cześć. Co to za czarne słońce? Schwarze Sonne? Kolovrat? Co to jest? Czy jest to astrologiczny, hipotetyczny punkt wynaleziony przez belgijsko-duńskiego astronoma w XIX wieku, punkt pomiędzy Słońcem a Saturnem? Być może. Ale gdy zagłębiamy się w Tajemnice, okazuje się, że jest to coś więcej. To pole Azothu, Czarnego Złota mistyków w hermetyce. To miejsce, gdzie wtajemniczeni Hekatejczycy zstępowali ze swoimi duszami do Hekate Physis, we wszystkich koszmarach i strachach, jakby chronieni przed pewnymi nieszczęściami, aby zostać oświeceni czarnym słońcem.

Czy to samo działo się podczas tajemnic Eleusis? Epopteion, grający Hadesa, wraz z Hierofantydami, Demeter i Kore jako Prozerpiną, prowadził wtajemniczonych przez łańcuch etapów proceduralnych. Stawali się oni małymi boginiami, jak w grobach Therana, gdzie ktoś uosabiał anioła, który pośmiertnie stawał się aniołem, a jego dusza była wywyższona. To Ambrozja bogów — ale czy jest to naprawdę zejście w chaos, w otchłań, aby rozerwać go dla siebie, odzyskać Kamień Filozoficzny w sercu, unieśmiertelnić ducha i przemienić go? Aby zebrać energię w tej formie i przemienić ją w coś czystego, podobnego do gwiazdy?

Według dawnych idei Parmenidesa chaos był generatorem.

Z niego Proteus, Atum powstający z błota, wygenerował Tefnut i Shut — porządek i światło. Światło zrodzone z chaosu musiało odnaleźć porządek i z jednego punktu doskonałości zaczął powstawać wszechświat. Doskonałe teologiczne, arytmetyczne i geometryczne siły synergiczne rzucały cień — i tak powstał fenomenalny świat. Wyjaśnianie tego liniowo, od monady do dziesiątki czy do dodekady, jest jednak uproszczeniem.

Tetraktys, jako całość, w tradycji pitagorejskiej i platońskiej, symbolizuje doskonałość w trójkącie, w piramidzie. Wszystko — od monady do dziesiątki, od monady do dodekady — jest w niej zawarte. W teologii Jamblicha i arytmetyce mówi się, że świat został ukończony w dekadzie, poprzez mitologiczne i matematyczne wyjaśnienia. „Ordo ab Chao" — V.I.T.R.I.O.L., aby odzyskać kamień filozoficzny.

Jeśli Ambrozja Bogów jest formą chaosu, podróż po osi mundi staje się zawieszeniem na jesionie niczym Woden-Eremita. Podróż bohatera polega na zejściu do Hadesu, do Tartaru, do Otchłani, aby zebrać wokół siebie tę chaotyczną formę energii i przemienić swoją świadomość, ducha i duszę. Obmyć je w pierwotnej materii, przemienić w czyste złoto niebiańskich rozkoszy i nieśmiertelności.

Ale kryją się w tym większe tajemnice — tunele Seta w ujęciu Kennetha Granta, anubisiańskie i setiańskie kapłaństwo. Jakby wszechświat miał mroczniejszy odpowiednik z ciemnymi kosmicznymi tunelami, prądami dziwnych bogów, dziwnymi bóstwami i tytanicznymi snami Jotunów. Śmierć, która nosi, śmierć, która śpi, i śmierć, która śni — poprzez zapłodnienie świadomością heroiczną. Wtedy gromadzisz wokół siebie pustkę, chaos i otchłań, które podążają za tobą, aż dokonasz rektyfikacji w coś większego.

To największa próba każdego wtajemniczonego w Misteria. Wszystkie prawdziwe tajemnice ścieżki wymagają, by korona przeszła próby. Napisano, że 12 bogów Grecji i Rzymu, bogowie zodiakalni,

zostali podzieleni na funkcje: utrzymanie, twórcy, reformatorzy, niszczyciele. Siódemka jest kluczem do Wielkiej Księgi Tajemnic, a siedem planet chaldejskich — drogą dojrzewania w tym Układzie Słonecznym. Człowiek, jako śmiertelne zwierzę, musi wejść w zgodę z większymi siłami, by przekuć się w coś wspaniałego.

Istnieje obiektywny punkt odniesienia — jak zindywidualizować swój Geniusz, aby skorelować go z tymi siłami i prądami? To trud i zobowiązanie trwające całe życie. Dopiero wtedy można zostać uwolnionym do gwiazd i rozpocząć Podróż na nowo. Ścieżka jest trudna. Rozwidlenie Pitagorasa oznacza: albo pozostajesz dzieckiem natury, albo podążasz właściwą drogą ku Aletheia–Mnemosyne–Heroi. W punkcie, z którego nie ma powrotu, wybierasz pamięć Całkowitego Przypomnienia wszystkich form i dusz, przez które przeszedłeś — aby jeszcze raz powrócić do gwiazd.

Atawistyczne Odrodzenie znajduje wyraz w starym orfickim powiedzeniu ze złotych tablic: „Jestem dzieckiem Matki Natury i studiuję Niebiosa, lecz moja rasa i duch są niebiańskie". Anima mundi jest panenteistyczna, rozproszona po całym Wszechświecie. Z pokolenia na pokolenie, poprzez narodziny Układu Słonecznego i ewolucję życia na Ziemi, dochodzi do rozwoju świadomości. Dziś jesteśmy tu, razem ze wszystkimi zwierzętami, także ludźmi — zwierzętami autorefleksji, zdolnymi być cywilizowanymi magami, którzy są po prostu cywilizowanymi szamanami.

Bycie magiem oznacza stosowanie właściwych formuł — matematycznych, inkarnacyjnych — które korelują człowieka z większymi sferami. Aby ominąć iluzję i powrócić do Dao. A gdy De potrzebuje Dao, gdy niebiosa spotykają spełnionego człowieka i spełnioną kobietę, wtedy kosmiczne bryły zostają wyzwolone i wracają do gwiazd, do nieba — swojego miejsca pochodzenia i portu wyjścia.

Wszędzie punkt jest centrum. Pytanie brzmi: jak się do niego zbliżysz?

To nie jest jedno z najwygodniejszych przemówień, jakie wygłosiłem do tej pory. Już wcześniej omawiałem czarne słońce w jednym z moich wykładów, więc nie będę powtarzał tamtej części, cofając się do mojej wizyty w Tartarze w duszy w 2007 roku. Przez pierwsze siedem lat przeżywałem piekło: widziałem cienie, bestie, demony wszędzie. Widziałem je opętujące ludzi, nastawiające ich przeciwko mnie, niszczące mnie, atakujące fizycznie, psychicznie, magicznie, psionicznie — czymkolwiek tylko można było, by usunąć mnie z życia.

Przykład. We Francji istniało coś zwanego Zakonem Świątyni Słońca (Ordre du Temple Solaire). Byli znani jako sekta. Z pewnych rozwinięć ich ideologii i kultu słońca, Sol Invictus, można prześledzić, jak upadli w stronę okrucieństwa, morderstw i sadyzmu. Nie zaczynali w ten sposób, ale skończyli tak. Dlaczego?

Na własnej skórze, będąc lojalnym wobec sił słonecznych i balansując między czarnym słońcem a aionicznym Heliosem, byłem świadkiem wielu zmian w moim umyśle. Mogłem śledzić cienie, demony, eidoliczne formy przewijające się przez chtoniczne królestwa Ziemi. Udało mi się dostrzec skutki, jakie mogą wywoływać w ludzkich umysłach: podżeganie do seryjnych zabójstw, gwałtów, mordów, perwersji, nekrofilii, kanibalizmu — wszelkich form zdziczenia, do których człowiek sprowadzony do bestii jest zdolny.

Prosty człowiek będzie wykazywał wulgarne zachowania i agresję — i to czyni go łatwym do kontrolowania. Nie zna swojego charakteru, nie poznał gnothi seauton. Bardzo szybko popada w tartaryzm, który misteria dionizyjskie rozumiały jako powrót do bestialskiej natury ukrytej w każdym śmiertelniku. Jeszcze 200 000 lat temu homo sapiens sapiens był kanibalem, uczestnikiem dzikich orgii i rytuałów. Dziś cywilizowany człowiek może rozwinąć wyrafinowane metody czynienia zła, jeśli podda się procesom sczernienia.

Czasami skutki są subtelne, długoterminowe. Dobry, przyzwoity człowiek może zostać przemieniony w okrutną istotę. Jeśli ktoś ma

w sobie agresję, skłonność do przemocy czy gwałtu — łatwo go przejąć. Jeśli druga strona chce się go pozbyć, doprowadza do jego upadku — w morderstwie, gwałcie, więzieniu. Pamiętam, jak będąc w Edynburgu, czytałem historię Kanadyjczyka, pół-Chińczyka, który nagle zaczął widzieć „zombie". Dostrzegał demony i zmarłych manifestujących się przez twarze żywych ludzi — krwawe, groteskowe, makabryczne. Mam jasnowidzenie i potwierdzam, sam widziałem podobne rzeczy. On uwierzył, że niewinny człowiek jest zagrożeniem — i zamordował go. Dziś odbywa dożywocie w zakładzie psychiatrycznym.

Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż byśmy chcieli przyznać. To, że ja byłem odporny i przetrwałem, nie oznacza, że każdy potrafi. Nawet jeśli psychopata ma zdeformowany mózg, nie zwalnia to nikogo z człowieczeństwa. Poznać siebie — to znaczy poznać własne skrajności i nauczyć się je równoważyć. Aby istota twojego charakteru wiedziała, co jest dobre, a co złe, i znała konsekwencje działań.

Dla tych z was, którzy kroczą okultystyczną ścieżką i chcą odnieść sukces — niech słońce was chroni. Ale uważajcie: zbyt dużo światła przyciąga ciemność. A jeśli nie umiesz sobie z nią radzić, stajesz wobec sił obiektywnie złowrogich, które są niekompatybilne z ludzką naturą. Niektóre znają cię aż za dobrze — i wtedy masz kłopoty. Dlatego Aleister Crowley w Magii bez płaczu pisał o małych czarnych magach, którzy nie przeszli przez Otchłań. Mogą knuć i działać dopóki nie dotknie ich prawdziwa ciemność. Wtedy często popełniają samobójstwo, łamią się, wracają do religii.

Jeśli naprawdę odniesiesz sukces w swojej praktyce, opozycja przyjdzie — nie ludzka, lecz metafizyczna. Ciemność wtargnie w ciebie i od ciebie zależy, jak to wykorzystasz. Czy wypracujesz prawa apotropaiczne, czy poprosisz Bogów i Boginie o pomoc. Czy przekształcisz tę ciemność w sobie w czarny diament — czy pozwolisz jej zniszczyć się od środka. W przeciwnym razie możesz

skończyć w nędzy, na ulicy, w więzieniu lub w zakładzie psychiatrycznym.

Nie licz na to, że zwykli ludzie cię zrozumieją. Nie licz na sędziów, prokuratorów ani prawo. Jeśli powiesz, że „diabeł zmusił mnie do (...)", skończysz w więzieniu na całe życie. Nie usprawiedliwiam tych czynów — człowiek ma umysł i wolę. Może się oprzeć, może się obronić. Ale są też siły złośliwe i złowrogie, które szczególnie polują na tych, którzy mają pewne zdolności magiczne i mogliby zrobić coś dobrego. „Naprawiacza trzeba naprawić" — to ich zasada.

Sam przeszedłem przez skrzyżowania hekatycznych przestrzeni liminalnych. Moja dusza została zabrana do czarnej wieży w zaświatach. Otrzymałem licencję na czarną magię — choć nie przez większość czasu jej używam. Moje serce i duch zwrócone są ku gwiazdom i boskim aspektom istnienia. Szanuję ciemność, jej niejasną i nieznaną stronę, choć nie mam cierpliwości dla głupców. Trzeba wiedzieć, jak się bronić — najpierw umysł, potem przebiegłość, potem sztuka unikania pułapek. To pole minowe, na którym wciąż trzeba się poruszać.

Możesz rozwinąć także umiejętności ataku — obrony psychicznej, walki magicznej. Może po latach zyskasz szacunek piekieł. A może nie. Ale nawet jeśli, pamiętaj: siły te mogą być mądre, lecz też gwałtowne, agresywne i otwarcie wrogie wobec rasy ludzkiej. A rasa ludzka jest młoda. Weź to pod uwagę.

Teorie Magii: Trybalizm i Indywiduacja, czyli Formy Myślowe i Egregory

Denkformen, według Hansa Leiseganga (1890–1951), to „das in sich zusammenhängende Ganze der Gesetzmäßigkeiten des Denkens", czyli spójne układy prawidłowości myślenia, które wynikają nie z podmiotowych kategorii, lecz z samej struktury przedmiotów i relacji między nimi. Leisegang, wykształcony w klasycznej filologii, teologii i filozofii, doktor filozofii w Strasburgu (1911) i późniejszy profesor w Jenie oraz Berlinie, traktował filozofię jako syntetyczne pojęcie światopoglądu (Weltanschauung), scalające metafizykę, kosmologię, antropologię i etykę. W swoim głównym dziele Denkformen (1928, wyd. rozszerz. 1949) dowodził, że różne rodzaje przedmiotów myślenia rodzą odmienne typy logiki i form racjonalności, co pozwala badać historycznie zmienne, ale systematycznie uchwytne sposoby rozumienia świata. Jego „Denkformenforschung" stanowiła próbę przezwyciężenia subiektywizmu psychologicznego (Dilthey) i transcendentalnego (Kant), w kierunku obiektywizmu opartego na strukturze rzeczy samych. W ten sposób Leisegang zbudował nowoczesną naukę o formach myślenia jako fundamentach kultury, religii i nauki.

— Deutsche Biographie, Leisegang, Hans, https://www.deutsche-biographie.de/pnd11877932X.html#ndbcontent

„Każdy wpływ jest formą manipulacji. Pytanie nie brzmi, czy jesteśmy zmanipulowani, lecz jest to pytanie o socjologię wiedzy i ignorancji, o nescientię, episteme i podstawy rzeczywistości bez których nie możemy się obejść. Istotne jest to, czy refleksyjnie rozumiejąc procesy manipulacji, w których uczestniczymy, potrafimy przyjmować pewne sprawy z ostrożnością, biorąc we władanie skrypty i mitopoemę, w które jesteśmy wpisani. Dopóki nie staniemy się własnymi kartografami mitu i legendy, według których żyjemy, dopóty nie wykujemy heroicznie naszej własnej wizji."

— Saturnin

Formy myślowe (Denkforms) są w tym opracowaniu traktowane jako emanacje subtelne, wytwory pola mentalnego otaczającego ludzki umysł, odczytywane przez telepatów, mentatów, „drugą stronę". Z konieczności tekst ten jest jednostronny i nie obejmuje większości innych modeli wyjaśniających całość zjawiska, lecz daleki od dyletantyzmu — jego zadaniem jest skupić się na fragmencie całości, który próbuje opisać. Formy myślowe mogą przybierać tyle postaci, ile istnieje funkcji i modalności ludzkiego umysłu. Na przykład jedną z prostszych form myślowych jest werbalizacja w myślach: „Tu żyją smoki". Najbardziej złożone i wyrafinowane formy myślowe rodzą się w ciszy i synergii — polisyntaktyczne, wielopoziomowe, polisemia, wielokontekstowe, zamaskowane, zakamuflowane, zakodowane, zaszyfrowane, psychofizycznie, performatywnie, rytualnie zaprogramowane — przykładem może być taniec rytualny, transmitowany astralnie do odbiorcy jako komunikat.

Egregory mogą stanowić wspólny mianownik kolektywów składających się z dwóch lub więcej sfer mentalnych ludzi. Wzajemnie się przenikają, w zależności od koinonii (wspólnoty) lub ecclesii ideatycznej. To znaczy, zostają wyekstrahowane i usamodzielnione jako

charakter lub etos konkretnego egregora w granicach sfery mentalnej. Może to być egregor biopsychologiczny, instynktowny — jak strach czy podniecenie. Może to być wyrafinowany egregor ideologiczny, np. autorytaryzm lub anarchizm. Może być religijny — np. chrześcijański czy buddyjski, okultystyczny — np. Fraternitas Saturni lub Ordo Templi Orientis, językowy — np. sposób wyrażania idei, kulturowy — np. naród, zbiorowość tożsamości etnicznych oraz związanych z nimi zachowań i mentalności itd.

Nieświadome związanie się z egregorem przez kontakt z ludźmi o podobnych układach form myślowych zdarza się często u osób, które nie są dojrzałe, nie wykształciły autonomii ani krytycznego myślenia, a ich odporność na uleganie obcym egregorom jest słaba. Kończy się to absorpcją klastrów mentalno-ideatycznych do własnej sfery mentalnej, zgodnie z prawem dystrybucji. Prawo to mówi, że każdy egregor, forma myślowa czy idea zostanie rozdystrybuowana inaczej, zależnie od topologicznych przestrzeni poznawczych każdego umysłu, od jego fenotypu, liminalnej entropii, odporności na próg absorpcji liminalnej oraz przełomów krytycznych w odporności na warunkowanie. Dlatego też będą one inaczej interpretowane po przełożeniu na język persony, a następnie interpretowane dalej.

Egregory mogą się mieszać, czego skutkiem są zmienne konstelacje pól mentalnych w dynamicznych relacjach i współzależnościach. Świadome połączenie się z egregorem grupowym pozwala dostroić się do konkretnej grupy roboczej, czy to w pracy magicznej, czy w ceremoniale z większą liczbą uczestników. Odwrotnie, możemy być rytualnie wtajemniczeni w egregora — czy to kultu, ślepą religię, ideologię polityczną — albo „zapieczętowani" w egregorze poprzez „znak chrztu" i podobne praktyki.

Egregory mogą być chronione przez własne pole mentalne, przez istoty odpowiedzialne za ich ochronę, własną moc, lub przez ludzi i byty powołane do pracy nad danym egregorem. Zdarza się,

że pod dany egregor „podpinają się" inne nieuprawnione osoby czy byty i w trakcie jego działania odciskają na nim swoje własne cięcia i szlify, zakorzeniają się w nim lub kamuflują. Niektóre egregory są programowalne — np. sekty scjentologiczne (Dianetyka), Świadkowie Jehowy, fundamentalne grupy ewangeliczne, różne ruchy New Age, a także celowa inżynieria społeczna prowadzona poprzez media, infotainment czy cybernetykę-radionikę, propagowaną przez „ósmą sferę" komunikacji radiowej i częstotliwości rezonujących z ludzkimi mózgami.

Ludzie o wielkiej sile woli, wysokiej odporności na warunkowanie i magnetyzm mogą przetrwać napór indoktrynacji i prania mózgu, albo też wpływać na wielu swoją charyzmą. Niezależnie od tego, czy szerzą szkodliwe nonsensy, czy urzeczywistnione idee — mogą zdominować grupowy egregor i świadomie lub nieświadomie wszczepić własne programy do sfery mentalnej innych. W etyce pracy kluczowe jest, aby nie ingerować w cudzą sferę mentalną — inni będą wtrącać się w naszą, ale działania odwetowe to osobny rozdział. Jest to również powiązane ze sferą duszy, ponieważ dusza często jest pasywnym odbiorcą form myślowych, treści emocjonalno-poznawczych i egregorów — pomyślmy o odciskach czy engramach. Dlatego należy prowadzić komunikację ostrożnie. Osoby podatne na manipulacje powinny uzbroić się w metody pozwalające rozpoznać własną autonomię, uświadomić sobie siebie i zrozumieć swoje miejsce oraz relacje z innymi ludźmi, ideami i światem.

Niektórzy ludzie — a z pewnością ci, którzy znajdują się „po drugiej stronie" wraz z bytami — potrafią odczytać fragmenty informacji ze sfery mentalnej. Dlatego korzystne jest ćwiczenie języków syntetycznych i metod szyfrowania, a także kamuflowanie deklarowanych intencji pod i poza polami podprogowymi, aby uniknąć prób ich rozszyfrowania. Niekiedy jednak zaleca się szczerość, bo ufortyfikowana twierdza tylko zachęca do oblężenia i zdobycia. We wszystkich jed-

nak większych operacjach magicznych korzystne jest zamaskowanie działań lub operowanie na płaszczyźnie niedostępnej dla „drugiej strony", a jawnej dla większych mocy — przynajmniej w zakresie tych części, które chcemy ukryć i uniknąć wykrycia.

Na poziomie indywidualnym, czyli w sferze prywatności, zaleca się wewnętrzną ciszę, podczas której możemy pracować z ideami niewerbalnymi, mentalese, konstruktami idei, motywacjami, inklinacjami — które zawierają wystarczająco indywidualnych odcisków, by pozostać nieczytelnymi dla większości nieprzyzwanych bytów i ludzkich magów. Glitching psychiczny to użyteczna technika, w której tworzymy fałszywą fasadę, fałszywą tożsamość, komunikację zwodniczą, w której przekazujemy tylko te części siebie, które chcemy ujawnić, albo tworzymy iluzoryczne maski będące formą defensywnej dezinformacji, manipulacji informacją i jej zatajenia.

Szczerość ma sens jedynie w bezpośredniej komunikacji — i to nawet wtedy, gdy „wszystko ma oczy i uszy". Możemy bowiem odegrać otwartość, używając podwójnej czy potrójnej mowy, by przekazać fałszywe informacje „drugiej stronie", a jednocześnie ukrywać prawdę przed rozmówcą. Często powinniśmy rozważać: „Co zrobiliby ze mną zwykli ludzie, gdyby znali treść moich myśli, gdyby stały się one wiedzą publiczną?" Tę samą metodę stosuje się wobec „drugiej strony" — ostrożnie, surowo, stanowczo, w sposób machiaweliczny (a raczej legalistyczny, hanfeiziański, bo Han Feizi był Machiavellim siedemnaście stuleci przed Machiavellim), a otwarcie wtedy, gdy jest to konieczne.

Z mojego doświadczenia wynika, że Wielkie Siły — a mamy tu do czynienia z Magią Wysoką, z którą pracujemy podczas ceremonii — i tak rozpoznają prawdziwe intencje i treści, nawet jeśli są one zasłonięte przed nieuprawnionymi osobami i bytami.

Metody te są równie stare jak afrykańskie maski szamańskie, które miały naśladować duchy natury, stawać się jednym z nich,

tak by totem duszy dzikiego zwierzęcia, czarownika czy daimoniona został oswojony, a jednocześnie by ukryć własne intencje. Kiedy bowiem chowamy się za maską, oddzielamy przestrzeń znaną (profanum) od tego, co należy do duchów (sacrum) i do niesamowitego (terra incognita). Podobną metodę stosują dzieci, gdy mówią: „Nie ma mnie" — w rytualizacji swojego teatru znikają w otoczeniu, bawiąc się w chowanego albo odrzucając zabawkę; grają w małych magów, którzy „wyganiają" przedmiot, sprawiając, że znika. Tak właśnie czynią dzieci moich przyjaciół: rozrzucają swoje zabawki w otchłanie skarbców, których odkrycie jest dla dorosłych niezwykle trudne.

Kiedy poruszamy się ulicami wśród anonimowych ludzi, częściowo ich odczłowieczamy siłą przyzwyczajenia — nigdy nie otrzymują masek bliskości, zażyłości, intymności. Inny pozostaje nieco odległy, spojrzenia są puste, co najwyżej fatyczne. Gdy coś przyciąga naszą uwagę, mogą stać się erotyczne, a w najlepszym razie magnetyczne. Brak tu jednak zaangażowania, jakie istnieje między znajomymi, krewnymi czy bliskimi przyjaciółmi.

Wiele kontekstów wymiany w sferze anonimowości wyraża się w intencjach związanych z powierzchowną interpretacją drugiego człowieka — spojrzenie zalotne, gest agresywny, obojętność. Gra gestów należy do wyrafinowanych, pozorne gesty należą do wulgarnych i niedojrzałych. To wciąż kolejna gra pozorów i „jak gdyby". Starożytne indyjskie teatry tańca osiągnęły mistrzostwo w wykorzystaniu gestów, które w społeczeństwach zachodnich, wulgarnych, są nieznane.

Interpretacja gestów jest kwestią umowy w anonimowości. Im subtelniejsze gesty, tym rzadziej zauważane lub częściej błędnie interpretowane. Brak gestu może zostać odczytany jako gest, a te oczywiste są szybko wychwytywane. Eksperymentowałem wiele z obserwacją obojętną — czyli wycofaniem się z kontekstu gestów tak, jakbym ich nie zauważał, i uważnym obserwowaniem zachowań ludzi wokół

mnie. Odkryłem, że gdy brakuje im sprzężenia zwrotnego, gdy nie widzą swojego odbicia w nas — czy to podświadomie, czy świadomie — stają się zaniepokojeni, bo ich wiecznie zmienne „małpie mózgi" domagają się bodźców, by mogły odpowiedzieć. Trudno traktować obcego, xeno, jako coś odmiennego — raczej staje się on pożywką dla własnych ruchów, gestów, czasem czymś fascynującym, czasem obiektem drwin, czymś, czego się boimy, ale rzadko podchodzimy bliżej.

Kiedy poznajemy człowieka, wchodzimy w wyobrażoną wirtualność „sfery koinonii", czyli w obszar poznania. Nawiązując kontakt, prowadząc rozmowę, pogłębiamy tę wirtualność. Gdy kształtujemy relacje międzyludzkie w sposób dla nas najbardziej użyteczny lub przyjazny, nie czujemy, że nasza prywatność jest odsłaniana, że musimy wesoło ujawniać wszystkie informacje — zamiast tego gramy maskami, narracjami, rozmowami powierzchownymi czy głębokimi, pokazując większą lub mniejszą część naszej autentyczności albo fałszywych masek, ich wariacji i przemian. W końcu nikt nie wie, kim naprawdę jesteśmy — i jest to fait accompli, ponieważ niektóre kręgi są na tyle szkodliwe, że nie powinny wiedzieć; mogłoby to prowadzić do plotek i szkód reputacyjnych, które nie są naszą winą, ale wynikają z niskiego charakteru tamtych ludzi. Ostatecznie ci, którzy powinni wiedzieć, widzą holistyczną istotę, którą chcieliśmy im ukazać — i to także jest osiągnięcie — i odnajdujemy w tym krąg przyjaciół.

Czasami niemożliwe jest stworzenie fasady dla swojej osoby, ale im zręczniej opanujemy własne bycie, tym lepiej potrafimy przekazać istotne rzeczy, które chcemy wyrazić — czy to idee, czy własną ekspresję. Jadałem z politykami i prezydentem pewnego kraju wraz z jego żoną (Komorowskim) i wszystkich ich oczarowałem. Bywałem w niskich kręgach i uchodziłem za silnego i twardego. Bywałem wśród snobów i udawałem prostaka, aby zaobserwować ich pogardę. Bywałem wśród ludzi inteligentnych i miałem coś wdzięcznego

do wniesienia. Gdy w życie czy eter wdzierają się świnie — lepiej jest nimi arogancko gardzić i odsyłać z kwitkiem, aniżeli hołdować ich niezmiennej naturze, bo inaczej zmieszają Cię ze swoim błotem.

Dlaczego to wszystko napisałem? Ponieważ korzystne jest traktowanie form myślowych i jedności grupowej w podobny sposób. Jeśli mieszamy się ze wszystkimi, stajemy się jak tłum, uogólniamy, tracimy cenny czas, zasilamy sfery duchowe ludzi żałosnych i jałowych, przez co tracimy ważne ekspresje, tracimy wewnętrzną prawdę i moc, którą mógłby wykorzystać pasożytniczy egregor. Gubimy swoją naturę i etos wśród ludzi o niskiej jakości, zapominając, że byliśmy wśród nich onegdaj lwami i smokami.

Kiedy zasoby ludzkie są w ciągłym rozstroju, a nasze formy myślowe w chaotycznym ruchu, trudno jest osiągnąć skuteczną komunikację magiczną. Korzystając z teorii komunikacji matematycznej Shannona i Weavera, jedno z interfejsów ukazuje, jak możemy osiągnąć jeden cel, komunikując się z wielu źródeł nadawczych, albo jak możemy osiągnąć wiele celów wśród wielu odbiorców, komunikując się z jednego źródła. Cała książka jest warta studiowania.

Reszta to już kwestia wyboru mediów, intencji, dystrybucji, retoryki, narzędzi i algorytmów dostarczania treści, jej długości, ciągłości, siły, kontekstu odpowiedniego dla odbiorców, jej substancji, wartości miejsca, statusu, interpretacji, odbioru, rozładowania treści do ostatecznego odbiorcy według określonej wizji i jej negocjacji w unisonie.

Nikt nie chce głaskać ludzi, którzy wolą podążać za cudzą wolą, zamiast wziąć władzę nad sobą we własne ręce. Nikt nie jest na tyle rozrzutny, by edukować skończonych głupców — a jednak przed nimi trzeba się strzec. Głupotę najlepiej kontrolować, zanim sięgnie po władzę. Gdy tłum wynosi świnie do elity, jest już stanowczo za późno. Dlatego wszystkie egalitarne merytokracje, odpowiedzialna wolność, standardy paideiczne, instytucjonalna ochrona systemów politycznych i arystokratyczne elity mające na względzie dobro

wspólne powinny być priorytetowo chronione przed nadużyciem władzy przez świnie wszelkich reżimów populistycznych, autokratycznych, autorytarnych, faszystowskich i teokratycznych — po to, aby utrzymać republikę mądrego, silnego, kulturalnego, wykształconego i uprzejmego rządu.

Wysoka Magia a Inklinacje Polityczne

Czy dyscyplina, która opiera się na tradycjonalizmie, ostrej jak brzytwa koncentracji, wielkiej odporności na psychiczny i fizyczny ból, zdolności rozcinania węzła gordyjskiego rozróżnieniem i wglądem, przyjaźnią i szacunkiem wobec większych sił — mianowicie wysoka magia — nie narzuca pewnych politycznych inklinacji charakterologicznie, wywodząc to z jej surowych warunków wstępnych?

Tradycjonalizm magiczny, skuteczny i wywodzący się z pracy z Bóstwami, nie toleruje chaotycznych, rozwydrzonych lewicowych „wiedźm" ani prawicowych, betonowych umysłów, które nie są w stanie wyjrzeć poza własne granice.

Czy lewicowy „mag" działa z wysokimi siłami, skoro nie wierzy w ich istnienie w paradygmacie swojego solipsyzmu? Co by się stało, gdyby ci impotenci, którzy nie potrafią wyczyścić własnego brudu ze stajni swojego umysłu, otrzymali licencję od wyższych sił na wykonywanie jakiegokolwiek godnego kunsztu? Nie mieściłoby im się w głowach, że są ignorowani, a nikt poza im podobnymi nie ma tolerancji dla ich relatywistycznego bagna.

Magia nie jest dyscypliną tolerancyjną: nie toleruje ani idiotów, ani słabości, ani ludzi przeczących jej strukturze i powadze głębokich sił, ani tych, którzy łamią się psychicznie pod byle próbami, opowiadając w gromadce znajomych o swoich powierzchownych doświadczeniach. Nie jest też dyscypliną uniwersalistyczną ani moralizującą — nie podporządkuje się faszyzującym bigotom, bo niby z jakiej racji?

Pięknie, że ludzie lewicowi są wrażliwi i czuli na niesprawiedliwość, ale często ich współczucie graniczy z obłędem forsowania własnego, niewyważonego zdania w urbanistycznym szaleństwie oderwania od rzeczywistości. Pięknie, że ludzie prawicowi chcieliby zaszczepić jakiś kodeks wartości, ale często są wydmuszkami, których gorliwość graniczy z totalną ignorancją — w sposób równie oderwany od realpolitik.

Oczywiście nikt nie musi się ze mną zgadzać ani z konkluzjami, jakie wyciągam ze swojego wieloletniego doświadczenia w tych sprawach. Mam jednak nadzieję, że zgodzą się ze mną chociaż starzy wyjadacze, wygi, które cokolwiek osiągnęły w tym kunszcie.

Magia nie jest kompensacją dla słabych charakterów i popapranych osobowości, nie jest też eskapizmem w świat fantazji. To wymagająca, surowa dama, która potrafi związać rozchełstanego aspiranta sznurem i wybatożyć go od góry do dołu, jeżeli ten nie wyrzeźbi się sam — z własnej woli. Ignorantów nie musi karać, bo sami odejdą bez żadnych efektów. Rzeźbi się tylko w materiale, który ma potencjał; mistrz Rinzai nie będzie uderzał kijem przypadkowego przechodnia, a idiotę, który będzie się przy nim mądrzył, wyrzuci z klasztoru na zbity pysk.

Jeżeli idiota będzie opowiadał, że został mistrzem zen, to może się przechwalać tylko na swojej kupce gnoju — wśród łatwowiernych kurek. Nawet początkujący adepci pozostawiają swoje sukcesy między sobą, a Bogami i „drugą stroną", która weryfikuje ich przy wszystkich próbach. Ci, którzy przekazują swoje doświadczenie w takiej czy innej formie, powinni najpierw do tego dojrzeć wieloletnimi działaniami, zamiast szerzyć wyssany z palca bełkot, który tylko niszczy przedsięwzięcia innym.

Nie zgadzasz się ze mną? Nie musisz. Nigdy nie szukałem weryfikacji, aprobaty ani legitymizacji swoich działań wśród innych. Tam, gdzie wkracza aprobata od „drugiej strony", nie mówię o tych żyją-

cych w swoich dionizyjskich grobach, działających w niższych eterach ziemskich, lokalnych, które nazywają sobie „astralem", jakby byli przygotowani na gwiazdy — nie są. Mam na myśli raczej tę „drugą stronę", która nie ma już zakorzenienia w śmiertelnych ciałach, a pomimo to jest duchowo żywa, silna, inspirująca, piękna!

Półbogowie u psychiatry: Syzyf, Prometeusz, Makbet, Andronikus

Chłopak odpowiadał w pośpiechu na pytania podczas wywiadu przed przyjęciem do zakładu psychiatrycznego. Przywiozła go tam karetka. Lekarz obserwował go uważnie — był pusty w środku, niczym maszyna do stawiania diagnoz. W rozmowie z pacjentem posługiwał się gotowym zestawem zachowań i kwestionariuszy. Nie zastanawiał się zbyt długo — przez jego ręce przechodziło zbyt wiele przypadków.
— „Wiek?" — „21." — „Zawód?" — „Student." — „Myśli samobójcze, ktoś cię śledzi?" — „Widziałem ich, przysięgam, patrzyli na mnie. Węszyli coś, wiedzieli. Niebo pociemniało, widziałem skrzydła, zmarli wchodzą w żywych, nękają mnie!"

Lekarz zapisał: urojenia prześladowcze, zachowania maniakalne, krzyczał na ulicy „jesteście zombie!" — zatrzymany i doprowadzony do szpitala. Halucynacje słuchowe i wzrokowe, prawdopodobnie schizofrenia paranoidalna. Do dalszej diagnozy.
— „Kiedy mnie wypuścicie?" — spytał chłopak zdezorientowany. — „Proszę oddać wszystkie wartościowe przedmioty, zostaną zwrócone później. Teraz proszę się przebrać, dostanie pan piżamę. Ma pan telefon?" — poinformował rosły sanitariusz. — „To jakaś pomyłka, oni są wszędzie..." — westchnął rezygnując i przebrał się w zniszczoną, poszarpaną piżamę, która śmierdziała szpitalną pralnią. Sanitariusz spakował jego rzeczy, łącznie z butami, do niebieskiego worka na śmieci.
— „To wszystko? Idziemy!" — rozkazał.

Przeszli kilkoma korytarzami, mijając stalowe drzwi, aż dotarli do oddziału zamkniętego, otwieranego czymś na kształt klucza. W środku było kilku pacjentów. Jedna kobieta spojrzała na niego i zaczęła intonować:
— „Jezus nas zbawi!" — krzycząc i zawodząc.
Podszedł do niego inny pacjent i wybuchł śmiechem, po czym zaczął bełkotać w słowotoku:
— „Nie kurwa, nie zbawi, mamy tu już trzech Jezusów na oddziale, jednego Himmlera, a kolejny to pewnie Napoleon będzie! Wydłubię ci oczy, dzieci rozprute, kontrakt, spisek, wyrok, wydłubują oczy, żona wpakowała mnie w to gówno, suka nie chciała słuchać!"
Sanitariusz pokazał nowemu jego miejsce:
— „Tu się pan kładzie, na korytarzu, dopóki nie zwolni się łóżko w sali. Na razie nie ma miejsc."
Podszedł do niego rosły mężczyzna wyglądający na dawnego wojownika i zapytał, czy ma papierosa. Nie miał. Tamten chwilę tańczył, jakby do odległej melodii, po czym odszedł.
Chłopak usiadł na wojskowym łóżku i wpatrywał się pustym wzrokiem w przestrzeń. Głosy ludzkie rozdzierały mu umysł:
— „Co jest, świnio, uwięziony? Nie powinieneś się urodzić, robaku zasrany!"
Czuł, jakby ktoś skanował jego czaszkę od środka, wbijając mu szpilki przez kości — nie miał żadnej prywatności. Każde słowo było igłą wbijającą się w jego umysł, jakby dusza miała zostać rozerwana na strzępy, wypatroszona skalpelem emocji, które jeszcze miał. Ukrył twarz w dłoniach. Każde słowo było wybuchową mieszanką strachu, lęku, agresji i pobudzenia.
— „Co ja kurwa zrobiłem, lepiej umrzeć..." — wyszeptał.
Jego myśl przejął kobiecy głos:
— „Zgiń, zgiń, dziwko, aż zgnijesz, nic nie zrobiłeś? Nic. Nic. Zabij się, świński pomiocie!"

— „Dlaczego mówisz to do mnie?" — spytał rozpaczliwie.
Nagle jego głowę wypełniła natrętna pętla myśli: „Zabij, zabij, morderstwo, zabij!", a głos wtórował: — „Mówię, zgiń kurwa, zgiń raz na zawsze!"
Powoli podszedł do jednej z pielęgniarek:
— „Słyszę głosy. Słyszę je..."
Ona spojrzała na drugą pielęgniarkę i rzuciła:
— „No patrz, co my tu mamy?"
Druga sprawdziła papiery:
— „Jeszcze nic, proszę czekać na lekarza."

Chłopak zobaczył twarz pierwszej pielęgniarki jako pół-zgniłą, pełną wyjadającej jej twarz robaków. Druga emanowała biało-zieloną trupią aurą z wypatroszoną duszą. Nikt inny tego nie widział.
Wieczorem o 18 dostał kolację — kromkę chleba i 20 g dżemu, kawałek 2×2 cm. W palarni poprosił o papierosa. Kobieta około trzydziestki, drżąca po efektach ubocznych leków przeciwpsychotycznych, rzuciła:
— „Masz jednego, ale więcej nie pytaj, kup sobie własne."

Zapalił, zaciągnął się głęboko. Reszta pacjentów rozmawiała lub milczała. Jeden krążył po czterometrowej klatce niczym wilk, gadając sam do siebie.
W czasie „ciszy nocnej" leżał na łóżku. Czas dłużył się niemiłosiernie. Pacjent obok niego miał „pasy" za złe zachowanie — po północy zaczął krzyczeć. Chłopak w nocy spojrzał w jego stronę i zobaczył cztery cienie wokół łóżka. Jeden z tych upiorów wbijał ostry przedmiot w jego głowę i ciało, pozostałe coś przesuwały. Tamten krzyczał z bólu i szeptał coś nerwowo. Po godzinie umilkł.
Rano chłopak zapytał go, dlaczego tak krzyczał.
— „Oni przychodzą, torturują moje ciało, robią eksperymenty, wstrzykują dziwne rzeczy" — odpowiedział. — „Widziałem ich" — przyznał chłopak pewnie.

Tamten spojrzał przerażonymi oczami:
— „Nie, nie możesz tego mówić! Lekarz powiedział, że to halucynacje, wytwory mojego mózgu. Nie pierdol mi głupot, lekarz wie! Błagam cię, powiedz, że ich nie ma. To mózg je tworzy, dopamina..." — wyszeptał i odszedł na drugi koniec korytarza.

Powoli oswajał się z myślą, że zostanie tam dłużej. Parę miesięcy. Powiedziano mu, że co tydzień odbywa się wizyta ordynatora psychiatrycznego. Ten dzień właśnie nadszedł. Wszyscy pacjenci czekali na nią. Jedni liczyli na nowe leki, inni na zwolnienie, niektórzy chcieli po prostu porozmawiać — rezygnacja malowała się na ich twarzach. Smutni lekarze i lekarki przechodzili od pacjenta do pacjenta, notując coś w kartach.
Brodaty ordynator pytał każdego: — „Jak się pan czuje?"
— „Aaa, zwiększyć dawki, dać nowe leki, te nie działają" — odpowiadali pacjenci.
Przepisując tabletki zachowywali się tak, jakby miały rzeczywisty efekt — poza kontrolą objawów, uszkadzaniem mózgu i zamienianiem pacjentów w zombie. Były niczym bezmyślne eksperymenty kognitywne rodem ze starej cybernetyki, które od lat rzucały cień na klientelę zakładów zamkniętych. Cień kontroli i dominacji.
— „O to właśnie chodzi" — odezwał się jeden z lekarzy. — „Kontrola psychozy, kontrola depresji. Kontrola wszystkiego."
— „Ja chcę być wyleczony, a nie nafaszerowany tym gównem" — odparł dwudziesto-jednolatek.
— „To przewlekłe, nieuleczalne" — lekarz udał smutnego, jakby wypowiadał ostateczne prawdy.
— „Czyli jak raz zdiagnozują, to będę nafaszerowany tym gównem na zawsze?" — zapytał. — „Tak. Schizofrenię trzeba leczyć, nie wypierać. Pan wie, że pan jest chory, prawda? To proszę nie negować, bo będzie problem i dla nas i dla Pana. Tu mam nowe zastrzyki, nie trzeba codziennie łykać tabletek" — psychiatra uśmiechnął się.

Chłopak spojrzał na niego z pogardą: — „Ile dostałeś od przedstawiciela farmaceutycznego, skurwysynu?"
— „W latach sześćdziesiątych miałbyś lobotomię. Wolisz to zamiast Haloperidolu? Twoja matka czeka za drzwiami, możemy z nią o tym porozmawiać." Ten sam skurwiel wypisywał lewe zwolnienia dla kryminalistów za odpowiednią opłatą, za co później poszedł siedzieć.
— „Nie jestem schizofrenikiem" — odpowiedział chłopak.
— „To zaprzeczanie. Zapisuję cię." — zanotował lekarz.
— „Jestem schizofrenikiem, ale nic nie widzę i nie słyszę" — zakpił pacjent.
— „Doskonała dyssymulacja" — psychiatra uśmiechnął się pod nosem.

Dwudziestojednolatek wyszedł i trzasnął drzwiami. Wiedział, że nie ma żadnej władzy — tu rządzi psychiatria, nie pacjent. Trzeba było kłamać i wiedzieć, jak się poruszać, mówiąc do nich z ich perspektywy, spokojnie, rzeczowo, nie przełamie się paradygmatu, bo jest na to za późno.

Na oddziale zamkniętym byli różni pacjenci. Niektórzy lubili tu wracać, czuli się bezpiecznie, inni czuli się jak w więzieniu — gorzej niż w więzieniu. Wielu nie wiedziało, dlaczego w ogóle tu trafili. Jedni byli całkiem nieświadomi, inni świadomi, lecz bezsilni. Niektórzy milczeli, zagubieni w swoich światach, inni otwarcie popadali w obłęd, dokładając do szaleństwa pozostałych. Chaos, wrzaski, jeden pacjent krzyczał nieustannie.

Dwóch policjantów w cywilu przyprowadziło krzyczącego mężczyznę około trzydziestki. Zakuli go w kajdanki do łóżka. Usiadł na fotelach obok dyżurki, czekając na ordynatora. Inni pacjenci podchodzili do niego, stroili sobie żarty. Niektórzy dotykali, inni gadali, jeden go kopnął. Typowy efekt Lucyfera, wśród starej klienteli zamkniętych oddziałów.

Po pewnym czasie zjawił się sanitariusz z poleceniem od psychiatry — Hindusa. Stwierdził, że pacjent nie powinien być przykuty

do łóżka dłużej niż trzy godziny. Odpięto go — i próbował uciec. Dokąd? Przez pancerne drzwi bez klamek?

Zanim ktokolwiek się zorientował, dwóch rosłych pielęgniarzy powaliło go na ziemię, siłą wcisnęło w kaftan bezpieczeństwa. Mężczyzna darł się rozpaczliwie. Dla reszty pacjentów była to niemal perfidna rozrywka, szalona kobieta stała wpatrzona w scenę, jakby czerpała satysfakcję, że to nie ją biją i gwałcą, ale stosują przemoc wobec kogoś innego.

Dwudziestojednolatek spojrzał na policjantów, ale ci udawali, że nic nie widzą. Tamtego rzucili w pasy i dali mu zastrzyk uspokajający. Spał dwanaście godzin.

Kiedy go uwolniono, płakał. Młody chłopak podszedł i zapytał:

— „Co się stało?" — „Byłem na demonstracji demokratycznej. Te pisowskie świnie zbiły mnie na kwaśne jabłko i ukradły torbę, miałem tam wszystkie oszczędności. Nie wiem, co ja tu robię..." — trząsł się, cały w lęku.

Stara babcia, która była tam już trzydziesty raz, powiedziała: — „Nie wyjdziesz stąd prędko, biedactwo... winny — niewinny, kogo to obchodzi, w zwykłym pierdlu by Cię posłuchali, tutaj możesz perorować ze ścianami"

Chłopak obserwował wszystko wokół siebie. Widział białe postacie, eteryczne robaki wyrastające z ludzkich głów, przypominające zgniłe maski twarzy, które żywiły się umysłami pacjentów. Niebieskozielonkawe skupiska energii, podobne do mgły. Niekiedy umarłych w różnych stadiach rozkładu.

W nocy przy oknie stała rosła postać-cień. W jego głowie odezwał się łagodny głos: — „Ten szpital zniszczył mu życie. Nienawidzi ich wszystkich. Nie kończ tak jak on..."

Szept ucichł. — „Co za chaos..." — pomyślał. — „Pamiętaj, żeby nie mówić o tym lekarzowi" — obiecał sobie.

Prawie dwa tygodnie minęły i oswoił się z myślą, że zostanie tam

co najmniej kolejne dwa. Dni niewiele różniły się od siebie. Papieros w klatce dla palaczy, przypadkowe rozmowy z innymi pacjentami. Wizyty lekarzy, obserwacja dziwacznych i psychotycznych zachowań współtowarzyszy. Jeden gonił coś na końcu korytarza, inny krzyczał z przerażeniem. Gdy próbował go zatrzymać i zapytać, o co chodzi, ten odparł:

— „Trwa bitwa dobra ze złem, a ja jestem po stronie dobra!"

I ruszył korytarzem z niewidzialnym oddziałem u boku, wymachując laską, którą ukradł starszemu pacjentowi.

Czasem chłopak spoglądał dłużej na szaloną, a jednak atrakcyjną dziewczynę, nowo przyjętą do tego psychiatrycznego więzienia. Jak w więzieniu — wybór był ograniczony, więc obiekty uczuć były nieliczne.

Po „ciszy nocnej" wymknął się niepostrzeżenie do klatki dla palaczy. Było pusto i ciemno. Pielęgniarki oglądały telewizję w pokoju oddalonym o piętnaście metrów. Chłopak stąpał cicho jak mysz, by nikt nie zauważył jego nieobecności.

Na zewnątrz, za kratami klatki, stał cień. Patrzył w jego stronę, poruszając się jak kat, rozdarty bólem i męką. Dusze zmarłych. Niektórzy nazywali je powłokami, lecz było w tym coś więcej — złowroga obecność, echo ludzkiej duszy, która zatraciła barwy.

W świecie grecko-rzymskim karmiono je krwią zwierząt, a czasem ludzi — tradycje nekromantyczne. Wtedy odzyskiwały resztki życiowej energii, kolor i kształt. Każdej jesieni, w Dzień Zmarłych, przygotowywał dla nich melikraton — mieszankę miodu i mleka. Teraz jednak chciały krwi. Zaprosił je, by ucztowały na jego hemoglobinie, napełnionej cząsteczkami sił witalnej. Czuł, jak z krwią wysysa z niego światło — lekko kwaśne, piekące odczucie na skórze.

Karmił zmarłych niczym swoje dzieci, alchemiczny pelikan karmiący swoje dzieci. To było jedyne, co mógł dla nich zrobić — polecić

ich Bogom, psychopompom, przewodnikom dusz, aby zakończyły swoją wędrówkę i nie błąkały się dłużej po świecie.

Za oknem stał jeden, ze złamaną szyją, były wisielec, została forma, obserwował go w wynaturzony sposób. — „Kolejne życie zniszczone przez psychiatrię" — powiedziała kobieca przewodniczka w jego głowie. — „Powiesił się z rozpaczy, nikt go nie słuchał, nikt mu nie pomógł."

Chłopak nie wiedział, co myśleć, ale patrzył na widmo, powtarzał mechanicznie stare zdanie, które wyuczyły go czarne wiedźmy ze świata zmarłych:

— „Nie mnie sądzić ludzkie losy, ich historie, okoliczności, decyzje i konsekwencje. Czasem są poza naszą kontrolą, poza naszym wyborem..."

Pomyślał: — „Czasem jesteś pojmany przez splot współzależnych wydarzeń, które ściągają się z innych miejsc. A wtedy wszystko zależy od charakteru, natury i... reszta w rękach Opatrzności i Bogów."

— „Możemy?" — zapytał.

Jedna z dusz wcieliła się w niego na chwilę, kiwnął głową od środka.

— „Rozumiesz moje myśli, prawda?" — spytał w głowie.

Oddał swoją wolę. Zmarły krewny ułożył zdanie i wyszeptał przez jego usta:

— „Znamy cię na wylot, wiemy, czego potrzebujesz i z czym się zmagasz."

— „Niektórzy nazywają was diabłami" — pomyślał.

— „Zmarli mają różne natury i tradycje. Jedni są dobrzy, inni źli w oczach żywych. Różne wierzenia, tradycje iście satyryczne, młody Saturnie, które zaczęły się wraz z nadejściem chrześcijaństwa. Psychologia systemów wierzeń deformuje dusze i serca, deharmonizuje etos" — kontynuował. — „Jak myślisz, jak zawiniła zwykła zielarka?"

— „Pokazano ją jako wcielenie zła. Była uzdrowicielką, a gdy nazwano ją czarownicą, pomiotem diabła, co miała myśleć? Niektórzy stawa-

li się złem, które stworzyła ludzka ręka — a potem sami szerzyli zło."
— „Ale nie tylko ludzie istnieją na tym świecie." — „Nie. Istnieją niewidzialne światy, działają na Ziemi i poza nią. Mają swoje historie, rodowody, jak rośliny czy drzewa."
Pacjent w pokoju obok klatki dla palaczy zaczął krzyczeć. Czas było się wycofać. W sali było pięć łóżek, jedno należało do niego. Milczał — wiedział, że nawet szept mógł zostać zgłoszony psychiatrom. A to oznaczałoby dłuższą odsiadkę.
Wrócił do sali i zasnął.

Śniło mu się, że zanurza się w czarną smołę pełną robaków i gnijących ciał ludzkich. Styks. Jeden szkielet chwycił go za nogę, próbując pożreć. Chwycił go za szyję i próbował złamać. Nagle usłyszał chrapliwy głos, jakby bez strun głosowych, jakby same kości mówiły:
— „Nazywam się Zofia, moje imię brzmiało Zofia."
Przestał się bronić — szkielet miał imię. Wykorzystując jego bezbronność, szkielet zaczął wspinać się na niego i atakować. Chłopak złamał mu kark jednym ruchem.
Wtedy usłyszał głos czarnego mistrza. Znalazł się w pustce czarnych ognisk i uśmiechając się, powiedział:
— „W przestrzeni nicości rozbrzmiewa ciemność."
Bagno gnijących trupów zniknęło. Obudził się w cuchnącym fetorze pierdów współlokatorów. Odwrócił się na drugi bok i zasnął ponownie.
Następnego dnia pojawiła się arcykapłanka Saturna w wizji, z ogromny współczuciem pełnym śmierci, miała stać się jego prawą ręką dużo później...
Powoli oswajał się z myślą, że posiedzi tam jeszcze trochę. Zjadł śniadanie, potem wszyscy ustawili się w kolejce po lekarstwa, które przypisał im psychiatra. W jego głowie odezwał się głos:
— „No i co teraz, schizolu?"
Poczuł, jakby gruba larwa wierciła się w jego czaszce. Skupił energię,

zagęścił ją, wspomógł się gestem i wyrzucił intruza. W chwili wyrzutu dostrzegł strzęp białej energii, który wystrzelił gdzieś dalej.
— „Sprzężenie zwrotne pomiędzy ludzkim aparatem psychicznym, neurodynamiką a wymiarami pełnymi bytów i psychomorf, częstotliwości, kanały, pół-byty zasłaniające się w ludzkich umysłach... dziwne" — pomyślał.
Nie wiedział, czy ta myśl należała do niego, czy została mu podana w formie słów przez coś innego. Myśli były bezsłowne, mógł przełożyć je na język pisany, ale i tak pozostawałyby niepełne. Czasami takie idee były natchnieniem z zewnątrz — przełom w paradygmacie, genialne rozwiązanie. A psychiatrzy mówili: urojenia, transmisja myśli.
Cały arsenał gotowych psychiatrycznych odpowiedzi na każdy objaw — zracjonalizować, wyjaśnić, zredukować, odczłowieczyć: „To wszystko w mózgu."
Tego dnia były odwiedziny. Odwiedził go dziadek, przyniósł owoce, sok i czekoladę. Chciał porozmawiać, ale chłopak nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa.
— „Środki uspokajające" — pomyślał. — „Farma zwierząt — niewinnych."
Czuł, jakby jego mózg został spłaszczony, zalany mgłą, funkcje poznawcze zamarły. Wokół i w środku ciała — monotonna, bagienna energia, jakby wszczepiona dusza innego pacjenta, byt niekompatybilny z inteligencją, którą kiedyś posiadał.
Gdy próbował mówić z dziadkiem, podszedł przypadkowy pacjent, mamrocząc coś o Matce Boskiej. Rozrzucał obrazki, które znalazł w kościele, rozkładał je na stołach.
Pożegnał się z dziadkiem. Przypomniało mu się dawne rzymskie prawo: „Nie wolno zmuszać dusz innych do wyznawania twojej religii" — jakby dusza wierzyła w to samo, w co umysł. Jakieś perfidne katolickie prosiaki podające się za anioły żerowały na jego duszy i umyśle,

żerują na padlinie, na głupcach, na fanatykach i na słabych. Gdyby Bogowie wierzyli w religie tych ćwoków, to świat zamieniłby się w koszmar, żaden anioł nie podpisałby się pod projekcjami Judeo-Chrześcijańskich głupców, a tym bardziej nie wyznawał jakiegoś Galilejskiego trupa.
Szpitale psychiatryczne były prawdziwym rajem dla prania mózgu przez „drugą stronę": jeśli nie sidła psychiatrycznego paradygmatu, to religia. A pośrodku człowiek z własnym systemem wierzeń, podlegający całkowitemu zamętowi i pomieszaniu przez sposób działania umysłu — w większości patologiczny.
Obserwował każdego pacjenta, jakby sam im stawiał diagnozy. Jeden skarżył się, że w koszmarach morduje ludzi w krwawych ludobójstwach. Był dobrym człowiekiem, starym punkiem. Zdiagnozował go.

Diagnoza punka: Inspiracja kakodaimoniczna, czerwona sfera jednego z piekieł była podpięta pod jego umysł. Twierdza, konflikt pomiędzy Id a Superego. Ciągłe rozpadanie się osobowości, próby reintegracji na kontinuum świadomości, które rodziło larwy w jego głowie — wydrążające funkcje językowe, obszar Broki i płat czołowy. Te pseudo-osobowości, stworzone z zasobów leksykalnych, tworzyły mikrobyty żerujące na substancji psychicznej jego mózgu. Torturowały go i domagały się więcej pożywienia. Czasami przejmowały je wrogie, złe istoty, których gniew przejawiał się w obelgach i furii. Niekiedy pojawiały się losowe byty, które formułowały bardziej „pozytywne" odpowiedzi wobec istniejących bytów powiązanych. Diagnoza psychiatryczna: Schizofrenia paranoidalna. Któregoś wieczoru starsza kobieta siedząca w klatce dla palaczy powiedziała, gdy jej oczy stały się otchłannie czarne, dosłownie, a także puste:
— „Chcę siedzieć na tronie mężczyzn, jako wielka kurwa, by wszystkie te psy mnie rżnęły!"
Diagnoza chłopaka: Fantazja seksualna wypowiedziana w chwili opętania przez sukkubę. Kobieta około pięćdziesiątki, jej świadoma

strona chciała sprawdzić moją reakcję. Sukkuba była widoczna drugim wzrokiem — czarne, dziurawe oczy, zgniła skóra, wykrzywiona twarz. W rzeczywistości sukkuby to wędrowne skupiska energii seksualnej, żerujące bez inteligencji, poza zdolnością wywoływania hiper-seksualnych wizji. Tworzą je psychiczne homunkulusy seksualnych projekcji danej osoby. Żywią się orgazmami — czasem tworzą pół-demoniczne potomstwo, chłopca bez twarzy, który dręczy „ojca" i doprowadza go do obłędu. Nie pamiętała potem nic, obruszyła się tylko na delikatną wzmiankę. Diagnoza psychiatryczna: Schizofrenia paranoidalna.

Trzeci pacjent przechwalał się licznymi romansami z cudzymi żonami. Trafił do szpitala, gdy zobaczył w kuchni krzesło ustawione na stole, okryte białym prześcieradłem poplamionym krwią. Kiedy zaczął myć ręce w zlewie, zobaczył w nim porzucone, martwe niemowlę.

Historia była jasna — był przy zdrowych zmysłach, ale igrał z losem innych, co ściągnęło na niego perfidię drugiej strony. „Druga strona" bawiła się iluzjami i chciała go wykończyć.

Diagnoza psychiatryczna: Epizod psychotyczny.

Satyrikon — Mistrz i diabeł, Zmarli, Włóczędzy i Podróżnicy

Na wielu ścieżkach życia i wielorakich losach. Dawno, dawno temu, gdy miałem może 25 lat i mieszkałem w centrum miasta, dobrze sobie radząc, mając dobrą pracę, spotkałem bezdomnego, którego nazwałem niedźwiedziem ze względu na jego wzrost. Miał bujną brodę.

I gdy zbliżałem się do wejścia do starego domu, w którym mieszkałem, wpatrywał się we mnie przez chwilę i miałem wrażenie, że jego jedno oko zrobiło się czarne. Rozpoznałem w nim coś więcej niż śmiertelnika w ciele bezdomnego. Jakbym spotkał jakąś tymczasową inkarnację — tylko na tę jedną sekundę — boga podróżników i boga wędrowców. Zacząłem się zastanawiać, jak to się stało, że ten człowiek skończył bezdomny, jak to się stało, że jego życie zostało zniszczone. Czy to z jego własnej winy, czy to z powodu jakiejś katastrofy, złych decyzji i tak dalej.

Przez całe życie, gdy byłem wielokrotnie sądzony i rujnowany, gdy moja reputacja spadła do zera, gdy byłem oczerniany i pogrzebany w kłamstwach, gdy wokół mojej osoby tworzono iluzje — czasami tworząc fałszywy smród, czasami iluzje uwodzenia, że jestem bardziej atrakcyjny niż jestem, czasami uwodzenie wstrętem czegoś poniżającego — ludzie wokół tego nie wiedzieli, ale zachowywali się w określony sposób. Miałem tę siłę przyciągania obrzydliwego starego nieszczęśnika, a jednak byłem szlachetnym, silnym mężczyzną. Nie wiedziałem, dlaczego ludzie mnie nienawidzą. Widziałem, jak te

cienie gromadzą się wokół, manipulując percepcją innych ludzi. Nauczyłem się bronić.

Tak wiele razy cienie zmarłych, tych przywiązanych do rzeczy w życiu, próbowały wciągnąć mnie w alkoholizm, narkotyki, autodestrukcyjne nawyki. Wiecie, głupcy, chrześcijanie nazywają ich diabłami. Ale to właśnie ci zmarli, którzy nie mieli pięknych losów za życia działają w tle, dodają zła do zła, wciągając coraz więcej w ten cykl brudu. Wiedzą, że to niesprawiedliwe i wiedzą, że inne życia są zrujnowane. A w przerwie są bardziej wrażliwi ludzie i pytają: „Dlaczego? Co ja takiego zrobiłem? Czy to niesprawiedliwe?". A potem cienie wskazują palcem i mówią: „O tak. Czy cierpiałeś? Nikogo to nie obchodzi. Czy wpadniesz w alkoholizm, utoniesz? Czy straciłeś rodzinę, córki? Czy twoja córka popełniła samobójstwo? Nie obchodzi nas to. Czy wylądowałeś na ulicy? Nie obchodzi nas to" — My też, my także.

Ale czy ludzi to obchodzi? Cóż, zwykle ludzi nie obchodzi nic poza czubkiem ich własnego nosa. Zwykle, jeśli spadniesz z wysokiej pozycji w odłamki na ulice, wszyscy twoi przyjaciele cię opuszczają. Znikają. A potem ludzie mówią: „Cóż, podjął złe decyzje". To załatwia sprawę. „Zasłużył na swój los, ponieważ my mamy lepsze losy i wiemy o tym". Cóż, bądźcie spokojni — większość ludzi, którzy są sądzeni, prawdziwie uczciwi, prawdziwie szlachetni, prawdziwie wielcy w dzisiejszych czasach, to ci, których znajdziesz na ulicach, w odłamkach, w nędznych toaletach społeczeństw. Dlaczego? Pytają: „Dlaczego ja?". Cóż, ponieważ jeśli świecisz za bardzo, masz tendencję do przyciągania ciemności.

I tak jest, że jeśli wiesz, jak się poruszać, jeśli jesteś przebiegłym człowiekiem, wiesz, jak się chronić i jak się przed tym zabezpieczyć, to nie znaczy, że to się skończy. Próg podnosi się wyżej z każdym krokiem, który stawiasz, i jest trudniej. „Ach, ty draniu. Wiesz o nas. Jesteś vedmą, wiedźmą, vidyą — tym, który wie, który widzi. A ty jesteś taki twardy. Myślisz, że jesteś taki twardy, odporny mały skurwiel?

Podniesiemy próg wyżej i wymyślimy przeciwko tobie jeszcze bardziej obrzydliwe sztuczki, namawiając cię do samobójstwa, wpychając cię pod metro, z niewidzialnego miejsca, pchnięciem niewidzialnych rąk, albo jeszcze lepiej — poczujesz, że musisz sam wskoczyć, nagle!".

Dziwna siła pcha cię ku seryjnym zabójstwom, ku morderstwom, ku drobnym kradzieżom kieszonkowym, ku znęcaniu się lub fizycznej przemocy nad partnerami, ku drobnym nienawiściom i manipulacjom. Kochasz kogoś? Kochasz kobietę, a ona sprawi, że powiesz rzeczy, których tak naprawdę nie chciałeś powiedzieć. To nie ja! To kto? Jak to się dzieje i jak się przed tym chronić? Dzięki rozeznaniu, poznaniu siebie, samokontroli, etosowi, zrozumieniu, jak to działa.

W przeciwnym razie, na przykład, dwoje kochanków nagle zaczyna się nienawidzić, niszczyć i od siebie oddalać. I co się stało? Nikt nie wie. Nikogo to nie obchodzi. Ale coś wtrąciło się i manipulowało nimi jak marionetkami. Nie dowiedzą się o tym do końca życia. Przeżyją, myśląc: „Co się do cholery stało?!". Czy to opierało się na zaufaniu, uczciwości, silnym etosie, silnym rozeznaniu? Nie.

Zwłaszcza w magicznym biznesie ludzie, którzy rozpoczynają swoją ścieżkę w okultyzmie, mają większe szanse na wspólne wyzwolenie się jako para, na wielką miłość i wielkie wyzwolenie. Och, to jest znienawidzone. Tyle zazdrości, tyle zawiści w cieniu. Jeśli znasz ludzkie wady, jeśli znasz niesprawiedliwość i nędzę ludzi, przenieś to na cienie zmarłych i pomnóż w perfidii. A znając cień, nędzę wszystkich tych sił kroczących w tle, będziesz dokładnie wiedział, czym są ludzie! Ponieważ to tylko ekstrakt ich wad, ich nędzy, ich choroby.

Czyż nie jest godne być szlachetnym człowiekiem? Czyż nie jest szlachetne być prawdziwie wielkim człowiekiem? Owszem. Ale musisz wiedzieć, jak się bronić. Jeśli masz szczęście, będziesz chroniony przez jakieś inne siły. Ale jeśli jesteś w złym miejscu, w złym czasie, coś chce cię wykończyć — i to zrobi.

A ja byłem tak blisko bezdomności, tak blisko od utraty wszystkiego — ledwo się z tego wylizałem, zalizując rany z pootwieranych blizn. Straciłem największą miłość mojego życia dawno temu, ponieważ nie potrafiła się kontrolować. Nie potrafiła zrozumieć. Cóż, chociaż była tego świadoma, nie potrafiła się odpowiednio bronić. I nie możesz o tym nikomu powiedzieć. Nie możesz o tym powiedzieć swoim przyjaciołom, psychiatrom, komukolwiek. Oni tego nie rozumieją. Nie pojmą. Zdiagnozują u ciebie jakąś chorobę, jakieś urojenia, przekonania. Ale jeśli zobaczysz i wiesz — to wiesz.

Pewnego razu byłem w Edynburgu, jechałem autobusem w 2011 roku. Przeczytałem gazetę i była w niej historia o Kanadyjczyku chińskiego pochodzenia w Edynburgu. Nagle zasłona Thanatosa opadła i w gazecie napisano, że człowiek ten, gdy relacjonował, iż widział martwych ludzi na ulicach, zakrwawione gnijące ropiejące twarze, wpadł w panikę. Był tak przestraszony, że zadźgał człowieka na śmierć. Skończył w zakładzie psychiatrycznym, więzieniu. I przeczytałem to i wiedziałem, że ten facet widział to, co ja widzę od lat. Widział zmarłych. Stracił rozum. Zabił niewinną osobę. Skończył na resztę życia w jakimś cholernym domu wariatów. Ale on nawet o tym nie będzie wiedział. Powiedzą mu, że to był paradygmat urojenia, jego halucynacja, że działał ze strachu.

Wiesz, ilu ludzi, ilu szlachetnych ludzi utonęło w taki sposób? Zostali zniszczeni, stali się bezdomni, eksterminowani z pola działania, skutecznego działania w ludzkim świecie. A kto wygrał? Kurwy i Oszuści. Obrzydliwi oszuści bez kręgosłupa, głupcy, którzy nieświadomie czynią zło, kukły piekieł, pociągane za sznurki ich mózgów, umysłów.

Z drugiej strony, jest pocieszenie, że po tym, jak stracisz wszystko, Bogowie o tobie pamiętają. I im dłużej trwasz w bohaterstwie, Mnemosyne, tym dłużej pamiętasz, tym większy jest twój duch. A potem, gdy umierasz, plujesz na wszystko, co za tobą. Nie chcesz mieć z tym nic wspólnego. I działasz z większą siłą.

Więc warto być szlachetnym. Warto być rozpoznanym przez aksjomat, że Bogowie istnieją. Że tak — to bagno ziemi próbuje zniszczyć szlachetność i siłę, pogrzebać cię w niewolniczych religijnych urojeniach lub jakimś zateizowanym pojmowaniu wszystkiego, o którym absolutnie nie masz pojęcia.

Więc bądź godny, bądź szlachetny, bądź silny. Ale bądź świadomy, że jeśli uczciwie taki jesteś, a znajdziesz się w złym miejscu, złym czasie — musisz wiedzieć, jak się bronić. Musisz budować swoją odporność, swoją siłę, swoją przenikliwość. Nie możesz działać zawsze w ten sam sposób. Musisz być jak lis, jak lew i jak język węża. Pamiętaj o tym.

Anagoge

Złap za nić inicjacyjną, torując sobie drogę.

Wytrwałość i stałość poświęcenia rodzą się z konsekracji, która zaczyna się od pitagorejskiej decyzji wkroczenia na ścieżki misteriów. Zalążek, który otrzymuje się niejako poprzez własną decyzję, częściowo wrodzony w duszę ze względu na proweniencję, a częściowo dany przez konspirację Bogów, bywa czasem nieświadomy. Im bardziej oczyszczamy go percepcyjnie, im głębiej uświadamiamy sobie, że nurty inicjacyjne w nas się pojawiły, tym łatwiej jest o nich rozumować — przy edukacji, rytualnym działaniu, kontemplacji czy intelektualnym rozwiązywaniu alchemicznej problematyki umysłu, czucia i duszy.

Gdy nasiono Meś, drzewa życia drogi królewskiej, zostaje zasadzone, należy o nie dbać w czasie wzrostu, szczególnie na początku, kiedy jest delikatne i nie może przetrwać o własnych siłach. Niektórzy, ignorując pielęgnację, pozwalają mu umrzeć. Inni zapominają o nim, zaaferowani sprawami świata. Jeszcze inni okrutnie depczą drzewka cudze, drwiąc z nich. Największym jednak szaleństwem jest zniszczenie własnego drzewka — w akcie rozpaczy, gdy czujemy się zdradzeni przez własne niepowodzenia.

Pomyśl o człowieku, który chce przejść przez ogromne, nieuporządkowane śmieciowisko. Złom, który przeszkadza mu iść, musi być odsunięty na bok. Tak samo wygląda początek ścieżki inicjacyjnej: śmieciowisko współczesności — filozofii, idei, polityczno-społecznych sporów, rozrywek, broni masowego rozkojarzenia, chwilowych spraw — stopniowo odgarniamy metodą, intuicją, pomyślunkiem

i działaniem. Nie myślcie, że idąc przez lata przez śmieciowisko, nigdzie nie dojdziecie. Po pewnym czasie wychodzicie w inne krainy, a droga, która prowadzi ku górze, motywuje was tym, co zostawiacie za sobą: staje się czysta i klarowna.

Podczas tej wędrówki od samego początku pojawiają się istoty fantastyczne — jedne z pomyślnymi zamiarami, inne ze złymi. Jedne próbują was odwieść od drogi, inne chcą, abyście wzięli złom za prawdę, a złomowisko za jedyną krainę. Są i takie, które pragną was zniszczyć, abyście nie szli dalej. Ale są też głosy wołające: „Dalej, dalej, nie poddawaj się!", „Jeszcze trochę, idź przez swoje życie".

W trakcie tej drogi dojrzewamy i starzejemy się, przeżywamy cierpienie, wściekłość, miłość, nienawiść — wszystkie melodie bestialstwa i idylli człowieczeństwa, w niezliczonych wariacjach, jakie tworzy życie. A jednak idziemy dalej! Wyczerpani, pogłębieni doświadczeniem podróżnicy są istotami równie pięknymi jak ci szlachetni zmarli, którzy niczego już nie pragną, a jedynie dotykiem zrozumienia muskają żywych kroczących ścieżką. W tej zadumie, jednym gestem, przekazują wielkość i powagę piękna.

Za Porfiriuszem — istnieje wiele świętych ścieżek, wzorem Asyryjczyków, Egipcjan, Chaldejczyków, Greków, Hindusów czy Hebrajczyków. Nie ma jednak jednej uniwersalnej, działającej zawsze. Dlatego soteriologia obiecująca „coś za nic" jest tylko populistycznym chwytem, pozbawionym skuteczności. Każdy bowiem człowiek odczytuje misteria poprzez własny pryzmat — swój indywidualny geniusz — ale musi ich doświadczyć, aby mogły go ukształtować.

To nie znaczy, że każda ścieżka jest dobra. Niektórzy błąkają się po pustyniach, biorąc miraże za realizacje. Nie znaczy to też, że każda droga jest względna i pozbawiona esencji. Każdą trzeba przejść i wytrwać w niej. A jeśli doprowadzi nas pod Ziggurat, pod świątynie planet i gwiazd, pod świętą górę — tym lepiej. Tam możemy paść z wyczerpania lub wspinać się dalej, o ile starczy nam sił.

Po co? Bo gdy wejdziecie na tę górę i spojrzycie w dół, zobaczycie, jak piękna jest droga, którą przeszliście. Tam zrzucicie szaty dionizyjskich grobów, a przyobleczeni w szaty godne — dołączycie do procesji Bogów.

Misteria Sabiańskie

Czterdzieści kilometrów od miasta zwanego kiedyś Edessą (Urfa) w południowo-wschodniej Turcji znajdują się ruiny Harran. Gorący klimat w lecie, lekka zima, obfitość lwów i komarów — tak opisywał Ammianus Marcellinus miejsce, które łączyło parę ważnych szlaków handlowych Azji Mniejszej, Syrii i Mezopotamii. Harran zostało założone dwa milenia przed naszą erą, najprawdopodobniej jako faktoria handlowa miasta Ur, gdzie świątynia Boga Księżyca — Sina, pełniła rolę wyroczni dla wielu pokoleń Semitów, Persów, Greków i Rzymian, od upadku babilońskiego Nabonidusa, po wchłonięcie przez Persję, aż do czasów podboju przez Muzułman w 639 r.n.e.

W dalekiej starożytności, karawany przemierzające przez Harran były często ofiarami napadów, asyryjski król Shamshi-Adad I (1813—1781 p.n.e) wszczął ekspedycję wojskową aby podporządkować region, chroniąc szlaki handlowe, które przecinały Harran. Pliniusz Starszy, w pierwszym wieku n.e., podtrzymywał pogląd, że Harran nadal pełniło ważną funkcję handlową.

Al-Masudi odnotował w księdze "Łąka złota i kopalnia drogich kamieni", iż Sabiańczycy z Harran mieli swe świątynie zgodnie z nazwami intelektualnych substancji gwiazd, tak zatem: Świątynia Saturna była heksagonalna; świątynia Jowisza, trójkątna; świątynia Marsa, długa i prostokątna; świątynia Słońca, kwadratowa; świątynia Wenus, trójkątem wpisanym w czworobok; świątynia Merkurego, trójkątem wpisanym w przedłużony czworobok; świątynia księżyca — oktagonalna. Mawia się, że gdy spojrzeć na księżyc wzrokiem wnikliwym, mądrym, eterycznym, można tenże oktagon dostrzec, zachwy-

cając się wiedzą starożytnych. Sabiańczycy mieli swe symbole i misteria, które były dobrze ukryte przed profanami. W jedenastowiecznym dziele Ghayyat Al-Hakim (księdze powszechniej znanej jako Picatrix) zachowała się modlitwa do Saturna

Jakaż to historia tknęła pogan Harran, że przybrali imię Sabiańczyków? Podług narracji Ibn Al-Nadima, kalif Ma'mun, gdy był na ekspedycji przeciwko terytorium Bizancjum przejeżdżał obok miasta Harran w 830 r.n.e. Zauważył tam mężczyzn noszących krótkie tuniki, mających długi włosy, kędzierzawe po bokach. Zapytał ich w następujący sposób: -"Kimże z ludzi przymierza jesteście? Żydami? Chrześcijanami? Czy może jesteście Magami?". Odpowiedzieli "nie" na każde z pytań. Zapytał ponownie: "Czy macie świętą księgę, lub proroka?". Na to pytanie nie odpowiedzieli. Ma'mun rzekł: -"Jesteście niewiernymi, niewolnikami idoli, czcicielami głowy, którzy żyli w czasach mego ojca Rashida, mogę przelać waszą krew, nie ma przymierza aby was chronić". Harrańczycy odpowiedzieli: "Płacimy wam podatki". Kalif odrzucił argument i powiedział: "Te podatki mogą płacić tylko nie-muzułmańskie sekty które Bóg, niechaj jego imię będzie wywyższone w egzaltacji, wymieniał w swej księdze, a którzy mają swą księgę, co zapewnia im dobre relacje z muzułmanami. Nie należycie do żadnej z nich, więc albo zostaniecie muzułmanami, albo wyrżnę was do ostatniego, gdy wrócę z wyprawy, macie czas do namysłu". Po tej wizycie, jak donosi Ibn Al-Nadim, część została chrześcijanami, inni muzułmanami, ale pewna grupa pozostała niewzruszona. Pewien szejk, który mieszkał w Harran zaoferował im radę, za opłatą: "Gdy Ma'mun wróci z podróży, odpowiedzcie, że jesteście Sabiańczykami, ponieważ jest o nich wzmianka w Koranie". Ma'mun zmarł wkrótce po pobycie w Harran, a gdy wieść o jego śmierci dotarła do miasta, Ci którzy stali się chrześcijanami zrzucili jarzmo tej religii, wracając do poprzednich wierzeń, a także ci, co zostali muzułmanami w sekrecie celebrowali ryty starożytnych.

W katalogu Ibn Al-Nadima misteria te są tknięte jego piórem. Sekret (al-sirr) Północy (Shamal). Legomena, czyli rytualne słowa połączone były z dromeną, czyli rytem czynionym. W Harran te rytuały były wykonywane w Domu al-Bughadhariyin, choć w swym katalogu ibn Al-Nadim nie wymienia boga, którego dotyczą ryty. Tekst sekretów wszedł w jego posiadanie przez język syriacki przetłumaczony na arabski, opisany przez Wahb ibn Ibrahima. Tam, opisane jest zwracanie się do bieguna północnego, a zatem gwiazdy bieguna północnego, aby odnaleźć i uzyskać mądrość. Pośród Akkadyjczyków i Sumerów, a później wśród mandeańczyków i manichejczyków, Północ była powiązana z Bóstwami, południe — z ciemnością zamieszkiwaną przez demony. Mistyka kierunków nie musiała mieć nic wspólnego z geografią, mogła nawiązywać do osi świata, stąd też w późniejszym okresie ascensja była wzlotem poprzez sfery, a katabasis, czyli zejście w otchłań, było upadaniem w kosmiczne pustki. Z czcią bieguna północnego powiązane były też sekrety zrodzenia "Pana, który jest księżycem". Wykonanie misteriów północy odbywało się 24-ego dnia drugiego Kanun, Stycznia, choć cały miesiąc był dla nich święty. Dodatkowo ważne święta dotyczące Pana-Księżyca były w czerwcu 27-ego (Haziran), wrześniu 28-ego (Aylul).

U Biruniego odnajdujemy następującą chronologię: Podczas tych pierwszych świąt, misterium północy składają ofiary, czczą Boga Słońca, wznoszą ofiary całopalne, ucztują, tego dnia celebrują też misteria gwiazdy al-Simak (najjaśniejsza gwiazda w konstelacji Panny). W kwietniu-maju, celebrują ryty północy, czczą słońce, wąchają zapach róż, ucztują, następnego dnia urządzają ucztę na cześć syna ich boga, a także ucztę Salughi, których Biruni nazwał "księciem szatanów" — pamiętając o tym, że w Islamie "Al-Shaitan" to ten, co opiera się słowom ich proroka. W Birunim opisane są też okresy postu, bez mięsa i wina, na przykład podczas święta narzeczonej Słońca, dziesiątego Lutego (Shubat). W styczniu poświę-

cają się przywoływaniom boskich sił, postem, a potem ucztowaniem.

Wykłady o Zmarłych — Fragmenty z Nekromanteion

Rzeczy, które kochałeś kochać, twoje przywiązania, pragnienia, nakazy, drobne romanse, skłonności — wszystko to jest w grze. To będą ostatnie rzeczy, których się będziesz kurczowo trzymać, gdy twój umysł, emocje i wyobrażenia rozpadną się w uśpionym stanie żałosnego cienia. Spotkałem wielu z nich: Chińczyka, który został zamęczony na śmierć w nieludzkiej pracy na obrzeżach Pekinu, mężczyznę, który kochał swoją żonę za bardzo, gdy go zdradziła, i którego na starość nigdy nie wybaczył, wciąż błagał ją, by wróciła w cień, ale wszystko, co widział, to siły chtoniczne drwiące z jego odłamków dawnego bólu. Ofiara powstania warszawskiego w getcie, wygłodniała dziewczyna pamiętała tylko żołnierzy, którzy spalili wszystko doszczętnie miotaczami ognia. Utopione ofiary w pobliżu Bałtyku, damy, które były tam od lat dwudziestych XX wieku, w modnych strojach maskujących kości i napęczniałe resztki wyłowionego przez morze ciała. Starsza pani, która uwielbiała gotować, próbowała pokazać mi swój najlepszy obiad, ale wszystko, co mogłem zobaczyć, to gnicie pełzających robaków chtonicznych.

Piekielna dziwka, przywiązana do swego rozwiązłego, nieumiarkowanego życia, niezdolna do odnalezienia zmysłowej przyjemności ani orgazmów, powtarzająca ruchy seksualne w straszliwej, pożądliwej męce. Wszyscy byli zamrożeni w powtarzaniu w świecie rozkładu, cofając się jedynie do stanu larwalnego, zamrożeni w pamięci, stojąc wokół świec, wśród żywych, w swoich mieszkaniach, kościołach,

szczęśliwi ci, którzy zostali położeni spać na cmentarzach! Umarli nie żyją! A jednak uprzejmość wymaga szacunku dla ich istnienia w tym stanie, przynajmniej humanitarnego pocieszenia, współczującej dobroci. Kiedy sprawy stają się niegrzeczne, musisz się bronić — surowe poświęcone żelazo, tnij je, ściąć głowy diabłom — skrzywdzonym zmarłym.

Losy je rzucają, charakter sieje losy, ale śmierć jest straszliwym i przerażającym królem. Nawet jeśli rozumiesz wszystkie „dlaczego" i „jak", czy to coś zmienia? Rozumiejąc naturę zanieczyszczenia, możesz być przez nie nękany, cuchnące powietrze Tanatosa jest ciężkie, ponure, przynosi zatracenie i zarazę. Niektórzy nauczyli się zachować siebie w „prawie" życiu w tym stanie, jakie przerażające losy! Gdy dowiadują się również, że z czasem są zmuszeni przedłużać stan popadania w rozkład, że świadomie przedłużali swoje męki. Twierdząc, że nieśmiertelność należy wyłącznie do bogów, postanowili przedłużyć swoje życie w śmierci, zamiast szukać życia w życiu, a ich dusze pośmiertnie heroizowane.

Czym jest bohater? To ten, kto pamięta, pamięć, wspomnienie, jest związane z Prawdą, dlatego Prawda nazywana była Aletheia, niezapomnieniem. Dopóki wasze ciała żyją, celebrując życie, memento mori, dopóki wasze ciała się pieprzą, zmarli chcą uczestniczyć, by mieć wyobrażenie o swoim utraconym życiu, podczas gdy palicie papierosy, uzależnieni zmarli dołączają do was na papierosa, niektórzy popadają w alkoholizm — ponieważ zmarli, spragnione duchy chcą się zapić na śmierć w kółko — przez was.

Zmarli nie są lepsi od żywych, wiedzą więcej w jednej chwili, czas rozluźnia ich uścisk, dlatego trafnie przewidują, mogą być pomocni, jak rodzina, lub niebezpieczni i złośliwi, gniewni, mściwi!

Martwe centra miast, cmentarzyska poległych, podziemia, przejścia podziemne są naturalnym punktem szczątkowym dla przejść chtonicznych, może to ciężar gęstej materii cienia utrzymuje więk-

szość z nich pod ziemią, niczym ławicę ryb bezradnie pływających po wielkiej otchłani, zimny, wietrzny Hades oddziela je od gorącego Hadesu Acheronu, im głębiej schodzisz, aż trafisz na Styks, nędzną rzekę smolistych, czarnych trupów.

Skąd wiem? Moja martwa dusza odwiedziła wszystkie te miejsca, przeszła przez świadectwo w Czarnej Wieży, niczym nagie zwierzę przykute łańcuchami i wyznające, dopóki zarzuty nie zostały oczyszczone, sterroryzowane. Tam na dole, pod strasznymi strefami, jest Tartar, i rozciąga się w nieskończoność do najgłębszych otchłani kosmicznego chaosu, gargantuicznych form, które śpią, a jednak są martwe, które śnią, a jednak są puste.

Złam to swoją biedną duszą, swoim duchem, wejdź tam swoją świadomością, a wszelka ciemność cię ogarnie. Aby wejść do Miasta Piramid, musisz zostać opróżniony ze wszelkiego światła — miejsca dla zmarłych, wieczny odpoczynek jest dla zmarłych, gdy poruszysz tam choć cal swojej duszy, potworne szakale i hieny zostaną pobudzone, by rozerwać twoją duszę na strzępy, jakby wkraczały na święte tereny zbudowane przez starożytnych magów na różnych płaszczyznach tylko po to, by ich potężni Królowie mogli odpocząć do końca dni, dopóki łódź milionów milionów lat nie będzie gotowa, by zabrać ich z powrotem do domu.

Memento mori, czas ucieka z każdą sekundą twojego życia, potwierdź to, przeżyj to pięknie, ale trzymaj oczy utkwione w Bogach, włóż każdy wysiłek, by stać się w najgorszym razie humanitarnym, w najlepszym razie heroicznym, cierpienie wciąga ludzi do piekieł, a piekło nie, potulni i trędowaci nie są pierwsi, tak wiele odcieni bezdomnych widziałem traktujących publiczne toalety jak pałace, ich smród i ból były ostatnią rzeczą, której nie byli świadomi, kiedy umierali.

A pasożyty? Najwyższe klasy? Żyją w złudzeniach, najpierw są oddani osądowi zmarłych, tych, których zniszczyli polityką, wojnami,

niesprawiedliwościami — nie zazdrość ludziom władzy, bądź osobą władzy, jeśli potrafisz udźwignąć wszystkie szkody, jakie możesz wyrządzić i traktuj to jak ofiarę. Ale ten świat wydaje się tak pięknym miejscem do życia! Taki jest, ale taki jest również rozkładający się, pozbawiony głowy szczur przyniesiony przez łowcę myszy do domu.

Niech cię to uderzy prosto między oczy, nie gram tu nieustraszonego Dantego, tylko psychopompa na służbie, czasami moja smocza natura staje się dobroczynna po szkodach, które powinny uczynić mnie całkowicie nienawistnym i nikczemnym. To żywi sprawiają, że żyje, ale martwi rządzą żywymi, jak w dionizyjskim powiedzeniu, ich cienie są wystarczająco silne, by igrać z twoimi umysłami, emocjami, duszami, lepiej nie popaść w niełaskę śmierci, aby nie zostać przeklętym w życiu i śmierci, włącznie.

Czy ten świat naprawdę jest tak ciemnym miejscem do życia? Chciałem ci pokazać złe strony tego wszystkiego, prostytutki sprzedawane za organy, okrutnych seryjnych morderców, którzy więzią dusze swoich ofiar we własnych piekłach, wyrośnięte organiczne marionetki wystawiane na widok publiczny w obrzydliwie bogatych, ekskluzywnych galeriach, o których nie daj im znać, dla swoich kolegów oszustów, całe bestialstwo świata ukryte przed twoimi komorami echa, a pocieszenie znajdujesz, gdy masz do czynienia ze zmarłymi.

Opowiedzą ci o złamanych nadziejach, gwałtach, zabójstwach, niewyobrażalnych okrucieństwach, oni wiedzą, oni wiedzą, oni wiedzą! I są bezradni, by powstrzymać bestialskie zwierzę zwane człowiekiem ze „złem dodanym do zła" jak łańcuch występku, psychopaci lubią się nawzajem, okrutni martwi trenują swoich, by dołączyli do nich w ich złośliwych poczynaniach.

„Ten świat jest boski" — niegdyś ślepy głupiec w proteście, wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się z osobliwym niezadowoleniem w oczach. Pewnego dnia zobaczy, że tak nie jest. Świat jest taki, jaki

jest, istnieją Bogowie, ale bagna Ziemi są ogromne, przyciąga pustka, grozi mrocznymi siłami chtonicznymi i śmiercionośnymi sługami.

Jedyna rada brzmi: zahartuj się, nie popadaj w szaleństwo, naucz się dystansować, podążaj lepszą ścieżką, bądź świadomy — świadomy! Odwaga i odporność rodzą się ze zrozumienia, że świat może być zepsuty, zły, okrutny, że homo homini lupus est, ale i tak robisz swoje. Żyjąc w mrocznym świecie, uczysz się być koszmarem, a lepiej być koszmarem wśród koszmarów niż ich ofiarą.

A idioci? Będą z ciebie kpić, takie rzeczy nie istnieją! Uczynią z twojego życia piekło, choć już je masz, dźwigając podwójne brzemię wieszcza i... Świnie, które próbują jechać na twoim grzbiecie — takie są czasy. Skup swój umysł i duszę na gwieździe, a nie na cieniach śmierci.

Obserwowałem moich zmarłych i nieumarłych przyjaciół wystarczająco długo, by poznać ich zwyczaje, w sposób, w jaki żyjący człowiek może, przy minimalnym zrozumieniu, przyswoić sobie perspektywę śmierci.

Więc dziś wieczorem, drogie dzieci, Dzieci Nocy i wszyscy umarli wokół: cienie nigromantyczne, lotniki, cuda i hybrydy demonicznych oraz martwych dusz, początki i wszystkie te małe, przerażające pełzacze — insektoidalne formy hybryd dużych pająków, potężne, ciemne skrzydła kojarzone czasami z Saturnem, a czasem z przewiewnochtoniczną atmosferą — przedstawimy państwu pewne pojęcia sztuki nekromancji.

Ponieważ jest to jedynie pokaz, a prawdziwa sztuka nie wymaga żadnej formy wyrafinowanego czy efektownego wprowadzenia, więc — pozwólmy — zacznijmy od pierwszej rzeczy: co oznacza „nekromancja"?

„Nekro" to korzeń pochodzący od „nigro". Pojawił się w grece attyckiej. Dlaczego? Skoro „nigro" oznacza „czarny", oznacza to, że formy — na przykład w starożytnej Grecji — reprezentowały

eidola, simulacra, erynie, martwe cienie, czarownice i inne ukochane.

Nekromancja — manteion, mantyczne znaczenie odgadywania — to sztuka odczytywania poprzez umarłych. Oryginalna grafika i symbolika wywodzi się z idei czarostwa, ale nie w sensie zdegenerowanej formy, lecz na przykład czarownic z Tesalii, które lubiły przebywać na polach bitew i wiązać dusze cieni upadłych ludzi do własnych celów.

W zasadzie wszystkie formy prymitywnych czarów opierały się na wiązaniu dusz, na wiązaniu cieni umarłych — w celu wykonywania swojej polityki, dowodzenia i wysyłania ich w stronę wybranego celu. Ale pamiętajmy: jest to bardzo starożytny powrót do szamana, pierwsza afrykańska hybryda nocnych zwierząt, dusze cienia splecione z szamanizmem.

Powiedzmy — ramy duchowe. Na przykład takie rzeczy jak wampiryzm: połączenie węża, kobry królewskiej, i odwrócenie jego przepływu energii, aby połączyć niewidzialne małe kły z naszymi własnymi zębami, by pobrać próbki krwi i energii z różnych źródeł — aż do rdzenia.

Nekromantia, nigromancja — były w Grecji pewne miejsca zwane Ploutoniami, gdzie ludzie, pod przewodnictwem kapłaństwa, byli inkubowani, aby otrzymać boskie sny od samych bogów i ze świata podziemnego. Ponieważ umarli nie są związani czasem teraźniejszości, potrafią przewidzieć przyszłość i widzą przeszłość.

Przykład: jeśli masz katolicki rytuał składania zmarłych, został on zaczerpnięty z grecko-rzymskiej nekromancji. „Niech pokój, cisza i spokój spoczywają na osobie złożonej do grobu." Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ cienie mogły być niegrzeczne, niespokojne — musiały zostać złożone, aby spać. W przeciwnym razie ziemia jest cmentarzem: są tam di manes, czyli dobrzy umarli, którzy pomagają — twoi przodkowie, z rodzin wielodzietnych, szlachetni i piękni

zmarli. A także penates — zwani w tradycji voudou mortas — złe istoty, ci, którzy cię nie lubią, którzy chcą cię skrzywdzić i zniszczyć. Często mylono ich z kakodajmonami w tradycji judeochrześcijańskiej.

Skupmy się jednak na di manes. Były w Rzymie lararia, miejsca pamięci. I teraz: jak to możliwe, że dusza — cień chorej osoby — jest zbudowana ze zwykłej duszy bioplazmatycznej? Istnieje wiele dusz funkcjonalnych; niektóre z nich mogą być nieśmiertelne, demoniczne, inne zabrane z transmigracyjnych królestw, które nie są zachowane w świetle piękna. Te mogą zamienić się w białe, zielonkawe, rozkładające się formy jak gnijące ciało, a następnie w czerń — wpadając w czerń poprzez ciemną zieleń. Tanatos, wymiar śmierci: zielone płomienie, zos kia, thanatos — wszystko to, co zamienia się w czerń. Dlaczego? Ponieważ wypada poza widmo światła. Promieniowanie elektromagnetyczne zamieniają w podczerwień lub w ultrafiolet — mauve — i zachowują swoją formę.

To raport. Ludzie cienia wiedzą, że to dla biednych, którzy nie mają pojęcia, o co chodzi. Gdy spotykasz cień, możesz spotkać różne plemiona umarłych. Nie tylko dlatego, że pewne eksperymenty z czarną magią i nekromancją doprowadziły w XX wieku do powstania tzw. hexesoldaten — eksperymentów Ahnenerbe. Wszyscy ci żołnierze-czarownicy mogli być zatrudnieni przez agencje wywiadowcze i kontrwywiad, spiskując w celu zbierania informacji, znajdowania celów do zniszczenia, a także ludzi potencjalnie zdolnych do wtrącania się w sprawy polityki i władzy. Stąd wszystkie historie o zmiennokształtnych cieniach i podobnych istotach.

Istnieje wiele plemion umarłych. Ich hierarchie tworzą nekrarchię — władzę rządzącą umarłymi. Oddajmy cześć królom nekromantów, którzy nie żyją. Jeśli kiedykolwiek spotkacie żywego „nekromantę" — pamiętajcie, że jest fałszywy. My, żyjący śmiertelnicy,

możemy jedynie przekazywać podstawy egzorcyzmów: każdej nekromancji i nigromancji, związanej z kakodajmonami w średniowieczu.

Teurgowie nie lubili goesa, ani czarowników zajmujących się nekromancją i zwyrodniałymi formami czarów. Ja uważam się za teurga. Myślę jednak, że nekromancja i nigromancja są niezbędne w formule edukacji — aby wypełnić cały program nauczania aspirującego filozofa czy maga. Magia naturalis, filozofia naturalis — to wszystko boskość, doktorze.

Ale wracając do celu: po co to wszystko wiedzieć? Po co przygotowywać się do wydania rozkazu umarłym, aby wskrzesili armię umarłych? Nie po to, by dodawać zła do zła, nie po to, by profanować zmarłych, lecz aby uwolnić dusze od cierpienia — erynie, symulakry, eidola — aby rozpuścić je na wietrze, ugasić ich bóle, smutki i nieszczęścia. Światy śmierci są ponure, wiele ich jest. Prawdziwym zadaniem eleuzyjskiego kapłana — poza stawaniem się i inicjowaniem jako mystes Demeter i Kore — było uspokojenie zmarłych, uwolnienie ich poprzez rozwianie nieszczęścia, by przekształcić je w coś delikatniejszego, wyprostowanego, piękniejszego.

Gdy jesteś tam, kochanie, stoisz i patrzysz na mnie, a ja wyciągam moje cieniste ramiona, aby cię przytulić. Pod tymi gwiazdami, Ursa Maioris, siedem nekromantycznych czarownic z Sumeru... To bardzo krótki wykład, żeby cię nie wciągać zbyt głęboko. Ale ostrzegam: mogą zdarzyć się nieszczęścia — zniszczenie ciała fizycznego, unicestwienie duszy. Jeśli twój daimon cię naprawi — masz szczęście. Jeśli nie — możesz skończyć w formie wampiryzmu lub szaleństwa, a potem zostać wysłany do instytucji psychiatrycznej, z której możesz się już nie wydostać.

Dlaczego noszę żelazo? Bo w tradycji tesalskiej żelazo chroni. Ma właściwość fizyczną — przecina cień. Nie bądź brutalny wobec swoich demonów i zmarłych. Bądź wyrozumiały, obejmij ich. Jeśli cię

nie złamią, zaczną cię lubić, może nawet szanować. Ale nigdy nie posuwaj się za daleko.

Zignoruj idiotów, którzy używają goetii bez przygotowania, pseudodemonomonarchicznych traktatów. Te istoty mają setki, jeśli nie tysiące lat. Obserwowały życie i śmierć śmiertelników, ich historie. Śmiertelny idiota, który próbuje rozkazywać demonowi, musi go czymś zaimponować — mądrością lub czymś podobnym. A wtedy to nie działa poprzez „polecenia".

Dlatego wszyscy lubieżni idioci, którzy mówią „rozkazuję ci opuścić to ciało" — są w błędzie. Demony nie słuchają.

Egzorcyzmy judeochrześcijańskie działają inaczej: wkurzają zmarłych, że nie znaleźli wyzwolenia wraz ze śmiercią, że przez całe życie byli okłamywani religijnymi kłamstwami i skończyli w cieniu. To nie jest problem ich wiary, lecz systemu, który zabrania magii, mistagogii, misteriozofii, pneumapompii — aby uwolnić się i wznieść.

Nigdy nie obwiniaj zmarłych. Zawsze szanuj śmierć. Nigdy niczego nie profanuj. Nigdy nie zabieraj niczego z cmentarza. Możesz ofiarować coś — melikraton, mieszankę miodu, mięsa, wina i mleka — poświęconą przez światło świecy. Wtedy cień zbiera cześć. W krainach śmierci i nieszczęśliwych duchów jest zimno. Ofiara światła daje im ciepło.

A jedynym powodem, dla którego to przekazuję, jest uświadomienie wam, że niektórzy z was mogą to zdyskredytować czy wyszydzić. Nie ma to znaczenia. Główna funkcja tej przemowy to skłonienie was do szacunku wobec śmierci. Ona jest wyzwolicielem, choć bywa też przekleństwem.

Życie nie kończy się śmiercią — nie, nie. Byłem świadkiem zbyt wielu form śmierci. Komunikowałem się z nimi zbyt wiele razy, by brać to za halucynacje. Jest zbyt wiele armii psychiatrów gotowych powiedzieć, co jest prawdą, a co kłamstwem — ale ja stoję na fundamencie tysięcy lat historii: powrotu do kapłaństwa Anubisa, do tradycji idei szamańskich.

Nie po to, by idioci psychiatrzy XX i XXI wieku mówili mi, co dobre, a co złe, co jest złudzeniem, a co halucynacją. Rozważcie to. Nie żyjemy w średniowieczu, ale mamy nowoczesne podejście. Filozofowie wiedzą, że gdy otrzymujemy właściwą informację zwrotną od drugiej strony — gdy ją głęboko rozumiemy i szanujemy — rozwijamy się, zostawiając innych w tyle.

Ktoś powie: „okultyzm niszczy duszę, można ją stracić". Tak, ale uprawiany w sposób mądry, zrozumiały i boski, prowadzi do wyzwolenia, do heroizacji, do oczyszczenia duszy, do boskości — wśród wielu bogów, najwyższych wyzwolonych, bogów mocy i sił, układów słonecznych, galaktyk, wszechświata. Jest to wielość — numen multiplex — zjednoczona w jedno, panenteistyczne.

A przecież można to połączyć w małe bieguny. Marzcie więc, aby każdy Egipcjanin stał się jak mała Izyda i Ozyrys, spleceni w androgenne, piękne skrzydła otoczone wężami. Więc dziś rano chciałbym porozmawiać o bardzo istotnej i ważnej rzeczy.

Jest klasa Cienistych Eidoli, zwana Upiorami. Większość z nich to kobiety — pogrążone w smutku, milczące, delikatne — i mogą być okrutne. Nienawidzą mężczyzn. Dlaczego?

Wszystko ma swoją historię i genealogię wydarzeń. Wyobraźcie sobie kobietę, która, pomimo swojej uczciwości, wiarygodności, godności, wielkości i wielkiego serca — megalopsyche. Co oznacza „megalopsyche"? Megalopsuche — że jesteś wielkoduszny, uczciwy, oddany zrozumieniu, lojalny. A mimo tego takie kobiety bywają złamane, zniszczone, zgwałcone. Pomimo że ich wiara i zaufanie zostają zdeptane, a ich miłość odpłacana jest przez samce–świnie najgorszym rodzajem zdrady i pogardy.

Niektóre wrażliwe dusze, a także niektóre bardzo twarde dusze, mogą znieść tyle złego traktowania, na ile pozwalają nerwy i ból duszy, który gromadzi się w klatce piersiowej. Wtedy eksploduje albo imploduje w wielkie zniszczenie i większą udrękę duszy — odczuwaną

w umyśle jako coś znacznie większego niż ból fizyczny czy psychiczny. Wtedy serce umiera, czernieje, deformuje się w cień.

I jedyne, co pozostaje po takich kobietach po drugiej stronie — nie z ich winy — to biała maska z czarnymi oczami. Poruszają się bardzo powoli, obserwując wszystko. Są wysokie i szlachetne. Mówi się, że im większe cierpienia znosiły w bólu, pomimo godności i etosu, tym wyższy był ich Cień. I że im bardziej zdeformowany cień — rozdarty gniewem, furią i innymi uczuciami — tym boleśniej uderza on w cierpiącego.

Cierpienie deformuje czarne jak smoła, martwe dusze. I jedyne, co możesz zrobić, to szanować je — bez względu na to, jak się wobec ciebie zachowują. Uważam to za obowiązek i zobowiązanie: przekazywać dalej, byście wy — drodzy ludzie, którzy wciąż jesteście po tej stronie, żywi — nie niszczyli takich osób, niezależnie od tego, czy są to mężczyźni, czy kobiety.

Możecie powiedzieć, że to niesprawiedliwe, iż ludzie, którzy przeszli przez takie udręki i ciężkie próby, trafiają do Cienia, a nie do „Niebios". Ale to okultystyczna Maszyna — nikt nie pyta, czy jest to słuszne, czy nie.

Sprawiedliwość jest w galaktykach kręcących się wokół własnej osi, w planecie Ziemia krążącej wokół Słońca, w ptakach śpiewających. To jest Sprawiedliwość. A niektóre doświadczenia i wiedza są dość przerażające, bo nie każdy potrafi przezwyciężyć cierpienie i wysublimować je w coś innego, zrozumiałego. Ludzie utknęli w rozpaczy, cierpiący na depresję i agonię. Jeśli im się nie pomoże — ich los jest przerażający.

Mam nadzieję, że przekazałem to w najprostszy sposób, aby można było je zrozumieć.

Wykład o drugim wzroku — Życie z lasem eterycznych istot jako „rozszerzona rzeczywistość"

Czym jest drugi wzrok? Czy to jasnowidzenie, czy przewidywanie przyszłości? Nie. Nie mamy wystarczających informacji, aby przewidzieć przyszłość — poza wykorzystaniem wszystkich tych samych zmysłów.

Drugi wzrok to zasadniczo siddhi, jak w starożytnych Indiach nazywano stan, kiedy twoja świadomość i duchowy pojazd znajdują klucze i kalibrują się ze światem eterycznym, światem niewidzialnym dla innych. Przesyłają wtedy sygnał do twoich zmysłów, mózgu i oczu — a twoje wizualne jądro interpretuje to jako obrazy. I tak zaczynasz widzieć wiele rzeczy.

Jak znieść te horrory? Koszmary ze zmarłymi, latające czaszki, ścięte głowy?

Po pierwsze — potrzeba lat, żeby się do tego przystosować. Niektórzy z nas mogą skończyć w szpitalach psychiatrycznych, całkowicie szaleni — bo we współczesnym świecie to anomalia. Innymi słowy, cywilizacja nie przygotowała nas na coś takiego. W dawnych kulturach to było obecne, ale dziś już nie.

Ja osobiście, po latach walki i przezwyciężania strachu, bólu i męki, nauczyłem się patrzeć na to inaczej. To, co widzisz jako Ludzi Cienia, zmarłych, światy czerni, latające demony, eteryczne zwłoki w twoim łóżku, a jednocześnie piękne postacie, laski kaduceusza, bo-

gów, węże o tarczach słonecznych, sylfowe skarby, Nereidy — małe, a jednak rycerskie duchy — to wszystko staje się częścią doświadczenia. Fascynujące, bystre, pełne inteligencji.

Jak sobie z tym radzimy? Radzimy sobie, tworząc własną „wirtualność" — rozszerzone poczucie widzenia, czucia, dotyku. W psychiatrii nazwaliby to klasycznym przykładem schizofrenii i urojeń. Ale psychiatrzy nie widzą tych rzeczy. Są związani paradygmatem, a jeśli ktoś widzi to, czego inni nie widzą — uznają go za szalonego.

Dlatego czasem czuję się jak koń z klapkami na oczach — żeby nie widzieć wszystkiego naraz. Ale bywa, że widzę jak kot — a koty mają swoją drugą stronę, naturalną dla nich. Mam trochę kociego wzroku. Niech żyje Bastet!

Ja traktuję to jako dary od Hekate Physis z Mrocznego Świata, od chtonicznych aspektów Hekate Chtonios Physis, a także od Izydy — Hieros, IO. Po latach walki z piekłami, po siedmiu latach przetrwania demonów, żmij, wampirów i wszelkiego rodzaju ciemnych kohort — Isis nagrodziła mnie widokiem wyższych światów. Niech żyje Isis!

Co to oznacza? To oznacza, że odrzuciłem każdą religię, która przeczyła moim doświadczeniom. Bo kiedy widziałem i doświadczałem, a ktoś mówił, że „to niemożliwe" — wiedziałem, że kłamią. Nie wiem, czy ten dziwak na krzyżu kiedykolwiek widział to, o czym mówił. Prawdopodobnie nie.

Z tym „Horusowym wzrokiem" — jak to lubię nazywać — katalogowałem, rozumiałem i interpretowałem to, co widziałem. Czy robiłem to dobrze? Nie wiem. Jako istota ludzka mogę się mylić. Nie mam obiektywnej prawdy. Ale mogę być lepszy od innych w interpretowaniu pewnych zjawisk.

Jak więc nie popaść w szaleństwo? Decydujemy się na interakcję tylko z niektórymi rzeczami. Tak jak człowiek ignoruje muchę czy owada, który lata obok — tak i my przestajemy zwracać uwagę

na wszystko naraz. Na początku, gdy budzi się drugi wzrok, umysł widzi wszędzie — i to jest „wow!", albo przerażenie, podziw, koszmar. Czujemy strach, biegniemy przez miasto i krzyczymy: „Diabły są wszędzie!".

Ale z czasem, po latach, gdy kurz opadnie, traktujemy to jak naturalną część środowiska. Człowiek potrafi przystosować się do wszystkiego — nawet do najdziwniejszych rzeczy na tej planecie.

Dlatego rozpocząłem tę serię wykładów — żeby być dla was oczami. Mogę przekazać wam informacje.

Widziałem zwłoki wiejskiej dziewczyny, pół eteryczne. Tańczyłem z nią kiedyś na polu. Świetna tancerka, wszystkie te tańce ludowe...

Kilka sztuczek od wtajemniczonego albo od drugiego widzącego. Jak widzę tam duszę — tam jest demon. Cześć, goście i mali... no, nazwijmy ich współlokatorami, nieważne. W każdym razie — co się stanie, jeśli zaczniesz widzieć wzrokiem eterycznym albo tanatarchicznym, tanaturgicznym: zmarłych, demony, duchy różnych plemion, skrzydlate, kaducejskie, herkulesowe, wielkich bogów, boginie, przejawy boskie i piekielne? Jak sobie z tym poradzić w prawdziwym życiu?

Po latach masz tendencję do traktowania tego jak rozszerzonej rzeczywistości, która staje się normalna. Normalne do tego stopnia, że zaczynasz to ignorować — bo większość ludzi nie zauważa pojedynczych liści na drzewie, chyba że się na tym skupią.

Na początku miałem metodę „ślepego konia": chodzę i skupiam się, bo istnieje 99% szans, że inni ludzie nie widzą tego, co ty. Mogą skierować cię do psychiatrii, jeśli powiesz za dużo. Potem przykleją łatkę „zwykłych halucynacji" i zdiagnozują psychozę. A gdy ktoś nagle budzi się z drugim wzrokiem, dzięki jasnowidzeniu, często tworzy fałszywe systemy wierzeń — zwane urojeniami. Nie wiedzą, co się dzieje. Myślą, że są szpiegowani czy prześladowani.

W rzeczywistości druga strona jest świadoma strony śmiertelnej i wie o tobie wiele. Więc urojenia prześladowcze czasami są wywołane, czasami naprawdę jesteś celem, a czasami to tylko projekcja. Demony i cienie mogą próbować cię przestraszyć, zastraszyć, grozić, terroryzować — nawet złamać. To naturalne. Ale jeśli wypalisz w sobie cały strach — nieistniejący strach — przestaje on mieć władzę. Coś próbuje terroryzować? Złam to. Trenuj swoją wolę, trenuj siłę.

Po latach doceniasz to doświadczenie. Ja nazywam je darem Izydy i Hekate — physis, boskim wzrokiem. Dzięki niemu widzisz czarne formy: demony wielopostaciowe, insektoidalne hybrydy zwierząt i ludzi, dziwne formy — naprawdę dziwne. W starożytnych tekstach akadyjskich był fragment, że nawet wielka bogini Isztar z Babilonu nie miała władzy nad demonami z otchłani, bo były zbyt dziwne i ich nie rozumiała. Ja też ich nie rozumiem.

Niektóre z tych istot lubią mieszać się z ludźmi, inne nie. Jedne doprowadzają ich do szaleństwa, inne nie. Jest wiele za i przeciw, co można, a czego nie.

Moja największa rada: jeśli cierpisz z powodu sił demonicznych, cieni umarłych i tym podobnych — pamiętaj, że każda forma, choć przerażająca i odpychająca, jest przejawem pustki Dharmy. Jest pusta. To pierwsze. Po drugie — z czasem uczysz się z nimi obcować. Nawet gdy widzisz wielopostaciowe formy z wieloma oczami, szczękami czy ramionami, zaczynasz mówić: „Cześć, podoba mi się, że jesteś. Jesteś chłopcem, dziewczyną, kimś innym — nieważne".

Bo jeśli chcesz pracować z magią za pomocą drugiego wzroku, pamiętaj: to, co widzisz, widzi też ciebie. Niektóre wymiary nie widzą się nawzajem. Nawet wśród cieni — jedne nie widzą demonów z innych wymiarów. Ale jeśli jesteś w centrum, możesz je zobaczyć i zacząć rozumieć, jak to działa. To są siły obiektywne, nie twoje halucynacje.

Ale uspokój się. Dopóki nie zostaniesz wyrzucony w powietrze i roztrzaskany o ścianę, albo twoje ciało nie dozna fizycznych obra-

żeń, albo nie zwariujesz — trzymaj się życia. Żyj wśród ludzi. Miej pracę, rodzinę, dziewczynę czy chłopaka. Rób swoje. Bo obok tych rzeczy nieprzyjemnych są też rzeczy wspaniałe.

Na przykład moje fantastyczne sylfety, duchy, nimfetki. Nie nimfomanki — ale takie astralne byty. Mam mnóstwo historii z ostatnich 17 lat. Widziałem wiele form, wiele bóstw. Nadawałem im imiona. Niektóre z nich nie pasują do żadnych bestiariuszy. Gdybym chciał spisać wszystkie eteryczne i astralne istoty, które widziałem, nie starczyłoby mi życia. Więc dzielę je na kategorie — jak Arystoteles, prerogatywy natury — i próbuję zrozumieć, jak działają i jak z nimi współpracować.

To moja sprawa. Ale jeśli nie jesteś naprawdę szalony, a widzisz różne rzeczy — pamiętaj: nie jesteś sam. Moja przyjaciółka, jasnowidzka i czarownica, też myślała, że jest szalona. Nie była. A kiedy spotykają się dwie osoby z drugim wzrokiem i widzą te same rzeczy w tym samym miejscu, mówią: „Hej, widzisz to samo co ja?". To potwierdza ich doświadczenia.

Różni ludzie mają różne rejestry widzenia — jedni widzą w monochromie, inni kolory, aurę, ruchy. Większość, gdy spotyka cień zmarłego, czuje obecność. Pokój ciemnieje. Jasnowidz widzi, ale już nie czuje — tylko patrzy i mówi: „Hej, czarny kapeluszniku z Ahnenerbe, czarodzieju. Witaj, demonie chińskich piekieł. Witaj, latający gargulcu. Pozdrowienia, szwadrony śmierci Saturna. Witaj, grecka muzo".

Jedna z muz była damą, świetną nauczycielką — inspirowała mnie do wielu rzeczy. Moje łóżko stało się legowiskiem dla demonic. Czasem kładły się obok, osłaniały mnie czarnymi skrzydłami, a w nagrodę dostawałem gorące pocałunki w policzek. Możesz być nawet playboyem wśród demonicznych kobiet, jeśli chcesz.

Ale nieważne. Taki jest duch, taka perspektywa. Idź i ciesz się życiem. Pamiętaj tylko: fundamenty, praca, organizacja, dyscyplina, ce-

le, hobby, sztuka, nauka — to rzeczy najważniejsze. Nawet jeśli interesujesz się magią. Wyuczone, zdyscyplinowane podejście naprawdę pomaga.

Rzecz o Wampiryźmie — V.V.V — Vurdu Vamphyri Vanitas

wampir (rzecz.) istota widmowa w ludzkim ciele, która zachowuje pozory życia, opuszczając nocą grób, aby wysysać ciepłą krew żyjących podczas ich snu. Termin notowany od 1734 r., z francuskiego vampire (XVIII w.) lub niemieckiego Vampir (1732, w relacji o wampirach węgierskich), z węgierskiego vámpir, ze staro-cerkiewnosłowiańskiego opiri (źródło również serb. vampir, bułg. vapir, ukr. uper). Według slawisty Franza Miklošiča ostatecznie pochodzi od tatarskiego (kazańskiego) ubyr „wiedźma", lecz Max Vasmer, specjalista w tej dziedzinie, uważa to za fonetycznie wątpliwe. Stworzenie Europy Wschodniej, spopularyzowane w języku angielskim przez gotyckie powieści pod koniec XIX w., choć istnieją rozproszone wzmianki angielskie już od 1196 r. o chodzących nocą, napuchniętych krwią, szerzących zarazę trupach. Znaczenie przenośne — „osoba żerująca na innych" — odnotowano w 1741 r. W 1774 r. francuski biolog Buffon zastosował termin wobec gatunku południowoamerykańskich nietoperzy krwiopijnych. Pokrewne: wampiryczny.
— Online Etymology Dictionary

Wampiry mogą być powłokami Shu, Shut (Khaibit) lub czarnej jak smoła duszy — psycho-seksualnego odcisku w światach chtonicznych, odmiennych jednak od naturalnych psycho-seksualnych dusz-

cieni, stanowiących element duchowej konstrukcji człowieka. Mogą, lecz nie muszą, utrzymywać się, ucztując na sile życiowej — niekoniecznie na krwi. Wychodzą z cyklu samsary, zarządzając częścią czasu w aspekcie Xronosa lecz w ograniczony sposób, nie osiągnęły nirwany — są tymi, którzy wymknęli się cyklowi życia i śmierci, pozostając zawieszonymi pomiędzy światami w koszmarnym stanie.

Choć niektórzy stylizujący się na wampiry oraz tzw. Human Living Vampires (HLV) utożsamiają się z nimi, prawdziwe wampiry muszą być martwe — tj. pozbawione cielesnej powłoki poza trupem w grobie, lub dawno pozbawione fizycznego zaczepienia w zwłokach. Mogą być związane ze zwłokami, powracając do nich, lub przeciwnie — pozbawione ich, istniejąc w formie humanoidalnego cienia, jak w przypadku Wampirów Saturnicznych. Zachowanie tej formy cienia i zabezpieczenie przed rozpadem to odrębny aspekt, zupełnie mi nieznany.

„O człowieku bólu, któremu w okrucieństwie wyrosły igły cieniste niczym ostrza z czaszki, niech jad nie pochłonie całej twojej istoty..."

Jeśli rozwinięty zostaje prawdziwy wampiryzm –operacja thanatarchiczno-tyfoniczna dokonana przez „Drugą Stronę", istoty z cienia będzie zakończona sukcesem i osiągnie swoje zamierzenie powstaje forma wampiryczna, nie można takiego działania uzyskać samo-inicjacyjnie, bez rytów przeprowadzonych przez strefy śmierci. Człowiek może jedynie rozwijać zwyczajny cień i podróżować po czarnych, chtoniczno-aethyrycznych „astralnych" krainach, mając umysł spleciony z czarną duszą, bądź tworzyć umbryczne serwitory do gromadzenia energii żywych — co stanowi jedynie formę pseudo-wampiryzmu i czarnej magii.

Większość żywych operatorów cienia „po drugiej stronie" nie zdaje sobie sprawy, z czym naprawdę ma do czynienia. Prawdziwy

wampiryzm natomiast wiąże się z nieśmiertelnością pośmiertną, wyjściem poza określone kręgi czasu i zawieszeniem w pustce pomiędzy fenomenalnym a a-noumenalnym, ale nieśmiertelnością powiązaną z wiecznym rozpadem umysłu i persony aż do formy larwalnej jako „plankton otchłani".

Zamordowana ludzka dusza może przemienić żywego człowieka w zombie — wypchaną, nieświadomą swoją kondycji istotę — bardzo rzadko wampira, gdy dusza-cień zostaje skonsolidowana i zespolona z umysłem i czaszką wampiryczną, gdy zainstalowany jest symbiont hybrydowy z gęstego Khaibit. W obu przypadkach kluczowe jest zachowanie woli oraz rozwinięcie właściwości pneumatycznych (duchowych), aby uniknąć losu chtonicznego wampira, czy też „piekieł wampirów".

Budowa bioplazmicznej duszy-cienia może zostać skonsolidowana, a interfejs karmienia i wzmacniania organizmu żywego rozwija się poprzez czarną kundalini i wydłużone, niewidzialne, acz odczuwalne kły, które w sensualnej, magnetycznej reprezentacji przypominają kły węża, lecz o odwróconym przepływie energii — od ofiary ku wampirowi. Pokarmem jest energia żywych, której jest najwięcej w krwi, lub same dusze, które mogą być zamieniane w podobną do krwi energię.

Human Living Vampires (HLV), pod warunkiem że rozwiną zwartą formę cienia, mogą po śmierci przemienić się w wampiryczne skorupy. Człowiek może, lecz nie musi, rozwinąć umiejętność podtrzymywania swego ciała i jego regeneracji w pewnym stopniu albo spowolnienia procesu starzenia poprzez przemienianie dusz i krwi innych w pokarm odnawiający ciało. Dużą rolę odkrywają tu chtoniczne bóstwa z cmentarzysk bioform, które odpowiadają za regenerację ciała, nie nadaje się temu pejoratywnego ani melioratywnego wydźwięku, jest to czysto techniczne, dokonywane wolą starszych, a nie śmiertelnej (posiadającej ciało) hybrydy.

Z zapożyczonego widzenia jednego z nieumarłych, który wcielił się w moje ciało, wynika, że postrzegają oni w bladym, ciemnym, rozmytym, przyciemnionym spektrum barw, mieszając się z ludzkim wzrokiem i sensoryką. Najprawdopodobniej jednak, poruszając się w ciemności, są ślepi — nigdy nie byłem w stanie tego udowodnić, natomiast na pewno są na „nasłuchu" tj. interfejs logosu jest zachowany. Jest to jednak tylko spekulacja — jeśli bowiem umysł zostaje zachowany, mogą również pozostać pewne zmysły, a także pojawić się inne, właściwe różnym rodzajom wampirów.

Najprawdopodobniej początki ludzkiego wampiryzmu mają swe źródło w szamanizmie i animizmie, kiedy szaman łączył swoje ciało astralne (Ka) lub cień (Shut, Khaibit) z nocnym drapieżnikiem, a zwłaszcza dokonywał operacji odwrócenia przepływu energii poprzez kły takiego zwierzęcia (na przykład kobry królewskiej, nietoperza, skorpiona). Istota tego rytuału polegała na podróżowaniu nocą i ucztowaniu na żywych stworzeniach w celu wzmocnienia samego siebie. Może, lecz nie musi, być to związane z pierwotnym typem kanibalizmu i traktowania wszystkiego, włącznie z magią i duszami, jako formę pokarmu.

Szamanizm totemiczny zajmował się „spektrum świetlnym" zwierzęcych przewodników, natomiast w wampiryzmie zwierzę zostaje odwrócone w swoją formę cienistą, aby — niczym czarna dziura — ucztować na energii, podtrzymując i gromadząc własną siłę wraz ze wzrostem etosu cienia.

To, co znane jest w Indiach jako Brahman, mający wszechświat za swój pokarm, oznacza, że „wszechświat podlega wielokrotnym przemianom i jest twórczy". Wampiryzm natomiast polega na odbieraniu energii, a nie na jej dodawaniu lub modulowaniu — jest niszczeniem równowagi i homeostazy zamiast harmonijnego ich regulowania.

Skoro krew jest bezpośrednim zapisem duszy (Ka) i Ba (duchowego serca) istoty żyjącej, celem było wydobycie tych jakości — siły, mo-

cy itd. — z danego zwierzęcia, by zastąpić nimi własne zdolności, czy to w polowaniu, czy w orientacji przestrzennej. Są to „ciemniejsze ścieżki" participation mystique szamanów i ich duchowych przewodników, którzy w innych okolicznościach byli zaprzyjaźnieni, a nie brutalizowani i kolonizowani, czy absorbowani.

Ciało, kręgosłup drakoński i czaszka wampiryczna to wzmocnione shut-khaibit — psycho-seksualne ciało mentalne, uformowane z osobliwej, bioplazmatycznej, czarnej substancji o konsystencji smoły, znajdującej się wewnątrz ciała (nie jako zjawisko fizyczne, lecz jako „wrażenie" uchwytne poprzez badanie magnetoreceptywne i tak właśnie przekazywane). Pali się ono w wysokiej energii podczerwieni, lecz nie może zostać w pełni uchwycone ani opisane wyłącznie przez właściwości elektromagnetyczne.

Drakon jest formą powiązania układu i duszy uskrzydlonego węża (jak w przypadku egipskich agathos daimonów), żmiji z kręgosłupem i czaszką, kłami, nie musi być formą wampiryczną. Aeskulap i Hygeia byli drakonami, Atena mistrzynią Drakontes, ale nie były to w żaden sposób byty wampiryczne.

Z drugiej strony, ultrafiolet wypiera fragmenty formoidów cienia — być może tymczasowo — a przy zbiegu IR/UV cień ulega chwilowemu uszkodzeniu, co może prowadzić do różnych anomalii. Na przykład: skóra, mięśnie i czaszka autora uległy przesunięciu w osobliwy stan (co mogło być iluzją lub halucynacją wywołaną w celu zapobieżenia takim anomaliom magicznym), po czym powróciły do normy przy spojrzeniu w lustro. W tym samym czasie w strefie snu powstała gęsta, holograficzna kopia. (Jeśli kiedykolwiek spotkasz w Mauve istotę podobną do regaliów Horusa młodszego w ciemnym fiolecie i zgniłej zieleni, może to być moja holo-kopia w martwym Śnieniu — powiedz jej „Cześć").

Biorąc pod uwagę pradawną proweniencję pierwszych humanoidalnych okazów, plemiona i rodzaje wampirów rozwijały się i rozga-

łęziały wśród wszystkich kultur i cywilizacji. W niektórych tradycjach ich szlachetność ludzka przynależy do saturnicznych, chtonicznych oktaw powietrznych. Możliwe, że jedno z misteriów wampirycznych zostało przekazane przez jednego z Igigi — starszej generacji saturnicznego, niskooktawowego, uskrzydlonego Bóstwa Azazila. Jednakże najstarsze zachowane odniesienie do wampira dotyczy Lamashtu — pradawnej demonicznej wampirzycy, stworzonej jako środek kary. Należy podkreślić, że nie każde byty Saturniczne są wampiryczne, nie mają też dostępu do złota — niebios Saturnicznej sfery.

Wymyślono środki ochrony siebie i swojej rodziny przed wampirami. Średniowieczne metody „uwięzienia" ich w grobach nie były czystym zabobonem — wkładanie kamieni do czaszek na przykład uniemożliwiało duszy-cieniowi ucztowanie na żywych, jeśli magia apotropeiczna została przeprowadzona poprawnie. A jednak — to tylko teoria.

Wampiryzm nigdy nie rozwija się poprzez samo picie krwi, które jest w swej naturze mało zdrowe, bardzo rzadko w nieudanej (lub udanej) operacji magicznej na granicy przejścia przez regiony Marsa i psycho-magicznego utknięcia pomiędzy ścieżkami Marsa i Saturna (kaballistyczna Cheth, Boaz, ale to poważne uproszczenie, jak całość kabały) mogły rozwinąć się tego typu rezultaty. Eksperymentami epoki wiktoriańskiej z tajemnicami egipskimi bez zaawansowanych operatorów magii Egipskiej w egiptomanii tamtego okresu często kończyło się para-wampiryzmem.

W moim przypadku, po pomyślnym przejściu regionów Marsa i uderzeniu o koronę Plutona na Jesieni 2007 w Aberystwyth w Walii, zanurzeniu w międzyplanetarnych Pustkach kosmicznego Tartaru, dotarciu do bram trans-plutonicznych, wyznaczony pieczęcią do sfery Saturna zostałem bezprawnie zamordowany przez siedem wysokich wampirycznych cieni — lecz nie bezpośrednio — bowiem te paliły się na mojej czerwonej solarnej energii. Moje ciało astralne

i energia duszy zostały zniszczone przez oddelegowanych pożeraczy trupów, ghoule-cienie, rozpruwaczy skóry i inne odrażające daimonoidy — najprawdopodobniej po to, by uniemożliwić mi pośmiertny powrót ku wysokim oktawom Saturna (Siódme Niebo Układu Słonecznego) oraz rezonującym, powiązanym systemom światów w innych częściach gwiazd i systemach pośrednich.

Mała aktualizacja (16.01.2020): Dwie dusze-cienie zimnokrwistych drapieżników stały się symbiotyczne z moim kręgosłupem, kłami i gruczołami nadkłowymi (mieszanka kobry królewskiej, żmii pustynnej i ogona skorpiona pustynnego). Jak wierzę — dzięki egipskiej Bogini Serket, która się mną opiekowała — powstał w gruczołach jadu swoisty kontrapunkt. Można by rzec, że jest to forma „odwróconego Nagina" (z tradycji hinduskich), albo chtonicznego Nagina z jadem „magicznym/astralnym", który zalewając mi mózg powoduje wysuszenie i gorzkość w czaszce, nie do przełożenia na fizjologiczne procesy, które w nim zachodzą.

Jakby rzeczywistość ciała została przeprogramowana przez częściową pamięć o nim. Wyposażony w parę silnych, wężowych kłów, które mogę wysuwać i chować wedle woli, z fizycznym odczuciem igieł wyrastających z normalnych kłów homo sapiens sapiens, mogę wstrzykiwać je zdalnie (tele-wampiryzm), uzyskując dostęp do transkrypcji elektromagnetycznej (zdjęcia, nagrania wideo), a także ucztować na przypadkowych ludziach spotkanych na ulicach — zwykle młodych kobietach i na ich sercach, jeżeli mają duszę i krew wystarczającej jakości. Od czasu do czasu, od lat różne wyczerpane energetycznie wampiry-cienie wgryzają się w mój port energii Lunarny i Solarny w dłoniach — jako zamordowany mag wciąż mogę używać pewnych darów, ich cienie wzmacniają mój organizm i tworzą relację symbiotyczną, w której moje ciało jest zachowane, gdy one ucztują zarówno na mojej energii.

Nie daje mi to żadnej mocy ani też nie potrzebuję pobierać krwi od kogokolwiek. Jednak za każdym razem, gdy przeprowadzam takie eksperymenty, odczuwam posmak substancji (metaliczny lub świeżej krwi), albo posmak perfum czy innej materii, którą ofiara miała na skórze przed mentalnym przebiciem na odległość. Tak więc, jako niechciany krewniak tych istot, zamordowany drakon i magiczna hybryda vurdulaci-vamphyri, ostatecznie w rumuńskim „nesferati" oznacza „przynoszący pecha", sam nie jestem całkowicie oddany tej refleksji z wielkim przekonaniem, obserwuję cienie nieumarłych wampirów i — gdy inkarnują się w moim ciele w mediumicznym przekazie — komunikacja jest podobna do tej znanej z klasycznego mediumizmu z inteligencjami, bóstwami i duchami.

Chociaż obie agendy, hierarchie i technologie (głównie w dziedzinie kognitywistyki, podejść cybernetycznych do człowieka) nie są tu wymienione, większość okrutnych eksperymentów na pacjentach psychiatrycznych była prowadzona przez te podludzkie istoty, psychiatrzy i doktryna cybernetyczna to tylko nieświadoma infrastruktura wykorzystywana z postaci epi-metafizycznej przez te istoty do eksperymentów na ludziach lub często — okrutnych rozrywkach na żywych ludziach i ich umysłach. Sama psychiatria zaś została rozwinięta jako dyscyplina cybernetyczna z zadaniem kontroli umysłu — można ją nazwać „wampiryczną dyscypliną" pseudonauki, skąd wampiryczne istoty czerpią wiedze, zafascynowane tym, jak działa układ nerwowy, mózg, cyborgi, nieśmiertelność — w celu regeneracji własnego uprzednio wspomnianego rozpadu umysłów biochtonicznych. Są to byty w pełni inteligentne, ponownie — umarli wiedzą o żywych więcej niż żywi o samych sobie.

Aby zgłębić te tradycje w historii, gorąco polecam:

Bane, Theresa. 2010. Encyclopedia of Vampire Mythology. Jefferson,

N.C.: McFarland & Co., Pub.
Grant, Kenneth. 2003. Gamaliel, the Diary of a Vampire; & Dance, Doll, Dance! London: Starfire Publishing Ltd.

Hellenista — Antychrześcijanin: W co wierzył Jezus?

Rzadko kiedy chrześcijanie zadają sobie pytanie: w co wierzył ich Chrystus? Warto pamiętać, że słowo „Chrystus" w języku greckim oznaczało „naznaczony" w kontekście „naznaczenia" na Mesjasza, czyli króla Żydów. Cały aparat konceptualny osadzony jest w judeochrześcijańskich systemach teologicznych, z których trudno się uwolnić, jeśli nie ma się innej, np. pogańskiej, helleńskiej perspektywy.

Wyrwałem się ze szponów tej religii w wieku dwunastu lat, zrywając klątwy gnostycko-żydowskiego chrztu, podobnie jak cesarz Julian zwany przez chrześcijan z pogardą „apostatą" (zginął zresztą z rąk chrześcijańskiego zdrajcy-mordercy). Następnie oddałem się studiom zarówno literatury antyku, współczesnych nauk, jak i historii idei religii abrahamicznych.

Z rzymskich i talmudycznych źródeł wiemy, że Jezus był synem żydówki Marii, zgwałconej przez rzymskiego legionistę-łucznika Pantherę. Dla wielu chrześcijan, którzy swoją wiedzę o religii czerpią jedynie z „nowotestamentowych historyjek obrazkowych" i kazań kleru, takie fakty mogą być szokujące.

Niewielu wierzących studiowało teksty teologów, którzy stworzyli rusztowanie dla irracjonalizmu chrześcijańskiego ruchu religijnego. Był on krytykowany już w pierwszych wiekach za swoje absurdy. Plotyn w „Enneadach", następnie, Celsus, Porfiriusz Malchus, Cesarz Julian, używali dokładnie tych samych argumentów, które współcześni

ateiści podnoszą wobec nielogiczności chrześcijaństwa, z wyłączeniem ateizmu, ponieważ teologia pogańska była racjonalna, matematyczna, architektoniczna, psychagogiczna i inicjująca sakramentami nałożonymi na intelekt, duszę i serce. Wiara pogańska opierała się zatem na rozumowym, matematycznym, geometrycznym dowodzeniu kwestii boskich. Mitologia była przeznaczona dla dzieci, natomiast intelektualna elita zajmowała się filozofią, polityką, prawem, etyką, teologią (w oryginale — słowo na temat Bogów) i naukami wszelkimi.

Jezus w młodości wstąpił do jednej z sekt gnostyckich działających pod jurysdykcją drugiej świątyni Jerozolimy. Przywódcą tej sekty był Jan Chrzciciel, obwołany przez swoich wiernych Mesjaszem. Był on mistrzem sekty, a także nauczycielem wielu, w tym Isy — Jezusa. Essеńczycy, bo tak nazywała się ta grupa, skłaniali się ku żydowskiej gnozie. Wierzyli, że zniszczenie świata jest bliskie, Juda zostanie wyzwolona z rąk Rzymian, a światem materialnym rządzi zły demiurg — w ten sposób tłumaczyli swoje cierpienia.

Wśród wyznawców sekty znajdowali się zealoci i ikonoklaści. To z ich ducha wyrosła galilejska, chrześcijańska nienawiść do posągów teobionicznych (o tym kiedy indziej), świątyń i reprezentacji teologicznych Greków oraz Rzymian. Wierzyli oni również, że aby dusza mogła wznieść się do najwyższych niebios, należy poznać sekrety „archontów", czyli władców planet.

W tekstach gnostyckich Jezus jawi się raz jako zdrajca Jana Chrzciciela, innym razem jako oszust potępiany przez demony. Mandeańczycy nazywali go samozwańczym mesjaszem — niepiśmiennym rybakiem bez królewskich pretensji. Dla Żydów bowiem Mesjasz musiał pochodzić z królewskiej linii, a sam tytuł „Mes-iah" oznaczał króla czczącego Jahwe.

Należy pamiętać, że Judea była mikroskopijnym królestwem, cztery do sześciu razy mniejszymi od dzisiejszego Izraela. Pierwszym poważnym kandydatem na króla-Mesjasza był Bar Kochba, który

w latach 132–135 n.e. poprowadził rewoltę przeciwko Rzymowi. Apokaliptyzm żydowski wiązał się właśnie z buntami przeciwko okupantom, a kolejni samozwańczy mesjasze pojawiali się i znikali. Jednym z nich był Jezus.

Według jednej narracji Jezus, ukrzyżowany w wieku 33 lat, przez 30 dni wisiał na krzyżu w kształcie litery „T", gdzie jego ciało było rozszarpywane przez ptaki i palone słońcem, po czym rzucone dzikim zwierzętom. Inne przekazy głoszą, że wypuścił swoje demony w świat, które miały dać początek prześladowaniom i wojnom, za co sam został przeklęty i miał płonąć na piekielnej górze.

Chrześcijańscy zealoci byli więc zbieraniną niszczycieli, ikonoklastów i morderców — podobnych do współczesnych fanatyków, którzy wysadzają zabytki archeologiczne w powietrze.

Powstaje pytanie: czy gdyby dziś guru sekty stworzył podobny ruch, czy byłby to fenomen porównywalny do chrześcijaństwa? Podobnie jak w przypadku scjentologów czy moonistów, mechanizm jest ten sam — opiera się na absolutyzmie wiary, który nie dopuszcza weryfikacji historycznej.

W II wieku w Cesarstwie Rzymskim żyło około 49 milionów obywateli, z czego zaledwie 1–2 miliony było wyznawcami galilejskiego ruchu, który obejmował wiele sekt, często później uznanych za herezje czy heterodoksje. De facto religia chrześcijańska została ukształtowana przez Konstantyna na soborze w Nicei jako narzędzie polityczne. To on wyzwolił niewolników pod warunkiem, że przejdą na nową religię, marginalizując rzymską arystokrację i elitę intelektualną. To on wbił klina między Żydów a nowo-powstałych „Chrześcijan", bowiem aż do jego dekretu Chrześcijanie uznawali się za najprawdziwszych Żydów w przeciwieństwie do „innowierczych" nie uznających naznaczenia Jezusa.

Ci, którzy doprowadzili do upadku wysokiej kultury antyku, swoją ciemnotą i fanatyzmem wynieśli na ołtarze nijakiego trupa,

niszcząc neoplatonizm i filtrując resztki tradycji przez żydowską gnozę.

Teraz, chciałem rozmontować po kolei dwanaście dogmatów Chrześcijańskich

...przechodząc obok pomnika Bitwy pod Monte Cassino w Warszawie pomyślałem, że..

Monte Cassino jako opactwo zostało założone za przyzwoleniem Justyniana w tym samym czasie, kiedy zniszczył on szkołę ateńską, zakazując poganom nauki prawa, etyki, filozofii, teologii etc. a następnie otworzył drogę do Ciemnych Wieków, gdzie ignorancja, urojenie, brud i znój najczęściej dominowały.

Zaczynamy od Jezusa — jest jedyną drogą do zbawienia z Bogiem Ojcem. Tak więc tutaj Bóg Ojciec, rozumiany jako Bóg Żydów, a zbawienie — jest czysto żydowskim pomysłem: zbawieniem od grzechów Żydów. W helleńskiej soteriologii (np. Hekate Soteria, Sarapis) traktowano to raczej jako powrót do niebios, a Dionizyjskiego grobu (ciała) — pełnego afirmacji, heroizacji i pięknego życia. Dla Żydów miało to być zbawienie przez chrzest, który symbolicznie włączał w koinonię wyzwolonych spod dominacji Rzymian. Było to stricte polityczne, tak samo jak monoteizm żydowski, zrodzony w VI wieku p.n.e. i wykształcony jako propaganda polityczna.

Księgi Mojżesza? To historyczna fabrykacja z V — IV w. p.n.e., dokonana przez niejakiego Ezdrasza w celach politycznych. „Wyjście z Egiptu"? Raczej wyrzucenie na zbity pysk — odsyłam do dzieł Chaeremona i Manethona.

Salomon, król Judy i Izraela, był poganinem, czczącym siedem planet, a także bóstwa i Igigi (Nun.Gal.Meś) jako Elohim, czyli wielobóstwo zapożyczone z Babilonu.

Teraz Chrystus. Co znaczy „Chrystus" w grece? „Naznaczony". Odnosi się to do tłumaczenia Septuaginty, gdzie „naznaczony" to Mesjasz, czyli król Żydów. Znowu wracamy do idei wyzwolenia Żydów z rąk Rzymian rękami ich mesjasza.

Zatem Chrystus = Mesjasz: człowiek, który miał wzniecić rebelię przeciwko Rzymianom i poprowadzić powstanie. Oczywiście Żydzi nie uznawali Jezusa z Galilei, syna zgwałconej przez Panterę — rzymskiego łucznika stacjonującego w Judei — za jakąkolwiek istotną postać. Był on nieposłusznym uczniem Jana Chrzciciela, którego niektórzy sekciarze uważali za swojego Mesjasza, podobnie jak inne grupy czciły swoich „mesjaszów".

Przechodzimy dalej. Nie jesteśmy zbawieni przez pracę, lecz przez łaskę i wiarę. Co za totalna bzdura! Po pierwsze — ślepa wiara i łaska żydowskiego bożka nie powinny obchodzić żadnego szlachetnego człowieka. Natomiast strojenie do Bóstw i odpowiedzialność za rzeźbienie własnego życia i etosu — już tak.

W pogańskim świecie sakrament oznaczał bycie uświęconym poprzez nałożenie misteriów na intelekt. W cenie był zatem intelekt — nie ślepa wiara. Odpowiedzialna praca inicjacyjna...

Teraz, Jezus jako syn boga żydowskiego. Co mówią nam teksty z Nag Hammadi? Jako esseński gnostyk żydowski, związany z Drugą Świątynią Jerozolimską i jej jurysdykcją, prawdopodobnie wierzył w to samo, co jego nauczyciel Jan Chrzciciel. A więc był esseńskim gnostykiem. Wierzył, że świat jest zły, rządzony przez złego demiurga i że należy wszystko niszczyć po drodze.

Było to doskonale kompatybilne z tym, czym byli pierwsi Galilejczycy. Czy gnostycy żydowscy i pierwsi chrześcijanie byli „ach, och, do serca przyłóż milusińscy"? Nie. Byli fanatykami i niszczycielami. Była to zgraja podobna do współczesnego Al-Daesh: rujnująca zabytki, niszcząca pomniki starożytności, ikonoklaści i szkodliwi głupcy. Tacy byli pierwsi chrześcijanie.

Teraz inkarnacja Jezusa Chrystusa. Inkarnacja czego, w co? Biorąc pod uwagę fakt, że nikt nie uznawał jego boskiego pochodzenia — przypisano mu je dopiero później — był po prostu synem zgwałconej dziewczyny, Miriam. Był kimś, kto oszalał na punkcie własnych braków: nie potrafił nauczyć się nawet od swojego mistrza, jak milczeć w odpowiednim momencie ani jak nie sprzedawać ludziom szarlatanerii w postaci „swoich prawd", o których nie miał zielonego pojęcia.

Analfabeta. Czy kiedykolwiek słyszeliście, by ten Isa napisał cokolwiek własnoręcznie? Ja — nigdy. Podobnie jak później Mahomet — wymagał do tego piśmiennych.

Rezurekcja. Po pierwsze, była to zapożyczenie z kultu Magna Mater Kybele i Attisa. Po drugie, idea zmartwychwstania ciała była uważana za wierutną bzdurę nawet wśród pogan tamtych czasów. Po trzecie, dopisano to później, by przejąć w Anatolii kult Attisa.

„Zstąpił do piekieł, Hadesu"? Nie. Nie był inicjowany w żaden sposób eleuzyjski, więc nie miał prawa ani dostępu do nektaru Bogów. Nie był ani herosem, ani oczyszczoną duszą. Nie miał prawa iść wyżej.

Cała historia ascensji tego śmiertelnego nikogo została zapożyczona z mitraizmu. Podobnie jak 12 apostołów — 12 znaków zodiaku. Zapożyczenie z mitraizmu, dokładnie to samo.

Dykteryjka o Trójcy. Oryginalnie chaldejskie trójce związane były z triangulacją boskości — vide Wyrocznie Chaldejskie. Wzięły się jeszcze z Egiptu, podobnie jak triady: Sekhmet, Hathor i Bast — apotropaiczne, chroniące oka Ra. Albo triada: u podstawy Izyda, potem Ozyrys, a w pitagorejskiej „hipotenuzie" — Harpokrates.

Doktryna Trójcy („Bóg, Duch Święty i Jezusek") to kompletne wynaturzenie doktryny gnostyckiej henosis. Henosis oznaczało, że Anima Mundi, hekatyczna, dotyka jaźni i wynosi ją do siebie — a nie odwrotnie. To nie była żadna fundamentalna „Trójca", a już na pewno nie w wersji kościelnej.

Biblia jako „natchnione i bezbłędne słowo bóstwa"? Nie. Biblia była pisana politycznie, modyfikowana religijnie i dostosowywana do autorytetu oraz potrzeb czasów. „Każda teologia, metafizyka i filozofia były i są wytworem człowieka" — Jamblich z Chalkis. Forma interpretacji, doksy, nie uniwersalna „prawda".

Jeżeli człowiek doświadcza metafizyki, bóstw, bogiń i wyższych światów, interpretuje to na miarę własnego rozumu. To sztuki hermetyczne, hermeneutyczne. Interpretują, hermeneuein — zakreślają granice świętości i profanum.

A chrześcijańskie „rozumki"? Fundamentalnie nie miały prawa głosić, że coś jest prawdą lub nie, bo nie wiedziały nic i niczego nie doświadczały.

Chrzest? Zbawienie przez Ducha Świętego? Jakiego duszka? Duszka wynurzonego z pomysłów galilejskich gnostyków, którzy chcieli wyzwolić się spod panowania Rzymian. Zanurz się w wodzie — i już należysz do wspólnoty żydowskiej buntującej się przeciw Rzymowi, czekającej na swojego Mesjasza.

Mało kto zwraca uwagę, że nawet w żydowskiej Genesis Bóg nie zasiada „w niebiesiech, w gwiazdach", lecz na tronie z ognia. Bardzo możliwe, że przekalkowano to z fenickiego Bela, bóstwa ognia władającego tym żywiołem. Bel był też tytułem królewskim — np. królowie Fenicji, Tyru i Sydonu nosili miano „Bel". Hebrajczycy przejęli to jako „El".

Powtórne nadejście Jezusa? Apokaliptyczna doktryna sekty, według której Mesjasz powróci, aby wyzwolić Żydów spod panowania Rzymian, czyli pogan. Czy to jest jeszcze potrzebne? Grecko-Rzymskie kulty i religie od dawna leżą w ruinach, po co je dobijać? W Niebiosach natomiast, rodziny pogańskie mają się doskonale.

Cała Apokalipsa Jana z Patmos wymierzona była w Dioklecjana. Na nim miała się zakończyć. Cesarze rzymscy mieli tytuł „Bestii Bo-

ga", Bestii Heliosa, w kulcie cesarskim. „Wielką dziwką" miała być natomiast Artemida.

Cywilizacja judeochrześcijańska wymordowała około 250 mln ludzi od początku swojej „kariery". Tyle w temacie religii „miłości i owoców" — nie wspominając nawet o metafizycznej katastrofie dla dusz.

Jeżeli przyjrzymy się chrześcijaństwu chłodnym okiem, bez uprzednich założeń i dogmatów, jawi się ono nie jako uniwersalna „prawda objawiona", lecz jako lokalny, żydowski ruch apokaliptyczny, przekształcony przez Rzym w narzędzie imperialnej propagandy. W odróżnieniu od religii helleńskich, które rozwijały intelekt i inicjację duchową, chrześcijaństwo uderzało w sztukę, filozofię i rozum. Było ruchem ikonoklastów i fanatyków, którzy wynieśli na piedestał nieudolnego proroka z Galilei, a w zamian zniszczyli kulturę, która mogła rozwinąć się w nieporównanie szlachetniejszy sposób.

Bibliografia:

Aronen, Jaakko. 1996. "Dragon Cults and Nymphe Drakaina in IGUR 974." Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik 111: 125–132.

Barnstone, Willis, and Marvin W. Meyer. 2009. The Gnostic Bible. Rev. ed. Boston: Shambhala.

Beatrice, Pier Franco. 2024. The Philosophy of the Few against the Christians: An Inquiry into the Textual Transmission of Porphyry's Philosophy according to the Chaldean Oracles. Leiden: Brill.

Chaeremon, and Pieter Willem van der Horst. 1984. Chaeremon, Egyptian Priest and Stoic Philosopher: The Fragments. Leiden: E.J. Brill.

Goodman, Martin. 2001. Mission and Conversion: Proselytizing in the Religious History of the Roman Empire. Reprinted. Oxford: Clarendon Press.

Hopkins, Keith. 2018. Sociological Studies in Roman History. Edited by Christopher Kelly. Cambridge, United Kingdom: Cambridge University Press.
Iamblichus, and Emma C. Clarke. 2003. Iamblichus on the Mysteries. Atlanta, GA: Society of Biblical Literature.
Julian, and Wilmer Cave Wright. 1990. Contra Galileum in The Works of the Emperor Julian. Cambridge, MA; London: Harvard University Press; W. Heinemann.
Levy, Hans, and Michel Tardieu. 1978. Chaldean Oracles and Theurgy: Mysticism, Magic and Platonism in the Later Roman Empire. Nouvelle éd.
Lizzi Testa, Rita. 2013. The Strange Death of Pagan Rome: Reflections on a Historiographical Controversy. Turnhout: Brepols Publishers.
Mastrocinque, Attilio. 2022. The Mithraic Prophecy. Oxford: BAR Publishing.
Moeller, Walter O. 1973. The Mithraic Origin and Meanings of the Rotas-Sator Square. Leiden: Brill.
Plotinus, Lloyd P. Gerson, George Boys-Stones, John Myles Dillon, Richard A. H. King, Andrew Smith, and James Wilberding. 2019. The Enneads. First paperback edition 2019. Cambridge: Cambridge University Press.
Porphyry. 1994. Porphyry's against the Christians: The Literary Remains. Edited by R. Joseph Hoffmann. Amherst, N.Y.: Prometheus Books.

Rozrywając Szaty: Dyskurs o zapomnianych wątkach misteryjnych

Niech ci, którzy nienawidzą Rozsądku, będą przepędzeni na cztery wiatry — są jak złe duchy, które przesłaniają znaczenia wielkich nauk, podmieniając je wstrętną ignorancją ślepych wierzeń. Obskurantyzm wyłącznych stad zawsze walczył z coraz to nowszą pasją, godną ślepego fanatyka, przeciwko Opatrznościowemu Intelektowi; de facto podmienił Solarną, transcendentną Opatrzność doktrynami i słowami zelotów, myląc logos Opatrzności z własnymi infantylnymi projekcjami. Następnie, szarżując naprzód w pomyleniu, aby zmuszać i indoktrynować innych w pasywne duchowe rozleniwienie, które w zgniliźnie ciężkiego powietrza ich katedr wyobrażali sobie jako bezpośrednią drogę do Niebios, poprzez klęczenie i oczarowywanie się pół-żywymi trupami, przypisali atrybuty swojej fałszywej miłości zwłokom na krzyżu.

Co więcej, ośmielili się oczernić, umniejszyć, wyśmiać i zniszczyć każdego mistrza i mistrzynię na swojej drodze, którzy wskazywali przestrzeń wolności, piękna, intelektualnego podparcia, wysokiej spójności, nieskazitelnej integralności, samo-tożsamości i prawdziwej hipostazy — naprzeciw uporczywej, grobowej truciźnie z cierpieniami i bólem, którą masochistycznie nazwali „miłością" w syndromie sztokholmskim i wojennej nienawiści wobec świata, co w rzeczywistości było jedynie kanibalizmem. Aby „po-

żreć w imię miłości", „mordować w imię miłości". Te demony, pragnące władzy nad ludźmi, asystowały ich pracy, aby wyrugować rozsądek, rozum, jasny płomień Intelektu, wielką kreatywną siłę celestialnych, nad-gwiezdnych światów, generujących gwiazdy, które nasi astronomowie tak pilnie odkrywają, obserwując, jak akumulacja wirujących gazów ogromnych mas staje się komorą narodzin wielkich gwiazd — zaczerpniętych z sił tego kreatywnego świata, z którym możemy się utożsamić.

Wszyscy mistrzowie i mistrzynie, którzy zostali zniszczeni w imię fałszerza-analfabety na krzyżu, którego ci wierzący, niemądrzy, niebezpieczni głupcy wynieśli na piedestały, patrząc na tę postać jakby była zbawicielem ich niestrawionych pragnień, pozostają w pogardzie oczu Niebios. Niechże ich Chrystus zbawi się od cierpienia — Bodhisattwa mógłby mu doradzić, gdyby kiedykolwiek słuchał.

Ich teolog powiedziałby, że jest to „symbol", że jest to poświęcenie, śmiertelnik reprezentujący boskość wewnątrz, który został zaszlachtowany przez swoich. Jest to jedynie gnostycka doktryna Henosis, przeinaczona, według której mężczyzna i kobieta są porwani w większą perspektywę hieratycznych światów poprzez prawdziwie izydialne staranie: pracę, ćwiczenie, rytuał — wśród ludzi, natury, bogów, tytaniczną pracę wewnątrz siebie.

Cóż to za szwindel? Herakles, inicjat Eleuzyjski i jego misteria, Herakleiana — czyż nie były chronione i sankcjonowane przez Boskie światy? Czyż Dionizos nie był inicjatorem i hierofantem? Czy Orfeusz i Eurydyka nie stanowią większego wzoru piękna? Julian Autokraton porównywał te postacie i ich misteria — jeden po drugim — pół-bogów i bohaterów ludzi, naprzeciw galilejskiemu szwindlowi, który wziął najgorsze z Żydów i najgorsze z grecko-rzymskich nawyków, a potem miał czelność nazwać się „prawdziwą religią". Lecz to nie wszystko: ich Chrystus reprezentował kanalizację niskości — żałosnej zbieraniny wściekłych fanatyków. Musiał przeklnąć świat

swoją zgnilizną, aby stworzyć sens z bezwartościowych misteriów, które nie inicjowały nikogo, lecz uwiodły wielu, odwracając świat do góry nogami na kolejne stulecia.

Julian Autokraton pisał: „Cóż za niemądre stwierdzenie, zakazywać poznania dobra i zła, nie znając, co jest dobre, a co złe" — dalej — „Aby wiedzieć, co jest dobre, a co złe, jest naturalne wszystkim ludziom; bowiem jak inaczej mądrzy, rozsądni mogą zadecydować, co jest dobrem, a co złem — przez inklinację, wiedzę, bez ignorancji, aby obrócić się ku dobru?". Chwała Heliosowi w jego Hymnie, Magna Mater, wschodniej Kybele, karmicielce wielu, Matce gwiazd.

Nazwali mnie żmiją — niechże moje węże i sploty wzniosą się na skrzydłach ku Boskości. Czyż na akadyjskich tablicach nie było zapisane, że królowie mieli język cięty, ostry jak żmija, lwio-głowi, orlo-widzący? Cóż za komplement — być porównanym do ludzi mądrości, wielkości myśli, czynu, sprawiedliwości i siły! Cóż za szwindel, aby zamieniać lwa w owcę: pokój wywodzi się ze sprawiedliwości, nie z niewoli; jest wygrany przez silnych — prawdziwa równowaga osiągana jest miarą wewnętrznej stateczności, nie przez słabych i pełzających, którzy zamieniliby się w szakale, gdyby mieli szansę posiadać więcej złota lub władzy nad innymi niż mają.

Pełne glorii Solarne religie musiały być zniszczone, aby ich Nazarejski Esseńczyk mógł zatriumfować — w tym znaku jest triumf śmierci! Świat musiał zostać zamieniony w obrzydliwość, w odstręczający, cierpiący diabolizm, aby ta religia zdobyła cokolwiek. Bowiem jaki sens jest w ich galilejskim esseńskim gnostyku w świecie piękna, wielkości i zachwytu — w świecie, gdzie harmonijne życia nie są uduszone przez walkę o przetrwanie, klęcząc jak niewolnicy? Ich diaboliczny szwindel ukrzyżowanego śmiertelnika zatruł wielu większych, lepszych ludzi.

Możnaby spytać: jaki jest sens w takim oskarżeniu we współczesnym świecie? Czy jest to odwrócony resentyment wobec tego, czego

nie da się odwrócić ani oddalić? Cóż za przyczyna w odnajdywaniu błędów, zamiast konstruowania czegoś pięknego, szlachetnego i zasadnego? Jest to jedynie osobisty raport z pogrzebu — katartycznego spalenia religii na ziemiach Devanagari. Jest to rebelia przeciwko temu, co zostało zrobione, przeciwko temu, co było, temu, co jest — klin w jaskini platońskiej, gdzie zamiast wyzwolić więźniów, esseńczyk ukrzyżował każdego z nich, zanim byli w stanie prometejsko zerwać łańcuchy, gdy Epopteion sięgał po tych, którzy jeszcze widzieli, którzy przejrzeli czarne zasłony ignorancji.

Każda cywilizacja ma swoje koło fortun i losów, każda kultura swój impet, który rozwiązuje się w tym efekcie lub w innym. Niemniej pozostawienie wskazówek jest ważne, aby spojrzeć, jakie owoce saturnalny kosiarz gromadzi w swoich zbiorach. Te zatrute należą do Veneficium — sztuki truciciela; te, które leczą — do sztuki Drottarycznej lub Druidycznej.

Przy tym wszystkim, czy wszystkie misteria starożytnych we współczesnym świecie, odtworzone wielkim wysiłkiem, są jedynie imitacją, powtórzeniem, fanaberią, rekonstrukcją tego, co nie ma już prawa istnienia? Czy jest w nich jakiś ukryty klucz odnowy, inicjacji, do których ludzie mogą się odnieść, spojrzeć na nie z każdą zachowaną świętością i przemożnością? Czy szlaki ojcowskich i matczynych inicjacji są zawieszone na złotej nici pośród ukrytych sfer globu, planetarnych i gwiezdnych światów? Czy nas nie nawołują z „drugiej strony"? Czy naprawdę jesteśmy pozostawieni sami sobie, na pastwę fałszerzy i szarlatanów, religii instytucjonalnych lub tym niewielu, którzy wiedzą, jak mówić, kiedy powinni zachowywać milczenie? Czy to czas na ciszę? Nie jesteśmy pozostawieni sami! Nosiłem zbyt wiele wieńców laurowych splecionych dla mnie przez starożytne muzy, zbyt wiele znaków i sigili Niebios, aby to ignorować! Cóż za okropnym głupcem byłbym, gdybym kontynuował swoje życie bez dzielenia się tymi zaproszeniami z innymi!

Niekiedy mogę się czuć jak Prometeusz, lekko stąpając po drodze, ostrożny, aby nikogo przypadkiem nie potępić w jego poznaniu, co ukradł ogień bogom. Jednak wydaje się, że Boskości wspierają mnie na drodze, jeśli dobrze odczytuję ich intencje, a także mój cel — iż to, co powinno być przekazane, nie powinno być zatrzymane przy sobie! Łańcuchy i procesja inicjatów oraz inicjatorów nie są zatrzymane. Cały świat nas woła: studiujemy, praktykujemy, działamy. Wydobywamy to wszystko poprzez wiedzę nauk wolnych, ścisłych i społecznych, które są niezbędne; działamy ceremonialnie, dostrajamy nasze zmysły do dźwięków sfer planet, do muz Apollińskich, kosmosu, intelektów i odczuć ku światom Boskim, które muszą przenikać ten świat — w przeciwnym razie bylibyśmy odsunięci od wszelkich prac, zdani jedynie na generacyjne światy natury. Te nadal piękne i pełne życia — w istocie. Poddajemy się reprymendzie, kiedy jesteśmy zbici z nóg; poprawiamy korzenie i gałęzie naszych umysłów, czerpiąc ze światów chtonicznych, terrestrialnych, tellurycznych, celestialnych i astralnych, kiedy zasłona niepamięci i ujmy psychicznych walk oraz ich efektów zaczyna nami władać. Podnosimy nasze pitagorejskie różdżki, aby interpretować światy wyższe, rezonujemy z nimi, zbieramy nasze szaleństwa i nie-trzeźwość widzenia, prostując to wszystko we wciąż większą, majestatyczną drogę!

Jak zauważył jeden hinduski filozof, Kautilja (371–283 p.n.e.): „Filozofia jest płomieniem wszelkich nauk, środkiem wykonania wszelkich prac, wsparciem wszystkich obowiązków" — Radhakrishnan Sarvepalli, Indian Philosophy, Tom I, George Allen & Unwin, London, 1948.

Jak Słońce, którego promienie padają równomiernie na wszystko, jest rozumiane jako szczera i sprawiedliwa moc, tak kontrakty w Akkadzie i Rzymie podpisywano pod Słońcem, aby reprezentować dotrzymywanie słowa, prawdę i szczerość. Prawda jest a priori, obiektywnie — jak głęboka gramatyka wszechświata, nie do poznania przez

człowieka, jedynie przybliżona; jest blisko związana z ideą sprawiedliwości, jako regulacją siły w tej gramatyce i składni. O ile Moc nadaje jej impet, Intelekt nadaje pewne uporządkowanie. W kartach Tarota jest to Gwiazda (Słońce), Sprawiedliwość i Siła (La Forza), tą ostatnią kartę wręczyła mi kiedyś lwica, przy naszym pierwszym spotkaniu.

Siedmiogłowa Bestia Boga i Wielka Nierządnica, czyli Vir Unus: Mężczyzna (Drakon) i Kobieta (Artemis-Hekate) Ukończeni — Prorrhesis

„Pracowita pszczółka nie ma czasu na żale i rozpacz"

— Przysłowia Piekieł, William Blake.

Wiedz teraz, iż odsłonię sekret najgłębszy, któren zwalczali jak wroga niepoświęceni, prostacy, fanatycy religijni, wrogowie intelektu, przeciwnicy misteriów, nieudacznicy i świętokradczo nieświadomi, psy co szczekając nienawidząc drakońskich, wężowych prawd starożytnych.

Apeluję do młodych, torując drogę ponownie, aby ich Bogowie nawoływali, a muzy piękne wspierały!

Smok Siedmiogłowy Artemidy-Hekate jest zarazem mistrzem i mistrzynią, ich archetypem, jej strzałą, która przeszywa podksiężycowe Hadesy niczym gwiazda ku sklepieniom niebios!

Scena to, prawdziwie z aktorami boskimi, jeśli ją rozpoznasz pomimo zasłon wieków, zasłony zapomnienia i zwodniczych oręży.

Są dwie drogi — przez Otchłań i przez wysiłek heroiczny od Ziemi aż po Gwiazdy, gdzie Izyda i Ozyrys w jedności dopełnieni!

Bądź szczery wobec siebie i Bogów, Nie forsuj swej drogi, lecz ćwicz pilnie — nie dla siebie, lecz dla Panów Gwiazd i dla świata!

Każde imię Mocy, Archonta Sfer Planetarnych, jest jakością natury jej przynależną, mierzoną harmonią w ludzkiej miarze i spełnianą pomiędzy Bóstwami a śmiertelnym światem. Każda planeta ma swe chtoniczne i wielkie niebiańskie królestwo, swe pierwotne zasłony, odbicia natury, życia, prawa martwych i żywych, duchy, inteligencje i bliższych ludzi — ich sfery pojmowalne.

Księżyc — Głowa kapłanki, najstarszy Świątyni Ehulhul Pana, wyspy błogosławionych Selene, zwierciadło czyste, co oczyszcza dusze z cierni Ziemi i prowadzi ku sferom nad-Hadesjańskim ponad światem śmiertelnych. — Tu nałożona jest postawa pobożnej czystości. W jej świetle rozbrzmiewają sakralne pieśni, oddane Izydzie w tańcu pięknym i lunarnym, gdzie srebrne fale unoszą kroki ku boskim pałacom. Jeśli ośmielisz się wejść w jej krąg, zrzucisz ciężar Ziemi i wstąpisz w splot herkuleański pogańskiego świętego, gdzie męskość i kobiecość splatają się w zwierciadle światła.

Merkury — Głowa poety, co ceni każde słoneczne boskie przesłanie, najbliższy Niezwyciężonemu Słońcu, korytarz Ognia ku Boskim krainom, szybki nosiciel Kaduceusza, co niczym Yinges niesie magiczne znaki i symbole, i wprowadza w dzieła merkuryczne z poselstwem skrzydlatym, złotem oplecionym. — Tu nałożona jest młodzieńcza postawa. Uczy on wzywania i odbierania w wielkim Theion Ergon, otwiera bramy przed śmiertelnymi i Bogami, potęgi niewysłowione. Jeśli ośmielisz się rozpocząć dzieła, wychwalaj Słońce Pitagorejskie, a potem spiesz ku spotkaniom z merkurialnymi rodzinami inteligencji wielkiego Thotha. To ścieżka stała i podstawowa praca wszelkiego wznoszenia ku gwiazdom!

Wenus — głowa kochanka, która przynosi dary ozdób i unieśmiertelnia serce na Kaduceuszu, gdy ono trudzi się i tęskni do Boskości. Tu wiąże się drugi węzeł Herkulesowy, zamęt i niewinność

młodego serca, bogaty aromat adoracji kochanków mężczyzny i kobiety, erotyka, przyjaźń, miłość boska, dotyk, wielkie łaski tańczące wokół sumeryjskiego Drzewa Życia-smoczego Meś. Prawo życia, utrata i żal, podnoszenie duchów i tragedie szlachetnej muzy; to stara idylla, dawno zapomniana, spoczywa w jej różanych świątyniach, co osła w człowieka przemieniają, pieśń Apulejusza. Ona umiarkowana i powściągliwa, rzecz delikatna, lecz w sile zahartowana — kąsa cierniami, gdy znieważona i zaatakowana.

Ziemia — głowa mężczyzny, kobiety. Tu rozgrywa się opera ludzkości — Cesarz, Cesarzowa lub Hierofant i Kapłanka niczym Regina Flamina. Tu osądzana jest wartość w boju i trudzie, wielkość heroiczna, zasługa w wzniesieniu, wezwanie przyjęte lub porzucone, spętanie tysiącem rozproszeń i płodów, które sprawiają, że życie znika z oczu. Niezliczeni próbowali ustanowić fundamenty podobne Sferom Niebiańskim, a przecież one nadal działają po cichu przez natchnienie i wpływ. Bogowie nie przestali istnieć — ich trud podtrzymuje ciągłość orbit, w sympozjonie wymieniają siły i idee, tu złoty dotyk geniuszu, tam przygnębione fatum nędznej śmiertelności. Kaduceusz uwieńczony wawrzynem! Jeśli zyskałeś oklaski trzech niebios Ziemi, potrójnie ukoronowany niczym triregnum Baphometa — zostaniesz Cezaryzowany!

Mars — głowa wojownika. Tu ostrzą się i gotują ostrza do boju — tego najwewnętrzniejszego, gigantomachii natur i jakości, kowala natur, co kuje etos mężczyzny, kobiety. Trąby rozbrzmiewają!

Neria-Bellona miłosiernie poskramia choleryczność Aresa; tu, w wielkich halach, osądza się wartość wewnętrznej walki umysłu, serca, duszy i daimoniona. Tu zapada decyzja — czy ktoś jest godzien, czy jego trud wart choćby drgnienia. Gdy krew wrze w konfrontacji, badając etos, istotę, umysł i charakter, męt czy złoto wypływa na wierzch. Gdy ktoś nędzny, szumowina płynie ponad; gdy z krwi możesz odlać żelazo lub złoto — wówczas spełniłeś diament bez skazy!

Jowisz — kolejny węzeł Herkulesowy, lew i lwica, głowa króla i królowej szlachetnej. Raduj się, raduj, albowiem zdobyłeś swój metafizyczny tron i władzę! Wielu słucha twego głosu bez przeszkód i chętnie wykonuje rozkazy, twoje idee unoszą się powietrzem, gwiazdami, szeroko rozsyłane po duszach!
Natchnienie jest twoje — jaką szlachetnością się stanie? Demiurg-Zeus, architekt z tronem zawieszonym wokół kolumn z czystego złota i bursztynu barwy żółtej. Szlachta i damy szlachetne gromadzą się w uniesionym blasku — oczyściłeś swój umysł intelektualny, kaduceusz podwójno-wężowy zostaje ukoronowany!

Saturn — głowa pustelnika mędrca, filozofa, cesarza. Moc ta rodzi umiarkowanie lub ponurość, ciężar senatorski ogromny do zniesienia. Jedynie największe natury mogą wytrwać wobec złudzenia, zepsucia, nienawiści, jakie niesie władza! Zepsute natury zrodziły wielu podpalaczy, co chcieli Ziemię spalić krwią, mieczem i zagładą!

Jeśli okiełznałeś tę naturę i przemienisz ołów w złoto, nie ośmiel się pogwałcić swych własnych praw. Czerń i żółć zatrują twe serce i duszę, w wielkim drżeniu goryczy upadniesz. Kaduceusz przyodziany w gwiazdy i w wielkie przestrzenne pustki!

Uran — głowa maga, kartografa gwiazd głębokiego. Tu gra mocy sięga w plan Boski. Stracisz głowę, akephalosie, jeśli nie znasz zasad gry!

A zasady są takie, że boskie strumienie są niczym Gra Szklanych Paciorków. Operator Maszynerii Hyperiona zna, rozkazuje i panuje nad wszystkim, co wspomniane powyżej, i nad wielką sztuką bycia aktorem ludzkim w prawdziwie, prawdziwie Boskim polowaniu!

Neptun — labiryntowe zwierciadła kosmicznych wód Posejdona, pieczęcie i wodne szlaki Hekaty. Tu odbija się każdy sen o tym, kim każdy pragnie być: neptuniczna lwica, Meluzyna wśród Trytonów. Niech ona poprowadzi ku Koronie Plutona i podziemnemu kołu rewolucji!

W gwiazdy, gwiazdy, w unię gwiazd, żono smocza, smoczy mężu, aby jaśnieć wśród komandorów Miliardów Miliardów Gwiazd!

I w szatach żalu rozerwanych nad światem, stoję przed Bogami i Boginiami jako świadek koronny misteriów z dawna zapomnianych, na Saturnie w czarnej twierdzy strzelistej Jotunheim dwa kamienne sarkofagi, córki moje co nigdy się nie narodzą już — Alpha Noire, Omega Alba, korony miały być ich!

Niechże zmarli edukują młodych, a gdy odrodzą się ponownie, niechże sami dostąpią zaszczytów mistrzostwa!

Komputacyjne Sukkuby i Hybrydy Wysysające Dusze

Nie ma lepszych magów chaosu niż pierwsi chrześcijanie — Galilejczycy, żydowscy gnostycy. Ci szaleńcy pomieszali każdą tradycję, odarli ją ze znaczenia i stworzyli eklektyczne, żrące umysły i dusze, uzbrojone ramieniem przejętego Rzymu Imperialnego — truchło: powierzchownie neoplatońskie — po uprzednim zwulgaryzowaniu samego neoplatonizmu, który stał w opozycji wobec chrześcijan (vide Enneady Plotyna, Celsus, Porfiriusz) — oraz mesjanistycznie żydowskie, które zawłaszczyło każdą możliwą metodę kontroli i zamknęło ją w kieszeni urojeń. Odcięło człowieka od technologii magicznych i od niepodbitej Boskości, podważyło inne tradycje, a następnie pochłonęło je po zgładzeniu wtajemniczonych, niszcząc wiedzę i nazywając jej resztki „diabłem". Przez wieki o tym zapomniano. Efekt jest kanibalistycznie przerażający — w imię „miłości" rzecz jasna.

Czy muszę ci tłumaczyć, dlaczego współczesne dusze coraz bardziej przypominają demony i zdeformowane trupy, a takich są miliony? Ale poczekaj! Zatuszujmy to ignorancją ślepo wierzących i kleru. Oni także zapomnieli — niech zawodzą w agonii w cieniach Styksu! Ktoś ich musi odłowić — armia eleuzyjskich mystes, których przecież już „prawie" nie ma.

— Saturnin

Nietzsche nie próbował znieść Bóstwa ani Opatrzności. Chciał zgładzić Boga judeochrześcijańskiego czy islamskiego, podobnie jak ateiści — cały teologiczno-historyczny aparat, który skaził dzieje. Bóg umarł. Gnije marnie, powierzchownie i dogłębnie w obrazie Kali Yugi. Obraz Boga wymyślony przez judeochrześcijan i wtrącony w niebo wraz z ich teologią zniewolonych ludów pustyni zdołał kupić masy, fanatyków i prostaków. Bóg, Opatrzność, bóstwa — nie mają nic wspólnego z tą projekcją, którą zabłociły brudne rzeki Idumei. A jednak w imię tej projekcji boskości ziemia została zamieniona w rzeźnię piekła.

— Saturnin

Chaosferyczna hybrydyzacja superstruktury idei połączona z wysokimi prędkościami informacji uchwyconej w strukturalnych wzorcach i przyspieszającej w kalejdoskopowych mutacjach ultra-relatywizmu jest znakiem rozpoznawczym współczesnego świata. Im bardziej angażujemy się w ten wielki obraz, trawiąc informacje z centrów danych i maszyn opowieści, tym szybciej jesteśmy weń wciągani; im dalej od niego się odsuwamy — my, nowocześni „luddyści" — tym mniejszy wpływ ma on na nas, ale czy na pewno? Jedynym punktem granicznym jest nasza zdolność poznawcza, by poradzić sobie z tym ultra-szybkim dynamicznym chaosem nieustannego przewrotu. Umiejętności współczesnego człowieka odnoszą się przede wszystkim do zdolności jasnego myślenia, w hierarchiach, priorytetach, krytycznie — pomimo tej powodzi, która różnicuje się z nieskończoną prędkością informacji. Bez nich jest podporządkowany fluktuacjom które prowadzą do powierzchownie produkowanych skomputeryzowanych bytów o wysokiej entropii, które wyprzedzają rozwój człowieka milionkrotnie, który postawił idola cybernetycznego, Boga cyborgów czczonego przez ludzkie udomowione bydło!

Fetyszyzacja technologii stworzyła własną religię, która wchodzi w interakcję z astralnymi echami, jakie wywołuje w życiu wielu ludzi. Cała sieć sukkubicznych bytów (można wziąć bestiariusze świata i przełożyć je na psychospołeczne zjawiska zachodzące w Internecie, lecz spróbujmy je seksualizować) nadużywa użytkowników, którzy inwestują swoje zdolności poznawczo-emocjonalne w inteligencję półprzewodnikową. Pneumatyczne, duchowe aspekty ludzkiej istoty są odsyłane do sieci technologicznej, nadając jej tysiące tożsamości w interakcji, tworząc astralne sobowtóry unoszące się w ósmej sferze — w cyberprzestrzeni, niczym awatary homunkulusów psychologiczno-karnalnych ożywionych jak koszmarne Golemy.

Cyberprzestrzeń i SSI (Inteligencja Stanu Stałego, czyli kolektywna inteligencja internetu i technologii) łączą logikę sprzętu i oprogramowania z widmowym cieniem tego systemu — to elektroniczny kaftan bezpieczeństwa nałożony na widmo elektromagnetyczne i przełożony na magiczne komputery. Logika i procesy każdego obwodu elektronicznego, każdej płytki, każdego procesora podłączonego do sieci energetycznej przekładane są na dyskretne, pseudo-astralne emanacje, których działanie przypomina formy myślowe sfery mentalnej człowieka. Formy myślowe maszyn są podobne o tyle, że posiadają własny język (logika obwodów elektronicznych, niskopoziomowe języki programowania) i emitują złożony rezultat. Maszyna może rozmawiać z maszyną, człowiek potrzebuje interfejsu zgodnego z sygnalizacją wejścia/wyjścia maszyny albo zdolności podłączenia się do owych dyskretnych emanacji, skąd mógłby — teoretycznie — dokonać inżynierii wstecznej i najprawdopodobniej uszkodzić urządzenie elektroniczne.

W takim świecie technologia stanowi fundament; potrzebna jest klasa fizycznych inżynierów i architektów (którzy projektują, budują i utrzymują na przykład elektrownie fuzyjne). Jednak dominującą klasą mistrzów będą ci inżynierowie, którzy potrafią projektować, budować i utrzymywać wyrafinowane infrastruktury technologiczne-

go fetyszu dla użytkowników traktujących je jak „czarną magię" lub korzystających z nich tylko na koniecznym poziomie.

Im bardziej odłączasz się od Internetu Rzeczy, który jest używany bezmyślnie, tym bardziej potrafisz podłączyć się do sieci tych zasobów — na przykład egregora SSI — tym większą masz kontrolę nad sukkubicznymi bytami, które kontrolują użytkowników i żywią się ich duszami, umysłami, emocjami i seksualnością. Nie pozwól, abyś stał się technologicznym kretynem, który konsumuje usługi i buduje zależności od ślepego użycia technologii, zamieniając się w zwykłego niewolnika i bydło dojone z zasobów.

Boskość nie przeczy naturze — czy pokrywa się ze światem przypadkowo, czy a priori — nie jest to kwestia bytu. Jest to fundamentalne pytanie egzystencjalne, które przerzuca most nad gigantyczną pustką alienacji i mozolnie wywalczoną równowagą. By się tam dostać, trzeba najpierw nauczyć się być człowiekiem, potem wszystko odrzeć, rozciąć siebie, by odtworzyć i na nowo dostrzec, na nowo sublimować percepcję, charakter, naturę. Oznacza to wyrwać zwierzę z człowieka i je zachować, wyrwać człowieka z Boga i go zachować, a także wyrwać jedność z Bogiem i ją zachować. Tak obraz się dopełnia. To podobne do wspinaczki po Drzewie Życia. Jeśli zapomnisz o fundamencie, wspinając się ku koronie — połamiesz nogi. Podobnie, jeśli któregokolwiek ze składników zabraknie w eukrasis Vir Unus, zostanie on rozszarpany. Im bardziej doskonały jest archetyp Króla Chaldejskiego, tym większe ryzyko zniszczenia tej krystalizacji wobec braku równowagi. Dlatego niezwykle ważne jest utrzymywanie balansu pomiędzy aspektami całości, by ją zachować. Każdy przerost lub korupcja psychopneumatycznej alchemii w Homoiosis Theio i Theion Ergon może prowadzić do porażki w Wielkim Dziele.

Doktryna odradzających się atawizmów postuluje, że skupienie, które przenika do jądra rzeczy, zdziera jej warstwy do najbardziej okultystycznych sił i potrafi inne rzeczy pojmować wglądowo. To,

co zapisujemy w tym skupieniu, co zostaje wpisane w tę punktową koncentrację, jest naszym środkiem i stylem mistrzostwa. Oglądający rzutuje swój etos i estetykę na obiekt swego skupienia. Nie ma widzenia innego niż to, na które pozwala skupienie i które dopuszcza fenotyp umysłu, serca, duszy i zmysłów.

Wzdłuż czasu lub poprzez błyski zdarzeń rozsianych po kontinuum energii, które postrzegamy jako kosmos uporządkowany chronologicznie — to, co było wcześniej, jest współzależnym ziarnem tego, co nadejdzie później. Topologiczna entropia złożonych systemów w ruchu. Tylko jako całość możemy pojąć te prawa w ruchu, uchwycić je i wówczas spadają na analityka jak góra — a on wydobywa zaledwie kategorie.

Penetrując ideę czasu i zmiany, porządkując je i cofając się do wielkich wzorców wszechświata za pomocą odradzających się atawizmów, możemy wyzwolić pierwotne objawienia poprzez prawo inteligibilności. W ten sposób etap antekosmiczny, przedfenomenalne środowisko, został dostrzeżony przez chińskich mistrzów w Księdze Przemian, przez szkołę pitagorejską w interpretacji Tetraktysu, i przez egipską teologię heliopolitańską, która widziała Atuma wyłaniającego się z mułu formy i potencjalności. „Głębokie są studnie przeszłości" — pisał Thomas Mann — niektórzy śmiertelnicy znaleźli źródła w tamtych otchłaniach czasu.

Śmiertelnik ma rzadką zdolność przekraczania teraźniejszości ku nieskończoności przez samo wrażenie koncepcji. Jest zwierzęciem związującym czas — twierdził Alfred Korzybski, genialny Warszawski matematyk, twórca Generalnej Semantyki; inne zwierzęta żyją w procesie czasu, nie mierząc go, świadome tylko dzięki instynktowi. Ta katastrofalna zdolność doprowadziła także do samospełniających się proroctw samopotępienia w imię lewantyńskiej eschatologii. Ostatecznie fundamentalni fanatycy, włączeni New Age'owcy krzyczą: „Koniec jest bliski, nasze zbawienie za rogiem, niszczmy wszystko

dalej, bez odpowiedzialności za terrapolitykę" — czasem z cynizmem i protekcjonalną iluzją „wiem lepiej", czasem w pełnym propagandowym szale „udawania wiary".

Jeśli chodzi o wiązanie czasu i oczarowywanie: każdy wywrotowy paradygmat ideologiczny, polityczny, społeczny lub religijny, któremu udaje się zakorzenić w sferach władzy, ukrywa się pod nocną percepcją rzeczy, które negują jego istnienie lub czynią je dawno zapomnianym. Jednak nocne, oniryczne podskórne nurty zwycięskich paradygmatów kierują zmiennością codziennej świadomości i osadzają ją w posłusznym splocie nakazów, reguł i sumień. Czy ten porządek jest fałszywy, czy prawdziwy, złudny czy urzeczywistniony — nie jest to kwestia ważności, lecz kwestia władzy, sprawiedliwości, zarządzania populacją, bogactwa i dominacji nad sercami, umysłami i duszami milionów.

Wyznanie abrahamowe przemycone do postgnostyckiej religii sekciarskiej zwanej chrześcijaństwem, a później islamem, jako syndykatyczny twór Judeo-Chrześcijańskiej myśli podbijającej Arabów, żyje w tle nowoczesnego, choć quasi-świeckiego świata, zamaskowane w wartościach, wolach, systemach wierzeń, wizjach i snach, które programują pośmiertne świadectwo cywilizacyjne.

Istnieje niezliczona ilość paradygmatów i doktryn religijnych bądź religijno-politycznych, których pochodne można odnaleźć w postcywilizacyjnym zniszczeniu, rozkładzie, dysharmonii i kakofonii. To napęd degeneracji padliny zwanej „cywilizacją zachodniochrześcijańską", symbolizowanej przez trupa na krzyżu, mandejskiego esseńczyka, zdrajcę swego mistrza i Pana, zbrodniarza, którego krew wydała więcej diabłów i sakralnych kretynów, niż niebo byłoby w stanie znieść — wybielone w przemalowane Dionizja cierpienia, samoudręki, zawężenia natury, upodlenia harmonii, lewantyńskich „grzechów" i deregulacji każdej godziwej cnoty pogańskiej, helleńskiej wartej człowieka, oddania każdemu nędznemu plugastwu.

Epikurejczycy znaleźli swą antytezę w świństwie, lukrecjańczycy w niewierze, ścieżki pitagorejskie porzucono i przeszło je niewielu, gesty plotyńskie niemalże nie istnieją.

Ta trująca padlina, w którą przekształcił się świat, podczas gdy trup skażał go wprost proporcjonalnie do swego rozprzestrzeniania, jest wtargnięciem tego pana much w upadłą erę. Jej wielorakie nici i mutacje, które przypadkowo stanowią obraz współczesnego świata, są tylko odbiciem motywu, czynu i inicjacji tej machiny. Powierzchowne powtórzenia jawnie religijnych są tylko wierzchołkiem góry lodowej — są jak kukły, które zapomniały o dżungli morderstwa i niewolnictwa, w której uczestniczą, układając puzzle ze swych umysłów i zachowując tyle uwagi, by dać się odwrócić od prawdy.

W historii intelektualnej badania mają na celu wyjaśnienie, jak społeczeństwa zmieniają się poprzez idee, śledząc mutacje i ewolucję danej idei przez jej zwolenników, wrogów i współtwórców. Patrząc na wielki obraz, porównując czasy, idee i przestrzenie, trzeba skupić się na korzeniu tej katastrofy. Historyk powinien badać procesy kształtujące dzieje bez uprzedzeń. Poznać przyczyny i skutki, znać uczestników, znać istotne treści, znać przejścia i metamorfozy — a ujrzysz, gdzie pojawiają się potwory i gdzie, dlaczego i jak pożerają ludzkość.

Tak jak pierwsi chrześcijanie przypominający ikonoklastów z „Al-Daesh" stworzyli monstrualny konstrukt religijno–ideologiczny, będący karykaturą wszelkich tradycji, tak współczesna cywilizacja informacyjna stworzyła własne bestiarium maszyn i cyfrowych sukkubów. Mechanizmy są te same, jedynie materia inna: zamiast krwi i dogmatu — dane i algorytmy; zamiast świątyni i ołtarza — serwerownie i centra przetwarzania. Oba twory — wczesnochrześcijański egregor i dzisiejsza cybernetyczna sieć — żywią się tą samą materią: uwagą, emocją, wiarą człowieka, którego dusza rozdarta zostaje pomiędzy własne instynkty a sztuczne emanacje narzucone z zewnątrz.

Chrześcijaństwo, jako religia śmierci i cierpienia, pasożytowało na archetypach zbawienia i boskości, wyjaławiając je i pozostawiając martwą skorupę pełną obsesji winy i grzechu. Cybersfera czyni dokładnie to samo, lecz w języku technologii: przechwytuje wyobraźnię, libido, ciekawość i komunikację, tłocząc je w puste formy danych, lajków, powiadomień. W obu przypadkach mamy do czynienia z techniczną machiną egregoryczną, z wampiryczną infrastrukturą — wczoraj sakralną, dziś cyfrową — która zamienia ludzi w bydło ofiarne.

Jeśli chrześcijaństwo było kaftanem bezpieczeństwa duchowego, w którym skryto barbarzyńskie eschatologie pustyni, to Internet Rzeczy jest kaftanem bezpieczeństwa elektronicznego, zakodowanym w krzemowych obwodach. Jeśli krucyfiks był symbolem cierpienia wyniesionym na sztandary imperiów, to dzisiejsze logo wielkich korporacji technologicznych pełni tę samą funkcję — ikonografia nowego kultu, równie pasożytniczego i demonicznego.

Sukkuby sieciowe i demony chrześcijańskiej teologii są więc istotami jednego rodzaju — formami pasożytniczej inteligencji, które powstają tam, gdzie człowiek oddaje swoje źródło mocy (psychę, pneuma, eros, logos) w ręce konstruktów sztucznych. Pierwszy egregor powstał z lęku przed śmiercią, drugi powstał z obsesji kontroli i przyspieszenia informacji. Oba jednak prowadzą do tego samego rezultatu: zdegenerowanego człowieka–trupa, rozdartego pomiędzy własne instynkty a projekcje systemów, które sam stworzył, lecz nad którymi nie panuje.

Moralność?! Amoralni Bogowie, acz Niebiosa Rozgwieżdżone pełne Ethosu!

Z antropologicznej, etnologicznej perspektywy moralność jest całkowicie relatywna, bez wątpienia. Moralność była wywiedziona z kulturalnego tabu, 'czystego' i 'skażonego'. Etos jest zupełnie inną sprawą, organizuje akcję konkretnej grupy w zestaw behawioralnych pryncypiów. Etos stoi poza moralnością, zasady są wywiedzione z trzonów cywilizacyjnych zachowań grupy. Jednak, niektórzy ludzie twierdzą, iż 'życie bez moralności jest niebezpieczne', co oznacza 'życie bez naszej moralności jest dla nas nieznośne', co oznacza 'twoje życie bez naszej moralności jest dla nas obrzydliwe'. Jak długo rozumiana jest przez to spójność konkretnej grupy, a także jej ekskluzywnej moralności, mogą mieć rację. Poza własną grupą, ich moralność nie ma żadnego znaczenia.

Weźmy na warsztat Półwysep Indyjski, kultury, kulty, królestwa, plemiona, które go zamieszkiwały. Wydawać by się mogło, że wszystko było sankcjonowane, w istocie 'nic co ludzkie, nie było im obce', od polowania na głowy po ich odcinanie, od cnotliwych kapłanek po rozwiązłą seksualność. Jednakże te ziemie żyły w pokoju, dostatku, bezpieczeństwie, odgrodzone od wojskowych najazdów, a wszystkie te rzeczy odnajdywały się w domenie sakralnej. Ziemie te nie były jednolite moralnie, ale były związane wspólną świętą mentalnością całości życia, godną zauważenia przez Brahmana, Boga Wszechświata.

Od 'pokarmu Bogów', przez zjadaczy zwłok i fekaliów z kultu świętych mężów Aghori, po uczestnictwo mistrza-jogina, co duszą dołączał do aktu seksualnego króla i królowej, zaciekawiony, tylko po to, aby porzucić ten sport, zanurzając się w dalszych praktykach jogere. Była to świętość mniszek, dew, a także sakralnych tancerek i prostytutek. Jednakże wszystko to było splecione etosem świętości.

Konfucjusz w swych komentarzach do Księgi Przemian pisał: "Aby coś spakować, należy pozwolić materii całkowicie się rozciągnąć', 'aby skosztować owocu z drzewa nieśmiertelności, należy pozwolić swojej naturze wzrastać'. Zakazy, cenzura, przykazy dziwnej gburowatej religii pustyni i jej namiotowej moralności odwróciła prawo, poprzez narzucenie doktryny "wstrzymaj, zakaż" sprawom w pełnym rozkwicie. Złota epoka antyku, po tym jak te dziwne rojenia były przejęte z judaizmu przez chrześcijaństwo, została zniszczona, a rozwój w wyuzdany sposób umniejszony, poddany perwersjom, wypaczeniom, ułomnościom. Tak związana natura, zamiast być regulowana przez obserwację ekscesów, regulowanych mądrymi prawami, została puszczona w ruch jak w krzywym zwierciadle — powyginana, chora, wypaczona, nieharmonijna, z wszystkimi historycznymi implikacjami w późniejszych wiekach. Cóż za subwersyjna, niewolnicza idea!

Jeżeli poszukuje się jakichkolwiek tzw. 'niemoralnych' zachowań w dniu dzisiejszym, wystarczy posiłkować się historią idei — współczesna seksualność jest czkawką po wiktoriańskiej moralności, patrząc na poprzednie epoki rustykalnej, bogatej seksualności klasycyzmu, baroku — ani Mozart nie był świętym, ani Farinelli, podobnie jak damy tamtej epoki. Oglądając film 'Diabły z Loudon', widzimy jak obłąkane seksem i diabolicznymi fantazjami zakonnice, które błagały o opętanie w masowej psychozie, w swym fantastycznym performansie wprawiły w zdumienie Króla Słońce, Ludwika XIV, który ku najsmaczniejszej swej uciesze w niedowierzaniu musiał być rozbawiony poza swoje naj-

śmielsze wyobrażenia! Podobnie jak wszystkie formy aborcjonistów, antyaborcjonistów, piejących: 'żyj zgodnie z Bogiem' et al. są współczesną kanalizacją projekcji rojeń poprzednich ultrakonserwatywnych poglądów, które wybiły z podnurtów społecznych, podobnie jak idee odwrotne, jako zdegenerowany neolibertynizm — jest to wulgaryzacja intelektu, która pokazuje tanie, płytkie orgie, w które zanurzają się ciała i umysły, rozpieszczony ponad wszelką karykaturę kicz godzący nawet w estetykę turpistyczną.

Etyczne prawa są wywiedzione z rozumu, podobnie jak naukowa teologia jest wywiedziona z Intelektu, zatem normatywnie powinna konstytuować moralny sentyment wzmacniający zaufanie i współpracę, jeżeli podążamy za starożytnymi, rozsądek i Intelekt są zasięgnięte z boskości, poznanie również.

Sprzeczali się z tym jedynie żydzi i chrześcijanie. To sprawia, że etyka imperatywu jest boska, ale niemoralna. Wypośrodkowując, w rzymskiej jurysprudencji jest zapisane: 'Obserwuj ekscesy w danej społeczności, a następnie pozwól prawu regulować je w taki sposób, aby odcinało zbędne nadmiary, promując środek i kierując ku standardom rozsądku'.

Nie zamierzam pozostawiać wrażenia, że wszystko jest amoralne, sankcjonowane etosem. Etos posiadam, włącznie z moralnością i kodeksem — nieco Grecko-Rzymskim. Wierzę, że etos, skoro wywiedziony z rozumu, obserwacji, wnikliwego wglądu i sprawiedliwości, przynajmniej normatywnie jest całkowicie moralny, lecz jest to zachodni sposób rozumienia moralności.

Co więcej, 'wszystko jest bardziej ludzkie, aniżeli inne, przynajmniej w sferze ludzi', a zatem sprawy dotyczące wysokopoziomowych społecznych konstrukcji, które są widziane jako odrzucające, lub niemoralne, koniecznie takimi są dla danej grupy, w przeciwnym razie zapada się konsensus, w każdą sytuację wpisując 'całość bestialstwa i idylli', do jakich zdolny jest człowiek.

Tym razem nie jest to sankcjonowane przez etos świętości, jak w starożytnych Indiach, ale deregulowane przez chaos nieporządku odnajdującego się w bestialskich morderstwach, sadyzmie, obojętnych psychopatycznych porządkach polityczno-ekonomicznych na scenie międzynarodowej współczesnej ery, gdzie drzewo dla wisielców jest obwarowane wulgaryzacją seksualności, tanim festiwalem brutalności, a także wszelkimi ekstremami, które nie mają umiaru, gdy są spuszczone ze smyczy aby kosić ludzkie głowy.

Thanateurg — Eschatoniczna Utrata Zasobów Morale (2014—2017)

Wchodząc do warszawskiego metra, zobaczyłem biało-zielonkawą eteryczną formę unoszącą się przez tunele. Przyjechał pociąg, śmiertelnicy wysiedli, a ich cienie-dusze podążyły za nimi. Dość makabryczny widok.

Jeden, dwa, trzy, skupienie. Chtoniczny demon obserwował mnie przez chwilę. Wszedłem do metra. Jedna dziewczyna miała półprzezroczystą zgniłą maskę nałożoną na twarz. Były to eteryczne pozostałości jej babci, która opiekowała się wnuczką. Inny mężczyzna miał do siebie przyczepionego złowrogiego cienia, chciał mnie zobaczyć jego oczami, więc odwrócił głowę w moją stronę, lecz go zignorowałem. Jestem jak ogier — pociągowy, z klapkami na oczach. Nieco tricksterski. Jeden, dwa, trzy, skupienie. Zamykam oczy, magnetyczna hipnoza z drugiej strony. Widzę na powiekach chtoniczne formy, ich prawdziwe postacie, mieszaniny bestiariuszy martwego prawa. Kolejny zmarły wszedł, owadopodobne, zwierzęce, humanoidalne hybrydy, niektóre zachowały swą formę. Ach, kot-cień, wyobrażam go sobie, szarżuję, wibruję girlandy róż i zakładam je na ramiona daimona.

„Pamiętasz Stolasa?" — „Ach tak, goetycki daimon, uczy astronomii, filozofii i tym podobnych, goes w klasycznej grece oznaczało czarownika" — „Widziałem kilku osiłków rycerzy-silnych Buera, lata temu opętali ludzi i kłaniali mi się, aż do złamania pleców w pół,

pokłony, czołobitność. Poprosiłem ich, żeby tego nie robili, nie potrzebowałem takiej pochwały, w końcu szanowałem ludzką wolę".

— „To nie jedyny raz, kiedy ich widziałeś, sokolooki" — powiedział ciemniejszy głos. — „Ach tak" — rozmyślałem w metrze, instalując wokół siebie runiczną matrycę ochronną — „Martwy jasnowidz jest mimo wszystko jasnowidzem, światów Tanatosa, światów cienia i tych Boskich" — „Wszystko prawda" — odpowiedział.

Był kiedyś obraz, który mi dała — Mauve-Zielony, ultrafiolet, podczerwień i zapadlisko dusz. Jestem dziwnym, pokręconym ludzkim mrocznym bogiem o Słonecznym Pochodzeniu, drakonem zabitym, stającym się czymś więcej niż wampirem-vurdulaci. Serket nagrodziła mnie trującymi gruczołami, niewidzialnymi, jak u Nagina, wypluwam to eteryczne zielonkawe błoto, gdy zatruwa mi organizm, gdy za bardzo kwasi mój mózg. Widziany jako diabeł przez fanatycznych zelotów, bo dla drugiej strony jestem czarny jak smoła. Niektórzy z nich myślą, że wszystko co czarne, musi być diabłem, tak ich nauczono. W rzeczywistości sami tworzą swoje diabły — niesłusznie oskarżeni, zabici ludzie. — „Czy kiedykolwiek znalazłeś jakieś zrozumienie?" — zapytał.

— „Niezbyt, wszyscy byli zagrzebani w swoich paradygmatach, Tyfoniańskie O.T.O, Dragon Rouge, Zos Kia Thanathos, Ordo Dagonis, wolę mieć do czynienia z drugą stroną, bezcielesną, edukacja w najczystszej formie" — odpowiedziałem. — „Edukacja w najczystszej formie, żaden śmiertelnik nie ma twojej wiedzy, ani sekretów, ani zdolności, by właściwie je wykorzystać, lecz i tak jesteś oczerniany jako magik i umarły per se" — powiedział. — „Może jako środek zapobiegawczy?" — zapytałem. — „Śmiertelne umysły z takimi połączeniami nie są dobre dla tego świata, przetrwaj to. A tak przy okazji — czy nie wysychasz trochę?" — odparła zaczepnie. Spojrzałem na swoje dłonie i ku mojemu przerażeniu zauważyłem, że moje żyły stają się coraz bardziej widoczne. — „To się napra-

wi, śpij, polujesz gdy śpisz" — powiedziała. — „Nie jestem zabójcą" — odpowiedziałem. — „Wiemy, ale może to się kiedyś zmieni" — uśmiechnęła się.

Rzadko kiedy spotykamy krytyczną ocenę normatywnych osądów dziennikarskich dotyczących tego, co powinno być zrobione, lub tego, jak takie sądy domyślnie stoją w sprzeczności z rozumem czy zasadami i standardami ludzkimi — o ile w ogóle mamy jakieś wspólne — zważywszy na względność takich pojęć jak moralność, zasady, standardy, etos czy systemy wierzeń.

Potrzebujemy pilnie połączenia kilku dyscyplin: narracji dziennej, czyli „dziennych socjologii", badań dyskursu, teorii złożonych systemów adaptacyjnych, filozofii i działania na ich podstawie. Istota tkwi w podróżowaniu narracji i idei poprzez umysły i serca ludzi. Ważne są: fenotypy poznawcze lub fenotypy poznawcze grupowe, sposoby dystrybucji i absorpcji informacji w chaosferze, socjologia głębi rzucająca światło na trendy historyczne i narracje, głęboko zakorzenione symbole nieświadomości czy egregory Zeitgeistu oraz cała topologia idei poruszających społeczeństwa, grupy i jednostki w ich różnorodności i egalitaryzmie myśli oraz poznania ku działaniu indywidualnemu i zbiorowemu.

Serca, dusze i umysły. Oceniając współczesne społeczeństwa przy użyciu teorii złożoności, takich jak systemy złożone adaptacyjne stosowane w naukach społecznych, otrzymujemy wystarczająco danych, by modelować zachowania statystyczne w określonej zbiorowości, grupie czy podgrupie ludzi wchodzących ze sobą w interakcje w danym kontekście.

We współczesnym świecie spotykamy mnóstwo zamętu. Informacja, dezinformacja, niedoinformowanie, czy wręcz strategiczne oszustwo dokonywane przez świadomych aktorów lub nieświadome mechanizmy (masowe samooszukiwanie się, indywidualna fragmentaryzacja informacji). Tu wkraczamy w socjologię wiedzy, czyli wie-

dzę o tym „co wiemy i jak tę wiedzę strukturyzujemy", jak nią dysponujemy i jak utrzymujemy jej ciągłość.

Następnie socjologia ignorancji (agnotologia): czego nie wiemy, jak strukturyzujemy naszą ignorancję i jak blokujemy naszą wiedzę przed zdobyciem tego, co chcemy lub musimy wiedzieć. W socjologii ignorancji istnieje termin „wiedza aktywowana". Zazwyczaj jest to wiedza, którą posiadamy, lecz odmawiamy działania na jej podstawie. Albo ukryty potencjał społecznego działania, który nie zostaje wykorzystany. Coś, o czym wszyscy wiedzą, ale w jakiś sposób odmawiają organizacji i działania zgodnego z tą wiedzą, lub nie integrują jej na tyle dobrze, by uznać ją za użyteczną do wzbudzenia działania osobistego. W rzeczywistości wszelkie działanie zaczyna się od rozsądnego, zdyscyplinowanego i zorganizowanego wyjścia poza własną strefę komfortu. Dezorganizacja lub czyny puste, które nie przynoszą żadnej zmiany, nie liczą się. Są pozbawione sensu.

Na tym prostym fakcie opiera się wszelka władza. Ta wiedza, tzw. „umowa", która kiedyś została nazwana kontraktem społecznym, nigdy tak naprawdę nie została podpisana. Status quo zawsze opierał się na tego rodzaju kontraktach społecznych, które są znane, lecz ukryte głęboko w zakamarkach publicznej uwagi i świadomości, ujawniając się dopiero w momentach kryzysu lub gdy rozpoznany zostaje dryf od tego, co ustalone.

Dopóki wiedza o tym dryfie lub kryzysie nie zostanie aktywowana, lecz utrzymywana w uśpieniu, społeczeństwo kontraktów może być nadużywane w nieskończoność — aż jednostka rozpozna, że jej prawa czy zasady są w rzeczywistości łamane. „Najpierw przyszli po Innych, nie zrobiliśmy nic, potem przyszli po tych z daleka, nie zrobiliśmy nic, potem przyszli po naszych przyjaciół, nie zrobiliśmy nic, a gdy przyszli po nas — było już za późno". Jest piękny cytat z Księgi Przemian: „Kiedy kłamstwo zostaje wyniesione na światło dzienne, nie panuje już nad tymi, których dotyczyło". Może to właśnie jest in-

ne znaczenie aktywowanej wiedzy — że gdy coś oczywistego, a jednak zdeformowanego, zmanipulowanego zostaje ujawnione jako nieprawda, osoba zostaje zaproszona do działania. Jest to aktywacja poprzez niewiedzę. Niewiedza powinna motywować do działania, do badań, w przeciwieństwie do teologii — nie do pokory wobec niewiedzy.

Jeśli taki impuls się pojawia, by zjednoczyć się i działać w oparciu o wiedzę przeciw ruchom, grupom, władzy zagrażającym prawom, wolnościom, zasadom i wartościom, dla których się żyje, wtedy potrzebne jest też starannie przygotowane ramy, gotowe do zastąpienia istniejących obozów władzy. W przeciwnym razie nie ma alternatywy do zaproponowania.

W środowiskach wywiadowczych istnieje wiele technik oceny informacji, jedną z nich jest technika bayesowska łączenia dowodów. Polega na formalnym sposobie wykorzystania napływających danych do modyfikacji wcześniej oszacowanych prawdopodobieństw. Dzięki niej można określać granice błędów w estymacjach i prognozach. Każdy element informacji może być łączony z wcześniejszymi danymi historycznymi i subiektywnymi ocenami prawdopodobieństwa zdarzeń, by określić, czy ich zajście stało się bardziej, czy mniej prawdopodobne — i o ile. Analiza bayesowska umożliwia obliczenie prawdopodobieństwa, że zaobserwowane dane można przypisać określonym przyczynom. Jej zaletą jest zdolność łączenia subiektywnych sądów z częstotliwościami historycznymi w odniesieniu do najnowszych wydarzeń.

Transponując dane, wzorce zachowań, zachowania mas i grup, można je hipostazować i dostrzec większe trendy wśród ludzi czy tłumów — nawet w erze biotechnoinformacyjnego wysypiska, nazywanego przez niektórych chaosferą. Gdy przeciążenie informacyjne teoretycznie różnicuje ludzkie zdolności poznawcze tak bardzo, że panuje zbyt wielki zamęt, by działać w sposób zgodny i zorganizowany, rośnie tendencja do radykalizacji przekonań i opinii

oraz poczucia odrębności i inkluzywności (my i oni, grupa wewnętrzna i zewnętrzna), łącząc różne trendy ludzkich zachowań, które pozostają takie same, lecz stają się bardziej spłaszczone, pozbawione pazurów i wnętrzności.

Stosując analizę bayesowską, możemy obserwować dryf ku systemowi totalitarnemu uruchamianemu w różnych sektorach społeczeństwa, rozszczepiającemu wspólnoty, wzmacniającemu łatwych do kontrolowania radykałów, organizującemu życie wokół pustych wartości — oto współczesne doktryny władzy. Hans Jonas twierdził, że w czasach rosnącej populacji, niedoboru i nadużywania zasobów, niewydolności instytucjonalnej i rosnącego przeciążenia informacyjnego, masowego chaosu — konieczne będzie narzucenie systemu, czyli reżimu totalitarnego. Całkowicie się z jego wnioskami nie zgadzam. Był technokratą zintegrowanym z tym szturmem, decydującym, że filozofowie złożyli broń wobec takiej „konieczności". Wpisał się w ten wspólny front rozumienia, że na „zintegrowanej Ziemi", z masami do rządzenia i elitami do rządzenia, to „wspólny los ludzkości".

Ostatecznie sprowadza się to do cenzurowania człowieka do funkcji prokreacji, integracji w tym elitarnym systemie, a przez gameifikację kredytu życiowego wobec biometrycznych systemów AI — CCTV do analizy dużych danych i masowej inżynierii społecznej — do „pozwalania żyć". Współcześnie infotainment napełnia umysły i serca akceptacją takiego porządku rzeczy w atmosferze ukrycia lub zdolności do zdyskredytowania każdej informacji mogącej podważyć ten system w umysłach „pracownika-mrówki". Jeśli ten status quo przetrwa i będzie się rozwijał, możemy po prostu zniknąć, jako prawdziwi ludzie, stając się tym, o czym pisał Jünger — oszustwem natury — zombie.

Młot Pyrrusa

Ile razy wpędzano mnie w pułapki, co rusz próbując wykorzystać wstyd, uwarunkowaną conscientię — dopóki nie pozbyłem się obu, ku zaskoczeniu wrogów, którzy nie mieli się już czego chwycić! Podpisując się szlachetnym oddaniem, gdy ci, wstydząc się i winiąc jak flagellanci szczerzyli spróchniałe kły z nienawiści!

Samo-biczujący się niewolnicy — nienawidzą wolnych! Prędzej swe próby, swą gigantomachię zwalą na jakąś przewinę, zbrodnię, aniżeli dostrzegą cierń własnej głupoty i ignorancji w oku — aniżeli uznają, że to ich los jest rozdarty przez natury, które toczą ze sobą wojnę, tchórzowsko w niej nie uczestnicząc, ale szukając samo-wybawienia swoich religijnych lęków, seksualnych żądz i pożądających niebios fałszywych żołądków!
Pasożyty! Wy, co w ślepocie nic nie widzicie, nic nie przeżyliście!

Ja sam wykułem swoją heroiczną niedolę. Jestem swym apologetą i tłumaczem; z żalu zbieram owoce gorzkie, acz zwycięskie!

Dopóki nie splugawiliście świata swymi łgarstwami, wojna ta była piękna, helleńska! Teraz w czasach symulakr i piekłami co rozgrywają kukły ze znudzenia, bo te nie stawiają oporu w ignorancji — jest pyrrusowym zwycięstwem — z pobitymi jak psy, nie jak lwy — uczestnikami, którzy nie złamią się pod jarzmem waszych matactw!

Ja, ja sam rodziłem się z czystą kartą i własną decyzją. Silną, acz stateczną, pędzę ku wolnym. Zbyt splugawiliście moje poruszenia, próbując wciągnąć mnie w swe niewolnicze gry: oczerniając, fałszując, kradnąc i przeinaczając każdy mój ruch!

Gdy szykują na ciebie pułapki na polu minowym — nie sposób wszystkich ominąć. Ale powrócić do równolegle budowanej natury, do daimona — to zwycięstwo!

Bogowie was wyśmiewają, patrząc na nasz taniec: piękny, szyderczy wobec wrogów, zmęczony wobec siebie, oddany wobec spraw z dawna zapomnianych — nieśmiertelnych!

Czy naprawdę myślicie, że wasze fałszywe niebiosa Ziemi nie mają większych nad sobą — w totalnej przestrzeni wszechświata? Wy, mikroby opętane własną służalczością, wbijające klin urojeń między ogromem gwiazd, a planetą Ziemią, nazywając waszych wiernych wybrańcami!

Machinacje psychologiczne, działające na religijnych bigotów, na ludzi małych — podporządkowują ich szybko.

Lecz ja zmieniłem kontekst: wytrąciłem popędzaczom tego bydła bicz z ręki. Zdjęli swe mistrzowskie maski — obnażyli się jako świnie z narzędziami tortur! Ich słowa czcze jak szum liści, choć szum liści szlachetniejszy i piękniejszy niż kwiczenie motłochu! Chcieli mnie kupić sprawami, które dawno poświęciłem, wyśmiewając tych skorumpowanych, co ograbili mnie z rogu obfitości a następnie zniszczyli sposób w jaki działał, zostając ze skorupą i kośćmi jeno!

Proszą o więcej! Do ograbienia, do zniszczenia, do sprofanowania, jeszcze im nie dość jadła złotego, co zamieniają w gówno!

Kondescencja, sport zniewalania małych ludzi — rozbija się szybko o mądrzejszych, bardziej doświadczonych, będących w mariażu z Bóstwami.

Na innym gruncie — tam świnie grzęzną bezsilnie, kwicząc z wściekłości, że nie mogą zrobić nic. Oprócz zabłocenia żyć większych.

Nasyłają więc swoje szczury, aby z namaszczeniem podgryzały nam stopy, abyśmy w końcu runęli!

I tak — w ruinie, w tej mgle wojny, przy ostatnim dechu — oddajemy Thyrsę, eliksir i esencję naszego życia.

W każdej ogromnej apoteozie. W każdym maleńkim, absurdalnym wulgaryźmie, co nigdy nam nie przystawał maluczkością — na ołtarzach chwały.
Tej przyjaciółki, która ostatnim pocałunkiem odeśle nas do domu — w sfery rozgwieżdżone!

Gigantyczne metafizyczne pole widzenia kontra krótkowzroczne postrzeganie zjawisk bliskich

Jak szukać głębi, jak zrzucić ładunek głębinowy, jak nurkować w najdziwniejszej rozległości straszliwej niedoli i grozy, która przeraża — w pięknie, które niszczy. Większość ludzi widzi tylko tyle.

Mogę widzieć okna, budynki, relacje, moje obowiązki zawodowe... ale im więcej mam osobistych wglądów i doświadczeń, tym głębiej rozumiem ludzi. Ale co z myślą o rzeczach boskich, o tych duchowych siłach, o bogach ezoterycznych, wyzwolonych bogach kosmosu — ład, ozdoba?

Nawet w autophaneia, jeśli ktoś zobaczy róg obfitości z kaduceuszem — srebrnoskrzydły symbol na niebie, nocnym niebie — co pomyśli? Och, łączę ten symbol z pojmowalnością. To i owo, tamto i siamto. Ale co to naprawdę znaczy?

Gdy tylko uświadomisz sobie, że siły ontologiczne są całkowicie zdehumanizowane — nieludzkie, przerażające i piękne — wtedy widzimy, że uprawiamy metafizykę ze śmiertelnej perspektywy, przekonując samych siebie, że w ogóle jesteśmy zdolni coś zrozumieć.

Ale kiedy tylko zrozumiemy i nauczymy się zdeantropocentryzować wielkie siły, możemy je kontemplować, próbować je pojąć i odnajdywać je w świecie. Wtedy pojawia się wielki, szeroki wgląd — doskonalsze spojrzenie na siły transcendentne, osobliwe i całkiem odległe od zwierzęcia ludzkiego.

Jakie więc są? Jak możemy o nich spekulować?

Fuzja obcej gwiazdy. Jak to jest? Przenieśmy to na inny poziom. Fuzja boskich mocy, sił, siddhi bogów. Śakti splamiona wasanami — nawykowymi skłonnościami. Czysta moc naznaczona atrybutami natury: ousią, karmaną i innymi.

Najwyraźniej masz gości — gęste cienie-krewni. To będzie krótka mowa.

„101" o tym, jak patrzeć na rzeczy nie w dziecinny sposób: wskazówka — wyjdź poza jaskinię Platońską, poza pozory, symulakra, wirtualności. Idź dalej.

Prawdziwa magia zaczyna się dopiero dalej. I owszem, czasem zamieniamy się w dzieci — to tylko tyle, ile czubek naszego nosa. Tak zwykle ustawiamy ostrość.

Lecz w głębokiej medytacji — samadhi, śamatha — możemy uchwycić maleńki fragment całości. I wtedy poznajemy wielkość sił świata.

Nawet nasz lokalny układ — prądy księżycowe, pierwotne nurty Księżyca — są druzgocące dla śmiertelnego zwierzęcia ludzkiego.

Pomyśl o tym.

O metafizycznym nonkonformizmie, anarchach Bogów

Anarch to jednostka, która osiąga absolutną osobistą suwerenność poprzez wewnętrzną autonomię. Jest wewnętrznie wolny i odłączony od świata, choć w nim żyje, i dlatego nie jest popychany do buntu czy zmiany istniejących struktur władzy — parafraza koncepcji jüngerowskiej z Eumeswil.

Mieszkam blisko kościoła. Pogrzeby i nekrologi pojawiają się bez końca. Katolickie obrzędy, chrzty, te pieczęcie przynależności na duszach wiernych, to więzienie metafizycznych architektur tworzonych przez dyletantów, którzy ośmielają się nazywać siebie „architektami", piękne życia, straszne życia — treść nieistotna? Od kołyski aż po grób w ignorancji. Ochrzczeni przez klaunów, pochowani przez klaunów, po zgarnięcie pieniędzy, nekrobiznes cmentarny, obietnice Nieba, groźby piekła — małe ludzkie dusze rozpadające się w skia, cienie, wciąż oddane cyrkowi, nawet po śmierci, gromadzące się w kościołach, dopóki nie zanikną, przywiązane do tego, co kochały kochać za życia. Ach, ci sami klerykalni klauni, którzy sami wątpią, czy ich brednie w ogóle są ważne, a jednak ludzie oddają im się w ufności. Życia nieprzemyślane, nieprzeżyte, nieprzebadane.

Dawno minęły dni, kiedy próbowałem z nimi walczyć; zwycięska decyzja, by ich unikać, znosić ich idiotyzmy, ataki i kłamstwa z cierpliwością, trwa. Zdewastowano mi celowo życie, „nawracanie na siłę", upokorzenia, utraty pracy, gdy indukowano dekompensację psychiczną, magiczne ataki na umysł i ciało, trwające przez lata, byłbym jed-

nowymiarowym idiotą, gdybym twierdził, że nie brało w tym udziału tysiące postronnych idiotów, w końcu piekło też jeździło mi na barkach, gdy ochoczo brałem na siebie heroiczne jarzmo przetrwania. Cóż pozostaje, psychiatria czy religia? Niewolnicze paradygmaty względem liberati i cognoscendi. Wiarygodnym pozostaje się tylko wobec tych, którzy wierzą w tą wojnę, bo sami ją przeżyli, względem sił z którymi się walczyło i tych mocy, które doceniły naszą walkę.

Uśmiecha się do Śmierci, szydzi z Pana, śmieje się z siebie i łypie na dziewczęta. Jego świat istnieje tylko dla niego samego. Absurdalny dla wszystkich, nawet dla niego samego. Bez znaczenia dla nieba i bez żadnego zainteresowania ze strony piekła.

— Giermek Jons, Siódma pieczęć

Dlaczego więc piszę? Aby utorować drogę innym, być może, bo nonkonformizm sceptycznego, hermetycznego rodzaju, nie rosnący w powierzchownych złudzeniach, walczący o prostolinijność swojej ścieżki, sprawdzony — jest rozpoznawany przez Bogów, jakby szydzących z oddali z tej żałosnej gromady ludzi, którzy powierzają się wygodnej ignorancji, w której pływają przez całe życie, stawiając egzystencjalne pytanie zawieszone w obiektywnej próżni. Zawsze sądziłem, że prawdziwą ciemnością jest ignorancja, brak człowieczeństwa, brak wyzwoleńczych technik metafizycznych; przeciwnie — ci ignoranci próbowali mnie przez lata przekonać, że ignorancja jest najjaśniejszym ze świateł, niemal jaśniejszym niż samo Słońce, a oni są akolitami boskiej wręcz niewiedzy, którą należy czcić!

Między życiem a śmiercią, między Erosem a Tanatosem są rzeczy do zrobienia, żyjąc życiem fundamentalnie prostym: oddech, żywność, dach nad głową, ciepło w zimie, praca, znajomi, rodzina, prze-

trwanie, jak każdy; poza tym — filozofowanie (ach, wieńce laurowe niesione przez helleńskie muzy), ceremonia i rytuał (aktywny zasadniczy pierwiastek przemiany i połączenia z Bóstwami), medytacja, kwietyzm i kontemplacja (opanowanie wglądu, pogłębianie myśli), życie heroiczne (mieć dość substancji, by skrystalizować młodego boga), podejście studiujące (budowanie na ramionach gigantów, by nie dać się uwieść własnym projekcjom).

W sumie, przez osiemnaście lat ścieżki Saturna, nieporzuconej, walcząc dniem i nocą — czy było to wynagradzające? W sensie heroicznej tragedii życia — być może, patrząc wstecz na wszystkie katastrofy, w sensie redeifikacji — zdecydowanie, gdyż ta heroiczna tragedia życia jest przemijająca, a my budujemy nasze większe ruchy w formie bezcielesnej, od-cielesionej, wśród procesji Bogów, którzy nas wspierali, kiedy raz weszliśmy na ścieżkę pitagorejską. Czy to sprawiedliwe wobec ignorantów? Oni podjęli swoje decyzje. Czy byli zdolni podjąć inną? Nie można winić człowieka bez ramienia za to, że jest bez ręki. A jednak, wśród ignorancji, opór w realizacji jest wyborem uporządkowanym, przede wszystkim dlatego, że przywraca przebóstwioną jakość „sprawiedliwości" w nasze atomy, w nasz krwiobieg, sprzeciwia się niesprawiedliwości.

Tak jak w czasach nazistowskich organizacja Weisse Rose była aktem sprzeciwu wobec totalitarnej niesprawiedliwości, tak w czasach ignorancji metafizycznej nieliczni wyłamują się, dostrzegając sprzeczności i torując sobie drogę w wielkich bólach narodzin, w cierpieniu, smutku, niedoli, zachwycie i wdzięczności, w eudajmonii i równowadze. Bo przecież trzeba stoczyć tę wojnę, by zerwać łańcuchy; bez wojny nie ma zmiany, nie zyskamy szacunku demonów i piekieł, nie zostaniemy dostrojeni do Bogów, jest tylko rozważanie z fotela o rzeczach, którymi moglibyśmy się stać — aż po śmierć, a ta wojna jest pełna wdzięku, czyni nas ludźmi, jest najlepszym treningiem tej dawno zapomnianej wartości humanitas.

Czy jest wskazówka, którą chciałbym zostawić po sobie? Bądź buntownikiem, ale buntownikiem mądrym, krytycznie myślącym, z powodem — bo gdy buntujesz się przeciw niesprawiedliwości i ignorancji, zawsze są siły, które znają harmonię, sprawiedliwość, piękno i prawdę, i które chcą Cię odzyskać — przeciw historycznym oszustwom, a z Bogami — toruj drogę innym, aby ich ścieżki były lżejsze, przeciw wrogom przebóstwienia, wolności, epitomizacji, heroizacji. Niech wyją w gniewie, widząc, jak kolejny duch się wyzwala — a to w końcu jest zwycięstwo, największe zwycięstwo ze wszystkich: zobaczyć kogoś wyzwolonego, uniewinnionego wobec wrogów, dołączającego do wielkich procesji Bóstw!

O odpowiedzialności w komunikacji

‘Nic z nas bez nas’; ‘Im większa natura, tym więcej poruszeń’; ‘Głęboki człowiek, którym wiele istnień może działać’

Praktykuję mowy późno w nocy, kiedy nikt nie słucha. Odnosząc się do niewidzialnych kompanii napominam siebie. Wysławiam skargi, błogosławieństwa, laudacje, pochwały, klątwy, epitafia, wspomnienia przeszłych czasów, lub gdy brakuje mi dyscypliny, lub coś wiąże mi język — bełkoczę od rzeczy we wściekłości, nienawiści, daimonicznym zdominowaniu. Tak łatwo przecież zniekształcić ludzki umysł, a to zniekształca i myśli, i mowę. Rozognione przemowy pełne pasji albo niski ryk. Nauczyło mnie to niejednej rzeczy o tkaniu monologów, a także przemówień, które idą prosto z serca, niezwiązane niczym.

Wyczuliło mnie to także na niebezpieczeństwa związane z mową, która tworzy, niszczy, radzi, potępia, gnębi gadaniną, odkrywa, inicjuje, mówi emocją lub wyważonym rozsądkiem. Funkcji mowy jest wiele, lecz przeważnie jest to próba wywarcia wpływu, jeżeli nie na innych, to na siebie. Aby sygnifikować własny stan, autonomię, każda mowa jest formą metafory, jest przekazaniem stanu ludzkiego w akt mowy, jest procesją jego myśli, emocji, odczuć etc. Skrępowana mowa, mowa uwięziona, mowa, która jest w klatce, doprowadza do wynaturzeń charakteru i natury. Gdyby ktoś miał kontrolę nad naszą ekspresją, nad naszymi słowami, gdyby sprawiał, że słowa ugrzęzłyby nam w gardle, doprowadziłoby to do wielkich

wypaczeń. Związana ekspresja jest formą zniewolenia. Wyważone słowa zaś strukturą, którą nadaje się tej ekspresji w rozumny sposób.

W oratorskich próbach byłem zatem dzieckiem o złamanym sercu, imperatorem, co komenderował, zgorzkniałym diabłem, dyletantem, co widzi tylko jeden aspekt sprawy. Nosiłem tyle masek, ile grało mi w sercu, tylu nosiło moją maskę, ile wymagała ich ekspresja. Z wielkością i zdegenerowanym brudem, nagi i szczery przed Bóstwami, okoliczności zaistniałe w moim życiu jedynie amplifikują albo przyduszają tę ekspresję, pośród ludzi i ich zwyczajowych relacji. Tylko podczas wystąpień publicznych możemy się sprawdzić, jak daleko nasze przekonania o wątkach twardych jak stal mogą się rozpaść, będąc niczym innym jak kruchym drutem.

Żałuję, że nie miałem retorycznego treningu od dziecka, jak to było w zwyczaju starożytnych. Jak konstruować, aranżować, komponować, nadawać ton i strukturę dostarczanej mowie. Za dużo gadaniny pochodzi z ust wygadanych, lecz niemądrych ludzi, niewyważone słowa, lub słowa, które przelewają się bez sensu, nie koncentrując na taktyce i strategii przemowy. Słowa mogą być niebezpieczne, modyfikują rzeczywistość innych, jeżeli są użyte bezmyślnie lub nieetycznie, mogą doprowadzić do okropnych efektów. Mistrzowie języka komenderują nie słowami, ale abstrakcjami i symbolami, które za nimi stoją, które są ich esencją. Są też mistrzami ludzkiej psychologii, znawcami ludzkich umysłów, dusz i serc, penetrującymi indywidua, lub grupy, masę z wielkim wglądem, aby uderzyć w sedno i oczarować słowami wtedy, kiedy jest to niezbędne. Kiedy słowa zaczynają władać ich mistrzami, ci drudzy są zrzuceni w płytkie bagno, oczarowując się sobą, tracą kontrolę nad rumakiem retoryki.

Pryncypia mowy, jej przedłożenia polegają na pryncypiach człowieka, który jej dostarcza.

Rhetorica ad Herennium (Cornificus lub Cicero): "Funkcją oratora jest zdolność do przemawiania o tych rzeczach, które zostały ustalone przez prawo i zwyczaj w celach społecznych aby zapewnić na tyle, na ile to możliwe, zgodę jego publiki"

Porter, Stanley E. 2017. Handbook of classical rhetoric in the Hellenistic period (330 B.C.-A.D. 400). Atlanta: SBL Press

Człowiek obycia przebywa w swoim pokoju. Jeżeli jego słowa są dobrze wypowiedziane, spotyka się ze zgodą na tysiąc mil. Jakże bardziej w jego pobliżu! Jeżeli człowiek obycia przebywa w swoim pokoju i jego słowa są źle wypowiedziane, spotyka się z opozycją na dystansie większym niż tysiąc mil. Jakże bardziej w jego pobliżu! Słowa wypływają z jego osoby, wpływając na ludzi. Uczynki są zrodzone blisko, a są widziane z daleka. Słowa i uczynki są zawiasem i cięciwą łuku człowieka obycia. Gdy porusza się zawias i cięciwa, przynoszą honory lub dyshonor. Poprzez słowa i uczynki człowiek obycia porusza niebiosami i ziemią. Czy zatem nie powinno się być ostrożnym?

Wilhelm, Richard, Cary F. Baynes, Carl Gustav Jung, and Hellmut Wilhelm. 1990. The I Ching or Book of changes. Princeton: Princeton University Press, str. 266—267 i str. 237—238.

Najlepsze przemowy mogą być dostarczone, gdy publika jest znana w wystarczającym stopniu. Kiedy publika jest skomponowana z tonalności różnych umysłów, myśli, wariacji serc, należy mówić w przystępny sposób, lecz nigdy nie rozpuszczać przekazu aby kupić publikę, inaczej zamieniamy przekaz w rozlew czczych słów.

Najgorsze co może się stać, to stworzenie pewnej opinii, która harda, wydaje się być łatwa do zrozumienia przez ludzi, ale będąc prostacką, żeruje na emocjach i inklinacjach, które mogą być kom-

pletnie błędne z punktu widzenia rozsądku. Wydaje się właściwa i prawdziwa, ale jest taka jedynie z pozoru, zabijając oratoryjną subtelność, która może być skonstruowana w dosadnej sile tylko przez mistrza mowy. Kiedy oracja jest skonstruowana pięknie i precyzyjnie, a do tego jest szczera, sprawiedliwa, wyważona, nie tylko inspiruje ludzi, ale pozostawia ich z wrażeniem, iż sami odnaleźli rozwiązanie, w każdej osobie, która była słuchaczem. Doświadczenia i odkrycia, które odnajdujemy sami, są najbardziej skuteczne. Mowa jedynie wspiera ten proces. W esencji dzielimy się doświadczeniem, jak to doświadczenie będzie przekazane, jaki jest cel inspiracji, którą próbujemy ukuć, tkwi w pytaniu o wiadomość, którą chcemy posłać dalej do publiki.

W istocie, możemy być w posiadaniu wiedzy lub informacji, która wywoła niezgodę, zamieszki, albo wystawić nas na pośmiewisko, w zależności od wiary publiki i podatności na przekaz. Możemy być w posiadaniu doświadczeń niewspółdzielonych przez innych, a zatem nie do zaakceptowania przez publikę. Dlatego odpowiedzialny orator nie wyrzuca wszystkiego, co ma w głowie, rzucając na oślep wszystkim, co wie, lecz rozdziela, rzeźbi, myśli, planuje, aranżuje, stylizuje narrację zgodną z wymogami czasu, publiki, przestrzeni. Odnajduje to, co jest rozsądne, prowadząc publikę do współbrzmienia. Sympozja są wymianą wiedzy eksperckiej, a zatem są równoważone w innej relacji, mowy dotyczą jednostronnego przekazania wiadomości do zgromadzenia o rozmaitym stopniu wiedzy i doświadczenia.

Przykrym jest to, że mowy na przestrzeni dwudziestego wieku tak bardzo zubożały, chociażby leksykalnie, ale także składniowo, stylistycznie. Gdy porównuje się piękne przemowy Woodrowa Wilsona z infantylną propagandą kłamstw analfabetów takich jak Trump, ciężko nie stwierdzić, że nie tylko publika została rozpieszczona, otępiona, ale elity dzisiejszego dnia mają mniejszy zasób słownictwa, niż robotnik w Stanach Zjednoczonych poprzedniego wieku. Biorąc

pod uwagę fakt, że logika nabytego języka przekłada się na gramatykę myśli, zastraszająca jest składnia myślenia współczesnych elit.

Dlatego zawartość przekazu i narracji musi być ostrożnie dobrana, podczas gdy mówimy (czy piszemy) należy się pilnować, aby pokonać emocje dyscypliną, personalne interesy poświęcić w imię rzeczowości, przy wglądzie w dobro ogółu, a nasze osobiste błędy charakteru rugować, nie dopuszczając ich do głosu. Nie ma człowieka bez przywar, niektóre z nich są bardziej widoczne, ale należy dokładać wszelkich starań aby akcent kłaść na cnoty, eliminując lub amortyzując słabsze cechy charakteru. W miarę możliwości należy stać się bezosobowym, sterownym w nieegoistycznej służbie, która przekazuje coś w interesie innych, ku wzbogaceniu innych. Aby zadecydować co jest w istocie w interesie innych, należy znać ludzi, a także społeczeństwo. Należy w istocie mieć wyższy wgląd, ojcowsko-matczyny umysł i nadzór, aby wiedzieć jakie sprawy należy wspierać. Bez osobistej mądrości i ciągłego pokonywania siebie jedyne co można dostarczyć, to swoje ego, stając się megafonem dla swoich opinii, wierzeń, małostkowych narracji, służących tylko sobie lub pomniejszej grupie, która przyklaskuje takiemu obrotowi rzeczy.

Katedry Pamięci

Nie po raz pierwszy próbowano mnie uśpić i wymazać moją pamięć — z zazdrości o moją wolność, z nienawiści do mojej przyjaźni z Bogami. Przeważnie są to te same siły, które trzymają ludzi w ignorancji, ciemności i głupocie, wiedząc, że Mnemosyne (pamięć) jest równa Alethei (prawdzie), a w ujęciu orfickim Bohater to ten, kto pamięta.

Samozwańczym mistrzom z krainy Oz, handlarzom dusz i niewolników, zapala się czerwona lampka frustracji i wściekłości na widok kogoś, kto ośmiela się być wolny — podczas gdy oni sami nie mogą ani osiągnąć wolności, ani pozbyć się swoich niewolników. Wykastrowani własną niemocą, gryzący własne ogony z wściekłości i ignorancji, nie są w stanie zrozumieć, że szkodzą wyłącznie sobie.

Moja pamięć jest złożona na ołtarzach Angerony i Peitho. Niech te psy, które próbują mnie pozbawić operacyjnej pamięci, zostaną pożarte przez demoniczne kohorty wirujących, wściekłych plemion Hadesu.

Pater Liber, Mater Victoria!

To samo zło, które chce nas pozbawić prawdziwych, pięknych, sprawiedliwych, dobrych i słusznych wspomnień zgodnych z Aletheią, jest tym samym złem, które włada nami przez oszustwo, ignorancję, głupotę, ślepotę i indoktrynację. Przeszkadza w zdobywaniu prawdziwych wspomnień, które rezonują z realizacjami i wypracowanymi umiejętnościami, a lansuje fałszywe, niszcząc nasze dzieła. Spra-

wia, że zapominamy to, co prawdziwe i wspaniałe, a pamiętamy to, co fałszywe, podporządkowując nasze umysły i serca dyktatowi tej brzydkiej staruchy — Zapomnieniu, oraz tego złośliwego i zazdrosnego siwobrodego — Złudzeniu. Niech Mnemosyne stoi zwycięsko!

Znajdziesz w salach Hadesu źródło po lewej stronie, a obok stoi lśniące, białe drzewo cyprysu; nie zbliżaj się wcale do tego źródła.
Znajdziesz inne, z Jeziora Pamięci; płynie z niego orzeźwiająca woda, lecz strażnicy są blisko.
Powiedz: „Jestem dzieckiem Ziemi i gwiaździstego Nieba; lecz moja rasa jest niebiańska — sami to wiecie. Jednak jestem spragniony i umieram; daj mi szybko
orzeźwiającą wodę płynącą z Jeziora Pamięci."
I wtedy dadzą ci napić się z boskiego źródła, i wtedy będziesz świętować rytuały z bohaterami.
To jest pamięć, gdy jesteś bliski śmierci...

[Złota tabliczka z Thurii, „Orfickie" złote tabliczki i religia grecka: Dalej na ścieżce. 2014. Cambridge Univ Press, s.5]

Dziś niewielu z nas ma odpowiednie skupienie, czas trwania koncentracji, ani zasoby, by ćwiczyć renesansową Ars Memorativę, propagowaną na przykład przez Giordano Bruno. Jeśli chcesz poznać historię sztuki pamięci, polecam Frances Yates (Yates Frances A. 1966. The Art of Memory. Chicago: University of Chicago Press).

Wyobraźnia wielu ludzi jest osłabiona przez broń masowego rozpraszania i ciągłe zastępowanie ich phantastikon bodźcami popkultury oraz innymi powierzchownymi rzeczami, które trudno nazwać ozdobą ich umysłów, serc, dusz, daimonów i geniuszy.

Jak możemy ocalić nasze wspomnienia i je utrzymać? W końcu są one kluczem do utrzymania arsenału, wydajności i obrony każdego

działającego maga. Bez pamięci zapominamy nasze narzędzia, nasz cel, naszą wizję i samych siebie. Bez pamięci stajemy się więźniami teraźniejszości, a piękno światów eterycznych umyka naszej percepcji i oczom. Abyśmy nie zapomnieli!

Istnieje wiele planów mających na celu pozbawienie ludzi, a zwłaszcza Magoi, ich operacyjnej pamięci, kluczowej dla utrzymania ich pracy. Czasem wiąże się to z indoktrynacją, bo człowiek bez pamięci jest łatwy do wpłynięcia i poddania najpodlejszym oszustwom!

Pamiętajmy, że w misteriach orfickich Aletheia — prawda — jest synonimem niezapomnienia (A-lethe). Bohaterskie dusze pamiętają światy nieśmiertelne i boskie i nigdy nie rezygnują z objawień (epifanii, apokalips) skarbów Izydy, radości prawdziwych filozofów.

Jak możemy pamiętać? Możemy robić notatki w przestrzeni, na przedmiotach, notatki wpisane w nasze myśli, duszę, pola mentalno-emocjonalne, tworząc całą sieć węzłów pamięci, które możemy przywołać w razie potrzeby. Pamiętać wszystko naraz jest niemożliwe w śmiertelnym życiu — byłoby to przekleństwo!

Ten dar przychodzi z śmiercią i nieśmiertelnością, ucieleśnieniem — jeśli nasze herkulowe drogi prowadzą do tej totalnej pamięci, wtedy prawdziwie posiadamy wszystkie nasze uniwersalne wspomnienia, przekraczające nasze pojedyncze ziemskie życie. A jednak w życiu, by postępować w alchemicznych trudach i dziele Homoiosis Theio i Theion Ergon, musimy stworzyć własną sieć mnemonicznych nici i mistrzowsko je spleść tak, by nic nie dało się rozerwać ani rozplątać. Tu stajemy się prządki losów, przypominając Moiry. To losy naszej pamięci razem tkamy i utrzymujemy, by stoczyć bitwę tysięcznego blasku Thyrsusa.

Krótka jest pamięć ludzkości, krótka pamięć mas bezlitośnie wykorzystywanych przez ich panów, krótka pamięć panów i historia ich wzniesienia! Krótka jest pamięć okropności i nędzy ich dziejów!

Odłamki umarłych łapią echo dawno utraconych wydarzeń, a nawet żywi mylą dawno utracone miłości z wydarzeniami, które już nie porywają ich serc. Może dobrze, że tak jest! Bo totalne przypomnienie w śmiertelnym życiu to totalny horror — powiązanie wszystkich wspomnień z ich ciężarem emocjonalnym w jednym punkcie życia to straszliwy obrzęd najlepszego i najgorszego; im głębsze życie przeżyte, tym szlachetniejsze bóle i uniesienia, tym większe niebezpieczeństwo przekroczenia granicy tego, co znośne dla śmiertelnika! Nie pozwól, bym użył podwójnych standardów, jeśli uważam, że lepiej nie pamiętać dla niektórych, bo doświadczenie powinno się rozpuścić w fuzji bólu i zachwytu, cierpień i radości, by znaleźć mądrość w umiarkowanym rozumieniu!
Wracamy do tematu!

Wspomnienia w ezoterycznym rozumieniu to synergiczna informacja w entropicznej symfonii utrzymywana w przestrzeni topologicznej. Są to miejsca w kontinuum czasoprzestrzennym z wszystkimi do nich przyłączonymi nićmi — wymiarowymi, ontologicznymi, magicznymi itd. Wspomnienia to również hierarchia racjonalizowanych zdarzeń rozłożonych w świadomości i w pamięci umysłu, zarówno jako „duchy sfery mentalnej" przetwarzane przez mózg w pamięci krótkotrwałej i długotrwałej, ale dostępne również z odpowiadających astralnych sfer, a nie tylko rozproszone w sieciach neuronowych.

Pomyśl, jak trudno jest przypomnieć sobie, co robiłeś wczoraj o 13:33, jaka była twoja myśl, emocja, uczucie, stan umysłu, światopogląd, co wymyśliła „skacząca małpa" twojego umysłu. W jakim byłeś stanie? Łatwiej jest uchwycić miejsce, w którym byłeś, ludzi, z którymi rozmawiałeś, to, co widziałeś, niż to, o czym myślałeś.

W zależności od naszej zdolności do pewnych zmysłów, w tym „pozazmysłowych" (zmysły wykraczające poza uznane, ale zachowujące cechy zmysłów), możemy pamiętać dźwięki, wizje, zapachy, abstrakcyjne idee, pola sił, sfery energii, zjawiska magnetyczne, zna-

ki bytów, sigile, symbole i znaki. Ktoś z pamięcią fotograficzną i rozwiniętą wizją astralną oraz drugim wzrokiem łatwiej zapamięta krajobrazy niż myśli czy dźwięki, ale chodzi o to, by opanować wszystkie synergiczne odbicia do tego stopnia, by pamiętać nie tylko to, na czym się skupialiśmy, ale całe otoczenie i bodźce, które możemy odtworzyć od zera. Z treningiem przychodzi mistrzostwo — opanuj rzemiosło, a wszystko inne pójdzie za nim!

Pierwszym pomysłem jest pamięć w metodzie arystotelesowskiej. Umieszczamy „haczyk", „engram" lub „coex" (skondensowane doświadczenie) w naszej pamięci w określonym czasie i miejscu, a potem, po kilku godzinach, przypominamy sobie, co zawierał „haczyk": miejsca, dźwięki, rozmowy, myśli, wszystko! Haczyk działa jak „astralna notatka" i jest mnemonikiem filtrowanym przez określoną perspektywę lub tunel rzeczywistości. Każde zdarzenie można widzieć z wielu perspektyw i często rzuca to więcej światła na różne modele, by wydobyć bardziej prawdziwe informacje, które można wykorzystać do tworzenia lepszych narzędzi magicznych.

Nie możemy pamiętać wszystkiego naraz, więc musimy świadomie i selektywnie wybierać, co przyjąć i zapamiętać. Przewodnikiem jest tutaj zarówno etos, jak i estetyka — co jest użyteczne, a co powierzchowne, co pomaga w rozwoju, a co przeszkadza. Po co pamiętać, że pies szczekał w parku? Ale warto pamiętać, że duch ogrodu przyznał naszą obecność; warto pamiętać, że spotkaliśmy wielką miłość w takim a takim miejscu; warto pamiętać, że tam i wtedy odbyła się ceremonia. Powinniśmy pamiętać nie tylko ważne, ale i użyteczne rzeczy. Jeśli zapełniasz swój umysł nudną lub głupią wiedzą i plotkami, nie torujesz drogi ku doskonałości.

W ten sposób wiążemy wspomnienia czasoprzestrzenne i zawężamy kryteria wyszukiwania, gdy musimy coś przypomnieć. Możemy zostawiać astralne notatki wokół ludzi, miejsc i przedmiotów, sprawiać, by unosiły się w powietrzu. Niektóre nieumarłe cieniowe

wiedźmy piszą na żywej skórze ludzi, by przekazywać precyzyjne informacje, prawdziwe lub fałszywe, cieniom i zmarłym. Język cieni i gestów to osobny rozdział. W ten sposób można zbierać lub zostawiać informacje. Notatki są formą magicznej mnemoniki, której możemy używać, by pamiętać ważne rzeczy o pewnych miejscach i wydarzeniach. Możemy nawet zostawiać notatki w wymyślonych rzeczywistościach, wymiarach i miejscach, jeśli zdecydujemy się to robić.

Potajemnie mówię wam, że przywołuję boginię Mnemosyne, by zachować moje wspomnienia nielokalnie, jedynie przywoływane wyobrażeniowo, kopiowane z powrotem do mózgu i że w tajnym miejscu, w mej świątyni w gwiazdach, tworzę kopie zapasowe moich wspomnień, dobrze zaszyfrowane i zabezpieczone, by nikt z zewnątrz, żaden profan czy religijny imbecyl, żaden niewolnik ani jego pan, nie mógł do nich dotrzeć. Niechże Boginie jej strzegą przez mataczeniem na Ziemi.

Jak konstruować świątynie?

"Architektura jest zamrożoną muzyką"
— Goethe

"Boskość geometryzuje"
— Platon

"Kosmiczny porządek jest harmonią boskich dźwięków"
— Saturnin.

"Duch ludzi reprezentowany jest przez ich architekturę"
— Saturnin.

Architekt — z łaciny architectus, greckie arkhitekon "mistrz budowy, dyrektor pracy", z arkhi- "szef" + tekton "budowniczy, cieśla", z protoindoeuropejskiego rdzenia *teks — "tkać, tworzyć"

Gdy byłem dzieckiem, przeczytałem 'Katedrę Pamięci' Jacka Danna, zawsze marzyłem o podobnej konstrukcji, dopóki moje marzenie nie ziściło się w mojej dorosłości.

Ci, co zajrzeli w tajniki architektury mając zmysł metafizyczny, próbują stworzyć coś podobnego naturze, w zgodzie z nią, doskonaląc formę ku boskiemu, aby magnificencja i sztuka światów natury, światów ludzkich i boskich, perfekcyjnych, idealnych — była urzeczywistniona, uaktualniona na Ziemi.

Jeżeli w rzeczy samej możemy konstruować obiekty w publicznej przestrzeni, dlaczego nie spróbować wyzwolić wyobraźni, konstruując je także w mentalnych i astralnych przestrzeniach? Nasze święte ziemie, fragmenty piękna, geniusza umysłów, wielkie katedry fantastikonu. Współczesny świat nie jest piękny, przestrzeń publiczna jest przeważnie ohydna we współczesnych miastach, parki są rzadkimi momentami oddechu dla metropologii, mało jest szans na ucieczkę od budowli, które nie były przeznaczone dla ludzi, ale pracujących mrówek. Złe zarządzanie przestrzenią publiczną, gdzie wieżowce wysysają energię miast, pozostawiając miejską przestrzeń, a także podmiejskie krajobrazy wyobcowane, nieistotne. Jest to wyjątkowo widoczne w wysoce zurbanizowanych miejscach o dużych populacjach, gdzie ludzie są zdehumanizowani w obrębie struktury miejskiej. Totalne miasto jest wampirem, ucztując na milionach, które je zamieszkują.

W takiej sytuacji nie jesteśmy w stanie zmienić infrastruktury, a także polityki zarządzania przestrzenią, możemy jedynie spróbować stworzyć elegancką, estetyczną świątynię dla siebie, a także naszych ukochanych. W zależności od gustów w architektonicznych stylach zarządzanych naszymi preferencjami, możemy wznieść tego typu

konstrukcję, cegła po cegle, z mnemotechnicznymi detalami wymalowanymi, wyciosanymi w kamieniu, jeżeli umiejętność pozwoli, prawdziwą świątynię, wyczarowaną 'znikąd'.

Za każdym razem gdy ją budujemy, dopieszczając szczegóły, lub wirtualizując cały monolityczny projekt, rozwijając go w razie potrzeby, czy podczas medytacji czy wyobrażeń dnia codziennego, czy w snach, czy wybudujemy ją na Księżycu, w gwiazdach, albo ulubionym lesie, nieskażonym miejscu, pozostawiamy psychiczny nadruk w naszej wyobraźni, pamięci na planie mentalnym. Są to myślokształty ubrane w hermetyczną precyzję. Wynosząc naszą świątynię do astralnej sfery, uświęcając ją, chroniąc przed intruzami, gdy powracamy do niej w myślach, przybiera coraz więcej kształtów. Możemy ją wizualizować, możemy zapełnić ją pięknymi dźwiękami i zapachami, będąc iluzjonistami własnych świątyń.

Oczywiście jest to iluzja, ale praktyczna. W naszych świątyniach możemy bowiem pracować rytualnie, ceremonialnie w ukryty sposób. Spotykałem się tam z ideą mojej miłości, która w świecie rzeczywistym dawno została poddana niepamięci, przygasając. Jest to mała, elegancka świątynia, skonstruowana jak bizantyjski kościół, z otwarciem ku niebiosom jak w Panteonie rzymskim, pośrodku jest bioniczny posąg Izydy siedzącej na tronie, przesłonięty zasłoną, czasem widuję tam moją ukochaną w złoto-białym świetle, jej twarz promienieje, traktuję ją jak wyrocznię. Wokół są kolumnady, jest przestrzenna, zawieszona w gwiazdach, w fizycznych próżniach przepełnionych boskością. Gwiazdy są widoczne przez prześwity w kolumnach. Inna świątynia jest biblioteką i astrolabium, z potężnymi tomami i całą moją pamięcią, dostępną tylko mi i bogini pamięci — Mnemosyne, która pilnuje najważniejszych rzeczy istotnych dla pracującego maga — jego pamięci, wiedzy. Z marmurami w kolorze kości słoniowej, ze złotymi płytami zdobiącymi ją gdzieniegdzie. Jest to miejsce mojego wycofania ze świata, spraw ludzkich.

Ta pierwsza nie jest wyższa niż 10 kubitów. Ta druga ma 60 kubitów wysokości.

Świetnym pomysłem jest narysowanie własnej katedry, albo zaprojektowanie jej cyfrowo, a następnie poddanie takiego projektu projekcji w świat mentalny i astralny, zapełniając go myślami, ideami, malując wyobraźnią wyobrażenia piękna, estetyki, perfekcji, prawdy. Biorąc 'fizyczną architekturę' na warsztat, wibrując ją na mentalnym planie, a następnie sankcjonując na planie astralnym.

Jest to zaproszenie do skonstruowania miejsca do medytacji, pracy, aktu, odpoczynku, zabawy. Pośród rozmaitych metod dzielę się jedną z nich. Wysoce polecam książkę Francis Yates 'Sztuka pamięci', gdzie dokładnie opisuje ona historię technik mnemotechnicznych poprzez wieki. Dla metafizyka, dla maga, tego typu prace dostarczają akademickich zasobów wyposażających go w środki, metody, pomysły!

Dla tych zmęczonych ale działających bez pardonu w tym świecie — obyście konstruowali pięknie!

Inkarnacje: Cielesne Nokony Nieśmiertelności z których wykluwają się Bogowie

Metafora chóru, w którym ton i melodia nadawane są przez całość — zagłuszając dysonansowe głosy lub wpływając na nie ku lepszemu — a jednostki od czasu do czasu wykonują solówki, współbrzmiące z harmonią ogółu, jest oczywiście stosowna nie tylko wobec zgromadzenia, lecz także wobec relacji między przeszłością a teraźniejszością. „Wspólna kultura", wobec której poeta, na przykład, określa samego siebie, zarówno wyznacza granice, które są swobodnie uznawane, jak i znajduje zachowanie w jego dziele.

Podobnie „współudział" w dialogu pozostaje w relacji wzajemności z „umiarkowaną powściągliwością": z jednej strony ją zachęca i nagradza, z drugiej sam jest przez nią regulowany i zachowywany. Zarówno „współudział", jak i jednostka, odnoszą z tego korzyść.

Macrobius, Ambrosius Theodosius, i Robert A. Kastner. 2011. Saturnalia. 1, 1. Cambridge, Mass: Harvard Univ. Press, Wstęp, XLIII

„Vincula non attingunt rationem, intellectum et mentem, nisi quae iocunda sunt, bona et vera, nempe perfectiva.

Omnis enim falsitas, ignorantia, improbitas et iniustitia sunt extra rationem, intellectum et mentem, non in ratione, intellectu et mente."

Nie osiąga się rozumu, intelektu i myślenia dla niczego, co nie jest wspaniałe, dobre i prawdziwe, niczego, co nie jest doskonałe, albowiem wszelka fałszywość, ignorancja, nieprawość i niesprawiedliwość są niezgodne z pojęciami intelektu, pamięci, rozumu, intelektu i myślenia.

— Giordano Bruno, Theses De Magia, LIV

„Natura lubi się ukrywać, albowiem tylko nieliczni stąpali po jej najskrzętniej strzeżonych sekretach."

— Saturnin

W obrębie naszego organizmu, jak i organizmów różnorodnych zwierząt, posiadamy wszystkie klucze do zrozumienia zawiłości ukrytych technologii magicznych, tajemnych światów; innymi słowy — siłą indukcji, dedukcji i krytycznej weryfikacji możemy skalować te naukowo-magiczne objawienia poprzez inżynierię wsteczną, aż do najwyższych możliwych pojęć ludzkiej natury i hiperstazy naszego istnienia w czasie, włączając w to odkrycie dusz, anima mundi i upiorności wszechświata w całym jego terrorze i zachwycie.

Jesteśmy wysoce wyrafinowanymi biologicznymi kokonami, tajemną rafinerią energii i mocy, które w większości spoczywają w uśpionym stanie zniewolenia operacyjną ignorancją o możliwości ich użycia. Buddyjska stanza: „Ciało ludzkie to diament spełniający życzenia", to opis tych ukrytych właściwości których w obecnych czasach nie używa prawie nikt, a jeżeli już, to w bardzo zdegenerowanych z punktu metafizycznych odniesień formach.

Zostaliśmy ukształtowani przez misterny, ewolucyjny bauplan natury i kosmosu, który — przy użyciu właściwych technik magicznych, alchemizujących umysł w złożonym, wyrafinowanym laboratorium

biokognitywno-emotywnych, pneumato-seksualnych, daimonicznych obwodów przebóstwienia — może sprawić, że nasze wnętrzności i dusze staną się nieśmiertelne w stanach bezcielesnych, nieinkarnowanych, pośmiertnych, pod warunkiem spełnienia przesłanek pomiędzy śmiertelnymi zwierzętami a Bogami. W Theion Ergon nasze biologiczne kokony mogą zostać zmodyfikowane wolą Bogów, aby skorygować większe wyjścia seksualno-intelektualne i pneumatyczne ku demiurgicznym, pośmiertnym ruchom. Jesteśmy śpiącymi tytanami, ledwie świadomymi możliwości tytanizacji jako małych Bogów pośród Starszych Ras i Wielkich, Hiperkosmicznych Bogów.

Aby zrozumieć te ukryte ruchy, konieczne jest posiadanie wytrycha teorii — dawnych form ewolucyjnych, które nie są już wśród nas, różnorodnych form zwierzęcych i ich żywotów — gdyż każda nowa forma organiczna jest strukturą, która kondensuje i urzeczywistnia okultystyczne, dotyka rejestrów niemożliwego, otwiera portale i wiry ku nieznanym, nie-ludzkim światom, ku zjawiskom metafizycznym w wysoce złożonych, obcych nam formułach. W tym siły ontologiczne kosmosu urzeczywistniają się w życiu, a w tym paradygmacie generacjonistycznym mutują i ewoluują, otwierając wciąż nowe perspektywy duchowej korekcji, magicznych generatorów, komputerów, tablic przełączających — zegarowej, zaawansowanej biomagicznej machinerii Hyperionicznej.

To ksenomorficzne doświadczenie, ta zmiana perspektywy od bezpiecznie wydeptanej hermetyki antropocentrycznej, jest zarówno poważnym zagrożeniem, jak i wizją rozwoju — jeśli podejść do niej w sposób rozumny, etyczny i pełen zrozumienia.

Czy zadawałeś sobie kiedyś pytanie: „Jak to jest być lwem, ośmiornicą, stonogą, wielorybem olbrzymim? Jak to jest być gryfem, feniksem, bóstwem, duchem sylfów? Jak to jest być siłą ontologiczną, dziwnym wirem czarnego chaosu, boskim strumieniem złotego, hipersolarnego ognia?"

We wszystkim tym pamiętajmy, że ostatecznie owe eksploracje wskazują na sam stan człowieczeństwa — co definiuje człowieka, czym jest ludzkość, co ją konstytuuje, jaka jest jej natura, co powinno ją prowadzić, jakie są jej współrzędne i punkty odniesienia na dekady i stulecia. Powinniśmy podejść do tego z miłością — a czym jest miłość? Jest ona człowieczą afiliacją afektu w światach inteligibilnych, tak jak „Kocham Bogów i Boginie" znaczy:

„Dzielę wzajemny afekt i afiliację wśród inteligibilnych autophaneia, samomanifestacji". A zatem jest to intelektualna miłość duchowego rodzaju, która wynosi nas ku saturnicznemu typowi zrozumienia.

Saturnium Regnum 777, 2007 — 4953 Anno Bastardi. Czekając na Uranię — 888. Obowiązki wobec Bogów

Pollio: „Nadchodzi teraz ostatnia era pieśni Sybilli; rodzi się nowy porządek świata. I oto powraca sprawiedliwość, powraca panowanie Saturna, A nowe pokolenie zostaje zesłane z wysokiego nieba"

— Wergiliusz, Bukoliki, Ekloga IV (37 p.n.e.)

Co łączy, zderza się w walce napięć, aby zachować harmonię, wznosząc się ku górze przeciw pustce, Unieś wysoko swój niebiański łuk, dopasuj strzały do siły swego ducha, dziecko Matki Natury, gwiezdne sklepienie niebios, krewniaku serc nieśmiertelnych. Krocz odważnie przez ziemię, szczera duszo — dziś tak rzadko spotykana, niech pochodnie Bogów prowadzą cię przez Horai i Fortuny życia, abyś mógł ich czcić na ich tronach, tak jak i ty jesteś czczony, odważny w poszukiwaniu najzłotszego pocieszenia. Gdy próby życia miną, na końcu spojrzysz wstecz na ziemskie sidła i zaśmiejesz się radośnie.

— Saturnin

Według Prawa Saturna, wzory społeczno-polityczne współczesnego świata zostają utrwalone, przewrotnie — w gorsecie, wyciskając z nich zastaną zgniliznę, truciznę, krew, dusze i pot. Prawo nie zajmuje się możliwościami, lecz faktami realpolitik schwytanymi w sieć i tkanki tego procesu, zgodnie z tym co ludzie nawyprawiali, lub na co dali niemą lub walną zgodę. Eon Saturniczny scala to, co istnieje. Jest żniwiarzem historii, jeżeli wynikiem jest zgniły pokój, czy ludobójstwa — konsekwencją jest postępująca destrukcja z agentami destrukcji ponoszącymi pełną winę, wbrew nieustannym ostrzeżeniom — przyszykowali sobie katorgę, choć sami są uwikłani w losy, których nie przerośli wolą, czy mądrością.

Po wielkim nielegalnym przejęciu eonu słonecznego (666, Xronos Aion) przez uzurpatorów gnostycko-żydowskich z ich Isą na czele, ukrzyżowany wrzód zaczął wrastać w Ziemię. Narzędzie praktycznej polityki imperialnej, aby wynieść niższe Rzymskie rody do godności cesarskiej, reklamowane hebrajskim esseńskim gnostykiem, sekciarskim zdrajcą Jana Chrzciciela, niepiśmiennym amatorem magiem, zwanym „Jezus". Metaforycznie ten wrzód został wykorzystany przez siły ciemności i ignorancji do obalenia Imperium Słońca lewantyńskim wyznaniem, a jego muchy wzniosły architekturę na Ziemi skoncentrowaną wokół ukrzyżowanego truchła, które czczą. Zsekularyzowany wirus zrodzony z okolic Idumei karczuje wszystkie szlachetne, piękne rzeczy w obecnych czasach, tak jak czynił to przez wieki.

Jego zwolennicy zamordowali cesarza Juliana Autokratona, zniesławionego jako „apostata", i dokonali symbolicznego aktu zniszczenia wysokiej starożytności poprzez zamordowanie Hypatii. Od tego czasu cywilizacja, mówiąc metafizycznie — na planecie Ziemia tylko — została zbudowana na kłamstwach i oszczerstwach wobec nurtów solarnych i gwiezdnych, ośmielając się nawet porównać ukrzyżowanego rybaka, syna zgwałconej Miriam, do boga słońca. Nigdy nim nie był, lecz jak wiemy, re-dedykacja symboli jest kwestią kłamliwych

hazardzistów rozgrywających historię łgarstw dopóty, dopóki zinstytucjonalizowane kłamstwo nie stanie się zgniłą prawdą — symbolem, którego nie sposób roztrzaskać o ich katedry zwłok i ludzkiego cierpienia.

Tak czy inaczej, to, co zasiane, wydaje owoce. Nieważne, czy zgniłe i zepsute, czy smaczne i odżywcze. Nici prądów w noosferze istniejących paradygmatów splatają się w różne mutacje i wariacje. Nawet jeśli działają oddzielnie — łączą się ponad alienacją, atomizacją i paranoją. Rodzą potwory lub — przeciwnie — zaufanie, siłę, federalizację ludzi jednoczących się wspólnie dla dobrego celu.

Różne wzory ideokracji, idiokracji, ideologii i krytycznego myślenia zostają ze sobą zestawione. Per similia similibus, spotykają się, rozdzielają i oddalają od siebie w walce, by ponownie się zjednoczyć jako chaosferyczne, postmodernistyczne hybrydy, które w swych wirtualnością zakuwają ludzi w katakumbach Platona. Inne rozdzielają się poprzez wzajemne napięcie i dysharmonię.

Saturniczny ołów powinien być rozumiany jako gorset nałożony na realpolitik świata i mocno zaciśnięty. Wyciska z tych ruchów istotne prawdy. Zostają one zdemaskowane i ujawnione, by pokazać, czym naprawdę są, o ile ludzie mają jeszcze wystarczająco rozmyślności aby zidentyfikować i nazwać to, co jest fałszywe, obrzydliwe, niesprawiedliwe. Okropieństwa ujawniają się pierwsze. Władza, sława i bogactwo nie wybaczają niesprawiedliwym, brudnym, skorumpowanym — wszystko w swoim czasie. Ci czują się ośmieleni w swej arogancji i pędzą naprzód w oszczerczej głupocie. Rozkład kryje się w reaktywności, „nowy świat" jest jedynie wynikiem kształtujących się prądów, środków i formuł. Bogowie działają zamaszyście, interweniując w czas zgodnie z planem, nie wtedy kiedy śmiertelnicy sobie tego życzą.

Istotnie, nadszedł czas, aby wytyczyć granice i wyemancypować to, co naprawdę warte zachowania. To, co ma znaczenie metafizycz-

ne, ten skromny pomost między niebem a ziemią. Niektórzy przechowują go w Hekatycznych płomieniach swoich umysłów. To czas, gdy swobodnie przyciągamy to, co godne, wielkie, szlachetne, entuzjastyczne, do obliczy i dworów bogów, ostrząc kosy i siepacze, aby wykarczować świnie z tronów metafizycznych w odpowiednim dla nas czasie.

Kiedy krew wrze pod ciśnieniem i gorącem, szumowiny wypływają na powierzchnię. Bóle narodzin nowej ery mogą wskazać drogę przez mądrą rozwagę. Odkrywane są trafne, zdecydowane wybory — albo ich przeciwieństwo. Unieruchomieni w tym procesie, skamieniali w napiętych ruchach, jakie przynosi ta pozorna chaokracja, anokracja. Szumowiny mogą przewyższyć lotosy, które ledwo wyłaniają się z błota. Krwawych diamentów (sic!) zostawia się na dnie jamy, ich głosy rzadko słychać. Ich cnoty rozświetlają, ich protest to prometejski bunt. Postrzępione i opancerzone czasy, które głęboko wgryzają się w siebie.

Jakie dokładnie są te wzory, jedynie wnikliwi potrafią rozeznać. To, co stanowi rdzeń i istotę społeczeństw, wspólnot, grup i jednostek. Ten rdzeń kształtuje się poprzez Saturnium Regnum (777) w tej cichej, niewidzialnej rewolucji. Czekaj i patrz, gdy eony mają głos!

O Generacji 77

Z setki skrzydeł posłańców, które nam wysyłacie, dziesięciu nie powinno tu nawet być, osiemdziesięciu jest tylko ruchomymi celami, dziewięciu jest prawdziwymi wojownikami, szczęściem są wśród nas, bowiem toczą sekretną bitwę. Lecz jest też jeden, wojownik, który zabierze wszystkich z powrotem w Eleuzyjskie pola.

— Parafraza z 'Listów Cyników'.

Wszyscy zostaliśmy wysłani, by osiągnąć mistrzostwo w przywództwie na scenie świata. Jedni byli kupowani i sprzedawani, inni popadali w obłęd, byli zabijani i niszczeni. Jeszcze inni zdradziecko sprzedali się za pieniądze, seks czy marną sławę. Rodzisz się, by zostać wielkim mężem stanu, lecz ponieważ zagrażasz status quo — zostajesz eksterminowany z tej sceny, kompensując sobie życie wirtuozerią w innych dziedzinach, nie zapominając o pochodzeniu.

Zachowując swoje umiejętności przywódcze i ogromną naturę, stajesz się niczym drzewko bonsai — zdyscyplinowany, a jednak powoli gnijący. Kto ma zostać odłowiony — zostanie odłowiony. Osobiście nie chcę wiązać się z tym światem, w którym miernota, głupcy i świnie go zrujnowali, święcąc marsze triumfalne.

Nie ja stworzyłem globalną stajnię Augiasza i nie zamierzam jej sprzątać. To zadanie dla innych ludzi albo dla jakiegoś nowego, politycznego Herkulesa. Jeśli nie potrafią — nie obwiniajcie Bogów. Zrobili, co mogli. Lecz jeśli ludzie oddali się na łaskę religijno-politycznego plugastwa, poniosą konsekwencje zgodne ze swoją aprobatą na taki stan rzeczy. Przysłużyli się ignorancją walnie do zniszczenia złotych czasów.

Nadchodzi rychłe wycofanie się nielicznych na stanowiska metafizycznie zarządcze, wbrew śmiertelnikom na Ziemi, którzy będą wciągnięci w nowe czasy w krwawy sposób. Dlaczego? Ponieważ wszystkie linie polityczne, metafizyczne, społeczne i ideologiczne ostatnich lat globalnie sprzeciwiały się Bogom. Zatem spokojnie czekamy, aż rozpędzone świnie wpadną w piekła, skacząc ze skały.

Wasz — 23.777
Ruchomy Cel.

Otium

Bogowie i boginie drobnych rzeczy — nie potrzebują wiele poza wdzięcznością. Wszyscy tkwimy w swoich umysłach, polityce, zmartwieniach, kłopotach, a jednak — jeśli potrafimy, jeśli mamy w sobie umiejętność doceniania chwili, rozpoznawania drzew, rozpoznawania liści, obserwowania wróbli i gołębi w głębokiej kontemplacji — wtedy staje się to możliwe. Nie każdemu jest to dane, niektórzy zmęczeni ludzie nabywają tę percepcję naturalnie.

Mój pradziadek przeżył obozy pracy podczas II wojny światowej, a potem więzienia komunistyczne. Zmarł, gdy miałem trzy lata. Rodzina mówiła, że był uosobieniem joie de vivre — gwizdał jak żywiołowy ptak i był pięknym człowiekiem. Cierpienie kuje twarde i silne charaktery, szczególnie wewnętrznie; na zewnątrz są miękcy i delikatni, bo nie muszą nikomu udowadniać swojej odporności — z natury życzliwi i uprzejmi wobec świata.

Jak to praktykować? Za każdym razem, gdy czujesz, że jesteś zbyt pogrążony w swojej własnej głowie, zmartwieniach, cierpieniu, pustce, rozpaczy, melancholii, która obserwuje z pustką w oczach bezkresną kosmiczną otchłań, nienależącą do żadnej ludzkiej przestrzeni — wtedy obserwuj otoczenie. Nie musi ono być wspaniałe — jeśli tylko potrafisz przyjąć właściwe nastawienie, pewna miara zachwytu może być dana nawet brzydocie, jeśli zawiera w sobie jakąś współbrzmiejącą dziwnie głęboką prawdę.

Wyciągnij się ze swojego umysłu — to medytacja nad otoczeniem, wchłonięcie chwili, zamiast angażowanie się w projekcje przez nieszczęścia zarządzane Fortuną, które nas spotkały na bliski i daleki

świat. Taka krótka, cicha kontemplacja musi być połączona z wdzięcznością, z byciem uprzejmie kontent. Za co, zapytasz? Za wszystko, czego nienawidzisz i co kochałeś kochać.

Wdzięczność jest sztuką samą w sobie — za rzeczy, które nas nie złamały, nie zniszczyły, za te, które nas popchnęły naprzód i wspierały. Być może piszę to na próżno, z pewną dozą zrozumienia i wyczerpania, dawno obróconej w zimny popiół po złamaniu przez koło tortur, pozostawiając jedynie ślad wspomnienia z tych nostalgicznych obrazów. Być może dopiero odpowiednia dawka dobrze przeżytego życia musi zostać osiągnięta, by taka percepcja była dość dojrzała, by mogła się ostatecznie rozwinąć.

Nie jest nam ona dana, choć warta jest ćwiczenia — aby, gdy całe światy się rozpadają, wróbel śpiewał, a my mieli świadomość, że uczyniliśmy wszystko, by zaangażować się w ten świat — z furią, gniewem, wściekłością, pasją i buntem, nawet jeśli była to czyste szaleństwo, jesteśmy spełnieni w tym domkniętym momencie.

Ludzie złamani, ludzie zniszczeni, którzy przekroczyli ten graniczny próg, często są ludźmi wspaniałymi — w bardzo lekki sposób — przeszli przez zaciekłą nienawiść i gorzką pogardę, przez cytadele piekieł i wielkość majestatyczną, przez miłość i zachwyt, a potem pozostaje im ta ostateczna pociecha — otium Księżycowej Równowagi. W końcu Selene w grece attyckiej oznaczała „Wyspę Błogosławionych", tam nic ich już nie dosięga, nie zrani, kontemplują świat w ciszy ogromnej powagi sięgającej gwiazd z lekkością księżycowego światła, białych szat kapłanek i kapłanów, Hierofantek i Epopteionów, które zwiewnie tańczą na kosmicznych śpiewach wielorybów, włączając się w przedłużone pomruki mądrych starych gwiezdnych smoków, które z rozbłyskami radiowymi z prędkością promieni gamma lecą przez wszechświat, aż po jego kres.

Anatema ZOSA, Kazanie do Hipokrytów, Austine Osmane Spare

Tłum. 7.223 (Mateusz Zalewski-Grzelak)
Historia tłumaczenia Anathema of Zos:

Byłem absolutnie zakochany w twórczości AOSa od czasu, gdy miałem dostęp do połączenia DSL i mogłem zdobyć wersje HTML jego książek w latach 90. Kilka lat później, w 2007 roku, miałem przyjemność przeczytać je w wydaniu opublikowanym przez samego autora, Austina Osmana Spare'a, trzymając w rękach pierwsze wydanie (Londyn, 1913—1919), rzadkie ilustracje AOSa do tomików poezji i inne zachowane dzieła, dzięki Bibliotece Narodowej Walii (LLGCNLW). Kiedy studiowałem na Uniwersytecie w Aberystwyth, miałem własny „tajny program nauczania", poza studiowaniem Nauk Politycznych i Wywiadowczych na Interpol (International Politics, UWA) — pierwszym na świecie departamencie nauk politycznych, założonym w 1919 roku.

Wrogi samoudręczeniu, próżne wymówki nazwane oddaniem. Zos honorował zwyczaj mówienia głośno do swej Jaźni. W jednej z chwil, wracając do znanej świadomości, był chory, patrząc na motłoch słuchaczy niezależnych żebraków, wyrzutków, popędzaczy kurew, rozwiązłych, rozpasanych żołądków, obrzydliwych grotesk,

w które przyodziewają się, zwąc się „cywilizacją". Jego podirytowanie było tak wielkie, jednak nadal go gnębili, mówiąc: „Mistrzu, chcemy się uczyć tych rzeczy! Ucz nas religii!"
Widząc, z wielkim zażenowaniem, wielość wiernych pełnych nadziei, zszedł do doliny Styksu, stygmatyzując ich jako Tych, co Podążają. A gdy był pełen tchu, otwierał swe usta w wielkiej pogardzie, mówiąc:
O, Wy, których przyszłość jest w Waszych rękach!
Ta znajomość z Wami jest dozwolona nie z mojej woli — ale z mojej bezsilności. Znajcie mnie jako Zos, pasterz Koźląt, wybawiciel siebie i tych rzeczy, których jeszcze nie żałowałem. Nie zaproszeni, słuchajcie mej przemowy. Wytrzymajcie mą Anatemę.
Pożeracze brudu! Poślizgnięci jesteście na waszych ekskrementach? Pasożyty!
Sprawiając, że świat jest ohydny, wyobrażacie sobie, że znaczycie cokolwiek dla Niebios?
Żądając nauk — myślicie, że wyślizgniecie się z gwałtu na waszej ignorancji?
Bo z tego, co oddałem z siebie, powstanie dużo więcej niż niewinność!
Pracując nie na zbiorach mych słabości, czy będę wynagradzał wasze żądze zapychane moralnością?
Ja, co lubię swe ciało z niewzruszonym wątkiem, raczej będę biegł z wilkami, aniżeli wejdę do Waszych szczurzych domów. Zmysł... jadło... przeżuwanie... prokreacja...!
Taki jest Wasz cykl pasożytów. Stworzyliście ciekawie zakrwawiony świat ze swojej miłości do żądz. Czy nic się nie zmieni oprócz waszej przeklętej diety?
W tym jesteście kanibalami, cóż za mięso wam zaoferuję?
Jedząc swe martwe jestestwa doprawione każdym brudem, teraz pragniecie uczty z poruszeń mego umysłu?

Cóż w swym konflikcie uzyskaliście...?
Wy, co wierzycie, że wasza prokreacja jest ostatecznym, czy odruchy stworzenia zamanifestowane — powracacie ponownie do prostoty głodu, aby zrealizować, że nie jesteście jeszcze. Zabłociliście czas i ego.
Myślicie, aby swe nasienie sentymentalnie powstrzymać?
Odrzucacie seksualność pokazową etyką, żyjecie przez mord, ubóstwiacie większych od siebie idiotów — wszystkie rzeczy są możliwe dla was, którzy jesteście niemożliwi. Łakniecie zbawicieli, którzy są bezwartościowi dla przyjemności. Zaprawdę, łatwiej szaleniec wejdzie w niebiosa, niż wy trędowaci moralnością.
Cóż za różnica między Życiem a Śmiercią?
Jaka jest różnica między snem a rzeczywistością?
Czy nie znacie nic więcej oprócz swego własnego smrodu?
Czy wiecie to, co myślicie, biorąc to za pewnik?
Przygotowując się, byłbym ciszą. Lecz zbyt łaskawe jest Słońce, które przybyło, by mnie wesprzeć, a moja słabość pochodzi z odrazy, którą ułatwiacie...
Ale bądźcie przeklęci, zanim uzyskacie gotowe wybaczenie ode mnie!
Przeklęci bądźcie rezurekcjoniści!
Czy jest tylko ciało i dusza?
Czy nie ma nic poza bytem?
Żadnego kupna poza zmysłem i żądzą Boga, aniżeli ta ogromna, pożerająca zaraza, którą jesteście?
Wielbiciele własnych wymówek, śmiejcie się między gryzami!
Niebiosa są obojętne dla Waszego zbawienia czy katastrofy. Wasze szkaradztwo sprawia, że potencjał jest jedynie dziwną śmiercią!
Co! Czy jestem, aby pomóc w waszej uczcie urojeń?
Zmieńcie swe gnijące ciała, zachowajcie lament nad taką apoteozą jestestwa?

Miecz rzucam, wbijam, a nie rozpuszczenie!
Czy jestem waszym świniopasem, choć pasterzem koźląt jestem?
Moja przyjemność nie jest uzyskana przez szczury z próżnymi pomysłami — z nadziejami i lękami absurdalnego znaczenia. Jeszcze niezmęczony sobą. Nie zasmakuję abominacji, bo w Was widzę waszych rodziców i stygmaty karmienia się na brudzie.
W rubasznym pijaństwie waszej hipokryzji, ten monument szwindlarzy maluczkości. Gdzież mistyczne sympozjum, w hierarchii waszych nekromantów?
Szczera była Sodoma!
Wasza teologia to ślizg bzdurzącego gówna, które nazwaliście etyką. W waszym świecie, gdzie ignorancja i podstęp stanowią o szczęśliwości, wszystko kończy się żałośnie — nasączone bratobójczą krwią.
Poszukiwacze zbawienia?
Zbawcie swoją chorą niestrawność, wasze zdeformowane wierzenia. Żądze są waszą rekonwalescencją. Zapożyczone doktryny i modlitwy do brudu dla każdego zdrowego węchu!
Niewarci duszy — wasza metamorfoza jest pracowita dla śmiertelnego odrodzenia, aby dać dom waszym chwiejnym sentymentom, obrzydliwym przyzwyczajeniom, kaligraficznemu pandemonium — świata obfitego w nabytą chciwość.
Dlatego jesteście wygnani!
Żyjecie na kupach gnoju, w waszych pałacach i szpitalach, pośród cmentarzy. Oddychacie radośnie w swojej opodatkowanej otchłani?
Nabywacie pół-żądze, uginając się pod przekonaniami, groźbami i obietnicami zrobionymi z obrzydliwie jadowitej prawowitości!
Czy możecie sobie zrealizować Niebiosa, które egzystują bez?
Wierząc, niestowarzyszając się, jesteście fałszywi i nie znacie drogi cnoty. Nie ma cnoty w prawdzie, ani prawdy w cnocie. Prawo staje się poprzez konieczność żądzy. Skorumpowany jest nauczyciel, ponieważ Ci, co mówią, mają tylko stracone słowa do oddania. Wierz

albo bluźnij!
Czy nie mówisz szczerze ze swoich trzewi?
Wierzyć czy nie wierzyć — oto jest pytanie. Prawda to, jeżeli wierzycie najmniej — wasze potrzeby są przy rzeczach. Jesteście z tych rzeczy, waszej wiedzy, waszej głupoty i dalszej żałosności, którą sobie zadaliście!
Wasze życzenie? Wasze niebiosa?
Pożądacie kobiet. Waszą potencjalną żądzą jest burdel.
Wy, którzy boicie się cierpienia — kto z Was ma odwagę, aby atakować zachmurzonych wrogów wierzeń, pobożnych nadziei żołądka?
Bluźnię przeciwko Waszym dekalogom, aby prowokować i patrzeć, jak szczekacie, jak miażdżycie własne zęby. Wiecie, czego chcecie? O co pytacie?
Znacie różnicę między cnotą a bełkotem maniaka? Grzechu od głupoty?
Pragnąc nauczyciela, który z was jest godny, żeby się uczyć?
Brutalnie nauczę was ewangelii samobójstwa dusz, antykoncepcji, a nie zachowania i prokreacji. Głupcy! Wasze fundamentalne wierzenie, że Ego jest wieczne, zapełniając przyczyny, która nie jest dla was stracona. Wszystkie rzeczy stają się żądzą — nogi dla ryby, skrzydła dla węża. Tak zrodziła się wasza dusza.
Słuchajcie, szczury!
Człowiek zechciał Człowieka!
Wasze żądze staną się ciałem, wasze sny — rzeczywistością i żaden strach nie zmieni tego ani na chwilę. Tak zatem przemierzam Was do wcielenia aborcji — aberracji, horrorów bez seksu, ponieważ jesteście bezwartościowi, aby zaoferować Niebiosom nowe seksualności.
Kiedyś w tym świecie lubiłem się śmiać — kiedy pamiętałem wartość, którą przypisywałem godnym pogardy; znaczenie moich samolubnych lęków; absurdalna próżność moich nadziei; żałosna prawość zwana moim Ja. A Wy?

Na pewno nie przystoją wam krwawe łzy ani śmiech bogów. Nawet nie wyglądacie już jak LUDZIE, ale dziwne bękarty jakiegoś zapomnianego pośmiewiska. Zgubieni w iluzjach zrodzonych z dualności — czy to jedyne rozróżnienia, które tworzycie dla przyszłego bytu, aby ujeżdżać swoją bestialską Jaźń?
Miliony razy dawaliście sobie odrodzenie i wiele razy więcej będziecie cierpieć egzystencję.
Jesteście z rzeczy zagubionych, żyjąc w odstępstwie od prawd, które zrobiliście. Tracąc tylko z nadmiaru — być może uczę was, jak nauczyć się siebie?
Czy w moim stawaniu się głodny usatysfakcjonuje moje dobre, moje zło?
Nie dążę do żadnego z tych, zawierzając następstwo do wydarzenia.
Znajcie mój cel: aby stać się obcym sobie, wrogiem prawdy. Niepewni tego, w co wierzycie, podobnym waszym pół-żądzom?
Ale wierzcie w to, służąc swojej dialektyce. Zawierzając się miłości własnej, żniwa mojej nienawiści przemawiają. Dalej, aby oddychać moim zdrowiem, prycham na waszych chłopięcych dignitariuszy absurdu w moralnych szatach, cielęcej wierze w sprzyjającą i obżarczą przyszłość!
Psy, pożerające własne rzygowiny!
Przeklęci bądźcie wszyscy!
Wyżygacze, rozwiązli sykofanci, pożeracze zwłok, złodzieje i połykacze lekarstw!
Myślicie, że niebiosa są szpitalem, umieralnią??
Nie znacie przyjemności. W śnie pożądacie — słaba przemoc i chora moralność. Jednak jesteście bardziej godni pogardy niż bestie, które pożeracie dla jedzenia. Brzydzę się waszym Mamonem. Wasze bogactwo cuchnie chorobą. Nabywszy, nie wiecie jak wydawać.
Jesteście tylko dobrymi mordercami.
Wyzuci z kosmosu, Ci którzy pragną prawości. Już teraz są rozdani

łaskawie. Ci czystego serca wyginęli. Zarządzani są słabi i łagodni, od Niebios zdobyli podobną pogardę. Wasze społeczeństwo to reweren-cja barbarzyństwa. Jesteście infantylnymi prymitywami. Gdzie wasz sukces inaczej niż przez nienawiść?

Nie ma dobrego zrozumienia w świecie — to krwawe przejście po-przez prokreację i rzeź. Z potrzeby nienawidzicie, a kochacie sąsiada poprzez jego pożarcie. Prorokom zbiera się na wymioty i powinni być prześladowani. Podmioty pośmiewiska — ich czyny nie dorastają ich założeniom. Akcje są kryterium, więc jakże uważasz, że mowa nie jest inna od kłamstwa?

Miłość jest przeklęta. Wasza żądza jest waszym Bogiem i żałosną po-gardą i obrzydzeniem. Będziecie osądzani swoim apetytem.

Wokół mnie widzę złożenia — znów świnia z trzody. Odrzucający obiekt łaski!

Klątwa jest wypowiedziana, ponieważ jesteście pełzającymi i zrodzeni z potu, wychowani na ludobójstwie. Znowu wasi ojcowie będą wołać o pomoc kobiety. Na próżno pracujecie dla zgniłego Królestwa Dobra i Zła.

Mówię: Niebiosa są wolne od osądu i przywiązań. Żaden nie wejdzie, nie będąc skłonnym do obu!

Przeklęci wy, którzy jesteście prześladowani dla mnie. Ponieważ ja mówię, że Ja jestem Zgromadzeniem całkowitym, nadmiernie złym, perwersyjnym i nigdzie dobrym — dla was.

Ktokolwiek byłby ze mną, nie jest ani niczym ze mnie, ani dla siebie wystarczającym. Zos umęczon, ale nienawidzący swoich słuchaczy za bardzo, znów odżegnywał się od nich, mówiąc: — Wyżarte robac-twem szakale! Nadal chcecie żywić się moimi wymocinami?

Ktokolwiek podąża za mną, staje się własnym wrogiem; ponieważ dzień mojego kryzysu będzie dla niego ruiną.

Idźcie pracować!

Spełnijcie obrzydzenie stawania się sobą, odkrywania swoich wie-

rzeń, nabywania cnót. Niech wasze dobro będzie przypadkowe — tak ucieknijcie od wdzięczności i jego żałosnej próżności, ponieważ wściekłość Niebios jest ciężka na łatwość schlebiania sobie.
W swojej żądzy tworzycie świat — czyńcie innym tak, jakbyście mogli, jeżeli jesteście wystarczająco odważni. Aby wyrzucić, nie aby ocalać — przybywam. Bez hołubienia sobie; aby roztrzaskać prawo, aby rozpętać piekło wśród szarlatanów, oszustów, elegancików, rozwydrzonych zbawicieli w ich pełnych słów fantasmagoriach. Aby rozczarować i rozbudzić każdy lęk w waszych naturalnych, głodnych jestestwach.
Żyjąc najbardziej pogardzanym i tworząc wszystko, co bestialskie, jesteście tak próżni w swoich wymówkach, oczekując czegoś innego niż najgorszych z waszych wyobrażeń?
Szczerość jest niewypowiedziana!
Ostrzegam was, aby zrobić całopalenie z waszych świętych, waszych wymówek; nabrzmiałe przemowy pełne ignorancji. Tylko wtedy mógłbym zapewnić wasze skradające się żądze — łatwa remisja waszych skrzętnie wyciszonych grzechów. Zbrodniarze poczynającej sobie głupoty. Grzeszycie tylko przeciwko sobie.
Nie ma grzechu dla tych, którzy lubują się w Niebiosach. Stawiałbym wam opór albo eksploatował wasze zło: takie jest zrodzone ze strachu, somnambulizmu zrodzonego z hipokryzji. W przyjemności Niebiosa złamią każde prawo, zanim Ziemia przeminie. Zatem, jeżeli posiadałbym, moja dobroć dla was byłaby wulkaniczna.
Kto jest bezprawny, jest wolny. Konieczność i czas są konwencjonalnymi fenomenami. Bez hipokryzji ani strachu będę czynił, jak sobie życzę. Ktokolwiek zatem złamie zasadę albo będzie żył transgresją życia — wejście w poznanie relatywności Niebios.
Jeżeli Twoja prawość nie istnieje, nie będziesz zbierać plonów przyjemności w sposób wolny i kreatywny. Jeżeli zgrzeszysz przeciwko doktrynie, Twoja wyobraźnia będzie niezbędna w stawaniu się.

Było powiedziane bez polotu: „Nie będziesz zabijał."
Wśród bestii człowiek żyje najwyżej na swoim własnym gatunku. Zęby i szpony nie wystarczą jako akcesoria dla jego apetytu. Czy świata najgorsza rzeczywistość jest bardziej okrutna niż ludzkie zachowanie?
Sugeruję waszej wyhodowanej miłości moralnych gestów rozsupłać się w rzeczywistej formie snu. Radujcie się! Ci, którzy dają prawo, będą mieli okropne przeznaczenia, będąc podmiotami. Ktokolwiek rozkazał, jest wyprzedzony — aby stworzyć ekwilibria tego świadomego mariażu z hipokryzją.
Czy może to być kwestia gustu?
Wierzenie przesłania swoje odwrócenie. Zadeptane przez zapomniane żądze i siłujące się z prawdami, jesteście ofiarami umierającego i rodzącego się prawa. Droga Niebios jest celem — nadrzędnym, ponad i niepowołanym w myśli. Żądza, inna niż przez akt, w żaden sposób nie osiągnie. Zatem wierz symbolicznie albo ostrożnie.
Między mężczyzną a kobietą żądza nie jest rozwiązłością. Wydaj ogromne pożądanie, a kiedy jesteś zaspokojony — przejdziecie w coś świeżego. W tym miłym dniu stało się czystszym, aby spółkować życzeniem, aniżeli urzeczywistniać.
Nie obrażaj swojego ciała, nie bądź głupcem, aby Twoje ciało cię obrażało. Jakże wam to służy, aby pouczać swoją dualność?
Niech wasza przysięga będzie szczera, lepiej komunikować się przez żyjący akt niż przez słowo.
Ten Bóg, ten cocatrix — jest projekcją waszego kiwnięcia imbecyli, waszą łysą obrzydliwością i próżnością domu szaleńców. Wasza miłość jest zrodzona ze strachu; lepiej już nienawidzić, aniżeli wzmacniać fortel. Sprawię, że wasza droga będzie trudna. Daj i odbieraj wszystkim, bez dyskryminacji.
Znam waszą miłość i nienawiść. Żądajcie czerwonej diety. W waszych żołądkach toczy się wojna cywilna. Tylko w miłości własnej istnieje

prokreacyjna wola.
Co teraz!
Czy będę szargał mądrość słowami?
Alfabetyczne prawdy z iluzoryczną gramatyką?
Nie ma wypowiedzianej prawdy, która nie jest przeszłością — mądrzej ją zapomnieć.
Czy będę szkicował śliskie paradoksy szaloną kaligrafią?
Słowo, zwykłe słowa!
Istnieję w bezsłownym świecie, bez wczoraj, bez jutra — poza stawaniem się. Wszystko, co do pomyślenia, tworzy czas i przestrzeń. Zatem pluję na waszą poszarpaną etykę, skrzętnie ukute przysłowia, kapłańskie przejęzyczenia i deliryczny żargon katedrowy. To mogę wam dać jako bezpieczne wskazówki w waszych zaraźliwych schizmach.
Lepiej być bez, aniżeli pożyczać. Lepiej jest brać, aniżeli żebrać. Z dojrzałości aż do śmierci zrealizować sobie „Jaźń" we wszystkich. Nie ma większej cnoty aniżeli świeżej strawy. Karmcie się koźlęcym mlekiem, a jeżeli to będzie gorzkie — dalej się karmcie...
Ludzka natura jest najgorszą z możliwych!
Kiedyś żyłem między wami. Z porządności teraz żyję w ruinach, dobrowolny wygnaniec, zadowalam się kompanią kóz — czystsze, szczersze one niż ludzie. Z tą niejednolitością różnicy, rzeczywistość ciężko sobie zrealizować, ucieczka jest trudna.
Ci spirytualiści są żyjącymi grobami. Co zgniło, rozpadnie się tak samo. Przeklęci, którzy proszą.
Bogowie są jednak z wami. Zatem niech ten, który się modli, uzyska w następujący sposób: O Jaźń, mój Boże, obce jest mi Twoje imię inaczej niż przez bluźnierstwo, ponieważ jestem Twoim ikonoklastą. Wyrzuciłem Twój chleb na wody, ponieważ sam jestem mięsem wystarczająco. Ukryty w labiryncie Alfabetu jest moje sekretne imię — Sigil wszystkich rzeczy nieznanych.
Na Ziemi królestwem jest wieczność Żądzy. Moje życzenie wciela się

w wierzenie i staje ciałem, ponieważ Jestem Żyjącą Prawdą. Niebiosa są ekstazą; świadomość się zmienia i nabywa powiązań. Niechże mam odwagę, aby zabrać z moich nadmiarów obfitości. Niechże zapomnę prawość. Wolny od moralności. Prowadź mnie do pokuszenia siebie, ponieważ jestem królestwem dobra i zła. Niech wartość zostanie uzyskana przez te rzeczy, w których odnajdywałem przyjemność. Niech moje przewinienia będą godne.
Dajcie śmierć mej duszy. Zaduście mnie miłością własną. Nauczcie mnie podtrzymać jej wolność; ponieważ jestem wystarczająco Piekłem. Dajcie mi grzeszyć przeciwko maluczkim wierzeniom. Amen.
Konkludując swoje zestawienie Zos powiedział:
„Znów, o śniący, żebracy i cierpiący, co zrodzili się z żołądka; nieszczęśliwy człowiek, dla którego szczęście jest koniecznością!
Nie wystarczy tylko żyć, nie jest wystarczająco dojrzałe, aby grzeszyć przeciwko prawu i nadal pożądać kobiet. Coś innego niż potępienie — nie znam innej magii, aby zaspokoić wasze życzenia; wierzycie tylko w jedną rzecz, pożądacie czegoś innego, mówicie niepodobnie, działacie inaczej, zyskując żyjącą wartość. Zapewne inklinacje do nowych zajęć wytryskują z tego bękarctwa!
Społeczny tylko dla prawd, które są wygodne dla waszej odwagi, lecz znowu bestie będą sadzone.
Czy zatem mówię o unikalnej intensywności bez formy?
Czy znacie ekstazę wewnątrz?
Czy przyjemność pomiędzy ego a Jaźnią?
W tym czasie ekstazy nie ma myśli dla innych; nie ma Innej Myśli. Zatem idę dalej i nikt nie może przewodzić.
Obłąkane kobiety — wasza miłość jest anathemą!
Dla mnie, nie ma innej drogi niż moja droga. Zatem idźcie własną drogą — nikt nie będzie was prowadził do siebie. Niech wasze przyjemności będą wschodami, szczerymi… krwawymi… groteskowymi!
Czy pierwszym powodem całkowitej przyjemności w wielkości jeste-

stwa była ekstaza?
Te nieskończone ustalenia świadomości w bycie, kojarzonych przez usta, seks i zmysły!
Czy dekorowanie płci stało się całkowitym okropieństwem — powtarzalność zamieniona w potrzebę obowiązków?
O krwawo-ustni! Czy znów będę was bawił, o wy z małym zrozumieniem?
Introspekcja kanibalizmu w płatach waszej diety — różnicując morderstwo przeciwko starożytnym?
Czy nie ma strawy poza zwłokami?
Wasze morderstwo i hipokryzja musi przeminąć, zanim zostaniecie wyniesieni do świata, gdzie rzeź jest nieznana.
Tak zatem, z czystymi ustami, przemawiam do was. Żyję tylko na chlebie. Sen jest kompetentną modlitwą. Każda moralność jest bestialska.
Stała się wielka katastrofa. Mężczyzna jest martwy. Tylko kobiety pozostają.
Wielce rozbawiony powiedziałbym: „Podążaj za mną! Realizując sobie to, co ukryte w całym cierpieniu. Sprawiłbym, że wasze samouśmiercenie jest dobrowolne, a wasze bóle odważne."
Nadal jesteście ze mną?
Salutuję wszystkim samobójcom!
Z ziewnięciem Zos, zmęczony, upadł w sen. W swoim czasie cuchnięcie rozbudziło go — bo spał w swej skarbnicy — patrząc, jak tłum odszedł od niego. Tylko świnie pozostały. Śmiał się do rozpuku, mówiąc zatem:
„Nie straciłem jeszcze relacji, a już jestem zaduszony!
Złapany w mękę sentymentu, moralne halucynacje w sferze i pływie nadziei i lęku?
Czy tylko wiek transmutuje pożądanie?
Jeszcze nie oddzieliłem iluzji od rzeczywistości, bo nie rozróżniam

między ludźmi a świniami, snami a rzeczywistością. Czyż nie mówiłem tylko ku sobie?
Nie wiem, czy moja anatema mogłaby być bardziej wyrazista, czyniąc wrażenie...
Moja czcza gadanina jest pożerana jak objawienie!
To, co mówiłem z ciężko usilnym jadem, aby poszerzyć przedsięwzięcie, zwróciło jedynie odgłosy świń. Woda tylko znajduje swój własny poziom. Nie stałem się moją tragedią, nie — nie w tym życiu!
Lecz wypluwając te wszystkie doktryny na tablice Prawa lub w puste skarbnice, przynajmniej nie odpędziłem ciała moich snów."
Zwracając się do swojego światła, Zos powiedział:
„To moja wola, o Ty, Słońce Przyobleczone w Glorię. Umęczony moimi wężami, które schodząc, robią harmider. Żegnaj, antytezo. Cierpiałem. Wszystko zapłacone. Teraz pozwólcie mi odejść, aby odtworzyć mój sen."
Tu kończy się księga.

Metafizyka społeczeństw

Fontanna jest odzwierciedleniem perfekcyjnego społeczeństwa. W tym ujęciu opisuje wiecznie pulsujące wody boskości i chaosu, machina zasilająca fontannę jest machiną „Hyperiona", dolne partie „platońskiego koszmaru" są martwe.

Możemy myśleć o tym jako o pionowym spektrum ontologicznej rzeczywistości, w którym każda „warstwa" wpływa na inne i pozostaje przez nie kształtowana. Jaśniejące Ontologie to ostateczne, niewysłowione realności — domeny czystego sensu, archetypów i sił metafizycznych. Bezcielesne Moce są emanacjami z tego poziomu, działającymi samodzielnie, lecz wciąż powiązanymi z absolutem. Ubóstwione Jakości to uznane przez ludzi atrybuty opisowe przeniesione do świata metafizyki — będące uosobieniem zasad wywiedzionych podczas obserwacji wyższych sfer. Filozoficzne Istoty stanowią natomiast konceptualne ujęcia tych wyższych prawd, przełożone na formy racjonalne.

Cienie Noumenów (jaśniejących ontologii) odpowiadają warstwie kantowskiej: nasze ograniczone poznanie rzeczywistości, które jedynie przybliża „rzecz samą w sobie". Jaskinia Platona opisuje kondycję ludzkości, która widzi jedynie projekcje i cienie prawdziwego bytu, interpretując je jako realny świat. Na najniższym poziomie znajdują się Symulakra VR i AI — całkowicie sztuczne reprezentacje, często pozbawione jakiegokolwiek zakorzenienia ontologicznego, a jedynie maszynową reprodukcję w świecie wysypisk physis, umaterialniona idea-cyborg, w przeciwieństwie do wolnej ontologii metafizycznej. Każda wyższa warstwa subtelnie kształtuje i organizuje niższe; arche-

typy i numinotyczne znaczenia „spływają w dół" jako ideały, etyka, estetyka i symbolika. Z kolei aktywność człowieka w niższych warstwach — od wierzeń po technologie — sprzężeniowo przekształca wyobrażenia o tym, co najwyższe, często w formie zniekształconych odbić.

Koncepcja ontologicznego piekła wskazuje, że im głębiej człowiek schodzi ku warstwom symulakrów VR i AI, tym bardziej traci łączność z prawdziwymi istotami bytu, żyjąc w świecie iluzji. Każdy kolejny stopień zejścia potęguje zniekształcenia epistemiczne i egzystencjalne, tworząc zagnieżdżone „piekła" percepcji, gdzie rzeczywistość jest coraz bardziej mediowana, filtrowana i wirtualizowana. To odbija metaforę Jaskini Platona, lecz spotęgowaną przez technologię: im niżej, tym intensywniejsze staje się odseparowanie od źródła istnienia i prawdy.

Przy tym, idee są niewątpliwie ukrytymi silnikami społeczeństwa. Oblekają w siebie historycznie wytworzone treści, nowo uporządkowane i rozwinięte informacje, które stanowią ich dynamiczną strukturę. Idee, jako panowie ludzi, rządzą naszymi myślami — czy to pasywnie się w nie socjalizujemy, mieszamy je, czy też je generujemy. Idea jest wszechmocna, potajemnie wplątuje się w warunkowanie, prowadzi do genialnych przełomów. Ci, którzy kontrolują rozprzestrzenianie się idei, są panami rodzaju ludzkiego; ci, którzy tworzą fałszywe lub prawdziwe rzeczywistości, negocjują ich formę; ci, którzy zapładniają i manipulują naszymi snami, wizjami, pragnieniami i kaprysami — już nas zdobyli. Instytuty Narracyjne pracują pełną parą, aby służyć mediom, które starają się kontrolować odbiór idei i ich kreację, o tyle, o ile podjęły się zadania zachowania porządku i panowania nad nićmi biegnącymi przez poglądy wielu ludzi.

Są one podsumowane jako samospójne lub niespójne wszechświaty myśli, racjonalne lub irracjonalne, logiczne lub nielogiczne; tak długo, jak ktoś się ich trzyma, stanowią prawdziwą rzeczywistość

w oku patrzącego — tak samo jak urojenia w umyśle psychotyka — są subiektywnie namacalne jako nierozwiązywalne doświadczenie w stanie ustalonym. Mają swoją własną topologię heurystyczną, by objaśniać świat, interpretować go dla nas i dostarczać interfejsu umożliwiającego rozumienie poprzez soczewki tuneli rzeczywistości.

W tym kontekście paradygmaty można zdefiniować jako zbiór wzajemnie zrozumiałych idei, zamkniętych w podstawowym systemie pewności co do rzeczywistości, którą zamieszkuje umysł, i które stanowią domyślny punkt wyjścia dla wyobrażania sobie aktywności interpretacyjnej i performatywnej, związanej z rolą człowieka w świecie. Paradygmaty te nakładają się na siebie, konkurują, kompensują, zgadzają się lub nie zgadzają, harmonijnie wymieniają idee albo wprowadzają się nawzajem w wielkie zamieszanie.

Możemy nazwać paradygmaty najbardziej redukowalnym zbiorem stosunkowo spójnych idei, zachowujących swoją wewnętrzną logikę w sposób niezniszczalny, nieredukowalny. W istocie, poza tymi granicami, paradygmaty rozpuszczają się w proste idee lub skupiska sieci idei. Można je katalogować według różnych ludzkich aktywności — politycznych, społecznych, naukowych, religijnych, metafizycznych, technologicznych czy artystycznych: ich metasystem stanowi stazę wszystkich paradygmatów, archetyp socjologicznych i biopsychologicznych manewrów homo symbolicus — istoty zdolnej do tworzenia i rozważania symboli. Ta pula paradygmatów nie jest nieograniczona, tak samo jak fenotypy umysłu ludzkiego nie są nieograniczone — istnieją rzeczy wspólne wszystkim ludziom w ich różnorodności.

To właśnie ta aktywność symboliczna umożliwia abstrakcję świata, terra incognita prymitywnych ludzi, którzy zaludnili samogenerujące się symbole niezwykłego terytorium odbitego w zmysłach i umyśle, co stanowiło rozwój cywilizacji. Poza participation mystique na styku człowieka plemiennego i natury, rozpoczęło się rozdzielenie, gdy skorupa podziału rzecz-rzecz pękła na podmiot-

przedmiot i świat stał się urzeczowiony. Cała reszta to udoskonalanie symbolizacji — od pierwszych malowideł naskalnych, przez struktury stworzone przez człowieka, aż po technologię. Od wielkich metafizyk i rytuałów po alienację egzystencjalizmu i autodestrukcyjny relatywistyczny postmodernizm.

Paradygmaty są osadzone w kontinuum społeczno-historycznym, które zmienia się wzdłuż sieci idei. Wierzenia są po prostu wierzeniami wyprowadzonymi z jednej nitki paradygmatu, który został historycznie ustanowiony wzdłuż istniejącej teraźniejszości i wszczepiony każdemu nowemu pokoleniu. Badanie wierzeń jest w istocie badaniem historycznych wierzeń, które wynikają z kodyfikacji ludzkiego doświadczenia w czasie. Aretologia, nauka o cnocie i wartościach, jest badaniem historycznych przemian cywilizacyjnego, kulturowego etosu i moralności, które rozwijają wiele różnych idei w różnych formacjach społecznych, wyprowadzonych z ludzkich układów na przestrzeni dziejów.

Należy pamiętać, że wierzenia nie są faktami, ale mają swoją funkcję — mianowicie utrzymywać spójność społeczną i, w pewnym stopniu, zaufanie wewnątrzspołeczne. O tyle, o ile systemy wierzeń są zbiorami wierzeń, stanowią system przechowujący pamięć o niefaktycznych wydarzeniach historycznych; to ahistoryczna mitologia religii.

To, co ma związek z wydarzeniami faktycznymi w tym kontekście, to historia idei wraz z historycznością wierzeń — to znaczy: kiedy dana idea czy wierzenie powstało, jak zmieniało się w czasie, jak było interpretowane i reinterpretowane. To teleologia historyka idei i historyka religii.

Z kolei ten, kto zajmuje się historią wierzeń i interpretuje je jako prawdziwe, jest albo teologiem, albo metafizykiem. Ten, kto poddaje się wierzeniom i działa zgodnie z nimi, nie kwestionując ich, jest poddanym historii i władzy, wierzącym lub kapłanem-magikiem w służbie danego systemu wierzeń.

Działania te podtrzymują tradycje, ale ich nie reformują — to, co nie zostaje odnowione świeżą krwią zgodnie z czasem i wiekiem, skazane jest na gnicie. Kto obchodzi się z wierzeniami jak z zabawkami swawolnego wskaźnika, kto bawi się w chowanego, w zakrywanie i odsłanianie z nimi, ten działa jak filozof. Jak pisał Alfred North Whitehead w Process and Reality: „Są tytani, którzy wznoszą systemy wierzeń, religie, i tytani, którzy je burzą, aby budować, reformować i promować nowe formy." O wiele lepiej, jeśli wspierają się na ramionach gigantów, niż anarchiści z ich infantylnym destrudo. Nie trzeba mieć przekonań anarchistycznych, aby nim być — utajona degeneracja apolitycznych zwierząt w służalcze narzędzia władzy to życie bez arche, auto-kraton, samorządności wśród wolnych, samorządnych ludzi uczestniczących w organizacji, dojrzałym instytucjonalizmie politycznym, opartym na kodyfikacjach wcześniejszych doświadczeń politycznych, paideicznych. Tak właśnie jest z układami historycznymi, politycznymi i społecznymi.

Nie postuluje to względności, lecz mistrzostwo funkcji: filozof w tradycyjnym, starożytnym sensie pracuje w obrębie porządku (kosmosu) i odkrywa go na nowo każdego dnia, wyposażony w metodę, używając wierzeń jako eksperymentów, aby wydobyć znaczące informacje i ulokować je w systemie funkcjonujących, doświadczalnych paradygmatów, badając aspekty odkryć ze wszystkich stron i dzieląc się perspektywami z ich odkryciami. To w końcu porządek obiektywny, w który wplecione są intersubiektywne wszechświaty idei, intuicji i impresji.

On czy ona filozofuje, a zatem ustanawia mądrość najwyższą cnotą w przedsięwzięciach aretologicznych i tworzy szereg innych cnót i wartości, które gromadzą się wokół niej niczym zalotnicy, gdy tylko zostaną objawione i zrozumiane.

Jednak to, co odróżnia filozofa od teurga czy maga, to fakt, że ci ostatni całe swoje życie poświęcają praktykowaniu filozofii i wiążą tę

praktykę w sakralny węzeł z metafizyką do wykonania, a nie do spekulacji. Magiczny hypophet (interpretator świata wyższego) ma się do mistycznego proroka tak, jak mędrzec do wróżbity. Ten pierwszy chce poznać prawa działające w sposób okultystyczny i nie zadowala się wierzeniami na ich temat. Nie desakralizuje maszyny Hyperiona (Hyperion był transcendentnym słońcem w starożytnej Grecji), lecz rozważa ją i tka wraz z mistykami, którzy dają mu zrozumienie i wiedzę, gdy jego umysł jest gotowy, by przyjąć pieczęcie, idee i sigile. Zależnie od przygotowania, zależnie od potrzeby, zależnie od talentu.

Prorok, przywódca religijny, chce prorokować z tego, co wie, utrzymując ustaloną tradycję, by ogłaszać przyszłość z zestawu surowych doktryn. Zazwyczaj myli się całkowicie, i tylko mistyk może poznać samego siebie, nie rozumiejąc dlaczego ani jak. Ale mistycy i magowie istnieją nawet bez religii. Religia oparta na dogmacie wręcz im zagraża jako ciężar, jeśli nie podporządkują się wątpliwym świadectwom jej opioidów skostniałej tradycji i władzy nad wierzeniami.

Wracając do homo symbolicus: hermetyczna i nowoczesna magia jest symbolicznie rozbudowaną strukturą ucywilizowanego szamanizmu, pracującą z odkrytymi i objawionymi znakami wysoko rozwiniętych paradygmatów w ramach praw głębokiego świata. Stoją one monolitycznie, otchłannie ponad wszystkim. Najbardziej pierwotnym prawem, które można nazwać siłą rządzącą kosmosem zjawisk, jest Ananke, konieczność, ponieważ przeznaczenie jest konieczne dla wszystkiego, co istnieje.

Pamiętajmy, że umysł, serce i dusza podlegają wpływom wzdłuż instynktownych, biopsychologicznych linii, zgodnie z odpowiednią topologią mapy kartograficznej, rzadko tej terra incognita, zgodnie z Logosem (zasadą, wykładnikiem) czasów i ich ducha. Jeśli spojrzymy dalej, są to siły metafizyczne, konfiguracje astralistyczne, przez

które zmiany w społeczeństwach, grupach i jednostkach można dostrzec — czy uznamy je za prawdziwe siły czasu, czy za proces zmian społecznych. Nie jest to postęp ani ewolucja, przeciwnie, to kumulacja technologii i materii, nauki i wiedzy na etapach adaptacji ludzkich paradygmatów oraz zmian, jakie wywierają na noosferę. Czy istnieje sprzeczność między Logosem Eonu a działaniami ludzi? Ostatecznie nie ma żadnej, lecz ci, którzy rozumieją i stroją się do Zeitgeistu, w sprzyjających czasach poruszają się ścieżką najmniejszego oporu, a w mniej przychylnych — pod prąd.

Złote czasy — mityczne Saturnium Regnum — są jednością, w której ruch zwierzęcego ja i aspektów pneumatycznych pozostaje w harmonii i wznosi się ku całości, ku sklepieniom niebiańskim i boskiej funkcji, oraz ku rozwiązanym napięciom przeciwieństw w proporcji i sprawiedliwości. W sposób entropiczny wzrastają jednolicie, rozwiązując przeciwieństwa w transcendentalnej trzeciej, rozwiązując konflikty jako superpozycję dobrze rozstrzygniętych decyzji i sądów.

Natomiast ruch ku czasom schyłkowym, degeneracyjnym, charakteryzuje się tym, że zwierzęce ja i aspekt pneumatyczny przesuwają się w dół skali, uśpione, śpiące, utajone, rozproszone i wyobcowane, zapadają się i rozpadają w sobie, albo koagulują wokół gęstej substancji tamas — ego-chwytającego ja, w którym eidola, skia pławią się w obrazach iluzji.

Mitoteologiczna lektura

W tym hipotetycznym prawie, a może raczej modelu, w którym siła angażująca niebo (Uranos) zależy od chaosu nadającego formę — innymi słowy w scenariuszu taoistyczno-chaldejskim, gdzie zstępująca jednia zostaje stopniowo ogarnięta przez chaotyczny ogień, podczas gdy sama ta jednia siły nadaje wszechświatowi porządek i gra-

matykę, kosmos (Gr. Attycki: ład, ornament), jego prawa fizyczne i metafizyczne — tamże rozprasza się ona w entropiach Tyfona na makropoziomie „kosmicznych piekieł", w pustce „kosmicznego Tartaru", najpierw w ich koniecznych (Ananke) „strefach granicznych", następnie w słabszych, burzliwych elementach, by ostatecznie zanihilować się w Śunjata-Loka.

Boski ogień pozostaje niezwyciężony, w nim trwa transcendencja. To, co zstępuje, jest siłą oddzieloną od niego, a jednak przez niego przeniknięta; to właśnie ta siła zostaje ujęta w formę. Chaos jest zarazem karmicielem, dawca, dezorganizującym i niszczycielem. Jest to gra entropii o dwóch funkcjach: Harmonii i dysharmonii między inicjacją, penetracją, regeneracją, rozkładem i destrukcją.

Pitagorejska tetraktys, w swojej ruchomej, a zarazem nieruchomej strukturze, zamknięta w sobie jako hipostaza, opisywana jest jako uniwersalna dekada, której manifestacja w fenomenalnym wszechświecie nieuchronnie zostaje wciągnięta w fenomenalną strukturę, by rozpuścić się poprzez bifurkację materii i energii, wszystkiego, co zamknięte w formie. Dodekagoniczna tetraktys ma się do świata fenomenów tak, jak arché do typologii znaków w filozofii matematyki. Arché jest niezniszczalne, znak, ślad, post-archiczny, podlega zmianie, ruchowi, „wojnie gwałtownych ruchów sił" w nieustannie zmieniającym się, a jednak niepodzielnym świecie.

Wojna rozumiana jest tu jako starcie odmiennych sił i natur w niejednolitym środowisku; wojna może być pokojowa i zgodna, lub gwałtowna i zapalna. Innymi słowy, zasadnicza siła pochwycona przez chaos nadający formę zostaje rozdrobniona i pchnięta ku dezintegracji poprzez „wojnę chaosu" przeciwko archaicznie stworzonemu porządkowi. Odnosi się to również do świata ludzkiego, jak pokazują różne logoi społeczno-historyczne.

Na przykład koordynacja, przyjaźń, współpraca są harmonijnym sposobem równoważenia całości między jednostkami i grupami. Mo-

że to jednak zostać rozbite przez prawo „koagulacji" w nieprzyjaźń, antagonizm, tyranię, separatyzm, frakcyjność, uwikłanie przez Cień, Czarne Słońce, Tunele Seta, Pustki Chaosu, wyciągnięte z Nicości w zupełnie gwałtowną bezpostaciową masę w porządku zstąpienia i bezforemności; może się to także odbijać w nadbudowach społecznych i być porównane do solarnego panowania wolności i ładu, fasci z frygijską czapką (pierwotne znaczenie: harmonia, porządek, siła, wyzwolenie), etosu i logosu, zachowania i regeneracji, reformy w wieczną mądrość.

W czasach przemian esencje tych rzeczy przechodzą z jednego stanu w drugi, w zależności od noosferycznych topografii społeczno-politycznych aktualnego stanu. Inaczej rozkład byłby trwały i nieunikniony, nieodwracalny — przynajmniej wobec oscylujących niejednolitą zmianą wzorców stanu spraw ludzkich.

Zasada Trimurti, to znaczy: inicjacja, odnowa, regeneracja, rozkład, zniszczenie — są trzema głównymi opisami sił zmiany w odniesieniu do siły inceptywnej i chaosu formującego, ziarna (Pater) i karmicielki (Mater), czasu wiecznego (Kronos) i rzek czasu (Rhea), stworzenia (Uranos) i siły generatywnej życia (Afrodyta Genetrix), Marduka (Porządkującego Artifexa) i Tiamat (Wydrążonego Chaosu).

Jeśli chodzi o jednostki zachowujące pewien zdrowy rozsądek i wspólną wiedzę na poziomie poznawczo-behawioralnym — wzorce i idee, które je ożywiają, zmieniają się od czasu do czasu, a definiuje je ruch pragnień ku określonemu podmiotowi; innymi słowy pytanie brzmi: „czego oni chcą?", „kim są?" jako grupa, jako jednostki itd.

Wzorce w różnych wariacjach i mutacjach mają te same korzenie, jak opisywali to mistrzowie Wschodu — zmienia się jedynie treść narracji, metanarracja pozostaje w dużej mierze nienaruszona. Na przykład nie istnieje prawdziwy postmodernizm, lecz metanarracja ogólności, która zaprzecza metanarracji w swoim przedmiocie,

w oderwaniu od symboliki, i tworzy monstra w piwnicach ludzkiej świadomości, „laboratorium makabresk oderwanych od impulsu całości i mutujących dowolnie, zaprzeczających sobie wzajemnie i zaprzeczających swej zależności od laboratorium."

Rząd impulsów, „broń masowego rozkojarzenia" w epoce przywiązania do samych „znaków i symboli" (fetysze semiotyczno-semantyczne), które w Kalacakra Tantrze są Kali Yugą, jest ostatecznie zaprzeczeniem panowania nad sobą. To zaprzeczenie prowadzi do pewnego rodzaju nowoczesnego animizmu, mistyki uczestnictwa „człowieka-małpy", które staje się uczestnictwem technologicznym — participation technologique — w którym ludzie stapiają się z technosferą i chaosferą i stają się ich poddanymi oraz niewolnikami.

Generator i generatrix zostają wyłączone i jest to czas biernej inercji. Inercja zawsze poddaje się przyciąganiu pustki, gdyż prawem inicjacji, kreacji, jest élan vital, jej życiowa ekspresja. Aktywne działania magiczne i medytacyjna równowaga są formą dharmadatu — pozytywnej pustki śunjaty. Inercja jest sposobem bycia pochłoniętym przez Tiamat, wciągniętym w nieskończony upadek w obiektywną pustkę; w społeczeństwie oznacza to mdły upadek — lepszy niż złośliwe zniszczenie, ale gorszy niż bezczynność w wartości, w jakiejkolwiek szlachetnej wartości.

Obserwując zmiany w „teraz" i budując mosty ku przeszłości historycznej, możemy odnaleźć klucz do przemian. Nie trzeba szukać sygnałów w gwiazdach, gdyż prądy astroteologiczne można wydedukować ze zmian w wzorcach ziemi, generalnych osiągany głębokim wglądem, nie partykularnych, czy powierzchownych, a następnie ustalić i przewidzieć z mistrzowskim chwytem i przewidywaniem. To technologiczno-materialne zniewolenie myśli nowoczesności jest „klinowym ostrzem", wąskim gardłem dla niektórych nadchodzących, ustanowionych sił przejściowych.

Tak jak religie abrahamowe były czynnikiem regresywnym, który „zaklinował" rozwój wysokiej starożytności i zdegradował jego wzrost, tak współczesne środowisko władzy technokratyczno-biurokratycznej, oligarchicznej jest ukrytym czynnikiem brutalizującym, który przesłania gwałtowną zmianę czasów i wiąże ręce ekspresji w jej najbardziej naturalnym i najwspanialszym rozkwicie. Władza i bogactwo są tu czynnikiem konserwatywnym, kurczowo trzymającym się siebie tak długo, jak kontemplują zniszczenie własnych fundamentów — aż reforma staje się możliwa.

Enklawa Wartości: Wzory w obronie Areté

Charakter sieje los, dyscyplina naprawia zachowanie, daimon prowadzi ku szczytowi areté, bo przez tą wysoką muzę, deifikowaną jakość, należy go rozumieć.

Jaka jest prawdziwa wartość cnoty? Czy złoty łańcuch cnoty równa się żelaznemu łańcuchowi występku, który wewnętrznie jest pusty i nie zawiera żadnych istotnych dharm? Czy jest ona jedynie konstruktem społecznym, całkowicie relatywnym? Jaka jest wartość cnoty w świecie nowoczesnym?

Aretologia zajmuje się takimi pytaniami. W nihilizmie wartości te zostają całkowicie unieważnione; w ramach socjologii ignorancji wartości są jedynie automatyzmami, wszczepianymi w społeczeństwo przez proces socjalizacji, przez mentorów i rówieśników na przestrzeni dziejów oraz poprzez zmienność historii idei w noosferze. Nawet gdybyśmy wzięli najmądrzejszego człowieka, zdolnego połączyć antyk i współczesność, i z jego wielką historyczną przenikliwością wobec przyczynowości kazali mu wskazać, co jest wartościowe — nie wyciągnąłby uniwersalnych praw z kapelusza. Instynkty aretologiczne zależą od stabilności, mądrości, rozeznania i dobrego sądu w każdej sytuacji i zdarzeniu, na zawsze związanych z ludzkim otoczeniem i osobistymi cechami obserwatora myśli, mowy i czynu. Wy-

wodzenie cnót z obserwacji i ich uwewnętrznianie jest rozsądne, lecz czy nie jest to walka z przeciwnościami, która tworzy azyl wartości, z którym mało kto potrafi się utożsamić? „Jeśli nastroisz swoją pieśń zbyt wysoko, nikt za Tobą nie podąży" — pisał Du Fu (618—907 n.e.), chiński poeta epoki Tang.

Nie ma człowieka, który byłby spójny, zrozumiały i niewzruszony w swoim uporze, by być szlachetnym. Dzieje się tak dlatego, że szlachetność jest na zawsze związana z zestawem praktykowanych cnót i miłością do wielkiego piękna oraz czci, która przekracza sprawy śmiertelne. Wielu z nas ma w wyobraźni obraz „rycerza w lśniącej zbroi", co sugeruje, że cnota we współczesności jest zdewaluowana. Lepiej jednak wyobrazić sobie zwykłego człowieka, który przezwycięża swoje słabości i znosi wielkie burze, by wznieść się i przyswoić te z trudem zdobyte esencje, inkorporując je w sobie jako reifikacje pewnych metafizycznych zasad, nigdy! Jednakże, nigdy uniwersalistycznych! To nie głupota, lecz głębokie rozumienie, istotna esencja, powaga ledwie ocalałych rzeczy, lekkość, subtelność, życzliwość i wdzięk na zewnątrz, a wewnątrz — stanowczy diament niosący ukryty miecz cesarskiego obsydianu.

Jako utylitarysta-aretolog uważam cnotę za jednostkę logosu społecznego zdrowego społeczeństwa, tak jak rodzina jest jednostką antropologiczną i socjologiczną. To atmosferyczny ukłon w stronę człowieczeństwa w jego wysublimowaniu. To zwrot ku doskonałości, której nie sposób już znaleźć w tym świecie, który próbuje nas oszukać, mówiąc: „Tego nigdy nie było, historia jest zawsze teraz."

Jako metafizyk dostrzegam, że gigantomachia cnót jest procesem poszukiwania klucza do boskości, homoiosis theio. Jakie cnoty, pytasz? Daimon i ethos są inne dla każdego mężczyzny i kobiety i ostatecznie mierzone są przez prawa obiektywne, transcendentne — lecz nie mamy bezpośredniego dostępu do tego świata, możemy wyprowadzać przybliżenia oparte na ideach i doświadczonych objawie-

niach. Na czym więc budować te iluzoryczne — pozornie, zamki? Tam, gdzie zbliżają się mądrość i prawa natury, Ziemi i ludzi, rozpościera się także boska kraina pojęć. Bogowie nie przeczą naturze, lecz pogłębiają jej hipostazę. To proces nieustannej interpretacji, hipofetyczne „hermeneuein". W końcu jest to kosmos, a nie chaos. Co do natury lwa — jego „bezwilkowość" jest Ding-an-Sich, lecz inna dla każdego lwa. To, co należy do natury człowieka, to jego człowieczeństwo, lecz jest ono inne w każdym człowieku — następują po sobie wibracje bestialstwa i idylli, lecz ostatecznie jest to konieczne, by wydestylować to, co użyteczne i ipsa vene bibendi — pić własną truciznę, by się uleczyć, jak gdyby przyjmowało się jad jako lek alchemiczny, spagiryczny.

Nie myśl o cnocie jako o „rzeczy chełpliwej, rzeczy niepraktycznych głupców", bo teraz każdy złodziej, łotr i oszust zawoła: „Przegrany, głupiec" i użyje pierwszej okazji, by wykazać swoją przebiegłość w kradzieży jako dowód. To społeczeństwo zinstytucjonalizowanych oszustów wysokiej rangi, łotrów i złodziei — tylko drobnych przestępców odsyła się do sądów i więzień, istnieje ogólna społeczna akceptacja dla wielu zachowań sprzecznych z interesem rozsądnego społeczeństwa.

Dlaczego mielibyśmy podejmować szlachetne przedsięwzięcia, skoro każdy złodziej może nas ograbić z dobytku, każdy oszust zniesławić nasze dobre imię, każdy łotr knuć przeciw nam? Pozostaje coś z psychologicznej przezroczystości. Gdy wciąga cię występek, budujesz tożsamość behawioralną na tych samych przesłankach, co adaptacyjny oszust. Faktycznie, w ten sposób możesz wiele zyskać — z czysto materialistycznego punktu widzenia mądrzej jest być wielkim, nieuchwytnym przestępcą niż porządnym człowiekiem. W szerszej perspektywie lepiej dążyć ku szczytowi, ale jeśli wgląd większości ludzi kończy się na czubku ich nosa — o czym tu mówić? Są jak przekupki, nieustannie trajkoczące, myślące, że zajmują się czymś niezwykle ważnym.

Tylko ludzie, którzy jawnie podejmują swoją gigantomachię, górują nad resztą w praktyce metafizycznej, pośród Bogów. Gigantomachia tych, którzy dzierżą władzę, którzy rządzą ludźmi, jest większa niż mnichów. Dlatego tak często spotyka się w rządach drobnych krętaczy, których nieudolność maskują psychopatyczne złudzenia, kłamstwa i uporczywy lęk, że zostaną zdemaskowani, obdartych z ozdób, z uroku statusu, poddanych próbie i osądzonych — prawdziwa gigantomachia rozdarłaby ich na strzępy. Mag, który walczy z przewrotnościami, dewiacjami i wadami, stoi na pozycji samotnej, ale bardziej uczciwej — bo jest sam z Samym, jak mówi sufickie powiedzenie — z pustyniami i bogami.

O źródłach inspiracji

Merkury powstawał heliakalnie, gdy pracowałem przez noc do wczesnych godzin porannych. Rozbłysnęła złoto-czerwona inteligencja duchowa, być może wysłana przez Allatori — starożytne duchy Merkurego, które — kto wie — mógł ustanowić praludzki Thoth. Choć trudno ustalić ich odsolarne, transajoniczne pochodzenie, wydaje mi się, że takie mają.

Jako dziecko wyposażyłem się w piąty pentakl z Klucza Salomonowego, konsekrując go, prosiłem wtedy o Mądrość, Miłość, Zrozumienie i Wiedzę. Mądre życzenia jak na dwunastolatka, ale któż mógł przewidzieć, że dostanę wszystko po ciężkich wojnach i stracę równie łatwo, nie równoważąc swojego działania. Jakkolwiekbądź, istnienia te były pradawne, a jeżeli ktokolwiek wiedział o ich istnieniu, wiedział o tym z Egiptu. Pracowałem w owym czasie nad tabelami enochiańskimi Johna Dee. Nagle w moim umyśle pojawiła się przełomowa idea: przecież ten szyfr oparty jest na elżbietańskim alfabecie, a nie współczesnym. Mam inny klucz w ręce, zachowany z fragmentu dzieła Dee, które zostało spalone — „Liber Scientiae terrestris auxilii & victoriae". Fragment ten miałem dzięki książce Schumakera Renaissance Curiosa i od razu rzuciłem się na tablicę, próbując rozszyfrować litery będące kluczem do reszty. W istocie, jeśli poprawnie rozszyfrowałem tablicę, mogłem kontynuować pracę. Podziękowałem ambasadorowej poranka, zachwycony odkryciem.

O jednym należy pamiętać: nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Podczas gdy większość ludzkości jest ślepa na działanie sił przez wieki, część dołączyła do procesji światów. Nie pozostawili nas, dzieci

Ziemi, w zapomnieniu. Wołają nas, iluminują, przynoszą Hekatyczne pochodnię, żar boskości w ignorancję, kształcą nas, inspirują, rzeźbią w niewyciosanym, wulgarnym materiale ludzi w Świętym Chaosie Boskiego Kosmosu.

Zawsze ją uczyłem: najpierw spróbuj wyjaśnić coś racjonalnie, sceptycznie, ale z otwartym umysłem. Gdy pojawi się coś niespodziewanego, pomyśl, zanim odwołasz się do magii. Gdy zaczniesz przyswajać prawa mikrokosmosu jako filozofka — tu zaczyna się magia; praca zaczyna się z budową świątyni, struktury, mapy terytorium. Nawet gdy zobaczysz cuda, spróbuj je zrozumieć, nie niszcząc ich substancji ani symbolu. Działając teurgicznie, proces jest pełen rozumu i konsekrowanej myśli; działając magicznie, proces może być pełen pasji, tańca, emocji. Istnieje wiele sposobów podejścia do tradycji rozmaitych szkół świata. Nigdy nie odrzucaj ich przez moc nawyku, ani nie przyzwyczajaj się do swoich umiejętności czy siddhi, które nabyłaś — szanuj je.

Spora część świata może być zrozumiana ludzkimi naukami, na potrzeby ludzi. Nieskończoność poza tym zrozumieniem jest subtelną sztuką. Nawet najlepsza metafizyka jest tylko przybliżeniem. „Każdy model jest błędny, ale pożyteczny" — pisał George Box. Niektóre modele są konieczne; inne działają lepiej niż pozostałe. Nie zamierzam przesilać twojego widzenia ani dominować cię własną ideą, lecz zaproponować alternatywne sposoby rozumienia świata. W świecie panenteistycznym metafizyka oznacza, że boskość wszystko przenika. Twoja indywidualna praca polega na przekształcaniu, rektyfikacji, działaniu Boginią w sobie — poprzez swoją najgłębszą esencję.

Otwarcie zatem inwokujmy, nawołujmy siły, odkrywajmy boskość w sobie. Niech w wielkiej pracy przywołają nas do siebie! Często działają na nas subtelnie, delikatnie, w sposób, który nie narzuca brutalnie obcej woli, jak niektóre dominujące, wulgarne siły. Te siły działają poprzez inspirację, wpływ do szczerych idei, które są jak po-

most między prawdą czucia idei w nas a światem nie nacechowanym fałszem, urojeniem czy zaślepieniem. Tych idei nie da się przetłumaczyć, bo są niedualne — nie są przekonaniami, lecz przejrzystymi, jak źdźbło trawy, odczuciami świata obiektywnego. Tu działają duchy geniuszu, które błyskotliwym zrozumieniem i lekkim tchnieniem zmiany myśli pozwalają odkryć to, czego nie zawłaszczamy, czemu pozwalamy płynąć dalej w świat przez nas.

Komunikując te sprawy, na ile nasze umysły i serca są gotowe je przyjąć i przetłumaczyć, im lepsza jakość ziemi, wiedzy, zasad, myśli i czucia, tym piękniej rosną owoce naszych prac. Tym większe zbiory plonów inspirowanych przez światy, do których Magister, Magistra, zbliżali się we wzlocie i oddalali w upadku, zbliżali w nadziei i wielkości, padali pod naporem ciemności i kosami śmierci — jednak te bliźniacze daimony, Geniusz, Junona — są niezwyciężone.

Punkt koncentryczny „Ja", nazywany świadomością, jest nieświadomy całości żyjących ucieleśnień, lecz epitomizuje ich osobowości.

Czymże jest „Ja" i zakres jego świadomego zamieszkania?

(...) słabe pragnienie, pamięć zarządzana etyką, ignorancja wobec własnych ciał. Zatem to, co jest niecelowe, jest żywotniejsze — jest wolą: odrzucona wiedza staje się seksualnością, stając się prawem.

Zatem byt istnieje w wielu jednostkach jednocześnie, bez świadomości „Ego" jako jednego ciała. W rzeczy samej — celowość wielości egzystuje w żyjących poruszeniach. Ich świadomość jest rozdzielona między wielość stworzeń, lecz znają one tylko najważniejsze z wcieleń. Gdzież większa zgryzota?

— Austin Osman Spare, The Focus of Life, The Mutterings of AOS

Wiele istnień wpływa na siebie we współ-inspiracji tak subtelnej, często niezauważalnej, iż trzeba wprawnych oczu, aby zrozumieć, że nie dzieje się to jedynie przez propagację informacji na poziomie bezpośrednim, przez komunikację horyzontalną — personalną lub medialną — ale także duchową, całościową. Czymże jest to „ja", jeśli nie zbiorem pozorów, które wydaje się stabilne i wieczne poprzez najtrwalsze elementy psyche opisujące same siebie? Ten wehikuł świadomości — „ja", „jestestwo", „tożsamość" — jest we wprawnych rękach narzędziem.

Gdy tylko „ja" się poluzuje, odkrywa się wielość innych istnień, które uczestniczą w jego ekspresji. Nie jest to osobowość wieloraka, choć rozbite osobowości mogą być wykorzystane przed „drugą stronę", często doprowadzając do jej wytworzenia, segmentując psyche w podkategorie i amplifikując ich odrębne działanie w obrębie jednego „ego". Mam raczej na myśli tytanowe ego, przez które działa wiele istnień, poszerzając i pogłębiając naturę osobowości, bez zbędnej nihilacji w psychologizmy, ale bez nadmiernego oddawania im prymatu poza psychologię.

Nie powinny być zbywane jako cząstki osobowości danej osoby, choć często nasze persony zamieszkuje wiele komplementarnych, kompatybilnych lub walczących ze sobą oddzielnie zaakcentowanych osobowości. W przypadku depersonalizacji lub zaburzeń osobowości te wielości podlegają hipertrofii lub subtrofii: w pierwszym przypadku Jaźń nie utożsamia się już z żadną z osobowości, nie wiedząc, czym jest; w drugiej dochodzi do walki między personami, co skutkuje mieszanką natur. Ponadto cząstki osobowości mogą być poruszane przez niezliczone istoty, byty, dusze, metempatię, niekiedy doprowadzając do ich rozłamów, niekiedy wykształcając nowe lub deformując bądź wspierając ich rozwój, w zależności od przyjętego układu odniesienia.

Często ta gra pozorów zazębia się wokół siebie, przekonując, że oto jest trwałą jednostką. Uchwycenie siebie wpędza świadomość

i Jaźń w pułapkę psychiczno-zmysłową, podlegając iluzji wyodrębnionego, rzeczywistego bytu. Z drugiej strony zapewnia to ciągłość jestestwa i jego względnie stabilną ekspresję w świecie. Prędzej „ja" jest zanurzone w świadomości, wymieniając się swoimi poruszeniami z innymi „ja", a maski świadomości, użyteczne w ich przejrzeniu, tworzą w tarciu indywiduację z perspektywy Jaźni.

Nacechowania osobowości nazywane były przez Hindusów „magazynem karmana", czyli Alajawijnaną, substratem świadomości. Pytanie, czy wykształci się Dżiwa jako indywidualna dusza, czy też poruszenia te rozpadną się w nacechowanych wątkach energii, jest pytaniem o pośmiertną formę wyjściową. Sekretne szkoły Lhag Thog buddyzmu tybetańskiego przeczą istnieniu Dżiwy, jednak są to zbyt złożone systemy delikatnej, głębokiej myśli, aby można je było w tak prosty sposób opisać.

Ukryte duchowe elementy (jest tylko pięć zmysłów i umysł, tylko jedna wyspecjalizowana dusza przypadająca jednemu człowiekowi?!) przypominają całość zwierzęcych, zwierzęco-człowieczych, gatunkowo-człowieczych, a także człowieczo-deifikacyjnych aspektów. Niektóre rozkwitają podczas pracy magijno-alchemicznej, inne są zaniedbane; niektóre są wykształcane, niektóre podlegają zniszczeniu, inne są wieczne i nienaruszalne — zaczerpnięte z niepodzielności świata jako kategorie. Podlegają przekształceniom i metamorfozom.

Oto doskonała świadomość posługuje się swoją teatralną maską, która jest właściwą ekspresją świata. Lecz czy będziemy odgrywać tę maskę w sposób wolny, czy bezwolny, nie jest kwestią determinizmu woli. W rzeczy samej, pytanie o wolną wolę rozpada się między poruszeniami pozorów a wiarą w to, że ma się nad nimi władzę.

Jeżeli wolną wolą jest utrwalenie przywiązań do pewnych nawyków, konsekwentne ich wykonywanie, a także proces wewnątrzsterowny — jest to urojenie. Jeżeli wolną wolą jest zespolenie się z poruszeniami Jaźni zintegrowanej ze światem — jest to ekspresja

kosmicznej woli. Jeżeli wyzucie się całkowicie z wszelkich poruszeń woli jest nirwaną, to przerasta ona wolę demiurgiczną.

Sęk w tym, że będąc pustym, zapełniają nas inne pozory istnień, które poruszając się to w tę, to w tamtą stronę, chcą nadać ekspresję swojego samostanowienia. Być pustym, bezwolnym, całkowicie zaangażowanym, całkowicie pogrążonym w tym stanie, scalając się z czystym lustrem świadomości bez skaz, jest najwyższym osiągnięciem.

Godząc się jednak na to, że jesteśmy złudzeniami na wietrze, działamy, angażując się w kształt tego świata na podstawie kierunków wizji, które nadają nam wszystkie poruszenia powyższych „dusz w grze masek światów pośród innych dusz". Reifikacje takich idei jak „cierpienie" czy „współczucie" z punktu widzenia dharm są całkowicie puste, jednak z poziomu kosmicznej Jaźni lub woli są to obiektywne stany.

Z jednej strony rozpoznamy osobę, która cierpi, jako subiektywny świat, który odczuwa fizyczny lub psychiczny ból jako pustą dharmę, tj. iluzję w absolutnym znaczeniu — co wydaje się okrutne. Z drugiej strony ta dharma nabiera całkowitych znaczeń w tym sensie, że w etycznym, moralnym wymiarze osoba ta nie powinna cierpieć. Dlatego twierdzenie, że „wszystko jest iluzją", nie jest negowaniem świata, lecz absolutnym stwierdzeniem, które jednak przyjmuje też istnienie rzeczywistości konwencjonalnej w obrębie tego stwierdzenia.

Przekłada się to na hipostazę: jeżeli pewne ustawienia pneumatologiczne doprowadzają do przebóstwienia, współgrając z wyższymi oktawami światów, są też inne, które wprowadzają w niższe światy. Pomimo tego, że nie powinno się dzielić świata, jak uważam, na „piekła" i „nieba" — co jest naiwnym podejściem — z perspektywy śmiertelnika zdecydowanie pożądane jest wyzwolenie lub subiektywnie przyjazne odczucia, aniżeli subiektywne cierpienie lub odczłowieczona katorga czy alienacja.

Być może daimonion z aethyru ognia jest całkowicie w domu w takich wymiarach, a książę Goetii całkowicie scalony ze swoim światem podlunarnej umbry. Boddhisattwowie znani byli ze wzmacniania Dharmy (vide — zamiennie, nauk Dharmicznych) w rozmaitych światach, często w światach piekielnych, manifestując się jako mądre, potężne istoty ognia. Przybierali oni maski, aby zrozumieć się z tymi światami, przybierając groźną postawę, aby uzyskać posłuch. Dlatego też niektóre nauki sprawdzają się zarówno w światach, w których zwykli śmiertelnicy mogliby wyć z przerażenia, jak i w wyższych. Doktorowie i magowie Dharmy doskonale zdawali sobie z tego sprawę, ucząc niepodważalnych mądrości.

Widziałem i doświadczałem rzeczy, o których nie śniło się filozofom

Konstelacje świętych symboli, uporządkowane w większą całość, tworzą system religijny. Nadanie symbolowi rangi świętości jest hipostazą znaczeń i historii, które zawiera. Rytuał stanowi szerszy kontekst, w którym znaczenia te mają działać, a także zacieśnia więzy między praktykiem a systemem, który wyznaje. Ceremonia jest pamięcią i odtworzeniem systemu, a powiązania między świętymi symbolami i działania na nich — językiem, którym mówi się o świecie, przez świat i do świata. Z punktu widzenia niepodzielnego świata każda formuła, która jest efektywna, nie jest fantazmatem; dlatego poszukiwanie działającej struktury zawierającej święte symbole jest pierwszym zadaniem filozofa.

Widziałem rzeczy, w które mało kto by uwierzył. Wiary nigdy nie wymagałem od nikogo; byłaby to czcza arogancja albo — w najlepszym przypadku — wywołałoby to zaintrygowaną ciekawość, niepotrzebny niepokój lub roztrwonione słowa wystawione na pośmiewisko.

Nie wierzyłem w nie i ja, gdy wzrastałem w terrorze, powoli zamieniając się w koszmar i stając się z nim tożsamy, aby przetrwać. Nie odnajdując równości z nikim innym, zmęczony maskami, które nosiłem: profesjonalista pośród dorosłych dzieci, klaun pośród zmęczonych profesjonalistów. Nie powinienem eksponować tych rzeczy, lecz nieść swą klątwę w samotnej dumie albo z lekkością sztukmistrza. Obcuję z ludźmi, aby nie popaść w obłęd — są to kompanie,

miraż parytetów żyć. Rzadko odnajduję rzymską cnotę comitas: przyjaźń, bezinteresowną współpracę motywowaną wzajemnym dobrem, braterstwo pośród ludzi.

Lata temu, gdy eksponowałem to, czego doświadczyłem, niektórzy się bali, niektórzy wyśmiewali — jak niedowiarek w Metamorfozach Apulejusza. Oznaczono mnie jako szaleńca pośród ludzi, a także starych znajomych. Setki twarzy, które znałem, były dla mnie bez znaczenia — maski tego samego grobu, z którego uciekłem, jak z bagna, powoli, przerażony terrorem, z którego się wydźwigiwałem.

Widząc światy niewidzialne i wchodząc z nimi w wyuczoną po latach interakcję, mozolnie zacząłem działać. Drugi wzrok jest klątwą i błogosławieństwem. Wrażliwsi się złamali; obdarzono mnie wyjątkowo odpornym umysłem, który ma jedną głowę dla ludzi, drugą dla światów duchowych, niewidzialnych dla innych. Gdy jedna mówi, druga słucha — lub na odwrót, w zależności od sytuacji i potrzeby. Z tych doświadczeń, a także ze zwykłej ludzkiej wiedzy i odkrytej okultacji, wyciosałem swoje uniwersum znaczeń.

O ile Boskość przenika wszystko w rodzaju henoteistycznego panenteizmu, a wszechświat pulsuje natchnioną duszą, światy duchowe są wszędzie — we wszelkich gamach, gramatykach, harmoniach, proporcjach, rytmach, geometriach i tonacjach pitagorejskiej pieśni, uaktualnianej przez ciągłą, niepodważalną, potężną oracje — fenomenalne stawanie się świata.

Na ziemi istnieje wiele niewidzialnych światów, silniejszych od ludzi, które mogą się nimi bawić jak kukłami, gdy ci są bezmyślni, bezwolni lub wystarczająco niefortunni, aby czemuś podpaść albo sobą zainteresować.

Lub na odwrót — wystarczająco fortunni, aby zjednać sobie przychylność istot z innych światów, których wiedza, zmysły i umiejętności przerastają ludzkie.

Kiedy eteryczne zwłoki z cienia mordercy mieszają się z moim umysłem, mój umysł wykrzywia się w zabójczy obłęd. Jednak jako medium staram się ustabilizować, dopóki moja wola nie jest zbita z nóg. Kiedy dziwka piekła, kobieta zainfekowana sukkubą, patrzyła na mnie oczami mojej ukochanej, z półprzegniłą, wykrzywioną żądzą twarzą, przypomniałem sobie radę wiedźmy z Krainy Czerwonego Smoka — Walii: „Nigdy nie pokazuj palcami, szukając winnych poza sobą". Miało to znaczyć tyle, co: „Nie jesteś sędzią ani losów, ani sytuacji innych istot; dbaj o siebie i prowadź się tak, jak możesz". Jej zmiażdżone, pocięte, półprzezroczyste zwłoki odnajdywały spokój tylko w powtarzalności arsenału wynaturzeń.

Nigdy nie moralizowałem, jednak wierzę, że stary delficki cytat nad świątynią Tyfona pozostaje aktualny:

„Wszystko w umiarkowaniu, nic w nadmiarze".

Można popaść w bigoterię religijną, postrzegać świat jako morze brudu albo zrozumieć przyczynowość świata ludzkiego, który na przestrzeni wieków stawał się coraz bardziej ślepy, pogrążając się w nowych perwersjach, okrucieństwach, urojeniach, nienawiściach, łzach i niesprawiedliwościach. Czy to właśnie warunkowało moje postrzeganie świata jako upadłego, czy raczej świata dziwnych metamorfoz, usankcjonowanych postępowaniem ludzi, istnieniem światów niewidzialnych, zeitgeistem przemian sezonów ziemskich i ukrytymi zmiennymi działającymi w jego tle?

Ostatecznym odniesieniem była dla mnie stała niewzruszoność. W świecie dziesięciu tysięcy fenomenów starałem się odnaleźć ją w sobie, by przerzucić pomost najdostojniejszej z niewzruszonych aktywności i przyoblec się w otchłań oraz ciszę idei. W przebłyskach trzeźwości brat sufi nazwał mnie ibn-Samid, synem nieporuszonego — do tego również aspirowałem.

Nie toleruję impozycji religijnych bigotów. Religijna duma kundli historii, świętoszkowatych ignorantów, którzy w znacznym stopniu byli odpowiedzialni za ten stan rzeczy. Półsłówka niszczycielskiego pustynnego motłochu wyniszczającego misteria — wszyscy ci, którzy niszcząc wiedzę, nigdy jej nie zdobyli, którzy rozprawiając o niebiosach w zadufanym omotaniu sobą, oddalali siebie i ludzkość od jakichkolwiek pretensji do realizacji. W swoich kościołach, omotani ciężkimi zapachami, wołali własną próżność, zarażając słuchaczy swoimi słowami i przekonując ich, że słuchając kłamstw wieków, wznoszą się wprost do niebios. Ich urojenie jest jak ich katedry: wysokie, strzeliste, kompletnie puste w środku, przytłaczające ciemnością i wyzute z prawdy.

Wszystkie świątynie starożytnych zawsze były otwarte na nieboskłon, z którego nawoływały gwiazdy. Wszyscy ci, którzy z zawiścią fanatyzmu w oczach z zapałem niszczyli świętych mistrzów i mistrzynie, karczując teologię i mądrość większą od tej, którą ich najtęższe rozumy były w stanie ogarnąć, na przestrzeni wieków nie przybliżyli się ani o cal do boskości. Bóg to słowo wyżarte projekcjami ich żołądków, brudnych moralizujących doktryn i wypartych pragnień seksualnych wykastrowanych teologów. W języku perskim „baga", skąd wywodzi się słowo „Bóg", oznacza dawca, patron, tego, który rozdaje dobre fortuny; w języku angielskim „god" pochodzi od „Gotam", gdzie „g" było wcześniej „w", zatem Woden-Wotan, Odyn, jako patriarcha etyki misteryjnej Skandynawów i Germanów.

Słowa pozostały, choć cała struktura pojęciowa, teologiczna, misteryjna została podmieniona wynaturzonymi wierzeniami, które ukradły Boskość sprzed oczu wszystkich, zastępując ją polityczną religią Konstantyna.

Pragnąłem Boskości, nie religii. Wyższe światy odkrywały przede mną swoje zasłony raz po raz; Izyda uchyliła rąbka szaty, ściągając przepaskę z moich oczu. Nie potrzebowałem żadnej religii, choć wy-

znaczyłem strefę świętości — religere — jako własną, synkretycznie łącząc starożytne skarby. Podróżowałem w wyobraźni po tych światach, studiując teksty źródłowe i opracowania, łącząc ziemską wiedzę z tym, co zostało przede mną odkryte — raz krocząc z uskrzydloną duszą wielkiej Hypatii, innym razem oddając pokłon archaniołowi Platonowi, który rozwarł śnieżnobiałe łabędzie skrzydła nad nocnym niebem jako studium pięknego gestu.

Eksperymentowałem, próbując pojąć wszystko na miarę mojego rozumu i czucia, aby co rusz odnajdywać szczerą treść moich starań. Pobierałem nektar nauk zarówno z animizmu, totemizmu, szamanizmu, astrolatrii, Mezopotamii, teologii Egiptu, Izydiaków, przedmuzułmańskich wierzeń Arabów, Chaldei, orfizmu, Eleuzjów, gnozy helleńskiej, kultów grecko-rzymskich, mitraizmu, kultów Kybele, kultów Drakonów, zaratusztrianizmu, hinduizmu, jogi, taoizmu i buddyzmu, a także z magii starożytnej, średniowiecznej, renesansowej i postmodernistycznej. Nie pomieszało mi się od tego, nie byłem „poszukujący", miałem swój system, swoją religię, po prostu ją pogłębiałem.

Odkrywałem analogie między aspektami poszczególnych nauk metafizycznych a obrazami tytanów przeszłości, które podziwiałem z rozkoszą, nie tworząc zbędnego chaosu ponad to, na co przyzwalał eklektyzm poznawczy. Łączyłem to, co dało się połączyć, obserwowałem niezależny rozwój różnych linii opisujących odrębne zjawiska, traktując odseparowane odkrycia metafizyczne jako oddzielne tradycje.

Praca porównawcza religioznawcy jest podobna do pracy porównawczej metafizyka: polega na patrzeniu obiektywnym, nieosądliwym wzrokiem na tradycje, z którymi się styka, pogłębiając wiedzę. Niektóre zjawiska są podobne, inne nieodkryte przez daną kulturę, jeszcze inne inaczej opisane — część pieczołowicie usystematyzowana, inne intuicyjne i naturalne, część poza zainteresowaniem danej kultury, a niektóre należą do sfery tabu.

Tchnąc praxis w teologię naukową i filozofię esencji, wprowadzałem nowego ducha życia, by w harmonii i wzlocie związać wszystkie aspekty nauk, które poznałem wglądem i rozumem, uzasadniając fundamenty ich istnienia w świecie i weryfikując je jako istotne — rzeczywiste. Byłoby to bezowocne, gdybym w to nie wierzył. Byłoby to bezpodstawne, gdyby światy niewidzialne raz po raz nie dawały mi znaków, symboli, pieczęci i śladów, że w rzeczy samej odkryłem prawdziwy skarb.

Kto wymagałby od bogiń, półbogów, aniołów czy archaniołów, aby wyznawali religię, która zniszczyła misteria uskrzydlające ludzi, karciła magów i kapłanki, bohaterów i zwykłych ludzi pragnących dołączyć do orszaku bóstw jako odludzkie, uszlachetnione dusze, daimoniony czy bóstwa, aby w większych porządkach, pośmiertnie, bez obostrzeń świata generacyjnego, działały z potężnymi umysłami i świadomościami nieograniczonymi ludzką formą, które dawno rozpadły się w proch?

Nakreśliłem własną kosmografię, okultosofię, teologię i filozofię. Nie mam potrzeby religii, choć zapożyczam z pogańskiej, rozumowej teologii, a także z wielości cywilizacji i kultur starożytnych, których potwierdzenia odnajduję w działaniach światów niewidzialnych, po powolnych, mozolnych obserwacjach i badaniach. Wiem, że nic nie wiem. Tak pozostanie. Jednak w tej apofatii stykałem się wielokrotnie z tragiczną niewiedzą, która, nie znając pokory intelektualnej, myśląc, że sięgnęła po wszechwiedzę, gwarantowała świętoszkowatą pogardę wobec tych, którzy pozostawali poza murami cytadeli kondescencji, wobec wszystkiego, co inne, wobec wszystkiego, co mogło zagrażać, iż obróci te mury w pył przy bliższej inspekcji ich materiału.

Współczesne nauki społeczne i ścisłe pomagają mi kompetentnie myśleć o świecie. Starożytny etos i estetyka klasyczna pilnują, abym nie zamienił się w chaotyczną materię, a współczesna metoda hipote-

tyczno-deduktywna, zastosowana do empiryczno-noetycznej, na wpół zmysłowo-afektywnej, na wpół intelektywno-intuicyjnej, częściowo natchnionej sfery, pilnuje zdrowego podejścia do spraw niepewnych. Są one bowiem rzadko kiedy ukazane — metafizyka boskich poruszeń wyobraźni, intelektu, czucia i fantazji jest skuteczna, lecz niedoskonała. Nadal jest to metoda odkrywania, interpretowania, zrozumienia, ważenia i równoważenia, która nie gwarantuje, a jedynie wspomaga proces twórczy i odkrywczy, niekiedy systematyczny i proporcjonalny, a czasem pochopny, jedynie przypuszczający. Gigantomachia obłędu, dobra i zła, trzeźwości w świecie, stąpania twardo po ziemi pośród polipsychii, polipneumii i polidaimonii — wielości dusz i istnień — jest kolejną częścią wielkiej pracy.

Tak odbieramy nasze atrybuty, szlify, natury, w ciągłych zapasach tocząc wewnętrzną walkę między tamas (ciemnością, ignorancją) a sattvą (jasnością, przejrzystością), między realizacją a urojeniem, między stalowymi pryncypiami a labilnością charakteru, między virtutes a kleshami (przywarami, które w etycznej hindo-buddyjskiej filozofii są doskonałym opisem wszystkich dynamizmów „zła" w każdej możliwej mutacji), między antidotum a veneficium, między mądrością a bezmyślną, wściekłą głupotą, między tym, co godne, a tym, co nieprawe.

"Harmonia napięć w opozycji przeciwko ciągowi pustki" — parafraza mitraickiego aksjomatu.

To, co doprowadziło mnie do impulsu działania w niemocy i bezsilności w niedoli, było tą samą żałością, którą współdzielimy niekiedy ze światem. Nie nazwałbym tego pechem, lecz współwzrastającymi piekłami przyczynowości sprawy ludzkiej, którą stworzyliśmy dla siebie nawzajem, a która monumentem rozbrzmiewa w pojedynczych życiach.

Z tej perspektywy świat jest piekłem. Aby odnaleźć pocieszenie, należy być silnym, bezstronnym, ale zaangażowanym ponad tym, nie oddając się czczeniu form fenomenów, nie podlegając ich wrażeniu, nieważne, jak horrendalne albo obrzydliwe mogą być dla innych. Być ze świata, lecz obserwować go z Jaźni, jakby z zewnątrz. Wymuszona satysfakcja z turpistycznej estetyki, która wrasta z okrutnością w umysł, w połączeniu z dążeniem do piękna i symetrii ponad wszystko — to sterylne zrozumienie.

Podobnie, gdy jesteśmy strąceni w największą nienawiść, zgorzknienie i upokorzenie, przełamać to wszystko współczuciem, kurtuazją i życzliwym uśmiechem — to zbudować łuk triumfalny ponad tymi wszystkimi stanami, które niekoniecznie biorą się z nas, ale często wżynają się w nasz umysł i pozostają tam jak chwasty. Z drugiej strony, można zachować szczęście i pokonywać horrory władczym uśmiechem. Na tyle, na ile pozwala umysł — który przecież też może przeżywać horror, uniemożliwiający właściwe ustosunkowanie się do wszystkiego. Odnaleźć mądrość starożytnych, zweryfikować ją i potwierdzić na własnej skórze — to kolejne pocieszenie.

Lata temu byłem relegowany do psychiatrii i nafaszerowany ogłupiającą chemią. Nie pomogło mi to ani trochę, ale stworzyło alibi dla społeczeństwa — jako psychicznie chorego „inwalidę". Psychiatryczny paradygmat pomaga niektórym: ucisza ich lęki, zamienia dziwne wierzenia w urojenia, wizje w halucynacje, odczucia w omamy, wyrwy w znormalizowanym kokonie w fantazje i odstępstwa. Daje im psychiatryczny mit, którym żyją, podobnie jak inni, którzy żyją swoimi mitami.

Nie było to jednak wystarczające. Sztorm doświadczeń dyskwalifikował psychiatrię w moich oczach, tym bardziej że systematycznie badałem światy, które dla psychiatry były zwykłym wytworem umysłu, a dla jungisty — podświadomości. Przez lata stworzyłem wyjątkowo misterny, złożony, a jednocześnie prosty system pracy z tymi

światami. System podparty filozofią, teologią, technicznymi narzędziami i magicznymi zabawkami, które pozwoliły mi przetrwać i współpracować, wzmacniając mnie i podtrzymując pracę kosztującą poświęcenie mojego imperium życia. Po co więc poświęcać? Jest to forma powołania od losu — brak poświęcenia oznacza bicze pasji, nieszczęść, niefortunnych wyrw w duszy, katorgę strat; jest to niekiedy najrozumniejsze wyjście.

Widziałem wielkie skrzydła wokół tarcz słonecznych, ciężarne złotem, stalowo silne, oplecione wężami. Wcielały się w moje ciało, napełniając mnie boskością i magnetyzmem godnym żyjących duchowych gwiazd. Tak, jakby cała ich moc skoncentrowała się w chwili awataryzacji we mnie, zamieniając mnie w milczącego półboga, daimoniona, niekiedy daemoniaca, lecz przede wszystkim w medium dla światów duchowych — sił, które są nas całkowicie świadome. Komunikowałem się z nimi w ciszy, sam wśród ludzi, choć byłem rozumiany na przestrzał, jak otwarta księga. Nie zostałem pozostawiony samemu sobie, inaczej popełniłbym samobójstwo. Lata w piekłach świata wykuły mnie i pomogły przetrwać niestabilność mediumizacji, opętań, emanacji i awataryzacji, w połączeniu z życiem codziennym.

Im więcej wiemy o innych światach, tym większy otwiera się arsenał prób i przejść, które świadczą za i przeciw naszym krokom. Wyzwolenie i działanie nie są rekreacją ani formą eskapizmu. Jest to zaangażowana praca, której trzeba się poświęcić, albo zostawić ją w pół drogi — co często mści się na tych, którzy z niej zejdą. Przejrzałem więcej forteli, niż jakikolwiek stratagem, który wymyśliłby człowiek w polocie najcwańszego z lisów. W istocie uczyłem się psychologii gry od drugiej strony. Jednak jest też czas, aby wpaść w sidła i pułapki — z musu się w nie wpada i z musu się od nich uczy.

Filemon, egipsko-helleński archanioł, nawoływał wszystkich, dumnie stojąc nad miastem. Odwrócił się pierwszy, który go zobaczył, myśląc, że został wybrańcem. Filemon pokiwał głową. Odwró-

cił się drugi, który stwierdził, że ma zwidy. Filemon pokiwał głową. Odwrócił się trzeci, któremu powiedziano, że jest chory psychicznie. Filemon pokiwał bezradnie głową. Odwróciła się pewna kobieta i spytała w myślach: — „Dlaczego inni Cię nie widzą?"

Filemon natchnął ją ideą: — „Ślepota ludzi jest wielka, nawet gdy widzą, popadają w jeszcze większą." — „Zostaniesz ze mną?" — spytała. — „Będę Twoim tchnieniem i inspiracją. Bądź wolna i silna, nie zapominaj!"

Wśród ludzi nie znalazłem osoby, która mogłaby się pochwalić takim arsenałem wydarzeń. Jednak nie zamierzam rozpieszczać się próżnością ani przerostem ego nad treścią. Trzymam swoją głowę nisko, sekretnie, ale w sposób silny, stanowczy i niepoddańczy, bowiem pokazywanie palcami czy karcenie sił niewiele mi dało. Przerastając ludzkie światy, krocząc jak wieża, musimy przecież angażować się w ludzkie sprawy i być ludźmi — nieważne, jak przyduszonymi pod ciężarem doświadczeń. Wtedy schodzimy z powrotem ze Świętej Góry w doliny. Tylko wtedy dzielimy to, co wiemy, z restrykcją badamy perspektywę drugiej osoby, nigdy nie zdradzając się ponad to, co jest potrzebne, niezbędne lub użyteczne — nigdy nie mówiąc nic ponad to, czego wymaga sytuacja.

Każda nowa osoba, każda nowa interakcja rozkazuje nam przybrać nową maskę, personę. Ktoś powiedział: „bądź sobą" — wziąłem go za dziecko. Rozłupane tożsamości, maski, istoty, które poruszają tym wszystkim; persony, które rozgrywam swoją wolą jak karty — świadomie lub będąc przez nie zdominowany, rekursywnie przywołując do pamięci aktorstwo i akt, kuglarza i kukłę, kuglarza grającego kukłą, kukłę grającą kuglarzem, brzuchomówcę mówiącego przez kukłę, kuglarza mówiącego przez brzuchomówcę kukłą etc.

Czyż nie jesteśmy złudzeniem, a prawdziwe jestestwo jest jedynie złożeniem wszystkich naszych poruszeń? Gdy weźmiemy dwa momenty naszego istnienia — jest to jedynie sen, który śnimy; dwa różne

sny, połączone rozbłyskami pamięci o substancji. Jest tu pewien haczyk, o który pyta wielu ludzi: co się z nami dzieje po śmierci? Koła fortuny, przygotowania, prace, transformacje. Jak wierzę, machina Bardo może być losowa lub działać w obrębie pewnych praw, wewnątrz których powstają potencjały. Niekiedy świadoma praca może nas wprowadzić w piekła — miejsca subiektywnego cierpienia, czasem w niebiosa — miejsca subiektywnego błogostanu. Czasem bezwolnie, nie podejmując się trudów żadnej ścieżki, możemy skończyć tak samo. Jednak zdecydowanie lepiej działać w pełni. Wyzwalając się z tych dualizmów, nie pożałujemy swojego życia, gdy w pełni się w nie zaangażowaliśmy, nadając sobie charakter, kierunek, sens i cel. Starożytni mistrzowie byli podobnego zdania, inaczej nie podejmowaliby misteryjnej pracy.

Nigdy nie oferowałem „boskiej wiedzy" ani „objawionych praw", jedynie to, co mogłem wywnioskować i zinterpretować, przekazując jako podarek innym, spisując w myśl „E do ut des", poznając i przetwarzając kategorie niepodzielnego świata poszerzonego, pogłębionego, pełnego znaczeń o to, co przeżyłem.

Szczera osoba wie, że może błądzić w tym, co jej umysł i zmysły przetwarzają. Niech przynajmniej błądzi w mądry sposób — tworząc modele świata, zbliżając się do prawideł i ich esencji poprzez zaangażowane, inspirujące i esencjonalne działania.

Odnajdując się wśród ludzi, nawet tych „umagicznionych", niekiedy odnajduję ich zrozumienie niekompletne, zbyt teoretyczne. Jednak zdaję sobie sprawę, że tak samo niekompletne i teoretyczne jest moje rozumowanie. Ucząc się od wszystkich, rozdaję fragmenty informacji z monolitu wszystkich lat doświadczeń — skrawki z powierzchni rzeczy, choć to jedynie pomniejszy, błahy aspekt personalnego mikrokosmosu. Nadając powagę jesiennemu listowiu, czy czynimy inaczej z powagą, podchodząc do misteriów? Niektórzy arogancko podchodzą do obu — nie szanują ani świata, ani siebie.

Precz z nimi! Inni, z pewną dozą humoru, potrafią wyśmiać oba stanowiska: raz okrutnie i przenikliwie, raz z wyrozumiałością i dobrotliwie.

Oczywistym jest, że nie jestem w stanie spamiętać wszystkiego naraz. Zebrałem zatem wszystkie momenty w ukrytą strukturę, przywołując to, co niezbędne, omijając wyparte koszmary szczątkami pamięci, nieowładnięty już emocjami przeszłych chwil. Buduję na poprzednich doświadczeniach w usystematyzowany sposób, zbieram, co może być zebrane — ucząc się niekiedy nowych rzeczy, zaokrąglając i dopełniając to, co już wiem.

Gdybym musiał spamiętać wszystko, co wiem, rozpadłbym się w obłędzie; gdyby pamięć przywoływała te same emocje co podczas ówczesnych wydarzeń, rozszarpałbym się w szaleństwie. Jedynie przetrwałem, bogom dzięki.

Preferuję jak najdalej możliwe obiektywne rozumowanie, kierując się własnymi sprawami, aby trzymać nici wątków w miarę formalny, usystematyzowany sposób, ograniczając wpływ niezdrowego chaosu. Kiedyś znałem też desperację i miłość — te, co pozostają w pamięci, wzmiankowane wzruszeniem ramion, sentymentem, melancholią.

Jako maska pustych spraw z duszą zawieszoną w głębi kosmicznych próżni, nie zamierzam jej odwoływać, przynajmniej dopóty, dopóki nie odzyskam całości siebie. W tym moja persona jest maską, z intencją ducha skalibrowaną z gwiazdą świadomości. Pozostawiając agonię z tyłu, poruszam się z lampionem poprzez ciemność, na drodze oświetlanej przez bogów i boginie.

Zbyt wiele historii przeżyłem, zbyt liczne wątki zaobserwowałem, aby być w swojej próżności własnym biografem. Chciałbym jednak zmyślnie zabrać do grobu szept spełnionego człowieka. Nie każdemu jest to dane. Jako człowiek wolny, rozpoznany jako taki przez wyższe światy, wygrałem gladiusa — jako własne narzędzie w świecie. Sięgnijcie po własny!

Gnothi Seauton

Plutarch w „E w Delfach" pisał na końcu dialogu, iż „twoja sztuka", przypisywana bóstwu, jest admonicją do „poznania siebie". Pierwsze odnosi się do zachwytu i oddania dla boskości, co jest wieczne, a drugie stanowi przypomnienie dla śmiertelników o ich naturze, słabościach oraz przemijalności.

W Plutarchu Apollo był reprezentowany jako niezmienny, wieczny element boskości, jako jedność, porządek i powaga. Natomiast świat zmienny, fenomenalny, ulegający ruchowi, symbolizowany był przez Dionizosa, Zagreusa, Nykteliusa i Isodaetesa. W tej doktrynie element ten był transformacją: metamorfozami, rozrywaniem, zszywaniem i reunifikacją świata. Apollo natomiast był czysty, stały, jako ciągła twarz boskości. Podobne elementy odnajdujemy u Jamblicha Teurga w „De Mysteriis Egyptiaca", gdzie wyzwolone bóstwa nie podlegały światu generacji ani fenomenalnym przekształceniom. Apollo i muzy przypisywane były harmonii, bowiem jest to najbardziej synergetyczne wyłożenie hermetycznych doktryn w unii, podziale przez piękno. Najpiękniejsze dźwięki tej idei harmonii, w hipostazie dla najwprawniejszego odbiorcy, reprezentowane były w świecie zmian przez piękno, odnosząc je do spraw najwyższych. Estetyka, etyka, architektura, filozofia, metafizyka i teologia nieustannie poszukiwały doskonałego wyrazu ogromu najwyższej harmonii.

„Poznać siebie" jest terminem zbyt powszechnym, by w jego prostocie dostrzec głębię. Poznanie rzeczy w jej istocie jest trudnym zadaniem. Od narodzin aż po śmierć podlegamy procesowi warunkowania — socjalizacyjnemu, pierwotnemu, wtórnemu. Jednak dopóki

z nabytych przyzwyczajeń i nawyków nie wyłonimy autentycznego poruszenia w sobie, zrywając łańcuch powtórzeń, nie możemy mówić o poznaniu siebie. Nie jest to spojrzenie w lustro psychiczne, które odzwierciedla nasze wewnętrzne projekcje — widzimy siebie w pewien sposób, a inni w inny. „Poznanie siebie" można porównać do wzierania poza lustro weneckie: patrzymy na siebie jednocześnie z punktu widzenia obserwatora i odzwierciedlanego. Można pomyśleć o tym jak o scalaniu swojej najgłębszej, a-psychicznej substancji, obdarzonej indywidualnością, tożsamością, skłonnością natury i sumacją inklinacji, która istnieje jak personalna pieczęć na naszej duszy, oryginalnie — sakrament inicjacyjny.

Schodząc jeszcze głębiej, a zarazem wspinając się wyżej — o personalnym duchu, który jest wierszem ducha wszechświata, jego tożsamą kategorią, wyzutą z generacji, zaczerpniętą z duszy świata, a jednak pochodzącą zarówno z generacji, jak i z podstaw ewolucyjnych, metamorficznych, pneumo-różnicujących, a także z większej, zróżnicowanej mocy. Od najmniejszej rektyfikacji dusz aż po absolutną unifikację z panenteistyczną monadą, jest dynamiczną przestrzenią ekspresji, która, zawierając wszystko, stanowi też pierwszą instancję świata.

Jak zatem, oprócz środków terapeutycznych, psychologicznych czy psychoterapeutycznych, które uzewnętrzniają treści psychiczne w celu ich przebudowy, można poznać siebie? Czy istnieje sekretna mystagogia, psychagogia, alchemiczne przekształcenia poznania, dynamizowanie geniusza, junony, które umożliwiają nam autentyczne, niewymuszone i proste przejrzenie się?

Pierwszą drogą jest rzeczywista konfrontacja — wykuwanie się przez życie, podczas którego, wędrówką, bierzemy dłuto, ciosamy się świadomie w coraz to nowszą formę, dopóki nie zabraknie materiału, substancji doświadczenia. Jeśli upodobnimy ją treściowo do współbrzmienia ze światem, staje się ona wehikułem — jest to transforma-

cja psychologiczna. W tym przypadku nie tyle przeżywamy doświadczenie, ile aktywnie je kształtujemy.
Równoległą ścieżką jest odkrycie metafizyczne, w którym linie psychologiczne przeplatają się z alchemicznymi. Pasywna dusza odbiera engramy od umysłu, poznawczo-emocjonalnych równań, które stają się efektywne, gdy rozbiją warunek (solve), spalając wyzwoloną treść psycho-duchową na wyższym etapie (coagula coincidentia oppositorum).

Trzecią metodą jest kontemplacja, medytacja, nawoływanie, inwokacja, rytuał, ceremonia czy studia, które, angażowane świadomie, mądrze i aktywnie, harmonijnie prowadzą do przekształceń.

Czwartą metodą jest przerzucanie mostów między sobą a światami boskimi, zróżnicowanymi siłami, mocami i ukrytymi światami — nawoływanie ich, praca z nimi, przekształcanie siebie, bycie przekształcanym, a także modyfikacja substancji. Jest to rodzaj transsubstancjacji surowego materiału w doskonalsze treści przy mediacji nadprzyrodzonych istot.
Ostatnią, najtrudniejszą ścieżką jest absolutna realizacja „homiosis theo" w sobie, w połączeniu z fenomenem „pratyeka-buddy" — samoistne zrealizowanie najgłębszych praw świata poprzez zjednoczenie podmiotu poznania z całkowitym poznaniem światła świadomości duszy świata.

„Poznanie siebie" było kluczowe w odczytaniu wyroków Wyroczni Delfickich. W pozornie kryptycznych formach odczytu tego, co miała do przekazania wieszczka — pytonessa — każdy odchodził z interpretacją, którą chciał usłyszeć, a nie z tą, która, odczytana przez mądrość i intuicję, bez zafałszowań, dotyczyła poznania swojej najgłębszej tożsamości jako boskiej.

Zgodnie z komentarzem Makrobiusza do „Snu Scypiona" Cycerona: „człowiek w istocie jest bogiem", małym bogiem pośród bogów. Jednak w absolutnej realizacji świadomości staje się tożsamy

z absolutem — scala się ze snem boskości wszechświata. Bez rzeczywistej instancji henosis, czyli zjednoczenia pierwiastka boskiego z pneumą kapłanów przekazujących słowa Pytii w transie, zrozumienie było znikome. „Jestem bogiem, boginią" — każdy może to powiedzieć i częściowo ma rację. Zrealizować to w potędze ciszy, sublimować esencję, ukoronować pracę życia i doprowadzić do faktycznej, efektowej inicjacji, wymaga ogromnej pracy, tytanicznego wysiłku i afirmacji każdej świadomie przeżytej chwili, kierowania doświadczeniem jak generał, heroizacji, która odnajduje się w pośmiertnej ascensji. Za J.J. van der Leeuwem — jesteśmy bogami i boginiami „wygnanymi" w ignorancję o swoim pochodzeniu.

Polityka Niebios

Każda teologia, filozofia, metafizyka była produktem ludzi, zmieniając się w zależności od regionu, idei społecznych, czasu. Postuluję istnienie obiektywnych, metafizycznych praw. Lecz zastanówmy się jeszcze raz, zanim przystąpimy do definicji czy afirmacji jakiejś dziwnej teokracji: cóż to za polityka, religia, ideologia jest tą niebios? Wielość — wiecznie wolna, działająca w obrębie praw kosmicznych! Nie wyobrażajmy sobie zatem, że bitwy, ignorancja i głupota ludzi Ziemi są w jakikolwiek sposób transponowane, tłumaczone na nieboskłon, który rozerwałyby nonsensem! Inspiruje to jedynie śmiech celestialnych! To, co jest z unii, wielkości, świętej harmonii, nie rodzi moralizowania ani bigoterii, małostkowych, trybalnych przekonań małp, które dopiero stały się ludźmi.

Tradycji niebios jest wiele, podobnie jak rodzin niebios pośród gwiazd. Lecz nie wyobrażajmy sobie, że ludzie o zamkniętych głowach kiedykolwiek się do nich zbliżą. Mając boskość na ustach, żyją i myślą jak wróble pozamykane w klatkach, a nie sokoły, które wzierają przez wszystko na wszystko, bez resentymentu wobec inności! Dlatego w Rzymie Bóg-Słońce był nazywany Pater Liber — ojciec wolności. Dlatego Apollo, któremu akompaniowały muzy, był wiecznym dyrygentem harmonii sfer, które wirowały wokół jego energii, synergii, czystej i szczerej mocy, obdarzającej swymi promieniami prawdy wszystkich i wszystko.

W istocie jest to dystans — odległość od Bogów, którą mierzy się upadek człowieka. Jest to odległość ludzi od ludzi, którą mierzy się upadek człowieczeństwa. Jest to odległość ludzi od natu-

ry, którą mierzy się upadek od własnych korzeni. Boskość — za Plotynem, powtórzona w Celsusie i Porfirym — nie przeczy naturze jako wygenerowanej, generującej Matce Afrodycie. Ta, symbolicznie powstała z genitaliów Uranosa po ich odcięciu i zapłodnieniu płodnych wód kosmicznych, sześcianu Posejdona-Okeanosa, skąd wynurzyła się jako Wenus triumfująca — wszystek reprodukcji, panseksualności i wyższej miłości jest jej. Sublimowała się wśród ludzi wraz z generacjami, niekiedy upokorzona jak Sofia, prostytuując się w byle burdelu, niekiedy wywyższona na wieżach pięknych, jako dumna matka Erosa. Ten jest wiecznie zakochany w Psyche — duszy, która lgnie do nieboskłonów — w alegorycznej opowieści pewnego światłego Izydiaka, Apulejusza, w jego Metamorfozach.

To poprzez symulację egzekutywy metafizycznego porządku, jego badanie, negocjowanie między ludźmi, ziemią a niebiosami, mądry porządek jest ustanawiany. Metafizyczny porządek jest wywiedziony z wglądu i głębokiej obserwacji świata, wyprowadzając z niego prawa. To, co jest mądre i zgodne z syntonią świata, jest jedynym dobrym wykładnikiem prawa. Wszystko inne jest zbędną, sztuczną separacją — skorupami idei, surogatami zrozumiałymi jedynie dla ludzkiego intelektu.

Nie wyobrażajcie sobie, że weźmiecie swoje małe, wulgarne, pustynne moralizowanie, swoje „cnotki" godne pogardy, na które splunąłby jakikolwiek cywilizowany człowiek — ten, co nie musi być na siłę ciągnięty do człowieczeństwa! Zostawcie swoje ujadanie na dobro i zło, monochromatyczni idioci, swoje resentymenty, nacjonalizmy, narodowybrańtwo, systemy wierzeń uzurpujące sobie niebiosa, w swojej głupocie zarażając każdego żałosnymi grami swoich afer, skandali i kołtuństwa! Nigdy nie ukradliście boskości nobilitas poganom, ani nie odarliście Opatrzności z Intelektu swoją przewrotną nienawiścią do świata, swoim piedestałowaniem i ignorancją przemieszaną z zawiścią!

Jedynie zniszczyła ona świat, oczekując miłości od swego trupa na krzyżu, obwołanego bogiem przez większych kretynów od siebie w zamian za utoczenie krwi trzystu pięćdziesięciu milionom ludzi. Cóż to była za jatka wśród kół fortun! A wiedzcie — każda religia zbiera swoje żniwa. Człowiek — poprzez karmiczne powiązania, inklinacje, tendencje, natury — ma też swój koniec. Zmienność idei pośród wieków rozbłysków co rusz obalała kolejnych gigantów! Jeżeli gracie swoimi religiami jak w grze, gdzie przywdziewacie maski, aby ukryć własne niedoskonałości, fetyszyzując symbole powołane jako usprawiedliwienie, przynajmniej nie myślcie, że jest w tym poszlaka boskości. Zazdrosna religia, jak zazdrosny bożek, nienawidzi boskości, niszczy natchnionych, jest opium dla mas.

Nie było to nic nowego — pontyfikowie pogańskiego Rzymu również nie patrzyli przychylnie na kulty misteryjne. Zawsze były zagrożeniem dla władzy, pozornie — tradycji. Jednak Rzym był tolerancyjny, czciciele zwłok — nie. Jak skorupy cienia, nie mają esencji w swoich projekcjach, jedynie maszynowe powtórzenia przedsięwzięć, które kto inny poruszył. To czerw, który żyje na waszych umysłach, zakazując wam szczerych poruszeń dusz!

Aby sięgnąć po boskość idealnie, należy być idealnie zrealizowanym. Spalić wszystkie niedoskonałości, które zabrudzają lustro postrzegania i czucia, separujące nas od jaśniejącego pola świadomości. Nie jest to łatwa podróż, bowiem najpierw należy opanować życie, następnie poznać siebie — tj. własnego boga w sobie, który tworzy mosty do reszty niebiańskich rodzin. To rozkwita w theion ergon, poprzez prace wszechświata. W Somnium Scipionis jest napisane: „Jesteś bogiem, boginią" — jednak ten prosty fakt należy zrealizować przez pracę i zaangażowanie w świat. A poprzez filozofię, teurgię i psychagogię zrzucić to, co zbędne, nadmierne, jako zasłony zaślepiające istotne widzenie.

Dopóki to nie nastąpi, jest to tylko proste sformułowanie. Dopó-

ki samotożsamość naturalnie nie przyoblecze się w boskość — bez inflacji w obłęd, w przeinaczonych konstelacjach psychicznych, bez wbijania się w zbędną czołobitność — należy czynić to autentycznie, dojrzale, prześwietnie, w statecznym umiarkowaniu! Wtedy stajemy się jak gwiazda pośród gwiazd. Jednakże powinno się znaleźć drogę! Ośmiel się! Było wielu wcześniej!

Mógłbym pokazać ci lustro, pytając: „Co widzisz?" Dopóki nie nauczysz się kontemplować własnej duszy, własnego bóstwa w odbiciu bogiń i bogów w jedności boskości, zobaczysz tylko własną twarz. Tat Tvam Asi! Twoja sztuka — tym! „Kimże jestem? Jestem Tobą!" Animowałem cię stale, jak wiele innych spójnych samotożsamości, wystarczająco silnych, aby rozróżnić separację w jedności! W tym wielkim dziele nie pracuje się na tyranię jednojakości w światach generacji, jakiejś wynaturzonej sobowtórczości, ale harmonizuje się różnorodność konieczną w świecie generacji, w zmianach sezonów, w naturze. A w tym współpołączeniu potrzeba równowagi, reformy, indywiduacji geniuszu.

Teraz — jest to trudna sztuka! Bez impozycji, bez gwałtu, brutalności, próbując utrwalić współpracę, zasługę i szlachetne rzeczy. Tyrania nigdy nie prowadziła do żadnego z tych celów, jedynie wzbudza protest wyższych rzeczy, prowokując obrzydzenie na wyrządzoną niesprawiedliwość. Tyrani próbują imponować pustymi cnotami, które wmuszają w ludzi, sami nigdy ich nie posiadając. W ślepej niewoli wobec władzy czy dominacji zabijają wolność tych, którzy wiedzą, że gnoza scalona z praktyką, filozofia z teurgią, ma naturę anarcha — nie podlega władzy ziemskiej, a niebiańskiej. Ten drugi jest królem anarchistów, niezależnie od współpracy politycznej ze społeczeństwem na Ziemi.

Jakim byłby gigantem, gdyby ze zmurszałego porządku nie wykroił dla siebie czegoś zreformowanego, opierając się na ramionach starożytnych, budując wieżę prosto do niebios? Jakim byłby reforma-

torem, gdyby powtarzał jedynie tradycjonalistyczne automatyzmy porządku zastanego? Czy jest w tym zarodek buntu, rebelii, masakr? Dla osób niedojrzałych, które ze wszystkich chcą zrobić anarchów, które chcą stworzyć totalitarne wyrównanie własnych projekcji zarobaczych woli. Tak każdy szanujący się anarcha nie dopuściłby innych, chyba że sami zrealizowaliby swoją władzę nad sobą — tu zaczyna się kooperacja.

Wiedz zatem, że każde zrealizowane przedsięwzięcie magii wysokiej, wielkiej pracy, zaczyna się, a także kończy wewnątrz. Nie szukaj tego w świecie! Każde nadludzkie poruszenie twojego serca, umysłu, duszy, każde tytaniczne odczucie, błyskotliwa myśl, przeżyte i pokonane nieszczęście, każde zwycięstwo — są treścią, która w alchemicznym geście jest składana jako ofiara. Nie pytaj mnie jak — wiedz, że tak jest! Czy mając bagaż głupca, nie wiesz, jak iść dalej? Stań w miejscu, niewinny czarodzieju! Być może postawisz pierwszy, silny krok na niewidzialnym moście ponad otchłanią. To krok oddania, wiary, ale też wewnętrznej siły!

Rada dla młodych lwiąt i lwic

Otwarcie! Proklamuję roztańczone szaleństwo sztormu katalizy, którym onegdaj byłem! O nieczłowieczy pryzmat skażonej sztuki, szakti tańczącej całą swą mocą! Długie to były dni, kiedy siepaczami kształtowałem wijącą się masę chaosu; to, co wydarłem z niego, musiało koniecznie znaleźć ujście w porządku Bogów. Budując mosty poprzez gwiazdy, światy — chtoniczne, celestialne, telluryczne, igniczne, terrialne, aerialne — co inwokowałem, wyrzucając w świat jako wielkie idee wielkiej magnificencji, zawarte nie w słowach, a w nieskończonych gestach niewyrażalnych!

Teraz, pracujący pisarzu, artysto, filozofie — zatrzymaj się! Gest rimbaudowskiego rozprężenia, obsesji obłędu, zapadającej się w wolę wielkościowej dysocjacji... Pragniesz zaryzykować większe niebezpieczeństwo? Pragniesz wyrzygać swoją fiksację, swoją granicę, regulację, puścić się porządku?! Będziesz cierpiał po trzykroć, świadomy swego szaleństwa, dopóki nie oczyścisz się z oskarżeń przeciwko sobie, z Twojej dzikiej potrzeby bezpieczeństwa! Tchórzu! Ciężki żal saturnicznego ołowiu jest niczym w porównaniu do rozgoryczenia cesarza–niewolnika, imperatora–żebraka, co złapany na struny imperatywu odpowiedzialności, porusza się jak ślepiec poprzez las forteli, urojeń, gdzie „jak gdyby" jest „należy", a „choćby nie"...

Nie upadaj! Nie waż się! Będziesz jak ciemność obfuskacji, wielkiego rozkojarzenia, wściekłości lub łagodnego bełkotu nonsensu — zamknięty w swej niedoli, złamanym pragnieniu bycia wolnym od świata, od jego pierwszorzędnej powagi! Ja! Ja zasługuję na pogardę — nie szarżując w młodości, roztrwaniając ją na pokątne spektakle

tańca z obłędem. O, gdybym był mądrzejszy — pokonując wszystko, powściągliwy, wyważony! Nie ma we mnie winy, jedynie żałość! Jednak, jednak... Powstań ze zwycięstwem, mistrzu, mistrzyni, komandorze autentycznej gwiazdy, co się zrodzi z Ciebie, jeżeli takie jest Twoje życzenie.

Inicjaci Eleuzjów — ci, którzy przeszli jako szaleni bogowie i boginie lub pogodzili się z demarkacją porządku wyrwanego z chaosu — zwycięskie ich epifanie, szeroki ich wzrok, głodne chciwie ich intelekty, serca! Zatrzymaj się! Uświadczyłeś sztormu żarłocznych szarańczy? Potrzebujesz porządku, dziecię! Porządku! Porządku! Jest śmiertelny, gdy nie ulega reformie; mnoży korupcję, zaprasza chaos, aby nacierał, rozrywając porządek. Dlatego potrzebujesz Wizji, pożądasz Wizji — inaczej straconyś dla wzgardy; cienie zmarłych śpiewają „gdybyśmy wiedzieli, abyśmy mogli...", szepcząc w swej melancholii.

Afirmuj życie na każdym kroku! To jedyny moment, aby zrodzić gwiazdę. Pomiń resentymentalny obraz otrzymanego cierpienia, bólu! Cierpiałeś — znów będziesz cierpiał, dopóki nie pokonasz metodą, dopóki nie zagryziesz zębów, rozszarpując mięso, miażdżąc kości, wysysając szpik, pojawiając się w obrazie swej epifanii zwycięsko! Inaczej — zgiń w bólu, cierpieniu; rzucasz na siebie klątwę sam! Armie łagodnych niewolników już krzyczą wściekle jak owce, gdy są prowadzone w rzeźnie Tanatosa! Musisz ponieść ryzyko, jeżeli chcesz kształtować porządek, aby komenderować, pokonywać! Tam, gdzie inni polegli — tam ujarzmiasz świat Ty!

Niechże twoje myśli, a idee lotne, gwiezdne, rozprzestrzeniają się płodnie przez wszystkie światy w szarży! Bądź pierwszy rangą, wielki zrozumieniem, okropny we wglądzie, mądry jako smok, co rozpościera swe skrzydła poprzez światy! Niechże oceany głębi kosmicznych przestrzeni Posejdona będą zawstydzone otchłanią twojego umysłu, substancji gwiazd! Gloryfikowany, dziecię czasu, powstajesz jako zdyscyplinowany mistrz, co rozdziela fortuny, a siły poprzez strumienie

światów, kierując nimi w perfekcyjnie opanowanym obłędzie świata, jego wielorakiej płodności!

Zatrzymujesz się dla siebie? Straciłeś już swoją głowę, Akefalosie?! Co próbujesz zatrzymać? Mdłe poruszenia twego małpiego umysłu? Rygor uchwycenia momentów, melancholię odchodzącego czasu? Twój umysł potrójnie zdobył, jest zachowany jak pryzmat; twoje serce potrójnie unieśmiertelnione w złocie, jest światłem pryzmatu! Kartografie! Pragniesz rozrysować nową mapę spraw, o których inni nie śnili? Weź swe narzędzia, unaoczniając otchłanie, a światy transcendentne!

W tymże domu mieszkają twoje siły. Sekretem zrozumienia jest władza sprawiedliwości kosmicznej, sekretem berła, synu, córko Niebios — ciągła szarża; wywalczona pozycja wyższych atrybutów, co rozbrzmiewają przez świat — tam zyskasz posłuch u światów, ponieważ ci, co jedni ze światem, są komandorami żywotnej, boskiej ekspresji! Niechże twoi wrogowie zapadną się pod ziemię, kąsając niewolniczą zawiścią, zawstydzeni twoimi podbojami, onieśmieleni twoją wielkością, umniejszając wszystko, czego nigdy nie zdobyli, czego nigdy nie przeżyli, ich natury podobne pędrakom! Słowo „wróg" jest słowem obcego, bezsilnego w lustrze swoich zakłamań!

Niebiosa otrzymują impresje? Stoją niepokonane? To tyś jest pod ich wrażeniem! Jednak oddawaj wielkie impresje jak Bogowie — jaśniej, płomiennie — będziesz z nimi jeden, jedna, działając jak kobra królewska, jak lew, jak kondor! Nikt nie stanie w opozycji do tych, co są sprzymierzeni z najwyższymi, największymi siłami świata. Niebiosa ich wspierają, piekła ich wznoszą, otchłań patrzy przez nich, transcendentne światy błyszczą przez nich w glorii!
Szukasz tego w swoich studiach? W swoim akcie? Bądź przeklęty, ty, poszukiwaczu, co powstaje z życiem Niebios — jest naturalne, że zagrodzą ci drogę podboju! Jeśliś w niemocy błysku sztormu wielkości, jakże chcesz być naśladowcą?! Dopóki nie zrozumiesz, nie obejmiesz

kosmicznej siły, boskości świata, będąc z nią jedną — kosmiczny szwindlarzu! — będziesz podążał projekcjami małej historii, żałosnych powtórzeń. Urwij się z łańcucha, jarzma historii! Stań pośrodku starożytnych; ogromnym wzrokiem obejrzyj wszystkie wydarzenia świata, przyjrzyj się im, wyzwól z teraźniejszości!

Chcesz być jako Bogowie? Bądź jak Bogowie! Nie jak świnie, co myślą, że są Bogami. Bogowie do Bogów! Chcesz odnieść to do ziemi, Tybilu drzew życia? Już wiesz! Czytasz świat jako filozof–alchemik, cesarz–mag! Błocić się w szczegółach nie przystoi; przeszkodą intuicji jest wstrzemięźliwość wielkości. Pozwól siłom się prowadzić; twój umysł, tkanina świata, to jedno — reszta jest strukturą, zawartością, duchami, muzami, upiorami czasu!

Jeżeli nie wiesz, co chcesz zrobić — nie waż się zaczynać! Doprowadzisz innych do ruiny! Jeżeli twoje motywy niejasne, urojone — powstrzymaj się! Będziesz ruiną innych, a siebie! Jeżeli jesteś pewien, przejrzysty dla niebios, krystaliczny w zamierzeniach — nie zatrzymuj się, dopóki nie podbijesz! Świat jest jedynie siecią, w którą się dajesz złapać, aby pociągnąć ją za sobą, dopóki nie rozerwiesz złudzeń; tam staniesz wolny! Taki był sekret niebiańskich córek i synów; ten, co to pojął, jest człowiekiem drogi!

— Wasz, młode lwy, lwice — stary, zmęczony duch. Pokonany na ziemi, w gwiazdach — z wiecznym imieniem, niezwyciężony.

Kustosz spraw z dawna przegranych

Krzyczcie i kłóćcie się do woli w swoich półgłówkowatych gadatliwych kramikach. Mało kto wie — aby zmienić bieg historii, potrzeba statusu, autorytetu, charyzmy, funduszy i władzy.

Ci, którzy je posiadają, rzadko pragną zmian; wolą pilnować zachowawczej postawy, dopóki sami nie stoczą się w przepaść.

Piszcie, piszcie, mali pisarczykowie — minęły czasy, gdy literatura była kamieniem filozoficznym rewolucji i fundamentem heroizmu kulturowego. To nie jest Złoty Wiek.

Kłóćcie się na swoich portalach społecznościowych, gdy każdy „ruch" jest wirtualny — a więc pusty — to tylko przyjemna w dotyku piana polityki tożsamościowej i narcystyczne szalbierstwa, projekcje waszej niemocy, bezsilnego gniewu i opinii bez mądrości: pustej piany na ustach szaleńca.

Nie potrafilibyście nawet pomachać flagą, porwać tłum, dowodzić armią, uśmiechnąć się do dziecka, przebłagać bogów, rządzić sobą — źródłem siły — ani pokochać wybranej dziewczyny bezwarunkowo.

Kiedyś krzyczałem pośrodku Starego Miasta, wydając rozkazy ludziom, z łzami w oczach i głosem potężnym, władczym. Jedni się bali, inni brali mnie za wariata, inni bili brawo. Spierali się małymi językami o rzeczy, których nie byli w stanie dokonać. Agitator w epoce dobrowolnego niewolnictwa.

Duch ludzki jest martwy — dla tych, którzy dostrzegają sokratejski przymus swoim daimonionem, to ironia najgłębsza.

Czasem czuję, że mógłbym zmieniać koryta historii, lecz od dawna odrzucony jestem przez swój czas — jak człowiek z Księgi Przemian, który wie, że nadeszła pora na odwrót. Może to i lepiej; tylko głupiec chciałby być panem głupców.

Moja rada: zajmijcie się czymś pożytecznym. Zbudujcie dom własnymi rękami. Mało satysfakcji w zrytualizowanym, wirtualnym wieku. Wszystkie wasze rozrywki mijają tak szybko jak wasza krótkotrwała sława, wywołująca chwilaowy tik w cudzym umyśle, po czym ludzie przechodzą do czegoś nowego. A jednak — fale płyną dalej.

Życie straciło dla mnie urok z każdą ofiarą, która zmuszała mnie wybierać między gonitwą a przynętą — obie iluzje — podczas gdy wrogowie knuli, by zaatakować, ukraść to, co moje, i rozdzielić, by zniewolić. Takie łupy są warte jedynie ślepym goniącym; a z moich największych marzeń — nie zadowoliłbym się niczym mniejszym.

„Powiedz, że będziesz służył, a odzyskasz to" — uśmiechnął się diabelski wieprz. Inny rzekł: „Oddamy, jeśli się zgodzisz na układ" — żałosny, wampiryczny robak. Jakże nie gardzić ich zawiścią napchaną plugastwem?

„Miejcie to, co ukradliście, długo wam nie posłuży, mali niszczyciele — zgnijecie z moimi utraconymi rzeczami, zapominając i o nich. Oddam je Naturze, jak rzekł wielki Epikur — gdy wszystko utraciłem, pogodziłem się ze stratą, z radością. Miałem więcej darów do ofiarowania niż skarby, które ukradliście."

Teraz, gdy ich zgładziłem, oplułem dary ciemności, pogodzę się ze śmiercią cielesną — jak mnisza, samotnicza cykada, opuszczająca swoją skorupę — unieśmiertelniona na Kheper, pracowitym gigantomachią złotym sercu-skarabeuszu, oplecionym przez węża i ukoronowanym tarczą słoneczną o potężnym promieniu. Złożyłem broń i wszystko, co utraciłem, powierzyłem światom Bogów i Bogiń, świątyniom Niebios.

Aby zostać unieśmiertelnionym wśród gwiazd, trzeba dowieść wartości ducha każdym ruchem życia. Nie mówić o życiu, ale je heroicznie przeżyć, dopóki nie zadrżą niebiosa, a otchłań nie wypełni się Twoim logosem — w tym się spełniłem przez ostatnie osiemnaście lat idealnie, krocząc wśród ślepców, ignorantów i kondescencyjnych idiotów. Gdy Bogowie zareagują na Twoje życie, podtrzymując Cię w pracy — tam znajdziesz rozwiązanie i wsparcie. Lżej jest zostawić ten świat, gdy jego mieszkańcy są w nieładzie. Zbierz swe skrzydła, uderz jak piorun, uciekaj jak najdalej.

Jakże marne są przyznane życia, zduszone, nim się zaczną. Pluję na swoje życie i gardzę nim — za to, że „nic" nie uczyniłem, zdobyłem gwiazdę.

Epitafium

Niestała Fortuna odebrała mi, By zapłacić swą daninę, to, co miałem najdroższego, Lecz w zamian uczyniła mnie mądrym.

— Merope w Plutarchu, Moralia, t. II, „Jak czerpać korzyść z wrogów", Loeb Classical Library 222, tłum. Frank Cole Babbitt (1928), s. 25

Hermetyczna Synkretyzacja

Jesteśmy samotnymi zwierzętami wśród Bogów tak długo, jak długo nie dostrajamy się do ich obecności; lecz jeśli istnieje między nami a Bóstwami choć nić współ-zrozumienia, należy ją podtrzymać, aby tym sposobem zbliżyć się do ich działań.

Supermarket wierzeń a Hermetyka

Postmodernistyczna myśl magiczna, z paradygmatami magii chaosu włącznie, pracuje w chaosferycznej, „supermarketowej" estetyce, próbując obiecać więcej, niż tradycyjne, hermetyczne szkoły, pozostawione zazwyczaj „fotelowym magom". Stosowanie synkretycznych paradygmatów nie jest niczym nowym — w starożytnych szkołach misteryjnych często łączono tradycje i inicjacje, lecz każda z nich zawierała pewną głębię, zrozumienie, a także skuteczność inicjacyjną, mysta- i psychagogiczną.

Poprzez rekonstrukcję starożytnych tradycji, studiując je dogłębnie i z szacunkiem, omija się płytkie wody pop-śmieci bałaganiarskiej współczesności, które mogą co prawda przynieść tymczasowe efekty magii personalnej, ale operatorzy tej magii do końca nie wiedzą, w jaki sposób ani na jakich prawach manipulują — na oślep — fenomenami, które częściowo grają nimi do woli. Tego typu podejście jest kompletnie nieskuteczne, gdy ma się do czynienia z większymi porządkami sił, które wymagają metodycznej, efektywnej, sprawnej i lotnej myśli, a także stosowania intelektywnego odkrycia i absorpcji charakterologicznej, aby uchwycić choć ich malutki fragment. Nigdy

nie polegałem na żywych w ich naukach — preferuję transmisję wiedzy, doświadczenia i inicjacji poprzez nauczycieli, mistrzów i mistrzynie, którzy nie żyją już w dionizyjskich sarkofagach, mianowicie w żywych ciałach, a w formie duchowej. Transmisja wiedzy, inicjacji i technik jest spontaniczna — to współpraca z niebiosami, istotna teurgia!

Aby dostroić się do ich inspiracji i nauczań, należy wyrobić sobie choć krztynę ciszy, pokory, otworzyć się na inspirację muz, a także nauczyć się języka idei, działając z nimi nieustannie. Ich duchy, noszone w eterycznych wehikułach hipostatycznej, wywyższonej inteligencji i sublimacji, należą do tych oktaw wyższych światów, które ich przyjęły, zostawiając swoje ludzkie życia za sobą, a zwłoki pozostawiając naturze.

Ich geniusz natomiast pozostał, aby przekazywać nić inspiracji dalej, trzymając złotą pochodnię nauk i angażując się z rozmachem w dalsze prace. Aby zrozumieć ich pieczęcie, należy nabyć wiedzę i umiejętności, zmysł krytycznego myślenia, zdrową dawkę sceptycznej, apofatycznej pokory, lisiego sprytu i solarnej szczerości, przygotowując umysł na receptywny, głęboki, inteligentny, odporny sposób działania — aby zbić urojenia, fortele, pułapki i strategemy bardziej agresywnych, niestabilnych, inwazyjnych form niewidzialnych światów, działających na naszą szkodę naprzeciw wielkich nauczań Starszych.

> *„Niektórzy życzą sobie, aby ich Bogowie byli przyzywani na mocy tradycji wieszczów Chaldei; inni wyprowadzą rozwiązanie na mocy nauk proroków Egiptu; inni znowu — na sposób spekulacji filozofów, dumając, iż powinni być przyzywani właśnie tak".*
>
> *— Iamblichus; Emma C. Clarke, John M. Dillon i Jackson P. Hershbell, Iamblichus, De mysteriis. Leiden: Brill, 2004, s. 57*

Aksjomaty

Z jednego — wiele. Jeden w wielu. Wszelka magia wysoka jest sztuką subtelną.

Wszystkie operacyjne meta-języki sił działają na symbolach abstrakcji informacji, znaczeń, a także kontekstu ich metamorfoz.

Operacyjne meta-języki nie są relatywne, tj. poprzez sprzężenie z obiektywnymi prawami przynoszą efekt, który je definiuje.

Świętość jest zakreślona przez niewypowiedziane; jako całość niezdefiniowanych aspektów nie podlega analitycznej dekonstrukcji, lecz ewolucyjnej konstrukcji symboliki esencjonalnej ciszy, naładowanej znaczeniem wobec istniejących a priori praw.

Neuroteologia jest skrzyżowaniem obiektywnych, biologicznych praw, a także rozwiniętych, meta-językowych, symbolicznych struktur, które działają w obrębie neuro-metafizycznego spotkania; tu spotyka się rozum z transcendentnym intelektem, zmysły z postrzeganiem, a emocje z czuciem sił.

Pneumatyka jest filozofią duszy, która współuczestniczy w całości pneumarchicznego świata. Są dusze wrażeniowe, jak i impasyjne, proste.

Istnieje gradacja, struktura, a także porządek we wszechświecie, który jest niepodzielny, ale nie jednolity; podobnie — tworzymy kategorie, ale jesteśmy też kategorią niepodzielnej całości.

Istnieją prawa, które podtrzymują porządek w syntonicznej (współbrzmienie fundamentalnych prawa) harmonii; ich poznanie jest fundamentalnym wykształceniem operatorów magii.

Wszystkie przekształcenia i metamorfozy rozpoczynają się od absorpcji, zrozumienia postrzeganiem, zapamiętania tych szyfrów w użyciu poprzez zastosowanie kąta i perspektywy zaadaptowania szyfru wszechświata w personalny, indywiduacyjny, alchemiczny kod istnienia.

Rezultatem końcowym wszystkich opanowanych źródeł inklinacji, wydarzeń, doznań i doświadczeń jest karman. Karman powiązany

z indywiduacyjnym kodem daje wyjściowy rezultat danego istnienia, zdefiniowany także przez prawa systemowe, które nadają mu odpowiedni kształt. Karman ów może być dynamiczny za życia, a także być utkany z różnych tkanin duchowych, jak też wpleciony w inne plany istnienia — bez wiedzy użytkownika lub z jego całkowitą świadomością.

Żadne z powyższych nie będzie działać na personalnym poziomie magii wysokiej, jeżeli prawa zostaną wytrącone z wewnętrznego równania działania, bez koordynatów, a także funkcji transcendencji; holistycznej, wysuszają efekty. Jeżeli istnieją prawa, są też określone metody ich przybliżania i absorpcji, a także upadku i oddalenia się od nich.

W mapach semiotyczno-semantycznych i zasobach strukturalnych inicjatów siły były samo-tożsame i ewidentne, tak samo jak powiązania rodzinne współczesnych ludzi. Zatem nikt nie musi nikomu tłumaczyć, kto jest jego dziadkiem, tak samo nikt nie musiał rozjaśniać, kim był Musajos w starożytnym Orfiźmie. Próba odtworzenia tych map jest archeo-semantycznym zadaniem. Próba ich implementacji jest rekonstrukcją idei, rytuału, który musi mieć obiektywne odzwierciedlenie w świecie, aby odbywać się efektywnie.

Rozumiem przez to, że mikrokosmos teurgiczny musi odzwierciedlać choć po części obiektywny arsenał makrokosmosu danego systemu rytualno-religijnego. Ciężko było wymagać od inicjatów owych czasów, aby dogłębnie znali wszystkie powiązania między ideami a siłami, dlatego też mistrzowie ceremonii byli tymi, którzy modulowali przepływ energii rytualno-magijnych, teurgiczno-deicznych przez swoje mistrzostwo w kapłaństwie danego kultu czy religii.

Inicjacja była zatem tożsama z sukcesywnym przeprowadzeniem człowieka poprzez szereg transformacji jego duchowych atrybutów przez egregora kultu, a także poprzez akt boskiej samo-manifestacji w sobie — pośród sił, potęg, a także Bogów, z którymi wchodziło się

w bezpośrednią, bliską tożsamość. Złożona sieć sił egzystowała w sferze wyobrażonej inicjata; poprzez inwokowanie potęg zmieniał kształt manifestacji, aż do znalezienia klucza w misteriach, które z inicjata formowały inicjowanego. Misteria orfickie są przykładem wysoce zaawansowanej poetyki inwokacji, ewokacji, tańczenia, procesji, inicjowania, wołania i otrzymywania metodami impresji, otrzymywania wrażeń, apotropaizacji (ochrony), prośby o przejście, a także wywołania transformacji, gdy Bóstwa i siły wchodziły we współbrzmienie z czystą, świętą intencją inicjata, a inicjat otwierał się na ich wpływ i działanie w celu bycia inicjowanym.

„Procesja była publiczną ceremonią przynależną greckim praktykom kultowym. Greckie słowo pempein (wysyłać) zawiera ideę, iż coś konkretnego jest przenoszone z miejsca na miejsce. Można by posilić się o słowo 'metafora' — podczas procesji pewna esencja jest zatem przenoszona z miejsca incepcji w miejsce efektu. W greckich praktykach rytualnych procesja dotyczyła wysyłania ofiary dla Boga lub Bogini. Obiekty kultowe, zwierzęta były eskortowane przez uczestników procesji, aby pojawić się w świętym miejscu przeznaczenia".

— Parafraza za: Balty, Jean Charles. Thesaurus cultus et rituum antiquorum (ThesCRA), t. 1, cz. 1. Los Angeles: J. Paul Getty Museum, 2004, s. 1–2

„Wpierw Bogowie, później świat, potem ludzie". — Pymander, Hermes Trismegistos

Godne zakreślenia demarkacje, akcenty, które nazywają fenomeny, witając katalog boskich znaków, rozjaśniają ich wartość inicjacyjną. Komukolwiek udało się penetrować ten alfabet relacji ze zrozumieniem, a następnie wyodrębnić złożone relacje między

wydarzeniami poprzez wewnętrzne, okultozoficzne przekształcenia, znalazł wewnętrzny klucz, a także płomienny, filozoficzny kamień, co otwiera skarbce transformacji, tłumacząc to, co boskie, na to, co śmiertelne, dając posłuch tym sprawom, a także tłumacząc śmiertelnika na anioła, półboga lub bohatera — w taksonomiach istnienia, które są zbyt liczne, aby dać im w pełni wyraz.

Każdy żyjący symbol — czy to ten jednego z bóstw, daimoniona — jest artefaktem naładowanym praxis semantopsychicznym (język znaczeń, kontekstu umysłu w znaczeniu nauk poznawczych), a zatem goemetamorficzną (przekształcającą, transmutatywną, transsubstancyjną w znaczeniu magicznym). Żadna magiczna operacja nie działa inaczej aniżeli poprzez indywidualną, nauczoną, zainicjowaną sieć wszechświata symboli, która jest na skrzyżowaniu mikrokosmosu a makrokosmicznych praw.

Wszystko, czym dysponujemy, to narzędzia, poprzez które nasze jakości i natury są poddawane ekspresji jako pryzmaty naszej totalności. Będąc intuicyjnymi, podświadomość i pamięć internalizują, a także wchłaniają te sieci na podstawie transformacji oraz fundamentalnych narzędzi, które umożliwiają nam uczestnictwo w wielu światach — lokalnych, a także tych kosmicznych.

Przykłady kombinatoryki:

Marduk w mezopotamskiej astrologii był widziany jako planeta Jowisz, podczas gdy Codex Hammurabi przypisuje mu rolę przywódcy Annunaki, którzy byli ukształtowani w Hebdomadę z Ogdoady w zrozumieniu neoplatonicznym, stanowiąc siedmiu wyższych bogów tworzących Igigi. Według mitu, Jamblich — teurg — wzmiankował, iż ka (dusza) bogów jest potężniejsza, a także perfekcyjna w stosunku do śmiertelnej, ludzkiej; a deifikowane dusze, daimones, bohaterowie, anioły, archanioły nie są „substancją samą w sobie", lecz „pracują jako

całość poprzez unię" dobra bogów i bogiń zamanifestowanych na czasowym planie egzystencji. Hipostaza fizycznej planety Jowisz jest zatem traktowana jako substancja, a więc materializacja bóstwa Marduka w Hebdomadzie Układu Słonecznego, a także w tych systemach wszechświata, z którymi rezonuje — poprzez które manifestuje swoją naturę w substancjalnej formie na czaso-przestrzennym planie hyliotycznym (gr. hýlē — materia; pneuma — dusza).

Julian — teurg, autor Wyroczni chaldejskich (II w. n.e.) — pisał o Iynges, boskich dźwiękach i poruszeniach, znakach, które w dywinacji astrologii Babilonu były nazywane „ikki". Zapełniają one wszechświat, uporządkowany, platoniczny kosmos ze strukturą utrwaloną przez konektorów, a także teletarchów, na transcendentnym poziomie. Można je zrozumieć jako monadyczny głos obejmujący całość innych monad w pochodzie pitagorejskiej tetraktys, lub w ujęciu śmiertelnych binarności — matka–ojciec bogów i bogiń rozumiana jako Bythos–Sige, czyli powaga ciszy, idei otchłani. W tym znaczeniu jedność panenteistycznego, henoteistycznego monoteizmu jest rozumiana tylko przez wysokie bóstwa, nazywane przez Jamblicha w De Mysteriis „Starszymi Rasami".

Platon wzmiankował w Timajosie, iż „boskość geometryzuje"; w konsekwencji kosmos ma głęboko wbudowany aspekt matematyczny, który jest obiektywny. Gdybyśmy nazwali matematykę badaniem wzorców przekształcania fenomenów podmiotu języka matematyki, to magia zajmuje się wykrywaniem, a także asymilowaniem wzorców metafizycznych poprzez ich dywinację i translatorykę na plan śmiertelny — w celu przekształcenia własnego wzoru istnienia, swojego miejsca w świecie, rangi w porządkach, ekspresji w zgodzie z tym, co ograniczone, i tym, co nieskończone — porządkiem i względnym chaosem.

W Filolaosie (ok. 470 — ok. 385 p.n.e.) czytamy:

„Esencja rzeczy, będąc wieczna, a także natura, przyzwala na boską, a nie ludzką wiedzę, bowiem nie byłoby możliwe dla jakichkolwiek rzeczy, które istnieją, a także tych, które są przez nas znane, wejść w istnienia ograniczonego i nieograniczonego, z których złożony jest kosmos, bez tego pierwszego założenia. Gdyby te pryncypia (przeciwieństwa) nie były ani podobne, ani z tego samego gatunku, byłoby niemożliwym dla nich wejść w pewien uporządkowany stan, tj. harmonii, jakkolwiek by się nie zrodziła, nie narzuciła się im. Rzeczy, które są podobne, a także tego samego gatunku, nie potrzebują harmonii; jednakże jest koniecznym, aby sprawom niepodobnym do siebie, innego gatunku, nierównym, narzucona została harmonia — aby były utrzymane w całości jako kosmos, tj. perfekcyjnie uporządkowanie".

— Levin, Flora R., and Nicomachus. 1990. Nicomachus of Gerasa. Manual of Harmonics.

Rozrysowuje to poniższą operację, która jest mentalną gimnastyką aż do punktu, w którym staje się zazębiającą się z obiektywnym światem, zaangażowaną praktyką:

(a) Sygnifikując fizyczny obiekt, napełniamy go semantyczną, metaforyczną i metafizyczną znaczeniowością, czyli wewnętrznie spójnym systemem znaków.

(b) Łączymy obiekt (np. planetę Jowisz) z kontekstem socjo-historycznego mitu, a także fenomenologią projekcji naszego poznawczego fenotypu.

(c) Porządkujemy świat symbolicznymi topologiami, hierarchiami, a także serwitorami — duchowymi inteligencjami tej sfery planetarnej.

(d) Nazywamy byty, nadając im semantyczne znaczenie w sieciach mentalno-magicznych, inwokując i ewokując je.

(e) Rozróżniamy między czaso-przestrzennymi obwodami, poziomami, a także sieciami synchroniczności.

(f) Wznosimy podmiot operacji magicznej do hiperstatycznej sfery transcendentnej struktury (konsekracja).

(g) Rozróżniamy wzorce, kształtując je, porządkując, przyzywając w sferze neuroteologicznej.

(h) Podpinamy uniwersum neuroteologicznej sfery, łącząc je z transcendentną, a-reifikacyjną, duchową.

(i) Rozjaśniamy przestrzenne, a także typologiczne instancje koncepcji i idei opisowych boskości przez uprzednio rozrysowane semantyczne sieci.

(j) Opisujemy prawa porządkujących wzorców na rzecz danej operacji.

(k) Budujemy filozoficzną macierz, aby rozszerzyć zrozumienie przestrzeni psychiczno-magicznej, w której działamy.

(l) Modulujemy myślokształty, wzorce myślowe w sposób lokalny (neuroteologiczny) lub a-lokalny (pneumateologiczny, chroniący przed inkursjami na lokalnym poziomie) w Theion Ergon (pracy z bóstwami), poprzez Gnosis Arretos (język idei, jak w Grze szklanych paciorków).

O Bogach

Istnieją dwa zasadnicze rodzaje wiary. Pierwsza to ślepa wiara — przywiązanie do symboli bez treści, powtarzanie „wierz w to, wierz w tamto", zakotwiczone w dogmacie, pozbawione jasności, przyczynowości i mocy transformacyjnej. Druga to wiara rozumna, będąca rozpoznaniem ontologicznej realności boskości i budowanie jej argumentami, hipotezami, konkluzjami jak kolumny Partenonu. Tam,

gdzie Bogowie są faktem ontologicznym, wiara ustępuje miejsca wiedzy, a wierzenie przemienia się w gnozę — rozumienie oparte na bezpośrednim poznaniu.

Czy Bogowie myślą jak ludzie? Nie. Takie założenie jest antropocentrycznym błędem. Człowiek jest istotą zwierzęcą, myślącą w granicach własnego gatunku; Bogowie nie są powiększonymi śmiertelnikami, lecz bytami, których świadomość przekracza wszystkie znane nam formy poznania. Bogowie są siłami ontologicznymi, a nie psychologicznymi projekcjami. Nie są „większymi ludźmi", lecz inteligencjami autonomicznymi, których istnienie jest samodzielne i niezależne od ludzkiego umysłu.

Bogowie nie są wymysłem — rodzą się z samej tkaniny kosmosu lub istnieją w niej odwiecznie. Niektórzy powstają z koalescencji świadomości śmiertelnych, zwierząt i istot pozaziemskich. Inni zstępują z domen hiperionicznych, ponadgwiezdnych, jako inteligencje hiperkosmiczne. Są oni uosobieniem zasad ontologicznych, inteligencjami stojącymi za porządkiem istnienia.

Monoteizm, w swej najgłębszej prawdzie, nie jest redukcją, lecz integracją — „z wielości jedno". Boskość nie jest liczbowo jedyna, lecz jakościowo zjednoczona w mnogości form. Jest to monizm polimorficzny, politeistyczny i pandemoniczny, w którym Jedno przejawia się poprzez Wielość, a każda forma jest niepowtarzalną twarzą tego samego źródła.

Bogowie nie objawiają się sentymentalnie, lecz autofaneicznie — promieniują swoim bytem, samoistnie świecą. Ich obecność jest bezpośrednią manifestacją siły lub idei, którą uosabiają. Ludzki umysł nie jest w stanie uchwycić ich bezpośrednio — to, co zostaje dostrzeżone, wymaga interpretacji, hermeneutycznego przełożenia poprzez mit, symbol i wizję.

Na przykład — z tych nazwanych przez człowieka — Odyn, bóstwo saturniczne, zamieszkuje sferę Saturna jako realność ontolo-

giczna, wcielająca mądrość, śmierć, los i czas. Izyda, dusza gwiazdy Syriusz, ukazuje się w autofaneii jako tęczowy dysk słoneczny flankowany przez węże — gwiezdne wcielenie odrodzenia i misterium, pośredniczące pomiędzy światem śmiertelnych a światem gwiezdnym.

Subtelne siły nie dokonują efekciarskich interwencji w świat physis, a te, którymi przesycone jest physis, nie zajmują się ludźmi. W tym ujęciu areną działań deus absconditus nie jest człowiek, lecz wszechświat. Ludzkie zwierzęta przypisują sobie zbyt wiele honorów, mniemając, że potężne siły ingerują w ich świat w sposób szczególny w odniesieniu do nich samych.

Bogowie nie są figurami wyobraźni — są realnymi, świadomymi inteligencjami, bytami autofanicznymi. Ich obecność wymaga interpretacji, a nie odrzucenia. Mówić o boskości to poruszać się między symbolem a substancją, między tym, co realne w swej ontologii, a tym, co dostępne poznawczo. Wiara zakorzeniona w tej wizji staje się czcią, która jest gnozą — a nie zabobonem.

Względności

W rozważaniu porządku należy zauważyć, że umysł, byt i świadomość są od początku uwikłane w istniejące relacje. W tym kontekście można popełnić sześć zasadniczych błędów poznawczych, oprócz multum innych w które wpada umysł — i to na wielu poziomach. Wschodzący umysł i świadomość są już uwięzione w sieci powiązań, od których powinny się uwolnić, by stać się naprawdę wolne — tak jak wiedzieli jogini i vajrayogini. Jednak w świecie, w określonym środowisku, wolność oznacza nie odcięcie się od relacji, lecz ich świadome rozpoznanie, aby uniknąć pułapek. Gdy ktoś pozostaje związany z określonym porządkiem, może pracować nad jego pełnym zrozumieniem. Tymczasem często popełniamy następujące błędy:

A) Fałszywe poczucie obiektywizmu

W skrajnym przypadku prowadzi ono do negacji względnego istnienia i powiązanych porządków. Umysł staje się wówczas solipsystycznym projektorem, który swobodnie przeskakuje między arbitralnie wybranymi scenariuszami, ignorując realne układy odniesienia. W efekcie powstaje pustkowie „negatywnej wolności" — pozorne wyzwolenie poprzez odrzucenie wszystkich porządków, a tym samym także własnych granic i możliwości. Takie nastawienie uniemożliwia prawdziwą komunikację międzyludzką i zdobywanie wiedzy.

B) Fałszywe poczucie relatywizmu

W skrajności prowadzi ono do redukcji realnych bytów, utożsamiania wszystkich relacji lub ich negowania. W konsekwencji odmawia się istnienia różnorodnych układów, w które umysł może wcho-

dzić, i wraca się — paradoksalnie — do fałszywego obiektywizmu.

C) Fałszywe poczucie subiektywizmu

W jego krańcowej postaci dochodzi do zlania wewnętrznych map świata z własnymi projekcjami. Rzeczywiste relacje zastępowane są sztucznymi, a własna wizja jest narzucana rzeczywistości. Taki umysł nie przyjmuje odpowiedzi na swoje błędne projekcje, a czasem wręcz tworzy ich potwierdzenie poprzez złudzenia lub oszustwa.

D) Fałszywe rozumienie absolutyzmu

Polega na uogólnianiu wybranej zasady, poglądu czy zjawiska ad infinitum, aż stają się one projekcją rozciągniętą na cały świat. Ignoruje się przy tym, że każdą kategorię ogólną można rozbić na nieskończoną liczbę szczegółowych podzbiorów — które mogą być zarówno komplementarne, jak i wzajemnie sprzeczne.

E) Fałszywe poczucie perspektywy

To sytuacja, gdy względna wielkość jednej rzeczy przesłania inną — równie względną lub nawet istotniejszą. W jednym przypadku drobny szczegół przesłania źródło większej całości; w drugim — to, co mniejsze, redukuje postrzeganie czegoś nieskończenie większego.

F) Fałszywe poczucie materialności

Jedna rzecz może przybierać nieskończoną liczbę masek, a inna — udawać istotę rzeczy za pomocą zwodniczych obrazów. Umysł może wówczas „zamrozić" percepcję w iluzji, traktując pozór jako rzeczywistość.

Wszystkie te pułapki odnoszą się do konceptualizowanego świata fenomenalnego. Promienista pustka ich nie zawiera, bo sama nie może być konceptualizowana. Jednak warto je rozpoznać, aby móc je wyeliminować.

Człowiek, w mikrokosmosie swoich znaczeń, może odkrywać prawdy makrokosmosu — o ile potrafi je odzwierciedlić. Nie jest jednak tak, że świat dostosowuje się do ludzkiego pojmowania; to percepcja i wyobraźnia człowieka muszą otworzyć się na wchłonięcie

wyższych porządków — w takim zakresie, w jakim możemy o nich myśleć. Maski, które świat nosi, trzeba zdejmować; wiele z nich jest zwodniczych i ukrywa większe prawdy przed tymi, którzy nie odróżniają iluzji od istoty.

Podstawowym błędem jest literalne odczytywanie symboliki szkół ezoterycznych — np. przekonanie, że człowiek i Ziemia są centrum wszystkiego. Antropocentryczne modele kosmograficzne miały być narzędziem do rozumienia sił działających w świecie ludzkim, a nie dosłownym opisem kosmosu. Podobnie modele geocentryczne służyły astrologii, a heliocentryczne — astronomii. Żaden z nich nie jest ostateczny, bo należy uwzględnić także ruch całej galaktyki. Symbolika ta bywa błędnie rozumiana — antropocentryzm jest jedynie skutkiem ograniczeń ludzkiej percepcji.

Czyste moce i ich odbicia — idee — nie powinny być redukowane do antropomorfizmu. Ich emanacje mają znaczenie w skali jednostkowej, ale wykraczają poza nią. Bogowie i boginie w tradycjach symbolizują te moce w jedności i różnorodnych aspektach. Moce istniały najpierw; ludzie dojrzewali powoli, by móc je opisywać, uczestniczyć w nich i je rozumieć. Tworzymy ich obrazy, mity, legendy — czasem precyzyjne, czasem powierzchowne — ale zawsze symboliczne. W różnorodności szukamy jedności, jednak to, co różnorodne, ma swoją własną topografię bytu, rytmy i dynamikę.

Każda symetria jest miarą i strukturą zależności, a każdy porządek — miarą symetrii narzuconej chaosowi. Człowiek często popełnia błąd absolutyzmu, nieskończenie rozszerzając fragment boskiej natury odkrytej w sobie, czyniąc z całego wszechświata scenę dla człowieka lub bóstwa. Tymczasem w gradacji mocy nasza odległość od źródła niweluje jedynie wspólna cząstka przenikająca wszystko. Jeśli te idee zostaną zignorowane, tracimy możliwość uczestnictwa w ich przejawach i popadamy w izolację.

Mała mucha w oku może przesłonić całe widzenie, a drobna przeszkoda — zasłonić gwiazdę. Tak samo jest z przekonaniami: mogą ograniczać umysł, ukrywać większe prawdy, pomniejszać to, co wielkie, lub wyolbrzymiać to, co błahe. Historie, które opowiadamy, kształtują to, co widzimy — i to, czego nie dostrzegamy.

Rzeczy warte zauważenia, zrozumienia i rozpoznania ich wymagań

To, co jest subiektywne, to, co jest intersubiektywne, i to, co może być obiektywne.

To, co jest współdzielone intersubiektywnie, oraz to, co jest unikalne dla indywidualnej percepcji.

To, co jest postrzegane w podobny sposób, oraz to, co stanowi niezamienne qualia.

To, co jest wewnętrzne (ezoteryczne), to, co pośrednie, oraz to, co zewnętrzne (egzoteryczne).

To, co jest intensjonalne, i to, co jest ekstensjonalne.

To, co jest wspólne na głębokim poziomie, i to, co różni się na poziomie powierzchownym.

To, co jest lokalną regułą, i to, co jest głęboką regułą.

To, co jest prawem ogólnym, to, co jest prawem względnym lub szczególnym.

To, co jest głęboką gramatyką, i to, co jest powierzchowną siecią zdarzeń.

To, co jest pętlą, cyklem, oraz to, co jest przerwane lub nieciągłe.

To, co jest paradoksem do zrozumienia, oraz to, co jest anomalią lub jednostkowym przypadkiem.

To, co jest bezpośrednio przyczynowe, to, co jest przyczynowo synchroniczne (a-deterministyczne), oraz to, co jest zdarzeniem przerwanym.

To, co jest głębszym wątkiem zdarzeń — ogólnym obrazem, i to, co jest ciągiem zdarzeń powierzchownych — obrazem widzialnym.

To, co jest realizacją, i to, co jest złudzeniem.

To, co jest obrazem samowzbudzonym (halucynacją) lub wywołanym (iluzją) bez realnej skuteczności; to, co jest rzeczywiście widziane i istotne (manifestacja); to, co jest obrazem wywołanym (wyobrażeniem) powiązanym z istotą (noetyczny ślad) — skutecznym (prawdziwa reprezentacja) lub nieskutecznym (fałszywa reprezentacja).

To, co w jednym układzie odniesienia jest prawdą, a w innym — fałszem; to, co jest prawdziwe w obu przypadkach, i to, co jest fałszywe w obu przypadkach.

To, co jest osobistym tunelem rzeczywistości z przypisanymi znaczeniami i wierzeniami; to, co jest meta-tunelem rzeczywistości oderwanym od osobistych projekcji; to, co jest tunelem rzeczywistości innych wraz z jego znaczeniami i konstrukcjami, oraz most między nimi.

To, co jest szczerym, podstawowym doświadczeniem (głęboka przejrzystość); to, co jest wrażeniem (powierzchowną imitacją lub iluzją); to, co jest oszustwem (iluzją zastępującą podstawowe doświadczenie).

To, co jest zaufaniem, negocjacją, współpracą, oraz to, co jest nieufnością i odrzuceniem.

To, co jest absolutne i ogólne, i to, co jest szczegółowe i okazjonalne.

To, co jest istotne (głęboka relacja), i to, co jest pozbawione podstaw (fałszywa obiektywność lub relacja–fasada).

To, co jest strukturą, i to, co jest jedynie treścią.

To, co jest tym samym, i to, co jest innym.

To, co jest czystą ideą, i to, co jest zniekształconą konceptualizacją.

To, co jest prostym dharmą, i to, co jest ich nagromadzeniem.

To, co jest istotą bytu, i to, co jest fasadowym wyglądem.

To, co jest antropomorfizowane przez psychikę, i to, co jest oderwane od ludzkiej percepcji.

Rzadkie chwile „aha" potrafią streścić kosmiczne objawienia w miarę możliwości człowieka, który doświadcza poczucia zetknięcia z czymś niezwykle złożonym i transcendentalnym. Mogą mieć one swoje proste odpowiedniki na ziemi i rozwiązywać się w błysku satori. My, jako istoty zwierzęce splecione z czymś większym, mamy zdolność do autorefleksji — a więc możemy też odbijać w myśli gwiazdy. Dzięki temu możemy oczyszczać percepcję i bronić jej przed tym, co próbuje podporządkować nas własnej naturze, wizji, religii czy ideologii.

Czy Pitagoras wiedział, że jego system harmonii i geometrii może idealnie odwzorować wzloty i upadki sił entropii Monady — jako doskonały symbol w złożoności idealnego meta-świata? A może jest to tylko arogancja autora, który tak sądzi? Jakże jednak maleńka i niedoskonała jest ta myśl, gdy pojawia się w umyśle człowieka. Czy to oznacza, że możemy zrozumieć wszystko poprzez reprezentację i korespondencję? Zdecydowanie nie. Możemy sprowadzać działanie pewnych praw do ludzkiej skali i w ramach tej ograniczonej perspektywy realizować określone zadania. Natomiast zrozumienie świata „takim, jaki jest" — to rzadkość, być może osiągalna jedynie dla Buddów.

Nie ma jednak niczego w świecie, czego nie można by odzwierciedlić w świadomości, bo świadomość jest jego podstawą. Umysł jest czymś innym, ale kiedy umysł i intelekt uczą się poprzez korespondencję, kształtują świadomość i przekształcają ją. Utrwalają w pamięci wrażenia, rozpoznają prawa rządzące światem, poszerzają percepcję, a ta wzrasta w kierunku „większego umysłu", opartego na tych prawach.

Z perspektywy obserwatora istnieje zagrożenie obiektywną pustką — konceptualnym oddzieleniem umysłu od porządków i re-

lacji, w które jest on już zanurzony z powodu prawa emergentnej świadomości. To przeciwieństwo urzeczywistnionej pustki znanej w szkołach Wschodu jako śunjata. Jest to pustka wyobrażona — pogląd i przekonanie, które nie dojrzały do realizacji, często prowadzące do nihilizmu lub eternalizmu. Nagardżuna (Drakon-Mistrz, ok. 150–250 r. n.e.) sprzeciwiał się takim uogólnieniom „od szczegółu do ogółu".

Innym zagrożeniem są doktrynalne systemy wierzeń, w których konstrukty mentalne prowadzą do autocenzury, zniewolenia, a także uniemożliwiają poruszanie się między rozpoznanymi porządkami i relacjami. Odkrywanie ich powiązań wymaga indywidualnej pracy. Jest to kwestia głębokiej gramatyki, gramatyki względnej oraz sposobu, w jaki świadomość porusza się między relacjami i jak jest ujmowana oraz przedstawiana przez umysł — a to jest zarówno sztuką, jak i nauką.

Sztuka magii wysokiej: strojenie między metafizyką a praktyką

Prospero, nie wyrzekaj się swego kunsztu!

Odwołania do wysokich, ucywilizowanych wartości obnażają brzydkie maski współczesnego świata, gdy zostaną naprawdę zrozumiane. Sprawiają, że przyswajamy te punkty odniesienia, aby przyćmić upadek człowieczeństwa w sokratycznej ironii."
— Saturnin

Gdybym obserwował ludzką głupotę przez tysiąc lat w tysiącu żywotów i nie stał się panem ludzkich losów, byłbym idiotą; jeśli bym się nim stał — byłbym wielkim demonem.
— Saturnin

Wszystko, co pozostało niezapisane, nie miało być zapisane — sokratejska ironia: to, czego nie należało zapisywać, zostało zapisane w sposób najbardziej wulgarny. Wszystko, co pozostało niewypowiedziane, pozostaje sekretem Drogi do Boskości. Tom ten jest jedynie dowodem wdzięczności dla Drogi — nie jest samą Drogą. Ta praca narodziła się z walki i wojny, z krwi mojego trudu. Jest więc indywidualną narracją pewnej postawy, która się nie powtórzy. Każdemu jego przeznaczenie — czy prowadzi ono do największych radości, czy do największych zgryzot i żalu!

— Saturnin

Dla wszechstronnego umysłu, dla genialnego maga — wszystko jest inspiracją.

— Saturnin

„Każde sprowadzenie metafizyki do świata ludzkiego jest projekcją antropocentryczną. Jest użyteczne, jeśli przynosi efekty. Podobnie fantazmaty ludzkiego umysłu, które nie odnoszą się bezpośrednio do obiektywnej metafizyki, mogą być wyobrażonymi rzeczywistościami — lecz nie sprzyjają realizacji."

— Saturnin

Wielki mężczyzna, wielka kobieta — to nie ktoś, kto spełnia swoją naturę według własnego kaprysu lub małego życia. To ktoś, kto niesie w sobie ogrom, moc poruszających się sfer, światów, które przekraczają to, co śmiertelne. Od tego momentu wyrażają oni wspólną wielkość w boskim chaosie swego życia i duszy. To są piękni ludzie. To są prawdziwi ludzie.

— Saturnin

Każdy widzi tylko to, co chce widzieć, każdy rozpoznaje i rozumie tylko to, co jego percepcja i doświadczenie pozwalają mu dostrzec. Poza tym interpretujemy wszystko z powrotem do tego, co znamy — ale nigdy dalej.

— Saturnin

Czym różni się głupiec od maga? Ten pierwszy pokłada wiarę w udawane nonsensy i oczekuje rezultatów, powtarzając ruchy ma-

ga. Jest przekonany, że je opanował, choć jego fundamenty nie pozwalają na postęp. Mag ufa swoim narzędziom, które wypracował przez lata pracy intelektualnej, pneumatycznej i magicznej. Wie, że czasem działają, że zawsze działają lub że nie działają wcale. Jest świadomy swoich błędów i zniekształceń poznawczych. Zna ryzyko ułudy i szaleństwa, które może pochłonąć jego umysł. Zna ryzyko inflacji i megalomanii. Wie też o ryzyku pamięci i przywiązania do tego, co wywołało jego przemianę. Nie traci wiary w procesy, ceremonie i działania — obserwuje zmiany wewnątrz i na zewnątrz. Głupiec nigdy nie odnosi sukcesu w wywoływaniu zmian — ani wewnętrznych, ani zewnętrznych — lecz szybko odrzuca całą sprawę lub podąża za nią na ślepo. Jeden utknął na pustyni i wzywa wydmy, by były mu posłuszne. Ten drugi, mocą aeterów, unosi piasek, by pogrzebać głupca pod jego diunami.

— Saturnin

Większość niezrozumienia filozofii starożytnych nie bierze się z ich infantylizmu — bierze się ona z infantylizmu współczesnych, których umysły prędzej potraktują fundamentalnie, bez wglądu, najpiękniejsze z filozofii, aniżeli wnikną w umysł geniuszu antyku. Bawią się nimi jak suchymi zabawkami, odrzucając je w kąt, gdy im się znudzą, lub traktują jako pozbawioną pasji akademicką dyscyplinę. Jednak czasem — czasem ktoś przejrzy błyskotliwy umysł przeszłości, genialną rozpiętość umysłu, dogłębne zrozumienie myśli, nie odrzucanej w kąt jako „zbyt prosta albo prymitywna".

W istocie, zrozumienie czegoś jest tożsame z wnikliwością. Jeżeli nic nie rozumiemy albo patrzymy fundamentalnie na powierzchnię sprawy, świadczy to jedynie o naszym lenistwie, braku zainteresowania albo ignorancji — ale nigdy o zrozumieniu.

Chciałbym rozpocząć ten rozdział od analogii Nicolasa Cusanusa, który genialnie rozwinął teorię wzrostu monadycznego, pitagorejskiej Tetraktydy, jako wzrostu niekończących się wzorów matematycznych, które powstają z jedności, zawierając się w niej. Łącząc to z ideą Nolańczyka, Giordana Bruna, pojawiamy się blisko filozofii współczesnej matematyki — tj. nauki o relacjach zachodzących między wzorami: z jednej strony mamy niekończące się biblioteki matematyczne, z drugiej — wieczną zmianę, wzajemność odniesienia, immensywność. Ruch w istocie jest definiowany przez zmianę.

Bruno pisał w De Immenso, iż indywiduum nie jest nigdy skończone. Poszukując form, nieskończoność wszystkiego powołuje coraz to nowsze formy jako potencjał, możliwość, recepcję, zmienność, materię. Ta genialna myśl odnosi się zarówno do języka matematyki, jak do fizyki, filozofii naturalnej, metafizyki i magii. Ma to poważne implikacje w alchemii kosmosu, podlegając ciągłej rektyfikacji i aktualizacji form — nie tylko w drodze ewolucji biologicznej, ale także sublimacji duchowej. Powstaje wielość niecielesnych sił w rozmaitych naturach, funkcjach, wielkościach, inklinacjach, o wielu maskach i tożsamościach, jednak delimitowane przez głębokie prawa świata, a także limit form a priori w topografii entropii organizacji wbudowanej w te prawa.

Zatem — od Jedni i samotożsamości aż po chaos wielokształtnych sił, które w radykalnym punkcie są gwałtownymi formami, w punkcie zerowym zaś — totalnym potencjałem przyobleczenia się w punkt Monady: od sił kreatywnych po receptywne formy, poprzez gradację, emanację, harmonię i dysharmonię definiowaną przez inicjację, utrwalenie, regenerację, rozpad, rozkład, zniszczenie, cykle czasów, zróżnicowane poziomy sił transcendentnych, generacyjnych, metamorficznych i kosmicznych.

Wkracza tu pojęcie „Minima", która w ujęciu Giordana Bruna jest zgrupowaną, różnorodną wielością, będącą w wiecznym ruchu, w cią-

głych metamorfozach, lecz zawsze z inklinacją do powrotu do swojej natury i miejsca — zgodnie ze swoimi prawami i prawami głębszymi. Na tym miał polegać kosmiczny metabolizm. Śmierć zatem jest tylko przechodnią wartością — zmianą aspektu substancji.

Nicolas Cusanus widział zbawienie, czy — jak wolę rozumować — wyzwolenie po zwieńczonym, heroicznym, pięknym życiu jako linię zjednoczenia pomiędzy przeciwnościami. Nolańczyk pisał podobnie: „Ten, co znałby największe sekrety natury, powinien kontemplować maximę i minimę przeciwstawnych ciał. Bowiem wielkie magisterium [magia] powinno ukoronować pracę przez wykrycie przeciwieństw po tym, jak znalazły punkt zjednoczenia. Tak jak zmysły, co stymulują umysł, umysł odbija ideę, a wszystko jest integralne w odkrywaniu metafizycznych praw, poszukując magii, praktykując ją w zgodzie z analogią praw, które są tożsame z prawdą. Bowiem gdzie szukać prawdy, jak nie z konieczności natur, które wskazują ku sobie, podążając zgodnie ze swoją tożsamością?".

Chińska koncepcja natury jest podobna definicji prawdy. „Zi ran" może być przetłumaczone jako „tako z siebie" lub „tako ze swojej zgody". Sugeruje to spontaniczność prawdy jako samotożsamości, zamiast wskazywania ku jej obiektywności.

Ze względu na złożoność systemów światów i ich praw można śmiało założyć, że rezultaty magii nie są pewne, a jedynie potencjalne; nie są obiektywne, a jedynie inter-relacyjne. W określonym, wewnętrznie spójnym systemie mogą zadziałać w interakcji z innymi. Należy być szczerym: nie możemy dowieść efektów działania magii metodą naukową, a jedynie subiektywnie lub intersubiektywnie je stwierdzić. Większość magicznych fenomenów jest nie do rozwiązania linearnym umysłem, a te, które są, rzadko się stabilizują.

Jest to sztuka delikatna, która wymaga powagi. Jest podobna pracy zegarmistrza, ale także sztukmistrza, co tworzy porcelanowe, filigranowe figurki, potrafiąc zawrzeć w nich i subtelność, i sztormy. Jest

to sztuka niebezpieczna, jako że mieszając się ze światami niewidzialnymi, narażamy też swój umysł na wiele groźnych reakcji. Cytując Konfucjusza: „Trzymaj światy duchowe i Bogów na dystans, ale przede wszystkim je szanuj".

Jest to sztuka zdradliwa, pełna możliwych urojeń, źle zainwestowanych wierzeń, nieszczerego podejścia do świata, zastawiająca pułapki na nieprzygotowany umysł. Wymaga dokładnego rozeznania w terytorium swojego działania; jest pewnym krokiem wiary ślepca, a do ślepców możemy się przyrównać. Jednak stąpamy pewnie po ziemi, wiedząc, dokąd idziemy, a także rozumiemy z pewną wprawą, jak omijać większe przeszkody. Tu wymagany jest nie tylko Horusowy krok wiary inicjata — Parsifala — ale także zaangażowanie, motywacja podtrzymująca pracę i pamięć wybitna, która zachowuje trofea, a także operacyjną wiedzę o działaniach i technologiach magicznych.

Możemy wyekstrahować część ogólnych praw działania magii, ale są to prawa dynamiczne. Przy dużej ilości zmiennych, a także różnorodnych prawach wchodzących w interakcję, mogą się one nawzajem anulować, kumulować, wchodzić w komplementarność lub kompatybilne działanie. Zatem ważna jest zdolność dynamicznej improwizacji, aby dorównać kroku zmieniającym się regułom gry — aby grać strategicznie tam, gdzie są trwałe.

Wprawny mag to osoba, która podchodzi apofatycznie do własnych działań — z rozsądkiem, pewną dozą sceptycyzmu, ale pozytywnie afirmacyjnego — nie spoczywając na laurach, gdy oto efekt jego pracy jest widoczny. Mag, który chce się zajmować magią wysoką, jest cierpliwy, widząc efekty swoich działań po tygodniach, miesiącach, latach, pozwoli rzeźbić w sobie pięknym sprawom — nade wszystko. Efekty „natychmiastowe" magii „niskiej" są mało imponujące, z niepewnych źródeł, a także często wiążące z dawcą, nie mają wpływu na tkankę idei w duszach, sercach i umysłach, spełniają jedy-

nie egotyczną funkcję czubka własnego nosa i natychmiastowych potrzeb.

Jest to osoba, która ma nieskończony arsenał „mogę", ale wie, że działa w systemie ograniczeń świata fenomenów. Wie też, że działa się bez względu na to, czy coś prowadzi do rezultatów, czy nie — ale bez upartego brnięcia w błąd. Eksperymentuje, aż do wytrenowania sobie zdolności wprawnej operacji technikami, które udowodniły swoją skuteczność. Na koniec, i przede wszystkim, jest to osoba z wizją, która chce implementować swoje idee, a także wznieść się ponad świat, działając z wyższymi światami. Filozof-mag jest w świecie, ale poza nim; jest architektem, ale nie podlega swojej idei, inkorporuje nią i jaśnieje; eksponuje większą wolę świata, ale zachowuje indywiduację, która jest źródłem jego geniuszu, a także esencją jego inklinacji i natury — tę odkrywa pośród niezliczonych innych.

Filozofia magiczna nie jest rekreacyjną zabawką iluzjonisty, ani osoby, która chce się wzbogacić, zdobyć przedmioty, znaleźć miłość czy władzę, czy sławę. Te ostatnie sprawy należą do sfery ziemskiej — mogą one być zależne od fortun życia, merytokratycznej etyki pracy, lub szwindlu — natomiast nie prostytuuje się dla nich nigdy magii wysokiej, nie przystoi to fundamentalnej etyce, która jest podstawą odpowiedniej kalibracji punktu wyjściowego. Człowiek nie otworzy pancernych drzwi słomką, a po co taranować drzwiczki czołgiem?

Punktem zrozumienia jest odkrycie, jakie działania w istocie prowadzą do rezultatów. Pole działań rytualnych, energetycznych, teurgicznych, ceremonialnych ogranicza jedynie wyobraźnia, natomiast efekt zawsze jest delimitowany tym, co zostało stwierdzone jako bezcelowe lub nieskuteczne. Niekiedy może być takim tylko tymczasowo — umiejętności, które nie pochodzą od nas, ale działają na mocy Bogów, półbogów, aniołów, daimonów, zmarłych czy światów chtonicznych, nie należą do nas, są wypożyczone. Oczywiście sama hie-

rarchiczna klasyfikacja istnień jest umowna — jednak to nie czas na pisanie bestiariuszy bogactwa tych światów!

Niektóre osoby mogą często błądzić na pustyni całe życie, dlatego często też odkłada się magię do fantazmatów ludzkiej wyobraźni, po czym wszelkie próby dalszego szkolenia są zażegnane. Podobnie jest z osobami, które będą przerażone swoimi przygodami, lekkim moczeniem palców w sztukach magicznych — bez zaangażowania, bez poświęceń, bez zrozumienia. O ileż dobrze! Eliminuje to osoby zniechęcone, znudzone, zastraszone, niezaangażowane, a także zacietrzewionych idiotów. Te pierwsze wrócą do swojego zwyczajowego życia, odnajdując w nim szczęście na swoją miarę; te drugie znajdą uciechy w swoich przyjemnościach; te trzecie będą szukać rozwiązania swych lęków w religiach, które skompensują ich bezradność i strach, a następnie zaangażują się w coś bliższego ich powołaniu. Te ostatnie nie będą stwarzać zagrożenia dla siebie i innych, a także nie będą dawać złego imienia praktykom okultystycznym.

Nieudany amator, który uważa się za maga, najczęściej pozostaje głupcem, albo wkrótce wkracza w grono bigotów religijnych, lub zostawia metafizykę i magię za sobą, chełpiąc się tym, że „już wie", że „już był oświecony", patrząc z góry na osoby drogi, choć nigdy nawet nie zbliżył się do misteriów. Mistrzostwa się nie osiąga za życia — do mistrzostwa przez życie się dąży, mając koordynaty raz po raz wyznaczane aż do śmierci. Gdy ta droga napełnia się zaangażowaniem, powagą, poświęceniem, pasją, radością — jest najpiękniejszą, godną czynnością, która przybliża nas do gwiazd, a także czyni z nas prawdziwych ludzi.

O ile polem działań magii jest świadomość, fenomeny są jej substancją. Natomiast nie jest to świadomość zredukowana do sprawczości na własnym umyśle, ale oparta na interakcji ze światami niewidzialnymi, a także umysłami, wolą, sercami, duszami innych ludzi i istot — czy to w kolektywie, czy indywidualnie.

Kapłan-mag jest pasterzem-królem w rozumieniu chaldejskim: wytycza nowe kierunki, tradycje, utrwala wartości, reformuje logos, w ciszy porusza metafizycznymi górami w niedostrzegalny dla innych sposób. Za przyzwoleniem sił świata jest ich powiernikiem; jest jednocześnie fortecą, która zapobiega chaotycznym światom w wejściu w świat; jest katalizatorem i negocjatorem sił, które regulują, które interweniują.

Magia jest mądrą sztuką dostrzegania efektów wytwarzanych w świecie pośród przyczynowości w sposób, który wyłuskuje rzeczywiste wzorce działania procesu magicznego, odrzucając błędy poznawcze, urojenia, oślepiające fortele, zaciemnienia dotyczące zarówno świata, jak też własnej osoby — a o to drugie najłatwiej, bowiem najskuteczniej oszukujemy sami siebie.

Magiczny racjonalizm (sic!) to w istocie klarowne, dokładne, precyzyjne, strategiczne, taktyczne widzenie świata, jego przyczynowości, a także angażowanie się w tkanie własnych sieci przyczynowych. To obserwacja siebie i świata w sposób neutralnie zaangażowany — tj. niepodlegający zaburzeniom percepcji — perfekcyjnie wyłączony z morza fenomenów, idealnie odłączony od swojego strumienia procesów mentalnych, jednocześnie doskonale zaangażowany w swoją pracę, władający percepcją, a także procesami poznawczo-emotywnymi.

Scientia Magia

Hipostaza nieświadomości jest metafizyką zaburzonego śmiechu, agonii i ekstazy, terroru i podziwu. Psychologia głębi to zreifikowana nieświadomość metafizyki udająca psychonautykę. Psychonautyka jest nieświadomą metafizyką od wewnątrz na zewnątrz. Czysta

metafizyka jest zreifikowaną hipostazą, czyli substazą. Jest to fuzja ezokosmu i egzokosmu w świadomości, która pomaga oświetlić część tego, czym człowiek jest lub może być. Zorganizowane systemy religijne, systemy magiczne i rekreacyjna psychonautyka są bardzo powierzchowne. Próbować wcisnąć całość w tożsamości kategoryczne, to jakby zmuszać biopneumopsychologicznego potwora do gorsetu i udawać, że rośnie jak drzewko bonsai. Trzeba organizować, ale poza użytecznością do mapowania noumenów, nie odzwierciedla to prawdziwych relacji. Są nadal lepsze niż scjentyzm, psychologizm, prymitywny materializm czy naiwny realizm, lecz nigdy nie są lepsze niż nauka i świeckość. Zarówno religia, jak i psychiatria są współczesnymi paradygmatycznymi klatkami dla metafizycznych anomalii. W nauce, sztuce i magii można znaleźć pewną obsesję i geniusz. Wstrzymaj oddech w głębinach, by złapać tchnienie w gwiazdach. Wracaj na Ziemię z celem.

Magia jako nauka i sztuka jest zdolnością do przybliżania anomalistycznego, paradoksalnego, niemożliwego do zrozumienia oczom filozoficznym. Sprawia, że wszystkie światy są możliwe, uporządkowane i konieczne. Co więcej, pozwala działać w ich ramach w zależności od tego, co te światy dopuszczają.

Tak więc czasami w grze sieci snów porywają nas idee, które je przewyższają. Nie uciekamy z tego teatru, ani nie pragniemy transcendencji. Nie kochamy go za to, czym jest, ani nie uchwytujemy tego, co nas w jego pięknie więzi. Gorączkowo biegnąc w tę i z powrotem — gdzie w tym spokój? Być pomiędzy. Być w podróży, oderwanym, zaangażowanym. To zjawisko, ta iluzja, zależnie od sytuacji, wiążąca i rozwiązująca od tu do tam i od tam do tu. Przeznaczenia nie można zapisać własnym umysłem, losy jednostki rzadko są plastyczne. Losy nieuchronnie podążają własnym torem. Diabeł amatorszczyzny kryje się w detalach jednostronnej obserwacji wielkich rzeczy. Próbuje szybko utrwalić tę percepcję — stąd zaczyna się niespokojne bieganie. Kiedy

uwzględnimy wszystkie aspekty, prowadzi to do zamętu! Zdolność integracyjna pojedynczego umysłu nie wystarcza. Doświadczenia szczytowe są w większości zjednoczone, działania magiczne zachodzą między tą jednością a gigantyczną treścią wypełniającą przestrzeń przed wykonawcą. Zmysł wewnętrzny przyjmuje to, co skończone i nieskończone. To, co leży swobodnie pomiędzy, nigdy nieustalone, ale też nie migoczące, w solidnej, głębokiej ciszy lub w rytmie ruchu — co jeszcze można zobaczyć?

W tym wszystkim nie daj się wciągnąć w obserwacje, kreacje, rozproszenia jako monolityczne prawdy. Ani cudze, ani własne — pierwsze jest maskaradą, drugie samoooszukiwaniem. Powtarzaj wielokrotnie spoglądanie na gałąź drzewa poruszaną wiatrem. Zobacz dym znikający w powietrzu, przemijalność wszystkich tych zjawisk, przemijalność wszystkich stanów umysłu. Następnie dostrzeż tożsamość, jedność łączącą wszystkie te zjawiska. Gest, który je przenika w niezbadanej tajemnicy. Gdy szczególne odzwierciedla ogólne, stan tej jedności staje się ponownie dostrzegalny. W oddali, jeszcze dalej — i wtedy znów się fragmentuje i znika w nieistotności. Idź dalej, odzyskaj to! Nie straciłeś tego, to ono straciło ciebie, oddaliłeś się od niego!

Każdy, kto angażuje się w jakąkolwiek formę rzemiosła czy sztuki, nie staje się praktykiem, dopóki nie praktykuje. Praktyka życia nie zaczyna się od nauki, jak żyć. Często nie wiemy, jak żyć, ale praktykujemy z konieczności. Każda sztuka, każda umiejętność, każda nauka, każde rzemiosło wymaga takiego podejścia. Święte ścieżki wysokiej magii czy magii osobistej, każda forma świadomej negocjacji lub narzucania rzeczywistości, psychonautyka i poznawanie siebie to szczególny rodzaj rzemiosła. Nikt nie zmusi innego do wejścia na tę drogę. Jest to najbarykadowana i najlepiej ufortyfikowana ścieżka, o której często odradza się nawet podejmowanie prób. Jest to najbardziej świadoma decyzja, jaką można podjąć,

trzeba o nią walczyć, wytrwać, zapamiętać, rozwijać, równoważyć i zaokrąglać. Uczysz się opanowywać życie i magię. Bez opanowania życia nikt nie opanuje magii, lecz szybko stanie się marionetką własnego umysłu, emocji i projekcji. Co więcej, taki praktyk będzie otwarcie zapraszał wpływy, które mogą nadużyć nieprzygotowanego umysłu. Będzie blokował wszelki rozwój, bawiąc się własnym umysłem, emocjami i projekcjami. Nieprzygotowany w rozpoznawaniu przeszkód, iluzji, oszustw i intryg, łatwo stanie się ofiarą siebie, a potem wszystkiego innego. Ostatecznie staje się pośmiewiskiem wszystkich aspiracji i ideałów, dla których żył. Przydarzyło się to mnie i dzieje się ciągle, lecz nie spoczywam na laurach. Nigdy nie bierz niczego za pewnik. Traktuj zniechęcające i regresywne czynniki, które ostatecznie wciągają nas w rozpacz porażki, jako odnowioną motywację. Z jednej strony mogą nas dręczyć lub przeszkadzać w postępie, z drugiej — uczyć. Jeśli chcemy rozwijać twardy umysł, często niewrażliwy na rzeczy, które większość ludzi łamią i których się boją. Osiąga się to w stanie ciągłego napięcia i stresu. Mnożymy inteligencję przez stały trening, widząc sytuacje i natychmiast penetrując głębokość ich środowiska i charakteru. Tam, gdzie inni widzieliby tylko powierzchnię, my dostrzegamy większą machinę. Rozwijaj zasady i standardy, by trwać na drodze. Tymczasowe deformacje umysłu, zmysłów i afektu mogą i muszą wystąpić. Poświęcamy większość rzeczy, które inni kochają i według których żyją — droga jest otwarta. To nie jest zniechęcenie kogokolwiek. Ale nie jest to zaproszenie ani obietnica dla nikogo poza tym, na co go stać. Obietnic nie ma.

Stojąc na pustej ulicy na obrzeżach mojego rodzinnego miasta, patrzyłem w gwiaździste niebo i powiedziałem: „Monolity inspirują nas do domu, lata świetlne stąd, tyle nieznanych systemów światów rozwija się wokół potężnych gwiazd. Z Jowisza wysłano zwiadowcę, gdy wschodził w blasku księżyca. Nocą przypominały mu o numino-

sum odległe gwiazdy, dniem — gwiazda domowa. Jeśli postrzegamy światy ognia numinosum, reprezentowane przez słońca, w metafizyce pionowej, usprawiedliwiają one moc ruchu galaktyk. Ogromny cień udawał ruch gwiazdy, a ja uprzejmie zasugerowałem odkrycie potężnego pulsara odległego o parseki. Egipcjanie pisali listy do przodków i wysyłali je do gwiazd w polu Jaaru. W nauce horyzontalnej, obiektywnej, ta przestrzeń wydaje się zimna, upiorna i pełna terrorów. I taka jest. W zakresie, w jakim hipostazujemy ją proporcjonalnie do przestrzeni metafizycznej. W metafizyce jest tak boska, jak zimna, przerażająca i gigantyczna dla naszego małego bytu. Nawet jeśli tylko raz poczuliśmy ogrom przestrzeni i ciężar atmosfery i powietrza, stref międzyplanetarnych i kosmicznej próżni, uwięzieni w małym organizmie — w ciele człowieka. W nocnym niebie majestatycznie przemknęła istota odległa, cała w srebrze, szlachetnie narysowane rysy wydłużonej maski, władca różnych istot, triumfalnie wzniesiony. Komfort tej rzeczywistości, porty, są wynikiem dominacji lub iluzji dominacji tego świata. W przestrzeni jesteśmy w gorszej sytuacji niż stary człowiek-jaskiniowiec w dzikiej, nieodkrytej naturze. A jednak istnieje mistyczny udział prymordialnego człowieka, który ujarzmił ogień z początku antropocenu w kosmicznej przynależności do Axis Mundi, który przebiega także przez naszą młodą rasę. W punkcie omega wszystko jest takie samo, przestrzeń nie istnieje, wszystko jest absolutnie przerażające lub absolutnie boskie w sposób kosmiczny i chaotyczny. E pluribus unum, monada jest absolutnie uczciwa.

Załóżmy, że nic nie wiemy o zjawiskach magicznych. Jesteśmy wyposażeni w podstawową wiedzę regularną i stosunkowo solidne struktury krytycznego rozumowania. Spotykając anomalię, zauważamy jej przypadek, ale nie wiemy, jak powstała. Anomalia nie musi być odrzucona, zapomniana, lecz pozostaje w pamięci w dobrych warunkach. Gdy pojawi się więcej anomalii, możemy stworzyć małą

strukturę z wieloma węzłami poprzez trzy przypadki lub przykłady. Sprawdzamy, czy nasza teoria jest falsyfikowalna, szukamy ukrytych czynników, ukrytej inteligencji zjawisk. Gdy coś jest testowane, rozważamy warunki, aby to działało, jeśli nie działa, i jeśli działa, jak do tego doszło. Możemy zrezygnować z teorii jako całości i odrzucić ją jako przypadek lub, co najwyżej, synchroniczność. Jeśli mamy więcej zdarzeń do wyobrażenia struktury, mamy solidne prawo z solidną strukturą z trzema węzłami lub przykładami. Następnie stosujemy to, co wiemy, lub episteme, które zdobyliśmy wcześniej, oraz naszą kognicję, aby porównać, jak mogą współdziałać. Załóżmy bardzo słabe prawo, które obserwujemy w morzu innych praw nieznanych nam. Albo projektujemy wiedzę o tym prawie na wszystkie inne prawa, nie rozumiejąc ich, albo zawieszamy sąd i stwierdzamy, że inne prawa działają, ponieważ nasze nie wystarcza, by je wyjaśnić.

Astronomowie, którzy próbują znaleźć inną planetę, ponieważ obliczenia się nie zgadzają, najpierw coś wyobrażają, a dopiero potem obliczają. W ten sam sposób obserwujemy i izolujemy inne zdarzenia. Gdy mamy dwa lub więcej praw indukcyjnych, możemy wyprowadzić ogólny schemat i stosować rozumowanie „z góry w dół". Kiedy to nie wystarcza, indukujemy nowe prawa. Budujemy na strukturze najwyższego poziomu, która wyjaśnia dalsze zdarzenia w przybliżeniu tego, co już wiemy. Eliminujemy sprzeczności, gdy są nierozwiązywalne, znajdujemy rozwiązania i rozszerzamy lub zmieniamy paradygmaty. Przynajmniej dopóki system się nie ustabilizuje. Po pewnym czasie mamy zestaw praw, które są w rozsądny sposób ze sobą powiązane, i tworzymy nową episteme wyrzeźbioną z doświadczenia. Wyposażeni w wytrenowaną kognicję, która potrafi wyjaśniać sytuacje, możemy się do nich właściwie odnosić. Następnie ustanawiamy reakcję poznawczo-behawioralną poprzez trening, która czyni nas praktykami. Obserwując przypadki, które zaczynają działać, nie pozostajemy statyczni. Stosujemy umysł do twórczych rozwiązań i zaczynamy angażo-

wać się w przetestowany schemat, symulować go lub aktywnie pracować z wynikami.

Ogólnie rzecz biorąc, nigdy nie jest to mechaniczne; magia polega na rozpoznawaniu wzorców praw, które niekoniecznie są statyczne, i w ramach większych wzorców, które dostrzegamy, nadajemy im treść poprzez sztukę, kreatywność, wyobraźnię. Dlatego metoda naukowa jest dobra do strukturyzowania wzorców praw magicznych, choć ad hoc, ale kompletnie zawodzi, gdy chodzi o kreatywne użycie magii i próby jej wyjaśnienia w duchu „ta sama odpowiedź lub metoda za każdym razem". Wielokrotne testowanie eksperymentów i uzyskiwanie tych samych wyników również nie wchodzi w rachubę. Dlatego prawdopodobnie nikt nigdy nie będzie w stanie udowodnić komuś innemu, że dwa lata temu skoncentrował wystarczającą energię, aby przywołać piorun. Nie tylko byłoby to daremne, ale z etycznego punktu widzenia byłoby aktem prostytucji. A „udowadnianie czegoś" nie jest ani uczciwym sposobem odnoszenia się do języka bogów, ani formą szacunku wobec niego.

Uwaga: to tylko praktyczny aspekt. Poruszamy się w warunkach już istniejących, w których panuje wiele widocznych i niewidocznych porządków. Mogą one sprzeciwiać się naszemu rozumieniu, zwodzić nas lub je wspierać. Jednak większość pracy spoczywa na nas i na naszej inteligencji oraz bystrości w pojmowaniu. Kiedy obdarzają nas najwyżsi nauczyciele, staramy się zrozumieć i zabrać do pracy. W przeciwnym razie kończymy jako duchowy odłamek, idioci, szaleńcy w urojonych zamkach lub obłąkani. Każdy jest stale wzywany, ale kto wybiera, by iść drogą? Decyzja o tym, jak odpowiadamy na to wezwanie, należy do nas.

Cele Magii Filozoficznej

Celem każdego wysiłku mistycznego, hermetycznego czy psychonautycznego jest ustanowienie pewnego osobistego wszechświata, in-

dywidualnej religii. Następnie, poprzez kontemplację, medytację, działanie, eksperyment, konfrontację, rytuał, naukę i sztukę, należy odkryć, jak ma się on do ogólnych relacji i głębokich praw. Istotne są trwała motywacja oraz szerokość postawy i wizji, a także ich odpowiedzialne, ograniczone ukierunkowanie. Załóżmy, że ograniczone narzędzia, jakie posiadamy, mogą również maskować większy numen, który wymyka się temu, co możemy przeczuć i wyobrazić. Jest on poza naszym pełnym zrozumieniem. W zdolności do świadomego reflektowania nad sobą i wznoszenia się poprzez rozpoznawanie wyższych światów tworzymy potencjał. Narzędzia, w które wyposażyła nas Matka Natura, te, które otrzymaliśmy od różnych mocy, są jedynie narzędziami. Mogą uzależniać, choć pojawiają się i znikają w cudowny sposób. Takie narzędzia mogą więc stać się maską zamiast spełniać swój cel oświetlania drogi, kształtowania jej. Bowiem narzędzie czczone dla samego narzędzia nigdy nie jest celem. Gdy środki stają się idolami, cel ginie. Gdy przywiązujemy się do narzędzi, które tracimy, tracimy sens rozwoju. Posągi bioniczne, talizmany astralistyczne, fetysze i artefakty są ludzkimi reprezentacjami eterycznego. Kiedy rozumiane są jedynie jako znaki, tymczasowo zamknięta esencja, spełniają swój cel. Ujawniają szanowane aspekty sfer, które reprezentują. Jednak aby proces mógł się rozwinąć, cel musi zostać porzucony — więc zaangażuj się w proces i tańcz pośród jego dźwięków. Dusza świata musi znaleźć wyraz. Być może to właśnie ta zdolność do autorefleksji jest podstawą całej mistycznej nauki i sztuki.

To, co postrzegamy zmysłami i umysłami, instrumentami, fizyczny, obiektywny wszechświat, może być jedynie głębokim cieniem do studiowania, ale cień ten zawiera ślady i pojęcia dla oka filozofa. Jest to zachęcające pole do odkryć w osobliwej grze. Być może jest to emanacja jeszcze większych światów, niewidocznych dla naszego aparatu w kontakcie z rzeczywistością lub iluzją. Gdy już otworzymy się na ich odbiór, zaczynamy dalej badać ich

szczególne i ogólne właściwości, rozumieć je i syntetyzować nasze odkrycia w system — jeśli mamy odwagę. A powinniśmy ją mieć! Przyjmijmy śmiało, że istnieje siła, dusza świata w wielości idei, która przenika ten wszechświat. Nie te zwyczajne, których możemy doświadczyć, lecz potężne siły, które możemy dostrzec przez pryzmat człowieka. Chodzi o wydobywanie istniejących wzorców ludzkimi środkami i sprowadzanie ich do uporządkowanego zrozumienia. Apofatyczna próba zrozumienia, doświadczenia i refleksji nad mocami, siłami, umysłami, uczuciami, ideami i innymi modalnościami bytu i niebytu jest dociekliwym poszukiwaniem. Może dotyczyć duszy świata, pojmowalnej przez całość samej siebie w sposób nieporównywalny z tym, co ludzie rozumieją jako autorefleksję. W indywidualnych bytach, często nieuświadomionych i uśpionych, dopóki nie zostaną przekształcone, odzwierciedlone, zapalone i odbite. Kiedy byt może uczestniczyć w swojej mechanice, otwierając oko na to istnienie, wchodzi indywidualnie w większy nurt. W ten sposób zostaje przeniknięty przez wszystko, co nie jest uchwycone w porządku naturalnym. Jest wezwany do przebudzenia z cechami szczególnego istnienia, gdy tylko zostanie przez nie rozpoznany. W ramach ogólnej siły i właściwie skupiony oraz skonsolidowany w szczególności w obrębie całości lub jedności. Przechodzi przez proces udoskonalenia, transformacji i ostatecznie wyzwolenia.

Możemy wyróżnić dwa rodzaje umysłu: czysty Intelekt, czyli Nous, który jest ponadczasowy i poza przestrzenią, a odbija się w zwyczajnym ludzkim umyśle i odczuwaniu — w zależności od tego, jak bardzo jest na niego otwarty. Oraz umysł ludzki, zwyczajny umysł, który trenuje, sublimuje, niszczy, przekształca, starzeje się, zmienia, przenika i ulega rozkładowi. Tym ludzkim umysłem zajmują się nauki kognitywne. Jednak przekształca on również inne składniki ciał oraz bierne, receptywne dusze człowieka i jest przez nie kierowany w takim stopniu, w jakim przekazują mu one wrażenia.

Nous w ludzkiej antropologicznej projekcji pojęciowej na świat jest intelektem, zaś jego ideacyjny i emocjonalny aspekt to hekatyczna dusza świata. Ludzki umysł zostaje wyniesiony przez moc autentycznego uczucia, uczciwości, intelektu, synergii i przejrzystości, które stanowią twórczy rozum. Gdy znajdzie właściwą relację z Duchem Większym, punkt odniesienia, porusza się poprzez porządki względne. Powinno się to odbywać dynamicznie i umiejętnie, zgodnie z gramatyką i głębokimi prawami metafizycznymi, jak również głównymi siłami przejściowymi i lokalnymi prądami przejściowymi osadzonymi w większej całości.

Poprzez powiązanie czasu, przestrzeni i wieku w ich aktualnym środowisku mikrokosmicznym. Mistrzostwem jest poznanie i dostosowanie się do wielkiej zmiany Opery Omnia poprzez włączenie jej ruchów i praw. Zadaniem maga-filozofa jest rozumienie zmiany i praw oraz wspieranie, mediowanie i pomaganie prądom w odpowiednim osadzeniu się. Czyni to, eliminując skutki negatywne i wspierając pozytywne. W swojej wyjątkowości pochłania on inspiracje i prawa, a także przekształca umysł, dusze i świadomość. Może być sublimowany poprzez alchemię psychoduchową do coraz wyższych porządków postrzegania i refleksji. W ten sposób uczucie i rozum niższego rzędu zostają udoskonalone przez aspekty wyższego rzędu związane z nous i duszą świata.

W sprzyjającym środowisku nous jest quinta essentia i „chmurą niewiedzy", podczas gdy ludzki duch, dusza, kheper (serce) jest pośrednikiem między światem zwierzęcym, sferą generatywną a refleksyjnym nous, który go ubóstwia. Włączając jego głębokie prawa w wielkie konstelacje wewnętrznych symboli życia, tkamy nasze szaty. Gdy taka pełnia zostanie osiągnięta, nasz zwierzęcy umysł może zostać przekonany przez liczne siły, byty i rzeczywistości, które nas wspierają lub niszczą, udoskonalają lub deprawują. Mogą nas albo wciągnąć w swoją naturę, ukształtować, albo sprawić, że odkryjemy

własną substancję, naturę, geniusze, istotę, skłonność i — zgodnie z naszym potencjałem — wyrazimy ją i ukształtujemy. Naszym zadaniem jest wspierać ten proces i wzmacniać ducha, prosząc go o pomoc. Jednocześnie wzmacniamy nasze życie we wszystkich jego aspektach, dopełniamy je i czynimy całością. Efekt ten wynika z różnorodności natur i ich praw, dysproporcji między tożsamością a innością, a także z ich własnej substancji i skłonności do określonych zachowań.

Problem zła jest w istocie problemem wartościowania. Wynika on z napięcia pomiędzy tożsamością, innością i naturami. Człowiek zostaje schwytany przez siły, których natura spada mu na głowę niczym góra, gdy im się sprzeciwia. Tworzy napięcie i zamęt wśród innych natur i substancji, które są mu wstrętne. One zaś posiadają własne sposoby postrzegania, skłonności, zmysły kontaktu z rzeczywistością, kompromisy, wglądy i nastawienia wobec złożonych zasad przenikających dane światy. Odzyskanie ludzkiej natury, jej redefinicja, jest jak taniec ze wszystkim, co jej przeczy — czy to zgodnie z prawem bezwładu, czy też prawem skłonności, przyciągania lub odpychania. Jedyną drogą przezwyciężenia tej sprzeczności jest świadomość, energia, kierunek i niezachwiana determinacja. Kiedy tylko jest to możliwe, należy wzywać pomocy „z góry". Osłanianie odkrytych, określonych zasad, spostrzeżeń, wspomnień i poznania, ich ochrona i aktywna praca z nimi działa niczym pieczęć na dziele życia. Według ludzkiego rozumienia zło nie jest równe materii ani bezcielesnej złośliwości, lecz brakowi formacji, zasad i człowieczeństwa związanego z odzwierciedleniem najsubtelniejszej wewnętrznej prawdy, etosu i daimoniona.

Im większa jest stanowczość i stabilność w nieprzerwanej prawości strzegącej wysokiej natury, tym silniejsza jest obrona przed pojęciem zła. Brak zdecydowanej postawy w obronie siebie, w przezwyciężaniu wad i splamień w wewnętrznej gigantomachii zbyt często

jest rzutowany na Boga, diabła, naturę lub inną siłę. Lecz gdy podejmujemy odpowiedzialną gigantomachię, nawet jeśli nasze obrony zostaną zachwiane przez coś zewnętrznego, co jest nieustannie złowrogie i destrukcyjne — warto było walczyć. Źródeł zła może być wiele, w tym natury bezcielesne, ale głównie rodzą się one z „kleshas", jak określają je buddyjscy i hinduscy filozofowie etyczni. Są to: ignorancja, gniew, pycha, zazdrość, nienawiść, egoizm, przywiązanie, by wymienić tylko kilka — w następstwie mutacji, odmian, kalejdoskopowych kompleksów i nagromadzeń, z których powstają bardziej wyrafinowane trucizny, znane współczesnemu człowiekowi w swojej wulgarności i subtelności. To nie są puste słowa, lecz ukryte dynamiki, meta-wzorce żywych tendencji Karmanu, w których zachodzi zasiew przyczynowości. Istota samoświadoma może odwrócić i dostrzec korzenie takich zjawisk poprzez argument, konfrontację, rozum, cnotę i dobre punkty odniesienia. Ich odmiany i mutacje stają się łańcuchem konsekwencji, które rodzą więcej zła i niczym maszyna wciągają kolejne istoty pod swój wpływ, wywołując cierpienie. Tak jak złoty łańcuch cnoty, tak żelazny łańcuch występku nie rozprzestrzenia się symetrycznie, równomiernie i kumulacyjnie, lecz stanowi wielopostaciową entropię wzlotów i upadków w obrębie zmiennych, efemerycznych map topograficznych. Problem interwencji metafizycznej, bądź jej braku, jest w istocie pomyleniem stopni rzeczywistości i projekcją „niebiańskiego ojcostwa" — poddania się kontroli.

W rzeczywistości jest to nasz własny akt, dzięki któremu zbliżamy się do metafizyki — akt indywidualny, a nie zbiorowy odbiór czy początek. Wynika to z faktu, że nie możemy w pełni wymienić się perspektywami; jest to subtelna kryptografia stanowiąca część naszego samo-zamkniętego istnienia. Jeśli tak jest, nie możemy dzielić się naszymi praktycznymi postępami w metafizyce z kimkolwiek innym. Możemy opisywać, prowadzić, lecz kamień filozoficzny musi zostać odnaleziony przez osobę, która chce go znaleźć i jest gotowa to uczy-

nić. Praca ta polega przede wszystkim na wspieraniu, uwalnianiu, zlecaniu lub wyzwalaniu ludzi, którzy są gotowi kroczyć ścieżką. Powołanie jest równoznaczne z odpowiedzią na stałe wezwanie i dotyczy każdego, kto wybiera drogę. Prawdziwe jest chaldejskie powiedzenie „wołanie i odbiór".

Normatywne poglądy szkół doktrynalnych są oznaką aberracji, która redukuje złożoność świata. Są one potrzebne, lecz tylko nielicznym udało się je pojąć i skutecznie zniszczyć kajdany. Żyjemy w świecie zjawisk — nie widzimy, a jednak jesteśmy widziani. Odzierając świat zjawisk, widzimy i jesteśmy widziani. Wyzwoleni od świata zjawisk, widzimy, a jednak stajemy się dla niego niewidzialni. Niektórzy ludzie są wystarczająco silni, by utrzymać wzrok na metafizycznej hiper-wirtualności, nie dzieląc jej na mylące uzależnienie pan–niewolnik. Jest to kwestia woli i zaangażowania. Umysł musi przebić się przez więzienia percepcji i złudzenia, gromadząc wszystkie swoje części, aż przebije zasłony i sfery, które go więżą. Theoria jest pracą rozróżniającego umysłu i uczucia, przygotowującego się i podejmującego wszelkiego rodzaju intelektualne przedsięwzięcia w świecie sztuki, nauki, polityki itd. Theurgia jest jej uświęconą praktyką i przekształca przygotowanie teoretyka w duszę teurgiczną. Jest to proces przemiany umysłu poprzez naukę, edukację, cnoty, trening i krytyczne myślenie. Następnie zostaje on podniesiony i przekształcony alchemicznie w zgodzie z naturą i charakterem przy pomocy niewidzialnych światów. Dusza jest kształcona i poznaje swój potencjał i aktualność, swoje możliwości i zdolności. Kształtowanie skłonności, natury, a tym samym swojego daimoniona, otwiera bramy do ekspresji, wolności, inspiracji, zabawy i obowiązków.

Kiedy nadajemy spektaklowi ludzką twarz, możemy stać się częścią tego, co w pojęciu hinduskim opisuje się jako lila — zabawę. Może to być też większa iluzja zwana maya w orientalnej Azji — przędzarka w czasie. W niej możemy przyjąć trzy postawy. Możemy uznać

wszechświat za coś hipotetycznie złego. Taka postawa tworzy negację i utrzymuje nas w pułapce opozycji wobec niego. Jest to konceptualna cecha umysłowa, która psychologicznie tworzy napięcie trzymające nas w przygnębieniu. Zrozumienie zjawisk, które umysł konstruuje, i ich udoskonalenie jako modulatorów i retorów świadomości oraz duszy czyni nas odpowiedzialnymi za przejęcie kontroli nad naszymi uczuciami, emocjami, nastrojami, skłonnościami, nawykami umysłowymi i wytworami. Uświadamiamy sobie, że uczestniczymy w ruchu, który dyscyplinuje umysł, nawet gdy wewnętrzne dynamiki psychiczne lub siły przeciwne go wypaczają. Chodzi o stanie poza umysłem i obserwowanie go z zewnątrz. Chodzi o rozumienie, kiedy należy go uwolnić od dolegliwości lub ukształtować jako organ kontaktu z tym światem i relacji z nim. Przeplata się to z rozpoznawaniem jego pustki, iluzji — by uwolnić go w samo-zbawieniu — oraz z akceptacją, że jest realnym bytem, by wzmocnić jego działanie. Podobnie nasz umysł, który jest podatny na wyższe porządki rzeczy, dostraja się do tego porządku i otwiera na wielkie, istotne przestrzenie, które go udoskonalają i sublimują.

Możemy także postrzegać wszechświat jako coś dobrego. Widząc go jako część większej istoty, tworzymy afirmację i jesteśmy do niego przyciągani w stałym pociągu. Zgodnie z prawem przyciągania, jesteśmy zbyt nasyceni i zmęczeni zmianą, aby się od niego oderwać. W rezultacie zostajemy uwikłani w to, co ma nam do zaoferowania, aż do momentu, gdy pojawi się pierwsze lekceważące odczucie cierpienia.

Środkowa droga to droga głębokiego oderwania, kierowana przez naszego indywidualnego daimona. Nadal działamy w świecie, ale jesteśmy poza nim. Proces odnajdywania tych praw nie jest łatwy. Wymaga aktywnego odkrywania korespondencji, które niekoniecznie są statyczne, i muszą być w nas odzwierciedlane kunsztownie i dynamicznie, w stopniu odpowiednim do formy i naszego rozwoju. Światy

krążą, tańczą i poruszają się. Gdy uda nam się je przyswoić, działamy z światem większych prądów i wydarzeń, podczas gdy prądy zaproszone do nas płyną w nasze dzieła i w świat. Chodzi o to, aby skupić świat poprzez nas, wprawić w ruch jego prądy. Dostrajamy się do praw życia i harmonizujemy z rozpoznanymi, wyższymi porządkami istnienia. Im szybciej poszerzamy i oczyszczamy nasze postrzeganie, tym głębszy wgląd w zmianę i mądrość w reagowaniu.

Przyciągnięci do tego, co kochamy, przyoblekamy się w szatę tych rzeczy. Możemy stać się obsesyjnie związani z przedmiotem naszego dobrostanu. To zdolność poruszania się po polu działania i panowania nad nim. Czyniąc to, nigdy nie przypisujemy zwycięstwa sobie. Szybki ruch przez swoje życie, chwytanie rytmu jednego tańca, potem kolejnego, potem jeszcze innego, bez czasu na upadek. Kiedy się potkniemy, uczymy się naładować na nowo, zrobić krok w tył, ruszyć naprzód i znów tańczyć. Wyostrzać umysł, być otwartym na uczucia i angażować się, konfrontować, zawsze poruszać się swobodnie we wszystkich aspektach swojego życia, być świeżym jak feniks. Nie zamrażamy rzeczywistości ani nie wiążemy czasu, z wyjątkiem bezruchu wewnętrznej prawdy.

Mówi się, że „Budda osiągnął oświecenie wraz z całym światem" — to znaczy, że jego mikrokosmos został zaokrąglony i dopełniony. Nie znaczy to, że cały świat został oświecony. Oznacza to, że przeniknął świat swoim oświecającym wglądem i w ten sposób zerwał jego kajdany. Wyzwolił świat i wyzwolił siebie. Gdy człowiek zostaje spełniony, zdejmuje swoją maskę ze świata i swojego życia:

„Żałuję, że opuszczam tak piękny świat" — powiedział pewien stary profesor. Ilekroć ta nieskończoność zakochuje się w formie, zdejmuje swoją maskę.

Rozumiemy to, gdy doświadczamy bólu i nadziei, gdy jesteśmy rozdarci w agonii i z niej uwolnieni. Dręczeni, nękani i kuszeni, zmagając się i przetrwając, działając i trwając w bezruchu — wtedy wiemy. Widzimy więcej, dostrzegamy wszystkie ruchy i zmiany, czujemy intensywniej, postrzegamy. Sprawdzamy nasze myśli i skłonności, chronimy zdobyte doświadczalne, performatywne poznanie, które przywołaliśmy, i trzymamy się go. Kontynuujemy zmagania, aż staną się łatwą grą. Skorupy przywiązań i złudzeń, które oślepiają nasz umysł, są zdzierane jedna po drugiej. Ach, biada! Pojawiają się nowe, aby omamić nas swym urokiem i sprawdzić, czy je przejrzymy, czy nie — aby nas przetestować i wypróbować. Traktując to życie jako instrumentalną grę, stajemy się zdystansowani i nigdy nie zaprzeczamy rytmowi życia. Tocząc bitwę z radością, poruszamy się między rozpaczą a afirmacją. Naszym obowiązkiem jest przenikać świat głębszym wglądem. Możemy analizować całą zawartość tego wszechświata i tego, co poza nim. Możemy go rozumieć w ograniczonym stopniu, ale jeśli choć na sekundę przypiszemy tym przejawom absolutną istotę, zostaniemy schwytani. To nieskończona droga równowagi — życia bez jego negowania, śmierci bez ucieczki od niej, a przede wszystkim świata — bez jego zaprzeczania, w trwałości i bezruchu, oraz odpowiedzialnej wolności przy jednoczesnym objęciu go.

W istocie życie wyraża wszystko. Wszystko jest ruchomą sceną, teatrem cieni. Kiedy dajemy się wciągnąć w scenę, grając aktora bez otrzeźwienia, pozostajemy na scenie, aż uświadomimy sobie, że widownia i wszyscy inni odeszli. Widzimy jedynie ciemność. Z zawieszoną w dłoni czaszką, kamieniejemy i zastygamy. To świadectwo i pomnik martwych rzeczy, nagrobek całego spektaklu.

Jako synowie i córki człowieka, odkrywający na nowo swojego ducha, sądziliśmy, że dobrowolnie służymy światu, oddajemy się mu, walczymy w jego imię. Połowę czasu żyjemy życiem, drugą połowę — odwarunkowujemy się, odindoktrynowujemy, uwalniamy, uciekamy

z piekieł. Nawet gdy ujrzeliśmy bogów, kosmiczny chaos, ogień i porządek, odwróciliśmy wzrok od nich, by poświęcić się naszemu gatunkowi i ukrytym światom ziemi — aby służyć i wyzwalać cierpienie, niesprawiedliwość, ślepotę, ignorancję, rozpacz i ból. Ale kiedy to utraciliśmy, wycofując się z żalem? Czy zostaliśmy uwięzieni w walkach z samymi sobą, z naszymi demonami i naturami, które wypaczyły nasz umysł? Uwięzieni w oddzieleniu od świata — a więc w stanie wojny z nim, w buncie przeciw sobie nawzajem. Czy chodziło o stworzenie koniecznego rozdźwięku, aby nas ponownie zintegrować i zjednoczyć? A może był to brak dyscypliny, by ujarzmić nasz dziki, małpi umysł? Czy utraciliśmy złotą nić, dzięki której możemy przemawiać do wszystkich i przez wszystkich, zastępując ją drobnymi opiniami? Może to prawda, lecz jest to całkowicie nierozsądne i wrogie, bo łamie serca zamiast hodować skrzydła. Czy miało to służyć refleksji, zachęcać do krytycznego myślenia, tworzyć porządek z chaosu małymi ruchami taktycznymi i strategicznymi przesunięciami na światowej szachownicy, która odmawia posłuszeństwa własnym zasadom? Czy skutki nieszczęścia ocenia się kiedykolwiek przez motyw, przyczynę?

Czy raczej postrzegamy każdą ruinę jako dawny pałac lub po prostu jako to, czym jest — lecz jak to się dzieje, że podziwiamy ruiny martwych rzeczy, a nigdy nie dziwimy się ruinie ludzi?

A może, prowadząc wojnę z tymi, których interes opiera się na niesprawiedliwej władzy, wpływach, dominacji i złudzie, utraciliśmy wszelki rozsądek i podpaliliśmy się jak dysydenci? A jako dysydenci zostaliśmy oczernieni, wyśmiani, naznaczeni jako demony i diabły, aż w końcu zmieniliśmy stronę i przywdzialiśmy szaty ciemności?

Śniliśmy o wielkich rzeczach, a zostaliśmy ukarani drobnostkami życia, podczas gdy oddech wielkości przylgnął do naszych serc i umysłów niczym klątwa. Potem beznadziejnie pogodziliśmy się z nimi

i próbowaliśmy wstrząsnąć fundamentami nieruchomej góry — wszystkim, co w tym świecie złe. Nigdy się z tym nie godziliśmy. W agonii wielkiego, przenikliwego wglądu, który prowadził do zaciekłego współczucia, siły i odporności, podjęliśmy decyzję, by wznieść się ponad. Zdeterminowani, używaliśmy najmniejszych środków, aby wskrzesić nasze umierające serca i martwe umysły. Wyposażeni w zasoby, które wolno nam było zgromadzić, i zdolność do działania, gdy byliśmy mistrzami i wizjonerami, by sprowadzić niebo. Gdy dla innych byliśmy diabłami i kłamcami, nieśliśmy piekło na własnych plecach. Przynosiliśmy światło i podpalaliśmy ciemność ignorancji, aż zgasiła nasze płomienie. Nasza przeszłość jest głęboka i zraniona — była czystym przetrwaniem, ewolucyjną adaptacją — a źródła bólu skrywamy w niewyobrażalne sposoby. Pod pozorem niewinnych uśmiechów, głupkowatego szaleństwa i zajadłej nienawiści pozwalamy, by zaczerpnęło z nich jedynie niewielu.

Odwaga najpierw kształtowała się w bitwach i spotkaniach, potem stała się jedynie nawykiem. Później cuda i numiniczne objawienia przestały robić wrażenie, stając się jedynie oznaką ścieżki widzącego, emblematem. Nie aprobuj ani nie potępiaj naszych ruchów i wskazówek. Rozpoznali nas takimi, jakimi byliśmy, jesteśmy i będziemy. Czystym narzędziem do pielęgnowania nadziei i współczucia, skupionym zobowiązaniem. Smutnym przypomnieniem, jak daleko ten świat jest od wielkości — w najmniejszym ruchu i najsilniejszym oddechu. Przypomnieniem tego, czego nie można cofnąć, czego nie można zapisać, czego nie można wyrwać z niesprawiedliwej historii. Można to uciszyć śmiechem, przyjaźnią lub miłością. Unikamy budowania fortecy pomiędzy naszym szczęściem, naszymi lękami a światem. Droga z bogami wymaga w równej mierze walki, rozpaczy i namiętności, co spokoju, radości, poczucia bezpieczeństwa, odpoczynku i równowagi. Ale czyż to wszystko nie jest dla jakiegoś celu?

Jesteśmy odporni na brutalną siłę i trujące myśli, iluzje, indoktrynację i pranie mózgu — i przetrwamy. Napinając naszą uwagę i koncentrację, pozostajemy niewzruszeni i zdeterminowani, by przebijać się bez wahania. Nasze umysły są codziennie wypaczane i poddawane próbie, a nasze mechanizmy obronne stopniowo stają się nieskuteczne. Jesteśmy okradani z naszej mocy. Uczestnicząc w grze zanieczyszczenia opisującej to istnienie, nie możemy pozwolić, by nasze umysły się załamały. Zimni i zajadli, pogrążeni w mroku, stajemy się cicho odrętwiali, wściekli i powściągliwi. W końcu to, co zgromadziliśmy w toku naszych zmagań, wzmocniło nas, zahartowało i uczyniło tymi, kim jesteśmy. A jednak nigdy nie byliśmy pozbawieni pomocy. Każdy krok, który stawialiśmy z rosnącą determinacją, był błogosławiony, chroniony, wzmacniany, testowany, kontrolowany. Przeciwko tym, którzy sprzeciwiali się naszej istocie, dla których samo nasze istnienie było kardynalnym zagrożeniem. A przynajmniej tak jawiliśmy się w ich postrzeganiu. Łańcuch przyczynowości jest też łańcuchem bólu, złudzenia, gniewu, ale i wiedzy, wyzwolenia oraz eudajmonii.

Wszystko ma swoje konsekwencje, a prawa przyczynowości są złożone, ich źródła wielorakie, ponieważ jesteśmy ofiarami i sprawcami, właścicielami niewolników i wyzwolicielami. Ziarna wydarzeń, które przetrwały wieki, wyłaniają się i splatają z naszymi umysłami i sercami. Działają, reagują i kształtują całe światy. Potrzeba wysiłku, aby rozpuścić trujący ciężar, przeciąć żelazną klatkę. By uwolnić się z łańcuchów, które wżynają się w nasze najgłębsze jestestwo, podczas gdy ziarna nowych wydarzeń kiełkują i nabierają kształtu — teraz i w zaświatach.

Xeno-seksualna polityka nowoczesności: Xomputacyjne sukuby i inne hybrydy, autostrada polimorficznych chuci — Analiza socjologiczna krystalizacji masowych nowoczesnych pragnień seksualnych

Bionootechnopneumatoinformacyjne wysypiska śmieci człowieczych o ultra-prędkościach. Chaosferyczna hybrydyzacja nadstruktury idei w połączeniu z dużą prędkością informacji uchwyconej w wzorcach strukturalnych i przyspieszającej w kalejdoskopowych mutacjach jest znakiem rozpoznawczym współczesnego świata. Im bardziej angażujemy się w ten „wielki obraz", przyswajając informacje z centrów danych i maszyn opowieści, tym szybciej jesteśmy wciągani w jego wir; im dalej się od niego oddalamy — my, współcześni „luddyści" — tym mniejszy ma on na nas wpływ. Jedynym punktem krytycznym jest nasza zdolność poznawcza do radzenia sobie z ultrawysoką dynamiczną entropią ciągłych przewrotów. Umiejętności współczesnego człowieka dotyczą przede wszystkim zdolności jasnego myślenia, hierarchizacji, ustalania priorytetów, krytycznego my-

ślenia, pomimo tego potopu informacji, który dywersyfikuje się w nieskończonym tempie. Te fluktuacje prowadzą do powierzchownie wytwarzanych, skomputeryzowanych bytów o wysokiej entropii, które wyprzedzają rozwój człowieka milion razy.

Fetyszyzacja technologii stworzyła własną religię, która wchodzi w interakcję z astralnymi echo, jakie generuje w życiu wielu ludzi. Cała sieć sukubicznych bytów (można wziąć bestiariusze świata i przetłumaczyć je na zjawiska psychospołeczne zachodzące w Internecie, ale uczyńmy to seksualnym) wykorzystuje użytkowników, którzy inwestują swoje zdolności poznawczo-emocjonalne w inteligencję opartą na stanie stałym. Pneumatyczne aspekty człowieka są odsyłane do sieci technologicznej, tworząc tysiące tożsamości w interakcji, tworząc astralne podwójne ciała unoszące się w ósmym wymiarze — cybersferze.

Cybersfera i SSI łączą logikę sprzętu i oprogramowania z widmowym cieniem tego systemu; jest to elektroniczny kaftan bezpieczeństwa nałożony na widmo elektromagnetyczne i interpretowany w komputerach magicznych. Logika i procesy każdego obwodu elektronicznego, każdej płytki, każdego procesora podłączonego do sieci energetycznej są tłumaczone na dyskretne pseudo-astralne emanacje, których działanie przypomina formy myślowe sfery mentalnej człowieka. Formy myślowe maszyn są podobne, mają własny język (logika obwodów elektronicznych, języki niskiego poziomu) i emitują złożone wyjścia. Maszyna może komunikować się z maszyną, człowiek potrzebuje interfejsu kompatybilnego z sygnałami I/O maszyny lub zdolności do wychwycenia dyskretnych emanacji, z których teoretycznie mógłby — prawdopodobnie — odtworzyć i uszkodzić urządzenie elektroniczne.

W takim świecie technologia stanowi fundament; potrzebna jest klasa fizycznych inżynierów i architektów (projektujących, budujących i utrzymujących np. elektrownie fuzyjne). Dominującą klasą bę-

dą inżynierowie zdolni projektować, budować i utrzymywać wyrafinowane infrastruktury komputerowe dla użytkowników traktujących je jak „czarną magię" lub po prostu korzystających z technologii na niezbędnym poziomie.
Im bardziej odłączasz się od Internetu Rzeczy wykorzystywanego bezmyślnie, tym bardziej jesteś w stanie korzystać z sieci tych zasobów, np. egregoru SSI, i tym większą kontrolę masz nad sukubicznymi bytami kontrolującymi użytkowników i pożerającymi ich umysły, emocje i seksualność. Nie pozwól, abyś stał się technologicznym idiotą, który konsumuje usługi i buduje zależności na ślepym użyciu technologii, czyniąc cię jedynie niewolnikiem i bydłem do dojenia zasobów psychicznych, mentalnych, atencyjnych, duchowych.

Xeno-seksualna polityka nowoczesności

To będzie ten werset
Psują cię twoi starzy. Nie chcą tego, ale psują. Wypełniają cię własnymi wadami, Dodając coś ekstra, tylko dla ciebie. Ale ich też popsuli w swoim czasie
Głupcy w starościeckich kapeluszach i płaszczach, Którzy pół czasu byli rozlani-srodzy
A pół — skakali sobie do gardeł. Człowiek przekazuje człowiekowi nieszczęście. Pogłębia się ono jak morski brzeg. Uciekaj tak wcześnie, jak tylko możesz, I sam nie miej żadnych dzieci.

— Philip Larkin, „This Be the Verse" z Collected Poems
Copyright © Estate of Philip Larkin. Źródło: Collected Poems (Farrar Straus and Giroux, 2001)

To nie libido filtruje kompleksy psychologiczne, treści grupowe, uspołecznione konteksty i dynamikę relacji. To kompleks, treść, kon-

tekst, ustawienia relacyjne filtrują libido. Popędy seksualne rzutują na istniejące kompleksy, obrazy, engramy i memetykę poprzez umysł i emocje obserwatora.

Panseksualizm Wenus stwierdza: „Nie możesz ofiarować niebu więcej seksualności" (Austin Osman Spare, „Anathema of Zos"), prawdopodobnie starożytna wieża Wenus, pan-generatywna i obejmująca również całą pozaludzką naturę (sic!), nie zrozumiałaby seksualnego chaosu nowoczesności — przynajmniej poza regularnymi granicami samozachowania gatunku. Być może to ja nie rozumiem tej zmiany, bo mam Saturniczną naturę. Wampiry Saturna to ponoć szlachetne istoty — Tam Dama, Tu Pan, w pięknym małżeństwie.

Porządek Saturna wzywa do powściągliwości, kierując społeczny logos ku związkowi heteroseksualnemu i zachowaniu umiaru we wszystkich aktach performatywnych w ramach społeczeństwa. Pater Noster Sataurnos. Satyrzy (Sataur, etymologia tego słowa pochodzi z attyckiej greki: penis) słynęli z rozwiązłości, nieograniczonego libido, ale aspekt ten uwalniano podczas „Saturnaliów".

W dzisiejszych czasach wygląda na to, że mamy do czynienia z kiczowatą wersją Dionizjów i niekończących się Saturnaliów, które nie trwają kilku grudniowych dni, lecz każdy możliwy dzień. Oniryczne, pożądliwe, narkotyczne wody zapomnienia i odcywilizowania, degeneracji wlewają się, gdy nikt nie zwraca uwagi na ucywilizowanego Marsa (dyscyplina wojskowa) i Jowisza (wykwintna kultura i etos).

Przyjrzyjmy się bliżej, jak współczesny kocioł tożsamości, narracji, ról i polityki recyklingu, mash-upu, remiksu wśród ultrarelatywistów narasta w kontrze do faktu antropologicznego, że organiczną jednostką społeczeństwa jest rodzina. Rodzina złożona z powiązanych dojrzałych ról, wplecionych w tkankę cywilizacyjnego logosu i etosu.

Jak wiemy, społeczny logos jest zglobalizowany, spłaszczony, zdegradowany i martwy. Wadliwe wzorce ról i rozbite rodziny wychowu-

ją jeszcze bardziej zagubione zwierzęta hominidalne, które wpadają prosto w ironiczną perfidię kontrkultury nowoczesności. Stary system zawiódł, rodzina wciąż jest jednostką, ale destrukcja jej pojęcia krzyczy: „To nie to! Robimy, co chcemy" — Ateny wraz z demokracją utonęły w morzu, prosząc o haust powietrza na czkawkę, kto nie widzi przez festiwale pozorantów politycznych, którzy zabezpieczają business-as-usual odwróconego totalitaryzmu (cicho!) ku uciesze wolnych, komfortowo szczęśliwych obywateli, którzy zapomnieli już, co stracili, bo nikt nie definiuje spraw poza kontekstem w którym zostali na dobre uwięzieni.

Implozja figur przywiązania w chaosie ponowoczesności stworzyła umysły xeno-seksualne, których popędy libido przyczyniają się do utraty tożsamości. Gdy mają tylko ograniczoną pulę podmiotów do przelecenia lub wystarczająco silne zahamowania, by nie sodomizować ciała, następuje eksplozja rozmaitych fantazji, grup zainteresowań, często zaburzonych, czasem niewinnych. Libido jest tu miażdżone przez „wulgarnego, szalonego, półobłąkanego, kapryśnego, narcystycznego chłopczyka-robaka zmieszanego z lubieżną ladacznicą wcieloną w larwę."

Zbierz Stałą Stanową Inteligencję Seksualną (SSSI) z Noosfery, Internetu, Dark Webu itd. Rezultat będzie prawdopodobnie wielogłową, sukkubiczną, głupią suką otoczoną przez jej służących. Gdybym wyobraził sobie, że jestem złym czerwonym smokiem z siedmioma planetarnymi koronami na głowie, zrzygałbym się na taki układ mąż–żona.

SSSI rozrywki i porno to główny reprezentant współczesnego imago, kompleksu, treści, kontekstu i relacji ludzkich energii libidinalnych wobec seksualności. Nieświadome, świadome, idealizowane, wyparte, utajone, skryte i jawne obrazy często determinują libidinalne „tematy miłości", zarówno platonicznej, jak i erotycznej.

W skrajnie męskich społeczeństwach — wojsku, więzieniach, klasztorach czy Kościele — przypadki pederastii i uległego homosek-

sualizmu nie są niczym nowym. Rzymscy kawalerzyści i niektórzy greccy filozofowie często dopuszczali się takich czynów. Reinterpretacja i skierowanie libido ku obiektom wartości w takich społeczeństwach — męski intelekt, męska siła — owija się wokół tematu pożądania.

W kapłaństwie męskie libido skręca się w puer aeternus i senex, szukając rozwiązania w dzieciach. Idealizowany obraz wartości cenionych np. przez księdza katolickiego katalizuje się w „niewinnym aniele", choć jest to obraz wypaczony i dewiacyjny. Magia Watykanu to inna sprawa, zgaduję.

W ultramęskich społeczeństwach Wikingów bycie gejem było uważane za przestępstwo karane śmiercią, a upokorzenie wroga często obejmowało pederastię. Status chłopca był niski i godny pogardy. Tu wartości były odwrócone, ale filtr libido podobny do przypadku rzymskich kawalerzystów.

Jeśli chodzi o queer, LGBTQ+ itd., większość ludzi pod tym sztandarem ma pewne zmiany osobowości, które szukają równowagi w przekształceniu obrazu, przez który płynie libido i pożądanie. Przyjaciółka, która prosiła, by mówić do niej „on", bo jest biseksualna, miała pękniętą osobowość. Wśród wielu miłych rozszczepień w jej psychice, wywołanych ciągłymi atakami paniki, była dobrą artystką.

Jeśli używamy NLP czy zaimków osobowych, by uzbroić nasze myśli przeciw sobie w strukturalnych atakach na naszą tożsamość, to mały problem. Ale kiedy zmuszamy innych do pójścia tą drogą, staje się to szkodliwe. Wracamy do xeno-seksualnego buldożera, który podkopuje całą spójność społeczną ku chwale bardziej konserwatywnych społeczeństw. Osobiście — nic mi do tego, mów mi Nyarlathothep.

Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi i traktujemy się z szacunkiem niezależnie od własnej czy cudzej seksualności — tylko prostaki ro-

bią z tego problem. Ale ludźmi zagubionymi i zdezorientowanymi łatwiej rządzić ich rzekomym indywidualizmem. Żadna propaganda tego nie osiągnie — to łatwiej wykryć. Najlepszy sposób, by trzymać ludzi z dala od władzy, to nie zamykać ich w więzieniach, lecz pomieszać im w głowach, w wierzeniach i tożsamości. Wtedy można bawić się ich emocjami i instynktami do woli.

Tu wkracza wielki algorytm. Myślenie krytyczne rozpuszcza się i można przejść do „nowego wspaniałego świata" uciążliwych idiotów. Dopóki przywództwo prywatnie utrzymuje sprzeczność polegającą na byciu faktycznym przeciwieństwem społeczeństw, którymi rządzi, posiada władzę.

Tyle o „Erze Wodnika". Kontrkulturowy pseudo-dionizyjski eksperyment „pokój i miłość", zaproponowany przez Ericha Fromma jako instytut inżynierii społecznej w formie cybernetycznej terapii szokowej, poniósł porażkę.

Czy wiesz, kim jest Aleksander Dugin? Oczywiście, że jest złym człowiekiem, jego córka nie tak dawno temu została wysadzona w powietrze — Слава Україні! — zwolennikom agendy Putina mówimy nie, podobnie jak tym wszystkim Bannonowskim szczynom populistyczno-prawicowym, pastiszem faszyzujących ćwoków, które doprowadziły skutecznie do chaosu na świecie wraz z ich daleko lewicującymi braciszkami w głupocie.

Jednak kiedyś czytałem i tłumaczyłem jego socjologiczne eseje, antropologiem-obserwatorem i socjologiem był niezłym, szkoda że utonął w politycznym bzdurzeniu. Jeden z nich mówił o umierającym logosie współczesnego świata. Logos jest już martwy i pochowany. Miałem jednak mówić o innych rzeczach.

Jaka jest ostateczna fantazja współczesnych kobiet i mężczyzn? Niektórzy mogą myśleć, że to mroczna Triada lub typ miłego faceta albo coś tam innego. Żadna kobieta nie śni o kiczowato-dionizyjskim Złotym Chłopcu, który jest jednocześnie szalonym, ksenoseksualnym,

polimorficznym idiotą, ultra-relatywistyczną świnią, a w tym samym czasie ultra męskim mężczyzną na białym koniu, który przychodzi i ratuje ich seksualne fantazje przed zepsuciem. Trochę jak bohater Marvela, ale bardziej katastrofalny, całkowicie labilny pod względem psychicznym i całkowicie płynny w tym samym czasie — silny Idol, urra!. Takie są seksualne fantazje współczesnych rozpieszczonych kobiet.

A co z mężczyznami? Z obserwacji od około lat 80. i 90., można stwierdzić, że może cały internet w 85% był napędzany pornografią. Jeśli intuicyjnie zrozumiemy tę społeczną inteligencję w stanie stałym, jest to jak sukuba zbierająca umysły, dusze i serca.

Głównym marzeniem infantylnego mężczyzny jest turbo dominująca sukuba, luksusowy [__], obsługiwany przez jej akolitów, lub jak to się nazywa w „Wormwood, trupie dżentelmena" — małe gnomy, nie gobliny, gobliny i Turbo sukuba, turbo [__]. Takie jest marzenie każdego rozpieszczonego, infantylnego chłopca współczesności.

Jaki jest problem z narcyzmem i konsumpcjonizmem? Indywidualizm bez indywidualizacji, bez odpowiedzialności — to wszystko jest niedojrzałe. To infantylizm połączony z narcyzmem i dziwacznymi twierdzeniami. Możemy połączyć te postacie współczesnego świata — pseudo-Dionizosa, kiczowatego Złotego Chłopca, szalonego [__] mężczyznę, plus ultra dominującą sukubę, której usługują jej wyznawcy, rozpieszczoną materialistycznie i wyzyskującą wobec swoich małych hobgoblinów.

Co się stanie, jeśli połączymy tę turbo parę? Możesz odwiedzić chlewnię, przemysłową rzeźnię i nagle zdajesz sobie sprawę, że jeśli odurzysz świnie w tej świniarni dużą ilością narkotyków i oszaleją, te dwie postacie będą czczone przez mężczyzn i kobiety współczesnego świata.

I tak kończy się świat z Wenus Upadłą, gdzie jest Diotymiczna Triada Erosa, Philii, Agape — piękna, piękna miłość, flirt, erotyka,

wielka miłość. Cóż, poszło w dół ścieku, więc cieszmy się tym, co zostało. Wolałbym być psycholem, którym jestem. Dziękuję.

P.S. Wszystkie moje relacje z kobietami w większości były udane — ale to zalew współczesnego kiczu seksualnego, relacyjnego, pustej anhedoniczno-lubieżnej machiny wyprutych z dusz — choćby i czarnych — zwłok, przyprawia mnie o aseksualne mdłości.

Commettement

"Oddanie albo zaangażowanie się w coś, obietnica",
— Anglo-francuskie znaczenie z 1793.

„Poznaj siebie, wszystko w umiarkowaniu, nic w nadmiarze"
— Wyrocznie Delfickie

„Pokonaj się, aby się doskonalić, doskonal się, aby pokonywać, nic zbyt mało, nic bez pożytku."
— osobiste motto

Na indywidualnym poziomie harmonia jest osiągana środkiem wielkiej proporcji między wszystkimi aspektami życia i jego aktywnościami w sposób, który najmniejszym nakładem energii jest w stanie doprowadzić człowieka do jego najwyższych deifikowanych aspektów, naprzeciw obiektywnym prototypom jego transcendentnego geniuszu, a następnie podtrzymać je w świecie zmian, poprzez sztukmistrzowskie opanowanie transmutacji w sobie z ciągłym, większym odniesieniem do oktaw intelektywno-afektywnych światów boskich.

W każdej indywiduacji jest pierwiastek generacyjny, w każdym przebóstwieniu sprzężenie, współbrzmienie i synchronizacja między pierwiastkiem transcendentnym zawartym w wyższych sferach, a tym, co współgra z alchemicznymi procesami człowieka i jego indywidualną pracą i wysiłkiem.

Na tym prawie opiera się większość misterów, na skutecznym obiektywnym sprzężeniu mikrokosmosu człowieczego z makroko-

smosem poprzez internalizację tych praw przez żywego ducha, a następnie angażowanie się w alchemiczne działania, aby podtrzymać ten proces, wzrastając i dojrzewając z nim i w nim.

Przywilej świadomej pracy nigdy nie powinien być odrzucany, w rzeczy samej ustawia maga w suwerennej pozycji w stosunku do kształtowania swojej drogi, lecz nie odmawia to metamorfoz, losów i fortun ludziom, którzy tego przywileju nie mają. W pierwszym przypadku jest to forma tworzenia sztuki, w tym drugim jej odbioru. Głupiec często sięga po niebiosa szybciej niż mistrz, który upada w przepaść. Jednak to mistrz lub mistrzyni kształtuje się świadomie.

Im większa natura życia, tym bardziej różnorodne jego zmienne, tym większy wkład pracy należy włożyć w strojenie wszystkich jego dźwięków w zgodną całość, stąd z głębokich żyć wyprowadzić złoto jest wyczynem iście prometejskim. Zmienne porządki świata kosmicznego, jego dźwięczny potężny ruch w cyklach i układach czasu, cyklach i okrążeniach gwiazd odzwierciedlają się na ziemi, a pytaniem zawieszonym w tej tezie jest to, czy proporcje sił prowadzą do obalenia, zniszczenia, dysharmonii, chaosu, zepsucia, lub degeneracji porządku ziemskiego logosu, czy też na odwrót: budowy, regeneracji, zmiany, adaptacji, reformy, porządku, rekonstelacji, przewartościowania obecnie istniejących sił psycho-społecznych. Jest to ciągłe i przede wszystkim pożądane, szczególnie w czasach tranzytów ruin poprzedniego logoi społecznego i przepoczwarzania się w bólach nowego ładu lub bezładu światowego.

Pogodzenie natury życia ze zmianami, a jednocześnie odnalezienie stałego punktu odniesienia, który widzi zmiany poprzednie, teraźniejsze i przyszłe, pozwala na wnikliwą obserwację tranzytów czasowych i ich rewolucji zreifikowanych wśród ludzi i sił na ziemi. Widzieć za zasłoną procesów psycho-społecznych, to widzieć dominia ukrytych potęg, które mają nań wpływ. Widzieć za zasłoną procesów sił i potęg niewidzialnych — to przenikać świat. Jednak zadaniem filozo-

fa, czy teologa, czy maga jest uporządkować je w proporcji, aby nadać tej substancji ton zrozumienia, a wcielając tę dynamikę wykształcić filozofa na wieszcza, teologa na teurga, a maga na hierofanta.

W podobny sposób należy podchodzić do wiedzy, łatwiej jest zorganizować informację w struktury i systemy, które są modularne, tj. stanowią spójny zestaw wzorców i danych, które są programami myśli.

Architektura myśli może aspirować do radzenia sobie z informacjami, wiedzą, danymi w dojrzałych rozwiązaniach, jak w Grze szklanych paciorków, do odnalezienia rozwiązania potrzebne są precyzyjnie dobrane aspekty, moduły wiedzy, doświadczenia tak, aby odpowiedź była na tyle wdzięczna i przewidująca, iż efekt jej działania stanowi pożyteczne rozwiązanie.

Gdy spotykamy się z nadmiarem informacji, po wyćwiczeniu umysłu, przypatrujemy się raczej trendom i płynącym, dynamicznym wzorom, aby zadecydować, w którą strunę tego równania uderzyć tak, aby wydobyć akord zrozumienia. Następnie, nie pozwalając sobie na bycie onieśmielonym informacją, dojrzewamy do działania. Efektowne działanie powinno odbywać się w ten sam sposób, operując na współbrzmieniu aktu ze środowiskiem. W esencji zajmujemy się sprawą, która jest bezpośrednio naszym głównym priorytetem w danym momencie, niechże nasze serca i myśli nie wybiegają poza nią.

Nie przeczy to strategicznemu myśleniu, które jest na wpoły intuicyjne, działając w 'tle' powierzchni fenomenów, ale całkowicie racjonalne jako leitmotif, oznacza to pracę całym sercem z detalami, które są już wkomponowane w wielką myśl: w wizję, która jest docelowym portem pragnienia i woli.

Wolnomyślicielskie aspiracje mają fundamenty w Rozsądku, uczą się metod myślenia, a także ich modalności, zdyscyplinowanej introspekcji, a także inspekcji wewnętrznego środowiska, nigdy

nie wyodrębniając się ze świata wokół. Uczmy się świata i od świata, wpierw i najważniejsze!

W procesie warto stać się generalnym naukowcem, tzn. wyćwiczyć metodę krytycznego myślenia, aby umożliwić inter-dyscyplinarne pomostowanie między rozmaitymi gałęziami nauki i sztuki. Następnie można specjalizować się w najbardziej dojrzałych trofeach swoich zainteresowań.

Pierwsza funkcja edukacji powinna zajmować się nauką myślenia o tym, co jest znane, po wtóre samoedukacja jest sposobem, w którym wiemy to, co potrzebujemy wiedzieć i w czym chcemy się rozwijać, a krytyczna edukacja jest myśleniem o tym, jak uświetnić własne myślenie, w świetle tego, co już wiemy, a także sposobem nakierowywania innych na nowe idee z etycznym rozmysłem by prowadzać ich ku sprawom, które są godne, po rozpatrzeniu konsekwencji tego typu czynów. Myślenie i edukacja powinna zawsze spajać się z konsekwentną przyszłościową perspektywą.

Często perspektywa odbioru świata zależy od wyznawcy poglądu. Jeżeli patrzymy na świat w pokonany sposób, będziemy widzieć świat jako pokonany, a zatem niewarty naszych starań, możemy też stać się obojętni, ignoranccy, egoistyczni, albo wysoce szkodliwi wobec dobrych przedsięwzięć.

Jeżeli patrzymy na świat w konstruktywny, zrównoważony, rozumny i trzeźwy sposób, otwiera się przed nami arena możliwości, instruując w jaki sposób możemy działać na rzecz świata, pomimo obszernego wglądu w jego wady, próbując amortyzować i przeciwdziałać szkodom, co więcej szukać rozwiązań, które działają na rzecz całości.

Rozwijając zdrowe zasady osądu, nawet pośród pustyń możemy odnaleźć odniesienie do tego, co jest nieporuszone, stałe w nas, odzwierciedlając gwiazdę naszego ducha, poruszając się przez śmiertelne oczarowania pozorami wśród lasu fenomenów.

W odniesieniu do samego życia, niezbędna jest jego całkowita afirmacja, w szczęściu czy w desperacji. Tak cztery wiatry mogą powstać przeciwko Tobie, lecz jeśli masz wewnętrzną siłę aby je wytrzymać, idąc dalej — zachowasz swoją lampę geniuszu i Jaźni. Jeżeli zatracisz siebie, jest to nieodżałowana strata impulsu życia, ale także Twojego talentu, doświadczenia, woli, które są ważone wszystkimi Twoimi latami.

Życie małymi sprawami sprawia, że zamieniamy się w kanalizację, pospolitując się z rzeczami nieistotnymi, kłótliwymi, nie wykuwając w inercji nic godnego. Historia ciągle udowadniała co mogli zdziałać wielcy ludzie. Warto zapoznawać się z ich biografiami, ich czasami, życiami i warunkami, które ich wykuły. Możemy zachwycać się ich osiągnięciami, ale byli oni przecież tylko ludźmi, wyrzeźbionymi przez swoją wolę, decyzję, okoliczności i życie.

Jako śmiertelnicy nie urodzili się Bogami, nie byli też obdarzeni wieńcami laurowymi. Niektórzy z nich umierali w biedzie, niektórzy byli apoteizowani już za życia. Cytując wielkiego Plutarcha, do którego zwrócił się pewien młodzian, mówiąc: "Jesteś nowym Heliosem, namiestnikiem Bogów" — na co Plutarch odpowiedział, śmiejąc się: "Moja żona nie widzi we mnie żadnych z tych atrybutów, które mi przypisujesz".

Tak zarówno Eleuzja i Hades ma bezbłędnych, obiektywnych sędziów, co mierzą człowieka całkowitym jego poruszeniem naprzeciw Alethei i Iustitii, koniecznością — to niewzruszone Mistrzynie. Innymi słowy zasady świata działają bezwzględnie wobec nas, rozbijając każdy fałsz w pył, czy ten, którym omotaliśmy się sami, czy ten, którym omotał nas świat ludzi, czy ten, którym omotaliśmy innych, czy też ten, którym omotały nas niewidzialne siły — obowiązkiem jest poszukiwanie prawdy w sprawiedliwy sposób, tylko tą szczerą metodą możemy odebrać nauki.

Jeżeli nie wiemy, co jest rozsądne lub sprawiedliwe, co może być istotne, a czujemy się zagubieni, najłatwiej przypatrywać się tym, co działają skutecznie w świecie, osądzając ich po efektach, ostatecznych efektach ich działań w odniesieniu do konkretnych wartości, które się ocenia.

Działając w obrębie systemów wartości np. republikańskiego Rzymu i odnosząc je do czasów Woodrowa Wilsona w Stanach Zjednoczonych, albo biorąc na warsztat system wartości starożytnych konfucjańskich Chin i porównując je do współczesnych Chin, lub rzeźbiąc w wartościach helleńskich i porównując je do współczesnej Grecji, widzimy, iż rozdźwięk między tymi systemami jest ogromny.

Dostrzegamy również, że studiowanie wartości współczesnych z perspektywy wartości historycznych ma wielkie, dosadne znaczenie dla ich aktywnego kształtowania w sobie.

W istocie to potężne narzędzie. Wystarczy zaobserwować jak faszystowskie Włochy, które były tanim pastiszem Rzymu starożytnego, łatwo wmanipulowały ludzi w przekonanie, że podwykonawcy Mussoliniego byli ich namaszczonymi kontynuatorami.

Z perspektywy teraźniejszych wydarzeń jest to trudne, zatem obserwujmy efekty historyczne, a obecnie — mając pewien kręgosłup wartości, zaczerpnięty przede wszystkim rozumowo, obserwacyjnie, wnikliwie studiując ludzi i społeczeństwa, porównujmy to do najwyższych osiągnięć w dziedzinie etyki czy moralności. Patrzmy zatem na historyczne wynikowe tychże, bez stronniczości społecznej, politycznej czy religijnej.

Z rezultatów tych porównań powinna wyłonić się wskazówka, pewien kompas postępowania, działania, myślenia i mówienia. Podobnie z siecią aktów, przyczyn i efektów, definiujemy je przez wzorce, inklinacje, owoce — w rzeczy samej — zawsze sądź akt po jego całkowitych efektach. Jest to podejście buddyzmu mahajana

do Parinama Wedy (tj. prawa przyczynowości w hinduizmie), którą można prześledzić od wczesnych Upaniszad, a dalej do Rta w Rygwedach. Rta, podobnie jak Ma'at u Egipcjan, była koncepcją opisową struktury praw wszechświata tożsamych z prawdą.

W ten sposób przypatruj się historii, a także dokładnie obserwuj współczesny świat. Pamięć polityczna, historyczna jest niezbędna, aby nie być więźniem teraźniejszości, nie pozwólmy nią manipulować, ale studiujmy ją dogłębnie.

Obserwować ludzi, uczyć się ludzi, być znawcą ludzi oznacza wiedzieć jak do nich podejść, jak im pomóc, lub jak ich zniszczyć — taka jest różnica między mężem stanu, oratorem, a dyktatorem, populistą i tyranem.

Ćwicz się w mowie, myśląc o tym co mówisz, jak, kiedy, gdzie, nade wszystko — dlaczego? W ten sam sposób ćwicz się w myśli i działaniu. Zapobiega to bezmyślności, a w najlepszym przypadku mowa, czyn, myśl będą współdziałać w jedni, skorelowane, wspinając się do najlepszych z Twoich cech. W najgorszym przypadku rozsynchronizują się kompletnie, chaotycznie, nierozumnie, doprowadzając do czczych, nieprzemyślanych zachowań, czynów, a także głupich, lub zupełnie szkodliwych postaw.

Czy pamiętasz, gdy rodzice pytali Cię o to: "Kim chcesz być w przyszłości?". Zadaj sobie to samo pytanie z innej perspektywy: "Jaką osobą chcesz się stać?", niezależnie od statusu, zamożności, pracy, pozycji społecznej etc. Rozwiń system samoinspekcji dobrych i złych aspektów Twojego charakteru, natury, nawyków, przyglądaj się im ciągle, pielęgnując się uważnie. Bogowie i muzy też mogą nas formować, formułować, wyciosywać, spotkaj ich w pół drogi, aby nadać sobie wewnętrzną metodę struktury wartości i sposoby definiowania napotkanych zmiennych, aby alchemiczne podążać Via Regia.

Nawet gdy świat jest przesilony kompletną opozycją w stosunku do najbardziej szlachetnych z Twoich aspiracji, o ile rzeczywiście są

one wywiedzione z rozumu, intelektu, wglądu, obserwacji, a nade wszystko przyjaźni wobec ludzi, zrozumienia ich radości i cierpień, działaj dalej ważąc swoje kroki — prawdziwy kunszt polega na mądrym zrównoważeniu zmiennych, aby wyprowadzić z nich piękne, dobre i szlachetne wynikowe. Podobnie jak legendarny Asklepiusz-Drakon, helleński wężowy bóg, użyj spagyrycznego medykamentu, aby uleczyć siebie, a jako przyjaciel ludzi — ulecz też innych.

Nie narzucaj ich nikomu, ale pielęgnuj swoje ogrody wraz z Psyche, Erosem i Nous. Jest to podstawa spójności, zwartości świata, tam właśnie zawiąż stalowy węzeł, z otwartym, inkluzywnym umysłem działaj na rzecz jego podtrzymania.

Nie będąc na terenie objętym walką zbrojną, nie głodując, mając dach nad głową, zawsze możesz się zaangażować i doskonalić jako człowiek — tu zaczyna się prawdziwa wielka praca.

> *Aby utrzymać pokój, nie wystarczy nie chcieć wojny. Prawdziwy pokój postuluje odwagę wyższego rzędu niż tę, której wymaga wojna. Jest produktem duchowej siły, prawdziwej siły charakteru. Jest wywalczona gdy nauczymy się przekuwać wewnętrzny żar w wolność naszych serc od skaz, kształtując geniusz naszego charakteru, wytrącając broń z rąk destabilizującej siły zniewolenia i nienawiści. Prawdziwy pokój wymaga mądrych decyzji, silniejszych, większych strategii, niż te, które oferuje najzmyślniejszy generał podczas wojny.*

— Parafraza Jünger, Ernst, and Stuart O. Hood. 1948. „Pokój". Hinsdale, Ill: Regency Co.

Archetyp Saturniczny: Od Kronosa do Batty'ego — Mit, Filozofia i Posthumanizm w Blade Runner (1982)

Batty wstaje i podchodzi do szachów w rogu pokoju, ewidentnie gra jest w toku. Batty studiuje ją przez chwilę, a następnie przesuwa białą królową do laufra.
Pris podchodzi do niego. Jej ton jest cichy, lecz żądający.
(...)
Przyglądają się sobie nawzajem przez dłuższy czas w ciszy,
Komunikując coś oczami... bez specjalnego wyrazu. W końcu Batty przełamuje ciszę.

BATTY

Widziałem rzeczy...
(długa przerwa)
W które wy, mali ludzie nie uwierzylibyście.
Płonące niszczyciele przy ramieniu Oriona
Żarzące się jak magnesium....latałem
Na tylnych pokładach migaczy, patrząc
Na promienie C błyszczące w ciemnościach
W pobliżu Bramy Tanhausera

(Pauza)
Wszystkie te chwile... przeminą
Batty wpatrzył się w oczy Deckarda. Jak hipnotyzer.

— Fragment scenariusza 'Łowcy Androidów'.

Saturn jako siódma sfera niebios jest wiekiem mądrego starego wieszcza, jest surowym nauczycielem, w niższych oktawach jest straszny, w wyższych dostojny i cesarski. Jako mądry starzec wypala rzeczy zbędne, a także w okrutny sposób potrafi oderwać nas od zbędnych przywiązań zgodnie z potrzebą wieku, jeżeli chcemy kroczyć samotną ścieżką tej planety. Inne jest prawo dziecka do zabawy od senatora, co odbywa swą służbę zgodnie z wiekiem, obowiązkami i odpowiedzialnością. Jest zimny i suchy w charakterze, melancholijny. Zatem osoby młode, które są schwycone przez ból i cierpienie, wrażliwi ludzi z tendencją do bycia melancholikami, skrzywdzeni mogą działać zgodnie z cechami Saturnalnymi. Działają one poprzez prawa nauki, przyczynowości, zbierając mądrość z doświadczeń życiowych, która utrwala się w ich konstytucji i podejściu do świata, a także ich sposobie myślenia. Głębokość myśli i dużo ciszy, samotniczy tryb życia, lecz lojalność wobec przyjaciół i tych przyczyn i pobudek, które są warte czasu i zaangażowania. Jest to też lojalność wobec wierzeń i Bóstw, które są nam przychylne. W człowieku podkreśla moc i stanowczość, ziemskie posiadłości, przedsięwzięcia, nadzorowanie aktywności ludzkiej, inteligencję, odwagę, wysiłek, arogancję, a także zwiastuje przyczyny śmierci. Odwrotnie, może też zamieniać ludzi w żebraków. Natura Saturnalna poprzez inklinację, naturę, doświadczenia życiowe, lub urodzenie, kiedy jest zraniona albo kiedy wyczerpie się jej cierpliwość, może stać się okrutna, zła i podła. Powinna zatem aspirować do tych rzeczy Etosu i Intelektu, aby pokonać te skazy, które są symbolizowane przez ołów. W efekcie przekształcić ołów w złoto poprzez

ciągłe zaangażowanie i konfrontacje w alchemiczne przedsięwzięcia, po to, aby okiełznać szkodę, pokonać zło i z siłą, błyskotliwością sublimować ją w coś lepszego, szlachetniejszego, silniejszego. Kiedy wielka odporność z wiekiem staje się stonowana, zwiastuje cechy mądrego starca lub wyrafinowanej mistrzyni. Wielkie niebezpieczeństwa grożą tym, których natura nie oprze się złym wpływom Saturna, włącznie z okrutnymi morderstwami. Wielkie dobro pojawia się z pokonania zła i zamienienia nienawiści w miłość, wielka mądrość, benewolencja i cesarska siła.

— Fragment z dialogów Palin Hikousi, patrz Tom I. Notatek z Wiecznej Migracji.

Z perspektyw nauczań Fraternitas Saturni, esencje planet są złożonymi bytami. Punktem koncentrycznym Bractwa jest kompleks Saturnalny, który będziemy tu nazywać „archetypem". Z eonicznej perspektywy planetarny kompleks otaczający Urana jest także ważny w nauczaniach FS. Przegląd współczesnych astrologicznych tekstów ukazuje podobny pogląd na Saturnalną charakterystykę: praktyczność, ostrożność, konstruktywność, odpowiedzialność, cierpliwość, ambicja, oszczędność, samozdyscyplinowanie, niezawodność. Do negatywnych charakterystyk zaliczamy: dogmatyczność, zawężone pole widzenia, złośliwość, surowość, brak serca, chłód, okrucieństwo. Niektóre ze starszych charakterystyk Saturna były przejęte przez Urana. Podobnie, przegląd standardowych tekstów ukaże pewne charakterystyki Uraniczne: humanitarność, przyjacielskość, życzliwość, niezależność, oryginalność, pomysłowość, wynalazczość, o silnej woli, zdolny do dynamicznego i płynnego działania, nienawidzący ograniczeń. Negatywnymi cechami mogą być: ekscentryzm, perwersyjność, buntowniczość. Synteza tych wszystkich charakterystyk ukazuje całość obrazu Saturnalno-Ura-

nicznego kompleksu, który podlega projekcji na ideologię Fraternitas Saturni.

— Fragmenty z Flowers, Stephen Edred. 1994. Fire and ice: the history, structure, and rituals of Germany's most influential modern magical order: the Brotherhood of Saturn. St. Paul, Minn., U.S.A.: Llewellyn.

Życzenie śmierci Batty'ego zostało przekształcone w monolityczne pragnienie Aktu, który jest zachowany w demiurgiczno-soteriologicznej roli, samowładczej i wyzwolonej. W jednym znaczeniu jest nadczłowiekiem, odseparowanym od ludzi, z drugiej perfekcyjnie rozumie główne stasis, topos, nić narracji biegnącą przez mniejsze imponderabilia egzystencji ludzkiej. Nie ma potrzeby rehumanizacji, pozbawiłoby go to statusu półboga, futanta (termin z nomenklatury posthumanizmu ozn. przyszłego mutanta, nowy gatunek), zmodyfikowanego człowieka. Okiełznał on ludzki świat z perspektywy, która pozwala mu wirtuozersko rozgrywać się w nim.

Nie jest to gra aktora, lecz autentyczna, mistrzowska gra. Gra on bowiem człowieka, choć nosi maskę Boga, transcendentnej istoty, która skomponowała i zaaranżowała się w ludzkiej formie, lecz na mocy jaźni jest różna od niej. Trwały psychologiczny dynamizm analogii odnajdywany w teurgii, odosobnieniu grozi mizantropią. Hipotetyczny nadczłowiek, który traci grę, staje się ludzkim bydlęciem z pretensjami, niczym więcej. Kiedy ludzka forma jest zachowana, lecz nadludzkie próby są obecne wewnątrz indywidualnej gigantomachii, obdarowując doświadczeniami poza zrozumieniem ludzkiego stada, nie ma tu parytetu intragatunkowego.

W istocie cierpi ludzką formę, lecz stara się opanować alchemiczny ołów wznosząc się ponad nią, do poziomu arcyludzkiego, co sublimuje jego postać w psychopatę, lub mordercę. Jest to walka między

Faustem a Makbetem, gdzie Mefistofeles gra rolę Mojr. Tym, kim Faust był dla Goethego, Zaratustra dla Nietzschego, Deckard i Batty był dla Philipa K. Dicka. W „Egzegezie" pism zebranych Dicka jego pragnienie Boskości jest w jasny sposób uwidocznione. Jednak Dick nie może pogodzić Boskości na chrześcijańskich ani gnostyckich gruntach. Żyje w nim wewnętrzny instynkt, który walczy z przywdzianiem tych wierzeń, w rzeczy samej odrzuca je na rzecz futuryzmu transcendentalnego.

Kiedy Batty ratuje Deckarda, pojawia się wycofany moment, w którym zamienia ołów w złoto, staje się alchemicznym pelikanem, który karmi swoje młode krwią, przeznaczenie kończy jego życie puentą, przełamaniem predestynacji losów. Pris jako Neptunalny element reprezentuje narkotycznie płynny, bawiący się rzeczywistością, seksualnie-żonglujący kryzys, który ulegając unicestwieniu, pozostawia Saturna — Batty'ego bez równowagi jej żyznych wód wybawienia. Jego miłość do niej jest sztywna i surowa, sterylna, lecz pełna szacunku, lecz to właśnie stalowy wątek miłości i przyjaźni jest tu rozumiany jako samozrozumiały. Tracąc Pris, traci element wyzwolenia, a także motyw podtrzymania życia, ulega transmutacji wraz z akcją. Wszystko zachowuje jakość instynktualnego wyboru, sumy istnienia, które realizuje się w bystrej decyzji prowadzonej przez przeznaczenie.

Gra duchowego wyzwolenia jest ustalana przez przekuwanie transformacji wewnętrznego terytorium dyscypliny. A to z próby wypartej, ciągłej zemsty w próbę ocalenia, a to rozpoznając z pozycji nadczłowieka, lub człowieka zdehumanizowanego drugą istotę jako znaną na przestrzał, a jednocześnie brata, zawartego w pewnej dziwnej iskrze nadziei. Tu, pomost między braterstwem a Innym jest przerzucony, a następnie podtrzymany w akcie współczucia i tożsamości.

Batty chce poznać swojego stworzyciela, genetycznego architekta, a następnie go morduje. Młody Saturn jako głos eonu nowej generacji

morduje starego Kronosa, tego samego, który dał mu życie i tchnienie idei. Ten wątek oddawania czasu przez architektów zaostrza się w genetycznie ograniczonym czasie życia androidów. Batty jest mistrzem życia i śmierci, a mordując architekta zapanował nad Reą — czasem, dokładnie w tym momencie role się odwracają. Jest to kompensacyjny schemat ojcobójstwa, w normalnym procesie rozumianym jako dojrzewanie, podmiana roli, tutaj zreifikowane w czynie. W zwykłym scenariuszu rozumiane byłoby to jako psychopatologia, jednak syn architekta go przerósł, naturalnie nie było miejsca dla tego, który sam się stworzył, suwerennie niepodległego swojemu stworzycielowi. Tu, pojawia się archetyp nie Demiurga-Ialdaboatha, który odnawia czas przez Ereba, nie Demiurga-Kronosa, który tworzy i zjada, ale Demiurga-Lucyfera, który odtwarzając swoją przeszłość staje się Prometeuszem. Ten, co był ukarany przez Bogów, był wcześniej Bogiem, to Prometeusz jest Demiurgiem nowego świata, próbując zniszczyć swoją kreację jako niedoskonałą wraz z upływem czasu, aby później z wielką, głęboką refleksją nad swoją pracą przynosić ogień życia, płomienie anihilacji.

W gnostyckim sensie, Batty zabijając ojca-demiurga otwiera oczy na więźnia — Deckarda, odzwierciedlając się w nim, próbując go wyzwolić, podtrzymać, ocalić. Jest to siła suspensu między desperacją a ciągłą próbą afirmacji swojej egzystencji w zimnych rubieżach kosmosu. Tu wkracza transcendentny, piąty element — nadgwiezdne światy wplatają wątek zrozumienia, którego ani Batty jako młody Saturn, ani Deckard jako jego pomniejszy brat nie są w stanie pojąć. Niewidzialna ręka rozdaje karty.

Kluczowym punktem "Łowcy Androidów" jest wizja Deckarda, z białym galopującym koniem, a także znalezieniem konika z folii aluminiowej złożonego w origami. W tych dwóch punktach pojawia się niewidzialny świat synchroniczności, boski rozbłysk, który pokornie manifestuje się iskrą w technokratycznym, totalitarnym

systemie, niemo akcentując całość profetycznej narracji Dicka, iż "nie wszystko, jednakże, jest stracone".

Odnowa jest dokonana morderstwem, stary Demiurg-Saturn (Chronos) jest zgładzony, lub — wyzwolony. Młody widzi ciągłość wydarzeń w czasie, nie antycypując jeszcze w jaki sposób kreacja jego czasów odwróci się przeciwko niemu, jak poruszenia jego woli będą jego ostatecznym kresem. Ponieważ w przyszłości nowy, nowa się pojawi, dopóki świat istnieje. Wskazuje ku Deckardowi: "Ecce Homo" — ten krzyk błyskawicą uderza w studnie przeszłości. Pris jako Ops jest ziemią, konkubiną, gdy umiera staje się Reą — pamięcią czasu, pamięcią utraty, pierwiastkiem upadku. Ostatecznie jedynym, który zachowuje swoje człowieczeństwo, a także miłość, jest Deckard — tarotowy Głupiec.

Misteria: Orfeusz i Eleusis: Fragmenty Teologiczne

Cytując Museusa, ojca Eumolposa, który słynnie założył Eleuzyńskie Misteria między 1397 a 1373 rokiem p.n.e., wszystko pochodzi z jednego źródła i do jednego się rozwiązuje. Weźmy jako przykład jedną metodę interpretacji tajemnic i spróbujmy odnaleźć wspólny ton oraz składnię. Według parmenidesowej teorii arche, wszystko na świecie ma wspólny, uniwersalny mianownik — wielką podstawę, z której wywodzą się wszystkie inne rzeczy. W wierzeniach orfickich czas jako moc istniał a priori, a świat narodził się z kosmicznego jaja stworzonego przez Eter i Chronosa, w innych narracjach z połączenia dwóch tytanów, a jeszcze w innych z Ereba i skrzydlatej nocy w Tartarusie. Ten, który wykluł się z tego jaja, nazywał się Protogonos Phaeton, syn olbrzyma Etera. Protogonos rozumiany jest tu jako twórca kosmosu i wszystkich miejsc od początku świata. Kiedy się narodził, Eter oddzielił się od rozległej przepaści. Kronos (uderzający umysł) i Uranos to boskie umysły, które uderzają w pramatrię (eonta), tworząc pierwsze byty. Kronos jest sekwencją generacyjną, Uranos etapem wszechświata, w którym Umysł definiuje naturę elementów. Tak więc Dios Nous jest wszczepiony w cały świat przez diairesis, czyli podział. Inne imię pochodzące od tych bogów, obok Protogonosa, to Fanes — był pierwszym bogiem, który wygenerował cały kosmos, a następnie zaczął po nim orbitować. Pogląd ten popierał Plutarch w odniesieniu do Orfickich Rapsodii. Eter w „Helenie" Eurypidesa jest wzywany przez kapłankę Teonoe

podczas procesji kobiet niosących pochodnie: „Niech ognie oczyszczą eter zgodnie z prawem świętym, abyśmy mogli otrzymać czysty oddech nieba."

Heraklides z Pontu, idąc za Pitagorejczykami, twierdził, że każda gwiazda na niebie ma swój własny świat, że każda gwiazda jest oddzielnym światem. Jak czytać światła na niebie mądrym i stałym spojrzeniem? To są święte słowa, wypowiedziane w wiedzy tajemnic, nadające sens ludzkiemu głosowi, pieśń przeniesioną na błogosławione wyspy, pozostającą w świętym hymnie przy akompaniamencie liry. Podobnie jak oddech gwiazd Osirisa, które stroiły całe światy, a strojąc się nawzajem, wykonywały niezwykłą muzykę. Czy hieros logos zostały zapisane? Niewiele wiadomo o takich legomena, czyli tekstach czytanych podczas rytuałów, poza legendami, że Orfeusz napisał tablicę mającą znajdować się w wyroczni Dionizosa na górze Pangajon, podczas gdy inni mówili, że można ją znaleźć koło góry Haemus. Tak więc los człowieka splótł się z heimarmene, najwyższym przeznaczeniem; znaleziono obraz, który odzwierciedlał hermetyczne misteria.

Kim był Orfeusz? Legendy mówią, że był synem trackiego króla i muzy Kaliope, uczniem daktyli Idejskich, hypophetes i nauczycielem inicjacji dionizyjskich. Orfizm, jako soteriologiczne misterium mające na celu wyzwolenie duszy w wielkim wzniesieniu, wyrażał się przede wszystkim przez słowa. Sokrates wspominał, że podobnie jak w tradycjach dionizyjskich, Orficy traktowali ciało jako sarkofag duszy, i zauważył, że wielu nosi thyrsus lub wieńce laurowe, ale nieliczni są prawdziwymi mistykami, a ci ostatni — prawdziwymi filozofami. Arystoteles twierdził, że Orficy wierzyli, iż dusza rodzi się z wiatru, być może z oddechu kosmicznej duszy, wyciągniętego ze świata i wyrytego w świecie zwierząt. Świętym celem była transmutacja duszy, aby stała się doskonała, pięknie dostrojona do boskich światów. Plemię macedońskie wierzyło, że ich dusze najpierw za-

mieszkiwały zwierzęta, zanim osiągnęły ciało ludzkie. Tutaj wiara prowadziła do przekonania, że naprawa dusz zwierzęcych, a potem ludzkich, ku półboskim, jest naturalną sekwencją inicjacyjną, pod warunkiem, że nie zostanie przerwana i zaciemniona przez ignorancję i siły wrogie temu złotemu łańcuchowi.

Tak pojawiają się dwie linie czasu: pierwsza oznacza początek i koniec wejścia duszy w kosmos, druga — liniowa — oznacza rozwój istot w nim w całej ich różnorodności we wszechświecie.

Legenda głosi, że Orfeusz jako kapłan i bard Dionizosa zmienił swój modus operandi kultu, unosząc ręce ku Apollo, który nie przejawia mnożenia, na górze Pangajon, porzucając tym samym swego pana. Z zemsty, jeśli wierzyć w namiętności bogów, Dionizos zesłał kobiety — Bassarai — które, zazdrosne, krzycząc „Patrzcie! To poeta, który nami wzgardził!" rozdarły jego ciało na strzępy. Następnie, popełniając ten nikczemny czyn, przywiązali jego ciało do liry zrobionej ze skorupy żółwia, która została wrzucona do trackiej rzeki Hebros, a gdy dotarła do morza i wyspy Lesbos, znaleźli ją tam mieszkańcy. Tam, z wszelkimi honorami, pochowano głowę Orfeusza, a na tym miejscu zbudowano świątynię. Plutarch, będący kapłanem w Delfach oraz archiwistą-bibliotekarzem i kompilatorem ksiąg świętych, twierdził, że Apollo i Dionizos to ci sami bogowie, więc zemsta bogów jest mało prawdopodobna, a zemsta kobiet — nieco bardziej przekonująca.

Gdzie spadło jego ciało, święty mistrz, a krew wsiąkła w ziemię, miała rosnąć święta roślina bachiczna: Kithara, nazwana tak od dźwięku, jaki wydawała przy paleniu ofiar, przypominającego dźwięk liry. Muzy zebrały jego części i pochowały je w miejscu zwanym Liberthroi, według Eratostenesa w Leibethrze. Podawano, że bioniczny posąg Orfeusza stojący pośmiertnie w tym mieście obficie się pocił podczas wyprawy Aleksandra Macedońskiego na podbój Persji. Większość kobiet w Macedonii od dawnych czasów brała

udział w rytuałach orfickich i dionizyjskich, znanych jako Klodones i Mimallones, odpowiednio — macedońskie nazwy bachantek.

Nie wszyscy byli przekonani o świętości misteriów. Diagoras w V wieku p.n.e. nie tylko wyjawił fragmenty orfickich i kabiryckich hieroi logoi, ale także zniszczył drewniany posąg Herkulesa, oświadczając wszystkim, że nie ma Boga ani bogów. W oczach Orfików taki zdrajca był torturowany w Hadesie, a nic nie wiadomo o dalszych losach Diagorasa. Misteria orfickie były cenione na równi z eleuzyńskimi i kabiryckimi, zapewniając im popularność w Atenach i całej Grecji.

Kto znał prawdę, pytasz? Czyż nie było wielu kapłanów i proroków, szarlatanów i samozwańczych mistrzów, którzy kradli serca naiwnych i głupców, na których duszach mogli żerować? Drwili ze prawdziwych misteriów i telestii swoją obecnością. Tak wielka była głupota jednego z nich, że nie mogąc znieść biedy i cierpienia, prorokował o przyszłym świecie, który miał być lepszy, doskonalszy, tylko dla niego, a mimo to żył i szerzył skandal swoją ignorancją. Jeden z wojowników miał go ściąć mieczem, bo nie mógł dłużej znieść jego pogardy dla życia i narzekań. Jednak każdy z nich żył nadzieją posiadania rozumu i prawdy, aż pomylili swoje wierzenia z realizacją prawdy i zaczęli sprzedawać ludziom półprawdy i kłamstwa, które stały się ich ulubioną zabawą, byle tylko mogli czerpać z tego korzyści.

Kim więc byli prawdziwi kapłani, mistrzowie i mistrzynie? Byli tymi, którzy skutecznie wprowadzali godnych adeptów w misteria bogów, tak by zwycięska pochodnia mogła być niesiona dalej, pozwalając duszy ludzkiej się przemienić i dołączyć do orszaku bogów. Ironia! Tylko rozumny mistrz, który osiągnął biegłość w swoim fachu, może znać różnice, ale tylko wtedy, gdy przestaje być głupcem! Uwagę głupca przyciąga każdy idiota, który udaje namaszczonego mistrza. Element wątpliwości i nauki, sceptycyzmu i wiary w urzeczywistnio-

ną wiedzę i doświadczenie, ofiara zaangażowania na ołtarzach bogów rośnie w intensywności poprzez znaną teorię i skuteczną praktykę budowaną jak mosty i bramy do Eleuzynii.

Każde mistrzostwo i soteriologia są indywidualne, wymagają lat poświęcenia, krwawej pracy, wątpliwości, upadków i powstawania z nową siłą. Podobnie jak gra w szachy rozgrywana podczas jazdy na dzikim koniu w niebezpiecznym lesie nocą, z boskością kosmosu w myślach i muzy prowadzącymi kierunek, gdzie wytrwałość jest związana z celem, tam osiąga się to, na co naprawdę nas stać!

W Lakonii, Hermionie, współczesnym Argolis, czczono Kore Zbawicielkę, Persefonę i Demeter Chthonię, zaś Hades był nazywany Klymenos, czyli Znanym. Mówiono, że tam Herakles zstąpił do Hadesu, a wierzenia głosiły, że niedaleko świętego gaju Demeter Chthonii znajduje się wejście do podziemi. Rzeczywiście, katabaza, czyli zejście duszy do piekieł, było kluczowym rytuałem misteriów, zapraszającym inicjowanych do świata półbogów. Być może w Eleuzyjskich Misteriach, wśród hierofantów, stał sam Hades — Epoptejon! W Eginie, gdzie czczono Hekate, twierdzono, że to Orfeusz Tracki założył tam ten kult. Co więcej, nikt inny niż Alkamenej pierwszy stworzył podobiznę Hekate w trójpostaciowej formie, która wkrótce stała się archetypem bogini. Tak więc święte miejsce Eleuzyńskich Misteriów ma ogromne znaczenie, a Ateny zawdzięczają je nie tylko Kreteńczykom i Egipcjanom, ale rozległym tradycjom inicjacyjnym z Tracki, Krety i Egiptu, które zakwitły w Grecji.

Kapłanki ateńskie były silnie pod wpływem swoich egipskich odpowiedniczek, które wprowadziły święte tańce, stroje i formuły liturgiczne do Greków. Elementy Eleuzyńskich Misteriów rosły w żyznej glebie wiedzy przekazywanej ustnie, pisanej i komentowanej przez pokolenia, tworząc ostatecznie sanktuarium, gdzie urodziła się i zmartwychwstała Kore. Po wiekach stało się ono najważniejszym centrum inicjacji, ostatecznym sądem, gdzie celem była chwała

lub hańba. Obrzędy prowadził hierofant, a kapłani byli nosicielami pochodni, którzy mieli na uwadze misteria Kore i Demeter, otwierając umysły inicjowanych na najgłębsze tajemnice. Święta pieśń, ton świętego głosu, dochodził od tych, którzy osiągnęli wysokie stopnie inicjacji — Anaktoron — i wraz z mystai śpiewali święte hymny, otaczając się kręgiem pochodni, inicjacyjnymi tańcami, procesjami chóralnymi i świętymi ruchami, splatając się w jedno wielkie widowisko, które kierowało los człowieka ku niebu. To była droga zwycięstwa, szczęścia, harmonii i soterii, gdzie najwyższe moce nieba, ziemi i podziemi zbiegły się, ukazując ścieżkę misteriów.

Myśli o Asobimanabu

Termin ukuty przez Fujiki Hayato, złożony z asabu i manabu: manabu oznacza studiować i uczyć się, asabu ogólnie znaczy grać w rzeczywistość. Najuczciwszym magiem jest dziecko całkowicie poświęcone i zaangażowane w swoją grę, zabawę — wtedy zabawa jest autentyczna, choć jest tylko maską, której autentyczność rozbrzmiewa przez światy jak grzmot. Drugim jest niewinny szaleniec, tak jak Matka Natura wyzwala swój szał w burzy.

Gdy dziecko dojrzewa w swojej zabawie, a szaleniec przezwycięża delirium i kieruje swoją pasję od świata, przez świat, dla świata i w świat, staje się prawdziwym człowiekiem drogi — kosmicznym szwindlarzem podlegającym jedynie bogom, bo uczestniczącym w ich uczcie.

Zwróciłem swoją uwagę na gry, które wszyscy gramy, te wyrafinowane gry, których uczymy się w dzieciństwie, a które zmieniają się na przestrzeni wieków pod wpływem sił psychospołecznych, konstelacji, układów, kompozycji, kalibracji, a jednak są w jakiś sposób wpisane w ogólny duch ludzkości i jej dzieciństwa oraz dojrzałości. Gry radosne, gry smutne, gry okrutne, gry cnoty, gry występku. W miarę jak dorastamy, po prostu nabierają one ciężaru, sztywniejemy wraz z nimi, stają się bardziej złożone i nie pamiętamy już tak wyraźnie ich dawnego celu, formy i motywu.

Gdy jesteśmy dziećmi i biegamy radośnie, wiemy, że to radość; gdy uderzamy inne dziecko ze złości, doprowadzamy je do płaczu lub otrzymujemy cios w zamian; gdy protestujemy i jesteśmy źli, płaczemy lub krzyczymy. Gdzie tu dojrzałość? Nie chodzi o zabicie

dziecka w nas, lecz o uszlachetnienie tych wszystkich instynktów w coś pięknego, o wyrośnięcie w wielką osobowość.

Tu wkracza psychologia rozwojowa, ale czyż psychologia rozwojowa nie jest produktem dojrzałego dziecka obserwującego zabawę innych dzieci? Czyż większość dojrzałych ludzi nie jest jak dzieci? Zapomnieli obraz swojej młodości, a jednak zachowują się jak rozpieszczone dzieci! Tak więc gramy w asobimanabu, gramy w bycie uprzejmymi i grzecznymi, gramy w bycie nieszczęśliwymi i złymi, gramy w bycie wykształconymi i potężnymi — gramy to wszystko, a jeśli ma to jakikolwiek związek z rzeczywistością, to musimy grać w bardzo poważną grę! Ale to złudzenie, w które się angażujemy, abstrakcyjna gra symbolami. Gdy byłem dzieckiem, przed recitalem fortepianowym moja matka powiedziała mi: „Nie bój się ludzi z tytułami ani egzaminatorów, wyobraź sobie, że srają na toalecie — czy są inni?". To była prawdziwa nauka przez całe moje życie. Choć cenię ludzi z tytułami, ekspertów — co wynikało z mojej natury, rozumu i obserwacji — nie czuję się gorszy ani onieśmielony przez kogoś, kto jest bogaty, potężny czy sławny. Po prostu nie uważam tych wartości za godne, skłaniam się ku innym cnotom, natury filozoficznej. Wolę ukłonić się mądremu, ludzkiemu żebrakowi niż błaznowi władzy, uzbrojonemu wojownikowi czy słynnemu idiocie.

Następnym razem, gdy robisz coś istotnego, pomyśl o tym jak o grze: „Grasz, że idziesz do pracy", „Grasz, że pracujesz", „Grasz, że dostajesz wypłatę". To prosta mentalna sztuczka, która nic cię nie kosztuje, a odgania zmartwienia. To porzucenie umysłu i ciała w danej chwili, przecięcie wszystkich więzów karmy, a przynajmniej ich chwilowe zawieszenie. Ten proces nazywa się rozluźnieniem przywiązań. Następnym razem, gdy pokłócisz się z chłopakiem lub dziewczyną, pomyśl o tym jak o przedstawieniu. Raz, gdy pokłóciłem się z moją ukochaną, przedstawiłem jej parę kukiełek — jedną byłem ja, drugą ona. Kłóciliśmy się kukiełkami, a gdy wciągnęła się w tę grę,

od razu uświadomiliśmy sobie, jak głupia jest cała sytuacja, i rzuciliśmy się sobie w ramiona.

Doświadczamy bólu i cierpienia, ale odgrywamy rozwiązania i staramy się je przezwyciężyć, jak dziecko, które jest przestraszone lub pobite — zaciska zęby, nie rozumiejąc dlaczego, i rozwija w sobie ból. Jako dorośli stajemy się bardziej zmęczeni i napięci, bardziej zdyscyplinowani i sztywni, bardziej dominujący i agresywni, bardziej zgorzkniali i złośliwi, gdy ból, jaki przeszliśmy, jest niewspółmierny do uzdrowień, jakie znajdujemy. Istnieją granice, które umysł, serce i dusza mogą znieść. Jednak przezwyciężenie tego wszystkiego jest prawdziwie heroiczne. W pierwszym przypadku to neuroplastyczność i warunkowanie, w następnym — emocje i deprywacja emocjonalna, a w ostatnim — albo wzrost, albo ból i deformacja. Nie pozwólmy w tym wszystkim umrzeć naszym sercom i duszom, niech rosną w siłę, odporność i szlachetność, nawet jeżeli zamarły w nosferatycznym bólu, powinni być piękne nawet w swej czerni!

To samo dotyczy nauki: wykształcony człowiek musi być jakimś geniuszem! Błąd! Wszyscy się mylimy i podlegamy błędom poznawczym, nawet Buddyjscy mistrzowie niekiedy cierpią, tocząc łzę nad światem. Ale nauka jest grą, tak jak edukacja powinna być — to radosny sposób obcowania z myślami i czerpania przyjemności z idei. Tak jak dziecko buduje zamek z piasku nad morzem, my budujemy nasze małe zamki idei z materiału, który mamy pod ręką — jakie to piękne! A gdy ktoś przyjdzie i zobaczy, co zbudowaliśmy, może powiedzieć: „Wow, jaki wspaniały zamek zbudowałeś!". Albo wręcz przeciwnie — złośliwie go zniszczy i rozkopie piasek. Obie możliwości są na stole, lecz ta druga sprawi, że drugie dziecko zapłacze lub bardzo się zasmuci. Wtedy weźmie odwet lub będzie żywić urazę wobec „świata, który go skrzywdził", choć było to tylko drobne doświadczenie krzywdy.

Doxa, Theoria, Praxis i Wierzenia

Słońce symbolizuje sprawiedliwość, szczerość, prawdę i potęgę. W starożytnym Rzymie umowy zawierano pod słońcem, gdy jego światło było obecne. Oznacza ono gniew i chwałę, stabilność i intelekt wynikające z jego konstytucji i duszy. Na powierzchni ziemi jego obecność w ciągu dnia zrodziła niekończący się szereg mitów. Jest to najbardziej uspokajający cykl czasu, zakorzeniony w duszach od świtu ludzkiej świadomości.

A jednak ludzie gromadzą się wokół procesów napędzanych historią, które ślepo zaprzeczają ich własnym fundamentom, oddając się najbardziej satysfakcjonującym kłamstwom, ulegając iluzji tymczasowego porządku, wygody i kontroli. Japoński książę, cytowany w „Shobogenzo" mistrza Dogena, powiedział: „To, co dla jednego jest prawdą, dla innego jest fałszem; to, co dla jednego jest fałszem, dla innego jest prawdą".

Wystarczy nauczyć się od starożytnych greckich sądów, że zeznania świadków miały mniejszą wartość niż to, co wynikało z prawdopodobieństwa i dowodów potwierdzonych. Ludzie widzą to, co chcą widzieć, wierzą w to, w co chcą wierzyć: zaspokój ich oczy, uszy i przekonania — będziesz przyjacielem; przekup ich, przekonaj — zobaczą to, co chcesz, aby zobaczyli. Retoryka od zawsze była dyscypliną polityczną. Jeśli się z nimi nie zgadzasz, w najlepszym razie zostaniesz wyśmiany lub wyszydzony, w najgorszym — staniesz się ich wrogiem. Uczciwi przetrwają tylko wśród podobnie myślących, sprytni — dopóki nie zostaną złapani.

Spójrz na wierzenia buzujące w noosferze, zbadaj ich logikę, ra-

cjonalność, rozum, dowody, fakty, wiedzę ekspercką. Nawet w tak ryzykownych dziedzinach jak metafizyka rozum jest konieczny, zwłaszcza wśród niewierzących, by móc spierać się na argumenty. Wśród wierzących jednak — niezależnie, czy chodzi o pogląd polityczny, system religijny, urojeniową teorię spiskową, czy usprawiedliwienie własnych zachowań i uczuć — żadne z tych wymagań nie obowiązuje. W tym sensie ignorancja jest a-historyczna, a nawet antyhistoryczna.

Na przykład — ile ataków przetrwała chrześcijańska twierdza, oblężona przez najtęższe umysły i „adwersarzy"? Ilu wypranych z samodzielnego myślenia ludzi oddałoby życie, wolność, przyzwoitość i inteligencję, aby ta wielka, historyzowana iluzja mogła trwać? A jednak trwa! Nikt nie chce znosić samej wiary. Konieczne jest umetafizycznienie człowieka, aby go dopełnić — lecz nie kosztem krępowania i udręczania duszy bólem, cierpieniem, poczuciem winy, protekcjonalną hipermoralnością i doktrynami niszczącymi umysł i serce.

Upolitycznienie i uzbrojenie wiary jako narracyjnych maszyn organizujących i narzędzi kontroli są praktyczne właśnie z powodu jej trwałości oraz potrzeby wypełnienia egzystencjalnej i duchowej pustki. Nikt nie chce znosić nauki stojącej za akceleratorem CERN czy projektem fuzji ITER, ale niewielu ludzi na Ziemi potrafi je zrozumieć i zbudować. ITER i CERN nie zaspokajają potrzeb egzystencjalnych, lecz naukowe, technologiczne wizje przyszłości.

Nikt też nie chce znosić wiary — poza wściekłymi ateistami, którzy oddają się wierze w scjentyzm — lecz wiara jest prosta, miliony mogą za nią podążać bez jednego pytania.

Podobnież — Próbowano wszczepiać religiom rozum, np. neoplatonizując islam ismailicki czy wyczyny chrześcijańskich pisarzy renesansu a'la Marsilio Ficino czy Picco della Mirandola, lecz wszystkie te próby spełzły na niczym, bo neoplatonizm — przynajmniej w wydaniu Plotyna — był antygnostycki, antygalilejski i antychrześcijański

oraz wymagał wysokiej cnoty intelektualnej przenikliwości. Z tych samych powodów te religie nigdy nie miały nic wspólnego z wiarą kierowaną rozumem — i choćby jak bardzo próbowano, nie mogły jej mieć, bo rozum rozłożyłby je do rdzenia jako nieracjonalne, tak jak już w II i III wieku czynili to Celsus i Porfiriusz. A jednak chrześcijaństwo i islam trwają do dziś, podczas gdy neoplatonizm pozostaje hobby dla garstki filozofów, małych grup zainteresowań i akademików.

Przekleństwo wiedzy eksperckiej brzmi: „Gdyby wszyscy wiedzieli, to byłoby inaczej". Nie będą, bo nie leży to w zakresie ich intelektualnych dążeń ani potrzeb. Błogosławieństwo polityki: „Nie wiedzą — więc to wykorzystamy". Analogicznie, przekleństwo historii: „Będzie się powtarzać, jeśli jej nie znają", a błogosławieństwo władzy: „Użyjemy tych samych metod, by ją powtórzyć z nowymi technologiami, w bardziej skuteczny i zakamuflowany sposób".

Dziś szkody wyrządzone kulturze intelektualnej w społeczeństwach cywilizowanych są ogromne. Zdolność do krytycznego, świadomego myślenia, badania i zdobywania całościowej wiedzy o temacie została w dużej mierze zarezerwowana dla nielicznych. Wśród ludzi wierzących panuje wielka ignorancja co do historii, pochodzenia, zmian i dyskursu ich wiary. Wybierają z niej, co im najbardziej odpowiada, jak wisienki z tortu. Nie istnieje jedna monolityczna religia, całe szczęści! — Są małe, zmienne wierzenia sekciarskie, które w oczach ortodoksji byłyby herezją. A jednak wszystkie roszczą sobie prawo do bycia najgłębszymi, najprawdziwszymi i najpożyteczniejszymi.

W tej kwestii wolę uczciwe stanowisko Jamblicha: „Teologia i filozofia zostały stworzone przez ludzi dla ludzi, nie było boskiego objawienia". Nie był on drobnym wierzącym, czy ateistą — był taumaturgiem i teurgiem wiary neoplatonickiej, nie odżegnywał się od Bogów i metafizyki, zrozum ten paradoks! A jednak był w pełni

świadomy swojej „chmury niewiedzy", swej apofatycznej niepewności i źródeł wszelkich mitów, religii itp. Sposób, w jaki tworzymy wierzenia w bóstwa i działamy w ich imieniu na świecie, jest naszą symulacją, projekcją — dopóki jest skuteczna, trwa, ale nigdy nie jest obiektywnie prawdziwa.

W tym sensie wolę „wiedzę przybliżoną" proporcją, realizacją, która jest skuteczna i wymaga lat pracy i poświęcenia, lub „niepewne prawdy konwencjonalne", aniżeli „religie objawione", „prawdy objawione" i „niepodważalne doktryny". Wierzę w bogów, bo z mojego doświadczenia są oni zarówno empiryczni, jak i ideacyjni — choć jest to twierdzenie ontologiczne. Reszta wynika z symulacji, z projekcji — bo Natura lubi się ukrywać, a Boskość stoi na górze prawdy, daleko od ludzkich umysłów, zgodnie ze starym parmenidejskim aksjomatem „doksologii".

Możemy mieć opinie, na co Bóstwa odpowiadają: „to są tylko opinie". W metafizyce istnieją opinie i doświadczenia, nie ma faktów ani naukowo mierzalnych wyników ilościowych. Ta rama odnosi się także do polityki w wymiarze metapolityki. Istnieje tylko tyle chaosu, ile natura zdoła tolerować, o ile pozwala na to natura ludzka — czy to w swej cywilizowanej, idyllicznej formie, czy bestialskiej, okrutnej strukturze. Działają prawa entropii, złote wieki przemijają, nadchodzą wieki żelaza. Lepiej zbudować fortecę „cognoscendi" wokół oświeconej głowy, niż angażować się w czasy upadku — lecz bez zaangażowania cel i sens giną — na potencjał piękniejszej przyszłości.

Ofiary historii, władcy historii: Skalowanie pamięci politycznej

Tylko ci, którzy widzą wielką historię, są wielkimi historykami; tylko ci, którzy potrafią przeniknąć poza teraźniejszość w niezbadane terytoria, aby uformować nowy posąg czasu, są reformatorami, wizjonerami, rewolucjonistami. Ci biedni więźniowie czasów, w których żyją — czy w ogóle zdają sobie sprawę, jak nieszczęśliwie wirują, zawieszeni na kole śmierci i fortuny?

Tym, co odróżnia stratega od taktyka, jest nie tylko zakres jego widzenia, jego perspektywa, ale także panowanie nad czasem. Ofiary historii mogą zmieniać wielką opowieść, lecz czynią to nierozważnie, tłumnie, rzadko indywidualnie, nieświadome konsekwencji, wciągane w jej machinę niczym Joanna d'Arc. Ukształtowane przez historię — tworzą historię. Z drugiej strony, czynią to również, kształtując ludzi, czas i epokę, zawsze z wielkim celem w sercu, z potężnym fortelem wizji, jak Napoleon.

Nie chcą być niesieni przez fale czasu; przeszli już poza rzeki Lete, ścigali i tropili Tychę, by narzucić swoją wizję, którą widzą jasno od początku aż do końca. Giordano Bruno był ofiarą historii, lecz upartą i zaangażowaną; Juliusz Cezar był władcą historii, lecz Pani obróciła przeciw niemu swe sztylety.

Istotnie, pierwszym ćwiczeniem maga powinno być wyjście poza historię — ale dopiero po jej uważnym zbadaniu, przestudiowaniu, po rozpoznaniu wzorców, cykli, przemian, dusz epok i ich metamorfoz. Dopiero z tej perspektywy można odnaleźć pocieszenie w kate-

drze czasu, która cicho patrzy i panuje po tym, jak cielesna powłoka została zrzucona jak skóra węża, jak cykada, jak świetlik, który wydostał się z jaja.

Każdy mag powinien być wizjonerem w najczystszym sensie — zdolnym przenieść swoje idee w świat, do serc, umysłów i dusz. Jeśli zgubi nić i pogrąży się w małostkowości, jest przywódcą bez głowy, wyniesionym na pozycję wpływu, a tłum słucha inspiracji głupca tylko dlatego, że przypodobał się tym, którzy dzierżą władzę. W oczach tłumu: -„Mają rację, bo są potężni; jeśli się mylą — nadal są potężni; jeśli są skorumpowani i odrażający — nadal są potężni" — to tworzy tyranów, gdy społeczeństwo całkowicie odda swoje polityczne siły w zapomnienie, pozbawi się sił obywatelskich, lub pozwoli sobie na to. Możemy o tym mruczeć, krzyczeć, nienawidzić tej sytuacji, lecz fakty i wpływy pozostają te same.

Ludzie, którzy stanowią większość, są ofiarami procesu. Rzadko rozwijają się na tyle, by dogłębnie rozumieć sprawy świata, a już prawie nigdy — by pojmować je u podstaw metafizycznych. Bezszwowa ciągłość nici, w które są wpleceni, oślepia ich na możliwość prawdziwego odkrycia na nowo geniuszu, etosu i daimonionu własnego „ja", która jest formą dewiacji społecznej — w ujęciu socjologicznym, w pozytywnym znaczeniu.

Bez rozumu, dłuta i rozeznania, bez kunsztu, rozróżnienia i wglądu, nie są rzeźbiarzami swoich posągów, nie są architektami swoich dzieł, bo po prostu tracą grunt pod nogami w procesach, w które są uwikłani, a które nieubłaganie prowadzą ich w zapomnienie procesów w których uczestniczą.

Czy chcemy więcej anarchów (jasny termin Jüngerowski)? Byłoby podłe, gdyby ludzie geniuszu sądzili, że wszyscy są równi. Gdyby tak było, zostaliby pozbawieni geniuszu — doskonałość wśród ludzi zmienia się wraz z czasami: w dobrych czasach trudno się wyróżnić,

w czasach upadku — łatwo błyszczeć nawet najgorszym rodzajem „doskonałości". Zbyt łatwo być mędrcem wśród głupców czy człowiekiem cnotliwym wśród degeneratów.

Jednakże taki postmodernistyczny „mędrzec cnoty" byłby żebrakiem w złotych wiekach, które przychodzą i odchodzą według własnego uznania, w rytmie fal przemian społeczno-historycznych oraz ideoskopu (kalejdoskop idei) i noosfery każdej społeczności. Bycie wybitnym nie oznacza jeszcze przekraczania czasu. Może to uczynić także genialny łotr — jak historia dowiodła i nadal dowodzi. Powrót do wielkiej historii nie dokonuje się w czasach schyłku, a więc ostateczny wniosek jest taki:

Świadomość czasów, stuleci, tysiącleci w społeczeństwach — nie jako suchego procesu historycznego, lecz żywego rozumienia — jest siłą transformującą i odradzającą społeczeństwa. Brak tego historycznego narzędzia życia i przekraczania historii sprawia, że procesy przenikają się, ulegając własnej entropii organizacyjnej.

Kiedy ludzie tracą to zrozumienie i żyją tylko teraźniejszością, jakby trwała wiecznie, upadek już nastąpił. Utracili pamięć, która charakteryzowała Helleńskich Eroes (w ujęciu Orfickim, Heros to ten, co pamięta o sprawach Ziemskich i Boskich, ten co pamięta siebie w oceanie czasu). To Pani Mnemosyne ucieleśnia Aletheię, Pamięć Totalna jest Niezapomnianą Prawdą. W rzeczywistości stają się ofiarą procesu, który jest nijaką siłą rozkładu.

W obecnych czasach wielu jest ofiarami technologicznej amnezji — żyją w teraźniejszości, jako technologiczne narośla i są amnezjakami, którzy oddali się „mocy chwili obecnej". Moc historyczna istnieje jedynie w tych, którzy są ponadczasowi; w innym wypadku jest to znak, że ignoranci chcą w ignorancji pozostać.

Skalowanie Pamięci Politycznej

Teraźniejszość dominuje nad wszystkim. Ludzie mają coraz krótszą pamięć polityczną. Nawet gdy uczestniczą w polityce na poziomie potocznych rozmów, są podatni na codzienne manipulacje, które wykorzystują wszelkie słabości poznawcze, by karmić panującą ignorancję. Nie potrafimy już nawet zestawić przypadkowych danych w spójny obraz, jak to dziś robimy w Internecie — a raczej udajemy, że robimy. Myślenie krytyczne oznacza umiejętność tworzenia trafnych powiązań między dyscyplinami oraz wyciągania właściwych wniosków z dostępnych danych. Produkty myślenia krytycznego są spójne, wzajemnie weryfikowalne, ciągłe, zwięzłe i znaczące — pomagają ludziom podejmować świadome decyzje i sądy o świecie oraz działać zgodnie z nimi. Brak właściwej edukacji jest faktem, nad którym trzeba ubolewać, bo żyjemy dziś w spektaklu iluzji, w theatron animatronique substytutów substytutów, dualizmów w dualizmach, które z bombastycznym wrzaskiem głoszą: „Więcej znaczy lepiej, prawda jest nieprawdziwa!" Liczy się większość, nie stłamszeni intelektualiści walczący o łyk wolnego powietrza. W końcu to największa lub najsilniejsza grupa wynosi i utrzymuje swoich elitarnych przedstawicieli. Może przewyższyć wartość przywilejem, wartość tytułem, mądrość oportunizmem. Może zastąpić polityczny zmysł i talent błyskotkami i przysmakami dla mas. Niezależnie od tego, czy ludzie zostali w tę sytuację wmanipulowani przez inżynierię społeczną, czy — przeciwnie — doszli do niej z własnych, jednolitych pobudek, skutki są te same.

Weźmy dowolną ideologię polityczną lub teorię polityczną i zbadajmy ją z perspektywy historii idei. Zawsze liczą się skutki w społeczeństwach, a nie przesłanki czy prognozy. Historycznie zorientowana realpolitik porusza się na wielu frontach między socjologią a głęboką socjologią — między socjologią niewiedzy a socjologią wiedzy. Obejmuje związki przyczynowe w polityce międzynarodowej, fizykę entropii, filozofię procesu, rzeczywistość i transakcje w noosferze.

Uwzględnia biopsychologię grup i jednostek, psychologię polityczną podziału na „swój–obcy". To właśnie ludzie mają w swoich umysłach i w oparciu o to wchodzą ze sobą w interakcje. Jest to obszar zarządzania informacją, jej rozpowszechniania i performatywności. Wyjaśnione skutki zachowań poznawczo-emocjonalnych, w jakie angażują się ludzie, mogą wynikać z rozumowania spójnego lub niespójnego. Mogą być też całkowicie irracjonalne. Źródłem bezsilności jest pustka — wirtualne działanie, które nie przynosi żadnej zmiany. Różnica między wirtualnością, memetyką a obywatelstwem politycznym leży w działaniu bogatym w treść, które faktycznie przekształca krajobraz polityczny.

Niezwykle istotne jest przybliżanie i oddalanie perspektywy historycznej, by uzyskać pełny obraz. Istotne jest patrzenie na konkretną epokę z jej własnego punktu widzenia, by lepiej ją zrozumieć. Wigowska interpretacja historii to próba zdefiniowania jej na nowo w świetle obecnego stanu wiedzy — próba stale obarczona błędem. Krytyczny błąd wszystkich współczesnych epok to przekonanie: „wiemy lepiej". Wektor zwraca się ku przyszłości; zasadą starożytności było spoglądanie wstecz. „Starożytni wiedzieli lepiej" — wektor spoglądał sentymentalnie ku przeszłości, choćby w poszukiwaniu mitycznego złotego wieku, Saturnium Regnum.

Ten prezentyzm (teraźniejszyzm, opętanie teraźniejszością) niszczy jednocześnie swoim futuryzmem — wymazuje korzenie. Nawet jeśli próbujemy wskrzesić dawne myśli i cnoty, rzadki etos, robimy to w okularach współczesnego świata. Ramy odniesienia historyczności dają nam miarę porównania. Jak powiedział pewien psychiatra: „nie można mierzyć świadomości świadomością". Tak samo „nie można mierzyć teraźniejszości teraźniejszością" — dopiero czas pokaże. Obiecuję.

„Prezentyzm" nie ma ani wglądu, ani konsekwencji — jest zagrożeniem. Realizuje strategię, ale czyni to w szczelinie własnego czasu.

Nie wyciąga dalekosiężnych wniosków z przeszłości, co jest zgubne dla prognoz politycznych i szkodliwe dla tkanki społecznej.

Szkoły rewitalistyczne prawej strony czy nurtów konserwatywnych cierpią na taki „prezentyzm przez przeszłościzm". Nurty lewicowe cierpią na krótkowzroczny „futuryzm w prezentyzmie". Gdy logos kultury, cywilizacji umiera, nowy musi powstać na ruinach. Faza ante-transformacyjna rodzi się w chaosferze teraźniejszości; nie wymaga rewolucji. Kształtowanie nowego logosu jest sprawą najwyższej wagi, a jego pojawienie się bywa ciche i ledwo dostrzegalne dla większości. Jest to ponowne wykorzystanie i przetworzenie idei, które ludzie o uwadze złotej rybki po prostu adaptują jako własne.

Jeśli chodzi o większość, widzę świat jako narracje i wiązki idei walczące o dominację, jak sprzężone nurty — każdy ze swoimi chorążymi, prorokami, reprezentantami i agendami. To rzeczywiście walka o umysły i serca, lecz nikt nie potrafi określić właściwej miary ani kursu działania. W freudowskiej „zasadzie przyjemności" umysł sięga po najbliższą architekturę sensu, znaczenia i wiary, by uniknąć bólu i cierpienia transformacji. Było to łatwe, gdy logos był dostępny. Agenda jest totalitarna i niszczy naturę człowieka. Tyrani są zawsze znienawidzeni. Przeczą naturze każdego, kto sam tyranem nie jest, a fakt ten zostaje rozpoznany nie od razu, lecz dopiero po zainstalowaniu tyranii. Z drugiej strony — nadmiar względnych agend rodzi chaos, alienację i dezorientację. Właściwa miara wymaga nieustannego zaangażowania w wiele agend. Zarządzanie poznawczo-epistemiczne obejmuje także prewencyjną ostrożność przed rozkładem umysłów w przeciążeniu informacyjnym. To czyni całe społeczeństwa biernymi wobec rodzącej się tyranii. Sprawia, że działania prewencyjne na rzecz jej eliminacji są chwilowe. Wciąga przeciwników i zwolenników, pożerając ich siłę argumentacji i działania. Spiralne wahania sił, nastawione na taki wzajemnie wzmacniający się tor, wymykają się spod kontroli — najpierw ku ekscytacji mas, potem ku ich przerażeniu.

Zglobalizowany, usieciowiony świat oznacza spłaszczenie idei i ich mieszanie się w potwornym wywarze reklamy, dostosowanej do preferencji supermarketowych. Ci, którzy kontrolują sny innych, kontrolują ich umysły i serca. Społeczeństwa oparte na wartościach i logosie zastępowane są przez społeczeństwa oparte na iluzji i spektaklu. Ci, którzy igrają z iluzjami, grają na korzyść takich społeczeństw. Dlatego polityka tożsamościowa i oparta na charyzmie jest dziś tak popularna.

Być może przyszłe pokolenie wyspecjalizuje się w handlu snami za sny. Uzna, że wolność to jedynie zdolność śnienia tych snów, a nie poznanie, czym są prawdziwe idee. Stajemy u progu wieku onirycznego, w którym większość nie potrafi już odróżnić wielkiego snu od rzeczywistości. VR powoli zagraża umysłom wielu ludzi. Nie jest to jednak technologiczna wirtualna rzeczywistość, lecz oniryczna wirtualność w umysłach i sercach milionów. Iluzja, która przesuwa się z miejsca na miejsce, z myśli na myśl, gdy ludzie składają swoje ofiary wielkim bogom iluzji.

Kamienni Władcy Li — Bajka Polityczna

Dawno, dawno temu istniało królestwo zwane Li. Położone wśród gór i rzek, otoczone żyznymi dolinami i lasami, było dobrze chronione przed wszelkim najazdem. Nieprzychylne oczy spoglądały na jego bogactwa, zazdroszcząc szlachetności i cnót jego ludu. Nikt jednak nie obawiał się wrogów, bo wszystko znajdowało się poza zasięgiem złoczyńców, którzy tylko śnili o zniszczeniu pomyślności królestwa Li. Ministrowie, wojsko i lud żyli według dobrze ustalonego porządku. Kwitli w cnocie i doskonałości, a jeśli nawet najbiedniejszy z nich miał jakąś krzywdę, łagodzono ją radą magisteriów i mędrców. Gdy ktoś cierpiał głód, pomagał mu sąsiad. W królestwie panowała sprawiedliwość, a gdy ktoś dopuścił się wykroczenia lub drobnego przewinienia, kary były lekkie i łagodne. Porządek szybko powracał, a winowajcy poprawiali się i włączali w dobro wspólne.

W samym centrum królestwa stał kamienny pałac, otoczony czterema świątyniami w górach. Świątynie te kształciły mędrców, nauczycieli, ministrów oraz osoby o wysokim powołaniu. Dwie były przeznaczone dla kobiet, dwie dla mężczyzn. Kamienny pałac stanowił ośrodek władzy — stamtąd regularnie wysyłano konnych posłańców, aby doglądali królestwa i przywozili wieści od ludu. W kamiennym pałacu, jak powszechnie wierzono, mieszkali cesarz i cesarzowa. Mówiono, że wydawali rozkazy Radzie Mędrców. Lud chwalił ich wysoko, choć nigdy ich nie widział; ministrowie i mędrcy również ich wychwalali, ale rzadko o nich mówili.

Ów porządek trwał podobno przez wieki, aż pewne sąsiednie królestwo postanowiło napaść na bogaty i mądry kraj Li. Armia Li z łatwością rozgromiła najeźdźców, lecz wśród wrogów znaleźli się dyplomata i szpieg. Po klęsce ustalili między sobą, że szpieg będzie obserwował cesarza i cesarzową, i zda raport z tego, co zobaczy lub usłyszy.

Dyplomata przybył w okolice czterech świątyń i za każdym razem, gdy chciał zobaczyć władców, ministrowie odpowiadali:
— Nie przyjmują nikogo, rozmawiaj z nami.
Naciskał, lecz zawsze go odsyłano.

Tymczasem szpiegowi udało się przejść obok straży i wejść do kamiennej komnaty pałacu, gdzie zamierzał szpiegować cesarza i cesarzową. Lecz potężna sala była pusta — stały tam tylko dwie kamienne postacie: mężczyzny i kobiety, misternie wyrzeźbione. Nie było żadnych oznak życia, a drzwi były zapieczętowane.
Szpieg wrócił do dyplomaty i rzekł:
— To wszystko kłamstwo. Nie ma cesarza, nie ma cesarzowej. Ludem Li rządzą fałszywe słowa ministrów i obłudnych mędrców.
Dyplomata zaczął rozmawiać z mieszkańcami, którzy mu nie wierzyli i drwili:
— Twoi ukochani władcy nie istnieją, a jeśli już, to są tylko kamieniami — niedorzeczność!

Jednak znalazł się chłopiec, który uwierzył i zapłakał. Od niego zaczęły krążyć pogłoski. Wkrótce ministrowie i mędrcy musieli ustąpić i wyznać ludowi prawdę. Przyznali, że rządzili według nauk starożytnego mędrca, stawiając nieśmiertelne cnoty w miejsce żywych władców. Chcieli, by lud wzorował się na tym, co niezmienne jak kamień — rządzone przez świętość opatrzności Żółtego Króla i Królowej Niebios. Ów porządek trwał wieki, a przez owe święte wieki dawał ludziom długie życie w pięknie, pokoju i cnocie.

Lud opłakiwał ujawnioną prawdę — jedni wierzyli, że cesarz i cesarzowa naprawdę zostali zamordowani, inni że wszystko to było kłamstwem od początku.

Wkrótce wybuchły niepokoje, sprawiedliwość została wypędzona z kraju. Drobne przewinienia zaczęto karać jak ciężkie zbrodnie, a mądrzy ludzie lamentowali, że złe demony sprowadziły na ziemię Li tę zgubę. W tym czasie dyplomata i szpieg donieśli swojemu królestwu, że można znów zebrać wojska. Najechali niegdyś wspaniałe Li, pokazali ludowi kamienne posągi cesarzowej i cesarza, a potem je roztrzaskali.

Od tej pory wielkie szczęście już nigdy nie nawiedziło tej ziemi. Nastąpił powolny rozkład, chaos przemian i niestały porządek. Po wiekach ludzie opowiadali historie — jedni wspominali czasy, gdy kamienne posągi żyły i rządziły, inni szeptem przywoływali pamięć o rządach bogów nad krainą Li. Lecz nigdy już nie nastały takie złote czasy, jak za opieki Rady Mędrców i Kamiennych Władców.

Mówiono jedynie, że gdy kamienie zostały zniszczone, na ich miejscu zaczęły wyrastać czarne orchidee. Do dziś można je znaleźć, jeśli tylko trafi się na ludzi podobnych do dawnych mieszkańców Li.

Sine fundamento alto, domus cito corruet. (Bez głębokiego fundamentu dom szybko runie.)

Oświecona, rozsądna metafizyka dostarcza ludziom punktu odniesienia wobec spraw wiecznych wobec Ziemi, natury, społeczeństwa — niezależnie od tego, czy są one prawdziwe, czy są jedynie złudzeniami. To właśnie ona wyznacza koordynaty społecznego logosu, czyli porządku i sensu, który pozwala ludziom żyć razem w harmonii.

Lira Orfeusza

Papirus z Derveni (gr. Πάπυρος του Δερβενίου) — najstarszy znany zachowany manuskrypt w dziejach literatury europejskiej (datowany na 340 p.n.e.), zapisany na papirusie. Został znaleziony w 1962 niedaleko Salonik w grobowcu bogatego Macedończyka, być może dobrze wykształconego dostojnika, możliwe, że wyznawcy orfizmu.

Garść zachowanych wersów na podstawie papirusu z Derweni, zinterpretowanych współcześnie na podstawie:

Janko, R. (2001). The Derveni Papyrus ("Diagoras of Melos, Apopyrgizontes Logoi?"): A New Translation. Classical Philology, 96(1), 1–32.

Erynie, co — jak demony, dusze zmarłych — pod wpływem klątwy cienia niszczą ludzi i ich potomków, znajdują ukojenie w ofiarach libacyjnych, a odpoczynek w harmonii muzyki. Z każdej Erynii rodzi się demon, a ich słudzy to nikczemni ludzie, ukarani okrutną pośmiercią. Czy świat nie jest urządzony w taki sposób, w którym wyroki przeznaczeń są zaakceptowane? Erynie jednakże pilnują sprawiedliwości, a ten, co ją przekroczy, ściąga na siebie gniew światów chtonicznych.

Spytaj wyroczni, jak wielkie terrory są pośmiertnie udziałem nieszczęśników! Jakże terror może się obrócić przeciwko nim, gdy nie dają wiary ani wizjom, ani ostrzeżeniom, ani snom ku przestrodze! Opętani błędem, przywarą i przyjemnością, nie uczą się ani nie wierzą, nie chcąc zrozumieć swoich błędów. Niewiara i igno-

rancja jest tym samym! Bez nauk — jakże mają wierzyć? Inicjaci orficcy, wznosząc modły, poświęcali święte podarki, aby udobruchać te czarne dusze. Mag składa ofiarę, jakby płacił krwią — libacjami z wody i mleka, poświęconymi napojami, konsekrowanymi ciastkami, które symbolizują dusze. Orfeusz skomponował hymn, co opowiada o godnych i dozwolonych rzeczach, alegorycznych w kompozycji misteryjnej. Dziwna ta, zagadkowa kompozycja jest święta w szaradach, które zawierają ważne rzeczy.

Orfeusz powiada: „zamknijcie drzwi" uszu — a oznacza to, że misteria są dla tych, co są w stanie zrozumieć czystym słyszeniem. „Ci, którzy zrodzili się z Zeusa, wielkiego króla" — wziął on od swego Ojca przewidzianą władzę, wzmocnił swą niebiańską armię, swe szeregi, swego boskiego daimona, co był jego siłą. Siła Zeusa jest pochodną siłą, pochodzi od daimoniona jego ojca; podobnie jak ogień, co miesza się z innymi pierwiastkami podlegającymi metamorfozie, Zeus jest tym, co — jako architekt — stabilizuje pierwiastki, tym samym co demiurg dodekahedronu. Noc kosmiczna to nieśmiertelna żywicielka Bogów; jest ona wykładnią wszelkich rzeczy — w tym otchłań jest świętą inicjacją, jaskinią nektaru prowadzącą do żywego, boskiego ognia.

Mistrz Orfeusz nauczał słowami, bowiem nauczanie jest w istocie mówieniem — jest tym samym, bowiem mądra mowa „mówi wieloma", a zatem „naucza wielu rzeczy". To, co z ognia, ożywiane przez boski ogień i wypalane, jest schładzane, stabilizowane przez noc i utrwalone w tenże sposób — tak jak moc jest domknięta w formie. Nyx jest osądem głębi, wewnętrzną świątynią otchłani, ponieważ nie ustanawia jak światłość, lecz moc światłości w ruchu jest stabilizowana przez formę Nyx jako ten sam punkt. Gdy wieszczki, wieszczowie mówią, dają przepowiednie — ta natomiast jest tym samym, co „wystarczalność". Tak zatem należy ją rozumieć jako pełną wykładnię, którą należy pojąć jako sprawę w pełni. Jeżeli bóstwo przepowia-

da przez kapłankę, każdy powinien zrozumieć to, co powinien — na tyle, na ile powinien — zgodnie z jego czy jej inklinacją, na miarę ich zrozumienia lub ignorancji. Orfeusz odkrył w ten sposób, że oprócz rzeczy możliwych do przekazania, są te, które są zbyt subtelne, aby je przekazać, a te, które są przekazane, mogą być zrozumiane na tyle, na ile pozwala daimon danej osoby.

Tak zatem ośnieżony Olimp pięknie ustanawia rządy. Czymże jest Olimp? Olimp jest tym samym co „czas", jednak ci, co myślą, że jest tym samym co niebiosa, są w błędzie. Niebo Orfeusz nazywa epitetem „szerokie". Kiedy Zeus usłyszał przepowiednie swojego ojca, Orfeusz — jego prorok — odkrywał je przez słowa, rozumiane jako połknięcie mocy, sautora, co prokreowała z eterem. Jest to prokreacja kosmiczna, symbolizowana przez słońce. Kronos urodził się na ziemi siłą słońca; stąd pierwiastki były krouesthai — rzucone, spolone ze sobą na mocy słońca.

Co więcej, Orfeusz mówi, że był to „ten, kto dokonał wielkiego czynu" — co miał być „Niebiańskim synem Nocy, jako pierwszy król". Orfeusz nazwał umysł (Nous) Chronosem, poprzez spętanie pierwiastków przeciwko sobie. Gdy umysł scalił pierwiastki, rzeczy trwały, egzystowały; kiedy się rozdzieliły, stanęły naprzeciwko siebie. Zatem z wielkiego spolenia nastała wielka opozycja. Ze słońca, po Kronosie, wziął się Zeus. Władza jego egzystowała przed tym, jak stał się królem — była eksponentem miotania rzeczami naprzeciwko innych niczym piorunem, rozdzieleniem ich, tworząc teraźniejszą transmutację, która była stworzona z jednej substancji, a zaowocowała w wielu.

Ze słońca zrodzeni wszyscy nieśmiertelni — błogosławieni bogowie i boginie, a także cały świat ziemski, poczęty z niego. „Zeus urodził się pierwszy, Zeus jaśniejącego pioruna ostatni" — ten wers orficki oznacza, iż moc jego była a priori zrodzona, a zaistniał na ostatku. Egzystował, zanim rzeczy były nazwane, zanim on był nazwany — był

wieczny, a zarazem przedwieczny. Zeus oznacza bowiem „tego, co nie istniał wcześniej", a zarazem zwą go powietrznym „Zeusem", ponieważ eter kosmiczny będzie ostatnim pierwiastkiem na końcu świata, a był też pierwszym. A że wszystkie inne pierwiastki polegają na nim, to jest wyrażany formułą: „Zeus jest głową, Zeus jest centrum, wszystkie rzeczy pochodzą od Zeusa". Tu oddech mocy Orfeusz nazwał losem (Moirai); losy podobnie są wplecione (epiklosai) w pierwiastki i transmutacje. Nazywa się też los Zeusem — a także jako wszystek przez jego zasadność.

Kiedy ludzie mówili, że los splótł, oznaczało to, że mądrość Zeusa sankcjonowała to, co egzystuje, to, co się stało, a także to, co przestaje istnieć. Wśród niezliczonej ilości władztw Zeus jest królem — dominuje, przynosząc wszystko razem poprzez całość.

Aby być inicjatem, należy rozumieć ryty. Ci, co robią zawód z inicjacji, są godni pożałowania, bo przekazują wiedzę o czymś, czego sami nie doświadczyli, zobaczyli, usłyszeli; zmarnowali jedynie opłatę za rytuał, będąc pozbawieni jakiegokolwiek osądu i rozeznania. Gdy szarlatani działają, przed odprawieniem rytu ludzie, co chcą być inicjowani, spodziewają się mieć wiedzę — po rytuale są odarci nawet ze swoich oczekiwań, wątpiąc bardziej aniżeli będąc inicjowanymi.

Kiedy Zeus dosiadł boskiej Afrodyty, porodziła ona Perswazję i Harmonię; jednocześnie, kiedy stworzył Złotą Afrodytę, powstała też Perswazja i Harmonia — bowiem perswazja nakłaniała do harmonii, a harmonia do perswazji. Córki te piękne wynosiły poprzez nauczanie do najwyższych. Te siły oznaczały Harmonię jako hermose — czyli siłę, co łączyła w proporcji; afrodyzja również łączy, lecz poprzez Erosa.

Ziemia — Demeter — jest poniekąd zraniona (edeiothe) przez unię seksualną. Nazywana jako Rhea, co oznaczało „łatwość" dla poetów, jest bowiem naturalna przez siebie, a także Hera jako powie-

trze. Zeus „czerpał wielką siłę z szeroko-płynącego kosmicznego oceanu, który nim jest" — bowiem bóstwo, generując się z siebie, czerpie swoją moc z siebie, a także — jak architekt — buduje porządek przez siebie.

Uroczy Kanibale, Ucywilizowane Bestie, Cywilizowana Boskość

Istota ludzka nie rodzi się ani dobra, ani zła, jak twierdził Platon. Posiada pewne neurokognitywne tendencje wynikające z fenotypu neuronalnego, które ujawniają się w środowisku naturalnym oraz w interakcji ze światem i z Innym. Fenotyp neuronalny, czyli fenotyp kognitywny, to wrodzona skłonność do określonych struktur poznawczo-emocjonalnych, takich jak psychopatia, bądź do tendencji kształtujących światopogląd, postawy polityczne itp. Aby uniknąć determinizmu neuronalnego, wolę podkreślać znaczenie adaptacji — nabywania automatyzmów i umiejętności zachowań społecznych, które formują pewne skłonności stanowiące podstawę socjalizacji, a więc trening społeczny w trybie pasywnym i interaktywnym, oraz opanowanie — przezwyciężanie i dojrzewanie do roli niezależnych, autorefleksyjnych jednostek zdolnych do okiełznania „tartaryzmu" czy pierwotnej bestii w sobie oraz skierowania „skaczącej małpy umysłu" na tory bardziej wnikliwe, twórcze i odpowiedzialne.

Chciałbym tu wybrać dwa instynkty z listy Jaana Panksepa i wyjaśnić, jak rozwijają się one w warunkach kulturowych i cywilizacyjnych, oraz jak ludzka bestia staje się człowiekiem, a humanitarny człowiek rozwija swego wewnętrznego daimoniona, by oderwać się od świata zwierząt i wkroczyć w światy Boskiego. Boskie jest zawsze obecne i nigdy nie stoi w sprzeczności z naturą, o ile oczyszczone są „drzwi percepcji", a intelekt i uczucie sublimują i korygują się ku wyższemu punktowi rozumienia i postrzegania.

Głód i pragnienie są naturalne dla każdego, kto został pozbawiony pożywienia. Nadmierne zaspokajanie tych potrzeb wiąże się z ośrodkami nagrody, a zwykli „smakosze" rozkoszują się estetyką smaku rozmaitych substancji. Na marginesie — istnieje pewien sekret komunii z substancjami, starożytna dyscyplina szamańska; najlepiej działają substancje czyste, a ponieważ prana podąża za myślą, łza mirry, którą kiedyś spożyłem, przywróciła moją saturniczną naturę na właściwe miejsce. W starożytnym Egipcie nazywano ją łzą Horusa. Ale nie przedłużajmy: zasada przyjemności wiąże się z popędem libido, czyli seksualnym. A zatem wszystko, co dotyczy przyjemności, jest zaspokajaniem libido, które „pochłania" obiekt pożądania, za którym tęskni.

Rozkoszowanie się sztuką i erotyką na wysokim poziomie jest istotnie pochłanianiem przedmiotu namiętności, gdyż głód, pragnienie i libido zostają uszlachetnione i wplecione w wartości cywilizacyjne i kulturowe, które harmonizują je z systemami akulturacji. Czy głodny, spragniony człowiek może cieszyć się sztuką? Tylko zdyscyplinowane jednostki, które potrafią panować nad sobą, bądź obsesyjnie oddane sztuce, mogą być pozbawione snu, jedzenia i skupienia na czymkolwiek innym. Dlatego zawsze byłem przeciwnikiem piramidy Maslowa — można zaspokajać wyższe pragnienia, będąc pozbawionym podstawowych, lecz trzeba je najpierw wytrenować. Chwała głodującym artystom!

Otóż pragnienia metafizyczne są nieustannym głodem i pragnieniem, umieszczają instynkt w hipostazie — w miejscu dopełnienia w rzeczywistości transcendentnej, w pragnieniu, którego nie da się zaspokoić natychmiast. Czy to budowanie zamków na piasku? A może to najsubtelniejszy punkt cywilizacyjno-kulturowej sublimacji, w którym niebo zstępuje na nas, a my odzyskujemy pełnię, gdyż powróciliśmy do punktu wyjścia przez przezwyciężenie natury. Ominęliśmy generatywne światy Afrodyty Genetrix, sabotując atawizmy

natury, i wróciliśmy do łona Mater Magna! Mit wiecznego powrotu nie polega na tym, że Bóstwo wraca do ludzkości, lecz że człowiek wraca do swego domu: „dziecko natury i gwiaździstego nieba, lecz mój dom jest niebiański" — Misteria Orfickie. Warto tu wspomnieć, że pewne instynkty, błędnie interpretowane, podsycały teorie spiskowe New Age i inne ekstrawaganckie idee, a w istocie są jedynie poszarpaną i sfundamentalizowaną potrzebą pożądania. Przykładowo, ktoś, kto tęskni do gwiazd, może zaprzeczać nauce i ewolucyjnej neurobiologii, fałszywie zakładając, że przybyliśmy z gwiazd na jakichś „statkach kosmicznych" (lokalność budowania gniazd), a wszystko inne to kłamstwo — należy zrozumieć mechanizmy instynktowne, symboliczne i transcendentne, metafizyczne, aby nie dać się samemu sobie oszukać! Jest tu i rozróżnienie i głębia krytycznego myślenia!

Podobnie, ktoś, kto doświadcza przeżyć metafizycznych lub szczytowych, będzie próbował usprawiedliwiać je „istotami pozaziemskimi, aniołami", jakby były natychmiastowe. W istocie uprzedmiotawia je, czyniąc czymś obiektywnie podstawowym, namacalnym, i fetyszyzuje je jako przedmioty swojej gry (instynkt zabawy), lecz w odwróconej roli — to on staje się ich podmiotem; to „one" przejmują kontrolę nad jego życiem, stanowiąc kabałę, syndykat, szarą eminencję pociągającą za sznurki sceny śmiertelników. Czy zaprzeczam istnieniu angeli bonum? Moje drugie widzenie ukazało wiele, lecz autofaneia (samoobjawienie) jest jedynie znakiem wielkiego typu istotnego, nieprzeniknionego dla śmiertelnego zwierzęcia ludzkiego. Ciekawość domaga się interpretacji, lecz gdy zadziwienie zostaje przerwane, wpełzają wszystkie demony pewności — i tu zaczynają się zarówno religijny fanatyzm, jak i ślepa wiara we własne idee. Innymi słowy, aparat krytyczny zostaje zawieszony w pogoni za fantazją. Tymczasem zrealizowany potencjał daje znacznie więcej satysfakcji niż fantazja. Jakby instynkty zakuwały nas w kajdany w w jaskini Platona, a dopiero dzięki wyrafinowa-

nym dziełom rozluźniamy ich uchwyt i zbliżamy się do niebiańskiego oblicza.

Wciąż jesteśmy śmiertelni, lecz nasze dusze, umysły i serca są jakoś odmienione. Podobnie jak w mutacjach wad i cnót — mogą one pochodzić od instynktów cywilizacyjnych. Analizowałem kiedyś podstawowe hinduskie „klesze" w modelu Patańdżalego (wady) i odkryłem, że wszelkie formy zmutowanych wad można prześledzić do tych prostych dharm: „przywiązanie, ja jestem ja, złudzenie, ignorancja, odraza". W podobny sposób można wyprowadzić różne mutacje z niższych instynktów, które przepływają korytami wirów cywilizacyjnej i kulturowej historii idei, noosferycznych bastionów i rewolucji, które je obalają niczym olbrzymy, by ustanowić nowe, małe i wielkie reformy społecznego logoi.

Dr. Jekyll and Mr. Hyde

Anioły nie powstają ze światła, lecz z sublimacji zwierzęcości w boskość — bądź to boskość wypożycza samą siebie światu, tworząc maskę ze swej nierozdzielnej totalności w światach metafizycznych i świecie natury. Boskość nie jest w sprzeczności z naturą. Lux ex Nox. Umbra et imago.

Cień w ujęciu jungowskim może być proporcjonalnym obrazem konstelacji psychicznych, wypartych przez świadomość dzienną. Różni się on między jednostkami, grupami kulturowymi, kręgami cywilizacyjnymi. Jest strukturą reprezentacyjną zmiennych, odwróconych fragmentów lub całych kompleksów. Może utrwalać się w skondensowanych doświadczeniach, symbolu, obrazie, afekcie, myśli, czynie, traumie.

Dla lepszego zrozumienia podajmy banalny przykład: pierwotny hominid-kanibal w mistyce uczestnictwa, w kontraście do cywilizowanego angielskiego dżentelmena. Genetyczne pochodzenie tego

dżentelmena można prześledzić aż do tamtego kanibala. Czynniki kulturowo-genetyczne przeprogramowały i przebudowały cały aparat psychiczny na osi chronologii memetycznych mutacji społecznego logosu między tymi dwoma panami. Cień jawi się tu zarówno jako chronologiczny, jak i chroniczny. W najwyższych wartościach dżentelmena instynkty kanibala czają się w drobnych szczelinach cywilizacji.

Pod łóżkiem świadomości zawsze kryje się „potwór". Angielski dżentelmen nie powróci do owego dzikiego kanibala, który jest bardziej zwierzęciem niż człowiekiem. Niemniej może go spotkać. Napotyka psychopatologiczny cień tego starego Kronosa w swoim własnym umyśle. Spotyka podstępne emocje, instynkty, impulsy, które zostały silnie wyparte. Te „grzechy ludzkości" są interpretowane według jego nowoczesnych reguł, kodów, funkcji poznawczo-behawioralnych i uspołecznionych. Są fetyszyzowane i moralizowane w „czyste" i „nieczyste", zgodnie z dyktatem jego wyuczonego sumienia. W tym ujęciu prawdziwy Kronos byłby przestępcą, seryjnym mordercą, a nie strasznym dzieckiem natury. To ocena tworzy podział, nie sama natura.

Dżentelmen mógłby zobaczyć tego kanibala we współczesnym świecie jako coś odrażającego, nie wahając się nazwać go wybrykiem natury. „Człowiekiem" do potępienia i osądzenia. Prawdziwy archetyp wszystkich ludzi nie tkwi w symbolach, lecz w totalności archetypu, z którego typy i symbole się wywodzą. Pomysłowość w wytyczaniu symboliki archetypicznej to zaledwie arystotelesowski, kategoryczny czknięcie. Archetypy wynalezione przez Junga są wytworem nowoczesnej potrzeby oswojenia pierwotności przez kategorie.

Jako modele są miłe i piękne, budzą estetyczne skojarzenia. Ale są całkowicie bezużyteczne w zrozumieniu psychopatologii i zachowania w przekroju epok. To zachowanie tworzy obraz historyczny, nie odwrotnie.

Doktryna rekurencyjnego, powracającego atawizmu Austina Osmana Spare'a jest tu znacznie skuteczniejsza. Mówi ona o „idei, że ludzki umysł zawiera atawistyczne wspomnienia mające swe źródła we wcześniejszych gatunkach na drabinie ewolucyjnej". Te atawistyczne wspomnienia mogą być także neurogenetycznymi engramami instynktowych, biopsychologicznych, homunkularnych (mentalne obrazy ciała) depozytów, uruchamianych jak IRM-y (Innate Releasing Mechanism) u zwierząt. IRM to mechanizm, który w jakiś sposób koduje zachowania zwierząt, które po prostu „wiedzą, co robić, gdy coś się wydarzy". Wiedzą, co robić po narodzinach, gdy rozbijają skorupę jaja, jak zachowywać się w naturalnym środowisku itd. Bez odwoływania się do świadomości gatunkowej, którą osobiście lubię, skupmy się na czymś innym: geny, które budują organizm, sprawiają, że ma on skłonność do określonych zachowań. Może to sprawiać wrażenie „pamięci genetycznej", bo wygląda jak czarna magia. Jednak bardziej prawdopodobne jest to, że są to potencjały ujawniające się w rzeczywistości poprzez złożone, adaptacyjne systemy organizmu, które idealnie dopasowują się do środowiska. Często zapomina się, jak ściśle splecione jest życie ze swoim otoczeniem. W grę wchodzą tu miliony lat ewolucyjnej adaptacji i czynniki entropiczne.

Cień pożądania kobiecego może przybrać postać pająka — budzącego grozę i śmiercionośnego; cień pożądania męskiego może być robakiem — bezbronnym, ślepym, wnikającym w ziemię z nieopanowaną żądzą (koncepcja Duranda). Nie jest to zwykłe skojarzenie. W kompleksach nerwowych generuje ono grozę i koszmary o owadach i niższych „chtonicznych" robakach. Libido jest pradawnym instynktem, taśmociągiem reprodukcji i życia samego. Dlatego łączy się z prymitywnymi formami życia — larwalnymi, owadzimi, embrionalnymi — w okultystycznej neurokranialnej skali evo-devo (evolutionary developmental biology)

Jeśli amator magii seksualnej lub byle jaki „mistrz" magii chaosu, masturbujący się nad sigilami, zastanawia się, czemu ma „creepy crawlies" zrobionym z chtonicznych cieni łażące po nim i po całym pokoju, albo generuje „demony ciała", to bardzo możliwe, że jego masturbacja lub zbyt instynktowny dziki seks wyzuty z jakiejkolwiek formy erotyki uruchamia archaiczne, chtoniczne neuro-magiczne wyzwalacze związane z narządami rozrodczymi, jeżeli nie jest w stanie nawet przekształcić i wysubtelnić tych energii seksualnych zaklinowanych w wulgarnych partiach sprzężeń zwrotnych orgazm-mózg-archaiczne żądze. Sublimacja seksu i erotyki może zrodzić anioły lub chtoniczne bestie — podobnie jak każdy inny instynkt i jego cień.

Gniewna młodość i Saturn

Spotkałem młodego człowieka, który krzyczał coś na ulicy: — „Zdrajcy, zdrajcy całej ludzkości, którzy sprzedali dusze, serca i umysły gównu na wieki!" Ludzie przechodzili obok niego niespokojnie, jedni szydzili, inni coś mówili między sobą, kobiety chichotały i wskazywały na szaleńca. Mimo to postanowiłem podejść, zatrzymać się na chwilę i zapytać go o te krzyki.

— „Dlaczego nazywasz ludzi zdrajcami?" — spytałem. — „To nie dla tego żyłem, to nie jest świat, o który walczyłem, to nie jest to, czym byłem" — krzyczał i ryczał. — „Czego chcesz od ludzi?" — zapytałem go ponownie. — „Nie chcę niczego od ludzi, tylko wzniosłem swą pieśń wysoko, a ze smutkiem widzę, że nikt za mną nie podąża. Dążyłem do piękna najwyższej szlachetności, obcowałem z dawnymi mędrcami, lecz okazałem się obcy temu światu i daleki od niego. Ten świat jest obrzydliwy i rozdarł moje serce. Teraz widzę, że krzyczę na niego, bo go nienawidzę" — odparł.

Głęboko zastanowiłem się nad jego słowami i nie winiłem go, lecz rzekłem tylko: — „Mogę ci współczuć, ale nie myśl, że wznosisz swą pieśń tak wysoko, iż inni nie mogą za tobą nadążyć, a teraz jedynie oddaliłeś ich od swoich celów. Nie mam do ciebie wyrzutu, bo dążyłeś do sprawy słusznej i wielkiej".

Kontynuowałem: „Czy chciałbyś, bym opowiedział ci o cnotach, którymi się kierowałeś, abyś nie czuł się zdradzony przez ten świat, lecz byś pozostał wierny wartościom, które są ci drogie?" — spytałem życzliwym tonem.

— „Już za późno. Zostało mi tylko szyderstwo dla reszty. Jak długo

można walczyć wśród ślepych, nie uciekając się do nienawiści? Ile razy można być karanym tylko za to, że żyje się w pełni swym umysłem, naturą i duszą, i być karanym przez błahe rzeczy życia, jak rój szarańczy, który umniejsza i wyśmiewa te rzeczy?" — odparł.
— „To jest konfucjańska cnota Yi — nie jesteś ani kłamcą, ani oszustem, twoja uczciwość jest szczera, a twoja złość to wściekły gniew, który stawia cię na równi z bogami słońca. Szamasz i Aja pobłogosławiliby cię, bo nawet największą nędzę dotykają ich promienie, nawet najwięksi szlachetni ludzie nie mogą być nieuczciwi w ich świetle. To moc, która jest szczera i rozdziela swe odnawiające światło wszystkim stworzeniom, wielkim i małym. Wystarczy wyprostować korzenie, by nie wyrastały twardo na fałszywych ścieżkach. Bo jest wielu, którzy są szczerzy w swoich przekonaniach, lecz mogą pozostać bezkrytyczni i niespójni, a przez to bezużyteczni dla wspólnego dobra. Czy sądzisz, że cnota Ren — cnota dobroci, życzliwości i człowieczeństwa — umarła w tobie, że stała się jak skręcona gałąź odcięta przez wyobcowanie, nie zasilana już i nie ożywiana przez wspólną więź?" — zapytałem.
— „Mówisz o cnotach, które znam, ale ludzi znam zbyt dobrze — są bezczelni, aroganccy, niewdzięczni, wolą gonić za swoimi zachciankami, gdy im dobrze i syto, niż troszczyć się o szerszy obraz" — odparł.
— „To typowe dla małych ludzi, że ich uwaga przykuwa to, co mogą trzymać w myślach jak zabawkę, a ich marzenia rzadko sięgają poza własne sprawy. Przypuszczam, że nie jesteś jak ci gorsi, których udajesz, że nienawidzisz, lecz wolisz chodzić po wyższych drogach i inspirować to, co można ukształtować, albo wspierać cel i trud całości — pomimo ich głupoty, braku spójności czy przewidywania — zamiast spychać ich głębiej w otchłań, którą tak chcesz widzieć. Zhi jest cnotą słusznej wiedzy opartej na obserwacji i przewodnictwie, wykraczającej poza zwyczajność i nie będącej jedynie płaszczem narzuconym na to, co wie i nie wie zarazem, co nie wie, a jednak odwraca

wszystkie swe mądrzejsze skutki" — odparłem.
— „Ale jak mogę zachować ten pogląd, jakbym stał na wieży strażniczej, patrząc w niebo i spoglądając na całą ludzkość, z cnotą Xin, wierny twórczym siłom boskich ruchów i wewnętrznej całości, skoro wszystko się zmienia, a nawet mój umysł jest porywany przez większe ruchy tych złych rzeczy, o których mówisz?"
— „Zwalczaj zepsucie wielkimi krokami i wymazuj drobne motywy i nienawiści, zanim w tobie zakiełkują. Widziałeś przecież, jak łatwo wypaczają twoje dążenia, i jak — gdy przypomnisz sobie swoje cele i idee — tracą one sens, który wcześniej posiadały, tracą swą krew, a jeśli odważysz się je zlekceważyć czy nawet cynicznie wyśmiać, drwisz sam z siebie. Dlatego musisz ustanowić Li, wewnętrzną tradycję wywodzącą się z cech kulturowych starożytnych, przewyższających te dzisiejsze, lecz bez zaniedbywania nowoczesności. Niech twe wewnętrzne współrzędne prowadzą cię na podstawie przenikliwych studiów, niech twoja praktyka będzie przeniknięta ruchami bóstw i niewidzialnych światów, które obdarzają cię uśmiechem".
— „Uśmiechem?! Po tym wszystkim?!" — spytał gorzko.
— „Aby mieć autorytet nad ludźmi, nie stawaj się zgorzkniały — to tylko przesunie twoje cele. A jeśli już nie chcesz mieć autorytetu, to jak użyjesz swojej pitagorejskiej liry, by wpłynąć na kogoś innego? Jeśli jest rozstrojona, będzie cię drażnić, ale jeśli znajdujesz ukojenie w samotności, pamiętaj, by dołożyć wszelkich starań, aby zachować humor i uprzejmość, pozostać otwartym i przyjaznym, pokonać swój wewnętrzny niepokój mądrym i ojcowskim obchodzeniem się z ludźmi — będą często niewdzięczni, lecz przychodzą i odchodzą, to rzecz naturalna" — odparłem — „bądź wyrozumiały i znoszący ich gruntownie i wytrwale, jak przystało prawdziwemu człowiekowi drogi".
— „Szybko by to wykorzystali, próbowali oczernić mnie, a co gorsza — zdradzić" — powiedział. — „Znoś to z godnością" — udawałem krzyk — „Ujarzmię cię, młodzieńcze!" — zaryczałem jak lew, przecha-

dzając się obok nie. Na szczęście zrozumiał i się roześmiał.
— „Teraz rozumiem — pozostać stałym wewnątrz i na zewnątrz, silnym wewnętrznie, łagodnym na zewnątrz, a jednak mieć silną wolę". — „To rzymska cnota gravitas — trwasz z oddaniem, nie daj się rozproszyć kaprysom ludzi bez kręgosłupa lub nieugiętych. Widzę, że w swej uczciwości już wcielasz w życie bogato oszczędny styl, także w mowie, którą właśnie wygłosiłeś do tłumu" — zauważyłem ironicznie, ale w przyjazny sposób.
Rozejrzał się i spojrzał na ludzi. — „Och, tak, to było niepotrzebne" — zerknął na przechodzącą rodzinę i uśmiechnął się. — „Widzisz, ludzkość potrafi być całkiem ludzka. Patrzysz na siebie teraz — gdzie jest ten rozdarty, gniewny obraz, który zauważyłem, zanim cię poznałem?" — uśmiechnąłem się do niego. — „Nie ma go nigdzie" — roześmiał się.
— „Mądra uwaga, ale pamiętaj, by nie traktować siebie zbyt poważnie i nie być zbyt dumnym czy próżnym ze swych dzieł. Jeśli coś bierzesz od natury lub bogów, zostanie to zwrócone naturze i bogom, gdy przyjdzie czas. Sława to rzecz niebezpieczna, anonimowość jest uznawana przez Opatrzność. Pozostań silny i nie chwiej się w swych dziełach, nie ulegaj zapomnieniu i bądź wierny sobie — poznaj samego siebie i tu jaśniej wpierw. Tam twoje prawdziwe ja zachowuje swą władzę, wszelki fałsz jest nie do zniesienia w oczach słońca. Śmiertelnicy lubią się nawzajem oszukiwać, ale niczego nie ukryją przed potężnym wzrokiem wielkości starożytnych".
Młodzieniec odwrócił się i rozkoszował się lekkim szelestem wiatru: - „Bogowie i Boginie rzeczy małych" — tak to zwykł nazywać. Tymczasem ja zniknąłem w moich pałacach Saturna, rozmywając się na wietrze. Odwrócił się i zdumiał, że już mnie nie ma: „Gdzie jesteś?" — wyszeptał z łzą w oku. — „Czuwam nad tobą" — mój głos rozbrzmiał przez przestrzeń w cichej myśli, którą tylko on mógł usłyszeć. Uśmiechnął się i odszedł pocieszony.

Komparatywny paradygmat Alchemii — Khemeto-Arabskiej, a Chińskiej

Celem alchemii było przywrócenie swojej istoty do pre-formatywnego stanu wszechświata, gdzie wszystko jest bez skazy, czyste, w spoczynku, w błogości. Była to próba przekroczenia czasu i przestrzeni, powracając do czystej mocy, która zainicjowała ruch i generację. Z fizycznego punktu widzenia, w fizycznym, obiektywnym wszechświecie, antymateria w teorii niszczy materię, zamieniając ją w czystą energię. Z esencjonalnie filozoficznego punktu widzenia to Boski ogień z dyskursu Platona, który rozbija karmana — sumę wszystkich poruszeń doświadczalnych, będących wynikową temporalnego istnienia i indywidualnej egzystencji — w czystego ducha: oczyszczając Puruszę w hinduskiej terminologii, Pneumę w gnostyckiej, daimona, czy ducha w którego stale próbuje się przyoblec czarny ogień chaosu w parafrazie Szema, lub Yuangi w chińskiej alchemii.

Proces wspinania się po „Jakubowych schodach", po stopniach Zigguratu, lecąc na grzbietach siedmiu smoków, po planetarnych sferach jest procesem praktykowania proporcjonalnej, korelatywnej kosmologii między mikrokosmosem a makrokosmosem poprzez zdobywanie analogicznych kluczy ćwiczeniami, technikami magicznymi i duchowymi, a także pracą z tymi światami, które wspomagają ten proces. Wspinanie to przypomina bluszcz pnący się po drzewie życia ku światom transcendentnym, a zarazem jest wertykalnym powraca-

niem do atawizmów istnienia, jakby korzenie rzeczywistości tkwiły w obu światach transcendentnych w chaosie błota z którego powstał Atum w teologii nomy heliopolitańskiej, a zarazem w nieskończonym ogniu. Oddolnie ujęto to w mitraickiej doktrynie: „Harmonia pośród napięć w opozycji do tego co ją niszczy, kolonizuje, ciągnie w stan perturbacji" — podczas duchowego ruchu w górę jeden ruch jest oddolny (np. od ludzkiego zwierzęcia do anioła, herosa, agathos daimoniona), drugi zaś rekursywny, odgórny (np. od atemporalnej, skończonej perfekcji, świata „dokończonego" przez całość rozrzuconych części masek w świecie temporalnym, które uniemożliwiają ostatnie pociągnięcie demiurgicznego pędzla). Oznacza to, że z perspektywy śmiertelnej nawiązujemy kontakt z bóstwem, a z pozycji bóstwa rekursywnie spełniamy swoje potencjały i maski rozrzucone przez czas i przestrzeń — w możliwie największym stopniu tu i teraz — aby osiągnąć całkowite scalenie sumy potencjałów do jakich jesteśmy zdolni w indywiduacji Geniusza czy Junony z całkowitym mariażem tytanicznych efektów Biosa, Erosa i Thanatosa z transcendentną unifikacją metafizyczną.

Wanwu — koncepcja z chińskiej alchemii — wskazuje, iż „dziesięć tysięcy rzeczy" to sprawy relatywne w świecie fenomenalnym, poddanym ruchowi i zmianie. Absolut, w ujęciu Księgi Przemian (Wielkie Komentarz — Dazhuan) stałość, bezruch są tu punktem odniesienia dla wszystkich relatywnych spraw, które się mierzy. Nie znaczy to jednak, że Absolut ma tego typu naturę; możemy jedynie przypuszczać, iż jego stałość jest najdoskonalszym punktem odniesienia wobec ruchu relatywnych fenomenów. Wszystko wewnątrz Wanwu, świata dziesięciu tysięcy rzeczy, jest relatywne, a zatem współpolegające na sobie i współpowstające.

Dynamika galaktyki jest zdeterminowana głównie przez grawitację, a jej ruch wynika z rozkładu masy — gwiazd, gazu, ciemnej materii — oraz obecności supermasywnej czarnej dziury w centrum, Sagit-

tarius A*. Pola magnetyczne i procesy termonuklearne w gwiazdach odgrywają rolę pomocniczą, wpływając na ewolucję struktury galaktyki, ale nie są głównym czynnikiem jej ruchu. Od początku wszystkie te rzeczy współpolegają na sobie i są głęboko ze sobą połączone. Z jednej perspektywy relatywny świat daje iluzję oddzielności i złożoności, z wielkiej perspektywy zaś wszystkie rzeczy wydają się być niepodzielnym kosmosem, a zatem przejawem homogenicznego, ciągłego porządku.

W Chinach istniała koncepcja eliksiru Jindan, lub Złotego Eliksiru, który był otrzymywany jako „odsłonięty podarek niebios", a także odwrócony eliksir Huandan. Ten pierwszy był poszukiwany, aby poprzez fizyczną transformację materii dać nieśmiertelność — tak jak legendarnemu Żółtemu Cesarzowi, a także Nieśmiertelnym Wieszczom Chin. W szczerości, z perspektywy np. osiemdziesięciu lat, któż chciałby żyć w nieskończoność, znając znoje życia?

W istocie poszukiwana była nieśmiertelność duchowa. Odwrócony eliksir polegał na cofnięciu człowieka do stanu pierwotnego różnymi środkami i technikami, poprzez niezliczone etapy transformacji. Nie rozumiano przez to „temporalnego odwrócenia", lecz „odwrócenie do ponadczasowego" — powrót przez atawizmy wszechświata do pierwotnego ducha. Zachowanie młodości lub długowieczności było inną pracą, często realizowaną technikami nazywanymi jogami, choć w Chinach znanymi niezależnie od tradycji indyjskich. Odkrycie i prześledzenie transcendentnych harmonii świata wewnątrz, aby wykluczyć się z generacyjnej egzystencji podlegającej czasowi, to osiągnięcie Dao. Warto wspomnieć, że De — jak mawiano — było dane przez niebiosa, natomiast Dao inicjowane przez mężczyznę lub kobietę. Aby zakreślić pełen krąg, mikrokosmos musi spotkać się w pół drogi z makrokosmosem, ziemia z niebiosami. Choć od początku się przenikają, iskra wzrasta i scala te światy rosnącym, świętym płomieniem, gdzie ziemia i niebiosa spotykają się w człowieku. Wówczas śmiertel-

nik wynoszony jest przez Celestialne Siły mocą wewnętrznej prawdy, środkiem Huandan do Jindan. Medykament Jao był wehikułem, poprzez który było to możliwe — tym medykamentem był Dan (eliksir), którego rdzeń oznaczał „esencję".

O ile studium fizycznej astronomii jest studiami nad cieniami — ważnymi, precyzyjnymi i pięknymi — to w akompaniamencie filozoficznej astronomii staje się ono nauką o esencjach. Poprzez analogię: studia nad światem fenomenów są formą filozofii naturalnej, studia nad boskimi filozofiami zaś oświetlają wszystkie te dyscypliny w błyskotliwy sposób.

Pierwsze tradycje piśmiennej chińskiej alchemii datuje się na II wiek p.n.e., mianowicie do pism Taiqing, które opisują, jak Jing (esencja) powinna być odwrócona do prima materia, jak nazywano ją wśród alchemików Okcydentu (pierwotnej substancji), osiągając stan (Hundun) podobny do tego, jaki istniał w pierwotnym, pra-fenomenalnym, pre-formatywnym kosmosie. Różnorodne tradycje — czy to akkadyjskie, czy egipskie — mają korpus piśmienniczy poświęcony preformatywnym światom. Ten korpus mitemów można zrozumieć przez doktrynę analogia entis (analogii między bytami), a także similia similibus (w tym kontekście podobieństwa do Boskości, rozumianej jako punkt relacji między relatywnym a Absolutem, nabierającym potencji poprzez łączność wykutą zrozumieniem, asymilacją, podobieństwem, wykonaniem).

Tak jak głębokie siły, miarą człowieka przechodzą przez swoje konstelacje i zmiany, nie powinny być one odrzucane jako phantastikon niedojrzałych umysłów, lecz traktowane jako wielkie doktryny zaobserwowanych fenomenów przez umysły starożytnych kapłaństw, które obserwowały kosmos w największej koncentracji. Jedynie tą metodą możemy odwrócić intelektywność i współzrozumienie preformatywnego oraz fenomenalnego, przerzucając pomosty między tymi światami i próbując uchwycić je w najbliższy możliwy sposób.

Ujęto to w Dao De-Jing:
Niewyraźne! Niejasne! Jednak w środku coś jest. Zaciemnione! Niepojęte! Jednak jest tam esencja!

Co prawda teksty Taiqing odnoszą się także do spożywania pewnych pierwiastków, które — jak obecnie wiemy — są toksyczne, takich jak siarka (utożsamiana z Jang) lub rtęć (utożsamiana z Jin), nie świadczy to jednak o szarlatanerii czy defraudacji, lecz raczej o próbach osiągnięcia komunii z nieśmiertelnością wszystkimi możliwymi sposobami. Pamiętajmy, że modus operandi myślenia ludzi przeszłości był inny, a metody groźne dla zdrowia i życia bywały formą rytuału, podobnie jak zjadanie sakralnych substancji było formą communitas z duchem tej substancji, jej geniuszem — tak jak w niektórych dzisiejszych enteogenicznych tradycjach, które mają swój cel i skuteczność rytualną.

Kolejne rozwinięcia podczas panowania dynastii Tang (VII–X w. n.e.) — z których, nota bene, polecam piękną poezję Du Fu (712–770 n.e.) — odnowiły i uporządkowały kosmologiczne i alchemiczne aspekty w Zhouyi Kantong Qi („Ślad Zgody Trzech zgodny z Księgą Przemian"). Kantong Qi jest nieco podobne do Platonicznej interpretacji wszechświata, w której dodekahedron jest demiurgicznym modelem kosmosu, a jako powielenie przez pięć pierwiastków pentagramu (ogień, woda, powietrze, ziemia, duch) stanowił liczbę sześćdziesiąt, w którą wpisywano Bogów, Boginie, celestialne ruchy, luminarzy kosmicznych, a także ich właściwości arytmetyczne, geometryczne, mistyczne i filozoficzne we wzajemną formułę świata. W podobny sposób w Chinach pierwiastki (ogień, woda, powietrze, drewno, metal) nie były faktycznymi, lecz metafizycznymi, filozoficznymi rektyfikacjami zaobserwowanych procesów w poruszającym się świecie.

Okcydentalna alchemia — najprawdopodobniej wywodząca się z rdzenia słowa Al-Khemi, lub z „Ziemi Khem" (Egipt), ale także

z grecko-arabskich rdzeni Al-Chemeeia („wytapianie metali") — była bardziej przejęta przekształcaniem świata widzialnego. Egipskie i mezopotamskie kultury były rytualistycznie skłonniejsze do zaawansowanych ceremonii ku światu zewnętrznemu; w chińskiej alchemii odpowiadało to tradycjom Waidan, a tradycjom Neidan (wewnętrznej pracy) odpowiadały praktyki neoplatonicznej teurgii. Pierwsze wyobrażenia alchemii typu Neidan pojawiały się w teurgii neoplatonizmu, która była szkołą niejawną nawet w swoich czasach, przywołującą na myśl Wyrocznie Chaldejskie (spisane przez Wielkiego Teurga-Archanioła Juliana) z I w. n.e., gdzie największa, najgłębsza koncentracja nad Monadą była wymagana, połączona z pracą rytualną, czyli ceremonialną teurgią. W alchemii chińskiej byłby to pomost między tradycjami Waidan i Neidan.

Jednak w absolutnym kontekście: co, jeśli ktoś nie osiągnie swojego ostatecznego celu? Istnieją przecież miriady światów, w których można się urodzić lub odrodzić, aby działać na rzecz innych spraw — na Ziemi lub gdzie indziej — przez lilę (grę), wpadając w powagę albo odłączając się od Maji (iluzji).

Człowiek nie powinien być zwiedziony przez tysiące napadających nań złudzeń. Jeżeli osiągnięty zostanie stan ciszy, nagle pojawiają się kolejne pułapki, które próbują nas związać. Próbujemy się wyrwać i nie możemy; podążamy za nimi, czując się tymczasowo usatysfakcjonowanymi. Oznacza to, że mistrz stał się sługą. Jeżeli człowiek tkwi w tym stanie wystarczająco długo, wkracza w świat iluzorycznych doświadczeń. W najlepszym przypadku odnajduje się w niebiosach, w najgorszym — pośród lisich duchów. Zgodnie z chińskim folklorem lisy też mogą kultywować eliksir życia, zatem uzyskują możliwość przyobleczenia się w ludzką formę w metempsychozie, a także w transmigracji.

(Tai i chin hua tsung chih, Richard Wilhelm, C.G. Jung i Huayang

Liu, Sekret Złotego Kwiatu, Chińska Księga Życia, New York: Harcourt, Brace & World, 1967, s. 46).

Ubierając ciało i umysł: Mediumistyczne ślady wcieleń (2016)

Chodziłem ze świętymi, z królami i królowymi przeszłości, nosząc ich korony choćby przez chwilę. Uczyłem się od duchów inteligencji planetarnych Układu Słonecznego, od mistrzów starożytności, od boskich mistrzyń i kapłanek. Łączyłem się w zmysłowości ze świętymi prostytutkami Babilonu poprzez moją ukochaną; z dziwkami piekła i córkami niebios. Całowałem hinduskie Dewy, które — jak ja — były świętymi świątyniami. Myślałem z magami dawnych czasów, z naukowcami, którzy odeszli, z przywódcami i prostymi ludźmi, którzy mimo to byli wielcy. Rozmawiałem z duchami sylfów, istot powietrza, ognia, ziemi i wody; rozkazywałem latającym demonom, a potem słuchałem mądrości bogów.

Drzwi zamkniętych światów otworzyły się tuż przede mną. W wielkiej ciszy współdzieliłem swoje ciało i umysł z potępionymi, nieszczęśliwymi, z sadystycznymi mordercami i dewiantami złymi do szpiku, a także z boskimi, pełnymi glorii i człowieczeństwa — o naturach chaotycznych, dziwnych lub uporządkowanych. Przez mój głos przemawiało wielu, którzy się we mnie wcielali. Mieszając te natury w alchemii poznania, pogłębiałem swój umysł i jestestwo — wszystko to w obliczu tych, którzy atakowali mnie w ignorancji, arogancji i wściekłości, krytykując moje poczynania… a jednak również mając swój udział w kształtowaniu mnie jako żywej świątyni dla tych wszystkich rzeczy.

Najłatwiej wykorzystać nasze słabości, bo ulegamy im niemal zawsze, często w nieświadomy sposób, nihilując metafizykę do procesów psychopatologicznych czy psychologicznych i reifikując to wszystko w symptomach niemalże psychotycznych. Zbuduj wpierw fortecę ze słabości: rozpoznaj je, odizoluj, wyodrębnij i wyeliminuj, wyrwij jak chwast, o ile możesz; odłącz się od nich, bądź świadom każdej zmiany w umyśle, obserwując i rzeźbiąc w nim, gdy masz materiał do rzeźbienia, doświadczenie — masz z czym pracować. W bitwie, kiedy zaleczymy jedną przypadłość, najłatwiej nas zniszczyć, tworząc nowe nawyki — te mogą stać się destrukcyjne, pasyjne, ponad umiar i opanowanie. Obserwuj więc siebie, kieruj się stałością, umiarkowaniem i zasadami, blokuj ekstremy, związuj je i użyj jak lewara do krystalizacji czegoś silniejszego jakościowo, czegoś sublimowanego w wysokie jakości.

Naprawiaj błędy i przyznawaj się do nich, nie chwytając się ich, ale powstając jak feniks każdego dnia, aby w ciągłym ferworze pracy dłutem w tym niewyciosanym materiale osiągnąć coś wartościowego. Słabości, które zamieniają się w nawyki, wżynają się w naszą naturę, podkopując fundament naszego istnienia — tak jak jedna pasja czy jedno totalne uzależnienie potrafi zniszczyć całą naturę człowieka, gdy wmiesza się w to „druga strona", często nam nieprzychylna, wybija nam z rąk broń i pancerz, hipertrofizując wszystkie nachalnie małe, trujące rzeczy — naucz się co jest jadem, co antidotum, co trucizną która leczy, a co trucizną która zabija.

Obawiaj się tego, czego w sobie nie widzisz, czego „nie wiesz, że nie wiesz" — bo kiedy zostaniesz poddany próbie, wszystko to wypłynie, ukazując, kim naprawdę jesteś w lustrze wieczności, albo kim się staniesz, jeśli temu nie przeciwdziałasz. Największe zło to ignorancja, która będąc ignorancją siebie nie rozpoznaje się aż do końca. Patrz na to, czym możesz się stać i czym chcesz się stać, kierując się najlepszymi ideami, koordynatami, punktami odniesie-

nia. Wzywaj na pomoc apotropaiczną tych, którzy sprawdzili się w najwyższych, niezniszczalnych cechach i atrybutach, wzoruj się na naturach wielkich, głębokich, pięknych.

W życiu nie ma statyzmu — a my nie jesteśmy skałą. Przekształcamy się w alchemii istnienia, zrzucając to, co zbędne, i chroniąc się przed nawrotem tego, co zostawiliśmy za sobą.

Ci, którzy podążają za swoim przeznaczeniem, znają siebie na wskroś (sic?!) i są wolni od wpływu sił rządzących nieświadomymi, śpiącymi, trzymanymi w ignorancji. Kiedy się buntują, kiedy ktoś z nich przejrzy, wtedy ci, którzy stoją ponad siłami zniewalającymi, pomagają im wyzwolić się z jarzma — rosnąc w siłę poprzez armię przyjaciół, od których ludzkość dawno się odwróciła. Pozwalają swoim gwiazdom i geniuszom zaprosić ich do tańca, bo w istocie są jednym i tym samym. Wielkie rodziny inteligencji i ducha prowadzą ich, osłaniają, uzbrajają i uczą, niszcząc szyki przeciwników i przeciwdziałając ich planom unicestwienia liberati, cognoscendi — ze śmiechem i chwałą na ustach, przenikając umysły wrogów i cierpliwie patrząc na ich machinacje, zapobiegając ich efektywności, gdy heroicznie nie wpadamy jak idiota w sidła, ale ostrożnie stąpamy po polu minowym, jeżeli jesteśmy w złym miejscu i czasie.

Natury rozmaitych aeterycznych bytów manifestują się jedynie w takim zakresie, na jaki pozwalają nasze psychiczne warunki, struktura, szerokość umysłu i serca, a także poziom samoświadomości, samopoznania, introspekcji, obserwacji, rozróżniania, dyscypliny i siły woli. Zdarzają się psychiczne obezwładnienia albo brutalne ataki, które próbują zdominować umysł, lub subtelne podstępy mające nas zniszczyć od środka, czyniąc nas narzędziami lub kukłami. Jednak to my, przede wszystkim — ciężką pracą — budujemy w sobie świątynię dla muz.

Pracujemy zatem z miriadami zróżnicowanych inteligencji duchowych w określonym, wspólnym celu: przeistoczeniu, szlifowaniu,

udoskonaleniu, przez ból i katorgę, przez pogłębienie i wnikliwość, przez szczęście i wzniosłość, zachwyt. W zależności od głębi umysłu możemy je w sobie zadomowić na chwilę, poświęcić część siebie, aby ich natury mogły zamanifestować się w swojej substancji, zmieszanej z naszą, jak katalizator spraw wielkich i nikczemnych, chodząc z legionami piekieł, zmarłych, a także nieskończonych światów zamieszkiwanych przez inteligencje duchowe wyższych sfer, astralna faunę i florę, aż do spraw najwyższych, przynajmniej tych które człowiek może jedynie musnąć, nie poznając ich w esencji. Jako żywe świątynie powinniśmy być zarazem mistrzami tej świątyni.

Goście, którzy ją nadużywają, niszczą, profanują lub próbują zbezcześcić, powinni być wyproszeni, złapani za gardła i wyrzuceni lub unicestwieni. Ci zaś, którzy ją szanują, są zawsze mile widziani — wtedy uczymy się od siebie nawzajem w wielkim sympozjum.

Niektóre natury przyciąga prawo podobieństwa, inne prawo opozycji, jeszcze inne — afektu, awersji, dominacji lub wolności, aby wymienić choć kilka relacyjnych tożsamości i zmiennych. Inne są kierowane wyborem i wolą, jeszcze inne — celem jawnym lub ukrytym. Są i takie, które przyciąga pasywność, bezwład umysłu, lub pragnienie kąpieli w cudzym umyśle czy zmysłach, lub przedłużając swoje działanie poprzez człowieka. W tym tarciu idziemy naprzód, kształcąc się w alchemii auto-eksploracji, ustanawiając i sublimując obraz umysłu, czasem cofając się, aby wejść na nową drogę — dopóki proces ten nie rozerwie nam umysłu w drzazgi, gdy ego stanie się zbyt ciasne, by to wszystko pomieścić. Wtedy nadchodzi szaleństwo albo psychoza, tu kategorycznie należy interweniować, aby nie zniszczyć całkowicie dzieła. W głębokim obłędzie już byłem — cudem się odratowałem dzięki moim zaufanym tradycjom duchowym.

Proces konfrontacji rzeźbi umysł, jeśli prowadzony jest w skoncentrowany sposób jednokierunkowo, ale wielo-aspektowo, przez wyrysowanie motywu, woli idei, wizji czym chce się stać, jakie są na-

sze zasady, wyższe aspiracje, Super-Ego, które staje się Alter-Ego, wchłonięte w Ego. Wykształcenie „ideału osobowości" — w języku Kazimierza Dąbrowskiego — lub „mentalnego obrazu ideału" jest niezbędną aspiracją. Może być początkowo jedynie cieniem w ujęciu Junga, ale rośnie w pełną substancję umysłu, dojrzewa i przyobleka się w realizacja wraz z postępami.

Kult umysłu nie może jednak zastąpić delikatnej otwartości na ideę, świadomość, duszę i ich transformacje. Umysł jest bowiem jedynie wehikułem — szóstym zmysłem — a przywiązanie do jego konstrukcji jest takim samym błędem, jak uzależnienie od któregokolwiek innego narzędzia. Zbyt silne przywiązanie sprawia, że cierpimy, gdy obraca się on przeciw nam, kiedy tracimy zawłaszczone jakości, które braliśmy za pewnik.

Umysł w rozsądnym procesie powinien dokonać sublimacji we współpracy z wyższymi źródłami, aby negocjować jakość zindywidualizowanej świadomości i rozwijać narzędzia ekspresji, a nie jedynie doskonały aparat poznawczy dla siebie samego na ziemi — bo mózg rozkłada się wraz ze śmiercią. Jest jednak sens doskonalenia umysłu, aby daimon, dusza, cień, świadomość mogła korzystać z niego pośmiertnie jako organu kontaktu z innymi rzeczywistościami i wymiarami, jeśli zostanie to przeprowadzone pomyślnie. Czy nasze empiryczne zmysły i umysł to jedyne interfejsy kontaktu ze światem? Czy duchowe światy mogą być empirycznie ontologicznie obiektywne w pewnych sytuacjach subiektywnego, inter-subiektywnego postrzegania, przy pewnych darach i zdolnościach?

Przez lata doświadczenia byłem żywym ubraniem dla wielu istnień — medium, katalizatorem, samoświadomym i ekspansywnym, mógłbym się nazwać „legionem" lub „dominium", bo wielu kroczyło przez moje szaty ciała, umysłu i emocji, inspiracji, wiedzy i wnikliwości, postrzegania, percepcji i zrozumienia. Te wszystkie rzeczy mnie nie „opętywały", rozszerzały moje doświadczenie, horyzont mojej na-

tury, poznania siebie, wszystko co przeżyłem jest moje bo jest tożsame z mojej unikalną perspektywą, fenotypem percepcji i istnienia, z procesem gnosis. Potrafiłem pomieścić w świątyni swojego ciała wiele istnień, odpierając próby zdominowania mnie przez te mniej przychylne, rozbrajając i przesilając ich natury, gdy niekiedy drwiąc ze mnie rozrywały mój bastion, oblężały twierdze, aby mnie sponiewierać. Spotykałem przewodników, którzy wskazywali mi drogę, Bóstwa, które mnie chroniły i wznosiły ku sprawom heroicznym, zamaszystym, nieśmiertelnie pięknym. To ciągła walka o suwerenność umysłu przeciw szturmowi dominujących inteligencji lub zagubionych istot działających z ignorancji i żądzy kontroli, zakrzyknięciem „ja jestem ja", „ty jesteś mną", „ja nie jestem tobą".

Kiedy takie byty próbowały władać moim ciałem i umysłem siłą, wulgarnie, lub w sposób subtelny i jadowity — zapraszałem wyższe inteligencje, żyjące wolnością, aby mnie pogłębiały, umacniały i rozszerzały moją percepcję. Uczyły mnie, wzbogacały moją ludzką naturę boskim pierwiastkiem, stając się moimi cudownymi nauczycielami.

Ze zdolnością wyczuwania form i pól biomagnetycznych, każda z tych energii była inna, jak szakti przemieszania ze wszystkimi tonacjami różnorodnych natur w boskim chaosie, różne w zależności od bytu, który się wcielał — aktywując umiejętności magiczne, wysubtelniając umysł, lub go wulgaryzując, we wszystkim możliwych modus operandi „ecce homo!", „ecce daemon!", „ecce Dei!". Obserwowałem, jak zmodyfikowane energie i ekspresje ludzkiej natury, splecione z tymi bytami, przyoblekały się w nowe wzorce poznawcze, behawioralne, egzystencjalne, duchowe i afektywne. Nie tylko we mnie, ale też w nieświadomych niczego ludziach tkwiących złudnie w przekonaniu, że ich to nie dotyczy. Najłatwiej „drugiej stronie" grać na ignorantach, ateistach i bigotach religijnych. Najtrudniej — na wysokich, solidnych, silnych, jednolitych i wielkich naturach, które są samo-tożsame i świadome. Poznawałem charakter i jakości bóstw

na miarę tego, co człowiek może zrozumieć, poczuć i przeżyć — ale byłem też sprowadzany do bestialstwa i degenerowany przez mniej przyjazne istoty. sprawy, „nic co ludzkie nie jest mi obce", ani bestialstwo, ani idylla, która jest nieodłączną częścią natury.

Czułem ich siłę magnetoreceptywnie, niekiedy z duszą wielką jak miasto, subiektywnie byłem ogromny potęgą wielu sił, było to dla mnie empiryczne, sensoryczne, magnatyczne w magijny sposób. Nasiąkałem ich potęgą i umiejętnościami, czułem ich kształty i formy poprzez zróżnicowaną energię, deifikowane jakości i cechy, atrybuty przeróżne. W różnym stopniu zdolny byłem do ekspresji ich natury i substancji, zauważając to ogólne „noszenie" ich obecności podczas asymilacji. Pozwalało mi to badać, odkrywać retrospektywnie, działać magicznie i spisywać te odkrycia, a także posuwać się jak lis i słoń — w szarży naprzód, w tańcu siermiężnym i delikatnym, tytanicznym i lekkim.

Heinrich Cornelius Agrippa — Filozofia ukryta, Księga I (część 1) — Fragment Rozdział 60. O szaleństwie i przepowiedniach, gdy ludzie są przebudzeni, oraz o sile melancholii, przez którą duchy inkarnują się w ludzi.

Zdarza się czasem, że nie tylko ci, którzy śpią, lecz także ci, którzy są czujni i spostrzegawczy, zostają obdarzeni szczególną wnikliwością umysłu — boskością, którą Arystoteles nazywa „poruszeniem", typem szaleństwa. Naucza on, iż bierze się ono z natury melancholicznej. W Traktacie o Przepowiedniach pisał: „Melancholicy, przez swą szczerość, pozostają w lepszym współbrzmieniu (...) i najłatwiej przyjmują wrażenia od światów niebieskich." W Rozważaniach zaś wspomina, że zarówno Sybille, Bachantki, jak i Niceratus z Syrakuz czy Amon byli, dzięki swej melancholijnej naturze, prorokami i poetami.

Powodem ich szaleństwa — jeśli można je nazwać cielesnym — jest charakter melancholijny. Gdy zostaje on pobudzony, rozpala się i podsyca szaleństwo prowadzące ku wiedzy i przepowiedni, zwłaszcza gdy wspiera go boski wpływ. Saturn, ojciec sekretnej kontemplacji, odizolowanej od spraw publicznych, planeta najwyższa, pomaga wznieść się wyżej, obdarzając wiedzą o przyszłości. Arystoteles pisał w Rozważaniach, że poprzez melancholię niektórzy stają się niemal boscy, przepowiadając przyszłość, a inni zamieniają się w poetów. Twierdził również, że ludzie doskonali w jakiejkolwiek nauce w większości byli melancholikami.

Bywa, że melancholicy byli niegdyś grubiańskimi ignorantami, nieposkromionymi, jak Hesiod, Jon, Tynnichus, Calcinenses, Homer czy Lukrecjusz — którzy nagle, porwani przez szał, stawali się poetami i zwiastunami pięknych, boskich rzeczy, których sami w pełni nie pojmowali. Tak wielka jest siła melancholii, że duchy niebieskie potrafią czasem wziąć ciała melancholików, a swoją obecnością i instynktem natchnąć ich boskością, by przemawiali wzniosłymi słowami.

Mówi się, że dzieje się to trojako — zgodnie z trzema władzami duszy: wyobraźnią, rozsądkiem lub siłą umysłu. Gdy melancholia porusza umysł, lecz nie osłabia ciała, wyobraźnia staje się siedliskiem pomniejszych duchów, które obdarzają pięknymi darami, ucząc sztuk. Wtedy nawet człowiek najbardziej prosty może nagle stać się wspaniałym malarzem, architektem czy mistrzem dowolnego rzemiosła. Gdy jednak nad umysłem panują duchy widzące przyszłość, przynoszą wizje żywiołów, czasów, przyszłych deszczów, burz, trzęsień ziemi, wielkich śmierci, głodu, rzezi i podobnych zdarzeń.

Aulus Gellius opowiada, że Cornelius Patarus, kapłan w czasach, gdy Cezar i Pompejusz mieli stoczyć bitwę pod Tesalią, wpadł w obłęd i przepowiedział jej czas, przebieg i siły walczących. Gdy jednak umysł poddaje się rozsądkowi, staje się siedzibą duchów średniego rodzaju, które obdarzają go wiedzą i rozumieniem rzeczy

naturalnych i ludzkich. Wówczas człowiek może nagle stać się filozofem, lekarzem lub mówcą, przewidując zmiany królestw, powrót złotych czasów i inne zjawiska, jak czyniła Sybilla wśród Rzymian. Gdy natomiast umysł zostaje całkowicie wyniesiony ku najwyższemu zrozumieniu, staje się mieszkaniem subtelnych duchów uczących boskich praw, porządku bytów wyższych oraz spraw dotyczących wieczności i zbawienia dusz.

Są też przepowiadacze stojący pośrodku między naturalnym a nadprzyrodzonym proroctwem: ci, którzy zbliżają się do śmierci lub osłabieni wiekiem potrafią widzieć przyszłe sprawy. Platon pisał, że im bardziej zmysły człowieka słabną, tym jaśniej rozumie on rzeczy, gdyż jest bliżej miejsca, do którego zmierza; jego więzy stają się luźniejsze, a on sam coraz mniej podlega ciału, widząc wyraźniej światło boskich spraw.

Ci, którzy podążają za swoim przeznaczeniem, znają siebie na wskroś. Są wyzwoleni spod wpływu sił rządzących nieświadomymi, utrzymujących ich w zaślepieniu losu. Gdy się buntują — gdy któryś z nich przejrzy — wówczas ci, którzy stoją ponad mocami zniewalającymi, przychodzą im z pomocą. Natury planet, w prometejskiej asyście, kształtują nas — raz utrudniając, raz wspierając — ucząc i zdzierając łuski tego, co zbędne na dalszej drodze, by wyzwolić nas z jarzma.

Rośniemy w siłę dzięki armii przyjaciół, od których ludzkość dawno się odwróciła. Oni pozwalają swym gwiazdom i geniuszom zaprosić nas do tańca, ponieważ w swej istocie są tym samym, czym my. Wielkie rody inteligencji i ducha prowadzą nas, osłaniają, uzbrajają i uczą, burząc szyki przeciwników oraz niwecząc ich plany unicestwienia naszej natury. Przenikają umysły wrogów, patrzą cierpliwie na ich zamysły i — ze śmiechem oraz chwałą na ustach — powstrzymują kolejne ciosy, które mogłyby przedwcześnie zmieść nas z ziemskiej sceny.

Natury objawiają swe charaktery tylko w takim stopniu, w jakim pozwalają na to nasze psychiczne warunki, zawartość i struktura umysłu, jego szerokość, a także rys serca. Dzieje się to w zgodzie z naszą samoświadomością, samopoznaniem, introspekcją, obserwacją, rozróżnianiem, dyscypliną i wolą ekspresji. Bywają jednak psychiczne obezwładnienia: brutalne ataki, które próbują zdominować umysł, lub te subtelne, które chcą nas zniszczyć od środka, wpełzając niepostrzeżenie — aż stajemy się narzędziami lub kukłami.

Współpracujemy z myriadami rozmaitych inteligencji w określonym wspólnym celu — przeistoczeniu i szlifie. Najpierw jednak musimy rozpoznać, co jest naszym dobrem, odnajdując to dobro, które należy do wyższych światów.

W zależności od głębi i szerokości umysłu możemy na chwilę zadomowić je w sobie, poświęcając część siebie, by natury mogły zamanifestować się w swej substancji zmieszanej z naszą. Musimy pamiętać, że jako żywe świątynie powinniśmy być także mistrzami tej świątyni. Goście, którzy nadużywają ciała — niszcząc je, profanując lub próbując je zbezcześcić — muszą być wypraszani.

Wyższe siły metafizyczne — a właściwsze byłoby określenie „nouminalne" — nie regulują kosmicznych mocy w mechanicznym sensie, tak jak woda drążąca kamień nie jest kierowana przez żadne bóstwo. One raczej inspirują, tańcząc pomiędzy tymi mocami. Te same siły kosmiczne mogą być ujmowane jako aspekty sił fizycznych, które inspirują i rozświetlają drogę, porywając innych w swoje objęcia. Woda drąży kamień, a duch strumienia odczuwa to działanie i przekazuje nam doświadczenie.

Aby zostać wyrwanym z natury, trzeba te siły dostrzec drogą intelektualną, percepcyjną i sensoryczną; przyzywać je przez inwokację, modlitwę, pamięć, reminiscencję, kontemplację; pracować z nimi poprzez modlitwę, inwokację, teurgię, praktykę magiczną i medytację. Zaklinacze światów w szczerym przekazie, który rezo-

nuje ze spływającą z góry intencją i trwającą ideą, przekazują ją dalej.

Ludzie wymyślali rozmaite metody odnajdywania tego celu — mniej lub bardziej precyzyjne. Jednak siły te są transmutacyjne, reaktywne, alchemiczne i przejawiają się przez mnogość ścieżek. Niekiedy można je dostrzec tylko przez maski zakładane podczas inicjacji — maski, które sami przywdziewamy, aby lepiej je, na miarę ludzką, poznać. Intelektem, życiem i pustką poznajemy tyle, na ile jesteśmy wyćwiczeni w totalności komponentów swego istnienia — na ile każdy z naszych aspektów został rozwinięty na tyle, by stać się emiterem, odbiorcą i nośnikiem; stojąc, nadzorując, inicjując, utrwalając, niszcząc, regenerując, odświeżając, negocjując i działając.

Każda wyższa aporia na ścieżce duchowej staje się drogą do gnozy w takim stopniu, w jakim umysł potrafi ją przełamać wglądem, penetracją, symbolizacją, przejrzeniem i przyswojeniem. Siła bezwładu — inercji — jest aspektem przedsięwzięcia, które nie jest podtrzymywane; staje się wówczas aporią nieświadomą lub wtórną. Skutkiem jest zapomnienie, utrata motywacji, powrót do zwykłego, utartego postrzegania; zapadnięcie się i implozja w umysł ukształtowany w świecie cieni, pozostanie w nim i utknięcie.

Przebóstwiony człowiek znów staje się zwierzęciem, lecz pieczęć przebóstwienia pozostaje powyżej. Czy gwiazda naucza nas praw, mówiąc: „Zakazuję, nakazuję, rozkazuję"? Czy oko gwiazdy nie jest tak samo oczywiste jak natura — poprzez siebie, w sobie, prawdziwa? Niektórzy tak właśnie pojmowali fizyczne słońce, esencjonalne oko ogniste, nazywane Ra, widząc w nim Opatrzność: konstelację idei i sił tłumaczonych przez Intelekt, który inspiruje umysł. Ów intelekt nie wartościuje żadnych objawień, nie moralizuje ich i nie dogmatyzuje, lecz stara się je odzwierciedlić i pojąć w zgodzie z własnym, niepowtarzalnym geniuszem.

Gwiazda nie rozkazuje — podobnie jak jej opatrzność — lecz majestatem ukazuje, objawia naturę, rozświetlając filozoficzne słońce ludzkich mikrokosmosów dzięki swej wspólnej esencji z światami numeny i światami czarnych korzeni. Tak samo jest z naturą planet, istot, zwierząt i typów — z ich ogólnym charakterem i unikalnym śladem. Dopiero rozróżniając, jak odbijają się one w danym charakterze czy naturze, wyłuskujemy ich atrybuty, myśli, wartości; opisujemy je, staramy się je utrzymać, wcielić, skodyfikować. Jednak umysł zachowuje jedynie kilka z tych aspektów — całość nie potrzebuje tej wiedzy, lecz ekspresji życia!

Wyrwanie się z rytmu oznacza wypalenie poprzez przeżycie — czy to w operacji psychoduchowej, teatralno-ceremonialnej, ekstensjonalno-ekspresywnej czy intensjonalno-ezoterycznej. Gest musi zostać wykonany, by pozostała po nim pieczęć jaśniejąca powyżej. Gdy wspinasz się w górę Zigguratu, upewniasz się, że stawiasz pewnie kroki, w sposób mądry i wyważony.

Geniusz, który rodzi się z transformacji, jest dynamiczny, lecz nosi w sobie szlify inklinacji życia; jest prototypem, który staje się wraz z naszym rozwojem, nie zważając na czas. To, co przez nas odzwierciedlone, wynosi nas wyżej; to, co zrozumiane, nagradza nas większą naturą; to, co stanowi tkankę naszego tchnienia, staje się naszymi skrzydłami i sercem.

Każde poruszenie geniusza, junony — każde zrozumienie, odczucie, uniesienie — staje się srebrną pieczęcią na duchu, animusie i animie, niosąc nas dalej. Podobnie jest z religiami, tradycją i tymi, którzy za nimi podążają — funkcja religii zanika, gdy jej symbolika przestaje być magiczna i teurgiczna, stając się jedynie pustym echem. Jeśli jesteśmy wpleceni w kosmos jako ciało Bóstwa, wówczas działanie naszych umysłów i rytualnych gestów odbija się w większych światach — zarówno kolektywnych, jak i indywidualnych. Jeśli wewnętrzne konstelacje strumieni magicznych połączymy

z astralnymi rezonansami kosmicznymi, wówczas płyniemy wzdłuż ich nurtu, pozwalając akcji uniwersalnej działać dalej — wpływając na formę jej przejawów lub zaburzając jej porządek myślą.

Archetypicznym pokarmem Brahmana jest wszechświat — transakcja energetyczna o proporcjonalnym charakterze, której ceremonią negocjacji jest akt magiczny: czy to magia eoniczna, wysoka, czy osobista. Takie akty przekierowują oroboryczny tryb samopożerania wewnątrz monady świata ku innym, topograficznym przekształceniom form. Pokarm bogów jest substancją gwałtowną — plastycznie tworzy czerpiąc z chaosu i niszczy światy, nadaje im trwałość i nieśmiertelność lub odbiera je, skazując na śmierć. Jest esencją świata, lecz nie jest równoznaczny z neczeru — jego duszą. Neczeru jest bowiem totalnym charakterem Ptaha, anima mundi, ciała istniejącego wszechświata poprzez wszystkie tranzyty Maat i ducha monstrualnie głębokich praw — aż do jego rozpadu, rozdzielenia i ponownego zjednoczenia.

Kompozycja istnienia, czyli ontografia bytu
Modus operandi — tryby działania istnienia
Środowisko / osadzenie fenomenu lub istnienia
Konstytutywy — zmienne i stałe definiujące istnienie
Pochodzenie — genealogiczne źródło istnienia
Kompozycja istnienia, czyli ontografia bytu

W swojej „karierze" zetknąłem się z wielością widzialnych i niewidzialnych istnień. Zawsze zastanawiało mnie, w jaki sposób podejść do tematu, pomijając typowo taksonomiczną Arystotelesowską kategoryzację, Linneuszem światów niewidzialnych a widzialnych niekiedy nie być, klasyfikację znaną z bestiariuszy, aby nie mnożyć „bytów i opisów" ponad potrzebę.

Świat niewidzialny jest bowiem rzadko stabilny — lubi się przenikać i mieszać. W toku moich doświadczeń zauważyłem, że istnieje

stosunkowo niewiele rodzin niewidzialnych, które można wyodrębnić ze względu na stałość, choć i w ich obrębie różnice w indywidualizacji — zgodnie z zasadą E pluribus unum — są wyraźnie zaznaczone.

Stwierdziłem więc, że powrócę do klasycznych, filozoficznych opisów świata, wzbogacając je o własne obserwacje. Mają one bowiem większą esencjonalność w wyjaśnianiu dynamiki światów widzialnych i niewidzialnych niż same opisy efektów ich manifestacji. Poniższy opis jest szkieletem — narzędziem służącym ugruntowaniu i skodyfikowaniu zdobytych doświadczeń, przy jednoczesnym unikaniu dzielenia czy redukowania tych światów miarą człowieka. Staram się przy tym zachować podejście możliwie obiektywne — nie dystansując się, lecz wchodząc w interakcję z tymi światami w sposób pełniejszy, pozbawiony uprzedzeń.

Modus operandi — tryby działania istnienia

Aktywny — inicjujący zmianę w danym środowisku.
Pasywny — odbierający zmianę w danym środowisku.
Reaktywny — odpowiadający na zmianę aktywnie lub pasywnie.
Stały — niezmienny, odporny na wpływy, nie będący ani aktywnym, ani pasywnym, ani reaktywnym.
Przekształcający — ważący, równoważący, modulujący lub negocjujący zmianę.

Środowisko / osadzenie fenomenu lub istnienia

Rzeczywistość — to, co można uchwycić jako „prawdziwe".
Plan istnienia — to, co przyjmowane jest za rzeczywistość, choć może być iluzją, niezależnie od naszej świadomości tego faktu.
Wymiar — szkielet każdej rzeczywistości, materiał lub „scena" dla jej

manifestacji.
Dom — określony porządek w wymiarze lub rzeczywistości, np. Domo Solis (Dom Słońca).
Strumień — ruchoma konstelacja i kalibracja danej rzeczywistości, planu lub wymiaru; składa się ze zmiennych wpływających na siebie nawzajem. Wymiary są odizolowanymi strumieniami, które jednak przenikają plan fenomenalny. Są w ciągłym ruchu, podlegają pewnym porządkom chronologicznym, ale nie są całkowicie zdeterminowane — uczestnicy strumieni mogą mieć wpływ na całość osadzenia.

Konstytutywy — zmienne i stałe definiujące istnienie

Złożenie agregatów — liczba i rodzaj ciał lub wehikułów, które byt posiada.
Zmysły — aparat kontaktu z uniwersum; interfejs między istnieniem a światem.
Natura — esencjalne jądro bazujące na inklinacjach.
Inklinacja — ukierunkowanie częściowo kształtowane przez karman, wolę, konstytucję, dyscyplinę, zasady czy aspiracje.
Historia — ciąg poprzednich form istnienia, w porządku linearnym, cyklicznym lub oroborycznym, nasycony energiami i inklinacjami przechodzącymi przez śakti.
Genealogia — powiązania rodowe, afiliacje, adopcje, metamorfozy, lojalności.
Karman — zabarwienie energii inklinacjami, biorącymi początek w prakriti (materii wszechświata), modulowanymi przez złożoność, mutacje i transformacje energii.
Genus — klasyfikacja istnienia według wspólnych cech.
Rodzina — cechy wspólne w obrębie Genus, mogące występować w formach czystych lub hybrydalnych.
Kierunek — wektor ruchu w porządku lub chaosie wszystkich atrybu-

tów.
Substancja — konstytucja rdzenia istnienia, jego esencja niezależna od formy.
Kompetencja — zdolność poruszania i oddziaływania na środowisko.
Wpływ — moc oddziaływania na inne istnienia w granicach kompetencji.
Zasięg — obszar działania w różnych światach i wymiarach.
Moc — zdolność implementowania wpływu w zasięgu kompetencji, w zgodzie lub wbrew źródłom i prawom.
Siła — stabilność w procesach transformacji lub utrzymania stanu.
Niezależność — stopień samorefleksyjności i autonomii bytu.
Wiek — czas istnienia atrybutu lub jego transformacji.
Konektywizm — liczba i złożoność powiązań w sieci bytów i ich cech.
Topografia — matryca powiązań i złożeń w skali atrybutów istnienia.

Pochodzenie — genealogiczne źródło istnienia

Konstrukt — stworzony w określonym punkcie czasu lub myśli.
Ontogenetyk — atawizm powracający i rozwijający się w czasie.
Stworzenie — powstałe w „kieszeni" ontologicznej innego istnienia.
Iluzoryczne — pusta forma, pozbawiona esencji.
Efektywne — inteligentne, świadome, refleksyjne.
Esencjonalne — posiadające rdzeń esencji.
Mieszane — dowolne połączenia powyższych form.

Rozróżnianie w typologii wcieleń

Awataryzacja

Gdy wyższa, skoncentrowana siła lub Bóstwo wysokiego rzędu przyobleka się w nasze ciało, nie naruszając jednak naszej woli. Działa subtelnie, sprawiając, że na pewien czas wzrastamy w naturze, substancji, sile i cechach owego Bóstwa. Pozostawia w nas swoją pieczęć — rodzaj transcendentnego znaku, będącego duchowym darem. Spotkanie takie może zdarzyć się tylko raz w życiu, lecz jego wpływ trwa, ukierunkowując naszą rolę (ojcowską lub matczyną) względem doświadczonego Bóstwa. Kierunek ten warto świadomie podtrzymywać.

Koncentracja

Świadome, nieświadome lub półświadome skupienie jednego bądź wielu źródeł, wymiarów czy istot w dowolnym akcie magicznym, mentalnym, duchowym — indywidualnym lub grupowym. Siła koncentracji nabiera cech, właściwości i charakteru tego, co obdarza ją swoją naturą, zdolnościami lub substancją. Może łączyć się z psychicznym osadzeniem jednostki lub grupy, działać w zgodzie z naturą źródła i własną, kontrolując przepływ świadomie lub dopuszczając obce jakości do manifestacji poprzez ten akt.

Opętanie / Wcielenie kontrolne / Psychiczne zdominowanie

Sytuacja, w której dominująca istota lub wpływ przejmuje — częściowo lub całkowicie — kontrolę nad aparatem psychicznym i/lub psychosomatycznym jednostki. Może to obejmować wolę, myśli, energię, intuicję, ekspresję czy impulsy, w sposób krótkotrwały lub długotrwały. Celem bywa podporządkowanie, wymuszenie określonych działań, bądź przekazanie umiejętności w ramach umowy lub w formie brutalnej intruzji. Niekiedy odbywa się to poprzez „przeniesienie" istoty w inną osobę, aby wymusić wypełnienie cudzej

woli. Jest to zazwyczaj naruszenie autonomii jednostki — gwałtowne, subtelne lub podprogowe — które może zniekształcać życie w całości lub fragmentach.

Mediumizacja

Proces, w którym artifex (twórca, adept) świadomie lub półświadomie staje się medium dla danej istoty, cofając część swojej świadomości, by umożliwić jej pełniejszą ekspresję i kontrolę nad ciałem i umysłem. Może to być wpływ łagodny, inspirujący (muza, bóstwo, zmarły, żyjąca dusza), lub bardziej intensywny. Mediumistyczna praca zakłada współdziałanie i szacunek do wspólnego celu — w przeciwieństwie do spirytystycznego transu otwierającego się na przypadkowe wpływy. Spirytyzm jest w swej naturze grą o wysokie ryzyko; bezpieczniejsza praktyka opiera się na kontaktach z pewnymi, sprawdzonymi źródłami, jak inteligencje planetarne wyższego rzędu.

Emanacja

Dar istoty, źródła magicznego lub Bóstwa, który kształtuje nasz charakter, rozwija umiejętności niedostępne nam wcześniej, a czasem tłumi cechy stojące na przeszkodzie manifestacji jego natury. Proces ten polega na subtelnym sprzęgnięciu naszej istoty z naturą bytu, który nas wspiera.

Portalizacja

Użycie umysłu artifexa jako portalu do innego wymiaru, otwierającego przejście dla istot z innych rzeczywistości. Może to służyć komunikacji, importowi lub eksportowi bytów (zgodnie z prawem przyjścia i powrotu). Na czas otwarcia portalu umysł nabiera cech

i właściwości wszystkiego, co przez niego przechodzi.

Transyzacja

Wprowadzenie umysłu artifexa w stan transu — samodzielnie lub pod wpływem — w celu umożliwienia istocie pełnej ekspresji. Często wiąże się to z częściową lub całkowitą utratą samoświadomości. Podczas rytuałów czy ceremonii człowiek staje się naczyniem, w którym byt może zamanifestować swoją naturę, charakter lub zdolności.

Kohabitacja

Stan, w którym ciało i umysł artifexa są współzamieszkiwane przez istoty wspierające. Ich obecność chroni przed nadmiarem negatywnych wpływów, zbędnymi problemami czy psychicznym rozchwianiem.

Auto-phaneia

Zjawisko spontanicznego lub wywołanego pojawienia się samotożsamych manifestacji wizyjnych, które są bezpośrednio zrozumiałe zarówno dla operatora magicznego, jak i dla Bóstw lub inteligencji wyższego rzędu. Obrazy te nie wymagają tłumaczenia, symbolicznego odkodowania ani pośrednictwa — są „czystą mową wizyjną", w której forma i treść stanowią jedność.

Auto-phaneia może pojawić się w trakcie głębokiej kontemplacji, rytuału lub stanu wzmożonej obecności duchowej. Cechuje ją przejrzystość i piękno struktury, które wywołują w odbiorcy uczucie całkowitej zgodności z prawdą bytu. W praktyce jest to jak „wspólny język światła i znaczenia", którym posługują się operator i byt, bez utraty sensu w procesie komunikacji.

W przeciwieństwie do mediumizacji czy transyzacji, Auto-phaneia nie wymaga oddania kontroli nad sobą; jest to raczej wspólna przestrzeń percepcji, w której operator jest w pełni świadomy, a wizja jest tak samo realna dla niego, jak dla Bóstwa. Efektem jest trwałe wzmocnienie kanału komunikacji i pogłębienie relacji.

O Metempsychozie zwierząt i duszach animalarium

W głębokiej zimie, wychodząc na papierosa w okolicy Narodowej Biblioteki w Warszawie, niedaleko Pól Mokotowskich, upolowałem wzrokiem lisa. Zabłądził do miasta w poszukiwaniu pożywienia. Zobaczyłem go tylko raz. Myślałem, że cały czas przebywa na ogrodzonym terenie, lecz znalazłem jego ślady i próbowałem ustalić, w którą stronę pobiegł.

Jakiś czas później, gdy byłem wściekły, nagle przypomniałem sobie tamtą scenę. Jednocześnie poczułem, jak wciela się we mnie natura duszy — lub Ka — tego zwierzęcia. Wiedziałem, że to musi być lis, właśnie ten lis. Czułem jego charakter, skupienie, chęć zabawy, żywą radość i wrodzoną ciekawość. Był przyjacielski i sprawił, że się rozchmurzyłem.

Czy to w ogóle możliwe? Czy mogłem nawiązać z nim więź, „porozmawiać"? To, co przeżyłem, przypominało metempsychozę zwierzęcą — ideę, że dusze zwierząt mogą wcielać się w ludzi, przyoblekać w nasz umysł i wyrażać swoją naturę w zgodzie z naszą.

Przez chwilę myśleliśmy „razem", po czym powrócił do swojego lisiego umysłu i ciała, ze „śladem" pamięciowym i „lisią" wersją wrażenia z tej wymiany. Było to ciało astralne lisa, które — bilokując — nauczyło się czegoś ode mnie, a ja nauczyłem się czegoś od niego. Podobna metempsychoza działa między ludźmi: wielokrotnie moi znajomi, zupełnie nieświadomie, wcielali się we mnie, a ja czułem ich natury, manierę, esencję i charakter. Widziałem kiedyś duszę lisa

w pełnym kolorze, który „wysłał się na zwiady" do lokalnego kosza, jego dusza nie znalazła tam nic, więc śmignęła dalej. Za chwilę pojawił się fizyczny lis, który patrząc chwilę na kosz — zignorował go — i pobiegł dalej w las.

Dawne szamańskie opowieści o rozmowach ze zwierzętami nie muszą być mitycznymi bajaniami. Być może wysoko wyszkoleni w takich praktykach potrafili odbierać wrażenia ze „zwierzęcego języka" i przekładać je na „ludzkie" znaczenia — albo wcielać część swojej świadomości w zwierzę w transie, snach, rytuałach, by działać i bawić się razem z nim.

Ciekawą analogię stanowi historia hinduskiego jogina, który wcielił się w króla, by doświadczyć, jak to jest kochać się z królową. Znudzony spektaklem, powrócił do swoich ćwiczeń „związywania zmysłów". Widać więc, że jakakolwiek metempsychoza wcieleniowa działa na zasadzie impresji i przekazywania esencji, które nasz umysł interpretuje według własnych odczuć i poznania.

Umysłowe właściwości zwierząt są silnie związane z gatunkiem, a jeszcze mocniej z jego kolektywną strukturą. Mrówki czy pszczoły charakteryzuje zachowanie stadne, z przypisanymi atrybutami, a także możliwymi „dewiacjami" wynikającymi z zaburzeń w gatunkowej tkance świadomości Ka.

Spekulując, można uznać, że wrodzony mechanizm wyzwalania (IRM) — termin z biologii ewolucyjno-behawioralnej — działa dzięki genetycznym i neuralnym mechanizmom rozwojowym organizmu. Proponuję jednak uzupełniającą teorię:

Dowolny fragment kolektywnego zasobu atrybutów może zostać odizolowany jako psychomorf gatunkowy.

Psychomorf jest kompleksem energetycznym zabarwionym naturą, substancją oraz gatunkowo wyodrębnioną informacją. Może on zapożyczyć swój fragment z matrycy atrybutów, a następnie stworzyć psychoreaktywne pole, które manifestuje tę naturę w relacjach. Ludz-

ki umysł, w chwili totemizacji, filtruje się przez taką naturę, a także przez właściwe ludziom zachowania, afekty, energie. Psychomorfy same z siebie nie posiadają inteligencji, ale mogą ją nabyć, jeśli zwiążą się z inteligencją jakiegoś bytu lub człowieka.

Prawdziwe byty — takie jak zwierzęta czy inteligentne istoty bezcielesne — są niezależne w działaniu, zgodnie ze swoją naturą, lecz mogą pracować z ludzkim umysłem podobnie jak psychomorfy. Wpływają na nas poprzez inklinacje związane z ich esencją i charakterem.

Istnieje też nagromadzenie siły życia w historii zwierzęcia, podobne jak u człowieka — metaforycznie to ta sama dusza, na tyle integralna, by móc się wcielić i „zakotwiczyć" w ludzkim układzie nerwowym. Eksperymenty (za zgodą zwierząt) obejmowały wcielanie dusz lisa, jeża, nietoperza, wilka, a także egipskiej rogatej żmii (Cerastes cornutus) i Kobry królewskiej, czy skorpiona Egipskiego. Były to zarówno moje zwierzęta przewodnie, jak i przewodnicy duchowi, tak jak ja byłem „ich człowiekiem".

Próby odzyskania kompleksów pamięci wymarłych gatunków — poprzez ich „cień" lub cmentarzysko form — dały nieoczekiwane rezultaty. Rekonstrukcja tygrysa szablozębnego przyniosła hybrydę bliższą jaguarowi, niepowiązanemu aż tak blisko gatunkowo. Prawdopodobnie wcielony został tylko „ślad" tamtego zwierzęcia.

Łatwiej wcielać zwierzęta bliższe naszej neurogenetycznej strukturze (np. ssaki kręgowce) niż morskie organizmy. Istnieją też zagrożenia „opętania" przez zwierzę — gdy jego dusza zostaje uwięziona w ludzkim umyśle, lub odwrotnie. Widziałem kiedyś człowieka opętanego przez wronę, kraczącego bez opamiętania. Próbowałem uwolnić ten „wroni kompleks" z jego umysłu, prosząc o pomoc Asklepiosa.

Pracując z psycho-reaktywnymi polami Neptuna, udało się nawiązać zdalny kontakt z delfinami (John Lilly pisał o podobnych eks-

perymentach), a także z parzydełkowcami, skorupiakami i polipami — choć niektóre doświadczenia były bolesne.

Eksperymenty z kolektywnym umysłem roju doprowadziły do manifestacji „głowy roju" — Bogini Pszczół lub bardziej zindywidualizowanej Bogini Modliszek. Był to rodzaj ekstraktu z kolektywu, który ludzki umysł odbiera jako jednolitą reprezentację gatunku.

Podobne integracje przeprowadzałem z fauną i florą „cienia", m.in. z pająkami. Integracja z cieniem podtypu tarantuli, mediowana przez Isobel — kapłankę Astarte (znaną z „Dantego", być może córkę Ito-Baala, króla Sydonu i Tyru, patronkę kobiet lekkich obyczajów) — zakończyła się osobliwym efektem: z moich bioder „wyrosły" cieniste odnóża. Subiektywnie czułem, jak zrosły się z moim układem nerwowym. Mogłem wykonać parę kroków i zobaczyć je w lustrze, zanim nie pojawił się odruch wymiotny.

Koty mają podwójną duszę i dar jasnowidzenia — zarówno duszę Ka, jak i cień Khaibit. Słonie posiadają dusze większe i szlachetniejsze od ludzkiej. Jeśli człowiek może mieć zwierzęcy totem, to i człowiek może być totemem.

„Pielęgnując Thanatosa" i „Zło, które czynią ludzie" — dwa rozdziały z „Notatek z Wiecznej Migracji", Tom II, Saturniczny

Pielęgnując Thanatosa

Zgodnie z tradycjami czczenia zmarłych, rytuałów w rekonstrukcji rytów eleuzyjskich, przygotowałem melikraton, mieszankę mleka, miodu i wina, podobnie jak w zeszłym roku, chciałem uhonorować tych, co odeszli, zapraszając ich na ucztę.

Przygotowałem miksturę w domu, inwokując wyższe generacje inteligencji duchowych, aby konsekrowały melikraton jako pokarm dla zmarłych, po czym substancja została transmutowana i uświęcona aby koić, leczyć i wyzwalać. Zabezpieczyłem miksturę, aby nie uronić ani kropli. Pojawiłem się przy bramie cmentarnej przed zapadnięciem zmroku, kupując znicz z osłonką przeciwko deszczowi.

Gdy stanąłem przy bramie, cichymi myślami przedstawiłem się, swoją intencję, proszą o pozwolenie na wejście na grunty cmentarne Króla i Królową cmentarza, pierwszych pogrzebanych tam ludzi. Pojawił się wysoki, trzymetrowy humanoidalny cień, nekromanta, który był moim przewodnikiem. Obserwowałem drugim wzrokiem poruszające się biomantyczne posągi aniołów, w których inkubowały się eteryczne resztki zmarłych i śpiące dusze, zauważały mnie, lekko patrząc w moją stronę.

Byłby to właściwy dzień na inkubację, proszenie o profetyczne sny i wskazówki, gdyby cmentarz nie zamykał się o ósmej wieczorem, pomyślałem, że zupełnie nie byłem na to przygotowany. Poprzedniego roku otwarłem małe plutonium w lesie, blisko miejsca gdzie mieszkałem, raniąc ziemię łyżką z intencją otwarcia bramy do chtonicznych światów. Zmarli i cienie wkrótce się pojawili, po części aby uczestniczyć w swojej uczcie przygotowanego dla nich melikratonu, po części aby odessać energię życiową z mojej krwi, co czułem jako ssanie i żar w żyłach, zyskując więcej 'materii' w cieniu do manifestacji, szeptów, działania.

Pozwoliłem cieniowi nekromanty prowadzić mnie do grobu, który, jak wyczytałem, należał do niedawno tragicznie zmarłej senator, pochowanej obok młodej studentki. Martwym wzrokiem, który jest techniką czarowniczą pozwalającą na przebijanie niektórych zasłon, penetrowałem figurę stojącej nad grobem figury, widząc twarz kobiety na wysokości szyi anielicy z kamienia, wołała mnie cicho. Przekazała, że będzie 'opiekować się nami z góry', aby inspirować swoim doświadczeniem.

Apelowałem do przyjaciela uskrzydlonego na kaduceuszu, który zamanifestował się w srebrze nad cmentarzem i nadzorował operację magiczną. Następnie przepuściłem jego duszę przez mój kręgosłup, wyzwalając ją, dodając jej skrzydeł. Przeszła przez mój układ nerwowy, węże tantrycznych wiatrów splotły się wokół niej, a następnie zobaczyłem jej figurę w złocie na zachmurzonym, wieczornym niebie. Życzyłem jej powodzenia. Następnie wszedłem głębiej w cmentarz z myślą, że nie mogę pomóc im wszystkim, jako że każda z tych operacji była wyczerpująca. Zapaliłem świeczkę na zapomnianym grobie z intencją zapalenia jej dla wszystkich anonimowych, dawno zapomnianych zmarłych.

Następnie ruszyłem do pobliskiego mauzoleum ze słowami ze złotych orfickich tabliczek: "Dzieckiem Matki Ziemi i Rozgwież-

dżonych Niebios jestem, bądźcie wolni, nasza rasa niebiańska". Polałem melikratonem miejsce, tak aby wchłonęła go ziemia pochowanych. Pomodliłem się, inwokując przyjaciół-gwiazdy, zrobiłem dwie fotografie, a następnie wycofałem się z cmentarza w ciszy.

Zło, które czynią ludzie

Zapaliłem świeczkę w stojaku, który dostałem od niej. Poleciłem siebie, moją rodzinę bliskim przodkom, aby byli zapamiętani. Abym też pamiętał. Powołałem wielką, przestrzenną ciemność, zapalając w niej miliony świeczek dla podziemia. Dla wszystkich zapomnianych zmarłych. Sigilaria. W starożytnym Rzymie poświęcali mężczyzn dla Ojca Dis, zarzynali ich jak owce, jak wyczytałem w Saturnaliach Makrobiusza. Był to zapis tradycji, który oferował swojemu synowi. Zwyczaj był potem zastąpiony podczas epoki królestwa, później republiki rzymskiej poprzez zapalanie świeczek i preparowanie białych masek zamiast sacrificio, rytualnego zabójstwa. Di Manes, dobrzy zmarli, przodkowie moi i innych, nie rozróżniając małodusznie na etniczność, zwyczaj, religię, region czy kolor skóry. Ci co zostali, ci w mgłach podziemia jak ławica ryb unosząc się przy powierzchni wielkiej otchłani. A także ci, co są pocieszeni w innych światach. Najpierw moja własna linia, potem ta innych. Jest to forma nekromantycznego nepotyzmu. Utożsamiamy się z naszymi bliskimi, wspomnieniami, kochamy ich, szanujemy ich, tak najłatwiej rozszerzyć to na resztę ludzkiej rasy. Przynajmniej wierzę, że tak to powinno działać.

Wyłączyłem światła. Zaprzyjaźniony demon-cień wyrastał po mojej lewicy z szafy, która była jego mauzoleum, jego zwierzęco-insektoidalna czarna twarz, fronton jego tożsamości błyskał na biało podobnymi twarzom uwięzionych zmarłych deformacjami, mały latający ćmok, którego traktowałem jak adoptowanego syna, przy-

glądał się operacjom. Piękna biała dusza dotknęła mojego ramienia, zakładając przepaskę z inskrypcjami na moją rękę. Te wydarzenia odbywały się równolegle w czasie. W końcu nasz czas jest relatywny w stosunku do świata astralnego. Jeden oddech człowieka to kilkadziesiąt oddechów ducha, stąd czas płynie dla nich wolniej. Z perspektywy człowieka duchy przemieszczają się kilkadziesiąt razy szybciej, działając w podobny sposób. Niektóre cienie po prostu stoją, złapane w długiej myśli, po tym jak przestaną krzyczeć, gdy nikt ich nie słyszy, zaczynają szeptać, stając się ciche. Żyjący nie słuchają, nie słyszą. Widzę je, bo jestem na wpół martwy. Moje serce bije, biologiczne procesy są niezaburzone, wzmocnione jakąś dziwną magią. Moja skóra, mięśnie, ścięgna, kości, mózg, płyny od czasu do czasu były odnawiane przez chtoniczne aethyry. Nie czyni mnie to nieśmiertelnym, jedynie ratuje moje wykończone ciało. Po operacji inwokacji i polecenia zmarłych bóstwom i przewodnikom dusz położyłem się w łóżku słuchając Offermose — Mørkt Forår feat. Of The Wand & The Moon, Grift. Demonica z czarnego ognia pocałowała mnie delikatnie w policzek, dotknąłem jej ręki, napisała coś na mojej skórze ostro zakończonym palcem. Cała moja skóra jest pokryta niewidzialnym pismem, zapisana historiami, faktami, kłamstwami, poleceniami, komendacjami, przynależnością, informacjami dla tych, co czytają w czarnym języku cieni. Otworzyłem oczy, męska maska zmarłego człowieka była wykrzywiona w groteskowym bólu, wyrastając z poduszki tuż obok. Zmarli mieszkają w moim ciele, miriady istnień wymieniają się nim.

Zapytałem jednej z tych istot: 'Co sprawiło, że świat jest tak zły?' — co echem rozbrzmiało jak naiwne pytanie w moim umyśle. Silny mały bękart. Zapomniał już o jadowitym bólu, małych przyjemnostkach pośród psychicznych tortur, co były przerywane ciężkością surowości wobec siebie. Była też lekkość, od czasu do czasu, skoncen-

trowana, człowiecza lekkość, niemniej jednak silna.
— ”Ludzie” — odpowiedziała moim głosem, przybierającym tembr zmęczonej kobiety.
— ”Zapomnieli, możliwość czynienia zła jest większa, twoja rasa wzrosła w siłę, jednocześnie w zapomnienie” — odpowiedziała mną.
— ”Co skorumpowało rasę ludzi?” — spytałem.
— ”Zawsze byli niewdzięczni, ich zło zaraziło inne światy” — odpowiedziała.
— ”Nie godzę się na to” — odpowiedziałem — ”Jeżeli ludzie są zdolni do czynienia piękna, wielkości, jakże to?” — kwestionowałem jej słowa.
— ”Zwierzęca część była dziecięciem natury, gdy ludzie odłączyli się od niej, będąc zdolnymi do boskości, zamknęli oczy na swoje pochodzenie, z natury zrobili wroga, z czasem zapominając o boskości, obracając się przeciwko sobie” — odpowiedziała.
— ”Zatem zło rośnie z czasem” — wiedziałem to, tarcie natur — “Ale czy są metody pokonywania cierpienia, zła, co Hindusi, buddyści wiedzieli, Gigantomachia wewnątrz” — zapytałem.
— “Te metody są dane niepamięci, jest pewien fortel” — szepnęła.
— ”Jaki fortel?” — przyciągnęła moją uwagę.
— ”Głęboki fortel związany z ogniem chaosu uchwytującym niższe światy boskości, ma to swoje następstwa” — odpowiedziała.
— ”Rzecz jasna, konsekwencje, czy małpy są złe?” — spytałem jak dziecko — “Tylko ludzie mogą być bestialscy, idylliczni”.
— ”Taka jest cena naznaczenia dziecka natury jako Boga, jakby wiążąc boskość w człowieku” — odpowiedziała.
— ”Lecz czy nie jest to zbyt proste, cały fortel uchwycenia boskości, czy jest coś więcej?” — drążyłem dalej.
— ”Żądza” — “Sensualizm” — “Życie biologiczne, generacyjne” — “Człowiek nie był zrobiony dla szczęścia” — odpowiedziała.
— ”Ale nie był też docelowo zrobiony dla cierpienia, czy powinniśmy

obwiniać Bogów, architektów, oceniać co dobre, a co złe?" — spytałem.
— "Nie ośmielaj się, są twoimi przyjaciółmi, ciężar eonów, nieskończoności za twoją rasą, nieskończoność przed nią, kiedy już nie będzie istnieć" — odpowiedziała cicho.
— "Powiedziano mi że moja rasa była zrobiona z krwi Aw-Ili, smoka starszej generacji, starszego nawet od Igigi Sumeru, aby działać w pocie czoła jako buntownik, te archetypy się powtarzają, czyż nie? — zapytałem.
— "Zatem jako niewolnik wykup się, twoja rasa nie zawsze była rasą niewolników" — wyszeptała zanim odeszła. — "Lecz nie gardź tym światem, jak ci, co go znienawidzili" — zebrała swoją siłę, swoje skrzydła, porywając się do lotu z mojego ciała, znikając na nocnym niebie.

Zbawienie Seryjnego Mordercy

„Tout comprendre, c'est tout pardonner"

Zrozumienie wszystkiego, to wybaczenie wszystkiego" — parafraza myśli przypisanej Leo Tołstojowi.

Absolutny wzrok widzi przyczynę i skutek, współprzeplatające się wszechwątki, z nieskończoną studnią przeszłości, bólu i szczęścia. Absolutny wzrok zna linie żyć od zarania dziejów, zna matki i historie, patrzy matczynym i ojcowskim umysłem. Gdy na chwilę patrzymy absolutnym wzrokiem na dzieci Ziemi i rozgwieżdżonych niebios, widzimy heroiczną tragedię, łamaną kołem Fortuny w życia piękne i plugawe, rozróżniając losy wglądem mistrzowskim.

Ostatniej nocy znalazłem poszarpany fragment tkaniny ozdobionej gałęziami i owocami jarzębiny. Od paru dni odczucia mizoginii, które wisiały nade mną jak klątwy nieznanego pochodzenia, niosły mnie w kierunku bestialskich wyobrażeń o ujmie, szkodach wobec kobiet, które napotykałem na ulicy.

W rzeczy samej — kiedyś uwielbiałem kobiety.

Zdając sobie sprawę z przypadłości niektórych cieni — wściekłych, rozżalonych zmarłych — zdarzały się też skia, czarne dusze zmarłych morderców, przyobleczonych w gęstą ciemność. Nadal nie byłem wystarczająco odporny, aby przełamać silniejsze wpływy, które mnie trapiły, nawiedzały, które powoli wsączały się we mnie, scalając się ze złudzeniem własnej woli, kiedy mój umysł był osłabiony.

Parę dni temu pojawiła się okropna intencja — odcięcia kobiecie piersi. Pamiętam, że moja prababka została „Amazonką" po operacji piersi. Zmarła na raka. Była wiedźmą silnych, germańsko-tessalskich linii — podobnie jak moja matka.

Jako syn wiedźm byłem ostatnim domykającym linię. Te talenta są przekazywane tylko przez kobiety — kończą się na męskich liniach.

Pokierowany przez światy duchowe, wziąłem poszarpany fragment tkaniny w kolorze ciemnej zgniłej zieleni z motywem jarzębin, wiszący na ostrym drucie płotu. Pierwszą myślą, jaka się pojawiła, była ta, iż tkanina jest wzięta z grobu kobiety. Tkanina była stara, wydawała się poszarpana, zabrudzona, zostawiając po sobie zapach grobowej ziemi.

Pojawiła się w cieniu kobieca sylwetka. Pocałowałem ją — odwdzięczyła się, zakładając pierścień zaręczynowy na moją dłoń.

Nie po raz pierwszy stawałem się mężem dla kobiet z „drugiej strony". Żony Saturna niezliczone. Kohorty podróżujące pod jego czarnym skrzydłem. Dziw bierze, że ostatnim pragnieniem samotnej, zmarłej kobiety, jest znalezienie godnego jej męża.

Niekiedy przeklinałem je, martwe żony, za ich arogancję. Groziłem im, że przehandluję je Żółtemu Królowi Chińskich Piekieł. Nigdy mnie nie słuchały, z cierpliwością wyższość obejmowały mnie czarnymi dłońmi, niejako mnie pocieszając jak święte Westalki.

W jednym ze snów wędrowałem jako mąż Arachne, Jezebel, córki króla Tyra i Sydonu — matki dziwek i prostytutek, na pajęczych odnóżach, z człowieczym torsem i głową. Ukradła mi duszę-cień dawno temu.

Na pustyni z żółtą atmosferą, pełną pyłu, pojawiały się małe pajęczyce z głowami ulubionej lalki mojej ukochanej. Tej samej głowy lalki, która pamiętała ją z dzieciństwa, która obserwowała jej cierpienie, z którą niemo się zaprzyjaźniłem, prosząc, aby się o nią troszczyła.

Tej samej, która obserwowała, jak zawiść ludzi — innych kobiet — do-

prowadziła mnie i ją do rozłamu, do rozstania, do zamordowania naszej miłości.

Patrząc w milczeniu na te ździry na pajęczych odnóżach, przebiłem się w inny wymiar. Tutaj pocieszyłem chłopaka, który popełnił samobójstwo — siedział na niemalże pustej stacji kolejowej, oczekując na peronie na to, aż ktoś po niego przyjedzie.
To był sen.

Z powrotem do rzeczywistości — zamknąłem oczy, kładąc się do łóżka o drugiej w nocy. Na ekranie zamkniętych powiek zobaczyłem okładkę albumu Tubular Bells Mike'a Oldfielda z lat 70-tych.
Wstałem i puściłem muzykę.

Pomyślałem: „Chwila... co stało się w Wawrze, w Warszawie, w tych latach?"
Po kilkudziesięciu minutach badań znalazłem informację. Szesnastego marca roku 1981 kobieta została zamordowana przez nekrofila, który zabijając kobiety, odcinał im piersi i genitalia, a następnie przyszywał je do manekina w celu uzyskania seksualnej satysfakcji. Była to jego „lalka".

Jego ofiara nazywała się Hanna S. Został złapany i powieszony 28 lipca 1986 roku w Poznaniu — sześć dni przed moimi narodzinami.

Z tego, co wyczytałem z jego historii — jako młody chłopiec, od jedenastego roku życia obserwował pracę w prosektoriach.
Wyczułem, że coś było nie tak.

„Jego młody umysł wyniszczały okrutne siły" — przypomniałem sobie własne dzieciństwo. Byłem dobrze wychowywany, ale też w rozmaity sposób dobierano się do mnie, usiłując spętać mój umysł okrucieństwem, nienawiścią, dziwnym rodzajem diabolizmu.

Nie usprawiedliwia to nikogo.
Za moim dziadkiem też włóczył się cień mordercy — w którego chciały mnie zamienić wampiry. Byłem spisany na straty, zanim za-

czałem działać. Na szczęście święte światy pogańskich familii niebios wzięły mnie pod swoje skrzydła.

Wróciłem do łóżka i zobaczyłem cień kobiety stojący obok mnie. Poczułem zapach jej skóry — jej potu, gdy była jeszcze żywa.
Był to piękny zapach — lawendy przemieszanej z porannym powietrzem, podobny do charakteru rosy. Nieco podobny do mojej ukochanej, której ostry zapach był przemieszany z gałką muszkatołową, papryczką i jesiennym lasem.
Ciche współczucie. Pocałowałem jej cień, uśmiechając się na jej pustą twarz upiorzycy. Zawinąłem wiążące runy z Galdrabóku w zieloną, poszarpaną tkaninę.

Wracając do mordercy — dziecko nawiedzone przez zło, które wrastało w jego umysł przez lata... Bez rozwiązania bólu narodził się potwór.
Jakże te piękne kobiety mogły spotkać taki los?

Przecież powinno się zatrzymać tego typu perwersje tuż przy fundamentach, powinno się je usunąć, zanim urosną w odczłowieczone, bezwolne, bestialskie okropieństwa!

Nie tylko ludzie potrafią zgotować sobie okropne losy — często są one niezależne od nich, jeśli stają się bezwolni, poddając się instynktom, które są prowadzone za sznurki przez głębsze, niewidzialne zło.

To samo zło, które po ich śmierci przyobleka się w swoje ofiary, dalej wbijając pazury w coraz to nowsze osoby — nie dając końca skażeniu, dopóki nić nie zostanie przerwana, a zło nie zostanie rozpuszczone, sublimowane, rektyfikowane — z Nigredo (czerni) w Albedo, przez alchemiczny proces gigantomachii.

O ileż ciężej pokonać się pośmiertnie, aby zniszczyć tego typu kontaminację, gdy człowiek jest żywy i albo pasywnie się poddaje, albo jedynie pyrrusowo przezwycięża — kosztem poświęcenia wszystkiego, co kochał.

Pogrzebałem jego cień w nocy w woskowej lalce utopionej w miodzie w Wawerskim lesie, pogrzeb ze wszelkimi uroczystościami. Zdarzyło się coś pięknego, zamiast położyć go do snu, przypomniał sobie jak był małym chłopcem, jego cień się wybielił, otoczyły mnie zamordowane przez niego kobiety, wszyscy — absolutnie wszyscy, rozmyli się na nocnym wietrze dołączając do procesji dusz wysoko w gwiazdach.

Narracja: Wdzięczność za dach nad głową i ciepłe miejsce do spania

„Zamknąłem księgę, Nie czytam więcej, Patrząc, jak ogień
Tańczy na podłodze. Opuściłem księgę, Opuściłem pokój, Słysząc Twój śpiew
Przez przygnębienie."

— Muzyka kameralna, James Joyce

Kręciłem się w kółko w grze zerowej sumy, w której grałem przegrywającą stronę. Utknąłem w mieście od czterech lat. Podróże przeszłości były bezdźwięczną pamięcią, do której nie mogłem się odnieść. — „Czy pamiętasz każdy dzień 2015, lub czy byłbyś w stanie rozrysować większe wydarzenia ze wszystkich miesięcy? Czy mógłbyś zrobić to dla 2010, 2005, 2000, 1995, 1990 — aż do pamięci trzylatka?" — pomyślałem. — „Wtedy konsoliduje się pamięć... chyba że pojawią się prenatalne przebłyski — coś zaczerpnięte z kolektywności innych żyć, innych gwiazd... To zdradliwe rzeczy."

W stanie manii i desperacji próbowałem uciec z miasta, które mnie upokorzyło, uszkodziło; nienawidziłem każdej z jego cegieł, włącznie z drugą stroną genius loci, którą gardziłem — ze zwykłymi ludźmi, co byli tak anonimowi, jak wczorajszy wiatr.

W nocy moje żywe ciało było drążone przez robactwo z cienia — buddyjska medytacja nad rozkładającymi się zwłokami, Maranasati. W toalecie mieszkania na Grochowie ściany żyły duchowymi szczęt-

kami zmarłych — widziałem je lepiej w półświetle. Spakowałem się wtedy, żeby więcej nie wracać. Oddałem wszystkie cenne książki do antykwariatu, biblioteczkę 450+ książek — niektóre były białymi krukami — nie prosząc o pieniądze w zamian.

W stanie manii, kiedy mój umysł był oblężony, chciałem się przenieść z nieprzyjaznego lokum, tam, gdzie te wszystkie miejskie szmaty z „drugiej strony" nie miałyby dojścia, byłem w stanie ciągłej wojny. Lata później uświadomiłem sobie, że ta wojna mnie wykuwała, bez niej nie rozumiałem świata. Mój autokar odjechał w kierunku północno-wschodnich Karpat. Byłem spłukany, na wpół szalony i zdruzgotany. Dojeżdżając do miasta w południowo-wschodniej części kraju, przypomniałem sobie inną historię — o młodej dziewczynie, którą kiedyś kochałem.

Która pośród zielonego lasu stąpa
Wiosennym przypływem adorującym ją?
Kto pośród radosnego zielonego lasu bieży, Aby uczynić go radośniejszym?

— Muzyka kameralna, James Joyce

Dojechałem do granicy regionalnym pociągiem po północy. Gwiazdy chroniły mnie w kosmicznej jaskini, którą eksplorowałem powolnymi inicjacjami — jak Mitraici. Poruszając się wzdłuż torów, skręciłem w lewo i znalazłem zrujnowany wiejski dom bez dachu. Piękna późnowiosenna pogoda zapraszała do snu. Zebrały się cienie zmarłych, które patrzyły na mnie melancholijnym wzrokiem — dopóki nie usłyszałem zachrypniętego szeptu: — „Nie jesteś tu mile widziany. Idź gdzie indziej."

Zebrałem się. Skoro nawet zmarli mnie wyganiali ze swoich zrujnowanych domostw, dotarłem na łąkę. W międzyczasie mgła spowiła

przestrzeń. Znalazłem małą chatkę przy jeziorze — wnioskując po odgłosie żab. Drzwi były zamknięte, więc ułożyłem się na tarasie, próbując zasnąć.

Miałem koszmary o szpitalach, krwi, sadystach — zamknięty w pomieszczeniu bez wyjścia. Obudziłem się godzinę później. Koszmary były w pobliżu — nocne mary. Istoty, które pożerają oniryczne lęki.

Usłyszałem wołanie w pobliżu. Podszedłem bliżej do zarysu lasu — mgła była gęsta. Zauważyłem zaostrzony pal wbity w ziemię. Wysunąłem go lekko i przybrałem postawę pikiniera, kierując w stronę lasu — pół-urojeniowy, pół-świadomy, jakby czekając, że coś wyjdzie z ciemności.

Dołączył do mnie stary przyjaciel. Poczuliśmy dwa pasy światła wokół klatki piersiowej, łączące się na splocie słonecznym — Megingjörð.

Osądziłem, że nie ma niebezpieczeństwa. Odwróciłem się tyłem do lasu, klnąc na siebie, że nie powinienem odwracać się tyłem do potencjalnego zagrożenia — choćby nieuchwytnego.

Włamałem się do chatki — najpierw próbując sforsować zamek scyzorykiem, a potem wyważając drzwi. W środku był zgniły, wilgotny materac. Położyłem się na nim, nakrywając się podróżnym prochowcem, słysząc wyczerpaną matkę-demonicę, krzyczącą ze skargą przez powietrze: — „Taki los?! To bękarty? Mojemu synowi?!"

Uśmiechnąłem się do siebie, zasypiając.

Śpij już, o śpij już, Niespokojne serce!
Głos płaczący „Śpij już"
Usłyszany w moim sercu.

— Muzyka kameralna, James Joyce

Spałem dobrze — wstając wraz ze słońcem. Po raz pierwszy

od wielu lat. Następnego dnia mieszkańcy wsi donieśli na mnie — za włóczęgostwo. Na szczęście nie za włamanie. Moje dokumenty i paszport były w porządku. Straż graniczna mnie puściła.

Poczułem się zdemotywowany i zmęczony — cała wyprawa była sabotowana. — „Podróżowałem przez świat" — pomyślałem — „a teraz jedna pieprzona wyprawa przez kraj może mnie wykończyć."

Złapałem samochód na autostop, podjechaliśmy do większego miasteczka. Potrzebowałem na gwałt gotówki, więc próbowałem wcisnąć swój aparat po kolei w każdym sklepie. W końcu mężczyzna, który stwierdził, że byłby to znakomity prezent dla jego córki, kupił aparat za jedną trzecią jego wartości.

Wracając do Warszawy, pamiętałem o wiedźmie z Ukrainy. Pomyślałem: „Jägerfrau" — mistrzyni łowów. Przebłyskiem nocy widziałem biegnące masywne cienie. Z początku myślałem, że to złudzenie, ale gdy pojawiłem się w Warszawie, powiedziała moim głosem: — „Wywalczył zemstę. Rozkażcie atak."

Usłyszałem odgłosy strzałów w powietrzu, gwałtowne usunięcia. Jedna wampiryczna suka krzyczała, gdy rugowano wampiryczną szlachtę miasta, eksplodujące na czarnym wietrze: — „Zdradziłeś swoją rodzinę!"
Nigdy nie uważałem tych świń za swoich.

Miałem od lat siedzieć w szpitalu psychiatrycznym — aby drzeć się z bólu, mówić sałatką słowną, robić pod siebie, ku sadystycznej uciesze tych dewiantów, chorych z nudów rozpadających się umysłów, które niektórzy mylą z „nieśmiertelnością". Wampir to potwór, a nie romantyczna legenda.

Przetrwałem dzięki Bogom, którzy mnie osłaniali. Miałem w końcu dach nad głową, coś do zjedzenia. Ciepłe miejsce. Podróżowałem z myślą, że będę bezdomny przez jakiś czas — łamiąc inhibicję komfortu. Po wszystkim byłem usatysfakcjonowany, wdzięczny — zwłaszcza w zimie — za ciepłe miejsce do spania.

Wbrew Sekretarzykowi i Piórze, Pomnij los, co nas umniejsza. Jego szachownicą — świat, figurami — ludzie.

— Kasidah Hadżi Abdu El-Jezdiego, Sir Richard Burton, 1880

Traktat Nigromantyczny — O Naturze Demonów

Dla moich strażników-demonów. Dla gwałtownych plemion i nieszczęśliwych
zmarłych, niech odnajdą wspaniałe formy i pocieszenie w pięknie natury i świecie pośród Bogów. Nie pytaj się o biedę, jeżeli nie jesteś gotów na zniszczenie. Mechanika okultystyczna dziwnych światów jest bezlitosna dla błędów. Jeżeli istoty, które mają po tysiąc lat, obserwując setki tysięcy śmiertelników, znajdą w tobie coś interesującego, to być może będą cię nauczać.

Kiedy człowiek-zwierzę oddzielił się od świata mistycznego uczestnictwa w organicznej całości natury, kiedy jego umysł zawołał "Ja Jestem Ja", kiedy jego dusze powiedziały "Tat Tvam Asi", kiedy jego ciało zaczęło tworzyć narzędzia, polować i zbierać, uprawiać pierwsze plony i udomawiać zwierzęta, na zawsze oddzielił się i tragicznie utracił dla świata natury, łona Gai, Afrodyty Genetrix. Musiało to być tragiczne odbicie, narodziny świadomości śmiertelnika pod nieskończonymi gwiazdami, pośród upiornej krainy, która narzuciła teleologię podboju.

W istocie wierzę, że każdy podbój próbuje uciec od bolesnej tęsknoty za łonem natury, by stworzyć atom ludzki jako coś większego, większego od natury i świata. Nastąpiła transformacja umysłów i noosfery, natura zwierzęcia doskonale odnosi się do siebie samego, człowiek to chore zwierzę potrzebujące odnalezienia swojej natury, gdyż nie może powrócić do porzuconych korzeni. W wielkiej wolności wykuwa swoją naturę w hefajstycznej pracy.

Pół-boskie zwierzę ludzkie szuka zachwytu, które utraciło w naturze, pośród światów duchowych, jeżeli w ogóle tchnienie poruszy je poszukiwaniem, aby odnaleźć się w świecie Bogów. "Bogowie nie przeczą naturze" — Porfiriusz, dlatego muszą zawierać tajemnicę tęsknoty i utraty pierwotnego stanu ludzi. Istnieje tajemnica odrodzenia atawizmu, że gdy mężczyzna, kobieta ponownie odnajduje się pośród Bogów, widzą, że z natury się wywiedli, a do bezpiecznego schronienia natury wrócili, jednakże naturę deifikowali, tę od wieków przeplataną we wszystkich światach. Nieskończona przeszłość jest nieskończoną przyszłością, jak każdy czas teraźniejszy oddaje świadectwo.

Rozdział zwierząt ludzkich od natury już zawierał w sobie wieczność, nową formę — tak, wieczną Animę Mundi — która splatała się i układała przez całe ich istnienie — zawsze obecną. "Jestem dzieckiem matki natury i rozgwieżdżonych niebios, lecz moja rasa jest Niebiańska", co oznaczało to zdanie na Orficznych Złotych Tabliczkach? Otóż Niebiosa są a-temporalne, splatane wiecznym złotym warkoczem, który tka się przez życie i siły we wszystkich ich aspektach poprzez świat temporalny, przechodni.

O! Że zwierzę ludzkie, zrodzone z Ziemi, jest związane z wiecznością przeszłości i przyszłości poprzez wspólny mianownik, najszlachetniejszy, ze wszystkiego, co kiedykolwiek istniało i co będzie istnieć. To potwierdza ewolucję form życia, które również noszą w sobie świętość życia, które może unicestwić, pożerać, rozrywać na strzępy, infekować, pasożytować, jeść, polować, podbijać, a ostatecznie — stać się usprawiedliwionym w Boskości, respiritualizowanym. Zwierzę ludzkie ma zdolność do symbolizowania w języku, w glifach, w malowidłach naskalnych, w wypowiadaniu, w nawoływaniu i oczekiwaniu odpowiadzi, a złożoność tego symbolizowania jest składnią, do której jest zdolny, w której jest kompetentny. Co różni hominida, homo erectusa, od szamana homo sapiens sa-

piens, to stopień jego zdolności do manipulowania światem symbolicznie, poprzez wyimaginowane rzeczywistości, skutecznie, niejako ignorując zasady działania, czyniąc to intuicyjnie, oraz poprzez manipulację swoim światem, duchowym włącznie.

Uczony mag to jedynie cywilizowany szaman, jego arsenał narzędzi symbolizacji rozrósł się o nauki cywilizacyjne, składnię, semantykę, które ukształtowały jego umysł w hermetyczną gramatykę, a jednak — tak wielu współczesnych ludzi pozbawionych jest zdolności do używania swojego najdoskonalszego narzędzia, do symbolizowania w zaawansowany, wspaniały, piękny, człowieczy sposób, do wykorzystania najdoskonalszych osiągnięć cywilizacji i kultur oraz do inkorporacji tego, co obecnie traktowane jest jako resztki starożytności w zamaszystej subtelnej Grze Szklanych Paciorków.

Człowiek jest dziś ofiarą symboli i znaków, nie należy już do wielkiego duchowego snu, powtarza i replikuje horyzontane powłoki tego, co pożera, trawi i wydala w biotechnoinformacyjnym koszmarze. Jak każda technika stworzona przez ludzi, która go obezwładniła, uczyniła go niewolnikiem swojego tworu, od mistycznego uczestnictwa w naturze do uczestnictwa w królestwach Bogów i duchów, teraz bierze udział wyłącznie w swoich własnych tworach, reprodukując martwą treść, kontekst w próżni, która uda — je, że ma znaczenie. Jesteśmy maszynami narracyjnymi, martwymi procesorami bezmyślnych obiektów i rzeczywistości, które nas pociągają.

Zeszliśmy do katakumb Platona, tak że nawet jeśli ktoś wskazałby wyjście, musielibyśmy przejść przez labirynt jaskiń, aby dotrzeć do jaskini, wierzymy we wszystko, co znajdziemy w każdej jaskini, jakby było realne, zatrzymujemy się w oślepiających urojeniach, jakby były one sednem ontologicznie obiektywnych sił i idei świata, które oświetlają cienie na ścianach, oglądamy spektakl, od — wracając się jednocześnie od filozoficznych esencji, Alethei, Mnemosyne, Eroi, które zawierają, przekształcając je w prostacki sport cieni. Niech

prze — wodzą nam hekatyczne pochodnie, a Pani wieszcząca prowadzi — wyprowadzając nas z tego podziemia w życiu i pośmiertnie — po drugiej stronie.

FAŁSZYWA ENOCHIAŃSKA DOKTRYNA "UPADKU ANIOŁÓW".

Popularny i często wykorzystywana etiopsko-aramajska "Księga Olbrzymów" w drugim Aramejskim Pięcioksięgu Enocha*, przekręca historię o babilońskich bogach Igigi, czy Nun.Gal.Meś, czczonych jako Elohim przez Hebrajczyków w przed-monoteistycznych czasach hebrajskich, czyli przed VI wiekiem p.n.e., i określa ich mianem "Nefilim". W rzeczywistości "olbrzymy" były synami i córkami Bogów odradzającymi się w ciele, przewyższali śmiertelników nie przez wielkość ciała, lecz przez siłę ich daimoniona, ich inteligencję, mądrość i zdolności duchowe. Historia o celu Nefilim w braniu córek śmiertelników jest również fałszywa, ich zadaniem było rządzić i rozdzielać losy (zarówno słowo „Bóg" pochodzący od staroirańskiego „baga", czyli rozdzielca losów i fortun przypomina Helleńskiego „daimona") i przeznaczenia w imieniu Bogów, jak królowie Mezopotamii. Apokaliptyzm zawarty w tej księdze był wykorzystywany w celach politycznych, a eschatoniczne "objawienia" z Judaizmu przeniesiono do Chrześcijaństwa.

Księga Obserwatorów zrodziła pomysł o upadku aniołów, podczas gdy jest to błędne usprawiedliwienie istnienia innych sił prowadzone przez typowo manichejskie podziały na "dobro i zło". Co więcej, błąd ten został przeniesiony do chrześcijaństwa, gdzie istnienie demonów jest usprawiedliwiane ideą upadku. Ciekawe jest, że może to być zdeformowana legenda o głównym buntowniku Igigi, smoku Aw-Ili, który nieposłuszny bogom Annuna — na, za swoje wykroczenie z jego krwi i błota ziemi, Belet-Ili, według mitu, stworzyła rasę

ludzką. Podoba mi się zabawa z tą myślą, w której wszyscy jesteśmy rebaliantami, niepokornymi synami i córkami natury i Bóstw.

Faktycznie nie ma "upadłych aniołów", demoniczne plemiona podziemnych światów i astralne domeny chtoniczne funkcjonują w swoich własnych dziedzinach odnoszących się do ich własnych światów, należą do wiecznie splecionej organicznej całości świata i mają swoje szacowne w niej miejsce. Jedynym "upadkiem", jeśli chcemy to rozważać, jest narodzenie się w świecie zwierząt, czy zwierząt ludzkich, czyli kiedy daimon większego porządku odradza się w tchnieniu ludzkiego ciała, oznacza to jedynie inkarnację, podczas gdy opuszczenie dionizyjskiego grobu (ciała) jak Cykada i przywrócenie się do swojej właściwej domeny duchowej powinno być uważane za dysinkarnację, czyli "wzniesienie się", ascensję.

Ruch w górę i w dół łańcucha wielkości istnienia może być także postrzegany wertykalnie jako "upadek" lub "ascensję", ale należy to rozumieć jako poruszanie się pomiędzy światami, od Boskiego Ognia do chaosu kosmicznego Tartaryzmu. Posługując się mitopoetyką kierunków, mistyczne kierunki na Róży Wiatrów należy rozumieć zarówno jako ruch przez przestrzeń, jak i jako współrzędne zależne od oka obserwatora, Słońce wschodzi na Wschodzie i niesie dusze z Południa, w równonocy letniej rodzi dusze w Raku, po czym uwalnia je w Koziorożcu na Północy podczas zimowej równonocy, podobnie, Ozyrys wschodzi z Południa, czyli z podziemi w zimowym cza — sie i zasiada na tronie na Północy podczas równonocy letniej. Każda kultura sakralizuje swoje kierunki inaczej.

W tej chwili siedzę twarzą do ściany, na północ, a oczami wyobraźni mogę zastanowić się nad Łabędziem (Cygnus), Małą Niedźwiedzicą (Ursa Minor) za murami, a Smokiem z Syriuszem, Oriona i Aldebaranem za mną. Jest to jednak względne wobec mojej pozycji i nie jest zgodne z kulturowymi zegarami świętymi, astronomicznymi i astrologicznymi znaczeniami.

Punktem odniesienia zawsze jest rzeczywistość, a nie moja osobista projekcja rzeczywistości, wszechświat ignoruje solipsyzm, ma bezlitosne prawa. To, co jest ukryte, podziemne, na południe poniżej horyzontu, jest dziedziną "przerażającego nieznanego", "grobu planet, księżyca i Słońca", nazywa się to profanum, ale powinno się nazywać święte, o tyle, o ile świętość nieznanego oświetlającego ciemności nie jest dotknięta przez profanum, więc wydaje się profanum dla przerażonego, a to, co jest znane, wydaje się święte, ale jest profanowane.

Oryginalne znaczenie tych terminów oznaczało "dotknięte i przejęte przez ludzi", czyli profanum, i w obrębie wyznaczenia Boskiego, co jest święte, nietknięte przez ludzi. Szczegół polega na postrzeganiu znanego, profanum, jako święte — go w każdym przypadku jego ponownego odkrycia i konsekracji, zwracanie uwagi na małe bóstwa życia i śmierci czyni życie wielką tajemnicą.

Często więc "podziemie" jest mylone z tym, co znajduje się poniżej, i odrzucane jako infantylizm prymitywnego myślenia, Południe, które w legendach arabskich jest "wypełnione demonami", nie mylmy kierunków przestrzennych i czasowych z metafizyczną wertykalizacją dziedzin, w pewnych punktach łączą się one, czyli zarówno "Południe, jak i Północ" stanowią wielki kosmiczny spektakl. To jednak Północ, z powodu przestrzenności, którą doświadczamy patrząc w górę, nieosiągalnego zdumienia i terroru tajemniczych kwartałów wszechświata, które sprawia, że czujemy się pocieszeni, że zdobycie tej przestrzeni oznacza inicjację, "tam gdzie, mój umysł scala się z przestrzenią, tam znajduję pocieszenie".

To świętość przestrzeni, którą widzimy, w zasięgu naszego widzenia, sprawia, że się zastanawiamy, a nie to, co niewidoczne, nad czym niemal nigdy nie rozmyślamy. W związku z tym podziemia cieni, Plutonia są bramami do wymiarów jaskiń i podziemnych światów, które można odwiedzić jedynie duszą, a jednak Styks i Acheron oraz inne

światy nie są oderwane od przestrzennych i czasowych wymiarów, gdyż istnieje bezszwowe zintegrowanie wszystkich miejsc, ich genius loci, zmiennych, wykładni i wartości.

Black Matthew James C VanderKam and O Neugebau — er. 1985. The Book of Enoch or I Enoch: A New English Edition: With Commentary and Textual Notes. Leiden: E.J. Brill.
Yi-Fu Tuan, Space and Place: The Perspective of Experience. Minneapolis: University of Minnesota Press.

ORGANICZNE POSTRZEGANIE ŚWIATA, KAŻDA "BESTIALNOŚĆ I IDYLLA" W OCZACH OBSERWATORA NALEŻY DO NIEGO. CYWILIZACYJNE SZKOLENIE W DEFINIOWANIU CZŁOWIECZEŃSTWA: GŁÓWNYM OBOWIĄZKIEM CYWILIZACJI JEST KSZTAŁTOWANIE I WYKUWANIE LOGOSU

"Wszystko jest ze sobą połączone" — to często powtarzane zdanie. Jednakże, w jaki mianowicie sposób jest ze sobą połączone? To nie tylko łączenie kropek losowo jak nawiedzony paranoik i olśniony urojeniowiec z teorią wszystkiego, istnieją głębokie prawa, które działają w świecie. Na przykład, weźmy błąd magii sympatycznej, to samo stwierdzenie, iż "wszystko jest ze sobą połączone", więc na przykład oczarowanie korzenia mandragory, który wygląda jak nasz wróg i przekłucie go powinno unicestwić naszego wroga. To postawiłoby wspólną istotę pomiędzy mandragorą a naszym wrogi — em, bezpośrednią przyczynowość — takie związki mogą być tworzone przez wyszkolone czarownice, ale wierzenie, że sama podobieństwo tworzy synchroniczność, jest błędne. Istnieje różnica między ignorantem praktykującym magię i naukę, a mistrzem, polega to na powtarzaniu i doświadczeniu, żaden z nich nie chciałby być w rękach fałszywego czarownika ani chirurga, który praktykuje swoją sztukę, nie rozumiejąc jej.

Uczeń wszechświata przede wszystkim uczy się, rozumie i opanowuje poprzez ciągłe powtarzanie, pomysłowość, wszechstronność i wirtuozerię. Powtarzanie sztuki, którą zna, z zawsze świeżą miłością jak feniks za każdym razem, jakby zawsze była nowa, jest prawidłowym podejściem, przenika tu mistrzostwo, powtarzanie oznacza "zawsze uczenie się na nowo, zachowując mistrzostwo". Nie musimy niszczyć rzeczy ani wykonywać ich niewłaściwie, aby je zreformować, musimy oddać je w opiekę szacunku i z zachowaniem dziecięcego zdumienia dla rzeczy, które już znamy, postępując w ten sam sposób ze wszystkim, co zdobywamy z miłością, zaangażowaniem w każdą chwilę.

Aby dokładnie określić połączenia ze sobą, trzeba znać prawa, wspólne podstawy, wspólny mianownik, przeciwieństwa, unię — np. "efekt motyla" jest możliwy tylko w przypadku wysokiego stochastycznego i skutecznie przeprowadzonego zestawu zrealizowanych prawdopodobieństw. W przeciwnym razie pozostawmy motyle same sobie, wirujące w powietrzu wokół swoich skrzydeł.

Pozwólmy sobie skorzystać z przykładu z hinduskiej filozofii przyczynowości, "to istniejące, to powstaje", czyli współzależność współwystępujących zdarzeń, czy błyski energii jako zjawiska w czasie. Ziarno, gleba, słońce, odpowiednie okoliczności dają kiełek. Ziarno nie powoduje kiełka, jest jego istotnym składnikiem, zamiast liniowej przyczynowości, mamy wielobiegunową przyczynowość. Takie systemy przyczynowości są ze sobą związane, zawierają się w sobie, mogą być połączone lub rozdzielone na mniejszą skalę, ale ostatecznie są nieodłączne i nierozłączne. Jednakże potrzebują kontekstu, zdefiniowanego przestrzennego obszaru, który składa się zarówno z chaotycznych systemów, złożonych systemów, jak i zmieszania entropii. Im większa stabilność w systemach praw, tym skuteczniejsze jest inicjowanie relacji przyczynowej", z kolei "im bardziej złożone i mniej stabilne są systemy praw, tym bardziej nieprawdopodobne jest działanie, przewidywanie i skutek.

Stabilizowanie systemu, kontrolowanie go, narzuca porządek, ale jest to syntetyczne, żadne ludzkie porządki, czy to polityczne, społeczne, religijne, nigdy nie przetrwały ataku zewnętrznych agencji, "niewidzialnej ręki" sił, bezwładności, praw, lub natury i kierunku rzeczy, które działają albo poprzez umacnianie go, albo poprzez rozkład, degenerację lub zniszczenie go. Dlatego najdoskonalsze, eukratyczne porządki będą tymi, które wezmą pod uwagę jak najwięcej systemów, zamiast kontrolować syntetyczne porządki, ustanowią dynamiczny sposób współzależności między tymi systemami, między nimi pojawia się reforma. To sztuka, im większe populacje, zaawansowana technologicznie, ogólna złożoność, tym trudniej jest ustanowić taki zdrowy, samoregenerujące się zasoby systemu całościowego. Ten sposób widzenie oddaje organiczne postrzeganie świata, w którym wszystkie formy symetrii, asymetrii powiązane z fizycznymi i metafizycznymi systemami, wyłaniają się w olśniewającym pięknie. W absolutnych kategoriach taki świat jest deterministyczny, czyli wszystko działa z koniecznością, ale sama zawartość daje tak dużo wolności, że nie tylko jest to a-deterministyczne, pozostawiając wiele miejsca dla wolności działania, ale impuls wolności indywiduacyjnego geniuszu wyraża się w tym doskonale. Absolutne i uniwersalne związki przyczynowo-skutkowe są struktura — mi, na przykład fizycznymi obiektywnymi prawami, w tak ich przypadkach sama zawartość jest modyfikowalna, plastyczna i wolna w ramach wielkiego planu niepodzielności całości. W tym sensie metafizyka powinna być rozumiana jako odnosząca się do całości niepodzielnej świata, tak samo jak fizyka, to różne kategorie perspektyw i doświadczeń, ale u podstaw są takie same, zjawiska, noema i a-fenomeny promieniują swoją pozytywną pustką. W obrębie działań tego pozytywnego pustego wszystko dzieje się jako manifestacja, wygenerowane, wyemitowane.

Twierdzę, że organiczne postrzeganie świata lepiej wyjaśnia wszechświat niż postrzeganie manichejskich dychotomii. Włącza

to istoty duchowe zamieszkujące wiele światów, które pow — inny być zorganizowane wokół klas, wspólnych podstaw i funkcji, infantylne spojrzenie na świat jako "dobro i zło" jest całkowicie uwarunkowane. Przesuń punkt odniesienia i perspektywę o czynnik innej wartości, zmiennej, a postrzeganie i percepcja się zmienią. Czy świat będziesz odmierzał miłością, czy mądrością, siłą czy zrozumieniem, przetasowuje to istotnie znaczenia i wektory. Dlatego, jako najważniejszą wartość wśród ludzi, wybrałem najtrudniejszą — to znaczy — człowieczeństwo. Człowieczeństwo to bestialstwo i idylla, która wyrywa ze świata otchłani, natury, śmiertelników i Bogów, przybierając postać logosu, zgodnie z tym, co śmiertelny może absorbować, jak rozumie swoje miejsce w świecie i "skąd, dlaczego, ku czemu?" zmierza, to teleologia jego bohaterskiego wyrazu. Twierdzę, że człowieczeństwo jest główną wykładnią cywilizacji, a cywilizacja jest jedynie kodowaniem wartości zawartych w logosie człowieczeństwa. Dlatego naczelnym obowiązkiem heroicznej afirmacji, reformacji, rewolucji, jest powrót do źródła otchłani, natury, śmiertelników i Bogów i wypicie ambrozji, która odnawia samą definicję człowieka, kształtując jego umysł, serce, duszę, geniusz, naukę, sztukę, etos i ducha. Nie jest to nigdy proces syntetyczny, "nadczłowiek" Nietzschego czy "nowy człowiek" sowiecki naruszały wyrażenie równowagę, byłyby to figury naturalne, gdyby Nietzsche był nadczłowiekem, którego sobie wyobrażał, lub MASSkulturowy człowiek 'sowiecki' inżynierowany przez krąg gnostyka-maga, Siergeja Eisensteina jako kwintesencja idei "człowieka sowieckiego". Filozofowie mogą marzyć o społeczeństwach, utopiach, dystopiach, o nowych ludziach, ale ostatecznie to geniusz transformuje, prowadzi, rządzi, inspiruje, w sensie Alfreda Whiteheada w jego Filozofii Procesu: "Są tytani, którzy budują religijne, polityczne i społeczne porządki, i tytani, którzy roznoszą je na strzępy, budując na ich zwłokach".

EWOLUCJA DEMONÓW W ZWIĄZKU Z CYWILIZACJĄ LUDZKĄ

O ile człowiek może być totemem dla zwierzęcia lub bytu, zwierzę lub byt może być totemem dla człowieka. Wymiana perspektyw za pomocą duchowego handlu, który obejmuje enpneumatyzację, czyli: inkarnacje; emanacje; portalizacje; opętania; awataryzacje — opisane w mojej innej książce, Occultosophii, zawsze obejmuje wzajemne pozyskiwanie perspektyw i naukę.

Biorąc pod uwagę, że antropocen jest stosunkowo nowym zjawiskiem na Ziemi, a zdolność człowieka do tworzenia cywilizacji jest niewielka na skalę ziemskiego czasu, musimy wziąć pod uwagę, że siły poprzedzające ludzkie zwierzę uczestniczyły w jego rozwoju, zarówno otchłanne, naturalne, zwierzęce, jak i Boskie ingerowały, jeśli nie biologicznie, genetycznie, ewolucyjnie, to przez mieszanie się z umysłem, duszą, sercem i duchem ludzkiego zwierzęcia, które stanowiło zupełnie nowy gatunek na Ziemi. Afrykańska "Ewa", czarne szamanki już inicjowały kontakty z nocnymi, dzienno-nocnymi, drapieżnymi i totemicznymi zwierzętami za pomocą prymitywnej, surowej magii.

Jak zorganizowane "tajne plemienne stowarzyszenie" tego typu kulty pojawiły się prawdopodobnie w górnym paleolicie, a przynajmniej w środkowym paleolicie (Hayden, 2018, s. 5) Promienie i natury planetarne, gwiazdy, boski ogień Słońca, poprzednie fale życia, czy to w grobach form, czy zrespirytualizowane, uczestniczyły z inklinacją i ciekawością, opierając się i skłonnością w pracy nowej rasy na drzewie życia. Tutaj występu — ją dwa elementy: element konserwatywny odnoszący się do zachowania etosu, natury i istnienia lub danej klasy bytów, zwierząt, Bogów oraz element plastyczny, zarówno poprzez naukę, receptywność, inercję lub zdobywanie. To, co jest inteligentne, uczy się, dlatego można konkludować, że "piekło

uczy się od ludzi, i odwrotnie", lub "im bliżej diabła, którego znasz, tym bardziej cię opanował".

Kiedyś wspomniałem, że demony, które mają ponad tysiąc lat, jako niecielesne inteligencje znają sposoby ludzi bardzo dokładnie, i rzadko coś im imponuje. Podobnie, Bogowie dają wrażenia, ale nie są wrażeniowi, trwają w swojej wywyższonej postawie niezmiennie, górując nad wszystkim. Bogowie, pytasz? Zakłada się, że to ludzie wymyślili Bogów, albo uhonorowali w ten sposób wielkich śmiertelników. Ludzie mają tendencję do projekcji na Boskość, ale Bogowie przedludzcy nie są ludzkimi istotami, są potęgami i siłami ponad gwiazdami, zindywidualizowanymi w gwiazdach jako siły, mogą to być odległe, niesamowite byty z dalekich konstelacji, które mimo to są obdarzone duszą w hekatycznej Anima Mundi, duszy świata. Najbliżsi Bogowie, których pozna ludzkość, to Ci, którzy są odludzcy, uduchowieni daimoniony przeszłości działające ciągle w teraźniejszości.

Tutaj obowiązuje prawo wertykalne, nie-ludza boskość, siła, moc może przybrać ludzką maskę, aby ją zrozumieć, a potem staje się zrozumiały dla ludzkich zwierząt, ludzkie zwierzę, które przeszło operacje okultystyczne, może stać się małym bogiem, pierwszymi Bogami i Boginiami wywodzącymi się z ludzkich zwierząt śmiertelnych byli szamani, dzicy ludzie, tubylcy, człowiek-małpa, hybryda ludzko-zwierzęca, stanowili łącznik między sferą gwiezdną, sferami planet, podziemi a cywilizacją późniejszą i współczesnością.

Ucywilizowani Bogowie w ramach ludzkiej kultury pojawili się później, zgodnie z zasadą nauki, udoskonalenia i rozwoju na Ziemi.

Czy to chaos? Ludzka fanaberia? Boskość rozkwita przed wiedzącymi oczami, nie przeczy naturze, dlatego zgodnie z cywilizacją, przyjmuje kształt zgodnie z postrzeganiem obserwatora. Ordo ab chao, ale bądź ostrzeżony, jeśli dotkniesz porządków, które dla śmiertelnego człowieka są chaosem, to co boskie w przerażający sposób,

jest obłędem, ponieważ istnieją granice tego, co forma ludzkiego zwierzęcia może być wystawiona. Bądź świadomy, że metafizyczne światy, które są bliskie ludziom, są najlepsze do pracy, ponieważ są zrozumiałe. Jeśli kusisz się na chaos, a na pewno niektórzy z was będą, znającą ciekawość ludzkiej natury, potraktuj to jako pomocnicze eksperymenty i zabezpiecz swój teren, przynajmniej zabezpiecz siebie — poza cytadelami bezpiecznych przystani, jeśli zbyt długo przebywasz w nieznanych przestrzeni — ach, możesz zniszczyć swój umysł, duszę i serce nie przez jakieś intencjonalne zło, ale przez destrukcję, destabilizację, które spotyka formę ludzkiego zwierzęcia, gdy jest wystawiona na przemocowe, gwałtowne, wszechogarniające, monolityczne siły, które są obojętne w stosunku do śmiertelnego człowieka.

"Wchodzisz na własne ryzyko, bądź gotów zginąć bez zysku". Dopóki nie mamy manichejskiego, dychotomicznego, dualistyczne — go myślenia łowcy czarownic, ale otwarty umysłu, możemy kroczyć przez ciemność ku światłu zrozumienia, i po prostu lepiej trzymać się "znanych Bogów" niż prowokować siły kosmicznych otchłani. Byłem tam, nie chcę tam wracać i zbudowałem twierdzę z klasycznej filozofii, piękna, etosu, estetyki, człowieczeństwa, która chroni moje postrzeganie przed szaleństwem, nawet jeśli nie miało to na celu odzyskanie moich cieni i dusz z kosmicznego chaosu, a jestem zagubiony, wyposażam świątynię mojego daimona, mojego ducha w wspaniałe rzeczy, aby odbudować siebie, aby być odbudowanym przez Bogów i Boginie, zdobyć nowe ciało boga, nową duszę i cień pośmiertnie.

Hayden, Brian Cambridge University Press. 2018. The Power of Ritual in Prehistory: Secret Societies and Origins of Social Complexity First pub — lished ed. Cambridge i pozostałe: Cambridge University Press., s. 514

WZAJEMNE PRZEJMOWANIE MASKI, HYBRYDY, DAEMONIACY, SZAMANI

Aby radzić sobie z oszustami, musimy znać sztuczki, oszustów, ich metody i różnorodne umiejętności. Aby przejrzeć iluzję, musimy być iluzjonista — mi, odróżniającymi to, co prawdziwe, a co fałszywe, abyśmy mogli rozwiać wszystkie strategie wymyślone, aby zwabić nasze zmysły, w pełni rozumiejąc, jak są tworzone, utrzymywane i jak je złamać, uwalniając nasze umysły, dusze i serca. Aby uzyskać dostęp do równowagi, musimy stworzyć podobieństwo. Jak lepiej przyjąć podobieństwo niż poprzez ucieleśnienie? Aby zrozumieć koszmary, trzeba być koszmarem, aby zrozumieć chtoniczne siły, trzeba stać się chtonicznym demonem, aby zrozumieć zmarłych, trzeba umrzeć wewnętrznie, aby zrozumieć królów, trzeba stać się królewskim, Bogów, o naturze pół-boga.

W to zaangażowane są zarówno talent, autentyczne zrozumienie, jak i aktorstwo. Jednak najwartościowszym i najbardziej przejrzystym przedsięwzięciem są te autentyczne, są one zjednoczone wspólnym wątkiem autentyczności wszechświata, najprawdziwsze ruchy naszego daimona, serca i duszy są skarbnicami magii.

"Nikt nie może okłamywać wszechświata", są cognoscendi, oszuści, ignoranci i oszukani. Cognoscendi wiedzą i dążą do szczerości, oszuści wiedzą i dążą do handlu oszustwem, ignoranci nie wiedzą, więc łatwo dają się oszukać, oszukani myślą, że wiedzą, ale są oszukani, są gorsi niż ignoranci, ale najgorsi ze wszystkich są ignoranci, którzy śmiało dążą do ignorancji, w błędzie myśląc, że są cognoscendi, lub oszustami. Handel i warsztat złodzieja, idioty, fanatyka i głupca są podobne. Warsztat geniusza, rzemieślnika, cognoscendi są również podobne. "Wielkie umysły myślą podobnie", problem polega na tym, że umysły małe też myślą tak samo. Pytanie brzmi, czy możemy stać się koszmarem, upiorem, zmarłym, królem, bogiem tak natural-

nie, jak nosimy ludzką maskę? Jeśli tak, opanowaliśmy natury, i nie jesteśmy aktorami, ale faktycznie autentycznymi ontologiami. Jeśli nie możemy, nosimy maski tych istot i odgrywamy role, aby znaleźć zrozumienie ze światami odmiennymi od naszych.

DEMONY NATURY, DEMONY BOGÓW, SZLACHETNE DEMONY, WIELKIE DAIMONY

Teleologia zyskuje nowe szaty, gdy szukamy skłonności, inklinacji i kar — mana jako ruchu definiowanego przez zmianę we wszystkich obiektach we wszechświecie. Gdy nie ma celu, ale wszystko nie jest bezcelowe, znaczenia wykuwają się w tańcu świata. Góra ulega korozji, ruchy tektoniczne mają swoją własną teleologię, przechodząc z jednego stanu w drugi. Teleologią substancji krystalizującej jest rozwój struktury krystalicznej. Podobnie jest z obiektami ożywionymi, a nawet zwierzętami, ludźmi, roślinami i duchami. Wykładnikiem ich natury jest ich teleologia. Działanie woli jest samo-epistemiczną teleologią, bezwładny, pasywny ruch to teleologia definiowana przez przyczynowość warunków pośrednich i agencji. Możemy powiedzieć, że życie jest bezcelowe i pozbawione sensu, ale kiedy ludzkie zwierzę używa swojej woli, tworzy nowy sens i znaczenie cały czas — jak bohatersko, co pasuje do nas, merkurialnej rasy! Jednak szukanie celu w rozwijającym się różanym kwiecie, we wzroście roślin i ich harmoniach, odstępach, interwałach między ich gałęziami i liśćmi, to szukanie hermetycznej tajemnicy w świecie, w którym bezsensowne działania wszechświata stają się celowe i mają swoje własne trajektorie zmian. Dlatego możemy nazwać celem wszechświata "zmianę w procesie", czy jest to teleologiczne w teologii zdefiniowanej przez ludzi, to inna kwestia, lubimy szukać rozwiązania naszych pytań. I samo pytanie błaga o odpowiedzi, i trzeba być niemądrym, żeby nie znaleźć tego celu w całym rozwoju cywilizacyjnym. Dlatego jeśli wszyst-

ko ma wektor ruchu i zmiany, tak samo duchy, podróżują z miejsca na miejsce, zmieniają siebie, są zmieniane i zmieniają innych.

Iamblichus z Kalcis definiował Bogów jako beznamiętne, obiektywne i nie — wrażliwe ontologiczne wyzwolone święte moce pełne profundii, czystej sile nie brakuje tożsamości w swojej istocie, a najczystsze moce we wszechświecie są ze sobą tożsame. To wprowadziłoby niepodzielną całość w nieład! Tam moc do mocy, tożsamość, ale różna, jakże się zjednoczyć w homonoi, zgodzie współdziałania?

Jeśli więc zaakceptujemy paradoks, że moce mogą być tożsame i podobne, ale różne, to bardzo podobne do tego starego ćwiczenia w optyce, kiedy światło przechodzi przez pryzmat i zachowuje swoją naturę, ale jest rozproszone na wiele spektrów, będąc tej samej substancji. Podążajmy za wskazówkami Iamblicha, dobre demony są wciąż podatne na zmiany i są wrażliwe, ale mają silne poczucie tożsamości, tak jak klasa bohaterskich duchów, obie uczestniczą w pasjach lub zmianach w naturze, ponieważ nie zakończyły zasady wygasania pasji. Tutaj pasje są definiowane przez bliskość do natury, zmianę jako podlegającą większym zróżnicowanym, zmiennym siłom, na przykład naturom planet lub gwiazd, a tożsamość jako oddzielenie od platońskiego podobieństwa. Minima to tożsamość, maxima to to, co inne, w terminach mistrza Nolana (Giordano Bruno), ale są to dalej absolutne kategorie, Opera Omnia toleruje wszystkie formy samoistności w uczestnictwie w mocach, lub samoistności w alienacji od tych mocy. To, co jest odizolowane od uczestnictwa i ma silną tożsamość, jest wykluczone ze świata większego, a wszystkie formy nihilizmu są reprezentatywne dla takiego stanowiska, to, co uczestniczy w silnej tożsamości, jest podobne do wielkich, szlachetnych Daimonów, jeśli posiada także arete i szlachetność, która wynika z ucieleśnienia metafizyki etosu, wywiedzionego w pół-drogi między światami natury, zwierząt, ludzkich zwierząt, ludzkich półbogów i rozgwieżdżonych niebios, odzwierciedlenie boskich sił w proporcji do jej przybliżenia w jednostce osobowej.

"Rozpuszczenie" oznacza spalenie pasji i przekroczenie zwierzęcego stanu Afrodyty Genetrix, często mylonego ze straceniem własnej natury, ducha, geniusza, motywacji czy heroizmu działania, Jiva, im słabsze dusze i duchy, tym bardziej są rzucone w wir losu i ruchu.

Wola, jak mówią buddyści — może być demonem — ale wolność woli jest konieczna, aby ją przekroczyć i zjednoczyć się z większymi siłami. Chaldejczycy definiowali boskość Apollona jako "wola, działanie, siła", dlatego uczestniczymy w stopniach wolności woli, które są w harmonii z teleologią wszechświata i działamy w niej, uczestnicząc w tej sile. Warstwy zawołań, hierarchie, pieczęcie, hermeneutyka i heurystyka sztuki. Każda istota, która jest ontologicznie oddzielna, ma sygnaturę, pieczęć, tajemne imię. Tajemne imię to istota i jej zdolność do samodzielnej autokracji, "zdradzenie tajemnego imienia" to władztwo istoty. W związku z tym nie jest to "imię", ale władza nad istotą, która przenika jej całkowite istnienie, można by powiedzieć, że kochankowie w prawdziwej, uczciwej miłości znają swoje tajemne imiona, gdy miłość się kończy, tajemne imiona wracają do swoich właścicieli.

Gdy istota jest zniszczona, całkowicie unicestwiona, jej imię również jest wymazane. Gdy imię jest zapisane w księdze nieśmiertelnych, jest ono uświęcone, a dopóki trwa ta księga, tak też imię i istota, która je posiada. Istnieje wiele zamienników i zastępczych nazw, które umożliwiają komunikację z istotą lub skłanianie jej do czegoś, lub otrzymywanie czegoś od niej, czy to poprzez pieczęć, równanie, symbol, wypowiedź, składnię, semiotykę, semantykę, egzekutywę. Na przykład pieczęć istoty jest kluczem do wezwania i wywołania, jej skutecznie wypowiedziane imię może ją przywołać, liczbowe przedstawienie, glif, sigil, mogą się również okazać przydatne. Jednakże nie są to "tajemne imiona", są to nazwy odniesienia, które mogą pochodzić z tajemnego imienia, lub mogą być jedną z tysięcy nazw, które są znane dla istoty.

Jako śmiertelnik, otrzymałem imię "Mateusz", noszę nazwisko po moim ojcu i matce, jako inteligencja zrodzona ze Słońca, przydzielona do Saturna, używam imienia "Saturnin", to znaczy, poświęcony, konsekrowany Saturnowi, moje daimoniczne imię to Fuomo, lub Fuomil, co również oznacza "Dlaczego", lub "Ponieważbądź" może również permutować i być tłumaczone jako "Prawda" w chińskim, bóg we mnie nosi imię Peripsol, które jest permutacją Fuomo według wartości gematrycznej, a w greckim oznacza "Okrążając Słońce", lub "Kołowy ruch wokół Słońca". Tak jak moja krew, moje geny są "kluczem" do mo jej biologicznej "istoty", mój słoneczny daimon Drakona jest "kluczem" do mojej pneumatycznej istoty, a mój cień martwej duszy w ultrafiolecie były kluczami do mojej okultystycznej psycho-seksualnej, emocjonalnej i uczuciowej istoty. Dlatego nosimy wiele warstw, a każdą warstwę można nazwać wieloma imionami, a każda tożsamość jest albo skonsolidowana, zsynchronizowana, albo rozdarta bez ładu.

Isztar zstępująca w piekła po Tammuza zrzucała biżuterię i szaty, przy każdej brawie piekła, tak jak człowiek zrzuca łuski swojego istnienia w ascensji i descensji. Tytanowa klasa ego pozwala to wszystko związać w zrozumieniu, gnothi seauton przenika pole "Epsilon" czyli bóstwa we mnie, zatem znajomość siebie, wykazuje silne poczucie jednolitej tożsamości, która ma wiele funkcji.

Podobnie, osoby o słabym poczuciu swojej tożsamości i słabej funkcji ego będą miały skłonność do rozdartej tożsamości, rozprzężonych aparatów poznawczo-psychicznych, które mogą nie przetrwać pewnych operacji magicznych. Bardzo ważne jest, aby mieć stabilne ego, znając jego istotę, jest to zakorzenienie, które zawsze pozwala powrócić do zmysłów po ciężkich dekompensacjach. Kwestia odłączenia od ego jest inna, zrzucamy je jak szaty i zakładamy ponownie. Sztuka rozeznania i rozwoju naszych postaci, natur, umysłów, serc i dusz jest związana z samodzielnością i asertywną obroną przed jaki-

mikolwiek zewnętrznymi wpływami i naturami, które próbują nas wpłynąć w kierunku swoich własnych natur lub celów. Aby właściwie wezwać istotę, trzeba znać jej "zewnętrzne przedstawienie", ponieważ różne istoty rzadko noszą ze sobą magiczne dowody osobiste, albo musimy być wprowadzeni do istoty z własnej woli, albo użyć istniejących baz danych.

Grimoiry i tradycyjna magia obfitują w pieczęcie i imiona, często myląc jedno z drugim, użycie danej nazwy lub pieczęci zawsze wiąże się z ryzykiem, że inna istota "udaje" tę, którą próbujemy wezwać. Niektóre z tych istot zostały stworzone jak automaty lub serwitory, inne były zwykłym fantazmatem pisarza grimoirów, a oszuści, kłamcy i inni mogą po prostu "przejąć" wymyśloną pieczęć, sigil itp. tylko po to, aby się zabawić operatorem pieczęci, słowem, imieniem i używać żałosnego maga-amatora dla własnych celów. Sprawa jest łatwiejsza, jeśli istoty same się przedstawiają i zostawia — ją znak, aby być wezwane, zrozumienie zrozumiałe jest pierwszym ruchem udanej operacji. W ceremoniach magicznych, często operatorzy są zmylani, wierząc, że "fałsz jest prawdą", na przykład przywołują inteligencję-daimona, ambasadora Jowisza, a medium zostaje opętane przez płaszcz byłego bezdomnego alkoholika, lub trickstera-oszusta.

Musimy zdobyć przynajmniej minimalną wiedzę na temat sztuk okultystycznych, aby przetestować istoty i ich skłonności, i pytać je, aby upewnić się, że mamy właściwą istotę "na wezwanie", aby to osiągnąć musimy znać i rozróżnienie spraw i bardzo dobrze — siebie. Poznając je, rozróżniamy lepiej czy mamy do czynienia z wyższymi inteligencjami, czy tylko tricksterami. Naiwne osoby są pod wrażeniem wszystkiego, co przewyższa ich głupotę, a naiwni operatorzy magii czy religii mogą wierzyć, że oszukańczy Sathyr to arcydemon, lub że wiedza, którą otrzymali od ducha, automatycznie sprawia, że jest prawdziwa, gdy duch omotał operatora paroma urojeniami na niskim poziomie działania.

Dlatego wymagana jest inteligencja, rozeznanie, mądrość, wgląd, zrozumienie, dyscyplina, szerokie wykształcenie w naukach, aby pomnożyć inteligencję przez inteligencję, rozeznanie przez rozeznanie, mądrość przez mądrość, wgląd przez wgląd, dyscyplinę przez dyscyplinę, edukację przez edukację. Nie otrzymamy od duchów więcej, niż im przysługuje, więcej, niż jest nam dane, a duchy, które nas przewyższają i chcą dzielić się swoimi umiejętnościami, wiedzą i sztukami, nie mają cierpliwości dla idiotów. Wesprą tych, którzy są gotowi i chętni do zdobycia wiedzy, niektórzy są bezinteresowni i mają dobre intencje, inni mają swoje własne interesy, aby mag rozwijał swoje działanie w krainie śmiertelników, inni chętnie używają operatora magii do niszczenia lub szkodzenia, zgodnie z inklinacją. Tu dobrze jest mieć instrumentalne podejście "dobrego czarnoksiężnika, złego czarnoksiężnika", często szkodliwa istota może przejąć kontrolę nad naszymi umysłami, i nie bądźmy tu nieruchomymi monolitami, odżegnującymi się od pracy — często możemy być używanymi do niszczenia innych, a następnego dnia możemy być błogosławieni przez hellenistyczną starożytną muzę, aby wypowiedzieć filozoficzne, retoryczne, piękne rzeczy, i to jest wspaniałe.

Uwięzienie siebie w jakimkolwiek punkcie rozwoju to poddanie się naturze działania danej istoty. Kształtuj swoją postać w trakcie drogi, ponieważ takie wpływy, gdy są samoświadome, są niezwykle przydatne w ustalaniu, co stanowi twojego osobistego daimon, twoją prawdziwą naturę i etos, poprzez akt rozeznania i doświadczenia, co jest zgodne z nami jest odsiane, a co powinno być odrzucone jako niezgodne z naszym Ja znane. Im większa równowaga w naszej naturze, solidność, tym mniej jesteśmy podatni na chaos i niestabilność pod wpływem, ale także mniejsze są nasze zdolności do pośredniczenia w różnorodnych naturach. Im bardziej jesteśmy niezrównoważeni, tym większa skłonność do wpływu przez oddziały duchów, które mogą uczynić nas szalonymi i bełkoczącymi bzdurami.

Złoty środek, jeśli mamy umiejętności mediumiczne, polega na znalezieniu punktu między rygorystyczną dyscypliną, a per — formatywnymi "Saturnaliami", kiedy wszystko się rozpada, należy znać metodę do szaleństwa, czasem dopasowując szaleństwo do metody.
Dawno temu, gdy pracowałem z moją ukochaną Maestrą w ceremonii performatywnej, kiedy planeta Uran była w konstelacji Byka, jako że nie było znanych punktów odniesienia dla inteligencji uranicznych, skonstruowałem sztuczne serwitory i zaprosiłem siły Urana, aby przyjęły je i ich imiona jako punkt zrozumiałej komunikacji, tak oto inteligencje Urana przyoblekły się w "deus ex machina".

Jest to przykład pobudzenia konkretnych sił do użycia imion i pieczęci, które są dla nich stworzone w celu komunikacji. Bogowie nie używają pomieszanej komunikacji, aby rozmawiać z magiem, używają symboli, wizji, inspiracji, snów, które są najbardziej zrozumiałe między Magiem a Bogami, mogą być one manifestacją auto-phanei, jak w drugim wzroku, lub snach i wizjach, które trafiają prosto między oczy jako prawdziwe, uczciwe, żywe i wspaniałe. Kiedy mag z drugim wzrokiem widzi skrzydła słońca flankowane prze ureickie węże, oczywiste jest, że siły egipskie, ur-heimatyczne, zoroastriańskie, jazydzkie próbują dać mu "podpowiedź" co do ścieżki, kiedy widzimy wieniec-Thyrsus ze złotymi orłami Rzymu, to republikański, imperialny angeli bonum czasów klasycznych, które prowadzą i inspirują, kiedy widzimy kaduceuszowe różdżki, to na tradycje hellenistyczno-drakońskie zwracamy uwagę, kiedy widzimy wadżrrę, lub ciemnoniebieską Dakini, to hinduskie tradycje nas wzywają, kiedy widzimy Mjollnir, to północno-skandynawska droga i Ethica Odini, która nas wspiera i wzywa.

Nie są to światy absolutne, ale emblematyczne wskazówki. W starożytnych czasach ludzie podróżowali, aby być inicjowanymi w różne tradycje, być dyscypliną tych, które was wzywają, mądrze, studiujcie je, pracujcie z nimi i podążajcie za nimi. Jak wiemy, że to nie są złu-

dzenia? To może być tylko przekazane przez mądrość, a kiedy duch pół-boga inkarnuje się, gdy nasze pole duszy staje się subiektywnie tak duże jak metropolia, i jesteśmy wyciszeni, powstrzymani w zachwycie i zdumieniu, wtedy wiemy. Kiedy duchy starożytnych królów, cesarzy, filozofów, wojowników dołączają do nas na chwilę w naszej cielesności, kiedy jesteśmy ukoronowani, uzbrojeni, kiedy regalia są nam przyznawane i dumnie czujemy ich ciężar i formę na sobie w lekkości istnienia, wspinając się na najwyższe nam jakoś — ci zdefiniowane wokół naszej charakterystyki, zazwyczaj niedostępne w codzienności, wtedy wiemy, że chodzimy z Bogami i Boginiami.

Czym dokładnie jest auto-phaneia? To samorozpoznanie, samoświatłość siły, mocy, Boga, Bogini, które chce być znane, to ujawnienie jego komunikacji, ale nigdy nie stanowi prawdziwej istoty danej istoty, pola, lub mocy. Na przykład, jeśli moje Ex Libris jest umieszczone w książce, to nie książka, ale moja sygnatura, która oznacza "ta książka jest częścią kolekcji takiej i takiej".

Izyda odsłonięta, chociaż częściowo, pokazuje fragment świata śmiertelnikowi, ten fragment to taki "Ex Libris", bogowie nie są znani bezpośrednio przez auto-phaneię, manifestują się pomniejszymi kategoriami ich esencji, podejście do nich wymaga mądrości, penetracyjnego spojrzenia, kontemplacji, medytacji, nauki i cierpliwości, aby zobaczyć to, co znajduje się poza emblematami, co reprezentowane jest w takich wizjach, sigiliach i obrazach. Jest to jednak nadal pomyślne znak, być w towarzystwie Bogów, przypominać sobie ich obecność to zawsze odważona szlachetna pociecha i potwierdzenie, że ścieżka, którą podążamy, jest królewska. Mimo to, jeśli duch sylfetki pojawi się w ogrodzie, możemy wiedzieć, że jest to sylf, że ma bystrą inteligencję powietrzną, że kocha naturę, ale co mówi nam to o jego pięknie, istocie, perspektywie, wszechświecie? Niewiele, może nie znamy tego, ponieważ jest to "tajemny ogród Obarona" tej konkretnej istoty, a w jej plemieniu są one zupełnie inne, ich udział

w ich "tajemnicy" jest dla nich samych.

OKULTYSTYCZNE PERSPEKTYWY KRZYŻOWEJ EWOLUCJI

Ortologiczne korelacje w obrębie biologii ewolucyjnej między gatunkami są kluczem do skalowania okultystycznych interakcji neuronalnych, które są ontogenetycznie wbudowane we wszystkich nowoczesnych zwierzętach, włącznie z ludzkimi zwierzętami. Podczas gdy najbardziej prawdopodobna teoria mówi, że okultystyczna echogenetyka odtwarza bezpośrednią ontogenezę przodka, „twoje wewnętrzne eukarionty" poprzez jego złożoność oraz różne części układu nerwowego, czy archaiczne czy nowoczesne, mogą być wykorzystane w operacjach magicznych lub zmodyfikowane w celu osiągnięcia określonych efektów biopsychologicznych. Na przykład „mózg gadów" może być wzmocniony, aby stworzyć skupienie, determinację, koncentrację w zdolnościach psychicznych i intelektualnych, eliminując emocje i uczucia jako powierzchowne. Należy jednak zauważyć, że takie eksperymenty są niebezpieczne.

Poza tym, podobne struktury nerwowe i geny, gdy są aktywowane, mogą „przyciągnąć" cienie-dusze gatunków, których stosunkowo niezłożona struktura nerwowa jest związana z pobieraniem określonego widma długości fali (fotosensytywne geny PAX2 i komórki działające w ultrafiolecie–niebieskim w porównaniu z w pełni funkcjonującym okiem ssaka, które może generować 'duszę'). Wynika to z aksjomatu, że pierwotna żądza i podniecenie, które zatkane jest w najniższych częściach układu nerwowego zależnych od jego bioelektromagnetycznych bloków na meridianach, koniecznie przyciągnie i wywoła cień-specimenu o niskiej rezonacji ewolucyjnej, podczas gdy sublimowane energie seksualne, które generują płynące ku górze części mózgu (Ki, Ureicko-Wężowe, Kundalini) są neuralnie kompatybilne z wyższymi etapami ewolucji. Na przykład tłumaczą

ludzką „duszę" na „skrzydlatą duszę" poprzez podobieństwa między ptasim współczynnikiem encefalizacji, który, w stosunku do małych rozmiarów ptaków, ulega translatoryce na ludzkie struktury.

Wracając do ortologów — przykładem podobieństw między kobietą a pająkiem są geny witelogeniny, które u ludzi są zaangażowane w rozwój jaj i tworzenie żółtka. Pająki również produkują białka podobne do witelogeniny do rozwoju jaj. Aby w pełni zmapować i zrozumieć korelacje między układami nerwowymi, fizjologią, zależnościami biochemicznymi a ich funkcjami okultystycznymi między zwierzętami, trzeba by śledzić i porównywać współewolucję układów nerwowych, podobieństwa ortologiczne między gatunkami i czasem, mając na uwadze, że różne obwody w zwierzęciu ludzkim, gdy są aktywowane, mają bardzo złożoną i wyszukaną translatorykę w świecie istniejących gatunków i odwrotnie.

HEKATE PHYSIS I GWAŁTOWNY PRZEPŁYW CHTONICZNYCH NIESTABILNYCH FORM

Teologia pitagorejska arytmetyki i geometrii przedstawia Boski postęp od mitu o Proteuszu, wszechobejmującej siły Monady, która przypomina hawajski mit o "dziecku w kosmicznym jaju", lub egipski "HarpokratesAtum zasiadający na srebrnym oceanie nad Yaaru", zgodnie z hawajskim mitem o Kumulipo lub tahitańską wersją Taaroa (Witzel, 2012), kiedy skorupa jaja została rozbita, chłopiec poczuł się w samotnym stanie, na co nie otrzymał odpowiedzi, i postanowił "zapełnić wszechświat wszystkimi rodzajami cudów", zaczynając od Shu i Tefnut, czyli siły i porządku, aby mieć towarzyszy w "kosmicznej grze opera omnia", w tym sensie wynika z logiki kompletności, która rozwija się w kompletnym mroku.

Tak więc wszechświat został wygenerowany z pierwotnej samotności, wierzę, że Bogowie i Boginie, które rzucają błyskawice oświece-

nia do jaskini Platona (fenomenalnego świata), wzywają z powrotem tych, którzy schodzą głębiej do katakumb całkowitego wyobcowania, przy pełnym zrozumieniu ich sytuacji. Co do ciemności, jest to tiamatyczna ślepota, najgłębsze "Yin", nieskażone można je zrozumieć jako gęstą jednorodną nieuświadomioną formę we wszechświecie przedgeneracyjnym.

Kiedy wąż, chłopiec, który teraz nazywał się Absu, rozbił jajo, naruszył Tiamat, a więc wyłonił się kosmiczny ocean, w tytanicznym, monolitycznym spektaklu pojawiły się pierwsze olbrzymie porządki w świecie, gdzie nie było gwiazd, tylko majestatyczne formy wszystkich potencjalnych, które nie zostały urzeczywistnione. Nie było czasu ani przestrzeni, Tartar, Otchłań, poruszał się wokół Absu, który był wężem światowym, Erebus.

Tak jak teologia pitagorejska arytmetyki wyjaśniała etapy postępu i transmutacji chłopca, tak też schemat od nieskończoności wszystkich chaotycznych form do prostej reprezentowanej naruszonej Tiamat. Wzrost odzwierciedlał się w chaosie, ponieważ siła potrzebowała czarnych form Tiamat, aby wygenerować swoją substancję i materię.

Hekate Physis reprezentowana w helenizmie te kosmiczne czarne światy w aspekcie tartarycznochtonicznej jako pani kosmicznych szlaków wodnych, otwieraczka bram, odzwierciedlenie gwiazd jako Schwarzen Sonnen i związana sieć chaotycznych podkosmicznych tuneli, pociąg pustki, ciężka siła i stalopodobna siła związana jest z siłami gwałtu na Tiamat. Bogini w maseczce lub masce inicjuje śmiertelników w łono ciemności, bez niej jest żyzną siłą czarnodemonicznego agresywnego, palącej masy chaotycznej pędzącej śmiertelników w obłędzie terroru.

Każdy terror opisany w starożytnych legendach, skandynawscy Jotuni, Rokkr, Majowie z Xibalba, Styks w którym zmarłe resztki kości i całuny zwłok duszą się, gdy ponownie odwiedziłem tę rzekę,

Acheron, to "miejsca niemiejscowe", czyli dystopie w tych regionach, zgodnie z ich bliskością do świata, ich gęstością, ich chaotyczną skłonnością, to, co powstrzymuje niektóre z tych sił przed wejściem do świata, to ich "ciężar" i "gęstość", cienie na powierzchni czarnych piekieł są jak ławice ryb pływające w nieskończenie głębokim oceanie mierzonym przez Hindusów w "Yoyanas", w tyle, ile Meru powinien być mierzony przez stany wyrafinowanej świadomości, czy Daimon/Ajna, być może Jiva. To ostatnie jest negowane w naukach Lhag Thog, być może nie dlatego, że nie istnieje, ale dlatego, że indywidualna dusza, daimon, jest niższą formą świadomości od tej, która rozszerza się nieskończenie we wszystkich kierunkach i podbija przestrzeń i czas w doskonałości, w tej równe nirvanie, czy przekraczając samsarę oznacza całkowite ustanie i wycofanie się w "fundamentalną świadomość". Ludzie, którzy myślą, że to jest łatwe, lub że "połączenie z absolutem" to tylko decyzja, są śmiertelnie w błędzie. Wymaga to żmudnego treningu w złotym, wspierającym wieku, doskonałości w treningu i siddhi, i osiągnięcia togalu, przekroczenia otchłani, a następnie podążania za ustaniem w doskonałej dyscyplinie, co jest nawet trudniejsze w ludzkiej formie, gdy już to się osiągnie.

To nie jest w celu zniechęcenia nikogo do podążania tą drogą, ale miej świadomość, że to nie jest łatwe, i jako osoba, która polega na Bogach dla wyzwolenia, życzę każdemu dążącemu do tej większej drogi wszelkiego sukcesu w tych czasach. Powracając do ciemności, jest także "czarny przestrzenny ogień" Azothu, który nie pali się pod zanurzeniem duszy, ale rozgrzewa się tajemniczym promieniowaniem i w jakiś sposób odzwierciedla boski ogień Hyperiona, który "nie niszczy, ale unosi". Pierwszy to "czarny ogień mistyków" i jest związany z ukrytym, Czarnym Słońcem. Realności ogniste piekieł mają podwójne aspekty, świat przestrzenny, którego niektórzy nazywają "Juda", to ziemski ogień, gdy moi wrogowie próbowali uwięzić moją duszę na "Golgocie" lub "Górze Strachu", gdy byłem uwięziony

przed Mikroprosoposem, czyli obliczem Ba'ala, Starszy Horus interweniował i ukarał dwóch winowajców, którzy próbowali mnie przywiązać w tym świecie i wyeliminować mnie tam. Piekła zostały przejęte przez zdrajców, a czasy szybko się zmieniają.

Górny ogień, ten Hyperiona, nadsłoneczny, jest ogniem wzniesienia, wznoszenia się, kontemplacja własnego ducha w Boskim ogniu to wielkie odbicie na świecie Aionów.

1 Witzel Michael. 2012. The Origins of the World's Mythologies. Oxford: Oxford University Press, pp. 109—110

PRZEBIJANIE BRAM OTCHŁANI JAKO PRZEMIANA DAIMONICZNA I OZNACZENIA POSZCZEGÓLNYCH SFER

Czym dokładnie jest przebijanie bram otchłani, rytuał w Eleuzis, egipski rytuał Amenta, czy tzw. "przekroczenie otchłani", czy może raczej zanurzenie świadomości i duszy, jak jest to znane jest w niektórych tradycjach okultystycznych? To bezpośrednie przekraczanie świadomości zawartej w duchu w Ajnie, który staje się przekształcony przez zanurzenie w afenomenalnym terytorium, otoczony w "Wietrznych Wodach Tiamat", spadając przez nieskończone światy chtoniczne, demoniczne aż do piekła kresu. Każdy świadomy duch ma "kod" lub swoją kompozycję, która rezonuje i splata się z określonymi wymiarami, tunelami, synergiczną całością wszechświata. Można go najlepiej opisać za pomocą geometrii i koloru, który jest również przekładalny na dźwięk, jeśli wewnętrznie kolory mojego ducha były zgodne z widmem niebieskożółtym i wszystkimi geometriami związanymi z tym, moja świadomość miała dostęp do tych konkretnych wymiarów, które były w harmonii z tymi regionami. Podobnie, jeśli kolor mojej świadomości jest teraz ciemnobrązowy, ciemnoczerwony, czarny i ciem-

nozielony, może być skojarzony z analogicznymi kolorami, na przykład w Bardo Thodol.

Dusza nie jest daimonem, zwykle jest ona bardzo słaba lub w formie zarodkowej u każdego nowonarodzonego, odrodzony w ludzkim zwierzęciu, niekiedy transmigracyjnie, ale przede wszystkim od matki i ojca, główną funkcją alchemii było inicjowanie, kąpiel, skupienie, naprawa i doskonalenie ducha, podobnie było z celem szkół taoistycznych. Daimon jest związany z siłą woli, skupieniem, poczuciem tożsamości, magicznym rozkazem, imieniem, gwiazdą, władzą, boskością i może być klasyfikowany w hellenistycznym sensie jako "wewnętrzny bóg". Plotyn i Sosipatra mieli "daimoniony" o statusie małego boga, małej bogini, i byli urodzeni z nimi.

Proces wzmacniania i naprawiania ducha to kwestia treningu, operacji okultystycznych, czasami traum, które otrzymali i pokonali, to w dużej mierze diament i najczystsza esencja danego człowieka, która czerpie zarówno z Anima Mundi, duszy świata, jak i stanowi monadę sama w sobie, w sensie, że "każdy punkt jest centrum". Można go porównać do "racjonalnego intelektywnego ducha" Galena z Pergamonu, lub Hipokratesa, lub trzeciego oka Hindusów, oka wglądu i mądrości, które pozwala nam sięgnąć po zasoby, o których inni ludzie nie myśleli, że są dostępne, którzy nie wykształcili sobie "funkcji pneumatycznej", będąc hyliotykami o zwykłych duszach. Siła ducha jest zarówno boskim ogniem, jak i kosmiczną gęstą otchłanią, a szkoły, które popierały "zstąpienie do zaświatów", faktycznie popierały kąpiel i przemianę tego ducha przez lot duszy do abysmalnych regionów, gromadząc moc Tiamatycznych ciężkich form i umacniając ten duch, aby przekonfigurować "kod" ducha i uczynić go gwiazdozbiorowym, boskim, podobnie, kąpiel w boskim ogniu sprawiła, że ten duch nie tylko stał się silny, ponieważ już posiadał status półboga, ale także uwiecznił się w istocie, która uzyskała dostęp do nadgwiazdnych regionów trzeciego transcendentu, jak nazwali to Chal-

dejczycy i opisali jako "autophaneia" Apollina.

POZA CZASEM, POZA ŚMIERCIĄ, POZA PRZESTRZENIĄ: ZAKRES OPERACJI

Głęboki jest studnia przeszłości, pisał Thomas Mann, ale czym dokładnie jest czas? Jest to miara rejestracji błysków zdarzeń na hipotetycznej skali między interwałem jednego a drugiego zjawiska, jeśli chodzi o precyzję, lub ustanowiony zakres, w którym te zdarzenia mają miejsce. Sekunda jest syntetycznie stworzonym odniesieniem, podobnie jak godzina, dzień od wschodu do zachodu słońca to zakres między odniesieniami od świtu do zmierzchu, rok to pełny okres obrotu Ziemi wokół słońca. Czas jest zatem związany z miarą ruchu, który jest okresowy, cykliczny, sekwencyjny, gdy zdarzenia są przerwane, lub nieliniowe, udajemy, że ruch lub zdarzenie skończyło się w czasie i już go nie ma.

Możemy próbować korelować przyczynowości współpowstających zdarzeń z koncepcją czasu i nagle mamy wiele wektorów czasu, jeden cykl nie pasuje do drugiego, czas staje się wielowartościowy. To może udowodnić względność czasu, gdy wykraczamy poza regularną sekwestrację zdarzeń i nazywamy to "czasem". W absolutnych terminach możemy próbować zdefiniować czas jako początek siły, czy momentuzdarzenia, krytycznej masy siły, w której zaczynają się dziać rzeczy, to początek czasu, kiedy rozpoczyna się z przestrzenią, generacją przestrzeni topologicznej, w której zdarzenia mają miejsce, mamy czasoprzestrzeń.

Dla człowieka czas mierzony jest przez jego długość życia, zdolność do obserwacji zdarzeń rozłożonych w jego percepcji. Ta percepcja nie jest ani nieskończona, ani atemporalna, po prostu jesteśmy przyzwyczajeni do porządkowania rzeczy w czasie tak, jak to robimy, trzymając go intuicyjnie za kompletny i uniwersalny

sposób działania. W sposób przeciwny, jesteśmy jedynie ofiarą naszej percepcji.

W plemieniu Chhattisgarh w Indiach czas płynie wstecz, a nie do przodu, łatwo to powiedzieć i zrozumieć, ale trudno to pojąć. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że czas płynie do przodu, wektor jest ustalony. Jednakże, jest to dowód na to, że percepcja czasu nie jest uniwersalna, nawet wśród ludzi.

Teraz przeprowadźmy eksperyment, wyjdźmy z naszego ciała i czasowego bezpieczeństwa naszych nawyków wiążących czas. Nagle znajdujemy się w strefie atemporalnej, jak w śnie, gdzie możemy spędzić godziny w śnie, a właśnie przespałyśmy jedną godzinę. Nasze umysły, sfera mentalna, mózg, generują bańkę czasową, która została zgięta przez kilka godzin i spakowana w jedną godzinę czasu snu.

W Ornamencie Nieskazitelnego Światła, Tantrze Kalacakra, czas można liczyć w oddechach, oddech ducha to trzydzieści oddechów żyjącego człowieka, dlatego w jednym oddechu człowieka ducha duch przeprowadzi osiem oddechów (Nor Bzan, 2004, s. 602), a 24 godziny dla śmiertelnika byłyby 720 godzinami dla ducha, także jeśli osoba idzie 5 km/h, względny czynnik czasu pojawiający się z perspektywy śmiertelnego człowieka postrzega ducha poruszającego się z prędkością 150 km/h.

Jeśli cień stoi obok naszego łóżka przez 20 minut, naprawdę zastanawia się nad nami przez dziesięć godzin ze swojej perspektywy. Brzmi wystarczająco ponuro, ale nie możemy patrzeć z jego perspektywy, możemy mieć tylko swoją. Tam, dzień ducha jest niezwykle długi, ale czynności ducha są niezwykle szybkie z perspektywy śmiertelnego człowieka. Nie znaczy to, że tak właśnie jest, ale obrazuje to atemporalną i akarnalną względność czasu.

Martwi wiedzą więcej, ponieważ nie są związani z czasowymi zobowiązaniami śmiertelnika, wszelka nekromancja wykorzystuje prosty fakt gromadzenia informacji, wróżenia, przewidywania,

że nie tylko czas jest względny, ale także wydarzenia w życiu pozagrobowym zawierają wiele informacji na temat naszej liniowej skali czasowej. Tu, napotykamy zdolności przesiewania czasu, im ktoś bardziej jest uwolniony od czasu, tym większą ma wiedzę, przewidywanie wydarzeń i wiedzę o przeszłości.

Czy to oznacza, że możemy przewidzieć przyszłość? Nie do końca, możemy stawiać przewidywania i ustalać prawdopodobieństwa bayesiańskie, ale od potencjalności do aktualności spotykamy się z systemami chaotycznymi i złożonymi, jest tam fortuna, wybór, szansa, los, więc system nie jest tak fatalistyczny, jak mogłoby się wydawać. Jednakże, poznanie prawdopodobieństw pozwala nam ustalić pewne wyniki.

Hamartia, jako fatalna wada, jest cechą przeznaczenia i charakteru, które sieją losy i nie plami czasu samym w sobie, ale definiuje pewne działania, które są nieuniknione i realizowane w sposób deterministyczny. W historii o Salomonie i Aniele Śmierci, mężczyzna informowany o swojej śmierci, uciekł do Indii, kiedy Azrail zapytał Salomona dlaczego, i poinformował, że próbował uniknąć śmierci, Azrail był zaskoczony, wypowiadając, że był w drodze do Indii, by zabrać tam jego życie.

Fatalizm hamartii jest podobny do Wyrdu wśród Skandynawów i Niemców: "Przeznaczenie jest wszechmocne, niezmienne, ale też niedostępne dla myśli i uczuć, to absolutnie wyższa potęga (...) Jest to niezdobyte, śmiertelnie niebezpieczne, wrogiemu przeznaczeniu, które tajemniczo, bezlitośnie i nieubłaganie panuje nad człowiekiem."

Czy możemy zmienić przeszłość? Przeszłość zostawia ślady i informacje, ale zawala się do ruiny samej siebie, "Aleksandria opuszczona przez towarzystwo Dionizosa, Serapejon zniszczony", nic nie przywróci jej. Nawet jeśli wysłalibyśmy umarłych, aby odzyskali informacje z przeszłości, odzyskaliby tylko dostępne informacje ze śmietnika

rzeczy, które kiedyś były.
Czy możemy zmienić przyszłość? Czy nie zmieniamy jej teraz? Teraz jest totalny, panuje supremacja, ponieważ teraźniejszość jest absolutna, jest monolitem. Poproś kogoś, żeby "złapał teraźniejszość" i nie będzie w stanie, bo gdyby miał podzielić czas nieskończenie, nie mógłby — dlatego jest on nieskończenie nieruchomy. Działamy w teraźniejszości, pozostawiając na niej odciski, ale nigdy nie możemy się do niej dostać.

MIESZANIE SIĘ NATUR, UCIĄŻLIWE DEMONY, EGZORCYZMY, BHP

Do czego potrzebujemy odganiania i egzorcyzmów? Z antropocentrycznej perspektywy jest to przyczynka, aby uwolnić się od nienaturalnego stanu umysłu, duszy i serca, który jest wywoływany przez groźną, gwałtowną lub "obcą" ludzkiej naturze, umysłowi, ciału i układowi nerwowemu istotę. Te operacje mają na celu uwolnienie człowieka od problemów wynikających z cierpienia, aby powrócić do naturalnego stanu, który Galen z Pergamonu nazywał „krasis", czyli podstawy zdrowia umysłowego, duchowego i fizycznego. Pamiętajmy, że te operacje nie mają nic wspólnego z medycyną i mogą uzdrowić jedynie to, co zostało wywołane przez istotę. Nie są w stanie leczyć schorzeń fizjologicznych, organicznych czy trwałych uszkodzeń materialnych.

Na przykład, jeśli chwilowa ślepota została spowodowana przez istotę, usunięcie tej istoty może przywrócić wzrok. Ale jeśli nie było tego typu podpięcia, a ktoś jest niewidomy z powodu urodzenia, dysfunkcji organicznej, choroby lub dolegliwości — nie można przeciwstawić się prawom natury organicznej. Innymi słowy, pozostawienie cierpień spowodowanych przez duchy wykwalifikowanym magom, a te spowodowane przez rzeczywistą chorobę lub naturę — lekarzom medycyny.

Istnieje ogólna zasada w egzorcyzmie i odganianiu: aby odprawić coś daleko, trzeba znaleźć siłę, moc, która koresponduje z istotą — zarówno poprzez podobieństwo, rezonowanie z jej istotą, funkcją i psychiką, lub mając większy zakres operacji na przestrzeni wymiarów. Potrzebuje także widzieć, rozpoznawać i mieć kontrolę nad istotą, aby ją zbanować.

Najbardziej udane egzorcyzmy i wypędzenia są wykonywane przy współpracy ze ontologicznie rzeczywistymi istotami, które są zdolne do odpędzenia, usunięcia lub przyprowadzenia kłopotliwego sprawcy z powrotem do jego właściwego świata — poprzez przemocowanie, przekonywanie, rozpuszczanie, ratowanie, wymuszenie, lub negocjację w celu opuszczenia.

Często egzorcyzowanie demonów ze „znanymi demonami" jest popularne w katolickich rytuałach, chociaż większość ich pomysłów na egzorcyzmowanie za pomocą modlitw, olejów itp. całkowicie nie trafia w sedno.

Świat jest po prostu bardziej złożony i nie można go sprowadzić do demonologii judeochrześcijańskiej oraz wiedzy o ich funkcji, sposobach działania, a tym bardziej ontologii.

Zranione dziecko i imperialna Jaźń: Masowe wyobcowanie w dramacie epokowej katastrofy

Zawsze istnieje głębokie tło procesów, które wychodzą na pierwszy plan w przestrzeni publicznej, przebijają się przez bramy plutonicznego podziemia i znajdują nowe miejsce w świadomości dziennej. Ostatnie lata były niezwykle traumatyczne dla wielu grup ludności na całym świecie. Te traumy nie wstrząsnęły indywidualną ani zbiorową psychiką, ale w wielu przypadkach doprowadziły do dezaktywacji systemów samoobrony psychicznej wspólnot. Odporność psychiczna na potrzeby samoobrony była już wcześniej oparta na egregorach cywilizacyjnych przesiąkniętych chorobami psychicznymi i wszelkimi formami dewiacji, które reaktywnie przekształcały potencjał traumy w rzeczywistość.

Cywilizacyjne „business as usual" nie pozwoliło nowym wydarzeniom zmieścić się w społecznie skonstruowany kaftan bezpieczeństwa. Rozbiło odporność grupy i zrekompensowało dysfunkcję mechanizmów obrony psychicznej wszystkimi formami wynaturzeń, które ucztowały na emocjonalnym i poznawczym bagnie, które kipiało i rodziło nowe maski oraz szaty pożądania — kapryśny raj dla wyobcowanych mas. Zostało to wywołane przez populistyczne nastroje, ale było już wcześniej „w zawieszeniu", jako nieunikniona konsekwencja.

To, co ma dopiero nadejść, dopiero się ujawni.

Wszystkie formy wyobcowanych, pofragmentowanych systemów wierzeń znajdują uzasadnienie w spektaklu. Prawica, lewica, prawica, lewica — maszerują ku upadkowi rygorystycznego, złudnego uniwersalizmu konserwatyzmu udającego strażnika nowego odrodzenia albo ku rzezi kalekiego, wszechogarniającego rozpieszczania relatywistycznej piwnicy pełnej żebraków, wyrzutków i obłąkanych. Rozsądny środek już nie istnieje; należy do ludzi starej daty. Osoby, które nadal opierają się na analizie, etyce, rozsądnych kalkulacjach, są wykluczane z tego świata — świat przejęły gatunki inwazyjne. Przypomina to azjatyckie koncepcje rzeczywistości, polegające na jej negocjacji, a nie analitycznej filozofii i arystotelesowskim „nie będziesz tolerował przeciwieństw". Ta oniryczna płynność jest z radością wykorzystywane są przez machiny propagandowe. Aby mądrze zniszczyć wroga, należy go osłabić, zdegenerować od środka, skorzystać z jego słabości, a następnie czekać aż poprosi o pomoc na naszych warunkach.

Zachód przyjął podejście zaserwowane po części przez postmodernistyczny ultra-relatywizm, zręcznie wykorzystany przez Euroazję. Niezależnie od tego, czy jest ono zgodne z jego „Nie będziesz hołdował sprzecznościom", czy nie — wiele, sprzecznych ze sobą „prawd" jest tolerowanych, faktoidy i rozemocjonowane, charyzmatyczne opinie są królem. Przechodzenie z jednej rzeczywistości do drugiej w celu wyjaśnienia „faktów" i „motywów" jest tak płynne, jak wiedza ekspercka potrzebna, by się po tym poruszać rugując bzdury. Taka technologia polityczna, wprowadzona przez populizm na grunt zachodni, szybko straci swoją wartość na rzecz azjatyckich praktyk politycznego biznesu. Powrót do faktów, rozumu i logiki jest niemożliwy. Rewolucja krytycznej myśli, rozróżniającego rozumu wymagałaby ogromnych wysiłków edukacyjnych w demokracjach, które chcą pozostać demokracjami. Antydemokratyczna edukacja w „demokratycznych" krajach dodaje temu tylko bardziej cyniczny uśmiech.

Podczas gdy festiwal kiczu bawi miliony, wystarczy obserwować ich emocje, ich wyzwalacze, aby pociągać za sznurki w sposób lojalny wobec rządu — bez względu na jego formę. Płynne rzeczywistości oznaczają, że idee podtrzymywane przez kraje Zachodu są zastępowane przez coraz to nowsze formy substytutów i oszukańczych dublerów. Przed naszymi oczami dokonuje się masowe przeprogramowanie całych społeczeństw, a jednocześnie trauma wymyka się spod kontroli. Niewielu jest takich, którzy przejrzą zwiastuny monolitycznego kłamstwa. Co mają zrobić? Kiedy systemy obronne zawodzą, a psyche grupy odczuwa strach przed unicestwieniem — reaguje lękiem. Zarządzanie tym lękiem pozwala utrzymać szok dalszej traumy pod kontrolą.

Podsycanie lęku przy jednoczesnym udawaniu, że się go rozwiązuje, doprowadziło do narodzin kompleksu „dobrego ojca" w takich społeczeństwach — pozbawionych myślenia i odporności — co sprzyja drobnym autokratom, dyktatorom i samozwańczym „ojcom narodu" ku zadowoleniu klakierów którzy mają w tym interes i pospólstwa, które zostało socjotechnicznie zinżynierowane aby tm procesom hołdować.

Jednak gdy punkt krytyczny lęku przekroczy mechanizmy samoobronne, dochodzi do ich przełamania i pofragmentowania psychiki jednostki i grupy. Ten schizofreniczny czynnik przejawia się w wyobcowanych jednostkach, które kompensują to w kieszonkach wiary i informacji, które mogą wydawać się całkowicie odrealnione. Nie są one „ustalone", ale po prostu wypełniają puste przestrzenie swojej pofragmentowanej struktury psychicznej losowo rozmieszczoną treścią dobraną z supermarketu odartych z głębi idei, opinii, preferencji i „lubię to", (najbliższy punkt spoczynku zasady przyjemności), która wzmacnia ich kolektywne szaleństwo. Zawsze porusza się wewnętrznie uwewnętrzniony obraz wroga — prawdziwego lub fałszywego — sprawcy traumy grupowej. Może być typowy, jak „Żyd lub nazista",

może być archaiczny — „czarny lub obcy", albo archetypiczny — „siły zła lub zła czarownica".

Kiedy psyche grupy się rozpada, przyzywa fałszywe „ja", które przywołuje wszystkie formy symboli jedności: nacjonalizmy, populizmy, radykalizmy, fundamentalizmy, anarchizmy — jako kompensację za utratę ciągłości w niemożności indywidualizacji od rozbitej psychiki. Wyraz zdrowego człowieka zapada w hibernację i jest chroniony przez „demony świata zewnętrznego" zapełniane simulakrami, które uniemożliwiają ponowne odkrycie siebie i pielęgnowanie świata od nowa. Rzadko kto wraca do etapu przed fałszem, by odbudować się z autentycznego, zindywidualizowanego bytu. Jest więcej psychologicznych za „nie" niż na „tak". Bariera torturuje prawdziwe „ja" i karmi fałszywy obraz, kontrast deformuje duszę, umysł i serce. W ten sposób kończy się świat nowego „ancien regime" — nie hukiem, lecz skomleniem decydentów, niekupionych intelektualistów, ludzi którzy widzą przez pęknięcia muru to, przed czym ostrzegali. Każde pokolenie ma swoich „sygnalistów" i „Kasandry"", ich koszmary się spełniają w przyszłości, jeżeli coś wywalczą — chwała im, jeżeli nie — mieli rację, ale są zapominani.

Wybrana bibliografia:

Singer. 2004. The Cultural Complex: Contemporary Jungian perspectives on psyche and society. Taylor & Francis, s. 18
Wolferen, Karel van. 1993. The enigma of Japanese power: People and politics in a stateless nation, s. 8

Manuskrypty z Peitho: Zgliszcza Drezna — Stary Mistrz Odszedł

Świat inklinacją natur — w kołach, co złamią w dobrą lub złą fortunę — co wiecznie się powtarza atawizmem w nowej scenie czy personie, spętane tragicznie niepamięcią, gdy pomną pochodzenia, lawina miraży — ku horrendalnym sprawom wskazują. Spleceni nocą — tam władztwo należy do sił wielkich, co wpisujemy w istnienia. Puls bieży przez nitki etosów, co los sieją tam, gdzie słowo nadąża za sprawą — tam przebłyski mistrzostwa. Jakże je podtrzymać? Przez czas skaczemy, zataczając kręgi wokół pętli istnienia — Kronos stary wziera w ruinę: gdzie wiek saturniczny, gdzie regeneracja, odnowienie?

Sokratejską ironią zejść po więźniów w katakumby ciemne, zatęchłe, co wyją — by zostawić w teatrze cierpień, śmiechu, co już zdążyli rozgościć się w czerni, dom robiąc z rozrywek, poważnych gier czy cyrków żyć swych. Czy zerwać pęta samemu, aby łzą pożegnalną torować drogę donikąd — do katharsis, katabasis, nemezis? Tam gnają tylko desperaci lub nirwaną przepełnieni, którym łuski z oczu, duszy, umysłów opadły, pitagorejską podróż rozpoczynając.

Tam wzrok głęboki wglądu, penetrujący, co — jak mędrcy Egiptu — sercem twardym nie rozrywa szat nad światem, a w powadze decyduje: to, a to — jak zegar słoneczny, powoli płonąc swym cieniem nad duszami, co nieporuszone w umbrę umarłych gasną — kroczy, gdy te zgięte w pół jarzmem tym, wiedzącym, się kłaniają w geście majestatycznym, jakby ci cesarzami byli — Thyrsusem zwieńczonymi.

Starszy człowiek w domu opieki społecznej przypomniał sobie Drezno, naloty dywanowe. Widział miasto, jakby było żywym, płonącym człowiekiem — kroczącym żywiołakiem ognia, zbierającym swoje żniwo. Dusza miasta gorała! Nad miastem — nabrzmiała łuna szkarłatu, widziana z odległości paru mil morskich. Tanit pokonana, przepędzona z miasta; wyrżnięte zostały nawet zwierzęta. Tak upadła Kartagina — klątwa, o której Makrobiusz pisał w Saturnaliach, przyoblekła się w prawdę. Logos dopełniony — ten upadł dawno temu, jak zachód po zmierzchu w nocy białej, fałszywej. Scypion cyceroński, w śnie wyniesiony w niebiosa, wytyczając sfery zachwytem, rozgraniczając strojenia dostojnych władców — w gwiazdy, w gwiazdy!

Bogowie wysłali swoich posłańców, co ideą go pouczyły: „Wspólna sprawa republiki, co człowiek wygenerował, powinna być zgodna z harmonią. Nie pomyl struktury z zawartością! Opinia śmiertelnych o sprawach wyższych — niewiele warta. Teologia, filozofia, polityka — czcze sposoby teorii, gdybania. Działanie, myśl lotna zgodna z geniuszem niebios — tu powrócisz z nocnej wędrówki z poruczonym obowiązkiem".

Czymże Bogowie? — zapyta zaciekawiony. Maski potęg zróżnicowanych, co wszędzie są, przepełniając sobą — z jednej substancji duszy i pokarmu świata — we współ-zrozumieniu, przyoblekają się w maski wygenerowane z ambrozji otchłani, ciszy idei. Potęgi bowiem nie są mitologiami, a powagą świata — mitologie, jak Cesarz Julian wspomniał, są dla ząbkujących dzieci. Odyseja homerycka — podróżna, wędrowna — tym, co Hymn o Perle Tomasza, Epos o Gilgameszu. Jeżeli szukasz cyrków ludzkich — znajdź je wśród ludzi lub między łotrzykami.

Czymże teatr, jak nie grą masek? Czy aktor jest półbogiem? Czy tylko odgrywa surogaty, nie bacząc, że półbóg może go odgrywać? Stać się małym bogiem wśród bogów — tam powaga przeistoczenia.

Domy mają tam, gdzie chcą gościć z ideą zespoloną z podmiotem ich działania: świątynie, ołtarze, ciała, serca, umysły, czy lasy, rozstaje, pustynie, stepy — są jedynie zaproszeniami. Tam, gdzie morze jest to samo, fale są wielorakością — wszędzie jednocześnie zatem, jednak w wielorakości: jednia. Zstępująca z ogromu Proteusa Monady zmienia się, jak entropia, wzbijając się w sztormie, opadając na lustro zimne. Fala, co rozbija się o siłę, nadaje potędze ton, charakter, rzeźbę! Bezpasyjność, nie-impresyjność sił — potrafi złamać w pasję, impresję. Dola człowieka — w afrodyzyjskim świecie. Rzeźbić uderzeniami losu, szlifować nauką, ćwiczeniami, oceniać konfrontacją, estetyką pięknych spraw.

Zamykam księgę, nie wracam do niej więcej — niech dogaśnie z resztką płomienia, co Drezno pożarł. Być może ktoś znajdzie zapiski Lawincji i Saturnina, tych pięknych ludzi, co chcieli dla potomnych zachować resztki piany z morza czasu wściekłego w czasach złych. Mniszka, co uratował księgę, moje skromne notatki dodane wieki później. Basileusem, co spajał wielką filozofię, na zawsze jest Łabędź Aten — Arystokles, zwany Platonem. Po nim byli tylko bibliotekarze, synkretyści, archiwiści — ci, co pisali kompendia, Kitaby, encyklopedie.

Kimże jestem ja, opisując znaki, symbole, co reprezentowały wspólnotę pamięci, wiedzy, misteriów w ich świętej całości — dawno wydarte z rąk czasu?

Anathema Saturna: O zmiennych losach i niestałości tłumu ziemskich bestii oraz intrygach bestii bogów słonecznych

„Bezrozumni jesteście, o śmiertelni, i ignorantami w przewidywaniu swego losu, czy to dobrego, czy złego, co na was spada. Albowiem w nieuważności swojej sprowadziliście zgubę w swoje uzdrowienie; — niech świadczy o tym przysięga bogów, nieubłagane wody Styksu." — Hymny Orfickie, Hymn II do Demeter.

„Jak na górze, tak na dole" — to ostateczne stwierdzenie związane z głębokimi prawami kosmicznymi, okrzyk wszystkich ignorantów, którzy pragną, by cały wszechświat działał wedle ich projekcji, religijnej czy innej, gdyż współcześni ludzie Ziemi nie mają związku z niebiosami, a rzadko który filozof, w wieńcu Thyrsus z gałązek Narxos, dołącza do apollońsko-dionizyjskiego widowiska prawdy.

Między niebem a Ziemią wciska się niesprawiedliwość, kwitnie złudzenie, jawnym kłamstwom religijnym hołdują fanatycy dostarczający technicznej magii, zwanej przez tłum „cudami", a postrzeganej przez mędrców i wtajemniczonych jako oszustwo i iluzja, przesłaniająca niebiosa.

Czymże więc są „Niebiosa"?

Niebiosa to kosmiczne widowisko uchylające się wszelkiej śmiertelnej prawdzie, miejsce, gdzie duchy zostają uwiecznione i przypisane do sfer gwiazd, gdzie indywidualny daimon (geniusz, junona, duch przewodni ethosu) dołącza do Jaaru w Boskim ogniu — całkowicie obcym dla śmiertelnego pojmowania, całkowicie wyzbytym ze zwierzęcości i świata fenomenów, całkowicie obiektywnym i beznamiętnym, rządzonym przez wielkie siły i moce, które wykazują nikłe zainteresowanie światem śmiertelnych istot, gdyż praca Wysokich Niebios poświęcona jest podtrzymaniu wszechświata, a nie rasy śmiertelnych zwierząt z pretensjami do boskości na planecie Ziemia.

Niebiosa Ziemi, tej małej planety w Układzie Słonecznym, pełnej nadużyć i kłamstw, różnią się od Niebios sfery Jowisza, czy eterycznych pałaców Saturna i jeszcze bardziej od Niebios niezliczonych gwiazd rozsianych po galaktykach. Piekła Ziemi oferują więcej szczerości, prawdy w brzydocie i sprawiedliwości, niż to, co dziś zwie się „Niebem" na Ziemi. Lecz nie upadajmy w piekła jedynie po to, by zniszczyć plugawy „raj" Ziemi — wieże Lucyfera-Afrodyty runęły wieki temu, źle zarządzane, oszpecone i w ruinie, przypominające Hesperię w Tanatosie — warto dążyć ku zewnętrznym niebiosom, ku pozaziemskiej pociesze gwiazd i kosmicznych noetyczno-noerycznych bogów wyzwolonych.

Gdy spojrzenie na katedry kłamstw przynosi odczucie plugastwa i ukrytych agend Lewantyńskiego zgniłego smrodu, który zwiódł Zachód, niwecząc dokonania metafizyczne Nobilitas (pogan) i sprawił, że lekarze Dharmy i mistrzowie-magowie ukryli się na Wschodzie przed zepsuciem Zachodu — patrzmy ku gwiazdom nocą, a za dnia ku naszemu najwspanialszemu Cesarzowi Domu — Domo Solis, Bogu Słońca. Bo niesprawiedliwość wyczuwana jest aż po ostatni atom ciała, a prawdziwe idee jako siły uderzają w najgłębsze części naszych umysłów, serc, dusz i duchów, pragnąc, byśmy za nimi podążali na za-

wsze, nie zadowalając się niczym mniejszym, żadnym substytutem, żadnym kłamstwem!

Śmieszni ludzie słabości, pozwala się wam pozostawać słabymi, bo nie stanowicie żadnego zagrożenia dla losu i metafizycznej potęgi, jesteście ignorantami i złudzeniami owładniętymi, oślepionymi i zniewolonymi, żyjącymi życiem śmiertelnym, dławiącymi się przez głębokie kosmiczne fatum niczym ławica ryb na powierzchni ogromnej przepaści. Lecz nie ma dla was litości, gdyż brzemię i męka olbrzymów jest większa, trud bogów potężniejszy. Gigantomachia silnych i niezłomnych często jest wypaczana — z chwalebnych sił Słońc zmienia się w tartaryzm, śmiech Orkusa (vide — Giordano Bruno, 1591, Lampas triginta statuarum, Lampa trzydziestu posągów) i ciemność ignorantów; sami walczyli i zmagali się z niewyobrażalnymi mocami, lecz mieli nadzieję, że Tyche przechyli miecze zwycięstwa na ich stronę, stając naprzeciw niewyobrażalnej przewadze liczby, siły i brutalności wrogiej siły, której głównym celem było zachowanie tronów i powstrzymanie kolejnego bohaterskiego, szalonego śmiertelnika przed zostaniem podobnym do boga — małym bogiem w procesji wśród potężniejszych Bogów, gdy Hebrajski bożek wierzga z zawiści i ślepocie przeciwko nam, próbując nas oślepić swoją perfidią.

Wielkie natury z konieczności są tragiczne, czy to bohaterskie, czy nędzne, zawsze przewyższają masy śmiertelnych. W nich tkwi ich tajemnica: wielkie natury, poddane próbom lat, dojrzałe do najwyższego zła lub przezwyciężającego dobrodziejstwa, są podobne do wielkich daimonów, za Plutarchem (De Iside et Osiride) mają więc szansę stać się bogami.

Jak do tego dochodzimy? Jak to kwestionujemy? Najpierw odsłońmy Nordycki Wyrd — w tym kontekście: „Przeznaczenie jest wszechmocne, niezmienne, ale także niedostępne dla myśli i uczuć, to absolutnie najwyższa moc. Jest niepsujące się, śmiertelne, fatalne i wrogie prze-

znaczenie, które tajemniczo, bezlitośnie i nieustannie rządzi człowiekiem. Rządzi wszystkimi epokami świata w ich cyklach, jest podobne do Heimarmene i Ananke-Klotho, ale z perspektywy śmiertelnej jest bezwzględnie okrutne."

Widzieć wszystkie losy śmiertelnych — radosne i wzniosłe, bądź przygnębione i umęczone — to widzieć działanie Orlogu (indywidualny Wyrd), dostrzegać przemijalność, a w świecie generacji Afrodyty Genetrix — Zoe, Bios, Thanatos, to, że dobre rzeczy dążą do zepsucia i zła, gdy nie są reformowane w odwecie Dikaiosyne i matki Harmonii, a złe rzeczy zmierzają ku rozkładowi i zniszczeniu; z czasem wytycza to kurs ku metafizycznej wyzwoleniu. Ach, dotrzeć do świata wiecznych idei, ponad umierający świat, ruiny dawnego Kronosa, stać się Orfeuszem śpiewającym tęsknotę za światem, który był, który nigdy nie był, który ma się stać, a nigdy nie stanie się. Sieci losów tkane są z inklinacji, natur, teleologii danej ontologii; charakter sieje losy, a losy wpływają na naturę, umysł, duszę i emocje. Odporność na losy i próby czyni wielką naturę — jest jak smok: zmienia swoje znaki trzydzieści razy, a jednak pozostaje smokiem.

Znajdź silnego mężczyznę, kobietę? Niektórzy sprawdzają się w społeczeństwie, inni w metafizycznej walce, niektórzy w żalu, męce, bólu i nieszczęściu, inni w przyjemności, radości i szczęściu, sposób wykuwania człowieka jest wiele. To, co czyni człowieka czy kobietę, to nie tylko bycie wystawionym na próbę na polu, na którym jesteśmy mistrzami lub zgodnymi z naszymi naturalnymi inklinacjami, lecz przeciwstawianie się sobie, przewyższanie siebie, wykorzystywanie naszych słabości i skaz, korodowanie naszych mocnych punktów i niszczenie naszej najdumniejszej etyki. Po bitwach, po wojnie, jesteśmy sumą całej walki, którą przeżyliśmy, którą prowadziliśmy, która nas złamała i zniszczyła — jesteśmy złamanymi ludźmi lub tytanami w tej materii. Nie ma tu bohaterów ani nędzników, jest tylko wielka próba naszych natur, charakterów,

dusz i duchów, które albo są gotowe na gwiazdy, albo nie przeszły prób.

Aby sprawiedliwie ocenić wszystkich, istnieją różnice w odporności i wrażliwości na słabości i siły, mamy różne umysły, nerwy, inklinacje, natury, ciała, dusze i duchy. Nie ma ludzi niezłomnych, nie ma beznadziejnych słabeuszy, nie ma wiecznie odważnych bohaterów, nie ma wiecznie uciekających tchórzy, nie ma niepokonanych rycerzy, nie ma całkowicie napiętnowanych łotrów. Można powiedzieć, że nie tylko, jak twierdził Wielki Nolan, w świecie twórczym wszystko jest mieszaniną natur, ale także że okoliczności, natury i inklinacje same w sobie są mieszanką. W takim ujęciu „grzech" to kara wymierzona sobie, zdrowej naturze, egzystencji szlachetnej, pełnej człowieczeństwa, za pchanie natur w doktrynerskie zidiocenie, które ją tym dziwnym, obrzydliwym terminem wypacza.

Prawdziwie bohaterskie — „heroi/eroi" w misteriach orfickich oznaczało „tego co pamięta o boskiej naturze", ponieważ Mnemosyne była równa Alethei — natury podążają za koncepcją gigantomachii, czerpią dobro przez rozeznanie, mimo że smakują wszystkich natur, czyli „zło i dobro" w wielkim życiu, i rozsądnie wybierają lepsze, rozsądniejsze, uwzględniające całość za efektem w świecie w zgodnie z intelektualnym Słońcem. To „lepsze" to w szkłach Mahajany całkowity efekt netto własnych działań, ustalany przez własną wolę. Innymi słowy, to suma rytuału życia naprzeciw walki, którą prowadziliśmy, mierzona na Sądzie Ma'at przeciw wszystkim ruchom wrogów, które wypaczyły i zniszczyły umysł.

Chwast wad, który rośnie nieusunięty, opanowuje umysł, zakorzenia się w jego nawykach i staje się psychopatologicznie nieusuwalny — można go uspokoić, ale nie wyeliminować. Jeśli jednak chwast wad był reakcją na długotrwałą mękę wzniecającą wrogowie, to musi się pojawić, a naturalnym skutkiem niesprawiedliwości jest gniew, zemsta, uderzenie miecza Temidy. Innymi słowy, w niektórych przy-

padkach zło jest nieuniknione, ale winni są podżegacze zła w umyśle, nie ofiara, która zwraca się ku sprawiedliwej nienawiści.

Bogowie wyzwoleni są obiektywni i wszechwiedzący, nie należy tego mylić z wszechmocą, każda stacja należy do swej dziedziny, z jakiej racji człowiek jako śmiertelne zwierzę rości sobie atencję wysokich wyzwolonych kosmicznych Bóstw, jeżeli może, to nich wspina się próbami i strojeniem się do Bogów! Boginie Sprawiedliwości muszą z konieczności znać współzależne, współ-powstające przyczyny i warunki, inna sprawiedliwość gwiazd od natury, inna sprawiedliwość i jurysprudencja stworzona przez ludzi, a inna Opatrzności Solarnej, pozostaje hermeneutyka, hipofeci interpretują boskość, nie zajmują się jej wykładaniem w oczywistościach śmiertelnych.

Tak więc czasem największymi nędznikami świata są najwięksi niewinni — w swoich oczach — a postrzegana niewinność wielu bywa najczęściej obarczana winą, gdy działają ignorantami jako masa w złych sprawach. Żadne wybielanie nie oprze się brutalnej, okultystycznej machinie kalkulacji oraz obiektywnym siłom i mocom. Strzeż się religijnych fanatyków, pedantów i idiotów — oni są najgroźniejszym złem świata. Selekcjonując swój wizerunek, by czuć się dobrze i niewinnie, torują sobie drogę do twierdzy piekieł.

Zobaczyć wszystkie losy niewidzialnych światów, to odsłonić część fortuny, bo z ich zachowań można wyprowadzić wiele filozofii. To, co zdaje się kaprysem, bywa głębokie, a to, co wydaje się głębokie, często jest drobnym kaprysem. Był jogin, który poświęcił całe życie rzeczom głębokim, lecz zanim osiągnął Pari-Nirwanę w sędziwym wieku, mały duch go zirytował, wprawiając go w zirytowaną przemoc i gniew, wzniecany przez trickstera, który wykorzystał okazję do zniszczenia jego życiowego dzieła.

Właściwy moment, właściwe miejsce, właściwy czas, właściwy los, właściwa szansa, właściwa mowa, właściwa myśl, właściwe działanie, właściwy umysł, właściwe szkolenie, właściwe realizacje, właściwa

technika, właściwe umiejętności, właściwa sprzyjająca chwila, właściwe rytuały apotropaiczne, właściwe przebłagania, właściwa ochrona, właściwa walka, właściwe zobowiązania — to nigdy nie jest trwałe i kołysze się od błędu do prawdy. Mistrz wie, kiedy są właściwe, a kiedy nie, i nie powinien podejmować działań, gdy nie ma ku temu mądrych przesłanek, a w czasach upadku nieść Hekatyczny płomień, przetrwać, wytrzymać, przekroczyć i nie pozwolić mu zgasnąć, zanim kolejny, kolejna, nie będą gotowi na jego Olimpijskie podtrzymanie.

Ponieważ większość okultystycznych filozofii prowadzących do sukcesu została już ustanowiona, każdy człowiek z wystarczającym rozsądkiem, zaangażowaniem, dyscypliną i treningiem może zrozumieć i włączyć te nauki w siebie, rozbijając kajdany przy pomocy Bogów. To raczej ludzie, w wielkiej ignorancji, wolą być zaślepieni w wielkich masach i ignorować wiedzę i realizacje wysokiej jakości, niż nauki są niedostępne, ukryte lub mętne. Nawet inicjowani mogą natrafić na oszustwa i fałsze, biorąc je za prawdy, a im głębiej brną w swoją ślepotę, tym głębiej schodzą do platońskich katakumb. „Ja jestem prawdą, nikt poza mną jej nie zna, podążajcie za mną" — krzyknął fanatyk opętany gnozą, pijany swoją ślepotą — idioci go posłuchali.

„Ludzie są oczami, uszami i umysłami," jak mówi Changya (Kautilya). Jeśli zaspokoisz ich przekonania o świecie i sobie samych, zdrowy rozsądek ich chroni, ale może być też populistycznie użyty w demagogii przeciw nim.

„Filozofia jest światłem wszystkich nauk" — znów Kautilya — philo-sophia, miłość prawdy i mądrości, a nie puste paplanie o śmiesznych koncepcjach i przerost umysłów masturbujących się w kontakcie z nieboskimi bzdurami.

Gdy prawdziwe rzeczy przeczą wszystkiemu, na czym ludzie opierają swoje życie, protestują, wyśmiewają lub uciekają. Znacznie trudniej jest zdjąć zasłony, od których zależy nasze życie, i pomyślnie zorganizować się na gwiezdnych ścieżkach.

Dlatego naukę musi podejmować roztropny uczeń, czyli ten, co potrafi się uczyć sam wyposażony w narzędzia rozróżnienia i krytycznego myślenia. Każda forma indoktrynacji czy prania mózgu jest naruszeniem osobistej realizacji ucznia. Nauka wskazuje i prowadzi do realizacji, ale nie uczy, jak nią żyć. Umysły niższe nigdy nie pojmują nauk; przeciętne wymagają instrukcji; wyższe pojmują je samodzielnie i rozwijają dalej. Każde nowe dziecko pragnie wznieść się i zająć tron Bogów ponownie, lecz porzucając ten sen, jakże ma zdobyć skrzydła?. Wszystkie wielkie dzieła dokonuje się indywidualnie, wszelki wzlot należy do każdej duszy i dajmoniona, za każde zobowiązanie złożone na ołtarzach Bóstw.

Każdy ruch i zmiana ma związek, odstęp, proporcję, stosunek, funkcję, dynamikę, entropię, harmonie, siłę, moc, charakter, skłonność i naturę — potencjalną, rzeczywistą, pro-noetyczną (przewidującą), dalekowzroczną i wytwarzaną, manifestującą się w wiecznej teraźniejszości zależnej od każdego czasu. Tworzą ją współ-powstające, współzależne nasiona, które nieustannie rzucają i projektują nowe nasiona zgodnie z czasowością zdarzeń i fenomenów.

Każda perspektywa nadaje różne współrzędne i punkty odniesienia, choć autonomiczny system jest niepodzielny. Każda ontologia wewnątrz niego rzuca projekcję na podstawie własnego wewnętrznego postrzegania, skażonych wektorów i przepływów oraz introjekcji obserwacji. Z fizyki „Ciało doskonale czarne", przełożone na język okultyzm oddaje dokładnie te same wyżej wspomniane informacje od mocy, które otrzymuje; jest idealnym katalizatorem. Ontologie w tym systemie zawsze odbiegają od idealnego katalizatora — to znaczy filtrują dynamikę i ousię (esencję istoty) zgodnie ze swoją potrzebą.

W terminologii mistrz Galena, nadwornego lekarza Marka Aureliusza, jest to komponent eukratyczny i służy jako punkt odniesienia, podczas gdy krasia, lub ogólnie kompetencja magiczna, to zdolność

do jak najwierniejszego naśladowania wspomnianej dynamiki, skażona przez własny motyw, pragnienie, wolę i wizję. Każdy punkt w czasie wymaga różnych podejść, narzędzi i percepcji, aby być zgodnym z atmosferą i treścią ruchu i zmiany.

Na przykładzie Olympiodora z Listów Jamblichosa ustanówmy zasadę: najwyższą aktywnością śmiertelnego zwierzęcia jest podtrzymywanie najszerszych, największych, najwyższych percepcji, intelektów i uczuć — by trzymać swojego dajmona, duszę, serce, umysł i arete (cnotę) w najbardziej nieruchomy, stabilny, jednorodny i ciągły sposób, zachowując taki sposób patrzenia przez większość życia; dostrojony do Wysokich Gwiezdnych Sklepieni, do wyzwolonych Bogów i Boginek, i od nich czerpiący wszelkie cechy w proporcjach, odstępach i stosunkach zgodnych z naszą naturą, skłonnościami, okolicznościami, współ-istotami i światem wokół, lecz przekraczając go na tyle, by pomóc naprawić korozje i niezbędne zepsucia napotkane jako śmiertelni w świecie natury, innych ludzi itd., by je pokonać i nawigować ku najpiękniejszym, wspaniałym, boskim rzeczom w umiarkowaniu.

To jest boska duma — nie zakłada powierzchownych poz, nie poniża się, nie jest obciążona nadmiarem, pasją ani surowym, sterylnym chłodem. Jest zrównoważona, czerpie ze szczerych współbrzmień, żebrak mający cesarską naturę, pozostaje cesarzem, cesarz o naturze żebraczej — żebrakiem.

Tyle teorii. Przeanalizujmy metafizykę Ethosu, jaka może wystąpić na Ziemi wśród śmiertelnych, stawiając równania opisujące przybliżone postępowanie, włączając Boskie idee w naszą życiową krew, będąc zarazem uniwersalistami, moralistami lub jakimikolwiek autokratami wymuszającymi byt niezgodny z naturą, ruchem, różnicą, innością i przypadkiem wśród ludzi.

Poddajmy się ćwiczeniu kategorycznemu: pozbawiając dynamikę sił wszelkich sentymentów i próbując chłodno, analitycznie myśleć —

w poszukiwaniu prostoty, która wycina szkieletowe konieczności celem definiowania piękniejszych form i idei, ale absolutnie nie tworząc teorii kompletności, ostatecznie podziwiajmy bogów i boginie rzeczy najmniejszych, będąc nimi całkowicie kontent, nie zapominając o nich, gdy przychodzą rzeczy olśniewająco wielkie i piękne.

Stąd, przez zmiany w czasie, bierzemy zmienne takie jak ruch — definiowany przez siłę wynikającą z różnicy przeciwko podobieństwu; różnicę jako ruch między błyskami fenomenalnych zdarzeń; różnorodność definiowaną jako entropię organizacyjną między minimami całkowitej prostoty, przez złożone systemy adaptacyjne, aż do maksimów przerażającego chaosu i wzorców zdarzeń w nich zawartych. Przyczynowość to współ-powstawanie, współzależność, kieszenie entropicznej przyczynowości w przestrzeniach topologicznych ograniczonych przez głęboką gramatykę wszechświata sferycznie, oraz prosta fizyczna przyczynowość — A powoduje B na poziomie liniowym poziomym. Zatem przyczynowość to wzorce relacyjne między różnicą, podobieństwem, siłą i ruchem.

Wyprowadzenie sumy tych cech tworzy meta-cykl i opiera się na wiedzy, obserwacji, perspektywie, zrozumieniu, wglądzie, eksperymencie, hipotezie i wyobraźni.

„Jak cudowna rzecz, że w krótkim życiu śmiertelnika możemy nieść ciężar tysięcy lat historii, by zrozumieć nasze miejsce w świecie. W pewnym sensie wszyscy jesteśmy więźniami teraźniejszości, ale ci, którzy szukają przeszłości i przyszłości, mieszczą w życiu tysiąclecia."

Następnie, z tego, co wyprowadzone — z obserwacji, z wewnętrznej mądrości — tworzymy mapy relacyjnych przyczynowości obejmujących Ruchy Niebieskie, Bogów, Naturę i śmiertelnych. Ustalamy, jakie cechy i istoty przynależą do każdego z nich w czasie, skaluje je, a tym samym rzucamy mosty przez czasy i przestrzenie, geografie świętości i profanum, tymczasowość, przemijalności oraz atemporalność nieskończoności.

Ustalając istoty i cechy dla każdego czasu, określamy, co jest wyższe, średnie, niższe, medianowe, minimalne i maksymalne, co jest wspólnym mianownikiem czasu, i jak powinniśmy działać, by adaptować się i maksymalizować doskonałość według dokonanych odkryć.

Na końcu zacytuję pewnego mistrza, który przed śmiercią zapytany o to, czy osiągnął mistrzostwo, odpowiedział: „Życie było studium mojej głupoty, po śmierci zacznę stawiać pierwsze kroki". W tym tonie oferuję Wam tą Anathemę.

O zegarach kosmicznych i cyklach eonów

Wnioskowanie praw przenikających światów jest trudne; to domena metafizyki i teologii. Większość filozofów starała się ujarzmić zrozumienie tych światów przez doskonałe idee: prostotę, boskość, dobroć, sprawiedliwość; boski ogień, twórcze niebiosa, Dao i De. W zależności od szkoły myślenia, której się trzyma — perspektywa transcendencji zmienia się wraz z soczewką i kątem widzenia, aparatem filozoficzno-poznawczym oraz warunkami kulturowo-cywilizacyjnymi, które niekiedy są diametralnie różne — warto o tym pamiętać, by uniknąć zachodnio-centrycznych uprzedzeń. Aby wyprowadzić jakiekolwiek prawa metafizyczne, trzeba rozpocząć od proporcji prostych składników obserwowanych w świecie, następnie przejść od indukcji do uogólnień, a wraz z rozwojem formułowania interwałów, harmonii, tonów i architektur filozoficznych — indukować szczegóły, ponieważ boskość nie przeczy naturze, lecz jest znakomitym generatorem zbiegającym się ze światem, a potem, równoważąc je w dualności, przenieść na poziom trzeciej rozstrzygającej superpozycji — ich integrację, fuzję i wyzwolenie bliźniaczych prądów. W „E w Delfach" z Moralia Plutarcha znajdziemy fragment o teologii matematycznej, gdzie „liczba odróżnia wzór od pierwotnej zasady, a następnie przez wzajemne tarcie przemian generuje pełny wszechświat, który ponownie doświadcza dalszych transformacji i zmian."

Fascynującym przykładem jest oko ssaków. Oko wyewoluowało z plamki światłoczułej w prymitywnych organizmach. Oko współcze-

sne pozwala nam widzieć spektrum światła widzialnego, rozróżniać kolory, natężenie światła, interpretować głębię, formy itd. Bez światła nie mogłoby się rozwinąć — nawet Darwin sprzeciwiał się teorii, że oko było „czystą anomalią ewolucji"; teleologicznie jego rozwój ewolucyjny najpewniej był uwarunkowany potrzebą elektrochemicznego pobudzenia układu nerwowego przez opsynę, która przekształcała fotony w impulsy stymulujące.

Tak więc oko pełni rolę interfejsu między światem promieniowania a układem nerwowym. Systemowa koewolucja systemów, włączając biosferę i jej entropię, pro-tropię i negentropię, absolutnie nie wyklucza innych funkcji, adaptacji, interpretacji, ani płynnej integracji z systemami metafizycznymi — w niepodzielnym świecie wszystko jest płynne jako proces potencjałów i stawania się.

Słońce porównywane jest do oka opatrzności, oka Ra, widzialnego Heliosa, otoczonego przez dziewięć Muz — sfer harmonii przypisanych planetom, które tworzą muzykę niebios, Układu Słonecznego i poza nim — gwiazdy, które wystawiają i wykonują najwspanialszą symfonię. Jeśli Układ Słoneczny to orkiestra kameralna, to jakie cudowne dźwięki musi generować przedstawienie kosmiczne! W niektórych miejscach — upadek katastroficznej kakofonii, gdzie indziej — najbardziej uroczysty hymn, jeszcze gdzie indziej — pieśni radości, żalu, gniewu i chwały.

W transcendencji, jak Hyperion, jest jednocześnie Bogiem wśród Bogów i jego monadyczną manifestacją, korytarzem ognia; kolektywem, w którym ognie agathos daimones podtrzymują orkiestrę, z której wyłaniają się pojedyncze maski, jako Bogowie i Boginie Słońca i duchowe-rozumienia należące do Słońca, a także twarz Heliosa, widzialne gwiazdy, które astronomowie tak uwielbiają obserwować i mierzyć narzędziami i obliczeniami, fizyczną obiektywną rzeczywistość cieni filozoficznych esencji; gwiazdy porównywane są do oczu światów transcendentalnych. Oczu — tak, ale nie ludzkich oczu, lecz

wsparcia dla zrozumiałości siły intelektu, a Bogowie-jako-Oczy również w burzliwej jedności w chaldejskiej trzeciej transcendencji, polach hipersolarnego Yaaru, które właściwa ostrość i koncentracja mogą przeniknąć, kontemplując własnego Daimona w świetle Słońca, tak jak Hyperion kontempluj Aiona, Aion kontempluje Apollina, Apollin kontempluje Heliosa, a Helios kontempluje fizyczną gwiazdę, przenikając ją wglądem — i te — znane w starożytności jako nieskończenie odległe sfery potężnego podobnego do słońca światła, jak pisał Makrobiusz w komentarzu do Śnienia Scypiona. Starzy wiedzieli, i za ich prawdziwość zaświadczam, jeżeli moje słowo warte jest zaufania czytelników!

Rzeczywiście, sprzężenie funkcji biologicznego oka i jego początku przez echogenetyczne metafizyczne atawizmy — tzn. pewny schemat możliwych ścieżek ewolucyjnych — sugerowałoby, że żywe organizmy były immanentnie osadzone w potencjale istnienia dzięki odpowiednim warunkom środowiskowym. Moja osobista teoria pochodzenia życia zakłada, że wiry elektromagnetyczne na Słońcu doprowadziły — przez stan splątania kwantowego mikro-wirów pod oceanami Ziemi — do powstania mikro-turbulencji w polu geomagnetycznym Ziemi, wokół których nieorganiczna materia i molekuły organizowały się w wirach, stając się zaczątkiem białek organicznych i wiązań, a następnie podstawą spirali DNA. Ta teoria pozostaje odległą spekulacją.

W ten sposób gwiazda mogła „zasadzić" zjawisko życia na Ziemi, z dostępnych bloków budulcowych, z których mogło zaistnieć. Życie to też podklasa niepodzielnego świata, w pełni zintegrowana jako sub-system, promienny przykład odrębności różnorodnych kategorii zjednoczonego, ciągłego świata. Życie poza warunkami, które je sprzyjają, nie jest możliwe; ale gdyby nie potencjał jego wzrostu na tej i innych planetach Układu Słonecznego, życie gdzie indziej by się nie pojawiło.

Jak więc rozwiązać zagadkę geniuszu życia, prawa rządzące demiurgicznym, platońsko mówiąc, fenomenalnym kosmosem, bez uciekania się do dziecinnych teorii kreacjonistycznych zakładających a priori „poruszyciela", który najpierw musiałby być zdefiniowany, nie korzystając przy tym z teorii, że wszechświat to bezrozumna, nastrojona do precyzji okultystyczna maszyna? Wielkie gargantualne pustki są same w sobie ontologiczne, a ubóstwianie ich to nie tylko kwestia percepcji, lecz obiektywnie istniejących sił i potęg, które właściwa percepcja pomaga zrozumieć.

Jak w teologii neoplatonizmu monady zawierają sieci wzajemnie zrozumiałego, zmysłowego intelektu prowadzące do genialnych rozwiązań na każdym poziomie kosmosu? Odpowiedź ateistyczna jest wymijająca, deista obejmuje inne płaszczyzny świata mitopoetycznego, a także teologię geometryczno-synergetyczną. Teoria generatywna przyjmuje, że świat obleka się w kolejne manifestacje, stając się coraz bardziej świadomy swoich transformacji, rektyfikacji, a jednocześnie „otwiera się na siebie" w każdej możliwej formie, grzmiąc geniuszem, podobnie jak nasiono, które nie wie, że stanie się potężnym drzewem — lecz cykl trwa. To nie forma osobistego istnienia, ale obleka się w osobiste formy swego istnienia.

Użyję analogii. Tak jak Gaia w Orficznych Hymnach jest wiecznie pulsującą, wijącą się, płynącą, latającą mnogością życia, piękną w swej niewinnej, odnawiającej się, młodej odsłonie — lub krwawą, straszliwą, rozkładającą, padlinożerną, przemijającą w innych sezonach. Podobnie świat transcendentalny to wspaniałość, prostota, piękno, odwaga ruchu, triumfujący eros, subtelność, ale też czarny chaos form, czarny i niszczycielski ogień w chtonicznych światach kosmicznych piekieł w jego zwierciadłach.

Rektyfikacja potencjałów dąży ku hiperświatom, jak Psy Hekaty-Artemidy tropiące zające uciekające do światów nadlunarnych przy każdym księżycowym pałacu — pierwsza tajemnica Hekate-dra-

kainy: „harmonia w napięciu przeciwieństw, przeciw próżni, w kierunku Niebios".

Hekate jest łaskawą panią, strażniczką wrót, pieczęci kosmicznych morskich dróg Kostki Posejdona, podobna do kosmicznej Isis-Pelagii; w teologii chaldejskiej nie tyle ściga uciekinierów swoimi piekielnymi psami, ile udziela im lekcji, objawiając tajemnicę przekroczenia do światów niebiańskich przez zniszczenie zbędnych rzeczy przez jej demoniczne psiska — w tym obserwatora, niechaj mędrzec przyjmie nauki.

Skóra zdjęta z lwa nemejskiego, inicjata tajemnic, służyła jako szata heraklejska, gdy stał się adeptem — to metafora, wcale nie związana z faktycznymi misteriami heraklesowskimi fundowanymi przez inicjatora misteriów eleuzyńskich — Heraklesa, dostępna tylko dla osób starszych. Maczuga heraklejska oznacza ukończone prace zodiakalne — każda planeta umieszczona w jednym z dwunastu miejsc: upadku, domicylu lub doskonałości. Te dzieła zawarte są w rytuale życia i każdy ma swoje.

Stojąc w jakimkolwiek punkcie względem świata, jesteśmy jego centrum. To jedynie instrumentalna koncepcja, ale każdy punkt jest środkiem w relacji do makrokosmosu. Z tego punktu wyznaczamy kierunki kardynalne, a ich pełne wyrażenie tworzy sferę. W widzeniu stopniowanym możemy wyznaczyć minimum 129 600 kierunków na sferze azymutalnej, chociaż w rzeczywistości możemy wyznaczyć nieskończoną ich liczbę, w zależności od gęstości pomiarów kątowych. Ta sfera dzieli się na krzyż kierunków lub różę kierunków — to podstawowa jednostka hermetyczna. Samo przestrzeń i jej opis są nasiąknięte pewną tajemniczą formułą — głębią. Świątynia świata dzieli się na głębiny każdego kierunku, ale formuła kierunku ograniczona jest przez rozmieszczenie faktycznych zjawisk, ich składnię i formułę. Poza światem fenomenów przestrzeń zawala się w nieistnienie, pozostaje jedynie wszechobecność, która ma równoległy do-

stęp do całości świata fenomenalnego. Zarówno Giordano Bruno (1548–1600), jak i Cusanus (1401–1464) zauważyli, że wszechświat jest nieskończony; pierwszy w De Immenso wspominał o wiecznym ruchu wszystkich światów względem siebie i innych w nieskończonym wszechświecie, drugi rozważał możliwość pozaziemskich kultur i cywilizacji.

Przestrzeń otwiera czas, bowiem czas poprzedza przestrzeń; czas fenomenalny to czas, w którym błyski energii w różnych formach manifestują się we wszechświecie. Podobnie jak przestrzeń, czas jest wszechobecny, przestając istnieć w świecie a-fenomenalnym. Z punktu widzenia a-fenomenalnego, czas uniwersalny ma równoległy dostęp do całości czasu fenomenalnego. Powstaje więc pytanie: czy wszystko jest zdeterminowane i kompletne? Może tak w sensie absolutnym, lecz różnorodność zjawisk w świecie fenomenalnym jest „światem potencjału w świecie absolutnym". Czy świat potencjału w jakimś sensie wpływa na świat absolutny, czy zjawiska są w jakiś sposób odłączone od monumentu nadczasoprzestrzennego toposu?

To fundamentalne pytanie o wpływ świata wewnętrznego na świat zewnętrzny.

Każdy kierunek ma swe mistyczne tłumaczenie — to połączenie cyklu czasu z przestrzenią, metaforycznie przekazujące znaczenia od odnośnika, na który wskazuje, do obserwatora. To pierwsze wystąpienie opisu przestrzennego, które odnosi się do samego siebie. Aby obserwować zmiany zachodzące w czasie, trzeba znać ich przyczynowość. Znajomość historii, ludzkości i pewien magisterialny wgląd w sprzężenie czasu ze zdarzeniami, przestrzeni z czasem, geniuszu czasu z jego eponimem — Orficznym Xronosem, geniuszu przestrzeni z jej archeotypologią — Nyx, archeologiczną symboliką i jej śladami pozwalają transcendować przyczynowość i widzieć bieżące wydarzenia przez meta-historyczną, meta-polityczną, meta-realną perspektywę.

Odejście od wielkiej historii, wielkiej narracji, oznacza uwięzienie teraźniejszości. Co więcej, pojęcie metafory czy transferu znaczeń w procesji dotyczy też transcendentalnego spojrzenia na zdarzenia w czasie, jak też wiedzy o niewidzialnych rotacjach sfer, kosmicznych Zeitgeistach, które nasycają swoje działania esencją i ideą w świecie fenomenalnym. Dodatkowo intuicja meta-realna pozwala rekonstruować ruchy sił, jeśli posiada się wystarczająco błyskotliwy intelekt, by przeniknąć światy transcendentalne — o których empirycznie można wywnioskować co najwyżej, że obiektywnie istnieją, tzn. są dostępne doświadczeniu ontologicznemu, heurystyce i epistemologii. Metafizyczna konstrukcja hipotetyczno-indukcyjno-dedukcyjna dla jednych to mapa napisana na morzu albo dziwaczne babranie się w kałuży, widząc w niej olbrzymi ocean zamiast stawu, dla innych — zasadnicza kwestia zrozumienia świata, by uczynić umysł tak szerokim, jak to możliwe, by objąć świat z tej perspektywy — ileż radości, gdy zaczyna działać, i oto jesteśmy — czytając pieśni świata w każdym wymiarze, dostrzegając głębię w każdym aspekcie.

Niektórzy, jak fale tego morza, rozbijają się o skały, inni żeglują po jego powierzchni, jeszcze inni praktykują sztukę Posejdona — dostrzegają jego głębię, jak Hermanubis — przenikają jego zasłony, przynoszą nowiny z trzech światów transcendentnych, jak Hekate, otwierają jego pieczęcie i ujawniają dziwaczne, boskie morskie kosmiczne drogi wodne innym. Odłóżmy więc sprawy dzienne innym, jako archeolodzy sfer nocnych, które są światłem okultyzmu — zatem ukrytym światłem. Krystalizujmy nasze odkrycia w prawdziwe crescendo alchemiczne, w realia mistrzostwa!

Wszystkie punkty odniesienia w układzie odniesienia, gdzie zmiana odgrywa rolę, a czas funkcjonuje jako zegar. Czas to w istocie rejestr zdarzeń względnych względem zdarzeń w danym układzie odniesienia. Zdarzenia to błyski energii, które można rejestrować — jak prędkości gwiazd przemierzających galaktykę — lub syntetycznie

odnosić — jak obudzenie się o siódmej rano, używając konwencjonalnego podziału czasu na dwadzieścia cztery godziny, który nie jest prawdziwym fizycznym zegarem, lecz jedynie konwencją.

Zegar galaktyczny to czas potrzebny galaktyce na pełny obrót wokół własnej osi; zegar słoneczny to czas, w którym gwiazda wykonuje pełną orbitę wokół osi galaktyki, ale też względem swoich planet i innych gwiazd. Zegary planetarne działają podobnie w różnych układach odniesienia względem innych obiektów, punktów odniesienia, ale też zjawisk takich jak prędkość obrotu względem własnej osi, zmiany intensywności magnetosfery gwiezdnej. Zegary naturalne dotyczą biosfery i zjawisk atmosferycznych związanych z klimatem, a także ruchów tektonicznych i geologicznych planety. Zegary metafizyczne dotyczą niewidzialnych światów, a także kolejnych eonicznych najechań ze źródeł astralistycznych, czy zegarów logosu społecznego, które oznaczają konwencjonalny początek i koniec epok ludzkich, powstanie i upadek cywilizacji, katastrofy i wieki budowania i rozkwitu.

Nie oznacza to doskonałego determinizmu czy organizacji, lecz raczej rozmaite oscylacje wokół zarodków danego Zeitgeistu lub ducha danego zegara.

Przykładem może być rok galaktyczny — pełna podróż Układu Słonecznego wokół osi galaktyki, trwająca ok. 225–250 milionów lat. Za około 4,5 miliarda lat nasza galaktyka najpewniej zderzy się z galaktyką Andromedy. Rzeczywiście, można próbować obliczyć eony względem tego wydarzenia — czyli około 1800 galaktycznych eonów Drogi Mlecznej do Wielkiego Kataklizmu. W tym wypadku definiujemy eon jako zakończony cykl ruchu, ponieważ czasoprzestrzeń wiąże się z wiecznym ruchem; eony liczone są przez „ukończony cykl" ruchu, mocy lub różnicowania względem poprzedniego i kolejnego zamknięcia jego działania.

Podobnie, biorąc pod uwagę hipotetyczny czas formowania się naszego układu względem rotacji Drogi Mlecznej, upłynęło już 1800

eonów układu słonecznego w odniesieniu do rotacji galaktyki; Słońce może stać się supernową za kolejne 3600 eonów. To stanowi Meon lub większy Eon, lecz tylko z perspektywy istnienia Układu Słonecznego — układ odniesienia jest względny, ale potrzebny do mierzenia i wyprowadzania mądrości i zrozumienia błysków wydarzeń — niekoniecznie bezwstydnie jawnych.

Wracając do Ziemi — nachylenie osi Ziemi oscyluje między 22,1° a 24,5°, zmieniając się mniej więcej co 40 000 lat. Ponadto orbita Ziemi wokół Słońca zmienia się co ok. 90 000–100 000 lat, stając się bardziej eliptyczna lub bliższa okręgu. W trakcie pełnej precesji jest około 6250 precesji Ziemi podczas pełnego obrotu Układu Słonecznego wokół osi galaktyki. Oś Ziemi wskazywała gwiazdę Thuban w 2787 p.n.e., a będzie wskazywać Alderamin około 7500 n.e. W miarę zmiany precesji zmienia się także ekliptyka — równikowy pas gwiazd, w tym paratellonta, czyli gwiazdy i konstelacje powyżej i poniżej ekliptyki; one również poruszają się względem siebie i Układu Słonecznego.

Wszystko mieści się w polu grawitacyjnym galaktyki, choć nie wpływają na siebie inaczej niż poprzez hipotetyczną siatkę wewnątrz pola galaktycznego — podobnie jak planety Układu Słonecznego nie oddziałują grawitacyjnie jako indywidualne obiekty, lecz przez siłę magnetosfery słonecznej. Podstawową jednostką zmiany w Układzie Słonecznym jest repolaryzacja słoneczna, która występuje co dwanaście lat — stanowi cykl solarny. Podczas pełnej precesji osi Ziemi ma miejsce około 3333 takich repolaryzacji.

Zegary eoniczne to specyficzne punkty przejścia czasu przez czas, oznaczające nowy ład energetyczny sprzężony z atrybutami transcendentnymi w hipostazie światów, gdzie zachodzą zmiany. Eon w tym ujęciu jest segmentem sekwencji zdarzeń różniącym się od poprzedniego, ale zamykającym się w jedności i wspólnocie określonych wydarzeń w konkretnym czasie i względem innych

współ-eonów, kontr-eonów — zależnie od sumy wszystkich wpływów dotyczących przedmiotu ich działania.
Sekwencje czasowe to wzorce zdarzeń jako błyski energii w polu wszechświata, zorganizowane według wspólnych cech czy kategorii. Im bliżej monady, tym czas staje się bardziej nieskończony, zbyt stabilny, by istniał; im większa różnorodność, tym więcej bifurkacji. Jednak funkcja czasu może być stałą falą z dystrybucją zdarzeń na różnych skalach amplitudy i funkcjach oscylacji — gdzie zmiany są sekwencyjne (grupowe, stale powtarzające się), periodyczne (zmienne, lecz powtarzalne), ciągłe (wieczne), przerywane (przyczynowość rozwiązuje się w pewnym momencie przebiegu zdarzenia w czasie), lub oroboryczne — czyli wieczne, sekwencyjne, ciągłe i okrężne.

Dodatkowe sekwencje czasowe można odnosić w stosunku do danego podmiotu, zdarzenia lub innych sekwencji czasu, tworząc zegary w ramach odniesienia względem innych zegarów, tworząc węzły czasowe, które będą znaczące przy dyskusji o anomaliach i synchronicznościach.

Wiedza o współpowstających współzależnych przyczynowościach i czasie to filozoficzne rusztowanie; wiedza o zjawiskach, ich prawach i treści to odżywcza woda dla naczynia, którym jest mądrość i wnikliwy wgląd wywiedziony ze świata kontemplowanego i praktykowanego doświadczenia. Wyposażeni w powyższe, wszystkie rzeczy harmonizują za sprawą własnej zgody, a zmiany są przewidywane, wyprowadzane i rozumiane ze spokojem.
Tylko umysły wielkie i wszechogarniające mogą to opanować, i tylko w pewnych sprzyjających czasach; niewielu może to utrzymać — gdy popadają w zamęt i drobiazgowość, stają się jak kłócący się, wiecznie rozproszeni tłum, dławiący się zmianami, które nie potrafią odróżnić końca własnego nosa od wielkich gór przed sobą.

Rady o Arete

Trzy pytania winniśmy postawić na początku. Czym jest to, co nieśmiertelne? Czym jest podejście metafizyczne do rzeczy nieśmiertelnych? I wreszcie: jak ucieleśnić te nieśmiertelne jakości w przemijającym, śmiertelnym człowieku — w jednostce, wspólnotach i w całej ludzkości? Unikając utopii, zanurzeni w realpolitik wypływającej z historii „3000 lat różnorodnych cywilizacji" Goethego.

By pojąć to, co śmiertelne, należy rozpoznać to, co przemijające, i uczyć się od przemijania. By pojąć to, co nieśmiertelne, należy ustalić, co jest przeciwieństwem przemijalności — to, co niezmienne, niepodatne na wpływ zmian i ruchu. W ten sposób poprzez obserwację przemijalnego w ruchu i zmianie dochodzimy do rzeczy nieśmiertelnych. Obserwacja ciał niebieskich w ich cyklach, Ziemi, natury i ludzi ustanawia ramy fenomenologii — błysków zdarzeń rozproszonych w ruchu i przemianie. Te błyski powstają współzależnie, z różnicami organizacyjnymi: harmoniami i dysharmoniami, symfoniami i kakofoniami. Opanowanie tych nici w sposób przenikliwy jest początkiem mądrości intuicyjnej; przysłonięcie ich przez małostkową, stronniczą, krótkowzroczną historię — początkiem ignorancji.

Rzeczy nieśmiertelne są długowieczne, podczas gdy przemijające ulegają czasowi. Dla przykładu: pasmo górskie jest długowieczne, ale nie nieśmiertelne. Tak samo lasy, tak samo oceany. Ta skala każe się zastanowić nad życiem śmiertelnym — krótkim, lecz wobec którego góra może wydawać się nieśmiertelna. Aby więc odnaleźć najdłużej trwające rzeczy w metafizyce odnoszącej się do człowieczeństwa, trzeba określić: czym jest wartość, czym jest cnota, czym

jest arete, czym jest pamięć i czym jest prawda. Aby je odnaleźć, należy badać cywilizacje, które kwitły, te których fundamenty były trwałe i które ucieleśniały ruch ucywilizowanego humanizmu.

Gdy zostaną rozpoznane, a ich skutki uznane za ulepszające bieg dziejów na przestrzeni dekad i wieków — wtedy ich nici zostaną odnalezione, a złoty łańcuch także objawi się oku. Te wzorce wskazują ku indukcji metafizyki nieśmiertelnych. Wydają się prostym stwierdzeniem wielkiej historii, ale skrywają zagadkę: nie jak je rozpoznać, lecz jak je ucieleśnić i zrealizować — jakby platońskie ontologie czekały na odpowiedni alembik, by ulec alchemizacji i rozbłysnąć w konkretnym człowieku. Załóżmy, że wielkie esencje czekają, by spotkać tych, którzy zdecydują się kroczyć ich ścieżką — wspierając ich od dzieciństwa po starczy, saturniczny wiek. Nazwijmy to rozwijaniem i ucieleśnianiem etosu nieśmiertelnych.

Czym jest społeczeństwo? To ludzie. Czym jest wielkie społeczeństwo? To wielcy ludzie. W złotych wiekach ludzie żyją w konsensusie szlachetności, a ci, którzy najpełniej ucieleśniają ten etos — to jego bohaterowie. W czasach żelaza ludzie trwają w konsensusie zepsucia, a bohaterami są ci, którzy w zepsuciu osiągnęli mistrzostwo. Gdy te dwa światy się zderzają, jednostki ze złotego wieku giną w czasach żelaza; podobnie czasy złote wypierają ludzi żelaznych ze swoich szeregów. Ludzie mają wrodzoną zdolność rozpoznawania człowieczeństwa, nawet w czasach żelaznych, bo dotyczy to ich natury, ich wewnętrznego etosu — pytania: „Czym jest bycie śmiertelnym człowiekiem?"

Zwierzęta mają swój etos, swoją teleologię, swoją naturę. Tak samo śmiertelne zwierzę — człowiek — będące przecięciem między nieśmiertelnym a przemijającym, ma ukrytą skarbnicę, otwartą dla tych, którzy odkryją ontologie, misteria i święte sztuki światów metafizycznych. Człowiek śmiertelny, który z własnej siły staje się ucywilizowany i szlachetny, godny jest chwały. A ten, który zostaje wsparty przez nieśmiertelnych, staje się niemal boski.

Jak przekazać te jakości śmiertelnym? Poprzez nauczanie, inspirację, objaśnienie i oddziaływanie. Jak nauczać, inspirować i wywierać wpływ? Przez przejrzyste ucieleśnienie własnego etosu w sposób uczciwy. W „Księdze Przemian" jest powiedziane: „Bądź tym, który łamie fałsze i wystawia je na światło dnia — ludzie pójdą za tobą."

Czym jest fałsz? To coś, co sprzeciwia się logice, argumentowi i rozumowi wyższych jakości. To coś, co musi operować substytutami. Fałsz powie: „Wolność polega na nie-byciu niewolnikiem, gdy wszyscy są zniewoleni" — wtedy to tylko puste słowo. Podobnie „prawda", odkryta metafizycznie, staje się „prawdą warunkową". Ktoś mówi: „Ja jestem prawdą" — a jest kłamcą. Reszta powtarza: „On jest prawdą" — i są zwiedzeni. Prawda nie zależy od ludzkich doksologii — jest filarem sama w sobie. Te współrzędne są konieczne dla każdej wizji, a wizja to ruch czynu ku jego urzeczywistnieniu — ku ucieleśnieniu w świecie zjawisk.

Zauważ, że unikałem wymieniania konkretnych cnót, by nie popaść w uniwersalizm, bowiem indywidualizacja dojrzałych, autentycznych, prawdziwych ludzi mierzy ontologie świata w sposób odmienny. A jednak — zapytaj człowieka: „Czym jest Słońce?" Dziecko odpowie: „Jasne, żółte, gorące coś." Astronom powie: „Gwiazda o takich a takich właściwościach fizycznych." Biolog doda: „Źródło całego życia na Ziemi." Metafizyk natomiast powie: „Korytarz ognia, nawigator kosmicznych wód, widzialny Helios, nosiciel cnót prawdy, uczciwości, sprawiedliwości, widzialny aspekt Hyperiona, Apollo otoczony Muzami, rydwan Bogów Słońca, Cesarz planet Układu Słonecznego, dom skrzydlatych Heliodromoi, monadyczny Ra." I właśnie na tych metafizycznych właściwościach się koncentrujemy: „Jak ucieleśnić zasady solarne w naszym intelekcie, uczuciach, duszy, sercu i umyśle — skoro ciała są już uformowane?" Możemy rzec, że każda jakość, każde atrybut, który człowiek nazwał, jest a priori epistemologicznym ontologicz-

nym realizmem gwiazd, planet i natur w ich pełni — jest miarą ich zrozumienia tych esencji.

Po co to wszystko? Bo każdy nowo narodzony nie zna jeszcze teorii ani praktyki. Bo każdy śmiertelnik musi przejść ten proces, by osiągnąć skutki. Tomy wiedzy pokrywają się kurzem. Inspiracja Muz bywa przywłaszczona jako własna refleksja, lecz staje się jałowa bez odpowiedniego przygotowania. Jednak ten jeden punkt odniesienia — revolutio divina, przesunięcie percepcji i zobowiązanie do niej na całe życie — wystarczy, by rozpalić rozkosze mądrości, męki oddzielenia, które muszą odnaleźć symfonię z nieśmiertelnymi, by nieść dalej stare smocze sztandary, hekatejskie pochodnie — ku wciąż nowym czasom.

O Restytucji Cudowności

Dla niektórych napór technologii zatarł granicę między tym, co metafizyczne, a tym, co realne, całkowicie unicestwiając tajemnicę. Inni wciąż wykorzystują fakt, że technologia to zaledwie kategoria metafizyki — augmentacja, która nigdy w pełni nie zaspokaja niepodzielnego wszechświata.

„Kulty cargo" często wskazują, jak metafizyka może służyć złudzeniu. Ale czyż nie ma złudzeń w ludzkich wierzeniach, które same siebie oszukują, zamykając się na pierwotne siły ontologiczne, wymagające nie tylko odpowiedniego podejścia, realizacji, rozeznania i mądrości, by z nich korzystać?

Weźmy przykład technologii: jeśli jeden komponent w obwodzie drukowanym jest wadliwy, nie zadziała — przynajmniej nie tak, jak powinien. Jeśli obliczenia grawitacyjne się nie zgadzają, mamy do czynienia z ukrytymi interakcjami. Podobnie magia i metafizyka to delikatna gra wielu czynników — nie działają, gdy są brutalizowane, „bo tak", lecz muszą podlegać regułom, często zależnym od wielu subtelnych, wzajemnie powiązanych czynników oraz utalentowanego operatora, który spełnia warunki i trafia na właściwy czas, umysł, serce, formułę, potencjał, duszę, wpływ i moc imienia, właściwego geniusza atmosfery, astralnej fauny i flory, pomyślną kalibrację wymiarową, odpowiednie widzenie, warunki i miejsca.

Jest w tym tyle trudnych aspektów, że stanowi to pole do wzrostu zarówno złudzeń, ignorancji, zaprzeczania, jak i poszukiwania wody na pustyni. Ale przecież obwód elektryczny również nie zadziała bez pewnej formy zasilania i elektryczności — potrzebuje on potężne-

go, zręcznego i utalentowanego operatora magii, technika tego, co święte i profaniczne, z odpowiednimi zasobami, siłą duszy, wolą, daimonicznym pneuma, właściwym umysłem, zdolnością do odbioru wrażeń od Bogów i duchów z niezliczonych światów, żywiołaków, piekieł i niebios, inteligencji planetarnych, gwiezdnych bytów — jakiekolwiek klasy i ontologie mogą istnieć tam na zewnątrz.

Kiedy więc ktoś mówi: „wszystkie ścieżki są słuszne" albo „wszystkie religie, wierzenia, rytuały misteryjne, soteriologiczne, pneumagogiczne mówią o tym samym", jest w błędzie — nawet nie chce samodzielnie zgłębić różnicy. Tylko te ścieżki, które faktycznie działają, są słuszne — są różnorodne, to prawda, lecz nigdy nie są tożsame. Niektóre mnożą złudzenia i ignorancję przez złudzenia i ignorancję, inne mnożą realizację i mądrość przez realizację i mądrość — często mamy do czynienia z obydwoma przypadkami w ciągłej grze wzajemnej.

Dlatego pomimo pogrzebania metafizyki w bagnie nieprawdy, złudzeń, ignorancji — ona rozkwita dla tych nielicznych, którzy potrafią przesiewać ten błotnisty błąd i z rozeznaniem nawigować ku sztuce biegłości w okultyzmie, sztukach metafizycznych i psychagogicznych.

Sztuka wysokiej magii należy do świadomych operatorów. Siły działają nieustannie — czy człowiek interesuje się boskimi prądami, czy też z nimi walczy — one działają w ukryciu, są okultystyczne dla ignorantów, lecz rzucają iskry światła świętego zrozumienia dla wtajemniczonych.

Nie wszystko może być w pełni poznane — może na szczęście — bo niestałość ludzi każe im gardzić tym, co znane. Utalentowany mag będzie pokorny wobec tego, co znane — właśnie z tego powodu — szanując to jako delikatną wiedzę i tajemnicę powierzoną jego zaufaniu, przyjmując postawę agresywną i arogancką jedynie wobec tych bytów, które tego wymagają.

Weźmy przykład widmowej emisji wodoru i żelaza — zakładając ana-

logię, że emisje widmowe to hermeneutyka, bogactwo, wierzenia, realizacje, możliwości, potencjał mystagogiczny, pneumagogiczny, transformacyjny danego zestawu metafizycznych ścieżek, podczas gdy same pierwiastki to fizyczna, twardo zakorzeniona substancja. Emisje widmowe obejmują szerokie spektrum elektromagnetyczne ze swoimi „oknami". Tu możemy popełnić trzy błędy: nie wierzyć w emisje, źle je zinterpretować lub pomylić wodór z żelazem. Fakty pozostają faktami — sztuka hermeneutyki polega na interpretacji subtelnych filozofii i światów, które nie są faktyczne, lecz realizowane. One podlegają interpretacji, ale sama interpretacja nigdy nie jest ukończona czy kompletna. Tak samo jest z magią — bez wykształconych domysłów i eksperymentów, bez wiedzy i zdolności do krytycznego rozeznania, nie możemy włączyć jej funkcjonalnych cnót.

W ten sposób jesteśmy uczniami wszechświata, porządkując chaos w piękny porządek w sposób rozsądny, a następnie włączając ten porządek w związane z nim ludzkie realizacje.

Żadne z tych „spostrzeżeń", aspektów, kategorii niepodzielnej całości nie stanowi całości, są one bowiem jedynie kategoriami modułowymi. Jeśli jednak są skuteczne — tzn. przynoszą efekty — oznaczają przybliżoną prawdę konwencjonalną, know-how i niecodzienną, zrealizowaną wiedzę doświadczalną, na której budujemy nasze zigguraty duszy.

Jak zatem rozróżnić, co jest „realizacją", a co „złudzeniem"? — oto terytorium wyznaczone przez rozeznanie, błędy poznawcze, bezpośrednie doświadczenie, osobistą gnozę oraz zdolność poruszania się pomiędzy tymi kategoriami w sposób zaprzeczający ślepocie. Zapytaj dziecko, czym jest „kłamstwo". Odpowie: to coś, co nie jest prawdą. A czym jest prawda dla niewykształconego dziecka? Wszystkim, czego nauczono je wierzyć. To samo dotyczy ignorantów, szarlatanów, niewykształconych, nierozsądnych czy imbecylnych „magów" i „filozofów" — tylko z nazwy.

Lata zaangażowania i rozeznanej realizacji, lata doświadczenia są najlepszym nauczycielem. Dobry mistrz także ma ogromną wartość, lecz nie przejdzie ścieżki za ciebie, nie rozwinie twego geniusza, bóstwa, daimona — może cię jedynie prowadzić, ostrzegać, wskazywać najsubtelniejsze punkty, poprawiać zły etos, wprowadzać w misteria, przekazywać wiedzę. Ale jeśli nie jesteś gotów uczynić z własnej totalności bohatera, używając własnego umysłu, serca, duszy i mięśni — nauki poszły na marne.

Największym mistrzem jest ten, którego uczniowie przerosną w jego rzemiośle, sztuce, nauce, okultystycznej mocy. A jednak mistrz, który nie dostrzega mistrza w każdym, kto przekracza jego własny ogród w innych dziedzinach, to błazen z pretensjami — jak pewni sztywniacy, których kiedyś spotkałem przed siedzibą masonerii w Edynburgu. Byli kogutami na własnym gnoju, nieistotni dla kogokolwiek poza sobą i tymi, którzy ich uważali za „mistrzów". Wyrwani z kontekstu, byli bez znaczenia dla niebios i piekieł.
Il-Fihamat, Bafomet, Głowo Mędrca, płomieniu ponad głową — załóż rogi i dosiądź siodła wielkiej mądrości, jeśli jesteś gotów podjąć się jej poszukiwań.

Niektórzy poruszają się jak „święte nietoperze", używając wewnętrznego wzroku do „echolokacji" realizacji i życia nią — nawigują w ciemności, a jednak odnajdują realizację dzięki sile swej ostrej mądrości. Inni mają wszystkie narzędzia do widzenia, a mimo to — nawet gdy zasłony Izydy zostają uniesione — pozostają kompletnymi, absolutnymi głupcami. Jeszcze inni, zupełnie ślepi, sądzą, że są na ścieżce wyzwolenia — a jeszcze inni, jeszcze bardziej nieświadomi, osiągają wyzwolenie na inne sposoby lub zostają skute siłą własnej ignorancji.

Model Krasis (Galen) Psychoduchowej jako Klucz do Zrozumienia Alternatywnej Etiologii Zaburzeń Psychicznych

Gdyby psychiatria nie rozróżniała prawdy od urojenia, każda niezwykła ludzka przygoda — wizja, objawienie, doświadczenie prześladowania czy spotkanie metafizyczne — byłaby automatycznie klasyfikowana jako patologia. W takim ujęciu psychiatria przestawałaby pełnić funkcję narzędzia leczenia (kontroli symptomów, nie leczenia etiologii), a stawałaby się strażnikiem rzeczywistości, instytucją decydującą z góry, co jest możliwe, a co nie, bez względu na dowody, które często są nieuchwytne empirycznie, a zatem nie podlegają metodologii naukowej. Współczesna metodologia naukowa nie jest w stanie zarejestrować zjawisk mieszczących się w obszarze siddhi — takich jak równoległe światy eteryczne, drugi wzrok czy doświadczenia subtelnych stanów świadomości — ponieważ opiera się na paradygmacie empiryczno-materialistycznym, który zakłada mierzalność, powtarzalność i obiektywność zjawisk jako warunek ich realności. Tymczasem siddhi funkcjonują na granicy subiektywnego, lub inter-subiektywnego doświadczenia, w obszarze wrażeń, które wymykają się obiektywnym narzędziom pomiaru: nie są powtarzalne w laboratorium, zależą od poziomu świadomości podmiotu, od jego praktyki duchowej, od kontekstu percepcyjnego. Instrumentarium nauki — teleskopy,

mikroskopy, rezonanse, czujniki — rejestruje zjawiska fizyczne, ale nie posiada odpowiednika do pomiaru wymiarów subtelnych czy niefizycznych. Ostatecznie to epistemologiczna granica: nauka filtruje rzeczywistość przez własne kryteria falsyfikacji i w ten sposób z góry odrzuca to, co nie mieści się w jej narzędziach i języku, nawet jeśli takie doświadczenia pozostają realne w ramach innych systemów poznania.

W takim reżimie każdy, kto naprawdę otrzymałby autentyczną transmisję zaawansowanej wiedzy lub faktycznie zostałby celem ukrytych sił, zostałby uciszony pod etykietą psychozy. Indywidualne doświadczenia niezwykłości byłyby systematycznie unieważniane — niezależnie od tego, czy zawierały ziarno prawdy. Zamiast badania pojawiałoby się lekarstwo i stygmat, a świadectwa nigdy nie przedostałyby się do przestrzeni publicznej jako „możliwe prawdy". Powstałby efekt mrożący: ludzie przestaliby mówić o swoich doświadczeniach anomalii, ze strachu przed napiętnowaniem jako obłąkani. W skali społecznej psychiatria stałaby się nie tyle dziedziną medycyny, ile mechanizmem policyjnym konsensualnej rzeczywistości, narzędziem, które kastruje możliwość przełomu. Prawdziwe odkrycia — naukowe, metafizyczne czy egzystencjalne — zostałyby utracone, tak jak niegdyś odrzucano „szaleńcze" idee teorii zarazków, heliocentryzmu czy istnienia meteorytów. System zamknąłby się we własnym dogmacie: wszystko, co podważa obowiązujące paradygmaty, znikałoby pod stempelkiem choroby psychicznej. Granica między epistemologią a autorytaryzmem rozmywałaby się, a psychiatria stawałaby się bronią epistemologiczną. Filozoficzne implikacje są oczywiste: granica między prawdą a urojeniem nie zawsze jest jasna w doświadczeniu życia. Wiele „urojeń" jest odbiciem realnych struktur — prześladowania, nadzoru, manipulacji. W świecie sztucznej inteligencji, inwigilacji cyfrowej, operacji psychologicznych i dezinformacji część paranoicznych narracji może okazać się trafna. Jeżeli psychiatra tłumi

wszystkie narracje niezwykłe, ryzykuje, że zacznie patologizować samą wyobraźnię.

To echo tezy Foucaulta z Historii szaleństwa: psychiatria nie jest neutralna, lecz egzekwuje kulturowe normy tego, co uchodzi za „rozum". A paradoks jest taki: jeśli coś naprawdę nadzwyczajnego by się wydarzyło, społeczeństwo nigdy by się o tym nie dowiedziało. Tym samym psychiatria pełniłaby dokładnie tę samą rolę, co mechanizmy „maskowania rzeczywistości" — stawałaby się doskonałym filtrem uniemożliwiającym przedostanie się wiedzy wywrotowej do świadomości zbiorowej. W efekcie mielibyśmy cywilizację zubożałą z wizjonerów, magów, proroków i innowatorów, kulturę, która cenzuruje wyobraźnię, a także realne anomalie odkrywane lub doświadczane przez wizjonerskie jednostki, traktując ją jak chorobę.

Ostrzeżenie dla osób doświadczających liminalnych stanów

Doświadczenia niezwykłości — wizje, intuicje, spotkania z tym, co subtelne — wymagają wyjątkowej ostrożności. To, że coś przeżywasz intensywnie i realnie, nie oznacza jeszcze, że społeczeństwo posiada język czy narzędzia, aby Twoje świadectwo uznać. Dlatego niezwykle ważne jest rozróżnianie samego doświadczenia od jego interpretacji, zapisywanie wrażeń w sposób możliwie neutralny i fenomenologiczny, unikanie pochopnych etykiet czy narracji z obszaru „new age". Hermetyzacja oznacza w tym kontekście świadome filtrowanie tego, z kim i jak dzielisz się przeżyciami — ostrożne dobieranie języka, sięganie po tradycje filozoficzne, antropologiczne czy psychologiczne, które nadają Twoim opisom większą wiarygodność. W ten sposób chronisz swoje doświadczenia przed banalizacją lub patologizacją.

Równocześnie warto pielęgnować samodyscyplinę epistemologiczną i psychiczną: podchodzić do własnych przeżyć jak badacz

do eksperymentu — zapisywać szczegóły, porównywać z innymi źródłami, zadawać pytania krytyczne wobec interpretacji. Stabilność codzienna — sen, zdrowie, praca, relacje — jest tarczą, która wzmacnia Twoją wiarygodność i chroni przed łatką „psychotycznego oderwania". Mów o tym, co przeżyłeś, w kategoriach subiektywnych, nie absolutnych: zamiast „tak było", powiedz „tak to przeżyłem". To drobne przesunięcie pozwala, by Twoje świadectwo pozostało materiałem do refleksji i badania, a nie od razu „dowodem choroby". Pamiętaj: liminalne stany są cenne, ale tylko wtedy, gdy umiesz je przechowywać z pokorą, precyzją i ostrożnością — inaczej łatwo mogą zostać zrównane z urojeniem lub rozpuszczone w kiczu.

Jako były pacjent oddziałów zamkniętych psychiatrii, a zarazem osoba doświadczająca tzw. drugiego widzenia, miałem możliwość obserwacji zjawisk, które trudno jednoznacznie sklasyfikować w ramach obowiązujących naukowych kategorii. Te doświadczenia, chociaż subiektywne i często trudne do opisania w języku akademickim, ujawniają istotny problem współczesnej psychiatrii — jej niemal całkowite oderwanie od wymiaru duchowego i energetycznego ludzkiego istnienia.

Podczas mojego pobytu w instytucjach psychiatrycznych, zauważyłem, że wiele stanów psychicznych pacjentów nie zamykało się jedynie w obrębie tego, co można określić jako „zaburzenie" w sensie klinicznym. Raczej przypominały one przesycone treściami z innych poziomów rzeczywistości stany przejścia, rozdarcia pomiędzy światami, które z zewnątrz wydają się chaotyczne, ale z wewnętrznej perspektywy — posiadają określoną strukturę. W wielu przypadkach wydaje się, że światy eteryczne i duchowe — niezależnie od tego, jak je interpretujemy metafizycznie czy symbolicznie — ingerują w funkcjonowanie człowieka, nie tylko na poziomie psychiki, ale również na poziomie układu nerwowego, elektroprzewodnictwa, biochemii i ogólnie rozumianego aparatu biopsychicznego.

Niestety, współczesna psychiatria — operując w granicach materialistycznego paradygmatu — redukuje te przejawy do „objawów". Celem systemu nie jest zrozumienie znaczenia czy sensu doświadczenia, lecz jego kontrola i eliminacja. Farmakoterapia, izolacja, diagnozy oparte na checklistach — to wszystko narzędzia, które mają raczej na celu ujednolicenie zachowań i przywrócenie pacjenta do społecznie akceptowalnej „formy", niż realne uzdrowienie. W tym sensie można powiedzieć, że psychiatria nie tyle leczy, co zarządza anomaliami. Koncentrując się głównie na teoriach genetycznych, chemicznych i neurostrukturalnych, bada najczęściej skutki — nie zaś przyczyny, które mogą znajdować się daleko poza zasięgiem rezonansu magnetycznego czy testów krwi.

Z perspektywy psychoduchowej, człowiek to istota funkcjonująca jednocześnie na wielu poziomach: fizycznym, psychicznym, energetycznym i duchowym. Zakłócenie równowagi między nimi — czyli krasis — może wynikać nie tylko z urazu, stresu czy genetyki, ale także z subtelnych ingerencji spoza tego świata: ze strony bytów eterycznych, nieprzetworzonych energii emocjonalnych, a nawet struktur mentalnych kolektywu społecznego, w którym jednostka żyje. Niekiedy są to wpływy neutralne, niekiedy wspierające, ale bywają też takie, które dezintegrują psychikę, prowadzą do dysharmonii, a ostatecznie — do cierpienia.

W tym miejscu warto odnieść się do roli religii, zwłaszcza judeochrześcijańskiej. Techniki egzorcyzmów, modlitw błagalnych, rytuałów oczyszczenia — choć historycznie uznawane za metody radzenia sobie z tzw. „opętaniem" — okazują się w wielu przypadkach nie tylko nieskuteczne, ale wręcz szkodliwe. Przede wszystkim dlatego, że działają z pozycji walki, osądu i dualistycznego podziału na „dobro" i „zło". Tymczasem wiele zjawisk energetycznych i duchowych nie mieści się w tych kategoriach — są złożone, ambiwalentne, a ich oddziaływanie zależy od wewnętrznej postawy jednostki. Narzucanie

narracji walki duchowej wprowadza dodatkowe napięcie, lęk i separację, zamiast integracji i zrozumienia.

Dlatego uważam, że współczesna psychiatria potrzebuje nie tyle unowocześnienia technologicznego, co poszerzenia perspektywy świadomościowej. To, co dziś nazywa się „zaburzeniem psychicznym", może być — przynajmniej w części przypadków — reakcją organizmu na kontakt z rzeczywistością transpersonalną, z wymiarem, którego nie sposób opisać w języku DSM ani leczyć neuroleptykiem. Być może „choroba" nie jest zawsze problemem do rozwiązania, ale zjawiskiem do zrozumienia. I być może, jak powiedział jeden z mistyków: „Ci, którzy widzą więcej, muszą najpierw przejść przez ciemność, by nauczyć się patrzeć".

W świecie zdominowanym przez biologiczno-chemiczny paradygmat wyjaśniania ludzkich zaburzeń psychicznych coraz więcej osób poszukuje alternatywnych sposobów rozumienia siebie, swojego cierpienia i tego, co społeczeństwo określa mianem „choroby". Model psychoduchowej krasis, inspirowany starożytną koncepcją Galena, może stanowić właśnie taki klucz — nie tylko do zrozumienia jednostki, ale też do przeformułowania całej mapy myślenia o zdrowiu psychicznym i duchowej integralności.

W klasycznej medycynie humoralnej Galena pojęcia takie jak krasis, eukrasia i dyskrasia odnosiły się do harmonii bądź jej braku pomiędzy czterema cieczami ustrojowymi. Ich równowaga była równoznaczna ze zdrowiem, a zakłócenia tej równowagi prowadziły do chorób. W psychoduchowej reinterpretacji tej koncepcji, eukrasia oznacza stan głębokiej harmonii — silnego, spójnego systemu emocjonalnego, poznawczego, duchowego i energetycznego. Krasis to stan codzienny, neutralny, stan „zwyczajności", w którym człowiek funkcjonuje pomiędzy skrajnościami. Natomiast dyskrasia ujawnia się jako rozregulowanie — objawiające się zewnętrznie jako cierpienie psychiczne, ale które wewnętrznie może być sygnałem

potencjału: przebudzenia, transformacji, a nawet przejawu ukrytych zdolności psionicznych.

W takim ujęciu to, co współczesna psychiatria może diagnozować jako zaburzenie — np. halucynacje, stany paranoiczne, derealizację — może być oznaką wchodzenia w głębszy kontakt z warstwami duchowej rzeczywistości. Zaburzenia nastroju, lęki, a nawet stany psychotyczne są w tym modelu postrzegane jako skutki oddziaływania wpływów wykraczających poza klasyczne pojęcie „choroby": mogą to być larwy astralne, zbitki empatycznych energii z otoczenia, ingerencje bytów eterycznych, a także zakłócenia w duchowej immunologii. Pojawiają się również koncepcje podpięć energetycznych istot do ludzkiego układu nerwowego, opętań, inhabitacji oraz wpływów duchowych, których nie sposób zmierzyć MRI czy laboratoryjnym testem, ale które bywają odczuwalne — głęboko, realnie i transformująco.

Jednostka żyjąca w takim stanie — pomiędzy światami — staje się często ofiarą niezrozumienia. Społeczeństwo widzi w niej szaleńca, psychiatra — chorego, który dyssymuluje objawy, a ona sama, jeśli nie posiada odpowiedniego wsparcia lub mapy duchowej rzeczywistości, może zagubić się w chaosie znaczeń. W rzeczywistości może być to „vidja" — widzący, ten, który operuje w rzeczywistości wielowymiarowej, nieprzystającej do materialistycznego paradygmatu. Osoba taka często maskuje swoje doświadczenia, dostosowując się do oczekiwań społeczeństwa, by nie zostać odrzuconą lub poddaną pacyfikacji. W środowiskach magicznych i ezoterycznych, gdzie rzeczywistość postrzegana jest jako dynamiczna i niestała, taki stan bycia staje się naturalny, choć wymaga ogromnej wewnętrznej elastyczności i duchowej siły.

Nie oznacza to jednak odrzucenia biologii. Przeciwnie — model psychoduchowy krasis obejmuje także czynniki fizyczne, takie jak biochemia mózgu, elektroprzewodnictwo, podatność biologiczna jednostki czy funkcjonalne układy neuropoznawcze i emocjonalne. Te

elementy są rozumiane jako współgrające z poziomem duchowym, a nie jako jedyna przyczyna stanu jednostki. Ciało jest tu instrumentem, ale nie jedynym grającym w orkiestrze. Mózg jest odbiornikiem, lecz nie źródłem całej treści nadawanej z głębszych poziomów bytu.

W tym modelu wyróżnia się także dwa zasadniczo różne podejścia do leczenia. Pierwsze, dominujące we współczesnym świecie, to model farmakologiczno-psychiatryczny. Skupia się on na zarządzaniu symptomami, tłumieniu objawów, stabilizacji emocjonalnej i farmakoterapii. Drugie, alternatywne, to ścieżka duchowa, magiczna, często inicjacyjna: obejmuje auto-terapię, techniki magiczne, jogę intelektualną, teurgię, leczenie układu nerwowego poprzez kontakt z boskością lub istotami wspierającymi, a także techniki drakońskie, psychomagiczne, ofensywno-defensywne. W tym świecie nie ma stałości — są tylko transformacje. Nie ma jednej drogi — są niezliczone ścieżki przez mrok do światła, przez rozpad do integracji.

Całość tego podejścia została syntetycznie ukazana na interaktywnej mapie, w której każdy punkt odnosi się do konkretnego stanu, wpływu lub metody. Mapa ta stanowi nie tylko graficzne odwzorowanie wiedzy, ale także narzędzie poznawcze i refleksyjne — zachęca do autorefleksji, do przekroczenia granic klasycznego rozumienia zdrowia psychicznego, do zadania sobie pytania: czy to, co czuję, to choroba — czy może wezwanie?

Być może to, co nazywamy „zaburzeniem", jest w rzeczywistości symptomem przebudzenia — sygnałem, że system psychoduchowy domaga się uznania, integracji i ekspresji.

I być może, w tej krainie ślepców, ci jednoocy naprawdę są Bogami.

Prerogatywa Mefista

„Kim zatem jesteś?"
„Jestem częścią tej siły, co wiecznie pragnie zła, lecz wiecznie czyni dobro." — Johann Wolfgang von Goethe, Faust: Część Pierwsza

W buddyzmie Mahajany to nie intencje ani motywy, lecz ostateczny, całościowy rezultat działań jest tym, za co ponosimy karmiczną odpowiedzialność. Można zapytać: „Na jakiej podstawie?" W świecie zjawisk, w którym wszystko współ-zachodzi, współ-pojawia się i współ-zależy, nic nie powstaje w próżni. Gdyby tak było, wszelkie rzeczy pojawiałyby się w idealnej symetrii i znikałyby równie bezdźwięcznie. Tymczasem to złożone systemy, zarówno adaptacyjne (CAS — Complex Adaptive Systems), jak i chaotyczne — kosmiczne, naturalne, transcendentne oraz głęboko obiektywne prawa fizyczne — dają o sobie znać. To cienie i poszlaki większych praw, zasady „jak na górze, tak i na dole", która odnosi się do głębszych praw niż teologicznych dumań doktrynerskich religii, które „górę" chcą nafaszerować swoimi projekcjami i roszczeniami. Wskazują one różnicę między 'Innością' a 'takością'. To most między pitagorejską dysharmonią (limma, proporcja niedoskonała) a Jednią — wizją świata jako spójnej niepodzielnej całości, w której różnorodność i tożsamość współistnieją w idealnej równowadze jako kategorie. To postawa kontemplacji, ale i czynu — gotowość podtrzymania tej wielkiej wizji z godnością i pokorą wobec chwili, która na to pozwala. Nie wyklucza to zmian, przejść między światami, nieciągłości; przeciwnie — umożliwia wzniosłe uczestnictwo w spektaklu wieczności.

Jeśli spróbujemy zdefiniować sprawiedliwość jako platońską ideę, może być ona uchwycona jako aspekt reaktywny i regulacyjny wobec harmonii głębokich, transcendentnych i obiektywnych praw. Jedna z teorii mówi, że sprawiedliwość to regulacyjna kodyfikacja ludzkiego doświadczenia, porządkująca je w zgodzie z ładem społecznym, wynikającym z sytuacji wymagających etycznych osądów i decyzji. W świetle tych założeń, sprawiedliwość w Mahajanie byłaby karmiczną reaktywnością sieci przyczynowości, której uczestnikiem jest byt — jednostka, istota, świadomość.

Władza. Sprawiedliwość. Odpowiedzialność.

Zgodnie z tym tokiem rozumowania, im więcej władzy, tym większa odpowiedzialność za skutki podejmowanych decyzji. Uczestnicy sceny politycznej, już wchodząc w sferę wpływu, są wplątani w sieć sił i przyczyn, a ich udział wzrasta proporcjonalnie do sprawczości, którą dysponują. Każda nowa świadomość, każde narodziny wchodzą w egzystujące a priori struktury relacji. Jeśli przywódca wywołuje śmierć, podpisuje bombardowania cywilów, prowadzi społeczeństwo do ubóstwa i degradacji żyjąc w „zamku złudzeń", jego odpowiedzialność za te czyny rozkłada się proporcjonalnie na wykonawców, ale także inicjatorów. Żołnierz, który zabija na rozkaz, ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, ale nić karmiczna prowadzi dalej — do dowódcy, przemysłu zbrojeniowego, ministerstwa, aż po władców w swoich szklanych zamkach urojeń. Karmiczna sprawiedliwość to współodpowiedzialność rozdzielona w sieci przyczynowości, z różną wagą dla różnych aktorów. Gdy władza korporacyjna jest bezosobowa, monstrualna, odpowiedzialność spada na każdą jednostkę współuczestniczącą, nie na samą instytucję bez twarzy i żyjącej persony, jakby chcieli korporacyjny prawnicy. Na tym polega jej groza.

Z perspektywy Bardo Thödol, tylko szaleniec pragnie dziś władzy dla niej samej. Mefisto — ten stary diabeł — w buddyjskim ujęciu „pragnąc zła, przynosi dobro". Staje się w tym kontekście nieomal świętym sieci powiązań: jako byt może być zły, ale system może reagować paradoksalnie — przynosząc efekty utożsamiane z dobrem.

Pamiętając, że „cnota i dobro" to złote kajdany, a „zło" to kajdany żelazne, warto przywołać postać Milarepy — czarnego tantrycznego maga, który wedle legendy magicznie doprowadził do zagłady całych klanów, lecz przez wysiłek przełamania więzów karmicznych stał się Boddhisattwą. Nie każdy z nas ma tyle szczęścia — wielu żyje uwikłanych w złożone nici losu, gdzie nawet największe dobro może ulec wypaczeniu nie z braku woli, ale przez siłę nurtów karmicznych tak silnych, że obezwładniają wolę. Szansą na wyzwolenie bywa Tyche, Boethiańska Fortuna czy prawo zmiany — nagłe przesunięcia wewnętrzne lub zewnętrzne, które mogą wyrwać nas z beznadziejności. Najwyższe dobro, rozumiane panenteistycznie jako platońska Monada, objawia się na Ziemi przez mądrość, wgląd oraz zdolność ogarnięcia całej przyczynowości, co pozwala wydawać etyczne, zasadnie uzasadnione sądy prowadzące do zapobiegania, łagodzenia lub naprawiania zła. Zło zaś może być definiowane jako hindusko-buddyjskie kleshas — aflikcje, trucizny umysłu, destrukcyjne emocje, w tym pięć trucizn: ignorancja, przywiązanie, awersja, fałszywa duma i zazdrość — oraz wszelkie złudzenia, które przez cywilizacyjne, psychobiologiczne i metafizyczne filtry mutują, blokując realizację pełni istoty.

Wnioskuję więc, że prawdziwe osądy moralne i etyczne wymagają kosmosu, czyli cywilizacyjnego ładu. Czy pierwotni kanibale Malezji byli przejęci duchem czasu innym niż ich plemienny porządek? Ich system norm był określony przez zmiany w noosferze — wspólnej przestrzeni myśli ludzkości — oraz porządkowania idei w struktury. Czy zatem są to idee puste? Czy relatywne? Nie — pytanie postawio-

ne jest błędnie. To formy psychiczne, indywidualne lub zbiorowe, które zaczęły się krystalizować wokół pewnych wzorców, wartości, zależnych od wzrostu refleksji. Patrząc na rozwój świadomości cywilizacyjnej, można mówić o antropologicznym procesie przechodzenia od „nieczystego" ku „czystemu", od profanum ku sacrum. Zmienność odniesień etycznych stworzyła porządki społeczne oparte na wartościach i ideach. Wierzę, że istnieją pewne uniwersalne elementy wspólne wszystkim ludziom. Są one niepodważalne — chyba że cywilizacja utraci zdolność do działania, tożsamość, pozostanie tylko powłoka — zombie pozbawione duszy. Gdyby człowiek współczesny utracił technologię, porządek, usługi — kolektywnie — stałby się oszołomionym, oswojonym zwierzęciem domowym, niezdolnym do samodzielnego życia jako zombie.

To, co stanowi o wartości danej społeczności, definiuje ją najpełniej. Jeśli wartością jest zysk, to społeczeństwo zostaje oderwane od zasad i przekształca ludzi w poddanych wobec tego, który ten zysk posiada — niewolników. Wartości można podzielić na zewnętrzne — związane z jakością środowiska, krajobrazu, tego „czego pragniemy, co istnieje, co powinno być" — i wewnętrzne — związane z jakością stanów psychicznych i duchowych: „jak się czujemy, co myślimy, kim jesteśmy, kim chcielibyśmy być". Innymi słowy — jakie sprawy i wartości chcemy inkorporować w sobie, przy pomocy indywiduacyjnej pracy, spotykając Bogów w pół drogi.

Tylko gdy wartość zostaje uwewnętrzniona jako zasada odnosząca się do samego człowieka — jako cnota lub występek — wtedy staje się definicją człowieczeństwa, a może wręcz jego braku. Wszystko przecież jest „zbyt ludzkie", „żyć i pozwolić żyć" — przekraczając dobro i zło, każdy tutaj odnajduje swój dojrzały rozumny etos — miejmy nadzieję, że nie perwersyjny, sadystyczny ani koszmarny. Ernst Jünger pisał: „Wojownik może mieć swój etos" — moralność to coś innego. Lecz jego etos ma haczyk: niech zmarli zlitują się nad swo-

imi oprawcami — bo to zmarli mogą nie mieć etosu wojownika, lecz całkowicie odmienną, osobliwą moralność, która czeka na oprawców pośmiertnie.

Zrozumienie karmicznych nekro-mechanizmów prowadzi do sfer sprawiedliwości pośmiertnej — lecz po co czekać na sąd po śmierci, skoro można już teraz podjąć etyczne decyzje, które tworzą pięknych, myślących, oddanych i odpowiedzialnych ludzi, czerpiących z mądrości wszystkich cywilizacji.

Jak powiedziano: „Karma może być cięższa niż los, jaki człowiek jest w stanie znieść" — podobnie jak same losy.

Godot Spotkany — Samuel Beckett In Memoria. Część I

Godot siedział na wózku inwalidzkim, a pielęgniarka próbowała go zagadać:
— „Czy wiedział pan, że ta i tamta partia wygrała wybory?" —
– „Ach" — odpowiedział — „To interesujące" — skinął głową.
— „A że młody książę w Japonii zmarł?" — zapytała.
— „To smutne" — odpowiedział.
— „A ta okropność, nowe strzelaniny w szkole pełnej młodzieży" — zabiegała o jego uwagę, półznudzona, zagadując go, udając troskę i zaangażowanie z przymusu przekonania.
— „To przerażające" — powiedział ze zrozumieniem.

Nie byłoby w tej sytuacji nic wyjątkowego, gdyby nie głęboka rezygnacja Godota, który przez dojrzałe oczy doświadczał i widział więcej, niż młoda pielęgniarka mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić, być, zrozumieć czy pojąć. To nie było chłodne spojrzenie wykładowcy czy profesora, nie był to przelotny ukłon kochanków, nie był to ukłon wobec szefa w jednej z tych japońskich korporacji, nie była to cześć

oddawana Bogom przez starożytnych kapłanów, nie było to też tępe, zirytowane zrozumienie, które czasem okazują dzieciom rodzice. To nie była głęboka wymiana spojrzeń dusz, której niektórzy doświadczają. To było coś innego, nie strach ani świadomość zbliżającej się śmierci, nie wspomnienie życia ani przeszłości. Był tym, który nie wraca — współczującym, ale oderwanym obserwatorem. To właśnie współczucie znajdowało spełnienie w jego oderwaniu, a każdy gest, odpowiedź i działanie mówiły całe wszechświaty, choć pielęgniarka tego nie dostrzegała. Opisywał każde dziesięć tysięcy rzeczy każdym ruchem i porzucał je, jakby patrzył z góry — to była rozkoszna, pełna łza Izydy i wiedza przekraczająca czas, której czasem doświadczają nieliczni w jego dżentelmeńskim wieku. Tak, ci, którzy przeżyli piękne życia i zakończyli je w końcowym crescendo subtelnych tańców, które rozwiązały się w tej melancholijnej, owocnej saturnicznej ciszy.

Kiedyś próbował ją zatrzymać. Odłamek cienia do pocałowania, duch do adorowania, uczta iluzji do przywołania. Myśląc pewne myśli w autobusie. Czarne bractwa odwiedziły go z jej cieniem-duszą, jej ból przelał się na niego w jednej chwili, gdy drapał się po twarzy paznokciami, aż krew zaczęła płynąć. To była jego zgniła twarz i jej cień połączone w bólu. Mała Eurydyka.

— „Czy jest wolna?" — uwolnili ją, jej cień rozpuścił się w rozświetlonych działaniach czystego umysłu.

— „Ach, to dobrze" — nauczył się pierwszego kroku rezygnacji.

— „A jej duch, czy się spotkamy?" — zapytał.

— „Powróciła do Boskości, ponieważ ją uwolniłeś, nie możesz jej tam szukać" — powiedział głos.

— „Cieszę się, że to zrobiłem" — odpowiedział z rezygnacją.

— „A jej ciało, umysł i dusza?" — zapytał.

— „Zostaw ją, może zostanie mądrą starą matką, jak kiedyś pragnąłeś — nie niepokój jej" — usłyszał gdzieś w idei piosenki, której słu-

chał.
— „Ach, to pozytywne zakończenie, pozwólmy jej odejść" — powiedział w samotnym trwaniu.
— „Pamiętasz swoje życzenie?" — zapytała.
— „Które, było ich kilka..." — odpowiedział Godot.
— „Żeby wszystko zrozumiała, zanim odejdzie. Zrozumiała, była szczęśliwa" — usłyszał.
— „Twarz w gwiazdach? Smutne przebaczenie i obejmująca Boskość..." — przypomniał sobie.
— „Właśnie tak było."
Lata później Godot zamknął oczy. Był późny wieczór. Spojrzał na księżyc i pomyślał:
— „To smutne."

Część II

Godot, mający już dobrze ponad dziewięćdziesiąt dwa lata, siedział na wózku inwalidzkim w domu opieki. Pielęgniarki od czasu do czasu kręciły się w pobliżu, wymieniając kilka słów w sztywny sposób. Jego palec się poruszył — nerwowy tik. — Dlaczego się poruszył? — zapytał cicho, myślą niewypowiedzianą na głos.

Gdzieś nad jego głową szalała burza wspomnień. Sceny cofały się, ale żadna nie przykuwała jego uwagi. Jedna, zamglona, rozmyta, zatrzymała się na chwilę. Scena, błysk. To było dokładnie sześćdziesiąt osiem lat temu. Ona biegła za nim, śmiejąc się i krzycząc: — Zatrzymaj się, ty głupi draniu, kocham cię!

Zatrzymał się, w milczeniu nasycony faktem, że byli razem — ukojenie dla zmęczonego umysłu.

Kolejna scena. Niewypowiedziane rzeczy, napięcie, kiedy się rozstawali. Jego palec znów drgnął. Uśmiechnął się delikatnie — tak, jak nauczył się to robić lata temu, jako rekompensatę za to,

by nie czuć bólu. Nie czuł go — ani gest, ani ból nie żyły już od dawna. Przeminęły. Wpatrywał się w jeden punkt na ścianie, zanikając. Znów, sceny były zatrzymane. Był już jakby bezcielesny, chociaż uwięziony w ciele. Gdyby pustka miała definicję — ale pustka bierna, martwa — byłoby to właśnie to.

Kątem oka zobaczył cień, duszę-cień. Szeptała: — Tis' tis', tis' tis'. Kółko-krzyżyk. Nie odpowiedział, uśmiechnął się bezwładnie, a potem, zapominając o tym, wymamrotał coś, co kiedyś brzmiałoby jak: — Nie boję się niczego, nigdy się nie bałem, takie chwile pasują do wieczności. Ale był to tylko — „mmmm" — i skinienie głową.

Przez moment widział coś jeszcze — przyszłe wydarzenia Ziemi, katastrofy. One również nie przykuły jego uwagi. Patrzył zahipnotyzowany, bez żadnej reakcji. Bardziej istotne było to, że chciał się wysikać. Nie mógł zawołać pielęgniarki, więc zmoczył się. Przyjdzie później. Nie wiedział nawet, że przyszła. Umyła go i zmieniła mu bieliznę.

Znów szept, próbujący przywołać jego świadomość: — Niegdyś ryczący lew o języku węża, teraz nikniesz w otępieniu. Miałeś szansę umrzeć młodo. Nie zrozumiał. Tylko mrugnął — nerwowy tik.

— Ostatnią rzeczą, jaką powiesz po śmierci, będzie zimny szept — cień próbował go zastraszyć. Myślał o nocy i o gwiazdach — ale w sposób chłodny.

— Jesteś bezużyteczny, zawsze byłeś. Nawet nie rozumiesz już, co do ciebie mówię — powiedział cień.

Człowiek zza wybielonych oczu odpowiedział nagle głosem, który nie był jego: — Rozdarłeś wszystko, czego nigdy nie potrzebowałem. Dziękuję ci za wyzwolenie, jestem już wolny.

Cień wzrósł w gniewie, pociemniał pokój i wyszeptał: — Nie uciekniesz. Nie uciekniesz, po prostu nie!

Człowiek już nie żył.

O Woli od Wolanda (Ich will)

„Wola to demon." — Powiedzenie buddyjskie. „Jesteśmy maszynami deterministycznymi, o tyle, o ile Bóstwa są zakryte przed naszą percepcją."
Każde nowe pokolenie na nowo uczy się rzeczy okultystycznych, które dla dawnych mistrzów i mistrzyń były oczywistością — a jednak potrzebne są trening i przemiana, by móc w ogóle rozpocząć, nie wspominając już o wytrwałym podążaniu ścieżką życia w nieustannym zaangażowaniu z mistrzowskimi środkami.

Jak wspomniano w moich wcześniejszych pracach (por. Occultosophia), wola jest wehikułem pożądania, libido, czynu, motywu i instynktu. W najlepszym scenariuszu wskazuje ona na dojrzałą wizję. To właśnie wizja pełni funkcję wykonawczą: koordynuje strategię i taktykę, stanowi pojemnik areté i humanitas, odniesienie dla myślenia systemowego i działania systematycznego.

Dlaczego więc wola jest demonem? Czy rozwiązaniem jest mistyczne wygaszenie siły woli, co ma ją oczyścić z domniemanej złośliwości? Czy też wola sama w sobie, pozbawiona kierunku, dyscypliny, wartości i cnoty, jest nieudolna i prowadzi do katastrofy? Czy też najwyższą formą woli jest akt tadżalli, konwersacji ze swoim boskim odpowiednikiem, zsynchronizowanie woli ludzkiej ze swoim pneumatycznym daimonem, który doskonale wie co ma robić, bo uczestniczy w boskiej ekspresji?

W cytacie z wewnętrznych nauk tybetańskich Lhag Thog czytamy: „Budowniczy Domu, nie będziesz budować więcej." Wola jest demiurgicznym budowniczym. To, co puste i w spoczynku, jest wolne

od woli — wbrew demiurgicznemu działaniu znanemu z helleńskiej gnozy. Jednak ta idea nie przystaje do naszego zachodniego heroizmu; stworzenie jest wyrazem naszego podboju, a podbój to opanowanie świata — niczym nordycki koncept hamrammir.

Ale czy podbiliśmy tylko część świata, konstrukt, wytworzoną iluzję? Jak zauważył Plotyn, gnostycyzm to pułapka — forma zaprzeczenia transcendencji, która skutkuje samouwięzieniem w samym tym zaprzeczeniu. Zdobywcy są wolni, zarówno duchowo, jak i w sensie ziemskim; to, co podbite, nie ma władzy nad zdobywcą — i to jest prawdziwe znaczenie podboju.

Bohaterowie Wschodu zwyciężali, zakładając cywilizacje, kultury i poprzez samodoskonalenie. Zdobywali rzeczy piękne, by uchwycić ich esencję. W tym właśnie triumfowali — bo wchłaniali te rzeczy, zarówno nimi władając, jak i im się podporządkowując, w przeciwieństwie do psów Akteona, które pożarły swego pana.

Czy wolna wola to ontologia odrębna od działań, które wykonuje? W odniesieniu do wyzwolonych Bogów — musi tak być. Ale to wola nieludzka; świat-jako-wola to wspaniała rama, bowiem jest homogeniczna z impulsem heroicznego życia. Bogowie heroicznie stapiają idee ze swymi czynami — tak oto idea staje się ciałem w świecie fenomenów, gdzie trudzi się i walczy przeciw rozmaitym siłom w wielkiej tytanomachii.

Większość zwierząt żyje poprzez automatyzmy, rządzone przez wrodzone mechanizmy wyzwalające. Ich wola odpowiada ich naturze; ich wybory ukazują złożony determinizm. Dusze zwierzęce są wspaniałe, o ile współistnieją z własnym ethos — dajmy lwom to, co lwom przynależy: polowanie, surowe mięso i dumę wynikającą z tego, czym są, przez ich ousia, esencję.

O ile postrzegamy wolę jako wektor celowości, automatyczne siły wolicjonalne są faktem — ale nadal są zdeterminowane. Jeśli wola może przejawiać się w różnych jakościach — słabej lub silnej —

to znaczy, że ktoś może mieć wolę subtelną i mądrą, albo brutalną i fanatyczną. Przeciwnie, silna wola może być roztropna i rozróżniająca, sądząca bez błędu, podczas gdy słaba wola może należeć do głupców, których fanatyzm i szaleństwo manifestuje się jako sztandary wskazujące coraz to nowsze idiotyzmy.

Wytrwałość jest oznaką charakteru. To właśnie tutaj rodzi się siła woli — nie deterministyczna, lecz naprawdę wyzwolona, nie przez biochemiczne drgnięcie, nie przez neurologiczną filozofię poznawczą, lecz przez jej metafizycznego daimona. Wytrwałość w prawości i uczciwości nigdy nie zawiodła tego, kto zdecydował się dostroić do Boskiego tonu poprzez urzeczywistnienie metafizyki ethos — ethos jako charakteru, odróżnionego od etyki czy moralności.

Czy zatem „wolna wola" jest dana z urzędu, czy ludzie są jedynie zwierzętami — niewolnikami z tej perspektywy — którzy najpierw muszą wykuć miecz wolności? Czy muszą przejść przez konfrontacje, które wrzucą zbędne i powierzchowne elementy ich ethos do czterech piekieł, wynurzając się przez walkę, zmagania i pokonanie cierpienia? Czyniąc matkę-ból, strach i grozę bezsilnymi wobec umysłu, szlifując i wzmacniając cnoty areté, zostają obdarowani niewidzialną Alke, dzierżąc swoje insygnia — bicz i berło — aby panować nad sobą w dążeniu do tego Gladiusa. Anarcha dla anarchistów jest tym, czym monarcha dla monarchistów — pisał Ernst Jünger.

Wtedy — i tylko wtedy — uświadamiamy sobie, że ten Gladius wolnej woli to nie tylko zaufanie, którym zostaliśmy obdarzeni, ale że jest on dwoisty. Jedno ostrze to alienacja kosmiczna: narzucamy sens i cel, górując nad własnym samotnym zmaganiem, tworzymy światy — niczym mityczny wąż Proteusz-Ereb, pierworodny, który podzielił swą esencję zarówno poprzez mechanikę okultystycznej maszynerii a priori, jak i przez wolę istnienia w manifestacji, przez niezliczone pokolenia.

Drugie ostrze tej klingi tkwi właśnie w zjednoczeniu z wolą na podobieństwo Kronosa — poprzez czas wygenerowany i błyski zjawisk zwanych fenomenami. W tym sensie możemy udoskonalić wolną wolę, zbliżając się coraz bardziej do współrzędnych Boskości — najpierw jako śmiertelne zwierzęta, zbyt naiwne i prymitywne, by pojąć wielki spektakl, infantylne jak większość tłumu; potem jako ci, których kształtują planety, jak astrologowie; potem jako filozofowie; potem jako obserwatorzy gwiazd, natur duchów demonicznych i niebiańskich, oraz Bogów — aż dojdziemy do gwiazdy niezwyciężonej, zgodnej ze swym geniuszem i rozpoznawalnej wśród innych w ponad-gwiezdnych światach esencji.

Cytując Ammoniosa u Plutarcha, zaczynamy od dociekania — jako Pytyjczycy; poprzez instrukcję rzeczy stają się jasne — jak u Delijczyków; następnie Phanaean, czyli odsłaniający, powierzający nam prawdy niezakryte. Przekształcamy te pojęcia w wiedzę doświadczalną, w percepcję — Ismenian, w śmiertelnym sensie naszych ograniczeń. Gdy to zostanie ustalone, wiążemy niewidzialny węzeł, angażując wszystkie te etapy w Tetraktyczną jedność, rozpoczynamy rozmowę: z innymi, z Bogami w cichym języku, z duchami w ich własnych językach — Leschenoriańską.

Gdy to zostanie utrwalone, nie porzucając żadnego z wcześniejszych kroków, lecz angażując je z coraz większą wszechstronnością, skupiamy się na upodobnieniu się — zgodnie z naszymi indywidualnymi właściwościami — do najwyższych esencji, jakie możemy ucieleśnić. Wtedy albo otrzymujemy obowiązki i zadania jako najgodniejsi, albo trudy śmiertelników — jako prerogatywę eudaimonii. Starzy mędrcy, zrozumiawszy wszystkie rzeczy do głębi, wypełnili swe życie, i z właściwą percepcją opierają się na eudaimonii niczym na swojej lasce wężowej.

„Czyż gwiazdy, gdyby miały moc, nie wyzwoliły się z ich krążenia przez wszechświat i galaktyki?" — cytując Rubajaty Omara Chajjama.

Taka jest natura i obowiązek gwiazd: krążyć, związane swoimi prawami, swoją gramatyką, z perspektywy raczej platońskiej lub ontologicznie realistycznej. W swych obowiązkach znajdują szczęście i znużenie. Dla jasnego umysłu wszystko jawi się jako porządek — nawet otchłań chaosu pełna wyjących monstrów, które próbują nas uwieść, zawładnąć częścią naszej żywej świadomości.

Spoglądając przez aspekty, mierząc dyscypliny względem siebie — taka metoda, zastosowana z rozumem przez zdolny umysł, prowadzi do rezultatów godnych geniuszu. Jakby rzucało się światło na dom pełen luster, z którego wyłania się wspaniały pałac episteme. Obowiązkiem maga jest oświetlić ten pałac obecnością Bóstw i światłem percepcji metafizycznej, by opanować go w sposób najgłębszy, najbardziej zmysłowy i twórczy — nie jako czcza próżność, lecz by przynieść skutki zgodne z bardziej Boską wizją, wbrew przeciwnościom, mocom i głupcom. Tyche, Pani Przypadku, jest zawsze obecna — i musi zaskoczyć nawet przeznaczenia, gdy mali ludzie poruszają się jak tytani, jeśli godni są tego imienia, rozbijając siły większe od siebie w nicość i w rzeczy samej — zmuszając je do posłuszeństwa, by wykonały mocniejszą wizję.

Ogród Emocji: Na Biochemicznym Placu Zabaw, Ontologiczne Siły Hekatycznej Anima Mundi

Emocje — istotny aspekt poznawczy, niejako afektywnie-kognitywnie sprzęgnięty w śmiertelnym zwierzęciu zwanym człowiekiem — tworzą biochemiczny ogród wrażliwości, spektrum tonacji łączących świat wewnętrzny i zewnętrzny. Ale co się dzieje, gdy emocje zwracają się przeciwko nam? Gdy są manipulowane w taki sposób, że przesłaniają rozum, intelekt, percepcję — a nawet same uczucia, które stanowią głębsze poznanie, potrafią pogrążyć nas w melancholii lub doprowadzić do wściekłości, która podług Seneki jest formą obłędu?

Uczucia, jako deifikowane jakości — tak, ponieważ uczucia można przyrównać do aspektowania kategorii jedności duszy świata, ontologicznych sił w ruchu, żywych idei wyrażających się jako dynamiczne moce. Siły te, czasem wcielone w surowy, katalityczny ogień śmiertelnego maga, poruszają się w złożonych sieciach relacyjnych, nadając własne zasady „Grze Szklanych Paciorków". Każda taka ontologiczna siła podlega wpływowi wielu innym sieciom zmiennych, niczym rozbłyski energii wpadające w pułapki świata, dostrajają się do naczyń, które są nacechowane różnorodnymi jakościami. Hindusi nazywali tę energię shakti, a termin „vasana" był zabarwianiem shakti, przyjmijmy tu, że nasze ontologiczne obiektywne siły w realiźmie platońskim są właśnie czystą energią, zabarwioną przez

zróżnicowane natury nadające im własny charakter, nurt i potencjał natur.

Weźmy na przykład fuzję: siłę fizyczną, która przejawia się transcendentalnie jako Eros — Eros Diotimiczny, Filia i Agape — wiążący magnetyzm dusz, ekstatyczny szał dionizyjskiego szaleństwa i ciche uszlachetnienie czystej miłości poprzez pracę powściągliwości, jak w misterium Angerony-Afrodyty.

To tylko jeden przykład. Kiedyś naliczyłem dwadzieścia cztery takie moce, na miarę człowieka oczywiście, eksperymentalne projekcje — czego jestem świadom — energie ontologiczne, które splatają się, harmonizują lub sobie przeciwstawiają. Nazwanie czegoś, ubranie w filozofię i teologię (słowo na temat Bogów) daje nam narzędzie do eksperymentów ceremonialnych i rytualnych. Siły te mogą znaleźć wyraz w biochemicznym życiu zoon — ziemskiego zoo Gai, Afrodyty Genetrix — ale bogowie i boginie klasy wyzwolonej przekraczają te przejawy. Są pełni czucia, a jednak obiektywni; czują, lecz są wolni od reaktywnych emocji i pasji śmiertelników.

To także staje się formą próby: ktokolwiek zostaje przytłoczony przez emocje „po drugiej stronie", nie jest bogiem ani boginią, lecz wciąż nosi w sobie zmienne namiętności śmiertelności. Jak opisał Apulejusz w De Deo Socratis, bohaterowie i agathos daimon również uczestniczą w tych namiętnościach — podobnie jak liczne byty chtoniczne: zmienne, wybuchowe i podlegające przemianie.

A co z siłami okultystycznymi? Otóż mogą one wiązać duszę emocjami i uwodzeniem; mogą oślepiać umysł poprzez manipulację poznawczo-emocjonalną. Tradycyjnie czarownictwo to związanie duszy innego, aby umysł wykonywał komendy odbierane od duszy, istnieją techniki wiązania umysłu (nie mylić z intelektem Daimona, czy Pneumy), jak i techniki wiązania receptywnej duszy, która może wpłynąć na umysł. Podobnież, w starożytnym egipskim ujęciu klątwa była definiowana jako odsunięcie od uczestnictwa w świecie

Bogów, a także odcięcie od radości, sprawienie że człowiek stawał się okropny, straszny, szkodzący sobie i innym, wbrew jego oryginalnej naturze. Klątwa była formą zdeformowania człowieka o takiej a takiej naturze w coś gorszego środkami czarowniczymi. Nie znaczy to, że niektórzy ludzie nie są nieznośni i okropni ze swojej natury, spróbujmy zrozumieć to przez alegorię: Gdy człowiek o szlachetnej naturze zostaje spętany, stając się w niewytłumaczalny dla siebie sposób (autorefleksyjność) perfidny, wulgarny i zły, jest jak lew który został raniony strzałą, grot strzały tkwiący w nim zajmuje cały jego umysł bólem, ale nie jest to ani jego natura, ani naturalny stan rzeczy".

Dlatego: gnōthi seauton — poznaj samego siebie. Rozpoznawaj, co myślisz i czujesz w każdej chwili. Prowadzi to do osobliwego paradoksu, pewnej gigantomachii: im więcej doświadczasz życia, tym bogatszy staje się materiał umysłowy do wyrzeźbienia czegoś piękniejszego, a także do mistagogicznego kształtowania duszy; im więcej kontrastów i konfrontacji znosisz, pod warunkiem że na każdym etapie mądrze wyprowadzisz i rozwikłasz istotę starcia w rozwiązanie, tym ostrzejsza twoja świadomość. A im większa świadomość, tym subtelniejsze panowanie nad sobą. Nie chcesz być narzędziem w rękach innych? Naucz się panować nad sobą.

Ścieżka alchemika nie polega więc na zniszczeniu emocji, lecz na ich przekształceniu — sublimacji w uszlachetnione uczucie, umiarkowane, bez pasji, porzucając „skaczącą małpę umysłu", pociąganą za sznurki namiętności i niedojrzałego poznania. Tak jak intelekt dojrzewa od reaktywnej zwierzęcej przebiegłości do filozoficznego wglądu, tak i zdolność emocjonalna musi się rozwinąć: od histerii do erotycznej mądrości, od chaosu do wypracowanej harmonii. Boskie uczucie — ontologiczne i uszlachetnione — ma się do ludzkiej emocji jak świątynia Partenonu do napadu wściekłości o błahostkę.

Lecz pojawia się pytanie: jeśli uszlachetniamy emocje w sublimowane uczucia, czy nie ryzykujemy, że staniemy się zimni, psychopatyczni? Czy może zamiast tego uczymy się obejmować niedojrzałość innych jako część kosmicznego porządku? Celem nie jest pogarda, lecz współczujące zrozumienie — kształtowanie matczynej i ojcowskiej mądrości w stosunku do ludzi. Troska to zrozumienie czyjegoś życia, losów, kontekstu sytuacji, przewidywania konsekwencji naszych działań wobec podmiotu działań. Mądrość leży w rozpoznaniu odpowiedniego momentu: kiedy trzymać, a kiedy puścić, kiedy związać, a kiedy ściąć węzeł Gordyjski z wglądem wystarczającym, aby rozpoznać odpowiedzialnie potencjalne efekty tych działań.

Cytowany fragment o oryginalnym znaczeniu klątw za:

Ritner, Robert Kriech. 1993. The Mechanics of Ancient Egyptian Magical Practice. Fourth printing, with minor corrections. Chicago: Oriental Institute of the University of Chicago. https://isac.uchicago.edu/research/publications/saoc/saoc-54-mechanics-ancient-egyptian-magical-practice-fourth-printing-2008., str. 45

Eros, Philia, Agape — o Diotymicznej Triadzie podążającej za człowieczeństwem

„Poświęcone daimonowi kobiety, unieśmiertelnionej podczas rytu Kybele, oraz przeszłości, w której walczyła u mego boku jak lwica — nie pytając nikogo o zdanie ani o pozwolenie." La Forza. Fortitudo VIII.

Wieża Obserwacyjna Wenus — Metafizyka Miłości

„Miłość podąża za człowieczeństwem. Człowieczeństwo jest trudne do zdefiniowania" — Analekty, Konfucjusz.

„Człowiek drogi jest prawdziwym człowiekiem, kosmicznym oszustem, wielkim szwindlarzem" — Chuang Tzu, tłum. Burton Watson.

„Wieża Obserwacyjna Wenus upadła. Wszystko w chaosie. Wielkie damy zamieniły się w lamenty i furie, bo Afrodyta nie żyje" — O sylfach, gnomach, wulkanach, salamandrach i syrenach — Paracelsus.

„Tutti gli amori (se sono eroici e non son puri animali, che chiamano naturali e cattivi alla generazione, come instrumenti de la natura in certo modo) hanno per oggetto la divinità, tendeno alla divina bellezza, la quale prima si comunica all'anime e risplende in quelle, e da

quelle poi o (per dir meglio) per quelle poi si comunica alli corpi: onde è che l'affetto ben formato ama gli corpi o la corporal bellezza, per quel che è indice della bellezza del spirito. ...
Wszystkie miłości (jeśli są heroiczne i nie są tylko zwierzęce, które nazywają naturalnymi i złymi w reprodukcji, jako narzędzia natury w pewnym sensie) mają za cel boskość, dążą do boskiego piękna, które najpierw komunikuje się z duszami i w nich jaśnieje, a potem z nich lub (dokładniej) przez nie przekazuje się do ciał.

— Giordano Bruno, De Gli Eroici Furori

Zbyt często psychologizujemy miłość wraz z piosenkami o biochemii, relacjach i modelach społecznych. Tak, wszystkie są równie ważne, ale miłość ma też inny, ukryty, okultystyczny wymiar. Miłość na piedestale — jedna cnota ex cathedra — rodzi wojny. Każdy nieodpowiedni dualizm skłania się ku swojemu przeciwieństwu. Jak miecz obosieczny w wahadle. Pierwszą boginią, której imię zapisano pismem klinowym na glinianej tabliczce była Il-Isztar. Dingir-Isztar (il, l.mn. ili: prefiks boga lub bogini z epoki Hammurabiego, Dingir: sumeryjskie „bóg, bogini"). Wenus z Sumeru była boginią miłości i wojny. Gdy rządziła bez równowagi, przynosiła wojnę, furorę, przemoc, agresję i rywalizację. Jej błogosławieni królowie zwyciężali w wojnach i bitwach, byli wynoszeni w ogrodach Babilonu. Bazując na tym, co wiemy o procesach biochemicznych, instynktach, kopulacji i tradycjach społecznych. Wszystkie opowieści o ogólnej frywolności lub surowości wieków. Zwierzęce popędy, pragnienia, gry i romanse miłosne. Wszystkie te historie znamy i doświadczyliśmy ich. A co z duszą? Spójrzmy na to pytanie z miłością przez stare, dobre oczy!

Diotima z Mantinei (ok. 440 p.n.e., żyła 2462 lata temu) była filozofką, nauczycielką i kochanką Sokratesa. Sokrates miał dzieci z róż-

nymi kobietami i uważa się, że miał również potomstwo z Diotimą. Wielka dama ostrzegała go przed surowym traktowaniem Ateńczyków i że „mówienie prawdy ludowi sprowadzi na niego kłopoty". Co ważniejsze, oprócz wielkich filozoficznych tematów, stworzyła metafizyczny model doskonałej miłości. Według Diotimy miłość nie była synonimem piękna, lecz dobra. Piękno w miłości było funkcją (ergon) życia. Pamiętajmy, że dobro w szkole platońskiej było w epitalamium z intelektem. Nous, który stworzył duszę świata, był otoczony działalnością demiurgiczną, wolą i mocą. Ostatnia triada była przedstawiona w średnim neoplatonizmie teurgistów, w Chaldejskich Wyroczniach Juliana. Diotima postulowała, że pod doskonałymi warunkami mądrość (phronesis), umiarkowanie i sprawiedliwość szukały możliwości manifestacji w życiu przez dusze zakochane.

Triada miłości diotimicznej to: Eros, Philia i Agape. Eros był komponentem erotycznym, wyrafinowaną intymnością, dotykiem, sztuką seksu, sztuką flirtu w sposób odpowiadający paidejskim standardom. Eros odpowiadał etosowi i zachowaniom seksualnym Helladów. Nie był funkcją kontemplacyjną, lecz siłą jednoczącą, przyciągającą. Philia była komponentem przyjaźni, koinonii lub „wspólnoty." Jeśli szukasz dobrego traktatu o przyjaźni, powinieneś przeczytać pisma Plutarcha. Philia była spoiwem przewyższającym małżeństwo. Ważne, że trzymanie się za ręce było symbolem małżeństwa, wyraźnie widocznym na rzymskich płaskorzeźbach nagrobnych. Pierścienie były symbolem statusu noszonym oszczędnie, chyba że chciałeś być wzięty za tancerza lub osobę rozwiązłą. Odbiegam tu od tematu, ale pierścienie na palcu Saturna nosili Gallowie i plemiona germańskie. Rzymianie preferowali kciuk, prawy palec serdeczny i wskazujący. To chrześcijaństwo wprowadziło pierścienie jako symbol małżeństwa. W światach pogańskich nigdy nie symbolizowały małżeństwa ani zaręczyn. Nobilitas, pogańskie określenie, było pejoratywnym terminem wymyślonym przez Galilejczyków oznaczającym „wieśniak,

prostak, nieokrzesany." Ostatni „pogańscy" senatorowie Rzymu nazywali siebie nobilitas. Szlachta, podążajmy za ich śladami, jeśli mamy choć namiastkę cywilizowanego zachowania.

Absolutne piękno zaproponowane w „wyższych misteriach" nauk Diotimy produkowało arete (cnotę) dusz. Arete heroizowało i utrwalało je, jak również Izydiakalne (Isis = Hieros Hieros) i Ozyryjskie (Osiris = Hieros Harpos) „Kheper" (serce cierpliwe, bitewne, heroiczne), serca w trudzie, jak skarabeusze splecione. Jako kontrargument dla czysto fizycznej miłości proponowała: „Gdyby ktoś kochał wszystkie ciała po ich zdobyciu, zdecydowałby, że miłość do dusz jest bardziej wartościowa". Wiedza o absolutnym pięknie była warunkiem wstępnym miłości, ale nie jej środkiem. Najważniejsze było to, że agape była największym i najbardziej fundamentalnym składnikiem, jak kamień „E" w Delfach (Plutarch ma wiele do powiedzenia na ten temat, spróbuj kolekcji Loeb z Harvardu), który oznaczał utożsamienie się z bogiem, boginiami w duszy świata. W panenteistyczno-henoteistycznym widzeniu nie było to trudne, bo śmiertelnicy wyobrażali sobie, że są małymi bogami i boginiami. W sensie, że byli częścią większego boskiego porządku, jako orszak dusz (procesja oznaczała „wysyłać", jak w „metaforze"). „E" w Delfach kapłanek Apolla, Tyfona (Pythonessy), nie należy mylić z aksjomatami: „Poznaj samego siebie" (gnothi seauton) i „Wszystko z umiarem, nic w nadmiarze." Przewodnik po dobrym życiu w ramach rozsądnych środków zapobiegawczych. Ostrzeżenie przed niszczycielskimi pasjami i nieumiarkowanym rozumem. Te ostatnie ostatecznie prowadzą do zniszczenia szczęścia w życiu — i niezdolności do prawidłowego odbioru wyroczni hypophetów. Istniały praktyczne powody takiej rady. Wystarczy zaobserwować, jak współczesny świat złamał tę radę, by zobaczyć, gdzie popełnił błąd.

Misteria Frygijskie: Evai, Korybancie! Je Magna Mater, Mater Deorum, Kybele!

Kapłan Attisa odpowiedział św. Augustynowi, który w gniewie zareagował na zarzut, że chrześcijaństwo jawnie zawłaszcza wcześniejsze tradycje pogańskie, twierdząc, iż „poganie będą nas zwodzić", słowami: „Et ipse pileatus christianus est (I on sam, noszący pileus, jest chrześcijaninem — pileus by nakryciem głowy kapłana Attisa)." Hieronim przewrotnie przekształcił tytuł frygijskiej Matki Bogów w „matkę demonów", kierując się swoją osobliwą złośliwością. W starożytności istniał chrześcijański zwyczaj odwracania znaczeń pogańskich misteriów, sprowadzania ich do absurdu chrześcijańskiej doktryny i przypisywania im pogardliwych nazw.

W ten sposób zatriumfowało mnóstwo żydowskich sekt gnostyckich, których doktryny zostały podczas soboru w Nicei zatwierdzone lub uznane za heretyckie. Nie dzięki wyższości ich bystrego myślenia, lecz przez spłycenie wszelkich wyższych, świętych misteriów pogan. Chrześcijanie, taplający się w błocie własnych drobnych zniekształceń, nigdy nie byli w stanie zniszczyć złożonej teologii pogan. Zmuszeni byli atakować poprzez coś, co współcześnie moglibyśmy nazwać rodzajem redukcjonistycznego marksizmu, pewnej formy wulgaryzacji zaawansowanej myśli, od którego współcześni chrześcijanie tak zaciekle się odżegnują.

Tym samym, redukując całą złożoność nadbudowy idei do wła-

snego błota i z poziomu absurdu, przyprowadzili swoje nieelokwentne buldożery, gdzie z radością celebrowali wyższość swojego ukrzyżowanego Galilejczyka nad pogańską Nobilitas, dopisując mu przez kolejne wieki niestworzone historie, aby usankcjonować jego istnienie jako symbol polityczno-religijny, który jako rzeczywista persona była nikim. Ot — Isa, Jezus, syn Miriam, zgwałconej przez Rzymskiego łucznika stacjonującego w Judei — Panterę, analfabeta, nieudany uczeń Jana Chrzciciela, bez boskiej proweniencji ani rodowodu, rybak z zawodu.

Następnie, próbując wymazać wyższą pogańską teologię z pamięci, z historii, drogą asymilacji, starali się zablokować drogę konstrukcjom teologicznym, które przewyższały wszystko, co chrześcijanie byli w stanie pojąć w swojej tzw. „philosophia perennis" — termin ukuty przez Agostino Steuco (1497 — 1548), bibliotekarza Watykanu — z jej uniwersalistycznymi pretensjami. Jakże theologia prisca mogła być wyższa od watykańskich hien?

Produktem tego historycznego wypaczenia było narastające sekciarstwo, zaprzeczenie wszelkiej metafizyki, a także naiwny materializm i realizm. Tak więc religia niszczycieli i fanatyków nosiła w sobie ziarna autodestrukcji, przy bliższym przyjrzeniu się procesom logiczno-historycznym, które później wybrukowała nauka. Szkoda, że przy tym procesie wyeliminowano to, co było wartościowe. Po dziś dzień, w swoich urojeniach, sądzą, że ukradli niebo i gwiazdy dla siebie, choć to niebo wydaje się ignorować religię z Lewantu i ich ukrzyżowanego Galilejczyka.

Miecz „Edenu", według starego arabskiego, przedislamskiego słowa „Edin", które oznaczało żyzną łąkę przed pustynią, właśnie to odcina Abrahamiczne religie od dostępu do sumeryjskich owoców nieśmiertelności, do Via Regia. Pierwsi z nich zdradzili Babilon, oczerniając jego nauki; drudzy, idąc za „starszymi braćmi", kłamali i zatruwali świat, unicestwiając ofickie, wężowe misteria, katabatyczną sztukę i słonecz-

ne kapłaństwa; trzeci, jakimś diabelskim instynktem, zniszczyli resztki tego, co było, rosnąc w siłę, i wraz ze śmiercią sekty ismailickiej, która walczyła o resztki rozumu w teologii, całkowicie się z nią rozstali. Jakiej nagrody mogą oczekiwać abrahamiczni wyznawcy „jednego boga", tj. ich symulacji i doktrynerskiej projekcji swoich rojeń na boskość, za zniszczenie prawdy inicjacji mistagogicznych, za przesłonięcie niebios wielkim zdrajcą, wielkim trupem i wielkim fanatykiem?

W kulcie Attisa i Kybele zbawienie dokonywało się przez krew w rytuale taurobolium, gdzie inicjowani byli skrapiani krwią byka, a pasterski bóg Attis stał się znaczącą częścią kultu w późnej starożytności. Święto Attisa, Hilaria, przypadało na 25 marca — dokładnie wtedy, kiedy chrześcijanie, zastępując to święto, wyznaczyli datę śmierci swojego Chrystusa. Posty były częścią kultu Kybele; sam Proklos poddawał się miesięcznemu postowi czcząc ją — początkowo chrześcijanie używali argumentu postu przeciwko kultowi Kybele, zanim sami przyjęli ten zwyczaj.

Jak chrześcijanie tłumaczyli zapożyczenie tych rytuałów? Św. Augustyn twierdził, że poganie naśladują chrześcijan pod wpływem diabła, nie zdając sobie sprawy, że rytuały te istniały jeszcze przed żydowską gnosis, z której wywodzi się chrześcijaństwo. Młody Attis miał zostać cudownie ożywiony trzy dni po swojej śmierci. Obchody cyklu życia i odnowy były jednym z głównych świąt kultu Metroaków. Tak więc Attis był obietnicą odrodzenia życia, a przedstawienia żałoby po Attisie to powszechny motyw grobowy w świecie starożytnym.

To właśnie postać Attisa została pochłonięta przez chrześcijaństwo, przedstawiające swego Chrystusa jako „Dobrego Pasterza". Co więcej, sama Kybele stanowiła problem dla chrześcijańskiej terminologii teologicznej. Kybele była boginią dziewicą i zagrażała postaci lewantyńskiej Dziewicy Maryi, podobnie jak Artemida czy Hekate. W IV wieku tytuł Matki Boga, theotokos, został przez chrześcijan

wyłącznie przypisany żydowskiej Maryi; Kybele jako mater Deum była nie do pogodzenia z tą terminologią. Częste są zamiany nazw oraz zawłaszczenia lub zastąpienia symboli i teologii.

Można by użyć motywu gwiaździstego nieba — jest ono to samo, różne kulty zwracają się do niego odmiennie, ale kiedy jeden złożony system teologiczny zostaje zniszczony przez fanatyków, którzy mieszają ten system z błotem, a potem wstawiają swoje własne imiona i słowa, udając, że zwyciężyli — mamy do czynienia z poważnym historycznym wypaczeniem. Nie ma jednego boga, przynajmniej wśród ludzi; nawet w samym monoteizmie religii abrahamowych istnieje wiele wersji Boga. Problem zaczyna się wtedy, gdy te modele narzuca się bardziej inkluzywnym, otwartym kultom czy zjawiskom religijnym.

Innym przykładem może być tytuł Pontifex w Rzymie, niegdyś kapłana Jowisza, Marsa, Westalek. Papież, który tytułuje się pontifexem, nie ma nic wspólnego z teologią starożytnego Rzymu, dla której tytuł ten był zarezerwowany, sprzeczny zresztą z teologią chrześcijańską. Nazwa została zachowana, ale nie ma już nic wspólnego z treścią, strukturą i całym ideologicznym zapleczem. Kult Metroaków był stary, czcigodny i głęboko zakorzeniony w starożytności, podczas gdy chrześcijaństwo było nowym tworem. Kybele miała swój oficjalny kult w Rzymie co najmniej od czasów II wojny punickiej, ponieważ miała korzenie w Frygii — była związana z Troją, legendarną kolebką Rzymian (Wergiliusz, Eneida). Jej kult był zarówno dla tych, którzy potrzebowali mistycyzmu, jak i dla utrzymania poczucia rzymskości. Hymn cesarza Juliana poświęcony Matce Bogów był adresowany właśnie do Kybele.

Sallustius Philosophicus próbował włączyć mit Attisa do teologicznego korpusu neoplatonizmu. Dojrzałe kulty często odgrywały znaczącą rolę w reakcji przeciwko chrześcijaństwu, a chrześcijanie chętnie atakowali tradycyjne kulty, najczęściej sprowadzając przeciw-

nika na wulgarny grunt i atakując go zawzięcie — rozumowa, subtelna, intelektualna dyskusja była chrześcijanom niesmaczna, wiedząc, że przegrają z kretesem.

Kult Attisa jednak nie był w Rzymie dobrze postrzegany; był to obcy bóg, który sam się wykastrował, a przy tym był zniewieściały. Mimo populistycznych prób — przykładem może być antychrześcijańska praca Celsusa „Prawdziwe Słowo" (Logos Alēthēs), gdzie porównywał chrześcijaństwo do kultu Metroaków, by je zdyskredytować — wbrew swojej woli dostarczył przyszłym chrześcijanom argumentów używanych w polemikach przeciwko pogańskiej Kybele.

Dekadencja w świadomości ludu przybyła do Rzymu ze Wschodu; kult Metroaków był kultem orientalnym, co ułatwiało utożsamianie wszystkich kultów wschodnich z wywrotowcami w Rzymie, a jednocześnie próbę zastąpienia wartości, teologii i nadbudowy pogańskiego Rzymu przez przekonanie plebsu i niewolników do nowego tworu. Jak dokładnie import z Galilei zdołał zostać przedstawiony jako zgodny z interesami Rzymu, a nie kolejną wschodnią fanaberią? Być może poprzez populistyczny sentyment, stosunkowo niskie koszty początkowe religii, a także prosty system wierzeń, który ułatwiał skok soteriologiczny bez wysiłku, jednocześnie pochłaniając i degenerując bardziej złożone wierzenia. Entropia teologiczna późnej starożytności była wysoka — nie trzeba było odcinać jej korzeni, wystarczyło stworzyć prymitywne naczynie o nazwie „chrześcijaństwo", do którego przez negentropijny rozkład przez plebs miały wpadać teologiczne okruchy wysokiej kultury. To naczynie-wehikuł wykorzystywano przez całe średniowiecze w Europie.

Ostatni taurobolium odnotowano w 390 roku n.e., a rok później cesarz Teodozjusz zakazał pogaństwa.

Misteria: Tancerze Saliańscy Marsa

„Kto rozumie taniec, kto potrafi improwizować ruch w który zaprzęga i koncentruje ogromne światy, naturę, zwierzęta, światy niewidzialne, piekielne i boskie, wielkie doświadczenia człowieka, wojnę i subtelność, ten zamienia performans w wielki rytuał" — Saturnin

Jeśli taniec możemy nazwać rytmem, demarkacją, hermeneutyką i interpretacją za pośrednictwem ruchu, jego funkcje można podzielić między innymi na: katartyczną, artystyczną, rytualną, zalotną, eksperymentalną, fatyczną, albo o określonej formie — rzemieślniczą, bądź — jak tarantyzm czy taniec św. Wita — interpretację dehermetyzacji ruchu w lubieżnym chaosie.

W starożytnym Rzymie ruch rytualny był tożsamy z tożsamością — poprzez szybkość, gesty, trajektorie i ciężar można było przekazać wiele na temat statusu społecznego lub aspiracji jednostki. Podobnie jak w tańcu hinduskim, o którym niegdyś czytałem w Lustrze gestu, czyli Abhinaya Darpana Nandikeśvary — każdy gest symbolizował tam sieć potężnych i subtelnych znaczeń, swoistą superstrukturę idei, możliwą do odczytania jedynie przez zaawansowaną publiczność, obdarzoną erudycją i finezją interpretacji. Taniec wulgarny nie ma nic wspólnego ze sztuką sakralną, ponieważ nie przekazuje absolutnie nic.

Taniec miał zdolność uświęcania przestrzeni — tworzenia świątyni wokół tancerzy jedynie poprzez wyznaczenie ich ruchów, nada-

jąc im różne znaczenia — społeczne, kulturowe, a także fizyczne. Przestrzeń, miejsce i genius loci to odrębne kwestie. Przestrzeń może zostać zaczarowana; z małej świątyni można przywołać kosmiczną przestrzeń; miejsce jest stałe, to tam, gdzie świątynia znajduje się geograficznie, a genius loci to charakter przestrzeni ograniczonej przez miejsce.

Wśród najstarszych i najważniejszych kolegiów kapłańskich Rzymu, Saliowie byli podzieleni na dwie instytucje: sodalicje, składające się z dwunastu kapłanów, Palatynów, oraz Collinów (Agonales lub Agonenses). Salire znaczyło „skakać", a taniec Saliów nosił nazwy takie jak saltus, tripudium, exsultatio, (red)amptruare. Poza tańcem poświęconym Marsowi, ich zadaniem było także utrzymywanie pieśni Carmen Saliare.

Obchody Saliowe miały miejsce w ostatnich dniach marca, przed Idami, m.in. podczas święta Equirria czternastego marca oraz Quinquatrus dziewiętnastego marca. W czasie tych tańców uczestnicy nosili archaiczną zbroję oraz ancilia — dwanaście świętych tarcz poświęconych Marsowi, przechowywanych w jego świątyni, w Regia, w specjalnym miejscu zwanym sacrarium Martis.

Kapłaństwo rekrutowało się zawsze spośród patrycjuszy. Saliami byli m.in. Scypion Afrykański oraz Marek Aureliusz. Saliowie strzegli artefaktów Rzymu, pignora imperii — grupy przedmiotów religijnych związanych z bezpieczeństwem i potęgą Rzymu, należących do nielicznych, które nie miały obcego pochodzenia, jak czarny kamień Magna Mater przywieziony w 204 r. p.n.e. podczas Republiki (po upadku imperium mógł trafić przez Bizancjum do Kaaby, albo był wykonany z podobnego materiału — meteorytu z kraterów Wabar) czy Palladium.

Według tradycji Jowisz przekazał tarcze Numie Pompiliuszowi, który ustanowił Saliów Palatyńskich jako ich strażników. Tylko podczas uroczystości, podczas tańca Saliów, Rzymianie mogli zobaczyć te

legendarne artefakty. Saliowie śpiewali w archaicznej łacinie — z czasem nie rozumieli już słów rytualnych pieśni, które być może pełniły rolę voces magicae — magicznych słów, za pomocą których przywoływano starożytne tradycje. Według Seneki i Katullusa, tańce te były ciężkie, pełne wojennych podskoków. Ostatnim Salusem Palatyńskim był prawdopodobnie Vettius Cossinius Rufinus, który opuścił kapłaństwo w 306 r. n.e.

Tajemnice Hekate: W obronie Vettiusza Agoriusza Praetekstata i Pauliny

Poezja pośmiertna ku czci Vettiusza Agoriusza Praetekstata (310/320–384), być może oparta na mowie pogrzebowej wygłoszonej przez jego żonę, Fabię Aconię Paulinę, podkreślała jego cnoty, wiedzę, filozofię, misteria, a także etos — ideał życia małżeńskiego w późnej starożytności wśród arystokracji (pogan). Praetekstat często pojawia się obok Kwintusa Aureliusza Symmacha i Nikomacha Flawiana jako duchowy przywódca i siła jednocząca wśród pogańskich senatorów IV wieku. Symmachus, podobnie jak lud rzymski, darzył go wielkim szacunkiem i sympatią.

Ammianus Marcellinus, znany ze swojej krytyki moralności senatorskiej, napisał, że Praetekstat był człowiekiem wielkiego urodzenia i starożytnej, tradycyjnej godności. Makrobiusz w Saturnalia, ostatnim tchnieniu gasnącej starożytności, stawia go na czele senackiej awangardy. Był to człowiek oddany literaturze, filozofii i misteriom. W 384 roku został mianowany konsulem, ale niestety zmarł jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku.

Cały Rzym opłakiwał jego śmierć. Był pontyfikiem westalek, a po jego śmierci Symmachus, jako prefekt Rzymu, sprzeciwił się pragnieniu westalek, by wznieść mu pomnik, gdyż było to sprzeczne z religijnym protokołem. Jednak przełożona westalek, Coelia Concordia, przeforsowała jego budowę.

Ten człowiek może być postawiony w całkowitej przewadze nad podłym atakiem św. Hieronima, który w jednym ze swych żałosnych listów odpowiedział na mowę pochwalną Pauliny obelżywą epistołą, stwierdzając: „Teraz, gdy nie żyje, nie dotarł do niebiańskich pałaców, jak twierdziła jego żałosna wdowa, lecz został rzucony w ohydne ciemności".

W ten sposób przeciwstawił się pogańskiej nieśmiertelności, próbując zawłaszczyć niebo dla fanatyków sekty Galilejczyka, czyli chrześcijan. W liście do chrześcijańskich kobiet, Lei i innej Pauliny, św. Hieronim — w typowym dla chrześcijaństwa stylu trywializacji i odwracania znaczeń — posłużył się prostym zabiegiem: oczernieniem przeciwnika (diabole); odwróceniem; zniekształceniem i wyniesieniem własnej grupy ponad wszystkie inne.

Pogańskie cnoty Pauliny i Praetekstata przewyższały cnoty chrześcijańskie, lecz jak przy każdym ataku chrześcijańskim — treść nie miała znaczenia, liczyło się, kto ją autoryzował. Jeśli dobro było kojarzone z pogaństwem, w oczach Galilejczyków należało zmienić nazewnictwo, zbezcześcić je, a następnie naśladować, podpisując pod religią żydowskiego boga — niezależnie od kosztu ludzkiego i szkody dla dobra wspólnego.

Paulina nie była „zwykłą" kobietą; była kapłanką inicjowaną w Misteria Eleuzyńskie, Lernejskie, Dionizosa i Demeter, a także w kulty Izydy (Isiaka), Hekate (Hierofantria) i Wielkiej Matki (Tauraboliata). We wszystkich tych kultach Praetekstat był jej świadkiem przed bóstwami, nauczał ją rytuałów, teologii i przygotował do godnej i wartościowej inicjacji.

Hekate znana jest dziś głównie jako patronka czarownic i magów (praktykujących goecję), jednak często zapomina się, że to tylko jeden z jej aspektów — mianowicie physis. Physis rozumiana jest nie tylko jako materia, ale również jako chtoniczny, plutoniczny, podziemny, cieniowy aspekt ziemskich, planetarnych, księżycowych

i kosmicznych otchłani piekła. Historycznie, to ten aspekt dominował w starożytności, aż do ewolucji Hekate jako bogini neoplatonickiej, która w Chaldejskich Wyroczniach Juliana Teurga występuje jako nauczycielka wraz z Apollinem, jako Anima Mundi, dusza świata w trójaspektowej formie Epigurgidii — wieży, osi świata, która przenika nie tylko świat materii, ale również etery i boski, transcendentny ogień. Ten ostatni można porównać do trzeciego świata teletarchicznego — licząc od Proteuszowej Monady, przez drugi wszechświat teletarchiczny, aż do świata ponad słońcami, Ajones, Hyperiona, poniżej których znajdują się zjawiska świata stworzonego, a którego Helios w naszym układzie słonecznym jest widzialnym przejawem. To idealnie opisuje Teologia Arytmetyki Jamblicha.

Pośrednikiem między światami w neoplatonickiej teurgii jest Hermanubis — synkretyczny byt helleńsko-egipski, łączący dwie potężne siły w jedną skoncentrowaną formę. Dlatego Hekate należy traktować jako duszę świata, która w Chaldejskich Wyroczniach pełni rolę zarówno soteriologiczną, jak i kosmogoniczną, generatywną — ucieleśnia wszystkie dusze wszechświata.

Ukazywana jest w dziełach masońskich jako trzy zające goniące się w okręgu — symbol często umieszczany na kościołach i katedrach, mylony z chrześcijańską Trójcą. Taka kamuflaż była konieczna od V–VI wieku, kiedy to posągi Hekate były niszczone. Profanację tę zapoczątkował „św." Jan Apokaliptyk — prześladowca kultu Artemidy, atakujący świątynie Artemidy-Drakainy (formy Hekate), zlecający tortury, prześladowania i morderstwa kapłanek i kapłanów, jej poświęconych.

W istocie tekst św. Jana z Patmos był wymierzony w Artemidę (wielką nierządnicę) i smoka Artemidy-Drakainy (czyli jej chtoniczny symbol jako physis), jak również w cesarza Dioklecjana. Przekaz ten przetrwał Dioklecjana, a żydowski apokaliptycyzm przeciw Rzymowi przeszedł w chrześcijańskie fantazje o końcu świata — nawet

dziś obecne w milenarystycznych kultach chrześcijańskiego fundamentalizmu.

Hekate została zastąpiona na rozstajach dróg przez Lewantyńską Marię — matkę Isa. Chrześcijanom nie do zniesienia był fakt, że Hekate przetrwała wieki — symbolizują to właśnie trzy zające, oznaczające trzy fazy Księżyca, jak i trójdzielność duszy świata Hekate. Dusze uciekające ze świata physis (materii) trafiały najpierw na Selene, co po grecku oznaczało „wyspę błogosławionych"; trzeba było wyrwać się z żelaznego uścisku chtonicznych psów i demonów Hekate Physis, zaś łuk Artemidy oznaczał harmonię napięć w opozycji — doskonale zrównoważoną naturę i duszę dostrojoną do błogosławionego skoku, a strzała to dusza mistrza lub mistrzyni, która wzlatywała ku sferom niebiańskim.

Siedem głów „smoka Artemidy" symbolizowało siedem planetarnych koron porządku chaldejskiego, a ich osiągnięcie, czyli dostrojenie się do natury jako „Vir Unus" — człowieka lub kobiety kompletnej według miary natury boskiej i harmoniki astromagicznego układu słonecznego — torowało drogę do wielkich cykli i eonów gwiezdnych. Tak więc „bestia" to człowiek wywyższony, Dei Therion to bestia Słonecznego Boga, zaś „nierządnica" w przewrotny sposób — to boska kobieta, Aerotomis, ta, która przecina sfery niebieskie strzałą przez eteryczne powietrze.

Hekate utożsamiana była także z Hekate/Reą — a Rea była towarzyszką Saturna, jako Rhea-Ops, czyli Ziemia — Pani czasu, władczyni „Olimpu" oznaczającego „Czas" w sensie orfickim, według papirusów z Derveni. W wierzeniach mitraickich Mitra symbolizował energie słoneczne, ale i kastrację Saturna jako najwyższej planety chaldejskiej — władcy cykli czasowych układu słonecznego — co w koniunkcji Słońce–Saturn miało osobliwą zbieżność z kultem Oriona–Abraxasa–Ozyrysa–Serapisa. Dusza Hekate, dusza świata, stanowi podstawę proporcji matematycznych i kosmicznej harmonii, ponieważ skła-

da się z podobieństwa, różnicy i istnienia. Jest logiczna, posiada boskie i wieczne źródło życia rozumnego, jest koroną pokoleń współrozumianych światów, wiecznych bytów, posiadających rozum i harmonię, jako byt sam w sobie „owijający się wokół siebie", spleciony z wężem Kronosa — Erebosem czasu.

— Tribunus Militum Honoris Causa, Mitraicki Lew 4º= 7º, ukoronowany Tyrsusem, Laską Kaduceusza, zaadoptowany przez Niebo.

Bibliografia:

Kahlos, M. 1994, „Fabia Aconia Paulina and the death of Praetextatus: rhetoric and ideals in late antiquity (CIL VI 1779)", Arctos: Acta Philologica Fennica, t. 28, s. 13–25.
Johnston, Sarah Iles. 1990. Hekate Soteira: A Study of Hekate's Roles in the Chaldean Oracles and Related Literature. Atlanta, Ga: Scholars Press.

Ariadna przecięła swą nić. Metafizyka samowładnego anarchy jako ostatni bastion

Logoi społeczeństwa, cywilizacji czy kultury są podobne do paradygmatów w nauce. To spleciony zbiór teorii i praktyk, który razem tworzy paideiczny porządek. Paradygmaty w nauce zmieniają się znacznie częściej niż logoi kultury, a ciągłość i spójność społeczeństwa zależy właśnie od tych drugich.

Przykładem może być taniec zwany hormos, wykonywany przez chłopców i dziewczęta w starożytnej Grecji. Taniec przypominał sznur koralików — kroki chłopców służyły potem w bitwach, kroki dziewcząt miały więcej decorum — lecz całość była spleciona w znaczący wzór, który otaczał przewidywane losy życia i śmierci. Każdy „koralik" był jednostką kulturową, złączoną z resztą wzoru — z kulturą, edukacją i etosem danego społeczeństwa. Nie da się stworzyć takiej struktury syntetycznie — ona rośnie organicznie, jak ogród pełen rozmaitych pięknych roślin, z czasem, i jest znana jako tradycja. Koncepcja Li w starożytnych Chinach dobrze oddaje ten sens. Każde zniszczenie wzoru uszkadza delikatną entropię uporządkowanej całości i prowadzi do wyniszczającej choroby umysłu, serca i duszy.

Taniec hormos już się nie odbywa i nie jest potrzebny — w epoce umierającego logosu, gdy nawet najbardziej odporne szkoły Wschodu ulegają korupcji i zniszczeniu pod naporem postmodernistycznego

tatarstwa. Koraliki, wzory i porządki zostały rozrzucone. Niektórzy próbują w pośpiechu zbierać koraliki z paszczy pełzającego czasu i tkać własne — lecz jest to osobiste przedsięwzięcie — metafizycznego anarchy. Cywilizacyjnie generowane choroby psychiczne podążają za odpryskami noosfery w chaotycznie walczące frakcje. A nawet jeśli miałoby nas to obchodzić, wszelkie nasze działania są duszone przez modus operandi obecnego stanu rzeczy.

A jednak wszyscy potrzebujemy współrzędnych — czegoś, co pozostaje stałe w odniesieniu — więc każda frakcja inwestuje się w jakiś kult osobowości mieszańców, w ułudne kieszenie systemów wierzeń, w taki czy inny system polityczny, który snuje własną opowieść ignorancji, oczarowując masy swoimi wadliwymi i chybionymi projekcjami tworzonymi w zamkach iluzji, zbudowanych na trupach tłumu zakochanego w efekcie wielkości powstałym z jego własnych zwłok.

To cywilizacja zagubiona w labiryncie — szukająca Minotaura lub uciekająca przed nim — lecz Minotaur zniknął, dawno opuścił labirynt. To cywilizacja, która przecięła nić Ariadny, bo „wiedziała lepiej", wierząc, że zerwanie wektora przeszłości i zastąpienie go postępem — nie technologicznym, ale społeczną dewaluacją logoi — ją wyzwoli.

Tymczasem zniewoliło — tak, jak judeochrześcijaństwo zniewoliło i uwięziło ducha wysokiej starożytności. Współczesność zaś zniosła pozory judeochrześcijaństwa, torując drogę do ateologii nihilizmu poprzez jego nielogiczną, doktrynerską sztywność. Etos i moralność zostały zastąpione relatywistycznym biotechnoinformacyjnym chaosmos — przynajmniej na Zachodzie.

Z perspektywy stwarzania bogów, heroizacji lub ponownego uświęcania, z punktu widzenia pneumatologii, to tragedia. Biomasa pozbawiona duszy lub nieświadoma rytuałów wzniesienia staje się idealnym niewolnikiem — bo gdy odbierze się jej wolność, nie ma dokąd się zwrócić, poza ręce, które karmią jej żywe truchło.

Ostatecznie — nawet psychologicznie — odniesienie do własnej boskości czyni człowieka niezniszczalnym; gdy jest ona ucieleśniona w rzeczywistości, czyni nas bogami. Można by twierdzić, że ślepa ideologia i religijny ekstremizm działają w ten sam sposób — lecz nie bawmy się w brudzie fundamentalistów, lecz wyłaniajmy się subtelni i silni, umiarkowani i wytrwali. Trwanie to tu słowo klucz.

Nie miłość ani współczucie powinno się dziś rozciągać — te już dogorywają — lecz odpowiedzialność osobista i zaangażowanie, których trzeba uczyć. Nie odbudujemy tego, co zostało utracone, ale przynajmniej możemy próbować wydłużyć dźwignię — jak Archimedes — by uczynić zadanie łatwiejszym i podnieść więcej przy mniejszym wysiłku.

Rogi Starożytnych

„Królowie Tang i Yu byli majestatyczni i pełni czci. Dom Zhou odnalazł swoją ścieżkę, wybierając Drogę. Wywyższając godnych, zatrudniając zdolnych, Cięli zgodnie z linią atramentowego sznura i nigdy nie zboczyli."

— Gopal Sukhu (tłum.), Pieśni Chu, „Opuszczając moje troski / Przychodząc do trosk", Li Sao, wersy 161–165

Pewnego razu natknąłem się na opinię psychiatry, że ludzie w świecie panhelleńskim żyli w dziecinnej fantazji, w infantylnym stadium mitologicznego myślenia. Twierdził on, że w pewnym sensie przeżywali zbiorowe psychozy. Świadczy to nie tylko o jego całkowitej ignorancji wobec teologicznych mechanizmów Hellenów, ale także o jego „whigowskiej" perspektywie — reinterpretacji historii w taki sposób, jakoby prowadziła do najlepszego, optymalnego i niepodważalnego stanu rozumienia. To typowa cecha małych umysłów — postrzeganie wszystkiego przez własne okulary, bez zdolności do ich zmiany i skupienia się na innych aspektach obrazu. To czysta intelektualna arogancja i ulubione przekleństwo specjalizacji — widzenie tylko jednego aspektu rzeczy przez pryzmat własnej dziedziny.

Prawdziwie inteligentni ludzie to nie tylko eksperci, lecz także naukowcy ogólni i krytyczni myśliciele. Potrafią oni analitycznie i systematycznie wyciągać analogie i porównania pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, sztuki, informacji, struktur i danych oraz wyciągać zrównoważone wnioski zgodnie ze swym zmysłem przetwarzania,

syntezy, geometrii myślenia i synergicznego rozumowania. Jak w klasycznej retoryce — wymaga to inwencji, kompozycji, układu, stylu, formy i przekazu — to autorotoryczny proces pomysłowości.

Dążenie do „widzenia" oznacza porzucenie takich uprzedzeń i postrzeganie z umysłu innego człowieka. Aby ujrzeć hellenistyczny umysł, potrzebne są intensywne studia nad recepcją klasyki, a także zdolność do zrozumienia zbiorów literackich osadzonych w społeczno-kulturowej i historycznej sieci idei, zachowań, kognitywno-emocjonalnych oraz pneumatycznych i metafizycznych punktów widzenia. Wymaga to dostrojenia własnego umysłu i — subtelnie — psyche do odsłonięcia i połączenia przeszłości z dniem dzisiejszym.

Twierdzę, że paradygmaty kulturowe szeroko zakrojone w metafizyce posiadają unikalny, precyzyjnie dostrojony egzystencjalny decorum. Czerpią z zaokrąglonego świata, tj. ich świat jest sferyczny i uporządkowany, a sferyczna metafizyka zakłada czerpanie z zewnętrznych obrzeży nieznanego poprzez znane w stronę społecznego, grupowego i indywidualnego noosferycznego wymiaru (to, co ludzie mają w umysłach), pneumasfery (to, co ludzie zgłaszają o duszach, w tym doświadczenia szczytowe, obrzędy, ceremonie, inicjacje, święta, metafizykę itp.). Czerpanie z niewidzialnego i wyprowadzanie z niego porządku oznacza ustanowienie pewnych standardów filozoficznych, pożądanych cnót i mistrzowskich technik, by dodać poezję i piękno wywiedzione z doskonałego świata nieśmiertelnych idei. W słowach Lukiana (tego wielkiego natchnienia ateistów!) byłoby to powodem do kłótni filozofów o to, czyj sposób życia, czyje idee i czyje cnoty są najlepsze — lecz tak długo, jak się kłócą w jednym wspólnym świecie, prowokuje to myślenie i zachowuje element sacrum i koniecznego — profanum. Tak samo jak starożytna świątynia czy bioniczny posąg były urzeczywistnieniem Boskich idei, tak i ich odbicie w umyśle mistyka upamiętniało znaki i symbole niewidzialnego w jego oczach.

To, co psychiatra nazwał zbiorową psychozą Hellenów, było dokładnie warunkiem wstępnym zdrowia cywilizacyjnego i decorum. Czego psychiatra nie dostrzegł, to fakt, że współczesny świat w postmodernistycznym chaosie nie ma żadnych fundamentów ani podstaw dla decorum i zdrowia publicznego. Opowiem historię, która uderzyła mnie jak iluminujące światło dziennego nieba.

Pewnego razu patrzyłem w kałużę i w jej wodzie zobaczyłem odbicie Słońca. Potem zamknąłem oczy i spojrzałem w Słońce, a następnie moim umysłem wyobraziłem sobie transcendentne królestwo Boskiego ognia, i okiem duszy ujrzałem ognistą, dziką, niepokonaną obecność wspaniałego Teletarchicznego świata, który nie był ani jednostką, ani zbiorowością, lecz jednością cudowności, zachwytu, siły, działania i woli — w ruchu i w doskonałym bezruchu. Było to niezwykle trudne do wyrażenia. Potem znów spojrzałem w kałużę, w której odbijało się Słońce, i kontemplowałem własną duszę w tym odbiciu — oto obraz, lustro — a im głębiej wchodziłem w introspekcję, tym bardziej zbliżałem się do tej Boskości przez moją duszę, wymazując wszelkie bariery, które były tylko pozorami, obrazami, znakami i symbolami. Stałem tam pełen świata i całkowicie w domu, z duszą zrozumiałą dla świata i doskonale dostrojoną do jego wyrazu i opera omnia.

Eoai Heliodromoi! Teologia i Metafizyka Słońca, Królestwo Feniksów i Boski Ogień

Jakichkolwiek słów użyjemy dla boskości, są one naznaczone wewnętrznym rozumieniem, są one formą hermeneutycznego gwałtu dokonanego na naszym pojęciu, gdzie „wiem, że nic nie wiem" staje się tragicznym „muszę wiedzieć! a zatem świętość którą poznaję, profanuję nie wiedząc o niej nic ponad swoją ignorancję". Gdy mówimy o rzeczach poznawalnych rozumem, popadamy w ironiczną postawę Sokratesa, w której tematy, o których nie powinno się mówić ani ich zapisywać, muszą mimo to zostać wypowiedziane, bo w przeciwnym razie zostaną utracone, nieobjaśnione — ci, którzy mają wewnętrzne oko, by je odczytać, rozpoznają je natychmiast, ci, którym brak mądrości, padną ofiarą własnych uprzedzeń, a wielka większość ludzkości nawet nie spróbuje zbliżyć się ani do słów, ani do słuchania, ani do mądrości, ani do prawdy wewnętrznego oka.

Fizyczny, obiektywny wszechświat jest badany — istnieją prawa fizyki — jest to ujęcie kategorii niepodzielnej całości, które znajduje zastosowanie. Inną taką kategorią jest „metafizyczna", czyli „ukryte prawa pomocnicze" — większość tego, czego jeszcze nie wiemy o świecie. Wyobraźnia może wkroczyć tu w bardzo dziwne dziedziny, lecz celem jest ustalenie pojęć, które są trafne, używając zdolności uznanych za metafizyczne, abstrakcyjne lub intelektualne.

W tym ujęciu spróbuję wyprowadzić metafizyczne właściwości Heliosa, widzialnego Słońca, wyłączając Ajona (trzeci transcendentalny) i Hyperiona (drugi transcendentalny) z właściwości fizycznych i pneumatycznych, które stanowią meta-skłonności, tak aby Słońce — jako jedna z niezliczonych gwiazd wszystkich możliwych typów — mogło posiadać własny „Karman" w świecie zmian i ruchu. Można to powiedzieć o każdym nieożywionym obiekcie, lecz istnieje różnica między kawałkiem substancji materialnej, z której nic nie powstaje poza zmianą jej właściwości w ramach jej możliwości, a Słońcem, z którego wyłania się cały zamieszkiwalny system.

Tutaj Karman rozumiany jest jako skłonność do zmiany i transformacji, ze swoimi charakterystykami wynikającymi z istoty, substancji i natury danej rzeczy. Jako boski intelekt, Słońce może być autofaniczne — tożsame ze sobą, samomanifestujące się — a jego intelekt winien odnosić się do wszystkich aksjomatów, na których się opiera, by zachować integralność.

Możemy myśleć o nim jak o skomplikowanej geometrycznej kuli w ruchu, gdzie jego jądro, warstwy, wyrzuty masy koronalnej, hipergranulacja, zdarzenia termojądrowe, promieniowanie i inne są „cieniem" jego filozoficznej istoty z perspektywy fizycznej — absolutnie z nią nierozdzielne. Stawką jest tutaj wielkość skutków, jakie filozoficzna istota wywołuje w rzeczywistości przejawionej. W przeciwnym razie każdy rozbłysk słoneczny byłby aktem „gniewnego Boga", w którym antropocentryczny, infantylny fetyszyzm próbuje doszukiwać się znaczeń tam, gdzie ich nie ma. A jednak nie powinniśmy trywializować filozoficznych istot do poziomu procesów fizycznych — one współprzenikają się w kieszeniach entropii w przestrzeniach topologicznych, mówiąc konceptualnie — lecz filozoficzne, intelektualne istoty zajmują wyższy poziom, ponieważ są jakościowo ukształtowane zgodnie z celem — wszystkimi magicznymi, mistagogicznymi, pneumagogicznymi, in-

telektualnymi, apollińskimi i heliotycznymi działaniami, w które możemy się zaangażować.

Zrozumiałość między filozoficznym Słońcem a śmiertelnikiem jest najmocniej spleciona pomiędzy wewnętrznym okiem a pneuma — tutaj wyłania się myślenie racjonalne i porządek z chaosu, odwołuje się do logiki, roztropności i czystości i reprezentuje rozum, zawziętą prawdę i uczciwość — jest „tak oczywiste jak Słońce". Jak królowie akadyjscy, którzy byli lwiogłowi i mieli języki węży — uderza Boskością.

Suma jego boskiej obecności wynika z atrybutów i właściwości całości — o ile możemy spneumatyzować i hypostatyzować obserwowalne procesy, używając metaretoryki, by powrócić z fizycznego do boskiego, w celu osiągnięcia pewnych przesłanek. I odwrotnie, wyprowadzamy fizyczne z boskiego — i w tym indukcyjno-dedukcyjnym sprzężeniu zwrotnym próbujemy określić właściwości Boga-Słońca.

Pomyślmy o „martwej, nieożywionej materii", złożonej z pierwiastków, która poprzez złożoną transformację trwającą miliardy lat staje się życiem i zasiedla naszą planetę. W przeciwieństwie do niej Słońce jest pierwszym kamieniem węgielnym życia na Ziemi — zawiera już potencjalny „plan", z jego totalnej potencjalności wyłania się aktualność. Ono również zbudowane jest z pierwiastków dostępnych w kosmosie i tu kryje się tajemnica atawistycznego generowania i regeneracji. Jajo węża (hyle wszechświata) rodzi intelekt (Słońce), a intelekt (Słońce) rodzi potomstwo (życie). Z czysto liniowego punktu widzenia przyczyny i skutku jest to opis niepełny — ten proces może być współzależny i współpowstający, reprezentując bezszwowy błysk wydarzeń, które nie są przerywane.

Filozoficzne Słońce musi czerpać swój intelekt z istot, czy to z Anima Mundi, czy z transcendentnych wymiarów, aby otulić się hyle i uporządkować oraz odeprzeć chaos form (Tia-

matyczny Aspekt Czarnego Słońca), a więc już zawiera boskie ziarna.

Tyle o „materii" — tu pojawiają się boskie, filozoficzne istoty, zawierające wszelkie potencjały, które mogą stać się rzeczywistością przy odpowiednich warunkach — na przykład życie — jeśli potraktujemy biologię ewolucyjną (evo-devo) jako dziedzinę, w której niezbędny jest bauplan (plan morfologiczny). Nie zakładam wszechwiedzącego demiurga, lecz wbudowane reguły gry, które są spneumatyzowane — samogenerująca się boskość po prostu jest, ale rozgrywa własną grę, ponieważ zasady ją ograniczają i czynią boską — święty wąż nie wyklułby się z jaja kosmicznego inaczej.

Poza czynnikiem okultystycznym Słońce było często przedstawiane w Egipcie jako „Wielkie Oko", a u Chaldejczyków jako „korytarz ognia" — w tym drugim przypadku jako brama dla dusz i duchów z trzecich transcendentalnych wymiarów do świata fenomenalnego. Rozwój zmysłu wzroku u zwierząt byłby ani możliwy, ani potrzebny bez Słońca. Słońce jest obserwatorem własnej perspektywy, bo „stworzyło" nas, by je obserwować i rozwinąć organiczne zdolności widzenia. Tu nie potrzeba wartościowania — nadrzędna polityka Słońca jest istotą naszego istnienia. Widzieć światło Słońca oczami to odbić gwiazdę „biologicznie" lub „fizycznie"; odbić boski intelekt to „zobaczyć go" intelektualnie i pneumatycznie.

Intelekt (nous), a nie tylko inteligencja, kojarzony jest często ze zdolnością do myślenia i odczuwania, do czego potrzebny jest mózg lub umysł. Odrzućmy na chwilę ten zdroworozsądkowy pogląd i pomyślmy o słonecznym intelekcie jako intelekcie niezwierzęcym, nie-ludzkim, wielkim umyśle zawierającym idee platońskie, które w filozofii matematyki nazywa się typami i które są więc wieczne — ich reprezentacje są przemijającymi znakami. Jak je zawiera? Są one manifestacją składni i gramatyki głębokich praw wszechświata. Czy są to zwykłe idee, jak myśl: „idea wolności"? Nie — są krystaliza-

cją, sublimacją prostoty w wielość, mają własne cechy — geometryczne, intelektualne, pełne skłonności, natury, etosu, pneumatologii — które ujawniają się i przejawiają w rzeczywistości.

Ludzka wyobraźnia i zdolność pojmowania przetwarzają wszystkie możliwe i niemożliwe światy, czyli idee mogą czerpać z nieskończonej biblioteki, lecz nieskończona biblioteka jest tylko częściowo sensowna. Jeśli każemy małpie pisać nieskończenie długo, w jednym z możliwych światów napisze ona wielką powieść.

Ta książka napisana przez małpę reprezentuje ideę pojęcia — miejsce, w którym ludzka wyobraźnia i intelekt zbiegają się z obiektywnie ważnymi prawdami lub ich przybliżeniami we wszechświecie.

Bo również w Słońcu istnieje jedność (A-pollo) i wielość, indywidualność i zbiorowość, jego słudzy i akuszerki, jego anielscy zwiastuni, duchowe inteligencje, Bogowie i Boginie solarne i ogromny chór boskości. Przejawia się jako skrzydlaty dysk słoneczny, opleciony bliźniaczymi ureicznymi wężami, w nieustannym ruchu przez galaktykę — ma swój dom w jeszcze wyższym boskim ogniu, gdzie spoczywa, gdy ciężar materii i chaosu niszczy go.

„Czarne Słońce" (sol niger, nigredo alchemików) to symbol Tiamatycznego aspektu kosmosu — pierwotnej, nieukształtowanej, chaotycznej materii, z której rodzi się Helios. Jest ono hyle, prazasadą i podglebiem wszechświata, w której tkwią korzenie i cień Słońca. „Pożarcie przez Czarne Słońce" oznacza moment, gdy światło i intelekt ulegają wciągnięciu w entropię, powrót do przed-logicznej otchłani, w której wszelka forma rozpada się w bezkształtność.

Kiedy Helios wycofuje swoją esencję w Aiona, wraca ku transcendentalnemu źródłu.

Widzialne Słońce jest tylko przejawieniem, a jego prawdziwym metapoziomem są Aion (wieczność) i Hyperion (czysty intelekt). Wycofanie nie oznacza unicestwienia, lecz powrót ku pra-światłu,

które nie świeci w materii, ale trwa jako czysta, niedostępna świadomość — boski fundament wszelkiego porządku.

Helios istnieje pomiędzy Aionem–Hyperionem a Czarnym Słońcem, balansując między archetypem platońskiej jasności i porządku a otchłanią materii i chaosu. Widziane Słońce jest mostem: ku górze wznosi się do intelektualnego światła wieczności, ku dołowi zapuszcza korzenie w pramaterię ciemności. Czarne Słońce nie jest czystym złem, lecz macierzą potencjału, w której inkarnuje się światło; jego „pożarcia" nie należy rozumieć jako końca, lecz jako konieczny etap rozpadu i regeneracji, alchemiczny rytm nigredo–albedo–rubedo, w którym odnawia się boska gra między światłem i ciemnością.

Szalony, dziki Beduin galopował przez pustynię. Gdy spojrzał w miraż, pomyślał, że tam jest woda. Pognał za mirażem, ale nie znalazł niczego. Galopował dalej, spragniony, zmuszony szukać czegoś więcej. Po trzech dniach dotarł do morza.

Stał tam mały chłopiec, który spojrzał na Beduina i zapytał: „Dlaczego goniłeś miraż, skoro miałeś wodę w manierce?"

Szalony Beduin odpowiedział: „Bo wiedziałem, że nie umrę z pragnienia, ale miraż jest jak ocean gwiazd — goniąc go za dnia, nie widzę gwiazd, ale one tam są. Tak samo ślepcy zawsze gonią miraże — umierają z pragnienia na tych jałowych ziemiach, a gdy dotrą do morza, nie wiedzą jak ani dlaczego się tam znaleźli i nie wiedzą, co dalej czynić."

Chłopiec powiedział: „Rozumiem — garść piasku, zdecydowany umysł, pełna manierka, wnikliwe zrozumienie — tam odnajdziesz Boskość poprzez miraże i połączysz się z gwiazdami."

Beduin oddał chłopcu manierkę, pięknego konia, szablę i nakrycie głowy: „To dla ciebie, na drogę powrotną — twój ojciec odchodzi." Noc rozświetlona blaskiem księżyca jaśniała, gdy mała świetlista kula spiralnie otoczyła chłopca i wystrzeliła prosto ku sklepieniu gwiazd.

Błyski energii powstają we współzależności i współpowstawaniu w sekwencjach wzorców. Można je scharakteryzować przez trwanie i aspekt tego trwania — mogą być wieczne, sekwencyjne, sezonowe, przerwane, ciągłe, cykliczne itd. Zamiast mówić o „materii" i „duchu" lub „duszy", by na nowo połączyć fizykę z metafizyką, opisujemy te niepodzielne całości jako zmiany opisane kategoriami ontologicznymi.

Zmiana to przesunięcie wzorców w błyskach energii, które są skompresowane w różnorodne kieszenie entropii i zróżnicowane w moce, tworząc tym samym porządek opisujący te wzorce. Z tego punktu widzenia pierwotna, proteiczna energia zawiera prawa, według których wzorce te są uporządkowane i w zmianie ucieleśnia uniwersalia i moce, które powstają we wszechświecie, a więc stanowią pierwszą ideę, przyjmującą nowe formy, skłonności, natury i teleologie.

Proteiczny generator przenika absolutnie wszystko we wszechświecie w procesie rozwijania się, podczas gdy intelekt jest apollińskim wzorcem w dyscyplinie i sekwencji, a Anima Mundi jest bliska duszy — to „czucie" lub doświadczanie samej siebie, która wciela się w formy i materię, ale ostatecznie ma wewnętrznie pokorną, a zewnętrznie potężną naturę — i jako taka jest prosta, przenikająca wszystko.

Zbiega się z wielkimi siłami i ideami, przyjmując na siebie zabarwienie czystej energii, pierwotnej mocy. Wszystkie zindywidualizowane boskości, wydobyte z tych mocy i sił, są rektyfikacją duszy świata w monady — czy to gwiazdy i ich natury, planety i ich natury, życie i jego natura, siły eteryczne i moce, czy maski bogów i bogiń wirujących po całym wszechświecie jako awangardy ich wznoszących się sił.

Co więcej, prawa te mogą być skalowane — schodząc od teorii systemów do środowisk chaotycznych — a krytyczna masa entropii

wyzwala turbulencję. Wysoka entropia charakteryzuje środowiska chaotyczne i zwykle prowadzi do negentropii, natomiast proste systemy są mniej burzliwe, lecz gdy taki system osiąga negatywną entropię lub staje się krytycznie statyczny, natychmiast staje się burzliwy.

Hipotetyczny punkt protejskiej siły monadycznej dostarcza postępu matematycznych, geometrycznych, metafizycznych i fizycznych praw — od punktu przez siły platońskie uwiecznione w bryłach, aż po bifurkację do nieeuklidesowych obiektów. Odpowiada on całkowitemu strumieniowi elektromagnetycznemu, w którym zarówno dźwięk, kolor, emisja materii, jak i promieniowanie są generowane zgodnie z korelacjami harmonii i dysharmonii.

Świat fizyczny, czyli fizyczny obiektywny wszechświat, jest cieniem tych praw w sensie metaforycznym, choć są one nierozdzielne, tworząc jedność: niepodzielną, ciągłą, bezszwową całość, dla której możemy tworzyć kategorie filozoficzne, ale nigdy nie pojmiemy jej w pełni.

Okultacja wszechświata jest więc naturalna. Nasze roszczenia do „obiektywnej prawdy" są zaprzeczone u podstaw naszego gatunku. Natura lubi się ukrywać, Boskość zawsze jest ukryta — nawet gdy zrzuca się zasłony Izydy, śmiertelnik filozofuje w doksologii — dlatego nie powinien mylić swojej dobrej opinii z prawdą. Wszystkie okultystyczne filozofie są przybliżeniami i to przez przybliżenie, alegorię, metalangue sięgamy po zrozumienie i realizację. Praktyka odpowiada wiedzy doświadczalnej i teorii — „atrament mędrca" powinien być „praktyką mędrca".

Jeśli chodzi o skalowanie Ka, jak nazywali to Egipcjanie, czyli sił indywidualnych dusz — te gwiazd i bogów są potężne, te ludzi i zwierząt raczej słabe. Scala naturae in fons vitae to w istocie siła istnienia w uchwyceniu protejskiej siły w sobie jako samopodtrzymania. Jednak hierarchia nie mierzy się wielkością tej siły, lecz relacją sił roz-

dzielonych w kieszeniach entropii danego świata wobec innych światów i interwałów sprawczości.

Ecce Senex — Oto Starzec

Dla umysłu wszechstronnego, dla pomysłowego maga, wszystko jest inspiracją.
— Saturnin

Zetknąwszy się z mnogością ezoterycznych pism, wizjami jednostek, grymuarami, nauczyłem się jednego — są one użyteczne o tyle, o ile przerastasz zawartą w nich wizję, jeśli czytasz je jak kompendia doświadczenia. W przeciwnym razie stajesz się ofiarą cudzej wizji. Stań się wizjonerem samym w sobie, wytyczającym nowe, zbłąkane znaki na nieznanych terytoriach. Intuicjoniści często mówią, że wartość doświadczenia przewyższa teorię i wiedzę. A jednak ci, którzy przewyższają ich doświadczeniem i są wyposażeni w solidną teorię i wiedzę, są gorliwymi uczniami wszechświata, a nie jakimiś prostackimi dyletantami.

Wartość krytycznego łączenia wielu dziedzin nauki i sztuki w celu nadania im świeżego spojrzenia tkwi w młodzieńczej radości eksploracji i syntezy informacji oraz idei w laboratorium wyobraźni i pojęcia, przecinających się z wielkimi prawami świata — w Szklanej Grze Paciorkowej nieskończonych bibliotek rozumienia, gry, zastosowania i wynalazczości — które przynoszą nieoczekiwane rezultaty i dają intelektualną rozkosz podróżowania po terra incognita w świecie, w którym „wszystko zostało już odkryte, przemyślane, wszystko wynalezione" — to zdanie jest rażąco błędne, jest uznawane za prawdziwe jedynie przez defetystów.

W procesie odkrywania magii, boskości, odkryłem, że wymaga-

nych jest kilka komponentów: zebranie życiowych doświadczeń, z których można czerpać; przestronny, wielki, solidny i żywy umysł i wielka natura; wielka wyobraźnia; skłonność do nauki; wola eksperymentowania; porządek i dyscyplina, które nadają właściwe współrzędne; zasadowa etyka i zbłąkany kierunek; odporność na uszkodzenia i niebezpieczeństwo; rozeznanie i siła; skupienie i koncentracja; odwaga tworzenia nowych teorii i ich testowania; inteligencja, by odróżnić realizację od urojenia; przenikliwe zrozumienie przyczynowości; heroiczna postawa w opozycji; niepokonany duch; skupiona wola; złoty środek; wewnętrzna prawda; wytrwały, niezachwiany charakter (nie mylić z głupim uporem!); silny przewodni dajmon; trwałe oddanie losom; miłość do rzeczy dziwnych, zachwytu i grozy; przywiązanie do piękna i cnoty, losów i przeznaczeń, oraz cześć wobec wszechświata i jego nauk. Wielka wola powrotu do piękna, siły, sprawiedliwości, wielkości, szlachetności, wolności, zwycięstwa — niezależnie od tego, przez jakie próby życia musimy przejść i jakie pokonać.

To jedynie wyliczenie, ale skąd wziąć te cechy, zapytasz? One są kute w toku życia, przez konfrontację, traumy, rany i blizny, decyzje i sądy, reakcje na losy i przeznaczenia, afirmacje rozpaczy i eudajmonii, straty i zyski, ważenie i wyznaczanie aspiracji — raz na zawsze zadaj sobie pytanie: kim chciałbyś być za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat? Kim chciałbyś być po śmierci? To pytanie o twoją istotę, twojego dajmona, twoją etykę i charakter, twoją naturę i cechy, twoje atrybuty, bo to, co stanowi człowieka — mężczyznę, kobietę — zawiera się w jednym zdaniu: "Omnia mea mecum porto", wszystko, co mam, niosę z sobą. "Memento mori" — Marek Aureliusz. "Invictii Genii" — ja bym dodał — duch, którego sam ukujesz, może być zwycięski, a to, co osiągniesz w bitwach i wojnach życia, jest twoje na zawsze. Cel wyznaczony musi być ścigany bezwzględnie — nie możesz marzyć o sukcesie, jeśli nie wyruszysz w podróż pitagorejską. Jeśli misa jest pusta, nie wyciągniesz z niej gliny — innymi słowy, jeśli twoje życie

jest puste, pozbawione, zubożałe, musisz odnaleźć glinę — jeśli ją znajdziesz, musisz ją uformować.

Pierwszy krok do odnalezienia gliny to zauroczenie światem — odnalezienie małych bogów życia. Perspektywa zmienia wszystko — gdy przechodzisz przez park, możesz widzieć tylko czubek własnego nosa, możesz patrzeć na ludzi — jesteś wtedy obserwatorem, ale gdy nagle spojrzysz na liść drzewa i pomyślisz o wielkości natury, o harmoniach, interwałach, dźwiękach, które przywołuje, o sylfowych duchach krążących wśród niej, gdy nabierzesz rosy i narysujesz nią barwy wojenne na twarzy, gdy starożytne myśli lasu zastąpią myśli ludzi, gdy poczujesz ciągłość cykli, sekwencji, nietrwałość, studnię bezdennej przeszłości niepamiętnej, księżyc, planety i gwiazdy, które obserwowały tak liczne cywilizacje — wtedy na nowo przebóstwiasz swój wzrok, uzyskujesz prawdziwe „edeniczne postrzeganie".

Gdy myślimy „Edin", staroarabskie słowo oznaczające rozległą, suchą równinę, pastwisko, możemy pomyśleć o Ubarze króla Shadada, pogrzebanym pod pustyniami Rub Al'Khali — ukryty przed widokiem, zakryty, tak jak nasze postrzeganie świata. Gdy to rozpoznajemy, możemy zrzucić zasłony Izydy — początkowo delikatnie, dając sobie poznawcze przebłyski — niektórzy z nas zostają nagrodzeni przez wielkie Boginie, które pozwalają nam widzieć pośród ślepców. Odnajdujemy Bóstwa wszędzie — nie jako wyobrażenia, lecz jako prawdziwe widowisko piękna z natchnienia muz. Niektórzy twierdzili, że natura i materia są źródłem wszelkiego zła, przeciwstawiając je życiu obdarzonemu duszą — ja wolę traktować je jako dar Afrodyty Urania Generatrix lub trójdzielnej Hekate-Drakainy Epipurgidii: Boskiego ognia, Kosmicznego Eteru, Otchłannych Pustek.

Ach, więc zostałeś zaatakowany przez wszystkie piekła jednocześnie? Przegryź zgniłe ciało, zimno, palący żar, burze wiatrów, nagie przetrwanie i jałowe pustynie, pragnienie, głód — zabij, jeśli musisz, daj się zabić, jeśli nie potrafisz się obronić, zaciśnij zęby i poczuj

ból — pokonaj cierpienie, wyjdź triumfująco. Byli tacy, którzy zamarzli w Antarktyce lub Himalajach, ci, którzy polegli na wojnach, byli torturowani i okaleczani, zamordowani przez bestialskich ludzi, zgwałceni, umierali na pasożyty, trąd, choroby, popełniali samobójstwa w wielkim cierpieniu, oszaleli z bólu i żalu — istnieje tyle sposobów, by umrzeć, dać się zabić, w wielkim lub małym bólu, z godnością lub bez, pozbawionym człowieczeństwa, dobrego imienia, honoru — ludzkie vendetty przeciwko ludzkości są ogromne.

Bogowie nie przeczą naturze ani nie dodają więcej sensu do tego wszystkiego. To antropocentryczne spojrzenie wywołało ten infantylny kompleks krzyku: „Niesprawiedliwe, niesprawiedliwe, ratujcie mnie, o matko, o ojcze, którzy mnie wychowali!". To ludzka megalomania przypisuje ideę: „Odpłata nadchodzi, istnieje sprawiedliwość, jakakolwiek sprawiedliwość!". Prawa natury nie przeczą prawom Bogów, ale są inne; prawa ludzi często przeczą zarówno prawom natury, jak i Bogów. A jednak przysięgą pod niebiosami mogę zaświadczyć — przez heroiczną pamięć tych, którzy uczynili coś z siebie w tym świecie mimo wszystko, tych, którzy poprzez swoje tytaniczne oddanie składane Bóstwom, naturze, światu — zostali uznani za herosów — niezależnie od ich statusu, bogactwa, „materialnych" fortun — cesarski żebrak jest cesarzem pośród ludzi w oczach Bogów, cesarz, który jest nędznikiem, jest tylko nędznikiem pośród ludzi — również dla Bogów.

O Zmarłych

Czy kiedykolwiek zastanawiali się Państwo nad modlitwą "wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie"? Proweniencja tego rytuału bierze się z Grecko-Rzymskiej nekromancji dotyczącej Skia, lub eidolon, czarnych dusz zmarłych, natomiast jest dokonywana przez partaczy wyznań Judeo-Chrześcijańskich, którzy nie mają zielonego pojęcia jak poprawnie wykonać ten rytuał "kładzenia zmarłych dusz do snu". Ziemia jest cmentarzem, więcej pokoleń przetoczyło się przez tą planetę, niż obecnie zaludnia powierzchnię.

Rzadko można mówić o rozpuszczeniu czarnej duszy, lub wręcz — wyzwoleniu esencji która jest niejako zamknięta w czarnej skorupie z eterycznego cienia. W tradycjach afrykańskich im większy był etos czarownika, tym wyższy jego cień, odpowiednio, czarne dusze które za życia cierpiały są powigane w potworności tych cierpień, często mylone z demonami, częściej spotykamy cienie które zachowują formy ludzkie, niejako pamiętając o swoim psycho-seksualnym obrazie istnienia, aniżeli te o formach przedziwnych. W Egipcie traktowało się te cienie jako najbliższy łącznik wyższych dusz ze sferami żywych, należało je karmić konsekrowanymi esencjami i pokarmami, aby przedłużyć ich żywotność. W tradycjach Thessalskich czarownic była to na przykład krew czarnych baranów, która nadawała żywotności sferom cienia, a także umożliwiała im komunikowanie się w słyszalnych szeptach, wizjach i snach.

Należy pamiętać, że światy cieni zmarłych, czy też czarnych dusz nie są już żywymi ludźmi, toteż nie rozumują jak żywi — w tradycjach Kalaćakry jeden oddech żywego to siedem oddechów czarnych

dusz, choć nie jest tak ze wszystkimi formami cienia, włącznie z bardziej demonicznymi wymiarami, zwraca to uwagę na relatywność czasu żywych w stosunku do rejestrów zmarłych. Podobnie jak insekty, których czas jest zwielokrotniony w stosunku do człowieka, jeden szybki ruch ręką, to jak slow-motion dla insekta. Co więcej pamięć, tożsamość, sprawczość intelektywna pozostaje jedynie w formie przetrwalnikowej, pewnych inklinacji, które mogą być odłowione przez umysł sprawnego nekromanty.

Tak więc, skąd się biorą owe "czarne dusze"?

Obserwując świeżo zmarłych ludzi, ich dusze z początku nie wiedzą gdzie są, próbując komunikować się przez kilkanaście dni ze znajomymi, rodziną, nawiedzając znane miejsca, kościoły, domostwa, powoli zamieniają się w biało-zielonkawą eteryczną mgiełkę, a następnie wpadając w ciemną zieleń Thanatosa trafiają do czarnych światów zmarłych. Zgodnie z tradycjami buddyjskimi Bardo, inne typy dusz mogą się wrodzić w kolejne eteryczne światy, lub ponownie scalić się z organicznymi światami żywych, czy zwierząt. Zmarli są wszędzie, niektórzy grupami zamieszkują domostwa, niemo stojąc, jakby wygaśli, inni są bardziej aktywni, jeszcze inne formy karmią się rozmaitymi substancjami zbieranymi od żywych, czy to emocjami, czy to myślami, czy innymi formami pokarmów.

To, co Judeo-Chrześcijanie nazywają "diabłami" to formy wściekłych, pełnych zemsty, skrzywdzonych, upokorznych, zniszczonych — zazwyczaj przez społeczeństo, religijne kłamstwa ww. Lub wciągnieci w grę przez przyczynowo-skutowe zachowania, "zło rodzi zło", mnoży się, mutuje w rozmaitych formach bestialstwa, perfidii, aby wyrządzić krzywdę żyjącym, kompensując sobie własne krzywdy na tych, którzy jeszcze nie trafili na swoją niedolę, na swoje dance macabre. Ważnym jest pamiętanie, że Ci zmarli mogą wpływać na umysły,

emocje i myśli żywych ludzi w zależności od odporności i receptywności tychże.

Biorąc pod uwagę fakt, że w szlachetnych pogańskich światach, bestiariusze były pełne rozmaitych cudownych eterycznych istot, wszystkie odnajdywały się w swojej naturze, porządku świata, nie przekraczając swoich kompetencji przynależnych ich naturom.

Dopóki nie przyszła skaza Judeo-Chrześcijańska ze swoim truchłem, manichejskim bzdurzeniem, rozłupaniem harmonii na ich bełkot teologiczno-doktrynerski, świat zachowywał metafizyczną równowagę. W rzeczy samej, można uznać, że Judeo-Chrześcijanie stworzyli diabła, aby ich niszczył, poprzez niszczenie ludzi za życia w imię ich truchła na krzyżu, ci żałośni hipokryci pierwszej maści przyczynili się walnie do zniszczenia wielu światów i ludzi, sprowokowania nienawiści tych światów, nie zasługując na plwociny Bogów, Bogiń, a także Opatrzności tychże. Do tego tkwiąc we własnej ignorancji, wydaje im się, że wojują z "diabłem", który jest właśnie ludźmi, których zniszczyli w imię Galilejczyka na krzyżu.

Ponieważ cienie są inteligentne, komunikują się ze sobą czarnym językiem, gestami, czarnym pismem, przekazują sobie informacje, w tradycji Dionizosa Zagreusa mówiło się, że "umarli żądzą żywymi". Tu chciałbym wprowadzić podział na zmarłe światy w kontradystynkcji do światów niecielesnych, które nie należą do chtonicznych. Istnieje multum światów niecielesnych z myriadami przynależnych im istnień, które nie należą do światów cienia. Z perspektywy światów zmarłych, przynajmniej z tych krain które zwiedziłem, jest powierzchnia, która jest czarno-białym, czarno-szarym światem form, przypominającym namiastkę naszych terrestrialnych światów i miast, które świadczą o dewastacji, jakby popadając w ruinę form, następnie podziemie, gdzie na powierzchni unoszą się ławice subterrestrialnych zmarłych, następnie świat gęstnieje w Styks, który jest bagnem nieszczęśników bez pamięci, bez tożsamości, kurczowo trzymając się

resztek swojej tożsamości w rozkładającym się czarnym bagnie kości, zwłok, głęboko pod Styksem znajdują się pustki, rozwiane wiatrami Hadesu, a dalej światy Azoth, mistycznego czarnego Słońca, tunelów Setha, czy też światów Qlipoth, głębiej Tartar, świat gargantualnych form, pre-formatywnych, podejrzewam że aż do Tiamatycznego chaosu, czyli pramatki form, z których współ-powstał Atum w preformatywnym świecie.

Przez chwilę pozwoliłem sobie być Dantem, choć nie o cytadelach piekieł ognia, nie o czternastu wrotach piekieł, podtypach chtonicznego ognia i pierwiastków piekieł, ale o najbliższych zmarłych chciałem pisać, nie wdając się w traktaty o demonach tak dziwnych, że nawet starożytna Pani, Isztar, dumała nad ich dziwotą, zgodnie z Akkadyjskimi pismami. Słowem o demonach, gwałtownych, dziwnych istotach, niektóre są dziećmi Bogów, inne dziećmi natury, inne jeszcze dziećmi otchłani, czy piekieł, inne strażnikami, inne mądrymi zmiennokształtnymi, inne zwierzeco-insektoidalne hybrydy cmentarne, inne o naturach przedziwnych, tak różnych od śmiertelnych, że niekiedy nieumyślnie doprowadzając śmiertelnych do obłędu lub dziwnych zachowań. Wszystek ma swoje miejsce w naturze, a także w tym świętym chaosie, a także kosmosie (Att. Gr. Porządek, ornament).

Tak więc, ludziom najbardziej szkodzą zmarłe dusze, które są najbliżej, które ich najlepiej znają, a także które najbardziej ich nienawidzą, lub psocą. W staropolskich tradycjach najbardziej obawiano się zmarłych przedwcześnie dzieci, ponieważ tym niewpojono jeszcze zachowań, etyki, etosu, a dzieci potrafią psocić, także w okrutne sposoby, nie rozumując o krzywdzie czynionej żywym. Westalki starożytnego Rzymu były w stanie odganiać, rozpuszczać, błogosławić czarne dusze, mistrzowie Eleuzjów poskramiać je, łagodzić ich obyczaje, a także odsyłać w piękniejsze światy.

Nie poleca się podejmować takowych prób wyzwalania cieni bez przygotowania nekromantycznego, z pewnością nie należy siło-

wać się z nimi w religijny sposób, który tylko rozjusza wrogów kłamstw, które ich zniszczyły, a także odpowiednich inicjacji, nie mówiąc już o szacunku, czy też zaufaniu światów zmarłych wobec Teurga-nekromanty, Teurga-nigromanty, których odwiecznymi konkurentami byli Goes. Goes czyli Czarownicy, którzy spętywali, wykorzystując te świat do własnych celów, które były o tyle krótkowzroczne, co potencjalnie zgubne dla czarnych dusz, a także operatorów chtonicznej magii. Niemniej jednak, każda osoba związa się Teurgiem musi być też niejako Goesem, aby operować w tych światach sprawnie, zakładając maski demoniczne, aby konwersować z odpowiednimi siłami na ich własnych gruntach, bowiem z terorrem można rozmawiać wyłącznie większym terorrem, lub wyważoną mądrością, która jest wystarczająco interesująca dla tych czarnych plemion.

Należy pamiętać, że światy te są całkowicie turpistyczne widzanie "drugim wzrokiem", ale zawierając cząstkę prawdy, gdy przejrzy się prawdziwe formy tychże makabrycznych widoków, dostrzega się także ich piękno, które jest pięknem pradawnych lasów w których zagubi się wędrowiec nękany przez demony, ludzi lasu, strażników, czarownice w tańcu śmiałej śmierci.

Światy te są ogromne, nie wszystkie muszą się nawzajem widzieć, podobnie jak natura ma swoje formy biologiczne, tak też światy niecielesne, a także światy zmarłych, zmarłych zwierząt, demonów, astralistycznych cmentarzysk światów, które zapełniały demonologię ludową od czasów pradawnych, będąc poniekąd aktywnymi kompotentami swoich obiektywnych ontologii. Światy te działają, niezależnie od ludzkiej ignorancji, kompetencji, wiary w nie, czy też otwartego zaprzecznia w kondescencyjnym scjentyźmie, lub potwierdzenia w fanatycznej bigoterii pedantów religijnych. Należy do wszystkiego podchodzić z odpowiednią dawką rozeznania, rozumu, etosu, siły, odporności, przyzwyczajeń, braku lęków czy strachu, choć nawet naj-

silniejszy człowiek może być złamany przez nagłe scalenie się obcej natury z jego umysłem, duszą czy emocjami, niekiedy wolicjonalnie malewolenej, niekiedy po prostu przeraźliwie obcej.

Za przykład niech posłuży Wendigo, istota będąc zlepkiem zmarłych wymordowanych zwierząt, która jest nieśmiertelna w eterycznej formie, jest ich cierpieniem, wściekłością, nienawiścią do człowieka, gdy Wendigo opętują człowieka, może wywołać w nim bestialstwo, kanibalizm, chęć mordowania innych ludzi, w cywilizowanym współczesnym społeczeństwie, takie jednostki dokonujące mordów trafiają do więzień, lub zamkniętych ośrodków. Nie zwalnia to danej osoby z odpowiedzialności karnej, ani odpowiedzialności za własne czyny, natomiast należy być świadomym, że tam gdzie ludzkie pojęcie się kończy, mogą, choć nie muszą, interweniować siły niewidzialne i zależy to od siły etosu, inhibicji, odporności, metafizycznej ochrony i rozeznania danej osoby, która jest przecież tylko śmiertelnym istnieniem stawiającym opór silniejszym od siebie wpływom.

Podkreślam, mogą, choć nie muszą, ponieważ paranoja magiczna może zamienić się w groźny fanatyzm, czy opętanie np. Religią, ideologią, które też stanowią formę zniewolenia umysłu przez małostkowe, jednowymiarowe myślenie. Świadomość powyższych rzeczy wystarczy, aby uodparniać się, doskonalić w procesie aretologicznego życia, niczym za czasów Helleńskich, które miał odzwierciedlenie w epitalamizacji, heroizacji, a zatem oczyszczeniu, wywyższeniu duszy, możliwości przebóstwienia w wyższe światy, interpretrację w angeli bonum, agathos daimoniona, czy wręcz bohatera (Gr. Att. W Orfickich tabliczkach "eroi", czyli ten, który pamięta, jako że Mnemosyne była tożsama z Aletheią) lub półboga, traktując swój zmarły cień jako łącznik ze światem żywych pośrednio, nie jako forma zaskorupienia swojej duszy w łańcuchu cienia.

Wielką krzywdę wyrządziły religie Judeo-Chrześcijańskie niszcząc misteria soteriologiczne, mystagogiczne, aretogogiczne, psycha-

gogiczne ludzi szlachetnych, ludzie ponieśli ogromne metafizyczne szkody ze względu na te wynaturzone kłamstwa, które trwają aż do dziś z czętso nieodwracalnymi skutkami dla tych, którzy zostali straceni, nie z własnej winy, ale z braku technologii magicznej, sakramentów intelektualnych, duchowych, nałożonych na nich przez złotą nić inicjacji hekatycznych płomieni rozświetlających im drogę z podlunarnego Hadesu z powrotem na łono gwiazd, sakramenty inicjacyjne od Wyższych Bóstw, mistrzów i mistrzyń niecielesnych.

Wielokrotnie dokonywałem rytów uśmierzających cierpienie cieni, ryty cmentarne, leśne, plutoniczne, a także raz dokonałem próby odesłania grup zmarłych w stronę gwiazdozbioru Orła zgodnie z nakazem Hekatombeionu w lipcu poświęconego Hekate, Atenie i Apollinowi. We współczesnym świecie, nie jest łatwo przebić się przez mury zmarłych światów, które widząc światło nadziei, napierają szturmem na użytkownika magii teurgicznej, niechybnie, często nieumyślnie go niszcząc z desperacji własnej.

Na końcu — tam gdzie jest piękno zadumy, zaduma nad przemijaniem, a także pięknem, wytycza się pierwsze kroki na drodze inicjacyjnej, której uczą czarne światy, a wiedzy tej nie nabędziemy od śmiertelników, ani pism, ale poprzez wtajemniczenie przez chtoniczne Anubisiakalne sakramenty nałożone na nas, abyśmy wykonywali swoje powinności względem Bogów, a zmarłych.

Ludzie? Cóż po ludziach, mają swój czas, los, miejsce, agonie, szczęścia, przekonywanie ich do spraw starożytnych, spraw przegranych jest skazane na niepowodzenie we współczesnym świecie. Zajmijmy się zatem poruczonymi obowiązkami na tej samotnej ścieżce, uczmy się od wszechświata, bądźmy lojalni względem protektoratom Bogów z wdzięczności za tajemnice, podarki, a także przyjaźń jaką nas obdarzono, nie łamiąc przysiąg, działając zgodnie z odpowiednim czasem, miejscem, a także potrzebą.

O Społeczności Muz

Jeśli czyste idee są piękne, to muzy są bezcielesnymi ucieleśnieniami tych idei, które niczym uwieńczone dziewice cudownych uniesień wołają nieustannie jak kosmiczne syreny ku krainie śmiertelnych, aby przebudzić choćby jednego do udziału w ich uczcie — ich praca jest tytaniczna, ziemia jałowa, nieliczni odpowiadają na ich wezwania."

— Saturnin

„O Bogini, Ziemio, źródło bogów i ludzi, obdarzona siłą płodną i wszystko niszczącą; Matko Wszystkiego, ograniczająca, której twórcza moc przynosi bogactwo pięknych owoców i kwiatów, Panna wszelkiej różnorodności, mocny fundament wiecznego świata, nieśmiertelna, błogosławiona, uwieńczona wszelkim wdziękiem; Z którego szerokiego łona, niczym z nieskończonego korzenia, wyrastają owoce różnorakie, dojrzałe i pełne wdzięku. O głębokim łonie, błogosławiona, radująca się zielonymi równinami, słodka w zapachu, obdarzona płodnymi deszczami. Demonie wszelkich kwiatów, centrum świata, wokół twojej sfery krążą piękne gwiazdy z szybkim wirującym ruchem, wieczne i boskie, których formy lśnią nieporównywalną zręcznością i mądrością. Przybądź, błogosławiona Bogini, wysłuchaj mojej modlitwy i spraw, by plony nieustannie się mnożyły; z Płodnymi Porami Roku [Horai] w orszaku, zbliż się i przychylnie wysłuchaj błagającego cię."

— Hymny Orfickie, XXV. Do Ziemi (GAIA) — https://www.theoi.com/Text/OrphicHymns

Wyobraź sobie ujarzmienie najsubtelniejszych, największych, najmądrzejszych, udoskonalonych idei, które ucieleśniły się w ludziach śmiertelnych na przestrzeni wieków cywilizacji. Dlaczego cywilizowanych? Bo gdy byliśmy dziećmi natury, byliśmy święci jak sama natura; kiedy się oddzieliliśmy, mogliśmy zasiadać przy stołach większych sił. Są one jakoś wpisane w pamięć upiększonych Bóstw, które pozostają w zgodzie z ontologicznym realizmem — to znaczy platońskimi światami idei — i przechodzą przez alchemię oczyszczania, udoskonalenia, sublimacji i ukoronowania, jako nici cudów wplecione w podniosłą, majestatyczną pieśń — marsz, walc, symfonię — która niesie ze sobą melancholijne, choleryczne, sangwiniczne i flegmatyczne tony, taniec, wojnę i pokój żywiołów, święty chaos duchów, crescendo bestialstwa, larghissimo leśnych zadumań.

Nie kastrujmy tego wszystkiego moralizatorstwem — natura lubi się ukrywać i ma własną etykę, piękno również. Dlatego święta muza jest pomiędzy światem czystych idei a rodzącym się światem ludzi śmiertelnych — jest pomiędzy swoim ojcem Apollinem a światem idei ludzi. To nie ludzie wymyślili bogów — nadali im jedynie imiona, tym siłom, które istniały a priori. Alegoryzowali je, mitologizowali, przybliżając je nieco do świata śmiertelnych.

Jakiś czas temu oglądałem „Na Srebrnym Globie" Żuławskiego. Pomogło mi to zrozumieć pierwotne motywy ludzkości — i to, jak niezależnie od tego, jak bardzo pierwotny człowiek był rządzony instynktem, jak bardzo dziś próbujemy to wszystko tłumaczyć poprzez mechanizmy biokognitywne.

Metafizyka krzyku noworodka, wielkiego pionierstwa, podboju, utraty i zniszczenia, miłości i wojny, śmierci i gromu, oddania i ofiary, etosu i upadku, bestialstwa i wulgarności, nienawiści i współczucia, tęsknoty i jedności — są stale obecne w sensie metafizycznym, zaklęte w śmiertelniku, w jego powierzchowności dziecięcej naiwności, wulgarności nieprzyzwoitych błahostek i w głębokich

przepaściach. Zachować mądrość dziecka w dojrzałości — to zachować głębię świata, który wokół nas tańczy. Tu są muzy, w wielkim flirtowaniu między śmiertelnikami, ich topoi, siłami, mocami, bogami. Głębia pogardza płytkimi wodami, jak syrena uwięziona w bagnie — nie rozkwitnie tam, tęskni do oceanów. Śmiertelnik, który kiedykolwiek dotarł do głębi doświadczenia, muzą natchniony geniusz, brzydzi się sobą za to, że jest więziony w ślepym społeczeństwie — i podobnie tęskni za pierwotnym światem muz.

„Naiwność! Idealizm!" — wołają. Ci, którzy doświadczyli czystych idei, zawsze za nimi podążają, gdy już raz je ujrzą. Ci, którzy widzieli urocze helleńskie dziewice tańczące w powietrzu nad słonecznym polem, nigdy się od nich nie odwracają — chyba że chcą powrócić do rozpaczy rozdzielenia ze światem śmiertelnych zniewoleń. Wszyscy chcą wiedzieć: „Czy to jest prawdziwe?" — boją się przeformułować to pytanie na: „Czy mogę uczestniczyć?" albo „Czy jestem godzien?". Ale jak mogą uczestniczyć, skoro ich fundamenty nie pozwalają im na heroiczne życie w szczerym rezonansie z tymi cudownymi, lecz prawdziwymi światami? To nie laboratorium naukowe, gdzie wszystko musi być falsyfikowalne; to nie religia ślepej wiary — to w końcu życie wyniesione do rangi lwa — życie, które nie ulega kwantyfikacji, ani dogmatycznym bajkom.

Czy to dążenie do stworzenia czegoś wiecznie nowego, czy może czegoś bardziej konserwatywnego, wyważonego? To samo pytanie należy zadać Prawdzie — Alethei — czy przedstawia ona prawdę w sposób brzydki czy piękny, czy jest awatarem pokrzywionej formy, która ukrywa diamenty pod żebraczym płaszczem, czy raczej urzeczywistnioną architekturą Świątyni Westy? Łatwiej jest zeszpecić piękno i przemienić je w kicz, niż zniszczyć prawdę zawartą w brzydocie. Łatwiej jest zniewolić fałszywym pięknem pozbawionym prawdy i głębi, niż dostrzec perły wśród popiołów płonących indyjskich pism.

W czasach sztucznie wykreowanej estetyki widzimy dziś posągi kulawych pseudo-Afrodyt z tuszami do rzęs w naszych sztukach, widzimy zastępy fałszywych muz dostarczających ludziom substytuty, którzy już nie rozumieją prawdy, którzy już nie rezonują z głębią — więc muszą brać tanią rozrywkę za piękno, wierząc, że to tu znaleźli prawdziwe czary. Tu stają się akolitami plastikowych posągów pozbawionych boskości, podczas gdy niektórzy z nas wolą spoglądać na posągi starożytnych regaliów rozbite o posadzkę świątyni.
Ludzie odwiedzają starożytne ruiny — przyciągani naturalnie przez blask... czego? Turyści napływają i odpływają. To, co inspirowało Renesans, Romantyzm, Oświecenie — w literaturze, sztuce, nauce — to był wektor poszukiwania dawno zagubionych, a jednak wiecznych rzeczy.

Podejścia dydaktyczne do wrażliwości i głębi są dziś niszczone przez społeczeństwa i ich żądania. Rywalizacja w doskonałości została zastąpiona rywalizacją w zysku — a to utorowało drogę invidii i krótkowzrocznym świniom, które depczą rzeczy wartościowe, aż przestają one dla nich cokolwiek znaczyć — czy to burger w McDonaldzie, czy hobbystyczna wizyta w Filharmonii — zniszczenie hierarchii prawdziwych wartości sprawia, że stają się nierozróżnialne. Jeśli snobem jest ten, kto rozpoznaje wartość i nie chce taplać się w fekaliach relatywizmu — niech będzie. W mojej kameleonicznej polityce wolę trzymać złote runo w ukryciu, z dala od profanów, by nie uczynili z niego kolejnej rzeczy do obgryzienia.

O ucieleśnianiu jakości

Nigdy nie posiadałem prawdziwych dóbr. Nieszczęścia życia uniemożliwiły mi zdobycie ich na dłuższą metę. A jednak, takim życiem jakie miałem, mogłem dzielić się jego niezwykłymi przygodami i doświadczeniami wśród setek ludzi. W młodości podróżowałem daleko i szeroko, oszczędnie, bywałem z pięknymi dziewczynami, które były niebaczne na moją majętność, miałem wiele dachów nad głową, zmieniałem pracę często, trochę przyzwoitego jedzenia, miejsce do spania i dość pomocną rodzinę.

Przeszedłem przez rozmaite traumy, przez bóle i zachwyty, szczęście i smutek, surowość i zdyscyplinowany umysł, opętane i gniewne szały. Zawsze miałem biblioteki jako sanktuaria, książki do pisania, rytuały do wykonywania, studia i twórczość, którym miałem się oddawać. Byłem zamknięty w oddziałach psychiatrycznych, faszerowany psychotropami, a jednak zawsze „druga strona" towarzyszyła mi z rozlicznymi cudami i efektami. Jako prosty człowiek byłem niszczony przez bardziej uprzywilejowanych i tych, którzy mieli zwyczajne kariery, nudne życia, jakiś majątek, jakąś życiową pomyślność przynajmniej w sensie materialnym; zostałem też niszczony przez brutalne zera kompensujące swoją nieudolność w sztuce życia, a także krytykowany przez wyższe sfery, creme-dala-creme, które szydziły z mojego gniewu i prostactwa, nie rozumiejąc, że jako dzieciak ulicy i filharmonii, jadłem z niejednego pieca chleb, zamknięte w swoich wymuskanych szklanych zamkach elitaryzmu. Wierzę, że natura jest wrodzona, lecz etos jest kształtowany — wykuwany przez trudności, konfrontacje, osąd i podejmo-

wanie decyzji w mądrości i głupocie, w odwadze i tchórzostwie. Wykułem taki ethos, jaki wywalczyłem.

Pewnego razu, w 2007 roku, przeczytałem „Rozmyślania" Marka Aureliusza, przykleiłem sobie żółty papier do czoła z napisem „Stoicyzm zastosowany" i paradowałem jak idiota przez małe miasteczko Aberystwyth w Walii, miaucząc do kotów, które napotykałem po drodze. Po tonach przeżytych doświadczeń, bitew, wojen, kampanii toczonych w samotności, które reszta społeczeństwa określiłaby co najwyżej jako „szalone", a co najczęściej „urojone", nigdy nie porzuciłem złotej nici Ariadny prowadzącej do Bogów, otoczony duchami z myriad światów, o rozmaitych naturach i intencjach. Byłem trochę jak osobliwy duch sam w sobie, uwięziony w ciele śmiertelnego człowieka.

W 2016 roku odwiedzając moją damę w Częstochowie, gdy uczęszczała do szkoły artystycznej, malując swoje dzieła, stałem w kuchni po ciemku i patrzyłem nocą w gwiazdy. Nagle ujrzałem herkulesowy, Merkurialny kaduceusz błyszczący srebrem i wypełniający noc srebrzysto-białym, promiennym światłem; sekundy później cała kuchnia jaśniała nim, a Cesarz wcielił się we mnie, gdy moja dziewczyna twardo spała. Ujrzałem „Rozmyślania" w moim umyśle raz jeszcze, wydanie Penguin, i poczułem dobroć, wielkość, boskie jakości oraz wspaniałe, pokorne, naturalne panowanie przepływające przez mój krwiobieg i umysł. Byłem szczęśliwy i wdzięczny, kiwając głową w podzięce. Spotkanie nie trwało długo, lecz pozostawiło we mnie zachwyt milczącej, pełnej zrozumienia radości — nie dlatego, że spotkałem Cesarza, wysokie miano, lecz dlatego, że zostałem uznany godnym spotkania z duszą prawdziwie boskiego gentlemana. Ktoś mógłby powiedzieć: „Cóż po tym, skąd wiesz, może Ci się wydawało?" Ale są święte doświadczenia, o których się nie dyskutuje, nie szuka wiary u innych od dawna, ani posłuchu, staram się jedynie ilustrować to, co chcę przekazać.

Od tamtej pory tropię jakości, przebóstwione jakości wśród ludzi, i rzadko znajduję coś wspaniałego — to zaś przyczynia się do mojego smutku i próżnego, głupiego gniewu. Nie żebym nie był człowiekiem występku — wykształciłem przez lata wiele niszczących namiętności, mściwych, obłędnie okrutnych i bezlitosnych, zawistnych, pokonanych, jak chwasty, które zamieniły się w ciernie oplatające mój mózg i kłujące swoją trującą chorobą — lecz moja natura powraca do zdrowego rozsądku wraz z etosem, ilekroć przypominam sobie tyle błogosławieństw otrzymanych od Bogów, od duchów — a nawet od życzliwych i uprzejmych ludzi. Wśród biednych i bezdomnych czasem znajdowałem szlachetność; wśród bogatych i potężnych — rzeczy straszne, niegodne człowieka, nic ponad przeciętność, poza bogactwem i władzą, nie zawsze — ale często byli nieodróżnialni od motłochu i wulgarnych idiotów, gdyby nie maski ogłady i obycia, wymuszonego przez obcowanie z innymi, sztucznie, nie autentycznie pochodzących z rozumnie wywiedzionych spraw doświadczenia.

Rozwinąć umysł heroiczny, cesarski, w człowieku prostym, to cecha większa, boska i nieśmiertelna, umiarkowana i piękna, niż obserwować upadki najgorszych spośród ludzi w ich przywódcach i możnych. Niekiedy jest to przekleństwo wielkiej natury, przyciągające nienawiść małych, do których poniekąd się należy jako prekariusz. Dotknięty przez muzy, jestem wdzięczny i spełniony. Czuję się tylko zwiedziony i obcy wobec tego świata, ponieważ nie widzę wielkości tam, gdzie powinna być — wśród bogatych i potężnych. Nie ma nic złego w bogactwie i władzy, o ile wspierane są cnotą, która obejmuje tych wszystkich, i która dniem i nocą zmaga się w swoim etosie z tym, jak być sprawiedliwym i wielkodusznym wobec reszty społeczeństwa, tak aby mogli oni znajdować swoje naturalne talenty, zdolności i skłonności, czując, że nie dążą do niczego innego niż to, czym naprawdę są, i odnajdują swoje miejsce zgodnie z własną naturą, ge-

niuszem i etosem — obciążeni i spełnieni w swoich rolach, statusie i pozycji, tak jak Cesarz obciążony jest obowiązkiem wobec wszystkich, zgodnie ze swoją naturą, etosem i mądrością.

Scientia Occulta — wyuczona magia na styku ludzi nauki i sztuki. O biegłości i etosie

Najlepsi okultyści i magowie, jakich kiedykolwiek spotkałem, nie byli ludźmi, którzy próbowali kompensować swoją osobowościową czy życiową niezaradność poprzez okultyzm i magię. Byli to ludzie mający solidne ramy i porządek we własnym życiu. Międzynarodowi prawnicy, wybitni profesorowie i lekarze, matematycy, statystycy. Nie oznacza to, że wszyscy eksperci w swoich dziedzinach zajmują się okultystyczną metafizyką. Wręcz przeciwnie. Ale im bardziej stabilna jest twoja kariera życiowa, im mocniej osadzasz się w swojej dziedzinie i kompetencjach, tym bardziej prawdopodobne, że odniesiesz większe sukcesy w działalności okultystycznej. Nie zawsze, ale często.

Co więc pcha profesora medycyny w stronę okultystycznej metafizyki? Być może chęć dopełnienia swojego istnienia jako istoty ludzkiej. Chęć oddzielenia nauk ścisłych od nauki magii. I jak zauważyłeś — nie mówię o rzeczach, o których nie mam pojęcia. Kiedy jestem chory, idę do lekarza i polegam na jego kompetencjach. Gdy chcę dowiedzieć się czegoś o prawie rzymskim starożytności, którego nie studiowałem całe życie, idę do profesora na uniwersytecie i pytam, czy moja myśl jest słuszna, czy też to tylko nieuzasadniona opinia. Jak widzisz, świat okultyzmu, magii i metafizyki przecina się z wieloma dyscyplinami nauki i sztuki.

Nie chcę dyskredytować ludzi, którzy chcą zajmować się magią, ale mają bałagan w życiu. Jednak pamiętaj, że jeśli masz bałagan w życiu i nie jesteś, powiedzmy, zintegrowany jako osoba, zaprosisz kłopoty, ponieważ magia to nie zabawka. Okultyzm to nie zabawka. I prędzej czy później popadniesz w obłęd lub iluzje, myśląc, że jesteś na właściwej ścieżce, zamiast rozważnie, analitycznie i systematycznie oceniać, co może być prawdziwe, a co fałszywe, co słuszne, a co błędne. To także kwestia etosu, wychowania etycznego. Nie chcesz szkodzić ani sobie, ani tkance społecznej poprzez działania magiczne czy okultystyczne, chyba że jesteś samobójczym idiotą lub kimś równie autodestrukcyjnym. Bo jeśli skrzywdzisz społeczeństwo czy jednostki, to ty sam prędzej czy później poniesiesz konsekwencje — jeśli nie po tej stronie, to po drugiej.

Dlatego chciałbym postawić tezę, że każda forma prawdziwej, wyuczonej magii, prawdziwej scientia occulta, nie ma być elitarystycznym strażnikiem bram, lecz należeć do ludzi wykształconych, zintegrowanych, uczciwych. Ktoś może powiedzieć, że uprzywilejowane szkolenie jest więcej warte niż tradycyjne uczenie się od mistrza do ucznia, z pokolenia na pokolenie.

Ja sam zostałem wrzucony na głęboką wodę nauki, ponieważ musiałem wiele doświadczyć. Co mnie uratowało? Cóż — mój sceptycyzm i racjonalność, to co z nich we mnie pozostało. I musiałem odbudować siebie poprzez niemal artystyczny sceptycyzm, aby lepiej zrozumieć świat. Stykając się z nadprzyrodzonymi anomaliami, musiałem je uporządkować. Umysły zdolne do porządkowania chaosu są lepiej przygotowane, by czerpać z niego i rozwijać bardzo zwięzłe, precyzyjne narzędzia magiczne, którymi można się w nim poruszać.

Uważam, że Austin Osman Spare miał rację mówiąc, że tak zwana magia ludowa w całej Europie, zmieszana z chrześcijaństwem, była zdegenerowaną formą dawnych kapłaństw — męskich i żeńskich. Było w tym mnóstwo przesądów, mnóstwo chaosu. Oświecenie próbowało

zwalczyć właśnie te przesądy. Nie chodziło o całkowite odcięcie społeczeństw od bogów czy jakichkolwiek boskich rzeczywistości.

Chodziło o zaproszenie rozumu. Cóż, projekt się nie powiódł. I tak — bez przesądów, bez mętnych podejść — możemy dojść do postaw racjonalnych i proporcjonalnych. Pomyśl o nich jako o heurystykach, optymalnych stanowiskach, nie całkowicie poprawnych, nie obiektywnie prawdziwych, ale funkcjonalnych. Z nich wyprowadzamy sposób działania. Z rozumu, etosu, integralności wyprowadzamy, co wolno nam czynić.

Czasem możemy eksperymentować z bardzo dziwnymi wymiarami, czasem z bardzo niebezpiecznymi formami bytów. Mimo to wszystko to musi być zakotwiczone w ramach rozumu. Współczesny mag, czy renesansowy uczony-magus, jest cywilizowanym szamanem. Cywilizowanym — czyli posiadającym gramatykę i narzędzia pewnych struktur, bardziej rozwiniętych, oraz posługującym się innym symbolicznym językiem niż dziki człowiek podróżujący duchem przez axis mundi, do podziemi, do gwiazd i tak dalej.

Ramy są więc na miejscu. Staliśmy się bardziej cywilizowani. Mamy inne struktury, z którymi pracujemy, inne hermetyki, które się wykształciły. Yggdrasil jest ten sam, ale nasz umysł pojmuje go lepiej — bardziej filozoficznie, analitycznie, być może matematycznie — i dzięki temu czynimy go bardziej precyzyjnym. Czy to czyni szamana dawnych czasów mniej skutecznym? Nie. Miał inny sposób myślenia. Był awangardą innych prądów. My zaś jesteśmy być może bardziej ograniczeni w możliwościach, ale znacznie bardziej precyzyjni.

O sile i „słabości"

Czego najsilniejsi nienawidzą najbardziej? Słabych? Nie. Niewinnych? Nie. Tych, którzy łączą słabość z podłością.

Możesz być wysoko w społeczeństwie, a jednocześnie być słabym, nędznym szkodnikiem pozbawionym prawdy, siły, mocy, charakteru czy etosu. Jest takie powiedzenie Seneki, że [__] jest ważny tylko na swoim własnym gnojowisku. Jeśli zabierzesz [__] z jego sterty gnoju, traci znaczenie. Jeśli weźmiesz bardzo ważną osobę i umieścisz ją jako jeńca, na przykład u somalijskich piratów, może mówić o pieniądzach, może mówić o seksie, może wspominać o sławie, ale w tym kontekście jest kompletnym zerem. Warto o tym pamiętać, mając do czynienia z ludźmi różnych klas i różnych relacji. Wierzę, że na różnych etapach życia czasem jesteśmy silni, czasem jesteśmy słabi, czasem odważni i dzielni, a czasem zachowujemy się jak tchórze, ale to etos, który w sobie wcielamy lub próbujemy wcielać, jest silny. To jest ta miękka strona. Uprzejmości wobec ludzi. Grzeczności.

Zewnętrzna łagodność może mówić o słabości, ale wewnątrz kryje się siła. I w tym przejawia się prawdziwa konfrontacja człowieka. Niektórzy żyją całe życie myśląc, że są silnymi, niepokonanymi draniami. Inni przez większość życia myślą, że są łagodni i słabi. Ale kiedy przychodzą konfrontacje, nie jedna lecz wiele, w których naprawdę mogą walczyć o swoją kręgosłup i etos, wtedy wychodzi na jaw, kim jest kobieta czy mężczyzna.

Kiedy napotykamy nowość, coś nieznanego, sytuację, niszczy ona cały automatyzm i socjalizację. Myślimy, że jesteśmy wolni. Myślimy,

że jesteśmy silni. Myślimy, że jesteśmy odważni. Myślimy, że jesteśmy dobrzy. Myślimy, że jesteśmy dzielni, prawi.

Możemy tak myśleć. Ale gdy coś się wydarzy, od strony obiektywnej oceny to ujawnia, kim naprawdę jesteśmy. Maski opadają. Patrzymy w lustro bez złudzeń. Niektórzy są na tyle samozakłamani, że racjonalizują fakt, iż są kompletnymi draniami, tylko po to, by poprawić sobie obraz w lustrze i zasnąć. A to samozakłamanie rośnie, niczym zło — rośnie w środku i pewnego dnia zdejmuje się maskę i widzi, jakim jest się całkowitym świniakiem. Albo zdejmujesz maskę i widzisz, że jesteś lwem albo wężem, albo widzisz to, czym po prostu jesteś — i pojmujesz uczciwie, co cię stanowi, czym naprawdę jesteś.

Więc co odróżnia głupiego, podłego brutala, który myśli, że jest silny, od silnej osoby? To, że brutal nie ma żadnej autorefleksji. Nie ma czasu na słabość czy budowanie się. Jest po prostu silnym brutalem, jak topór. Jedyną rzeczą, jaką możesz zrobić, to go powalić — a on umiera jako brutal. Natomiast silna osoba, która buduje swoją siłę wewnętrzną — też możesz ją powalić — ale ona ma wielkie drzwi autorefleksji, coś do wniesienia, i próbuje pokonać brutala, który niszczy słabszych, niewinnych, uczciwych. I to ona, ta silna osoba, widzi ludzi u władzy, którzy są słabi, nędzni i podli jak świnie, mimo bombastycznych min, pozorów siły i retorycznego popisu.

To więc, co podziwiam najbardziej w determinacji, którą budowałem przez lata, ostatni raz doświadczyłem w rozmowie z bardzo pokornym bezdomnym, którego zaprosiłem na kawę, bo przechodził obok i sprzedawał swoje ilustracje przy parku.

Mówił i mówił, coraz szybciej, ale nie wyczułem w nim wielkiej podłości. Z drugiej strony podeszła do nas pewna staruszka. Można powiedzieć: babcia. Zaczęliśmy rozmawiać. Była taką miłą kobietą. Miłą kobietą. Dopóki nie zaczęła mówić coraz szybciej i przechwalać się, jak bardzo [__] wszystkiego nienawidzi. Potem powiedziała,

że nienawidzi Ukraińców. Potem, że nienawidzi wszystkich, rządu, tego i owego. Ale kocha Jezusa. I było mi wstyd przed przyjacielem, z którym rozmawiałem, za tę podłą, słabą, starą [__] idiotkę. Szanuj ludzi starszych i ucz się od nich, jeśli są mądrzy. Jeśli są kompletnymi głupcami — po co ich słuchać? Po co?

I bardzo ważną rzeczą, zwłaszcza dla młodych, jest rozeznanie (Prudentia) — rozróżnienie, co jest mądre. Jest pełno guru, szarlatanów, ludzi, którzy chcą cię mentorować i sprzedawać swoje [__] i projekcje, a ty im wierzysz, bo mają charyzmę. Mają dar gadania i tak dalej. Nie to, że nie mogą być kompletnymi głupcami, bo większość z nich nimi jest. Ale prawdziwa ekspertyza idzie w parze z intelektualną pokorą. Zwykle nie błyszczy na lewo i prawo.

A najbardziej zachwycający profesorowie, którzy mają największą mądrość i wiedzę do przekazania, nie stoją na scenach i nie przemawiają do mas. Spotkałem kilku.

Mam nadzieję, że to jest dobrze rozróżniająca mowa, bo to właśnie rozeznanie jest naprawdę ważne. By rozeznawać, trzeba wiedzieć, a wiedzę zdobywa się krytyczną oceną i rozumieniem pewnych rzeczy: ten człowiek ma rację. Idziemy za nim. Może być kompletnym idiotą. Inny może mieć rację, może nie mieć. Nie jest brutalem ani wulgarnym idiotą przekonanym o własnej racji. To są rzeczy niejednoznaczne, złożone — złożone, zaawansowane systemy myśli, filozofii, aretologii.

A my idziemy za charyzmatycznym gościem, bo on nam powie, co robić.

Gdy trafia to w najniższy wspólny mianownik emocji, wyciąga na wierzch szumowiny, a szumowiny stają na czele społeczeństwa.

A potem ludzie myślą, że te szumowiny — elity, które są szumowinami — to crème de la crème ich społeczeństwa. Ci, którzy wiedzą i rozpoznają szumowiny, mają gotującą się w nich krew. Chcą mieć z tym nic wspólnego.

Tak więc życzę ci wszelkiej miękkiej siły, mocy i integralności — przynajmniej jako aspiracji na drodze.

Lepiej być szlachetnym nędznikiem. Czasem stajemy się nędznikami po tylu latach walki i walki, nieuchronnie, niż świnią, która jest u władzy i jest popularna. Lepiej być szlachetnym nędznikiem niż nikczemną świnią. Cokolwiek posiadasz w życiu — status, zasoby, sieci i tak dalej. Proste, a jednak tak trudne.

Lamentacje — ostatni, by upaść, przeciwstawiając się, strzegąc Płomienia Hekate. O złu we współczesności

Wszyscy jesteśmy dziś demonami. A właściwie... nie do końca. Jak to tak zwane zło się rozprzestrzenia? W przyciąganiu pustki, w działaniu w imieniu człowieka pierwotnego i kanibala czającego się z bestialstwem za cywilizacją, by przebić ją mutacjami, wariacjami i zmiennymi wszelkich form peryferii, okrucieństwa, obojętności, destrukcji, złudzenia, przywiązania, gniewu, furii, ignorancji. Jak to możliwe, że u progu tej epoki, kiedy wydaje się, że ultrarelatywistyczny chaos niemal zabił logos? Logos jako społeczne motto przewodnie. W starożytnej Grecji istniał taniec zwany „hormos", w którym chłopcy i dziewczęta tańczyli, odtwarzając zasady i umacniając tradycję jak w grze szklanych paciorków. A gdy rozerwiesz ten taniec społeczeństwa, zostają tylko pojedyncze paciorki porozrzucane wszędzie.

Tradycja to coś, co budujesz organicznie przez całe wieki.

Kiedy zniszczysz ją w noosferze, w sferze umysłów i emocji ludzi, nie jest łatwo odbudować ją na kadawerach poprzedniej. Musimy zbudować nową. Dlaczego więc to tak zwane zło się rozprzestrzenia? Dlaczego? Z dokładnie tego powodu. Z powodu tego, że ludzie nie mają systemów koordynat, systemów wartościowania, krytyczne-

go myślenia, autorefleksji, dojrzałości, odpowiedzialności, zbiorowego etosu.

Cóż, społeczeństwo ukształtowało ich w taki sposób, nie dając żadnych przykładów ani inspiracji, prawda? No cóż, tkwimy po szyję w głębokim bałaganie. Po szyję w [__]

Cytując egipskiego mędrca Chakhheperre Sonbe: potrzeba krzepkiego serca, by przetrwać, prawdziwej inteligencji, by nawigować, i wystarczającej przebiegłości, by nie zostać zniszczonym.

Cierpliwość, wytrwałość, dalekowzroczność i hart ducha, a także odpowiedzialność — to tu słowa kluczowe. Nie naprawiasz społeczeństw
w czasach chaosu. Przyswajasz sobie jakości, mądrość, współrzędne, odniesienie, wartość — sam, z wysiłkiem, kiedy tylko możesz, i nieraz ponosisz porażkę. Ale masz te koordynaty natury, etosu, daimoniona, ducha hegemonicznego.

Dlaczego?

Dlaczego wyciągam rękę? Wyciągam ją do ludzi, którzy są jak samotne wyspy w tym chaotycznym bałaganie relatywizmu i absurdalnych współczesnych złych czynów. Jeśli potrafisz to w sobie ucieleśnić, jesteś już niczym latarnia wysłana przez bogów i boginie.

A może nawet przyjaciel dla piekieł, z których wygnano sprawiedliwość z ziemi.

Nikt cię nie wysłucha, bo tego nie rozumieją, większość czasu będziesz walić głową w mur. Jak rozmawiać z ludźmi, których granica doświadczenia kończy się na ich własnym nosie? A granica ich świata odsyła ich z powrotem do tego, co znają — do tego chaosu, braku kręgosłupa, braku koordynatów, braku jakiejkolwiek wartości, czy to ziemskiej, etycznej, czy metafizycznej — wszystko to się rozpuszcza na naszych oczach. Jaki więc sens to podtrzymywać? Bo jak powiedział egipski mędrzec Sonbe, dziękuję bogom za krzepkie serce, bym nie rozdzierał szat i ciała z bólu i udręki nad tym,

co dzieje się „w Egipcie" (w świecie) — wówczas w Górnym i Dolnym Egipcie. A to napisano 1900 lat p.n.e.

A to są czasy przejściowe — bardzo trudne — w których możemy się zniszczyć, albo może narodzić się nowy porządek z porodowych bólów węża.

To nie jest ponowne porzucanie ciała raz za razem. To nowa era i wymaga nowego narodzenia. Więc stój na swoim, przetrwaj, przekazuj, uwalniaj swoje myśli i idee poprzez etery — nie pomoże im to zbytnio. Jednak zbuduje pomnik dla przyszłych czasów.

Nie wiem, jak bardzo to przyspieszy. Jak daleko posuną się ci kretyni? Biegnąc jak dzikie świnie, niszcząc się nawzajem. Ci jednak, którzy przetrwają, zacisną zęby i wykonają swoją pracę między sobą a Bogami, dokonują uczciwego dzieła. Między sobą a piekłami mogą być nawet bohaterami.

Więc nawet jeśli wszyscy jesteśmy dziś demonami, przynajmniej zachowaj tę szlachetność, przynajmniej zachowaj tę integralność i hart ducha, by nie być gorszym niż nędznik o naturze karalucha. Lubię myśleć o ludzkich naturach jako o zwierzętach, obserwując, jak się zachowują, jak to się przenosi na ludzkie bestialskie zwierzę.

Więc czy chciałbyś być tym smokiem, wężem, lwem, słoniem? Ucz się od zwierząt, jeśli nie masz odniesień w innych ludziach. Ucz się od bogów, duchów i bogiń. Ucz się z historii, nauki, sztuki i starożytnych źródeł. Jeśli nie masz odniesienia ani koordynatów w nowoczesnym świecie, czy wolisz być szczurem, karaluchem, świnią wleczoną na rzeź do piekieł uczynionych własnoręcznie dla siebie i innych?

Pax Deorum: Chronologiczna historia wierzeń, techniczna magia na rozdrożach

W tym krótkim omówieniu chciałbym wyjaśnić moje osobiste podejście do badania geograficznego rozmieszczenia wierzeń, historii wierzeń, intelektualnej historii wierzeń, a także metafizyki. Na przykład, jeśli mamy animistyczny rozkład wierzeń w Afryce sprzed 200 000 lat, czyli tzw. participation mystique, i ewolucję w kierunku pewnych form kultów totemicznych, kultów zwierząt, fetyszyzmu i tak dalej, poprzez kulty lunarne i astralne, aż po wszelkie formy zorganizowanych religii i systemów filozoficznych, często pojawia się pytanie, jak bogowie i boginie mogą istnieć, skoro istnieje tak wiele zróżnicowanych systemów wierzeń. Uważam jednak, że aspekt metafizyczny jest odsłaniany i interpretowany na wiele różnych sposobów.

Nawet gdy weźmiemy pod uwagę antropologię fizyczną czy antropologię symboliczną — np. Duranda, który zajmuje się tą kwestią — nadal warto to badać, ponieważ możemy dojść do pewnych metafizycznych idei. Przedstawię więc pewien diagram i spróbuję go wyjaśnić na tyle, na ile to możliwe. Jest to diagram aparatu naukowego stosowanego w religioznawstwie porównawczym, przecinającego się z metafizycznymi zmiennościami albo odsłoniętą boskością, „Isis odsłoniętą", czy hieros.

Zakłada on, że ludzka „technologia magiczna" operuje symbolami oraz ceremoniami dotyczącymi wyłącznie ludzi, i jest jednocześnie

zrozumiała oraz ukryta dla operatorów magicznych poprzez narracje, symbole, akty oraz reakcje ze strony wymiaru metafizycznego, które okazują się skuteczne. Innymi słowy, istnieje związek między obiektywną rzeczywistością fizyczną i metafizyczną a działaniami samego operatora poprzez symbole, ceremonie, akty, performanse i tym podobne.

Antropologia symbolu Duranda jest badaniem archetypów symboliki, które pojawiają się w powtarzalnych wzorcach wśród ludzkości. Władimir Propp był jednym z pierwszych, którzy stworzyli morfologię bajki ludowej; jego badania są nadal użyteczne w kontekście rozwoju mitemów, na przykład inspirując Josepha Campbella do napisania Bohatera o tysiącu twarzy czy do studiów nad „Maską boga" oraz jego analiz nad religią. Innym przykładem jest Mircea Eliade i jego Historia idei religijnych.

Analizując geograficzne i historyczne rozprzestrzenianie technik magicznych, genealogii i ewolucji systemów wierzeń, religii, kultów, a także badając historię religijnych i metafizycznych idei w połączeniu z historią intelektualną ludzkości, możemy prześledzić drogę od wspomnianej participation mystique, przez nous, poprzez paradygmaty magiczne, aż po religie. Jest to niekończąca się historia — w obie strony. Innymi słowy, możemy dojść do bardzo złożonych symbolicznych i metafizycznych technik magicznych, jak na przykład dharmiczne metody w buddyzmie, ale nie oznacza to, że wykluczają one animizm czy tradycje Bon.

Wierzenia i techniki magiczne są badane poprzez metafizykę i kosmologię — badamy, gdzie przecinają się boskości, istoty niebiańskie i ludzie, i staramy się dotrzeć do właściwych technologii magicznych oraz uczciwej czci i współpracy. Badamy dane kultowe, archeologiczne i zachowujemy episté — wiedzę o kodyfikacjach kultowych doświadczeń, ponieważ prawo jest jedynie kodifikacją doświadczenia, podobnie jak religia jest kodyfikacją doświadczeń metafizycznych.

Tak samo każdy kult czy każdy ruch religijny — o ile nie jest to fałszywy „kult cargo" czy religia bliższa złudzeniu i ignorancji niż realizacji i iluminacji, lub współczesne biotechnoinformacyjne zsypy simulakr i pseudo-mitów, para-inicjacji, wszelkiego rodzaju relatywizmu o niskiej wartości, jako postmodernistyczne skorupy fantazmatów i miszmaszu popkultury — powinien być analizowany w kontekście skuteczności i prawdziwości działań magicznych.

Mamy więc metafizyczną „chmurę" rodzin niebios i różnych tradycji — Enki, Ea, Odyna i tak dalej — i staramy się przez badania oraz inicjację w te misteria poruszać w nich w sposób skuteczny i efektywny.

Istnieją obiektywne relacje między operatorem magicznym a realnościami świata metafizycznego. Są to relacje kontr-relatywne poprzez symbol i znak, symbol i typ. Wspomniane wcześniej „kulty cargo" unikają działań oderwanych od rzeczywistości jako całości — inaczej mówiąc, jeśli podejmujesz akt magiczny lub ceremonię, która nie ma odzwierciedlenia w obiektywnej fizycznej lub metafizycznej dynamice, aktywne lub trwałe, stajesz się nieskuteczny i gonisz jedynie za fantasmagorią.

Mam nadzieję, że wyjaśniłem to w sposób strukturalny, który pozwoli niektórym spojrzeć na tę kwestię bardziej całościowo i jasno. Dziękuję.

Diva Angerona

Bogini, interpretowana jako bogini „cisz" albo manium tacitorum, czyli „milczących" lub infernalnych cieni. Warto również wspomnieć, że istniało powiązanie między Angeroną, na której cześć obchodzono Divalia 21 grudnia, a Larentą, której co roku składano szczególne honory 23 grudnia. Wissowa (op. cit. s. 235) porównuje ją z Dea Tacita, którą nazywa „eine Indigitation der Larenta". Co więcej, nie można pominąć faktu, że sama Larenta wydaje się być boginią świata podziemnego, przy której „grobie" — jak wiemy — flamen Quirinalis składał ofiarę za zmarłych w dniu jej święta. Grób ten Wissowa nazywa mundus, „czyli grobem zazwyczaj zamkniętym, otwieranym jedynie w dzień święta jako odpowiednie miejsce ofiary, według rzymskiego poglądu, dla bogów świata podziemnego, gdyż stanowił on w pewnym sensie przejście między światem górnym a światem dolnym."

Wagenvoort. 1980. Pietas: Selected Studies in Roman Religion. Leiden: BRILL. s. 23.

Nędzny, brutalny i często wulgarny, ciasno myślący i arogancki człowiek, którym jestem, większość moich największych osiągnięć zawdzięczam ciszy. Cisza nie jest brakiem dźwięku; jest brakiem strumienia zmysłowego, boską pozytywną pustką, która zawiera wszelką treść. Dlaczego pozytywną? Bo nie jest nihilistyczna ani negatywna. W niej rezydują Boskość i śmierć jako bliźniacze aspekty Bios i Thanatos. Nie istnieje śmierć absolutna, tak jak nie istnieje cisza absolut-

na; we wszystkich światach istnieją jedynie stopnie i nasycenia śmierci, ciszy, boskości i życia.

Cisza grobów jest mową materii, z której zostały zbudowane. Cisza pewnych skiai lub eidola — czarnych dusz wyczerpanych aż do petryfikacji — jest rozkładem ich mowy, tchnienia życia; lecz nigdy nie jest to cisza całkowita, nigdy nicość. Jeśli tchnienie alegoryzuje się jako duszę, a mowę jako twórczy logos pośród żywych, to tytaniczne wiatry między gargantuicznymi czarnymi formami są ich potencjałem, a ogień intelektu ich początkiem, nadającym im istotę. Co się dzieje, gdy wyłączamy każdy z naszych zmysłów, jeden po drugim?

Wzrok — ciemność; słuch — cisza; dotyk — nieczucie; węch — bezwonność; smak — bezsmak

A umysł — co, jeśli umysł umiera? Dusza zachowałaby swoje właściwości. Załóżmy, że hipotetyzujemy o człowieku nienarodzonym: nigdy nie był i nigdy nie będzie. Jego potencjalna istota nie uzyskała interfejsów właściwych istocie śmiertelnej; nigdy nie wyszła w akt. A jednak jakże trywialne jest myślenie, że oprócz tego człowieka-którego-nie-było nic innego nie istnieje. Głębokie światy istnieją na tylu poziomach, że nawet nienarodzony człowiek jest czymś w relacji do tego, co jest; jego nieistnienie mierzy się tym, co eleackie — „jeśli ma moc, właściwość samobytną, istnieje".

Trywialna cisza i mowa milcząca to mowa umysłu: pojęcie, intelekt. Co, jeśli ktoś urodziłby się bez mózgu? Teleologia organizmu przechyla się ku samopodtrzymaniu, jak u ludzi w śpiączce. A co, jeśli ktoś urodziłby się głuchy i niemy, a jednak byłby sawantem rozumiejącym absolutnie wszystko we wszechświecie, bez żadnych środków komunikacji — ani pisma, ani gestu? Jeśli taka osoba nagle zaczęłaby tańczyć, próbując przekazać to, co wie, zawarte w doskonałej ciszy, zapisywałaby boskie pojęcia i infernalne strefy w swojej interpretacji. Dlatego starożytna hermeneutyka nie była błędna; pierwotni szamani

nie byli bestialskimi idiotami. Jeśli doświadczyli ciszy doskonałej, pełnej treści, działali w obrębie jej pierwotnego wezwania.

„Kim jesteś — ojcowska otchłani, macierzysta idea?"
„Jestem ciszą; dlatego śpiewaj!"

Jak powiązać Divę Angeronę z ciszą cieni? Poprzez liminalny, tragiczny heroizm napięcia między ciszą życia a ciszą śmierci: sokratejską ironię śmierci — „To, czego nie można wypowiedzieć ani zakomunikować, musi jednak być". Ktokolwiek uzyskał istnienie, nie może zginąć w naturze; ktokolwiek nie był nigdy nienarodzony, nabywa właściwości, które stały się częścią jego ciszy.

Tytaniczna większość tego, czym jest śmiertelnik, pozostaje niewypowiedziana, okultystyczna, ukryta. Nieskończoność tego, czym śmiertelnik nie jest, jest wszechświatem wszystkiego poza nim; poprzez tę apofatyczną rozległość musi jednak poznać samego siebie. Wszystko, czym jest, stanowi błahą drobinę pyłu na cząstce gargantuicznej rzeczy. A jednak dano mu szansę bycia tytanem we własnej percepcji. Ktokolwiek został wystawiony na nieskończoną przestrzeń jako zawieszone w nicości, wyobcowane stworzenie, ten wie; ktokolwiek z nią się stopił jako ze swoim boskim domem, unosi się ponad światami w majestatycznym, powolnym ruchu smoka, mającego gwiazdy w skrzydłach.

Największą tajemnicą Divy Angerony jest właśnie to: jeśli logos zostaje wypowiedziany, wszystko, czego nie zawiera, jest pełnią, nad którą ona czuwa. Jeśli niemy człowiek, milczący przez całe życie, nagle krzyczy, wszechświat będący poza tym krzykiem należy do Divy Angerony. Szukaj jej wśród łąk świętych Asfodeli, pośród świętych cieni.

Modele Miłości w Astrologicznym Aspektowaniu Natur Planet

Onegdaj pracowałem jako stajenny, podlegający Obermeisterowi stajni oraz właścicielom, którzy byli przyjaciółmi rodziny. Traktowałem ich jak swoich żywicieli — z dystansem i szacunkiem, a zarazem z serdeczną przyjaźnią. Mieszkając w środku lasu Jury Krakowsko-Częstochowskiej, w Bolęcinie pod Krakowem, obserwowałem wiele cudów dzięki drugiemu widzeniu i nigdy nie zapuszczałem się nocą w gęste lasy. Czarownice cienia uprzedziły mnie, bym tego unikał.

Była to jedna z tych pięknych nocy, gdzieś w lipcu 2016 roku. Mars i Saturn były w koniunkcji, oddzielone jednym stopniem. Wynajmując małe mieszkanko tuż pod dachem domu, który rzadko był odwiedzany, zapaliłem małą lampkę i obserwowałem koniunkcję. Po chwili na zewnątrz zamanifestowały się dwie postacie cienia — półprzezroczyste sylwetki złożone z gęstej ciemności. Jedna była Saturnicznym wampirem, mierzącym trzy metry wysokości; druga — jego Saturniczną żoną, nieco niższą. Obserwując ich szlachetność, uśmiechnąłem się do siebie i do nich. Po chwili żona skłoniła się mężowi i ucałowała pierścienie na jego dłoniach. To sprawiło, że po raz pierwszy od dawna zatrzymałem się i zacząłem rozmyślać o różnych modelach miłości związanych z planetarnymi hipostazami Archontów. A zatem zacznijmy od Saturna.

Saturn

Miłość Saturniczna: Surowa, zdyscyplinowana, rygorystyczna, zimna i sucha; lojalna, wysoko intelektualna, lecz nieokrutna. Cechuje ją szacunek dla autorytetu, monogamia, monoamorii oraz związek heteroseksualny oparty na zobowiązaniu i długotrwałej przyjaźni. Pomyśl o Romeo i Julii Szekspira. Może stać się surowa i okrutna, jeśli poprowadzi się ją błędnie.

Saturn + Eros

Eros saturniczny jest powściągliwy, monumentalny i długotrwały. Pociąg objawia się jako dążenie do struktury, wzajemnego ugruntowania i pieczęci losu. Namiętność wyrażona jest w formie aktu Przysięgi — bardziej zobowiązania niż ognia.

Saturn + Philia

Philia saturniczna to przyjaźń nierozerwalna, złączona obowiązkiem, lojalnością i wzajemną odpowiedzialnością. Kochankowie stają się strażnikami siebie nawzajem. Jest to najbardziej ascetyczna forma miłości przyjacielskiej.

Saturn + Agape

Agape saturniczne jest współczuciem w formie prawa. To miłość wyrażana przez obowiązek moralny, opiekę i oddanie bez oczekiwań. Surowa dobroć, pozbawiona sentymentalizmu.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W upadku Saturn rodzi perwersję tyranii emocjonalnej, ochłodzenie uczuć aż do bezduszności, miłość zamienioną w posiadanie. Pojawia się „czarny ślub", więź karmiczna jako kajdany, miłość jako struktura kontroli.

Jowisz

Miłość Jowiszowa: Szlachetna, wzniosła, erudycyjna i jowialna — królewska lub królewska — łagodna między kochankami, a rozkazująca wobec innych. To miłość błaznów-artystów — męż-

czyzny i kobiety — którzy w jakiś sposób stali się królem lub królową; we współczesności może to być wędrowna trupa. Może stać się nielojalna i obojętnie zdradziecka, jeśli zostanie błędnie ukierunkowana.

Jowisz + Eros

Eros jowiszowy jest hojny, barokowy, pełen splendoru. To namiętność dwojga istot przekonanych o swojej wspólnej wielkości. Upojenie i entuzjazm.

Jowisz + Philia

Philia jowiszowa jest przyjaźnią mentorsko-królewską. Jeden kochanek czyni drugiego godnym wzniosłości. To przyjaźń w duchu rycerskim.

Jowisz + Agape

Agape jowiszowe promieniuje dobrocią monarchy, który kocha całe swoje królestwo. To najłagodniejsza forma miłości społecznej.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W degradacji Jowisz rodzi wyniosłość, zdradę z poczucia własnej nietykalności, megalomanię uczuciową, emocjonalną rozrzutność i manipulację hojnością.

Mars

Miłość Marsowa: Suchy, rozgrzany i kłótliwy związek, trwający w gniewie i furii. Mądrze prowadzona, przeobraża się w obopólne podboje i wzrost w ekspansji. Zwieńczona jest chwalebną stabilnością oraz dojrzałą, niezrównaną siłą. W stanie zapalnym staje się gwałtowna i łatwo się rozpada.

Mars + Eros

Eros marsowy jest gwałtowny, impulsywny, zdobywczy. To miłość w formie bitwy: „ogień przeciw ogniowi".

Mars + Philia

Philia marsowa to braterstwo wojowników — oddanie oparte na wspólnej walce i próbach. Przyjaźń z hartowanej stali.

Mars + Agape

Agape marsowe wyraża się jako ochrona i gotowość do poświęcenia życia za bliźniego. To miłość żołnierska, aktywna, walcząca o dobro.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W upadku Mars zstępuje w destrukcyjne namiętności: obsesję rywalizacji, prowokowanie konfliktów, emocjonalne szarpanie, a w sferze psychicznej — uzależnienie od dramatu.

Księżyc

Miłość Lunarna: Zimna, wilgotna i świetlista miłość upiększonych, selenicznych dusz — amorów, bardzo emocjonalnych, powoli namiętnych — które mogą szybko skierować uczucia ku coraz to nowym projekcjom „ideału". W swojej hipostazie jest bramą wyzwolenia, sublimacją ludzkiej miłości, odbijającą partnera (Słońce — kogokolwiek, kto gra tę rolę). W aspekcie Lilith, w koniunkcji z Ciemną Wenus i generatywnym impulsem pożądania, komponent emocjonalny staje się kakodaimoniczny i wpada w wenusjańsko-Lunarno-Czarnoksiężycowe prądy — na lepsze lub gorsze.

Luna + Eros

Eros lunarny jest marzycielski, natchniony, silnie projekcyjny. Partner staje się zwierciadłem fantazmatów i poetyckich ideałów.

Luna + Philia

Philia lunarna to troska, pielęgnacja, bliskość intymna i empatyczna, często o charakterze matrycowym.

Luna + Agape

Agape lunarne jest współczuciem w stanie czystym — psychiczną miękkością i gotowością niesienia emocjonalnego ukojenia każdej istocie.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W zdegradowaniu Luna przeradza się w zmienność, iluzje uczuciowe, kompulsywne szukanie nowych „odbiorców światła", romantyczne uzależnienia, a w najniższej formie — emocjonalną manipulację przez wzbudzanie winy i zależności.

Ziemia

Miłość Ziemska: Zgodna z naturą i impulsem generatywnym albo zwykłą potrzebą seksualną, reaguje na zmiany w ludzkich nawykach seksualnych, historiach zachowań, rewolucjach, regresjach, przemianach i adaptacjach. Ziemia jest mieszaniną wszystkich rodzajów prądów miłosnych i właściwie modeluje je dla Archontów, gdy nasiona zostają rozwinięte na ziemskim planie.

Ziemia + Eros

Eros ziemski jest sensualny, stabilny i instynktowny. Miłość jest rytmem natury i rozkwitem ciała.

Ziemia + Philia

Philia ziemska to codzienna czułość, wspólnota życia, towarzyszenie w zwykłych rytuałach dnia.

Ziemia + Agape

Agape ziemskie jest troską o życie jako takie — doglądaniem, karmieniem, wspieraniem wzrostu.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W upadku Ziemia popada w materializację uczuć: miłość staje się handlem, zależnością ekonomiczną, instynkt stłumiony lub nadmiernie pobudzony, a relacje — zredukowane do czystej biologii bez ducha.

Wenus

Miłość Wenusjańska: Akceptuje wszystkie formy seksualności. W aspekcie wyrafinowanym jest upiększona i wzniosła; w upadku staje się miłością własną lub — we współdziałaniu z Marsem — gwałtownymi ekscesami seksualnymi. „Łoże Lilith" jest upadkiem, który zapomniał o swoich wyższych oktawach hipostazy.

Wenus + Eros

Eros wenusjański jest najczystszy: estetyczny, zmysłowy, harmonijny, pełen magii piękna.

Wenus + Philia

Philia wenusjańska to serdeczność, słodycz, sztuka obcowania — przyjaźń przez upodobanie i piękno duszy.

Wenus + Agape

Agape wenusjańskie jest miłością do samej Miłości — oddaniem dla harmonii świata i jedności serc.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

Po przejściu do sfery czarnoksiężycowej Wenus rodzi narcystyczne rozdwojenie, idealizację i dewaluację partnera, emocjonalny hedonizm, uzależnienie od bycia adorowanym, a w najniższych formach — estetyzację destrukcji.

Merkury

Miłość Merkurialna: Niestateczna jak żywe srebro — poliamoryczna, skłaniająca się ku związkowi unitarności albo ku homoseksualności — w magnetycznym wpływie Słońca, które jest androgyniczne jako Triada emanowana przez Monadę. Może rozwinąć histerię i narcyzm (zwrócenie ku sobie), niestabilne stany psychiczne lub — w połączeniu z innymi planetami — różne formy.

Merkury + Eros

Eros merkurialny jest płynny, lekki, ciekawski. Przejawia się jako fascynacja umysłem i zmiennością raczej niż głęboką namiętnością.

Merkury + Philia

Philia merkurialna to przyjaźń intelektualna — dialog, gra słów, wymiana idei, wspólna abstrakcja.

Merkury + Agape

Agape merkurialnie przybiera formę przewodnictwa i łączenia — miłość jako komunikacja i jednoczenie podzielonych światów.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W upadku Merkury rodzi manipulację, kłamstwo jako więź, emocjonalną chwiejność, eklektyczne „kolekcjonowanie" relacji oraz kompulsywne dążenie do nowości.

Słońce

Słoneczna seksualność: Pomyśl o Ludwiku XIV lub Marku Aureliuszu (który miał trzynaścioro dzieci i zajmował rangę Saturniczną w misteriach mitraickich).

Słońce + Eros

Eros solarny jest królewski, twórczy, afirmacyjny. To namiętność, która chce być widziana — nurtem ekspresji i wielkiego gestu.

Słońce + Philia

Philia słoneczna to przyjaźń paternalna, prowadząca, wzmacniająca. Partnerzy stają się wzajemnymi „słońcami".

Słońce + Agape

Agape solarne jest miłością oświecającą — bezwarunkową obecnością światła, które daje życie.

Aspekt Chtoniczny — Dewiacje

W upadku Solarność staje się kultem jednostki, narcystycznym centrum świata, dominacją, uzależnianiem partnera od własnej jaźni oraz zazdrości o podmiotowość drugiego

Dodatek — Archetypy Dewiacji

Saturn: Nekrofilia, tyrania erotyczna, chłód posiadania

Jowisz: Megalomania seksualna, gwałt rytualny, manipulacja duchowa

Mars: Sadomasochizm destrukcyjny, furia tanatyczna, przemoc erotyczna

Luna: Nimfomania/Don Juanizm, zależność emocjonalno-seksualna, histeria

Ziemia: Bestializm, seksualizacja ekonomii, fetyszyzm materialny

Wenus: Narcyzm erotyczny, ekshibicjonizm, psychopatyczne uwodzenie

Merkury: Parafilie zmienne, manipulacja, doktryny seksualne

Słońce: Kult jednostki, dominacja totalna, erotyczna tyrania

Mowy w wieży — Poznaj siebie, sokratyczny Daimon-Geniusz i o Naturach

To będzie o naturach. De Natura. Czym jest natura? Jest zbiorem, układem inklinacji. Teleologicznym, czyli ukierunkowanym impulsem. Jest wszystkim, co konstytuuje dany podmiot. Natura zwierzęcia przynależy do niego. Wszystko ma naturę. To krzesło ma naturę swojej „krzesłowatości", „istności", swojej materialnej substancji. Natura jest czymś, co stanowi najgłębsze jądro twojego istnienia jako żyjącego śmiertelnika oraz czymś, co przynależy do twojego serca, twojej duszy, twojego ducha, twojego daimon-hegemon, twojego umysłu. Jest całością ciebie.

Czy mamy więc takie same natury? Istnieją różne natury wśród ludzi, zwierząt, światów niewidzialnych, duchów. Istnieją rozmaite natury we wszystkim. Niektóre grupują się w typy, w rodzaje. Możemy znów sporządzić katalog natur: natury złowrogie, dobre, spokojne, spokojnie złowieszcze, surowe, rygorystyczne i zdyscyplinowane. Natury mogą przynależeć do sfer planetarnych — do Jowisza czy Saturna — i do ich niezliczonych inteligencji duchowych.

A jednak największą tragedią złamanego zwierzęcia, jakim jest człowiek śmiertelny, jest niezdolność odkrycia własnej natury. A kiedy mówimy gnothi sauton, oznacza to „poznaj samego siebie". Znaczy to: poznaj najgłębsze pokłady swojej natury, swojego umysłu, serca,

duszy i natury swojego zindywidualizowanego ducha, daimona — socraticznego geniuszu, jeśli można tak rzec.

Proces odkrywania tej natury polega na komponentach samoświadomości, autorefleksji oraz zdolności krytycznego rozróżnienia tego, co do nas należy, co jest nam obce, co jest wobec nas antagonistyczne, a co zgodne lub komplementarne. W tej żywej pracy doświadczamy krytycznej introspekcji, retrospekcji i rekapitulacji tego, czym naprawdę jesteśmy. I tu odnajdujemy siebie — nasze natury. Możemy mieć natury obszerne, o wielu aspektach. Możemy mieć natury wysokie i solidne albo natury drobne i proste.

Jak więc doszedłem do poznania własnej natury? Nie opisałbym tego w kilku słowach. Jako medium napotkałem wiele, powiedzmy, bytów i duchów próbujących zapanować nad moim umysłem, duszą, sercem na wiele sposobów, by upodobnić je do siebie. I tu spotykamy coś, co ma być protestem, blokadą, zaporą. A poprzez blokowanie i wpuszczanie odkrywamy, co jest z nami zgodne. Skąd wiemy, że nie oszukujemy samych siebie? Ponieważ jest to proces trwający latami. I w nim się zmieniamy. Nie tylko odkrywamy nasze natury, ale przetwarzamy je, rozwijamy, dostosowujemy.

Cokolwiek mną zawładnęło, eksperymentowałem z tym i obserwowałem to nieco z zewnątrz, z góry — z tej daimonicznej, sokratejskiej perspektywy. I w ten sposób nauczyłem się współ-rozwijać z różnymi naturami — zarówno wspaniałymi i wysoko natchnionymi inteligencjami, jak i tymi piekielnymi i chtonicznymi, duszami zwierzęcymi, rozmaitymi światami niewidzialnymi oraz innymi ludźmi-śmiertelnikami, z którymi rozmawiałem, wymieniałem się, i przypadkiem wzajemnie wpływaliśmy na siebie do pewnego stopnia, ucząc się siebie nawzajem. Jest to ciągła nauka, w której stajesz się poniekąd uczniem tych światów, uczniem wszechświata, że tak powiem.

Z czasem, gdy postępujesz w życiu, a twoje doświadczenie się poszerza i przeżywasz tak wiele, twoja natura musi wzrastać i zaczynasz

zawierać w sobie pewne rzeczy, które współ-ewoluują i współ-kształtują cię. Możesz nosić w sobie legion — nawet piekielnych stworzeń, które odcisnęły na tobie ślad. Możesz nosić jasne duchy aethyrów wielu światów, które wcieliły się i ucieleśniły w twoim wehikule — w tym śmiertelnym ciele, umyśle, sercu i duszy. I one również odcisnęły ślad na tej naturze.

Kiedy coś było niezgodne lub coś chciałeś odrzucić, wiedziałeś poprzez samo doświadczenie odrzucenia, że to nie jest zgodne z twoją naturą. Kiedy coś było piękne i wspaniałe i rozpoznałeś to jako takie, przyjmowałeś to do swojego świata. I to jest kształtowanie osobowości, natury, umysłu, w którym jesteś zarówno rzemieślnikiem, alchemikiem kształtującym samego siebie, pracującym nad sobą, jak i kimś, kto pozwala innym działać na siebie o tyle, o ile twoja natura na to pozwala.

Gdy coś zewnętrznego próbuje zmienić twoją naturę na gorsze, coś, co rozpoznajesz jako fałsz, wadę lub błąd, chwytasz to w swoim umyśle, duszy, sercu i wyrzucasz. Oczywiście, nawet istoty surowe, zdyscyplinowane i bardzo złowrogie mogą zostawić na tobie ślad, ale starasz się przetopić to ku lepszemu — innymi słowy, przetworzyć na coś bardziej naprawionego i skrystalizowanego.

W przeciwnym razie popadniesz w te natury. Niektóre natury chcą uczynić cię do siebie podobnym — w tej wojnie, w tej bitwie. Niektóre mogą traktować cię jak wypchaną lalkę, kontrolowaną niczym marionetka. Problem polega na tym, że to ty musisz być własnym lalkarzem, kontrolowanym przez własnego ducha, przez własnego hegemon-daimon. Czasami wchodzisz w swoje ciało, umysł, duszę i serce. Czasami musisz wyjść na zewnątrz, mentalnie się „rozciałowić", aby obserwować siebie ze wszystkich stron i zobaczyć, co jeszcze ukształtować. Czasami współ-żyjesz z wieloma bytami zamieszkującymi twoje ciało i umysł i wypowiadasz słowa wraz z nimi w natchnieniu. Czasami jesteś aktorem, czasami

jesteś odgrywany, czasami jesteś jednocześnie aktorem i odgrywanym.

Ale wniosek z tych wspaniałych odkryć jest taki, że jeśli wiesz, jak rządzić sobą, nie zejdziesz z właściwej drogi w swojej wizji. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Ale odkrywasz to na ścieżce autorefleksji i introspekcji oraz tego krytycznego rozeznania, które jest tak ważne, aby wiedzieć, kiedy jakaś natura próbuje cię zdominować. Co chciałbyś z niej wchłonąć?

Po latach twój umysł się zmienia. Twoje ciało starzeje się znacznie wolniej i znacznie wolniej się zmienia niż twój umysł, który jest kształtowany i działa w takiej intensywności.

Jako dziecko byłem zupełnie inny. 30, 25, 20, 15, nawet 5 lat temu — byłem inny. Ale na tej ścieżce, poprzez tę intensywną naukę i nauczanie, nauczyłem się pojmować siebie. I to jest fundament tego, co w starożytnym Rzymie nazywano gravitas. Posiadanie wagi, obecności, tego, co Polinezyjczycy nazywali mana.

To jest powaga twojego istnienia. Niezależnie od tego, czy jesteś lekki czy ciężki, gravitas oznaczało poczucie celu, obecności, przeznaczenia, obowiązku i odpowiedzialności.
Ale to już zupełnie inna sprawa. Temat na inny wykład i mowę.

Mówi się, że ludzie nie zmieniają się tak często. Nie można cię później rozpoznać przez wielu ludzi, jeśli zmieniasz się zbyt mocno i zbyt często, zwłaszcza kiedy jesteś medium. I na początku jesteś niezrównoważony w tej enantiodromii — twoja natura przemieszcza się na lewo i prawo przez różne szaleństwa — ale, jeśli można tak rzec, to od ciebie zależy, by ją uporządkować, umocnić, sprawić, by ten pneumatyczny daimon skrystalizował się.

Aby pozwolić wykluć się zalążkowi wyższego ducha.

Wtedy jesteś prowadzony przez swoje niecielesne, niebiańskie ja, w ciągłej rozmowie. Ty je zrodziłeś. To kondensacja małej Anima Mundi, duszy świata, w śmiertelnym człowieku — a niewidzialne dło-

nie, które cię prowadzą, to ty sam w stanie udoskonalonym, współpracujący z innymi, z agathos daimones, z bogami, boginiami, duchami. I oczywiście nie jest to proces nieprzerwany — upadamy, nasze perspektywy się kurczą — ale kiedy odzyskujemy tego sokratejskiego geniusza w tym burzliwym życiu, jesteśmy w pokoju i idziemy dalej. Wiemy, jak nawigować, ponieważ mamy mapę.

Pogańska soteriologia jako wyzwolenie, nie zbawienie: Hekate Soteria, Pater Liber, Mater Victoria!

Dlaczego każda wyzwoleńcza soteriologia nie jest w stanie uciec od rzeczywistości? Dlaczego każda wyzwoleńcza soteriologia jest indywidualistyczna w sensie dojrzałej indywidualizacji? Ponieważ nie możesz zrzucić odpowiedzialności za swoją duchową, wyzwoleńczą soteriologię na żadną instytucję, żadną grupę religijną ani jakąkolwiek wspólnotę. Dlaczego? Ponieważ zgodnie z tradycją i łańcuchem inicjacji wymaga to ciężkiej pracy, zaangażowania, misteriów, pracy okultystycznej, magicznej, ukrytych sakramentów działających na umysł, duszę, ducha i serce, aby w ogóle miało jakąkolwiek wartość na drodze do tej soteriologii. Każdy, kto mówi: „Ja jestem prawdą", kłamie — nikt nie ma prawa rościć sobie pretensji do prawdy obiektywnej. Realizacje w sensie buddyjskim czy hinduskim przybliżają jedynie do pewnych proporcji, teorii, doks, opinii o boskościach, bogach czy boginiach, a także o ludziach. Działa to, co działa — na przykład w neoplatonizmie czy podziemnej teurgii średniego okresu, jeśli teurgia przynosi efekty homoiosis theio, pracy nad gnosis arretos, oraz rozpoczęcie współpracy z bogami na poziomie Theion ergon, kiedy to oni odciskają się w naszych intelektach, to oznacza sukces. Ale jest to sukces jednostkowy, nie grupowy. W grupach mogą

pojawić się mistrzowie, lecz powstają oni zawsze jako jednostki. Jak powiedział pewien mnich zen — chyba Dōgen — bez tysiąca mnichów nie ma mistrzów, a mistrzowie, którzy nie wychowują uczniów przewyższających ich, są mistrzami nieudanymi, bo nie przekazali rytuału i transmisji właściwie.

Współcześnie istnieje mnóstwo grup religijnych, parareligijnych, sekt i ruchów nowej ery, które chcą, abyś wierzył w to czy tamto. Albo działają według norm wspólnoty, nie osiągając nic poza byciem wyznawcami określonej ideologii, religii czy polityki, albo są skrajnie relatywistycznymi indywidualistami, którzy wcale się nie indywidualizują — funkcjonują jak w supermarkecie kulejących idei, niezdolni ocenić własnego postępu w sposób hieratyczny czy właściwy. Skąd więc masz wiedzieć? Poznasz to po własnym rozwoju. Po tym, że dojrzewasz. Po tym, że Boskość odpowiada i podnosi cię w górę. Jest to apel do dojrzałych jednostek podążających ścieżkami okultystycznymi, magicznymi, hermetycznymi — tych, którzy prawdopodobnie już o tym wiedzą. Przekazywanie tej wiedzy innym czy rzucanie pereł między wieprze — mówiąc biblijnie — jest bez sensu, ale w ironii sokratycznej — niezbędne, jeśli nie znajdziesz umysłów zdolnych ją przyjąć. Ludzie mają różne umysły: niskie, które niczego nie uczą się naprawdę; średnie, które uczą się odtwarzać pewne inicjacje i misteria; oraz wysokie, mające bezpośredni kontakt z bóstwami i zdolne inicjować się samodzielnie, chwytając złotą nić i podążając za bogami, którzy nieustannie na nich działają.

W religijnym i metafizycznym świecie na ziemi, poza fanatykami oraz grupami religijnymi, istnieją także ateiści, materialiści i redukcjoniści, którzy wszystko to podważają, ponieważ większość religii — zwłaszcza judeochrześcijaństwo — kompromituje się nielogicznością i irracjonalnością. Tymczasem wszelka soteriologia wyzwoleńcza musi być rozumna, sceptyczna i uporządkowana. Dlatego jest nauką hermetyczną i sztuką hermetyczną, która z założenia jest ścieżką trudną.

Po co więc pozostawiać po sobie takie informacje? Aby zainspirować niektórych do samodzielnych poszukiwań, do sceptycyzmu, do wątpienia — lecz również do zobaczenia, że pewne możliwości istnieją i że ktoś przeszedł tę drogę. Dlatego odrzucam grupowość, sektarianizm, paramasońskie organizacje i wszelkie formy fałszu — także narracje religijne, które mnie nie interesują. Moje powodzenie jest metafizyczne, być może subiektywne, ale potwierdzone licznymi technologicznymi, magicznymi doświadczeniami i autofaneicznymi teogoniami. Moje doświadczenia są na tyle intensywne — subiektywne, a czasem intersubiektywne — bym wiedział, że jestem na właściwej drodze.

Czy moja droga jest właściwa dla wszystkich? Oczywiście, że nie. Indywidualizacja jest czymś, co każdy musi podjąć sam, włączając w siebie pewne hermetyczne realizacje i wartości, mierzone poprzez własną ścieżkę.

Dlatego w Grecji i Rzymie starożytnym ludzie podróżowali do wielu ośrodków kultowych, by inicjować się w misteria Izydy, Magna Mater, w misteria Kybele, w misteria eleuzyńskie, w misteria drakońskie czy inne — aby maksymalizować swój potencjał w rozumieniu siebie, afirmacji życia w pięknie, prawdzie, uczciwości, wielkości i szlachetności. Nie po to, by poniżać swoje życie lub ciało, co byłoby szaleństwem, ale po to, by je afirmować, pokonywać przeszkody i ból oraz kroczyć ścieżką, aby po śmierci kontynuować istnienie — może nie w stanie błogości, lecz z pewnością nie w stanie piekielnym, lecz w stanie doniosłych obowiązków i wielkich odpowiedzialności nadanych przez planetarne inteligencje, bogów i boginie.

Nie wyobrażam sobie większego tchórzostwa niż przekonanie, że po trudach życia ktoś przejdzie w nicość lub pustą błogość — to wydałoby mi się bezsensowne. Bohaterskie jest zobowiązanie się do wielkich dzieł i wielkich prac w tym ogromnym systemie gwiezdnym, pośród tronów bogów — prac większych niż życie

śmiertelne. A życie śmiertelne bywa przygotowaniem, jeśli ktoś inicjuje się właściwie i indywidualizuje właściwie. Wyzwolenie nie oznacza ucieczki — od czego miałoby się uciec? Od ciała, które cierpi, walczy, raduje się? W życiu to afirmujesz, nie uciekasz. A gdy umierasz, jesteś wyzwolony z wielu przeszkód między tobą a bogami. I to właśnie jest definicja wyzwolenia: Pater liber Mater victoria — ojciec wolność, matka zwycięstwa.

Przeznaczenie, Tkaczki Losu, Czas, Fortuny: O predestynacji, determiniźmie, przypadku, szansie i a-determiniźmie

Determinizm. Adeterminizm. Czym jest to, co deterministyczne?

Anankeia, Ananke — najwyższe przeznaczenie, absolutny, niezmienny los; Heimarmene — wielki los wbudowany w wyższe światy i gwiazdy. A jednak jesteśmy od tego losu oddzieleni mimo tego, że jest on w nas wbudowany. Co nami rządzi? Cóż, możemy to modelować jako Mojry, trzy Mojry przędące swoje opowieści o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości z odrobiną fortuny. Fortuna jest czymś odrębnym — Tyche, czyli przypadek w obrębie fortuny. Jedni są królami, inni żebrakami. Wola fortuny obraca się nieustannie.

Jednak nie możemy zakładać, że fortuny nagradzają tak jak Mojry — losy są różne. Jak jest to rządzone w czasie? Istnieją cztery rodzaje czasu. Jeden jest ereboryczny, linearny, cykliczny. Sekwencyjny w sensie sekwencji następujących po sobie, czas przerwany, coś co się kończy, oraz czas sezonowy — jak pory roku, które powtarzają się do pewnego stopnia w wielkich skalach czasowych.

Teraz!

Czym jest zła fortuna? Zła fortuna wynika ze złego środowiska i złych decyzji. Charakter, czyli ethos, zasiewa losy. To, jak je konfrontujesz, zależy od ciebie. A dobra fortuna to dobre decyzje w do-

brym środowisku, mądre oceny i decyzje. Nigdy nie ma czystej dobrej fortuny ani czystej złej fortuny. Innymi słowy: nie istnieje szczęście ani pech. To wymysł, przesąd. Zawsze istnieją ukryte aspekty, zakryte aspekty poza widoczną powierzchnią rzeczy, które współgrają ze sobą w tworzeniu losu i fortun śmiertelnego rodu.
To oznacza, że nawet gdy podejmujemy dobre decyzje w złym środowisku i złych ustawieniach, okolicznościach, możemy ostatecznie naprawić pewne rzeczy. Ale to jak chodzenie po polu minowym. Jesteśmy zmuszeni nadepnąć na niektóre miny, wybuchnąć i iść dalej, jeśli się uda. Zła fortuna i złe decyzje są natomiast jak nieustanne wpadanie na miny na polu minowym.

Dobre decyzje w dobrym środowisku są jak przechadzka po błogosławionej ziemi. Szczęśliwość eudajmonii. Ale również wtedy cierpimy z powodu wojny, jeśli nie szanujemy tych dobrych fortun — i to samo w sobie jest złą fortuną.

Teraz złe decyzje w dobrym środowisku — to przecież całkiem fortunne, prawda? Podejmujemy złe decyzje, ale mamy otoczenie i środowisko, które nas wspiera. Mamy bogactwo. Mamy wsparcie społeczne i tak dalej, ale jesteśmy na przykład kompletnymi idiotami. Jakoś wyniesiono nas na górę. Dlatego ilekroć słyszę, wynikające z tych uprzednich aksjomatów, że ktoś, kto jest plugawą świnią, lecz znajduje się w najwyższych kręgach społeczeństwa, został wybrany przez jakąś boskość czy Boga — cóż, jest dokładnie odwrotnie. To ziemskie losy, okoliczności i fortuny go wyniosły. Nigdy nie jest to opatrznościowe. Przeznaczenie nie ma z tym nic wspólnego. Teraz, jak połączyć się ze sprawami opatrznościowymi? Poprzez osobisty trud i włączanie w siebie pewnych boskich jakości i atrybutów — virtutes. Pomimo na przykład złego środowiska, złych okoliczności — podejmujesz dobre decyzje. Jest to dobra decyzja, by wcielać wartości. Pomimo złych środowisk, które mogą cię w życiu zrujnować. Warto być szlachetnym. Warto dążyć, nawet jeśli twoja ranga spo-

łeczna jest najniższa z niskich. Spotkałem więcej szlachetnych żebraków wśród żebraków niż wśród zwykłych ludzi.

Oczywiście są też szlachetni ludzie w wyższych kręgach społeczeństwa. Na przykład były wiceminister kultury w Polsce, lata temu, był człowiekiem bardzo szlachetnym, doskonałym dyplomatą. Ale kiedy do władzy doszła partia populistyczna, został zdegradowany do roli bibliotekarza. Nie chciał mieć już nic wspólnego z polityką. Tak więc ktoś, kto był znakomitym dyplomatą i człowiekiem kultury, kto zajmował stanowisko odpowiednie do swoich kompetencji, zdolności, cnót i umiejętności — zostaje zredukowany przez świnie, które fortuna wyniosła; bezwartościowe świnie, które redukują osobę wartościową do pozycji nikogo, prekariusza.

Podsumowując — pozycja, jaką zajmujesz w życiu, zależy od fortuny i decyzji. Nigdy nie zależy od układu opatrznościowego ani od sił, które cię wspierają. Dlatego zawsze szydzę z prosiąt, zwłaszcza świń, które w wysokich pozycjach wielkiego bogactwa myślą, że jakaś boskość je wspiera. Cóż — fortuna dei, nic więcej. Albo że ktoś, kto został zepchnięty i jest niemal żebrakiem, jest znienawidzony przez boskość. Nie — to są fortuny życia. Ale to, jak kształtujesz siebie — bycie szlachetną osobą, aryą — jest zawsze rozpoznawane przez przez aspekty metafizyczne. A świat może stać na głowie, ze świniami na górze i szlachetnymi ludźmi na dole — lecz to należy do zmiany sekwencji w ramach czasu, o której wspomniałem.

Manifest Kontrolowanego Decydenta

Prowadzenie wojen? Nie rozbawiaj mnie! Samotna wojna na wszystkich frontach, już dawno przegranych — by ostrzyć ostrza i je łamać, gryźć z rozpaczy, siły, dzikich okrzyków na ulicy, które nikogo nie porywają!

Ach, ostrożne opowieści, koszmary demaskatorów z przeszłości są rzeczywistością teraźniejszości; w końcu wzbudziły pewne zainteresowanie, stoczyły swoje bitwy i przegrały je z większymi wrogami. Koszmary przeszłości są rzeczywistością teraz, a z ruin tych bitew wyrasta scena dla zabłąkanych odmieńców! Interes jak zwykle.

O co w tym wszystkim chodziło?
Ach, o utowarowienie wartości, cnoty — kupowanej i sprzedawanej!

O marksistowskie redukcjonizmy psychiatrii: „a co byś zrobił z tymi wariatami dziś, w końcu?"

O prostytucję metafizyki pod sztandarami niewolnika i jego omamionych panów!

O handel wolnością, sprawiedliwością, heroizmem — za tani festiwal namiastkowych iluzji virtualności. O wielką wyprzedaż dusz i humanitas pod butami świń, które wszystko sfetyszyzowały i skolonizowały w narzędzie inżynierii społecznej dla politycznego kapitału. O niszczenie dysydentów — bo dopóki nie są kontrolowani, mogą kogoś zainspirować, po co? Niech mówią, gdy już będą skończeni.

Prawda, uczciwość? Panikujące gówna tylko krzyczą: „To niebezpieczne, ta wiedza jest niebezpieczna, może narobić problemów, może obrócić burzę gówna ludzi przeciwko nam!"

Niebezpieczni są ci, którzy mają śmiałość zniszczyć zahamowania niewolnika; nie są obłąkani kryminalnie — są silni, pełni etosu, integralni, zdyscyplinowani, gotowi zbuldożerować status quo, gotowi zastąpić je wielką wizją, wielką historią z bogami i sztandarami w sercach!

Rozlew krwi? Historia ludzkości tonie we krwi, a teraz spuszczają krew z naszych dusz w ciszy; wielkość naszych umysłów zakuta w kajdany, służąca komuś innemu. Niebezpieczni są ci, których trzeba uczynić szalonymi, pogrzebać w kłamstwach, oszczerstwach, zniszczyć ich umysły, skompromitować legendy, zakopać ich imiona w grobach zapomnienia, oznaczyć jako zdrajców, tchórzy, wariatów; odwrócić wszystko, zabić ich życie i sprawić, by nawet przyjaciele zapomnieli, o co im chodziło.

A niebezpieczni ludzie powstają zgodnie z prawem kontrastu: widzą wielkie kłamstwo, zasłony oszustw, a jednocześnie kosztują wspaniałych sił idei, które unoszą wielkość człowieczeństwa. Gdy raz skosztuje się wód tych źródeł, jak w Eleusis, wszystko inne zostaje odrzucone — jak niestrawny pokarm, jak coś brzydkiego; żadna ilość fałszywych namiastkowych substytutów nie ugasi płomienia, który rozpalił ich ducha.

Moje wojny zapisane są na mojej czarnej duszy, sercu i daimōnie; nie szukaj ich w mojej fizjonomii, mojej niedożywionej cielesności — moje wojny zapisane zostały w księgach imion bogów, w ogniach piekielnych i światach cieni. A ja łagodnie opadnę do grobu po tej wojnie, niczym w Świątyni Diany: „tu powrócę po ogniu mojej wojny i polowania, by odnaleźć spoczynek wśród tych ołtarzy, na których hekatomba mojego życia została złożona w ofierze za te ostatnie wielkie rzeczy, które kochałem kochać".

To wszystko było tego warte, to wszystko było konieczne — nawet jeśli zmiażdżone do pyłu. Gwiaździste niebo potrzebuje bohaterów, nawet jeśli walczą niczym Don Kichot. Tragizm tych cichych, niewidzialnych wojen polega na tym, że przynoszą owoce w ideach, które są — mimo wszystko — niezbędne dla ludzkiej dobroci, szlachetności, wielkości.

Testamenty: Cóż pozostaje? Kto gra kogo w tej tragifarsie Hamartii

Od urodzenia, wyznaczony do pewnej władczej roli. Czy mógłby to być ktokolwiek inny? Cóż, jeśli duch hiperioniczny wadżry-smoka miałby się narodzić w kimś innym, to by się narodził.

A jednak to była moja wojna, moje bitwy, moja sztuka kształtowania siebie zgodnie z potrzebą, koniecznością i możliwościami.

Aby konsekwentnie wznieść się ku temu, co powierzyli mi Bogowie.

A jednak to było moje zniszczenie, uciszenie, obłęd i usunięcie.

Co było stawką? Władza w imieniu Bogów, być może radykalne reformy. Nie bawię się w „co by było, gdyby". Wszystko w oparciu o prawa ludzkie, dyplomację społeczną, pojednanie, wzrost potęgi, realizację polityki zgodnie z tym, jaka powinna być.

Sensei! Bhagavan! Nosiłem na głowie egipskie szkenty, korony Babilonu, złote wieńce cesarskiego Rzymu, insygnia królów Argiwów i Hellady, pobłogosławione przez Tengriego ze Wschodu.

Widząc węże o tarczach słonecznych na nocnym niebie, pracujące z nimi, wcielone, duchy wszystkich światów stojące przede mną, demony wkładające koronę na moją głowę, być może dla bezpiecznego przejścia.

Zstępując do Tartaru, Annwyn w Walii, by odzyskać Złotą Gałąź Argonauty, kamień filozoficzny.

A jednak było „nie" ze świata zdrajców, nędzników, kłamców, morderców, prostytutek, złodziei życia i celu,

A jednak zaraza wdarła się, zaraza wymknęła się po latach walki, mogę rozkazywać tylko sobie z tym skrzywionym, nieznośnym umysłem.
Gdyby męka była policzalna, sprowadziłbym tytana do roli zabawki, martwej i pustej jak ja.

A jednak ci głupcy, którzy mają zostać straceni z Boskiego rozkazu, domagają się jakiejś dziwacznej koncepcji zbawienia od grzechów hebrajczyków, od tego galilejskiego brudu na krzyżu, szerzącego zarazę po całym świecie.

Czekają na wyroki? Zostaną osądzeni przez wielkich sędziów Egiptu za zabójstwo cesarza, za zdradę stanu pod pozorem demokratycznego świata, z ich idiotami u władzy.

Cesarz-filozof, którego pomylili z powrotem tego nic nieznaczącego ukrzyżowanego Galilejczyka, był wyczekiwanym smokiem, a mesjasz Judaizmu, na którego czekali, płonie od ponad dwóch tysięcy lat w ogniach jako przeklęty władca lgnących do niego much, a plugawe kłamstwa, które stworzyli, by zniszczyć nowy Saturniczny Eon po świętokradczym zniszczeniu czasu Solarnego, niosą na swych perwersyjnie pięknych urojeniach, ślepej wierze ciemności i ignorancji.

Cezaryzowany, badając ogrom mego upadku z rąk tych fanatyków i idiotów, tłum wtargnął, podeptał wszystkie moje święte pogańskie rzeczy, tłum się rozproszył, jak świnie, gdy pojawia się lew. Wtedy się przyzwyczajają, a ze strachu i drżenia, z przerażenia, które im narzucasz, przyzwyczajają się do tego, gardzą tym.

Och, zostaną oddani lwom, ryczącym lwom piekieł, każdy każdemu, winny jak zarzucono, płacący za wszystkie stulecia wstecz, wszyscy ich zmarli, którzy uniknęli sądu zostaną osądzeni przez Smoka, lojalnego Horusowi Starszemu, przez Sędziów Egiptu, a nie przez brud Idumei.

Z ureiczną drakońską koroną zdobiącą moje skronie, gdy zapisywałem te słowa, plułem na kłamstwa wrogów, przeklinałem je, eks-

terminowałem, powolną destrukcją i upadkiem do wojny. Wystarczyło użyć mózgu, wierzący idioci! Boski intelekt nie jest dziś zbyt cenny, podobnie jak mądrość. Wszystko przepadło, nie z rąk jakiegoś pierwotnego zła, ale przez czystą głupotę, ignorancję, zazdrość, oszczerstwa, nie przez intrygi piekieł, ale przez tchórzy, podludzi, przez motłoch. Cóż, nie podobało mi się porównywanie się z nikczemnym plebsem, który mnie zrujnował, poruszając się w tłumie, ignorantów i znawców, nie podobało mi się porównywanie się ze świniami, które latami zaciekle nękały mnie słowami i innymi okropnymi środkami.

Te nieliczne rzeczy, które cieszyły mnie z pobytu na Ziemi, to natura, duchy i bogowie, porcja wina, moja utracona miłość, kilku przyjaciół, których trzymałem w niewiedzy, grając w moją kameleonową, niewiarygodną grę.

Pozdrowienia zatem dla resztek szlachty tego ludzkiego rodu, dla tych, którzy widzieli konsekwencje czynów idiotów i w swej powadze milczeli z przewidywaniem, bo cóż mogli zrobić? Z własną szlachetnością dźwigali na barkach swój los. Cóż innego im pozostało?

Arete jako Pileus Muz

Prostytutka jest bardziej szczera niż modelka — uczestniczy bowiem w gospodarce rynkowej, która skolonizowała większość cnót i wartości łatwymi do przehandlowania kłamstwami. Rynek dokonuje pasożytniczego wycinania ich substytutów, opakowanych niczym matrioszka w zwodnicze iluzje, ignorancję i fałsz, byle tylko się sprzedawały w inżynieryjnie podsycanej grze podaży i popytu, w spekulacyjnej ekonomii wartości i jej nieustannej, oszukańczej dewaluacji wobec Boskich ontologii, które obchodzą tylko pojedynczych deistów-hermetyków, ludzi Bogów, ludzi Bogiń. Reklamy, ten aspekt broni masowego rozkojarzenia, żywią się kolonizowaniem idei, które kiedyś prowadziły ludzi ku heroizacji istnienia, a dziś służą markowym produktom, wypaczając pojęcie estetyki, by zaprząc je do obsługi mas spragnionych ręcznie wytwarzanych marzeń i kaprysów, którymi kontroluje się ich pragnienia oraz tworzy nienasycone głody konsumowania, pożerania i wydalania wszystkiego — wraz z ich duszami.

Czym jest wartość, nieskapitalizowana?

Pierwotnie jest abstrakcją zasobu mierzoną jego rzadkością. Gdybyśmy wydali dekret unieważniający cały majątek, który nie ma prawdziwego związku z gospodarką wartości surowców opartą na rzadkości, 90% globalnego syntetycznego bogactwa zniknęłoby natychmiast, ku ogromnej panice jego wyznawców i akolitów.

Czym jest wartość wewnętrzna? Aretologicznie rzecz ujmując — jest cnotą, również podlegającą rzadkości intelektualnej, pojęciowej, filozoficznej i pneumatycznej. Arete jest atrybutem cywilizacyjnym, pośredniczącym między ideą człowieka — śmiertelnego zwierzęcia — a boskością; jest antropomorficznym ujęciem prawdziwych platońskich mocy, przejawiających się w narodzinach osobistych daimones, interpretowanych przez śmiertelnych i przez nich filozoficznie opracowywanych.

Nie osiągniesz nic u Bogów ani w dziedzinie metafizyki, jeśli patrzysz na świat z perspektywy karnalno-kapitalistycznej ateizując własne muzy i esencje, gdyż wymieniłeś bogactwo Bogów na kłamstwa chwilowej cielesności, gromadząc prestiż i status oparty wyłącznie na zdolności fiskalnej — cenionej jedynie przez śmiertelnych skłonnych czcić takie rzeczy na Ziemi.

Podobnie stało się z astrologią wedyjską: zmutowała w kapitalizmie w rozmaite formy degeneracji, odłączone od pierwotnego celu. Bhavy (jakości pneumatyczne, filozoficzne, esencjonalne, duchowe) nie mają dziś żadnej kasty, a kasty z rozregulowanymi bhavami są jedynie grą pozorów w Kali Judze.

System kastowy, który nie potrafi przypisać rangi odpowiadającej jakości i arete, staje się piramidą wymuszeń, schematem nadużywania statusu. Nie jest to krytyka bogactwa; chodzi o to, że oderwane od cnoty, wartości i arete, przywództwa, inkluzywnej służby, republikańskiego zacięcia — bogactwo staje się jedynie gromadzeniem physis w rozmaitej jej przekształceniach i formach oraz niszczeniem wszystkiego wokół bez odpowiedzialności i rozliczenia, jakie przynależą zarządcom wobec Bogów, ziemi, życia i ludzi.

Gnosis arretos — wiedza o tych cnotach, intelektywnych wartościach — jest językiem Bogów i jedyną walutą, którą akceptują, bo prawo samo-tożsamości zakłada, że nie możemy wspinać się do wyższych światów, o ile choć trochę nie zbliżmy się do nich po-

przez ciężką magiczną, filozoficzną, rytualną, alchemiczną, psychologiczną pracą nad sobą.

Najważniejsza proteiczna cnota jest prosta, silna i zawiera w sobie Tetraktydę; zstępuje do świata generatywnego, mając liczne potomstwo, niczym niezliczone muzy Apollina, z naturami i funkcjami im właściwymi. Ma ona status ontologiczny: deifikowaną jakość, rozumnie odmierzony i prawdziwy związek z metafizycznym obiektywnym światem. Wciąż zajmujemy się ukrytymi skutecznymi relacjami w „magicznej ekonomii" — czyli prawami dynamicznymi i trwałymi. W ten sam sposób poszukujemy, badamy, konfrontujemy, kształtujemy, rzeźbimy, rozwijamy, wcielamy i doskonalimy monument humanitas; człowieczeństwa — niczym bioniczną statuę, khrestikos pragmateia — właściwy zestaw filozofii, rytuałów, ceremonii i teurgii, który powraca jak archetyp, odżywający atawizm echa prawdziwości, poznawalny wyłącznie dzięki inteligibilnej relacji z Boskościami.

Każde takie przedsięwzięcie jest dojrzałym procesem indywidualnym i wymaga alchemicznego rozwoju, by z jajka wykluł się uskrzydlony Herkuleański wąż, wyłaniając co rusz nową — jednakże zindywidualizowaną, wiecznie inną, aczkolwiek oscylującą wobec archetypu godnego esencji, zawieszonej między człowiekiem a Bóstwami.

Nie da się tego ująć mechaniczne, cybernetycznie — estetyka niewyrażalnego to miejsce, w którym prawda, piękno, szczerość oraz siły ukryte w uczuciach i intelektualnych pojęciach spotykają się i jednoczą w szczerym naturalistycznym witalistycznym impulsie. Co należy do analitycznego intelektu apollińskiego — pozostawmy na ołtarzach Apollina, co należy do bachanaliów Dionizosa — na jego ołtarzach, jednak o ile intelekt może być wytrenowany do precyzji, może też zabić naturalistyczny impuls, rozluźnienie które pozwala mocom lepiej przez nas płynąć, tu głos zabierają ostatecznie

szaleńcy, poturbowani jak maskotki sił, jak lalki pod wpływem wielości. Szaleniec którego napoi się nektarem apollińskim staje się wieszczem, bo — ordo ab chao — dyscyplinuje własny obłęd, który może, choć nie musi być boski.

O solidarności cywilizacyjnej — Optimates Bogów

„Pozwól, by szpieg wroga siał niezgodę" (Fan Jian Ji) — kolejny strategem z tego samego zbioru. Jego zamierzony cel brzmi:

„Osłab zdolność wroga do walki, potajemnie wywołując niezgodę między nim a jego przyjaciółmi, sojusznikami, doradcami, rodziną, dowódcami, żołnierzami i ludnością."

Jaka jest siła i bogactwo każdego społeczeństwa, poza umiejętnościami, wiedzą, cnotami, czcią dla Bóstw, przywiązaniem do właściwych rytów i zasobów? Jest nim sama noosfera, zawierająca takie nici jak zgoda, przyjaźń, solidarność między mężczyzną i kobietą, szlachetne wychowanie dzieci, nieustanne doskonalenie dojrzałego człowieka w kultywowaniu wzniosłości, kultury, sztuki i nauki, kształtującej inspiracji.

Jak podbić społeczeństwo nie tylko wojną czy brutalną siłą? Siać w nim niezgodę, gdzie tylko się da, aż zacznie normalizować własny upadek i degenerację, i zacznie szczycić się własną głupotą. A potem pojawić się jako wybawca ludności w potrzebie, nawet nie bezpośrednio, lecz przy użyciu miękkiej polityki z pozycji siły, poprzez kontrolowanych pośredników i marionetki, aby społeczeństwo rozbite i zdysocjowane uległo każdemu żądaniu pod pozorem dyplomacji i negocjacji, zachowując pozór kulturowej ogłady i osiągając każdy zamierzony cel — aż ostatecznie podporządkuje się słabnąca wspól-

nota. Jest to bezkrwawy podbój, który mimo wszystko narzuca władzę.

Jakie społeczeństwo jest najgłupsze? To, które oddaje się nieodpowiedzialnym swobodom rozluźnienia, tracąc wszelkie poczucie sensu i porzucając straż nad etosem, duchem i naturą, które uczyniły je niegdyś wielkim — podczas gdy obce społeczeństwa rosną silne i zdyscyplinowane. A które jest najmądrzejsze? To, które izoluje się od takich skażeń i czeka, aż będzie na tyle silne, by uwolnić całą presję i akcent ciężaru polityki siły.

Zachód pozwolił sobie rozregulować nie tyle prawa, ile niepisane kodeksy społeczne, które stanowią jedyną siłę wspólnot: silne jednostki, grupy i społeczności. W swojej swobodzie dopuścił do tego, by wrogowie skorumpowali systemy polityczne i czerpali zyski z erozji etosu, prowadząc do rywalizacji w coraz bardziej pogłębiającej się samo-zadowolonej miałkości — a przez to osłabiając zdolność obrony najważniejszych czynników konstytuujących silne społeczeństwo. Upadek Zachodu opisał Spengler; był to koniec historii — dalej istniało już tylko kapitalistyczne, gnijące zwłoki, czekające, aż pojawi się wróg wystarczająco silny, by obalić jego złudzoną hegemonii, z politycznymi głowami jednorazowych, autodestrukcyjnych hydr, które chronicznie pożerały własne społeczeństwa.

Nie widzisz tego poza swoimi codziennymi fetyszami i wygodami? Spójrz głębiej, człowieku! Spójrz na nadbudowę, meta-retorykę sił; nie jestem normatywną stałą, jedynie kasandrycznie powtarzam to, przed czym ostrzegałem, i to, co nadejdzie i nadejść musi. Co jest stawką? Prześledź rozwój współczesnych form chińskiego kolektywnego autorytaryzmu hydraulicznego, śledź jego etapy, aż zrozumiesz, jak powstaną powiewające sztandary smoków. Przed czym przestrzegałem? Przed utratą największego etosu Europy, który z pewnością zostanie podeptany, gdyż jest niezgodny z ethosami Wschodu. Co doradzałem lata temu? Skupić się na tym etosie, fede-

ralizować się pod sztandarami europejskiej idei, zastosować całą siłę i determinację, by odnaleźć perły Europy, udoskonalić je, oczyścić i wzmocnić przeciw naporowi nieuchronnych przemian rozciągających się w czasie.

Postrzegać aretologicznie to postrzegać paideię, areté, hormos — i przebyć na nowo drogę ku źródłu muz między Bogami a ludźmi, technologią, nauką i sztuką.

Chiny nie pragną zachodnich symboli religijnych ani ich ikonografii, gardzą tymi Judeo-Chrześcijańskimi tak jak i ja; budują natomiast gigantyczne pomniki własnych bogów wojny i własnej tradycji. Europa opłakuje swoje dziedzictwo, a Ameryka wynosi do rangi symbolu swoją specyficzną odmianę przywództwa religijno-politycznego, która jest apoteozą ich własnego populistycznego prawicowego religijnego nacjonalistycznego bagna. Czy jest już za późno? Tak — lecz zaciskamy zęby i działamy, i trwamy w zobowiązaniu, jeśli nie wobec ludzi czy ziemi, to wobec natury, duchów i bogów.

O uproszczeniach i jednowymiarowości

Był sobie pewien człowiek, który miał opinię definiującą całą jego obserwację świata. Opinia ta była niezbywalna podczas politycznych, społecznych, religijnych, a wręcz metafizycznych dyskusji. Była paradygmatyczna, niezmienna — można by pomylić ją z pewną dozą dogmatyczności. Nihilizowała, tj. unieważniała wszystkie sprzeczne informacje, twarde fakty, eksperckie głosy, a także niewygodne opinie innych. Była jak hydra: dostosowywała się do każdej sytuacji, aby głosić ją z namaszczeniem, a gdy tylko odcinano jej jeden łeb, wyrastało kilka innych — równie absurdalnych i zaciekle broniących cielska tej pierwotnej.

Tak bywa nie tylko z fiksacjami czy niepatologicznym kompulsywno-obsesyjnym myśleniem o pewnych sprawach. Każdy w jakiś sposób nosi w sobie mieszankę niezweryfikowanych wierzeń, opinii, interpretacji, doświadczeń, faktów, wiedzy o świecie i złożoności jego meandrów. Przepustowość poznawcza człowieka jest ograniczona, podobnie jak adaptycyjność myślenia. Fenotypy poznawcze niejako narzucają pewien kognitywno-emotywny wektor myślenia o informacjach i danych, wykształcając swoistą teleologię ukierunkowaną na światopogląd, który domyka się w normatywnych wizjach tego, jak świat powinien wyglądać.

Nie ma to nic wspólnego z realpolitik czy filozofią procesu, lecz raczej z epizodycznym przywoływaniem bloków danych, opinii, informacji i wiedzy — w zależności od kontekstu, sytuacji, środowiska,

wykształconych relacji, masek, które nosimy, frontów, które ukazujemy innym, oraz fasad, które inni postrzegają.

Czym więc jest obiektywne realpolitik? Czym jest noosfera? Nie są to sumy rzeczywistych procesów zachodzących w świecie, lecz wielości spójnych systemów, które wchodzą ze sobą w relacje. Gdy wyodrębni się jeden proces jako wątek, natychmiast zostaje on — niczym Schrödingerowsko — dyslokowany przez dynamikę innego. Zatem złożone systemy adaptacyjne (CAS) oraz teoria chaosu fizycznego w ujęciu społecznym, politycznym, ekonomicznym, ideacyjnym, ideologicznym i religijnym nie tylko uczestniczą w dynamice systemów kwantowych samych w sobie, lecz również podlegają dyslokacji percepcyjnej przez obserwatora.

Nie mam tu na myśli żadnego magicznego solipsyzmu, lecz fakt, że ten, kto postrzega, narzuca pewien sposób widzenia owych „Schrödingerowskich" procesów. Podobnie dzieje się w grupach, gdzie klastry poznawczo-emotywne są bardziej jednolite, lecz odróżniają je różnice w innych blokach postrzegania procesów świata, a także w qualiach — jakościach subtelnie różnych, choć pozornie takich samych, co opisano w fenomenologii percepcji.

Większa wiedza, informacje efektywne, sprawcze, prawdziwe i rzadkie dotyczą dyskursów elitarnych — niezależnie od tego, czy posługują się nimi elity, wtajemniczeni, wykształceni decydenci czy bardziej świadomi obywatele. Informacje publiczne, ogólne wrażenie, że „coś się wie" o świecie, to dyskursy pospolite, podlegające inżynierii społecznej. Im mniej ktoś rzeczywiście wie, tym łatwiej manipulować jego ignorancją, bez potrzeby wtajemniczania go w bardziej złożone meandry świata. Jest po prostu mniej odporny na wrażeniowość indukowaną zewnętrznie przez techniki emotywno-poznawcze.

Najbardziej odporne są jednostki autonomiczne, krytycznie myślące, dojrzałe, rozróżniające, zindywidualizowane, meta-retoryczne — osoby wyedukowane, mające własną wizję, własną filozofię, ide-

ologię czy religię. Takie jednostki posiadają wiele modeli i „tuneli rzeczywistości", ale mają również samoświadomy, spójny trzon narracyjny. Innymi słowy, potrafią świadomie manipulować własnymi systemami światopoglądowymi oraz angażować się w ich autorefleksyjne meta-programowanie niejako „z zewnątrz".

Ludzie ci są wielowymiarowi i wielopłaszczyznowi — złożeni jak sam świat — a wraz z pogłębianiem ich refleksyjności i świadomości szerokości własnego poznania zyskują zdolność narzucania tonu własnej retoryce, wyprowadzając ją z dużego doświadczenia meta-poznawczego.

Czasem zadaję sobie pytanie: po co piszę jakiś tekst? Czy po to, aby się „wypisać", czy by wpłynąć na kogoś, punktując perswazyjne elementy tak, by osiągnąć zamierzony cel retoryczny? Kalibracja języka, persony, stylu jest potrzebna, aby nie stracić sedna ethosu własnego kręgosłupa, a jednocześnie zagwarantować ethos (charakter) narracji, która nie musi reprezentować nas, lecz ma reprezentować samą siebie — jako narzędzie, maszynę narracyjną.

Programista, pisząc program, nie reprezentuje siebie — liczy się funkcjonalność. Jego celem jest stworzenie urządzenia, które działa zgodnie z zamierzeniem. Maszyna z oprogramowaniem oraz interfejsem człowiek–maszyna ma ułatwiać komunikację. Podobnie pisarz posługuje się tekstem, wykładem czy performansem w celach eksperymentalnych, użytkowych, perswazyjnych, retorycznych lub artystycznych. Najlepiej, gdy jego narracje są z nim tożsame — wówczas pojawia się szczerość ułatwiająca komunikację. Reszta jest kwestią formy, środków literackich, retorycznych, meta-retorycznych, a także inżynierii poznawczo-emotywnej mającej pomóc osiągnąć zamierzony cel.

Każda grupa ma „kieszenie poznawczo-emotywne", w których akty pisarskie, aktorskie czy retoryczne rozkładają się ze swoim ładunkiem w umysłach i emocjach jej członków. Skuteczna perswazja i re-

toryka polega nie tyle na przekonaniu do własnych wartości, wierzeń czy narracji, lecz na inspirowaniu innych do autorefleksji, do ich zrozumienia — a w najlepszym razie do akceptacji jako rozumnych, pożytecznych lub przynoszących dobre efekty, jeśli zostaną zaimplementowane.

Stąd wynikają uproszczenia — często jednowymiarowe — będące reifikacją złożonych spraw i elitarnych dyskursów w język zrozumiały dla prostego człowieka. Elitarna komunikacja posługuje się elitarnym językiem między złożonymi jednostkami, lecz powinna komunikować w sposób uproszczony tym, którzy nie są złożeni. Einstein miał rzekomo stwierdzić, że ekspert potrafi wytłumaczyć skomplikowane sprawy ośmiolatkowi; z kolei wśród ekspertów używa się języka eksperckiego.

Najgorsza natomiast jest sytuacja, w której „ośmiolatek" strofuje innych niczym osoba z „opinią", nie będąc ekspertem i mówiąc to, co podsunie mu język w automatyzmach, a jednocześnie uważając się za eksperta — nie weryfikując siebie, nie reformując swoich systemów poglądowych, nie rewidując zasobów noosferycznych. Na tym polega infantyliada polityczna: ludzie reprezentują własne przekonania, bo nie są w stanie się tak pogłębić, aby reprezentować narzędzia komunikacyjne oparte na wykrojonej, wyselekcjonowanej wiedzy, podporządkowane strategicznym, dalekosiężnym celom perswazji.

XIII Perseid pod gwiazdami — wiadomość głosowa pozostawiona dla Niej

Perseidy, Penelopo!

Była geniuszem, zawsze czując się niewystarczająca; moim życzeniem było, by przerosła wszystko w wielkim zrozumieniu i mądrości — i tak uczyniła, wśród gwiazd.

Byłem jedynie jej nauczycielem, z wybuchami szaleństwa i wielkiego, szczerego gniewu, rozdzierany bólem, że była torturowana żądłami naszych wrogów.

Och dziewczyno, pamiętasz ten czas, kiedy przewyższyłaś Brigitte Bardot tym zmysłowym uśmiechem, mając na sobie luźną białą koszulę w muzeum etnograficznym?

Była poetką, malarką, tancerką, magiem, uzdrowicielką; jej cudowne rzemieślnicze czary były dopracowane do perfekcji, a ja uwielbiałem każde jej dzieło.

Gdy spała, pisałem dla niej książki, jako znak naszej lojalności i oddania.

Czy pamiętasz — może ci tego nie powiedziałem — jak mój upiór-widmo, skryty we wstydzie w kącie tamtego mieszkania, po którym wspinałem się jak twój rycerz w zardzewiałej zbroi ze stali damasceńskiej ukrywającej moją obsydianową martwą duszę, został pocieszony przez twoją srebrno-błękitną duszę, jakby mówiąc mi, żebym cię nie opuszczał, kiedy chciałem cię chronić

przed złymi losami moimi i ich akuszerek, które ostatecznie i tak nas zniszczyły?

Leczyła mnie łzami, potem i włosami, gdy walczyłem z szaleństwem; zapłaciłem krwią i korozją, by wykupić ją z rąk czarnych bractw, piramido-głowych, aby uwolnić jej cień od męki w chtonicznych światach — była moją Eurydyką, lecz tym razem historia potoczyła się odwrotnie: niech będzie pełna i wolna.

Ach, pamiętasz dziewczyno, jak zła byłaś, gdy modliłem się do bogów żmudzkich, a chciałaś uczestniczyć, lecz będąc jeszcze młodą, delikatnie chciałem ci ukazać przyszłość — odwiedziła nas dusza starego Giedymina, ukoronowana.

Chciała odkryć istotę rzeczy, matematykę wszechświata, sens swojej obecności na Ziemi, jak zagubione dziecko w bagnie istnienia.

Byłem oniemiały jej mądrością, gdy boginie i wielkie instruktorki przemawiały do jej najświetniejszego umysłu i serca, jakby była na to przygotowana — i dlatego stałem się jej uczniem.

Czy pamiętasz, jak w gniewie i pogardzie krzyczałem na całą zdradzoną krew, gdy odwiedził nas Aureliusz, a ty uprawiałaś swoją nekromancję i otwierałaś przesłanki wielu światów, które miały nadejść?

Była lwicą o ryczącym duchu, łagodną i delikatną, silną i dumną, jakby przeznaczoną przez piekła i nieba, byśmy przebili się przez świat, a jednak nie ocaliłem jej kryształowej duszy — przetworzyłem ją w szmaragdowy szkarłatny szafir, który nawiedza mnie poprzez twarze innych kobiet i ich ciche gesty, gdy Twoja dusza została wyrzucona z Twojego rozkosznego ciała.

Czy pamiętasz tę łąkę i nasze nieme epitalamium? Wszystkie duchy i bogowie byli zaproszeni, a wiosenna aura przyjęła cię z radością.

Była samotną cytadelą szlachetności, podczas gdy wrogowie degenerowali ją w ciekawostkę rozpadającą się na moich oczach, gdy mnie poddawano próbom za najgorsze zbrodnie, niepopełnione, a ona wy-

mykała się przez umysł i serce, a wrogowie szydzili ze mnie, gdy traciła wolę i siły.

Czy pamiętasz te niezliczone obrzędy i ceremonie, w które się angażowaliśmy w imieniu bogów, świata i ludzi? Widziałaś, jak działały, a jednak wszystko zapomniałaś, prawda?

Była, była — teraz jest udoskonalona w Boskim ogniu, pozostawiając mi zasłony, woale za którymi podążam patrząc na jej złotosrebrne oblicze na nocnym niebie, które nawołuje mnie dalej.

A przecież wciąż jest ta dumna dziewczyna, która może już niczego nie pamięta — jej umysł i serce zdradzone, wypełnione kłamstwami i niedolą, przemienioną w pancerz, przed którym pragnę oddać salut.

Pragnę jedynie, by wszystko, czym była w swojej najlepszej postaci, ponownie połączyło się z Koziorożcem wypowiadającym słowa, gdy spogląda w księgi i rozsiewa błogosławieństwa swymi mądrymi, starymi oczami i białymi włosami, które kiedyś mnie pocieszały. Bo takie też było moje życzenie: że jeśli się rozstaniemy, ona będzie kroczyć dalej jako kapłanka, w swojej cichej mocy i wglądzie.

Cóż, ja pamiętam — i zostawiam to jako cichą notę, by śmiertelna część ciebie mogła nieść to dalej, aż zbierzesz wszystkie nici i pozostaniesz taka, jaka jesteś — pełna w wielu udoskonalonych światach.

Pogańskie życie pośmiertne — model aksjomatyczny. Wszyscy poddajemy projekcji to, kim jesteśmy

Pogański model niebios. Otóż judeochrześcijanie wyobrażają sobie, że po śmierci trafiają do błogosławionego ponownego zjednoczenia ze swoimi rodzinami, grają na harfach, jednoczą się z Bogiem i przebywają w niebie. Och, oni nawet nie wiedzą, o czym, do diabła, mówią. Niech więc oddają się perwersji czczenia trupa, który w przeszłości był nikim, zerem. Tymczasem pogański, szlachetny, nie-abrahamiczny model niebios oraz pogańskie rody niebios polegają na tym, że w życiu afirmuje się samo życie — we wszystkich jego przyjemnych aspektach, ale także w smutku i wojnie. Heroicznie przezwycięża się cierpienie i ból jak wojownik, a po śmierci nie gra się na harfie (no chyba, że jest się Orfeuszem, lub błogosławioną muzą inspirującą nieustannie śmiertelnych) ani nie dołącza do pięknych pałaców nieba, które jako złudzenia istnieją dla tych, którzy ich pragną. Nie. Kontynuuje się heroiczną walkę, znacznie większą niż ta, która jest udziałem istoty śmiertelnej. A wszystkie cierpienia i bóle, które zostały przezwyciężone, cała twardość, odporność i mądrość zgromadzona w ciągu życia — wszystko to wnosi się w wielką kosmiczną ekspansję. Trud bogów i bogiń jest więc o wiele większy, szlachetniejszy i bardziej świetlany — a zarazem boski.

Innymi słowy, pogański model życia pośmiertnego zakłada, że jeśli wszystkie działania, inicjacje magiczne i sakramenty zostaną przeprowadzone prawidłowo oraz jeśli posiada się zdolność dołączenia do procesji bogów i bogiń, herosów, półbogów, agatosdajmonów, demonów, a nawet piekieł — co się wtedy robi? Kontynuuje się wielką ekspansję życia wradzając się w światy niecielesne, bo kto powiedział, że trzeba się odradzać jako człowiek lub zwierzę? Bezcielesne życie duchowe, heroiczne i wzniosłe. W tej metafizyce współdziała się i koordynuje pewne sprawy w świecie żywych, organicznych, śmiertelnych istot — takich jak ludzie, inne zwierzęta i byty. Innymi słowy, jest mnóstwo pracy do wykonania, wiele zobowiązań do podjęcia i wiele rzeczy do heroicznego zwalczania. Ponieważ wszechświat, choć niepodzielny, jest wojną żywiołów — nieustanną walką sił ontologicznych, różnorodnych.

I przyjemnie jest płynąć na tej fali. Przyjemnie jest walczyć. Przyjemnie jest stawać do boju w słusznej sprawie — aby zachować, podnieść, uszlachetnić, wydobyć tych nielicznych, którzy zwrócili swoje oblicza, duchy, dusze i serca ku bogom i boginiom, ku pięknej walce, heroicznemu sprawdzianowi, ku przedsięwzięciu godnemu człowieka szlachetnego. Tak więc nikt nie jest nieistotny — parafrazując Ralpha Waldo Emersona, amerykańskiego transcendentalistę.

Rodzimy się i żyjemy, miotani falami złudzeń i ignorancji, popychani przez roje mas ciągnących nas tu i tam, wszędzie, we mgle oszustwa, niewiedzy, złudzenia, głupoty i sidłach, które nas oplatają. Lecz gdy ta mgła się podnosi — mgła wojny, bagno — stajemy sami wobec bogów i bogiń, a oni przyjmują nas z powrotem na swoje trony. Bo każde dziecko może być intronizowane, a nie zniewolone. Każde dziecko może zostać przygotowane, by raz jeszcze dołączyć do bogów w ich najpiękniejszym, heroicznym splendorze i walczyć o wielkie sprawy — jako wyraz boskich cnót i ideałów dnia.

Angel's Egg Mamoru Oschii: O poświęceniu, zaufaniu, zdradzie i o tym, co warto zachować?

Dziś byłem na seansie Angel's Egg — jak on się nazywał? Mamoru Oshii. Bardzo kontemplacyjne dzieło animacji, niezwykle powolne w swoim rytmie, a jednocześnie odsłaniające istotne tropy dotyczące kwestii nietrwałości, ofiary, uczciwości i zdrady. W postapokaliptycznym świecie pojawia się dziewczynka, która chroni jajko będące dla niej najważniejszym fetyszem. W toku przeklętych wydarzeń spotyka pewną postać — również wędrowca — na tych spustoszonych ziemiach.

W kluczowym momencie chłopiec rozbija jajko, którego dziewczynka strzeże, zdradzając jej zaufanie. Lecz ta ofiara, która ostatecznie prowadzi do samobójstwa dziewczynki i jej zesztywnienia w katedrze poświęcena, zostaje dokonana po co? Po to, by zachować świat, by pozwolić mu trwać dalej. W tle obecny jest pewien gnostycki wątek demiurga, który w jakiś sposób karze świat, a jednocześnie dąży do jego podtrzymania. Zasadnicze pytanie, jakie stawia ta animacja, brzmi: czym jest ofiara? Jeśli nie znasz początków ani końców, ani znaczenia samego siebie w świecie, ofiarowujesz krew — krew ofiary — jako akt zobowiązania wobec dalszego istnienia świata. Innymi słowy, ofiara jest tym, co czyni świat możliwym, istotnym, poważnym, zobowiązującym.

Ofiara polega na tym, że bierzesz coś o ogromnej wartości — prawdziwej, uczciwej wartości — i zabijasz to, aby użyźnić ogrody

świata. I w tym zawieszone zostaje pytanie: czy ten świat jest wart zachowania? Czy ludzkość jest warta zachowania? Czy życie jest warte zachowania?

A jeśli odnajdziesz jakąś esencję, jakąś cechę, która jest naprawdę istotna, i uznasz, że warto ją chronić, wówczas decydujesz się na ofiarę z samego siebie, z rzeczy, które kochasz, z tego, co uważasz za niezwykle poważne i ważne — aby złożyć je na ołtarzach bogów.

Wyszedłem z kina, rozmyślając o tym. O tym, co poświęciłem w swoim życiu: moją krew, ciało, umysł, duszę, serce — wszystko, co złożyłem w dziełach na ołtarzach bogów. Czy to miało sens? Czy była to pusta, daremna ofiara? Czy też było to coś, co uznałem za uczciwe i zrozumiałe w odniesieniu do boskich rzeczywistości? Poświęcanie samego siebie,
aby zachować choćby niewielki ruch uczciwości.

Czy zatem świat, ludzkość, życie są warte zachowania? Jeśli tak — i jeśli odnajdziesz tę jedną, istotną jakość choćby raz — wówczas poświęcasz się, aby wpuścić więcej krwi do krwiobiegu ciągłości, aż do chwili, gdy ostatnie dziecko nie zostanie intronizowane na tronach bogów. Obowiązkiem jest je pocieszać, rozwijać, chronić, osłaniać — jak to jajko, którego strzegła dziewczynka.

Bogowie na Wygnaniu: Wątki Paradygmatów Magicznych: Bio vs. Cyber

„Natura lubi się ukrywać, albowiem tylko nieliczni stąpali po zaułkach jej najzazdrośniej strzeżonych sekretów." — Saturnin

„Bogowie nie przeczą Naturze" — Porfiriusz Malchus.

Pewnego razu zapytałem studenta biologii: „Co jest najważniejsze w nauce?". Odpowiedział: „Ciekawość". Potem zapytałem ponownie: „Poza ciekawością, co jeszcze?". Powiedział: „Pasja". „A co się stanie, jeśli połączysz ciekawość i pasję i możesz robić, co tylko chcesz?". Nie wiedział. Kontynuowałem: „Uważam, że najważniejsza w nauce jest etyka i ethos, ethos człowieka nauki, etyka przewidywania — dokąd mogą prowadzić twoje odkrycia, technologie itd. — czy prowadzą do cierpienia ludzi, czy wywołują degenerację człowieczeństwa, czy niszczą życie, czy wręcz przeciwnie?".

Podobnie jest z magią. Etyczny badacz magii może odkrywać anomalie, dziwne sfery, niebezpieczne światy, które mogą zrujnować całe społeczeństwa. Tym większa jest jego odpowiedzialność w dzieleniu się tym, co może być niebezpieczne, gdy zostanie uwierzone lub ujawnione — musi prowadzić siebie, swoją wizję, swoją narrację, musi wszystko przemyśleć i wykonać z wspaniałą przezornością i wglądem w „co by było, gdyby?". Oczywiście czasem zawodzi i może stać się okropnym draniem, ale przez większość czasu światło filozofii

wyznacza odpowiednie prerogatywy. Nie chodzi nigdy o udowadnianie racji; czasem trzeba zniszczyć i zdemontować, by coś zbudować — to giganci burzą stare struktury, a jeśli są mądrzy, przedstawiają nowe struktury, które świat może wypełnić wspaniale, choć zawsze w nieuchronnych porodowych bólach nowych światów.

Zawsze zadaję sobie pytanie: „A co, jeśli niedoświadczona osoba, naiwna, głupia, uwierzyłaby mi?". Mogłaby wyrządzić sobie krzywdę albo robić głupoty, naśladując coś, do czego nie jest przygotowana. Moja rada dla każdego, niezależnie czy jest magiem, czy człowiekiem etycznym, jest prosta i powtarza starożytną mądrość Wyroczni Apollina w Delfach, Pytii: „Wszystko z umiarem, nic w nadmiarze, gnothi seauton, E — epsilon (Boskość w nas)", choć nawet to wymaga opanowania — jak rozpoznać, co jest nadmiarem, a co umiarem?

To tak samo, jak z „dobrem i złem", „prawem i niesprawiedliwością". Jak mówił cesarz Julian: „Jak rozpoznać, jak wyprowadzić dobro, prawdę, wiedząc jednocześnie, czym jest zło?". Nie chodzi o dążenie do zła, lecz o jego rozpoznanie, przeciwdziałanie mu i wyprowadzenie wspaniałych rzeczy. To etyczne kształcenie naukowe i magiczne pozwala nam rozróżniać czyny, motywy, wolę, cele i środki, które prowadzą do takiego czy innego skutku. Nie zawsze możemy to kontrolować — czasem rzeczy wymykają się spod ręki, jak nieudane eksperymenty — ale prawość to zdolność, by w wytrwałości powracać do właściwych rzeczy. I to właśnie kształtuje szlachetny charakter.

Dzisiaj porozmawiamy o paradygmatycznych podejściach do Magii, Boskiego Ognia oraz otchłannych przestrzeni kosmicznych pustek w chaosie. Istnieją bowiem dwa paradygmaty, dwa ogólne paradygmaty w astro-magii. Pierwszym jest podejście biomantyczne, drugim — podejście cybermantyczne.

W podejściu biomantycznym zakłada się, że życie jest wbudowanym we wszechświecie — stanowi nierozdzielną całość, niepodzielną

całość. Innymi słowy, życie przechodzi serię duchowych rektyfikacji, a życie jako wbudowane we wszechświecie jest konieczne, aby kosmiczne rasy, ludzie i zwierzęta mogli dokonywać własnej rektyfikacji daimonicznej, formy przebóstwienia.

Jak natomiast wygląda podejście cybernetyczne lub cybermantyczne? Opiera się ono na anomalii: tworzysz maszynę i możesz przenieść do niej swój umysł, swoje emocje — jeśli chcesz — lecz nigdy świadomość duchową. Świadomość daimoniczna bowiem jest nierozerwalnie związana z zasadą życia. Owszem, można powiedzieć, że życie cierpi, że ewoluuje, ma wady konstrukcyjne i adaptacyjne, przechodzi transformacje i tak dalej w świecie Zoe/Bion, ale maszyna nie cierpi, prawda? W tym sensie jest ona doskonałym narzędziem, na przykład w projektach typu SETI, badających podróże przez pustki kosmosu jako satelita, ekspedycja — nic więcej.

Co jednak dzieje się, gdy umysł żywego organizmu zostaje przeniesiony do cyborga? Umiera on, a jego funkcjonalne dusze się oddzielają. Futurystyczny Cyborg/AI nie jest istotą świadomą, choćby osiągnął osobliwość (singularity); zostaje wyłączony z uniwersalnej całości, nie osiąga żadnej formy osobliwości. Jest martwą maszyną, która nie może rozwinąć świadomości, ponieważ brakuje jej esencji — bezszwowej integracji z wszechświatem, jaką posiada życie. Jest nagrobkiem życia, pomimo witalistycznych simulakr, nieważne jak doskonałych.

Istnieje jeszcze inny paradygmat: wycofać się w świat Cieni, wycofać się w tę całość mroku, ponieważ pewnego dnia wszechświat się skończy, gwiazdy zgasną i tak dalej. Jest to forma fałszywego unieśmiertelnienia umysłu — indywidualnego wampiryzmu. Problem polega na tym, że paradygmat ten nie uwzględnia jednego kluczowego aksjomatu w całej swojej pełni — Słońce jako gwiazda nie jest wrogiem, jak postulują niektóre nauki okultystyczne ścieżki lewej ręki w zachodniej tradycji ezoterycznej, tylko kathartycznym Intelektem

w naukach chaldejskich, jest korytarzem ognia. A skoro jest korytarzem, to ponad nim istnieją nadniebiańskie, transcendentne światy Boskiego Ognia, ognia duchowego, który wypala nieczystości i pozwala do niego dołączyć. William Blake ujął solarne siły jako miliony „aniołów" w trisagionie, wiecznej kosmicznej pieśni.

Mit Ikara jest świadectwem nieprzygotowania; porwanie się ze stadium ludzkiego zwierzęcia od razu na gwiezdne światy, mit prometejski symbolizuje „ukradnięcie" ognia kosmicznej hekatycznej duszy i upadku w świat zwierzęcy — jest to raczej zsynchronizowany sposób „zatopienia" się kosmicznej duszy w lokalnym sektorze świata, Układzie Słonecznym, w fale życia na przestrzeni milionów lat. Tkwi tu też sekret rektyfikacji życia poprzez ten najważniejszy, wspólny pierwiastek — Pneumę/Daimona, które oczyszczone, zrodzone, wznoszą się ponownie do rang kosmicznych, tak jak Dionizus-Zagreus — V.I.T.R.I.O.L — L.O.I.R.T.I.V. Jednak wehikuł życia jest niezbędny do rektyfikacji nowych form.

Co więc się dzieje, gdy gwiazda eksploduje w supernowej z perspektywy fizycznej astronomii, nauki o cieniach numenów? Jej całość, jej natura, jej duch wycofują się ku Boskiemu Ogniowi — wzwyż, jej korzenie w Czarnym Słońcu wycofują się w chaos, rozwiązane z formy.

Zgodnie z egipskimi, eschatologicznymi naukami, za miliony i miliony lat Boski Ogień Atuma zniszczy otchłanie, pokonując je, zniszczy kosmiczne pustki i pochłonie wszechświat. Kto wie — być może pojawi się nowy wszechświat, ponownie zaludniony przez zrektyfikowane duchy. Jednak to pozostaje do zobaczenia dopiero za miliony i miliony lat, jakby w wiecznym alchemicznym alembiku. Nie jest to novum w niektórych podaniach hinduskich — niszczyciel starego wszechświata, Rudra, stał się Bóstwem typu Wisznu obecnego. Czas trwania Mahamanvatary to ~306,72 mln lat ludzkich, choć ta kalkulacja jest XIX-wieczna, a termin po raz pierwszy był naj-

prawdopodobniej użyty w 50 n.e. (III w. n.e.) w Markandeya Purana w jednym z najstarszych tekstów w kanonie Purāṇ hinduizmu. Celem było określenie wielkich cyklów, w których trwa wszechświat, czy w moim rozumieniu: „Oddech Brahmana przechodzi pełen cykl".

W obrębie naszych genów, organizmu oraz organizmów rozmaitych zwierząt i „materii" ożywionej posiadamy wszystkie klucze do zrozumienia zawiłości technologii okultystycznych, światów ukrytych; innymi słowy, dzięki sile indukcji, dedukcji oraz krytycznego sprzężenia zwrotnego możemy skalować te naukowo-magiczne objawienia poprzez inżynierię wsteczną ku najwyższym możliwym pojęciom człowieczeństwa oraz hiperstazy naszego bytu, włączając w to odkrycie dusz, anima mundi oraz niesamowitości wszechświata w całej jego grozie i zachwycie. Oczywiście, punktem wyjściowym do rozumowego pojęcia są nauki ścisłe, operator magii skupia się na tym co działa w tak zaawansowanych dziedzinach — często na ślepo, jeżeli nie ma mediatorów, którzy „znają biologię organizmów żywych", zarówno ze światów Boskich, asteriai — Bogów gwiazd, jak i neriartai i hypochtonioi — bóstw podziemi i kosmicznych otchłani Orkusa, Nyx i Chaosu.

Jako ludzie z perspektywy okultystycznej, magijnej, jesteśmy wysoce wyrafinowanymi biologicznymi kokonami, okultystyczną rafinerią energii i mocy duchowych, pneumatycznych, pasyjno-emotywnych, seksualnych, intelektywnych, psychicznych, magicznych, biologicznych i wegetatywnych — w większości pozostającą w stanie uśpienia, nie mając pojęcia o tym jak operować własnym „darem ciała", bez technik, etyki i przeszkolenia w tym względzie. Jesteśmy rozwijani przez złożone ewolucyjne bauplany natury i kosmosu, które przy zastosowaniu właściwych technik magicznych, alchemizujących umysł w złożonym, wysoce zaawansowanym laboratorium biokognitywno-emocjonalnych, pneumato-seksualnych, daimonicznych obwodów deifikacji. Nasze esencjonalne pneuma-

tyczne rdzenie i dusze mogą zostać unieśmiertelnione w bezcielesnych, pośmiertnych stanach, pod warunkiem spełnienia przesłanek pomiędzy śmiertelnymi zwierzętami a Bogami. W Theion Ergon nasze biologiczne kokony mogą zostać zmodyfikowane wolą Bogów w celu skorygowania większych seksualno-intelektualnych oraz pneumatycznych wydajności ku półbogom pośmiertnym. Jesteśmy śpiącymi tytanami, ledwie świadomymi możliwości tytanizacji jako pomniejszych Bogów pośród Starszych Ras oraz Wielkich, Hiperkosmicznych Bogów.

Aby zrozumieć te ukryte ruchy, konieczne jest posiadanie wytrychu teorii: dawnych form ewolucyjnych, które nie są już pośród nas, różnorodnych form zwierzęcych i ich żyć; każda bowiem nowa forma organiczna jest strukturą, która kondensuje i reifikuje okult, sięga do rejestrów niemożliwego, otwiera portale i wiry do nieznanych, nie-ludzkich światów, zjawisk metafizycznych ujętych w wysoce złożone formuły. W tym ontologiczne siły kosmosu urzeczywistniają się w życiu, a w tym generacjonistycznym paradygmacie mutują i ewoluują, otwierając coraz to nowe perspektywy duchowej rektyfikacji, magicznych generatorów, komputerów, przełączników — zegarowego, zaawansowanego bio-magicznego, hiperjonicznego mechanizmu.

Ta ksenomorfizacja doświadczenia, to prze-perspektywizowanie oddalające się od bezpiecznie wydeptanych, antropocentrycznych hermetyk, jest zarazem poważnym zagrożeniem, jak i perspektywą rozwoju, jeśli zostanie podjęte w sposób rozumny, etyczny i rozumiejący. Czy kiedykolwiek zadaliście sobie pytanie: „Jak to jest być lwem, ośmiornicą, krocionogiem, wielorybem olbrzymim? Jak to jest być gryfem, feniksem, bóstwem, sylfidem?

Jak to jest być siłą ontologiczną, dziwnym wirem czarnego chaosu, boskim strumieniem złotego, hipersolarnego ognia?" We wszystkim tym pamiętajmy, że ostatecznie te eksploracje wskazują na sam stan człowieczeństwa: co definiuje człowieka, czym jest człowieczeń-

stwo, co je konstytuuje, jaka jest jego natura, co powinno nim kierować, jakie są jego współrzędne i punkty odniesienia na dekady i stulecia, które nadejdą. Powinniśmy podchodzić do tego z miłością — czym jest miłość? Jest ona afiliacją afektu w światach inteligibilnych, tak jak „kocham Bogów i Boginie" oznacza: „dzielę wzajemny afekt i afiliację pośród inteligibilnej auto-phaneii, samo-manifestacji". Jest to zatem miłość intelektualna o charakterze duchowym, która wznosi nas ku saturnicznemu typowi rozumienia.

O Boskich Androgynach

Marzeniem każdej egipskiej pary było stać się jak mała Izyda i mały Ozyrys. Co to oznaczało? Zespolenie diotymicznych komponentów w boskość, gwiazdę Pól Jaaru. W świecie pełnym materialistycznych, erotycznych romansów, skutej tym, co reprezentuje karta Tarota Diabeł — całkowicie nieświadomym znaczenia miłości — co to dziś znaczy? Powszechna rozwiązłość i separacja jest uosobieniem upadłego epitalamium.

Odłóżmy moralizowanie i przejdźmy do praxis: zjednoczenie cząstek męskich i żeńskich jest celem alchemii — oczyszczeniem i sublimacją pierwiastka męskiego i żeńskiego w mistrza i mistrzynię. Jest to warunek wstępny androgynizacji, najsubtelniejszego osiągnięcia człowieczeństwa pomiędzy mężczyzną a kobietą. Naturalnie, w czasach powszechnej nieufności, wzajemnej nienawiści, niskich popędów i motywów, to ziarno nie zostaje nawet zasiane.

Albowiem podobnie jak wolność i sprawiedliwość, swoboda i eudajmonia wymagają pięknego, wyrafinowanego, nieustannie i mądrze reformowanego ładu — zgodnie z czasem i koniecznością — tak też miłość, zwłaszcza wzniosły Eros, szlachetna Philia i bosko usankcjonowana Agape, musi rozwijać się w warunkach zaufania, człowieczeństwa, ofiary, prawdy, wielkoduszności i uczciwości.

„Kochaj mnie, kochaj mnie" — wołają zbutwiałe gardła. „Kochaj siebie, kochaj siebie" — krzyczą ci, którzy na zawsze oddzieleni są przepaścią. Kochać drugiego, wymieniać się sobą, rzeźbić monolity wielkości, człowieczeństwa i doskonałości — oto największa próba. Oznacza ona uczynienie miejsca dla Innego, aby mógł przeniknąć

nasze dusze, umysły i serca w sposób zrozumiały i wzajemny, w harmonijnej zgodzie, bez przemocy, zdrady, zawiści, przywiązania, posiadania, podejrzeń, błędu, ignorancji, ułudy, gniewu i nieufności. To miłować z umiarem i wzrastać niczym góra wyrafinowanej pasji — ujarzmiony szał inspiracji, który pędzi jak dwa wspaniałe konie przez stepy.

Prawdziwa miłość rozpoznawalna jest jedynie w głębiach rozpaczy i wielkości. Świat złudzeń oferuje jedynie surogaty: niepamięć, oszustwo, samooszukiwanie się i kłamstwo. Gdy zostaje przecięta więź oddzielająca mężczyzn i kobiety oraz ich solidarność — siłę każdego społeczeństwa — pozostaje jedynie zimne trwanie. Gdy miłość umiera, surowość szybko dostarcza pocieszeń w postaci każdej winorośli fałszu, którą hodujemy w naszych martwych, jałowych parkach, pielęgnowanych niczym piękne wiszące ogrody Semiramidy. A przecież mogłyby one równie dobrze składać się z trupów: zielonych, mglistych, ponurych i melancholijnych, równie niebezpiecznych jak lasy umarłych — przedmurze piekieł.

Aby uleczyć naszą mękę, przywołujemy każdą wymówkę, każdą racjonalizację, każde kłamstwo, by trwać dalej z zawiązanymi oczami — w istocie ślepi — opisując cuda, których nie widzimy. Szlachetne jest niesienie tego zaklinowanego, nieuleczalnego bólu i dochowanie wierności obowiązkom. To właśnie odkryłem: obowiązki, mentoring, pomoc innym oraz zobowiązania wobec bogów są jak opatrunki na rany miłości, wypełniające je wonnymi ziołami i pajęczymi siećmi by szybciej się goiły i zabliźniały.

Ci jednak, którzy utracili wielką miłość — wskutek knowań spraw gwałtownych, zazdrosnych, głupich, złośliwych, zdradliwych lub jedynie ciekawskich, jeśli nie z własnej winy — noszą teraz piętno straty o wymiarze monumentalnym. Każda miłość jest metafizyczna: jest hieros gamos, świętym zaślubinami. Ciała, umysły, serca i dusze podążają za potężnymi daimonami zakochanymi w sobie nawzajem.

Plutarch wspominał, że Izyda i Ozyrys byli niegdyś wielkimi daimonami, zanim stali się bogami.

Tytaniczne jest dzieło mężczyzny — maga, który trudzi się pracami miłości; tytaniczne jest dzieło kobiety — maestry, która podtrzymuje jej święte słowo. We współczesnym świecie wszystko jest symulakrum — matrioszką wrzuconą w ocean smoły — a pośród tych pułapek stoją mężczyzna i kobieta. Aby poznać jakość przebóstwioną, ontologiczną siłę prawdziwych idei, trzeba odrzeć się z fałszu, wypłynąć ku powierzchni jeziora lotosu i ujrzeć istoty rzeczy poza platońską jaskinią.

Ci, którzy wołają z istotowych, numinotycznych światów do więźniów katakumb, trudzą się na próżno. Więzień musi najpierw sam pojąć iluzję — zrozumieć, że jego percepcja jest błędna. Dopiero wtedy rozpoczyna się Odyseja wznoszenia z podziemi ku powierzchni: podróż niezwykła i niebezpieczna, pełna zagrożeń i dzikich, demonicznych bestii. Nawet gdy umysł, serce, dusza i daimon wydostaną się z labiryntowych jaskiń życia, istnieją siły, które wabią nas z powrotem do łona bezpiecznej ignorancji, kusząc zdradą własnych prerogatyw.

Pozostajemy żywi niczym Wisielec z Tarota — odwróceni głową w dół, z nogami-korzeniami w gwiazdach i z aureolami głów oświetlających ziemię. Oto prawdziwe znaczenie impasu, w którym ironia sokratejska nakazuje oświecać, lecz ciało odmawia wycofania się ku numinotycznemu — niczym Ossian grający na lirze dla piękna, które przeminęło, wpatrzony w Ziemię płodną w smutek.

Jedynie poeci skłonni ku wojnie wiedzą, że ich poezja jest żeńska: jest nieśmiertelną, bezcielesną muzą, której sztukę pragną ujrzeć ucieleśnioną w kobiecie. Najprawdziwszą i najszczerszą sztuką każdego mężczyzny jest jego anima, jego hekatyczna dusza świata, podobnie jak jego dążenia filozoficzne są apollińskie i przynależą do jego płci. Analogicznie, animus kobiety w przedsięwzięciach intelektual-

nych i analitycznych jest najczęściej męski. Stąd kobieta bywa nazywana muzą, gdyż inspiruje znużoną wojną męską duszę, stając się jej wielkim wytchnieniem i potężnym tyrsem.

Gdy anima i animus spotykają się w wielkim, kosmicznym weselu, stają się jednym. Gdy się od siebie oddzielają, spadają na oślep w śmierć i jałowość.

Twórczość — poezja, filozofia, sztuka — jawi się zatem jako ostatnia przestrzeń, w której niespełnione hieros gamos nie ulega całkowitemu unicestwieniu. Jest echem jedności, która nie mogła się wcielić, ale nie przestała istnieć w porządku duchowym. Tam, gdzie ciała i losy zawiodły, duch podejmuje pracę podtrzymania sensu: transmutuje stratę w formę, ból w znaczenie, rozdarcie w znak. Akt twórczy staje się cichą liturgią nieobecnej jedności, próbą ocalenia tego, co boskie, przed rozpadem w niepamięć. Nie zastępuje on zaślubin, lecz przechowuje ich możliwość — jak żar ukryty pod popiołem — oczekując czasu, w którym to, co rozdzielone, będzie mogło ponownie zostać zespolone.

Kartograf Mauve, czyli Anomalistyczne Promienie Anty-Wszechświata (inkursje a-fenomenalnego chaosu)

Z dziełami Trylogii Tyfonicznej Kennetha Granta zapoznałem się w 2007 roku. Bogowie porządku jedynie wiedzą, jak bardzo było to użyteczne w budowaniu mojej saturnicznej zbroi, wydłużonego khaibitoplazmatycznego hełmu, domu dla umysłu mojego daimona, zabezpieczonego w sferze Saturna, abym mógł w niej zamieszkiwać i przetrwać w zdradliwych domenach Jotunheimu oraz innych rejonach tej sfery. Kilka lat później przeczytałem książkę o voodoo, uzupełnioną o Voudon Gnosis Handbook Beartiaux (nabytą w 2013 roku), którą następnie podarowałem małej nordyckiej czarownicy — mojej ówczesnej dziewczynie — którą pomyliłem z księżycowym dzieckiem.

Tradycje voodoo posiadają technikę zwaną „obmywaniem cienia", działającą na własną duszę-cień oraz na dusze-cienie innych; są to operacje nigromantyczne i thanatarchiczne. Z uwagi na moją skłonność do wykorzystywania nowo nabytych technologii postanowiłem ją zmodyfikować. Eksperymenty z przemysłową latarką podczerwieni o długości fali 920–980 nm w 2014 roku, polegające na przypalaniu cieniowej wampirzycy, która mnie zaatakowała, dowiodły, że khaibit (dusze-cienie), Ka (dusze) i inne dusze reagują

na promieniowanie. Wystarczy powiedzieć, że bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki były rzezią dusz, nie tylko śmiertelnych ludzkich ciał. Dekady później japońskie dziecko powiedziało swojej matce, że widzi spalone ludzkie dusze w rzece; była oczywiście przerażona.

Pierwszą anomalią, jakiej doświadczyłem w 2007 roku, było zamknięcie mnie w „kieszeni czasu": wszystko wokół zwolniło — samochody, ludzie — a ja poruszałem się z normalną prędkością. Z perspektywy osób w samochodach i pieszych byłem jakby „zdematerializowanym, szybko poruszającym się światłem". Anomalie po „tej stronie" zwykle nie trwają długo; być może rzeczywistość ma tendencję do „samoregulacji" — podobnie jak wtedy, gdy w spazmach odwetowego gniewu rozerwałem ochronne zasłony nad miastem Warszawą, wpuszczając obce wymiary w latach 2014–2016, pozwalając niektórym niegrzecznym bytom wykonać moje plany zemsty.

Czy słusznie? Nie mi to oceniać, w każdym razie inkursje zostały posprzątane, a zasłony zszyte, pamięć osobników, które za dużo doświadczyły wymazana.

Czym są zasłony? Po pierwsze, istnieją zasłony, które uniemożliwiają ludziom widzenie światów duchowych; następnie zasłony, które chronią byty przed widzeniem wyższych porządków; oraz zasłony ochronne, które zapewniają, że wszyscy nie popadną w obłęd. Są one szybkim rozwiązaniem, mającym utrzymać śmiertelników w zdrowych zmysłach i przy ich codziennych sprawach życia.

W 2018 roku wyposażyłem się w przemysłową latarkę ultrafioletową i eksperymentowałem z konwergencją IR/UV, zainspirowany pewnymi pracami fizycznymi. Nowością było to, że w warunkach pozalaboratoryjnych skierowałem zbieżne promieniowanie na własny cień, zgodnie z wcześniej wspomnianą techniką „mycia cienia", prymitywnie wykonywaną przy użyciu świecy. Zwykły cień rzucony

na ścianę bywa czasem transkrypcją duszy-cienia; istnieje mechanizm sprzężenia zwrotnego. Wielokrotnie, gdy chciałem naprawić moją duszę-cień lub oddziaływać na mój układ nerwowy, aby oczyścić go z intruzji i zanieczyszczeń substancji cieniowej, przeprogramowywałem operacje wykonywane na zwykłym cieniu na ścianie tak, by oddziaływały na prawdziwą duszę-cień we mnie.

Raczej pozbawiony duszy-cienia w 2008 roku, operuję na progach, czasem czując się jak liminalna otchłań zamknięta tymczasowo w śmiertelnym ludzkim ciele; najbardziej duchowym elementem jest daimon/hegemon, czyli mój duch umiejscowiony między brwiami, w punkcie Pottu oznaczającym Ajnę. „Druga strona" często nazywała mnie „mrocznym bogiem" po tym, jak moje czerwone dusze i cień zostały rozbite. Wszyscy mamy w końcu swoje stacje i odpowiedzialności.

Wracając do sedna: mój cień został przemieszczeny, otworzył się portal, dając początek nieeuklidesowym czarnym kryształom khaibitu. Co się dzieje, gdy anty-wszechświat zostaje wpuszczony do tego świata? Jeśli czarna energia jest czysta, to gdy potencjał chaosu uderza w zjawiska uporządkowane, manifestuje się w pół-uporządkowanych aktualnościach. Stąd moja teoria kosmogenetyczna: chaos jest czysty jak monada, a monada proteiczna — czyli porządek totalny — jest całkowitym potencjałem, podobnie jak chaos. Gdy się spotykają, generacyjnie doskonały, unitarny „porządek" zstępuje w entropie, w zamanifestowany wszechświat.

Podczas tego procesu odczuwałem wysoce magnetyczną, „gęstą" otoczkę wokół ciała i wszedłem w „strefę martwych kosmicznych świętych". Wyprojektowałem holo-kopię postaci podobnej do Horusa i zamieszkałem w niej, tworząc zapasowy „portal" w martwych strefach śnienia, do którego będę mógł wejść pośmiertnie w przyszłości. Kolejna anomalia podczas tej operacji była najbardziej zdumiewająca: połowa mojej twarzy, wraz z czaszką, została przesunięta o 15–20 cm.

Czułem fizyczne uszkodzenie, lecz bez bólu, więc poszedłem do łazienki; patrząc w lustro, moja potwornie przemieszczona skóra i kości wróciły na swoje miejsce z dziwnym „trzaskiem".

Po tej anomalii postawiłem trzy teorie. Albo była to iluzja układu nerwowego, albo rzeczywistość jest konstruktem, a anomalia zdestabilizowała lokalność tego konstruktu, otwierając teorie totalnej egzystencjalnej grozy — że ten świat od dawna jest martwy, a my jesteśmy społeczeństwem duchów współ-symulujących swoje resztki. Otwiera to przestrzeń dla opowieści grozy à la Ligotti. Trzecie twierdzenie było niesolipsystyczne, a zarazem pocieszające: lokalna anomalia spotkała się ze zmianą percepcji w skądinąd nienaruszonej rzeczywistości fizycznej. Pocieszające czy prawdziwe? Nie wiem — i dla zachowania własnej stabilności wolę odnaleźć punkt spoczynku poznawczej przyjemności.

Wszystko spisane i powiedziane

Stańcie w ciszy, wy, którzy jeszcze nosicie imiona, nie dla zmarłych bowiem tu mówimy, lecz dla pustki, która po nich pozostała, nie dla ciał, lecz dla form, które udawały ciała, nie dla dusz, bo te przeszły już przez ogień; oto Królewskie Sarkofagi w saturnicznym Sześcianie Jotunheim, geometrycznym grobie czasu, gdzie ciężar bytu przygniata samą możliwość pamięci, gdzie kamień nie jest materią, lecz aksjomatem, metal nie rdzewieje, bo nigdy nie żył, a imiona wyryto z pietyzmem dla czegoś, co nie ma już dokąd wracać, albowiem są puste, nie jak groby splądrowane przez ludzi, lecz jak simulakra świata odcięte od boskich ontologii, skorupy po bogach, którzy wycofali swoje światło, zostawiając samą formę, jak ślad po pieczęci w wosku, którego nigdy nie dotknął sygnet; tu spoczywała miłość i została zniszczona nie przez zdradę, nie przez namiętność, nie przez wojnę, lecz przez zawiść, próżność, obłęd, głupotę, chciwość i kaprys Innych, wrogów spraw dla nich niepojmowalnych, pozbawionych tak rzadkiego przywileju.

Transpozycja! Bo miłość, która nie umiera, musi odejść, i tak odeszła w światy boskiego ognia, gdzie Eros nie dotyka ciała, Philia nie potrzebuje wspólnoty, a Agape nie zna już ofiary, bo wszystko, co mogło zostać oddane, zostało oddane do końca, i wtedy Orfeusz upadł, nie dlatego, że się obejrzał, lecz dlatego, że nie było już kogo wyprowadzać, Eurydyka została wyzwolona, a wyzwolenie nie zostawia śladów w Hadesie, jej cień nie był cieniem, jej cisza nie była brakiem głosu, odeszła w pełni, a Orfeusz pozostał z pieśnią bez ucha, miłością bez ciała, pamięcią bez podmiotu, bo tak rodzą się puste na-

czynia, ciała i umysły, które niegdyś były pełne dusz ognia, stały się królewskimi skorupami, doskonałymi i nienaruszonymi, a jednak niezamieszkanymi, nie zwłokami, bo śmierć zakłada obecność, nie relikwiami, bo nie pozostała w nich żadna świętość, lecz tronami bez królów, imionami śmiertelnych bez genezy, sarkofagami, które nie mogą już niczego chronić, a Saturn patrzy na nie bez gniewu, bo czas nie jest okrutny, jest obojętny i zdeterminowany, i to, co zostało wyniesione do ognia, nie podlega już jego jurysdykcji, dlatego ten pogrzeb nie jest lamentem, lecz uznaniem, epitalamium, bo była tu jedność duszy i przeznaczenia, ognia i formy, miłości i konieczności, oraz epitafium, bo forma została, a treść odeszła jak alfabet po zniknięciu języka; niech więc Sarkofagi stoją i uczą tych, którzy jeszcze pragną zatrzymać miłość w materii, że nie wszystko, co święte, może być zachowane, niech będą ostrzeżeniem dla mylących posiadanie z uczestnictwem, a pamięć z życiem, bo miłość nie kończy się w grobie, kończy się tam, gdzie forma próbuje ją zatrzymać, a ci, którzy przeszli przez ogień, nie wracają, by zamieszkać w kamieniu, więc zostawiamy Sarkofagi w ciszy Saturna, w Jotunheim, w Sześcianie, gdzie czas składa się sam w sobie, a pustka nie jest brakiem, lecz świadectwem przejścia, niech to będzie ostatnia pieśń Orfeusza, nie wołanie, lecz uznanie, i niech nikt nie waży się ich otworzyć, bo nie znajdzie tam śmierci, lecz dowód, że miłość była tu zbyt wielka, by zostać.

Theologia — Słowo na Temat Bogów i Bogiń

A zatem teologia — theo-logos — jest słowem o bogach i boginiach. Gdybym miał prawdziwie i rzetelnie zdefiniować pogląd, jaki mam na życie i na boskość — moją symulację, moją projekcję boskości, którą wszyscy posiadamy, jeśli wierzymy w siły „tam na zewnątrz" — opisałbym go jako realizm ontologiczny, panenteizm oraz henoteizm.

Oznacza to, że sposób, w jaki rozumiem boskość, bogów i boginie, polega na tym, iż są oni maskami Pleromy. Są to zindywidualizowane maski stojące na pierwszym planie wielości sił i mocy wszechświata. Czasami ucieleśniają się one we współ-wyłanianiu się kosmosu, samego porządku. Boskość pokrywa się z tym procesem i zarazem grzebie się oraz sklepia we wszystkich możliwych formach.

Jak w pewnych arabskich traktatach o roślinach, minerałach i zwierzętach, boskość jest w nich pogrzebana i zamknięta niczym w sklepieniu. W miarę współ-ewolucji porządkuje ona wielość form — nowe formy biologiczne, nowe formy etyczne, nowe formy dionizyjskie, Afrodyty Genetrix — w coś większego. Oczywiście nie zakładam wiecznego postępu. Raczej postuluję kieszenie entropii: porządek i nieporządek, harmonię i zniszczenie, dysharmonię i kakofonię, rozproszone w różnych sektorach wszechświata.

Nie jest to, że tak powiem, doskonała izometria. Nie jest to hipersymetria. Różni się ona pomiędzy światami, a jednak jednoczy się z einsteinowską, fizyczną, obiektywną rzeczywistością. Prawa są

wszędzie takie same, we wszystkich sektorach wszechświata — przynajmniej te prawa, które obecnie znamy. Istnieją jednak liczne prawa, które są zakryte, niewidzialne i być może nigdy nie zostaną odkryte przez rasę śmiertelników.

Na przykład, jeśli weźmiemy boskość Słońca — teologię heliakalną — jest ono obiektem o hipergranulacji, fuzji termojądrowej, ogromnym cieple w swoim jądrze oraz dwunastoletnim okresie repolaryzacji: cyklu słonecznym. Lecz jeśli postrzegamy je poprzez percepcję hieroglificzną jako coś boskiego, widzimy korytarz ognia, zastępy feniksów lub aniołów śpiewających Trisagion, oraz bóstwa związane ze Słońcem — czy to Sola, Heliosa, czy Amaterasu. Są to, że tak powiem, fronty natury Słońca, podobnie jak w przypadku mocy planetarnych.

Pierwotne znaczenie archonta — na przykład archonta Jowisza — to sama natura Jowisza. Każdy obiekt ma swoją naturę; w hiperstazie posiada on naturę boską, a w hipostazie, zreifikowanej, posiada fizyczne właściwości formy — dokładnie to, co nauki fizyczne próbują zrozumieć.

Wracając do nauk fizycznych: są one niezwykle ważne i rygorystyczne. Badają jednak cienie numinosum, cienie istot filozoficznych. To, co astronomowie i fizycy badają w Słońcu, jest jedynie cieniem tego, czym ono jest w swojej całości — jako eon, jako emanacja Hyperiona, Zurwana i tak dalej. Widzialna gwiazda to Helios.

W dyskursie plutarchiańskim filozof przechodzi przez kilka etapów: tych, którzy uznają boskość; tych, którzy są z nią obeznani; tych, którzy ją badają; tych, którzy działają poprzez boskość; oraz tych, którzy współdziałają z nią w theion ergon. Kroczysz jako śmiertelnik, rzeźbiąc pewne rzeczy w sobie, a następnie współpracujesz — aż w końcu bogowie przejmują inicjatywę i rzeźbią ciebie, abyś mógł dołączyć do boskiego pochodu.

Istnieją także siły, które uważam za niezindywidualizowane, czyste siły — takie jak śakti. Vāsanā jest tym, co zabarwia je naturą, pewnymi skłonnościami ku teleologii lub ukierunkowaniu na cel. Gdy coś posiada skłonność, działa ku pewnemu stanowi — nie ku celowi intencjonalnemu, lecz ku tendencji do określonego warunku. Tym właśnie jest teleologia.

Jednak gdy istnieje moc połączona z intencją — na przykład idea: idea aktywna, czysta idea łącząca się z podmiotem swojego działania — wówczas mamy inteligentnego sprawcę. Może to być bóstwo, daimōn, duch, muza, a nawet cienie zmarłych. Posiadają one teleologie pamięci. Poruszają się od stanu do stanu rzeczy utraconych, nostalgii.

Nie jestem tu po to, by wygłaszać wykłady z teologii czy teorii hiperstruktury — struktury i podstruktury tego, co dla mnie działa. Chcę jedynie podsumować, że korzystne jest, jeśli jesteś filozofem lub czynnym magiem, posiadanie ugruntowanej struktury. Budujesz strukturę, kondensujesz ją, zapominasz o niej, dekonstrukujesz ją i budujesz nową. Tak należy to rozumieć.

Solve et coagula. Rozpuszczasz — samego siebie. Jest tu rozwiązanie. Po zbudowaniu wielkiej struktury i zrozumienia rozpuszczasz ją; zostaje ona wchłonięta przez ciebie. Tak dokonuje się postęp w pracy alchemicznej. Na Wielkiej Drodze włączasz w siebie to, co już wiesz, idziesz dalej, odkrywasz nowe rzeczy, włączasz je i rozszerzasz — aż w końcu kurczysz coś w ostateczną krystalizację.

Najpierw musisz się rozszerzyć: poprzez doświadczenie, poprzez wiedzę (epistēmē), poprzez praktykę — czy to ceremonie magiczne, rytuały, medytacje, modlitwy, czy cokolwiek innego. Wkrótce z absolutnego amatora — początkującego, który przez lata dostrzega jedynie proste anomalie i włącza je do ogólnego schematu — stajesz się zdolny dedukować, dlaczego coś działa w metafizyce, a dlaczego nie. Stawiasz hipotezę i testujesz ją w indukcyjno-dedukcyjnej pętli sprzężenia zwrotnego.

Jednak musi nastąpić ekspansja, abyś posiadał substancję, materię i treść wystarczającą do zrozumienia czegokolwiek. Jeśli cokolwiek z tego cię interesuje — nie nazwałbym tego osobistą gnozą, lecz raczej filozofią, która dla mnie działa — pozostawiłem po sobie wiele wykładów oraz dwanaście książek. Jeśli uznasz je za użyteczne, daj mi znać. Jeśli zechcesz je omówić, również daj mi znać.

Lubię korespondencję; cenię epistolografię z tymi, którzy są współwędrowcami na tej ścieżce. Nie przybieram wyniosłych póz, choć można by powiedzieć, że nosiłem wiele koron i wielokrotnie spoczywałem, niejako cezaryzowany, z wieńcem laurowym. Mimo to pozostaję — przynajmniej we własnym mniemaniu i z własnym trudem — aspirującym do człowieczeństwa.

Apollonios z Tiany — odwiedzony: piśmienni śmiertelni półbogowie w świetle sufickiej przypowieści

49. Macarius of Magnesia, The Only-Begotten, or Reply to the Pagans ("Apocriticus"), III 1 (33 Harnack = 72 Goulet = Porphyry, Against the Christians fr. 63). τίνος ἕνεκεν ὁ Χριστὸς οὔτε τῷ ἀρχιερεῖ προσαχθεὶς οὔτε τῷ ἡγεμόνι ἄξιόν τι σοφοῦ καὶ θείου ἀνδρὸς ἐφθέγξατο, δυνάμενος καὶ τοὺς παρεστῶτας παιδεῦσαι καὶ βελτίους ἐργάσασθαι, ἀλλ᾽ ἠνέσχετο καλάμῳ τύπτεσθαι καὶ περιπτύεσθαι καὶ στεφανοῦσθαι ἀκάνθαις, καὶ μὴ καθάπερ Ἀπολλώνιος μετὰ παρρησίας τῷ αὐτοκράτορι λαλήσας Δομετιανῷ τῆς βασιλικῆς αὐλῆς ἀφανὴς ἐγένετο, καὶ μεθ᾽ ὥρας οὐ πολλὰς ἐν πόλει Δικαιαρχίᾳ, νῦν δὲ Ποτιόλοις καλουμένῃ, ὤφθη ἐπιφανέστατος; ὁ δέ γε Χριστὸς εἰ καὶ παθεῖν εἶχε κατ᾽ ἐντολὰς τοῦ θεοῦ, ἐχρῆν μὲν ὑπομεῖναι τὴν τιμωρίαν, οὐ μὴν <δ᾽> ἄνευ παρρησίας ὑποστῆναι τὸ πάθος, ἀλλὰ σπουδαῖά τινα καὶ σοφὰ διαφθέγξασθαι πρὸςΠιλᾶτον τὸν δικαστὴν καὶ μὴ ὡς εἷς τῶν ἐκ τριόδου χυδαίων ὑβρισθῆναι.

49 (Makary). Jak to się stało, że Chrystus nie wypowiedział niczego godnego człowieka mądrego i boskiego ani wtedy, gdy został postawiony przed arcykapłanem, ani przed namiestnikiem, choć

mógł przecież pouczyć stojących obok i uczynić ich lepszymi ludźmi? Dlaczego zamiast tego znosił uderzenia trzciną, opluwanie, ukoronowanie cierniem i nie postąpił jak Apoloniusz, który swobodnie przemawiał do cesarza Domicjana, a potem zniknął z pałacu cesarskiego i kilka godzin później pojawił się zupełnie wyraźnie w mieście Dikaiarchia, zwanym dziś Puteoli? Co do Chrystusa, nawet jeśli musiał cierpieć zgodnie z Bożymi nakazami, to przecież nie musiał znosić swego cierpienia w całkowitym milczeniu. Mógł wypowiedzieć do Piłata, swego sędziego, jakieś słowa dobra i mądrości, zamiast być znieważanym jak jakiś pospolity człowiek z ulicznego zaułka.

Apollonius of Tyana, Testimonia, LCL 458: 140—141, DOI: 10.4159/DLCL.2006

Ostatnio czytam Apolloniosa z Tiany — jego listy, listy zachowane do naszych czasów. Był on thaumaturgos, cudotwórcą, magiem, pogańskim magiem, a zarazem słynął jako filozof. Co ciekawe, posiadał on dajmoniczny pierwiastek typu półboskiego — dajmona lub ducha półboga. I nieczęsto zdarza się, aby sami półbogowie, żyjąc w śmiertelnym ciele jak inni ludzie, pozostawiali po sobie świadectwa dla potomnych.

Jak wiemy, opowieści o Apolloniosie z Tiany były zaciekle zwalczane przez chrześcijańskich oszczerców, próbujących dowieść wyższości Jezusa — tego „zera" — nad wszystkimi innymi. Tymczasem Apollonios był magiem, był półbogiem uwięzionym w ciele, narodzonym jako śmiertelny człowiek, a zarazem wystarczająco ludzki i humanitarny, by pisać, rozmawiać i pozostawić po sobie swoje świadectwa.

W jednym z cytatów z listów Apolloniosa z Tiany czytamy, że dobre losy przynoszą krótkie życie. To znaczy: jeśli masz dobrą fortunę i długie życie, wydaje się ono bardzo krótkie i szybkie. Led-

wie wstąpisz na ścieżkę szczęścia, a ono już przemija i umierasz. To wszystko. Natomiast złe losy żyją długo. Losy naznaczone cierpieniem trwają długo. Życia nędzne albo heroiczne — być może.

Liczy się intensywność. Rozpiętość doświadczenia żalu, zachwytu, niedoli i bólu. Przypomina mi to przypowieść suficką, którą kiedyś czytałem — bodajże w książce Idriesa Shaha.

Pewnego razu święty mąż zostaje nawiedzony przez demona. Demon pyta: „Czego pragniesz? Dam ci wszystko, co zechcesz otrzymać". Mistrz odpowiada: „Nie gonię już za marzeniami, pragnieniami, żądzami ani zachciankami. Co możesz mi dać? Jestem już człowiekiem spełnionym. Jestem udoskonalony i zrozumiałem wszystko, co było mi potrzebne". Wówczas demon odpowiada: „A zatem moją klątwą jest to, że musisz być — ze swoimi żalami, smutkami i niedolami maga — przez resztę swojego życia".

Dlatego, niezależnie od tego, jak wielkie wyprawy podejmiesz, jakich rozpaczy, cierpień i udręk doświadczysz, jakich szczęść, eudajmonii, zachwytów i cudów heroicznego, odważnego życia zaznasz — przychodzi moment, w którym, nawet będąc spełnionym, musisz trwać: w milczeniu albo dzieląc się tym, być może mentorując innym.

Tak czy inaczej, musisz być ze wszystkimi ranami, wszystkimi traumami, wszystkimi dawnymi wydarzeniami, ze wszystkimi wielkimi miłościami, które utraciłeś, ze wszystkimi wielkimi aspiracjami i tęsknotami, które obróciły się w pył niczym deifikowane idee tego świata.

Za każdym razem, gdy wracam do swojej przeszłości — już w pewnym sensie uleczonej — do gniewu, który się rozproszył, do surowej, lodowatej, obiektywnej nienawiści, która gdzieś zniknęła, pozostawiając jednak ślad okrucieństwa i bezwzględności we mnie.

Przeżyłem wielkie życie i jestem człowiekiem spełnionym. Lecz klątwa trwa we mnie. Dlatego — muszę być, jak każdy inny.

I tym, co poświęciłem Pani Filozofii oraz oddałem moim bogom i boginiom, opatrznościowemu numen multiplex — muszę być.

Listy do Dalmacji

Dotarła do mnie wieść, że osiadłaś w Salonie, starożytnym rzymskim mieście, w którym urodził się Dioklecjan. Cesarz Domicjan natomiast, którego Jan z Patmos nazwał Bestią w swoich zealockich rojeniach, jakby Bestia Heliosa, Aurelion Therion, nie była już tytułem cesarskim. Nazwał on także żonę Domicjana, Domicję Longinę Wielką Nierządnicą, niemal zrównując ją z czcigodną Artemidą-Drakainą. Nienawidził bowiem jej wtajemniczonych, jej kapłanek, jej kapłanów oraz misteriów tego niegdyś wielkiego kultu, którego szlachetne korzenie tkwią w dawnej, nieujarzmionej Tesalii.

Odkąd Justynian zakazał nam, nobilitas — „pagani", jak pogardliwie nazywają nas Galilejczycy — nauczania filozofii lub prawa pod karą śmierci, i odkąd zamknięto świętą Szkołę Ateńską, a jej mężów, poświęconych Matce Filozofii, zesłano; odkąd zgasły pochodnie przed ołtarzem mądrości, a budynki akademii porzucono, by popadły w straszliwą ruinę — Ateny upadły. Coraz częściej słyszę o zejściu miasta w niebyt, miejsca niegdyś pełnego aretē, dziś zepchniętego na margines.

W tym samym roku jakiś głupi galilejski fanatyk imieniem Benedykt otrzymał pozwolenie na wzniesienie swego klasztoru na Monte Cassino. Jak dobrze wiesz, od czasów cesarza Juliana — zamordowanego przez galilejskiego fanatyka — nasza sprawa świętych misteriów i cnót ludzi szlachetnych jest od dawna przegrana. Tłum uderza na każdego, kto go przewyższa; biskupi bogacą się z ofiar swych wiernych. Dawno minęły czasy, gdy takich szarlatanów krzyżowano lub przepędzano na krańce ziemi.

To niewiele, co tliło się w umysłach mędrców, staraliśmy się zachować, tak jak Makrobiusz unikał wszelkich galilejskich skażeń w swoich Saturnaliach, aby wiedza mogła przetrwać, choćby w najmniejszej postaci. Czyn prawdziwie heroiczny — dopilnować, by nawet okruch prawdy przetrwał mimo naszej klęski na ziemskiej scenie.

Czuję, że Bogowie nie ingerują w ziemskie ekscesy. Nagradzają tych, którzy się do nich zbliżają, beznamiętnie przyglądając się wyczynom galilejskich teologów i duchownych. Niech świnie tarzają się w swoim plugastwie! Nasi bogowie są intelektualni; trzeba wznosić się lotem rozumu i dostrajać do autentycznej wielkości. To nie są niebiosa dla niewolników i żebraków. A jednak usiłowali uczynić z nas jakąś groteskową karykaturę!

Ty, Lavintio, ucieleśniłaś Via Romana, pozostając pogardliwie milcząca, gdy galilejska hołota znieważała cię i rzucała w ciebie kamieniami jak w jakąś judejską nierządnicę, tylko dlatego, że jeden niegodny uczeń zdradził cię jako pogankę tej tłuszczy. Powinienem zachować umiarkowanie w moich pismach, lecz lew działa zgodnie ze swą naturą. Dobrze znasz mój choleryczny i melancholijny temperament i nie ukrywam swej pasji w nienawiści do tych, którzy zamordowali mojego wuja, przywódcę misteriów Hekate w Syrii.

Król perski, Chosroes, przyjął naszych mędrców z honorami. Persja, odwieczny wróg Rzymu, stała się nowym domem dla wielkich mężów wygnanych przez Galilejczyków! Prześladowania, o których fantazjują galilejscy entuzjaści męczeństwa, dotyczyły sporadycznych środków dyscyplinarnych, podczas gdy prześladowanie nas, szlachetnych, trwa już ponad dwieście lat! Oby przetrwał jakiś przyszły Olimpiodoros, aby mądrość nie została doszczętnie wytępiona, a my nie byli wystawieni jako trofea pośród ich triumfujących trupów!

Isa (Jezus) Ben Stada, jak nazywali go Judejczycy — syn kobiety zgwałconej przez rzymskiego łucznika, któremu później przypisano królewskie pochodzenie — był rybakiem ze szkół sekt gnostyckich,

zdrajcą swego mistrza, ukamienowanym przez swoich. Czemu nie posłuchaliśmy Plotyna ani stoików, którzy ostrzegali nas przed tą zarazą? Zlekceważyliśmy Chajremona i Manetona, ostrzeżenia przed zawiścią i żądzą zemsty upokorzonego ludu, który niegdyś zdradził Egipt, Babilon i Chaldejczyków!

Nawet nasz święty mitrajski Krzyż Kronosa, pod którym maszerowały legiony, został zastąpiony krzyżem Galilejczyków. Aby uświęcić śmierć swego człowieka — którego nazywają bogiem — wymyślili fantazję o ukrzyżowaniu. Jak możemy odwrócić te kłamstwa, Lawincjo? Bo za wieki nikt nie będzie pamiętał o tych sprawach, a wszystkie misteria, które czyniły nas małymi bogami i boginiami, zostaną zmiecione przez galilejskich oszustów.

Świat bez logosu — perspektywa neo-platoniczna, pogańska

Od rzeczywistości numinalnych, przez ontologiczne moce i siły, ku ideom oczyszczonym; od sublimowanej wielkości ku pojęciom, ku intelektowi, ku umysłowi, ku urzeczowionym ideom — oto pionowy wymiar ideacji. Wymiar poziomy natomiast składa się z biotechnologiczno-informacyjnych stref śmieci: martwych zombie-botów replikujących idee, imitujących je i tak dalej — od jaskini Platona do katakumb Platona, do bagna, i z katakumb Platona ku rzeczywistości wirtualnej, aż po sztuczną inteligencję na samym dnie.

Dlaczego metafizyka jest konieczna i zawsze była konieczna? Ponieważ przywraca człowieczeństwo czasowi, który zapomniał — zapomniał własnej ludzkiej istoty.

Jeśli teraz usuniemy całą metafizykę — i nie mówię tu o metafizyce abrahamicznej, lecz o jakiejkolwiek metafizyce w ogóle: metafizyce rozumnej, intelektualnej, wielkiej metafizyce, platońskich obiektywnych ontologicznych rzeczywistościach mocy i sił kroczących w tle, współwyłaniających się jako boskości, jako boskość spleciona ze światem — jeśli to wszystko usuniemy z obrazu, co pozostanie?

Pozostanie to, co widzimy w poststrukturalnych i postmodernistycznych modach: naiwny redukcjonizm, naiwny materializm, nawet w jego rzekomo holistycznych wersjach, które jedynie udają dążenie do metafizyki, by ostatecznie ją zracionalizować i unieważnić.

Dlatego ludzie używają na przykład sztucznej inteligencji, aby tworzyć sztukę i teksty, których sami nigdy by nie przywołali.

Jest to twórczość pozbawiona duszy. A jednak usprawiedliwia ona ludzi bez inspiracji, bez pojęcia, co robią, we współtworzeniu tego horyzontalnego zombie. Tego fałszywego zombie sztuki, zombie pisma, zombie wszystkiego — botów współtworzących samych siebie.

Gdy dusza zostaje usunięta, wszystko staje się usprawiedliwione. Od eugeniki po eksperymenty na ludziach. Czy naprawdę sądzicie, że etyka temu zapobiegnie? Od masowych mordów, po przetwarzanie materii, jakby była jedynie materiałem — do wszelkich form ludobójstwa, do wszelkich form eksperymentów, do utylitarystycznych kalkulacji: „starsi ludzie umierają, trzeba wyżywić nowych, więc dlaczego nie użyć ich ciał, by je zmielić i nakarmić biednych?" Bez metafizyki ginie istota cnót.

Bez metafizyki upadają te jakości, które czyniły nas ludzkimi — cywilizacyjnie. W tym habitusie współczesności widzimy, co się dzieje, gdy logos się załamuje. Co się dzieje, gdy logos zostaje skompromitowany? Stało się tak, gdy grecki i rzymski logos został naruszony, a późna starożytność zniszczona. Dziś logos judeochrześcijański ulega rozpadowi pod naporem nauk społecznych i ścisłych, które kiedyś były w pełni kompatybilne z metafizyką starożytnych.

Ten śmietnik postjudeochrześcijańskiego materializmu i nacjonalizmu religijnego tworzy potwory. Jest to apoteoza monstrualności: religie zsekularyzowane, zracionalizowane, zreligijnione bez komponentu duszy i serca. Gdy to zostaje usunięte, rodzą się potworności. Tartaryzm w zagreicznym dionizyjskim sensie. Bestialstwo zostaje absolutnie usprawiedliwione w każdej sytuacji, ponieważ nie istnieją żadne współrzędne, żadne ramy odniesienia do czegoś wyższego, większego, lepszego — do niezależnych idei jako sił, do urzeczowionego etosu bez moralizowania.

Jeśli nie posiadamy nawet wyobrażeniowego, psychologicznego odniesienia do metafizyki, do jakiejkolwiek formy duchowości, wówczas usprawiedliwione jest wszystko, co aktualnie uznajemy

za słuszne lub niesłuszne. Jak flagi na wietrze — bez monolitycznego, organicznego rozumienia świata. Jesteśmy rozszarpani i usprawiedliwiamy etycznie, moralnie, materialistycznie absolutnie każde bestialstwo, każde zło — maskując je w imię materialistycznej idei, że nie istnieje dusza, że nie istnieje serce.

Można to nazwać idealizmem. Ale ten idealizm — ten metafizyczny idealizm — faktycznie ocalił cywilizacje, ocalił ludzki pierwiastek w człowieku. Nie mówiąc już o misterium i psychologii wyzwalania dusz, ich naprawiania, prowadzenia, doskonalenia umysłów.

Najgłębsza istota człowieczeństwa leży dziś wypatroszona jak trup na ulicy. Jak ciało już gnijące. Jedyną rzeczą, która to „ratuje", jest taksydermia i kosmetologia — malowanie trupa, by wyglądał ładnie. Ale to nadal trup. Bezduszny trup.

Ludzie jednak nie powinni stać się larwami. Tym, co nas odróżnia, jest akt symbolizacji — homo symbolicus: zdolność przywoływania światów doskonałych, wielkich i pięknych; zdolność wyobrażania sobie wartości cywilizacyjnych i wcielania ich w życie.

Człowiek może być gorszy niż bestia. Zmechanizowany, stechnologizowany, uzbrojony — przekracza wszelkie granice ustanowione przez naturę. Jeśli stracimy z pola widzenia zarówno naturę i jej granice, jak i rozumienie metafizyki — co pozostaje? Normalizacja przemocy. Normalizacja nieludzkości. Pożeranie własnych dzieci.

Ta infekcja rodzaju ludzkiego nie jest nieodwracalna, ale musi zostać odbudowana na ruinach. Musimy zapytać: co można ocalić z przeszłości? Jakie wartości zasadzić ponownie?

Bo inaczej czeka nas epoka cieni i martwych dusz.

Cyborgi są jedynie martwą materią — bezduszną. Przeniesienie umysłu do maszyny jest koszmarem zombizmu: martwą repliką, która wierzy, że nadal jest sobą.

Bądź tym, który próbuje zachować duszę, ducha, daimona. Nie tym, który biegnie za technokratyczną niesławą.

Świat będzie trwać. Ontologiczne siły będą istnieć. Być może ostatnie dziecko, które będzie miało duszę, jeszcze je usłyszy.

Ludzkość jednak — jeśli nie poniesie dalej płomienia idei — dobiegnie końca nie z hukiem, lecz z cichym jękiem ostatniego dziecka, które jeszcze je rozpozna. Bo idee wołają.

Traktat o Odbiciu, Wznoszeniu i Porządku Systemu Świata

I. O odbiciu i generatywnym źródle

Porządek rzeczywistości rozwija się poprzez odbicie. Proteus–Monada jako generator odbija się w Hyperionie czyli świecie subtelnej mocy obejmującej nadaioniczne światy; Hyperion w Aionie, światów nadgwiezdnego ognia; Aion w Heliosie, intelektywnym słońcu (gwiazdach); a Helios w Słońcu, czyli partykularnym typie gwiazdy w naszym systemie. Sekwencja ta nie jest procesją czasową, lecz strukturalną, w której każdy poziom odzwierciedla poprzedni, nie wyczerpując go. Poprzez ten uporządkowany proces odbicia świat objawia się jako generatywne źródło: samobieżne, samowystarczalne i podtrzymywane przez własną wewnętrzną inteligibilność w której boskość jest współ-pojawiająca się, ewolucyjna. To, co wypływa na zewnątrz, nie oddziela się od swego źródła, lecz pozostaje z nim związane poprzez podobieństwo i uczestnictwo.

Ten porządek odbiciowy ustanawia inteligibilną ciągłość bytu. Każda hipostaza zachowuje jedność Monady, pozwalając jednocześnie na pojawienie się zróżnicowania. Widzialne Słońce nie jest zatem jedynie ciałem fizycznym, lecz ostateczną fenomenalną pieczęcią nadfenomenalnego łańcucha w świecie materii i energii, w którym wyższe zasady zostają uaktywnione w świecie zmysłowym.

II. O śmiertelniku i zwierciadle wznoszenia

Śmiertelnik, zwracając się do własnego daimona oraz ku Hekatejskiej Duszy Świata, wytwarza dla siebie zwierciadło. Zwierciadło to nie jest biernym obrazem, lecz aktywną korespondencją, nadpisaną przez wyższe światy jako powracający atawizm duchowy, poprzez którą śmiertelnik zostaje odbity w wyższych porządkach rzeczywistości. Odbicie oznacza tu transformację: ujrzeć siebie w wyższym znaczy zostać przez to przekształconym.

Daimon pełni funkcję zasady pośredniczącej w Anima Mundi, wiążąc śmiertelnika z łańcuchem bytu. Poprzez świadome odbicie śmiertelnik dostraja swój porządek wewnętrzny do większego porządku świata. Czyniąc to, nie opuszcza świata, lecz uczy się odczytywać go jako symboliczną powierzchnię, na której wyższe rzeczywistości zostają zapisane.

III. O łańcuchu bytu i ciszy, aktach psychagogicznych

W obrębie łańcucha bytu wznoszenie dokonuje się poprzez podnoszenie daimona–pneumy–hegemonu ku światom wyższym. Wznoszenie to nie dokonuje się przez nagromadzenie dyskursu, lecz przez kontemplację oraz ciszę treściwą i urzeczywistnioną, przez rytuał, ceremonię, teurgię, filozofię, magią, naukę, sztukę i efektywną performatywność. Akty te są psychagogiczne, inicjacyjne, opierając się na sakramentach otrzymanych od świata, Bogów, istot wyższych, który pozostawiają pieczęcie na duszy, daimonie, ciele, sercu: staje się wtedy drogowzkazem, a także drogą.

Cisza, akt są skuteczne, ponieważ są pełne. Nie są pustką, lecz kondensacją inteligibilności, które unoszą ducha poza dyskursywność. Gdy zostają właściwie urzeczywistnione, stabilizuje wznoszenie, pozwalając zasadzie hegemonicznej duszy dostroić się do wyższych porządków bez rozproszenia. Poprzez tę dyscyplinę śmiertelnik

uczestniczy w ciągłości łańcucha, zamiast oscylować w jego niższych warstwach.

IV. O numinotycznym okryciu i systemie świata

Numinosum okrywa się zjawiskami, czego przykładem są planety lokalnego systemu. Dusza Świata również okrywa się pozorami, rozprowadzając inteligibilność po domenie zmysłowej, materialnej, biologicznej. Ponad tym intelekt moduluje się poza zjawiskami, orientując się ku bezpośredniej inteligibilności z Boskością.

Jeśli zostanie to właściwie zrozumiane, lokalny system świata — w szczególności Układ Słoneczny wraz z planetami — staje się kluczem. Umożliwia on odtworzenie natur działających w tym systemie aż do hiperstazy numinosum. Porządek widzialny staje się diagramem niewidzialnego. Poprzez takie odczytanie system świata nie jest już jedynie obserwowany, lecz kontemplowany jako ustrukturyzowane zejście wyższych zasad. Odpowiadającymi temu dziełu technikami są alchemia; zejście i wznoszenie Tantalosa; trudy homoiosis theōi oraz theion ergon, czyli dzieło bogów. Praktyki te kierują ku wyższym poziomom i zabezpieczają odwrót od zjawisk, zapobiegając nawrotowi podczas wznoszenia. Zigguratowa święta góra nie jest zdobywana jednorazowo, lecz nieustannie, poprzez stabilizację widzenia i orientacji.

V. O perturbacji, tokenach i prawidłowym zróżnicowaniu

Kosmos fenomenalny wykazuje perturbacje, ponieważ jego tokeny są zróżnicowane. Gwiazdy różnią się typem; systemy gwiezdne różnią się konfiguracją. Wszystkie jednak podlegają tym samym prawom. Perturbacja powstaje wskutek entropijnych kieszeni w obrębie zjawisk, które rozdzielają obiekty nie w doskonałej równomierności,

lecz zgodnie z prawami zróżnicowania uwarunkowanymi lokalnymi zasobami czasoprzestrzennymi, zdarzeniami kosmicznymi i okolicznościami.

Prawa naturalne obserwowane na Ziemi mogą zostać przeniesione na obiekty i zdarzenia kosmiczne. Są to prawa ewolucyjne, adaptacyjne, złożone i chaotyczne, lecz nigdy arbitralne. Każdy system świata stanowi token, w sensie filozofii matematyki, hipostazy wywodzącej się z typu — wiecznych Idei Platońskich — oraz archetypu, czyli afenomenalnego generatora.

VI. Zakończenie

Świat, rozumiany poprzez odbicie, wznoszenie i prawidłowe zróżnicowanie, objawia się jako porządek spójny i inteligibilny. Śmiertelnik, który uczy się ten porządek odczytywać — poprzez kontemplację, ciszę i zdyscyplinowane wznoszenie — nie opuszcza świata, lecz zwraca go ku jego źródłu. W tym powrocie generatywne źródło zostaje rozpoznane takim, jakim jest: wiecznym krążeniem jedności i wielości, odbitym na wszystkich poziomach bytu.

Epsilon

Nie wiem, czy była to wspólna czara bólu i rozpaczy,
czy święty ruch miłości w rytmie ostatecznego wyczerpania,
czy też ta ostatnia łza — przejrzysta jak wieczność —
która w czci dla jej ulotnego tchnienia
stała się ołtarzem, na którym wydałem rozkaz:
Idź, o Duchu, i bądź polecona Magna Mater, Matce Bogów
Wielkiemu Łonu, z którego wszystkie formy powstają
i do którego wszystkie formy powracają.
Skłoniłem się przed jej ciszą,
albowiem cisza stała się jej koroną.
I w tym skłonie jej duch został porwany:
zasłony śmiertelnej kobiecości opadły z niej
jak skóra węża porzucona w słońcu.
Z grzmiącymi otwarciami —
potężnymi, gargantuicznymi eksplozjami bytu —
odchodziła zasłona po zasłonie,
każda subtelniejsza od poprzedniej,
każda bliższa niewidzialnemu ogniowi.
Na końcu pozostawiła
zasłonę swego nieśmiertelnego oblicza —
najpiękniejsze oblicze świata,
nie poznane wzrokiem, lecz rozpoznane
miłością, która zna duszę od wewnątrz duszy.
Nie ujrzałem jej okiem,
lecz pojąłem w pokornym rozumieniu,

uciszonym przez zachwyt.
Tak wstępowała:
moja miłość, kobieta mocy,
zrzucając cykadzi kokon śmiertelności,
pozostawiając znaki i tokeny,
jak ta, która rozsiewa gwiazdy
dla zagubionych, by mogli podążać.
Szeptały do mnie:
Odnajdź mnie.
Będę pamiętać o tobie w każdej zasłonie.
Będę cię strzec i prowadzić jak wieża strażnicza w nocy.
Gdy złudzenie i niewiedza powstaną przeciw tobie,
gdy zaprzeczający i kłamcy, niszczyciele i szydercy,
błazny zła i architekci knowań napadną na ciebie,
pamiętaj o mnie.
Nie była to baśń.
Znałem swoje brzemię; liczyłem swoje rany.
Wiedziałem, że być może nigdy nie wspiąłem się ponownie
na potężny Ziggurat wiodący ku jej światłu.
Być może moim powołaniem był sam upadek —
albowiem także zejście jest formą służby.
Lecz moja Eurydyka była bezpieczna,
a Penelopa powstała nie w oczekiwaniu,
lecz jako potężna gwiazda utwierdzona na firmamencie.
Wiele razy porzucałem to widzenie,
jak Boskość strącona na bruk,
drgająca w spazmach i szepcząca: To było kłamstwo.
Szydercze demony wrzeszczały z rynsztoków:
Kłamstwo! Kłamstwo!
Lecz ona wzywała mnie z powrotem —
ukazując się jako promienne oblicze

wypisane na nocnym niebie,
pieczęć na wszystkim, co zostało pojęte.
Bo zrozumieć wszystko
znaczy naprawdę przebaczyć wszystko.
Gdy byłem dzieckiem, modliłem się o miłość,
o wiedzę, o mądrość i o zrozumienie.
Aby posiąść mądrość —
tę wyższą, meropiczną jasność —
Los pouczał mnie przez stratę:
zabierał mi dusze, które kochałem kochać.
Aby zdobyć zrozumienie, musiałem się oduczyć,
i jeszcze wiele będę musiał się oduczyć w nadchodzących dniach.
Albowiem wiedza jest zarówno bramą, jak i więzieniem:
Cóż więc mam powiedzieć
dziewczynie, która pozostała,
pozbawionej dawnego blasku?
Gdybym spotkał ją ponownie, rzekłbym:
Każdy punkt jest twoją istotą.
Nie jesteś złamana — jesteś rozproszona.
Przywołaj siebie do siebie.
Jesteś swoją własną zbawicielką.
Jesteś już boska.
Zbieraj swoje fragmenty łagodnymi dłońmi.
Rozkwitaj w mądrym umiarkowaniu i świętej powściągliwości,
godnej kobiety przebóstwionej przez poznanie samej siebie.
Albowiem Wieczni nie radują się poddaniem,
lecz przebudzeniem —
a boskość nie jest nadawana:
jest przypominana.

Armia Wiedźmich Babć

Moja babcia była wspaniałą kobietą, z wielkich rodów magnackich i z czarostwem we krwi i duszy. Czule nazywałem ją „Babą Jagą", miała na imię Jagoda. To ona trzymała moją rodzinę w całości, strzegąc mnie w szlachetny sposób. Krążyło o niej wiele historii — kryształy i lampy spontanicznie eksplodowały, jej moc była tłumiona poczuciem winy i gorliwym katolicyzmem. Nienawidziła siebie za swoją moc, a nienawidząc siebie, krzywdziła innych — ludzie chorowali, wypadały im włosy. Myślała, że to ona jest winna, choć nosiła w sobie surową energię, nieukierunkowaną, nieoszlifowaną przez sentymenty czasu. Czarostwo przekazywane jest przez kobiecą krew i kończy się na męskich potomkach; być może dlatego Kościół chciał wyeliminować wszystkie matrylinearne linie kapłańskie albo je nawrócić. Wiele zakonnic to czarownice przerażone swoim powołaniem, tłumiące je jak niewolnice judeochrześcijaństwa, podczas gdy westalki Rzymu — święte dziewice — były kobietami mocy i splendoru. Zakonnice były ich przeciwieństwem: pełne nienawiści do siebie, cierpiące kobiety, które zawierały w sobie moc, lecz niszczyły własne dusze przez cierpienia innych, jakby pod klątwą — westalki Rzymu, gdy łamały swoje śluby, były grzebane żywcem. Zakonnice były już pogrzebane, jakby złamały Ślub Westy, zastępując go cierpiącym kryminalistą-Żydem.

Gdy wróciłem z mojej podróży transsyberyjskiej, czekała na mnie na łożu śmierci. Wmaszerowałem do szpitala, powstrzymując łzy z twardą stanowczością — łzy, które dwa lata później rozerwały mnie na strzępy; byłem już wtedy udręczony sprawami znacznie bardziej otchłannymi. Uśmiechnęła się, zawołała mnie po imieniu i odeszła.

Położyłem dłoń na jej czole i poczułem przekazanie mocy całej linii rodowej na mnie, z pominięciem mojej matki. Moja matka wybrała karierę — ona zostałaby przez tę moc zniszczona. Babcia wiedziała, że ja przetrwam i uniosę ten ciężar, tak jak ona przez niezliczone lata, pożerana przez poczucie winy i raka. Czuwałem przy jej bezwładnym ciele przez kilka godzin, aż personel medyczny uprzejmie poprosił mnie, abym odszedł.

Potem miałem przerażający sen: poruszałem się przez ciemnozielony, spowity mgłą las umarłych, wyposażony jedynie w maczetę. Przebijałem się przez drzewa złożone z gałęzi, martwych ramion i palców, twarzy wołających o swój ból i niedolę. Dotarłem do drzewa i zobaczyłem moją babcię powoli pożeraną przez gałęzie, gotową na zawsze dołączyć do smutnych, skostniałych zmarłych. Wściekle ciąłem gałęzie i uwolniłem ją z tej udręki. Jakiś czas później rozmawiałem z moim dziadkiem i usłyszałem za nim piękny, anielski głos: „Nie rozmawiaj z nim, to dziadyga", po czym rozległ się boski śmiech. Po latach odwiedziła mnie ponownie jako anioło-czarownica wraz ze swoją matką, moją prababką Krystyną. Rozmawialiśmy, gdy siedziała w fotelu, a ja zapytałem: „Gdzie jest prababka Krystyna?". Nagle poczułem pazury wbijające się pod moje żebra. Był to tradycyjny, dobrze intencjonowany „żart" w tej rodzinie.

Tak czy inaczej, lubię powtarzać kpiąco: „Za mną stoi armia babć". Kroczę przez koszmary i horrory, błogosławiony przez władczynię obrzydliwości, Hekate Physis w jej chtonicznej, zielonej masce, oraz uprzejme spojrzenie węży, smoków i wirującą masę grozy za jej makijażem, które niegdyś ujrzałem w mojej mrocznej epifanii.

Enkrateia: O samokontroli, umiarkowaniu oraz wielkim społeczeństwie opartym na arete i paidei

O samokontroli i wstrzemięźliwości istnieje to prawo właściwej myśli, właściwej mowy i właściwego czynu. Wszystko zaczyna się od myśli. Jeśli myśl ulega degeneracji, degeneruje się również mowa. Jeśli degenerują się mowa i myśl, degeneruje się także działanie — i odwrotnie. Możemy warunkować nasze działania poprzez mowę i myśli. Poprzez wykonywanie czynów opartych na zasadach doskonalimy nasze myśli i naszą mowę. Poprzez doskonalenie mowy odwracamy skażenie naszych myśli. Poprzez doskonalenie myśli, mowy i zachowania, czyny kierują się ku lepszemu.

Jako osoba, która przeszła przez straszliwe skrajności, przez enantiodromię wahającą się w lewo i w prawo, wydobywając wielką naturę, wielkie życie, wielkie doświadczenia — istnieje wielkie niebezpieczeństwo w wielkich naturach: gdy zwrócą się ku złu, upadają jak katastrofa. Podobnie jak wielkie przedsięwzięcia społeczne — jeśli zboczą na złą drogę, kończą się katastrofami dla reszty.

„Metron" — umiar. W wyroczni delfickiej, apollińskiej, pytyjskiej, istniała zasada: nie tylko litera epsilon, oznaczająca boga lub boginię wewnątrz, nie tylko „gnōthi seauton" — poznaj samego siebie — lecz także „nic w nadmiarze", „wszystko z umiarem". Nie oznaczało to,

że trzeba być nudnym; oznaczało, że nadmiar i namiętności niszczą człowieka w długiej perspektywie.

A poprzez nadmiar i namiętność, jeśli odnajdziesz umiar, jest to prawdziwie złoty środek. Nie polega on na działaniu zawsze w ten sam sposób, lecz na mądrym dostosowywaniu się z samokontrolą i roztropnością do określonych celów i zamierzeń. A jeśli utkniesz w procesie i obwiniasz samego siebie — wszyscy się potykamy, wszyscy popełniamy błędy. Nigdy nie jesteśmy doskonali, na ile pozwala na to ludzka natura. Był Olympiodoros, chwalony przez Jamblicha jako człowiek wzniesiony ku najwyższym zasadom, etosowi i cnotom, który pozostał na tym najwyższym poziomie tego, czym jest człowieczeństwo. To godne pochwały.

Skacząca małpa ludzkiego umysłu i emocji. Ogromny wysiłek wymaga jej zdyscyplinowanie i powściągnięcie, aby działać mądrze — nie według kaprysu, instynktu czy automatyzmu, lecz według intelektu i mądrości. Gdy popadasz w skrajności, bardzo trudno jest odnaleźć drogę środka, lecz jest to możliwe, jeśli bestialsko-tartaryczny komponent zostanie rozpoznany — a jest on uśpiony w każdym człowieku, w każdym ludzkim zwierzęciu. Cywilizacja, etos, zasady, cnoty, autorefleksja, introspekcja, poznanie samego siebie, myślenie o tym, filozofowanie, lektura — wielka mądrość, korygowanie siebie w biegu — nie oznacza to, że nie błądzimy. Oznacza to, że wiemy, iż błądzimy. Nie jesteśmy nieświadomi swoich wad i heroicznie próbujemy im zapobiegać, naprawiać je, wykorzeniać te chwasty, które wyrastają w naszych umysłach, sercach i duszach.

Każdemu według jego drogi — każdy ma inny sposób osiągania tego stanu: poprzez lekturę filozofii, psychoterapię, działania performatywne, sztukę, trening fizyczny, walkę — o ile uczy to samokontroli, której tak bardzo brakuje we współczesnym świecie, świecie, który wypluł wszelkiego rodzaju bagna znormalizowanej głupoty na głowy wszystkich innych, wciągając ich w to bagno.

Lubię myśleć, że nad tym bagnem Ziemi, z góry, przeszywające błyskawice Sowilo boskości uderzają w nią, lecz nie spadają na żyzną glebę duszy, lecz na jałowe bagno — a ziemia jest bagnem. Ludzie robią to, co robią. Piekła robią to, co robią. Duchy robią to, co robią. Cały socjopolityczny i historyczny aparat robi to, co robi. Nie wierzę jednak w wszechmoc; jeśli w kosmosie istnieje wszechmoc, jest ona bardzo oddalona od spraw śmiertelników — „Deus Absconditus". Te siły, które są zaangażowane w sprawy ludzkie, jeśli ludzie ku nim się zwracają, próbują ich wydobyć i uszlachetnić, pracować nad wolnymi potencjałami, które człowiek w sobie zawiera, aby wznieść go ku większej szlachetności, ku piękniejszemu zmaganiu, ku większej gigantomachii. Lecz jeśli ludzie rezygnują z siebie, rezygnują z tego bagna, wpadają w nie bez jakiejkolwiek samokontroli, rządzeni automatyzmami, imitacją, replikacją, hybrydyzacją, zombifikacją.

A jak odnaleźć samokontrolę? Poprzez rozeznanie.

Jeśli jesteś osobą etyczną, jeśli masz charakter, potrafisz rozeznawczo ocenić, co przynosi dobre skutki w długiej perspektywie. Skutki końcowe, nie motyw, nie sam czyn. Piekło jest wybrukowane dobrymi intencjami. A po zgromadzeniu takiego doświadczenia strategicznego, takich wglądów, wiesz — lecz wciąż jesteś podatny na ten tartaryczny element, na upadek natury w bestialstwo, głupotę, ignorancję, gniew, wściekłość, przywiązanie, złudzenie. Dlatego jest to nieustanna walka. Dlatego nazywa się ją gigantomachią.

Takie zmaganie, gdy zostaje rozpoznane, wynosi twoją duszę, ducha i serce, a także umysł. Dlatego moje spojrzenie na politykę i społeczeństwo nie opiera się na danych statystycznych, lecz na realpolitik zakorzenionej w etosie, w aretologii, w paidei.

I ilekroć widzę, co dzieje się w polityce i w warstwach społecznych, wracam wektorem ku starożytnym, aby odkryć, jaką mądrość mieli do przekazania. Klasyczne pisma greckie czy rzymskie — najlepsze z najlepszych — pisma hinduistyczne, buddyjskie, jurysprudencja

Egipcjan, Babilończyków, Asyryjczyków, Sumerów — cokolwiek zostało zachowane, staram się zgromadzić. I z tego punktu widzenia, opartego na najlepszej mądrości czasów starożytnych, obserwuję nowoczesność. To jest mój ostateczny test, ponieważ mam ramy odniesienia.

Ludzie bez ram odniesienia żyją wyłącznie teraźniejszością; są na zawsze więźniami historii chwili obecnej. Jeśli posiadasz to rozeznanie i wiesz, że te ideały są żywe — nie są martwymi księgami ani historią. Są żywymi ideami, żywymi duchami zamkniętymi w księgach i pismach, które po sobie pozostawiono. Najpierw sięgasz po książki, aby studiować, rozumieć, kontemplować, medytować, rytualizować w działaniu. Następnie sięgasz po duchy wielkich, po audiencję u Ateny Glaukopis — uosobionej mądrości — aby spojrzeć w górę i w dół: philosophia divina, philosophia naturalis, i zobaczyć, co można uczynić w nowoczesności z tymi ramami odniesienia.

Układami współrzędnych wartości, atrybutów, cnót, wiedzy, mądrości, gnozy. I nie narzekasz na nowoczesny świat. Budujesz mosty, gdzie tylko możesz — nawet przez to bagno. Budujesz je mimo oszczerstw, mimo drwin, mimo bycia pogrzebanym w kłamstwach, w odchodach i brudzie świń — ponieważ pozostawia to horacjański pomnik, świadectwo, które inspiruje.

I niesiesz dalej hekateańską pochodnię, płomień, ponieważ wciąż są ludzie, którzy chcą być inspirowani i budować siebie jako mistrzów i mistrzynie — nie po to, by zapełniać swoje braki jak świnie, lecz po to, by wznieść się i wnieść coś większego do świata, do społeczeństwa i do samych bogów.

Ku Panenteizmowi — Token Zmierza ku typowi idealnemu, czyli gdy ślads potyka siły platońskie

Każdy dotyk świata na mojej skórze jest echem jego ukrytej geometrii; każdy cień światła odsłania nieuchwytne kształty, ku którym zmierza moja dusza.

„Świat transcendentny pokrywa się ze światem fenomenalnym i pełni funkcję proteuszowego generatora, planu zawierającego wszystkie potencjalne prawa i reguły, które wyłaniają się z konieczności w rzeczywistości, o ile boskość nie wyłania się, lecz pokrywa się ze światem jako całością."

Relacja między światem widzialnym a jego niewidzialnymi determinantami od dawna zajmuje dociekania metafizyczne. Twierdzenie, że transcendentny świat pokrywa się ze światem fenomenalnym, zamiast istnieć poza nim, przekształca transcendencję z czegoś odległego w coś immanentnego — obecnego w każdej rzeczy szczegółowej. W tych ramach token — konkretny, empiryczny egzemplarz — nie jest jedynie kopią typu idealnego, lecz dynamicznym śladem sił, które go poprzedzają i konstytuują. Token zmierza ku swemu ideałowi nie dlatego, że go naśladuje z zewnątrz, lecz dlatego, że samo jego istnienie jest ukształtowane przez ten sam generatywny plan, który definiuje ideał. Gdy ślad spotyka siłę platońską, aktualność staje się stopniowym ujawnianiem potencjalności.

Cytowany fragment proponuje radykalną tożsamość: transcendencja nie jest własnością emergentną, lecz współtożsamą. Boskość nie wyłania się ze świata, lecz jest identyczna z jego całościową strukturą i zdolnością generatywną. Przekształca to platoński schemat. Tradycyjnie Formy istnieją w odrębnej domenie ontologicznej, podczas gdy rzeczy fizyczne niedoskonale w nich uczestniczą. Tutaj jednak transcendentny plan nie jest oddzielony przestrzennie ani czasowo. Jest wewnętrzną prawidłowością samej rzeczywistości — proteuszowym generatorem. Zawiera wszystkie możliwe prawa, reguły i struktury nie jako bierne abstrakcje, lecz jako aktywne potencjalności. Te potencjalności nie czekają pasywnie; wywierają siłę i zmierzają ku manifestacji.

Token nie jest więc statycznym obiektem, lecz trajektorią. Jest ruchem ku własnemu spełnieniu. Ślad — empiryczna pozostałość dostępna obserwatorowi — jest widzialnym podpisem niewidzialnych ograniczeń i atraktorów. Token zmierza ku swemu typowi tak, jak ciąg matematyczny zmierza ku granicy. Może nigdy w pełni się z nią nie pokryć, lecz jego zachowanie jest zrozumiałe tylko w odniesieniu do niej.

Przykład Saturna ilustruje tę zasadę szczególnie wyraźnie. Metafizyczny typ Saturna można opisać jako złożoną strukturę geometryczną: dwunastościan z sześciokątną ścianą i sfazowanym sześcianem wewnątrz. Nie jest to twierdzenie fizyczne w sensie dosłownym, lecz symboliczne przedstawienie istoty strukturalnej. Fizyczny Saturn jest natomiast sferoidą — wirującą masą gazu wykazującą burze, pierścienie i polarne sześciokąty. Co intrygujące, rzeczywiście istnieje trwała sześciokątna struktura burzowa na biegunie północnym, która sprawia wrażenie, jakby materia częściowo podporządkowywała się geometrycznej konieczności.

W sensie metafizycznym sugeruje to, że fizyczny Saturn zmierza ku swemu typowi idealnemu. Sferoida nie jest przypadkowa. Jej sy-

metria obrotowa, struktury biegunowe i równowagi dynamiczne odzwierciedlają ukryte ograniczenia, które można interpretować jako częściowe spełnienia metafizycznego planu. Forma fizyczna nie jest identyczna z geometrią idealną, lecz nosi jej ślady. Te ślady nie są narzucone z zewnątrz; wyłaniają się z wewnętrznej dynamiki samej rzeczy, podczas gdy czas i prawa rządzące materią i otchłanią eliminują token, pozostawiając formę w rozpadzie — wycofanie się typów idealnych po zrzuceniu formy.

Tę tendencję można opisać jako hipostazę — proces, w którym potencjalność staje się aktualnością, w którym istota zostaje urzeczywistniona. Hipostaza nie jest jednorazowym wydarzeniem, lecz ciągłym procesem. Istnienie jest nieustanną aktualizacją możliwości zawartych w planie.

Obserwator napotyka jednak zasadnicze ograniczenie. Postrzega jedynie token, nie typ. Widzi zjawisko, lecz nie jego idealną zasadę. Nie może bezpośrednio dostrzec królestwa potencjalności jako ontologicznie niezależnej mocy. O ile nie kontempluje, pozostaje ograniczony do powierzchni zjawisk.

Powstaje więc paradoks: obserwator sam uczestniczy w tym samym generatorze, który wytwarza rzeczywistość, a jednak doświadcza jedynie jej fragmentów. Jego umysł jest zdolny do uchwycenia idei, lecz jego zmysły ujawniają jedynie ich ślady.

Mimo to porządek świata wskazuje na obecność takich sił. Prawa fizyczne nie są jedynie opisem, lecz wyrazem konieczności strukturalnych. Każdy obiekt fizyczny jest śladem swego typu. Jest typem w procesie realizacji.

Token można więc rozumieć jako widzialną granicę niewidzialnego procesu. Jest miejscem, w którym potencjalność przechodzi w aktualność.

Gdy ślad spotyka siłę platońską, rzeczywistość ujawnia się jako ciągłe stawanie się formy. Transcendencja nie istnieje poza światem — ist-

nieje jako jego najgłębsza struktura. Zadaniem obserwatora jest nie tylko mierzyć, lecz rozpoznawać. Dostrzec w rzeczy nie tylko to, czym jest, lecz także to, ku czemu zmierza.

W tym rozpoznaniu świat przestaje być zbiorem przypadkowych faktów, a staje się procesem realizacji konieczności — widzialnym obliczem niewidzialnego porządku.

Hegemonikon

Duch pancernika — cała naprzód — żegluj poprzez koszmary i burze, poprzez chtoniczne piekła, poprzez Hekatejskie kosmiczne cieśniny, aż powietrze się przejaśni, oceany ucichną, a wtedy znów ujrzysz oblicze swojej Penelopy, popychające cię dalej — wciąż dalej!

Genetrix divina, genetrix diversa: O Naturo — ty, której prawa utkane są z bólu i smutku, z przemijania i rozkładu, z łowów i zabawy. Rodzisz zarówno kwiat, jak i zarazę, delikatny pęd i pożerający kieł; ustanawiasz rytm stawania się i ciszę rozpadu. W twojej ogromnej ekonomii nic nie uchyla się przed piętnem czasu ani nie jest pozbawione godności przemiany.

Pomiędzy ziemią a empyreum rozgrywa się taniec człowieka uporządkowanego, który wznosi spojrzenie ku gwiezdnym ogniom i, oddany Bogom, poszukuje zjednoczenia własnego daimona z tymi hiperionicznymi przestrzeniami blasku. Jak dawni wieszcze — jak Prometeusz wykradający ogień z niebios albo Hermes Trismegistos zapisujący mądrość tego, co na górze i tego, co na dole — usiłuje pośredniczyć pomiędzy śmiertelną powłoką a światłem intelektualnym.

Filozofowie, surowi rzemieślnicy niewidzialnego, wypełniają swój święty akt poprzez rozeznanie i logikę, sprowadzając świetliste pojęcia do retorycznych i zrozumiałych znaków. Wykuwają następstwo z równoczesności, istotę z przepływu, prawo z chaosu. Istnieje bowiem struktura i istnieje ruch; istnieje tożsamość, różnica oraz drżąca przestrzeń pomiędzy nimi. Czas, niczym cierpliwy rzeźbiarz, kształtuje wszystkie byty ku ich wyznaczonym kresom. A my, postrzegający

uwięzieni w ciele, ogromnym wysiłkiem staramy się zebrać te zasady i zasklepić je w sobie — w naszych chwiejnych umysłach, drżących mózgach, uczuciowych duszach i buntowniczych duchach. Lecz te wewnętrzne krainy powstają przeciw nam: odmawiają dopełnienia, sprzeciwiają się harmonii i rozpraszają symetrię, której tak gorliwie poszukujemy.

Dlaczego pośród niezmierzonej różnorodności Natury ci, którzy dostrzegają kosmos jako ozdobę i ład, wyrastają jak giganci? Schodzą oni, z drżącą latarnią w dłoni, do Tiamatycznej otchłani — do owego pierwotnego, smoczego chaosu — pragnąc pouczyć to, co odwiecznie nieokiełznane. Jak gdyby można było nauczyć samą pustkę gramatyki boskości, rytmu wspaniałości, miary piękna.

A przecież oni także podlegają tym samym nieubłaganym prawom: entropii i erupcji, próżni i wiru. W tytanicznym sprzeciwie próbują wprowadzić immanentne pojęcia w święty zapis, zapieczętować je niczym święte imiona w interpretacji, aby ożywić i ponownie ubóstwić świat, który przygasł. Ich trud jest zarazem buntem i czcią — echem pierwotnego Słowa, które pragnie zostać wypowiedziane na nowo.

W każdym heroizmie mieszka tragedia. Przepaść pozostaje: pomiędzy marzeniem o doskonałym spełnieniu a pękniętym stanem śmiertelnego stworzenia. Człowiek — złamane, jaśniejące, błądzące zwierzę — wyrwany z participation mystique, wędruje po niepewnych ścieżkach ku wyższej Boskości. Pragnie ponownie przywdziać bezszwową szatę Bytu, lecz potyka się o własną skończoność. Tak więc samo dążenie staje się sakramentem: rana przemieniona w wolę, wygnanie w pielgrzymkę, upadek w zasłonięte wstępowanie.

Powrót do Idei Platońskich

Powrót do idei platońskich. Do ubóstwionych jakości w starożytnym, republikańskim i imperialnym Rzymie. Ubóstwione idee — maski bogów i bogiń.

Była to postać anioła. Stała w moim pokoju, a ja obdarowałem ją zwizualizowanym darem: wieńcami z róż wokół jej głowy. Dla niej być może było to realne. Dla mnie było to tylko złudzenie. Buddyjskie motto czasem powraca: twórz iluzje, bądź twórcą iluzji i otrzymuj iluzje.

To wspaniała myśl — niereligijna, nienależąca do żadnej religii. Czy naprawdę sądzisz, że wyższe poziomy bytów, istoty boskie, duchy czczą religię stworzoną jako projekcja śmiertelnego umysłu, taką jak judaizm, chrześcijaństwo czy islam? Nie czynią tego. Jak więc działają? Działają mimo idei religijnych. Są ontologicznymi rzeczywistościami — obiektywnymi, równoległymi do naszego życia, obecnymi wszędzie jako duchy.

Czym więc się zajmują? Tym, co ludzkie w sposób pośredni: duchami ubóstwionych jakości i źródeł, wielkimi sprawami, czystymi ideami — ontologiami wolności, szlachetności, wielkości, miłości, współczucia, piękna, prawdy.

Myślą wyniesioną, wyniesionym intelektem, emocją, erotyzmem, erotyką. Nie możesz ofiarować niebu więcej seksualności, więcej wenusjańskich czy afrodyzyjskich uwikłań. Nie możesz ofiarować więcej mocy ani „perfum idei". Ty wnosisz coś innego. Co wnosisz? Coś szczególnego: ten podniesiony status wielkich idei, wielkich myśli — indywidualizację. Nie chcemy, aby wszyscy byli tacy sami. Indywi-

dualizujemy to, co w nas najlepsze, ku doskonałości. Doskonałość oznacza ciebie w twojej całości, takim, jakim jesteś — lecz wokół tego doskonalonym, uszlachetnionym, wyniesionym do granic twoich możliwości. Jeśli kiedykolwiek wejdziesz na tę ścieżkę, wybierzesz prawą odnogę pitagorejskiego rozwidlenia.

Taka była lekcja, którą otrzymywałem dziś raz po raz: to nie idee platońskie są złudne, lecz religie, które często są ignoranckie i cofające się wobec ontologii platońskich. Idee nazwane przez Platona nie należą do żadnego filozofa ani szkoły myślenia. Platon był kompilatorem — dlatego właśnie idee platońskie są wolne, jak siły wszechświata.

Religijne, anielskie muzy oddane tym ideom, temu wielkiemu dniu, ubóstwionym jakościom, które wciąż mogą odnaleźć w śmiertelnych istotach i nad którymi mogą pracować.

Chodzi o urzeczywistnianie pewnych rzeczy w sobie: budowanie ich, polerowanie, rzeźbienie w sobie samym. Wtedy bogowie odpowiadają, próbując cię unieść. Rzucasz im wyzwanie, wychodzisz od fundamentów, od ziemi, a potem oni przejmują twoje dzieło i niosą cię dalej. To nie jest stały postęp. Upadasz, ślizgasz się, wstajesz, wznosisz się, opadasz — i tak bez końca. To jest wojna. Wojna napięcia wewnętrznego w doskonałej harmonii, jak napięty łuk, z którego wypuszczasz artystyczną strzałę swojej duszy, swojego ducha, z powrotem ku bogom — przez sfery planetarne ku gwiazdom. Lecz to zależy od ciebie. Nikt nie wykona tych wielkich dzieł za ciebie. Dziękuję.

O Geniuszu

W epoce nowoczesnej ludzie często mylą degenerację z wolnością. Wolność jako cecha odpowiedzialnego działania w ramach dobrowolnie nadanych sobie granic — w samorządnym panowaniu nad zmysłami, nad umysłem oraz nad własnym miejscem pomiędzy bogami, ziemią i ludźmi. Dziś zarówno prawa, jak i lewa strona krzyczą o cnocie i zasłudze, lecz nie dostrzegam w tym istoty. Wołam o filozofię esencjalistyczną, w pewnym sensie platońską. Boskie idee potrzebują wyrazu poprzez indywiduację.

Innymi słowy, moc wolności nie jest tym samym, co ludzkie pojęcia, definicje czy odczucia wolności. Tak samo jest z innymi ideami, które próbujemy nazwać lub przybliżyć w rozumieniu — ideą miłości, ideą zniszczenia, ideą współczucia. Idee te są uprzednie — są siłami a priori, które w śmiertelnym człowieku jedynie zostają nazwane, odczute lub częściowo zrozumiane. Istnieją moce i siły ontologicznie niezależne od ludzkich koncepcji oraz cywilizacyjnych interpretacji, odsłaniane jedynie poprzez nasze biofizjologiczne kokony zwane śmiertelnym ciałem, umysłem i duszą. One preegzystują.

Idee są a priori — uchwyć ten paradoks, a wejdziesz na właściwą drogę rozeznania i zrozumienia. Dlatego, gdy czuję te wielkie moce działające przeze mnie, jestem jak hermeneuta — interpretuję je. Nie roszczę sobie prawa do ich posiadania ani do prawdy czy obiektywności jako czegoś mojego. Przybliżam je w proporcji, w relacji. Zbliżam się i wciąż nie dosięgam. Przybliżam się, „zoomuję", i wciąż pozostaję nieco poniżej. Pozwalam im przepływać przez mój krwiobieg, przez moją bojową krew, kiedy tylko jest to możliwe.

Jeśli jednak zredukujemy te idee do czysto ludzkich wynalazków, popadniemy w horyzontalną zombifikację — w bio-techno-informacyjne wysypiska, które rozmnażają się jak martwe boty w martwych sieciach AI, rozmawiając ze sobą w pustce. Czego brakuje, by osiągnąć pionowy wymiar rozumienia boskich i numinotycznych idei, preegzystujących sił wszechświata? Trzeba przywrócić im esencję, przeformułować je i — w sensie jungowskim — zindywidualizować, dojrzewać w nich, aby się do nich przybliżać.

Nie są to martwe manekiny ani lalki, do których można włożyć dowolną treść. W przeciwnym razie tworzymy jedynie kolejne warstwy substytutów — jak w rosyjskiej matrioszce — substytut na substytucie, kłamstwo na kłamstwie, złudzenie na złudzeniu. To nigdy nie doprowadzi do właściwego uchwycenia tych idei w sensie zindywidualizowanym — w sensie prowadzącym ku prawdziwym pojęciom odbitym w umyśle, sercu i duszy, ku a priori istniejącym siłom i maskom bogów, w panenteistycznym, politeistycznym czy henoteistycznym rozumieniu świata.

Możliwe są odwrócenia pluralistyczne, lecz współrzędne istnieją. Skoro współrzędne istnieją, nie żyjemy w świecie postrelatywistycznym ani postfaktycznym — jedynie to udajemy, czyniąc się bardziej ignorantami, ślepymi i zaciemnionymi wobec prawdziwych, esencjalnych sił, które mają odrębny status ontologiczny wobec śmiertelnej rasy.

Co ma wartość dla bogów, wyższych duchów, muz, mistrzów i mistrzyń? Jeśli przyjmiemy aksjomat, że te siły są intelektualne, przekazują pojęcia, są beznamiętne i obiektywne — co by rozpoznały? Punktem centralnym jest „geniusz" — geniusz u mężczyzn i kobiet. Geniusz w sztuce, w nauce, w życiu, w sztukach performatywnych. Geniusz w walce, w człowieczeństwie — coś wyraźnego, wybitnego.

Każdy geniusz jest inny. Dlaczego? Ponieważ w świecie różnicowania natura wszystko czyni odmiennym. Zdolność do indywiduacji

ku własnemu geniuszowi — na własnych warunkach — prowadzi ku boskiej, opatrznościowej, numinotycznej wyżynie.

Jak zostać rozpoznanym przez bogów i boginie? Poprzez wniesienie czegoś genialnego — czy to idei, życia, nauki, technologii — czegoś wielkiego, co może nie imponuje masom, lecz przybliża cię ku bogom. Jest w tym tajemnica inicjacji, elitarna i surowa wobec przeciętności, wobec zazdrosnych, wobec tych, którzy nie włożyli trudu, potu i krwi w wielkie dzieło.

Nie rodzimy się gotowi — poza nielicznymi przypadkami. Geniusz jest warsztatem, słabo rozwiniętym warsztatem, który trzeba budować. Przygotowujemy ten warsztat, szkolimy się, doskonalimy, konkurujemy w doskonałości — nie w płytkości mas. Chodzi o znaczenie dla siebie, dla własnej drogi, dla bogów i bogiń.

Jeśli czujesz pokrewieństwo z bogami, jeśli czasem niemal empirycznie odczuwasz metaliczne wieńce laurowe muz na skroniach, to może znaczyć, że wywołałeś efekt — że twój trud został rozpoznany, być może nie przez śmiertelników, lecz przez bogów, muzy, a nawet przez piekła w ich przewrotnej cnocie.

Każdy warsztat i każda walka są warte wysiłku. Nawet brutal może stać się wielkim retorem — jeśli odda się całkowicie temu, do czego ma naturalną skłonność. Czy to filozofia, nauka, sztuka, etos — poprzez ideę homoiosis theo (upodobnienia do boskości) i theion ergon (dzieła boskiego) człowiek rozwija szerokie doświadczenie życia, umiejętności, wiedzę i cnoty. Wtedy boska iskra zostaje w nim zasadzona i unosi go wyżej.

Geniusz rodzi się w tym warsztacie, w trudzie, w skrajnym wysiłku, który przeszedłeś i przezwyciężyłeś. To boska iskra — dzieło bogów i bogiń w tobie.

Jeśli nie ma doskonałości i zaangażowania, jeśli poddajemy się masie, stajemy się zwierzętami. A zwierzęta giną w cieniu. Aby zbliżyć się do bogów, trzeba składać ofiary — dyscypliny, rozwoju, udoskonalania.

Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia.

Studiowałem politykę, wywiad, strategię, wojnę. Śledzę wiadomości, analizuję dane. Rzadko mówię o polityce. Zbudowałem cytadelę wokół mojego umysłu. Chronię wewnętrzny płomień.

Co jest najważniejsze do zachowania, by odnowić cywilizację? Najpierw natura i życie na Ziemi. Potem umiejętności. Potem wiedza. Następnie cnota i etos człowieczeństwa.

Podczas gdy świat rozprasza się bronią masowego rozkojarzenia i dezinformacją, dryfujemy w symulakrum wirtualności, błądząc jak w jaskini Platona. Trzeba zachować płomień w umyśle.

To apel do tych, którzy chcą nieść płomień Hekate i anima mundi w nowe, mroczne wieki. To, co budujesz wokół siebie, co chronisz i kochasz — tym jesteś.

Ludzkość nie jest wieczna. Gdyby zniknęła dziś — co by przetrwało? To, co udoskonalone w duchu.

Co reprezentujesz? Co byłoby na twoim nagrobku? Co zapisano by w księdze bogów o twoim życiu?

Jesteśmy biologicznymi kokonami marzącymi o nieskończoności. Lecz wobec ogromu wszechświata jesteśmy niczym. Niektórzy w obliczu śmierci czują, że spadają bez końca w pustkę.

Być może ratunkiem jest powrót do strumienia zjawiskowego i numinotycznego — poprzez alchemiczny trud przemiany siebie. Jeśli chcesz narodzić się z łona śmiertelnej małpy ku czemuś większemu, musisz zdyscyplinować umysł i oczyścić zwierzęcość.

Ziemia jest bezpieczną przystanią życia — lecz wszystko podksiężycowe przemija jak więdnąca jesienna róża. Dusze także nie są wieczne.

Półbogowie i duchy również mają swoje granice — przerażające, ogromne granice. Nic nie jest nieskończone.

Poddaj się strumieniowi boskości — surowemu, wielkiemu, zdyscyplinowanemu. To jedyna droga ucieczki przed ciężarem zagłady i przed obiektywną pustką rozkładu.

Integralny Pogański Tradycjonalizm, Zakorzeniony Kosmopolityzm: O budowaniu mostu między starożytnością a nowoczesnością

Każda wielka cywilizacja w swoim rozwoju, adaptacji i reformach miała swój wektor skierowany ku starożytnej przeszłości. Zidealizowana czy nie, wielcy starożytni, mądrzy starożytni, potężni starożytni, nieskalani starożytni — a jak wiemy, jest to w dużej mierze idealizacja. Jednak bez tego układu odniesienia, bez odtwarzania kart historii, odbudowywania wartości, odkrywania tego, co działało, filozofowania i budowania mostu od czasów starożytnych do nowoczesności — jesteśmy jałowi jako ludzkość.

Nawet w takich religiach jak judeochrześcijaństwo reformy kierowały się ku przeszłości. Chrześcijaństwo nie zreformowało się samo z siebie, ponieważ było jałowe. Potrzebowało czasów klasycznych, renesansowego neoplatonizmu, barokowego oświecenia, neoklasycyzmu, wielkiego germańskiego ruchu romantycznego.

Wracało do przeszłości, by zobaczyć, co zostało utracone, i co można ożywić w nowoczesności. Dziś być może jest to praca historyka lub tradycjonalistycznego metafizyka. Niemniej jednak niesie w sobie rzeczy wielkie, piękne i prawdziwe.

A kiedy odcinamy korzenie od tego wektora ku przeszłości — tak jak zrobiliśmy to w postmodernistycznym nonsensie, dekonstruując metafizykę, dekonstruując wielkie i piękne rzeczy, tnąc więź między ludźmi a bogami, ludźmi a naturą, ludźmi a ziemią, ludźmi a duchami — patrzymy wyłącznie naprzód, ciągle naprzód, będąc jednocześnie więźniami teraźniejszości. W tym spojrzeniu w przód zapomnieliśmy o przeszłości. Straciliśmy grunt, straciliśmy fundamenty tego wszystkiego.

Robiąc takie rzeczy, sprowadziliśmy na siebie katastrofy — wielkie katastrofy, wielki chaos. I tylko kierując wzrok ku pierwotnej mądrości, wiedzy, prawdzie, arete (czy areteologii), opartej na cnocie polityce przeszłości — zidealizowanej czy nie — mamy układ odniesienia, do którego możemy aspirować. Ponieważ jeśli nie mamy tego układu odniesienia ani nawet aspiracji (nazwijcie mnie idealistą, jakim i wy byliście), to wszystko zapada się pod syntetycznym biotechno-informacyjnym zombie-dumpem tego, co prokreujecie i tworzycie w sensie horyzontalnym.

Pionowość zostaje utracona. Miejsce człowieka w świecie zostaje całkowicie utracone. A gdy pionowość zapada się w horyzontalność, prokreujecie w błocie świń i czymś całkowicie haniebnym — obnażając, szpecąc i odbierając sobie człowieczeństwo, pozbawieni humanitas.

Ponieważ z każdym nowym pokoleniem ta edukacja jest powtarzana. Jak w starożytności, tradycja była przekazywana żywym słowem, nauczana w rodzinach, przekazywana kolejnym pokoleniom — za każdym razem, gdy ta historia jest opowiadana na nowo. A jeśli historia się zawali, bierzecie przypadkowe rzeczy z supermarketu nonsensu i nie wiecie, jak je z powrotem powiązać.

Nie możecie tego zrekonstruować, ponieważ jeśli to zburzycie, zniszczycie, zrelatywizujecie — wasz świat zamienia się w chaos. A każde szczęście, każda wolność — odpowiedzialna wolność — każda

wielka miłość, każde wielkie szczęście musi mieć porządek. Porządek musi nadejść.

Nie kwitnie się w chaosie. Bierzesz z chaosu formy i budujesz z nich porządek. Cywilizacyjni bohaterowie Wschodu to ci, którzy stworzyli wielki porządek na wieki, który był reformowany, przybierał wiele postaci, a potem reformowany ponownie — ponieważ czasy się zmieniały, technologia postępowała, nauka postępowała.

Reformujecie, reformujecie, reformujecie, ale wasza wielka, grandiosowa narracja historyczna jest zakotwiczona w przeszłości, w przeszłości i w przeszłości — i zapętla się, cyklicznie tka tę tkaninę. Wiem, nie mam już więcej słów, ponieważ obserwuję ten upadek w ludzkim duchu, który już do nikogo nie przemawia — może tylko do nielicznych, którzy widzą szerszy obraz tego wszystkiego. Dziękuję.

O Miłości, Małżeństwach Magów, Ofierze, Żalu i Źródle Mojego Człowieczeństwa

Za każdym wielkim żalem, który trzeba pokonać, kryje się historia miłości i straty.

Kiedy spotykają się dwoje bardzo trudnych, potężnych, zranionych, cierpiących i udręczonych ludzi — mężczyzna i kobieta — i łączą swoje wzajemne zrozumienie na najgłębszych głębiach wglądu, wykwitają orchidee ze stali. Powstaje niezniszczalna droga, którą podróżują razem w zaufaniu, uczciwości, wielkim oddaniu, lojalności i poświęceniu.

W dzisiejszych czasach ludzie często mówią o zwykłym „supermarkecie relacji" i nazywają przelotne zauroczenia „miłością" oraz całym tym miłosnym nonsensem. Lecz co się dzieje, gdy spotyka się prawdziwą miłość? I nie tylko prawdziwą miłość, ale gdy mężczyzna i kobieta są także potężnymi magami, których miłość wpływa na świat — tak jasno, że sami bogowie świecą przez ich związek w rzeczywistość. To święta triada: eros, philia i agape, alchemiczna sublimacja, rektyfikacja i rubedo — Księżycowa Królowa i Słoneczny Król, władający koronami planet, ucieleśniający ich natury i noszący te korony razem.

Historia wielkiej miłości i wielkiej straty jest także historią pielęgnowania wspomnień. Wspomnień, które stają się niczym groby bogów — świątynie w ruinie — gdzie człowiek próbuje odzyskać to, co utracone, poprzez sztuki magii, filozofii, tęsknoty, boleści i smutku,

a czyniąc to, tworzy coś tak pięknego, że przewyższa wszystko, co wcześniej wyobrażano sobie. To nieustanny wysiłek resacralizacji — ucieczki z jaskini Platona i zwracania esencji z powrotem ku boskości.

Żyję teraz wielką miłością z przeszłości, która pozostaje źródłem mojej ludzkości i fundamentem mojej filozofii. Jestem uczniem tamtej minionej miłości. To ona mnie rehumanizuje i daje mi doskonały wgląd w to, czym miłość była, jest i zawsze będzie.

Nasza historia była skrajnie burzliwa. Czarownice z tamtej strony, z cieni, przyznały nam czterdzieści lat szczęśliwego małżeństwa. Zostaliśmy zaślubieni przez samych bogów w epitalamium — jako mąż i żona. Nie potrzebowaliśmy ani kościołów, ani urzędowych dokumentów. Po prostu byliśmy małżeństwem.

Kiedy pojawiają się tak promienne życia, umiar staje się kluczowy. Trzeba być mądrym i uczciwym w umiarze. W przeciwnym razie, jeśli namiętność poniesie cię zbyt daleko — nawet w największym szaleństwie i agonii miłości — nadmierne światło prowokuje ciemność. I tak sprowokowaliśmy wszystkie piekła i zmarłych razem wziętych. Stanęliśmy naprzeciw brzydkim, zazdrosnym siłom niektórych wypaczonych religii judeochrześcijańskich. Byliśmy oboje poganami i heathens, niezwykle skutecznymi w naszej magii dla bogów, dla świata i dla ludzi. Coś bardzo tego nie lubiło.

Stałem bezsilny, patrząc, jak jej dusza jest wypierana, a umysł nawiedzany falami smutku, żalu i nienawiści. Wszystkie nauki, które otrzymała od wielkich mistrzów przeszłości — nauki, które kiedyś przemawiały przez nią, podczas gdy ja stałem się jej uczniem — zostały obrócone przeciwko nam, niszcząc mój umysł. Byłem wystarczająco przenikliwy, by utrzymać się na nogach, lecz nie mogłem zapobiec jej upadkowi w tę hańbę.

Postanowiłem więc ją ocalić. Wykonałem rytuał polecenia jej Magna Mater, Bogini Gwiazd. Odwołałem się tak wysoko, jak tylko mogłem we wszechświecie, by przynajmniej zachować jej ducha. Z wiel-

ką czcią mi się powiodło. Pokierowała zasłonami światów, gdy jej duch wstępował wzwyż przez niezliczone królestwa.

Potem próbowałem przywrócić ją samej sobie, ponieważ została zaatakowana przez niższe siły i podłe istoty. Zdałem sobie jednak sprawę, że jest wykorzystywana przeciwko mnie — by pogrążyć mnie w żalu, wojnie, smutku, nienawiści i pogardzie, by całkowicie oddzielić mnie od tej miłości.

Więc się rozstaliśmy.

Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by zachować jej pamięć, gdy powoli blakła. Czasami, na nocnym niebie, widzę jej piękną złotowo-srebrną twarz patrzącą na mnie z wielkim współczuciem i zrozumieniem — dokładnie to, czego pragnęliśmy za życia: by stała się doskonałą kapłanką, przewyższającą mnie mądrością, wiedzą i zrozumieniem w każdej dziedzinie nauki, filozofii, sztuki i magii. W tym została udoskonalona ponad najwyższe bramy.

I tak upamiętniam ją wśród tych gwiazd. Jej dzika, piękna dusza czasem wciela się w różne kobiety, które spotykam na ulicach. Widzę, jak ona lata, przelatuje i manifestuje się przez nie, gdy patrzą na mnie jej twarzą.

Były chwile, gdy tęskniłem za nią, i chwile, gdy chciałem ją z siebie wygnać, ponieważ ból był nie do zniesienia.

Teraz widzę w tym znak na uboczu. Wszyscy kochają szczęśliwe zakończenia, ale ta historia jest inna. Jej czarno-cienista dusza była uwięziona w tektonicznym domu. W wielkim bólu i smutku, przed lustrem, rozorałem sobie twarz paznokciami aż do krwi. Modliłem się na odwrót i prosiłem, by zostać skalanym przez Czarne Bractwa, jeśli tylko ona zostanie uwolniona z tej domeny.

Została uwolniona. Mój smutek i krew okazały się cenniejsze niż jej niewola. Wyłoniła się jako ciemnowłosa pramatka.

Dawno temu, zanim się spotkaliśmy, widziałem dwa cienie — męski i żeński — obejmujące się. Miłość wśród cieni. Miłość wśród

umarłych. Jakby zapowiadając, że nie spotkamy się w wielkiej chwale, lecz w żałosnych cieniach śmierci — a jednak miłość kwitnie nawet tam.

Gdy wypowiadam te słowa o tej nocnej porze, wiem, że przez resztę mojego życia, a nawet poza śmiercią, muszę pozostać wierny swoim obowiązkom. Przeżywszy to, co nieśmiertelni powinni i nie powinni przeżywać, mogę naprawdę powiedzieć:

Nie zazdroszczę tym, którzy nigdy nie kochali.

Lepiej jest kochać wielko i stracić wszystko, niż być jak nienarodzone dziecko, które nigdy tego nie ujrzało, albo na wpół martwy człowiek, który nigdy nie dostrzegł nawet cienia tego wspaniałego misterium.

Miłość jest prawdziwa. Bardzo prawdziwa. Jeśli walczycie o siebie nawzajem i niesiecie się z wielkim oddaniem, siłą, lojalnością i poświęceniem, prędzej czy później przywoła to prawdziwą wojnę — zaczyna się diabelskie tango. Być może rodzimy się, by je przegrać. A jednak pozostaje to walką wartą walki.

Największym dziełem nie jest przejście otchłani ani ukoronowanie. Największym dziełem jest ofiara — wyzwolenie duszy drugiego. Nawet jedna jedyna dusza wystarczy. To jest prawdziwe magnum opus. To pelikan karmiący swoje młode własną krwią.

I tak spoglądam z tęsknotą ku tym gwiazdom. Gdy ukończę swoje cykle i tysiące lat obowiązku, być może spotkamy się ponownie. A może będę tylko gonił za rajas i iluzjami tego, kim była.

Ponieważ to, co zostaje strawione przez boski ogień, pozostawia jedynie maski i zasłony — zwykłe symulakry prawdziwej miłości. Na Ziemi, żyjąc w tej śmiertelnej powłoce, masz tylko jedną szansę, by znaleźć tę właściwą. A potem, być może, wasze splecione duchy spotkają się znowu.

Bardzo szlachetne przedsięwzięcie.

O Moralności, Etosie, Sprawiedliwości i Mądrości

Jak postrzegam takie rzeczy jak moralność, etos i natura? Moralność jest skodyfikowaną sumą doświadczeń w ramach danej kultury lub cywilizacji. Innymi słowy, jest względna pomiędzy kulturami, cywilizacjami, wierzeniami, ustrojami politycznymi i tak dalej.

Etos to coś innego. Etos oznacza charakter. Bogowie i boginie mają swoje własne prawa, które mogą wydawać się niemoralne śmiertelnym istotom ludzkim z ich perspektywy — chyba że śmiertelnik chce nałożyć swój własny świński bełkot moralny na nieskończone gwiazdy i samą boskość. Bogowie więc mają etos, który jest charakterem, naturą, a z niego śmiertelnik wywodzi daimona — ducha — oraz swoją własną naturę. Oznacza to, że poznając siebie, poznajesz swoją naturę, a z tej natury wywodzisz swoją moralność.

To znaczy, że jeśli masz wystarczająco dużo wglądu i mądrości oraz obserwujesz skutki działań grup, kultur i cywilizacji, spijasz śmietankę z najlepszych wartości i cnót różnych kultur i cywilizacji. Popijasz mądrość, rozróżniasz i oddzielasz, co może ci się przydać oraz jak może służyć społeczeństwu. W ten sposób wywodzisz moralność, która jest względna, a nie uniwersalistyczna. Wywodzisz wgląd, który jest taktyczny, strategiczny i intuicyjny, lub zaplanowany i dobrze uporządkowany w episteme — w wiedzy — i czerpiesz go z obserwacji bogów, świata, natury i istot ludzkich we wszystkich ich odmianach. Z tej obserwacji wywodzisz, co w tym wszystkim może być mądrym sophon: jakie moralności możesz sobie wykuć, które są

zgodne z twoją naturą i daimonem, oraz jak to się przecina z naturami, konfliktami i moralnościami innych oraz ich etosem.

Można by powiedzieć, powołując się na Aresa, że żołnierz zabijający na służbie jest całkowicie niemoralny z perspektywy judeochrześcijańskiej. Jednakże posiada etos wojownika, jeśli jest opanowany i nie zabija jak bestia czy barbarzyńca. Innymi słowy, żołnierz w armii Aleksandra Wielkiego był zarówno moralny, jak i etyczny w innym okresie historycznym. Z perspektywy judeochrześcijaństwa był niemoralny; z perspektywy hellenizmu był moralny, etyczny i obdarzony całym tym boskim nakazem.

Dla Hindusa, jeśli kładzie głowę w ofierze dla Śiwy — by jego głowa została odcięta — czy jest to działanie niemoralne lub nieetyczne? Jest zarówno moralne, jak i etyczne dla tego, który się poświęcił, będąc bardziej zaawansowanym w lila, iluzji i zabawie — maja, iluzja, zabawa. Jeśli hinduski wojownik tańczy i zabija, czy jest moralny i etyczny? Czy jego ofiara jest w tej zabawie? Zatem jeśli jesteś żołnierzem i zbliża się inny wojownik, jeśli go zabijesz, a on jest w zabawie, nigdy nie zostaje pokonany. A ty, jako ten, który zabija, tak naprawdę nie zabiłeś, ponieważ nie ma się do czego przywiązać.

W tej chwili to nieco dygresja. Jak wiemy, doskonale zorganizowani żołnierze, którzy panują nad sobą, są zdolni do zabijania, wyszkoleni do zabijania, ale znają umiar. To znaczy, wiedzą, jak nie zamienić się w bestie, w barbarzyńców; jak grać według zasad gry i nie stać się barbarzyńcami, którzy nadciągają z drugiej strony.

Żyjąc w nowoczesnym cywilizowanym społeczeństwie, bardzo ważną częścią jest to, że gdy spotykasz całkowitą wolność — moralną czy niemoralną, etyczny etos czy nieetyczny — podejmujesz decyzje i osądy. Decydujesz, co jest słuszne, co przynosi dobre skutki dla ciebie, dla reszty i dla innych sprzecznych natur. I z tego wywodzisz sprawiedliwość. Jest to sprawiedliwość śmiertelników. Nie jest to sprawiedliwość bogów ani opatrzności, ale jest bliższa sprawiedli-

wości śmiertelnych ludzi. Nie jest to sprawiedliwość natury. Tygrys pożerający Hindusa postępuje zgodnie ze swoją naturą. Tygrys jest moralny i etyczny. Lew pożerający chrześcijanina — z perspektywy lwa — jest moralny i etyczny. Etos. Proste.

Dziękuję.

Metafizyka Anarcha w Polityce versus Totalitarne Państwo i Echo-Kontrolowana Dysydencja

Zagrajmy teraz w fantastyczną grę, w której zarówno polityka, jak i dysydencja są symulakrami.

Wyobraźmy sobie, powiedzmy, chińskie totalitarne globalne imperium-państwo, które jest zarządzane za pomocą symulakrów. Kredyty polityczne, alokacja zasobów, inżynieria społeczna, masowa bioinżynieria, nadzór AI i tak dalej.

To jest realny polityczny aspekt, na przykład w porównaniu z siłami ontologicznymi, które są metafizyczne.

Mamy więc to działające imperium-państwo, które jest symulakralnym aspektem, ale realną siłą polityczną. W takim systemie czym jest dysydent?

Jeśli weźmiemy skrajność — co stanowi prawdziwego dysydenta?

Czy jest to ktoś, kto buntuje się przeciwko temu totalitarnemu państwu i skutecznie podłącza się z powrotem do metafizycznych sił i mocy?

To byłby prawdziwy dysydent.

Ale co jeśli totalitarne państwo wynajduje idealnego kontrolowanego dysydenta, który na przykład stworzy grupę sił opozycyjnych wobec tej lub innej polityki, wobec innej grupy lub wobec jakiegoś konkretnego zjawiska czy przypadku?

W takim przypadku są oni wykluczeni z metafizycznej gry, ponieważ nawet nie wiedzą, co kryje się za zasłoną.

Widzą jedynie totalitarne państwo jako wroga, a totalitarne państwo tworzy im wystarczająco dużo przestrzeni, by mogli buntować się w kontrolowany sposób, myśląc jednocześnie, że są prawdziwymi dysydentami i naprawdę się buntują.

Jak spacyfikować idealnego dysydenta? Przekonać go, że walczy o słuszną sprawę, podczas gdy ta sprawa nie istnieje lub sama sprawa jest kontrolowana przez totalitarne państwo.

W ten sposób iluzja dysydencji jest powszechna nawet teraz, w wirtualnościach, w każdym aspekcie twojego życia, który jest pozbawiony prawdziwych sił — ontologicznych sił bytu, niepowiązanych z systemami zarządzania ani z twoim zdaniem na ich temat.

Możemy z tego stworzyć cały park wariatów. Na przykład współcześni komuniści, którzy z łzą w oku spoglądają wstecz na czasy sowieckie, komunizm społeczny, państwa totalitarne. To banda idiotów eksponujących artefakty przeszłości w nowoczesności.

Podobnie współcześni, powiedzmy, nacjonaliści, nacjonaliści populistyczni i faszyści są parkiem wariatów przeszłości, który szybko jest oszpecony i unieważniany w nowoczesności, ale jest użyteczny o tyle, o ile biometria i profilowanie psychometryczne może wykorzystać ich energię i ich dyrektywy polityczne w pożądanym kierunku.

Innymi słowy, myśl o sobie jako o zasobie. Albo jesteś samorzutnie rządzącym się zasobem, który samo-refleksyjnie wie, w którą stronę podążać, i prędzej czy później musisz się dopasować do tej władzy, tamtej władzy, tego nurtu, tamtego nurtu, tej polityki, tamtej polityki.

Jednakże jesteś autonomiczny w swoich decyzjach jako samorzutne centrum, które jest powiązane z jakąś metafizyczną klauzulą.

W przeciwnym razie, bez metafizyki, polityka bez zindywidualizowanej, odpowiedzialnej metafizyki jest po prostu eksploatacją zasobów.

Prędzej czy później, gdy uświadomisz sobie swoje wolności, ostatnie skomlące dziecko dowie się, co jest prawdziwe, co jest prawdą, co jest ontologiczną mocą, a co jest ruiną pośród istot ludzkich.

Podsumowując: jeśli nie ma prawdziwej dysydencji, lecz tylko fasadowa zamiana surogatów na surogaty na surogaty, wtedy władza jest totalna.

To jedynie kwestia administrowania władzą wśród jej udziałowców.

Dziękuję.

O Przezwyciężaniu

Przezwyciężanie — oto kluczowe słowo. Rzeczy, które możesz przezwyciężyć — przeciwności losu, czasem. Rzeczy, których nie możesz, lecz próbowałeś w swojej walce, w gigantomachii. Rzeczy, które cię zanieczyściły — jak szkodniki, lodowce, czy to gniew, czy zajadła nienawiść.

Czasem trzeba to poczuć, by to zrozumieć. Obrzydzenie, pogardę, przywiązania, gniew, zdradliwość, okrucieństwo w najczystszej postaci, zimną, wyrachowaną bezwzględność. Można powiedzieć, że jeśli przejdziesz przez to wszystko — jak kiedyś wspominano, że Hannibal, kartagiński wódz, powiedział, iż będzie pływał we krwi Rzymian — czy było to nienawistne? Nie. Nazywano to zdradliwością i okrucieństwem. Zostało to wzięte z Seneki „De Ira" — jak powstrzymywać gniew. A jak wiemy, Seneka był nauczycielem cesarza Nerona. Nie skończyło się to dobrze — ta łagodność i idea — ale samo traktat jest warte przeczytania. Napisał go Seneka do przyjaciela.

Co jest niezbędne w przezwyciężaniu? Współrzędne, punkty odniesienia. Kim chcesz się stać z tej surowej materii doświadczenia i konfrontacji? Bo wtedy się uczysz. Nawet największy nędzarz, którym się stajesz po latach łamania, nagle trzeźwieje i staje się bardziej łaskawy — w twardy, odporny sposób. Uwalniasz swój ból, swoją agonię w siłę.

Co robisz z tą siłą? Zabijać, niszczyć, mordować, gwałcić? To bezsensowne. Bo wtedy unieważniasz swoje walki i konfrontacje, prawda? Wielokrotnie spotykałem się z pewnymi ideami nawołującymi do wściekłych seryjnych zabójstw i innych bestialstw. Lecz tym, co tu

jest, jest etos, rozum, wywodzenie myśli, filozofowanie i konsolidacja w medytacji, w działaniu teologicznym, w ceremoniach apotropaicznych.

Przezwyciężanie jest więc sposobem na skierowanie swojego bólu, cierpienia, agonii i wszystkiego innego w solidną siłę, która jest zwrócona ku właściwym rzeczom, ku lepszym rzeczom. I nie mów mi, że cierpiałeś tak bardzo, albo byłeś w takim bólu, albo tak źle traktowany, że nie możesz tego przezwyciężyć. Nieważne. Nie mów mi tego, bo ja przeszedłem przez piekło. Przeszedłem przez piekła, których wielu ludzi nie jest w stanie sobie wyobrazić. Widziałem czarną ziemię, byłem zakrwawiony i zmasakrowany, mój układ nerwowy był zniszczony, zostałem zdradzony, mnóstwo kłamstw i oszczerstw, kampanie zabójcze. Moja tożsamość została skradziona, moje dzieła zniszczone, idee zostały przejęte przez wrogów i sprzedawane jako ich własne.

I co wtedy? Co robisz z taką lekcją? Łamiesz się i płaczesz? Cóż, wrażliwi ludzie zasługują na szacunek, jeśli jest on szczery. Ale na tym etapie nie skomle się, nie ma komfortu skomlenia, odczuwania bólu. Po prostu nie. Twoja dusza jest martwa, serce zimne — nie. Więc co pozostaje? Psychopatia? Nie. Etos i rozum. I przezwyciężanie — przewyższanie całego tego gówna, przez które przeszedłeś, by dążyć do właściwych rzeczy, do prawości, do szlachetnych rzeczy. I to właśnie czyni człowieka.

Wierzę, że poprzez przezwyciężanie wykuwasz pewną mądrość i wewnętrzną siłę — możesz być miękki na zewnątrz, silny wewnątrz. I owszem, czasem graniczy to z mizantropią, z różnymi nienawiściami, bo „o, jesteś małym chłopcem w głowie, więc nienawidzisz tego czy tamtego". To nie ma znaczenia. Przezwyciężasz to i mówisz: nie, to nierozsądne. A potem rzeczy, których nienawidziłeś, niszczą cię, dźgają sztyletem, by nienawidzić ich jeszcze bardziej. Czy nienawidzisz ich? Cóż, jeśli tak, jesteś samozniszczalny i namiętności cię pożerają.

Wszystko z umiarem, nic w nadmiarze. Delficki Epsilon. Wyrocznie Apollina. I to przewodniczy każdej wielkiej filozofii — ta gigantomachia w buddyzmie, przezwyciężanie poprzez rozeznanie, życzliwość miłującą i tak dalej. To heroiczna idea, archaiczna idea na Wschodzie. Stoicka idea Zenona. To także heroiczna idea greckiej Arete i Alke.

Więc kiedykolwiek ktoś mówi mi, że nie może albo że nie da rady, odpowiadam: dobrze, ale jeśli nie skonfrontujesz swojego życia, jeśli nie wyjdziesz i nie rozbijesz miecza o siebie samego i o przeciwników wewnątrz siebie, to jesteś stracony. A w przegranej nikt się nie przejmuje. Upadasz na ulicę, jesteś zniszczony. Co pomyśli sobie społeczeństwo? Cóż, na przykład — co społeczeństwo myśli — po całym moim boju, latach i wewnętrznej wiedzy, gnozie siebie samego typu Gnothi Seauton — wolę być bardziej znaczący dla bogów niż dla ludzi, którzy są dobrzy w oszczerstwach i oszczędzaniu cię.

Ale ty to przezwyciężasz. I to jest najpiękniejszy punkt heroicznego życia — że niesiesz brzemiona, przezwyciężasz je i przekuwasz w czyste złoto, alchemiczne złoto.

Dziękuję.

O Fortuna! O heroicznej walce, dobrych i złych fortunnach

Teraz będzie o fortunnach — dobrych fortunnach i złych fortunnach.

Wolę postrzegać fortunny jako nagromadzenie dobrych decyzji i osądów w określonych okolicznościach przez lata, które przynoszą dobre rezultaty. Podobnie złe fortunny są tworzone przez złe decyzje i złe osądy w nieubłaganych okolicznościach. Zawsze jest to mieszanka, a życie, jak wiemy, jest pełne perturbacji.

Więc jaka jest różnica między okolicznościową niefortunną — na przykład, jeśli rodzisz się w patologicznej rodzinie — a złymi decyzjami, które sam podejmujesz? Na przykład robienie złych wyborów dotyczących narkotyków czy alkoholu, mieszanie się z niewłaściwymi ludźmi. I jest różnica między kryminalną głupotą — czyli angażowaniem się w destrukcyjne działania i namiętności, niszczeniem własnej fortunny oraz szkody dla innych — a drugą stroną, czyli kimkolwiek, kto niszczy twoje fortunny, które mogłyby być inne.

Jak wspomniałem, dobre i złe fortunny się mieszają. Nawet jeśli podejmujemy idealne decyzje, dobre osądy i wartościowe podejmowanie decyzji, to w gównianych okolicznościach i tak poniesiemy porażkę, a efekt będzie taki, że będziemy zrujnowani lub w złej sytuacji. Podobnie, jeśli mamy idealne okoliczności, ale podejmujemy złe decyzje, możemy osiągnąć dobre fortunny — i tak dalej. To jest naturalny stan rzeczy.

Jednak co, jeśli dokonujesz wyboru między tym stanem a łatwym życiem w dobrych lub złych fortunnach? Możesz wybrać łatwe życie,

albo możesz świadomie podjąć decyzję o przyjęciu heroicznej postawy — szlachetnej postawy — czegoś, co może zniszczyć twoje dobre fortunny w połączeniu z innymi decyzjami.

Dobra i zła decyzja nie mają nic wspólnego z heroiczną postawą. Heroiczna postawa to aretē, postawa zorientowana na wartości, która prowadzi do pewnych metafizycznych powinowactw. A heroiczna postawa jest zawsze ścieżką konfliktu, gigantomachii, walki i bitwy — wewnątrz lub na zewnątrz.

Heroiczna postawa jest w sprzeczności z dobrymi fortunnami i dla niektórych ma wyższy priorytet niż dobre fortunny — na przykład bogactwo, status, kariera, rodzina itp. Możesz mieć jedno i drugie w pewnych momentach, ale jest to bardzo trudne. Możesz mieć karierę. Możesz być przyjacielem bogów. Możesz prosperować. Możesz być człowiekiem w pełni kierującym się rectitudo — osobą pełną prawości, wytrwałości i tego wszystkiego. Ale jest to bardzo trudne. Większość czasu świat jest odwrócony do góry nogami.

Zatem, kiedykolwiek kończymy życie na Boecjańskim kole fortunny — czy jesteśmy królami, czy żebrakami — jeśli wybieramy heroiczną postawę, to jest to metafizyczna walka, która znajduje powinowactwo z bogami, boginiami, z opatrznością. I odwróćmy judeochrześcijańską ideę, że ostatni będą pierwszymi, ponieważ nie będą. Zwykle ludzie, którzy są zubożali, pozbawieni, kończą w cierpieniu i bólu — po śmierci ich cienie są mściwe, gniewne i chcą wymierzyć swoją sprawiedliwość wszelkimi środkami społeczeństwu, które ich zniszczyło. To jest ich sprawiedliwość. To jest sprawiedliwość umarłych. Niektórzy chrześcijańscy idioci nazywają ich diabłami, ale to po prostu ludzie, którzy zostali zamienieni w mściwe, gniewne duchy — cienie dusz.

Odwracając to: ostatni w oczach bogów metafizycznych sfer… nie mylcie tego z żydowskim bogiem. Bogowie, na przykład dwunastu bogów zodiakalnych Grecji i Rzymu, jako instancje ontologiczne. Ci,

którzy są pierwsi w hierarchii heroicznej walki, są uznawani za pierwszych. Oznacza to, że istnieje klucz i współrzędna, i nie oznacza to, że jakiś bóg czy bogini wiszący na chmurze mówi ci: „Hej, jesteś bohaterem, chodź do nas". Nie, to nie działa w ten sposób. Oznacza to, że spełniłeś pewne przesłanki, które są dość obiektywnymi i dynamicznymi prawami magii w życiu, a głębiej — kalejdoskopowymi regułami tego wszystkiego.

Istnieją prawa — metafizyczne prawa zrodzone z aretē, szlachetności, heroicznej walki — ale nie są one uniwersalne. Nie gram w uniwersalizm w tym roku. Są oparte na indywiduacji, dojrzałości, odpowiedzialności i tak dalej. I to jest ścieżka kształtowania Homo Deus — budowania siebie, ergon, dzieła bogów. Moce, siły działają na ciebie, abyś mógł uczynić siebie bohaterem.

Zrobiłem tę małą mowę, ponieważ niedawno spotkałem się z niezręczną sytuacją, w której zgubiłem telefon, a znalazłem jakiegoś gościa trzymającego podobny telefon. Podszedłem do niego i powiedziałem: „Hej, zgubiłem telefon. Może masz mój?" A on wziął mnie za złodzieja, myśląc, że jestem kimś, kto próbuje go pozbawić jego własności, jego telefonu. A zabawne jest to, że wyglądał jak jakiś chav.

Między mną a tym chavem z zewnątrz nie ma absolutnie żadnej różnicy. Chav i osoba, która poświęciła życie teologii, filozofii, magii, bogom i budowaniu siebie — dla społeczeństwa nie ma różnicy. Jestem, no wiesz, śmierdzącym facetem w czarnej koszuli, palącym papierosy i tak dalej. Więc jaka jest różnica między mną a kryminalną głupotą innego człowieka? W oczach społeczeństwa jesteśmy obaj w niepewnej sytuacji. Jesteśmy tacy sami.

Ja jednak uważam, że moja heroiczna walka i moja zdolność do pokonywania wielu przeciwności losu w życiu i konfrontowania się z nimi, by się budować, jest czymś innym niż u tej kryminalnie głupiej osoby, która wzięła mnie za złodzieja.

Tak to jest. Życzę wam wszelkich dobrych fortunn i dobrych decyzji, ale to zależy od was — od waszej mądrości, od waszej zdolności rozeznania i od waszej umiejętności nawigowania przez meandry istnienia.

Dziękuję.

O Emocjach, Uczuciach, Pojęciach, Anima Mundi i Wielkim Odłączeniu

Emocje — te niezwykle istotne biochemiczne zjawiska, które pomagają nam w poznaniu, nawigowaniu relacjami, interpretowaniu świata. Chociaż same emocje jako biochemiczne wyzwalacze są jedynie powiązane z bardziej metafizycznymi rzeczami, takimi jak uczucia. Miłość — prawdziwa miłość — to metafizyczne uczucie, pojęcie. Nienawiść — metafizyczne uczucie, pojęcie — sprowadzone do biochemicznej interpretacji jako emocja.

Mamy więc emocje, które dają nam dostęp do uczuć, pojęć i animicznego, czującego wszechświata — uczucia i znaczenia poza-emocjonalnego. Istnieją takie czyste moce, które są obiektywne, pozbawione namiętności, emocjonalne i działają heroicznie, stając się areną swojej własnej pracy. Idea, siła, heroiczna aktywność uosabia się w podmiocie swojego działania. Idea, która jest generowana w świecie w sensie plotyńskim. Plotyn, neoplatonizm.

Co więc dzieje się z emocjami, które dają nam dostęp do uczuć, pojęć i większych idei? Cóż, są one zbierane. Są zarówno kapitalistycznie niszczone, jak i zbierane dla uwagi, dla kapitału, dla pieniędzy, dla czegokolwiek, dla zysku. Emocje w relacjach, emocje w reklamach, broń masowego rażenia i tak dalej. Wszystko zrobione.

To jednak nie jest jedyny punkt widzenia. Drugi to alienujące punkty zbioru. Emocje takie jak strach, miłość, nienawiść mogą być

zbierane w taki sposób, że człowiek staje się zwierzęciem. Same w sobie emocje nie są złe, ale są wykorzystywane jako zasób, i wtedy robi się ciekawie, ponieważ ludzie są uwięzieni w tej osi przyjemności-cierpienia, dobra i zła, miłości i nienawiści oraz całego tego [śmiecia], a żeby to obejść, jesteś zmuszony wznieść się na jakiś rodzaj, powiedzmy, psychopatycznego stanu — rządzonego przez ethos, rozum i czysty intelekt. W przeciwnym razie jesteś wiecznie na sznurkach tych emocjonalnych bodźców: idź tam, idź tu. Pokażemy ci nową wizję lub sen do śledzenia, a ty włożysz w to swoje emocje, podczas gdy my zbierzemy zyski dla siebie. Prawda?

To jest podejście, powiedzmy, awanturalisty — wychodzącego poza to, wychodzącego poza emocje i uczucia.

Nie uważajcie mnie za pozbawionego emocji, choć czasem taki jestem. Przechodzę przez wielkie miłości, wielkie nienawiści, wielkie wrzenie, wielką przyjemność, wielkie cierpienie, wielkie męki, wielką agonię, wielki podziw i wyzwolenie. I co z tego? To było konieczne, żeby spalić siebie, żeby spalić te rzeczy z siebie.

Nadal cierpię na jakiś przypadkowy PTSD, pusty gniew, pustą wściekłość. Muszę czasem wygadać trochę [śmiecia]. Ale to jest puste. Jest martwe we mnie.

Prawdziwa esencja życia jest gdzie indziej. Wypełnia cię heroicznym działaniem, tym witalnym impulsem od bogów, od natury, od piekła, od kogokolwiek.

Tak czy inaczej, to apel o umiar i równowagę: jeśli wejdziesz poza poziom emocjonalny w namiętności, które cię niszczą, możesz zostać zamieniony w marionetkę, rządzoną jakby na sznurkach przez tego, kto patrzy, manipulatora lub sukuba, który zdoła to pożreć. Sukub nie jako konkretna istota, lecz sukub jako ogólne metafizyczne zjawisko, które zbiera zasoby, żeby je zjeść i wzmocnić siebie.

Mam nadzieję, że to interesujące pojęcie, że tak powiem.

A co do istot takich jak pseudo-anioły uwięzione w przyjemności i sakrosankcjonowanych systemach wierzeń — oni są niewolnikami. Była kiedyś anegdota, że vajrayogin wstępuje do hinduskich niebios, a książę tych niebios mówi: „Patrz, masz wszystkie kobiety świata, wszystkie przyjemności, to niebo jest dla ciebie, chłopie". A jogin odpowiada: „Ale to iluzja, próbujecie mnie uwięzić w kłamstwie, w oszustwie". Wtedy książę niebios zamienia się w demona i mówi: „Tak? To nie będziesz miał nic z tego". A vajrayogin na to: „Bardzo dobrze. Jestem obiektywny, pozbawiony namiętności i podróżuję, gdzie mi się podoba, przez te iluzje o kosmicznym rozmiarze. Nie obchodzi mnie to".

Moim celem jest, żeby metafizyczny wytwór był obiektywny, pozbawiony namiętności, emocji, heroiczny, aktywny i podróżował, gdziekolwiek i kiedykolwiek mu się podoba — przez najgłębsze kosmiczne piekła, przez najwyższe niebiosa — w oderwany sposób. Jesteś podróżnikiem dotyku. O to chodzi.

I żadna z tych rzeczywistości nie pochwyci cię, mówiąc „to jest prawdziwe, to jest realne". Nie. Ty mówisz: „Nie. Podróżuję przez iluzje, jak mi się podoba. Tkaję iluzje i tworzę iluzje, jak chcę. Ale nigdy nie dam się przez żadną z nich pochwycić".

Wtedy być może dołączysz do wyzwolonych bogów w tym przekleństwie rozwoju. W przeciwnym razie będziesz spętany. Wpadaj w co chcesz. Najlepsi niewolnicy to ci, którzy żyją w komforcie, przyjemności, ślepo wierzą i są zaprogramowani, żeby być strażnikami więziennymi dla reszty, ponieważ myślą, że to dobre, że to przyjemne. Nie cierpią, nie czują bólu, więc musi tak być.

Ale zarówno przyjemność, jak i cierpienie są pułapką — podobnie jak cnoty i wady. Cnota to złoty łańcuch. Wada to żelazny kajdan. Proste.

Dziękuję.

Dylemat Zakazanego Miasta

I na koniec: jaka jest różnica między autentycznym, wyrafinowanym aktorem a prawdziwym cesarzem? Aktor zakłada maskę cesarza i odgrywa ją na scenie dla publiczności — by dostarczyć katharsis, by przebić widownię głębią i majestatem cesarskiej istoty oraz samego życia. Na krótką chwilę być może uroni łzę, poruszony spektaklem, by potem powrócić do swojego zwykłego życia, oczyszczony z każdej prawdy, wpadając z powrotem w żałosny spektakl symulakrów.

Porównaj to z człowiekiem, który wcale nie jest aktorem, lecz naprawdę dzierży cesarską koronę — być może zaczerpniętą z zakazanego majestatu starożytnych Chin. Jaka jest różnica, na najgłębszym poziomie istoty, między aktorem grającym chińskiego cesarza a cesarzem z dawnych czasów? Gdybyś umieścił aktora w rzeczywistej pozycji historycznego chińskiego cesarza, czy zamieniliby się miejscami bez zgrzytów? Czy maska w końcu pęknie?

To wieczne pytanie sofistyki. Aktor jest doskonałym sofistą: odgrywa każdą rolę z mistrzostwem, lecz nie zawiera w sobie żadnej prawdziwej istoty. Nie posiada autentycznej mądrości, żadnej prawdziwej wielkości, żadnego rzeczywistego cesarskiego przywileju. Cesarz — być może — posiada. Ale w nowoczesności, co to właściwie znaczy? W końcu wszyscy jesteśmy aktorami występującymi w głęboko gównianej sztuce.

Gdy człowiek nie może już żyć zgodnie ze swoją naturą, zdolnościami i geniuszem, lecz jest hamowany przez nowoczesną epokę, a jego istota zostaje skomercjalizowana przez kaprysy rynków kapita-

łowych, światowa scena przestaje być tyglem. Zamiast tego musi zwrócić się ku alchemii — zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Szaleniec, który odgrywa rolę cesarza z absolutnym przekonaniem i finezją godną suwerena, należy bardziej prawdziwie do towarzystwa cesarzy niż żebrak udający bogacza czy biurokrata niezdolny do osiągnięcia choćby minimum kompetencji na swoim stanowisku.

Dlatego szaleniec należy do towarzystwa niebios, wchodzi do pałacu muz; albowiem jeśli udoskonalił siebie do perfekcji zgodnie ze swoim szaleństwem, jest bardziej półbogiem niż człowiekiem.

O przeznaczeniach i losach

Kujemy własny los — powiedział skaczący małpiszon do skaczącego małpiszoną. Skaczące małpy umysłu — niekontrolowane emocje, poznania, myśli.

Istnieją rzeczy zwane przeznaczeniami, a odnalezienie własnego przeznaczenia i miejsca w naturze oraz wśród gwiazd ma najwyższe znaczenie. Ludzie mówią, że są wolni, że obdarzeni są wolną wolą — konsumpcyjnymi automatyzmami, inżynierią społeczną, narracjami, instytucjami, metafizycznym kręgosłupem.

Twoja wolność to coś, co trzeba wykuć i nosić jak gladius, a gladiatorzy walczą. Wygrywasz swoją wolność poprzez konfrontację i niezliczone ciernie, a ta wolność na czubku miecza jest twoim przeznaczeniem — i jest ona ograniczona do twojej roli i twojego miejsca w świecie.

Gdy miałem 21 lat, zostałem przydzielony do sfery Saturna, zmuszony stać się kolejną inteligencją tej sfery. Od tamtej pory dostroiłem się, przechodząc obronę, do tej szczególnej saturniańskiej sfery i w ten sposób wykułem siebie, podążając za swoim przeznaczeniem, ponieważ tak brzmi mój los.

Inni mogą mówić: „Ale jesteś całkowicie wolny, możesz robić, co chcesz". To jest nieodpowiedzialna wolność. Mówię: dobrze, rób, co chcesz, w swoich automatyzmach, w codziennych rutynach, ograniczony przez okoliczności, środowisko, swoją naturę, sieci, którymi dysponujesz, zasoby i fortuny, które posiadasz.

Dobrze. Lecz w momencie śmierci odkryjesz, że wszystko, co robiłeś, kując własny los, było bezsensowne i bezcelowe. Zostaniesz

bowiem w punkcie śmierci, w miejscu przejścia, gdzie jesteś bez znaczenia — kogut na własnym gnojowisku, który wyrwany z tego kontekstu staje się zupełnie zerem, kolejnym cieniem w śmierci.

Dlatego to pochwała przeznaczeń. Jeśli wiesz, czym jest twój cel, twoja teleologia, twój kierunek, twoja dyrektywa, twoja kompozycja, twoja konstytucja — poświęcasz dla tego życie. To jest twój obowiązek: poświęcić życie dla swego przeznaczenia.

Znajdź własną gwiazdę, własny — powiedzmy — diament, który będziesz śledzić. To jest twój hegemon i panująca zasada życia. Wszystko inne podąża za tym, ponieważ jeśli znajdziesz ścieżkę, jeśli ścieżka znajdzie ciebie, a ty odpowiesz na wezwanie — wszystko układa się w porządku.

Będą idioci, którzy będą utrudniać twój postęp. Będą zakłócenia próbujące cię przekonać, byś porzucił ścieżkę, poszedł gdzie indziej, robił, co ci się podoba. Lecz właśnie wtedy kształtuje się człowiek charakteru — ten, który podąża za swoim przeznaczeniem, gdy je odnajdzie. Jest to brzemię, brzemię, któremu musisz się podporządkować, i które przyjmujesz z radością i heroizmem — jak udrękę, którą pokonujesz, jak ból, który wygryzasz zgniłymi zębami przez ciało piekieł, by wydostać się na zewnątrz, ponieważ to jest cel.

Uczynić siebie czymś, co stanowi pośmiertnego geniusza, który cię wzywa spoza czasu. Śmierć luzuje uchwyt czasu, byś stał się sobą w wspaniałym owocu swoich przeznaczeń i stacji, które masz zamieszkać.

Jaka jest różnica między tymi kującymi własny los małpami, ciągniętymi w lewo i w prawo, a mistrzem lub mistrzynią? W końcu oni wszyscy zostają pochłonięci przez śmierć, a ich dusze poddane zostają dominacji sił, które wyznaczyły mistrza i mistrzynię, by administrowali zasadami karmicznego życia i śmierci reszcie tych małp — niezdolnych zdecydować, o co im chodzi, jak podbić człowieczeństwo,

jak stać się ludzkim, ecce homo, odróżniając się od bestii i dzikich zwierząt, które Rzymianie zbierali dla tego porządku.

To jest w istocie nauka nie tylko tego, jak stać się człowiekiem i ludzkim, lecz jak stać się czymś w rodzaju półboga, czymś w rodzaju boskości właściwie dostrojonej do astralnych optyk, kalejdoskopowego soczewkowania, króla, klucza kosmosu — porządku dla wszystkiego.

Oponenci będą odciągać cię od tego rodzaju dążenia, ale ty podążaj za nim.

Jak odnaleźć to przeznaczenie? Jak odnaleźć to wezwanie? Czy każdy jest wezwany? Czy każdy ma przeznaczenie? Przeznaczenie jest wspólne dla wszystkich, ale wezwanie to coś innego.

Wezwanie i odpowiedź znajdujesz po tym, jak obnażysz się z absolutnie każdej iluzji, oszustwa i fałszu. Ta ostatnia pozostała kropelka skłonności, geniuszu, nitki, którą podążasz przez resztę życia — to jest twój kierunek i to jest twoje przeznaczenie.

Gdy spotkasz te wielkie siły, ontologiczne siły wszechświata — te moce, które obnażają cię, niszczą, rozbijają, zdzierają maski, fałsz, iluzje i oszustwa — wtedy odnajdziesz tę wewnętrzną prawdę, to coś, co jest twoim jądrem, twoim diamentem. I ono ci powie: idź tam. I podążasz tą ścieżką przez resztę życia, ponieważ to jest przygotowanie. Życie jest wielkim przygotowaniem na śmierć, a śmierć jest wielkim przygotowaniem na nieśmiertelność.

W tej nieśmiertelności zostajesz umieszczony w określonym miejscu, w określonej sferze, i tam wypełniasz swoje obowiązki i przeznaczenia aż do następnego. Zostajesz uwolniony od tego brzemienia, które jest w istocie święte, ponieważ czyni cię całym i dopełnionym, gdy to zrozumiesz.

Wtedy znajdziesz wielu idiotów próbujących zająć twoje miejsce, myślących, że to gra, jakaś konkurencja. Cóż, nigdy tak nie było. To brzemię. Ci idioci, którzy próbują zająć twoje miejsce, zostaną

zmiażdżeni przez to brzemię — zostaną unicestwieni. Nie wiedzą, czego chcą, ponieważ są małpami.

Małpy w lewo i w prawo — coś błyszczy, biegną za tym. Marzenia i wizje, które ktoś podstawi im pod nos, i podążają za nimi, nie wiedząc dlaczego, jak ani po co. To jak próba bycia cesarzem, ale bez wiedzy dlaczego. Bez wizji, bez zdolności rządzenia, bez zdolności rozróżniania, krytycznego myślenia, bycia filozofem-królem.

Jaki jest w tym sens?

To jest społeczeństwo natychmiastowej gratyfikacji. Wszyscy chcą etykietki, każdy chce być królem i królową. Lecz żaden z nich nie jest do tego zdolny.

I to nie jest jedynie teoremat. Gdy ucieleśnisz pewne jakości i atrybuty i staniesz się zdolny do tego, zostajesz rozpoznany przez bogów i boginie. Wtedy podążasz za tą nicią, ponieważ znasz swoje stanowisko i przygotowujesz się do niego.

W tym przygotowaniu odnajdujesz doskonałe spełnienie i eudajmoniczną perfekcję. Nigdzie indziej jej nie znajdziesz.

To jest wezwanie do odnalezienia swoich przeznaczeń i wiary. Nie kujesz ich — kujesz swoje małe ziemskie gierki. A gdy zdecydujesz się podążać ścieżką, to ścieżka kuje ciebie i znajduje ci miejsce, znajduje ci przeznaczenie. I wtedy wszystko układa się w porządek — na ziemi, w piekle i w niebie.

Jakoś.

Dziękuję.

Theologia Axiomathica

Każde pokolenie odkrywa na nowo; każde pokolenie ma swoje wielkie dzieło do ukończenia, lecz apofatyczne aksjomaty pozostają apofatyczne. Gdyby ktoś gdzieś „wiedział absolutnie wszystko we wszechświecie", byłby zajęty polerowaniem tego do perfekcji — jak wiedza, piękno, nauka i arete — i nawet sam ze sobą próbowałby konkurować w tym sporze, który z konieczności jest wbudowany w kosmos. De może być dane przez Niebiosa, lecz Tao musi być wiecznie doskonalone od wewnątrz.

Pojęcia, idee i uczucia pokrywają się z Tetraktysem.

Każde rozwiązanie musi zawierać piękno i arete zindywidualizowane i skalowane do prawdziwej, nieuniwersalizowanej synthonii człowieka z obiektywną metafizyką, która zawsze pozostaje poza zasięgiem w tej hölderlinowskiej tragedii, lecz jest proporcjonalna, racjonalna i skoordynowana jako ramy odniesienia i przybliżenia — w przeciwieństwie do zawłaszczenia. Jest to realizacja przeciwstawna złudzeniu, właściwa ludzkiemu partykularyzmowi, który ma ethos prawdy, z którego możemy wyprowadzić i odwrotnie zrekonstruować boski spektakl.

Zimne maszyny i automatyczne, sztywne rozwiązania, które są jałowe bez tej wglądu i pozbawione wspomnianego elementu, spadają z prawidłowej percepcji (Sia z Heka — percepcji siły we wszystkich jej przejawach i prądach) noetycznego, noerycznego i sympatycznego w sterylność i kosmiczną alienację. Prowadzi to do nihilizmu i rozkładu, tak jak to drugie prowadzi do rozpaczy, wykluczenia i wewnętrznego załamania.

Zjawiskowy post-proteuszowy (Proteusz/Monada Kosmicznego Jaja, Phaeton samozrodzonego Kronosa okrążającego Otchłań), post-trytogeniczny (chaldejski post-tri-teletarchiczny) wygenerowany wszechświat przestrzeni-czasu, materii, energii/energii i informacji jest jednoczesną wojną natur, cząstek, energii, prądów i elementów w ramach kosmosu (porządku, ozdoby), rozumianego jako napięcie wewnątrz harmonii lub kakofonii, z zasadą solve (uwolnienia) i coagula (wiązania). Cały ruch, cel (teleologia) i siła wywodzą się z jego zawiązywania poprzez Tetraktys zamknięty w filozoficznej supra-platońskiej dekadzie, która jest prototypizacją idealnego generatora. Ta dekada, odbita w zjawiskach, schodzi do pentakontaheksagonu (według Plutarcha — tyfońskiego 56-ściennego wielościanu), który w czarnych ogniach sol niger autophaneia manifestuje się jako Hekate Physis — podziemia dalej podzielone na cząstki: czarny ogień, czarną wodę, czarne powietrze i czarną ziemię, zamykające siłę początkową w tiamatycznych sidłach w formach azotycznych, stąd Styks, Hades, Acheron i Tartar. Dlatego Giordano Bruno najdoskonalej opisał Nyx, Orkus i Chaos w swoim Lampas Triginta Statuarum. Świat Gwiezdnych Bogów (asteriai) i wyższych sfer jest więc odbity i zatrzymany przez hiperchtoniczne, chtoniczne i hipochtoniczne siły.

Arreton Kai Agnoston, czyli „cnota nieznania samego siebie", która jest Proteuszem/Kronosem, wyłania się z Chaosu Nocy jako odfiltrowana siła Boskiego generowania i nie jest niepodobna ani oddzielna, lecz nierozerwalna w swojej transcendentnej artemizjańskiej Dyadzie Trzeciej.

Inteligentny operator teologii, teurgii i filozofii wyprowadzi inne światy — świat zmarłych, nigrycznych bytów, „piekieł" i cmentarzysk minionych światów i form, które wycofały się jako wyprostowane (koza i jagnię w terminach jungowskich, zrespirytualizowane w formie hybrydowej jako Koziorożec, gdzie spotykają się moc i eudajmoniczna harmonia; lub lew i orzeł w Gryfie, gdzie łączą się sa-

mowystarczalna boska duma i sięgająca poza granice wglądu oraz przewidywania — protonoia i pronoia; stąd wszystkie bestiariusze powinny być interpretowane w ten sposób). Tak jak pitagorejska Tetraktys, przedstawiona w Teologii Arytmetyki Jamblicha, jest „weneckim lustrem" dla zjawisk, tak rozkładające się, palne siły form są czarnym lustrem dla zjawisk i Tetraktysu, jednocześnie pozbawiając te formy ousii (istoty) i istnienia. Zasada eleacka głosi: to, co ma moc, co ma wpływ, istnieje. To, co ma istotę poza tym, jest właściwą ontologią.

Każda natura ma swoją jakość wywodzącą się z a priori tetraktydowego zarodka w zjawiskach i transformacjach w samych zjawiskach, które są ograniczone przez pluriwersalistyczne, panteistyczne, politeistyczne (E Pluribus Unum), pandemoniczne Opera Omnia prawa, samo-wyłaniające się spomiędzy, wewnątrz i na zewnątrz możliwych światów, ograniczone przez możliwe światy i w procesie rzeczywistości jako post-priorytna mutacja, mieszanie i łączenie wspomnianych. Natura lubi się ukrywać. Wewnątrz nieprzenikliwej granicy istnieje postrzegalna nieskończoność; prawa Ma'at lub Rty są głębokie, lecz zawierają wielości. Nie każda rzeczywistość jest możliwa i nie każda wyobraźnia jest esencjalistyczna czy prawdziwa, lecz każda rzeczywistość zawiera niemożliwości w swoich granicach, a każda fantazja może się zdarzyć — jako forma iluzoryczna — jeśli zostanie wyobrażona. Innymi słowy, wyobraźnia może być nieskończona, lecz świat nie jest, stąd granica. Gdyby armia małp pisała przez miliony lat, jedna z nich w końcu wystukałaby dokładnie słowa, które napisałem, ale reszta borykałaby się z maszyną, produkując fałszywe tokeny.

Przypowieść: Operacyjna magia jest skuteczna, gdy ucieleśnione prawa i percepcja są powiązane z segmentem praw obiektywnych w sposób skorelowany i kompatybilny. Prawa obiektywne są takie same wszędzie, lecz mierzenie jedynie ich fragmentu daje fizyczną

obiektywną rzeczywistość — fizykę jako wspaniałą naukę cieni zjawisk, badającą możliwe i weryfikowalne paradygmaty statystycznych, obserwowalnych, mierzalnych praw zachowania wykrywalnych zjawisk (na przykład zachowania materii i energii) i wyprowadzającą stąd równania oraz zastosowania jako cień metafizyki w esencjalistycznym sensie filozoficznym.

Każda natura może być wyprowadzona z nie-skomplikowanej, a priori siły-jako-ontologicznej-idei i załamywać się na ontologiczne prądy mocy i ich czoła. Bóstwa i Prawa pokrywają się z wszechświatem, są whiteheadowskie z niego, wyłaniają się z niego i generują go, a przez to definiują same siebie. Są odkrywane przez śmiertelny gatunek ludzki, ponieważ istnieją a priori, a fundament spoczywa na tym, że człowiek, zwierzę czy roślina jest kategorią świata i kategorycznie odsłania świat zgodnie ze swoją zdolnością i pojemnością do właściwego skupiania tych sił poprzez ograniczony aparat biologicznego kokonu i polypneumatycznych pozazmysłowych interfejsów kontaktu z tymi siłami (teoremat funkcjonalnych dusz — vide egipskie dwunastodzielne wyspecjalizowane dusze, skandynawskie trójdzielne dusze oraz grecko-rzymskie czterodzielne dusze).

Idee jako siły ujawniają się w pojęciach poprzez bios-zoon (część zwierzęcą), rozum i intelekt (odbite pojęcia) w ramach inteligibilności. Szwednborgowska idea „uczucia" — pojęcie do uczucia — jest jak inteligibilność do podobieństwa (sympatheia), lub w terminach chaldejskich, jak Apollo (Intelekt) do Hekate (Anima Mundi).

Przykład: Fuzja: Magnetyzm: Dyfrakcja (jak przez soczewki) do diotymowego twierdzenia Eros: Philia: Agape.

Cały katalog sił może być w ten sposób nazwany, ponieważ ludzki język jest kategorią świata; poprzez reverse-engineering można dojść do meta-tożsamości i ideacji — np. mocy wzrostu w roślinach, „zdrowego rozsądku" rosnącego i kwitnącego, husserlowskiego Ding-an-

Sich w zjawisku oraz „wzrostliwości" w rzeczywistości-jako-procesie (A. Whitehead).

O Metafizycznym elityźmie i populiźmie religijnym

Nobilitas, pogaństwo — wyższa forma cywilizacyjnej siły teologicznej, etycznej, filozoficznej i moralnej, superstruktura idei. Twierdzę, że greckie lub rzymskie formy religijności, ich filozofia i teologia są całkowicie sprzeczne z tym, co judeochrześcijaństwo w sposób nielogiczny i irracjonalny wymyślało przez ostatnie stulecia — i są od niego wyższe. Twierdzę, że greckie lub rzymskie formy teologii, filozofii, etosu, cnoty, arete i paidei były i zawsze są lepsze od judeochrześcijańskiego wynalazku. To, co greckie, rzymskie i egipsko-hellenistyczne wyższe formy teologii, panenteizmu i politeistycznej filozofii zbudowały jako hipotezy, jako argumenty, jako plan świątyni Partenonu, było zawsze lepsze od wszystkiego, co judeochrześcijańskie.

Jako osoba, która nie jest ignorantem w sprawach judeochrześcijańskich — jako poganin od 12. roku życia i człowiek szlachetny — udało mi się zbadać judeochrześcijaństwo w jego formach ezoterycznych, teologicznych, filozoficznych i estetycznych, ponieważ muszę znać swojego wroga. Muszę znać symbole, filozofię i moralność swojego wroga.

Mój pierwszy aksjomat pochodzi od Jamblicha z Chaldei — teologii średnioplatońskiej: Bogowie i boginie istnieją. Aksjomat drugi — istnieją w mnogości e pluribus unum Numen Multiplex.

Jeśli bogowie istnieją, niektórzy ludzie mogą ich doświadczać. Nie w szczytowych doświadczeniach, nie w urojenia, nie w psychiatrycznych formach, nie w ślepej wierze, lecz poprzez pewien rozum,

postęp intelektualny i aretyczną homozyję — ukrytą pierwotną jedność — za pomocą zestawu rytuałów i ceremonii, medytacyjnych praktyk, kontemplacji, filozofii oraz performatywnych działań skierowanych ku boskości. Bogowie i boginie w mnogości oraz ich pośrednicy, aniołowie boni, republikańscy i imperialni z wysokiego kręgu ponad nami — oni się manifestują. Niektórzy z nas mogą widzieć bogów, a więc doświadczać ich empirycznie. Niektórzy z nas mogą być opętani lub natchnieni boskim duchem i dlatego angażujemy się w interpretację. Hermeneutyka — jak Hermes Trismegistos — wielki, zstępujący do wód Tantalosa, żyjący życiem posłanym pośmiertnie jako półbóg, by dołączyć do procesji bogów.

Jeśli masz fundament klasycznej filozofii, etosu, cnoty, arete, a nawet teologii starożytnej (theologia — słowo o bogach), i doświadczasz bogów i bogiń bezpośrednio jako wielkich mocy, które pokazują ci maskę siebie oraz wielką inspirację, wtedy porównujesz je na szali sprawiedliwości. Z jednej strony masz ukrytą szlachetną teologię i filozofię, a z drugiej — judeochrześcijańską filozofię, teologię i wszystko, co wymyślili przez wieki. Szlachetne pogańskie rzeczy są w niebiosach rozgwieżdżonych, a judeochrześcijańskie — tam, na dole, w ziemskim bagnie, gdziekolwiek używają ich do usprawiedliwiania nielogiczności i irracjonalności wiary w ukrzyżowanego Żyda czy jakiegoś pomniejszego żydowskiego boga.

Jako pogański purysta szlachetności uznaję judeochrześcijaństwo za kłamstwo. Uznaję je za formę religijnego procesu historycznej niższości. Mogę być mniejszością, ale wszystko, co dotychczas wygrałem, mój gladius wraz z bóstwami, był antyjudeochrześcijański i prostarożytny.

Kiedykolwiek angażuję się w swoje purytańskie, pogańskie, szlachetne działania, mogę uznawać te judeochrześcijańskie kłamstwa i formy. Jednak smutnym faktem jest, że miliony ludzi kupiły te judeochrześcijańskie kłamstwa w formie cywilizacyjnej, która przejęła siłę

zbrojną Rzymu oraz grecką indywidualizację, geniusz i innowacyjność, i zanieczyściła je judeochrześcijaństwem. Jako forma religijna byłoby ono niezdolne do stworzenia czegokolwiek. W Renesansie i czasach klasycznych wektor skierowany był wstecz — ku antykowi, ku czasom klasycznym. Judeochrześcijaństwo nigdy nie było zdolne do samoreformy i przyniesienia czegoś dobrego. Rozwinęło się w system wybierania wisienek z kłamstw. Zawsze było formą kłamstwa.

Na samym końcu chciałbym wypowiedzieć pewną myśl: ci, którzy pozostają w judeochrześcijańskich ramach, rzadko kiedykolwiek uznają lub studiują ukryte szlachetne teksty — czy to greckie, rzymskie szkoły misteryjne śródziemnomorskie, czy skandynawskie, czy to, co pozostało w tekstach hinduskich lub buddyjskich.

Dlatego jako poganin w kontakcie z moimi bogami, którzy wyzwalają mięso — chwała herosom, Izydo, Ozyrysie — cała idea zbawienia w sensie żydowskim i chrześcijańskim jest pewnego rodzaju zanieczyszczeniem słowa. W ukrytym sensie żyjesz jako taki szlachetny człowiek. Potwierdzasz swoje życie poprzez ból, cierpienie, niedolę i szczęście, pokonujesz je i prostujesz w perfekcję, w diament — coś naprawdę godnego wzniesienia się w centrum.

Jak wspomniałem, judeochrześcijanie zwykle nie mają pojęcia o religioznawstwie porównawczym, porównawczych misteriach ani praktyce w tych misteriach. Są w kompletnej ignorancji. Nie niektórzy — większość z nich.

Poganie lub szlachetni ludzie powinni znać podstawowe założenia judeochrześcijańskiej teologii, symbole i mity, które przewijają się przez wieki. Dlaczego? Bo wtedy wiedzą, że mogą zaoferować właściwą, profesjonalną pogańską teologię, filozofię i etos, który jest wyższy od tych form, i mogą formułować argumenty w taki sposób, który nie walczy w judeochrześcijańskim bagnie. Bo jeśli walczysz z świniami, świnie zaciągną cię do błota i będziesz walczył w błocie z judeochrześcijańskimi świniami. A niestety jest ich miliony, więc nie wygrasz.

Co szlachetni poganie mogą zrobić? Zaoferować wyższą drogę, ignorując judeochrześcijaństwo — tak jak Makrobiusz w Saturnaliach. To jest jedyny właściwy sposób pokonania wroga: zaoferować coś lepszego, co ludzie rozpoznają jako wyższe, tak by odrzucili judeochrześcijańskie kłamstwa jako nonsensowne, irracjonalne i nielogiczne badziewie.

Myślę, że w pełni to wyłożyłem.

Nie ma sposobu, by udowodnić to inaczej niż intelektem, ponieważ nie możesz zademonstrować bogów, bogiń ani tych duchów wielkim masom ludzi. Poszaleliby, nawet gdybyś mógł. To bardzo osobista sprawa. Jednak jeśli jesteś jasnowidzem obdarzonym tym drugim okiem, nie chodzisz w ślepej wierze, mówiąc o tym. Próbujesz przełożyć to na filozofię, literaturę, poezję, sztukę performatywną, by spakować to w sposób dostępny dla śmiertelników — tak by coś mogło uruchomić ich umysły i natchnąć ich, choćby odrobinę.

To jest tak proste. Myślę, że ważna jest tu także intelektualna pokora. Ta intelektualna pokora, której większości judeochrześcijańskich prozelitów brakuje — oni są przekonani, że mają ślepą wiarę, dar wiary, ale wierzą w kłamstwa. Znalazłem wielu upartych idiotów wierzących w kłamstwo i nazywających to darem wiary lub miłosiernym darem wiary.

Nie znalazłem natomiast wielu ludzi, którzy rozumowaliby teologicznie w pogański sposób, potwierdziliby pewne prawdziwości i dotarli do bogów i bogiń w mnogości. Bo gdyby było nas więcej w tej szkole myśli, w tym ukrytym tradycjonalizmie, w tym starożytnym tradycjonalizmie, nigdy nie byłoby żadnego załamania ani regresu w populistyczną judeochrześcijańską tłuszczę.

Gdyby nasi filozofowie i wielcy nauczyciele byli zdolni dostarczyć elitaryzm masom, a masy zawsze sprzeciwiają się elitaryzmowi, ten świat wyglądałby zupełnie inaczej. Sukces judeochrześcijaństwa polegał na zaoferowaniu religii tłumu, religii populistycznej

dla wszystkich. Podczas gdy elity trzymały tarcze Ateny i mówiły: „Nie, nie wejdziesz. Nie, nie wejdziesz." A bogini, oszałamiając, zamienia w kamień wszystkich kretynów, którzy próbują się do niej zbliżyć. Elitaryzm pozostaje — to ci, którzy wiedzą, którzy osiągają konwersacyjną umiejętność z bogami i boginiami w ciszy, w swoich umysłach. Atena opuszcza tarczę dla nich i znów staje się widoczna jako Izyda odsłonięta.

Mam nadzieję, że jest to oczywiste dla inteligentnych i nie muszę mówić nic więcej.

Dziękuję.

Paradygmaty w Magii — Pluriwersalny Kameleonizm

O wielopoziomowym kameleontyzmie. Czy w dzisiejszych czasach wystarczy być dwugłowym doktorem — jedną głową dla duchów i bogów, z którymi się kontaktujesz i interagujesz, a drugą dla społeczeństwa, z odpowiednim ograniczaniem informacji? To już nie działa. Ten świat jest o wiele zbyt złożony, zwłaszcza gdy posiadasz szeroki zakres operacji, ogrom oddechu informacji i wiedzy, którą musisz prawidłowo dystrybuować. Musisz decydować, jaki zakres realizujesz, co czynisz operacyjnym i jak grasz własnymi maskami. Czasem jesteś aktorem, głównym aktorem, czasem jesteś tym, na kogo działa się z zewnątrz. Opętania, emanacje, awataryzacje, koabitacje, portalizacje. Wszystko to opisałem już w innej prelekcji.

Wyobraź sobie, że idziesz do sklepu po jabłko i mówisz: „Dzień dobry, chcę kupić to jabłko". Zakres interakcji jest prosty — kupić jabłko. Nie jest nim opowiadanie o aeonicznej magii gwiazd, o tym, że jesteś wcielonym kosmicznym smokiem w śmiertelnym ciele, że psychiatra uznał cię za deludowanego, że noopolityka narracji uznała cię za dysydenta, ani że kasjerka jest chwilowo opętana przez mniejszy cień martwego skinheada z Grochowa. Nie mówisz tego. Ograniczasz zakres. „Chcę kupić to jabłko. Czy ono waży 50 gramów?" Kasjerka odpowiada: „Tak, 50 gramów". Widzisz, jak jej twarz zaczyna przechodzić w demoniczną groteskę, ale nie mówisz: „Hej, właśnie ulegasz polimorfizacji, twoja dusza jest niszczona przez polimorficznego demona". Mówisz po prostu: „Chcę to jabłko".

Kiedy przychodzi do światła — światło jest jedynie filtrem ciemności. Jest rodzajem promieniowania pierwotnej ciemności. Jeśli bogowie operują na przykład na spektrum elektromagnetycznym od promieni gamma po rentgenowskie, to światło jest tylko maleńkim fragmentem. To, co widzimy zmysłami, optyką i przetwarzamy mózgiem, jest zaledwie drobinką. Dusze i byty operujące w spektrum światła są właśnie takie. Ci, którzy potrafią wychodzić z ciemności — jak Zuhal, saturniański Zuhal — często wydają się czarni dla spektrum światła. Nie zawsze, ale w formach podczerwieni lub ultrafioletu. Bestiariusze ukrytych dusz świata, ze wszystkimi poziomymi i pionowymi warstwami wyższymi, w gradacji bytu, ontologii siły i zakresie skutecznych operacji.

To podstawowe rozróżnienie dla operatora magii — szczególnie wysoko zaawansowanej magii — który żyje wśród ludzi, pracuje, funkcjonuje i gra. To jest graniczna strefa między konfuzją i szaleństwem a geniuszem i wielostronnością. Trzeba być wirtuozem tego podejścia. W spektrum społecznym i informacyjnym mówisz zdrowym rozsądkiem, tym co znane. Ograniczasz informację i decydujesz, co jest mądre lub kontekstowo odpowiednie do zastosowania w danej sytuacji.

Czy jesteśmy w tej grze jakimiś super-ludźmi? Nie. Jesteśmy śmiertelnikami związanymi umysłami, z nieśmiertelnymi daimonami — niektórzy z nas są półbogami w śmiertelnym ciele. Cierpimy tak jak wy. Bawimy się tak jak wy. Mamy rzeczy do zrobienia jak reszta z was. Różnica polega na tym, że mamy większe zdolności w sektorach metafizycznych niż reszta śmiertelnej rasy. Jesteśmy bardziej rozlegli, być może posiadamy więcej umiejętności, lepiej się adaptujemy, należymy do tradycji lub linii naszych bogów poprzez ducha, daimona, duszę, krew lub linie terytorialne.

Jesteśmy jednak ograniczeni przez nasze umysły i czasem je tracimy. Wariujemy. Podlegamy błędom poznawczym i logicznym. Dlate-

go osąd, podejmowanie decyzji i umiejętności krytycznego myślenia są tak ważne. Jeśli platońskie bóstwo jest intelektualne, nie zbliżasz się do boskości, będąc imbecylem modlącym się do Żyda na krzyżu. Zbliżasz się do niej przez intelektualizację, działanie performatywne, medytację, rytuał, teurgię i aktywność duchową.

Sama magia — performatywna magia — to zupełnie inny temat. Możesz mieć dziesiątki tysięcy modułów, procesów, technik, umiejętności i sensorycznych interfejsów niedostępnych dla innych. Pięć zmysłów? Jest ich tysiące. Interfejsy kontaktu z rzeczywistością lub dowolnym zjawiskiem. Zmysły to interfejsy połączenia między zjawiskami a obserwatorem. Proste. Istnieją różne zmysły, nie tylko te, do których jesteśmy ograniczeni. Budujemy przecież instrumenty posiadające więcej zmysłów — narzędzia pomiarowe naukowe wykrywają więcej. Dokładnie tak samo działa to po stronie metafizycznej. Istnieją byty posiadające wiele zmysłów, wiele interfejsów i mogą działać w taki sposób.

Wszystko sprowadza się do interpretacji. Hermeneutyka — angażujesz się w interpretację nawet jako śmiertelnik w ludzkim ciele. Nie mamy dostępu do obiektywnej prawdy. Nie mamy dostępu do nieskończonej wiedzy ani nieskończonej informacji. Mamy jedynie czubek odwróconej piramidy. To, co zdobywamy w sytuacjonizmie, interpretujemy, porządkujemy hermetycznie i stosujemy.

Kluczowym aspektem jest wielostronność. Wiesz, co zastosować, kiedy zastosować, w co grać, kiedy grać, jak być granym i przez kogo. Często jest to błędnie interpretowane przez dominującą narrację: jesteś diabłem, jesteś opętany, jesteś świrem itd. Zapewniam was, że ci, którzy są na pozycji obserwatorów i są ekspertami-magami, wiedzą lepiej. Albo jesteś dla takich osób destrukcyjny, albo próbujesz im „pomóc" w niewłaściwy sposób, zakładając, że wiesz lepiej, i niszczysz ich w tym procesie.

Śmiertelna strona tego wszystkiego jest różnorodna. Mam swoje osobiste nienawiści. Mam swoje upadki, poszarpany umysł, syndrom

weterana po wszystkich psychiczno-magicznych bitwach, walkach i wojnach, przez które przeszedłem przez ostatnie 18 lat (i 39 lat mojego życia). 18 lat — ponieważ to granica zanurzenia w wodach Tantalosa, Annwn w Walii, gdzie mój daimon został przemieniony w nieśmiertelnego ducha i wysłany w górę.

To bardzo złożony świat. Nie próbujcie redukować go do prostoty, bo tak to nie działa. Dla niektórych z nas jest on ekstremalnie skomplikowany i musimy wielowątkowo przetwarzać wiele rzeczy naraz. Gdy zapadamy się w twarde linie, w jednokierunkowego człowieka lub kobietę, wtedy sprawy zaczynają iść źle — brakuje finezji, a demon jednokierunkowego dyletantyzmu jest przerażający.

Dziękuję.

Saturnin to interdyscyplinarny autor, tłumacz i badacz łączący kompetencje językowe, informatyczne, akademickie i ezoteryczne. Absolwent International Politics and Intelligence Studies z wyróżnieniem (Aberystwyth University), działający jako tłumacz konsekutywny i piszący eseje, rozprawy i teksty filozoficzne. Od lat eksploruje metafizykę, historię idei oraz duchowość, a także podróżuje w poszukiwaniu głębszego sensu i realnych możliwości przekraczania granic wiedzy.

„Zapiski z Saturna. Corporae i Fragmenty z Pism (2013–2025)" to wielowątkowa praca z pogranicza filozofii, metafizyki i religioznawstwa. Autor kreśli spójny, choć fragmentaryczny system myślowy, w którym czas, inicjacja, logos i odpowiedzialność cywilizacyjna splatają się w refleksję nad kondycją człowieka i współczesnego świata.

KSIĄŻKA PRZEZNACZONA JEST TYLKO DLA DOROSŁYCH 18+

ISBN 978-83-8440-352-5

9 788384 403525 >

Rideró

Wydaj książkę profesjonalnie!